

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LISTY „NEW YORK TIMESA”

SARAH J.
MAAS

DOM
ZIEMI
I KRWI

CZĘŚĆ
I II

KSIĘŻYCOWE
MIASTO



Sarah J. Maas

KSIĘŻYCOWE MIASTO
Część 1 i 2. Dom Ziemi i Krwi

przełożył
Marcin Mortka



Tytuł oryginału: *Crescent City. House of Earth and Blood*
Copyright © Sarah J. Maas 2020

Published by the agreement with Context Literary Agency, USA and Book/lab Literary Agency,
Poland.

Map copyright © Virginia Allyn, 2020
Cover illustration © by Carlos Quevedo

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXX
Copyright © for the Polish translation by Marcin Mortka, MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Wydanie I
Warszawa, MMXX

Spis treści

Dedykacja

Część pierwsza. Pustka

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

Część druga. Rów

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

Część trzecia. Kanion

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

48.

49.

50.

51.

52.

53.

54.

55.

56.

57.

58.

59.

60.

61.

62.

63.

64.

65.

66.

67.

Część czwarta. Wąwóz

68.

69.

70.

71.

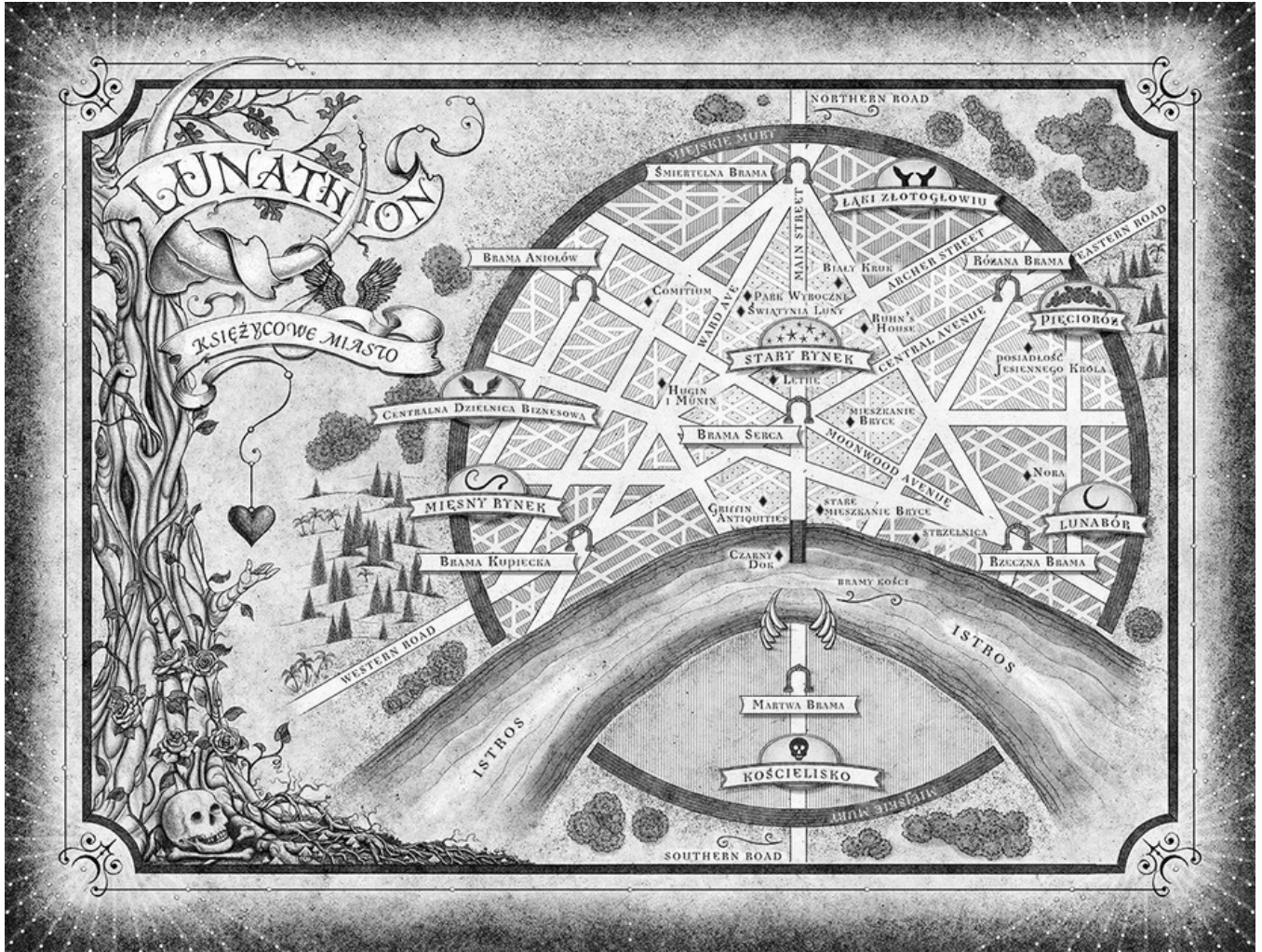
72.

- 73.
- 74.
- 75.
- 76.
- 77.
- 78.
- 79.
- 80.
- 81.
- 82.
- 83.
- 84.
- 85.
- 86.
- 87.
- 88.
- 89.
- 90.
- 91.
- 92.
- 93.
- 94.
- 95.
- 96.
- 97.

Podziękowania

Przypisy

Dla Tarana – najjaśniejszej gwiazdy na moim niebie



Cztery domy Midgardu

Zgodnie z uchwałą Senatu Imperialnego w Wiecznym Mieście w 33 e.W.

Dom Ziemi i Krwi

Zmiennokształtni, ludzie, wiedźmy, zwykle zwierzęta, wielu tych, na których oddziałuje Cthona, oraz niektórzy wybrani przez Lunę

Dom Nieba i Oddechu

Malakim (anioły), Fae, żywiołaki, zjawy¹, wszyscy pobłogosławieni przez Solasa oraz niektórzy w łasce Luny

Dom Wielu Wód

Rzeczne duchy, istoty wodne, syreny, nimfy, kelpie, nøkki i inni, nad którymi pieczę sprawuje Ogenas

Dom Płomienia i Cienia

Demoniaki, Kosiarze, upiory, wampiry, draki, smoki, nekromanci oraz wiele innych złych, nienazwanych istot, których nawet sama Urd nie może dostrzec

Część pierwsza. Pustka

1.

Przed drzwiami galerii czekała wilczyca, co oznaczało, że był czwartek. To z kolei oznaczało, że Bryce była potwornie zmęczona, skoro ustalała upływ dni tygodnia na podstawie obecności lub nieobecności Daniki.

Ciężkie metalowe drzwi Griffin Antiquities zadrżały od uderzeń pięści wilczycy. Bryce dobrze знаła te dłonie i wiedziała, że pomalowane na metaliczny fiolet paznokcie rozpaczliwie domagają się manicure. Chwilę później rozległ się ostry głos kobiety, przytłumiony przez stal:

– Na Hel, otwieraj, B.! Ja pieprzę, jak tu gorąco!

Bryce, która siedziała przy biurku w skromnym salonie pokazowym galerii, uśmiechnęła się i wywołała obraz z kamer przed wejściem. Założywszy kosmyk czerwonych niczym wino włosów za spiczasto zakończone ucho, powiedziała do interkomu:

– Czemu jesteś taka brudna? Wyglądasz, jakbyś przetrząsała kontener ze śmieciami!

– Co ty pierdzielisz? Że co niby robiłam? – Danika podskakiwała to na jednej nodze, to na drugiej. Jej czoło lśniło od potu. Przetarła je brudną ręką, rozmazując krople czarnej cieczy.

– *Przetrząsała.* Zrozumiałabyś mnie, gdybyś kiedykolwiek wzięła książkę do ręki – powiedziała uśmiechnięta Bryce i wstała od biurka. Cieszyła się z przerwy w badaniach, które zapowiadały się nużąco.

Galeria nie miała okien, złożony system kamer stanowił jedyny sposób na sprawdzenie, kto stoi na zewnątrz. Dzięki dziedzictwu Fae Bryce dysponowała znakomitym słuchem, ale nie była w stanie usłyszeć wiele z tego, co się działo za żelaznymi drzwiami – poza waleniem pięściami. Nagie, pozbawione wszelkich dekoracji ściany z piaskowca kryły najnowszą technologię oraz znakomitą magię, która podtrzymywała działanie galerii oraz chroniła wiele książek przechowywanych w archiwum pod powierzchnią ziemi.

– Czy to Danika? – odezwał się kobiety głos zza grubych na sześć cali drzwi do archiwum.

„Zupełnie jakbym przywołała ją samym myśleniem o piętrach pod moimi obcasami” – pomyślała Bryce.

– Tak, Lehabah. – Bryce położyła dłoń na klamce frontowych drzwi.

Wpojone w nią zaklęcia zadrżały pod jej dłonią i oplotły jej piegowatą, złocistą skórę niczym strużki dymu. Dziewczyna zacisnęła zęby i wytrzymała nieprzyjemne doznanie, do którego nadal nie mogła się przyzwyczaić, choć pracowała w galerii od roku.

– Jesiba nie lubi, gdy ona tu przychodzi – ostrzegła ją Lehabah, nadal zasłonięta pozornie prostymi drzwiami z metalu.

– To ty tego nie lubisz! – poprawiła ją Bryce i zmrużyła bursztynowe oczy, wpatrzona w drzwi do archiwum. Wiedziała, że po drugiej stronie unosi się niewielka ognista zjawa, podsłuchując, jak zawsze, gdy ktoś przychodził. – Lepiej wracaj do pracy.

Lehabah nie odpowiedziała, co oznaczało, że przypuszczalnie odpłynęła w dół, by strzec ksiąg na niższych piętrach.

Bryce wywróciła oczami i szarpnięciem otworzyła frontowe drzwi. W jej twarz uderzyło powietrze tak gorące i suche, że wręcz groziło wyssaniem z niej życia. A lato dopiero co się zaczęło.

Danika nie tylko wyglądała, jakby przetrząsnęła śmietnik, ale tak też śmierdziała. Kosmyki jej srebrzystych blond włosów, zazwyczaj prostych i jedwabistych, umykały z grubego, długiego warkocza. Pasemka ametystu, szafiru i różu upstrzone były plamami ciemnej, oleistej substancji, cuchnącej metalem i amoniakiem.

– Ale ty się grzebiesz – warknęła Danika i wkroczyła do galerii.

Miecz przytroczony do jej pleców podskakiwał z każdym krokiem. Warkocz wplótł się w starą, skórzaną rękojeść i gdy Danika zatrzymała się przed biurkiem, Bryce pozwoliła sobie go uwolnić. Chwilę później szczupłe palce Daniki odpięły rzemienie, którymi przymocowała broń do znoszonej kurtki motocyklowej.

– Muszę to zrzucić tu na kilka godzin – powiedziała i ruszyła z mieczem w rękę do kantorku, ukrytego za drewnianą ścianką działową.

Bryce oparła się o krawędź biurka i założyła ramiona na piersiach. Jej palce musnęły czarny materiał obcisłej sukienki.

– Twoja torba z rzeczami na siłownię wystarczająco już tam nasmrodziła – rzekła. – Jesiba wraca dziś po południu. Wywali twój bajzel do śmieci, jeśli się na niego natknie.

Było to chyba najmniejsze z zagrożeń, jakie czekało tego, kto sprowokuje Jesibę Rogę. Licząca sobie ponad czterysta lat czarodziejka przyszła na świat jako wiedźma, ale uciekła i wstąpiła do Domu Płomienia i Cienia,

a obecnie odpowiadała jedynie przed samym Podziemnym Królem. Dom Płomienia i Cienia bardzo jej odpowiadał – opanowała arsenał czarów, dzięki czemu mogła stawiać czoła każdemu czarodziejowi czy nekromancie w najmroczniejszym z Domów. Mówiono o niej, że doprowadzona do wściekłości zamieniała ludzi w zwierzęta. Bryce nigdy nie zdobyła się na to, by spytać, czy drobne zwierzęta żyjące w dziesiątkach akwariów i terrariów zawsze były zwierzętami. Starła się też nigdy nie wkurzać Jesiby, bo Wanom łatwo się było narazić. Nawet najmniej potężny z Wanów, grupy, do której zaliczały się wszystkie istoty żyjące na Midgardzie poza ludźmi i zwykłymi zwierzętami, mógł okazać się zabójczym przeciwnikiem.

– Później wszystko zabiorę – obiecała Danika i ruszyła w stronę wejścia do kantorka. Nacisnęła ukryty przycisk, by go otworzyć.

Bryce trzykrotnie ją ostrzegła, że kantorek salonu wystawowego nie jest jej osobistym schowkiem, ale Danika zawsze odpowiadała, że z galerii, leżącej w samym środku Starego Rynku, wszędzie ma bliżej niż z Nory wilków w Lunaborze. I na tym się kończyło.

Drzwi się otworzyły, a Danika zamachała dłonią na wysokości nosa.

– To *moja* torba zasmradza to miejsce? – spytała i czarnym butem popchnęła worek, w którym Bryce trzymała swój strój do tańca, obecnie wepchnięty między mopa i wiadro. – Kiedy ty, kurwa, ostatni raz prałaś te szmaty?

Bryce zmarszczyła nos, gdy i do niej dotarł smród starych butów i przepoconej odzieży. Rzeczywiście, dwa dni temu zapomniała zabrać trykot i rajstopy do domu po popołudniowym treningu, ale winę za to ponosiła Danika, która przesłała jej wiadomość wideo. Bryce ujrzała w niej stosik radochny na blacie kuchennym i usłyszała muzykę dudniącą z głośników. Podpis do filmiku nakazywał jej szybki powrót do domu, a Bryce nie wahała się ani chwili.

Wypaliły tyle radochny, że Bryce właściwie mogła nadal być na haju, gdy wczoraj rano wtoczyła się do pracy. Właściwie nie istniało żadne inne wyjaśnienie, dlaczego napisanie maila składającego się z dwóch zdań zajęło jej dziesięć minut. Litera po literze.

– Dobra, dobra – powiedziała. – Musimy o czymś pogadać.

Danika przestawiała przedmioty w schowku, by zrobić miejsce dla swoich rzeczy.

– Już cię przeprosiłam za zjedzenie reszty twoich klusek. Odkupię ci je dziś.

– Nie o to mi chodziło, ale skoro mi przypomniałaś, to ujmę to tak: wal się. Pozbawiłaś mnie lunchu.

Danika zachichotała.

– Chodzi o ten tatuaż! – poskarżyła się Bryce. – Boli, jakby mnie demon z Hel podrapał! Nie mogę się nawet oprzeć o krzesło!

– Tatuażysta ostrzegał, że będzie piekło przez parę dni! – odparła Danika śpiewnym głosem.

– Byłam tak nawalona, że zrobiłam błąd ortograficzny we własnym imieniu, gdy podpisywałyśmy papiery! Nie sądzisz chyba, że w moim stanie mogłam zrozumieć, co oznacza: „będzie piekło przez parę dni”.

Danika, która zafundowała sobie pasujący tatuaż na plecach, nie narzekała, bo jej już się zdążył zagoić. Jedną z przewag Wanów pełnej krwi była szybka regeneracja wszelakich obrażeń w porównaniu z ludźmi lub półludźmi jak Bryce.

Danika upchnęła miecz w bałaganie kantorka.

– Obiecuję, że wieczorem pomogę ci obłożyć plecy lodem. Daj mi tylko się tu wykąpać – poprosiła.

Nieraz się zdarzało, że wpadała do galerii, zwłaszcza w czwartki, kiedy jej poranny patrol kończył się kilka ulic dalej, ale jak dotąd nigdy nie korzystała z łazienki w podziemiach archiwum.

Bryce wskazała brud i smar na jej ciele.

– Co ty masz na sobie? – spytała.

Danika skrzywiła się, a plamy zasychające na jej skórze zaczęły pękać.

– Musiałam przerwać bójkę między satyrem a nocnym wężakiem – oznajmiła i obnażyła białe kły, patrząc na czarną substancję na dłoniach. – Zgadnij, który obrzygał mnie swoimi sokami.

Bryce parsknęła i wskazała jej drzwi do archiwum.

– Pysznic jest twój. W najniższej szufladzie znajdziesz czyste ubrania.

Danika położyła brudną dłoń na klamce drzwi. Zacisnęła zęby, a starszy tatuaż na jej karku – szczerzący kły, rogaty wilk, będący znakiem Watahy Diabłów – zadrżał z napięcia. Bryce, widząc nagle zeszywniałe plecy przyjaciółki, uświadomiła sobie, że powodem nie jest wysiłek. Zerknęła na kantorek, którego drzwi nadal stały otworem. Miecz Daniki, otoczony sławą nie tylko w mieście, ale także daleko poza jego granicami, stał wsparty o ścianę między miotłą a mopem. Jego starożytna, skórzana

pochwa była niemal zasłonięta przez pełen kanister benzyny, używanej do uruchomienia elektrycznego generatora. Bryce często się zastanawiała, po co Jesibie starodawny generator, ale jej wątpliwości rozwiązała awaria elektrowni brzaskowej w ubiegłym tygodniu. Po tym jak siadło zasilanie, stary spalinowy generator umożliwił funkcjonowanie mechanicznych zamków i zapobiegł splądrowaniu galerii, gdy bandy mętów z Mięsnego Rynku otoczyły budynek i rozpoczęły bombardowanie wejścia kontrzakłęciami. Ale...

Bryce zaczęła łączyć fakty. Miecz Daniki zostawiony w biurze. Danika, która musi się wykapać. Sztywne plecy przyjaciółki.

– Masz spotkanie z Władcami?

Od chwili gdy się poznały, pięć lat temu na pierwszym roku Uniwersytetu Księżycowego Miasta, Bryce na palcach jednej ręki mogła policzyć sytuacje, w których Danika została wezwana na spotkanie z siedmiorgiem na tyle ważnych osób, że musiała na tę okazję wziąć prysznic i się przebrać. Nawet podczas składania meldunków dziadkowi, Pierwszemu wśród valbarańskich Wilków, oraz Sabine, własnej matce, Danika zazwyczaj miała na sobie skórzaną kurtkę, dzinsy i jakiś T-shirt ze starym zespołem, który akurat nadawał się do założenia. Oczywiście Sabine, alfę Watahy Księżycowego Sierpa i przywódczynię oddziałów zmiennokształtnych w Siłach Porządkowych miasta, doprowadzało to do szału, ale z drugiej strony denerwowało ją dosłownie wszystko, co miało związek z jej córką oraz z Bryce. Nie miał znaczenia fakt, że Sabine od wieków była Dziedziczką Tytułu i po śmierci starzejącego się ojca miała przejąć jego stanowisko. Nie miało znaczenia również to, że Danika była oficjalnie jej następczynią. Sytuację zaogniły bowiem przekazywane szeptem plotki, że to Danika powinna zostać Dziedziczką Tytułu i wyprzedzić matkę w hierarchii. Co gorsza, stary wilk przekazał wnuczce swój stanowiący rodowe dziedzictwo miecz, choć wiele stuleci temu obiecał Sabine, że to ona odziedziczy go po jego śmierci. Starzec wytłumaczył nieoczekiwaną decyzję tym, że broń przemówiła do Daniki w dniu jej osiemnastych urodzin, wyjąc niczym wilk podczas pełni. Sabine nigdy nie zapomniała tego upokorzenia, tym bardziej że Danika nigdy się z mieczem nie rozstawała i chętnie z nim paradowała na oczach matki.

Teraz stała i wpatrywała się w głąb korytarza ze sklepieniem sufitem. Kryte zielonym dywanem stopnie prowadziły do pomieszczeń pod galerią, gdzie spoczywał prawdziwy skarb tego miejsca, strzeżony dzień i noc przez

Lehabah. Z tego właśnie powodu Danika, która studiowała historię na UKM, lubiła tu wpadać tak często i oglądać starożytne dzieła sztuki oraz księgi, choć Bryce nieustannie natrzęsała się z jej czytelniczych zwyczajów.

Naraz Danika odwróciła się i przymknęła karmelowe oczy.

– Dziś wypuszczają Philipa Briggsa.

Bryce zamarła.

– Co?

– Wypuszczają go z powodu jakiejś cholernej przeszkody prawnej. Ktoś spartaczył robotę papierkową. Na spotkaniu mamy usłyszeć pełen raport. – Zacisnęła wąskie szczęki. Światło lamp brzaskowych nad schodami odbijało się od jej brudnych włosów.

– Ależ to popieprzone. – Bryce poczuła, jak przewraca jej się w żołądku.

Powstanie ludzi jak dotąd zatrzymało się na północnych brzegach Pangery, rozległej krainy leżącej po drugiej stronie Morza Haldreńskiego, ale Philip Briggs robił, co mógł, by wzniecić je również w Valbarze.

– Przecież przymknęłaś go wraz z watahą w tym ich zaimprovizowanym laboratorium! Bomby tam robili!

– Jebana biurokracja. – Danika tupnęła butem o zielony dywan.

– Gość miał zamiar wysadzić Białego Kruka! Znalezliście plany!

Klub należał do najpopularniejszych imprezowni w całym mieście, więc należało się liczyć z ogromną liczbą ofiar. Wcześniejsze bombowe ataki Briggsa były przeprowadzane na mniejszą skalę, ale równie niebezpieczne, a celem ich wszystkich było wywołanie wojny między ludźmi i Wanami, podobnej do tej, która szalała w zimniejszej Pangerze. Briggs nie robił tajemnicy z tego, że jego zamiarem było wzniecenie globalnego konfliktu, który pociągnąłby za sobą miliony ofiar. Uważał, że jest to uzasadnione, jeśli dzięki temu ludzie zdołają obalić tych, którzy nimi władają – obdarzonych magią, długowiecznych Wanów i stojących nad nimi Asteri, którzy rządzą planetą Midgard z Wiecznego Miasta w Pangerze. Danika i Wataha Diabłów wykryli jednak spisek. Przyskrzynili fanatycznego Briggsa i jego najważniejszych współpracowników, a jednocześnie ocalili życie wielu niewinnych mieszkańców Księżycowego Miasta.

Jako jeden z najbardziej elitarnych oddziałów zmiennokształtnych w Siłach Porządkowych Księżycowego Miasta, Wataha Diabłów patrolowała Stary Rynek i pilnowała, by pijani, ciekawscy turyści nie stawali się pijanymi trupami po zagadnięciu niewłaściwej osoby. Danika i pozostali dokładali starań, by bary, kawiarnie, sklepy i teatry muzyczne

były wolne od mętów i szumowin, które zakradały się do miasta za dnia. Pilnowali też, by ludzie tacy jak Briggs trafiali do więzienia. Również 33 Legion Imperialny utrzymywał, że zajmuje się tym samym, ale anioły służące w osławionej armii Gubernatora głównie rzucały groźne spojrzenia i obiecywały straszny los każdemu, kto rzucił im wyzwanie.

– Wierz mi – powiedziała Danika, schodząc po schodach – że nie będę owijać w bawełnę. Wywałę im, kurwa, wprost, że moim zdaniem zwolnienie Briggsa jest czymś niedopuszczalnym.

Bryce wiedziała, że Danika nie rzuca słów na wiatr. Wywrzeszczy swoje, nawet gdyby musiała wywarzyć wściekłość na samego Micaha Domitusa. Mało kto ośmielał się wkurzyć Archanioła Księżycowego Miasta, ale Danika nie zawahałaby się ani chwili, a że w spotkaniu miało uczestniczyć wszystkich siedmioro Władców, szanse jej wybuchu rosły. Sytuacja łatwo wymykała się spod kontroli, gdy wszyscy spotykali się w jednym pomieszczeniu. Między szóstką Władców Księżycowego Miasta, formalnie zwanego Lunathionem, nie było miłości. Każdy z nich kontrolował jedną część miasta – Pierwszy wśród Wilków rządził Lunaborem, Jesienny Król władał Fae w Pięciorózu, Podziemny Król sprawował kontrolę nad Kościeliskiem, Żmijowa Królowa nad Mięsnym Rynkiem, a Wyrocznia nad Starym Rynkiem. Szóstą Władczynią była Rzeczna Królowa, która reprezentowała Dom Wielu Wód oraz swój Błękitny Dwór wśród turkusowych fal rzeki Istros i rzadko stawiała się na spotkania rady. Ludzie zamieszkujący Łąki Złotogłowiu nie mieli własnego Władcy i nikt ich nie reprezentował, co przysparzało Philipowi Briggsowi wielu sympatyków.

Nad szóstką Władców dominował jednak Micah, Zwierzchnik Centralnej Dzielnicy Biznesowej. Nie licząc wszystkich oficjalnych tytułów, był również Archaniołem Valbary i władał całą pieprzoną krainą, odpowiadając jedynie przed sześcioma Asteri w Wiecznym Mieście – stolicy i bijącym sercu Pangery, a także całej planety zwanej Midgardem. Tylko Micah był w stanie zatrzymać Briggsa w więzieniu.

Danika ruszyła schodami w dół i wnet znikła. Bryce nadal stała w przejściu i usłyszała, jak wilczyca mówi:

– Cześć, Syrinx!

Odpowiedział jej skowyt radości trzydziestofuntowej chimery. Jesiba kupiła bestię dwa miesiące temu ku wielkiej radości Bryce.

„To nie milusie zwierzątko! – ostrzegła ją Jesiba. – To drogie, rzadkie stworzenie, którego zadaniem jest pomagać Lehabah w pilnowaniu ksiąg.

Nie przeszkadzaj mu w pełnieniu obowiązków!”.

Bryce jak dotąd nie przekazała zwierzchniczce, że Syrinx jest bardziej zainteresowany jedzeniem, spaniem i podstawianiem brzuszka do drapania niż pilnowaniem bezcennych tomów, bo w sumie sama mogła dojść do tego wniosku. Wystarczyłoby zadać sobie trochę trudu i obejrzeć materiał z którejkolwiek z kamer znajdujących się w bibliotece.

– Coś taka pochmurna, Lehabah? – rzuciła Danika z uśmiechem w głosie.

– Coś ci w majtki wlało?

– Nie noszę majtek – burknęła ognista zjawa. – Ani w ogóle żadnych rzeczy. Ciało zbudowane z ognia generalnie wyklucza noszenie ubrań, Daniko.

Ta parsknęła szyderczo. Bryce zastanawiała się, czy nie zejść na dół i nie odegrać roli sędziego w pojedynku na drwiny między wilkiem a ognistą zjawą, ale wtedy odezwał się telefon na jej biurku. Od razu się domyśliła, czyj głos usłyszy w słuchawce. Ruszyła po gęstym, pluszowym dywanie, w którym jej obcasy ginęły niemal całkowicie, i odebrała telefon, zanim włączyła się poczta głosowa, czym uratowała się przed pięciominutowym wykładem.

– Witaj, Jesibo.

– Przekaż, proszę, Danice Fendyr, że jeśli nadal będzie korzystać z kantorka, jakby to była jej własna szafka na ciuchy, zamienię ją w jaszczurkę – rozległ się piękny, melodyjny głos.

2.

Danika pojawiła się w salonie wystawowym galerii po paru minutach. W międzyczasie Bryce wysłuchała umiarkowanie groźnej reprimendy Jesiby na temat swojej niekompetencji, otrzymała maila od marudnego klienta, który domagał się jak najszybszego przesłania dokumentacji dotyczącej starożytnej urny zakupionej w galerii, by mógł się nią pochwalić równie marudnym przyjaciółom na poniedziałkowym przyjęciu, oraz dwie wiadomości od członków watahy Daniki, którzy chcieli wiedzieć, czy ich alfa planuje kogoś zamordować w związku z uwolnieniem Briggsa. Nathalie, Trzecia Daniki, zapytała wprost: „Już jej odważyło w sprawie Briggsa czy jeszcze panuje nad sobą?”.

Connor Holstrom, jej Drugi, nieco ostrożniej formułował myśli, gdyż zawsze istniała możliwość przecieku. Zapytał jedynie: „Rozmawiałaś już z Daniką?”.

„Tak, panuję nad tym” – odpisała Bryce.

W tej samej chwili szara wilczyca rozmiarów małego konia odepchnęła łapą żelazne drzwi do archiwum. Jej szpony zgrzytnęły na metalu.

– Aż tak bardzo nie podobają ci się te ciuchy? – spytała Bryce, podnosząc się.

W tej postaci jedynie karmelowe oczy przypominały, iż nadal była to Danika. Co więcej, tylko ich spojrzenie łagodziło poczucie zagrożenia, którym emanował wilk z każdym swoim krokiem.

– Założyłam je, nie martw się – odparła Danika. Długie kły połyskiwały w pysku, gdy mówiła. Wtem zastrzygła futrzanymi uszami, widząc wyłączony komputer i torebkę Bryce na biurku. – Wybierasz się ze mną? – spytała.

– Muszę coś wyniuchać dla Jesiby – odparła Bryce i złapała pęczek kluczy, które otwierały drzwi do różnych fragmentów jej życia. – Znowu zawraca mi głowę w sprawie Rogu Luny. Zupełnie jakbym nie próbowała go odnaleźć przez cały zeszły tydzień.

Danika zerknęła na jedną z widocznych kamer, zamontowaną za bezgłowym posągiem tańczącego fauna, pochodzącym sprzed dziesięciu tysięcy lat, i machnęła puszystym ogonem.

– Po co jej on?

Bryce wzruszyła ramionami.

– Jakoś do tej pory nie zebrałam się, by zapytać.

Danika ruszyła w stronę drzwi wejściowych, uważając, by jej długie szpony nie pozostawiły dziur w dywanie.

– Nie wydaje mi się, by chciała go zwrócić do świątyni z dobroci serca – stwierdziła.

– Mam wrażenie, że chce mieć z tego jakieś korzyści dla siebie – dodała Bryce.

Wyszły na cichą ulicę i ruszyły po prażonym popołudniowym słońcem bruku. Przecznicę dalej ciągnął się już brzeg rzeki Istros. Danika, odgradzająca Bryce od krawężnika, wydawała się murem z futra i mięśni.

Kradzież świętego Rogu Luny, która miała miejsce podczas awarii elektrowni, była najgorętszym tematem ostatnich dni. Złodzieje zakradli się do Świątyni Luny pod osłoną ciemności i wynieśli starożytny artefakt Fae, spoczywający na kolanach siedzącej na tronie bogini. Sam Archanioł Micah zaoferował sporą nagrodę za jakąkolwiek informację o miejscu ukrycia skradzionego artefaktu i obiecał, że świętokradca zostanie postawiony przed obliczem sprawiedliwości. Innymi słowy, czekało go ukrzyżowanie.

Bryce postawiła sobie za cel, by nigdy nie przechodzić w pobliżu placu w Centralnej Dzielnicy Biznesowej, gdzie najczęściej miały miejsce ukrzyżowania. Czasami, w zależności od siły wiatru i temperatury, odór krwi i gnijącego mięsa, niósł się daleko po ulicach.

Szła obok Daniki, która węszyła w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa. Bryce jako pół-Fae również była w stanie wyczuć o wiele więcej od zwykłego człowieka i w dzieciństwie zabawiała rodziców, opisując zapachy innych mieszkańców ich niewielkiego, górskiego miasteczka Nidaros, ale w porównaniu z talentem Daniki nie miała się czym pochwalić.

Węsząca naokoło Danika machała ogonem, bynajmniej nie ze szczęścia.

– Wyluzuj – powiedziała Bryce. – Przedstawisz sprawę Władcom, a ci pójda po rozum do głowy.

Danika położyła uszy po sobie.

– Popieprzone to wszystko, B. Wszystko.

– Serio myślisz, że Władcy chcieliby wypuścić buntownika takiego jak Briggs? – Bryce zmarszczyła czoło. – Znajdą inny przepis i znowu wepchną go do pierdła – dodała, widząc, że Danika nadal na nią nie patrzy. – Anioły

z Trzydziestego Trzeciego Legionu słyszą każdy jego oddech. Wystarczy, że nie spodoba im się jedno mrugnięcie Briggsa, a ten szybko pojmie, jakie piekło mogą mu zgotować. Na Hel, Gubernator może nawet posłać za nim Umbrę Mortisa.

Osobisty zabójca Micaha, słynący z rzadkiego talentu ciskania błyskawicami, był w stanie wyeliminować niemal każde zagrożenie.

– Sama dam sobie z nim radę! – Danika obnażyła lśniące kły.

– Wiem. Wszyscy o tym wiedzą.

Danika rozglądała się po ulicy. Jej wzrok omiótł plakat na ścianie przedstawiający siedem tronów – sześć zajętych przez Asteri, a ostatni pusty dla uczczenia pamięci ich zabitej siostry. Odetchnęła. Bryce wiedziała, że jej przyjaciółka zawsze będzie się zmagać z ogromną odpowiedzialnością i wielkimi oczekiwaniami. Sama prowadziła o wiele prostsze życie i była za to wdzięczna losowi. Gdy coś spieprzyła, obrywała kilkuminutową burę od Jesiby i na tym się kończyło. Gdy Danika coś spieprzyła, kończyło się nagłówkami w prasie i szumem w sieci, o co zawsze dbała Sabine.

Bryce i Sabine, matka Dani, nienawidziły się od chwili, gdy pierwszego dnia nauki na UKM alfa spojrzała z pogardą na współlokatorkę swojej jedynaczki, nieodpowiednią jej zdaniem dziewczynę półkrwi. Bryce pokochała zaś Dani w chwili, gdy ta wyciągnęła do niej rękę na powitanie i powiedziała, by nie przejmowała się jej matką. Podobno Sabine była nadąsana, bo sądziła, że współlokatorem jej córki okaże się muskularny wampir, którego będzie mogła pożerać wzrokiem.

Danika na ogół nie pozwalała, by inni, a zwłaszcza Sabine, odbierali jej pewność siebie i radość z życia, ale podczas takich dni jak ten... Bryce uniosła dłoń i pogłodziła muskularny bok wilczycy, by dodać jej otuchy.

– Myślisz, że Briggs będzie próbował dopaść ciebie lub twoją watahę? – spytała, czując ucisk w żołądku. Danika nie aresztowała Briggsa w pojedynkę – terrorysta miał porachunki z nimi wszystkimi.

Danika zmarszczyła pysk.

– Nie wiem – odparła, a jej słowa poniosły się echem między nimi.

W zwykłym starciu Briggs nie miał szans z Daniką, ale przecież miał w zwyczaju podkładać bomby. Gdyby Danika dokonała już Skoku w nieśmiertelność, przypuszczalnie przeżyłaby taki zamach, ale była jedyną z Watahy Diabłów, która jeszcze tego nie zrobiła. Bryce nagle poczuła suchość w ustach.

– Uważaj na siebie – powiedziała cicho.

– Będę uważać – rzekła Danika, a w jej ciepłych oczach zatańczyły cienie.

Naraz poderwała łeb w czysto wilczym odruchu, jakby chciała się otrząsnąć z wody. Bryce wiedziała, że w ten sposób odrzuca od siebie wszystkie strachy albo przynajmniej odsuwa je na tyle, by móc działać. Szczerze zazdrościła jej tej umiejętności.

– Twój brat będzie obecny na spotkaniu. – Danika zmieniła temat.

„Przyrodni brat – pomyślała Bryce, ale nie chciało jej się poprawiać przyjaciółki. – Przyrodni brat, a do tego fiut nad fiutami. Jak każdy Fae”.

– No i? – rzuciła.

– Chciałam cię tylko ostrzec, że będę się z nim widzieć. – Oblicze wilczycy złagodniało. – Będzie chciał się dowiedzieć, co u ciebie słychać.

– Przekaż Ruhnowi, że mam ważne sprawy na głowie i niech idzie w Hel.

Danika parsknęła śmiechem.

– A gdzie tak dokładnie chciałaś przeprowadzić dochodzenie w sprawie Rogu?

– W Świątyni – westchnęła Bryce. – Szczerze, zajmuję się tą sprawą od kilku dni i niczego nie kapuję. Nie ma żadnych podejrzanych, żadnych pogłosek na Mięsnym Rynku o tym, że ktoś chciałby go sprzedać, nie ma też motywu, dla którego ktokolwiek miałby sobie zawracać głowę czymś takim. Róg jest tak sławnym artefaktem, że ten, kto go skradł, musiałby dobrze go ukryć. – Spojrzała na czyste niebo i zmarszczyła brwi. – Zastanawiam się, czy przerwa w dostawie mocy nie była jakoś powiązana z kradzieżą. Czy ktoś wyłączył miejską elektrownię, by skraść Róg w powstałym chaosie? W tym mieście jest około dwudziestu osób, które byłoby stać na coś takiego, a mniej więcej połowa dysponuje odpowiednimi środkami.

Ogon Daniki drgnął.

– Jeśli naprawdę wszyscy oni są zdolni do czegoś takiego – powiedziała – lepiej trzymaj się od nich z daleka. Wódz Jesibę za nos, udawaj, że naprawdę szukasz tego Rogu, a potem daj sobie z tym spokój. Róg zapewne i tak prędzej czy później się pojawi, a jeśli nie, to Jesiba przesunie cię do kolejnej durnej misji.

– Tak, tylko że... dobrze byłoby znaleźć ten Róg – przyznała Bryce. – Z uwagi na moją własną karierę. – Choć, na Hel, nie miała pojęcia, w jaki

sposób miałyby to jej pomóc. Rok pracy w galerii jak dotąd doprowadził tylko do tego, że zaczęła czuć obrzydzenie na widok ogromnych, nieprawdopodobnych wprost pieniędzy, które bogacze wyrzucali na bezsensowne starocie.

– Tak, wiem. – Oczy Daniki zamigotały.

Bryce miała na szyi niewielki złoty wisiołek, składający się z trzech splecionych okręgów. Danika szła na patrol uzbrojona w miecz, pazury, kły i spluwy, podczas gdy noszony na co dzień pancierz Bryce składał się tylko i wyłącznie z tego – z archezjańskiego amuletu o rozmiarach paznokcia kciuka, подарowanego jej przez Jesibę w pierwszym dniu pracy.

„Pełen kombinezon ochronny w małym naszyjniku” – powiedziała zachwycona Danika, gdy Bryce pochwaliła się przed nią rozlicznymi właściwościami amuletu, który chronił noszącego go właściciela przed oddziaływaniem magicznych przedmiotów. Archezjańskie amulety nie były tanie, ale Bryce nie łudziła się. Wiedziała, że szefowa wręczyła jej amulet tylko i wyłącznie z dbałości o własne interesy. Gdyby Bryce nie posiadała czegoś takiego, mogłoby dość do niezłego zamieszania z firmą ubezpieczeniową.

– Nie zdejmuj tego czegoś. – Danika wskazała amulet ruchem głowy. – Zwłaszcza jeśli szukasz gówien takich jak Róg.

Nawet jeśli potęga Rogu już dawno wygasła, Bryce potrzebowała magicznej ochrony, tym bardziej że artefakt mógł zostać skradziony przez kogoś potężnego.

– Dobra, dobra – rzuciła tylko, choć wiedziała, że Danika ma rację.

Od chwili gdy Jesiba wręczyła jej naszyjnik, nigdy go nie zdjęła. Nawet jeśli Jesiba kiedyś wyrzuci ją na bruk, Bryce wiedziała, że dołoży starań, by zatrzymać amulet. Danika również jej to parokrotnie podpowiedziała. Nie była w stanie powstrzymać instynktu alfy, który nakazywał jej bronić bliskich za wszelką cenę. Był to jeden z powodów, dla którego Bryce ją kochała. W jej sercu wezbrały teraz miłość oraz wdzięczność.

Telefon Bryce zabzyczał i dziewczyna wyłowiła go z torebki. Danika zerknęła na ekran, by wiedzieć, kto dzwoni, po czym nastroszyła uszy i pomachała ogonem.

– Ani słowa o Briggsie – ostrzegła ją Bryce i odebrała połączenie. – Cześć, mammo!

Za moment jej ucho wypełnił czysty, wyraźny głos Ember Quinlan, choć dzieliło je trzysta mil. Bryce uśmiechnęła się szeroko, gdy usłyszała:

– Cześć, skarbie! Chciałam się jeszcze raz upewnić, czy nadal pasuje ci przyszły weekend!

– Cześć, mammo! – szczeęknęła Danika do słuchawki, co wywołało śmiech Ember.

Matka Bryce od czasu ich pierwszego spotkania odgrywała rolę matki również dla Daniki. Nigdy nie urodziła drugiego dziecka i z ochotą przystała na kolejną, tym razem przybraną córkę, równie kapryśną i problematyczną jak ta pierwsza.

– Danika jest tam z tobą?

Bryce wywróciła oczami i przekazała telefon przyjaciółce, a ta między jednym krokiem a drugim w rozbłysku światła przeistoczyła się w smukłą dziewczynę. Wyrwawszy telefon Bryce i przycisnąwszy go policzkiem do ramienia, poprawiła pożyczoną od Bryce białą koszulkę i wepchnęła ją w poplamione džinsy. Zdołała zetrzeć sporo wydzielin nocnego węższaka ze spodni i skórzanej kurki, ale T-shirt, który nosiła poprzednio, najprawdopodobniej należało spisać na straty.

– Idziemy na spacer! – powiedziała Danika do telefonu.

Dzięki spiczastym uszom Bryce słyszała doskonale odpowiedź mamy.

– Dokąd?

Ember Quinlan doprowadziła nadopiekuńczość do poziomu sztuki, a przeprowadzkę Bryce do Lunathionu poprzedziła burzliwa awantura, podczas której ich charaktery ścierały się bez końca. Ember ustąpiła dopiero po tym, jak się dowiedziała, z kim jej córka będzie dzielić pokój na pierwszym roku, a potem zaczęła pouczać Danikę, co ma robić, by Bryce nigdy nie znalazła się w niebezpieczeństwie. Na szczęście Randall, ojczym Bryce, przerwał żonie po trzydziestu minutach.

„Bryce wie, jak się bronić – przypomniał jej. – Dopilnowaliśmy tego. I Bryce będzie kontynuować treningi podczas studiów, prawda?”

Bynajmniej ich nie zaniechała. Dopiero co kilka dni temu była na strzelnicy, gdzie przećwiczyła wszystko, czego od dziecka uczył ją Randall, którego zresztą uważała za swojego prawdziwego ojca. Wedle jego wytycznych składała pistolet, celowała i kontrolowała oddech. Na ogół uważała pistolety za brutalne, bezlitosne maszyny do zabijania i cieszyła się, że prawo Republiki ogranicza do nich dostęp, ale szybko pojęła, że w sytuacji zagrożenia może liczyć tylko na własną naturalną prędkość oraz kilka przećwiczonych ciosów. Dla człowieka posiadanie broni lub jej brak mogło stanowić o dalszym życiu lub straszliwej śmierci.

– Idziemy właśnie coś przekąsić na Starym Rynku – kłamała z wdziękiem Danika. – Mamy ochotę na koftę jagnięcą! – Nim Ember mogła pociągnąć przesłuchanie, Danika dodała: – Zaraz, B. chyba zapomniała ci powiedzieć, że w przyszły weekend jedziemy do Kalaxos! Ithan ma tam mecz sunballa i nie chcemy go przeoczyć!

Nie było to do końca kłamstwo. Ithan, młodszy brat Connora i gwiazda drużyny UKM, w istocie miał grać mecz w Kalaxos, a wataha planowała mu kibicować, ale Bryce i Danika nie były na żadnym meczu od drugiego roku, kiedy Danika sypiała z jednym z obrońców.

– Szkoda – powiedziała Ember, a Bryce, wsłuchana w ton głosu matki, niemalże widziała zmarszczkę na jej czole. – Nie mogliśmy się doczekać spotkania z wami.

Na płonącego Solasa, ta kobieta była mistrzynią wzbudzania poczucia winy. Bryce wzdrygnęła się i odebrała telefon przyjaciółce.

– My również, ale może lepiej umówmy się na następny miesiąc!

– To tyle czasu...

– Cholera, klient! Klient idzie ulicą! – skłamała Bryce. – Muszę kończyć!

– Bryce Adelaide Quinlan...

– Na razie, mamo!

– Na razie, mamo! – powtórzyła Danika, a Bryce rozłączyła się i uniosła wzrok ku niebu, ignorując latające tam anioły. Ich cienie przesuwwały się po przalonej słońcem ulicy.

– Wiadomość za trzy, dwa i...

Telefon zabrzączał. Wiadomość od Ember brzmiała:

„Gdybym nie znała cię lepiej, Bryce, pomyślałabym, że nas unikasz. Ojciec poczuje się bardzo zraniony”.

– Niezła jest. – Danika gwizdnęła cicho.

– Nie mogę pozwolić, by tu przyjechali, skoro Briggs ma się znaleźć na wolności! – jęknęła Bryce, na co uśmiech Daniki przygasł.

– Wiem. Będziemy to odsuwać, aż problem zostanie rozwiązany.

Dzięki Cthonie za Danikę, która zawsze miała plan na każdą ewentualność. Bryce wsunęła telefon do kieszeni, pozostawiając wiadomość od mamy bez odpowiedzi.

Gdy dotarły do Bramy, stojącej w samym sercu Starego Rynku, której wykonany z kwarcu łuk wydawał się przejrzysty niczym toń zamarzniętego jeziora, słońce wisiało już nad jej górną krawędzią. Światło załamujące się

w kwarcu tworzyło niewielkie tęcze na ścianach okolicznych budynków. W Dniu Letniego Przesilenia, gdy słońce znajdowało się dokładnie na wysokości Bramy, tęcze pląsały po całym rynku, a było ich tyle, iż człowiek miał wrażenie, że spaceruje wewnątrz diamentu.

Wszędzie kręcili się turyści, którzy ustawili się w wijącą się po placu kolejkę. Każdy chciał zrobić sobie zdjęcie z wysokim na dwadzieścia stóp zabytkiem. W całym mieście było siedem Bram, a każda z nich została uformowana z ogromnego bloku kwarcu wyciętego w Górach Lakońskich na północy. Brama Starego Rynku czasem była nazywana Bramą Serca, gdyż znajdowała się dokładnie w centrum, podczas gdy pozostałych sześć umiejscowiono w równych od niej odległościach w innych zakątkach Lunathionu. Każda otwierała się na jedną z dróg wychodzących z otoczonego murami miasta.

– Powinni wytyczyć specjalny pas dla mieszkańców – burknęła Bryce, gdy przedzierały się przez tłum turystów i sprzedawców.

– I dawać mandaty za powolne chodzenie – dodała Danika, ale rzuciła wilczy uśmiech młodej parze, która ją rozpoznała. Młodzi najpierw rozdziawili usta, potem zaczęli robić zdjęcia.

– Ciekawe, co by pomyśleli, gdyby wiedzieli, że masz na sobie rzygowiny nocnego wężzaka – mruknęła Bryce, na co Danika trąciła ją łokciem.

– Głupia mała – skomentowała, pomachała przyjaźnie turystom i obie ruszyły naprzód.

Po drugiej stronie Bramy Serca, pośród niewielkiej armii sprzedawców jedzenia i tandetnych upominków, pojawiła się druga kolejka, tym razem złożona z chętnych, by podejść do złotej tablicy, zamocowanej po południowej stronie Bramy.

– Trzeba będzie się przebić – powiedziała Bryce, patrząc z niechęcią na tłumy przyjezdnych, czekających w bezlitosnym upale.

Danika jednakże zatrzymała się i odwróciła twarz ku Bramie oraz płycie.

– A nie chciałabyś sobie czegoś zażyczyć?

– Nie mam zamiaru stać w tej kolejce.

Zazwyczaj wykrzykiwały swoje życzenia pijanymi głosami późno w nocy, gdy zataczając się, ruszały z Białego Kruka do domu – wtedy plac był pusty.

Bryce sprawdziła godzinę na wyświetlaczu telefonu.

– A nie musisz się dostać do Comitium?

Zwieńczona pięcioma wieżami twierdza Gubernatora znajdowała się w odległości przynajmniej kwadransa marszu.

– Mam jeszcze czas – oznajmiła Danika, po czym złapała Bryce za rękę i pociągnęła ją przez tłumy w stronę prawdziwej atrakcji tego miejsca.

Jakieś cztery stopy nad ziemią ze ściany kwarcu wystawała złota tarcza z siedmioma szlachetnymi kamieniami. Każdy z nich odpowiadał jednej dzielnicy miasta, a poniżej wygrawerowano ich symbole. Szmaragd i róża odpowiadały Pięcioróżowi, opal i para skrzydeł – Centralnej Dzielnicy Biznesowej, rubin i serce – Staremu Rynkowi, szafir i dąb – Lunaborowi, ametyst i ludzka ręka – Łąkom Złotogłowi, tygrysie oko i żmija – Mięsnemu Rynkowi, a onyks, tak czarny, że wręcz pochłaniał światło, oraz czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami – Kościelisku. Pod ułożonymi w krąg klejnotami i symbolami znajdował się niewielki, okrągły dysk z metalu, wytarty dotknięciami niezliczonych dłoni, łap, płetw i innych kończyn.

Poniżej widniał napis: „Dotykasz na własne ryzyko. Użycie wzbronione między zachodem a wschodem słońca. Za złamanie zasad grozi grzywna”.

Turyści czekający w kolejce najwidoczniej nie mieli żadnego problemu z podejmowaniem ryzyka. Dwóch rozchichotanych nastoletnich zmiennokształtnych, przypuszczalnie kociego rodzaju, sądząc po zapachu, popychało się i zachęcało nawzajem, by któryś z nich jako pierwszy dotknął dysku.

– Żałosne – powiedziała Danika.

Zanurkowała pod liną oddzielającą oczekujących i przeszła obok znużonej strażniczki Fae na czoło kolejki. Wyciągnęła odznakę z kieszeni skórzanej kurtki i pokazała ją strażniczce, która zeszywniała, uświadomiwszy sobie, kto naruszył porządek. Nawet nie spojrzała na złoty emblemat wąskiego księżyca z nałożoną nań strzałą, tylko cofnęła się bez słowa.

– Oficjalna sprawa Sił Porządkowych – powiedziała Danika z irytująco nieporuszoną twarzą. – To zajmie tylko chwilę.

Bryce stłumiła śmiech, przez cały czas świadoma spojrzeń dziesiątek osób oczekujących w kolejce.

– Jeśli nie możecie się zdecydować, zjeżdżajcie stąd – zwróciła się Danika do dwóch nastolatków.

Ci odwrócili się ku niej i pobledli jak ściana. Danika uśmiechnęła się, pokazując niemalże wszystkie zęby, co nie należało do miłych widoków.

– Ja pierdziele... – szepnął jeden z nich.

Bryce i tym razem nie pozwoliła sobie na uśmiech. Nabożny szacunek okazywany Danice nigdy nie słabł, głównie dlatego, że naprawdę sobie na niego zasłużyła. Każdego cholernego dnia pracowała na ów szacunek i zachwyty, pojawiające się na twarzach nieznajomych, którzy dostrzegali jej jedwabiste włosy w kolorze zboża oraz tatuaż na szyi. Równie ciężko pracowała na lęk w sercach rozmaitych mętów, który kazał im dobrze się zastanowić, zanim zadrą z nią i z Watahą Diabłów.

Wyjątkiem był Philip Briggs. Bryce posłała modlitwę ku błękitnym głębinom, aby morska bogini Ogenas wbiła nieco rozumu do głowy Briggsa i przekonała go, żeby trzymał się z dala od Daniki, jeśli kiedykolwiek rzeczywiście wyjdzie na wolność.

Chłopcy odsunęli się na bok, a po chwili zauważyli również Bryce. Zachwyty na ich twarzach zamieniły się w beczelne zainteresowanie, co Bryce skwitowała prychnięciem.

„Pomarzyć wolno każdemu” – pomyślała.

– Nasz... nasz nauczyciel historii mówił, że Bramy służyły kiedyś do komunikacji! – wyjąkał jeden z chłopaków, znów spoglądając na Danikę.

– Rety. Pewnie rwiesz panny na pęczki dzięki tak błyskotliwej wiedzy! – powiedziała Danika bez emocji, nie patrząc na żadnego z nich.

Ci, zrozumiawszy przekaz, cofnęli się do kolejki, a Bryce uśmiechnęła się i podeszła do przyjaciółki. Spojrzała na złotą tarczę.

Chłopak miał rację. Siedem Bram, z których każda leżała na linii mocy przecinającej Lunathion, powstały po to, by wieki temu strażnicy w różnych dzielnicach miasta mogły się szybko ze sobą porozumieć. Wystarczyło położyć dłoń na dysku i odezwać się, a głos był przesyłany do innych Bram, natomiast klejnot reprezentujący Bramę, z której dochodził komunikat, rozświecał się. Oczywiście wymagało to odrobiny magii – Brama niczym wampir wysysała nieco mocy z każdego, kto dotknął dysku, i nie dało się już jej odzyskać.

Bryce spojrzała na płytę z brązu, która znajdowała się nad jej głową. Kwarcowe Bramy były pomnikami, choć nie pamiętała, jaki konflikt upamiętniały. Wszystkie jednak nosiły płytę z takim samym napisem: „Moc zawsze będzie należeć do tych, którzy oddają swe życie miastu”.

Dziewczyna miała nieprzebrane wrażenie, że to zdanie można zrozumieć jako opozycję wobec rządów Asteri i dziwiła się, dlaczego nadal pozwalają Bramom istnieć. Po wynalezieniu telefonów Bramy jako sposób

komunikacji stały się przestarzałe, ale wnet rozpoczęło się ich drugie życie – turyści oraz dzieciaki szeptali przez nie różne świństewka ze swoimi przyjaciółmi albo po prostu gromadzili się wokół nich i podziwiali piękno oraz pomysłowość starożytnej metody przekazywania informacji. Oczywiście podczas weekendów podpici durnie – a w ich gronie Bryce oraz Danika – wszczynali dzięki Bramom tyle zamieszania, że władze miasta wprowadziły ciszę nocną. Pojawił się też idiotyczny przesąd, wedle którego Bramy spełniały życzenia, a częśćka mocy, którą się im oddawało, była czymś na kształt ofiary składanej pięciu bogom. Bryce oczywiście wiedziała, że to wierutna bzdura, ale jeśli w ten sposób miałyby uśmierzyć lęk Daniki związany z konsekwencjami uwolnienia Briggsa, warto było się zabawić.

– Czego chcesz sobie zażyczyć? – zwróciła się do przyjaciółki, wpatrzonych w dysk i siedem klejnotów.

Niespodziewanie zajaśniał szmaragd Pięciorózu i młody kobiecy głos wrzasnął:

– Cycki!

Z tyłu buchnął śmiech przypominający plusk wody na kamieniach. Bryce zachichotała, ale na obliczu Daniki nadal widniała powaga.

– Mam zbyt wiele spraw na głowie i przez to zbyt wiele życzeń – powiedziała i nim Bryce zdołała zadać pytanie, wzruszyła ramionami i rzekła: – Chcę, by drużyna Ithana wygrała dzisiejszy mecz. – Położyła dłoń na dysku.

Bryce widziała, jak ciało przyjaciółki przeszył dreszcz, po czym Danika roześmiała się cicho i cofnęła. Jej karmelowe oczy zajaśniały.

– Twoja kolej.

– Dobrze wiesz, że mam tak mało magii, że nie ma właściwie czego zabierać, ale niech będzie – stwierdziła Bryce, żeby nie dać się zakasować, nawet przez wilczycę alfa.

Od chwili gdy przestąpiła próg ich pokoju w akademiku, wszystko robiły razem. Zawsze działały we dwie i tak miało być. Planowały nawet razem dokonać Skoku – wymyśliły, że wskoczą w nieśmiertelność na tym samym oddechu w asyście Watahy Diabłów. Z technicznego punktu widzenia nie była to właściwie nieśmiertelność, bo Wanowie starzeli się i umierali, zarówno z naturalnych przyczyn, jak i z innych powodów, ale proces starzenia się po Skoku spowalniał i u niektórych ras mijały całe stulecia, nim pojawiły się pierwsze zmarszczki. Fae potrafili dożyć tysiąca lat,

zmiennokształtni i wiedźmy dożywali pięciuset, a długowieczność aniołów wypadła gdzieś w połowie między nimi. Ludzie czystej krwi nie mogli wykonać Skoku, gdyż rodzili się bez magii. W porównaniu z ludźmi, którzy szybko umierali i wolno dochodzili do zdrowia, Wanowie uchodzili właściwie za nieśmiertelnych, a dzieci niektórych ras osiągały dojrzałość dopiero po ukończeniu osiemdziesięciu lat. Co więcej, większość Wanów było bardzo, ale to bardzo trudno zabić.

Bryce jednakże rzadko zastanawiała się nad tym, ile życia jej przypadnie. Nie wiedziała, czy mieszana krew zapewni jej dodatkowe sto lat, czy może tysiąc – nie miało to dla niej znaczenia, pod warunkiem że będzie miała przy sobie Danikę, od Skoku aż po koniec. Chciały wspólnie wykonać ów śmiertelnie groźny sus ku mocom dojrzałości, razem odkryć to, co czeka na nie na samym dnie ich dusz, a potem popędzić w górę, nim brak tlenu przeniesie je w stan śmierci biologicznej. Lub po prostu zabije.

Bryce przypuszczała, że odziedziczone zdolności ledwie pozwolą jej na robienie głupich sztuczek na imprezach, ale Dani miała rzekomo zagarnąć ogromne moce, dzięki którym mogłaby zakasować Sabine, miały być równie wielkie jak te, z których słynęła arystokracja Fae. Niewykluczone, że potęgą miała przewyższyć Jesiennego Króla. Jak dotąd nie zdarzało się, by zmiennokształtny władał tak wielką mocą, ale wszystkie przeprowadzone w dzieciństwie testy potwierdzały jedno – po Skoku Danika zdobędzie pełną moc i zostanie alfą, jakich nie widziano od dawien dawna po drugiej stronie morza. Ba, nie będzie tylko Pierwszą wśród Wilków Księżycowego Miasta. Miała potencjał, by zostać alfą wszystkich wilków. Na całej pieprzonej planecie.

Dani miała to wszystko głęboko w dupie. Planując przyszłość, nie uwzględniała testów z dzieciństwa. We dwie wnikliwie przestudiowały biografie wielu nieśmiertelnych, którzy żyli przez stulecia, a nawet milenia, i uznały, że idealny wiek na Skok to dwadzieścia siedem lat. Zanim doczekają się zmarszczek czy siwych włosów.

Każdemu, kto był ciekaw, dlaczego wybrały ten wiek, mówiły: „Na co nam nieśmiertelność, skoro będziemy miały obwisłe cycki?”

„Próżne, nadęte zdziury!” – syknęła Furia, gdy opowiedziały o tym po raz pierwszy.

Furia, która dokonała Skoku w wieku dwudziestu jeden lat, nie wybrała tego momentu sama. Być może zdarzyło się to przez przypadek, być może została do tego zmuszona – Dani i Bryce nie miały pewności. Zresztą jej

nauka na UKM była tylko przykrywką. Przez większość czasu Furia zajmowała się różnymi naprawdę porąbanymi rzeczami za obrzydliwie wysokie honoraria w różnych częściach Pangery, o czym nigdy nie wspominała ani słowem.

Dani miała ją za zabójczynię. Nawet słodka Juniper, czwarta z ich paczki, uważała, że Furia jest przypuszczalnie najemniczką. To, czy bywała zatrudniana przez Asteri i ich marionetkowy Senat Imperialny, pozostawało kwestią sporną. Żadna z nich jednak za bardzo się tym nie przejmowała, tym bardziej że Furia zawsze stała po ich stronie, gdy tego potrzebowały. A także wtedy, gdy takiej konieczności nie było.

Dłoń Bryce zawisła nad dyskiem. Dziewczyna czuła na sobie chłodne spojrzenie Daniki.

– Dalej, B., nie bądź ofiarą!

Bryce westchnęła i położyła dłoń na dysku.

– Chciałabym, by Danika zrobiła sobie manicure, bo jej paznokcie to obraz nędzy i rozpaczy.

Przeszyła ją błyskawica i poczuła ssanie w żołądku, ale Danika już odciągała ją ze śmiechem.

– Ty pieprzona zdiro!

Bryce zarzuciła rękę na ramiona przyjaciółki.

– Zasłużyłaś sobie!

Danika podziękowała strażniczce Fae, która stała na baczność, szeroko uśmiechnięta, i zignorowała wciąż robiących zdjęcia turystów. Nie rozmawiały do chwili, gdy dotarły na północny skraj placu, gdzie miały się rozdzielić. Droga Daniki wypadała ku wieżowcom CDB, między którymi uwijały się roje aniołów – tam bowiem znajdował się rozległy kompleks Comitium. Bryce zamierzała odwiedzić Świątynię Luny, leżącą trzy ulice dalej.

Danika wskazała ruchem podbródka w stronę ulic, skąd przyszły.

– Zobaczymy się w domu, tak? – spytała.

– Uważaj na siebie. – Bryce wypuściła powietrze, próbując zignorować narastający niepokój.

– Zazwyczaj wiem, jak o siebie zadbać, B. – powiedziała Danika, ale w jej oczach błysnęły miłość i wdzięczność, co niemal zmiażdżyło Bryce serce. Danika cieszyła się, że ktoś o nią dba.

Sabine była zwykłą zdzirą, która nigdy nawet nie zająknęła się, kto mógł być ojcem Daniki. Dziewczyna dorastała więc całkowicie sama, jeśli nie

liczyć dziadka, który był zbyt stary i zamknięty w sobie, by uwolnić wnuczkę od okrucieństwa matki.

Bryce spojrzała w stronę CDB.

– Powodzenia. Uważaj, by nie wkurzyć zbyt wielu ludzi.

– Tego ci obiecać nie mogę – rzekła Danika z uśmiechem, który nie dotarł do jej oczu.

3.

Gdy Bryce wróciła z pracy do domu, Wataha Diabłów czekała na nią w jej mieszkaniu.

Trudno było nie usłyszeć ryków śmiechu, jakie rozległy się, gdy dotarła na drugie piętro klatki schodowej, trudno też było zignorować skowyt rozbawionych zwierząt. Marudząc pod nosem, Bryce pokonała resztę drogi na górę. Mogła pożegnać się z marzeniami o spokojnym wieczorze na kanapie.

Wiązanka przekleństw, którą Bryce Quinlan uczciła tę chwilę, przepełniłaby jej matkę dumą. Otworzyła pomalowane na niebiesko drzwi do mieszkania, gotując się na inwazję wilczej arogancji, pewności siebie i wścibstwa we wszystkich aspektach życia.

Wataha Daniki podniosła każdą z tych przywar do rangi sztuki. Głównie dlatego, że uważali Bryce za należącą do ich grona, nawet jeśli nie miała na szyi wytatuowanego znaku.

Czasami Bryce szczerze współczuła przyszłemu towarzyszowi życia Daniki. Biedaczysko, który zwiąże się z przyszłą Pierwszą wśród Wilków, dozna szoku, z którego nigdy się już nie otrząśnie, chyba że sam będzie wilkiem. Szansy na to wielkiej nie było, bo Danika była równie mało zainteresowana spaniem z wilkiem, jak sama Bryce.

Bryce pchnęła ramieniem drzwi, które często się zacinały z powodu wypaczonych krawędzi. Był to efekt harców wesołej bandy, która rozsiadła się na kilku wysłużonych kanapach i fotelach. Dziewczyna weszła do środka i westchnęła, gdy poczuła na sobie spojrzenia sześciu par ślepi i ujrzała sześć szerokich uśmiechów.

– Jak mecz? – zapytała, wrzucając klucze do koślawej, ceramicznej miski, którą Dani ulepiła od niechcenia podczas zajęć z garncarstwa w koledżu. Nie miała pojęcia, jak przebiegło spotkanie w sprawie Briggsa – dostała jedynie wiadomość od Daniki o treści: „Wszystko ci opowiem w domu”.

Chyba nie było jednak tak źle, skoro Danika zdążyła na mecz sunballa. Wysłała nawet Bryce zdjęcie całej watahy przed boiskiem. Drobny Ithan z hełmem na głowie stał z tyłu.

Wiadomość od gwiazdy zespołu przyszła po chwili:

„Następnym razem lepiej przyjdź ze wszystkimi, Quinlan”.

„Szczeniaczek stęsknił się za mną?” – odpisała.

„A żebyś wiedziała” – napisał w odpowiedzi.

– Wygraliśmy! – odezwał się Connor, który rozparł się wygodnie na jej ulubionym miejscu na kanapie. Miał na sobie wymięty T-shirt drużyny sunballowej UKM, który odsłaniał potężne mięśnie oraz złocistą skórę.

– Ithan zdobył zwycięskiego gola – rzekł Bronson. Nadal miał na sobie błękitno-srebrną koszulkę klubową z napisem „Holstrom” na plecach.

Ithan, młodszy brat Connora, był nieoficjalnym członkiem Watahy Diabłów, a dla Bryce drugim najbardziej ulubionym kompanem po Danice. Ich rozmowy w komunikatorze były niekończącym się ciągiem żarcików, drwin, zdjęć i dobrodusznym narzekaniom na apodyktyczność Connora.

– Znowu? – spytała Bryce i zdjęła perłowobiałe buty na wysokim obcasie. – Czy on nie może zostawić odrobiny chwały dla pozostałych chłopaków?

Gdyby nie rozgrywki, Ithan siedziałby teraz na kanapie obok starszego brata, co zmusiłoby Bryce, by wepchnęła się między nich podczas oglądania filmu, ale wieczory po meczu wolał spędzać z resztą drużyny.

W kąciку ust Connora, Drugiego Daniki, pojawił się uśmiezek, gdy Bryce przetrzymała jego spojrzenie dłużej, niż większość ludzi uznałaby za rozsądne. Sześciu członków jego watahy, z czego dwóch nadal machało ogonami pod postacią wilków, na wszelki wypadek nie otwierało ust ani paszcz.

Powszechnie wiadomo było, że gdyby nie Danika, Connor zostałby alfą Watahy Diabłów, ale on nie żywił wobec niej żadnych złych uczuć. Nie, jego ambicje nie sięgały tak daleko, w przeciwieństwie do ambicji Sabine.

Bryce położyła torbę ze strojem do tańca na półce w korytarzu i popchnęła ją, by zrobić miejsce na torebkę.

– Co dziś oglądacie? – spytała. Bez względu na to, co wybrali, planowała spędzić wieczór we własnym pokoju z romansem w ręku i za zamkniętymi drzwiami.

Nathalie, która wertowała kolorowe czasopismo z plotkami o celebrytach, nawet nie uniosła głowy.

– Jakiś nowy film akcji o stadzie lwów walczących ze złą korporacją Fae.

– Przeczuwam majstersztyk sztuki filmowej – rzekła Bryce, a Bronson przytaknął z wyraźnym niezadowoleniem.

Gusta potężnego młodzieńca oscylowały wokół kina studyjnego oraz filmów dokumentalnych, w związku z czym, co raczej nikogo nie dziwiło, nigdy nie pozwalano mu wybrać filmu na Noc Watahy.

– Późno coś wracasz – oznajmił Connor, muskając zrogowaciałym palcem zawinięte oparcie kanapy.

– Bo mam pracę – odparła Bryce. Szczęk talerzy z kuchni podpowiadał, gdzie należy szukać Dani w jej malutkim mieszkaniu. – Też by ci się przydała. Nie wylegiwałbyś się całymi dniami na mojej kanapie.

Oczywiście żartowała. Jako Drugi Daniki Connor był jej egzekutorem. By utrzymać bezpieczeństwo w mieście, zabijał, torturował i okaleczał, po czym robił sobie chwilę przerwy i znów wracał do ponurych obowiązków. I tak bez końca.

Connor nigdy nie narzekał na swój los. Żadne z nich nie narzekało.

„A po co mamy psioczyć? – spytała Dani, gdy Bryce zapytała ją, jak znosi taką brutalność. – Przecież nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy wstąpić do Sił Porządkowych”.

Fakt. Zmiennokształtni mogący zmieniać się w drapieżniki w istocie nie mieli wyboru. Służba w watahach Sił Porządkowych była im pisana, jeszcze nim przyszli na świat.

Bryce próbowała nie patrzeć na tatuaż rogatego wilka na karku Connora, świadczący o jego przeznaczeniu do życia w służbie oraz wiecznej lojalności wobec Dani, Watahy Diabłów oraz Sił Porządkowych. Connor zaś obrzucił Bryce spojrzeniem i uśmiechnął się lekko, na co ona zapragnęła zgrzytnąć zębami.

– Dani jest w kuchni – powiedział. – Założę się, że wrąbie połowę pizzy, zanim ktokolwiek z nas zdoła cokolwiek ugryźć.

– Wcale nie! – zawołała wilczyca z pełnymi ustami.

Connor uśmiechnął się szerzej, a Bryce, patrząc na jego oblicze i lśniące zawadiacko oczy, poczuła, jak jej oddech staje się odrobinę nierówny. Reszta watahy posłusznie nie odrywała oczu od telewizora, udając, że jest pochłonięta wieczornymi wiadomościami.

Bryce przełknęła ślinę.

– Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? – zapytała, co oznaczało: „Czy spotkanie w sprawie Briggsa okazało się kompletną porażką?”.

Connor jak zwykle od razu się domyślił, o co jej chodziło. Ruchem głowy wskazał drzwi do kuchni.

– Sama się przekonasz. – Czyli: „Raczej tak”.

Bryce skrzywiła się lekko. Zdołała oderwać wzrok od Connora, by móc wejść do kuchni, przy każdym kroku czuła jednak na sobie jego spojrzenie.

I może zakręciła biodrami. Ale tylko odrobinę.

Dani w istocie wpychała sobie do ust spory kawałek pizzy. W jej szarych, szeroko otwartych oczach błysnęło ostrzeżenie, by Bryce trzymała buzię na kłódkę. Ta pokiwała głową na znak, że rozumie.

Na białym, plastikowym blacie, o który opierała się Danika, stała opróżniona do połowy butelka piwa, na której kropliła się para. Pożyczony w galerii biały T-shirt był na dekolcie wilgotny od potu. Zaplecione w warkocz włosy Daniki spływały po wąskim ramieniu, ale pasemka ametystu, szafiru i różu, zazwyczaj odcinające się od żółtych kosmyków, wydawały się osobliwie wyblakłe. Nawet jej jasna cera, na ogół rumiana i pełna życia, wydawała się niemal popielata.

Winą za ten stan rzeczy można było obciążyć oświetlenie kuchenne, na które składały się dwie beznadziejne lampy brzaskowe. W ich świetle nikt nie wyglądał korzystnie, ale... Piwo. Pizza. Wataha trzymająca dystans. Puste, pozbawione blasku oczy Dani. Wszystko wskazywało na to, że spotkanie w istocie okazało się porażką.

Bryce otworzyła drzwi lodówki i sięgnęła po piwo. Członkowie watahy mieli różne gusta, a przychodzili do niej, kiedy mieli na to ochotę, więc lodówka była pełna butelek i puszek. Bryce dostrzegła nawet coś, co wyglądało na dzban... zaraz... miodu? Z pewnością należał do Bronsona. Wybrała ulubione piwo Nathalie, mętne, o mlecznym posmaku, i odkręciła nakrętkę.

– Co z Briggsem? – zapytała.

– Został oficjalnie wypuszczony na wolność. Micah, Jesienny Król i Wyrocznia przestudiowali każde możliwe prawo i każdą istniejącą ustawę, a mimo to nie zdołali obejść luki. Ruhn kazał nawet Declanowi uruchomić którąś z tych jego megawyszukiwarek, a i tak niczego nie znaleźli. Sabine kazała Watasze Księżycowego Sierpa, by dziś w nocy jej członkowie nie spuszczali Briggsa z oczu. Mają im pomóc aniołowie z Trzydziestego Trzeciego Legionu.

Watahy miały obowiązek robić sobie wolną jedną noc w tygodniu, a tego dnia wolne miała Wataha Diabłów i to nie podlegało dyskusji. Bryce wiedziała, że w przeciwnym razie Danika byłaby na ulicy i śledziłaby każdy ruch Briggsa.

– Dobrze jest przynajmniej to, że wszyscy się zgadzacie.

– I co nam z tego przyjdzie, gdy Briggs wysadzi kogoś w powietrze? – Danika pokręciła głową z niesmakiem. – To jakieś jebane nieporozumienie.

Bryce uważnie przyglądała się przyjaciółce. Widziała napięcie zaciśniętych ust oraz jej spocony kark.

– Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje – odparła dziewczyna, zbyt szybko, by można jej było uwierzyć.

– Coś cię dręczy. Ta sprawa z Briggsem jest naprawdę poważna, ale przecież radzisz sobie z takimi rzeczami. – Bryce zmrużyła oczy. – Czego mi nie mówisz?

– Wszystko ci mówię. – Oczy Daniki błysnęły. Pociągnęła łyk piwa.

Istniała tylko jedna odpowiedź.

– Czyli Sabine. Dała ci dziś popalić?

Dani znów wgryzła się w pizzę.

Bryce pociągnęła dwa łyki. Spoglądała na Danikę, która wpatrywała się w szafki kuchenne zawieszane nad blatem. Z niektórych odłaziła farba na krawędziach. Wilczyca żuła przez moment powoli, a potem odezwała się z ustami pełnymi ciasta i sera:

– Dopadła mnie zaraz po zebraniu, na korytarzu przed biurem Michała. Tak by wszyscy słyszeli, jak mi wyrzuca, że dwóch studentów UKM zginęło w zeszłym tygodniu podczas awarii elektrowni. Niedaleko Świątyni Luny, a więc w moim rewirze. Na mojej zmianie. To moja wina.

– I dopiero teraz wyskakuje z czymś takim? Po tygodniu? – Bryce się skrzywiła.

– No widzisz.

– Kto ich załatwił?

Studenci Uniwersytetu Księżycowego Miasta zawsze kręcili się po Starym Rynku i zawsze wywoływali awantury. Choć same ukończyły miejską uczelnię, Bryce i Dani często żałowały, że władze miasta nigdy nie wzniosły wysokiego aż do nieba płotu pod napięciem, który nie wypuszczałby studentów z ich niewielkiego skrawka przestrzeni i nie pozwoliłby im rzygać i szczać po całym Starym Rynku od piątku aż do niedzielnego wieczoru.

Dani znów upiła z butelki.

– Nie mam pojęcia, kto za tym stoi, ale... – Wzdrygnęła się, a jej karmelowe oczy pociemniały. – Po zapachu dało się poznać, że ofiary były

ludźmi, mimo to minęło dobre dwadzieścia minut, zanim ich zidentyfikowaliśmy. Ciała były poszarpane na strzępy i częściowo zjedzone.

Bryce próbowała odepchnąć tę wizję od siebie.

– A motyw?

Dani przełknęła ślinę.

– Też nie mam pojęcia. Ale Sabine powiedziała mi w obecności wszystkich, co sądzi na temat publicznej rzezi podczas mojego dyżuru.

– A co ma Pierwszy do powiedzenia na ten temat?

– Nic – odparła Danika. – Staruszek zasnął podczas narady, a Sabine nie uznała za stosowne obudzić go, gdy naskoczyła na mnie.

Każdy mówił, że już niedługo, może za rok lub za dwa, obecny Pierwszy wśród Wilków, który liczył sobie prawie czterysta lat, popłynie przez wody Istros do Kościeliska, by zasnąć na dobre. Wszyscy byli przekonani, że czarna łódź dowiezie go bezpiecznie na drugi brzeg podczas ostatniego rytuału. Nikt nie wątpił, że jego dusza okaże się godna wejścia do Kościeliska. Zostanie powitany w krainie Podziemnego Króla i wpuszczony na jej mgliste brzegi, a wówczas rozpoczną się rządy Sabine.

I niech bogowie mają ich w swojej opiece.

– To nie twoja wina, wiesz? – Bryce odchyliła wieka dwóch najbliższych kartonów z pizzą. Jedna była z kiełbasą, pepperoni i klopsikami, druga z delikatnie marynowanym mięsem i cuchnącymi serami. Bez wątplenia wybór Bronsona.

– Wiem – mruknęła Dani i dopiła piwo do końca, po czym cisnęła puszkę do zlewu i nachyliła się nad lodówką po kolejne. Każdy mięsień jej szczupłego, wysokiego ciała zdawał się być sztywny z napięcia. Zamknęła lodówkę z trzaskiem i oparła się o nią. – Byłam tej nocy w odległości trzech ulic od nich – szepnęła, nie patrząc Bryce w oczy. – Trzech. A mimo to nie widziałam, nie słyszałam ani nie czułam, jak ich rozszarpywano.

Bryce zdawała sobie sprawę z ciszy panującej w sąsiednim pomieszczeniu. Czuły słuch w wilczej czy ludzkiej postaci oznaczał, że członkowie watahy nigdy nie przestawali podsłuchiwać.

Mogły później dokończyć tę rozmowę.

Bryce zaczęła otwierać pozostałe pudła i rozglądać się po kulinarnym pejzażu.

– Może powinnaś uwolnić ich od cierpienia i pozwolić przynajmniej coś skubnąć, zanim wszystko pochłoniesz?

Kiedyś z przyjemnością przyglądała się, jak Danika zjada trzy spore pizze z rzędu. W takim nastroju mogłaby nawet pobić swój rekord i pochłonąć cztery.

– Błagam, daj nam też coś zjeść! – rozległ się niski, dudniący głos Bronsona.

Danika pociągnęła łyk piwa.

– A więc chodźcie po żarcie, kundle.

W kuchni natychmiast wybuchło takie zamieszanie, że Bryce z trudem uniknęła stratowania. W ostatniej chwili uskoczyła i przycisnęła się do ściany, miażdżąc wiszący tam kalendarz.

Cholera, uwielbiała ten kalendarz prezentujący najseksowniejszych kawalerów Księżycowego Miasta w nader skąnym odzieniu lub zgoła bez niego. Zdjęcie z tego miesiąca przedstawiało najprzystojniejszego demoniaka, jakiego w życiu widziała. Gdyby nie noga, którą sprytnie wsparł na taborecie, można byłoby przejrzeć dosłownie każdą tajemnicę jego ciała. Bryce zmarszczyła brwi i wygładziła zgiętą tekturę, by widać było zarówno muskulaturę, jak i zakręcone rogi, a potem spojrzała krzywo na wilki.

Dani, która stała krok dalej pośród kotłującej się watahy, przypominała głaz omywany przez nurt rzeki. Uśmiechnęła się krzywo do Bryce i zapytała:

– Udało ci się coś ustalić w sprawie Rogu?

– Nie.

– Jesiba pewnie zachwycona?

– Nie posiada się z radości. – Bryce się skrzywiła.

Widziała Jesibę może przez dwie minuty, a i to wystarczyło, by czarownica zagroziła, że zamieni ją w osła. Potem odjechała wraz ze swym szoferem, bogowie raczą wiedzieć dokąd. Może wykonywała jakieś zlecenie dla Podziemnego Króla i jego mrocznego Domu.

Dani uniosła brew, patrząc na Bryce.

– Nie masz przypadkiem randki z tym śmiesznym gościem?

Bryce znieruchomiła.

– Cholera... Racja. Całkiem wyleciało mi z głowy! – Skrzywiła się. – I to za godzinę.

Connor, który brał pizzę dla siebie, zeszywniał. Dawał Bryce do zrozumienia, co myśli o jej bogatym, rozpieszczonym chłopaku od ich pierwszej randki dwa miesiące temu, a ona nie kryła się z tym, że ma jego

uwagi głęboko w dupie. Teraz omiotła wzrokiem muskularne plecy Connora, który wyszedł z kuchni i rozciągnął szerokie ramiona.

Danika zmarszczyła brwi. Nie umykało jej nic. Absolutnie nic.

– Muszę się przebrać – bąknęła Bryce. – A tak w ogóle to on ma na imię Reid, a ty dobrze o tym wiesz, głupia małpo.

Dani odpowiedziała jej wilczym uśmiechem.

– Reid. Ale durne imię, ja pieprzę. Nic mi się w nim nie podoba.

– Po pierwsze, mnie ono kręci. A po drugie, bez względu na to, co ty o tym myślisz, Reid to niezłe ciacho.

Niech bogowie mają ją w opiece... Reid Redner był naprawdę niezłym przystojniakiem, nawet jeśli seks... Cóż, nie był niczym szczególnym. Było w porządku, ale bez ognia. Dochodziła, ale musiała się przy tym trochę napracować. Niestety, nie tak, jak lubiła na to pracować. Nie miała ochoty na instrukcje typu: „zwolnij”, „spróbuj tu” albo „zmieńmy pozycję”. No, ale spała z nim dopiero dwa razy. Powtarzała sobie, że potrzeba trochę czasu, by odnaleźć właściwy rytm z partnerem. Nawet jeśli...

Dani nie miała żadnych zahamowań i powiedziała to wprost:

– Jeśli znów złapie za telefon i zaczniesz sprawdzać wiadomości zaraz po wyciągnięciu z ciebie fiuta, okaż odrobinę szacunku do samej siebie, kopnij go w jaja i wracaj do mnie.

– Danika, na jebane Hel! – syknęła Bryce. – Może powtórz to głośniej, co?

Wilki w istocie ucichły, przestały nawet ciamkać i mlaskać. Sekundę później wszystkie naraz powróciły do jedzenia, ale ciut za głośno, by uniknąć podejrzeń.

– Przynajmniej ma dobrą pracę – dodała Bryce.

Dani skrzyżowała swoje długie, smukłe ramiona, kryjące niewyobrażalną siłę, a potem obrzuciła ją spojrzeniem, mówiąc: „Tak, jasne. Tę, którą załatwił mu tatuś”.

– Przynajmniej nie jest jakiś pierdolniętym samcem alfa, który urządzi sobie trzydniowy maraton seksu, po czym ogłosi mnie towarzyszką życia, zamknie w domu i nigdy już nie wypuści.

– Przydałby ci się trzydniowy maraton seksu – zażartowała Dani.

– To ty ponosisz winę za to wszystko.

– Tak, tak. – Dani machnęła ręką. – To moja pierwsza i ostatnia pomyłka. Nie wiem, po co was spiknęłam.

Dani poznała Reida, gdy wykonywała zlecenie dla firmy jego ojca, ogromnej, prowadzonej przez ludzi korporacji wytwarzającej technologię magiczną, a znajdującej się w CDB. Bryce wiedziała, że Dani zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa, choć nie znała szczegółów. Przyjaciółka utrzymywała, że sprawa była tak nudna, że aż szkoda sobie strzępić język na jej objaśnianie, ale płacili tyle, że nie mogła odmówić. Co więcej, była to praca, którą sama sobie wybrała. Sama! Tak więc między patrolami i innymi obowiązkami związanymi ze służbą w Siłach Porządkowych odwiedzała wysoki biurowiec w CDB, udając, że może wieść normalne życie. Nigdy dotąd nie słyszano, by członek Sił Porządkowych miał drugą pracę – zwłaszcza alfa watahy – ale Danika godziła oba zajęcia.

Ostatnimi czasy Redner Industries przyciągało uwagę wszystkich, nawet Micah Domitus inwestował znaczące kwoty w ich przełomowe eksperymenty. Nie było w tym nic dziwnego, bo Gubernator inwestował we wszystko: od technologii po winnice, na szkołach kończąc, ale dla Daniki było to ważne, bo Micah figurował na czarnej liście Sabine. Praca dla wspieranej przez niego ludzkiej firmy dawała jej zapewne jeszcze więcej satysfakcji niż działanie na własną rękę oraz godziwe wynagrodzenie.

Dani i Reid kilka miesięcy wcześniej uczestniczyli w pewnej prezentacji. Bryce była podówczas samotna i głośno dawała upust swemu niezadowoleniu z tego powodu. Pod koniec spotkania Dani przekazała Reidowi numer telefonu przyjaciółki w ostatniej, desperackiej próbie uratowania jej przed popadnięciem w szaleństwo.

Bryce wygładziła dłonią sukienkę.

– Muszę się przebrać. Uratuj dla mnie kawałek pizzy.

– Podobno idziecie na obiad.

Bryce się wzdrygnęła.

– Tak, do jednej z tych szykownych knajpek, gdzie dają ci kapkę pasty z łososia na herbatniku i nazywają to posiłkiem.

Danikę przeszedł dreszcz.

– A więc rzeczywiście lepiej wrzucić coś na ruszt – rzekła.

– Kawałek pizzy. – Bryce wycelowała palcem w Dani. – Pamiętaj. – Omiotła wzrokiem ostatnie nietknięte pudło i wyszła z kuchni.

Nie licząc Zeldy, cała Wataha Diabłów przybrała ludzką postać. Pudła z pizzą balansowały na kolanach gości bądź leżały na wytartym, błękitnym dywanie. Bronson w istocie pociągał z dzbanka z miodem, a jego brązowe

oczy uważnie śledziły wieczorny dziennik. Właśnie mówiono o zwolnieniu Briggsa, czemu towarzyszył ziarnisty materiał przedstawiający mężczyznę w białym kombinezonie, który opuszczał więzienie pod eskortą. Ktoś, kto miał w ręku pilota, szybko zmienił kanał na program dokumentalny o delcie Czarnej Rzeki.

Gdy Bryce ruszyła do sypialni, Nathalie obrzuciła ją złośliwym uśmiechem. Dziewczyna zrozumiała, że upłynie sporo czasu, zanim reszta zapomni o komentarzu dotyczącym możliwości łóżkowych Reida, tym bardziej że Nathalie z całą pewnością zwali winę na umiejętności Bryce.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegła ją Bryce.

Nathalie zacisnęła usta, jakby w ten sposób chciała powstrzymać ryk dzikiego rozbawienia. Jej gładkie, czarne włosy lekko drżały, z trudem hamowała śmiech. Czarne oczy zmiennokształtnej lśniły z radości.

Idąc przez pokój, Bryce celowo zignorowała ciężkie, złociste spojrzenie Connora.

Wilki. Przeklęte wilki wtykające nosy w nie swoje sprawy.

Trudno byłoby pomylić członków watahy ze zwykłymi ludźmi. Byli zbyt wysocy, zbyt umięśnieni, zbyt opanowani. Nawet gdy rozrywali kawałki pizzy, każdy ich ruch był niespieszny i pełen gracji, niczym milczące ostrzeżenie przed tym, co mogli zrobić każdemu, kto ich wkurzy.

Bryce przestąpiła nad wyciągniętymi, szczupłymi nogami Zacha i ostrożnie wyminęła śnieżnobiały ogon Zeldy, która leżała na podłodze obok brata bliźniaka. Dwa identyczne białe wilki, smukłe i czarnowłose w ludzkiej postaci, absolutnie przerażające po przemianie. Szeptem nazywano je Duchami, dokądkolwiek się udały. Nic więc dziwnego, że Bryce nie chciała nadepnąć Zeldzie na puszysty ogon.

Przynajmniej Thorne obdarzył ją szczerze współczującym uśmiechem. Siedział na wysłużonym, obitym wypłowiałą skórą fotelu niedaleko telewizora, a na głowie miał odwróconą do tyłu czapkę drużyny sunballowej UKM. Jako jedyny wśród obecnych w jej mieszkaniu wilków rozumiał, jak wścibska może być wataha. Jako jedyny przejmował się nastrojami Dani i martwił się bezwzględnością Sabine.

Było mało prawdopodobne, by alfa taka jak Dani w ogóle zauważyła omegę takiego jak Thorne, o czym ten ostatni nigdy się nawet nie zająknął. Niemniej Bryce wyczuwała owo grawitacyjne przyciąganie, dostrzegalne w chwili, gdy Dani i Thorne znajdowali się w tym samym pomieszczeniu. Oboje sprawiali wrażenie dwóch gwiazd orbitujących wokół siebie.

Na szczęście Bryce dotarła do swojej sypialni bez żadnego komentarza na temat jurności swego niby-chłopaka, po czym zatrzasnęła drzwi na tyle głośno, by odebrali to jako wyrażne: „Odpieprzcie się”. Ruszyła w stronę zielonej, rozpadającej się szafy garderobianej, gdy po mieszkaniu poniósł się śmiech przypominający wycie, uciszony wściekłym, nie do końca ludzkim warknięciem: niskim, głuchym i śmiertelnie groźnym.

Nie było to warknięcie Dani, ciche, ochryple i zimne, przypominające pozdrowienie śmierci. Tym razem towarzystwo zostało uciszone głosem Connora, pełnym pasji i ognia.

Bryce weszła pod prysznic i spłukała z siebie pył oraz brud, które zdawały się ją oklejać za każdym razem, gdy pokonywała odległość piętnastu przecznic, dzielących jej kamienicę od wysokiego, ceglanego budynku, w którym mieściła się galeria Griffin Antiquities.

Kilka umiejętnie rozmieszczonych spinek zlikwidowało wrażenie bezładu jej czerwonych niczym wino włosów, które zazwyczaj prześladowało jej ciężką fryzurę pod koniec dnia. Pospiesznie nałożyła nową warstwę tuszu do rzęs, by przydać blasku bursztynowym oczom. Od chwili wejścia pod prysznic do momentu wsunięcia czarnych szpilek minęło zaledwie dwadzieścia minut.

Uświadomiła sobie, że był to dowód na to, jak niewiele zależało jej na tej randce. Przecież codziennie rano poświęcała godzinę na ułożenie włosów oraz makijaż. Pieprzoną godzinę! Nie licząc trwającego trzydzieści minut prysznic, by jej skóra była błyszcząca, gładka i odpowiednio nawilżona. Ale dwadzieścia minut? Przed kolacją w Perle i Róży?

Tak, Dani miała sporo racji, a Bryce wiedziała, że ta przekłeta zdzira co chwila zerknęła na zegarek i bez wątpienia skomentuje tempo jej przygotowań do wyjścia. I pewnie zapyta, czy czas, który na nie poświęciła, jest proporcjonalny do łózkowych możliwości Reida.

Bryce spojrzała ze złością na białe drzwi oddzielające ją od watahy wilków, a potem rozejrzała się po swojej przytulnej sypialni. Na ścianach wisiały plakaty przedstawiające legendarne występy Baletu Miasta Księżycowego. Kiedyś wyobrażała sobie siebie wśród tych smukłych Wanów, eksplodujących w dzikim tańcu czy doprowadzających publiczność do łez scenami śmierci. Kiedyś łudziła się, że znajdzie się na tej scenie miejsce dla kobiety pół-Fae.

Tysiące razy mówiono jej, że ma niewłaściwą budowę ciała, ale nie zabiło to w niej miłości do tańca. Nie przekonało to jej serca, które

zaczynało bić szybciej za każdym razem, gdy widziała występ taneczny, nie przestała mieć ochoty na wieczorowe zajęcia taneczne dla amatorów ani nie zarzuciła śledzenia kariery zawodowych tancerzy z taką samą pasją, z jaką Connor, Ithan i Thorne kibicowali swoim ulubionym zespołom.

Juniper nie dała się zrazić. Uznała, że się nie podda, i choć jest fauną, pokona wszelkie przeciwności, aż zasłuży na to, by znaleźć się na scenie zbudowanej dla Fae, nimf i sylfów, a potem pokaże im wszystkim, jak się tańczy. I dopięła swego.

Bryce westchnęła przeciągle. Musiała już wychodzić. Restauracja znajdowała się dwadzieścia minut spacerem od jej domu, a w tych butach droga mogła jej zabrać nawet dwadzieścia pięć minut. Taksówką jechałaby jeszcze dłużej, bo w czwartkowe wieczory cały Stary Rynek stał w korkach.

Wpięła perłowe kolczyki, mając nadzieję, że dodadzą jej nieco szyku, bo sukienka, którą założyła, w takim lokalu mogła zostać uznana za niestosowną. Bryce miała jednak dwadzieścia trzy lata i lubiła cieszyć się wrażeniem, jakie wywoływały jej kuszące krągłości. Stała przed zawieszonym na ścianie lustrem i odwróciła się, by spojrzeć na wypukłość swego tyłeczka w obcisłej, szarej sukni. Spod wycięcia na plecach wystawał fragment nowego tatuażu. Uśmiechnęła się do swoich boskich, opalonych nóg i weszła do salonu.

Na jej widok Dani zaśmiała się potępieńczo, zagłuszając program przyrodniczy, oglądany przez wilki.

– Postawię pięćdziesiąt srebrnych marek, że w czymś takim bramkarze nie wpuszczą cię do środka!

Reszta watahy parsknęła śmiechem, a Bryce machnęła ręką.

– Przykro mi, że na mój widok zaczęłaś się wstydzić swojej kościstej dupki.

Thorne się roześmiał.

– Ale za to Danika nadrabia czarującym charakterem!

Bryce uśmiechnęła się do przystojnego omegi.

– To chyba wyjaśnia, dlaczego ja idę na randkę, czego ona nie doświadczyła od... zaraz... od trzech lat?

Thorne mrugnął do niej. Jego błękitnookie spojrzenie omiotło wykrzywioną grymasem twarz Dani.

– Pewnie tak.

Dani rozparła się na krześle i oparła bosc stopy na ławie. Każdy paznokieć miała pomalowany na inny kolor.

– Dupki z was – syknęła. – Nie trzy lata, a dwa.

Przechodząc, Bryce pogłaskała przyjaciółkę po jedwabistych włosach, a ta spróbowała pochwycić jej dłoń błyszczącymi zębami. Bryce zachichotała i weszła do wąskiej kuchni, gdzie przystąpiła do przetrząsania górnych szafek. Tu i ówdzie zabrzączało szkło, aż znalazła to, czego szukała.

Dżin.

Nalała sobie porcję i wychyliła ją duszkiem. Potem kolejną.

– Czeka cię ciężka noc? – spytał Connor, oparty o framugę drzwi. Ramiona skrzyżował na szerokiej piersi.

Kropelka dżinu wylądowała na jej podbródku. Mało brakowało, a przejechałaby dłonią po czerwonej niczym grzech szmince. Zamiast tego wytarła kroplę chusteczką z pizzerii, jak zrobiłby to ktoś normalny.

„Ten kolor powinno się nazywać Czerwień Fellatio – powiedziała Dani, gdy po raz pierwszy ujrzała tę szminkę. – Bo nie sądzę, by jakikolwiek mężczyzna na ten widok pomyślał o czymś innym”.

W istocie, wzrok Connora opadł na usta Bryce.

– Sam wiesz, że w czwartki lubię się zabawić – powiedziała najbardziej nonszalancko, jak umiała. – Czemu nie zacząć od razu? – Stanęła na palcach, by odstawić butelkę na miejsce. Rąbek jej sukni uniósł się ryzykownie wysoko.

Connor wpatrywał się w sufit, jakby ten element pomieszczenia był niebywale ciekawy, a spojrzeniem powrócił do niej, gdy znów opadła na pięty. W sąsiednim pokoju ktoś podkręcił głośność telewizora tak bardzo, że wprowadził w wibracje całe mieszkanie.

„Dzięki, Danika”.

Nawet wilcze zmysły nie są w stanie przebić się przez taką kakofonię, by wychwycić choć strzęp rozmowy.

Zmysłowe usta Connora drgnęły, ale on sam nadal nie odrywał się od framugi.

Bryce przełknęła ślinę, a w myślach zadała sobie pytanie, jak bardzo obrzydliwym pomysłem będzie popicie dżinu piwem, które zostawiła na blacie.

– Słuchaj – odezwał się Connor. – Znamy się od dawna i...

– Przygotowałeś tę gadkę zawczasu?

Connor wyprostował się, a na jego policzkach pojawił się rumieniec. Drugi Watahy Diabłów, najgroźniejszego i najbardziej przerażającego

oddziału Sił Porządkowych, stał przed nią i się czerwienił.

– Nie.

– Bo tak to brzmi.

– Pozwolisz się gdzieś zaprosić czy musimy najpierw pokłócić się o mój dobór słów?

Bryce prychnęła, ale poczuła ścisk w żołądku.

– Nie umawiam się z wilkami.

Connor uśmiechnął się zarozumiale.

– Pora zrobić wyjątek.

– Nie – odparła Bryce, ale sama również uśmiechnęła się lekko.

Connor stał i czekał, cichy i cierpliwy niczym drapieznik przyglądający się zdobyczy, a potem odezwał się z niezachwianą arogancją, na którą stać było tylko nieśmiertelnych:

– Ty pragniesz mnie, a ja ciebie. Ciągnie się to już od dawna, a zabawy z samcami ludzi jakoś nie pomogły ci o tym zapomnieć, co nie?

Miał rację, ale musiała zaprotestować.

– Connor, nie umówię się z tobą. – Jej głos był na szczęście spokojny, choć serce waliło jej jak szalone. – Wystarczy mi, że muszę znosić despotyczny charakter Dani. Nie potrzeba mi kolejnego wilka, zwłaszcza mężczyzny, który będzie próbował sterować moim życiem. Nie chcę, by w moje sprawy wpychał się kolejny Wan.

Złoty blask jego oczu przygasł.

– Nie jestem twoim ojcem.

Wcale nie chodziło mu o Randalla.

Bryce odepchnęła się od blatu. Wyminęła go i ruszyła ku drzwiom. Czowała, że się spóźni.

– To nie ma związku z tobą, a więc nie bierz tego do siebie, ale moja odpowiedź brzmi: nie.

Connor nadal stał w drzwiach i Bryce zatrzymała się kilka cali przed nim. Była raczej wysoką dziewczyną, a do tego założyła szpilki, jednak Connor górował nad nią. Choć stał nieruchomo, to dominował w całym pomieszczeniu.

Jak każdy inny dupek alfa. Jak jej ojciec Fae, który zdominował dziesięcioletnią Ember Quinlan – osaczył, uwiódł i próbował uwięzić. Gdy Ember zorientowała się, że nosi jego dziecko, uciekła, zanim zdołał to wywęszyć i zamknąć ją w swojej willi w Pięciorózu, gdzie więziłby ją, aż zestarzałaby się i przestała go interesować.

Bryce nie miała na to najmniejszej ochoty, tym bardziej że testy krwi, które zrobiła w klinice pod okiem wykwalifikowanej med-wiedźmy, wykazały, że odziedziczyła po ojcu nie tylko spiczaste uszy i rude włosy. Wiedziała, że któregoś dnia pochowa własną matkę oraz Randalla, czego należałoby się spodziewać, nawet gdyby była człowiekiem. Jednak fakt, że miała przeżyć kolejne stulecia sama, mając jedynie ich zdjęcia i filmiki z ich udziałem, budził w niej lęk.

Powinna sobie golnąć więcej dżinu.

Connor ani drgnął.

– Jedna randka to jeszcze nie wytyczanie terytorium. Nie musi to być nawet randka. Możemy się umówić na... na pizzę – zakończył, patrząc na puste pudła.

– Przecież często wychodzimy. – Nocami, gdy Danika była wzywana przez Sabine lub innych dowódców, Connor przynosił jej jedzenie albo szli razem do którejś knajpki w tej tętniącej życiem okolicy. – To przecież również można uznać za randki, czyż nie?

– Mam na myśli coś innego. Takie spotkanie na próbę – wycedził Connor przez zęby.

– Takie, na którym ustalę, czy mam ochotę na kolejne? – Bryce uniosła brew.

– Jesteś nie do wytrzymania. – Connor odepchnął się od framugi i skierował do salonu. – Do jutra.

Uśmiechając się do siebie, wyszła za nim z kuchni. Skrzywiła się, gdy uderzył w nią ryk telewizora. Pozostałe wilki z niewyobrażalnym skupieniem śledziły rozwój wydarzeń.

Nawet Danika wiedziała, że w kontaktach z Connorem nie wolno przeginać. Temu, kto przekroczył pewną subtelną granicę, groziły poważne konsekwencje.

Przez króciutką chwilę Bryce zastanawiała się, czy nie złapać go za ramię i nie wyjaśnić, że powinien sobie poszukać miłej, słodkiej wilczycy marzącej o sforcie szczeniąt. I nie dodać, że z pewnością nie zależy mu na partnerce, która ma wyjebane do kwadratu, baluje do oporu (lub do momentu, gdy trzeba wywalić treść żołądka) i wcale nie jest przekonana, czy potrafi kogokolwiek pokochać. Zwłaszcza że w pobliżu była Dani, która zaspokajała wszystkie jej emocjonalne potrzeby.

Ale powstrzymała się. Złapała klucze leżące w misce przy drzwiach, a Connor opadł na kanapę – znów na jej ulubione miejsce! –

i demonstracyjnie wbił wzrok w ekran.

– Na razie – rzuciła, nie kierując tych słów do nikogo konkretnego.

Dani, siedząca po drugiej stronie pokoju, obrzuciła ją spojrzeniem. Oczy alfy nadal były czujne, ale pojawiło się w nich lekkie rozbawienie. Mrugnęła do przyjaciółki.

– Rozbłyśnij, zdiro!

– Sama rozbłyśnij, szmato – odparła Bryce z wprawą i lekkością, płynącą z kilku lat przyjaźni.

Zrobiła krok na brudną klatkę schodową, ale zamarła z dłonią na klamce, gdy usłyszała za sobą słowa Dani:

– Kocham cię.

Musiało minąć kilka lat, by Dani nauczyła się wypowiadać to krótkie zdanie, a i tak nie sięgała po nie często. Z początku nie cierpiała, gdy słyszała je od Bryce, nawet kiedy przyjaciółka wyjaśniła jej, że wypowiada je przez całe życie, na wypadek gdyby przyszło jej powiedzieć je po raz ostatni. Tak żegnała się z ludźmi, którzy byli dla niej najważniejsi. Danika przełamała się dopiero podczas jednej z bardziej popieprzonych przygód, która zakończyła się rozbitym motocyklem i lufami pistoletów wycelowanymi w ich głowy. Potem zdarzało się, że czasami to mówiła. Czasami.

Pieprzyć Briggsa. Wyglądało na to, że Sabine naprawdę jej dziś dopiekle.

Obcasy Bryce stukały o wysłużone płytki podłogi, gdy dziewczyna kierowała się ku schodom na końcu korytarza. Zastanawiała się, czy nie powinna odpuścić sobie Reida. Mogłaby wykopać wilki, kupić mnóstwo lodów w sklepie na rogu, wtulić się w Danikę i obejrzeć razem z nią kilka spośród jej ulubionych, głupich komedii.

A może powinna zadzwonić po Furię, by razem złożyły Sabine wizytę.

Ech, gdzie tam. Nie wolno jej było prosić o takie rzeczy. Furia dokładała starań, by nie zasmradzać ich życia tym, czym się zajmowała, a one pamiętały, by nie zadawać zbyt wielu pytań. Coś takiego mogło ujść na sucho jedynie Juniper.

Czasami Bryce zastanawiała się, jak w ogóle doszło do tego, że się zaprzyjaźniły. Stanowiły osobliwy kwartet – przyszła alfa wszystkich wilków, zabójczyni pracująca dla bogatych klientów, toczących wojnę za oceanem, oszałamiająco zdolna tancerka i jedyna fauna, która dostąpiła zaszczytu występowania na deskach Baletu Miasta Księżycowego oraz... No właśnie, była jeszcze ona.

Bryce Quinlan. Asystentka czarodziejki. Niedoszła tancerka o niewłaściwej budowie ciała. Amatorka napuszonych, zadowolonych z siebie, kruchych mężczyzn, którzy nie mieli pojęcia, co z nią zrobić. Ani jak zachowywać się wobec Dani, gdyby kolejne randki przybliżyły ich do świata bliskiego Bryce.

Dziewczyna schodziła po schodach i z niechęcią zerknęła na jedną z migoczących lamp brzaskowych, której blask padał na kruszącą się, odłazącą szaroniebieską farbę. Jeśli chodziło o oświetlenie, właściciel kamienicy był niebywałym skąpcem i przypuszczalnie pobierał brzask nielegalnie z sieci, zamiast płacić za to miastu. Bo płacenia nie lubił.

Wszystko w tej kamienicy było do dupy, jeśli miała być szczerą.

Danikę było stać na lepsze lokum, ale jej na pewno nie. Danika знаła ją na tyle, że nawet nie proponowała, iż sama będzie płacić za apartament w którymś z błyszczących wieżowców stojących nad brzegiem rzeki w CDB. Po ukończeniu uczelni oglądały więc tylko te mieszkania, na które Bryce było stać, a ta nora okazała się najlepszą z najgorszych.

Czasami Bryce żałowała, że nie przyjęła fortuny swego ojca. Żałowała, że postanowiła wyhodować coś na kształt kręgosłupa moralnego akurat wtedy, gdy ten łajdak zaproponował jej górę złota w zamian za obietnicę, iż po wsze czasy zachowa milczenie na jego temat. Wylegiwałaby się teraz na skraju basenu w jakimś wieżowcu i pożerała wzrokiem natarte oliwką, muskularne ciała aniołów, a nie musiała unikać dozorcę, który był leniwą mendą i wgapiał się w jej biust za każdym razem, gdy przyszła poskarżyć się na zapchany zsyp na śmieci.

Szklane drzwi na dole klatki schodowej prowadziły prosto na ulicę, którą po zmroku sunęły tłumy turystów, imprezowiczów oraz mieszkańców o zmęczonych oczach, przepychających się przez hałaśliwą ciżbę po długim, upalnym dniu spędzonym w pracy. Obok niej przemknął jakiś draki w garniturze i krawacie, z torbą posłańca podskakującą na biodrze. Wyminął rodzinę zmiennokształtnych, być może koni, sądząc po zapachu otwartego nieba i zielonych łąk. Byli tak pochłonięci robieniem zdjęć, że nie zwracali uwagi na nikogo, kto próbował gdzieś dotrzeć.

Na rogu stała para znudzonych malakim w czarnych zbrojach 33 Legionu. Obaj złożyli ciasno skrzydła, zapewne nie chcąc, by dotykał ich jakiś spieszący się mieszkaniec czy pijany idiota. Nieszczęśnik, który dotknąłby skrzydeł anioła bez zgody ich właściciela, mógł stracić dłoń. O ile dopisałoby mu szczęście.

Bryce mocno zatrzasnęła za sobą szklane drzwi i wchłonęła tysiące doznań, którymi emanowało to starożytne, tętniące życiem miasto – suche, upalne powietrze, które wnikało głęboko w jej ciało, klaksony samochodów, przecinające niekończący się pomruk muzyki dobiegający z rozlicznych dyskotek, wiatr znad płynącej nieopodal rzeki Istros, kołyszący palmami i cyprysami, które wznosiły się nad ulicami, słony posmak nieodległego morza, uwodzicielską woń jaśminu, który oplatał żelazny płot wokół parku i budził się do życia z nadejściem nocy, smród szczyń i wymiocin, kuszący aromat przypraw do mięsa przypiekanego przez ulicznego sprzedawcę... Wszystko to uderzyło w Bryce niczym pocałunek wybudzający ze snu.

Próbując nie potknąć się na bruku, wdychała nocną aurę Księżycowego Miasta i syciła się nią, aż znikła na zatłoczonej ulicy.

4.

Perła i Róża reprezentowała wszystko, czego Bryce nienawidziła w tym mieście.

Ale przynajmniej Dani była jej teraz winna pięćdziesiąt srebrnych marek.

Bramkarze bowiem pozwolili jej przejść obok siebie i Bryce przemknęła po trzech stopniach, a potem wkroczyła przez zdobione płytami z brązu drzwi do restauracji.

Niemniej jednak mając pięćdziesiąt srebrnych marek, nie zdołałaby tu zapłacić nawet części rachunku. Nie, w miejscu takim jak to z pewnością płaciło się złotymi.

Reida zdecydowanie było na to wszystko stać. Ktoś z takim kontem bankowym jak jego wcale nie spojrzełby na rachunek, tylko po prostu podałyby kelnerowi czarną kartę.

Posadzono ją przy stole stojącym na środku zdobionej złotem sali. Z pokrytego pięknymi malowidłami sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Czekaając, wypłała dwie szklanki wody i pół butelki wina.

Po dwudziestu minutach odezwał się jej telefon, schowany w czarnej, jedwabnej kopertówce.

„Jeśli to Reid odwołuje spotkanie, chyba go zabiję – pomyślała. – Ja pieprzę, przecież nie mam jak zapłacić za to wino! Musiałabym zrezygnować z lekcji tańca na miesiąc. Albo na dwa”.

Wiadomość nie była jednak od Reida, a Bryce przeczytała ją trzykrotnie, po czym wepchnęła telefon do torebki i nalała sobie kolejny kieliszek bardzo, bardzo drogiego wina. Reida było na to stać. Był bogaty, a poza tym się spóźniał. Był jej to winien.

Tym bardziej, że przedstawiciele elit Księżycowego Miasta doskonale się bawili, nabijając się z jej skąpej, odsłaniającej sporo ciała sukienki oraz uszu Fae u ewidentnie ludzkiej kobiety.

Mieszaniec. Niemalże słyszała znienawidzone słowo, które bez wątplenia pojawiało się w ich myślach. Mieszkańcy tacy jak ona w najlepszym razie zostawali zwykłymi robotnikami. A w najgorszym – zwierzyną.

Bryce wyjęła telefon i odczytała wiadomość po raz czwarty.

Connor napisał:

„Wiesz, że rozmowy kiepsko mi idą. Ale chciałem ci powiedzieć, zanim spróbowałaś mnie wciągnąć w kłótnię, że moim zdaniem warto spróbować. No wiesz, my razem. Powinniśmy dać sobie szansę”.

Potem dodał jeszcze:

„Odbija mi na twoim punkcie. Od dawna, bardzo dawna nie chcę nikogo innego prócz ciebie. Tylko jedna randka i będziemy wiedzieć, ale proszę, daj mi szansę”.

Bryce nadal wpatrywała się w ekran, a w głowie kręciło jej się od nadmiaru wypitego wina, kiedy pojawił się Reid. Spóźniony jakieś czterdzieści pięć minut.

– Wybacz, mała – powiedział i pochylił się, by pocałować ją w policzek, po czym opadł na krzesło. Jego antracytowy garnitur prezentował się idealnie, a złocista skóra wręcz jaśniała nad kołnierzem białej koszuli. Ani jeden ciemnobrązowy włos nie odstawał na bok.

Jako syn prominentnego magnata, inwestującego nieskończone bogactwa malakim w rozmaite nowatorskie przedsięwzięcia, Reid emanował swobodą i pewnością siebie człowieka, który od najmłodszych lat otaczał się bogactwem, zdobywał wykształcenie i był przyzwyczajony do tego, że wszystkie drzwi stały przed nim otworem. Rednerowie byli jedną z nielicznych ludzkich rodzin, które wrosły w wyższe klasy Wanów i nauczyły się ubierać odpowiednio do okazji. Sam Reid bardzo dbał o swój wygląd i nie zapominał o żadnym szczególe. Zawsze nosił idealnie skrojone garnitury, a Bryce odkryła też, że wszystkie jego krawaty zostały dobrane tak, by podkreślały zieleń jego oczu. Uznałaby go za człowieka próżnego, gdyby sama nie poświęcała tyle uwagi swemu wyglądowi. Reid ćwiczył z osobistym trenerem, ale czynił to dokładnie z tego samego powodu, dla którego Bryce tańczyła (nie licząc jej miłości do tańca) – oboje dbali o formę, by nie zaskoczył ich żaden grasujący po ulicach drapieżca.

Tego dnia, gdy eony temu Wanowie wypełzli przez Północną Szczelinę i zajęli Midgard, co zostało przez historyków nazwane Przejściem, świat zmienił się całkowicie. Jeśli któryś z Wanów przeznaczył cię na posiłek, ucieczka pozostawała jedyną opcją. O ile, rzecz jasna, nie miało się pistoletu, bomby czy innych paskudnych wynalazków, które ludzie pokroju Philipa Briggsa doskonalili, by zabijać nieśmiertelne, szybko regenerujące się istoty.

Bryce często się zastanawiała, jak życie wyglądało kiedyś, zanim Midgard został przejęty przez przybyszów z tak wielu bardziej

rozwiniętych i zaawansowanych światów. Jak było, gdy żyli tu tylko ludzie i zwykłe zwierzęta? Nawet system datowania odnosił się do Przejścia i lata opatrywało się skrótami e.l. – ery ludzkiej – oraz e.W. – ery Wanów.

Reid uniósł ciemne brwi, widząc niemalże pustą butelkę wina, ale powiedział tylko:

– Niezły wybór.

Czterdzieści pięć minut. Żeby chociaż zadzwonił albo wysłał wiadomość.

Bryce zacisnęła zęby, ale mimo to spytała:

– Coś ci wyskoczyło w pracy?

Reid wzruszył tylko ramionami i otaksował zielonymi oczami restaurację w poszukiwaniu jakichś wysoko postawionych ludzi, których mógłby zagadnąć. Był wszak synem człowieka, którego nazwisko wymalowano ogromnymi literami na trzech budynkach w CDB, i wszędzie pojawiała się kolejka ludzi chętnych do rozmowy z nim.

– Niektórzy malakim niepokoją się rozwojem wypadków w konflikcie pangerańskim. Trzeba było ich zapewnić, że inwestycje w naszej firmie nadal są bezpieczne, ale rozmowa się przeciągnęła.

Konflikt pangerański. Wojna, którą Briggs tak bardzo chciał przenieść na ich ziemię. Wypite wino zaczęło wirować w żołądku Bryce.

– Anioły obawiają się, że wojna przeniesie się tutaj? – spytała.

Nie zauważywszy nikogo znaczącego, Reid otworzył oprawione w skórę menu.

– Nie. Asteri do tego nie dopuszczają.

– Ale pozwolili, by doszło do niej tam.

Reid zmarszczył lekko brwi i zwęził powieki.

– To złożona sprawa, Bryce.

A więc ten wątek dobiegł końca. Dziewczyna pozwoliła, by powrócił do studiowania menu.

Raporty na temat tego, co się działo na ziemiach za Morzem Haldreńskim, były ponure. Bojownicy ludzkiego ruchu oporu rzekomo woleli wyginąć do ostatniego, niż poddać się Asteri i ich marionetkowemu Senatowi. Wojna szalała tam od czterdziestu lat, obracała miasta w ruinę i zbliżała się do brzegów burzliwego morza.

Gdyby wojna sięgnęła na drugi brzeg morza, Księżycowe Miasto – znajdujące się na południowo-wschodnim wybrzeżu Valbary, w połowie jałowego, górzystego półwyspu zwanego ze względu na swój kształt Dłonią – stałoby się jej pierwszym celem.

Furia nie chciała rozmawiać o tym, co tam widziała, ani o tym, co tam robiła. Nie wiedziały nawet, po której stronie walczyła. Większość Wanów nie ucieszyła się jednak z tego, że po piętnastu tysiącach lat ich rządów ktoś rzucił im wyzwanie.

Ludzie również raczej nie byli zadowoleni z piętnastu mileniów egzystencji przypominającej niewolę. Niezbyt ich bawił los ofiary, pokarmu bądź dziwek, pisany im przez wyższe rasy. Nieważne, że w ostatnich stuleciach Senat Imperialny – za aprobatą Asteri, oczywiście – przyznał ludziom więcej praw. Nadal bowiem każdy, kto próbował sprzeciwić się rządzącym, natychmiast powracał do egzystencji sprzed wieków i stawał się niewolnikiem.

Dobre było przynajmniej to, że niewolnictwo raczej nie rozpowszechniło się poza Pangerę. W Księżykowym Mieście była wprawdzie garstka niewolników, ale głównie wśród aniołów służących w 33 Legionie, osobistej straży Gubernatora. Wyróżniały ich wytatuowane na nadgarstku litery SPQM, mimo to wtapiali się w społeczeństwo. Na ogół.

Dobrze, że Księżykowe Miasto, choć zamieszkane przez wielu dupków najwyższej kategorii, wciąż było tygłem narodowościowym i jednym z nielicznych miejsc, gdzie ludzkie pochodzenie nie równało się ciężkiej, fizycznej harówce po kres życia. Z drugiej strony wcale też nie gwarantowało dobrego życia.

Ciemnowłosa, niebieskooka Fae pochwyciła spojrzenie, jakim Bryce potoczyła od niechcienia po sali. Siedzący naprzeciwko niej młodzieniec, niewątpliwie seksualna zabawka, sugerował, iż kobieta pochodziła z wyższego rodu.

Bryce trudno było ustalić, kogo nienawidziła bardziej – uskrzydłonych malakim czy Fae? Może właśnie Fae, którzy ze względu na swoją potęgę i grację dawno uznali, że mają prawo robić to, na co mają ochotę. I to obojętnie z kim. Przekonanie to podzielało wielu innych członków Domu Nieba i Oddechu – aroganckich aniołów, wyniosłych sylfów czy skrzących gniewem żywiołaków.

Danika zawsze nazywała ich Domem Zjebów i Skurwieli, choć na tę opinię wpływ miał zapewne jej własny związek z Domem Ziemi i Krwi, tym bardziej że Fae i zmiennokształtni nigdy się ze sobą nie zgadzali. Bryce, która wywodziła się z dwóch Domów, zmuszona była wyrzec się Domu Ziemi i Krwi w momencie, gdy przyjęła rangę *civitas*, załatwioną jej przez ojca. Taka była cena otrzymania jakże pożądanego w społeczeństwie

statusu – pełne obywatelstwo oznaczało wstąpienie do Domu Nieba i Oddechu. Bryce miała ogromne opory. Nienawidziła tego Domu i nienawidziła łajdaka, który dokonał wyboru za nią, ale nawet jej matka uznała, że korzyści przeważają nad minusami.

Człowiek należący do Domu Ziemi i Krwi nie mógł liczyć ani na wiele korzyści, ani na ochronę. Młodzieniec siedzący naprzeciwko owej Fae na pewno nie miał żadnych praw.

Był przystojnym, jasnowłosym chłopakiem i mógł mieć jakieś dwadzieścia lat, co zapewne czyniło go dziesięciokrotnie młodszym od towarzyszki. Na opalonej skórze nadgarstków nie było widać czteroliterowego tatuażu noszonego przez niewolników, a więc na pewno towarzyszył kobiecie z własnej woli, skuszony tym, co mogła mu zaoferować – seksem, pieniędzmi bądź wpływami. Nie była to jednak najmądrzejsza decyzja. Bryce wiedziała, że kobieta będzie się nim bawić do chwili, gdy się nim znudzi lub gdy chłopak zrobi się za stary, po czym wykopie go na ulicę, gdzie będzie mógł dalej marzyć o bogactwach Fae.

Bryce skinęła arystokratce, która obnażyła nazbyt białe kły, widząc taki przejaw bezczelności. Była piękna, jak większość Fae.

Potem Bryce zorientowała się, że Reid na nią patrzy. Na jego przystojnej twarzy pojawiła się zmarszczka. Pokręcił głową, ewidentnie niezadowolony z jej zachowania, i powrócił do studiowania menu.

Bryce upiła łyk wina.

„Odbija mi na twoim punkcie”.

Connor na pewno nie pozwoliłby na takie szeptki i ironiczne uwagi. Danika również nie. Bryce bywała świadkiem tego, jak spuszczała tęgi łomot durniom, którzy postanowili ją obrazić czy też wzięli ją za jedną z wielu pół-Wanów, wiodących nędzną egzystencję na Mięsnym Rynku i zarabiających na życie, sprzedając własne ciała.

Większość z tych kobiet nie miała szansy na Skok, gdyż albo nie dziedziczyły długowieczności, albo po prostu nie dożywały wieku dojrzałego. O to drugie nie było trudno, bo wielu drapieźców, zarówno tych z urodzenia, jak i wyszkolonych, uznawało Mięśny Rynek za swój osobisty teren polowań.

Telefon Bryce odezwał się w chwili, gdy wreszcie podszedł do nich kelner z nową butelką w ręku. Reid znów zmarszczył brwi. Jego dezaprobata była tak wyczuwalna, że dziewczyna wstrzymała się chwilę z odczytaniem wiadomości. Spojrzała na kelnera i zamówiła potrawę, która

przypuszczalnie miała okazać się czymś zbliżonym do kanapki z kotлетem i kremem serowym.

Wiadomość została wysłana przez Danikę:

„Zostaw tego pierdołę z miękkim fiutem i uwolnij Connora od cierpienia. Randka z nim cię nie zabije. Ten gość czeka od lat, Bryce. Od lat!”

Bryce wzdrygnęła się i wsunęła telefon do torebki. Spojrzała na Reida, ale ten był zajęty telefonem. Jego kciuki śmigały po klawiaturze, a piękną twarz opromieniał blask ekranu. Pierwszy telefon opracowano właśnie w osławionym laboratorium technologicznym Redner Industries jakieś pięćdziesiąt lat temu, dzięki czemu firma zarobiła niebywałą wprost fortunę. Wszyscy twierdzili, iż nadeszła nowa era komunikacji, ale Bryce uznała, że ludzkość zyskała nowy powód, by nie patrzeć sobie w oczy. Lub by psuć sobie nawzajem randki.

– Reid – odezwała się.

W odpowiedzi uniósł palec.

Bryce zamrugnęła i postukała czerwonym paznokciem w nóżkę kieliszka. Miała długie paznokcie i codziennie wypijała eliksir, który przydawał im twardości. Nie były tak skuteczne jak szpony czy pazury, ale była w stanie porządnie nimi chlasnąć. Istniała spora szansa, iż dzięki nim udałoby się jej uwolnić od potencjalnego napastnika.

– Reid – powtórzyła.

Nadal pisał, a podniósł głowę dopiero, kiedy pojawiło się pierwsze danie.

Była to pasta z łososia na kromce chleba, otoczona płataniną wijących się, zielonych roślinek. Chyba małych paprotek. Bryce zdusiła śmiech.

– Jedz, proszę – odezwał się Reid rozkojarzonym głosem, nie przerywając pisania. – Nie czekaj na mnie.

– Przecież wystarczy jeden kęs i będzie po wszystkim – mruknęła. Uniosła widelec i zadała sobie w myślach pytanie, jak, na Hel, je się takie rzeczy. Nikt dookoła nie używał palców, ale... Fae znów się uśmiechała szyderczo. Bryce odłożyła widelec, złożyła elegancko serwetkę i wstała. – Muszę iść.

– Jasne. – Reid zerknął na nią, a potem wrócił do pisania. Zapewne uznał, że chodzi jej o toaletę.

Czuła na sobie wzrok dobrze ubranego anioła, wędrujący w górę po jej odsłoniętej nodze. Jego krzesło skrzypnęło, gdy odchylił się, by móc podziwiać jej tyłeczek.

Właśnie dlatego tak dbała o paznokcie.

– Nie zrozumiałeś mnie – zwróciła się do Reida. – Idę stąd. Dzięki za kolację.

Dopiero wtedy uniósł głowę.

– Co? Bryce, siadaj! Zjedz!

Zachowywał się, jakby nie rozumiał, że jego spóźnienie i zainteresowanie telefonem mogło mieć jakikolwiek wpływ na jej decyzję. Jakby była czymś, co należało nakarmić przed wyruchaniem.

– To bez sensu – powiedziała po prostu.

Reid zacisnął usta.

– Słucham?

Nie miała wątpliwości, że nigdy dotąd nie został rzucony przez kobietę.

– Bywaj, Reid – rzekła ze słodkim uśmiechem. – Powodzenia w pracy.

– Bryce!

Powiedziała już wszystko, co powiedzieć należało. Miała wystarczająco dużo szacunku dla samej siebie, by nie musieć słuchać jego wyjaśnień czy godzić się na byle jaki seks w wykonaniu mężczyzny, który po wszystkim odtaczał się na bok i łapał za telefon. Wzięła butelkę wina i odeszła od stołu, ale nie skierowała się do wyjścia. Podeszła do uśmiechającej się Fae i jej ludzkiej zabawki.

– Podoba ci się to, na co patrzysz? – odezwała się zimnym głosem, którego dotąd nie słyszało zbyt wielu ludzi. Ten ton zmusiłby nawet Danikę do cofnięcia się o krok.

Fae omiotła Bryce spojrzeniem od stóp aż po czerwone włosy i butelkę wina w rękę, a potem wzruszyła szczupłymi ramionami. Czarne klejnoty w jej długiej sukni zamigotały.

– Zapłacę złotą markę, by móc popatrzeć na was dwoje – oznajmiła i ruchem głowy wskazała swego towarzysza.

Złocista twarz młodego człowieka pozostała pusta, co oznaczało, że był pod wpływem jakiegoś narkotyku.

Bryce uśmiechnęła się lekko.

– Tylko tyle? Nie wiedziałam, że kobiety Fae zrobiły się takie oszczędne. Kiedyś mówiono na ulicach, że jesteście gotowe obsypać nas złotem, byśmy nie zwracali uwagi na to, że w łóżku jesteście apatyczne i zimne jak Kosiarze.

Twarcz Fae pobieliała. Błyszczące paznokcie, gotowe rozerwać ciało na strzępy, opadły na obrus. Młodzieniec siedzący naprzeciwko niej nawet nie drgnął.

Bryce oparła dłoń na jego ramieniu, nie wiedząc, czy chce go pocieszyć, czy może rozwścieczyć Fae. Zacisnęła ją lekko, znów ukłoniła się Fae i wyszła.

Przechodząc przez złocone drzwi, pociągnęła z butelki i pokazała kierownicze sali środkowy palec, jednocześnie zwijając kilka firmowych opakowań zapalek. Gdy wychodziła na gorącą, suchą ulicę, słyszała jeszcze Reida, który pospiesznie przeproszał arystokratkę.

Cholera jasna. Nie minęła jeszcze dziewiąta, a ona była elegancko odstawiona. Cóż, gdyby wróciła do mieszkania, zaczęłyby się tłuc od ściany do ściany, aż Dani odgryzłaby jej głowę. Wilki zaś zaczęłyby wściubiać nos w jej sprawy, a ona nie chciała o tym rozmawiać. Wcale a wcale.

To zaś pozostawiało jej tylko jedną opcję. Na szczęście tę ulubioną.

Furia odebrała po pierwszym sygnale.

– Czego?

– Po której stronie morza jesteś? Naszej czy tej niewłaściwej?

– Jestem w Pięciorózu – odparła. Jej chłodny głos zabarwiło lekkie rozbawienie, co u Furii uchodziło za śmiech. – Ale nie mam ochoty na oglądanie telewizji ze szczeniakami!

– A kto, na Hel, miałby na to ochotę?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Bryce oparła się o kamienną ścianę Perły i Róży.

– No właśnie. Przecież byłaś umówiona z tym pajacem. Jak on miał na imię?

– Ty i Danika jesteście koszmarem, wiesz?

Niemalże słyszała krzywy uśmiech Furii po drugiej stronie.

– Mogę się z tobą spotkać w Kruku za trzydzieści minut. Muszę najpierw coś skończyć.

– Okaż litość nieszczęsnemu dupkowi.

– Nie za to mi płacą.

W telefonie zapadła cisza. Bryce wzdrygnęła się i pomodliła w myślach, by Furia nie cuchnęła krwią, gdy dotrze do klubu. Wybrała inny numer.

Juniper odebrała po piątym sygnale, tuż przed uruchomieniem się poczty głosowej. Była zdyszana, co oznaczało, że wciąż trenuje po godzinach, zresztą jak zwykle. Bryce miała podobne upodobania – w każdej wolnej chwili tańczyła, tańczyła i tańczyła, aż cały świat rozmywał się i redukował do muzyki, oddechu i potu.

– O, rzuciłaś go, co?

– Ja pieprzę... Czy ta szmata Dani wysłała już wiadomość do wszystkich?

– Nie – odparła Juniper słodkim, pięknym głosem. – Ale umówiłaś się na ósmą, a jest dziewiąta i dzwonisz do mnie. Na ogół, jeśli chcesz opowiedzieć mi o randce, dzwonisz dopiero rano...

– Spotykamy się w Kruku – warknęła Bryce. – Masz trzydzieści minut.

Rozłączyła się, by perlisty śmiech Juniper nie skłonił jej do rzucenia wiązaną przekleństw. Och, znajdzie jakiś sposób, by ukarać Danikę za to, że im powiedziała. Nawet jeśli chodziło tylko o to, by ostrzec przyjaciółki i nastawić je na pokrzepiające rozmowy, jeśli coś się posypie. W sumie ona sama działała wedle tej samej metody – zanim podeszła do Daniki, podpytała Connora o jej stan.

Klub zwany Białym Krukiem leżał w odległości zaledwie pięciu minut pieszo, w samym środku Starego Rynku, co oznaczało, że Bryce ma mnóstwo czasu, by naprawdę popaść w tarapaty albo stawić czoła temu, czego unikała od godziny.

Stwierdziła, że woli kłopoty.

A właściwie to mnóstwo kłopotów. Bez wahania wyciągnęła siedem z trudem zarobionych marek i wręczyła je szeroko uśmiechniętej draki, która w zamian wsunęła w dłoń Bryce wszystko, czego ta sobie zażyczyła. Spróbowała również wcisnąć jej inny drag imprezowy o nazwie synth – „poczujesz się jak bogini, mówię ci!” – ale trzydzieści złotych marek przewyższało budżet, którym dysponowała Bryce.

I wciąż miała pięć minut. Stała przed Białym Krukiem, który nadal tętnił życiem mimo udaremnionej próby zamachu bombowego, i wyciągnęła telefon. Odnalazła numer Connora. Była gotowa postawić całą forszę, którą przed momentem wydała na radochę, że sprawdzał telefon co dwie sekundy.

Obok przejeżdżały wolno samochody. Wylewająca się z nich dudniąca muzyka unosiła się nad brukiem i cyprysami. Przez opuszczone okna widać było pasażerów, gotowych, by rozpocząć czwartek, jak należy – niektórzy pili, inni palili, śpiewali do muzyki i pisali do znajomych, dilerów lub kogokolwiek, kto mógłby ich wciągnąć do jednego z tuzina ekskluzywnych klubów na Archer Street. Przed drzwiami wiły się już kolejki, z których najdłuższa ciągnęła się przed Krukiem. Wanowie wpatrywali się niecierpliwie w rzeźbioną fasadę z białego marmuru niczym pielgrzymi przed bramami świątyni.

Bo tym właśnie był Kruk – świątynią. Właściwie to był nią kiedyś. Nowo wzniesione ściany budynku zastąpiły ruinę, ale zachowano oryginalny parkiet taneczny, ułożony z prastarych kamieni ze świątyni dawno zapomnianego bóstwa. Tu i ówdzie wyrastały z niego rzeźbione, kamienne słupy. Taniec wśród nich był niczym cześć oddana owemu bezimiennemu bogu, o którym wspominały wytarte, stare ryty satyrów i faunów, pijących, pływających i rżnących się wśród winorośli. Przed wiekami była to świątynia przyjemności, a w czasach Bryce miejsce powróciło do swej dawnej funkcji.

Nieopodal przeszło stado pumołaków. Kilku z nich odwróciło się, by wywarzyć zaproszenie. Bryce zignorowała je i stanęła w zaułku za samotną speluną, leżącą na tej samej ulicy co Biały Kruk. Oparła się o śliski kamień, wsunęła butelkę pod pachę, wsparła stopę w bucie na obcasie o ścianę, po czym kiwając głową do rytmu muzyki płynącej z przejeżdżającego samochodu, wreszcie odpisała:

„Pizza. Sobota wieczorem o szóstej. Jeśli się spóźnisz, zapomnij o kolejnej szansie”.

Connor natychmiast zaczął odpisywać. Po chwili urwał, po czym podjął wątek. W końcu wysłał odpowiedź.

„Z mojego powodu nigdy nie będziesz musiała czekać”.

Bryce przewróciła oczami i napisała:

„Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać”.

Znow widziała, jak pisze, wykasowuje słowa i znowu pisze.

„To nie żart z tą pizzą?”.

„A wyglądam na taką, która żartuje?”.

„Gdy wychodziłaś, wyglądałaś przepysznie”.

Zrobiło jej się gorąco. Przygryzła wargę. Czarujący, arogancki gnojek.

„Powiedz Dani, że idę do Kruka z Furią i Juniper. Do zobaczenia w sobotę”.

„Przekazałem. Co z tym śmiesznym jak-mu-tam-było?”.

Bryce warknęła cicho.

„REID jest oficjalnie odstawiony”.

„Dobrze. Zaczynałem się już martwić, że będę musiał go zabić”.

Poczuła ucisk w żołądku, ale Connor szybko dodał:

„Żartowałem. To był tylko żart, Bryce. Nie będę odstawiał przy tobie alfy. Obiecuję”.

Nim zdążyła odpowiedzieć, telefon odezwał się ponownie. Tym razem była to wiadomość od Daniki.

„JAK ŚMIESZ IŚĆ DO KRUKA BEZE MNIE? ZDRADA!”.

Bryce prychnęła i napisała:

„Rozbłyśnij na imprezie watahy, ofiaro losu”.

„NIE BAW SIĘ BEZE MNIE! ZAKAZUJĘ!”.

Bryce wiedziała, że Danika, choć będzie miała ogromną ochotę wyjść, za nic w świecie nie opuści watahy. Była to w końcu jedyna noc w tygodniu, którą mieli tylko dla siebie, noc, która pomagała im zacieśnić więzi. Co więcej, nie mogła ich zostawić po całym tym gównie, które tego dnia wpadło w wentylator, tym bardziej że gdzieś po ulicach chodził Briggs, który miał dobry powód, by spróbować ich dopaść.

Danika okazywała swoim towarzyszom niezachwianą lojalność i z tego powodu wilki walczyły za nią z taką żarliwością, nigdy też jej nie odstępowały, choć Sabine publicznie dawała upust swoim wątpliwościom, czy córka jest godna odgrywać rolę następczyni. Hierarchię władzy wśród wilków Księżycowego Miasta wyznaczała dominacja i rzadko się zdarzało, by trzy pokolenia – Pierwszy wśród Wilków, Dziedziczka Tytułu oraz kimkolwiek była Danika (Następczynią Dziedziczki Tytułu?) – żyły obok siebie. Wyjaśnieniem zapewne był fakt, że wszyscy należeli do potężnego, prastarego rodu.

Danika spędziła mnóstwo czasu na badaniu historii stad zmiennokształtnych, które doszły do władzy w innych miastach. Czytała o tym, dlaczego lwy zawładnęły Hilene, tygrysy Korinthem, a sokoły miastem Oia. Chciała się dowiedzieć, czy dominacja, która wyznaczała status Pierwszego Alfy, była dziedziczona, czy też pojawiała się losowo. Bywało, że na czele Sił Porządkowych jakiegoś miasta stawiali niedrapieżni zmiennokształtni, ale nie zdarzało się to często. Bryce jednakże była tym wszystkim śmiertelnie znudzona i jeśli nawet Danika dowiedziała się, dlaczego ród Fendyr zdobył tak wielką władzę, nigdy jej o tym nie powiedziała.

„Powodzenia z Daniką” – napisała do Connora.

„Powiedziała mi to samo, ale o tobie” – odpisał.

Bryce już miała schować telefon, gdy ekran znów rozbłyśnął. Connor dodał:

„Nie pożałujesz tego, wiesz? Miałem sporo czasu, by obmyślić parę sposobów na to, jak cię rozpieścić. Czeka nas sporo zabawy”.

„Czyli łąziłeś za mną? Śledziłeś mnie?” – napisała, ale uśmiechnęła się.

„Idź się zabaw. Zobaczymy się za kilka dni. Puść wiadomość, gdy wrócisz do domu”.

Przeczytała całą rozmowę dwa razy i doszła do wniosku, że jest popieprzoną idiotką, bo zaczęła się zastanawiać, czy nie odpuścić sobie tego czekania i nie umówić się z Connorem już teraz, gdy nagle poczuła coś zimnego i metalowego na gardle.

– I już po tobie! – szepnął kobiecy głos.

Bryce pisnęła, próbując uspokoić bijące jak szalone serce, które w ułamku sekundy przeszło z fazy głupkowatego rozbawienia w paniczne przerażenie.

– Ja pierdołę! – syknęła. – Nigdy więcej tego nie rób!

Furia opuściła nóż i wsunęła go do pochwy na plecach.

– To ty nie rób z siebie celu – warknęła.

Długie, onyksowe włosy upięta wysoko w kucyk, czym podkreśliła ostre rysy twarzy o jasnobrązowej cerze. Spojrzała uważnie na kolejkę czekającą przed Krukiem. Jej głęboko osadzone, kasztanowe oczy rejestrowały wszystkie szczegóły i obiecywały śmierć każdemu, kto ją wkurzy, ale na tym się kończyło. Na szczęście ani jej legginsy z czarnej skóry, ani obcisły aksamitny top, ani ciężkie buciory nie cuchnęły krwią.

– Nawet nie nałożyłaś świeżego makijażu – prychnęła Furia. – Ten mały człowieczek powinien być od razu się domyślić, że masz zamiar spłukać go w kiblu.

– Był zbyt zajęty telefonem, by zwrócić uwagę na cokolwiek.

Furia spojrzała znacząco na komórkę Bryce, którą ta nadal kurczowo ścisnęła w dłoni.

– Dani zmyje ci łeb, gdy jej powiem, że przyłapałam cię tak rozproszoną.

– To jej wina – parsknęła Bryce.

Jedyną odpowiedzią Furii był zimny uśmiech zabójczyni. Bryce wiedziała, że przyjaciółka jest Wanem, ale nie miała pojęcia, do jakiej rasy i jakiego Domu należy. Nie wypadało o to pytać, a Furia, nie licząc nadludzkiej szybkości, wdzięku oraz refleksu, nigdy nie pokazała się w innej formie i nie pochwaliła się umiejętnościami magicznymi wykraczającymi poza najbardziej podstawowe.

Była jednak *civitas*, obywatelką o pełnych prawach, co oznaczało, że uznawano ją za kogoś godnego. Zważywszy na jej umiejętności, przypuszczalnie załapała się do Domu Płomienia i Cienia, choć na pewno

nie była demoniakiem, wampirem ani nawet upiorem. Nie była również wiedźmą, która przekwalifikowała się na czarodziejkę, jak Jesiba, ani nekromantką, skoro jej umiejętności głównie polegały na odbieraniu życia, a nie na nielegalnym przywracaniu do świata żywych.

– A gdzie ta nasza długonoga? – spytała Furia. Zabrała Bryce butelkę, pociągnęła łyk i znów wbiła wzrok w zatłoczoną ulicę oraz wejścia do pubów i klubów.

– Skąd mam, na Hel, wiedzieć? – odparła Bryce. Uśmiechnęła się lekko do Furii i uniosła plastikową torbę z dwunastoma czarnymi skrętami z radochną. – Skołowałam nam to i owo.

Furia rozciągnęła czerwone wargi w szerokim uśmiechu i błysnęła białymi, prostymi zębami. Sięgnęła do tylnej kieszeni legginsów i wyciągnęła torebkę wypełnioną białym proszkiem, który rozbłysnął intensywnie w blasku lampy ulicznej nad nimi.

– Ja też – oznajmiła.

Bryce zmrużyła oczy, wpatrując się w proszek.

– Czy to jest to samo, co dilerka właśnie próbowała mi opchnąć?

Furia znieruchomiała.

– A co ci próbowała opchnąć?

– Jakieś nowe dragi imprezowe. Ma się po nich boską jazdę czy coś. Megadrogie.

– Synth? – Furia zmarszczyła brwi. – Trzymaj się od tego z daleka. Straszne gówno.

– Jasne – rzekła Bryce. Furia na ogół wiedziała, o czym mówi, i takie ostrzeżenia trzeba było brać na poważnie. Bryce spojrzała na woreczek w rękę przyjaciółki. – Nie biorę nic, po czym będę miała halucynacje przez kilka dni. Jutro idę do pracy! – ostrzegła. Poza tym musiała przynajmniej udawać, że wie, gdzie szukać Rogu.

Furia wsadziła woreczek pod czarny stanik. Wzięła jeszcze jeden łyk i oddała butelkę Bryce.

– Nie pękaj. Tego szefowa nie wywęszy.

Bryce uśmiechnęła się i wsunęła rękę pod ramię smukłej zabójczynie.

– No to zabalujmy, aż się nasi przodkowie zaczną w grobach przewracać!

5.

Perspektywa randki z Connorem za kilka dni nie oznaczała, że Bryce musiała nagle zacząć się grzecznie zachowywać. Poza tym do Białego Kruka zapuszczała się po to, by rozkoszować się tym, co klub miał do zaoferowania.

Furia знаła właściciela, Riso. Tylko demony z Hel wiedziały, w jaki sposób zawarli znajomość – Bryce nie miała pojęcia, czy przyjaciółka poznała go przy jakimś zleceniu, czy prywatnie – ale dzięki temu nigdy nie musiały długo czekać w kolejce. Barwny motyłołak zawsze rezerwował dla nich osobny boks.

Żadna z uśmiechniętych, kolorowo ubranych kelnerek nawet nie mrugnęła okiem na widok kresek migotliwego proszku układanych przez Furię czy też obłoczków dymu, które umykały z rozchylnych ust Bryce, gdy dziewczyna odchyliła głowę ku sklepienemu sufitowi i śmiała się gromko.

Juniper zaczynała pierwsze zajęcia o świcie, więc powstrzymała się od proszku, radochny i alkoholu, ale nie miała szczególnych oporów, by wymknąć się na dobrych dwadzieścia minut z pewnym barczystym Fae. Wystarczyło, że spojrzał na jej długie nogi z delikatnymi kopytkami, intensywnie brązową skórę, piękną twarz oraz falujące czarne włosy, a mało brakowało, by padł przed nią na kolana i zaczął błagać, by go dotknęła.

Bryce skupiła się na pulsującym rytmie muzyki, na euforii, która szalała w jej krwi szybciej od anioła opadającego z nieba, na pocie ściekającym po jej ciele, gdy wiła się na prastarych kamieniach parkietu. Wiedziała, że następnego dnia ledwie zdoła się podnieść i trudno jej będzie poskładać myśli, ale miała to gdzieś. Tańczyć, tańczyć, tańczyć...

Ze śmiechem pochyliła się nad niskim stolikiem w ich osobistym boksie i nabrała proszku na czerwony paznokieć. Nie przestając się śmiać, rozparła się na czarnej skórzanej kanapie i wciągnęła proszek w nozdrze. Wciąż rozbawiona, popiła narkotyk wodą oraz winem z czarnego bzu, po czym zataczając się, wtargnęła w tłum tańczących.

Życie było dobre. Życie było zajebiste, a ona nie mogła się doczekać, aż wraz z Daniką dokonają Skoku, a potem będzie tańczyć, aż ziemia rozsypie się w pył.

Odnalazła Juniper w grupie sylf, świętujących udany Skok przyjaciółki. Ich srebrzyste głowy otoczone były koronami z neonowych światełek, naładowanymi do maksimum braskiem wygenerowanym przez ich przyjaciółkę po udanym Skoku. Juniper chwyciła jedną z jaśniejących aureoli i z włosami rozświetlonymi błękitem wyciągnęła ręce do Bryce. Ich palce się splotły.

Krew Bryce pulsowała w rytmie muzyki, jakby dziewczyna przyszła na świat w tym właśnie celu, dla chwil, w których stawiała się nutami, rytmem i pomrukiem basów, kiedy przeobrażała się w ucieleśnienie muzyki. Migoczące oczy Juniper zdradziły Bryce, że przyjaciółka doskonale ją rozumie, że zawsze podzielała jej szczególną radość i znała smak wolności, jaką dawał taniec. Obie wiedziały, że są chwile, gdy ciała przepęniają się dźwiękiem do tego stopnia, iż nie mogą już tego znieść, i tylko taniec może to wyrazić, uczcić czy też przynieść ulgę.

Zgromadzeni dookoła mężczyźni i kobiety przyglądali się ich popisom. Ich pożądanie lepiło się do spoconej skóry Bryce. Juniper bez wahania naśladowała każdy jej ruch, jakby we dwie były pytaniem i odpowiedzią, słońcem i księżycem.

Cicha, piękna Juniper Andromeda umiała zwracać na siebie uwagę. Nawet tańcząc w starożytnym, świętym sercu Kruka, wciąż wydawała się słodka i łagodna, a mimo to błyszczała jak gwiazda.

A może Bryce tak się zdawało z powodu światłolapu, który właśnie wciągnęła? Albo wypalanej radochny?

Włosy kleiły się jej do spoconej szyi, stopy w wysokich, niewygodnych szpilkach były całkiem zdrętwiałe, a gardło pulsowało bólem od dzikich wrzasków. Zdołała wysłać kilka wiadomości do Dani – w tym jedną wideo, bo i tak ledwie była w stanie odczytywać przychodzące teksty.

Coś jej mówiło, że będzie miała całkiem przejebane, jeśli zjawi się w pracy w stanie uniemożliwiającym czytanie.

Czas zwolnił i ciekł niczym krew z rany. Tańcząc wśród starożytnych kolumn, na odwiecznych płytach, które tutaj zyskały nowe życie, Bryce miała wrażenie, że czas w ogóle przestał istnieć.

Może powinna tu zamieszkać?

Może czas rzucić robotę w galerii antyków i zamieszkać w klubie? Może powinna się zatrudnić jako jedna z tancerek, które płały w stalowych klatkach zawieszonych u sufitu? Szef klubu z pewnością oszczędziłby jej bzdur w stylu: „niewłaściwa budowa ciała”. Nie, płaciłby jej za robienie tego, co naprawdę kochała, tego, co sprawiało, że odżywała.

Idąc chwiejnym krokiem po swojej ulicy, Bryce doszła do wniosku, że plan jest sensowny. Nie pamiętała chwili, gdy wyszła z klubu, ani momentu pożegnania z przyjaciółkami. Nie miała nawet pewności, jak, na Hel, dotarła aż tutaj. Taksówką? Przecież spłukała się na dragi. Chyba że ktoś zapłacił...

Nieważne. Jutro się nad tym zastanowi. O ile w ogóle zdoła zasnąć. Nie chciała zasypiać, chciała tańczyć w nieskończoność! Do oporu! Tylko że... Kurwa, ale ją bolały stopy. Wydawały się czarne i lepkie...

Zatrzymała się przed drzwiami i z jękiem zdjęła buty. Kod. Żeby dostać się do środka, musiała wpisać kod.

Wpatrywała się w klawiaturę, jakby miała nadzieję, że ta nagle otworzy oczy i jej podpowie. Niektóre budynki miały coś takiego.

Cholera. Jasna cholera. Wyciągnęła telefon i wbiła wzrok w ekran, ale zamrugła, oślepią jego blaskiem. Zmrużyła oczy i zobaczyła kilka nieprzeczytanych wiadomości, które zlewały się ze sobą. Nie była w stanie skupić się na tyle, by móc odczytać choć jedną literę, a gdyby zadzwoniła do Daniki, ta urwałaby jej głowę.

Ale dzwonek domofonu wkurzy ją jeszcze bardziej. Bryce skrzywiła się, skacząc to na jednej, to na drugiej nodze.

Kod. Kod... Kod! Cholera, nie mogła sobie przypomnieć.

Aż wreszcie się udało. Wygrzebała go z tylnej kieszeni pamięci.

Ostrożnie wpisała liczby, a wtedy ukryty mechanizm brzęknął metalicznie i drzwi się uchyliły.

Skrzywiła się, czując smród klatki schodowej. Pieprzony dozorca. Skopie mu dupę. Wbije w niego te cholerne, bezużyteczne szpilki, które tak ją poraniły.

Postawiła bosą stopę na stopniu i skrzywiła się. Tak, to zaboli. Chodzenie po tłuczonym szkle boli.

Upuściła buty na podłogę i obiecała sobie solennie w duchu, że jutro je odnajdzie, a potem obiema rękami chwyciła pomalowaną na czarno poręcz. Może powinna wbiec po schodach jak tancerka? Albo usiąść na poręczy i po prostu wciągnąć się na górę?

Na bogów, ależ tu cuchnęło. Co jedli mieszkający tu ludzie? Albo kogo? Bryce miała nadzieję, że nie przepadają za pijanymi pół-Fae, które nie są w stanie wleźć samodzielnie po schodach.

Jeśli Furia doprawiła czymś światłolap, urwie jej łeb.

Prychnęła na myśl o tym, że miałyby w ogóle próbować tknąć osławioną Furię Axtar, po czym rozpoczęła mozolną wędrówkę na górę. Na wysokości drugiego piętra zaczęła się zastanawiać, czy nie przespać tam nocy, ale otepiający smród szybko wybił jej ten pomysł z głowy.

Może, jeśli dopisze jej szczęście, Connor nadal będzie w mieszkaniu. A to oznaczałoby prawdziwy uśmiech losu.

Na bogów, ależ miała ochotę na seks. Taki bez granic, wyzwalający dziki wrzask. Seks, po którym trzeba kupić nowe łóżko. Och, wiedziała, że Connor jest do tego zdolny. Ba, przeczuwała, że kontakt z nim przekroczyłby wszelkie fizyczne bariery, a to, co pozostało z jej umysłu po tej imprezie, rozplynęłoby się jak lody w upał.

To dlatego przez ostatnie sześć lat zachowywała się jak tchórz. Dlatego próbowała nie myśleć o tym od chwili, gdy Connor oparł się o framugę drzwi do jej pokoju. Był to jej pierwszy dzień w akademiku, a on przyszedł przywitać się z Dani i poznać jej współlokatorkę. Wtedy... Cóż, wtedy spojrzeli na siebie.

Świadomość, że Connor mieszka cztery pokoje dalej, budziła koszmarną pokusę, ale Dani wydała mu surowe polecenie. Miał zakaz zbliżania się do Bryce, chyba że to ona pierwsza nawiąże kontakt, a Connor, choć Dani oficjalnie nie była jeszcze alfą, a Wataha Diabłów nie powstała, uszanował jej wolę.

Dani. Kochana, przewrotna Dani. Bryce uśmiechnęła się do siebie, ni to wchodząc, ni to wpełzając na trzecie piętro. Złapała równowagę i wyłowiła klucze z torebki, której jakimś cudem jeszcze nie upuściła. Zrobiła kilka chwiejnych kroków po korytarzu, który dzieliły z innym mieszkaniem.

Och, Dani będzie naprawdę wkurzona, bo nie dość, że Bryce poszła na dziką balangę bez niej, to jeszcze narąbała się do tego stopnia, że nie była w stanie niczego przeczytać. Ani przypomnieć sobie kodu do klatki schodowej.

Migotliwe światło lamp brzaskowych raziło ją w oczy. Zmrużyła je i wtoczyła się w głąb korytarza. Powinna się wykąpać, o ile przypomni sobie, jak działają kurki prysznic. Będzie musiała umyć brudne odrętwiałe

stopy, tym bardziej że właśnie wdepnęła w zimną kałużę pod ciekącą rurą na suficie. Wzdrygnęła się, oparła dłoń o ścianę, ale parła naprzód.

Kurwa, wciągnęła za dużo szajsu. Nawet organizm Fae nie zdoła szybko wyrzucić takiej ilości toksyn z krwi.

O, drzwi. Jej drzwi. Teraz klucze. Racja, przecież trzyma je już w ręku.

Sześć kluczy w pęczku. Cholera, który służył do czego? Jednym otwierała wejście do galerii, drugim rozmaite klatki i akwaria w archiwum, trzecim klatkę Syrinxa, czwartym odpinała łańcuch skutera, piątym odpalała sam skuter, a szósty służył do otwierania drzwi. Tych drzwi.

Mosiężne klucze połyskiwały, bujały się i zlewały z czerwienią, bielą i błękitem korytarza, a migotliwy brzask tylko wszystko pogarszał. W końcu klucze wyslizgnęły się z jej niemrawych palców i spadły z brzękiem na kafelki.

– Kuuuuurwa – wyrzuciła z siebie Bryce.

Oparła dłoń na framudze, by nie stracić równowagi i nie usiąść z rozmachem na podłodze, po czym pochyliła się, by podnieść klucze.

Dotknęła czegoś chłodnego i wilgotnego.

Zamknęła oczy, czekając, aż świat przestanie wreszcie wirować. Gdy je otworzyła, skupiła wzrok na kafelku przed drzwiami.

Ciecz była czerwona. A zapach... Zapach nie miał nic wspólnego ze smrodem, który czuła wcześniej.

Krew. A drzwi wejściowe... Drzwi były już otwarte.

Zamek został strzaskany, a klamka wyszarpnięta.

Ale przecież drzwi były żelazne! I wzmocnione najlepszymi dostępnymi czarami, by zatrzymać niechcianych gości, napastników czy magię. Były jedyną rzeczą, na zakup której pozwoliła Danice, i nie chciała nawet wiedzieć, ile przyjaciółka wydała pieniędzy. Coś jej mówiło, że cena mogła dwukrotnie przewyższyć roczny dochód jej rodziców.

Teraz widziała te drzwi poskręcane niczym zmięta kartka.

Zamrugła wściekle i wyprostowała się. Niech szlag trafi wszystkie dragi w jej krwi! Niech szlag trafi Furię! Obiecała, że nie będzie żadnych halucynacji!

Nigdy więcej. Nigdy więcej picia i ćpania. Nie ma mowy. Jutro rano złoży taką właśnie przysięgę Danice. Nigdy. Więcej. Żadnych. Dragów.

Potarła oczy, a ślady tuszu do rzęs zostały jej na palcach. Pokrwawionych palcach.

Nadal widziała krew na podłodze. Nadal widziała uchylone, zniszczone drzwi.

– Danika? – wychrypiała. Jeśli napastnik wciąż był w środku... – Danika?

Pokrwawiona dłoń – jej własna dłoń – pchnęła zmaltretowane drzwi.

W środku powitała Bryce ciemność.

I miedziany zapach krwi przemieszany z owym smrodem, tak silny, że o mało się nie zgięła wpool.

Mięśnie miała napięte do granic, a wszystkie zmysły krzyczały, by uciekała.

W tej samej chwili jej wzrok Fae dopasował się do ciemności i Bryce rozejrzała się po otoczeniu.

A raczej po tym, co z niego zostało.

Co zostało z nich.

Pomoc... Musiała poszukać pomocy...

Zataczając się, weszła do zdemolowanego mieszkania.

– Danika? – wychrypiała z trudem.

Wilki walczyły. Stawiły zacięty opór prześladowcom, bo nie było ani jednego mebla, który nie zostałby rozniesiony na strzępy.

Nie było też ani jednego ciała, które by przetrwało w całości.

Wszędzie Bryce widziała jedynie strzępy.

– Danika... Danika... Danika...

Musiała do kogoś zadzwonić, musiała wrzeszczeć o pomoc, ściągnąć Furię, brata, ojca, może Sabine...

Jej sypialnia była zdemolowana, a próg zbryzgany krwią. Plakaty z tancerzami baletowymi zwisały w strzępach. A na łóżku...

W głębi duszy wiedziała, że to nie halucynacja. Czuła, jak serce jej pęka i krwawi.

Patrzyła na strzępy ciała Dani.

A u stóp łóżka podarty dywan zasłały ochłapy innego ciała, jakby ktoś padł, broniąc Daniki do końca. Bryce wiedziała, że był to Connor.

Zmasakrowany stos flaków po prawej stronie łóżka, tuż obok niej... To musiał być Thorne.

Bryce patrzyła. Nie mogła oderwać wzroku.

Może czas się zatrzymał. Może sama umarła. Nie czuła swojego ciała.

Skądś dobiegł wzmocniony echem brzęk. Z zewnątrz, z korytarza.

Drgnęła. Mieszkanie kurczyło się i rozszerzało, jakby oddychało. Podłoga zbliżała się ku niej z każdym wdechem, mimo to Bryce zdołała się ruszyć.

Mały stolik kuchenny został strzaskany. Lepkie od krwi, drżące palce dziewczyny zacisnęły się na jednej z nóg mebla, oderwały ją i wzniosły nad ramię.

Bryce wyjrzała na korytarz.

Musiała parokrotnie zamrużyć, nim odzyskała klarowność widzenia. Pieprzone dragi.

Zsyp na śmieci był otwarty. Zardzewiałe metalowe drzwi cuchnęły krwią wilka, a na podłodze widniały krwawe ślady, które nie należały do człowieka. Zmierzały w stronę schodów. Oddalały się...

To wszystko działo się naprawdę. Bryce zamrużyła parokrotnie, chwiejąc się przy drzwiach.

To działo się naprawdę. A więc...

Wydawało jej się, że patrzy na siebie z dala.

Widziała siebie, jak wybiega na korytarz.

Patrzyła, jak odbija się od przeciwnej ściany, a potem biegnie w stronę klatki schodowej.

Napastnik na pewno usłyszał, że ktoś się zbliża, i skrył się w zsypie. Czekał na sposobność, by wymknąć się niespostrzeżenie...

Wpadła na schody. Świat przesłoniła jej czerwona, jaśniejąca mgiełka, która przepalała wszelkie ograniczenia i zagłuszała każdy dzwonek ostrzegawczy.

Drzwi na parterze już zostały strzaskane. Ludzie na zewnątrz wrzeszczeli.

Kolana ugięły się pod nią i coś w nich trzasnęło, kiedy dotarła na dół. Jej bosc stopy znów przeszył ból, gdy przebiegła po szklanych okrucach, a potem ponownie, gdy wypadła na ulicę.

Zszokowali ludzie patrzyli na coś po prawej. Niektórzy krzyczeli. Nieopodal zatrzymało się kilka samochodów, a kierowcy i pasażerowie spoglądali w tym samym kierunku, prosto w wąską uliczkę między kamienicami. Ich twarze rozmazywały się i rozciągały, a malujące się na nich przerażenie przeistaczało się w coś groteskowego, dziwnego, pierwotnego i...

Żadne halucynacje. To wcale nie były halucynacje.

Bryce pędziła po ulicy w ślad za wrzaskami, w ślad za smrodem. Wymijała sterty śmieci, a oddech rozdzierał jej płuca. Ścigany miał nad nią

bardzo niewielką przewagę! Gdzie się podział? Gdzie się ukrył?

Każda logiczna myśl przypominała teraz wstążkę powiewającą nad jej głową. Bryce odczytywała je niczym paski notowań giełdowych na fasadzie wieżowca w CDB. Pewnie nie mogła tego czegoś zabić, ale chociaż mogła na to spojrzeć. Może chociaż zdołała to zidentyfikować – dla Dani, dla Connora.

Przebiegła przez uliczkę i wpadła na zatłoczoną Central Avenue, teraz pełną uciekających ludzi i trąbiących samochodów. Przeskakiwała nad ich maskami, wspinała się to na jedno auto, to na drugie, a każdy jej ruch był płynny niczym kroki w tańcu. Skok, piruet, skłon – ciało jej nie zawodziło. Smród uciekającego sprawcy wiódł ją dalej, aż skręciła w kolejną uliczkę i w jeszcze jedną. I w następną.

Już prawie dotarli do Istros, gdy nagle ciszę rozdarło warknięcie, a po nim ryk. Odgłosy dobiegły z sąsiedniej alejki, a właściwie ślepej uliczki, wciśniętej między dwa ceglane budynki.

Bryce uniosła nogę od stołu. Pożałowała, że zamiast niej nie ma miecza Dani, a wtedy przyszło jej na myśl pytanie, czy Dani zdołała w ogóle go zdobyć...

Nie, na pewno nie. Leżał w galerii, gdzie zostawiła go z innymi rzeczami w kantorku.

Bryce wypadła zza rogu.

Krew była wszędzie. Dosłownie wszędzie.

A owo coś, co stało w połowie drogi, nie było Wanem. W każdym razie nie takim, na jakich dotychczas natrafiała.

Czyżby to był demon?

Patrzyła na stworzenie o gładkiej, niemal przezroczystej skórze, które przemieszczało się na czterech długich, cienkich odnóżach, a mimo to wydawało się osobliwie humanoidalne. I właśnie się czymś pożywiało.

Nie czymś, a kimś. Pożerało jakiegoś malakha.

Trudne do rozpoznania oblicze anioła było zalane krwią, która ściekała na jego włosy. Białe, rozrzucone skrzydła były połamane, a potężne ciało wyginało się, gdy bestia wbijała w pierś ofiary rzędy krystalicznych kłów, bez wysiłku przebijając się przez skórę i kości.

Bryce nie myślała o niczym. Niczego nie czuła.

Runęła naprzód szybko, brutalnie, tak jak uczył ją Randall.

Rąbnęła nogą od stołu w łeb bestii z taką siłą, że trzasnęła zarówno czaszka drapieźcy, jak i drewniany kij. Cios oderwał potwora od ofiary.

Bestia przetoczyła się, kuląc tylne nogi pod siebie, a przednimi – ramionami? – ryjąc bruzdy w bruku.

Nie miała oczu, a zamiast nich gładkie płaszczyzny kości nad głębokimi wycięciami, najwyraźniej będącymi nosem.

Krew, która pociekła jej ze skroni, była przejrzysta. Nie czerwona, a przejrzysta.

Bryce sapnęła. Malakh jęknął bez słów, a potwór zaczął węszyć.

Dziewczyna zamrugła parokrotnie, błagając w myślach światłołap, by wreszcie odpuścił, by wyparował z jej krwi, a obraz przed nią uspokoił się i przestał rozmazywać...

Potwór rzucił się naprzód. Jednak nie na nią, a na anioła. Próbował wbić się w jego pierś i wyszarpnąć mu serce. Malakh, w którego żyłach płynęła potężna, bezcenna krew, był jednak cenniejszą zdobyczą.

Bryce skoczyła naprzód i zakreśliła nad głową stołową nogą. Walnęła z taką siłą, że mało nie wypuściła broni ze zdrtwiałych palców. Bestia ryknęła i rzuciła się na nią. Dziewczyna uskoczyła w lewo, lecz zakrzywione kły rozorały jej udo.

Wrzasnęła, tracąc równowagę, ale pchnęła broń ku górze, gdy potwór próbował pochwycić ją za gardło. Drewniana pałka strzaskała ostre przejrzyste kły. Potwór wrzasnął tak głośno, że delikatne bębunki Fae w uszach Bryce prawie popękały.

Ułamek sekundy później rozległ się syk i chrobot pazurów, a potem drapieźnik znikł.

Nie, nie znikł. Popędził w górę. Teraz biegł wzdłuż gzymsu ceglanego budynku, o który opierał się ranny anioł. Bryce była w stanie śledzić go z poziomu ulicy, mogła nie spuszczać z niego oczu do czasu przybycia Sił Porządkowych czy 33 Legionu...

Ośmieliła się zrobić jeden krok, gdy anioł ponownie jęknął. Przyciskał dłoń do piersi, ale tracił siły. Nie był w stanie zatamować krwi tryskającej ze śmiertelnej rany. Nawet jego zdolność szybkiej regeneracji mogła się okazać niewystarczająca, by go ocalić.

Ktoś wrzasnął na sąsiedniej ulicy, gdy bestia przeskoczyła między budynkami.

„Biegnij! Biegnij!”.

Usta anioła były sine, a jego twarz zmaltretowana, niemalże zmasakrowana. Noga od stołu wylądowała w kałuży jego krwi, gdy Bryce

doskoczyła do niego. Zdusiła okrzyk, gdy wysiłek obudził palący ból w jej udzie. Miała wrażenie, że ktoś oblał jej skórę kwasem.

Jej wnętrze spowijała nieznośna, nieprzenikniona ciemność. Mimo to przycisnęła dłoń do rany anioła, usiłując nie myśleć o tym, że dotyka poszarpanych mięśni i strzaskanych kości mostka. Bestia próbowała się przegryźć do jego serca.

– Telefon – wysapała Bryce. – Masz telefon?

Skrzydło anioła było tak porwane, że wydawało się składać głównie z zakrwawionych strzępów, ale drgnęło na tyle, by odsłonić kieszeń czarnych dzinsów i widoczny w niej obrys.

Nie miała pojęcia, jak zdołała wyciągnąć aparat jedną ręką. Czas nadal przyspieszał, zwalniał lub zgoła się zatrzymywał, a z każdym oddechem jej nogę przeszywała kolejna fala bólu. W końcu pochwyciła płaski czarny przedmiot i wprowadziła numer awaryjny z taką siłą, iż niemal połamała czerwone paznokcie.

– Służby Ratunkowe Księży... – odezwał się ktoś od razu po pierwszym sygnale.

– Pomocy! – Jej głos się załamał. – Pomocy...

Krótką przerwą.

– Proszę pani, potrzebuję szczegółów. Gdzie się pani znajduje i jak wygląda sytuacja?

Nie miała bladego pojęcia.

– Stary Rynek. Przy rzece... Jedna przecznica od rzeki... Przy Cygnet Street. – Ale zaraz, tam przecież mieszkała! Teraz znalazła się daleko od swojego mieszkania! Nie znała nazw innych ulic... – Proszę, niech mi ktoś pomoże...

Krew anioła przeciekała jej między palcami, płynęła pod jej ramieniem i skapywała na jej nogi. Jej zdarte do żywego kolana krwawiły.

A Danika...

Danika...

Danika...

– Proszę powiedzieć, gdzie się pani znajduje! Przyślemy tam wilki w ciągu minuty!

Rozpląkała się do telefonu. Płakała, a słabnące palce anioła musnęły jej rozorane kolano, jakby próbował ją pocieszyć.

– Telefon – wyjąkała, przerywając bełkot dyspozytora. – Jego telefon... Namierzcie jego telefon. Znajdźcie nas.

– Proszę pani, czy jest pani...

– Namierzcie jego telefon!

– Potrzebuję chwili, by...

Wywołała główny ekran, przerzuciła kilka stron, aż znalazła numer.

– Proszę pani, wedle rejestru...

– Sto dwanaście zero trzy zero pięć siedemdziesiąt siedem! – wrzeszczała do słuchawki. – Sto dwanaście zero trzy zero pięć siedemdziesiąt siedem!

Niczego więcej nie pamiętała. Tylko ten durny numer.

– Proszę pani, na bogów... – Na linii coś zatrzeszczało. – Pomoc w drodze! – krzyknął dyspozytor.

Próbował jeszcze dowiedzieć się, jakich obrażeń doznał anioł, ale narkotyki znów zachwiały Bryce. Zakołysała się. Ulica falowała i zmieniała kształt.

Spojrzała w przepelnione bólem oczy anioła. Zapewne tak wyglądała teraz jej dusza.

Jego krew nadal przeciekała jej między palcami. I nie przestawała płynąć.

6.

Ta Fae półkrwi wyglądała jak demon z Hel.

„Nie, nie jak demon – uświadomił sobie Isaiah Tiberian, który przyglądał się dziewczynie przez lustro weneckie w areszcie legionu, gdzie panowała niemalże całkowita cisza. – Wygląda jak sama śmierć”.

Przypominała żołnierzy pełzających po krwawym błocie pól bitewnych Pangery. Napatrzył się na nich swego czasu.

Siedziała na metalowym stole na środku pokoju przesłuchań i patrzyła w pustkę. Od dłuższego czasu nie robiła niczego innego.

Nie była już tą oszalałą, miotającą się, broczącą krwią z rany na udzie kobietą w podartej szarej sukni, którą wraz ze swoim oddziałem odnalazł na Starym Mieście. Wydawała się być na skraju omdlenia z upływu krwi, a w jej oczach lśniła dzikość – efekt tego, czego właśnie była świadkiem, skrajnej rozpaczki lub działania narkotyków krążących w jej organizmie, a najpewniej wszystkich tych rzeczy razem wziętych. Zważywszy zaś na to, że była jedynym świadkiem zdarzenia, a do tego stanowiła zagrożenie dla samej siebie, Isaiah postanowił przenieść ją do mieszczącego się kilka ulic dalej sterylnego, podziemnego kompleksu Comitium. Sprawdził parokrotnie, czy w sprawozdaniu nazwano ją świadkiem, a nie podejrzaną.

Westchnął przeciągle i odepchnął nagłą pokusę, by oprzeć czoło o szybę. W pomieszczeniu panowała cisza, przerywana jedynie cichym szumem lamp braskowych.

Pierwsza chwila ciszy od wielu godzin. Coś mu jednak podpowiadało, że niedługo będzie się nią cieszył.

Najwyraźniej podkusił tą myślą samą Urd, gdyż w tym samym momencie od drzwi dobiegł chrapliwy męski głos:

– Nadal nie mówi?

Po dwustu latach ćwiczeń na polu bitwy i poza nim Isaiah wciąż miał ochotę wzdrygnąć się, gdy słyszał ten głos. Narzucił sobie spokój i odwrócił się powoli w stronę anioła, który stał oparty o framugę, ubrany w czarny kombinezon bojowy. Wspomnienia i rozsądek przypominały mu, że to sojusznik, choć wszystkie instynkty ostrzegały, że to niemożliwe.

„Drapieżca. Zabójca. Potwór”.

Hunt Athalar nie spuszczał ciemnych oczu z okna, za którym siedziała Bryce Quinlan. Nie drgnęło nawet jedno szare pióro jego skrzydeł. Od czasu pierwszych dni służby w 17 Legionie na południu Pangery Isaiah próbował się przyzwyczaić do tego, że Hunt potrafi otoczyć się aurą całkowitego bezruchu. Przypominało to ciszę przed uderzeniem pioruna, zupełnie jakby cała kraina wstrzymywała oddech, gdy on się pojawiał. Zważywszy na to, co Hunt robił wrogom i ofiarom, nie było się czemu dziwić.

Jego spojrzenie przesunęło się na Isaiaha.

Racja. Przecież zadano mu pytanie. Poruszył białymi skrzydłami.

– Nie powiedziała słowa, odkąd ją tu przyprowadzono.

Hunt znów spojrzał na kobietę.

– Czy przyszedł rozkaz, by przenieść ją do innego pokoju?

Isaiah doskonale wiedział, o jakim pokoju mówi Hunt. Istniały bowiem w kompleksie pomieszczenia zaprojektowane po to, by zmuszać ludzi do mówienia. Nawet świadków.

Poprawił biały krawat i pomodlił się do pięciu bóstw, by jego grafitowy garnitur do wschodu słońca nie został poplamiony krwią.

– Jeszcze nie.

Hunt skinął głową. Jego złocistobrązowa twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Isaiah przyjrzał mu się uważnie. Dobrze wiedział, że anioł nie wyjawi niczego, jeśli nie zostanie zapytany. Nie widział przy nim owianego złą sławą hełmu w kształcie czaszki, któremu zawdzięczał szeptane ze strachem przezwisko – Umbra Mortis.

Cień Śmierci.

Nie wiedząc, czy to odkrycie powinno go martwić, czy przynieść mu ulgę, Isaiah bez słowa wręczył osobistemu zabójcy Micaha cienką teczkę. Uważał przy tym, by nawet nie musnąć ciemnobrązowymi palcami dłoni Hunta w rękawiczkach. Ich skórę wciąż przepajał zapach krwi, który rozchodził się w pomieszczeniu. Isaiah rozpoznał w nim posmak krwi anielskiej, ale nie tylko – część krwi należała więc do Bryce.

– To Bryce Quinlan. – Ruchem podbródka wskazał wyłożony białymi płytkami pokój przesłuchań. – Dwadzieścia trzy lata, pół Fae, pół człowiek. Testy krwi sprzed dziesięciu lat potwierdzają, że może przejść w nieśmiertelność, choć nie wykonała jeszcze Skoku. Poziom mocy właściwie nieistotny. Mimo mieszanego pochodzenia ma status *civitas*.

Znaleziono ją wraz z jednym z naszych. Własnymi rękami przytrzymała jego serce, by nie wypadło mu z piersi.

Słowa zabrzmiały cholernie bezdusznie, ale wiedział, że Hunt został zaznajomiony ze wszystkimi szczegółami. Przecież obaj tam byli. Obaj stali w tej uliczce. Obaj wiedzieli, że nawet tu, w bezpiecznym pokoju obserwacyjnym, byłiby głupcami, gdyby wspomnieli głośno o delikatnych szczegółach sprawy.

We dwóch zdołali postawić Bryce na nogi tylko po to, by padła na Isaiaha. Powodem nie była rozpacz, a ból.

Hunt uświadomił to sobie jako pierwszy. Na udzie dziewczyny ziała szeroka rana.

Mimo to ona nadal ciskała się i wrzeszczała. Isaiah położył ją na ziemi i wezwał med-wiedźmę, gdyż krwotok nie ustawał. Nieznany przeciwnik naruszył arterię Bryce. Cud, że dziewczyna nie wykrwawiła się na śmierć.

Hunt zaklął i uklęknął przed nią. Dziewczyna raz jeszcze wierzgnęła i zabójca o mało nie oberwał od niej kolanem w jaja.

Potem zdjął hełm i spojrzał jej prosto w oczy. I kazał jej się uspokoić.

Wówczas pół-Fae zamilkła. Wpatrywała się w Hunta pustym spojrzeniem i nawet nie drgnęła, gdy wyjął medyczny zszywacz z niewielkiej apteczki wbudowanej w kombinezon bojowy. Nie odrywała wzroku od anioła zwanego Umbra Mortis.

Ten, opatrzywszy jej ranę, nie zwlekał ani chwili. Zerwał się do lotu i zajął się tym, na czym znał się najlepiej – poleciał odnaleźć i zniszczyć wroga.

Teraz, jakby wyczuwszy krew na rękawiczkach, Hunt zdjął je z dłoni i wrzucił do metalowego kosza na śmieci, stojącego przy drzwiach. Potem przejrzał cienkie akta Bryce Quinlan. Czarne, długie do ramion włosy przesłoniły jego nieprzeniknione oblicze.

– Wygląda na to, że to typowa imprezowiczka, rozpuszczona jak dziadowski bicz – powiedział, odwracając strony. Kącik jego ust drgnął lekko, choć nie z rozbawienia. – A przy tym, proszę, proszę... współlokatorka Daniki Fendyr. Imprezowej Księżniczki we własnej osobie!

Poza aniołami z 33 Legionu nikt nie sięgał po to przezwisko, głównie dlatego, że nikt w Lunathionie, włączając w to arystokrację Fae, nie miałby tyle odwagi. Isaiah gestem nakazał mu, by czytał dalej. Hunt opuścił miejsce zdarzenia, zanim poznał pełną skalę katastrofy.

Hunt czytał więc dalej, aż uniósł brwi.

– Na jebaną Urd... – szepnął z szeroko otwartymi oczami. – Danika Fendyr nie żyje? Razem z całą Watahą Diabłów? – Pokręcił głową i powtórzył: – Na jebaną Urd.

– Nieźle to popierdalone, przyjacielu. – Isaiah pokiwał głową.

– Nie natrafiłem na żaden ślad stworzenia, które tego dokonało. – Hunt zacisnął szczęki.

– Wiem – rzekł Isaiah, a widząc pytające spojrzenie towarzysza, dodał: – Bo gdyby tak było, trzymałbyś teraz jego odrąbaną głowę, a nie jakieś akta.

Isaiah wielokrotnie widział, jak Hunt wracał z polowania na demony, zleconego mu przez panującego aktualnie Archanioła, tryumfalnie wymachując odrąbanym łbem.

Usta zabójcy drgnęły lekko, jakby przypominał sobie, kiedy po raz ostatni zademonstrował w ten sposób swój sukces, po czym założył na piersi potężne ramiona. Isaiah zignorował nieodłączną dominację, która biła z tej postawy.

We dwóch należeli do triarii, osobistej drużyny Micaha, najbardziej elitarnego oddziału spośród wszystkich imperialnych jednostek, liczącego pięciu wojowników, ale nawet w ich gronie panowała wyraźna hierarchia.

Choć Micah mianował Isaiaha dowódcą 33 Legionu, nigdy nie uczynił go kapitanem triarii. Sam Isaiah jednakże zakładał, że stoi na szczycie hierarchii. Był przecież najlepszym żołnierzem, choć nosił szykowny garnitur oraz elegancki krawat.

A gdzie w tej hierarchii znajdował się Hunt? Cóż, przez dwa lata, które minęły od jego powrotu z Pangery, nikt tego tak naprawdę nie ustalił, a Isaiah nie był przekonany, czy naprawdę chce to wiedzieć.

Jego oficjalnym zadaniem było tropienie i wykańczanie demonów, które przelazły przez pęknięcia w Północnej Szczelinie lub dostały się na ten świat dzięki nielegalnej magii. Nadawał się do tej roli jak mało kto i jedynie bogowie wiedzieli, ile demonów rozwłóczył przez stulecia, poczynając od ich wspólnej służby w 17 Legionie, pierwszej jednostce pangerañskiej stworzonej do tego celu. Przydomek zyskał jednak dzięki tajnym, okrytym mrokiem zadaniom, które wykonywał dla Archaniołów, a obecnie dla Micaha. Odpowiadał bezpośrednio przed nim, a reszta trzymała się od niego z daleka.

– Naomi właśnie aresztowała Philipa Briggsa za morderstwo – rzekł Isaiah, wymieniając imię dowódcy piechoty 33 Legionu. – Briggs wyszedł dziś z aresztu, a przecież przydupili go Danika i Wataha Diabłów. – Fakt, iż

ów zaszczyt nie przypadł aniołom, irytował Isaiaha do granic. Dobrze, że przynajmniej dziś to Naomi zdołała go dorwać. – Nie mam, kurwa, pojęcia, w jaki sposób człowiek taki jak Briggs mógł wezwać tak potężnego demona – dodał.

– Pewnie się niebawem dowiemy – powiedział ponuro Hunt.

O, tak. Nie było co do tego pieprzonych wątpliwości.

– Ale Briggs musiałby być idiotą, gdyby porwał się na takie zabójstwo zaraz po wypuszczeniu.

Przywódca buntowników z grupy Keres, współpracujących z większym ruchem powstańczym zwanym Ophionem, wcale nie wydawał się głupi. Był tylko fanatykiem, który uparł się, żeby wzniecić powstanie po drugiej stronie morza.

– A może po prostu wykorzystał jedyną chwilę wolności, która mu pozostała? – sprzeciwił się Hunt. – Przecież wiedział, że jego czas jest policzony i prędzej czy później znajdziemy powód, by znów go przyskrzynić. Przynajmniej zdążył rozwalić paru Wanów.

– Co za burdel. – Isaiah pokręcił głową. „Niedopowiedzenie roku” – pomyślał.

– Prasa już zwąchała temat? – Hunt westchnął.

– Jeszcze nie – odparł Isaiah. – Ale kilka minut temu dostałem rozkaz, byśmy trzymali to w tajemnicy. Nie wolno nam pisnąć ani słowa, nawet jeśli jutro w wiadomościach rozpęta się piekło.

– Jeśli o mnie chodzi, nie ma sprawy. – Hunt uniósł dłonie. – I tak nie mam komu tego powiedzieć.

Prawda. Przez ostatnie dwieście lat nikt nie słyszał, by Hunt utrzymywał z kimś jakiegokolwiek bliższe kontakty. Nawet w obrębie triarii, mimo że spędził tu już dwa lata, wolał własne towarzystwo. Wciąż bez wytchnienia działał w sprawie jednej rzeczy – odzyskania wolności – choć wiedział, że jego szanse są znikome.

– Ile mamy czasu, zanim Sabine tu dotrze? – Isaiah westchnął.

Hunt spojrział na telefon.

– Przed chwilą biegła po schodach – wycedził przez zaciśnięte zęby. – I będzie tu... – Drzwi stały otworem. – O, już jest.

Sabine miała kształtną piękną twarz oraz długie, srebrzyście jasne włosy. Nie wydawała się wiele starsza od Bryce Quinlan, ale jej błękitne oczy ziały furia istoty nieśmiertelnej.

– Gdzie ona jest? Gdzie jest ta półkrwi kurwa... – zasyczała, gdy jej wzrok padł na siedzącą po drugiej stronie szyby Bryce. – Rozerwę tę zdziwę na strzępy...

Isaiah wysunął długie białe skrzydło, by zablokować Dziedzicze Tytułu drogę do pokoju przesłuchań, a Hunt stanął obok niego, przybrawszy pozornie niedbałą postawę. Między jego kłykciami zatańczyły błyskawice.

Była to łagodna demonstracja mocy, którą Hunt na oczach Isaiaha nieraz ciskał w swoich wrogów. Jego błyskawice mogły druzgotać budynki. Anioły czy Archanioły zawsze przywoływały potęgę żywiołów, jak deszcze, burze, a nawet tornada – sam Isaiah potrafił przywołać wiatr, którym mógł zatrzymać szarżującego wroga – ale do tej pory nikt nie posiadał talentu takiego jak Hunt. Nikt przed nim nie potrafił ciskać błyskawicami. Nikt też nie władał mocą tak wielką, by błyskawice stały się naprawdę niszczycielskie. Ten talent był dla Hunta zarówno wybawieniem, jak i klęską.

Isaiah w tej samej chwili przeczesał jasne włosy Sabine zimnym podmuchem wiatru. Współpraca zawsze dobrze im wychodziła. Micah przewidział to, gdy połączył go z Huntem w zespół, mimo że obaj nosili na czołach tatuaże posplatanych cierni. Większość tatuażu Hunta zakrywały długie do ramion włosy, ale ciemnego, wąskiego pasma na czole nie był w stanie ukryć.

Isaiah z trudem przypominał sobie, jak wyglądał jego przyjaciel, zanim pangerańskie wiedźmy naznaczyły jego czoło i wpoily w tatuaż potężną, piekielną magię. Czarne symbole na skórze tłumili moc anioła, a do tego przypominały o jego zbrodniach.

Nazywali je aureolami, drwiąc tym samym ze świętych kręgów, które ludzie przydawali wizerunkom aniołów w dawnych czasach.

Isaiah również nie był w stanie ukryć własnego tatuażu, identycznego z tym, jakim naznaczono Hunta i prawie dwa tysiące innych aniołów idealistów, które z taką odwagą poderwały się do buntu dwa stulecia temu.

To Asteri stworzyli anioły, by były perfekcyjnymi żołnierzami i lojalnymi służącymi, a anioły, obdarzone wielką mocą, cieszyły się ze swej roli. Było tak, dopóki nie pojawiła się Shahar, Archanielica zwana niegdyś Jutrzną. I dopóki Hunt i inni, którzy latali w jej elitarnym 18 Legionie, nie postanowili jej poprzeć. Ich bunt został stłumiony, a wtedy, jakieś czterdzieści lat temu, powstanie wszczęli ludzie. Kierowały nimi inne

względy, mieli też inne cele, ale emocje wydawały się podobne. Nienawidzili Republiki i jej sztywnych hierarchii.

Gdy ludzie postanowili chwycić za broń, któryś z tych idiotów powinien był spytać Upadłych o przyczynę ich klęski, której źródło istniało na długo, zanim oni sami przyszli na świat. Isaiah z pewnością mógłby udzielić im kilku wskazówek, czego nie powinni robić, i oświecić ich w temacie konsekwencji.

Bowiem drugiego tatuażu, tym razem na prawym nadgarstku, również nie mógł ukryć. Były to litery: SPQM.

Owe cztery litery, otoczone siedmioma gwiazdami, zdobiły każdą flagę oraz każdy nagłówek pisma urzędowego w Republice i widniały na nadgarstku każdego niewolnika. Nawet gdyby Isaiah odrąbał sobie ramię, to, które wyrosłoby w miejscu utraconej kończyny, również nosiłoby identyczny tatuaż. Nie dało się oszukać mocy wiedźmiego atramentu.

Dola wiecznego sługi tego, kogo próbowano się obalić, była gorsza od śmierci.

Isaiah doszedł do wniosku, że nie chce, by to Hunt zajął się Sabine, więc spytał łagodnie:

– Czy masz jakiś powód, Sabine, by życzyć sobie śmierci Bryce?

– Zabrała jej miecz! – charczała kobieta, wskazując dziewczynę. – Ta cholerna parweniushka zabrała jej miecz! Nie było go w mieszkaniu! A ten miecz jest mój!

Isaiah wiedział, że dziedzictwo rodu znikło, ale nie było żadnych dowodów na to, że miecz zabrała Bryce.

Na oszalałej twarzy kobiety wściekłość walczyła o prymat z rozpaczą. Sabine potrząsnęła głową, ignorując pytanie, i oznajmiła:

– Danika nie potrafiła trzymać się z dala od kłopotów. Nie umiała trzymać gęby na kłódkę, nie wiedziała, kiedy trzeba milczeć wśród wrogów. I patrzcie, do czego ją to doprowadziło. Ta głupia zdzira dalej oddycha, a Danika nie żyje. – Jej głos się załamał. – Powinna była przewidzieć!

– Przewidzieć co? – spytał Hunt nieco łagodniejszym głosem.

– Wszystko! – parsknęła Sabine i znowu potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić rozpacz. – Począwszy od tego, że mieszkanie z tą dziwką to był zły pomysł! – Odwróciła się z furią w stronę Isaiaha. – Opowiedz mi o wszystkim! O wszystkim!

– On nic ci nie musi mówić, Fendyr – powiedział chłodno Hunt.

Jako oficjalny zwierzchnik 33 Legionu Imperialnego Isaiah cieszył się podobnym statusem co Sabine. Oboje zasiadali w tych samych komisjach rządowych i oboje odpowiadali przed tymi samymi przełożonymi oraz w swoich Domach.

Kły Sabine wydłużyły się.

– Czy ja, kurwa, odezwałam się do ciebie, Athalar?

Oczy Hunta zamigotały, ale Isaiah wyciągnął telefon, napisał coś i rzekł spokojnie:

– Wciąż zbieramy raporty. Viktoria idzie tu, by porozmawiać z panią Quinlan.

– Ja sama z nią rozmawiam – zasyczała Sabine. Zaciśnęła pięści, jakby szykowała się, by rozszarpać Huntowi gardło.

Ostry uśmiech Hunta zdradzał, że tylko na to czeka. Błyskawice uwijały się wokół jego nadgarstków.

Na szczęście dla Isaiaha drzwi się uchyliły i do środka weszła ciemnowłosa kobieta w nienagannie skrojonym garniturze.

Garnitury noszone przez niego oraz przez Viktorię były czymś na kształt przebrania. Pełniły, rzecz jasna, funkcję pancerza, ale zakładając je, oboje rozpaczliwie starali się udowodnić, że nadal są istotami cywilizowanymi.

Nic dziwnego, że Hunt nie zawracał sobie nimi głowy.

Viktoria zbliżyła się pełnym wdzięku krokiem do Bryce, która nadal wpatrywała się w ścianę. Nie dała po sobie poznać, czy w ogóle zauważyła kobietę, która na ogół przyciągała uwagę członków wszystkich Domów.

Ale Bryce trwała w tym stanie od kilku godzin. Białe bandaż, którymi owinięto jej nagie udo, przesiąkły już krwią. Viktoria pociągnęła delikatnie nosem, łapiąc jej zapach, i zmrużyła bladozielone oczy. Czoło nowo przybyłej również zdobiła aureola ciemnego tatuażu.

Upiorzyca była jedną z nielicznych niemalakim, którzy dołączyli do buntu. Niedługo po jego klęsce została oddana Micahowi, a jej kara wykraczała poza tatuaże na czole i nadgarstku. Nie była tak brutalna jak ta, której poddano Isaiaha oraz Hunta w lochach Asteri, a potem w lochach rozmaitych Archaniołów, ale trwała nadal po tym, jak obaj aniołowie byli już wolni.

– Pani Quinlan? – odezwała się Viktoria.

Brak reakcji.

Upiorzyca wzięła stojące pod ścianą stalowe krzesło i postawiła je po drugiej stronie stołu. Wyjęła teczkę z płaszcza, usiadła naprzeciwko

dziewczyny i skrzyżowała długie nogi.

– Czy może mi pani powiedzieć, kto odpowiada za zbrodnię popełnioną tej nocy?

Nadal brak reakcji.

Sabine warknęła cicho.

Upiorzyca splotła palce białych jak alabaster dłoni i ułożyła na kolanach. Nienaturalna, nadludzka elegancja owego gestu była jedyną oznaką, iż w spokojnym, nieporuszonej ciele Viktorii faluje starożytna moc.

Vik nie miała własnego ciała. Choć walczyła w 18 Legionie, Isaiah poznał jej historię dopiero dziesięć lat temu, gdy przybyła do Lunathionu. Nie pytał, w jaki sposób weszła w posiadanie tego ciała ani też do kogo kiedyś należało, a sama Viktoria nic mu nie zdradziła. Upiory przejmowały ciała, tak jak ludzie kupowali samochody. Próżniejsze spośród nich często je zmieniały, zazwyczaj kiedy dostrzegały pierwsze oznaki starzenia się, ale Viktoria trzymała się tego ciała dłużej niż zwykle. Twierdziła, że podoba jej się jego budowa oraz gracia.

Teraz zaś trzymała się go, bo nie miała innego wyboru. Na tym właśnie polegała kara, którą Micah wymierzył jej za bunt. Archanioł uwięził ją w tym ciele na zawsze. Nie miała już szansy przejść innego, młodszego i smuklejszego. Przez dwieście lat musiała się przyglądać stopniowej, coraz bardziej zauważalnej erozji swojej urody. Wokół jej oczu pojawiały się coraz głębsze zmarszczki, do których dołączyła głęboka bruzda na czole, wyrastająca nad kolcami tatuażu.

– Jest w szoku – rzekł Hunt, który śledził każdy oddech Bryce. – Nic nie powie.

Isaiah był skłonny się zgodzić, ale wówczas Viktoria otworzyła akta dziewczyny, przestudiowała je i rzekła:

– Ja na przykład uważam, że nie panujesz teraz ani nad swoim ciałem, ani nad swoimi czynami.

Po tych słowach odczytała listę narkotyków oraz napojów wysokich, które wymieszane ze sobą zatrzymałyby akcję ludzkiego serca. Serca któregoś z pomniejszych Wanów również, jeśli chodzi o ścisłość.

– Czy jest coś, czego ona dziś nie wciągnęła ani nie wypaliła? – prychnął Hunt.

– Półkrwi szmata... – Sabine się najeżyła.

Isaiah spojrzał na Hunta. W jego oczach widniała prośba.

Prośba, a nie rozkaz. Nie ośmieliłby się rozkazywać Huntowi, który nadspodziewanie łatwo tracił cierpliwość, a wtedy z całych oddziałów pozostawały jedynie dymiące resztki. Aureola na skroniach redukowałą co prawda jego moc do jednej dziesiątej, ale Hunt ten ubytek rekompensował niebywałą sprawnością w walce wręcz.

Teraz skinął lekko na znak, że zarejestrował prośbę i przystał na nią.

– Musisz wypełnić kilka sprawozdań, Sabine – powiedział. Westchnął, jakby nagle sobie przypomniał, że mimo wszystko jest matką, która tej nocy straciła jedyne dziecko, i dodał: – Jeśli potrzebujesz trochę czasu dla siebie, to nie ma problemu, ale najpierw musisz podpisać...

– W dupie mam podpisywanie papierów! W dupie mam czas dla siebie! Ukrzyżujcie tę sukę, jeśli chcecie, ale najpierw zmuście ją, by coś powiedziała! – I splunęła na podłogę u stóp Hunta.

Isaiah poczuł, jak na jego języku gromadzi się eter, gdy Hunt obrzucił Sabine spojrzeniem, które było jedynym ostrzeżeniem dawanym przeciwnikom na polu bitwy. Nikt z tych, którzy je zlekceważyli, nie przeżył. Sabine najwyraźniej o tym pamiętała, gdyż w przypływie zdrowego rozsądku ruszyła ku drzwiom. Zacisnęła jednak pięść, a z jej palców wyrosły cztery ostre szpony. Jednym cięciem rozrąbała metalowe drzwi i nawet nie zwalniając, wyszła na korytarz.

Hunt uśmiechnął się, odprowadzając ją wzrokiem. Naznaczył ją jako cel. Nie na dziś, nie na jutro, ale kiedyś na pewno.

A niby mówiło się, że zmiennokształtni lepiej od Fae dogadują się z aniołami.

– Mamy dostęp do nagrań z Białego Kruka, które potwierdzają, że tam byłaś – mówiła łagodnie Viktoria. – Mamy też nagrania pokazujące twoją drogę do domu.

W Lunathionie – Księżycowym Mieście, jak je powszechnie nazywano – roilo się od kamer, które dostarczały nagrań pierwszej jakości, ale kamienica Bryce była starym budynkiem i obowiązkowych monitorów na korytarzach nie naprawiano od lat. Właściciel kamienicy mógł się spodziewać osobnej wizyty z powodu zaniechania ciężących na nim obowiązków, których niedopełnienie utrudniło śledztwo. Kamery zdołały nagrać jedynie kilka odgłosów, które nie dawały nic ponad to, co już wiedzieli. Telefony członków Watahy Diabłów zostały zniszczone podczas ataku. Nie wyszła ani jedna wiadomość.

– Jedynym, czego nie mamy, Bryce – ciągnęła Viktoria – jest to, co wydarzyło się w mieszkaniu. Opowiesz mi o tym?

Powoli, jakby dopiero co powróciła do swego zmaltretowanego ciała, Bryce Quinlan podniosła spojrzenie bursztynowych oczu na upiorzycę.

– Gdzie jest jej rodzina? – spytał cicho Hunt.

– Ludzka matka mieszka z jej przybranym ojcem w jednym z górskich miast na północy. Oboje to *peregrini* – odparł Isaiah. – Biologiczny ojciec nie został zarejestrowany albo nie uznał ojcostwa. Bez wątplenia to Fae, przypuszczalnie ktoś z forsa, skoro chciało mu się zapewnić jej status *civitas*.

Większość dzieci urodzonych z ludzkich matek przyjmowało status *peregrini*. Choć Bryce odziedziczyła nieco piękna Fae, a do tego jedwabiste, czerwone włosy i spiczaste uszy, ze swoją złocistą skórą, noskiem upstrzonym piegami, wysokimi kośćmi policzkowymi i pełnymi ustami wyglądała na człowieka.

– Powiadomiono ludzkich rodziców? – spytał Hunt.

Isaiah przeciągnął dłońią po ciemnych, gęstych lokach. Ostry dzwonek telefonu wyrwał go ze snu o drugiej w nocy, a z koszar wybiegł minutę później. Powoli zaczynał odczuwać efekty nieprzespanej nocy. Zbliżał się świt.

– Jej matka wpadła w histerię. Ciągłe dopytywała się, czy wiem, dlaczego zaatakowano jej mieszkanie i czy podejrzewamy Briggsa. Widziała w wiadomościach, że zwolniono go na podstawie jakiejś luki prawnej, i była przekonana, że to on za tym stoi. Wysłałem po nich patrol z Trzydziestego Pierwszego. Wylecą z nimi do miasta za jakąś godzinę.

Z interkomu płynął głos upiorzycy:

– Czy możesz opisać istotę, która zaatakowała twoich przyjaciół?

Bryce Quinlan znów popadła w odrętwienie. Blask jej bursztynowych oczu przygasł.

Nagrania z kamer ulicznych były niewyraźne, a co więcej, napastnik poruszał się szybciej od wiatru i trzymał poza zasięgiem kamer. Zdjęcia były więc zamazane i szarawe, przez co żadna analiza nie mogła pomóc w identyfikacji. Nie przydała się nawet wiedza Hunta na temat demonów. Jedyną wyraźną rzeczą na nagraniach była Bryce Quinlan, która szarżowała na bosaka po ulicach.

– Ta dziewczyna nic nam nie powie – warknął Hunt. – To strata czasu.

– Czemu Sabine tak jej nienawidzi? – spytał Isaiah. – Czemu chce zrzucić na nią całą winę?

Hunt nie odpowiedział. Isaiah ruchem podbródka wskazał dwie teczki leżące na skraju biurka.

– Ta po lewej zawiera akta Bryce Quinlan. Jak dotąd jej jedynym przestępstwem, na którym ją przyłapano, było publiczne obnażanie się podczas Parady Letniego Przesilenia. Trochę ją poniosło i została przyłapana na pieprzeniu się pod ścianą. Zatrzymano ją w areszcie na jedną noc, a następnego dnia zapłaciła grzywnę. Skazano ją na miesiąc pracy na rzecz lokalnej społeczności, a gdy odsłużyła swoje, wyczyszczono jej kartotekę.

Mógłby przysiąc, że przez usta Hunta przemknął lekki uśmiech.

– A oto kartoteka Daniki Fendyr. – Isaiah postukał zrogowaciałym paznokciem w sąsiednią, o wiele grubszą teczkę. – Pierwsza część z siedmiu. Drobne kradzieże w wieku lat dziesięciu, a dalej coraz poważniejsze grzeszki aż do osiągnięcia dojrzałości pięć lat temu. Później jej życie staje się osobliwie ciche i spokojne. Gdybyś był ciekaw mojego zdania, myślę, że to Bryce Quinlan została wciągnięta na złą drogę. A następnie być może to ona wpłynęła na przemianę Daniki.

– Ale jakoś nie krępowała się wciągnąć porcję światłolapu, która powaliłaby konia – rzekł Hunt. – Choć nie sądzę, by imprezowała sama. Była z przyjaciółmi?

– Tak. Z Juniper Andromedą, fauną, tancerką solową w Miejskim Balecie, oraz... – Isaiah zamknął teczkę i wymamrotał modlitwę, po czym dodał: – Furią Axtar.

Hunt zaklął cicho, słysząc to nazwisko.

Furia była najemniczką z licencją na zabijanie w sześciu krajach, łącznie z tym, w którym się znajdowali.

– Furia była z Quinlan tej nocy? – spytał Hunt.

Poznali najemniczkę na tyle, by wiedzieć, że lepiej było trzymać się od niej z daleka. Micah nawet kazał Huntowi ją zgładzić, i to dwukrotnie, ale okazało się, że Furia ma zbyt wielu znaczących przyjaciół. Niektórzy rzekomo zasiadali w Senacie Imperialnym. Zabicie Furii Axtar przez Umbre Mortisa spowodowałoby o wiele większe zamieszanie, niż cała sprawa była warta, a to zniechęciło Micaha do podjęcia kolejnych kroków.

– Tak – rzekł Isaiah. – Furia też bawiła się z Quinlan w klubie.

Hunt zmarszczył brwi. Viktoria tymczasem pochyliła się, by znów przemówić do Bryce.

– Próbujemy ustalić, kto za tym stoi. Czy udzielisz nam informacji, których potrzebujemy?

Miała przed sobą pustą skorupę, a nie człowieka.

– Chcę ci pomóc. – Viktoria mówiła powabnym szeptem, który skłaniał ludzi, by jedli jej z ręki. – Chcę się dowiedzieć, kto to zrobił, a potem go ukarać.

Sięgnęła do kieszeni, wyjęła telefon Bryce i położyła go ekranem do góry. Cyfrowe treści natychmiast pojawiły się na niewielkim ekranie, jaki znajdował się w pokoju zajmowanym przez oba anioły. Zerkali to na kolejne wiadomości, to znów na upiorzycę.

– Ściągnęliśmy dane z twojego telefonu. Pomożesz mi je zrozumieć?

Szkliste spojrzenie przesunęło się na niewielki ekran, który wysunął się z pokrytej linoleum podłogi. Wyświetliły się na nim te same wiadomości, które czytali Isaiah i Hunt.

Pierwsza, wysłana przez Bryce, brzmiała:

„Wieczorki filmowe są dla szczeniaków z obsikanyimi ogonkami! Chodź, zabaw się z prawdziwymi sukami!”.

Potem ujrzeli krótkie, ciemne nagranie. Ekran drżał, gdy ktoś ryczał ze śmiechu. Dźwięki były trudne do rozpoznania, ale widać było Bryce, która ustawia aparat, a potem pochyła się nad kreską białego proszku – bez wątpienia światłolapu – i wciąga go prosto do piegowatego nosa. Potem roześmiała się tak radośnie i z taką pełnią życia, że siedząca po drugiej stronie stołu kobieta wydała im się wypatroszonym trupem.

– Rozbłyśnij, Danikaaaa! – wrzasnęła do kamery.

Odpowiedź Daniki była dokładnie taka, jakiej Isaiah spodziewał się po przyszłej Pierwszej wśród Wilków, którą widział jedynie z oddali podczas oficjalnych uroczystości, a mimo to wydała mu się gotowa wszczynać problem, gdziekolwiek się udała:

„Ja cię, kurwa, nienawidzę. Przestań ćpać beze mnie, głupia dupo!”.

Imprezowa Księżniczka w każdym calu.

Bryce odpisała dwadzieścia minut później:

„Właśnie się z kimś rznąłam w kiblu. Nie mów Connorowi”.

Hunt pokręcił głową. Viktoria, nadal z kamienną twarzą, odczytywała Bryce kolejne wiadomości.

„Gość dał radę?” – napisała Dani.

„No, trochę mi lepiej...” – odpowiedziała Bryce.

– To bez sensu – rzekł Hunt. – Odwołaj Viktorię.

– Mamy rozkaz.

– Pies jebał rozkaz. Ta młoda zaraz się rozsypie.

Potem Bryce przestała odpowiadać na teksty przesyłane jej przez Dani, która pisała dalej, wiadomość za wiadomością, przez dwie godziny.

„Film się skończył. Gdzie jesteście, szmaty?”.

„Czemu nie odbierasz? Dzwonię do Furii”.

„Ja pierdole, gdzie jest Furia?”.

„Juniper nigdy nie zabiera komórki, a więc ją sobie w ogóle daruję. Gdzie ty jesteś?”.

„Mam przyjść do klubu? Wataha wychodzi za dziesięć minut. Przestań się pieprzyć z nieznanymi po kiblach, bo biorę Connora”.

„BRYYYYCE. Mam nadzieję, że tysiąc powiadomień serio cię wkurzy, kiedy wreszcie włączysz telefon”.

„Thorne każe mi przestać pisać do ciebie. Powiedziałam mu, by pilnował własnych spraw”.

„Thorne też idzie. Mam ci przekazać, byś przestała wciągać to gówno”.

„Connor też. Mówi, że tylko przegrywy żrą taki syf i masz się, kurwa, ogarnąć, ale powiedziałam mu, że chyba nie pozwolę ci się umawiać z takim świętoszkiem. Szczęśliwy nie był”.

„Dobra, wychodzimy za pięć minut. Nara, lachociągu. Rozbłyśnij”.

Bryce, nie mrugając, patrzyła w ekran. Jej podrapana twarz była chorobliwie blada w blasku monitora.

– Kamery w budynku były w większości zepsute, ale jednej udało się nagrać trochę dźwięków – mówiła spokojnie Viktoria. – Mam je odtworzyć?

Z głośników popłynęło stłumione warczenie oraz wrzaski – dość ciche, bo kamery wychwyciły jedynie najgłośniejsze hałasy dobiegające z mieszkania. A potem rozległ się dziki ryk wilka:

– Proszę, błagam...

Słowa urwały się, ale nagranie trwało dalej. Danika Fendyr wrzeszczała. Darła się, a w tle słyhać było tylko głuche trzaski, jakby ciskano nią po meblach. Kamera w korytarzu nadal nagrywała.

Wrzask się nie kończył. Warknięcia i pomruki stawały się wilgotne, coraz straszliwsze, a Danika błagała, szlochała, prosiła o litość, płakała i darła się, by napastnik dał jej spokój, by...

– Wyłącz to! – rzucił Hunt, wychodząc z pomieszczenia. – Wyłącz to w tej chwili!

Isaiah nie zdołał go zatrzymać. W kilku krokach Hunt przypadł do drugich drzwi i otworzył je szarpnięciem. Z głośników na suficie nadal płynęły wrzaski i błagania Daniki, szarpanej na strzępy i pożeranej żywcem. Trudno było stwierdzić, co przerażało bardziej – jej krzyki czy absolutna cisza mordercy.

Viktoria obróciła się ku Huntowi, który wpadł do pokoju przesłuchań z twarzą wykrzywioną furią i z rozłożonymi skrzydłami. Upiorzyca patrzyła na prawdziwy Cień Śmierci.

Isaiah smakował eter na języku. Wokół kłykci Hunta migotały błyskawice.

Pomieszczenie nadal przepęniały niekończące się wrzaski Daniki.

Isaiah wpadł do środka w ślad za Huntem i w tej samej chwili Bryce Quinlan eksplodowała. Isaiah przywołał ścianę wiatru, którą osłonił siebie oraz Viktorię, a Hunt ochronił się własną mocą. Bryce zaś zerwała się z krzesła, złapała za stół i cisnęła nim. Mebel przeleciał nad głową upiorzycy i rąbnął w szybę.

W pomieszczeniu poniosł się wściekły ryk, gdy Bryce chwyciła krzesło i rąbnęła nim o ścianę. Pogięty mebel spadł na ziemię.

Potem dziewczyna zwymiotowała na podłogę. Gdyby Isaiah nie osłonił Viktorii barierą, wymiociny obryzgałyby jej absurdalnie drogie buty.

Nagranie się urwało.

Bryce ciężko dyszała, wpatrzona w wymiociny, a potem osunęła się na kolana w sam ich środek. I znów zwymiotowała, a potem jeszcze raz, aż w końcu pochyliła mocno głowę. Jej jedwabiste włosy zanurzyły się w cuchnącej kałuży. Kołysała się w milczeniu, wstrząśnięta i oszołomiona.

Dziewczyna była Fae półkrwi, a jej moc oszacowano na minimalną, tymczasem to, co właśnie zrobiła z krzesłem oraz stołem... Byli świadkami eksplozji czystego, fizycznego szału. Nawet najbardziej wyniośli i zdyscyplinowani Fae nie byli w stanie opanować erupcji pierwotnej furii, gdy ta ich ogarniała.

Nieporuszony Hunt podszedł do niej ostrożnie. Uważał, by nie powalać szarych skrzydeł w wymiocinach.

– Hej – powiedział cicho. Sięgnął ku jej plecom, ale opuścił rękę. Ile osób na świecie widziało, jak Umbra Mortis wyciąga ku nim dłonie bez złych

zamiarów? Hunt popatrzył na zdewastowane meble i pokiwał głową. – Imponujące.

Bryce pochylała się coraz dalej, coraz głębiej. Jej długie palce pobielają, gdy wbijała je we własne plecy.

– Chcę do domu – wychrypiała.

Oczy Hunta zamigotały, ale nie powiedział ani słowa. Viktoria, marszcząc brwi, wycofała się, by znaleźć kogoś, kto uprzątnie bałagan.

– Obawiam się, że nie możesz wrócić do domu – odezwał się Isaiah. – To teraz miejsce zbrodni i... – „I jest tak zrujnowane po jatce, że nawet gdyby wypucowano ściany oraz podłogi wybielaczem, każdy Wan natychmiast wyczułby zapach rzezi” – dodał w myślach, a głośno powiedział: – Powrót do domu będzie dla ciebie na razie niebezpieczny. Musimy najpierw ustalić, kto za tym stoi i dlaczego to zrobił.

– Czy S-S-Sabine... – szepnęła Bryce.

– Tak – odparł łagodnie Isaiah. – Powiadomiono wszystkie osoby ważne dla Daniki.

Za kilka godzin o zbrodni miał dowiedzieć się cały świat.

– Możemy cię przenieść do pokoju z łóżkiem i łazienką – rzekł Hunt, nadal klęczący obok niej. – Skołużemy ci jakieś ubranie.

Jej sukienka była tak podarta, że odsłaniała większość ciała, a przez dziurę nad talią widać było ciemny tatuaż ciągnący się po plecach. Isaiah widywał dziwki na Mięsnym Rynku, które ubierały się skromniej.

Odezwał się telefon w jego kieszeni.

– Wypuść ją – rzuciła do słuchawki Naomi, dowódca piechoty 33 Legionu. W jej głosie słychać było napięcie. – I to szybko. Zabierzcie ją z tego budynku i lepiej nie puszczajcie za nią nikogo! Żadnego ogona, dla dobra nas wszystkich, a już na pewno nie Hunta.

– Czemu? Gubernator wydał nam dokładnie przeciwne rozkazy.

– Odebrałam pewien telefon – odparła anielica. – Od jebanego Ruhna Danaana. Wkurwił się, że nie powiadomiliśmy Nieba i Oddechu o sprowadzeniu dziewczyny do nas. Twierdzi, że ona podpada pod jurysdykcję Fae i inne takie. Pieprzyć wytyczne Gubernatora. Później nam podziękuję, że uwolniliśmy go od megasyfu. Wypuść tę młodą. Może wracać pod eskortą Fae, jeśli te dupki sobie tego życzą.

Hunt słuchał rozmowy i jednocześnie przyglądał się Bryce Quinlan z nieruchomą twarzą drapieńcy. Naomi Boreas należała do triarii i odpowiadała jedynie przed Micahem. Nie musiała więc im się z niczego

tłumaczyć. Mimo to trudno było sobie wyobrazić, iż mają zlekceważyć rozkaz zwierzchnika, by spełnić wolę Fae.

– Nie wahaj się, Isaiah – dodała Naomi i rozłączyła się.

Choć Bryce Quinlan miała spiczaste uszy Fae, chyba nie usłyszała nic z ich rozmowy, bo jej oczy pozostawały szkliste. Isaiah wsunął telefon do kieszeni i zwrócił się do niej, mówiąc:

– Możesz odejść.

Dziewczyna podniosła się i stanęła na zaskakująco stabilnych nogach. Stopy miała jednak poranione, pokryte brudem i zaschniętą krwią. Hunt, widząc to, zaproponował:

– Może chcesz się najpierw umyć? Mamy tu med-wiedźmę na dyżurze.

Jednakże Bryce Quinlan po prostu wyszła na korytarz.

Isaiah patrzył za nią przez chwilę, póki jej kroki nie ucichły. Żaden z nich nie odzywał się ani słowem, aż Hunt wypuścił powietrze przez nos i wstał.

– W której celi Naomi zamknęła Briggsa? – zapytał.

Nim Isaiah zdążył odpowiedzieć, rozległy się czyjeś kroki. Ktoś szybko zbliżał się ku nim i z całą pewnością nie była to wracająca Bryce.

Anioły przebywały w jednym z najbezpieczniejszych miejsc w mieście, a mimo to odruchowo stanęły w gotowości do walki. Isaiah skrzyżował ramiona, by w razie potrzeby móc łatwo wyciągnąć pistolet ukryty pod marynarką, a dłoń Hunta znalazła się blisko noża z czarną rękojeścią, schowanego w pochwie przypiętej na biodrze. Wokół jego nadgarstków znów zamigotały błyskawice.

Do pokoju przesłuchań wpadł ciemnowłosy, uderzająco przystojny Fae. W dolnej wardze nosił srebrny kolczyk, długie kruczoczarne włosy miał wygolone po bokach, a spod rękawów jego skórzanej kurtki wyłaniały się tatuaże, ale nie było wątpliwości, kogo mają przed sobą. Patrzyli na Ruhna Danaana, następcę tronu valbarańskich Fae, syna Jesiennego Króla i obecnego właściciela Gwiezdnego Miecza, osławionego ciemnego oręza prastarych Gwiezdnym Fae. Broń poświadczała jego status Wybranego Fae, cokolwiek to oznaczało.

Miecz znajdował się w pochwie na plecach Ruhna, a jego czarna rękojeść zdawała się pochłaniać ostre światło brzaskowych lamp. Isaiah słyszał kiedyś, że miecz rzekomo wykuto w innym świecie z irydu pozyskanego z meteorytu. Pochodził więc z czasów przed przejściem Fae przez Północną Szczelinę.

Błękitne oczy Danaana migotały jak szalejący ogień. W istocie, valbarańskie Fae z Jesiennym Królem na czele często władały magią ognia, ale jeśli wierzyć plotkom, Ruhn posiadał moc przypominającą tę, z którą rodzili się jego pobratymcy rządzący wyspą Avallen, świętym dominium Fae po drugiej stronie morza. Ponoć potrafił wzywać cienie lub mgły mogące nie tylko zaćmiewać światło dnia, ale i wpływać na umysły. Niewykluczone, że posiadał zdolność telepatii.

Ruhn zerknął na wymiociny i złowił zapach kobiety, która przed chwilą wyszła.

– Gdzie ona jest, do kurwy nędzy?

Hunt znieruchomiał, słysząc zimny ton księcia.

– Bryce Quinlan została wypuszczona – powiedział Isaiah. – Posłaliśmy ją na górę kilka minut temu.

Ruhn musiał skorzystać z któregoś z bocznych wejść, skoro minął się z Bryce, a anioły nie zostały powiadomione o jego przybyciu. Być może dostał się do środka dzięki magii cienia.

Książę zwrócił się ku wyjściu, ale Hunt się odezwał:

– A co tobie do tego?

– To moja kuzynka, dupku! – Ruhn się najeżył. – Troszczymy się o naszych krewnych!

Musieli być odległymi kuzynami, bo Jesienny Król nie miał rodzeństwa, ale najwidoczniej książę znał Bryce na tyle dobrze, że uznał osobistą interwencję za stosowną.

Hunt uśmiechnął się krzywo do Fae.

– A gdzie byłeś dzisiaj w nocy?

– Wal się, Athalar! – Ruhn odstłonił zęby. – Pewnie już wiesz, że pokłóciłem się z Daniką na spotkaniu Władców w sprawie Briggsa, co? Niezły trop. Tęgi masz łeb, trzeba ci przyznać. – Każde kolejne słowo okazywało się bardziej szorstkie od poprzedniego. – Gdybym chciał zabić Danikę, nie potrzebowałbym do tego jebanego demona! Gdzie, do chuja, jest Briggs? Chcę z nim porozmawiać!

– Niedługo tu będzie. – Hunt nadal się uśmiechał, a wokół jego pięści skakały błyskawice. – I na pewno nie pogadasz z nim jako pierwszy. Forsa i wpływy twego tatusia niewiele ci tu pomogą – dodał.

Fakt, że Ruhn stał na czele formacji Fae wchodzących w skład Sił Porządkowych i dorównywał umiejętnościami reszcie elity, nie miał większego znaczenia. To, że miecz na jego plecach nie był ozdobą, również

się nie liczyło. Hunt miał w głębokim poważaniu zarówno wszelką arystokrację, jak i sztywne hierarchie.

– Gadaj sobie, ile chcesz, Athalar – rzekł Ruhn. – Zobaczymy, ile ci z tego przyjdzie.

– Rety, zaczynam się trząść ze strachu. – Hunt uśmiechnął się krzywo.

Isaiah odkaszlnął.

„Na płomiennego Solasa, tylko tego mi trzeba: starcia między księciem Fae a jednym z triarii” – pomyślał.

– Czy mógłbyś nam powiedzieć coś o zachowaniu pani Quinlan przed morderstwem? – zapytał. – Czy było w nim coś nietypowego...

– Szef Kruka powiedział mi, że była pijana i wciągnęła sporo światłolapu – warknął Ruhn. – Ale to akurat ma miejsce przynajmniej raz w tygodniu.

– Po co ona to robi? – spytał Isaiah.

– Robi to, co chce. – Ruhn skrzyżował ramiona. – Zawsze tak było. – W jego głosie pojawiła się gorycz, co oznaczało, że łączyła ich wspólna przeszłość, niekoniecznie dobra.

– Jak blisko jesteście? – spytał Hunt przeciągle.

– Jeśli pytasz, czy ją rucham – wysyczał Ruhn – odpowiedź brzmi: nie, dupku. Ona należy do rodziny!

– Odległej rodziny – wytknął mu Hunt. – Słyszałem, że Fae wolą, by ich krew nie była zanadto rozcieńczona.

Ruhn wytrzymał jego spojrzenie, a gdy Hunt uśmiechnął się ponownie, pomieszczenie wypełnił eter. Po skórze Isaiaha spłynął dreszcz, co zwiastowało rychłą burzę. Zadał sobie pytanie, czy okaże się na tyle głupi, by zainterweniować, gdy Ruhn postanowi wybić Huntowi zęby, a ten zamieni go w stos dymiących kości, po czym powiedział szybko:

– My tylko próbujemy wypełniać nasze obowiązki, książę.

– Gdybyście, dupki pieprzone, mieli oko na Briggsa, tak jak należało, może nie doszłoby do tej jatki!

Hunt uniósł lekko skrzydła, jak zawsze, gdy szykował się do walki. A jego ciemne oczy... Na księcia Fae spoglądały oczy osławionego Upadłego Anioła, wojownika, który siał spustoszenie na polach bitew i zabijał dla kaprysu Archanioła, wojownika, którego nazywano Cieniem Śmierci.

– Uważaj – oznajmił.

– Łapy precz od Bryce – warknął Ruhn i odwrócił się, by odejść, przypuszczalnie w poszukiwaniu kuzynki.

Przynajmniej Bryce nie wyjdzie stąd sama.

Hunt pożegnał go uniesionym środkowym palcem.

– Jak długo będzie działać mikrouządzenie namierzające, które Quinlan wypła razem z wodą? – szepnął Hunt do Isaiaha.

– Trzy dni – odparł zapytany. – Będziemy otrzymywać pełne raporty, aż wydalą mikrouządzenie z organizmu.

Hunt zerknął na nóż z czarną rękojeścią, który nosił na biodrze.

– Danika Fendyr była jednym z najsilniejszych Wanów w mieście, choć jeszcze nie wykonała Skoku. A mimo to błagała o życie jak zwykły człowiek. Sabine nigdy nie otrząśnie się ze wstydu – stwierdził Isaiah.

– Nie słyszałem o demonach, które zabijałyby w ten sposób – zamyślił się Hunt. – Ani też znikają tak łatwo. Nie znalazłem żadnego tropu! Zupełnie jakby go Hel pochłonęło.

– Jeśli to Briggs za tym stoi, wkrótce dowiemy się wszystkiego o demonie – rzekł Isaiah.

O ile Briggs w ogóle zacznie mówić. Mimo wysiłków przesłuchujących go Sił Porządkowych oraz 33 Legionu od czasu ujęcia w laboratorium bombowym mężczyzna nie powiedział ani słowa.

– Przekieruję każdy patrol do przeczesywania ulic – dodał Isaiah. – Nasi ludzie będą też dyskretnie przyglądać się innym młodym watahom w Siłach Porządkowych. Być może to początek serii.

– A co zrobimy, jak znajdziemy demona? – spytał ponuro Hunt.

– Dopilnujemy, by problem przestał być problemem. – Isaiah wzruszył ramionami.

W ciemnych oczach Hunta pojawiło się zabójcze skupienie.

– A co z Bryce Quinlan, jak już miną te trzy dni?

Isaiah zmarszczył czoło, patrząc na zniszczone meble w pokoju przesłuchań.

– Jeśli jest naprawdę bystra, przestanie się wychylać i nie będzie już ściągać na siebie uwagi żadnej innej potężnej nieśmiertelnej istoty. Aż do końca życia.

7.

Czarne stopnie na zamglonym wybrzeżu Kościeliska uwierały Bryce w kolana, gdy klęczała przed wysokimi bramami z kości słoniowej. Za plecami miała wody Istros, ciągnące się niczym szare lustro, ciche pośród szarości brzasku. Były równie milczące i nieruchome jak ona sama, pusta w środku, niewyraźna jak duch.

Mgła kłębiła się wokół niej. Spływała po obsydianowych stopniach i pięła się po rzeźbionych ścianach bramy. Jedyнным towarzyszem Bryce była butwiejąca czarna łódź, przywiązana do brzegu przegniłą liną. Dziewczyna zapłacała za przejazd, a więc łódź miała zaczekać na nią do końca. Do chwili gdy powie wszystko, co miała do powiedzenia.

Świat żywych wydawał się odległy. Spiczaste wieże oraz drapacze chmur Lunathionu przesłoniła wirująca mgła, która wyciszyła i zniekształciła klaksony samochodów oraz kakofonię dźwięków. Bryce nie wzięła ze sobą niczego, co wiązałoby ją ze światem śmiertelników. Tu, wśród Kosiarzy i zmarłych, przedmioty nie miały żadnej wartości.

Zresztą cieszyła się, mogąc je pozostawić, zwłaszcza telefon, jakże pełen gniewu i nienawiści.

Ostatnia wiadomość przysłała od Ithana godzinę temu i wyrwała ją z bezsenego stuporu, w jakim tkwiła przez sześć nocy. Leżała i wpatrywała się w ciemny sufit pokoju hotelowego, w którym zamieszkała wraz z matką, ignorując wiadomości i telefony.

Słowa Ithana, odsłuchane w hotelowej łazience, przebiły się jednak do jej świadomości.

„Nie przychodź na Ostatni Rejs. Nie jesteś tu mile widziana”.

Odtworzyła wiadomość wielokrotnie, a składające się na nią słowa rozbrzmiewały echem w jej pustej głowie.

Matka jeszcze spała, gdy Bryce wyszła z pokoju, bezszelestna dzięki gracji Fae. Skorzystała z windy dla obsługi i wymknęła się przez niestrzeżone drzwi na zewnątrz. Nie opuszczała pokoju od sześciu dni. Siedziała bez ruchu i gapiała się na kwiecistą tapetę, ale dziś, siódmego dnia o świcie...

Tak, miała już powód, by wyjść. Istniał powód, dla którego przypomniła sobie, jak ruszyć ciało i jak zacząć mówić.

Ostatni Rejs Daniki miał się zacząć o świcie, a po nim mieli odpłynąć pozostali wojownicy z jej watahy. Bryce wiedziała, że nie będzie jej przy tym. Wilki sobie tego nie życzyły, poza tym i tak by tego nie zniosła. Nie umiałyby stanąć i patrzeć, jak czarna łódź ze szczątkami jej przyjaciółki jest odpychana od brzegu i rusza po wodach rzeki. Nie zniosłaby świadomości, że dusza Dani zostanie osądzona i dowie się, czy wolno jej wkroczyć na świętą wyspę.

Otaczała ją jedynie cisza. Cisza oraz mgła.

Czy tak wyglądała śmierć? Czy śmierć to mgła wraz z ciszą?

Bryce przesunęła językiem po suchych, popękanych ustach. Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz coś piła czy jadła. Matka wmusiła w nią tylko kilka łyków wody.

Zgasło w niej światło. A raczej zostało zgaszone.

A może spoglądała właśnie w głąb siebie? Wszak panowała tu ciemność. Cisza. Mgła.

Naraz uniosła głowę i wbiła wzrok w rzeźbione bramy, uformowane z kości nieżyjącego od wieków potwora, który niegdyś polował w odmętach północnych mórz.

Mgła zakłębiła się, a temperatura zaczęła spadać. Zbliżało się coś starożytnego i okropnego.

Bryce nadal klęczała. Pochylała głowę.

Nie chcieli, by przybyła na Ostatni Rejs. Przyszła więc tu, żeby się pożegnać. By po raz ostatni zrobić coś dla Daniki.

Istota, która mieszkała wśród mgieł, pojawiła się wreszcie, a wtedy nawet wody rzeki zadrżały.

Bryce otworzyła oczy.

I powoli uniosła wzrok.

Część druga. Rów

8.

Dwadzieścia dwa miesiące później

Bryce Quinlan wytoczyła się z toalety w Białym Kuku. Lwołak musnął wargami jej szyję, a jego szerokie dłonie pochwytyły ją w talii.

Był to najlepszy seks w ciągu ostatnich trzech miesięcy, a może nawet dłużej, i Bryce zastanowiła się, czy nie powinna zatrzymać tego lwołaka na jakiś czas.

Może powinna też poznać jego imię? Choć nie miało to większego znaczenia. Czekają ją spotkanie w części dla VIP-ów... O, cholera! I to zaraz!

Dudnienie muzyki rozchodziło się po jej kościach i odbijało echem od rzeźbionych kolumn niczym nieustanne wezwanie, które Bryce ignorowała i odrzucała. Czyniła to każdego dnia przez ostatnie dwa lata.

– Zatańczmy! – Usłyszała głos złotowłosego lwa tuż przy swoim uchu.

Mężczyzna złapał ją za rękę i pociągnął w stronę tłumu podrygującego rytmicznie na starożytnych płytach parkietu, ale Bryce zaparła się najmocniej, jak pozwalały jej na to wysokie szpilki.

– Nie, dzięki. Mam spotkanie w interesach.

Nie było to kłamstwo, ale i tak by go spławiła. Kącik ust lwa drgnął lekko, gdy mężczyzna omiótł wzrokiem jej czarną sukienkę, krótką niczym grzech, oraz nagie nogi, którymi jeszcze kilka chwil temu oplatała jego uda. Na Urd, ależ on miał fantastyczne kości policzkowe. A te złociste oczy, przymrużone teraz z rozbawienia...

– W takim stroju idziesz na spotkanie w interesach?

Ubierała się tak, gdy klienci jej szefowej nalegali na spotkanie w neutralnym miejscu, takim jak Kruk. Niektórzy obawiali się bowiem monitoringu lub czarów, które Jesiba mogła stosować w galerii.

Bryce nigdy nie przyszłaby tu z własnej woli. Rzadko tu wracała.

Siedziała przy barze dla gości – nie tym dla VIP-ów na balkonie, gdzie powinna być – i popijała wodę sodową, gdy podszedł do niej ów lew. Od razu zauważyła jego szeroki uśmiech i barczyste ramiona. Tak bardzo potrzebowała czegoś, co uwolni ją od napięcia narastającego z każdą

chwilą pobytu w klubie, że nie dokończyła nawet wody i od razu zaciągnęła go do toalety. Nie miał nic przeciwko.

– Dzięki za przejazdzkę – powiedziała do niego. Nie zapytała o imię.

Zamrugął, uświadomiwszy sobie, że nie żartowała w kwestii spotkania w interesach. Na opalonych policzkach pojawiły się rumieńce, po czym nagle wypalił:

– Nie mam czym zapłacić!

Tym razem to ona zamrugła, po czym odrzuciła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem. Po prostu super. Wziął ją za jedną z dziwek zatrudnianych przez Riso! Właściciel klubu wyjaśnił jej kiedyś, że wierzy w świętą prostytutkę. Skoro klub znajdował się w miejscu dawnej świątyni przyjemności, jego zadaniem była kontynuacja tradycji.

– Umówmy się, że to na koszt firmy! – zaszczębiotała, poklepała go po policzku i odwróciła się w stronę jaśniejszego, złocistego baru na szklanym balkonie, zawieszonym nad ogromnym parkietem.

Nie pozwoliła sobie nawet zerknąć na pewien boks między dwoma prastarymi słupami. Nie chciała wiedzieć, kto go zajmuje. Na pewno nie Juniper, która ostatnio była bardzo zapracowana i ledwie znajdowała czas na krótki lunch na mieście, a już zdecydowanie nie Furia, która nie odbierała telefonów, nie odpisywała na wiadomości i nawet nie wpadała do miasta.

Bryce wzruszyła ramionami i odepchnęła od siebie myśli o dawnych przyjaciółkach. Jaguarołaki stojące na straży opromienionych złocistych schodów, które łączyły balkon VIP-ów ze świątynią, uniosły czarną aksamitną taśmę, by mogła przejść.

Wzdłuż masywnego złotego baru stało dwadzieścia szklanych stolików, z których zajęta była tylko jedna trzecia. Zasiadali przy nich Wanowie ze wszystkich Domów, ale nie było tam ani jednego człowieka, z wyjątkiem jej, o ile w ogóle się liczyła.

Jej klient siedział przy końcu baru. Był masywnie zbudowanym mężczyzną w ciemnym garniturze. Długie czarne włosy zaczesał do tyłu, przez co uwydatnił twarz o ostrych rysach oraz odsłonił czarne oczy. Idąc ku niemu, Bryce powtórzyła sobie w myślach wszystkie szczegóły. Spóźniła się o dwie minuty i miała wielką nadzieję, że gość nie należy do tych, którzy są skłonni takie rzeczy zauważać.

Nazywał się Maximus Tertian i był dwustuletnim wampirem, bez żony ani towarzyszki życia. Jego ojcem był lord Cedrian, najbogatszy

z pangerańskich wampirów i, jeśli wierzyć plotkom, najbardziej zwyrodniały. Rzekomo zwykł napełniać wanny krwią ludzkich dziewcząt w swojej lodowej górskiej fortecy i kąpać się w ich młodości, co...

Nie, takie informacje w niczym nie pomagały. Bryce uśmiechnęła się sztucznie i usiadła obok Maximusa. Zamówiła wodę sodową u barmana.

– Miło mi pana poznać, panie Tertian – powiedziała i wyciągnęła rękę.

Uśmiech wampira był doprawdy czarujący. Bryce przypuszczała, że na jego widok tysiące kobiet ochoczo ścigało majtki przez minione dwa stulecia.

– Panno Quinlan – odezwał się miękkim niskim głosem. Ujął jej dłoń i musnął ją ustami, które zabawiły przy jej skórze odrobinę za długo.

Bryce z trudem opanowała ochotę, by wyszarpnąć dłoń z jego palców.

– Miło wreszcie ujrzeć panią we własnej osobie. – Jego wzrok prześlizgnął się po jej szyi, a potem opadł w głąb dekoltu. – Pani szefowa może i ma galerię pełną dzieł sztuki, ale najwspanialszym majstersztykiem jest w niej pani – dodał.

„Dałbyś sobie spokój” – pomyślała Bryce i pochyliła głowę. Zmusiła się do uśmiechu.

– Mówi pan to wszystkim kobietom.

– Tylko tym, na widok których ślina cieknie do ust.

W jego słowach kryła się propozycja dalszego ciągu ich spotkania. Gdyby tylko zechciała, czekało ją rżnięcie i ssanie. Nie uznała za stosowne poinformować go, że pierwszą potrzebę już zaspokoila, a drugiej nie odczuwała. Wolała, by jej krew pozostała tam, gdzie powinna być.

Sięgnęła do torebki i wyjęła wąskie, oprawione w skórę folio, będące repliką tego, w jakich obsługa Kruka przekazywała wysokie rachunki najbogatszym gościom.

– Pozwoli pan, że ja zapłacę – powiedziała i przesunęła folio w jego kierunku.

Maximus otworzył je i przyjrzał się uważnie aktowi własności liczącego pięć tysięcy lat onyksowego popiersia dawno nieżyjącego wampirzego lorda. Transakcja była wielkim sukcesem Bryce, która przez kilka tygodni wysyłała zapytania do potencjalnych klientów, kusząc ich okazją wyprzedzenia rywali i zakupu rzadkiego artefaktu. Skupiła uwagę na Maximusie i dobrze nim zagrała podczas niekończących się rozmów i wymiany wiadomości. Wykorzystała jego nienawiść do innych wampirzych lordów, wrażliwe ego oraz nieznośną arogancję.

Z trudem powstrzymywała teraz ochotę, by się uśmiechnąć, widząc, jak Maximus – nigdy Max – kiwał głową, pogrążony w lekturze. Chcąc stworzyć dlań złudzenie prywatności, Bryce obróciła się na krześle i spojrzała na parkiet. Grupka młodych dziewcząt tańczyła wokół jednego ze słupów, śmiejąc się, śpiewając i przekazując sobie butelkę musującego wina. Na głowach miały korony złożone z brzaskowych lampek.

Bryce poczuła ucisk w piersi. Kiedyś sama chciała świętować udany Skok w Kruku. Planowała bawić się równie dziko jak te dziewczęta na dole, balować od Powrotu aż do chwili, gdy urwie jej się film bądź zostanie wykopana za drzwi. Szczerze powiedziawszy, chciała skupić się właśnie na imprezie, i tak też myślała większość. Nikt nie chciał zanadto rozmyślać o koszmarze samego Skoku.

Rytuał był jednak koniecznością, gdyż brzask rozpływający się po sieci zasilającej miasto brał się z czystego, niczym nieskażonego światła generowanego przez każdego Wana podczas Skoku. Brzask – czysta, niefiltrowana magia – rozbłyskiwał tylko podczas Skoku. Mógł zarówno leczyć, jak i niszczyć, a oprócz tego przydawał się do tysiąca innych rzeczy.

Pierwszy brzask przechwytywano i butelkowano, po czym znajdował on zastosowanie w leczeniu. Reszta trafiała do elektrowni, skąd napędzała oświetlenie, samochody, maszyny oraz technologię. Część bywała pożytkowana przez czarodziejów, trochę rezerwowała sobie również Republika do realizacji własnych, oczywiście niejawnych celów.

„Przekazanie” brzasku przez każdego obywatela było kluczowym elementem rytuału i powodem, dla którego odbywał się on zawsze w centrum rządowym, w sterylnych pokojach przystosowanych do tego, by zebrać światło osoby dokonującej Skoku – przejścia do nieśmiertelności i prawdziwej mocy. Eluzyjski system, mogący monitorować każdy moment rytuału dzięki wibracjom w świecie magii, śledził proces od początku do końca, a bywało, że członkowie rodziny obserwowali odczyty w sąsiednich pomieszczeniach.

Skok i sięgnięcie po moc były łatwą częścią rytuału. Sęk w tym, że po dotarciu na samo dno śmiertelne ciało rozpadało się, a zaczynał tykać zegar. Na powrót w górę zostawało niewiele czasu, raptem kilka minut, zanim mózg umrze z braku tlenu. Wyliczono, że pozostawało sześć minut na to, by bezpiecznie powrócić na powierzchnię, gdzie czekało życie. Alternatywą było osunięcie się w bezkresną czerń, na dnie której oczekiwała śmierć.

Z tego względu podczas rytuału zawsze potrzebny był ktoś, kto pełnił funkcję Kotwicy i światła w mroku, ktoś, kto był gotów szarpnąć za linę ratunkową, by skierować wykonującego Skok przyjaciela ku górze i życiu. Odbywanie rytuału w pojedynkę równało się śmierci. Dotarcie na sam dół pokładów mocy kończyło się tym, że serce przestawało bić. Nikt nie wiedział, czy dusze w otchłani nadal żyją, zagubione na zawsze, czy też umierają razem z ciałem. Z tego właśnie powodu Kotwicami najczęściej byli członkowie rodziny – rodzice bądź rodzeństwo – albo zaufani przyjaciele, ci, którzy nigdy by cię nie zostawili samemu sobie. Czasem ich rolę przejmował urzędnik publiczny, który miał obowiązek przyjść z pomocą.

Niektórzy nazywali owe sześć minut Poszukiwaniem. Utrzymywali, że przez ten czas spogląda się w głąb własnej duszy. Mimo to bez czyjejś pomocy śmiałek wykonujący Skok nie miał szans na przeżycie.

Dopiero po Powrocie – po dotarciu do granicy między życiem a śmiercią – rozpoczynało się nieśmiertelne życie przepełnione nowymi mocami. Proces starzenia znacząco spowalniał, a ciało stawało się niemal niezniszczalne, gdyż zostało skąpane w brzasku tak jasnym, że obserwator mógł oślepnąć. A na końcu, gdy eleganckie panele energetyczne Centrum Skoku zassały już cały powstały w jego wyniku brzask, na pamiątkę wydarzenia nowy nieśmiertelny otrzymywał butelkę z częstką owego światła, co było miłym upominkiem.

Przyjęcia na cześć udanego Skoku, jak to, które odbywało się pod nimi, były ostatnio w modzie, a jubilaci często wykorzystywali swoją częstkę brzasku, by robić niespodzianki dla przyjaciół. Bryce wymyśliła, że sporządzi lampki oraz breloczki z napisem: „Pocałuj mnie w mój migotliwy tyłek!”. Danika zaś planowała zrobić kieliszki do wódki.

Maximus, zakończywszy lekturę, zamknął folio z trzaskiem, a Bryce odepchnęła od siebie bolesne wspomnienie. W dłoni wampira pojawiło się identyczne folio, które pchnął ku niej po lśniącym, złotym blacie baru. Bryce zerknęła na znajdujący się w środku czek, opiewający na oszałamiająco wysoką sumę, a mimo to rzucony od niechcienia, jakby to było zmięte opakowanie po gumie do żucia. Znów się uśmiechnęła, choć nie mogła zapomnieć o tym, że jej udział w transakcji nie zostanie dodatkowo wynagrodzony. Nie umiała tego przeboleć, ale Jesiba nie zwykła dzielić się wpływami za sprzedawane dzieła. Te pieniądze płynęły gdzieś indziej.

– Robienie z panem interesów to przyjemność, panie Tertian – powiedziała Bryce.

I tyle. Pora wrócić do domu, wleźć do łóżka i wtulić się w Syrinxa. Od wielu dni nie potrafiła wymyślić lepszego sposobu na świętowanie czegokolwiek.

Silna blada dłoń oparła się o folio.

– Już pani idzie? – Maximus uśmiechnął się szeroko. – Byłoby szkoda, gdyby takie piękne dziewczę jak pani poszło sobie w momencie, gdy właśnie miałem zamówić butelkę seratu.

Butelkę musującego wina z południa Valbary sprzedawano za co najmniej sto złotych marek, co najwyraźniej wyrabiało w gnojkach w stylu Tertiana przekonanie, że zapewni im to kobiece towarzystwo. Bryce mrugnęła do wampira, jednocześnie próbując przeciągnąć folio z czekiem w kierunku torebki.

– Myślę, że owo piękne dziewczę jakoś to przeboleje, panie Tertian.

Maximus nie zdejmował dłoni z folio.

– Zapłaciłem pani szefowej tyle, iż sędzę, że należy mi się coś ekstra.

Cholera, zanosiło się na rekord. Została wzięta za dziwkę dwukrotnie w ciągu dziesięciu minut. Bryce nie żywiła pogardy dla najstarszego zawodu świata, a jedynie szacunek i czasem współczucie, ale to, że mylono ją z przedstawicielką owej profesji, mogło doprowadzić do niefortunnych wydarzeń, na które nie miała ochoty.

Mimo to zdołała odpowiedzieć ze spokojem:

– Obawiam się, że czeka mnie kolejne spotkanie.

Dłoń Maximusa przesunęła się na jej nadgarstek i pochwyciła go na tyle mocno, by Bryce wiedziała, że wampir mógłby bez trudu złamać każdą kość w jej ciele. Zrobiło jej się zimno ze strachu, ale nie pozwoliła, by jej zapach to zdradził. Radziła sobie już z gorszymi od niego.

– Zabierz, proszę, rękę.

Dodała słowo „proszę”, ponieważ była to winna Jesibie. Ze względu na szefową powinna zachować choć pozory uprzejmości. Maximus jednakże przyglądał się jej ciału z arogancją nieśmiertelnego.

– Niektórzy lubią, gdy ich zdobycz odgrywa twardą i nieprzystępną. – Znów się do niej uśmiechnął. – Tak się składa, że należę do nich. Nie pożałujesz, wiesz?

Spojrzała mu w oczy. Nienawidziła się za to, że jakaś drobna jej cząstka błagała, by się cofnęła. Za to, że podświadomie uznała go za drapieżę,

a siebie za ofiarę. Że uświadomiła sobie, iż będzie szczęściarą, jeśli zdoła uciec, zanim zostanie pożarta.

– Nie, dziękuję.

Na balkonie dla VIP-ów zapadła cisza, co oznaczało, że nadciągał większy, groźniejszy drapieżnik. Dobrze. Może jego przybycie zaprzętnie uwagę wampira na tyle, że Bryce zdoła oswobodzić nadgarstek. I porwać czek. Jesiba obdarłaby ją ze skóry, gdyby wróciła bez niego.

W rzeczy samej, spojrzenie Maximusa skierowało się na przybysza, ale jego dłoń zacisnęła się tylko mocniej na nadgarstku Bryce. Na tyle mocno, że Bryce podążyła za jego spojrzeniem.

Do baru podchodził ciemnowłosy Fae. Patrzył prosto na nią. Powstrzymała jęk, w niczym nieprzypominający tego, który wyrwał się z jej ust, gdy przeżywała chwile rozkoszy z lwem.

Fae wpatrywał się w nią. Górna warga Maximusa uniosła się, odsłaniając długie kły, które pragnął zatopić w jej ciele.

– Jesteś moja – wycharczał ostrzegawczo, tak gardłowo, że ledwie go zrozumiała.

Wypuściła powietrze przez nos.

Fae usiadł przy barze i wymamrotał zamówienie do srebrnowłosej sylfy – barmanki.

– To mój kuzyn – powiedziała Bryce. – Odpręż się.

– Co? – Wampir zamrugął i zaskoczony rozluźnił uchwyt.

Bryce uwolniła się i wsunęła folio do torebki. Przynajmniej na tyle przydało się dziedzictwo Fae – potrafiła się poruszać naprawdę szybko, gdy sytuacja tego wymagała.

Odchodząc, rzuciła przez ramię:

– Tak dla twojej wiadomości, nie kręć mnie łóżkowe zabawy w dominację.

Maximus znów warknął, ale dotarło już do niego, kim był jej „kuzyn” i nie ośmielił się ruszyć za nią. Powszechnie wiadomo, że ich pokrewieństwo było naprawdę odległe, ale z rodziną Ruhna Danaana lepiej było nie zadzierać. Gdyby rozeszło się, że Ruhn tak naprawdę jest jej bratem – technicznie rzecz ujmując, bratem przyrodnim – żaden mężczyzna nigdy by się do niej nie zbliżył.

Na szczęście wiadomo było tylko tyle, że są kuzynostwem, i Bryce wolała, by tak pozostało. Nie dlatego, że dawno temu poprzysięgła, iż

nigdy nie zdradzi tożsamości swego ojca. I nie dlatego, że Ruhn był prawowitym dzieckiem, pieprzonym Wybranym, a ona... Cóż, ona nie.

Ruhn popijał whisky, wbijając wzrok oszałamiająco błękitnych oczu w Maximusa. Jego spojrzenie obiecywało śmierć. Kusilo ją, by go sprowokować. By stać się świadkiem, jak przegania Maximusa do zamku koszmarów jego tatusia, ale ta transakcja kosztowała ją sporo wysiłku. Zrobiła dupka na szaro i skłoniła go, by zapłacił prawie trzy razy więcej, niż popiersie było warte. Wystarczyło, by zadzwonił do swojego bankiera, a czek w jej torebce straci pokrycie.

Podeszła więc do Ruhna, na co ten wreszcie oderwał wzrok od wampira. Jego ubranie, czarny T-shirt oraz ciemne dżinsy, było na tyle obcisłe, by uwydatnić imponującą muskulaturę, przyciągającą teraz uwagę większości bywalców loży VIP-ów. Tatuaze na jego opalonych ramionach były zaś kolorowe i tak piękne, że doprowadzały do szału ich ojca. Wszystko w jego wyglądzie – wraz z pierścieniami w spiczastym uchu i czarnymi włosami, opadającymi aż po talię, jeśli nie liczyć wygolonego boku – układało się w jeden wyraźny komunikat: „Tatku, pocałuj mnie w dupę!”.

Mimo to Ruhn był wciąż mężczyzną Fae. Miał pięćdziesiąt lat więcej od niej i za każdym razem, gdy się na niego natknęła, wyłaził zeń dominujący dupek.

– Proszę, proszę – powiedziała Bryce i skinęła głową barmance, która podała jej kolejną wodę gazowaną. Upiła łyk, by zmyć z języka smak lwa. – I któż to ostatecznie zdecydował się porzucić rockowe kluby dla pozerów i dołączyć do równych dzieciaków? Wygląda na to, że Wybrany w końcu próbuje być na czasie.

– Ciągle zapominam, jak ty wkurzasz ludzi – oznajmił Ruhn w ramach powitania. – To nie twoja sprawa, ale wpadłem się zabawić.

Bryce przyjrzała się bratu. Nie miał ze sobą Gwiezdnego Miecza i na pierwszy rzut oka, nie licząc zdradzającego wiele fizycznego podobieństwa do linii Gwiezdných Fae, nic nie wskazywało na to, by został namaszczony przez Lunę i wybrany przez geny, by poprowadzić ich lud ku większej chwale. Niemniej od ich ostatniej prawdziwej rozmowy minęło już wiele lat. Może Ruhn powrócił do tego, kim był wcześniej. Szkoda by było, bo sporo przeszedł, by znormalnieć.

– Czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego tu jesteś? – spytała. – Czy chodziło ci tylko o to, by zepsuć mi noc?

– Jak widzę, wciąż cieszy cię zabawa w zdzirowatą sekretarkę – prychnął Ruhn.

Rozpieszczony dupek. Przez kilka wspaniałych lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Połączyli siły na złość Skurwielowi Numer Jeden – ich ojcu – ale te czasy już dawno minęły. Ruhn o to zadbał.

Bryce zmrużyła oczy, spoglądając na zatłoczony parkiet. Szukała wzrokiem dwóch przyjaciół Ruhna, którzy nigdy go nie opuszczali, a według niej stanowili wrzody na tyłku.

– Jak się tu dostałeś?

Nawet księżę Fae musiał przecież czekać w kolejce, by dostać się do Kruka. Swego czasu Bryce lubiła się przyglądać nastroszonym dupkom Fae, których odprawiano sprzed wejścia.

– Kumpluję się z Riso – odparł jej brat. – Gramy razem w pokera we wtorkowe noce.

Nic dziwnego. Jakimś cudem Ruhn zaprzyjaźnił się z właścicielem klubu, przedstawicielem rzadkiej odmiany zmiennokształtnych motyli. Riso rekompensował niepozorną posturę szczerą osobowością, pogodnym śmiechem i ruchliwą naturą. Zawsze kręcił się po klubie i tańczył nad głowami gości. Spijał radość bywalców klubu niczym nektar, ale ostrożnie dobierał sobie przyjaciół. Gromadził wokół siebie ciekawych ludzi, których towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Bryce i Danika nigdy do nich nie dołączyły, ale istniała spora szansa, że Furia grywała w pokera wraz z nimi. Szkoda, że nie odbierała telefonów. Nie było jak jej o to zapytać.

Ruhn obnażył zęby, patrząc na ponurego Maximusa, idącego w stronę złotych schodów.

– Riso zadzwonił do mnie kilka minut temu i powiedział mi, że tu jesteś. Z tym jebanym psycholem.

– Słucham? – Głos Bryce stał się ostrzejszy.

Raczej wątpiła w to, by Riso, który sływał z dyplomatycznego języka, sięgnął po takie słowa. Właściciel Kruka mógłby raczej rzec coś w stylu: „Bryce znalazła się w towarzystwie kogoś, kto może przeszkodzić w tańcu”. Nie istniało dla niego nic straszliwszego.

– Riso nie może wywalić Tertiana na ulicę – powiedział Ruhn. – Zbyt wielkie ryzyko. Zasugerował jednak, że gość nie może utrzymać łap przy sobie i że możesz potrzebować wsparcia. – W jego oczach pojawił się drapieżny błysk. – Nie wiesz, co mówią o jego ojcu?

Uśmiechnęła się, ale samymi tylko ustami. Dawno już nie uśmiechała się tak, by rozbłysły przy tym również jej oczy.

– Wiem – rzekła słodko.

Ruhn pokręcił głową z niechęcią. Bryce chwyciła szklanekę i trzymała ją mocno, starając się zapanować nad odruchem chluśnięcia mu wodą w twarz.

– Nie powinnaś być już w domu? – spytał. – To zwykły dzień. Za sześć godzin zaczynasz pracę!

– Dzięki, mam – powiedziała, ale wizja powrotu do domu i zdjęcia biustonosza wydała się jej niezwykle kusząca. Obudziła się w końcu przed świtem, bez tchu i złana potem, a dzień wcale nie przyniósł żadnej poprawy. Może tym razem była już na tyle wyczerpana, by móc wreszcie zasnąć. Ponieważ Ruhn nie dawał po sobie poznać, że szykuje się do odejścia, Bryce westchnęła. – No dobra, mów – rzuciła.

Musiał istnieć jeszcze jakiś powód, dla którego tu przybył. Zawsze istniał jakiś powód, zważywszy na to, kto ich spółdził.

Ruhn upił łyk.

– Jesienny Król chce, byś się przez jakiś czas nie wychylała. Narada na Szczycie wypada za miesiąc, a on wolałby wprzód wyeliminować wszelkie nieprzewidywalne elementy.

– Narada na Szczycie? Jaki to ma związek ze mną?

Podobne spotkania miały miejsce raz na dziesięć lat i wówczas rządzący Valbarą zbierali się, by omówić problemy, którymi musieli się zająć z polecenia Asteri. Każde terytorium Republiki zwoływało własną Radę na Szczycie, a te następowały jedna po drugiej. W efekcie co roku gdzieś w świecie odbywała się któraś z nich, ale jak dotąd Bryce miała je wszystkie głęboko gdzieś.

– Jesienny Król życzy sobie, by wszyscy Fae trzymali się z dala od jakichkolwiek kłopotów. Ponoć Asteri wysyłają tu jednego ze swych ulubionych dowódców i Jego Wysokość chce, byśmy wyglądali na dobrych, posłusznych poddanych. Jeśli o mnie chodzi, mam to głęboko w dupie, Bryce, ale kazano mi, bym ci przekazał dobrą radę. Nie... Cóż, nie rób niczego głupiego do końca Rady.

– Raczej chodzi o to, żebym nie robiła nic żenującego?

– Na jedno wychodzi – rzekł Ruhn i upił kolejny łyk. – A poza tym, pamiętaj, że wokół Rady na Szczycie panuje nerwowa atmosfera, a więc

uważaj, dobra? Zawsze ni z tego, ni z owego pojawia się mnóstwo ludzi, którzy coś próbują udowodnić. Pilnuj się.

– Nie wiedziałam, że tatko dba o moje bezpieczeństwo – rzekła Bryce.

Fakt, nigdy dotąd nie dał tego po sobie poznać.

– Bo nie dba – odparł Ruhn i zacisnął usta. Srebrny kolczyk w dolnej wardze przesunął się lekko. – Ale zmuszę go do tego.

W jego błękitnych oczach zabłysła wściekłość, ale nie była wymierzona w nią, co oznaczało, że Ruhn nie został jeszcze ustawiony do pionu, a status Wybranego nie zawrócił mu w głowie.

Bryce upiła łyk wody.

– A od kiedy cię słucha?

– Bryce, po prostu trzymaj się z dala od wszelkich kłopotów. Na każdym możliwym froncie. Nie wiem dlaczego, ale ta Narada na Szczycie jest dla niego bardzo ważna. Odbiło mu na tym punkcie i wierz mi, że wcale nie kończy się to na „dopilnujcie-by-wszyscy-byli-grzeczni”. – Westchnął. – Nie widziałem, by był tak nakręcony od czasu, jak dwa lata temu...

Urwał, ale Bryce zrozumiała, o co mu chodzi. O to, co wydarzyło się dwa lata temu. Kiedy zginęła Danika. I Connor.

Szklanka w jej dłoni pękła.

– Spokojnie – szepnął Ruhn. – Spokojnie.

Bryce nie mogła rozchylić dłoni zaciśniętej odłamkach. Nie potrafiła powstrzymać pierwotnej furii, która przejmowała jej ciało. Ciężka, kryształowa szklanka eksplodowała w jej dłoni, a woda rozbryzgnęła się po złotym barze. Barmanka odwróciła się w jej stronę, ale nie podeszła.

Nikt nie powążył się na nic poza krótkim spojrzeniem. Wszak przy kobiecie siedział następca tronu valbarańskich Fae.

Ruhn ujął twarz Bryce w obie dłonie.

– Oddychaj, kurwa mać.

Okropna, bezużyteczna część jej osobowości, która należała do Fae, ukorzyła się przed dominacją w jego głosie. Ciało okazało się posłuszne wobec zakorzenionego w niej instynktu, choć robiła wszystko, by go zignorować. Po chwili wewnętrznego oporu wciągnęła powietrze w płuca. Potem zrobiła to ponownie.

Oddychała z trudem, drżąc, ale z każdym kolejnym oddechem oślepiający gniew ustępował. Odpływał, znikał. Ruhn przytrzymał jej spojrzenie do momentu, gdy przestała charczeć i zaczęła widzieć wyraźnie. Potem powoli uwolnił jej twarz i sam nabrał tchu.

– Kurwa, Bryce...

Dziewczyna stanęła na drżących nogach i poprawiła pasek torebki na ramieniu. Upewniła się, że absurdalnie wysoki czek od Maximusa nadal znajduje się w środku.

– Przyjęłam komunikat. Nie będę się wychylać, a do Narady na Szczycie będę wzorem dla innych.

Ruhn skrzywił się i zsunął z taboretu ze znaną jej dobrze gracją Fae.

– Odprowadzę cię do domu.

– Nie musisz.

Poza tym nikt nie odwiedzał jej w mieszkaniu, które z technicznego punktu widzenia wcale nie było jej mieszkaniem. Wpuszczała tam jedynie mamę, Randalla i czasami Juniper, jeśli ta w ogóle opuściła studio. Miejsce to było sanktuarium Bryce i nie życzyła sobie, by wokół niego unosiły się zapachy Fae.

Ruhn jednakże zignorował jej odmowę i rozejrzał się.

– Gdzie twój płaszcz?

– Nie mam płaszcza. – Bryce zacisnęła zęby.

– Przecież dopiero co nadeszła wiosna!

Bryce przeszła obok niego. Żałowała, że nie ma ciężkich butów zamiast szpilek.

– No to dobrze, że wypiałam to i owo – burknęła. – Będzie mnie grzało w drodze powrotnej.

Kłamała. Nie tknęła alkoholu od prawie dwóch lat, ale Ruhn nie miał o tym pojęcia. Nikomu o tym nie mówiła.

Ruszył za nią.

– Aleś ty wygadana. Dobrze, że cała forsa wydana na twoją edukację nie poszła na marne.

Bryce schodziła już po schodach.

– Ja przynajmniej chodziłam do szkoły. Nie siedziałam w domu na forsie tatusia i nie grałam w gry komputerowe z pierdołowatymi koleżkami.

Ruhn warknął, ale Bryce była już w połowie schodów prowadzących na parkiet. Chwilę później przepychała się przez tłum tańczących między kolumnami, po czym zbiegła po paru stopniach na dziedziniec osłonięty szklaną kopułą, ale wciąż otoczony przez oryginalne kamienne ściany świątyni. Zmierzała ku wielkim żelaznym drzwiom.

Nie odwróciła się, by sprawdzić, czy Ruhn nadal za nią podążał. Wyszła na zewnątrz, machając do bramkarzy, pół wilków, pół demoniaków, którzy

odpowiedzieli tym samym. Byli porządnyimi gośćmi. Swego czasu, gdy zdarzało się jej przeholować, zawsze wsadzali ją do taksówki, a kierowca zostawał poinformowany, co się z nim stanie, jeśli dziewczyna nie dotrze bezpiecznie do domu.

Przeszła jedną przecznicę, gdy zorientowała się, że Ruhn ją dogania. Wściekły niczym burzowa chmura. Nie szedł na tyle blisko, by ktoś pomyślał, że idą razem, ale wyczuwała jego zapach oraz jego rozdrażnienie.

Cóż, przynajmniej wszyscy drapieżcy trzymali się teraz z daleka od niej.

Gdy dotarła do szklano-marmurowego lobby swego budynku, niedźwiedziolak Marrin, który siedział za biurkiem portiera, wcisnął przycisk. Zabrzęczał sygnał otwierający podwójne drzwi, a portier zamachał do niej przyjaźnie. Wsparłszy jedną rękę na szklanych drzwiach, Bryce spojrzała za siebie i wypatrzyła Ruhna, który opierał się o pomalowaną na czarno latarnię uliczną. Podniósł dłoń w parodii pożegnania, na co Bryce pokazała mu środkowy palec i weszła do środka.

Przywitała się z Marrinem i wjechała windą na piąte piętro, gdzie wyszła na niewielki korytarz o kremowych ścianach. Westchnęła, gdy jej obcasy zatoneły w pluszu długiego wąskiego dywanu, po czym otworzyła torebkę. Przy ścianie stał stolik z czarnego drewna, a na nim spoczywała misa z kulą brzaskową, pozłacającą swym blaskiem białą orchideę opadającą nad meblem. W świetle kuli Bryce szybko odnalazła klucze i otworzyła drzwi, najpierw kluczem, a potem dotykając palcem panelu przy klamce. Ciężki zamek szczęknął, a zakłęcia ustąpiły z sykiem. Dziewczyna wkroczyła do ciemnego mieszkania.

Owionął ją miły zapach liliowego oleju płynący z dyfuzora, a Syrinx zawył na powitanie i zaczął domagać się bezzwłocznego wypuszczenia z klatki. Bryce oparła się jednak o drzwi. Wkurzała ją świadomość, że Ruhn, Pieprzony Następca Tronu i Wzór do Naśladowania Wszystkich Dupków Porąbanych na Punkcie Dominacji, nadal stoi na ulicy, wpatruje się w jej ogromne okna, sięgające od okien do podłogi, i czeka, aż zapali światła. Gdyby tego nie zrobiła, za trzy minuty zaczęłyby się dobijać do drzwi. Marrin przecież nie był na tyle głupi, by próbować go zatrzymać. Zatrzasnąć drzwi przed nosem Ruhna Danaana? Nie, coś takiego nie zdarzyło się jeszcze w całym jego życiu.

Bryce nie miała jednak ochoty na kłótnię. Nie dziś.

Musnęła panel uruchamiający światło, które opromieniło podłogę z jasnego drewna, białe meble i równie białe ściany. Wszystko było tak nieskazitelnie czyste jak w dniu, kiedy się tu wprowadziła, co miało miejsce prawie dwa lata temu. W życiu nie byłaby w stanie pozwolić sobie na takie lokum, ale wszystko zostało opłacone przez Danikę.

Zgodnie z warunkami jej pojebanego, głupiego testamentu.

Syrinx burknął, a jego klatka zadygotała. Kolejny dupek, który miał fioła na punkcie dominacji, ale przynajmniej był mały i kudłaty. Bryce westchnęła, zrzuciła buty, zdjęła w końcu biustonosz i podeszła do klatki, by wypuścić stwora.

9.

Proszę... – Wykrztuszone z trudem słowo było ledwie zrozumiałe, gdyż usta i nozdrza powalonego mężczyzny zalewała krew. Mimo to nie poddawał się. – Proszę...

Krew ściekała z miecza Hunta Athalara na mokry dywan brudnego mieszkania na Łąkach. Kilka kropel osiadło na wizjerze hełmu i przesłoniło mu nieco widok, gdy wpatrywał się w jedyne go mężczyznę, który mógł jeszcze stać.

A właściwie klęczeć.

Ciała jego kumpli leżały rozrzucone na podłodze salonu. Z rozrąbanej szyi jednego z nich nadal tryskała krew, a odcięta głowa leżała na wysłużonej kanapie, wbijając martwy wzrok w stare poduszki.

– Wszystko ci powiem – błagał mężczyzna i zaszlochał, przyciskając dłoń do rany na ramieniu. – Oni nie zdradzili ci wszystkiego, ale ja to zrobię!

Jego przerażenie wypełniało pokój, cuchnące niczym stare szczyny w ciemnym zaułku, intensywniejsze od smrodu krwi.

Hunt zacisnął mocniej dłoń w rękawicze na rękojeści miecza. Mężczyzna zauważył to i zaczął się trząść. Po jego spodniach rozeszła się plama jaśniejsza od tej, którą pozostawiłaby krew.

– Zdradzę ci więcej od nich! – podjął jeszcze jedną rozpaczliwą próbę.

Hunt rozstawił nogi i ciął.

Wnętrznosci człowieka wylały się na podłogę z miękkim plaśnięciem. Nie przestawał wrzeszczeć, więc Hunt uniósł broń ponownie.

Hunt dotarł do koszar Comitium niezauważony przez nikogo. O tej porze miasto przynajmniej wydawało się pogrążone we śnie. Podobne wrażenie sprawiało pięć budynków, składających się na kompleks, ale kamery koszar 33 Legionu, znajdujących się w drugiej ze zwieńczonych ostro wież Comitium, widziały i słyszały wszystko.

Wyłożone białymi płytkami korytarze były martwe. Nie było widać ani śladu zamieszenia, które wypełni je o świcie.

Wizjer hełmu ukazywał otoczenie co do najdrobniejszego szczegółu, a receptory audio wychwytywały dźwięki dochodzące zza zamkniętych

drzwi, ciągnących się wzdłuż korytarza. Szeregowi wartownicy grali w grę komputerową i przeklinali, najciszej jak umieli, jakaś anielica rozmawiała przez telefon, jakaś para rżnęła się bez opamiętania, z kilku pokoiów dobiegało chrapanie.

Hunt przeszedł obok swoich drzwi i skierował się ku wspólnej łazience na końcu długiego korytarza, gdzie wejść można było tylko przez świetlicę. Jeśli nadal miał nadzieję, że jego powrót nie zostanie zauważony, to zrozumiał, że się mylił, gdy ujrzał złote światło, wypływające przez szczelinę pod zamkniętymi drzwiami, i usłyszał głosy.

Był zbyt zmęczony i brudny, by się czymkolwiek przejmować. Nie chciało mu się nawet z nikim witać, gdy wkroczył do świetlicy i ruszył ku drzwiom do łazienki, mijając kanapy i krzesła. Na wytartej zielonej kanapie rozparła się Naomi z rozrzuconymi czarnymi skrzydłami. Na sąsiednim fotelu siedziała Viktoria i wpatrywała się w najważniejsze sportowe wydarzenia dnia, a na drugim końcu kanapy przysiadł Justinian, nadal w czarnym pancerzu legionisty.

Ich rozmowa zamarła, gdy Hunt wszedł do środka.

– Cześć – powiedziała Naomi i przerzuciła atramentowy warkocz przez ramię. Jak zwykle była ubrana w czerń, co było typowe dla członków triarii, ale nie było widać, by miała przy sobie broń.

Viktoria wydawała się zadowolona, że Hunt nikogo nie pozdrowił. Z tego właśnie względu ze wszystkich członków przybocznego oddziału Micaha Domitusa najbardziej lubił właśnie ją. Darzył ją sympatią już podczas wspólnej służby w 18 Legionie, do którego dołączyła jako jedna z nielicznych nieaniołów. Vik nigdy nie zwracała Huntowi głowy, gdy ten nie miał na to ochoty, ale Justinian...

Anioł pociągnął nosem, wyczuwając krew na jego ubraniu i broni. Od razu odczytał, do ilu ludzi należała, i gwizdnął.

– Niezły z ciebie pojeb, wiesz?

Hunt szedł ku drzwiom toalety. Jego błyskawice nawet nie zasyczały.

– Spluwą załatwiłbyś sprawę o wiele czyściej, na Hel! – ciągnął Justinian.

– Micah nie chciał, bym załatwił to spluwą – odparł Hunt. Jego głos brzmiał pusto, nawet dla niego samego. Odzywał się w ten sposób od wieków, ale tej nocy, po zabiciu tych ludzi... Nie mógł zapomnieć, co zrobili, by zasłużyć sobie na gniew Archanioła. – Nie zasługiwali na śmierć od kuli – poprawił się.

„Ani na błyskawicę” – dodał w myślach.

– Ja nie chcę nic wiedzieć – burknęła Naomi i pogłośniła telewizor, po czym wycelowała pilotem w Justiniana, najmłodszego członka triarii. – I ty też nie, więc się zamknij.

Nie, w istocie nie chcieli poznać prawdy.

Naomi, jedyna w triarii, która nie należała do Upadłych, zwróciła się do Hunta:

– Isaiah powiedział mi, że Micah ma dla was sprawę. Jutro macie zabawić się w detektywów. Doszło do jakiegoś syfu na Starym Rynku. Isaiah zadzwoni po śniadaniu i przekaże ci szczegóły.

Ledwie zarejestrował komunikat. Isaiah. Jutro. Stary Rynek.

– Powodzenia, stary – parsknął Justinian i upił łyk piwa. – Nie cierpię Starego Rynku. Gówniarstwo z uniwerku i popieprzeni turyści, nic ponadto.

Naomi i Viktoria przytaknęły mruknięciami. Hunt nie zapytał, dlaczego wszyscy jeszcze nie spali ani gdzie był Isaiah, skoro sam nie mógł przekazać mu wiadomości. Przypuszczalnie umówił się z jakimś przystojniakiem, który wpadł mu w oko. Jako dowódca 33 Legionu, pozyskany około dziesięciu lat temu przez Micaha celem wzmocnienia obrony Księżycowego Miasta, Isaiah przeznaczał każdą chwilę na zabawę. Sam Hunt przez ostatnie cztery lata nie zdołał docenić uroku tego miejsca. Widział w tym mieście jedynie czystsza i lepiej zorganizowaną wersję jakiegokolwiek metropolii pangerañskiej. Ulice, zamiast więc się dziko i plątać ze sobą, krzyżowały się tutaj pod kątem prostym, jakby nikomu nigdy się tu nie spieszyło.

Ale przynajmniej nie było to Ravilis. I zarządzał nim Micah, a nie Sandriel.

Sandriel, Archanielica i Gubernatorka północno-zachodniej części Pangery, a także poprzednia właścicielka Hunta. Siostra bliźniaczka jego nieżyjącej ukochanej.

Wedle oficjalnej umowy obowiązki Hunta miały się ograniczać do tropienia i eliminowania demonów, ale zważywszy na to, że do czegoś takiego dochodziło na ogół raz, góra dwa razy na rok, nie było najmniejszej wątpliwości, czym Hunt będzie się zajmować w Księżycowym Mieście. W trakcie pięćdziesięciu trzech lat służby dla Sandriel, Archanielicy noszącej to samo oblicze co jego miłość, zajmował się głównie zabijaniem.

Nawiasem mówiąc, rzadko się zdarzało, by obie siostry nosiły tytuł Archanieliczy. Uważano to za dobry znak, dopóki Shahar (oraz Hunt, który stanął na czele jej wojsk) nie zbuntowała się przeciwko wszystkiemu, co reprezentowali sobą aniołowie. Zdradziła tym samym własną siostrę.

Po klęsce buntowników pod górą Hermon Hunt przechodził z rąk do rąk. Sandriel była jego trzecią właścicielką i niepomna na porażkę dwóch poprzedników, również Archaniołów, także postanowiła go złamać. Najpierw zamknęła go w swoich lochach rodem z koszmarów, później pchnęła na zalaną krwią arenę w sercu Ravilis, gdzie walczył z przeciwnikami niemającymi z nim najmniejszych szans, a na końcu kazała mu robić to, na czym znał się najlepiej – wślizgiwać się do pomieszczeń i odbierać ludziom życie. Zabójstwo za zabójstwem, rok za rokiem, dekada za dekadą.

Sandriel z całą pewnością miała motywację, by go złamać. Podczas krótkiego starcia pod górą Hermon Hunt obrócił swoją furję właśnie przeciwko jej wojskom. Jego błyskawice spopielaly żołnierzy Sandriel, zanim któremukolwiek udało się wyciągnąć miecz. Siostra była głównym celem Shahar i Hunt musiał ją zgładzić bez względu na koszty.

Shahar miała zresztą wiele powodów, by pozbyć się bliźniaczki. Ich rodzicami byli Archaniołowie, których tytuły przeszły na córki po tym, jak nieznany zabójca rozerwał ich na strzępy.

Hunt nigdy nie zapomniał teorii Shahar, wedle której to Sandriel zabiła rodziców i wrobiła we wszystko zabójcę. Zrobiła to dla siebie oraz siostry, by mogły rządzić bez przeszkód. Nigdy nie znaleziono ani cienia dowodu, że za morderstwem w istocie stała Sandriel, ale Shahar wierzyła w to do śmierci.

Shahar, Jutrznia, zbuntowała się przeciwko innym Archaniołom oraz Asteri właśnie z tego powodu. Chciała wyzwolić świat spod sztywnych hierarchii i doprowadziła by powstańcze wojska aż pod kryształowe pałace Asteri, gdyby jej się powiodło. Niestety, chciała również, by jej siostra zapłaciła za morderstwo. Pchnęła więc Hunta do walki.

Głupcy. Wszyscy byli głupcami.

To, że przyznał się do własnej głupoty, nie miało żadnego znaczenia. Sandriel bowiem wierzyła, że to on zwrócił Shahar przeciwko niej i namówił ją do wzniesienia buntu. Wmówiła sobie – po tym jak stanęły naprzeciwko siebie, tak podobne z twarzy, budowy ciała oraz techniki

walki, że ich pojedynki przypominały walkę z własnym lustrzanym odbiciem – że śmierć jednej z nich była jego pieprzoną winą.

Micah przynajmniej dał mu szansę na odkupienie. Pozwolił mu wykazać się bezgraniczną lojalnością oraz uległością wobec Archaniołów i imperium. Dzięki temu któregoś dnia w przyszłości jego aureola miała zostać usunięta. Od tej chwili dzieliły go dziesięciolecia, być może stulecia, ale zważywszy na to, że najstarsi aniołowie dożywali niemalże ośmiuset lat, Hunt liczył na to, że odzyska wolność, zanim się zestarzeje. Miał szansę umrzeć jako wolna istota.

Podczas ich pierwszego spotkania cztery lata temu Micah zaproponował Huntowi czysty układ – miał zabić tylu jego przeciwników, ilu aniołów zgładził podczas krwawej rozprawy pod górą Hermon.

„Śmierć za śmierć – powiedział wówczas Micah. – Gdy spłacisz swój dług, Athalar, pomówimy o usunięciu tatuażu na twoim czole”.

Hunt nie znał liczby swych ofiar, ale Micah, który był obecny na polu bitwy i patrzył, jak Shahar pada z ręki siostry, miał listę. Wszak musieli wypłacić odszkodowania rodzinom poległych. Hunt, ujrawszy wynik, zapytał, w jaki sposób ustalili, kto padł od jego miecza.

Przypisano mu bowiem dwa tysiące dwieście siedemnaście ofiar.

Nie dawał wiary, by ktokolwiek mógł osobiście zabić tylu wrogów w jednym starciu. Tak, uwolnił swoje błyskawice, tak, spopielił całe oddziały, ale żeby zabić aż tylu? Stał z szeroko otwartymi ustami, a Micah, widząc wstrząs na jego obliczu, rzekł:

„Byłeś generałem Shahar. Dowodziłeś Osiemnastym Legionem. Odpowiesz więc nie tylko za żywoty, które sam odebrałeś, ale również za wszystkich, których zabili twoi zdrazieccy poddani”.

Hunt milczał, więc Micah dodał:

„To wykonalne zadanie. Niektóre z misji, które ci powierzę, będą miały korzystniejszy przelicznik. Zachowuj się. Słuchaj rozkazów. Bądź posłuszny, a któregoś dnia osiągniesz ten wynik”.

Tak więc Hunt zachowywał się i był posłuszny przez cztery lata. I dziś w nocy podbił dotychczasowy wynik do osiemdziesięciu dwóch.

Na więcej nie mógł liczyć. Żaden inny Archanioł nigdy nie zaproponował mu lepszych warunków. Z tego właśnie powodu zrobił wszystko, co Micah kazał mu tej nocy zrobić. Z tego powodu każda myśl wydawała mu się odległa, ciało obce, a głowa pełna tępego ryku.

Micah był Archaniołem. Gubernatorem wyznaczonym przez Asteri. Królem wśród aniołów i prawem samym w sobie, zwłaszcza w Valbarze, tak dalekiej od siedmiu wzgórz Wiecznego Miasta. Jeśli uznawał, że ktoś stanowi zagrożenie albo zasłużył na karę, nie bawił się w dochodzenie i proces. Wydawał po prostu rozkaz, najczęściej skierowany do Hunta.

Na ogół pojawiał się w formie teczki z imperialną pieczęcią, wsuniętej do jego skrzynki pocztowej w koszarach. Na kopercie nie było jego imienia, a jedynie litery SPQM otoczone siedmioma gwiazdami. Teczka zawierała wszystkie szczegóły, których potrzebował – nazwiska, daty, przestępstwa oraz ostateczny termin wykonania zadania. Czasem Micah dołączał również osobiste życzenia dotyczące metody egzekucji.

W tym przypadku wyraził się jasno – żadnej broni palnej. Hunt zrozumiał, co to oznaczało. Ofiary miały cierpieć. I cierpiały.

– W lodówce stoi butelka piwa z twoim imieniem – powiedziała Viktoria i spojrzała Huntowi w oczy, choć ten miał hełm na głowie. Było to zwykłe zaproszenie, nic szczególnego.

Hunt nadal zmierzał do łazienki. Błyskawice na jego pięściach ożyły, gdy barkiem otworzył drzwi i podszedł do jednego z pryszniców. Uruchomił gorącą wodę i poczekał chwilę, po czym podszedł do umywalki.

Istota, która spojrzała na niego w lustrze, była równie przerażająca jak Kosiarz albo jeszcze gorsza.

Tuż nad białą czaszką wymalowaną na hełmie zastygły bryzgi krwi. Krew połyskiwała matowo na misternie ułożonych skórzanych łuskach jego kombinezonu bojowego, na czarnych rękawicach i rękojeściach dwóch identycznych mieczy, wyrastających nad jego ramionami. Plamki barwiły nawet jego szare skrzydła.

Hunt zdjął hełm i wsparł dłonie o zlew. W ostrym świetle lamp brzaskowych jego jasnobrązowa skóra wydawała się wręcz biała w kontraście z czarnymi cierniami, które oplatały jego czoło. Nauczył się żyć z tatuażem, ale odwrócił głowę, gdy spojrzał w swoje ciemne oczy. Szkliste. Puste. Miał wrażenie, że patrzy w głąb Hel.

Matka nadała mu imię Orion. Nazwała go Łowcą. Hunterem. Nie wydawało mu się, by dała mu takie imię i z miłością skracała je do Hunta, gdyby wiedziała, co z niego wyrośnie.

Jego rękawice zostawiły czerwone ślady na zlewie. Zerwał je sprawnie, niemal brutalnie, i podszedł do kabiny prysznicowej. Spływająca woda była już prawie wrząca. Odpiął broń i ściągnął kombinezon, pozostawiając

kolejne krwawe smugi na płytkach, a potem wszedł pod natrysk i poddał się bezlitosnemu ukropowi.

10.

Minęła dopiero dziesiąta rano, a Bryce już nie miała złudzeń, że wtorek będzie do dupy. Ani na moment nie rezygnując ze sztucznego uśmiechu, siedziała przy biurku w salonie wystawowym galerii i przyglądała się parze Fae, która przebierała w ofertach.

Z głośników ukrytych w drewnianej boazerii płynęła otwierająca symfonię muzyka skrzypcowa, którą Bryce włączyła natychmiast po brzęczku interkomu. Ubiór gości – plisowana spódniczka i biała bluzka z jedwabiu u kobiety oraz szary garnitur u mężczyzny – sugerował, że nie spodobają im się dudniące basy, które wybierała do porannych ćwiczeń.

Dała im dziesięć minut na zapoznanie się z propozycjami, po czym, gdy para nadal przebierała w dziełach sztuki, zapytała uprzejmie:

– Szukacie państwo czegoś konkretnego czy zależy wam na zapoznaniu się z całą ofertą?

Jasnowłosa mężczyzna wyglądający na starszego przedstawiciela swego ludu odprawił ją machnięciem dłoni i podprowadził towarzyszkę do gabloty, w której znajdował się niekompletny marmurowy relief z ruin Morrah, wyniesiony ze zniszczonej świątyni. Relief miał rozmiary stolika do kawy, a większość jego powierzchni zajmowała płaskorzeźba przedstawiająca hipokampa stojącego dęba. Pół konie, pół ryby zamieszkiwały niegdyś modre wody Morza Rhagańskiego w Pangerze, ale wyginęły podczas niszczycielskich wojen w dawnych czasach.

– Zapoznajemy się z ofertą – powiedział chłodno mężczyzna i oparł dłoń na smukłych plecach towarzyszki. Wspólnie przyglądali się misternie wyrzeźbionym falom.

Bryce zdobyła się na kolejny uśmiech.

– Proszę się nie spieszyć. Jestem do państwa dyspozycji.

Kobieta skinęła głową, ale mężczyzna prychnął wzgardliwie. Towarzyszka spojrzała na niego, marszcząc brwi.

Cisza w galerii stała się niemal materialna.

Bryce od razu się domyśliła, że mężczyzna przyprowadził tu kobietę, by jej zaimponować, kupując coś nieprawdopodobnie drogiego lub udając, że ma taką możliwość. Być może była świadkiem rytuału dobierania się

w pary, podczas którego obie strony badały swoje możliwości, zanim się zaangażują.

Gdyby Bryce była pełnokrwistą Fae, a ojciec oficjalnie uznał ją za córkę, zapewne sama uczestniczyłaby w podobnych rytuałach. Ruhn, który miał status Gwiezdnego Fae, pewnego dnia będzie musiał się zgodzić na aranżowane małżeństwo, jeśli znajdzie się młoda kobieta godna kontynuować królewską linię krwi.

Nawet jeśli Ruhn spłodzi wcześniej kilkoro dzieci, nie zostaną one uznane za arystokratów, chyba że ich ojciec stwierdzi, iż są godne tego zaszczytu.

Para Fae minęła mozaikę z dziedzińca ongiś wspaniałego pałacu w Altium, a potem wspólnie obejrzała misternie wykonane puzderko z jadeitu, które swego czasu należało do księżniczki z zapomnianej, północnej krainy.

Jesiba sama dokonywała większości zakupów, co wyjaśniało jej częste nieobecności, ale Bryce również samodzielnie wytropiła i nabyła sporą część dzieł, po czym sprzedała je ze sporym zyskiem.

Para stanęła przed kilkoma posązkami bogiń płodności z Setmek, gdy znów rozległ się brzęczek frontowych drzwi. Bryce zerknęła na zegar na biurku. Kolejną wizytę miała umówioną dopiero na południe, a klienci z ulicy, zważywszy na wysokie ceny przedmiotów wystawianych w galerii, nie zdarzali się często. Może jednak dopisze jej szczęście i coś sprzeda?

– Przepraszam! – szepnęła i obeszła ogromne biurko, by uruchomić na komputerze kamerę zewnętrzną.

Ledwie kliknęła ikonkę na ekranie, gdy brzęczek rozległ się ponownie.

Ujrzała, kto stoi przed wejściem, i zamarła.

Zanosilo się, że ten wtorek będzie istną katastrofą.

Fasady smukłego, dwupiętrowego budynku z piaskowca, który stał w odległości jednej przecznicy od Istros, nie zdobiły żadne okna. Jedyne brązowa tabliczka na prawo od wielkich żelaznych drzwi zdradzała, że w środku mieści się jakaś firma.

Widniały na niej słowa: „Griffin Antiquities”, wypisane archaicznym, pięknym alfabetem i przyozdobione parą szeroko otwartych sowych oczu, zachęcających klientów do wejścia. Obok znajdował się interkom z przyciskiem w identycznym odcieniu brązu co tabliczka.

Isaiah, który jak zwykle założył garnitur i krawat, wpatrywał się w przycisk tak długo, że Hunt wyrzucił z siebie w końcu:

– Nie ma tam żadnych czarów!

Co było dziwne, zważywszy na to, kim była właścicielka tego miejsca.

Isaiah zerknął na niego i poprawił krawat.

– Szkoda, że nie wypilem więcej kawy – oznajmił i dźgnął przycisk palcem.

Za drzwi dobiegło ciche bzyczenie. Nie było odpowiedzi.

Hunt rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie widział ani śladu ukrytej kamery. Najbliższa została zamontowana na chromowanych drzwiach schronu bombowego w połowie ulicy. Raz jeszcze spojrzął na fasadę z piaskowca. Nie było możliwości, by Jesiba Roga nie zainstalowała kamer dających obraz z każdego cala okolicy.

Uwolnił cząstkę swojej mocy. Drobne jęczyczki światła wystrzeliły w poszukiwaniu wrogich pól energii. Błyskawica, niemalże niewidzialna w blasku porannego słońca, odbiła się od szczelnego, magicznego ekranu, który spowijał kamienie, zaprawę oraz drzwi. Zimny, przemyślny czar zdawał się śmiać cicho z każdej próby wejścia.

– Roga chyba nie robi sobie z nas jaj, co? – mruknął Hunt.

Isaiah znów wcisnął przycisk, mocniej, niż należało. Otrzymali rozkazy tak pilne, że Isaiahowi się spieszyło nawet pomimo braku kawy.

Innym powodem mogło być to, że Isaiah wrócił dopiero o czwartej nad ranem do koszar. Hunt o nic nie pytał, ale słyszał, jak Naomi i Justinian plotkują o tym w świetlicy i zastanawiają się, czy nowy chłopak oznacza, że Isaiah jest wreszcie gotów się ustatkować.

Hunt wiedział, że to absolutnie niemożliwe, ale nie chciało mu się wtrącać do rozmowy. Isaiah służył Micahowi tylko ze względu na sowitą tygodniówkę, którą Gubernator wypłacał im wszystkim, choć wedle prawa niewolnicy nie zasługiwali na żadne wynagrodzenie. Za pieniądze, które gromadził, mógł kupić komuś wolność, podobnie jak wszystkie okropności, które Hunt robił dla Micaha, miały kiedyś wyzwolić jego samego.

Isaiah wcisnął przycisk po raz trzeci.

– Może jej nie ma?

– Jest – rzekł Hunt.

Jej zapach wciąż unosił się nad chodnikiem. Wyczuwał w nim lilie, gałkę muszkatołową i coś jeszcze, czego nie umiał nazwać. Coś, co przywodziło na myśl błysk pierwszych gwiazd po zmroku.

Rzeczywiście chwilę później zatrzeszczał w interkomie jedwabisty kobiecy głos, który na pewno nie należał do właścicielki galerii:

– Nie zamawiałam pizzy.

Hunt parsknął śmiechem, wbrew sobie i pomimo świadomości, że czas ucieka. Isaiah zaszeleścił białymi skrzydłami, uśmiechnął się czarująco i powiedział do interkomu:

– Jesteśmy z Trzydziestego Trzeciego Legionu. Chcemy porozmawiać z Bryce Quinlan.

– Zajmuję się klientami. – Głos kobiety stał się ostrzejszy. – Przyjdźcie później.

Hunt nie miał wątpliwości, że w tej konkretnej sytuacji „przyjdźcie później” oznaczało „spierdalajcie”. Uśmiech Isaiaha ostygł.

– To dość pilna sprawa, pani Quinlan.

– Przykro mi, ale będziecie musieli najpierw się umówić. Może być... za trzy tygodnie? Mam wolną chwilę dwudziestego ósmego kwietnia. Wpiszę was na dwunastą.

Hunt musiał przyznać, że Bryce była naprawdę ostra. Isaiah rozstawił szerzej nogi, co było typową pozycją bojową, wbijaną aniołom do głów od pierwszych dni służby.

– Obawiam się, że musimy porozmawiać teraz.

Nie usłyszeli żadnej odpowiedzi, jakby odeszła od interkomu. Głuche warknięcie Hunta sprawiło, że niewinny faun, przechodzący właśnie za nimi, zerwał się w panice do ucieczki, stukając kopytkami po bruku.

– To rozpuszczona imprezowiczka! Czego żeś się spodziewał?

– Ale nie jest głupia – sprzeciwił się Isaiah.

– Jak dotąd nie widziałem i nie słyszałem niczego, co by tę teorię potwierdziło.

Niewiele tego, po prawdzie, było. Dwa lata temu przejrzał jej akta, a dziś rano doczytał kilka rzeczy i obejrzał parę zdjęć. Na ich podstawie stworzył sobie obraz dziewczyny i przewidział, jak spotkanie może się potoczyć. Szkoda, bo wyglądało na to, że sprawa nagle robi się dla niej o wiele poważniejsza.

– Sprawdźmy, czy tam rzeczywiście jest klient – oznajmił i przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie oparł się o zaparkowany, niebieski samochód. Jakiś pijany imprezowicz wymalował mu na masce ogromnego fiuta ze skrzydłami, przykładając przy tym niepotrzebnie wielką wagę do szczegółów. Hunt uświadomił sobie, że to drwina z logo 33 Legionu

przedstawiającego uskrzydłony miecz. „A może logo sprowadzone do podstawowego znaczenia?” – pomyślał.

Isaiah również dostrzegł rysunek i parsknął śmiechem. W ślad za Huntem oparł się o samochód.

Minęła minuta. Hunt przez ten czas nawet nie drgnął, nie spuszczać oczu z żelaznych drzwi. Miał lepsze rzeczy do roboty, niż uprawiać gierki z jakąś gówniarą, ale rozkazy były rozkazami. Po pięciu minutach podjechał smukły czarny sedan i żelazne drzwi się rozchyliły.

Z samochodu, który był wart więcej, niż większość ludzkich rodzin widziała przez całe życie, wysiadł kierowca Fae. Obiegł auto w okamgnieniu i otworzył drzwi z tyłu. Z galerii wyszła para Fae, mężczyzna i kobieta. Kobieta była urodziwa i emanowała pewnością siebie kogoś, kto dorastał w dostatku i wśród przywilejów. Na smukłej szyi miała naszyjnik z diamentami równie wielkimi jak paznokcie Hunta i pewnie wartymi jeszcze więcej od samochodu.

Mężczyzna wsiadł do sedana z zaciętą miną i zatrzasnął drzwi, zanim kierowca zdołał to zrobić za niego, a kobieta ruszyła chodnikiem z telefonem przystawionym do ucha. Hunt nie przysłuchiwał się rozmowie, ale był pewien, że mówi coś w stylu: „Nigdy więcej randek w ciemno, na Urd!”.

Spojrzał na drzwi do galerii, w których stała atrakcyjna, czerwonowłosa kobieta.

Zwróciła na nich uwagę, dopiero gdy samochód skręcił za róg. Przechyliła głowę, aż jej jedwabiste włosy zsunęły się po białej, obcisłej sukience, i uśmiechnęła się wesoło. Pomachała do nich. Na jej opalonej szyi zalśnił delikatny złoty amulet.

Hunt odepchnął się od samochodu i ruszył ku niej, rozchylając szeroko szare skrzydła. Bursztynowe oczy Bryce otaksowały go od tatuaży po ciężkie buciory, idealnie nadające się do kopania tyłków. Uśmiechnęła się szerzej.

– Do zobaczenia za trzy tygodnie! – powiedziała wesoło i zatrzasnęła drzwi.

Hunt pokonał ulicę w kilku susach. Jakiś samochód zahamował przed nim z piskiem opon, ale kierowca nie był na tyle głupi, by nacisnąć klakson, tym bardziej że pięść, którą Hunt rąbnął w interkom, oplotła już błyskawica.

– Nie marnuj naszego czasu, do kurwy nędzy, Quinlan!

Isaiah przepuścił przerażonego kierowcę i ruszył za Huntem, mrużąc ciemne oczy, ale Bryce powiedziała:

– Moja szefowa nie lubi, gdy po jej galerii szwendają się legioniści! Przykro mi!

Hunt walnął pięścią w drzwi. Takim uderzeniem potrafił rozwalić samochód, rozbić mur i pogruchotać komuś kości, i to bez pomocy szalejącego w jego żyłach sztormu. Tymczasem żelazne drzwi nawet nie drgnęły, a błyskawica odbiła się od nich.

Dobra, dość już tego. Niech groźby idą w Hel. Pora przyłożyć ze wszystkich sił. Prosto między oczy.

– Jesteśmy tu w sprawie morderstwa – rzekł Hunt.

Isaiah skrzywił się i rozejrzał dookoła w nadziei, że nikt na ulicy czy niebie nad nimi tego nie usłyszał, a Hunt założył ręce na piersi.

Cisza trwała jeszcze przez chwilę, po czym drzwi kliknęły i otworzyły się z sykiem.

Bingo, ja cię pierdołę.

Wzrok Hunta w okamgnieniu przyzwyczyił się do ciemnego wnętrza, a już po pierwszym kroku zarejestrował wszystkie istotne szczegóły.

Salon wystawowy miał dwa piętra i drewnianą boazerię na ścianach, między którymi ciągnęły się miękkie dywany, zielone niczym igły sosnowe. Wzdłuż ścian rozstawiono gabloty z łagodnie oświetlonymi dziełami sztuki, fragmentami starożytnych fresków, obrazami i rzeźbami Wanów tak osobliwych, że nie znał nawet ich mian.

Bryce Quinlan opierała się o krawędź wielkiego biurka z drzewa żelaznego, stojącego w centrum pomieszczenia. Biała niczym śnieg suknia uwydatniała wszelkie wypukłości i zagłębienia jej ciała.

Hunt uśmiechnął się powoli, odsłaniając zęby.

Czekał na to. Czekał, aż kobieta uświadomi sobie, na kogo patrzy. Czekał, aż cofnie się z przerażeniem i zacznie macać naokoło w poszukiwaniu przycisku alarmowego, pistoletu czy czegokolwiek, co w panice uzna za broń przeciwko takim jak on.

Quinlan jednakże obdarzyła go czarującym uśmiechem i postukała pomalowanymi na czerwono, spiczastymi paznokciami w nieskazitelnie gładką powierzchnię biurka.

„Może jednak jest głupia” – pomyślał Hunt.

– Macie piętnaście minut – odezwała się.

Hunt nie podzielił się z nią informacją, że spotkanie zapewne potrwa o wiele dłużej. Wiedział, że drzwi, ku którym odwrócił się Isaiah, zostały już zamknięte. Dzięki danym wywiadowczym, zbieranym od lat przez 33 Legion, wiedział również, że niewielkie drewniane drzwi za biurkiem prowadziły na piętro, do biura Jesiby Rogi, skąd czarodziejka widziała parter salonu przez ogromne, zajmujące całą ścianę okna. Proste żelazne drzwi po prawej prowadziły zaś do innej sali, pełnej rzeczy, których legioniści nie powinni widzieć. Zaklęcia rzucone na oba wejścia były zapewne jeszcze silniejsze od tych, które broniły drzwi wejściowych.

Isaiah westchnął jak ktoś cierpiący.

– Wczoraj w nocy na obrzeżach Mięsnego Rynku doszło do morderstwa. Uważamy, że zna pani ofiarę – powiedział bez emocji.

Bryce Quinlan nadal stała wsparta o krawędź biurka, a Hunt rejestrował każdą emocję na jej twarzy. Widział, jak otworzyła nieco szerzej oczy. Zauważył, że na moment przestała stukać paznokciami i mrugnęła raz, co oznaczało, że lista potencjalnych ofiar jest bardzo krótka i żadna z odpowiedzi nie jest dobra.

– Kto to? – zapytała mocnym głosem.

Ze stojącego obok komputera stożkowego dyfuzora uniosły się smużki dymu, które poniosły mocny, wyraźny zapach mięty pieprzowej. Można się było tego spodziewać. Należała do wyznawców aromaterapii, którzy bulili mnóstwo forsy na zapachy, od których robili się szczęśliwsi, lepsi w łóżku lub hodowali sobie drugie pół mózdzka, by utworzył komplet z już posiadaną połówką.

– Maximus Tertian – poinformował ją Isaiah. – Mamy doniesienia, że spotkała się pani z nim w galerii dla VIP-ów w Białym Kruku dwie godziny przed jego śmiercią.

Hunt mógłby przysiąc, że ramiona Bryce opadły nieco.

– Maximus Tertian nie żyje – powiedziała, a oba anioły pokiwały głowami. – Kto za tym stoi? – Bryce przechyliła głowę.

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć – rzekł neutralnym głosem Isaiah.

Hunt słyszał co nieco o Tertianie. Wiedział, że to obrzydliwa kreatura, która poszła w ślady bogatego ojca o skłonnościach sadystycznych i domagała się wszystkiego, na co padł jej wzrok. Co gorsza, wpływy ojca osłaniały syna przed jakimikolwiek konsekwencjami jego paskudnych czynów. Zdaniem Hunta Midgard stawał się lepszym miejscem bez takich

bydlaków, tyle że teraz czekał ich niezły zamęt, gdy tylko starszy Tertian się dowie, że jego ukochany syn stracił życie.

Dzisiejsze spotkanie było tego początkiem.

– Być może jest pani jedną z ostatnich osób, która widziała go żywego – ciągnął Isaiah. – Może pani opowiedzieć nam o waszym spotkaniu? Każdy szczegół może okazać się pomocny.

Bryce patrzyła to na jednego, to na drugiego anioła.

– Czy to w ten sposób próbujecie wybadać, czy ja go zabiłam?

Hunt uśmiechnął się lekko.

– Nie wydaje się pani specjalnie przejęta jego śmiercią.

Bursztynowe oczy, rozświetlone irytacją, skierowały się na niego i Hunt musiał w duchu przyznać, że zapewne wielu facetów zrobiłoby niejedną popieprzoną rzecz dla kogoś, kto patrzył w ten sposób. Sam przecież porywał się na szaleństwa dla Shahar, a teraz z tego powodu nosił aureolę na czole i tatuaż niewolnika na nadgarstku. Poczował ucisk w piersi.

– Jestem pewna, że ktoś już wam powiedział, że nie rozstaliśmy się z Maximusem w zgodzie – mówiła Bryce. – Spotkaliśmy się, by domknąć pewien interes dla galerii, a po wszystkim Tertian uznał, że ma prawo do... do czasu na osobności ze mną.

Hunt doskonale ją rozumiał. Zeznania Bryce idealnie pasowały do tego, co słyszał na temat Tertiana i jego ojca, a do tego dzięki nim pojawiał się motyw.

– Nie wiem, dokąd się udał po wyjściu z klubu. Skoro został zabity na skraju Mięsnego Rynku, przypuszczam, że zapragnął kupić sobie to, co ode mnie chciał wziąć za darmo.

Zimne, ostre słowa. Oblicze Isaiaha stało się kamienne.

– Czy jego wczorajsze zachowanie różniło się w jakiś sposób od tego, co prezentował na wcześniejszych spotkaniach?

– Wcześniej rozmawialiśmy jedynie przez telefon i wymienialiśmy maile, ale nie sędzę. Zeszłej nocy spotkaliśmy się po raz pierwszy twarzą w twarz, lecz zachował się dokładnie tak, jak wskazywało na to jego wcześniejsze podejście do mnie.

– Czemu nie spotkaliście się tutaj? – spytał Hunt. – Czemu akurat w Kruku?

– Wmawiał mi, że nasz układ powinien być utrzymany w tajemnicy. Uważał, że moja szefowa nie jest godna zaufania, bo będzie chciała nagrać spotkanie, ale tak naprawdę chciał się pokazać. Chciał, by ludzie widzieli,

jak zawiera transakcję. Kazał mi schować akt własności do folio identycznego z tym, w jakich kelnerzy w klubie przekazują rachunki. Swój czek też w takim schował. – Przeniosła wzrok na Hunta. – Jak zginął?

Pytanie było ostre, brutalne. Dziewczyna nie uśmiechała się ani nie mrugała. Wyraźnie była przyzwyczajona do tego, że się jej słuchało, zwracało się na nią uwagę i odpowiadało na jej pytania. Wedle akt nie miała bogatych rodziców, ale jej mieszkanie, leżące piętnaście przecnic dalej, sugerowało ogromne bogactwo. Zapewne dorobiła się w galerii albo zajmowała się jakimś podejrzanym gównem, które jak dotąd umknęło czujnym legionistom.

– To informacje zastrzeżone. – Isaiah westchnął.

– Nie mogę wam pomóc. – Bryce pokręciła głową. – Dobiliśmy targu, po czym Tertian zaczął się do mnie przystawiać i wyszedł.

Potwierdzały to nagrania z kamer w klubie oraz zeznania naocznych świadków, ale nie to sprawdzali. Nie w tej sprawie tu przyszedli.

– A kiedy zjawił się książę Ruhn Danaan? – spytał Isaiah.

– Skoro wiecie wszystko, po co zawracacie mi głowę? – zapytała Bryce, po czym nie czekając na odpowiedź, dodała: – Nawet się nie przedstawiliście.

Hunt nie był w stanie odczytać jej wyrazu twarzy ani zrozumieć rozluźnionej postawy. Nie nawiązywali z nią kontaktu od tej potwornej nocy w areszcie 33 Legionu, a wtedy również żaden z nich się jej nie przedstawił. Czy ona w ogóle zarejestrowała ich twarze, będąc pod wpływem tak wielkiej ilości narkotyków?

Isaiah wygładził nieskazitelnie białe skrzydła.

– Nazywam się Isaiah Tiberian i jestem dowódcą Trzydziestego Trzeciego Legionu Imperialnego, a to jest Hunt Athalar, mój... – urwał, jakby nagle sobie uświadomił, że minęło naprawdę sporo czasu, od kiedy którykolwiek z nich musiał się przedstawiać rangą.

Hunt wyświadczył więc Isaiahowi przysługę i powiedział:

– Zastępca.

Jeśli Isaiah przeżył zaskoczenie, nie dał tego po sobie poznać, a jego piękna, chłopięca twarz pozostała nieporuszona. Z technicznego punktu widzenia był przełożonym Hunta w triarii, nawet jeśli zadania, które Hunt wykonywał dla Micaha, czyniły go bezpośrednio odpowiedzialnym wobec Gubernatora, ale nigdy nie wykorzystywał swojej pozycji w hierarchii. Nie

sięgał po rangę, zupełnie jakby pamiętał dni przed Upadkiem i to, kto wówczas sprawował dowództwo. Zresztą, jakie to teraz miało znaczenie?

Liczyło się tylko to, że Isaiah zabił przynajmniej trzy tuziny imperialnych legionistów podczas bitwy pod górą Hermon, a obowiązek zapłaty za śmierć wszystkich poległych spadł na barki Hunta. To on wypełniał żądania postawione przez Micaha.

Bryce zerknęła na tatuaże na ich czołach. Hunt przygotował się na jakąś szyderczą uwagę lub kretyński komentarz, które ludzie nadal lubili wygłaszać, odnosząc się do Upadłego Legionu i zakończonej fiaskiem rebelii. Dziewczyna powiedziała jednak tylko:

– A więc jak to z tym jest? Teraz to wy prowadzicie dochodzenia? Myślałam, że to zadanie Sił Porządkowych. Nie macie już w legionie nic lepszego do roboty?

Isaiah, najwyraźniej niezbyt rozbawiony faktem, że oto spotkał jedyną osobę w mieście, która nie padła mu do stóp, powiedział nieco sztywnym tonem:

– Czy ktoś może potwierdzić to, co pani robiła po opuszczeniu Białego Kruka?

Bryce wytrzymała jego spojrzenie, a potem zerknęła na Hunta. Ten zaś nadal nie mógł przeniknąć jej maski znudzenia, gdy odepchnęła się od biurka, zrobiła kilka kroków ku nim, a potem założyła ramiona na piersiach.

– Tylko portier. Oraz Ruhn Danaan, ale to już wiecie.

Hunt nie miał pojęcia, jak ktoś mógł chodzić w tak wysokich szpilkach ani też oddychać w sukni tak obcisłej. Była na tyle długa, że zakrywała miejsce na udzie, gdzie znajdowała się blizna sprzed dwóch lat, oczywiście o ile Bryce nie zapłaciła med-wiedźmie, by ta ją usunęła. Wyglądała na osobę, która przykłada olbrzymią wagę do urody, a więc z pewnością natychmiast usunęła bliznę. Imprezowiczki nie lubiły, gdy coś szpeciło ich wygląd w kostiumie kąpielowym.

Isaiah poruszył białymi skrzydłami.

– Nazwałaby pani Ruhna Danaana przyjacielem?

– To odległy kuzyn. – Bryce wzruszyła ramionami.

Ale najwyraźniej dość bliski, skoro dwa lata temu bez wahania wtargnął do pokoju przesłuchań, a wczoraj pojawił się w barze VIP-ów. Skoro wykazywał aż taką opiekuńczość wobec Quinlan, sam mógł mieć niezły

motyw, choć z drugiej strony zarówno sam Ruhn, jak i jego wpływowy ojciec mogli zamienić dochodzenie w koszmar.

Bryce uśmiechnęła się, jakby sama również sobie to uświadomiła.

– Miłej rozmowy z Danaanem – rzekła.

Hunt zacisnął zęby, ale dziewczyna już szła ku drzwiom, kręcąc przy tym biodrami, jakby doskonale wiedziała, jak wspaniale wygląda jej tyłek.

– Jeszcze moment, pani Quinlan – rzekł Isaiah.

Jego głos był spokojny, ale brzęknęła w nim stal. Hunt zamaskował uśmiech. Gniew w wykonaniu Isaiaha był zawsze niezłym widowiskiem, o ile był wymierzony w kogoś innego.

Quinlan, która zerknęła przez ramię, chyba nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Tak? – spytała.

Hunt wbił w nią wzrok, a Isaiah wreszcie przystąpił do przedstawienia prawdziwego celu ich wizyty.

– Nie zostaliśmy tu skierowani tylko po to, by wysłuchać pani zeznań.

– Chcecie kupić coś ładnego dla Gubernatora? – spytała, wskazując galerię.

Kącik ust Hunta drgnął.

– Zabawne, że wspomniała pani o nim. Gubernator już tu jedzie.

Bryce zamrużyła powoli. Hunt nadal nie wyczuwał w niej strachu.

– Po co?

– Micah kazał nam zebrać informacje o minionej nocy, a potem dopilnować, by znalazła pani dla nas chwilę na wyłączność. Poprosimy również, by połączyła się pani z szefową.

Hunt rzadko był kierowany do pomocy w dochodzeniach, przez co był mocno zdziwiony, gdy usłyszał ten rozkaz. Zważywszy jednak na to, że wraz z Isaiahem znaleźli się owej nocy w ciemnej uliczce, trudno było o lepszych kandydatów do zajęcia się tą sprawą.

– Micah tu zmierza – powtórzyła Bryce i przełknęła ślinę.

– Będzie tu za dziesięć minut – rzekł Isaiah i wskazał ruchem głowy telefon. – Proponuję, by zadzwoniła pani do szefowej.

Jej oddech stał się nieco płytszy.

– Dlaczego?

Hunt zdecydował się przywalić z grubej rury.

– Bo obrażenia zadane Maximusowi Tertianowi są identyczne z tymi, które znaleziono na ciałach Daniki Fendyr i członków Watahy Diabłów. –

Nie dodał: „Którzy zostali zmasakrowani i wypatroszeni”.

Bryce zamruwała.

– Ale... ale ich zabił Philip Briggs. Przywołał demona, który ich rozwłóczył. A poza tym jest w więzieniu! – Jej głos nabrał mocy. – Od dwóch lat!

Po prawdzie Briggs był w miejscu o wiele gorszym od więzienia, ale wspomnianie tego faktu nie miało sensu.

– Wiemy – rzekł Hunt. Na jego twarzy nie było śladu emocji.

– Nie mógł zabić Tertiana. Bo niby jak mógłby wezwać demona z celi więziennej? – ciągnęła Bryce. – On... – Przełknęła ślinę i opamiętała się. Być może uświadomiła sobie, dlaczego Micah kierował się do galerii. Wszak wiele osób, które znała, zginęło tuż po spotkaniu z nią. – Waszym zdaniem to nie Briggs. To nie on zabił Danikę i jej watahę.

– Nie mamy pewności – przerwał jej Isaiah. – Ale szczegóły śmierci ich wszystkich nie przedostały się do opinii publicznej, a więc mamy powód, by przypuszczać, że za morderstwem Tertiana nie stoi naśladowca.

– Widzieliście się z Sabine?

– A pani? – spytał Hunt.

– Robimy wszystko, by trzymać się od siebie z daleka.

Była to być może jedyna mądra decyzja podjęta przez Bryce Quinlan. Hunt dobrze pamiętał furję, z jaką Sabine wpatrywała się w dziewczynę dwa lata temu i nie miał wątpliwości, że zmiennokształtna postanowiła odczekać dłuższą chwilę, by niespodziewana śmierć Quinlan została uznana za po prostu nieszczęśliwy traf.

Bryce wróciła do biurka, obchodząc ich szerokim łukiem. Trzeba było jej przyznać, że dobrze się trzymała – szła niespiesznie, równym krokiem. Podniosła telefon, nie patrząc na obu gości.

– Zaczekamy na zewnątrz – zaproponował Isaiah.

Hunt otworzył usta, by się sprzeciwić, ale Isaiah smagnął go ostrzegawczym spojrzeniem. W porządku. Starcie z Quinlan może dokończyć później.

Bryce zacisnęła dłoń na słuchawce tak mocno, że aż pobielewały jej kłykcie. Wsłuchiwała się w sygnał. Ten rozległ się po raz pierwszy, drugi...

– Dzień dobry, Bryce.

Dudnienie jej serca rozchodziło się po całym ciele.

– Przyszło tu dwóch legionistów. – Przełknęła ślinę. – Dowódca Trzydziestego Trzeciego oraz... – Wypuściła powietrze. – Oraz Umbra Mortis.

Rozpoznała urodziwego Isaiaha Tiberiana, który często gościł w wieczornych wiadomościach oraz magazynach plotkarskich.

Rozpoznała też Hunta Athalara, choć ten nigdy się w wiadomościach nie pojawiał. Słyszała o nim wiele, gdy dorastała w Nidaros. Randall często opowiadał jej o bitwach w Pangerze, ale zawsze zniżał głos do szeptu, gdy wspominał Hunta. Cień Śmierci.

Z tym, że w jego opowieściach anioł nie pracował dla Micaha Domitusa i jego legionu, ale dla Archanielicy Sandriel. Latał w jej 45 Legionie i, jak głosiła plotka, zajmował się eksterminacją demonów. I innych, jeszcze gorszych bestii.

– Po co tu przyszli? – syknęła Jesiba.

Bryce zacisnęła mocniej dłoń na słuchawce.

– Maximus Tertian został zamordowany zeszłej nocy.

– Na płonącego Solasa...

– Dokładnie tak jak zginęła Danika i jej wataha – dokończyła Bryce. Odepchnęła od siebie mgliste wspomnienia i wciągnęła w płuca uspokajający aromat mięty pieprzowej. Kupiła ten idiotyczny dyfuzor dwa miesiące po śmierci Daniki, gdy doszła do wniosku, że nie zaszkodzi spróbować aromaterapii podczas owych długich, cichych godzin przy biurku, gdy jej myśli tłoczyły się i pożerały ją od środka. Pod koniec tygodnia kupiła trzy kolejne i rozstawiła je w mieszkaniu. – Wygląda na to, że za morderstwem Daniki nie stoi Philip Briggs – dodała.

Trzymała się tej myśli przez dwa lata. Wmówiła sobie, że po morderstwie służby dochodzeniowe odkryły wystarczająco dużo dowodów, by oskarżyć Briggsa, który w istocie chciał się zemścić na Danice. Briggs wyparł się wszystkiego, ale dowody układały się w logiczną całość. Na kilka tygodni przed pierwszym aresztowaniem przyłapano go na kupowaniu czarnych soli służących do przyzywania, które przypuszczalnie miały zostać wykorzystane jako paliwo przy produkcji kolejnej straszliwej broni.

Co więcej, Danika została zamordowana przez demona z Leża, którego przywołać można było tylko za pomocą śmiertelnie niebezpiecznych czarnych soli. To nie mógł być zbieg okoliczności. Wydawało się całkiem logiczne, że zaraz po zwolnieniu Briggs sięgnął po czarną sól, wezwał

demona i wypuścił go na Danikę oraz Watahę Diabłów. Później demon dopadł żołnierza z 33 Legionu, który patrolował okolicę, a po wykonaniu zadania Briggs odesłał go do Hel. On sam nigdy się do tego nie przyznał i nie wiadomo nawet, jakiego gatunku był to demon, ale nie było wątpliwości, że nie pojawił się przez kolejne dwa lata, kiedy Briggs siedział pod kluczem. Sprawa wydawała się zamknięta.

Bryce od tamtej pory trzymała się tych faktów. Jej świat rozpadł się na kawałki, ale odpowiedzialny za to człowiek znalazł się za kratkami. Na zawsze. I na pewno zasługiwał na wszystkie koszmary, które zafundowali mu strażnicy.

Jesiba wypuściła długie westchnienie.

– Czy anioły oskarżyły cię o cokolwiek?

– Nie – odparła Bryce. „Raczej nie” – poprawiła się w myślach. – Ale Gubernator tu zmierza – dodała.

Jesiba znów milczała przez chwilę.

– By cię przesłuchiwać?

– Mam nadzieję, że nie – odparła Bryce. O przesłuchaniach zarządzonych przez Gubernatora słyszała same złe rzeczy. – Z tobą też chce porozmawiać.

– Czy ojciec Tertiana wie o śmierci syna?

– Nie wiem.

– Będę musiała zadzwonić w kilka miejsc – powiedziała Jesiba, bardziej do siebie niż do dziewczyny. – Zanim przybędzie Gubernator.

Bryce od razu odgadła, o co jej chodzi. Nie chciała, by ojciec Maximusa zjawił się w galerii we własnej osobie, domagając się odpowiedzi i oskarżając Bryce o śmierć syna. Doszłoby do niezłej awantury.

Dziewczyna wytarła spocone dłonie o uda.

– Micah będzie tu lada chwila – powiedziała.

Ktoś zastukał cicho w żelazne drzwi do archiwum, po czym rozległ się szepc Lehabah:

– B.B., wszystko w porządku?

Bryce nakryła słuchawkę dłonią i szepnęła:

– Wracaj na posterunek, Lele.

– Kim były te dwa anioły?

Bryce zacisnęła zęby.

– Idź na dół. I pilnuj, by Syrinx siedział cicho.

Westchnienie Lehabah było słyszalne, mimo że żelazne drzwi miały sześć cali grubości. Ognista zjawa nie odezwała się już więcej, co oznaczało, że wróciła do archiwum pod galerią albo nadal podsłuchiwała. Bryce nie miała nic przeciwko, pod warunkiem że chimera siedziała cicho.

– Kiedy Micah ma do nas dotrzeć? – spytała Jesiba.

– Za osiem minut.

– Dobra.

Bryce była zaskoczona – wydawało się jej, że czarodziejka będzie chciała zyskać więcej czasu, tym bardziej że chodziło o śmierć klienta. Tymczasem nawet Jesiba wiedziała, że lepiej nie zadzierać z Archaniołem. A może zdobyła się na odruch empatii, skoro sprawa była związana z morderstwem Daniki? Na pewno nie okazała ani cienia współczucia, gdy dwa tygodnie po jej śmierci zażądała, by Bryce natychmiast wracała do pracy. Za zwłokę groziła przemianieniem w świnię.

– Nie muszę ci chyba mówić, że do tego czasu wszystko ma być zamknięte? – ciągnęła Jesiba.

– Upewnię się, czy o niczym nie zapomniałam.

Nie było to potrzebne. Dopilnowała wszystkiego, jeszcze zanim którykolwiek z aniołów wkroczył do galerii.

– A więc wiesz, co robić, Quinlan – zakończyła Jesiba.

W tle rozległ się szelest pościeli lub ubrań, a potem dało się słyszeć dwa męskie, protestujące głosy.

Połączenie zostało przerwane. Bryce odetchnęła i wzięła się do pracy.

11.

Archanioł nacisnął przycisk dzwonka dokładnie siedem minut później. Bryce uspokoiła oddech i po raz dziesiąty rozejrzała się po galerii, upewniając się, że wszystko jest na miejscu, dzieła sztuki zostały odkurzone, a kontrabanda schowana.

Nogi uginały się pod nią, a stara rana na udzie tętniła bólem, ale ręce nawet nie drgnęły, gdy zacisnęła dłoń na klamce i otworzyła drzwi.

Archanioł był boski. Oszałamiająco, nieprzyzwoicie wprost boski.

Hunt Athalar i Isaiah Tiberian stali za nim. Wyglądali niemalże równie dobrze jak ich zwierzchnik, a Isaiah obdarzył ją jałowym uśmiechem, który w jego odczuciu zapewne uchodził za czarujący. Jego towarzysz zaś... Ciemne oczy Hunta wychwytywały wszystkie szczegóły.

Bryce pochyliła przed Gubernatorem głowę i cofnęła się. Jej idiotyczne obcasy zachwiały się na dywanie.

– Bądź pozdrowiony, Wasza Wysokość. Proszę wejść.

Brązowe oczy Micaha Domitusa wręcz ją pożarły. Jego moc naparła na skórę dziewczyny, wycisnęła powietrze z pomieszczenia oraz z jej płuc. Wypełniła przestrzeń nocnymi burzami, w których seks spletał się ze śmiercią.

– Zakładam, że pani szefowa dołączy do nas za pomocą wideokonferencji – rzekł Archanioł i wkroczył do środka z zalanej oślepiającym blaskiem ulicy.

Na pieprzone Hel, co za głos. Słyszać w nim było jedwab, a także stal i prastary kamień. Bryce miała wrażenie, iż Micah mógłby doprowadzić kogoś do orgazmu, szepcząc mu świństwa do ucha.

Nawet gdyby się nie odezwał, nie dałoby się zapomnieć, czym emanował wraz z każdym oddechem i mrugnięciem. W chwili obecnej istniało dziesięciu Archaniołów, którzy rządzą różnymi częściami Republiki jako gubernatorzy odpowiedzialni jedynie przed Asteri. Zwykły anioł, uchodzący za potężnego, mógłby swą mocą zmieść budynek. Archanioł był w stanie zrównać z ziemią całe miasto. Trudno było odgadnąć, skąd się brała dodatkowa moc, która odróżniała Archanioła od zwykłego anioła. Czasami bywała przekazywana wraz z krwią, na ogół dzięki starannemu

planowaniu ślubów przez Asteri. Bywało też, że pojawiała się u członków nieistotnych rodów.

Bryce nie wiedziała wiele o Micahu. Nie uważała na lekcjach historii, była w całości skupiona na przyglądaniu się pięknej twarzy Gubernatora w podręczniku.

– Pani Roga czeka na nasz telefon – zdołała wykrztusić.

Próbowała nie oddychać za głośno, gdy Gubernator Valbary przeszedł obok niej. Jedno z jego nieskazitelnie pięknych piór musnęło jej odsłonięty obojczyk. Zadrżałaby, gdyby nie dwa anioły za nim. Isaiah skinął jej, idąc w ślad za Micahem w stronę biurka, a Hunt Athalar zatrzymał się. Przez moment więził jej spojrzenie, potem zerknął na jej obojczyk, jakby pióro wypaliło na nim ślad. Ciernisty tatuaż na jego czole wydawał się ciemnieć.

I wtedy zapach seksu, którym emanował Archanioł, zaczął gnić.

Asteri oraz Archaniołowie mogli bez trudu znaleźć wiele sposobów na to, by ujarzmić moc Upadłych, ale postanowili uwięzić ich, używając do tego magicznych tatuaży, które oplatały ich głowy jak popieprzone korony, oraz liter na nadgarstkach: SPQM.

Senatus Populusque Midgard.

Senat i Lud Midgardu. A raczej cholerna kpina. Przecież Senat był tylko marionetką, a Asteri władali jak cesarze i cesarzowe. Ich rządy ciągnęły się przez całą wieczność, a przegniłe dusze przechodziły z jednego ciała w drugie.

Bryce wypchnęła tę myśl z głowy. Zatrzasnęła żelazne drzwi za Huntem, o mały włos nie przycinając mu szarych skrzydeł. W jego czarnych oczach błysnęło ostrzeżenie, na które odpowiedziała szerokim uśmiechem. Kryło się w nim wszystko, co myślała na temat tego najścia, a czego nie miała odwagi wyartykułować głośno: „Mierzyłam się z gorszymi od ciebie, Umbra Mortis. Gap się ponuro i powarkuj sobie do woli”.

Hunt zamrugął, co było jedyną oznaką zaskoczenia, ale Bryce już odwracała się w stronę biurka. W ostatniej chwili złapała równowagę, gdy jej nogę przeszył ból. Przysunęła trzecie krzesło z biblioteki, co tylko spotęgowało doznanie. Nie ośmieliła się potrzeć grubej zakrzywionej blizny, zakrytej przez białą suknię.

– Mogę coś podać, Wasza Wysokość? Kawy? Herbaty? Może coś mocniejszego?

Zdążyła rozstawić butelkowaną, gazowaną wodę na niewielkich stolikach między krzesłami. Archanioł zasiadł w środku, a ona uśmiechnęła

się doń uprzejmie. Spojrzenie Micaha otuliło ją niczym koc.

– Nic mi nie trzeba – odparł.

Bryce przeniosła wzrok na Hunta i Isaiaha, którzy usiedli na pozostałych krzesłach.

– Im też nic nie trzeba – rzekł Micah.

Cóż, dobrze. Bryce obeszła biurko, wsunęła dłoń pod blat i nacisnęła mosiężny przycisk. W myślach odmówiła modlitwę do miłościwej Cthony, by jej głos pozostał spokojny, podczas gdy umysł przerabiał wciąż tę samą myśl: „Briggs nie zabił Daniki, Briggs nie zabił Daniki, Briggs nie zabił Daniki...”.

Drewniane panele na ścianie rozsunięły się, odsłaniając spory ekran. Gdy zamigotał, Bryce podniosła słuchawkę telefonu na biurku i wybrała numer.

Briggs był potworem, który planował zabić wielu ludzi i zasługiwał na więzienie, ale...

Ale został niesłusznie oskarżony o morderstwo. Zabójca Daniki nadal był na wolności.

Jesiba odpowiedziała już po pierwszym sygnale.

– Czy ekran gotowy?

– Czekaemy na panią.

Bryce wprowadziła kody do komputera, próbując zignorować Gubernatora, który wpatrywał się w nią, jakby była stekiem, a on... kimś, kto przepada za stekami. Surowymi.

– Wprowadzam panią – powiedziała.

Jesiba Roga pojawiła się na ekranie sekundę później, a wtedy obie odłożyły słuchawki. Za plecami czarodziejki widać było apartament hotelowy utrzymany w typowym pangerzańskim przepychu – białe ściany ze złotymi zdobieniami, pluszowe dywany w kremowym kolorze, zasłony z blad różowego jedwabiu oraz łóżko z baldachimem, wielkie na tyle, by wygodnie pomieścić czarodziejkę oraz owych dwóch mężczyzn, których Bryce słyszała podczas pierwszej rozmowy.

Jesiba grała ostro, gdy brała się do poszukiwań dzieł sztuki dla galerii. Odwiedzała stanowiska archeologiczne lub uwodziła wysoko sytuowanych klientów, którzy takowe artefakty posiadali w swoich kolekcjach. Pomimo iż miała do dyspozycji niecałe dziesięć minut, by się przygotować, a przez większość tego czasu musiała wykonać wiele ważnych telefonów, jej powłóczysta, granatowa suknia prezentowała się nieskazitelnie, odsłaniając oszłamiające fragmenty seksownego, kobiecego ciała. Czarodziejka

założyła sznur pereł oraz perłowe kolczyki, a jej jasne włosy, krótko przycięte po bokach i dłuższe na górze, wydawały się płonąć w złocistym blasku brzaskowych lamp. Prezentowała się sztywnie, a zarazem swobodnie. Jej twarz zaś...

Jej twarz była jednocześnie mądra oraz młoda, łagodna niczym sypialniane rozkosze oraz przerażająca. Bładoszare oczy lśniły migotliwą magią, kuszącą, ale śmiertelną.

Bryce nigdy nie zdobyła się na odwagę i nie spytała, dlaczego jej pracodawczyni wieki temu porzuciła wiedźmy. Nie wiedziała, dlaczego Jesiba sprzymierzyła się z Domem Płomienia i Cienia oraz jego przywódcą, Podziemnym Królem, ani też co dla nich robiła. Teraz nazywała się czarodziejką. Nigdy wiedźmą.

– Dzień dobry, Micah – powiedziała łagodnie Jesiba.

Był to przyjemny, rozbijający wręcz głos w porównaniu z głosami innych członków Domu Płomienia i Cienia – chrapliwym zgrzytem Kosiarzy czy jedwabistymi jękami wampirów.

– Witaj, Jesibo – prychnął miękko Archanioł.

Czarodziejka uśmiechnęła się lekko, jakby słyszała to prychnięcie tysiące razy od tysięcy mężczyzn.

– Zawsze jest mi miło, gdy mogę ujrzeć twoją przystojną twarz, mimo to chciałabym wiedzieć, dlaczego zwołałaś to spotkanie. Chyba że wygrzebałaś tę sprawę z Daniką, by móc porozmawiać ze słodką Bryce.

„Tę sprawę z Daniką”. Bryce utrzymała neutralny wyraz twarzy, tym bardziej że przez cały czas czuła na sobie uważny wzrok Hunta, jakby anioł mógł usłyszeć łomot jej serca czy wyczuć zapach potu na jej dłoniach. Odwzajemniła się jednak tylko znudzonym spojrzeniem.

Micah rozparł się na krześle, założył nogę na nogę i rzekł, nie patrząc nawet na Bryce:

– Twoja asystentka jest niebywale kusząca, ale mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

Zignorowała zarówno zmysłowy ton głosu, jak i dźwięczące w nim absolutne przekonanie o dominacji. Kusząca... Cholera, jakby była deserem na paterze! Przyzwyczaiała się do podobnego traktowania, ale... Niech szlag trafi samców Wanów!

Jesiba machnęła dłonią z eteryczną gracją, prosząc, by mówił dalej. Jej srebrne paznokcie zamigotały w oświetleniu hotelowym.

– Członkowie mojej triarii, jak sądzę, poinformowali panią Quinlan o morderstwie, do którego doszło zeszłej nocy – ciągnął płynnie Micah. – Nie różni się ono niczym od tego, którego dokonano na Danice Fendyr i Watasze Diabłów dwa lata temu.

Bryce ani drgnęła. Wciągnęła cicho kojący podmuch miętowego dymu, jaki wydobywał się ze stojącego kawałek dalej dyfuzora.

– Nie wspomnieli natomiast o innych związkach – mówił Gubernator.

Anioły otaczające Micaha niemal niezauważalnie zeszywniały. Nie było wątpliwości, że obaj legioniści nie mieli pojęcia, o co chodzi.

– Doprawdy? – spytała Jesiba. – Czy będę musiała zapłacić za tę informację?

Potężna zimna moc zatrzeszczała nagle w pomieszczeniu, ale twarz Archanioła pozostawała nieprzenikniona.

– Dzielę się nią, byśmy mogli połączyć siły – rzekł.

Jesiba uniosła brew z nieludzką gracją.

– W jakim celu?

– By Bryce Quinlan odnalazła prawdziwego mordercę, rzecz jasna.

12.

Bryce zamarła. Stała tak nieruchomo, że Hunt zadał sobie pytanie, czy wiedziała, że zdradza się w ten sposób. Nie chodziło tu o jej emocje, ale raczej pochodzenie. Tylko Fae potrafili tak znieruchomić.

Jej szefowa, czarodziejka o młodej twarzy, westchnęła.

– Czy twój Trzydziesty Trzeci Legion jest aż tak bardzo niekompetentny, że potrzebuje pomocy mojej asystentki? – Cudowny głos Jesiby nie złagodził szyderstwa. – Choć przypuszczam, że poznałam już odpowiedź na to pytanie, skoro skazaliście Philipa Briggsa na podstawie fałszywych dowodów.

Hunt nie ośmielił się wyszczerzyć zębów w uśmiechu, słysząc tak wyraźne wyzwanie. Mało komu uchodziło na sucho zwracanie się w ten sposób do Micaha Domitusa czy któregokolwiek z Archaniołów.

Przyjrzał się uważnie czterystuletniej czarodziejce, którą widział na ekranie. Słyszał wiele plotek na jej temat. Rzekomo odpowiadała przed samym Podziemnym Królem, potrafiła zamieniać ludzi w zwykłe zwierzęta, a kiedyś była wiedźmą, która z niejasnych powodów porzuciła klan. Pewnie miała sporo na sumieniu, skoro dołączyła do Domu Płomienia i Cienia.

– Nie wiem nic na ten temat – szepnęła Bryce. – Nie mam pojęcia, kto mógłby chcieć zabić Tertiana.

Spojrzenie Jesiby zaostrzyło się.

– Poza tym jesteś moją asystentką. Nie pracujesz dla Trzydziestego Trzeciego Legionu.

Micah zacisnął usta. Hunt przygotował się na najgorsze.

– Zaprosiłem cię na to spotkanie, Jesibo, z uprzejmości – powiedział Archanioł i z niesmakiem zmrużył brązowe oczy. – W istocie, wygląda na to, że Philip Briggs został niesłusznie skazany. Fakty jednak są takie, że to Danika Fendyr wraz z Watahą Diabłów aresztowała go w jego laboratorium. To, co tam znaleziono, nie pozostawiało cienia wątpliwości, iż chciał wysadzić w powietrze niewinnych ludzi bawiących się w nocnym klubie o nazwie Biały Kruk. Mimo że został zwolniony dzięki pewnej luce w prawie, przez ostatnie dwa lata zgromadzono mnóstwo dowodów na

jego wcześniejsze zbrodnie, za które również został skazany. Pozostanie więc za kratami i odsiedzi karę za przestępstwa, które popełnił jako przywódca nieaktywnej już grupy Keres oraz współuczestnik powstania ludzi.

Quinlan przygarbiła się lekko, jakby nagle poczuła ulgę, a Micah mówił dalej:

– Jednakże oznacza to, że w mieście czai się niebezpieczny morderca, zdolny do przywołania śmiertelnie groźnego demona. Nie wiemy, czy powoduje nim chęć zemsty, czy może są inne przyczyny. Przyznam, że Trzydziesty Trzeci Legion oraz Siły Porządkowe wyczerpały swoje możliwości, ale za miesiąc ma się odbyć Narada na Szczycie. Kilkoro spośród jej uczestników jest gotowych uznać owe morderstwa za dowód, iż nie panuję nad tym miastem, nie mówiąc już o całym moim terytorium, i spróbuje użyć tego przeciwko mnie.

A więc oczywiście nie chodziło o ujęcie niebezpiecznego zabójcy, ale o porządną PR. Narada na Szczycie miała się odbyć wkrótce, a Hunt i pozostali członkowie triarii przygotowywali się do niej już od wielu tygodni. Szykowali oddziały 33 Legionu na pompe, blichtr i ogólny bezsens, który otaczał odbywające się co dziesięć lat spotkanie władców Valbary. Spotkają się tam wszyscy rządzący, by dzielić się swoimi żałami i pretensjami, a do ich szacownego grona dołączyć być może kilku wysoko postawionych dupków z drugiego brzegu Morza Haldreńskiego.

Hunt nie uczestniczył dotąd w naradzie w Valbarze, ale wziął udział w wielu podobnych w Pangerze, gdzie wszyscy udawali, że dysponują wolną wolą i możliwością podejmowania decyzji. Narady z reguły sprowadzały się do blisko tygodnia kłótni między potężnymi Wanami, dopóki nadzorujący spotkanie Archanioł nie przedstawił nowego prawa. Hunt jakoś nie wierzył, by Micah reprezentował inne podejście. Isaiah wziął już udział w jednej Naradzie na Szczycie i ostrzegł go, że Archanioł lubi na tę okoliczność prężyć muskuły. Trzeba się więc było przygotować na powietrzne i lądowe parady 33 Legionu.

Złoty napierśnik Hunta był już wypolerowany. Na samą myśl o założeniu ceremonialnej zbroi z siedmioma gwiazdami Asteri na wysokości serca miał ochotę się wyrzygać.

Jesiba obejrzała swoje srebrne paznokcie.

– Czy na tegorocznej Naradzie na Szczycie ma się wydarzyć coś ekscytującego?

Micah obserwował uważnie twarz czarodziejki.

– Czeka nas oficjalne uznanie nowej królowej wiedźm.

Twarz Jesiby nie zdradzała żadnych emocji.

– Słyszałam o odejściu Hecuby – powiedziała.

W jej głosie nie było cienia żalu czy satysfakcji. Po prostu stwierdziła fakt. Quinlan jednakże napięła mięśnie, jakby oczekiwała, że Jesiba zaraz zacznie wrzeszczeć, by wrócili do sprawy morderstwa.

– A Asteri wysyłają Sandriel, by przedstawiła raport Senatowi w sprawie tłumienia powstania – dodał Micah.

W głowie Hunta zawirowały myśli. Nawet nieporuszony zazwyczaj Isaiah zeszywniał.

– Sandriel przybędzie do Comitium w przyszłym tygodniu – ciągnął Micah – a na prośbę Asteri będzie moim gościem.

Miesiąc. Ten jebany potwór będzie przebywał w mieście przez cały miesiąc.

Jesiba przechyliła głowę z niepokojącą gracją. Może i nie była Kosiarką, ale z pewnością poruszała się jak jeden z nich.

– W jaki sposób moja asystentka ma pomóc w znalezieniu mordercy?

Hunt opanował drżenie i odepchnął od siebie ryk, niosący się echem po jego umyśle. Spychał go, dusił, tłamsił, aż stał się tylko jeszcze jedną falą w czarnej, kotłującej się jamie w jego wnętrzu. Skupił się na przebiegu rozmowy. Nie chciał myśleć o zmierzającej do miasta psychopatce.

Micah wbił spojrzenie w Bryce, która pobladła tak bardzo, iż jej piegi wydawały się teraz plamkami krwi na nosie.

– Panna Quinlan jest jak dotąd jedyną żyjącą osobą, która widziała demona wezwanego przez mordercę.

– A ów anioł w ciemnej uliczce? – Bryce zdobyła się na pytanie.

Twarz Micaha nawet nie drgnęła.

– Niczego nie pamięta. To była zasadzka – oświadczył i mówił dalej, odbierając Bryce szansę na wtrącenie kolejnego pytania: – Zważywszy na złożoną naturę tego śledztwa, jestem gotów sięgnąć po rozwiązania nietypowe. Potrzebuję pomocy w rozwiązaniu tych spraw, zanim staną się one prawdziwym problemem.

Innymi słowy, Archanioł musiał zaprezentować się dobrze w oczach pozostałych potęg. W oczach Sandriel, która złoży szczegółowy raport Asteri oraz marionetkowemu Senatowi.

Morderca na wolności, zdolny do wzywiania demona, który zabijał Wanów równie łatwo jak ludzi? Och, oto historyjka, którą Sandriel z radością przekaże Asteri, zwłaszcza jeśli będzie to kosztować Micaha pozycję, a ona sama zdoła coś zyskać. Bo niby czym był północno-zachodni skrawek Pangery w porównaniu z Valbarą? A gdyby Micah stracił wszystko, utraciłby również swoich niewolników – Hunta, Isaiaha, Justiniana i pozostałych – którzy przeszliby pod władanie jego następcy.

A Sandriel nigdy nie uhonorowałaiby umowy, którą Micah zawarł z Huntem.

Micah odwrócił się do Hunta i wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu.

– Pewnie się domyślasz, Athalar, kogo Sandriel sprowadzi ze sobą – rzekł, a Hunt znieruchomiał. – Polluks z przyjemnością złoży sprawozdanie na temat swych odkryć.

Hunt próbował utrzymać kontrolę nad rytmem oddychania i zachować przy tym neutralny wyraz twarzy.

Polluks Antoniusz, dowódca triarii Sandriel, zwany również Malleusem. Młot. Równie okrutny i bezlitosny jak Sandriel, a do tego straszny chuj.

Jesiba odkaszlnęła.

– I nadal nie wiecie, jaki to był demon? – spytała i odchyliła się na krześle, krzywiąc pełne usta.

– Nie – wycedził Micah przez zęby.

Tak wyglądała prawda. Nawet Hunt nie zdołał go zidentyfikować, a przecież miał przyjemność zabić więcej demonów, niż był w stanie zliczyć. Istniało nieskończenie wiele gatunków, które różniły się od siebie poziomem inteligencji. Niektóre przypominały koty bądź psy, inne humanoidalnych, zmiennokształtnych księżąt. Ci władali siedmioma krainami Hel, z których każda była mroczniejsza od poprzedniej: Pustką, Rowem, Kanionem, Wąwozem, Przepaścią, Głębią oraz Leżem, krainą najgorszą ze wszystkich. Choć nie udało się zarejestrować prawie żadnych szczegółów, demon, zważywszy na jego prędkość oraz to, czego się dopuścił, najprawdopodobniej przybył z Leża. Niewykluczone, że należał do ulubieńców samego Gwiazdożercy. Tylko i wyłącznie w głębi Leża mogła dojrzeć taka istota, potwór, który nigdy nie widział światła i nigdy go nie potrzebował.

Hunt sądził jednak, że to nie ma znaczenia. Bez względu na to, czy demon był przyzwyczajony do światła, czy też nie, dzięki swym umiejętnościom wciąż mógł zamienić go w ochłapy skwierczącego mięsa.

Wystarczyłby krótki rozbłysk światła i demon rzuciłby się do ucieczki bądź zaczął wic się z bólu.

Głos Quinlan przeciął burzę w głowie Hunta.

– Powiedziałaś, mój panie, że istnieje inny związek między tym morderstwem a poprzednimi. Oprócz... stylu.

Micah spojrzał na nią, a Quinlan, ku zdumieniu Hunta, wytrzymała jego spojrzenie.

– Maximus Tertian i Danika Fendyr byli przyjaciółmi.

Bryce zmarszczyła brwi.

– Danika nie znała Tertiana.

Micah westchnął, spoglądając na kryty boazerią sufit.

– Przypuszczam, że istniało wiele rzeczy, o których nie została pani poinformowana.

– Wiedziałabym, gdyby Danika przyjaźniła się z Maximusem Tertianem – wykrztusiła Quinlan.

Moc Micaha zaszumiała w pokoju.

– Proszę uważać na ton, panno Quinlan.

Nikt nie zwracał się tak do Archanioła, a już na pewno nie ktoś, kto nie miał w swoich żyłach praktycznie żadnej mocy. Odwaga Bryce sprawiła, że Hunt zapomniał o zbliżającej się wizycie Sandriel i skupił się na rozmowie.

– Ponadto pamiętajmy o tym, że znała pani zarówno Danikę, jak i Maximusa Tertiana – ciągnął Micah. – Była też pani w Białym Kruku za każdym razem, gdy dochodziło do morderstwa. Zbieżności są doprawdy intrygujące.

Jesiba wyprostowała się.

– Czyżbyś dawał do zrozumienia, że Bryce jest podejrzaną?

– Jeszcze nie – powiedział chłodno Micah. – Ale wszystko jest możliwe.

Quinlan zacisnęła pięści tak mocno, że aż pobieleły jej kłykcie. Bez wątpienia robiła wszystko, by powstrzymać się od naskoczenia na Archanioła. Zamiast tego zdecydowała się zmienić temat.

– A może należałoby przeprowadzić dochodzenie w sprawie innych członków Watahy Diabłów? Przecież ktoś inny również mógł być celem.

– To zostało już sprawdzone i wykluczone. Skupiamy się na Danice.

– Naprawdę myśli pan, że uda mi się znaleźć coś, czego nie odkryli Trzydziesty Trzeci Legion oraz Siły Porządkowe? – wycodziła Bryce. – Może lepiej poprosić Asteri, by przysłali kogoś takiego jak Łania?

W pomieszczeniu zapadła cisza. Czyżby Quinlan w istocie była aż tak głupia, by składać tego typu propozycję? Jesiba rzuciła asystentce ostrzegawcze spojrzenie.

Micah, nieporuszony pytaniem o owianą złą sławą Lidię Cervos, najlepszą łowczynię i łamaczkę szpiegów, odpowiedział:

– Jak już mówiłem, nie życzę sobie, by wiedza o tych... wydarzeniach wyszła poza mury mojego miasta.

Hunt usłyszał to, czego Micah nie powiedział na głos – jeleniołaczka zwana Łanią, choć należała do triarii Sandriel, odpowiadała bezpośrednio przed Asteri. Mówiono też, że była kochanką Polluksa.

Młot, kat pół bitewnych, i Łania, niszczycielka wrogów Republiki. Hunt widział ją parokrotnie w twierdzy Sandriel i zawsze wytrącało go z równowagi nieprzeniknione spojrzenie jej złotych oczu. Jej uroda dorównywała bezwzględności, z jaką ściagała szpiegów. Idealnie nadawała się dla Polluksa. Jedyłą kobietą, która bardziej do niego pasowała, była Harpia, ale Hunt starał się nie myśleć o drugiej w hierarchii członkini triarii Sandriel, gdy nie było ku temu potrzeby.

Stłumił narastającą zgrozę.

– Statystyki dochodzeniowe wykazują, że Danika najprawdopodobniej знаła mordercę – oznajmił Micah i przerwał, by pozwolić Bryce znów się najeżyć. – A choć Danika Fendyr nie informowała pani o wszystkim, wciąż pozostaje pani osobą, która znała ją lepiej niż ktokolwiek inny. Myślę, że dostarczy nam pani świeżych wniosków.

Jesiba pochyliła się w stronę ekranu. Emanowała gracją i ledwie powstrzymywaną mocą.

– W porządku, Gubernatorze. Powiedzmy, że przejmuje pan Bryce i oddelegowuje do zajęcia się tą sprawą. W związku z tym poproszę o rekompensatę.

Micah uśmiechnął się ostro, co czynił tylko i wyłącznie wtedy, zanim rozszarpywał kogoś na porwane wiatrem strzępy.

– Jesteś związana z Podziemnym Królem i wydaje ci się, że cieszysz się jego protekcją, ale wciąż pozostajesz obywatelką Republiki – rzekł.

Nie musiał dodawać, że w takiej sytuacji Jesiba była na jego rozkazy.

– Sądziłam, że lepiej znasz prawo, Gubernatorze – rzekła po prostu czarodziejka. – Paragraf pięćdziesiąty siódmy: jeśli funkcjonariusz rządowy wymaga usług zewnętrznego zleceniobiorcy, jest zobligowany do uiszczenia opłaty...

– W porządku. Wyślij mi fakturę. – Micah zaszeleścił skrzydłami, co było jedyną oznaką zniecierpliwienia. Gdy zwrócił się do Quinlan, jego głos pozostawał uprzejmy: – Skończyły mi się pomysły, a niebawem skończy mi się też czas. Jeśli istnieje ktoś, kto mógłby odtworzyć ostatnie dni Daniki i odkryć tożsamość mordercy, będzie to właśnie pani. Jest pani jedynym ogniwem, które łączy ofiary.

Dziewczyna rozdziawiła usta.

– Myślę również, że stanowisko w galerii pozwala pani skontaktować się z osobami, które być może nie będą chciały rozmawiać z wysłannikami Trzydziestego Trzeciego Legionu czy Sił Porządkowych. Isaiah Tiberian będzie składał mi raporty z pani postępów oraz monitorował przebieg dochodzenia. – Omiótł spojrzeniem brązowych oczu Hunta, jakby był w stanie wyczuć jego napięcie oraz panikę na myśl o przyjeździe Sandriel. – Hunt Athalar jest doświadczonym łowcą demonów. Zapewni pani ochronę podczas poszukiwań.

Bryce zmrużyła oczy, ale Hunt nie ośmielił się powiedzieć ani słowa. Nie miał zamiaru choćby mrugnięciem okazać niezadowolenia oraz... ulgi. Przynajmniej będzie miał dobrą wymówkę, by przebywać z dala od Comitium podczas wizyty Sandriel i Polluksa. Ale sama myśl o zabawie w niańkę, przez co będzie musiał przerwać spłacanie długów...

– W porządku – rzekła Jesiba. Jej spojrzenie przesunęło się na asystentkę. – Bryce?

– Znajdę ich – odparła cicho dziewczyna. Jej bursztynowe oczy były pełne zimnego ognia, gdy spojrzała na Archanioła. – A kiedy to nastąpi, chcę, by stał ich pan z powierzchni tej pieprzonej planety.

Tak, Quinlan miała jaja. Była głupia i bezczelna, ale przynajmniej odważna. Z drugiej strony takie połączenie cech mogło doprowadzić ją do śmierci na długo przed Skokiem.

Micah uśmiechnął się, jakby on również to zrozumiał.

– Z mordercą postąpimy wedle zaleceń systemu sprawiedliwości – odparł.

W pomieszczeniu tętniła moc Archanioła i ów nieszkodliwy biurokratyczny nonsens wydawał się niejako zapewnieniem, że postąpi tak, jak Quinlan sobie tego życzy.

– W porządku – wymamrotała dziewczyna.

Jesiba Roga zmarszczyła brwi, wpatrując się w asystentkę. Zauważyła, że jej twarz nadal płonęła zimnym ogniem.

– Tylko ani się waż umierać, Bryce. Nie mam najmniejszej ochoty na męki związane z wyszkoleniem kolejnego pracownika.

Wideokonferencja dobiegła końca. Bryce stała przez moment nieruchomo w tych swoich butach o absurdalnie wysokich obcasach, po czym obesła biurko. Przerzuciła jedwabiste, czerwone włosy przez ramię, a ich lekko zawinięte końcówki niemal musnęły kuszącą wypukłość tyłka.

Micah wstał i omiótł Bryce wzrokiem, jakby i on dostrzegł ów szczegół.

– To by było na tyle – powiedział, nie kierując swych słów do nikogo konkretnego.

Jej sukienka była tak obcisła, że Hunt widział, jak dziewczyna napina mięśnie ud, otwierając żelazne drzwi przed Archaniołem. Przez jej twarz przemknął lekki grymas, który szybko zniknął. Hunt przeszedł obok niej w ślad za Archaniołem i swoim dowódcą, a ona obrzuciła go zwycięskim, ale znużonym uśmiechem i zaczęła zamykać drzwi, nim wyszedł na zakurzoną ulicę. On jednakże wepchnął stopę między drzwi a framugę. Zakłęcia zaskwierczały i zaczęły trzaskać w kontakcie z jego skórą.

Bursztynowe oczy zapłonęły.

– Czego?

Uśmiechnął się krzywo.

– Sporządź listę podejrzanych. Wypisz każdego, kto życzyłby sobie śmierci Daniki Fendyr i jej watahy. – Jeśli Danika знаła mordercę, istniała spora szansa, że jego tożsamość jest również znana Bryce. – Do tego zrób listę wszystkich miejsc, które odwiedziła, oraz spraw, którymi się zajmowała podczas ostatnich dni życia.

Bryce znów tylko się uśmiechnęła, jakby nie słyszała ani jednego słowa z tego, co powiedział. Wcisnęła jednak jakiś przycisk obok drzwi, a wtedy zakłęcia rozjarzyły się mocniej i zapiekły jak kwas.

Hunt odskoczył, a jego błyskawica zapłonęła odruchowo, gotując się na starcie z nieistniejącym przeciwnikiem.

Drzwi zatrzasnęły się, a z interkomu rozbrzmiał miękki głos:

– Zadzwoń do ciebie. Do tego czasu nie zwracaj mi głowy.

Na Urd, ależ miał przerąbane.

13.

Chwilę później stanęli na dachu galerii. Isaiah milczał, a Hunt wpatrywał się w przedpołudniowe słońce, które pozłacało nieskazitelnie białe skrzydła Micaha i sprawiało, że kosmyki jego włosów wydawały się płonąć. Archanioł przyglądał się otoczonemu murami miastu, które leżało u ich stóp.

Hunt zamiast tego rozejrzał się po samym dachu, ale ujrzał jedynie urządzenia klimatyzacyjne oraz drzwi do galerii.

Skrzydła Micaha poruszyły się, co było jedyną oznaką, że chce zabrać głos.

– Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem – rzekł.

– Naprawdę sądzisz, że Quinlan jest w stanie znaleźć tego, kto stoi za morderstwami? – spytał Hunt, formułując pytanie tak, by wyrażało jego brak wiary w dziewczynę.

Micah przechylił głowę niczym prastary, śmiertelnie groźny drapieżca, który szacuje zdobycz wzrokiem.

– Myślę, że ta sprawa wymaga sięgnięcia po każdą broń w naszym arsenale, nawet najbardziej osobliwą.

Westchnął, rozglądając się dookoła. Lunathion został zbudowany na modłę starożytnych miast przybrzeżnych, usytuowanych na brzegach Morza Rhagańskiego. Stanowił niemal ich replikę, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę mury z piaskowca, suchy klimat, gaje oliwne, niewielkie gospodarstwa usytuowane na odległych wzgórzach na północy, a nawet wielką, leżącą w centrum świątynię bogini patronki.

Jednakże, w przeciwieństwie do innych, temu miastu pozwolono się zaadaptować do zmian. Ulice nie płątały się ze sobą, ale układały w równą siatkę, a w centrum CDB wystrzelały w niebo przywodzące na myśl lance wysokie wieżowce, łamiące zasady regulujące wysokość budynków w Pangerze.

Wszystko to było zasługą Micaha. Chciał, by to miasto stanowiło trybut dla dawnych czasów, ale jednocześnie było miejscem, w którym mogłaby kwitnąć przyszłość. Zgodził się nawet, by nazywano je Księżycowym Miastem, a nie Lunathionem.

Mówiono o nim, że jest uosobieniem postępu. Postępu i tolerancji.

Hunt często zastanawiał się nad tym, co czułby, rozszarpując Archaniołowi gardło. Rozmyślał o tym tak wiele razy, że stracił rachubę. Czasami wyobrażał sobie, że pcha błyskawicę w tę piękną twarz, tę idealną maskę kryjącą potwornego łajdaka.

A może jego ocena była niesprawiedliwa? Micah urodził się, by władać mocą. Nie znał innego życia niż to, w którym stanował jedną z najważniejszych sił na planecie. Zawsze był niemalże bogiem, który nie nawykł do tego, by ktoś kwestionował jego autorytet, i niszczył wszystko, co mu zagrażało.

Bunt, na czele którego stanęła Archanielica prowadząca trzy tysiące wojowników, był takim właśnie zagrożeniem. W chwili obecnej prawie cała jego triarii składała się z Upadłych. Wyglądało na to, że ofiarował im drugą szansę. Hunt nie miał pojęcia, dlaczego zdobył się na taką łaskę.

– Sabine z pewnością już wysłała swoich ludzi, by zbadali sprawę – mówił Micah. – Jestem przekonany, że niebawem mnie odwiedzi, by powiedzieć mi, co dokładnie sądzi o porażce w związku z Briggsem. – Obrzucił przybocznych lodowatym spojrzeniem. – Życzę sobie, byśmy to my odnaleźli mordercę. My, a nie wilki.

– Żywego czy martwego? – spytał chłodno Hunt.

– Wolałbym żywego, ale lepszy martwy niż zbieg.

– Czy to dochodzenie wpłynie jakoś na wysokość mojego długu? – ośmielił się zapytać Hunt. – Przypuszczam, że zabierze mi długie miesiące.

Isaiah napiął mięśnie, ale kącki ust Micaha drgnęły ku górze. Przez długi czas nie odezwał się ani słowem, a Hunt nawet nie mrugnął.

– Spróbuję cię zmotywować do sprawnego działania, Athalar. Jeśli rozwiążesz sprawę przed Naradą na Szczycie, obniżę twój dług do dziesięciu.

Hunt miał wrażenie, że wiatr zamarł.

– Do dziesięciu? – wykrztusił. – Dziesięciu misji?

Nie mógł w to uwierzyć. Przecież Micah nie miał powodu, by cokolwiek mu ofiarowywać. Przecież wystarczyło jedno jego słowo, a Hunt rzucał się do działania.

– Do dziesięciu misji – potwierdził Micah.

Hunt miał wrażenie, że Archanioł spuścił bombę w sam środek jego życia. Być może dawał się właśnie wkręcić jak ostatni idiota. Przecież

Micah mógł mu skącić nowych zadań, przez co jego służba potrwałaby jeszcze długie dekady, ale... Na pieprzonego, płonącego Solasa!

– Ani słowa o tym, Athalar – dodał Archanioł.

Fakt, że nawet nie przyszło mu do głowy, by ostrzec Isaiaha, świadczył o tym, jak bardzo ufał swemu dowódcy.

– Jasna sprawa – powiedział Hunt najspokojniej, jak umiał.

Mimo to Micah odwrócił się i omiół go bezlitosnym spojrzeniem. Potem wbił wzrok w dach galerii, jakby patrzył na stojącą pod nim asystentkę Jesiby.

– Trzymaj fiuta w gaciach i łapy przy sobie – warknął. – Albo pozbędziesz się i jednego, i drugiego.

Hunt był w stanie zregenerować utracone kończyny. Każdy nieśmiertelny, który dokonał Skoku, był w stanie to osiągnąć, o ile nie odrąbano mu głowy bądź nie poszarpano arterii, ale... Cóż, dochodzenie do siebie było bolesnym procesem. Długim procesem. A życie bez fiuta, nawet przez kilka miesięcy, nie należało do priorytetów Hunta. Przerżnięcie pół-Fae również nie znalazło się na tej liście, zwłaszcza w sytuacji, gdy od wolności być może dzieliło go dziesięć zabójstw.

Isaiah pokiwał głową.

– Załatwimy to jak profesjonaliści – rzekł.

Micah odwrócił się ku CDB, oceniając siłę wiatru znad rzeki. Jego śnieżnobiałe skrzydła drżały.

– Za godzinę w moim biurze – powiedział do Isaiaha.

Isaiah skłonił się w pół. Był to pangerkański gest, na widok którego Huntowi jeżył się włos na głowie. Sam też musiał to robić, gdyż w przeciwnym razie powyrywano by mu pióra bądź ciśnięto w płomień. Pierwsze lata po Upadku nie były wcale łatwe, o czym świadczyły rzędy odciętych skrzydeł, którymi udekorowano ściany sali tronowej Asteri.

Ale Isaiah zawsze wiedział, jak rozgrywać tę grę. Umiał przyswoić sobie nowe protokoły i zrozumieć nowe hierarchie. Szybko zaczął ubierać się, jadać i rżnąć jak ci, którzy go teraz otaczali. Należał do Upadłych, a mimo to wzniósł się do rangi dowódcy Micaha. Nikt nie byłby zdziwiony, gdyby na następnej Naradzie Gubernatorów po Dniu Zimowego Przesilenia Micah zaproponował usunięcie aureoli Isaiaha.

Bez konieczności zabijania, mordowania czy torturowania kogokolwiek.

Micah, nawet nie spojrzawszy na nich, wystrzelił ku niebu. W ciągu kilku sekund stał się białym punkcikiem na tle bezkresnego błękitu.

Isaiah wypuścił dech z piersi. Marszcząc brwi, spojrzął na spiczaste zwieńczenia pięciu wież Comitium, szklano-stalowej korony wyrastającej w sercu CDB.

– Myślisz, że gdzieś tu kryje się haczyk? – spytał Hunt.

– Jego nie bawią intrygi – odparł Isaiah. – On nie jest taki jak Sandriel i większość Archaniołów. Nie rzuca słów na wiatr. Chyba naprawdę jest zdesperowany, skoro zaproponował ci taką motywację.

– Stanowię jego własność. Jego słowo to dla mnie rozkaz.

– Ma tu przybyć Sandriel, może zatem uznał, że należałoby zapewnić sobie twoją lojalność.

– Nie rozumiesz? Ja jestem jego niewolnikiem!

– A więc nie wiem, Hunt. Nie mam, kurwa, pojęcia. Może po prostu ma dziś dobry dzień. – Isaiah pokręcił głową. – Nie odrzucaj kart, które rozdaje Urd.

– Wiem – westchnął Hunt. Przecież nagle pojawiła się szansa, że wszystko dobrze się skończy.

– Sądzisz, że uda ci się znaleźć mordercę? – Isaiah uniósł brew.

– Nie mam wyboru.

Nie, nie miał. W tej sytuacji naprawdę nie miał.

Smakował suchy wiatr, nieświadomie wsłuchując się w jego pieśń, która roznosiła się między gałęziami rosnących wzdłuż ulicy cyprysów. Posadzono ich tysiące na cześć bogini opiekunki.

– Znajdziesz go – rzekł Isaiah. – Wiem, że ci się uda.

– O ile zdołam przestać myśleć o wizycie Sandriel. – Hunt westchnął i przecesał dłonią włosy. – Nie mogę uwierzyć, że się tu wybiera. I to z tym skurwielem Polluksem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, iż Micah rzucił ci zajebicie wielką kość, co? – odezwał się ostrożnie Isaiah. – Będziesz się kręcił wokół Quinlan, zamiast pilnować Comitium, w którym panoszy się Sandriel.

Hunt wiedział to wszystko. Wiedział, że Micah dobrze zna jego zdanie na temat Sandriel i Polluksa, ale mimo to wywrócił oczami.

– I co z tego? Jeśli chcesz, to głoś wszem i wobec wieści o dobrym sercu Micaha, ale nie zapominaj, że ten łajdak wita ją tu z otwartymi ramionami.

– Asteri kazali jej przybyć na Naradę na Szczycie – sprzeciwił się Isaiah.

– Wysłanie kogoś z Archaniołów jako emisariusza to standardowa procedura. Podczas ostatniej Narady przybył tu Gubernator Ephraim, który również został uroczystie powitany przez Micaha.

– Liczy się to, że będzie tu przez cały miesiąc – rzekł Hunt. – W tym oto jebanym kompleksie. – Wskazał pięć wież Comitium. – Lunathion to nie jej bajka. Nie ma tu nic, co mogłoby stanowić dla niej rozrywkę.

Po tym jak większość Upadłych zginęła bądź została rozpedzona na cztery wiatry, największą rozrywką Sandriel stało się spacerowanie po lochach jej zamku, wypełnionych ludzkimi buntownikami, i wybieranie ich po jednym, dwóch bądź trzech na wymyślne tortury. Arena stojąca w centrum jej stolicy służyła niszczeniu buntowników na różne sposoby. Toczyli walki na śmierć i życie, cierpieli publiczną kaźń, walczyli przeciwko zwierzętom i Istotom Niższym... Pomysłowość Sandriel nie miała granic, a Hunt patrzył na to wszystko.

Powstanie ostatnio przybrało na sile, a więc lochy musiały być znów pełne, a Sandriel i Polluks bez wątpienia czerpali mnóstwo radości z cierpienia, które płynęło z areny. Na samą myśl o tym Hunt aż zeszywniał.

– Polluks będzie w tym mieście jakimś pieprzonym koszmarem – stwierdził.

Młot był dobrze znany ze swoich ulubionych rozrywek: mordowania i torturowania.

– Z Polluksem sobie poradzimy. Micah dobrze wie, co to za typ, i wie, czym się lubi zajmować. Asteri kazali mu przyjąć Sandriel i wypełni ich polecenie, ale na pewno nie pozwoli szaleć Polluksowi. – Isaiah urwał, a w jego oczach pojawiła się mgła, jakby coś rozważał. – Ale mogę załatwić pewne sprawy tak, byś był nieosiągalny na czas wizyty Sandriel. Całej wizyty.

Hunt uniósł brew.

– Jeśli czerpiesz pomysły od Micaha, który właśnie zagroził pozbawieniem mnie fiuta, chyba podziękuję.

Isaiah zaśmiał się cicho.

– Micah dał ci rozkaz, byś przeprowadził dochodzenie wraz z Quinlan. Będziesz miał w ten sposób dużo, bardzo dużo pracy, zwłaszcza jeśli masz się również zatroszczyć o bezpieczeństwo Quinlan.

Hunt uśmiechnął się lekko.

– Tyle pracy, że nie starczy mi czasu na wizyty w Comitium.

– Właśnie. Bo przecież trzeba będzie siedzieć na dachu sąsiedniego domu i pilnować bezpieczeństwa Quinlan.

– Spałem w gorszych miejscach – rzekł Hunt. Dla ich obu nie była to pierwszozna. – A poza tym faktycznie dobrze będzie mieć na nią oko. Nie tylko ze względów bezpieczeństwa.

– Serio uważasz ją za podejrzaną? – Isaiah zmarszczył brwi.

– Nie wykluczam tego. – Hunt wzruszył ramionami. – Micah również nie. Skreślę ją z listy podejrzanych, dopiero gdy uzyskam dowody na jej niewinność.

W myślach zadał sobie pytanie, kto, na Hel, znajdzie się na liście podejrzanych, jaką sporządzi dziewczyna.

Isaiah pokiwał głową bez słowa, na co Hunt rzekł:

– Nie powiesz Micahowi, że śledzę ją przez całą dobę?

– Jeśli zauważy, że nie nocujesz w koszarach, powiem mu prawdę. Ale to, czego Micah nie wie, w żadnym stopniu mu nie zaszkodzi.

– Dzięki.

Rzadko się zdarzało, by Hunt sięgał po to słowo – tym bardziej wobec kogoś ze skrzydłami – ale tym razem powiedział je szczerze. Isaiaha zawsze miał za najlepszego z ich grona, za najlepszego spośród Upadłych oraz spośród wszystkich legionistów, z którymi kiedykolwiek służył. Ktoś z takimi umiejętnościami i nieskazitelnie białymi skrzydłami zasługiwał na zaszczyt służby w Gwardii Asteri, ale Isaiah, podobnie jak Hunt, pochodził z rynsztoka, a tymczasem jedynie wysoko urodzeni mogli służyć w elitarnym, prywatnym legionie Asteri, nawet jeśli oznaczało to rezygnację z naprawdę dobrego żołnierza, jakim był Isaiah.

Szaroskrzydły, pochodzący z gminu Hunt nie miał na to najmniejszych szans, nawet jeśli władał mocą błyskawic. Prośba o wstąpienie do elitarnego 18 Legionu Shahaar była wystarczającym przywilejem. Pokochał ją niemalże natychmiast za to, że doceniła, ile był wart. On i Isaiah. Cały 18 Legion składał się zresztą z takich jak on – żołnierzy, których wybrała nie ze względu na status, ale umiejętności. Ze względu na ich prawdziwą wartość.

Isaiah wskazał gestem CDB oraz znajdujący się w tej dzielnicy kompleks Comitium.

– Wracaj do koszar i łap sprzęt. Ja muszę coś załatwić, zanim spotkam się z Micahem. – Skrzywił się, widząc, jak Hunt zamrugał, i dodał: – Muszę złożyć wizytę księciu Ruhnowi, by potwierdzić alibi Quinlan.

Była to ostatnia rzecz, którą Hunt miałby ochotę zrobić. Wiedział, że Isaiah również się do tego nie pali, ale procedur ignorować się nie dało.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – zaproponował Hunt. Przynajmniej tyle mógł zrobić.

Kącik ust Isaiaha drgnął.

– Ostatnim razem, gdy znalazłeś się w tym samym pokoju co Danaan, złamałeś mu nos. Wybacz, ale chyba odmówię.

Mądry ruch.

– Zasłużył sobie na to – wycedził Hunt.

Micah, na szczęście, raport o zdarzeniu – Aferze nad Aferami, jak nazywała to Naomi – powitał z rozbawieniem. Nie co dzień zdarzało się, że ktoś wymierzył Fae kopniaka w dupę, i Gubernator po cichu ucieszył się ze sprzeczki na ubiegłorocznych obchodach Równonocy Wiosennej. Dał później Huntowi cały tydzień wolnego. Nazwał to oczywiście zawieszeniem, ale wiązało się ono z sutą premią i zmniejszeniem długu o trzy żywoty.

– Zadzwoń później – powiedział Isaiah.

– Powodzenia – rzucił Hunt.

Przyjaciół odpowiedział znużonym, zmęczonym uśmiechem, który był jedyną oznaką długoletniej harówki z dwoma tatużami, po czym ruszył na poszukiwanie Ruhna Danaana, następcy tronu Fae.

Bryce przemierzyła salę wystawową i syknęła, gdy w nodze znów odezwał się ból. Strząsnęła buty z obcasami z taką siłą, że jeden z nich walnął o ścianę. Starożytna waza zadrżała.

– Gdy przybijesz jaja Hunta Athalara do ściany – odezwał się chłodny głos za jej plecami – wyświadczy mi przysługę i zrób dla mnie zdjęcie.

Dziewczyna wbiła wzrok w ekran, który znów ożył. Czarodziejka siedziała w tym samym miejscu co wcześniej.

– Naprawdę chce się pani w to mieszać, szefowo?

Jesiba odchyliła się na poślaczanym krześle, przybrawszy pozę rozluźnionej królowej.

– Nie kusi cię perspektywa porządnej, staroświeckiej zemsty? – spytała.

– Nie mam pomysłu, kto mógł sobie życzyć śmierci Daniki i Watahy Diabłów. Żadnego – rzekła Bryce.

Sprawa miała jeszcze jakiś sens, dopóki wszystkie pozory przemawiały za tym, iż to Briggs wezwał demona. Został wszak tego dnia zwolniony, na co Danika zareagowała rozdrażnieniem, a potem zginęła. Ale jeśli nie był to Briggs, to kto? Poza tym zginął również Maximus Tertian...

Nie wiedziała, od czego zacząć, ale postanowiła, że doprowadzi sprawę do końca. Dowie się, kto stoi za morderstwami. Jakaś część jej chciała udowodnić Micahowi Domitusowi, że uważając ją za podejrzaną, popełnia gruby błąd, ale... Zgrzytnęła zębami. Znajdzie sprawcę, kimkolwiek był, i sprawi, iż pożałuje, że w ogóle przyszedł na świat.

Podeszła do biurka, próbując zapanować nad utykaniem, i wsparła się o blat.

– Gubernator musi być doprowadzony do ostateczności – stwierdziła. „I stuknięty, skoro prosi mnie o pomoc”.

– Mało mnie obchodzą jego priorytety – powiedziała Jesiba. – Jeśli chcesz, baw się w detektywa i mścicielkę, Bryce, ale pamiętaj, że masz pracę. Spotkania z klientami nadal cię obowiązują.

– Wiem. – Bryce skubała zębami wewnątrz policzka. – Jeśli sprawcą jest ktoś na tyle potężny, by wezwać takiego demona do odwalenia roboty, pewnie też skończę martwa.

Było to wielce prawdopodobne, zważywszy na fakt, że nie podjęła jeszcze decyzji, kiedy dokona Skoku i czy w ogóle to zrobi.

Szare, migotliwe oczy czarodziejki błędziły po jej twarzy.

– A więc trzymaj Athalara blisko siebie.

Bryce najeżyła się. Zupełnie jakby była drobną kobietką, która potrzebowała wielkiego, silnego wojownika, by ją pilnował. Nawet jeśli była to częściowo prawda. Właściwie to była prawda. Absolutna prawda, jeśli ów demon zostanie przyzwany po raz trzeci.

Cóż... Lista podejrzanych, tak? Co jeszcze kazał jej zrobić? Ach, miała sporządzić listę miejsc, w których Danika była przed śmiercią.

Napięła mięśnie. Mogła zgodzić się na ochronę ze strony Athalara, ale wcale nie musiała niczego ułatwiać temu nadętemu kutasowi.

Naraz odezwał się telefon Jesiby. Kobieta spojrzała na ekran i obrzuciła Bryce ostrzegawczym spojrzeniem.

– To ojciec Tertiana – oświadczyła. – Jeśli zacznę tracić pieniądze, bo bawisz się w detektywów z Umbrą Mortisem, zamienię cię w żółwia. – Podniosła telefon do ucha i transmisja się urwała.

Bryce odetchnęła i wcisnęła przycisk służący do zamknięcia ekranu na ścianie. Natychmiast otuliła ją cisza galerii, która zdawała się wgryzać w jej kości.

Wyglądało na to, że Lehabah przynajmniej tym razem nie podsłuchiwała. Dudniącej ciszy nie przerywało stukanie do żelaznych drzwi. Bryce nie

słyszała również szeptów drobnej, nieuleczalnie wścibskiej ognistej zjawy.

Położyła łokieć na chłodnym blacie biurka i oparła czoło na dłoni. Danika nie wspominała, że zna Tertiana. Nigdy o nim nie rozmawiała. Nigdy. I to był jej jedyny trop?

Z chwilą gdy Briggs przestał być podejrzanym, całe morderstwo straciło sens. Po co demon miałby się wdzierać do ich mieszkania, skoro znajdowało się na trzecim piętrze budynku, który wydawał się monitorowany? Skoro to uczynił, musiał mieć powód. Danika i pozostali, w ich liczbie Tertian, musieli więc zostać zawczasu namierzeni, a kontakt Bryce z wampirem był tylko chorym zbiegiem okoliczności.

Bryce bawiła się amuletem na złotym łańcuszku, zapinając go i wypinając. Nie, później. Wieczorem sobie to wszystko przemyśli, bo...

Zerknęła na zegarek. Cholera! Za czterdzieści pięć minut miała kolejnego klienta, co oznaczało, że musi przerzucić tonę papierzyśk w związku z zakupionym wczoraj drzeworytem ze Svadgardu. A może powinna zająć się swoim sekretnym podaniem o nową pracę, które w komputerze otrzymało zwodniczy tytuł Bilans Zakupu Papieru?

Jesiba, która powierzała jej wszystkie zadania, od uzupełniania papieru toaletowego po zamawianie kartek do drukarki, nigdy by takiego dokumentu nie otworzyła. Nigdy by się więc nie dowiedziała, że wśród plików i katalogów związanych z prowadzeniem galerii istniał jeden katalog – Marcowe Faktury Biurowe – który nie zawierał arkusza kalkulacyjnego. Były w nim natomiast list motywacyjny, CV oraz wypełnione częściowo podania o pracę w około dziesięciu firmach.

Na podjęcie pracy w niektórych z tych miejsc Bryce nie miała większych szans. Asystentka Kuratora Muzeum Sztuki Księżycowego Miasta? Przecież nie miała tytułu ani z historii, ani ze sztuki. Poza tym kierownictwo większości muzeów uważało, że działalność firm takich jak Griffin Antiquities powinna być nielegalna.

Inne posady, jak asystentka pani mecenas Szmakiej-i-Owakiej, nie powinny się szczególnie różnić od jej obecnej pracy. Inna branża, inny szef, ale te same bzdury.

Jednakże każda z nich była dla niej drogą ucieczki. Cóż, musiałyby najpierw jakoś dogadać się z Jesibą w sprawie swoich długów i wybadać sytuację, czy sama wzmianka o chęci zmiany pracy nie skłoni czarodziejki do zamienienia jej w jakieś pełzające paskudztwo, ale grzebanie

w podaniach i poprawianie CV sprawiało, że Bryce przynajmniej lepiej się czuła. Czasami.

Ale jeśli morderca Daniki znów się pojawił, a jej aktualna posada mimo braku perspektyw mogła w czymś pomóc, wszystkie podania były tylko stratą czasu.

Ciemny ekran jej telefonu ledwie odbijał światła palące się wysoko na suficie. Bryce westchnęła ponownie, wprowadziła szyfr i otworzyła konwersację.

„Nie pożałujesz tego, wiesz? Miałem sporo czasu, by obmyślić parę sposobów na to, jak cię rozpieścić. Czeka nas sporo zabawy”.

Potrafiłaby wyrecytować wiadomości Connora z pamięci, ale wpatrywanie się w nie sprawiało jej tylko więcej bólu. Bolało tak bardzo, iż czuła to wszystkimi częściami ciała, każdym mrocznym zakamarkiem duszy. Zawsze więc do nich wracała.

„Idź się zabaw. Zobaczymy się za kilka dni”.

Biały ekran wypalał jej oczy.

„Puść wiadomość, gdy wrócisz do domu”.

Zamknęła konwersację. Poczty głosowej nie ośmieliła się otworzyć. Decydowała się na to zazwyczaj w chwilach czarnej rozpacz, która dopadała ją na ogół raz w miesiącu. Tylko po to, by znów usłyszeć roześmiany głos Daniki.

Westchnęła długo, przeciągle. Potem znów. I jeszcze raz. Obiecała sobie, że odnajdzie człowieka, który za tym stał. Dla Daniki, dla Watahy Diabłów. Dla nich zrobi wszystko.

Znów odblokowała telefon i zaczęła pisać grupową wiadomość do Juniper i Furii. Ta ostatnia nigdy się nie odzywała i rozmowa toczyła się między Bryce i June.

„Philip Briggs nie zabił Daniki. Znów doszło do morderstw, a ja...” – napisała, a potem skasowała wiadomość.

Micah kazał jej zachować dyskrecję, a jeśli jej telefon został zhakowany... Nie mogła narazić się na odsunięcie od sprawy.

Furia zresztą na pewno wszystko już wiedziała. Bryce nie mogła przeboleć, że jej rzekoma przyjaciółka ani razu się z nią nie skontaktowała, ale teraz musiała odsunąć ten żal jak najdalej od siebie. Juniper musiała dowiedzieć się o wszystkim od niej osobiście. Jeśli Micah się nie mylił i w istocie istniało jakieś powiązanie między Bryce a sposobem doboru

ofiar, Juniper musiała zostać ostrzeżona. Bryce nie mogła sobie pozwolić na to, by stracić jeszcze kogoś.

Zerknęła na zamknięte, żelazne drzwi, potarła bolącą bliznę i wstała.

W drodze na dół towarzyszyła jej cisza.

14.

Ruhn Danaan stał przed imponującymi, drewnianymi drzwiami gabinetu ojca i powoli wypuszczał dech z piersi, by dojść do siebie.

Nie miało to żadnego związku z biegiem przez pół miasta ze swojego nieoficjalnego biura, które założył nad jakąś speluną na Starym Rynku, do majestatycznej, marmurowej willi ojca w sercu Pięciorózu. Raz jeszcze odetchnął i zastukał. Dobrze wiedział, że do ojca lepiej nie wchodzić bez ostrzeżenia.

– Wejść.

Zimny, męski głos przeszył go na wskroś, ale Ruhn zamaskował zadyszkę, wślizgnął się do środka i zatrzasnął drzwi za sobą.

Gabinet Jesiennego Króla był obszerniejszy od większości domów jednorodzinnych. Wzdłuż każdej ściany pięły się wysoko półki z książkami, zarówno starymi, jak i nowymi, magicznymi, jak i zwykłymi. Prostokątną przestrzeń rozdzielał złocisty balkon, do którego można się było dostać z dwóch stron po spiralnych schodach. Wysokie okna, z których rozciągał się widok na wewnętrzny dziedziniec willi, zasłaniały ciężkie firany z czarnego aksamitu, zza których migotał blask poranka.

Uwagę Ruhna przyciągnęło tellurium na tyłach gabinetu, działający model przedstawiający siedem planet z księżycami i słońcem, wykonany z czystego złota. Jako dziecko nie mógł oderwać od niego wzroku. Był wówczas na tyle głupi i naiwny, by wierzyć, że ojcu naprawdę na nim zależy. Spędzał więc w gabinecie długie godziny, podczas których przyglądał się, jak ojciec dokonuje obserwacji i sporządza notatki w kajetach oprawionych w czarną skórę. Tylko raz zapytał, czego tak naprawdę szuka.

„Wzorów” – odpowiedział Jesienny Król.

Teraz siedział przy jednym z czterech ogromnych stołów roboczych, zasłanych książkami oraz instrumentami ze szkła i metalu.

„Pewnie robi eksperymenty, by nadal szukać tych pieprzonych wzorów” – pomyślał Ruhn, przechodząc obok stołu ze szklaną kulą na palniku. W kuli bulgotał opalizujący płyn, a palnik, przypuszczalnie dzieło jego ojca, buchał kłębamii fioletowego dymu.

– Mam założyć kombinezon ochronny? – spytał, kierując się ku mężczyźnie, który spoglądał przez długą pryzmę osadzoną w jakimś delikatnym, srebrnym urządzeniu.

– Przedstaw cel swej wizyty, książę – powiedział krótko ojciec. Jego bursztynowe oczy wpatrywały się w wizjer zamontowany na pryzmie.

Ruhn miał ochotę zdradzić ojcu, co powiedzieliby podatnicy na wieść o tym, czym zajmuje się całymi dniami jeden z siedmiu Władców miasta. Sześciu niższych Władców było mianowanych przez Micaha, a nie wybieranych w demokratycznych wyborach. Istniały oczywiście rady w obrębie rad, by dać ludziom złudzenie, iż mają wpływ na sytuację, ale hierarchia wyglądała tak: rządził Gubernator, a Władcy z jego nadania kontrolowali swoje dzielnice; 33 Legion odpowiadał przed gubernatorem, a Siły Porządkowe, podzielone na oddziały wedle ras i dzielnic, słuchały rozkazów Władców. Dalsze podziały nie były już tak wyraźne. Wilki utrzymywały, że Siłami dowodzą watahy zmiennokształtnych, ale Fae upierali się, że ten zaszczyt przynależy się im, przez co przydzielanie zadań stawało się mocno utrudnione.

Ruhn od piętnastu lat dowodził jednostkami Fae, które wchodziły w skład Sił Porządkowych. Dowództwo zlecił mu ojciec, a Ruhn nie miał wyboru i musiał okazać posłuszeństwo wobec jego woli. Dobrze, że przez całe życie szkolił się w sztuce skutecznego zabijania, choć nie sprawiało mu to szczególnej przyjemności.

– Kroci się jakaś gruba afera – oznajmił, zatrzymawszy się po drugiej stronie stołu. – Właśnie odwiedził mnie Isaiah Tiberian. Zeszłej nocy zamordowano Maximusa Tertiana, i to w taki sam sposób jak Danikę i jej watahę.

Ojciec obrócił jakimś pokrętem przy wizjerze.

– Otrzymałem raport w tej sprawie dziś rano. Wynika z niego, że Philip Briggs najprawdopodobniej nie był zabójcą – rzekł.

– I kiedy miałeś zamiar mi o tym powiedzieć? – Ruhn zeszywniał.

Jesienny Król uniósł głowę.

– Czyżbym był ci to winien, książę?

Oczywiście, że nie. Stary drań nic nie musiał dla niego robić. Obaj zajmowali wysokie stanowiska w hierarchii władzy, ale Ruhn, choć wywodził się od Gwiezdnym Fae i władał Gwiezdnym Mieczem, stał nieco niżej od ojca. Przeszedł Próbę i dokonał Skoku pięćdziesiąt lat temu, nadal jednak nie wiedział, czy powinien się cieszyć z tego, że podlega ojcu, czy

też nie. Gdyby zakasował ojca, zyskałby przewagę, ale stałby się również jego rywalem. Dobrze wiedział, co jego ojciec robi z konkurentami, więc lepiej byłoby nie znaleźć się na liście jego przeciwników.

– To bardzo ważna informacja. Już kazałem Flynnowi i Declanowi, by zwiększyli patrole w Pięciorózu. Będziemy mieli każdą ulicę pod nadzorem.

– A więc wygląda na to, że nie było powodu, bym ci o tym mówił, prawda?

Ojciec Ruhna liczył sobie prawie pięćset lat i przez większość życia nosił złotą koronę Jesiennego Króla (i grał rolę totalnego dupka). Jak dotąd nie wykazywał oznak starzenia się, który to proces u Fae przypominał stopniowe przygasanie i osuwanie się w śmierć. Z upływem czasu Fae rozmywał się i znikał niczym koszula wyprana zbyt wiele razy.

Ruhn przeczuwał, że czeka go jeszcze dobrych kilka stuleci odgrywania roli księcia. Przez wiele, wiele lat będzie musiał pukać do drzwi i czekać, aż ojciec pozwoli mu wejść. Przez całe dekady będzie musiał klękać i wypełniać rozkazy.

Był jednym z około tuzina książąt Fae na całym Midgardzie i zdołał już poznać większość z nich, ale wyróżniał się spośród ich grona jako jedyny Gwiazdny Fae. Był jedynym Gwiazdny w całej ich społeczności.

Podobnie jak Ruhn, pozostali książęta również służyli pod rozkazami napuszonych, próżnych królów, którym przydzielono tytuły Władców dzielnic miasta czy obszarów dziczy. Niektórzy czekali na przejście tronu przez całe stulecia i odliczali każdą dekadę, jakby to były miesiące.

Ruhn od zawsze nie cierpiał swej roli, podobnie jak tego, że wszystko, co posiadał, było sfinansowane przez ojca łajdaka: począwszy od biura nad speluną, a na jego willi w Pięciorózu, pełnej bezcennych antyków, skończywszy. Dzieła sztuki były darem od ojca, który w ten sposób chciał uczcić jego udaną Próbę, zakończoną zdobyciem Gwiazdnego Miecza. Ruhn jednakże nigdy się tam nie zatrzymywał. Wolał mieszkać w domu niedaleko Starego Rynku, który dzielił z dwoma najlepszymi przyjaciółmi.

Również kupionym za pieniądze ojca.

Oficjalnie pieniądze pochodziły z „pensji”, którą Ruhn otrzymywał za dowodzenie jednostkami Fae, ale na cotygodniowym czeku widniał podpis jego ojca.

Jesienny Król podniósł się znad wizjera.

– Czy dowódca Trzydziestego Trzeciego Legionu miał do powiedzenia coś, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie? – zapytał.

Mało brakowało, by spotkanie Ruhna z Isaiahem zakończyło się kompletną porażką.

Najpierw Tiberian wypytywał go o to, gdzie zeszłej nocy przebywała Bryce, tak szczegółowo, że mało brakowało, a Ruhn zdzieliłby go w gębę. To, że Isaiah dowodził legionem, nie miało już dla niego znaczenia. Potem anioł odważył się zapytać, gdzie przebywał sam Ruhn.

Książę nie zdradził, iż bardzo go kusilo, by spuścić Maximusowi Tertianowi łomot za to, że złapał Bryce za rękę.

Siostra odgryzłaby mu za to głowę. Poza tym sama potrafiła się o siebie zatroszczyć, co uratowało Ruhna przed politycznym koszmarem, jakim byłoby wywołanie wojny między dwoma Domami. Nie tylko między Niebem i Oddechem oraz Płomieniem i Cieniem, ale między Danaanami i Tertianami, czyli każdym Fae i każdym wampirem w Valbarze i Pangerze. Gdy dochodziło do wojny, Fae nie liczyły się z niczym i potrafiły nieźle przypieprzyć. Wampiry zresztą również.

– Nie – odpowiedział ojcu Ruhn. – Choć Maximus Tertian zginął kilka godzin po spotkaniu biznesowym z Bryce.

Król odłożył pryzmę i wydał usta.

– Kazałem ci przekazać tej dziewczynie, by się nie wychylała.

Tej dziewczynie. Bryce zawsze była dla swego ojca „tą dziewczyną” lub po prostu „dziewczyną”. Po raz ostatni wymówił jej imię w obecności Ruhna jakieś dwanaście lat temu, podczas pierwszej i jednocześnie ostatniej wizyty Bryce w tej willi.

Wizyty, która wszystko zmieniła. Quinlan miała wówczas trzynaście lat i była płochliwą, niespokojną osobką, wreszcie gotową, by poznać swego ojca i jego lud. By poznać samego Ruhna, który przeżył sześćdziesiąt lat jako jedynak i był mocno zaintrygowany odkryciem, że ma przyrodnią siostrę.

Jesienny Król upierał się, by wizyta odbyła się w tajemnicy, nie mówiąc przy tym tego, co było oczywiste: „dopóki Wyrocznia nie wyszepcze prawdy o twojej przyszłości”. Spotkanie zakończyło się jednak całkowitą porażką nie tylko dla Bryce, ale i dla Ruhna. Wciąż bolało go serce na wspomnienie tej nocy, kiedy to wybiegł z willi zalany łzami wściekłości, nie oglądając się ani razu za siebie. To, jak jego ojciec potraktował Bryce,

otworzyło mu oczy na prawdziwą naturę Jesiennego Króla, a sam Władca również nigdy o tym nie zapomniał.

Przez następne trzy lata Ruhn często odwiedzał siostrę w domu jej rodziców. Była jasnym punktem w jego życiu, kto wie, czy nie najjaśniejszym, jeśli chodzi o ścisłość, przynajmniej do czasu owej idiotycznej, bezsensownej kłótni między nimi, po której Bryce znienawidziła go na dobre. Nie winił jej. Dobrze pamiętał, co jej wtedy powiedział, bo pożałował tych słów natychmiast po tym, jak zawisły między nimi.

– Przekazałem jej ostrzeżenie – rzekł. – Ale później. Zastałem ją w momencie dobijania targu. – Gdy odebrał telefon od Riso Sergatto i usłyszał niecodziennie poważny głos zazwyczaj roześmianego motyłołaka, popędził prosto do Białego Kruka, nawet nie zastanawiając się nad sensem tego, co robi. – Wedle Tiberiana jestem jej alibi. Powiedziałem mu, że odprowadziłem ją do domu, a wróciłem do siebie grubo po tym, jak Tertian już zginął.

Twarz jego ojca nie zdradzała żadnych emocji.

– Mimo to nie podoba mi się, że dziewczyna była w tym klubie w noc obu morderstw, a wcześniej miała kontakt z ofiarami.

– Bryce nie miała nic wspólnego z morderstwami – wycedził Ruhn. – Alibi to jedno, ale Gubernator też chyba w to wierzy, bo Tiberian przysięgał, że Bryce jest strzeżona przez anioły.

Bardzo by się cieszył z faktu, że aniołowie chcieli zapewnić jej ochronę, gdyby nie to, że byli takimi aroganckimi dupkami. Na szczęście wizytę złożył mu jeden z tych mniej wkurwiających.

– Ta dziewczyna zawsze miała szczególny talent do tego, by pojawiać się tam, gdzie nie powinna.

Ruhn stłumił tętniący w jego sercu gniew. Magia cienia próbowała się wyrwać, spowić go i osłonić. Moc, którą władał, była kolejnym powodem, dla którego ojciec darzył go niechęcią. Magia Ruhna wydawała się bowiem pokrewna tej, z której słynęli pobratymcy jego matki, Fae rządzący Avallen, spowitą mgłami wyspą na północy, świętą stolicą wszystkich Fae. Jego ojciec, gdyby mógł, spaliłby Avallen do gołej ziemi. To, że Ruhn – miał odziedziczyć magię ognia, typową dla większości valbarańskich Fae – posiadał dary avalleńskie, pozwalające na przyzywanie cieni i chodzenie w ich świecie, było niewybaczalną zniewagą.

Między ojcem i synem falowała cisza, przerywana jedynie cichym tykaniem tellurium, w którym planety przesuwały się po swoich orbitach. W końcu Jesienny Król uniósł pryzmę i przyjrzał się jej w brzasku migoczącym w jednym z trzech kryształowych żyrandoli.

– Wedle Tiberiana Gubernator chce, by te morderstwa zachowano w tajemnicy – wycedził Ruhn. – Ale chciałbym uzyskać twą zgodę na ostrzeżenie matki. – Każde z tych słów sprawiało mu fizyczny ból: „Chciałbym uzyskać twą zgodę...”.

– Przyzwalam. – Starszy Fae machnął dłonią. – Będzie się miała na baczności.

Bo przecież słuchała posłusznie rozkazów i poleceń przez całe życie. Posłucha więc i tym razem, zaszyje się w stojącej po sąsiedzku willi i z radością powita dodatkowych strażników do czasu, aż zadyma się rozwieje.

„Może zostaną dziś z nią?” – pomyślał Ruhn.

Jego matka nie była królową. Nie zasłużyła nawet na miano towarzyszki życia. Nie, jego słodka, dobrotliwa matka została wybrana tylko i wyłącznie w celu spłodzenia potomka. Po kilku wiekach sprawowania władzy Jesienny Król zarządził bowiem, iż potrzebuje następcy, a wybrana na jego matkę kobieta ze szlacheckiego rodu, który zbiegł z Avallen, zgodziła się z ochotą, wdzięczna za dozgonne przywileje, które płynęły z takiego układu. Ruhn miał już siedemdziesiąt pięć lat, ale ani razu nie słyszał, by jego matka powiedziała choć jedno złe słowo o ojcu. Nigdy nie narzekała na życie, na które się skazała.

Nie okazała zazdrości, nawet gdy ojciec Ruhna miał sekretny romans z Ember. Było przecież tyle kobiet przed nią i równie wiele po niej, ale żadna z nich nie została oficjalnie wybrana tak jak ona, by wziąć udział w przedłużeniu królewskiej linii. Gdy urodziła się Bryce, matka Ruhna okazała jej wiele życzliwości. Spotkały się jedynie parokrotnie, a mimo to zaczęła ją nawet hołubić.

Ruhn nie mógł stwierdzić, czy naprawdę podziwiał matkę za to, że nigdy nie kwestionowała złotej klatki, w której przyszło jej żyć. A może on sam popełniał błąd, skoro gardził tym życiem. Czuł, że być może nigdy nie zrozumie swojej rodzicielki, ale nie osłabiało to w nim zacieklej dumy, iż odziedziczył jej moc. Pysnił się tym, że przyszedł na świat jako władca cieni, bo wiedział, że zawsze będzie go to odróżniać od stojącego przed nim dupka i zawsze będzie mu przypominać, iż nie musi stać się kutasem

z obsesją na punkcie rządu. Nawet jeśli większość rodu matki była niewiele lepsza od jego własnego ojca, zwłaszcza kuzyni.

– Może sam powinienś zadzwonić – rzekł. – Sam ją ostrzec? Doceni twoją troskę.

– Mam inne sprawy na głowie – odparł ojciec.

Ruhnowi trudno było uwierzyć w to, że ktoś, w czyich żyłach płynie ogień, może być tak zimny.

– Sam możesz ją powiadomić – dodał Jesienny Król. – A na przyszłość powstrzymaj się od rad dotyczących mojego związku z twoją matką.

– To przecież żaden związek. Wyrznięś ją jak klacz i wypuściłś na pastwisko.

W pokoju zatrzeszczał żar.

– Źle na tym nie wyszedłś, Gwiazdny Fae.

Ruhn powstrzymał słowa, które same cisnęły mu się na usta.

„Nawet jeśli mój durny, pieprzony tytuł powiększył twoje wpływy w imperium i wyniósł cię w oczach innych królów Fae, trochę cię to uwiera, czyż nie? – pomyślał. – Przeszkadza ci, że to nie ty, ale twój syn odzyskał Gwiazdny Miecz z Jaskini Książąt w mrocznym sercu wyspy Avallen. To nie ty, ale twój syn stanął pośród od dawna nieżyjących Gwiazdnych Książąt, pogrążonych we śnie w swych sarkofagach, i został uznany za godnego, by wyciągnąć miecz z pochwy. Ile razy sam próbowałeś tego dokonać, gdy byłeś młody? Ile badań przeprowadziłeś w tym oto gabinecie, chcąc się dowiedzieć, jak może zawładnąć nim ktoś, kto nie został wybrany?”

Ojciec skinął na niego palcem.

– Potrzebny mi jest twój dar.

– Po co?

Umiejętności Gwiazdnego Fae ledwie pozwalały mu na stworzenie iskierki blasku gwiazdy na dłoni. O wiele ciekawsza była jego magia cienia. Nawet najnowsze kamery, które wychwytywały różnicę temperatur, nie były w stanie zarejestrować jego obecności, gdy przemierzał się wśród cieni.

Ojciec uniósł pryzmę.

– Przepuść przez to strumień swego gwiazdnego światła – rzekł i nie czekając na odpowiedź, przysunął oko do wizjera.

Na ogół przywoływanie światła gwiazdnego wymagało od Ruhna niezłej koncentracji, a po wszystkim przez kilka godzin dokuczał mu ból głowy,

ale eksperyment ojca zaintrygował go na tyle, że postanowił spróbować. Oparł palec wskazujący na kryształ, zamknął oczy i skupił się na oddychaniu. Pozwolił, by ciche, metaliczne stuknięcia tellurium prowadziły go coraz niżej i niżej, w głąb czarnej przepaści w jego wnętrzu. Opadał, wymijając kotłujące się cienie, aż dotarł do niewielkiej niecki pod nimi, gdzie spoczywało pojedyncze ziarenko gwiazdne światła, skulone niczym hibernujące zwierzę.

Delikatnie ujął je mocą umysłu i potrząsnął nim lekko, rozbudzając je, po czym poniósł ku górze niczym wodę w połączonych dłoniach. Mknął w górę przez siebie samego, a jego moc jarzyła się z niecierpliwością, ciepła, dobra i kochana. Była jedyną częścią jego osoby, którą naprawdę lubił.

Gdy otworzył oczy, gwiazdne światło płąsało wokół jego palca i przenikało przez pryzmę. Jego ojciec dostroił kilka pokręteł, a drugą ręką zapisał coś w notatniku.

Naraz światło zaczęło się rozrzedzać i niknąć.

– Jeszcze moment – zarządził Jesienny Król.

Ruhn zacisnął zęby, jakby to mogło powstrzymać gwiazdne światło przed rozproszeniem się.

Urządzenie znów szcęknęło, a Jesienny Król zapisał kilka słów. Jak zwykle posługiwał się Dawną Mową Fae, niemalże zapomnianym językiem, którego używali Fae, gdy dotarli na Midgard przez Północną Szczelinę.

Światło gwiazdy zadrżało, zajaśniało i zgasło. Jesienny Król burknął z irytacją, ale serce Ruhna biło tak mocno, że ledwo to usłyszał. Otrząsnął się na tyle, by spojrzeć na kończącego zapiski ojca.

– Co ty w ogóle robisz? – zapytał.

– Obserwuję, w jaki sposób światło podróżuje przez świat i jak można je kształtować.

– Nie mamy naukowców na UKM, którzy zajmują się takimi bzdetami?

– Nasze zainteresowania są odmienne. – Ojciec przyjrzał mu się uważnie, a potem bez ostrzeżenia oznajmił: – Pora zastanowić się nad wyborem odpowiedniej kandydatki na żonę.

– Dla ciebie? – Ruhn zamrugął.

– Nie rób z siebie idioty. – Ojciec zamknął notatnik i rozparł się na krześle. – Jesteś coś winien rodowi. Powinieneś spłodzić potomka i rozszerzyć nasze wpływy. Wyrocznia twierdzi, że będziesz dobrym, sprawiedliwym królem, a to pierwszy krok w tym kierunku.

Wszyscy Fae, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, w wieku trzynastu lat musieli odwiedzić miejską Wyrocznię w ramach pierwszego z dwóch Wielkich Rytuałów związanych z wejściem w dorosłość. Drugi, zwany Próbą, miał miejsce kilka lat bądź dekad później. Na wspomnienie pierwszego z nich Ruhnowi nadal robiło się niedobrze. Wizyta u Wyroczni okazała się przeżyciem o wiele gorszym od koszmaru Próby.

– Nie ma mowy o żadnym ślubie!

– Ślub to kontrakt polityczny. Spłodź potomka, a potem wracaj do rżnięcia kogokolwiek chcesz.

– Nie mam zamiaru się żenić – warknął Ruhn. – A już na pewno nie zgodzę się na małżeństwo aranżowane.

– Zrobisz, co ci mówię.

– Przecież sam, do cholery, nie masz żony!

– Bo nie potrzebowałem sojuszu.

– A teraz nagle stał się potrzebny?

– Po drugiej stronie morza, jakbyś nie wiedział, szaleje wojna, która z dnia na dzień staje się coraz zacieklejsza i wnet może dotrzeć i tu. Nie mam zamiaru mieszać się w konflikt bez odpowiedniego zabezpieczenia.

Ruhn wpatrywał się w ojca z mocno bijącym sercem. Jesienny Król był całkowicie poważny.

– Chcesz mnie za kogoś wydać, byśmy mieli porządnych sojuszników na czas wojny? Czy my aby nie jesteśmy sojusznikami Asteri?

– Tak, ale wojna to czas wielkich napięć i hierarchie władzy podlegają zmianom. Musimy zademonstrować nasze znaczenie i rozległość wpływów.

Ruhn zastanowił się nad tym, co właśnie usłyszał.

– Mówisz o małżeństwie z kimś spoza naszej rasy.

Jego ojciec musiał być naprawdę przejęty, skoro coś takiego w ogóle przyszło mu do głowy.

– W zeszłym miesiącu odeszła królowa Hecuba. Jej córka Hypaxia została nową władczynią wiedzów Valbary.

Ruhn widział już wiadomości. Hypaxia Enador była młodą dziewczyną i liczyła sobie nie więcej niż dwadzieścia sześć lat. Nie istniały żadne jej zdjęcia, gdyż matka trzymała ją zamkniętą w górskiej twierdzy.

– Jej rządy zostaną oficjalnie uznane przez Asteri na Naradzie na Szcycie w przyszłym miesiącu. Potem związę ją z Fae.

– Zapominasz, że Hypaxia również może mieć coś do powiedzenia w tej sprawie. Równie dobrze może cię po prostu wyśmiać.

– Moi szpiedzy donoszą, że uszanuje przyjaźń, jaką darzyła nas jej matka. Co więcej, każda nowa władczyni przeżywa trudne chwile, dlatego na pewno doceni naszą życzliwość.

Ruhn miał niejasne przeczucie, że leci w stronę pajęczyny, z której się już nie wyrwie.

– Nie wezmę jej za żonę – rzekł.

– Jesteś następcą tronu valbarańskich Fae. Nie masz wyboru.

Zimna twarz ojca naraz wydała mu się tak podobna do oblicza Bryce, że odwrócił głowę, nie mogąc na nią patrzeć. To, że nikt nie rozgryzł ich tajemnicy, zakrawało na cud.

– Róg Luny nadal się nie znalazł – dodał Jesienny Król.

Ruhn odwrócił się do ojca.

– No i? Co ma jedno z drugim wspólnego?

– Chcę, byś go odszukał.

Ruhn spojrział na notatniki ojca, a potem na pryzmę.

– Przecież zaginął dwa lata temu.

– A teraz zainteresowałem się jego odnalezieniem. Róg najpierw należał do Fae. Opinia publiczna powoli przestaje się nim interesować, a więc nadszedł czas, by go odzyskać.

Ojciec stukał palcem o stół. Coś ewidentnie wytrąciło go z równowagi. Ruhn usiłował sobie przypomnieć, co takiego ojciec miał zaplanowanego na przedpołudnie. Stanowisko dowódcy oddziałów Fae w Siłach Porządkowych obligowało go do zapoznawania się każdego dnia z grafiką Jesiennego Króla. Ojciec miał dziś spotkania z jakimiś napuszonymi notablami Fae, potem trening z osobistym ochroniarzem, a na końcu...

– Spotkanie z Micahem poszło dziś jak z płatka, tak?

Milczenie ojca potwierdziło jego przypuszczenia. Jesienny Król zlustrował go bursztynowymi oczami, oceniając jego postawę i wyraz twarzy. Ruhn wiedział, że nigdy nie spełni oczekiwań ojca, ale ten powiedział:

– Micah chce wzmocnić obronę miasta, na wypadek gdyby wojna dotarła aż tutaj. Dał mi do zrozumienia, że Fae... Cóż, nie są tym, kim byli kiedyś.

Ruhn zeszytniał.

– Nasze oddziały są równie dobrze wyszkolone jak watahy wilków – rzekł.

– Nie chodzi o siłę naszych żołnierzy, ale o siłę nas wszystkich w ogóle. – Głos ojca ociekał niesmakiem. – Fae od dawna gasną. Z pokolenia na pokolenie nasza magia słabnie niczym wino rozcieńczane wodą. – Spojrzał na Ruhna, marszcząc brwi. – Pierwsi Gwiezdni Książęta potrafili oślepić przeciwnika blaskiem gwiazdowego światła, a ty jesteś ledwie w stanie przywołać na moment iskierkę.

Ruhn zacisnął zęby.

– Czyli Gubernator nadepnął ci na odcisk. Co w związku z tym?

– Obraził nas wszystkich! – Włosy Jesiennego Króla zaskwierczały ogniem. – Zarzucił mi, że wyrzekliśmy się Rogu, a potem go straciliśmy!

– Został skradziony ze Świątyni Luny dwa lata temu. Nie straciliśmy go, do kurwy nędzy! – zachnął się Ruhn. Niewiele wiedział o tym artefakcie i wcale się nie przejął, gdy ten zaginął.

– Pozwoliliśmy, by święty artefakt naszego ludu został wykorzystany w charakterze taniej turystycznej atrakcji! – warknął jego ojciec. – Chcę, byś go odnalazł.

By przy następnej okazji Jesienny Król miał czym cisnąć Micahowi w twarz. Cóż za przewrażliwiony na własnym punkcie, małostkowy dupek. Taki właśnie był jego ojciec.

– Róg nie ma żadnej mocy – przypomniał mu.

– To symbol, a symbole zawsze kryją w sobie moc.

Płomienie Jesiennego Króla buchnęły wyżej. Ruhn zdusił ochotę, by się skulić i cofnąć. Napiął mięśnie na wspomnienie bólu, z jakim płonąca dłoń ojca zaciskała się na jego ramieniu, paląc mięśnie i skórę. Magia cienia nie była w stanie go przed tym uchronić.

– Znajdź Róg, Ruhn. Jeśli wojna w istocie do nas dotrze, nasz lud będzie go naprawdę potrzebował.

Bursztynowe oczy Fae rozbłysły, a Ruhn uświadomił sobie, iż ojciec nie mówi mu o wszystkim. Istniało tylko jedno wytłumaczenie, dlaczego był tak wzburzony – zapewne Micah znów zaproponował, by Ruhn zastąpił go na stanowisku Władcy Pięciorózu. Plotki na ten temat krążyły już od lat, a Ruhn wiedział, że Archanioł chętnie po nie sięgnie, by wzbudzić gniew Jesiennego Króla. Zbliżała się Narada na Szczycie i uwagami na temat gasnącej mocy przywódcy Fae Micah mógł sprowokować Jesiennego Króla do postawienia oddziałów w pełni gotowości. Ruhn zakodował sobie tę informację i spytał:

– A czemu sam się nie zajmiesz poszukiwaniami Rogu?

Ojciec wypuścił powietrze przez długi, wąski nos, a jego ogień przygasł do żaru. Skinieniem wskazał dłoń Ruhna, na której przed chwilą migotało gwiazdne światło.

– Szukałem go. Przez dwa lata.

Ruhn zamrugał, ale ojciec jeszcze nie skończył mówić.

– Róg stanowił początkowo własność Peliasa, pierwszego Gwiazdnego Księcia. Wiesz, jak to bywa w takich sprawach: swój ciągnie do swego. Jeśli ty zajmiesz się poszukiwaniami, możesz odkryć rzeczy, które są ukryte przed wzrokiem innych.

Ostatnimi czasy Ruhn rzadko czytał coś poza wiadomościami i sprawozdaniami związanymi z Siłami Porządkowymi. Na samą myśl o tym, że miałby ślęczeć nad jakąś starożytną księgą, na wypadek gdyby udało mu się na coś wpaść, podczas gdy na wolności znajdował się morderca...

– Jeśli Gubernator się dowie, że zagarnęliśmy Róg dla siebie, wpadniemy w niezłe tarapaty.

– A więc nikomu o tym nie mów, książę – rzekł jego ojciec i znów otworzył notatnik.

Rozmowa dobiegła końca.

„Cóż – pomyślał Ruhn. – A więc mamy do czynienia jedynie z politycznym wzmocnieniem ego. Micah wydrwił mego ojca i umniejszył jego znaczenie, a ten chce mu teraz pokazać, na co stać Fae”.

Zgrzytnął zębami. Musiał sobie gołnąć, i to solidnie.

W głowie mu się kręciło, gdy szedł w stronę drzwi. Każde słowo, którym cisnął w niego ojciec, potęgowało ból spowodowany wywołaniem gwiazdnego blasku.

„Kazałem ci przekazać tej dziewczynie, by się nie wychylała”.

„Znajdź Róg”.

„Swój ciągnie do swego”.

„Odpowiednia kandydatka na żonę”.

„Spłodź potomka”.

„Jesteś coś winien rodowi”.

Ruhn trzasnął drzwiami. W połowie korytarza parsknął ochryłym zgrzytliwym śmiechem. Przynajmniej ten dupek nadal nie wiedział, że syn okłamał go, opowiadając, co zdradziła mu Wyrocznia. Wychodząc z willi ojca, raz jeszcze przypomniał sobie nieziemski szept Wyroczni, który

usłyszał, gdy stał otoczony dymem w jej ciemnej, marmurowej komnacie:
„Królewska linia zakończy się na tobie, książę”.

15.

Syrinx trącił łapą okno i potarł mopsowatym pyskiem o szybę. Syczał nieprzerwanie od dziesięciu minut i Bryce, która miała wielką ochotę zapaść się między pluszowe poduszki narożnej kanapy, by obejrzeć ulubione wtorkowe reality show, w końcu odwróciła się, żeby sprawdzić, o co zwierzęciu chodzi.

Chimera, nieco większa niż pies rasy terier, charczała i tłukła łapami w okno sięgające od podłogi do sufitu. Zachodzące słońce złociło jej szorstką, jasną sierść. Długi ogon, zakończony czarnym pędzlem jak u lwa, poruszał się to w jedną, to w drugą stronę. Pofałdowane uszka leżały płasko na okrągłym kędzierzawym łebku, a fałdy tłuszczu i dłuższe włosy na karku, którym niewiele brakowało do grzywy, drgały z każdym warknięciem. Nader wielkie łapy, zwieńczone ptasimi szponami...

– Przestań! Porysujesz szkło!

Zwierzę spojrzało na nią sponad masywnego, muskularnego barku. Rozgnieciony pysk chimery w istocie przypominał psi, zwłaszcza gdy Syrinx zmrużył ślepią. Bryce smagneła go gniewnym wzrokiem.

Reszta dnia okazała się długa i męcząca, zwłaszcza po tym, jak dostała wiadomość od Juniper. O niewinności Briggsa oraz nowym morderstwie wiedziała już od Furii, która prosiła Bryce, by była ostrożna. Bryce nie sądziła, by którakolwiek z nich wiedziała o tym, że to ona ma szukać mordercy ani też że przydzielono jej do współpracy anioła, mimo to zabolalo ją, że Furia nie miała ochoty skontaktować się z nią osobiście. I nawet June wolała przekazać jej wiadomość, zamiast się z nią po prostu spotkać.

Bryce czuła, że kolejny dzień okaże się równie wyczerpujący, jeśli nie bardziej, a w takiej sytuacji pojedynkę spojrzeń z ważącą trzydzieści funtów chimera nie był relaksem, na który naprawdę miała ochotę.

– Byliśmy już na spacerze – przypomniała zwierzakowi. – I dostałeś dodatkową porcję żarcia.

Syrinx chrząknął, mruknął i znów podrapał szybę.

– Zła chimera! – syknęła Bryce. Nie włożyła w to całego serca, ale postarała się, by jej głos zabrzmiał stanowczo. Podczas wszelkich interakcji

z małą chimerą oboje udawali, że to ona jest dominującą stroną.

Bryce z jękiem podniosła się z gniazda ułożonego z poduszek i poczłapała po dywanie do okna. Poniżej ulicą powoli przejeżdżały samochody, a po chodnikach wlekli się z pracy do domów mieszkańcy okolicy. Jakaś para szła pod rękę wzdłuż brzegu rzeki w stronę jednej z ekskluzywnych restauracji. Nad nimi zachodzące słońce rozmazywało na niebie czerwień, złoto i róż, palmy i cyprysy kołysały się na ciepłym, wiosennym wietrze, a... A na przeciwległym dachu zasiadał uskrzydłony mężczyzna. I patrzył prosto na nią.

Rozpoznała jego szare skrzydła, ciemne włosy i kształt barczystych ramion.

Micah mówił coś o ochronie.

Bzdura. Miała silne przeczucie, że Gubernator po prostu jej nie ufał, bez względu na jej alibi.

Obdarzyła Hunta Athalara olśniewającym uśmiechem i zasunęła ciężkie zasłony. Syrinx zaskomłał, na moment uwięziony wśród nich, ale szybko wycofał swoje krępe ciało spomiędzy fałd materiału. Zamachał wesoło ogonem, a Bryce wsparła dłonie na biodrach.

– Podobał ci się ten widok? – spytała.

Syrinx w odpowiedzi pokazał jej wszystkie spiczaste zęby, znów zaskomłał, poczłapał do kanapy i wskoczył między ciepłe poduszki, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała Bryce. Trudno był o lepszą metaforę dołka, w którym się znalazła.

Telefon zadzwonił chwilę później, dokładnie w momencie, gdy zaczynał się jej program. Nie знаła numeru, ale wcale nie była zaskoczona, gdy usłyszała warknięcie Hunta:

– Odsuń zasłony. Też chcę oglądać.

Wpadła miękko między poduszki i oparła bosc stopy na stole.

– Nie wiedziałam, że anioły zniżają się do oglądania kiepskich programów.

– Wolałbym obejrzeć mecz sunballa, ale nie będę narzekał.

Sam pomysł, że Umbra Mortis może z zaciekawieniem oglądać program randkowy, był na tyle śmieszny, że Bryce wcisnęła pauzę. Przynajmniej nie będzie musiała oglądać reklam.

– Co robisz na tym dachu, Athalar?

– To, co mi kazano.

Bogowie, litości.

– Chronienie mnie nie upoważnia cię do naruszania mojej prywatności. Dostrzegająca sens w tym, że Micah przydzielił jej ochronę, ale musiała nakreślić jakieś granice.

– Nie wszyscy by się z tym zgodzili.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale anioł wszedł jej w słowo:

– Otrzymałem rozkazy. Nie mogę ich zlekceważyć.

Poczuła ucisk w żołądku. Nie, Hunt Athalar zdecydowanie nie był w stanie lekceważyć rozkazów. Żaden niewolnik nie mógł tego zrobić, bez względu na to, czy był Wanem, czy też człowiekiem.

– Skąd masz mój numer? – spytała.

– Był w twoich aktach.

Postukała stopą o blat stołu.

– Złożyłeś wizytę księciu Ruhnowi?

Oddałaby wiele, by móc obejrzeć starcie swego brata z osobistym zabójcą Micaha.

– Isaiah zrobił to za mnie – burknął Hunt, co wywołało uśmiech na jej twarzy. – Standardowa procedura.

– A więc nawet po tym, jak wasz szef zlecił mi odnalezienie tego mordercy, poczuliście potrzebę sprawdzenia mojego alibi?

– To nie ja pisałem te jebane zasady, Quinlan.

– Hm...

– Odsuń zasłony.

– Nie, dzięki.

– Możesz też zaprosić mnie do środka i uczynić moją pracę o wiele łatwiejszą.

– Mowy nie ma.

– Dlaczego?

– Bo z dachu też dasz radę.

Śmiech Hunta spłynął po jej skórze.

– Otrzymaliśmy rozkaz rozgryzienia tych morderstw. Przykro mi, skarbie, ale czeka nas ścisła współpraca, a co za tym idzie osobisty kontakt.

Słowo „skarbie” wymówił w sposób tak ponizający i pobłażliwy, że Bryce miała ochotę zgrzytnąć zębami. Wstała i podeszła do okna, śledzona czujnym spojrzeniem Syrinxa, po czym odsunęła zasłony na tyle, by dostrzec anioła. Nadal stał na dachu z telefonem przy uchu. Rozchylił nieco szare skrzydła, jakby balansował na wietrze.

– Jestem pewna, że bawiąc się w obrońcę dam, czasami udaje ci się jakąś zawlec do łóżka, ale w tej sytuacji lepiej się zastanów. To mnie przydzielono tę sprawę. Ty masz mnie wspierać.

Choć stał po drugiej stronie ulicy, widziała, jak przewraca oczami.

– A możemy sobie darować hierarchię?

Syrinx trącił ją w łydkę, a potem wepchnął pysk między jej nogi, by spojrzeć na anioła.

– Co to za zwierzak?

– Chimera.

– Wygląda na drogą.

– Bo jest.

– Twoje mieszkanko też do tanich nie należy. Czarodziejka sporo ci płaci, co?

– Sporo. – Jednocześnie skłamała i powiedziała prawdę.

Hunt rozchylił skrzydła.

– Masz już mój numer – powiedział. – Zadzwoń, jeśli coś pójdzie nie tak, będziesz miała jakieś przecucie czy też będziesz czegoś potrzebować.

– Na przykład pizzy?

Widziała wyraźnie, jak unosi zaciśniętą pięść z wysuniętym środkowym palcem. Cień Śmierci, jasne.

– Z tymi skrzydłami dostarczysz ją w okamgnieniu! – prychnęła. – Każda pizzeria cię zatrudni! – Dobrze wiedziała, że anioły w Lunathionie nigdy nie zniżały się do tego rodzaju zajęć. Nigdy.

– Nie zasłaniaj tych pieprzonych okien, Quinlan – rzekł i się rozłączył.

Pomachała mu ironicznie i szczerze zasłoniła okna, a potem znów opadła na kanapę. Wtedy dostała wiadomość:

„Masz zakłęcia chroniące mieszkanie?”

Przewróciła oczami.

„A wyglądam na głupią?” – odpisała.

„W mieście trwa rozpierducha, a tobie przydzielono najlepszą możliwą ochronę. Mimo to robisz wszystko, by mi utrudnić robotę. To chyba najlepiej świadczy o twojej inteligencji”.

Bryce skrzywiła się, a jej palce śmignęły nad ekranem:

„Spierdalaj. I to już. Pomyślnych wiatrów”.

Dotknęła palcem przycisk „wyślij”, zanim zdążyła się zastanowić, czy wysyłanie podobnych wiadomości komuś takiemu jak Umbra Mortis było mądrą decyzją.

Nie odpisał. Bryce uśmiechnęła się zrozumiale i podniosła pilota.

Coś rąbnęło o okno tak gwałtownie, że aż podskoczyła, a Syrinx rzucił się ku zasłonom, warcząc i wyjąc. Zerwała się w ślad za nim i odrzuciła zasłony na bok, zastanawiając się, czym Upadły rzucił w szybę. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu ujrzała go, unoszącego się tuż przed jej oknem. Wpatrywał się w nią ze wściekłością.

Serce waliło jej jak oszalałe, mimo to nie cofnęła się, a jedynie otworzyła okno. Jego potężne skrzydła tłukły powietrze i wzniecały podmuchy, targając jej włosy.

– Czego?

Nawet nie mrugnęła. Gdyby musiała opisać jego przystojną twarz, silnie zarysowaną, z wyraźnymi kośćmi policzkowymi, sięgnęłaby tylko po jedno słowo – imponująca.

– Mamy do przeprowadzenia dochodzenie, a ty możesz je ułatwić bądź utrudnić.

– Ja nie...

– Daruj sobie. – Ciemne włosy Hunta falowały na wietrze, a szum jego skrzydeł zagłuszał huk ruchu ulicznego i pokrzykiwania ludzi oraz Wanów, który dostrzegł niecodzienne zjawisko na niebie. – Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie podoba ci się to, że ktoś cię pilnuje, opiekuje się tobą czy coś tam. – Skrzyżował potężne ramiona na piersi. – Ale w tym układzie żadne z nas nie ma nic do powiedzenia, a więc zamiast marnować mój czas idiotycznymi sporami o granice, może lepiej zrób listę podejrzanych i miejsc odwiedzonych przez Danikę, co?

– A może przestań już mówić mi, co mam robić z moim czasem? – warknęła Bryce.

Mogłaby przysiąc, że gdy odpowiedział, poczuła smak eteru na języku.

– Nie będę owijał w bawełnę.

– No i super.

Hunt rozchylił nozdrza.

– Zrobię wszystko, co trzeba, by rozwiązać tę sprawę, i niech mnie Hel pochłonie, jeśli się zawaham. Jak będzie trzeba, przywiążę cię do pieprzonego krzesła i zaczekam, aż zrobisz tę listę.

– Rety. – Uśmiechnęła się. – Masz ochotę mnie wiązać, przystojniaku?

Oczy Hunta pociemniały.

– Nie. Wkurwiał. Mnie.

– Jasne, jasne. Jak bym śmiała? W końcu jesteś Umbra Mortis.

Zęby anioła rozbłysły.

– Nazywaj mnie, jak chcesz, Quinlan, ale będziesz robiła to, co ci każę!
Jebany samiec alfa.

– Serio masz kij w dupie przez całe swoje nieśmiertelne życie? – Bryce wsparła dłonie na biodrach, próbując nie zwracać uwagi na Syrinxa, który tańczył i podskakiwał między jej nogami.

Anioł oderwał spojrzenie od dziewczyny i zerknął na chimere, unosząc brwi. Syrix nadal wściekle wymachiwał ogonem. Hunt parsknął, jakby wbrew sobie.

– Sprytna z ciebie bestyjka, co? – mruknął, a potem spojrzał z pogardą na Bryce. – Sprytniejsza od twojej pani.

Król jebanych alf, znaczy się.

Syrix napuszył się i rozpromienił, a Bryce nabrała idiotycznej, przemożnej ochoty, by schować chimere przed nim i przed całym światem. Syrix był jej, tylko i wyłącznie jej, a ona nie przepadała za chwilami, gdy ktoś przenikał do jej prywatnej bańki.

Hunt znów spojrzał jej w oczy.

– Masz jakąś broń?

Czysto męski błysk w jego wzroku zdradził jej, iż był przekonany, że Bryce żadnej broni nie posiada.

– Zajrzyj tu raz jeszcze bez pytania – powiedziała słodko – a wtedy sam się przekonasz.

I zamknęła mu okno przed nosem.

Hunt zadał sobie w myślach pytanie, co by się stało, gdyby wrzucił Bryce Quinlan do rzeki Istros. Po tym, co przeżył tego poranka, jakakolwiek kara wymierzona mu przez Micaha tudzież przemiana w świnię, którą groziła mu Jesiba Roga, wydawały się tego warte.

Oparł się o latarnię uliczną i wystawił twarz na mżawkę. Zacisnął zęby tak mocno, że szczęki go rozboleły. O tej porze wąskie uliczki Starego Miasta przepęłniały tłumy mieszkańców, zmierzających do pracy w niezliczonych sklepach i galeriach bądź w wysokich wieżowcach CDB, wyrastających pół mili dalej na zachód. Wszyscy jednakże zerkali na jego skrzydła, a kiedy dostrzegali jego wyraz twarzy, obchodzili go szerokim łukiem.

Hunt zignorował spojrzenia i popatrzył na zegarek. Ósma piętnaście.

Uznał, że odczekał już wystarczająco długo, by móc wykonać telefon. Wybrał numer, przysunął słuchawkę do ucha i wsłuchał się w sygnały: pierwszy, drugi...

– Tylko mi nie mów, że Bryce coś się stało! – odezwał się Isaiah zdyszonym głosem, który zdradzał, iż anioł właśnie przebywał w siłowni w koszarach lub w towarzystwie faceta.

– Jeszcze nie.

W słuchawce rozległo się ciche piśnięcie, jakby Isaiah zredukował tempo automatycznej bieżni.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, dlaczego dzwonisz do mnie tak wcześniej? – spytał, po czym urwał na moment. – I co robisz na Samson Street?

Przyjaciół przypuszczalnie wytropił jego pozycję dzięki oprogramowaniu w telefonie, ale mimo to Hunt spojrzał złowrogo na najbliższą widoczną kamerę. Przypuszczalnie były jeszcze inne, skryte wśród liści palm i cyprysów, rosnących wzdłuż chodników, zamaskowane jako spryskiwacze na wilgotnych trawnikach bądź rabatach z kwiatami lub wbudowane w żelazne lampy uliczne, jak ta, o którą się opierał.

Ktoś zawsze przez nie patrzył. W całym tym pieprzonym mieście, w całej krainie, w całym świecie ktoś zawsze się rozglądał, a same kamery były obłożone taką ilością czarów, że nie dałoby się ich zniszczyć eksplozją bomby. Nawet gdyby zabójcza magia Gwardii Asteri zamieniła miasto w stertę gruzów, kamery nie przestałyby nagrywać.

– Wiedziałaś – wychrypiął Hunt, wpatrując się w gromadkę przepiórek, ani chybi członków drobnej rodziny zmiennokształtnych, wężykiem przemierzających ulicę – że chimery potrafią się włamywać, otwierać drzwi i wykonywać naprawdę długie skoki?

– Nie – odparł zdyszany Isaiah.

Quinlan najwyraźniej o tym wiedziała, skoro zafundowała swojej bestii klatkę, choć być może chciała jedynie zapewnić zwierzęciu strefę komfortu, jak niektórzy ludzie postępują z psami. Inna sprawa, iż bez ogromnej ilości zaklęć nie udałoby się chimery utrzymać w jednym miejscu.

Istoty Niższe, do których należały chimery, dysponowały wieloma ciekawymi drobnymi mocami i z tego względu poszczególne egzemplarze osiągały wysokie ceny na rynku. Z tego też względu mimo upływu stuleci Senat oraz Asteri wciąż blokowali wszelkie próby zmiany praw, które czyniły z Istot Niższych przedmioty wymiany handlowej. Uważano, że są

zbyt niebezpieczne, by obdarzyć je wolnością. Nie rozumiały praw oraz zasad, a ich moce mogłyby się okazać szkodliwe, gdyby uwolniono je od zaklęć kontrolnych czy nasyconych magią tatuaży. Co więcej, handel nimi zapewniał spore dochody, zwłaszcza rodzinom rządzącym.

Pozostały więc Istotami Niższymi.

Hunt złożył jedno skrzydło po drugim. Krople wody spływały po szarych piórach niczym czyste klejnoty.

– To wszystko już przypomina koszmar.

– Obserwujesz ją raptem jedną noc. – Isaiah odkaszlnął.

– Dziesięć godzin, jeśli mam być szczery. Do czasu gdy jej chimera pojawiła się tuż przy mnie, ugryzła mnie w dupę za to, że wyglądałem, jakbym drzemał, i wróciła prosto do jej mieszkania. W tej samej chwili Quinlan rozsunęła zasłony i ujrzała, jak skaczę po dachu, ściskając się za dupę jak jakiś jebany idiota. Wiesz, jakie ostre są zęby chimery?

– Nie – odparł Isaiah.

Hunt mógłby przysiąc, że wyczuwa w tych słowach uśmiech.

– Podleciałem do jej okna, by wszystko wyjaśnić, na co Quinlan puściła muzykę na cały regulator i kompletnie mnie olała.

Jej mieszkanie chroniła porcja zaklęć, która zatrzymałyby cały zastęp aniołów. Hunt przetestował je wszystkie i nawet nie próbował wdrzeć się do środka. Pozostało mu więc rzucanie groźnych spojrzeń przez szybę, po czym wrócił na dach, gdy dziewczyna wyszła z sypialni, mając na sobie jedynie sportowy biustonosz oraz stringi.

W spojrzeniu, jakim go odprowadziła, kryło się coś kociego.

– Potem zobaczyłem, że idzie biegać. Pożegnała mnie podniesionym środkowym palcem.

– I udałeś się na Samson Street, by sobie podumać? Po co do mnie dzwonisz? W czym problem?

– Problem w tym, dupku, że ja mogę zabić tę sikse, zanim znajdziemy prawdziwego mordercę.

Stawka była zbyt wysoka.

– Eee tam. Jesteś wkurzony, że laska nie dygocze ze strachu albo nie płaszczy się przed tobą.

– A od kiedy ja, kurwa, chcę, by ktoś się przede mną płaszczył? Ja...

– Gdzie jest teraz Quinlan?

– U manicurzystki. Paznokcie sobie robi.

Milczenie ze strony Isaiaha niebezpiecznie przypominało próbę opanowania wybuchu śmiechu.

– I tak oto znalazłeś się na Samson Street przed dziewiątą rano.

– I gapię się przez szybę salonu kosmetycznego jak jakiś pieprzony zboczeniec.

Fakt, że Quinlan w ogóle nie przejmowała się dochodzeniem, irytował go w tym samym stopniu co jej zachowanie, a dodatkowo nie mógł powstrzymać podejrzeń. Nie miał pojęcia, jak ani dlaczego miałyby zabić Danikę, jej watahę oraz Tertiana, ale była związana z nimi wszystkimi. Odwiedziła to samo miejsce w nocy, kiedy zostali zamordowani. Z pewnością coś wiedziała albo coś zrobiła.

– Muszę już kończyć.

Drań się uśmiechał i Hunt doskonale o tym wiedział.

– Walczyłeś z wrogimi armiami, przeżyłeś arenę Sandriel, mierzyłeś się z Archaniołami. – Isaiah zachichotał. – Myślę, że po tym wszystkim młoda imprezowiczka nie będzie aż takim wyzwaniem.

Jego głos został zastąpiony przez ciągły sygnał. Hunt zgrzytnął zębami. Przez okno salonu kosmetycznego widział wyraźnie Bryce, która siedziała przy jednym z marmurowych stanowisk i wyciągała dłoń przed śliczną draki o czerwono-złoty łuskach, nakładając jej kolejną warstwę lakieru na paznokcie. Ile jeszcze tego potrzebowała?

O tej porze w salonie przebywało jedynie kilkoro klientów. Obsługa zajmowała się ich paznokciami, szponami i pazurami, pracowicie je szlifując, malując i robiąc wszystko to, co się w takim miejscach robiło. I wszyscy oni, zarówno klientki, jak i kosmetyczki, zerkali przez okno. Na niego.

Już zarobił ostre spojrzenie od sokołaczki w recepcji, ale dziewczyna nie zdobyła się na to, by wyjść i poprosić, aby nie denerwował klientek.

Bryce całkowicie go ignorowała, gawędząc i śmiejąc się wraz z draki, która zajmowała się jej paznokciami.

Gdy wyszła z mieszkania, od razu ruszył za nią. Śledził ją z nieba, bo pamiętał o spieszących do pracy mieszkańcach miasta – wiedział, że na pewno go sfilmują, gdy wyląduje obok niej na ulicy i złapie ją za gardło.

Przebiegła około piętnastu przecznic i gdy dotarła do salonu kosmetycznego, jej skórę pokrywał pot, a obcisły strój sportowy przesiąkł mżawką. Spojrzenie, którym go smagneła, zawierało ostrzeżenie – nie zyczyła sobie, by wchodził do środka.

To wydarzyło się jakąś godzinę temu. Przez sześćdziesiąt minut młoda draki pochylała się nad jej paznokciami, sięgając po wiertła, pilniki i nożyczki, których widok poruszyłyby samą Łanię. Wyglądało to na czystą torturę.

Pięć minut. Dawał tej cholerze jeszcze pięć pieprzonych minut, po czym planował wywlec ją na zewnątrz. Zaczynał dochodzić do wniosku, że Micahowi kompletnie odbiło. W przeciwnym razie nie poprosiłby o pomoc kobiety, która najwyraźniej wołała zadbać o paznokcie, niż rozwiązać sprawę śmierci swoich przyjaciół.

Nie wiedział, dlaczego go to zaskoczyło. Po tym, co widział, kogo w życiu poznał i co przeszedł, takie sprawy już od dawna nie powinny go obchodzić.

Ktoś o wyglądzie Quinlan na pewno był świadomy, że piękna twarz i ciało otwierały wiele drzwi. Oczywiście mieszane pochodzenie miało swoje wady, a nawet sporo wad, jeśli brać pod uwagę sytuację na świecie, ale Bryce sobie radziła. I to znakomicie, o czym świadczyło choćby jej mieszkanie.

Draki odstawiła buteleczkę i zamachała szponiastymi palcami nad paznokciami Bryce. Zamigotała magia i spięte w kucyk włosy Quinlan poruszyły się, jakby targnął nimi suchy wiatr.

Magia draki, podobnie jak u valbarańskich Fae, skupiała się na ogniu i wietrze. Na północy Pangery Hunt spotkał jednak Fae oraz draki, którzy dzięki swej mocy potrafili przywołać wodę, deszcz i mgłę. Ich magia opierała się na potędze żywiołów. Niemniej nawet wśród nich nie znalazłby nikogo władającego błyskawicami. Dobrze o tym wiedział, ponieważ za młodu desperacko szukał kogokolwiek, kto będzie w stanie nauczyć go kontrolować taką potęgę. Nikogo nie znalazł i w końcu sam musiał się tego nauczyć.

Bryce obejrzała paznokcie i uśmiechnęła się, a potem uścisnęła manicurzystkę.

„Ja pieprzę, uścisnęła ją – pomyślał Hunt. – Jak bohatera wojennego za odwalenie dobrej roboty”.

Tak mocno zaciskał zęby, że był zaskoczony, iż coś mu z nich w ogóle zostało. W końcu dziewczyna pomachała uśmiechniętej sokołaczce w recepcji, która wręczyła jej parasol. Szklane drzwi rozsunęły się i Bryce wreszcie spojrzała na Hunta.

– Jaja sobie, kurwa, robisz? – warknął, ogarnięty wściekłością.

Otworzyła parasol, niemalże wybijając mu przy tym oko.

– A miałeś jakieś ważniejsze sprawy na głowie?

– Zmusiłaś mnie, bym czekał na ciebie w deszczu!

– Jesteś wielkim, twardym mężczyzną. Chyba zniesiesz trochę wody, co?

Ruszył za nią.

– Gubernator kazał ci sporządzić dwie listy, a nie udać się do pieprzonej kosmetyczki!

Bryce zatrzymała się przy skrzyżowaniu, czekając, aż przejedzie sznur samochodów, snujących się zderzak w zderzak. Wyprostowała się dumnie – wciąż była o wiele drobniejsza od Hunta, ale w jakiś sposób udało się jej spojrzeć na niego z góry.

– Skoro tak dobrze znasz się na prowadzeniu dochodzeń, czemu sam się wszystkim nie zajmiesz i oszczędzisz mi zachodu?

– Otrzymałaś rozkaz od Gubernatora! – odparł Hunt, choć te słowa nawet dla niego samego zabrzmiały idiotycznie.

Bryce przeszła przez ulicę, a on ruszył za nią.

– Poza tym wydawało mi się, że będziesz osobiście zmotywowana do poszukiwania tożsamości sprawcy.

– Niech ci się nie wydaje, że wiesz cokolwiek o mojej motywacji – odparła Bryce i wyminęła kałużę deszczówki bądź moczu. Na Starym Rynku nigdy nie było w tej sprawie pewności.

Hunt miał wielką ochotę wepchnąć ją w tę kałużę.

– Czy ty masz jakiś problem ze mną? – spytał.

– Nie przejmuję się tobą na tyle, by mieć z tobą jakiś problem.

– Odczuwam to samo.

Naraz jej oczy rozbłysły, jakby zapłonął w nich odległy ogień. Uważnie otaksowała go wzrokiem, a Hunt nagle – choć nie miał bladego pojęcia, czemu tak się dzieje – zrobił się przez to bardzo mały. Nie powiedział ani słowa do chwili, gdy wreszcie znaleźli się na jej ulicy.

– Masz sporządzić dla mnie listę podejrzanych oraz miejsc odwiedzonych przez Danikę na tydzień przed śmiercią – warknął.

Bryce przyjrzała się swoim paznokciom powleczonym gradientem, który zaczynał się od różu, a kończył na niebieskim fiolecie, kolorze nieba późnym wieczorem.

– Nikt nie przepada za wrzodami na dupie, Athalar.

Dotarli do szklanego wejścia do jej bloku zwieńczonego łukiem, który, co Hunt uzmysłowił sobie w nocy, uformowano na podobieństwo rybiej

płetwy. Drzwi rozsunęły się, a Bryce odwróciła się ku niemu, machnąwszy kucykiem, i powiedziała radośnie:

– Na razie!

– Sądząc po twoim zachowaniu, Quinlan – wycedził Hunt – można by pomyśleć, że próbujesz sabotować oficjalne śledztwo.

Skoro nie mógł jej zmusić do współpracy własnym autorytetem, to może uda mu się strachem? Tym bardziej że powiedział prawdę – nadal była podejrzana i nic nie wskazywało na to, by sytuacja miała się zmienić.

Jej oczy zapłonęły, a Hunt poczuł odrobinę satysfakcji. Dodał więc z krzywym uśmiechem:

– Lepiej się pospiesz. Nie chcesz chyba spóźnić się do pracy.

Wyprawa do kosmetyczki pod wieloma względami była znakomitym pomysłem, ale Bryce najbardziej ucieszyła się z tego, że zdołała tak bardzo wkurzyć Athalara.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz wpuścić tego anioła – marudziła Lehabah, która przycupnęła na starym kandelabrze. – Taki przystojniak!

Bryce uniosła głowę znad rozstawionego w podziemiach galerii stołu, zasłanego dokumentacją dla klienta, i zerknęła spode łba na zjawę o kobiecych kształtach.

– Uważaj, by nie poplamić czegoś woskiem, Lele.

Ognista zjawa wymamrotała coś pod nosem i, jakby nie usłyszała słów dziewczyny, usiadła prosto na knocie. Wosk pociekł z obu stron. Żółta czupryna falowała nad głową zjawy, jakby była w istocie płomieniem o bujnych, kobiecych krągłościach.

– Facet siedzi na dachu w deszczu! Wpuść go i daj mu odpocząć na kanapie. Syrinx mówi, że anioł może mu wyszczotkować futro, jeśli będzie się nudził.

Bryce westchnęła, wpatrując się w sufit, na którym wymalowano nocne niebo. Ogromny złoty kandelabr, umiejscowiony w samym środku sklepienia, został uformowany na podobieństwo eksplodującego słońca, a pozostałych siedem żyrandoli przypominało planety ich systemu.

– Ów anioł – powiedziała, patrząc ze zmarszczonym czołem na Syrinxa, chrapiącego na zielonej pluszowej kanapie – nie ma tu prawa wstępu.

Lehabah westchnęła ze smutkiem.

– Któregoś dnia szefowa odda mnie na usługi jakiegoś starego lubieżnika i gorzko pożałujesz, że skąpiłaś mi czegokolwiek.

– Któregoś dnia ów stary lubieżnik zmusi cię do roboty i gorzko pożałujesz, że nie możesz już marudzić we względnym spokoju.

Na blacie zasyczała kropla gorącego wosku. Bryce poderwała głowę. Lehabah ułożyła się brzuchem na świecy, a jej wolna dłoń zwisała w powietrzu, niebezpiecznie blisko dokumentów, nad którymi dziewczyna śleczła od trzech godzin.

– Ani mi się waż.

Lehabah obróciła się tak, że Bryce ujrzała tatuaż na jej migotliwym ciele. Wedle słów zjawy litery SPQM pojawiły się na jej ręce chwilę po narodzinach. Nosiła je każda zjawa, zarówno ziemna, jak i wodna czy ognista, na znak kary za dołączenie do buntu aniołów dwieście lat temu. Zjawy ośmieliły się wówczas zaprotestować przeciwko swemu statusowi *peregrini*. Statusowi Istot Niższych. Chcąc je ukarać, Asteri posunęli się o wiele dalej niż w przypadku zbuntowanych aniołów, uwięzionych i skazanych na tortury. Ogłosili, że wszystkie zjawy – nie tylko te, które dołączyły do legionu Shahaar – zostaną uwięzione i wygnane z Domu Nieba i Oddechu, a ich potomkowie podzielą ten los. Na zawsze.

Był to jeden z najbardziej popieprzonych rozdziałów w historii Republiki.

– Wykup mnie od Jesiby! – westchnęła Lehabah. – Zamieszkać w twoim mieszkaniu i zawsze będę ci podgrzewać kąpiel i jedzenie.

Bryce wiedziała, że zjawę było stać na znacznie więcej. Była o wiele potężniejsza od niej samej, ale tym akurat mogła się poszczycić większość nie ludzi. Moc Lehabah, choć wielokrotnie większa od magii Bryce, nadal była niczym w porównaniu z możliwościami Fae. Z możliwościami jej ojca.

Dziewczyna odłożyła akt zakupu.

– To nie takie proste, Lele.

– Syrinx powiedział mi, że jesteś samotna. Mogę cię rozbawić.

W odpowiedzi chimera przewróciła się na plecy, wywaliła język i zachrapała.

– Po pierwsze, w moim budynku nie wolno trzymać zjaw ognia czy wody. Tak mówią warunki ubezpieczenia. Po drugie, Jesiby lepiej o nic nie prosić. Znasz ją, może się ciebie pozbyć tylko i wyłącznie dlatego, że o ciebie poprosiłam.

Lehabah wsparła podbródek o dłoń i upuściła kolejną kapkę wosku niebezpiecznie blisko dokumentów.

– Ale dała ci Syriego.

„Cthono, błagam o cierpliwość”.

– Pozwoliła mi odkupić Syrinxa, bo miałam przesrane w życiu i wkurwiłam się, gdy Jesiba się nim znudziła i postanowiła go sprzedać.

– Bo Danika umarła – szepnęła zjawa.

Bryce zamknęła na moment oczy, a potem powiedziała:

– Tak.

– Nie powinnaś tyle przeklinać, B.B.

– Skoro przeszkadza ci przeklinanie, ten anioł naprawdę ci się nie spodoba.

– On powiódł mój lud do bitwy. No i jest członkiem mojego Domu. Zasługuję na to, by go poznać.

– O ile dobrze pamiętam, ta bitwa nie skończyła się dla was dobrze, a w jej konsekwencji zjawy zostały wykopane z Domu Nieba i Oddechu.

Lehabah usiadła, krzyżując nogi.

– Członkostwo Domu nie jest czymś, co można przerwać rządowym nakazem. Nasze wydalenie jest czysto nominalne.

To było prawdą, ale mimo to Bryce powiedziała:

– Decyzje Asteri oraz Senatu są wiążące.

Lehabah strzegła biblioteki galerii od wielu dziesiątków lat. Logika nakazywała myśleć, że przydzielenie zjawy ognia do pilnowania biblioteki było raczej kiepskim pomysłem, ale w sytuacji, gdy jedna trzecia zebranych tu ksiąg pragnęła tylko uciec, zabić kogoś i go pożreć – niekoniecznie w tej kolejności – trzymanie żywego płomienia w roli strażnika miało sens. Nawet nieustanne głędzenie zjawy przestawało być problemem.

Coś stuknęło na balkonie, zupełnie jakby jakaś księga postanowiła z własnej inicjatywy zeskoczyć z półki. Lehabah syknęła w jej kierunku, zmieniając kolor na intensywny błękit. Papier i skórzana okładka zaszeleściły, gdy skruszona księga wskakiwała na swoje miejsce.

Bryce uśmiechnęła się, a wtedy zadzwonił telefon. Rzuciła okiem na ekran i spoważniała:

– Uciekaj na miejsce – syknęła do zjawy.

Lehabah wślizgnęła się do szklanej kopuły, skąd czujnie przyglądała się kapryśnym księgom, a Bryce uruchomiła połączenie.

– Dzień dobry, szefowo.

– Jakież postępy?

– Dochodzenie trwa. Co słychać w Pangerze?

– O drugiej przyjdzie klient – powiedziała Jesiba, która nie miała w zwyczaju odpowiadać na pytania. – Przygotuj się. I nie pozwalaj Lehabah na gadaninę. Ona ma robotę do wykonania.

Rozłączyła się.

Bryce podniosła się znad biurka, przy którym siedziała przez cały poranek. Dębowa boazeria na ścianach galerii wyglądała na starą, ale kryła najnowszą technologię i najlepsze zakłączenia na rynku. Co więcej, znajdował się tam również zarąbisty system nagłośnieniowy, z którego Bryce robiła dobry użytek, gdy Jesiba przebywała po drugiej stronie Haldrenu.

Nie tańczyła tu. Już tego nie robiła. Na ogół puszczała muzykę po to, by bzyczenie lamp brzaskowych nie doprowadzało jej do obłędu lub by zagłuszyć monologi Lehabah.

Półki z książkami ciągnęły się wzdłuż każdej ściany, a ich monotonię zakłócało jedynie kilkanaście małych akwariów i terrariów, zamieszkałych przez rozmaite stworzonka – jaszczurki, węże, żółwie i gryzonie. Bryce często zadawała sobie pytanie, czy to naprawdę ludzie, którzy wkurzyli Jesibę. Żadne ze stworzeń nie wykazywało śladów świadomości, co jeśli uznać jej domysły za słuszne, było jeszcze bardziej przerażające. Nie dość, że jacyś ludzie zostali zamienieni w zwierzęta, to jeszcze zapomnieli, że byli kiedyś kimś innym.

Lehabah oczywiście ponadawała im wszystkim imiona, jedno głupsze od drugiego. W akwarium będącym najbliżej Bryce mieszkały gekony o imionach Pieprz i Imbir, które zdaniem zjawy były siostrami, a biało-czarny wąż, którego terrarium stało na balkonie, zwał się Makową Panienką.

Lehabah nigdy jednak nie nadała imienia niczemu, co mieszkało w największym akwarium, zajmującym całą ścianę biblioteki. Na szczęście jego ciemne, mroczne wody od jakiegoś czasu nie miały żadnego mieszkańca.

Rok temu Bryce posłuchała Lehabah i w jej imieniu poprosiła o kilka tęczowych węgorzy, które rozświetliłyby mętne wody akwarium swym blaskiem. Jesiba odmówiła, a zamiast węgorzy kupiła małe kelpie, które tłukło genitaliami o szybę z gracją pijanego studenta. Bryce dołożyła starań, by zboczony skurwiel szybciotko trafił w ręce któregoś z klientów jako podarunek.

Teraz nabrała tchu, szykując się do czekającej na nią pracy. Nie miała na myśli roboty papierkowej ani spotkania z klientem. Na ten wieczór

wymyśliła sobie coś innego.

„Bóstwa, miejcie mnie w opiece, gdy Athalar się o tym dowie...” – powiedziała sobie w duchu, choć na samą myśl o jego minie, gdy zorientuje się, co zaplanowała...

Tak, to będzie tego warte.

O ile Bryce to przeżyje.

16.

Radochna, którą Ruhn wypalił dziesięć minut temu z Flynnem, zapewne była mocniejsza, niż jego przyjaciel twierdził.

Książę leżał na łóżku ze słuchawkami specjalnie zaprojektowanymi na spiczaste uszy Fae i odpływał w rytm muzyki, w której dudniły basy i syczały syntezatory. Nogą w bucie wybijał równy rytm, a splecione na brzuchu palce poruszały się wraz z ulatującymi nutami. Każdy oddech oddalał go od rzeczywistości, jakby coś wyszarpnęło jego umysł z miejsca, gdzie zwykle czuwał niczym kapitan na rufie okrętu.

Czuł przygniatające odprężenie. Wydawało mu się, że jego kości i krew przetapiają się w płynne złoto, wzburzane każdą kolejną nutą. Wszystko, co go stresowało, wszystkie ostre słowa i przykre wspomnienia wypływały z niego i ześlizgiwały się z łóżka niczym węże.

Odtrącił je od siebie, odepchnął ze wzgardą. Doskonale wiedział, że radochna Flyna sieknęła go tak ostro głównie dlatego, że przez ostatnich kilka godzin nie przestawał myśleć o kretyńskim rozkazie ojca.

Niech Hel pochłonie Jesiennego Króla.

Radochna oplotła jego umysł miękkimi, słodkimi ramionami i wciągnęła go w swą migotliwą toń. Ruhn nie opierał się, pogrążył się w niej bez protestów, zbyt uwalony, by zdobyć się na cokolwiek. Pozwalał, by muzyka przelewała się przez niego, a ciało zapadało się w materac, aż uświadomił sobie, że spada wśród cieni i blasku gwiazd. Gdzieś nad nim wisały takty utworu, złociste nici migoczące dźwiękami. Czy nadal się poruszał? Nadal wybijał rytm? Jego powieki były zbyt ciężkie, by mógł je podnieść i sprawdzić.

Powietrze przepemnił zapach lilii i gałki muszkatołowej. Fae. Kobieta.

Jeśli któraś z tych dziewcząt bawiących się na dole wkradła się właśnie do jego pokoju z nadzieją na ostrą, spoconą jazdę z księciem Fae, będzie naprawdę rozczarowana. Nie był w stanie zdobyć się na rżnięcie. A przynajmniej na jakieś porządniejsze rżnięcie.

Powieki miał niebywale ciężkie. Wiedział, że powinien je jakoś otworzyć.

Jak, na Hel, sterowało się własnym ciałem?

Nawet jego magia cienia gdzieś umknęła i znalazła się zbyt daleko, by mógł ją wezwać.

Zapach stał się silniejszy. Znał go. Znał go równie dobrze jak...

Ruhn poderwał się i otworzył oczy. Ujrzał siostrę, stojącą u stóp łóżka. Jej usta się poruszały, a w bursztynowych oczach widział rozbawienie, ale nie słyszał ani jednego słowa.

Ach, słuchawki. Racja.

Zamrugął z wściekłością i zacisnął zęby, walcząc z narkotykiem ciągnącym go w dół, w dół, w dół. Zerwał słuchawki z uszu i wcisnął pauzę na telefonie.

– Co?

Bryce oparła się o jego wyszczerbioną, drewnianą komodę. Przynajmniej wrzuciła na siebie jakieś normalne ciuchy, nawet jeśli dzinsy miały zabawny nadruk, a kremowy sweterek doskonale uwydatniał jej kształty.

– Powiedziałaś ci, że rozwalisz sobie bębenki w uszach, jeśli będziesz słuchał muzyki tak głośno.

Ruhnowi zakręciło się w głowie, gdy zmrużył oczy, wpatrując się w nią. Znowu zamrugął, zaskoczony aureolą gwiazdnego światła, która tańczyła wokół jej głowy i stóp. Zamrugął raz jeszcze i przebił się przez oślepiające go, zamazane aury, a wtedy blask gwiazd znikł. Po kolejnym mrugnięciu znowu powrócił.

– To nie halucynacje – prychnęła Bryce. – Ja naprawdę tu stoję.

Jego usta były jakieś tysiąc mil stąd, ale zdołał zapytać:

– Kto cię wpuścił?

Na dole czuwali Declan i Flynn wraz z pół tuzinem najlepszych wojowników Fae. Kilku z nich nie dopuściłby do siostry na odległość ulicy.

Bryce zignorowała pytanie i zmarszczyła brwi, patrząc w kąt pokoju, gdzie piętrzył się stos brudnej bielizny, na który książkę rzucił Gwiazdny Miecz. On również mienił się blaskiem gwiazd. Ba, Ruhn przysięgłby, że przeklęta broń śpiewała! Potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić uszy, a wtedy Bryce powiedziała:

– Muszę z tobą porozmawiać.

Gdy odwiedziła go tu po raz ostatni, miała szesnaście lat, a on spędził długie godziny na sprzątaniu zarówno pokoju, jak i całego domu. Usunął wszystkie flaszki, fiki i fajki wodne, wszystkie elementy kobiecej bielizny, które nigdy nie wróciły do właścicielek, wszystkie ślady i zapachy po seksie, dragach i innych bzdurach, które przychodziły im tu do głowy.

Stała wówczas w tym samym miejscu. I oboje wrzeszczeli na siebie jak opętani.

Przeszłość zlewała się z terażniejszością. Postać Bryce kurczyła się i znów rozrastała. Jej dorosła twarz nabierała nastoletniej łagodności, blask w jej bursztynowych oczach to ogrzewał, to chłodził, a wszystko dookoła niej nieprzerwanie migotało światłem gwiazd.

– Na pieprzone Hel – warknęła nagle Bryce i odwróciła się ku drzwiom.
– Jesteś żaloszny.

– Gdzie idziesz? – wykrztusił.

– Przynieść ci trochę wody. – Bryce otworzyła drzwi. – W takim stanie nie da się z tobą rozmawiać.

Wtedy Ruhn uzmysłowił sobie, że być może Bryce ma mu coś ważnego do przekazania, skoro nie dość, że tu przyszła, to jeszcze próbowała doprowadzić go do stanu używalności. Nadal istniała spora szansa, że ulega halucynacji, ale nie miał najmniejszego zamiaru pozwalać jej na to, by samotnie wkroczyła do jaskini grzechu.

Począpał w ślad za nią na nogach, które wydawały się należeć do kogoś innego, na stopach, które ważyły tysiąc funtów. W korytarzu było ciemno, przez co nie było widać większości plam na białej farbie, pozostałości po wielu imprezach, które urządzali podczas pięćdziesięciu lat wspólnego mieszkania. Gwoli ścisłości, mieli ten dom dopiero od dwudziestu lat, a przenieśli się tu tylko i wyłącznie dlatego, że poprzedni po prostu się rozwalił. Temu, jeśli Ruhn miał być szczerzy, groził podobny los za jakieś dwa lata.

Bryce była już w połowie wielkich spiralnych schodów. Światło brzasku w kryształowych żyrandolach spływało po jej włosach i tworzyło aureolę wokół głowy. Dlaczego wcześniej nie zauważył, że żyrandol wisi krzywo? To pewnie wina Declana, który skoczył na niego z balustrady i huśtał się, pociągając z flaszki whisky. Po jakimś czasie spadł, bo był zbyt nachlany, by się utrzymać.

Gdyby Jesienny Król wiedział, co oni razem wyprawiali, ani on, ani żaden z Władców Księżycowego Miasta nie pozwoliliby im na dowodzenie oddziałami Fae, a Micah na pewno nie zachęcałby go do zajęcia miejsca ojca w radzie.

Ale chlali tylko, kiedy mieli wolne. Nigdy na służbie bądź na dyżurze.

Bryce dotarła na parter i ruszyła po wysłużonych dębowych panelach. Wyminęła stół do beer ponga, zajmujący większość hallu. Kilka

przewróconych kubków wciąż leżało na poplamionym blacie, na którym Flynn namalował ogromną głowę mężczyzny Fae, pożerającego żywcem anioła. Spomiędzy zatrzaśniętych zębów wystawały tylko strzępy skrzydeł. Całą ekipą uznali obraz za wielkie dzieło sztuki. Gdy Ruhn schodził po schodach, stolik wydawał się falować, a wielka twarz najwyraźniej mrugnęła do niego.

Woda. Tak, musiał się napić.

Bryce wepchnęła się do salonu, gdzie muzyka ryczała tak głośno, iż Ruhnowi zdawało się, że zęby grzechoczą mu w czaszce. Wszedł do środka w chwili, gdy Bryce mijała stół do bilarda, stojący na końcu długiego, ogromnego pokoju. Wokół niego gromadziło się kilku wojowników Fae, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, całkiem pochłoniętych grą.

Tristan Flynn, syn lorda Hawthorne'a, rozsiadł się na pobliskim fotelu z piękną driadą na kolanach. Brązowe oczy przyjaciela były równie szkliste jak jego własne. Na widok zbliżającej się Bryce uśmiechnął się krzywo. Na ogół wystarczyło mu jedno spojrzenie, by dziewczyny wpełzały mu na kolana jak owa drzewna nimfa, wystarczyło też, by się skrzywił, a każdy, kto życzył mu źle, zaczynał myśleć o ucieczce.

Czarujący jak Hel i niebezpieczni jak skurwysyn. Tak powinno brzmieć motto rodziny Flynnów.

Bryce nie zatrzymała się, przechodząc obok niego. Klasyczna uroda Fae oraz imponująca muskulatura nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Rzuciła tylko przez ramię:

– Coś ty mu, kurwa, podał?

Flynn wychylił się, wyrывая krótkie kasztanowe włosy spomiędzy długich palców driady.

– A skąd wiesz, że to ode mnie?

Bryce szła w stronę kuchni, do której prowadziło zwieńczone łukiem przejście.

– Bo sam też jesteś zjarany na maksa.

Declan siedział na kanapie po drugiej stronie salonu. Na kolanach miał laptopa, a o jego ramię wspierał się bardzo przystojny draki, który przeczesywał dłońmi ciemnorude włosy Fae.

– Siema, Bryce! Czemu zawdzięczamy zaszczyt?

Bryce wskazała kciukiem Ruhna.

– Sprawdzam, co u Wybranego. Co słyszeć w świecie techno bzdetów, Dec?

Declan Emmet na ogół nie przepadał za tym, jak ktoś nabijał się z jego lukratywnej kariery, którą zbudował, włamując się na rządowe strony i domagając się sutych honorariów za ujawnianie ich słabych punktów, ale tym razem się uśmiechnął.

– Jedna żyła złota po drugiej – powiedział.

– Nieźle – odparła Bryce, która weszła do kuchni i znikła mu z pola widzenia.

Kilku Fae spojrzało w ślad za nią, nie kryjąc zainteresowania, ale Flynn zatrzymał ich cichym warknięciem:

– Łapy precz, dupki. Ona jest nie dla was.

Tyle wystarczyło. Nie musiał nawet sięgać po magię ziemi, rzadką wśród valbarańskich Fae, i przywoływać żywych pnączy. Wojownicy natychmiast ponownie skupili uwagę na grze. Ruhn spojrzął na przyjaciela z wdzięcznością i ruszył za Bryce...

Ta jednak stała już w progu z butelką wody w ręce.

– Twoja lodówka prezentuje się gorzej od mojej – oznajmiła, po czym wepchnęła mu butelkę do ręki i wkroczyła do salonu.

Ruhn pociągnął łyk, a z potężnych głośników popłynęły pierwsze takty kolejnego utworu. Gitary wyły i szlochały, a Bryce naraz przechyliła głowę, wsłuchując się w ich brzmienie i smakując je.

Odezwała się w niej natura Fae, która nakazywała jej kochać muzykę. To była jedyna część jej dziedzictwa, która nie budziła w niej żadnych sprzeciwów. Ruhn przypomniał sobie, jak kiedyś, gdy Bryce była jeszcze nastolatką, pokazywała mu swoje układy taneczne. Wydawała się wówczas tak nieprawdopodobnie szczęśliwa. Nigdy nie miał okazji, by spytać, dlaczego przestała tańczyć.

Westchnął i zmusił się do koncentracji.

– Co ty tu robisz?

Bryce zatrzymała się przy kanapie.

– Już ci mówiłam. Muszę z tobą porozmawiać.

Utrzymał obojętną minę, choć nie pamiętał, kiedy Bryce po raz ostatni zadała sobie trud, by go znaleźć.

– A po co twojej kuzynce powód, by sobie z nami pogawędzić? – spytał Flynn i szepnął coś driadzie do delikatnego ucha. Ta wstała i ruszyła w stronę Fae przy stole bilardowym, kołysząc przy tym wymownie wąskimi biodrami, czym przypominała Flynnowi, co straci, jeśli będzie zwlekać zbyt

długo. – Przecież wie, że jesteśmy najbardziej czarującymi facetami w mieście!

Żaden z jego przyjaciół nie odgadł prawdy w kwestii ich pokrewieństwa, a jeśli nawet któryś z nich do tego doszedł, nigdy nie dał tego po sobie poznać. Bryce zarzuciła włosy za ramię, gdy Flynn podniósł się z fotela.

– Mam lepsze rzeczy do roboty... – zaczęła mówić.

– ...niż marnować czas z baranami Fae – dokończył za nią Flynn, idąc w stronę baru wbudowanego w ścianę. – Tak, tak... Mówiłaś to setki razy. I czym to się skończyło? Spójrz tylko! Oto przekroczyłaś nasze skromne progi.

Choć emanował beztroską i obojętnością, miał któregoś dnia odziedziczyć po ojcu tytuł lorda Hawthorne'a. Na razie robił wszystko, co w jego mocy, by zapomnieć zarówno o tym, jak i o stuleciach odpowiedzialności, które na niego spadną. Nalał sobie drinka, a potem drugiego, którego wręczył Bryce.

– Gólnij sobie, skarbie.

Ruhn przewrócił oczami, ale potem przypomniał sobie, że była już niemal północ, a Bryce znalazła się w ich domu, na jednej z bardziej niebezpiecznych ulic Starego Rynku, na których być może czaił się morderca.

– Wydałem ci wyraźne polecenie! Kazałem ci się nie wychylać – zaczął reprimendę.

Bryce machnęła dłonią. Nawet nie upiła whisky ze szklanki trzymanej w drugiej dłoni.

– Na zewnątrz czeka mój imperialny ochroniarz – powiedziała. – Nie bój się, wszyscy uciekają na jego widok.

Obaj przyjaciele Ruhna znieruchomieli, a draki wyczuł sytuację i uznał, że najlepiej będzie dyskretnie się wycofać. Declan odwrócił się, by spojrzeć na dziewczynę.

– Kto taki? – wycedził Ruhn.

Bryce uśmiechnęła się lekko, zakręciła alkoholem w szklance i spytała:

– Czy to stosowny dom dla Wybranego?

Kąciaki ust Flynn'a drgnęły. Ruhn obrzucił go ostrzegawczym spojrzeniem – widać było, iż tylko czeka, aż Flynn wyskoczy z jakimś sucharem na temat pokrewieństwa z Gwiezdnymi Fae. Poza dworem Fae i willą Jesiennego Króla ów fakt był tematem niekończących się kpin ze strony przyjaciół.

– No, opowiadaj, Bryce – warknął.

Istniała spora szansa, że przyszła tu tylko po to, by go wkurzyć.

Dziewczyna nie zaczęła mówić od razu. Palcem nakreśliła kółko na poduszce, zupełnie nieporuszona uporczywymi spojrzeniami trójki wojowników Fae. Tristan i Declan byli najlepszymi przyjaciółmi Ruhna, odkąd ten sięgał pamięcią, i od zawsze bez wahania stawali po jego stronie. Byli doskonale wyszkolonymi wojownikami i ratowali sobie nawzajem tyłki częściej, niż Ruhn był w stanie zliczyć, a wspólne uczestnictwo w Próbach jedynie scementowało ich więź.

Sama Próba zależała od osoby. Niektórzy, by przez nią przejść, musieli jedynie pokonać chorobę lub zwyciężyć w jakimś sporze. Inni musieli ubić demona bądź wyrma. Im potężniejszy był Fae, tym trudniejsza była Próba.

Ruhn uczył się sztuki władania cieniami u boku znienawidzonych kuzynów na Avallen. Tristan i Declan byli tam wraz z nim i tam też przeszli swoje Próby, co o mało nie skończyło się ich śmiercią. Kulminacją zmagania była chwila, gdy Ruhn wkroczył do mglistej Jaskini Książąt, wypadł z niej uzbrojony w Gwiezdny Miecz i ocalił ich wszystkich.

Kilka tygodni później dokonał Skoku. Jego Kotwicą był wówczas Flynn, który dopiero co dokonał własnego Skoku.

– Co się dzieje? – spytał Declan. Jego niski, dudniący głos niósł się nad muzyką i gwarem rozmów.

Na moment pewność siebie Bryce osłabła. Zerknęła na nich, na ich zwykłe ubrania, na ukrytą pod nimi broń, z którą nie rozstawali się nawet w domu, na czarne buty i zatknięte za nie noże, a potem spojrzała Ruhnowi w oczy.

– Dobra – jęknął Flynn. – Wiem, co oznacza to spojrzenie. Ona nie chce, byśmy słyszeli.

– No właśnie – powiedziała dziewczyna, nie odrywając wzroku od twarzy brata.

Declan zatrzasnął laptopa.

– Serio chcesz się bawić w tajemnice?

Bryce spojrzała na Declana i Flynna, którzy byli nierozłączni od urodzenia.

– Przy was, fiutki oklapłe, trzeba zachowywać tajemnice. Mało kto klepie jęzorem równie sprawnie jak wy.

– A myślałem, że podoba ci się mój język! – Flynn mrugnął do niej.

– Rzeczywistość miesza ci się z fantazjami, paniczny. – Bryce uśmiechnęła się krzywo.

Declan zachichotał, na co Flynn zdzielił go łokciem, a Bryce wręczyła mu szklanekę z whisky. Ruhn upił łyk wody, żałując, że oddziaływanie narkotyku wcale nie słabnie.

– Dostyc już tego pieprzenia – wycodził.

Nadal walcząc z radochną, pociągnął Bryce za sobą. Dotarli do jego sypialni, gdzie usiadł przy łóżku.

– Mów – rzucił.

Bryce oparła się o framugę, poznaczoną dziesiątkami dziur po ćwiczeniach w rzucaniu nożem.

– Chcę, byś mi powiedział, czy słyszałeś cokolwiek o ostatnich ruchach Żmijowej Królowej.

To pytanie naprawdę źle wróżyło.

– Czemu?

– Bo muszę z nią porozmawiać.

– Odpieprzyło ci?

Bryce znów obdarzyła go aroganckim, przemądrzałym uśmiechem.

– Maximus Tertian zginął na jej terenie. Czy Siły Porządkowe wiedzą coś o jej poczynaniach w noc zabójstwa?

– Szefowa kazała ci to sprawdzić? – Cuchnęło to Rogą.

– Może. To jak? Wiecie coś? – Bryce znów przechyliła głowę, a jej jedwabiste włosy, identyczne jak u ich ojca, poruszyły się.

– Tak. Tertian został zamordowany tak... jak Danika i jej wataha.

Bryce spoważniała. Wszelkie ślady uśmiechu znikły z jej oblicza.

– Philip Briggs jest niewinny. Chcę się dowiedzieć, co tej nocy robiła Żmijowa Królowa i czy Siły Porządkowe wiedzą coś o jej ruchach.

Ruhn pokręcił głową.

– Czemu się tym interesujesz?

– Poproszono mnie, bym zbadała tę sprawę.

– Lepiej trzymaj się od tego z daleka. Powiedz szefowej, by sobie odpuściła. To sprawa dla gubernatora.

– Zgadza się. I to właśnie on kazał mi się nią zająć. Uważa, że jestem ogniwem, które łączy oba zabójstwa.

Cudownie. Po prostu cudownie. Isaiah Tiberian jakoś nie pamiętał, by wspomnieć o tym drobnym fakcie.

– Czyli rozmawiałaś z Gubernatorem.

– Odpowiedz na moje pytanie. Czy Siły Porządkowe wiedzą coś o miejscu pobytu Żmijowej Królowej w noc zabójstwa Tertiana?

Ruhn wypuścił powietrze z płuc.

– Nie. Słyszałem, że ściąga swoich ludzi z ulic. Coś ją wystraszyło, ale to wszystko, co wiem. Poza tym, nawet gdybym znał alibi Żmijowej Królowej, nie powiedziałbym ci ani słowa. Trzymaj się od tego z daleka. Zadzwońię do Gubernatora i przekażę mu, że już nie jesteś jego osobistą panią detektyw.

W jej oczach – oczach ich ojca – pojawił się chłód, który zdradził mu, że w jej sercu szalał dziki, nieujarzmiony sztorm. Prawdziwa moc zarówno ojca, jak i córki leżała nie w czystej sile, ale w umiejętności panowania nad sobą i dzikimi impulsami.

Świat zewnętrzny postrzegał jego siostrę jako osobę lekkomyślną i nieobliczalną, ale Ruhn wiedział, że była panią swego losu na długo, zanim ją poznał. Bryce była jedną z tych osób, które gdy wyznaczyły sobie jakiś cel, nie pozwalały, by cokolwiek stanęło im na drodze. Jeśli chciała pieprzyć się z kimś, nie wahała się. Jeśli chciała imprezować przez trzy dni bez przerwy, nikt nie był w stanie jej przeszkodzić. Jeśli więc zapragnęła znaleźć mordercę Daniki...

– Dowiem się, kto za tym stoi – powiedziała z cichą furią. – Jeśli będziesz próbował się mieszać, zamienię twoje życie w koszmar.

– Morderca korzysta z usług zabójczego demona – rzekł. Oglądał zdjęcia z miejsca zbrodni i na samą myśl, że Bryce, gdyby się nie upiła jak idiotka, również by zginęła, robiło mu się niedobrze. – Jesienny Król kazał ci siedzieć cicho do czasu Narady na Szczycie – podjął, zanim jego siostra zdołała cokolwiek powiedzieć. – Ty tymczasem robisz coś całkowicie przeciwnego.

– Cóż, aktualnie to część mojej pracy. Jesiba udzieliła mi zgody na piśmie. Nie mogę się teraz wycofać, prawda?

Nie. Nie mogła. Tej czarodziejce nie wolno było odmawiać.

Ruhn wsunął dłonie do tylnych kieszeni spodni.

– Mówiła ci kiedykolwiek coś na temat Rogu Luny?

Bryce uniosła brwi, zaskoczona nagłą zmianą tematu, ale zważywszy na to, czym zajmowała się Jesiba Roga, była właściwą osobą, by usłyszeć takie pytanie.

– Dwa lata temu kazała mi się tym zająć – powiedziała ostrożnie. – Ale dotarłam do ślepego zaułka. Nie natrafiłam na żaden ślad. Czemu pytasz?

– Mniejsza o to – odparł Ruhn i spojrział na mały złoty amulet na szyi siostry. Przynajmniej Jesiba zatroszczyła się o jej bezpieczeństwo. Amulet wydawał się drogi i potężny. Archezjańskie amulety nie należały do tanich, tym bardziej że na świecie zostało ich raptem kilka. Wskazał go ruchem głowy i rzekł: – Nie zdejmuj tej zabawki.

Bryce przewróciła oczami.

– Czy wszyscy w tym mieście mają mnie za idiotkę?

– Serio mówię. Nie dość, że zajmujesz się niebezpiecznym głównem w pracy, to teraz jeszcze szukasz kogoś, kto jest na tyle potężny, by wezwać naprawdę silnego demona. Nie zdejmuj tego naszyjnika. – Przynajmniej mógł jej przypomnieć, by zachowała ostrożność.

Bryce otworzyła drzwi.

– Jeśli dowiesz się czegoś o Żmijowej Królowej, zadzwoń do mnie.

Ruhn zeszywniał. Serce waliło mu w piersi.

– Nie prowokuj jej.

– Na razie, Ruhn.

Naraz obudziła się w nim desperacja.

– Pójdę z to...

– Na razie.

I już schodziła po schodach. Z irytującą pewnością siebie pomachała do Declana i Flynna, a potem z arogancką miną wymaszerowała przez frontowe drzwi.

Jego przyjaciele obrzucili go zaintrygowanymi spojrzeniami, gdy stał na półpiętrze i wpatrywał się w zamknięte już drzwi. Declan wciąż trzymał szklanekę z whisky uniesioną do ust.

Ruhn odliczył do dziesięciu, by mieć pewność, że nie rozwali najbliższego przedmiotu w drobny mak, a potem przeskoczył przez balustradę i wylądował na parterze z takim impetem, że wysłużone dębowe panele aż zadrżały.

Bardziej poczuł, niż zobaczył, że jego przyjaciele stanęli za nim. Widząc furję na jego obliczu, bez słowa pozbyli się whisky, a ich dłonie zamarły w pobliżu ukrytej broni.

Ruhn bez wahania wypadł w noc i ujrzał, jak Bryce przechodzi przez jezdnię. Szła w stronę pieprzonego Hunta Athalara.

– Na jebane Hel – szepnął Declan, który zatrzymał się za plecami Ruhna.

Umbra Mortis wydawał się wściekły. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi i lekko rozłożonymi skrzydłami, ale Bryce przeszła obok niego,

nie zaszczycając go najmniejszym nawet spojrzeniem. Athalar odwrócił się powoli w ślad za nią, a jego ramiona opadły, jakby nigdy nie widział czegoś podobnego w całym swoim długim, żalonym życiu.

To wystarczyło, by Ruhna ogarnął szal mordercy.

Zeskoczył z werandy, przebiegł przez trawnik i wyskoczył na ulicę. Uniesioną dłonią zatrzymał samochód, który zahamował z piskiem tuż przed nim. Rąbnął w niego pięścią, wgniatając maskę. Kierowca na szczęście zorientował się w sytuacji i powstrzymał od wrzasku.

Ruhn wszedł między dwa zaparkowane sedany. Declan i Flynn szli tuż za nim. Hunt odwrócił się, by sprawdzić, co się dzieje. W jego oczach błysnęło zrozumienie, a usta wykrzywił lekki uśmieszek.

– Witaj, książę.

– Czego ty tu, do kurwy nędzy, szukasz?

Hunt wskazał ruchem podbródka Bryce, niknącą już w dole ulicy.

– Ochraniam ją.

– Chyba ci odjechało, jeśli myślisz, że będziesz ją śledził!

Isaiah Tiberian o tym też jakoś zapomniał mu powiedzieć.

– Nie ja tu decyduję – odparł anioł. Jego aureola wydawała się ciemnieć, gdy zmierzył wzrokiem Declana i Flynną. Usta drgnęły, a onyksowe oczy błysnęły niewypowiedzianym na głos wyzwaniem.

Chodnik pod ich stopami zadrżał, co oznaczało, że Flynn przywołuje moc ziemi. W odpowiedzi Athalar uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Przekaż Gubernatorowi, by przydzielił tę sprawę komuś innemu – zażądał Ruhn.

– Nie ma takiej opcji. Jestem najlepszy w te klocki.

Ruhn najeżył się, słysząc jego arogancki ton. Athalar bez wątplenia był jednym z najlepszych łowców demonów, ale – do cholery! – wolałby już nawet, by to Tiberian zajmował się tą sprawą.

Rok temu na megaimprezie z okazji Równonocy Wiosennej, wyprawianej jak zwykle w marcu przez Micaha, dowódca 33 Legionu wykazał się sporym rozsądkiem i powstrzymał się od interwencji, kiedy Ruhn uznał, że ma dość ciętych uwag Athalara i rzucił się na niego. Złamał mu parę żeber, ale skrzydlatemu dupkowi udało się rozwalić mu nos. Krew Fae zbryzgała marmurowe posadzki sali balowej na najwyższym piętrze Comitium. Żaden z nich nie wściekł się na tyle, by użyć swoich mocy w samym środku zatłoczonej sali balowej, ale pięści wystarczyły.

Ruhn zadał sobie w myślach pytanie, jak wielkiej biedy sobie napyta, gdy znów rąbnie osobistego zabójcę Gubernatora w gębę. Może to by wystarczyło, by Hypaxia Enador nie zgodziła się za niego wyjść?

– Wiesz, jaki to był demon? – spytał ostro Ruhn.

– Taki, co to pożera małe książątka na śniadanie – oznajmił Hunt.

– Możesz mi obciągnąć, Athalar. – Ruhn odsłonił kły.

Wokół kłykci anioła zatańczyły błyskawice.

– Pewnie łatwo się kłapie mordą, gdy tatuś płaci za wszystko, nie? – Hunt wskazał biały dom. – Tę budę też ci kupił?

Cienie Ruhna uniosły się na spotkanie błyskawicy oplatającej pięści Athalara, aż zaparkowane w pobliżu samochodu zadrżały. Od kuzynów w Avallen nauczył się, jak nadawać cieniom materialny kształt, jak formować z nich bicze, tarcze i czyste cierpienie, zarówno fizyczne, jak i umysłowe.

Jednak mieszanie magii z dragami nigdy nie było dobrym pomysłem. Skończy się więc na pięściach. Wystarczy jeden porządny cios prosto w twarz Athalara...

– Nie czas ani pora – warknął Declan.

Fakt. Nawet Athalar zdawał się pamiętać o gapiących się na nich ludziach i ich wzniesionych telefonach nagrywających starcie. Pamiętał też o czerwonowłosej dziewczynie, która zbliżała się właśnie do końca przecznicy.

– Na razie, złamasy – rzucił. Skrzywił się i ruszył w ślad za Bryce.

Po chodniku za jego plecami prześlizgnęła się błyskawica.

– Nie dopuszczaj jej w pobliże Żmijowej Królowej! – warknął za nim Ruhn.

Anioł zerknął przez ramię i złożył szare skrzydła. Jego spojrzenie zdradziło Ruhnowi, że nie był świadom planów dziewczyny.

Fae przeszył dreszcz satysfakcji, ale Athalar nadal szedł po ulicy. Ludzie usuwali mu się z drogi. On sam nie odrywał spojrzenia od odsłoniętej szyi Bryce.

Flynn potrząsnął głową jak mokry pies.

– Serio nie wiem, czy to nie halucynacja.

– A ja dałbym wiele, by tak było – mruknął Ruhn.

Musiałyby wypalić cały stos radochny, by znów się znieczulić, ale skoro Hunt Athalar pilnował Bryce... Słyszał wiele plotek i zdawał sobie sprawę z tego, co anioł może zrobić z przeciwnikiem. Był łajdakiem pierwszej

wody, ale także nieubłagany, skupiony i niewyobrażalnie okrutnym wojownikiem, gdy przychodziło do eliminowania zagrożeń. Skoro dostał rozkaz, by ją strzec, musiał go wypełnić, bez względu na wszystko.

Ruhn odprowadził ich wzrokiem. Widział, że gdy Bryce przyspiesza, anioł robi to samo, a gdy dziewczyna zwalnia, on również idzie wolniej. Bryce skręciła w prawo i weszła prosto na ulicę. Hunt poszedł w jej ślady i w ostatniej chwili uniknął nadjeżdżającego samochodu.

Ruhn miał wielką ochotę pójść za nimi, choćby po to, by śledzić ów pojedynek na siłę woli.

– Chyba muszę sobie golnąć – mruknął Declan.

Flynn przytaknął i obaj zawrócili w stronę domu, zostawiając Ruhna samego na ulicy.

Czy to był tylko zbieg okoliczności, że kolejne morderstwa miały miejsce wówczas, gdy ojciec wydał mu rozkaz odnalezienia przedmiotu, który zaginął tydzień przed śmiercią Daniki? Było to... cóż, dziwne odkrycie. Jakby Urd szeptała mu do ucha i ponaglała do działania. Ruhn musiał się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ale najpierw musiał odnaleźć Róg.

17.

Bryce niemalże udało się wepchnąć Hunta pod samochód, gdy ten zapytał:
– Czy wytłumaczysz mi, dlaczego muszę łązić za tobą jak pies przez całą noc?

Wsunęła rękę do kieszeni i wyciągnęła kartkę papieru, którą wręczyła mu bez słowa.

Zmarszczył brwi.

– Co to jest?

– Moja lista podejrzanych – powiedziała. Pozwoliła przejrzeć mu nazwiska, po czym wyrwała mu kartkę z ręki.

– Kiedy ją zrobiłaś?

– Wczoraj wieczorem – odparła słodkim tonem. – Na kanapie.

Na szczęście Hunt zadrgał mięsień.

– A kiedy chciałaś mi o tym powiedzieć?

– Chciałam ci najpierw dać trochę czasu, byś uznał mnie za pustą, durną laskę, którą bardziej interesują paznokcie niż rozwiązywanie sprawy.

– Ale zrobiłaś sobie paznokcie.

Bryce zamachała mu nimi przed twarzą. Hunt wydawał się powstrzymywać ochotę, by wbić w nie zęby.

– Chcesz wiedzieć, co jeszcze zrobiłam zeszłej nocy? – Milczenie Hunta było rozkosznym doznaniem. – Przyjrzałam się raz jeszcze Maximusowi Tertianowi. Bo, wbrew temu, co twierdzi Gubernator, nie ma opcji, by Danika go znała. I wiesz co? Miałam rację. A wiesz, jak do tego doszłam?

– Ja pierdołę... – mruknął Hunt. – Mówże, na Cthone.

– Sprawdziłam jego profil na Sparku.

– Na portalu randkowym?

– Tak. Na portalu randkowym. Okazuje się, że nawet obleśne wampiry szukają prawdziwej miłości. Dowiedziałam się, że Tertian był w związku. Jak widać nie przeszkadzało mu to podrywać mnie, ale mniejsza o to. Kontynuowałam poszukiwania i w końcu natrafiłam na jego dziewczynę.

– Kurwa mać.

– A skoro już o tym mowa, czy ktoś z Trzydziestego Trzeciego Legionu nie powinien się tym zajmować?

Hunt nie odpowiedział, na co Bryce uśmiechnęła się szeroko.

– Zgadnij, gdzie pracuje jego dziewczyna.

W oczach Hunta zapłonęła wściekłość.

– U kosmetyczki na Samson Street – wycedził przez zęby.

– I zgadnij, kto zrobił mi paznokcie i jednocześnie opowiedział mi o okropnej stracie, jaką była śmierć obrzydliwie bogatego chłopaka?

Anioł przeczesał dłonią włosy. Niedowierzenie na jego twarzy było tak obezwładniające, że Bryce musiała się roześmiać.

– Przestań już zadawać te kretyńskie pytania i opowiedz mi wszystko, Quinlan.

Obejrzała swoje olśniewające paznokcie.

– Dziewczyna Tertiana nie ma pojęcia, kto mógłby chcieć go zamordować – rzekła. – Powiedziała, że ktoś z Trzydziestego Trzeciego Legionu przesłuchał ją pobieżnie, ale na tym się skończyło. Opowiedziałam jej więc, że ja też kogoś straciłam. – Z trudem panowała nad głosem, gdy przed oczami stanęło jej wspomnienie zakrwawionego mieszkania. – Zapytała mnie, kto to był, a ja opowiedziałam o wszystkim. Wydawała się taka wstrząśnięta, że zapytałam, czy Tertian przyjaźnił się z Daniką. Zaprzeczyła. Twierdziła, że na pewno by o tym wiedziała, bo Danika była znaną osobą i Maximus chwaliłby się taką znajomością na prawo i lewo. Jedynym ogniwem, które w jakikolwiek sposób łączy ją i Tertiana z Daniką jest Żmijowa Królowa. Ta draki robi jej paznokcie co niedzielę.

– Danika znała Żmijową Królową?

Bryce uniosła listę.

– Służąc w Siłach Porządkowych, Danika stała się przyjacielem i wrogiem wielu, wielu osób. Jak choćby Żmijowej Królowej.

Hunt poblądł.

– Serio myślisz, że to ona ją zabiła?

– Trupa Tertiana znaleziono tuż za granicami jej strefy. Ruhn powiedział, że zeszłej nocy ściągała ludzi z ulic. Poza tym nikt nie wie, jakimi mocami włada. Może i wezwała tego demona.

– Poważne oskarżenie. Zajebicie poważne.

– I dlatego musimy ją wy badać. To jedyny trop, jaki mamy.

Hunt pokręcił głową.

– Dobra. Zgodzę się, że to możliwe. Niemniej, żeby się z nią skontaktować, trzeba uruchomić właściwe kanały. Mogą minąć całe dni,

a nawet tygodnie, zanim zechce nas ujrzeć, a może i dłużej, jeśli się zorientuje, że wężymy wokół niej.

Osobistości takie jak Żmijowa Królowa bez trudu potrafiły manipulować prawem.

– Od kiedy niby tak skrupulatnie przestrzegasz zasad? – prychnęła Bryce.

– Te zasady istnieją po to, byśmy nie zginęli za szybko. Jeśli nie będziemy ich przestrzegać, w ogóle jej nie zobaczymy.

Bryce machnęła dłonią.

– Dobra.

Na szczęście Hunta znów zadrgał mięsień.

– A co z Ruhnem? Właśnie wciągnęłaś w to wszystko kuzyna.

– Mój kuzyn – powiedziała przez zaciśnięte zęby – nie oprze się pokusie, by poinformować swego ojca, iż członek rasy Fae został zwerbowany do imperialnego dochodzenia. Warto wiedzieć, jak zareaguje Jesienny Król i z kim się skontaktuje.

– Co? Myślisz, że to Jesienny Król może za tym stać?

– Nie. Ale w noc zabójstwa Tertiana Ruhn otrzymał od niego rozkaz. Miał mnie znaleźć i ostrzec, bym trzymała się z dala od kłopotów. Może więc ten stary łajdak jednak coś wiedział. Sugeruję, żebyś przekazał swoim, by mieli na niego oko. Dobrze będzie wiedzieć, co robi i dokąd chadza.

– Na bogów – szepnął Hunt, idąc wśród gapiących się na niego pieszych.

– Chcesz, bym zaczął śledzić Jesiennego Króla? Przecież to pogwałcenie około dziesięciu praw!

– Micah kazał ci sięgnąć po wszystkie dostępne środki.

– Jesienny Król nie zawaha się przed zabiciem każdego, kto go śledzi!

– To przekaz szpiegom, by się dobrze chowali.

Hunt trzasnął skrzydłami.

– Skończ te gierki. Jeśli wiesz coś jeszcze, chcę wszystko usłyszeć.

– Chciałam ci wszystko opowiedzieć po wizycie w salonie kosmetycznym – rzekła Bryce i oparła dłonie na biodrach. – Ale tak się napuszyłeś, że mi się odechciało.

– Dobra, dość już tego, Quinlan. Już więcej nie działaj sama. Poinformuj mnie, zanim wykonasz jakiś ruch.

– Zaczynają mnie nudzić te twoje rozkazy i zakazy.

– A mnie twoja paplanina.

Bryce przewróciła oczami, ale byli już pod jej blokiem. Żadne z nich się nie pożegnało. Hunt rozpostarł skrzydła i wystrzelił w powietrze, by

wyłądować na sąsiednim dachu, już z telefonem przy uchu.

Bryce wjechała windą na swoje piętro, w milczeniu analizując wszystkie fakty. W trakcie rozmowy z Huntem powiedziała prawdę – nie wyglądało na to, by to jej ojciec stał za śmiercią Daniki i jej watahy, ale mógł zabić pozostałych. Zrobiliby wszystko, by zachować koronę.

Jesienny Król był tradycyjnym tytułem, który przypadł jej ojcu jako jednemu z Władców Księżycowego Miasta. Pozostałych sześciu królów Fae cieszyło się podobnymi przywilejami, choć żaden z nich tak naprawdę nie władał swoim królestwem. Nawet Avallen, zielona wyspa rządzona przez Rogatego Króla, uznawała rządy Republiki.

Fae współistnieli z Republiką od czasu jej powstania i byli posłuszni jej prawom, ale rządzili się sami i od wieków zachowywali własną hierarchię królewską. Wciąż byli szanowani i budzili lęk. Nie obawiano się ich tak jak aniołów, zbrojnych w przerażającą, niszczycielską moc burzy i nieba, ale wiedziano, że Fae również potrafią nieźle przyłożyć. Dzięki swym mocom mogli wyszarpnąć powietrze z płuc przeciwnika, zamrozić go bądź spalić od środka. Jeden Solas wiedział, że Ruhn i dwóch jego przyjaciół, gdyby zostali odpowiednio sprowokowani, mogliby zamienić całą okolicę w Hel.

Bryce nie miała jednak ochoty oglądać niczego, co przypominałoby Hel. Pragnęła tylko cicho wślizgnąć się w granice jego odpowiednika na powierzchni Midgardu.

Z tego właśnie powodu cierpliwie odczekała trzydzieści minut, po czym wsunęła nóż do czarnych skórzanych butów za kostkę i schowała coś większego do tylnej kieszeni czarnych dżinsów, co ukryła pod skórzaną kurtką. Nie wyłączała światła ani telewizji, a w zasłonach pozostawiła szparkę. Zależało jej na tym, by Hunt nie widział frontowych drzwi, gdy będzie opuszczała mieszkanie.

Wymknęła się przez tylną klatkę schodową i zakradła do miejsca, gdzie trzymała swój skuter Firebright 3500 w kolorze kości słoniowej. Nabrała tchu i założyła kask, odpięła pojazd od lampy ulicznej i przetoczyła go po bruku. Ruch nie był szczególnie intensywny – odczekała, aż miną ją inne skutery, riksze i motocykle, zanim wyjechała na drogę, wyraźną w wizjerze kasku.

Matka zawsze narzekała na to, że Bryce jeździ skuterem, i prosiła, by przynajmniej do Skoku korzystała z samochodu, ale Randall utrzymywał, że dziewczyna sobie poradzi. Oczywiście Bryce nie opowiadała im o swoich

rozmaitych wypadkach, ale nie dziwiła się matce. W końcu była śmiertelniczką.

Bryce jechała jedną z głównych arterii miasta, zatraciwszy się w ruchu miejskim. Krążyła między samochodami i wymijała pieszych. Świat zlał się w płataninę złocistego światła i głębokich cieni, a wysoko nad jej głową jarzyły się neony, animacje i migotliwe pokazy ulicznej magii. Nawet niewielkie mosty, przerzucone nad niezliczonymi dopływami Istros, ozdobiono iskrzącymi się światłami, które tańczyły na ciemnych wodach rzeki.

Wysoko nad Main Street nocne niebo wypełniał srebrzysty poblask, znaczący płynące wolno chmury. Bił z miejsc, w których jedli i tańczyli malakim, a jego jasną monotonię zakłócało jedynie ogromne czerwone logo Redner Industries, umieszczone na ich wieżowcu stojącym w centrum dzielnicy.

O tej godzinie mało kto chodził po ulicach CDB, a Bryce dołożyła wszelkich starań, by jak najszybciej minąć głębokie, ciemne kaniony między drapaczami chmur. O tym, że pokonała granicę Mięsnego Rynku, powiedziała jej nagła zmiana w tonacji ciemności. Na niebie, nad stłoczonymi ciasno niskimi budynkami z cegły nie było już żadnych świateł, a cienie stały się permanentne, wypełniając przestrzeń między zabudowaniami i zaparkowanymi samochodami. Większość lamp ulicznych była od dawna zepsuta i nikt ich nie naprawiał.

Bryce wyhamowała w ciasnej uliczce za kilkoma poobijanymi vanami dostawczymi, z których wyładowywano skrzynie z kolczastymi, zielonymi owocami oraz pojemniki ze stworzeniami przypominającymi skorupiaki, które wydawały się aż nader świadome swej niewoli i rychłej śmierci we wrzącej wodzie na którymś z pobliskich straganów z jedzeniem. Bryce próbowała odwracać wzrok od ich wyłupiastych oczu, wpatrujących się w nią błagalnie przez drewniane pręty pojemnika. Zatrzymała skuter obok anonimowego magazynu, zdjęła kask i zamarła w oczekiwaniu.

Zarówno sprzedawcy, jak i kupujący zerkali na nią, próbując ustalić, czy sprzedaje, czy też sama jest na sprzedaż. Głęboko w podziemiach istniały przecież trzy poziomy, gdzie handlowano ludźmi, głównie żywymi, choć słyszała o miejscach, gdzie dbano o inne gusta. Nie było rzeczy, której nie można by tu nabyć, nie było tabu, którego nie dało się pokonać. Miejscowi przedsiębiorcy wysoko cenili okazy półkrwi, gdyż mieszkańcy goili się szybciej i lepiej, a więc byli inwestycją długoterminową. Zdarzało się też,

że złapano jakiegoś Wana, którego obłożono taką porcją zaklęć, iż nie był w stanie uciec. Na kilka godzin z kimś takim mogli sobie pozwolić jedynie najbogatsi.

Bryce zerknęła na godzinę wyświetloną na skromnej desce rozdzielczej skutera. Założyła ręce na piersi i rozparła się na siedzeniu z czarnej skóry.

Umbra Mortis runął na ziemię, gruchocząc bruk. Wszyscy dookoła cofnęli się z lękiem, a anioł uniósł głowę, wyprostował się i oznajmił z dzikim błyskiem w oku:

– Zabiję cię.

18.

Hunt szedł szybkim krokiem ku Bryce po kamieniach brukowych, które rozkruszył podczas lądowania. Wyczuł na wietrze zapach lilii i gałki muszkatołowej już w chwili, gdy wyszła z budynku, a gdy odkrył, dokąd się kieruje na tym swoim skuterku...

Quinlan jednakże miała tyle tupetu, że odsunęła rękaw skórzanej kurtki i spojrzała na nagi nadgarstek, jakby odczytywała godzinę z pieprzonego zegarka, po czym powiedziała:

– Spóźniłeś się o dwie minuty.

Naprawdę pragnął ją udusić. Ktoś, kurwa, już dawno temu powinien był to zrobić.

Uśmiechnęła się znacząco, jakby chciała go sprowokować, by podjął próbę, po czym ruszyła ku niemu, zostawiając skuter z kaskiem za sobą.

Niewiarygodne.

– Serio myślisz, że ten skuter będzie tu stał, gdy wrócimy? – warknął Hunt.

Bryce zatrzepotała powiekami i poprawiła fryzurę.

– Zrobiłeś tak efektowne wejście, że teraz nikt nie odważy się go dotknąć. Szybko się rozniesie, że laska, która nim przyjechała, kumpluje się z gniewnym Umbrą Mortisem.

W rzeczy samej, ludzie uciekali na boki przed jego spojrzeniem, a inni właśnie wychylali się zza stert skrzyń i pojemników. Bryce szła już ku otwartym drzwiom labiryntu podziemnych, połączonych ze sobą magazynów, które tworzyły prawdziwą topografię dzielnicy.

Nawet Micah nie rozstawiał tu swoich legionistów. Mięśny Rynek rządził się własnymi prawami i miał własne metody ich egzekwowania.

– Mówiłem ci, że jeśli chcesz w ogóle pomarzyć o spotkaniu ze Żmijową Królową, musisz przestrzegać pewnych protokołów... – wycedził Hunt, ale Bryce przerwała mu:

– Ale ja nie w tej sprawie tu przyszedłam.

– Co?

Żmijowa Królowa władała Mięśnym Rynkiem dłużej, niż ktokolwiek pamiętał, i Hunt miał rację – wszystkie anioły, zarówno legionści, jak

i cywile, trzymały się jak najdalej od zmijołaczki, której gadzia postać, jeśli wierzyć plotkom, była naprawdę przerażająca.

– Mam już dość tych durnych wygłupów – rzekł Hunt, nim Bryce zdążyła odpowiedzieć.

Dziewczyna odsłoniła zęby.

– Przykro mi – wysyczała – jeśli twoje delikatne ego nie radzi sobie z tym, że doskonale wiem, co, kurwa, robię!

Hunt otworzył usta, a potem je zamknął. W porządku, raz jej nie docenił, ale na swoją obronę mógł powiedzieć, iż nie dała po sobie poznać, że w ogóle interesuje się tym dochodzeniem. Ba, wręcz próbowała przeszkadzać.

Bryce bez słowa zmierzała w kierunku otwartych drzwi magazynu.

Służba w 33 Legionie – podobnie jak w każdym innym – równała się wyrysowaniu sobie tarczy na plecach. Idący za dziewczyną Hunt sprawdził, czy nie zgubił żadnej sztuki broni z tych, które rozmieścił w przemyślnie skonstruowanych pochewkach.

Smród ciał i dymu powlókł jego twarz niczym warstewka oleju. Athalar zwinął ciaśniej skrzydła.

Lęk, który wzbudzał w żywych istotach na powierzchni, zniknął z chwilą, gdy zagłębiał się w labirynt rynku, pełen straganów i stoisk z jedzeniem. Zewsząd buchały kłęby dymu, które wraz ze smrodem krwi i iskrami magii drażniły jego nozdrza. Na przeciwnej ścianie ogromnego magazynu znajdowała się imponująca mozaika, ułożona z płytek pochodzących ze starożytnej świątyni w Pangerze, odtworzona bardzo skrupulatnie, z dbałością o każdy szczegół. Przedstawiała przerażającą wizję śmierci w płaszczu z kapturem – postać trzymała w jednej dłoni kosę, w drugiej klepsydrę. Spod kaptura wyłaniała się szyderczo uśmiechnięta czaszka, a nad nią widniał napis w najstarszym języku Republiki: „Memento Mori”. Pamiętaj, że umrzesz.

Miało to być zaproszenie do zabawy, zachęta, by chwycić każdy moment i cieszyć się nim, jakby miał być ostatnim, jakby jutro wcale nie było niczym pewnym, nawet dla starzejących się powoli Wanów. Pamiętaj, że kiedyś umrzesz, a teraz ciesz się dostępnymi przyjemnościami, które niesie życie. Pamiętaj, że umrzesz, a wtedy wszystkie twoje przestępstwa nie będą miały znaczenia. Pamiętaj, że umrzesz, a więc kogo tak naprawdę obchodzi, ilu ludzi ucierpi na skutek twoich działań?

Bryce przeszła obok, a jej falujące czerwone włosy migotały niczym serce rubinu. Światła magazynu padały na jej znoszoną kurtkę z czarnej skóry, podkreślając słowa, wymalowane na plecach kobiecym, kolorowym pismem. Również pochodziły ze starożytnej mowy, jakby sama Urd wybrała ów moment, by zestawić ze sobą dwa prastare zwroty.

„Dzięki miłości wszystko jest możliwe”.

Tak piękne zdanie w takim miejscu wydawało się pieprzonym dowcipem. Migotliwe oczy, które spoglądały na Quinlan z cieni, odwracały się, gdy dostrzegają sunącego za nią Umbre Mortisa.

Hunt musiał się powstrzymać, by nie złapać jej za rękę i nie wywlec z tej nory. Marzył o chwili, gdy rozwiąże tę sprawę, a wówczas od wolności będzie go dzielić już tylko dziesięć przepięknych misji, ale wiedział, że przyście tutaj wiązało się z ogromnym ryzykiem. Na co będzie mu wolność, jeśli wyląduje w śmietniku za jednym z tych magazynów?

Może właśnie tego chciała Bryce? Może chciała go tu zwabić i zaczekać, aż Mięśny Rynek go zabije. Wydawało się to mało prawdopodobne, ale mimo wszystko nie spuszczał z niej oka.

Widać było, że Bryce odwiedzała to miejsce w przeszłości. Znała paru sprzedawców, z którymi wymieniała skinienia. Hunt zapamiętywał każdego z nich – rzemieślnika specjalizującego się w drobnych, skomplikowanych mechanizmach, sprzedawczynię owoców z dziwaczną żywnością na straganie, kobietę o sowej twarzy, wystawiającą na stoisku zwoje i księgi oprawione w coś, co na pewno nie było krowią skórą.

– Ów rzemieślnik pomaga mi ustalić, czy dany artefakt jest podróbką – powiedziała cicho Bryce, gdy mijali zasnutą parą i dymem jadłodajnię.

Hunt nie miał pojęcia, skąd wiedziała, że ich obserwuje.

– Ta babka od owoców wiosną i jesienią ma dostawy durianu, ulubionego pożywienia Syrinxa. W całym domu cuchnie jak diabli, ale Syrinx dostaje fioła na widok tego zarcia.

Bryce ominęła kosz na śmieci, z którego niemal wylewały się brudne talerzyki, kości i poplamione serwetki, po czym weszła na rozklekotane schodki, prowadzące na balkon nad magazynem. Co kilka kroków mijali jakieś drzwi.

– A te książki? – Hunt nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać.

Dziewczyna zdawała się liczyć drzwi, a nie patrzeć na ich numery. Zresztą, co uświadomił sobie po chwili, na większości z nich numerów nie było.

– O tych książkach – powiedziała Bryce – opowiem ci kiedy indziej.

Zatrzymała się przed drzwiami w kolorze zielonego groszku, wyszczerbionymi i pokrytymi głębokimi dziurami. Hunt pociągnął nosem, próbując ustalić, co znajduje się za nimi, ale zapachy niczego nie zdradzały. Dyskretnie przygotował się na najgorsze i opuścił dłonie na wysokość ukrytej broni.

Bryce otworzyła drzwi, nie zawracając sobie głowy pukaniem. W środku zamigotały promyki świateł, a Hunt poczuł zapach soli, dymu oraz czegoś, co wysuszało mu oczy.

Dziewczyna wkroczyła do ciasnego korytarza, na końcu którego znajdował się zabałaganiony, cuchnący salon. Hunt skrzywił się, zamknął drzwi i ruszył w ślad za nią, ściągając mocno skrzydła, by nie szorować nimi po osypujących się, oleistych ścianach. Gdyby Quinlan zginęła, Micah na pewno wycofałby swą hojną propozycję.

Promyki na białych i kremowych świecach zatańczyły, gdy Bryce weszła na zużyty zielony dywan. Hunt powstrzymał wzdrygnięcie niechęci. Widział zapadniętą kanapę o poszarpanej tapicerce, upchniętą pod ścianą, a naprzeciwko niej brudny skórzany fotel, pełen dziur, przez które wyłaziła gąbka. Wszędzie dookoła – na stołach, stertach książek, półkach i kalekich krzesłach – stały dzbany i misy pełne soli.

Upadły anioł widział jej najrozmaitsze rodzaje – białą, czarną oraz szarą – jak i wiele konsystencji, od pyłku aż po wielkie nieforemne kawałki. Każdy z rodzajów soli służył do ochrony przeciwko ciemnym mocom. Przeciwko demonom. Większość Wanów, budując domy, zakopywało bryły soli w narożnikach fundamentów. Ponoć cały kryształowy zamek Asteri został zbudowany na żyłach soli.

Na pieprzone Hel, nigdy dotąd nie widział takiej ilości soli!

Bryce zajrzała do ciemnego korytarza po lewej, gdzie wśród cieni kryło się troje drzwi.

– Proszę, powiedz mi, że... – syknął Hunt.

– Powstrzymaj się od tego warczenia i przewracania oczami – parsknęła Bryce, a głośno zawołała: – Interesuje mnie kupno! Kupno, a nie ściąganie haraczu!

Jedne z drzwi uchyliły się i wyskoczył zza nich blady satyr z ciemnymi włosami. Na włochate nogi naciągnął spodnie, a kapeluszem zakrył małe zakrzywione rożki, ale zdradziło go stukanie kopytkami. Dorastał Bryce ledwie do biustu, a jego poskręcane karłowate ciało w niczym nie

przypominało dwakroć większych odeń byków, które na oczach Hunta rozszarpywały ludzi w bitwach. Sam walczył z takimi na arenie Sandriel.

Pionowe źrenice satyra, przypominające kozie, rozszerzyły się z lęku, a Hunt z zaskoczeniem uświadomił sobie, że to nie on jest przyczyną.

Bryce wsunęła palce do ołowianej miseczki z okruchami różowej soli, podniosła kilka i opuściła je z ledwie słyszalnym stukotem.

– Szukam obsydianowej – rzekła.

Satyr poruszył się nerwowo, zastukał kopytkami i podrapał się po włochatej, bladej szyi.

– Nie obracam obsydianową – bąknął i uśmiechnął się lekko.

– Serio? – Bryce podeszła do kolejnej miski i zamieszała zmieloną na proszek czarną sól. – Siedem funtów i siedem uncji obsydianowej soli najwyższej klasy poproszę. I to szybko.

Satyr przełknął ślinę.

– To nielegalne.

– Powtarzasz motto Mięsnego Rynku czy może usiłujesz mi powiedzieć, że jakimś cudem nie masz akurat tego, czego potrzebuję?

Hunt rozejrzał się po komnacie. Biała sól służyła do oczyszczania, różowa do ochrony, szara do rzucania czarów, czerwona... Na Hel, nie pamiętał już, do czego służy czerwona. Ale obsydianowa... Cholera jasna.

Tylko stulecia wprawy pomogły mu ukryć wstrząs i zachować obojętny wyraz twarzy. Czarna sól służyła do bezpośredniego przywoływania demonów, które w ten sposób mogły ominąć Północną Szczelinę, lub do innych form czarnej magii. Obsydianowa sól, czarniejsza od czarnej, mogła posłużyć do wezwania czegoś naprawdę wielkiego.

Czas i przestrzeń oddzielały ich świat od Hel, ale mroczna kraina wciąż była osiągalna dzięki dwóm bliźniaczym portalom na północnym i południowym biegunie, zwanym Północną Szczeliną i Południową Szczeliną. Skontaktować się z nią mogli również idioci, którzy próbowali wezwać demony za pomocą soli o rozmaitej mocy.

Hunt zawsze uważał to za kompletne popapraństwo, choć korzystanie z soli miało pewne plusy. Na przykład można było wezwać tylko jednego demona na raz. Ale jeśli coś poszło nie tak, przyzywający mógł nie przeżyć rytuału, a demon mógł utknąć na Midgardzie. I to głodny.

To właśnie dlatego te stwory w ogóle pojawiały się w ich świecie. Większość została wytropiona po zakończeniu wojen w dawnych czasach,

ale co jakiś czas ktoś je uwalniał i rozmnażał, z reguły korzystając ze środków przymusu.

Rezultatem takich przerażających związków były demoniaki. Większość z tych, które chodziły po ulicach, miała rozrzedzoną krew i była słabszymi wcieleniami bądź hybrydami pełnokrwistych demonów z Hel. Wielu zostawało pariasami, choć winę za to ponosiły tylko ich geny, i pracowało ciężko, by zasłużyć na integrację w Republice. Niemniej demon najniższego rzędu, przywołany prosto z Hel, mógł sparaliżować całe miasto, gdy wpadł w szal. Od wielu wieków Hunt zajmował się tropieniem i eliminowaniem takich właśnie istot.

Ten satyr musiał mieć niezłą pozycję wśród dilerów, skoro obracał solą obsydianową.

Bryce zrobiła ku niemu krok, na co satyr się cofnął. W bursztynowych oczach dziewczyny załśniło dzikie, niebezpieczne rozbawienie, co oznaczało, że odezwała się w niej natura Fae. W niczym nie przypominała już imprezowiczki, która robi sobie paznokcie.

Hunt napiął mięśnie. Nie jest chyba aż taka głupia, prawda? Właśnie mu pokazała, że wie, czego potrzeba do wezwania demona i gdzie to coś uzyskać. Jedno z nazwisk na liście podejrzanych w jego umyśle zostało podwójnie podkreślone.

Bryce wzruszyła jednym ramieniem.

– Mogę wezwać twoją królową. Zobaczymy, co ona o tym sądzi.

– Ty... Nie stoisz wystarczająco wysoko w hierarchii, by ją wezwać.

– Zgadza się – odparła Bryce. – Trochę jestem na to za cienka. Ale założę się, że jeśli zejdem na dół i zacznę wrzeszczeć imię Żmijowej Królowej, chętnie wylezie ze swojej areny, by zobaczyć, co się dzieje.

Na płonącego Solasa, ona chyba nie mówiła poważnie?

Na czole satyra pojawiły się kropelki potu.

– Obsydian jest zbyt niebezpieczny. Nie mogę ci go sprzedać. Sumienie mi nie pozwala.

– Philipowi Briggsowi też to mówiłeś, gdy sprzedawałeś mu sól na bomby? – zaszczebiotała Bryce.

Hunt znieruchomiał, a satyr pobladł jak trup. Zerknął na Hunta, na tatuaż na jego czole oraz pancerz.

– Co ty sugerujesz? Dochodzenie oczyściło mnie z zarzutów! Nigdy nie sprzedałem niczego Briggsowi!

– Jestem pewna, że zapłacił ci gotówką, by nie dało się wykryć przepływu pieniędzy. – Bryce ziewnęła. – Słuchaj, jestem zmęczona i głodna. Nie mam ochoty na tę zabawę. Powiedz, ile chcesz forsy, i ruszam dalej.

Kozie oczy obróciły się znów ku niej.

– Pięćdziesiąt tysięcy złotych marek.

Bryce uśmiechnęła się, słysząc przekleństwo Hunta.

– A wiesz, że moja szefowa zapłaciła pięćdziesiąt kawałków, by popatrzeć, jak sfera piekielnych ogarów rozszarpuje jakąś satyrkę na strzępy? Powiedziała później, że to była najlepsza minuta jej żałosnego życia.

– Czterdzieści pięć.

– Nie marnuj mojego czasu tymi idiotycznymi propozycjami.

– Nie zejść poniżej trzydziestu. Przecież siedem funtów i siedem uncji to naprawdę sporo!

– Dziesięć.

Dziesięć tysięcy złotych marek nadal stanowiło oszałamiającą sumę, ale sole do przyzywania demonów były niezwykle cenne. Ile demonów musiał ścigać tylko dlatego, że komuś udało się dokonać zakupu? Ile razy oglądał poszarpanego trupa czarodzieja, któremu przyzwanie demonów się nie powiodło? Ileż to razy oglądał scenę masakry po tym, jak przyzwanie się powiodło, a demon dopadł celu?

Bryce uniosła telefon.

– Za pięć minut mam zadzwonić do Jesiby i przekazać jej, że obsydianowa sól znalazła się w moim posiadaniu. Jeśli tego telefonu nie wykonam, za sześć minut ktoś zapuka do tych drzwi. Bynajmniej nie będzie szukał mnie.

Hunt nie miał pojęcia, czy Quinlan blefuje. O niczym pewnie by mu nie powiedziała, a tymczasem mogła dostać polecenie od szefowej, gdy on siedział na dachu. Jeśli zaś Jesiba Roga zajmowała się jakimś gównem, które wymagało użycia obsydianowej soli, obojętnie czy dla własnych potrzeb, czy w imieniu Podziemnego Króla... Może Bryce nie popełniła tego morderstwa, ale w nim pomogła?

– Cztery minuty – oznajmiła dziewczyna.

Po skroni satyra spływały krople potu, które wnikały w jego gęstą brodę.

Pomimo podejrzeń Hunt nabrał osobliwego przeczucia, że to spotkanie zakończy się kupą śmiechu albo koszmarem, ale nie przejmował się tym

szczególnie, jeśli miało go to przybliżyć do rozwikłania sprawy.

Bryce przycupnęła na przegniłym oparciu krzesła i zaczęła coś przeglądać w telefonie, przez co wyglądała teraz jak młoda, znudzona kobieta unikająca społecznej integracji.

Satyr obrócił się nagle ku Huntowi.

– Ty jesteś Umbra Mortis – wykrztusił i przełknął głośno ślinę. – Należysz do triarii. Ochraniasz nas! Służysz Gubernatorowi!

Nim Hunt zdołał odpowiedzieć, Bryce uniosła telefon i pokazała mu zdjęcie dwóch pulchnych szczeniaków.

– Zobacz tylko, co mój kuzyn właśnie adoptował! – oznajmiła. – Ten to Ozyrys, a tamten to Set.

Opuściła telefon, zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, i zaczęła pisać wiadomość, ale zdążyła zerknąć na anioła spod gęstych rzęs.

„Dołącz do gry, proszę” – wydawała się mówić spojrzeniem.

– Fajne psiaki – oznajmił Hunt.

Satyr zaskamlał z przerażeniem. Bryce uniosła głowę. Jej czerwone włosy mieniły się srebrem w świetle bijącym z ekranu.

– Sądziłam, że pobiegiesz już po sól. Może jednak warto ruszyć dupę, zważywszy na to, że zostało ci... – Zerknęła na telefon. – O, dziewięćdziesiąt sekund.

Wróciła do pisania wiadomości.

– D-d-dwadzieścia tysięcy – szepnął satyr.

Dziewczyna uniosła palec.

– Poczekaj, piszę do kuzyna. Dwie sekundy.

Satyr dygotał tak bardzo, że Huntowi zrobiło się go prawie żal.

– Dziesięć! Niech będzie dziesięć! Niech cię szlag!

Bryce uśmiechnęła się.

– I po co te krzyki? – prychnęła i wybrała jakieś połączenie.

– Tak? – Czarodziejka odebrała po pierwszym sygnale.

– Odwołaj psy.

Ze słuchawki dobiegł seksowny, kobiecy śmiech.

– Załatwione.

Bryce opuściła telefon.

– Na co czekasz?

Satyr popędził na zaplecze, stukając kopytkami po wysłużonej podłodze. Po chwili pojawił się z zawiniątkiem, które cuchnęło zgnilizną i wilgocią. Bryce uniosła brew.

– Wsadź to do worka.

– Nie mam...

Wystarczyło jedno spojrzenie dziewczyny, by worek się znalazł. Był poplamiony i zapewne ktoś kupował w nim warzywa, ale zdecydowanie lepiej było nieść sól w czymś takim, niż obnosić się z nią publicznie. Bryce zważyła bryłę w dłoniach.

– Dwie uncje za dużo.

– Waży siedem funtów i siedem uncji! Dokładnie tyle, ile chciałaś! Wszystko jest cięte tak, by ważyło po siedem!

Siedem było liczbą świętą bądź nieczystą, w zależności od tego, kto w co wierzył. Było siedmiu Asteri, siedem wzgórz w ich Wiecznym Mieście, siedem dzielnic i siedem Bram w Księżycowym Mieście, siedem planet i siedem kręgów Hel, którymi rządziło siedmiu książąt, z których każdy był mroczniejszy od poprzedniego.

Bryce przechyliła głowę.

– Jeśli zważę i okaże się, że nie ma...

– Ale jest! – wrzasnął satyr. – Na mroczne Hel, jest!

Bryce przebiegła palcami po klawiaturze.

– Właśnie puściłam ci dziesięć kawałków.

Potem odwróciła się od satyra, który jednocześnie kipiał ze złości i trzął się ze strachu, otworzyła drzwi i wyszła, uśmiechając się do siebie. Hunt ruszył za nią i już chciał zacząć domagać się odpowiedzi, gdy Bryce się zatrzymała.

Sam również zamarł, gdy uświadomił sobie, kto stoi na korytarzu.

Była to wysoka kobieta o skórze koloru księżycy. Miała na sobie złoty kombinezon jednoczęściowy, a szmaragdowe kolczyki koła zwisały niżej niż sięgające podbródka włosy ścięte na boba. Wargi miała pociągnięte szminką tak intensywnie fioletową, iż jej usta wydawały się prawie czarne, a niezwykle zielone oczy...

Hunt rozpoznał ją właśnie po nich. Kobieta zdawała się być ludzka w każdym calu, ale zdradzały ją oczy, całkowicie zielone, przecięte żyłkami złota i jadeitu. Ich źrenice w blasku światła magazynu były wąziutkie niczym ostrza noży.

Patrzył w oczy żmii. A raczej Żmijowej Królowej.

19.

Bryce zarzuciła płócienny worek na ramię i przyjrzała się Żmijowej Królowej.

– Niezłe wdzianko – stwierdziła.

Żmijolaczka uśmiechnęła się, odsłaniając jasne, białe zęby. Jej kły były zauważalnie dłuższe. I nieco cieńsze niż powinny.

– Niezły ochroniarz – odparła.

Bryce wzdrygnęła się, gdy zielone oczy królowej uważnie zbadały każdy cal ciała Hunta.

– Niby nic się tam na górze nie dzieje, ale wystarczy zaczekać, a nie przegapi się niczego, co ma znaczenie.

Hunt zeszywniał, a kobieta wydeła fioletowe wargi.

– Nigdy nie słyszałam, by Hunta Athalara opisywano w ten sposób, ale jestem pewna, że docenia pan to, jak o panu mówią, generale.

Hunt zacisnął zęby, słysząc swą dawną rangę. Tak, istniała spora szansa na to, że Żmijowa Królowa żyła i działała już w czasach Upadku, i dobrze wiedziała, iż Hunt Athalar, zanim dołączył do triarii 33 Legionu i zyskał miano Cienia Śmierci, służył w randze generała jako dowódca wszystkich legionów Archanieliccy Shahar.

A Bryce towarzyszyła mu od dwóch dni. Teraz zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Hunt uważnie przygląda się Żmijowej Królowej oraz otaczającym ją czterem Fae, zbiegom z dworu jej ojca, zabójcom wyszkolonym nie tylko w posługiwaniu się bronią, ale również w tym, czym specjalizowała się królowa – w jadach i truciznach. Żaden z nich nie dawał po sobie poznać, że wie, kim jest dziewczyna.

Żmijowa Królowa przechyliła głowę na bok. Ostro przycięte włosy zafalowały niczym czarny jedwab. Na parterze wielkiego magazynu nadal kłębiły się tłumy – poddani nie mieli pojęcia, że władczyni zaszczyciła ich swą obecnością.

– Wygląda na to, że wpadłaś na zakupy.

Bryce wzruszyła lekko ramionami.

– Uwielbiam polować na okazje, a twoje królestwo nadaje się do tego idealnie, pani.

– Myślałam, że szefowa płaci ci wystarczająco dużo, byś nie musiała targować się o cenę. I korzystać z soli.

Bryce zmusiła się do uśmiechu. Próbowwała zapanować nad biciem serca, doskonale wiedząc, że królowa wyczuje jej strach. Ba, wyczuwała z pewnością nawet to, jaki rodzaj soli znajdował się w worku.

– Tak, zarabiam niezłe pieniądze, ale nie oznacza to, że pozwalam się orznać.

Żmijowa Królowa patrzyła to na nią, to na Hunta.

– Słyszałam, że ostatnio widuje się was we dwoje.

– To informacja zastrzeżona – warknął Hunt.

Żmijowa Królowa lekko uniosła wypielegnowaną brew. Pieprzyk obok jej oka drgnął lekko. Pomalowane na złoto paznokcie błysnęły, gdy uniosła dłoń, wsunęła ją do kieszeni i wyciągnęła zapalniczkę wysadzaną rubinami, układającymi się w kształt atakującej żmii. Chwilę później między fioletowymi ustami pojawił się papieros. W milczeniu patrzyli, jak Żmijowa Królowa zapala go i zaciąga się głęboko. Kłęb dymu buchnął spomiędzy jej ciemnych ust, gdy powiedziała:

– Ostatnio robi się naprawdę ciekawie.

Bryce obróciła się ku wyjściu.

– Fakt, robi się. Chodźmy, Hunt.

Jeden z ochroniarzy Żmijowej Królowej, sześć i pół stopy mięśni i zwinności, zastąpił jej drogę.

Zatrzymała się w pół kroku, a Hunt niemalże wpadł na nią. Jego głuche warknięcie było pierwszym i ostatnim ostrzeżeniem, którego udzielił mężczyźnie, ale ten wpatrywał się jedynie w królową pustym wzrokiem. Przypuszczalnie był od niej uzależniony za sprawą narkotyku, który wydzielala członkom swego wewnętrznego kręgu.

Bryce spojrzała przez ramię na Żmijową Królową, która nadal opierała się o balustradę i paliła papierosa.

– Czas, gdy najważniejsi gracze zbierają się na Naradę – zauważyła władczyni – to jednocześnie dobry moment na robienie interesów. Zjedzie się tu tylu członków rządzących elit, a każdy z nich z własnymi... cóż... interesami.

Hunt stał tak blisko Bryce, że dziewczyna czuła dreszcze spływające po jego potężnym ciele. Mogłaby przysiąc, że na własnych plecach poczuła mrowienie błyskawicy, ale nie powiedziała ani słowa.

Żmijowa Królowa wyciągnęła dłoń w stronę korytarza za sobą. Jej złote paznokcie rozbłysły.

– Do mego biura, jeśli łaska.

– Nie – odparł Hunt. – Idziemy stąd.

Bryce podeszła do Żmijowej Królowej.

– To dla nas zaszczyt, Wasza Wysokość.

Władczyni ruszyła przodem. Upadły anioł najeżył się, ale Bryce nie spuszczała oczu z rozkołysanych, lśniących włosów idącej przed nimi kobiety. Ochrona trzymała się kilka kroków za nimi, na tyle daleko, by Hunt uznał za stosowne mruknąć:

– Beznadziejny pomysł.

– Dziś rano marudziłeś, że nie zajmuję się niczym, co pomogłoby sprawie – odparła równie cicho Bryce, przechodząc w ślad za Żmijową Królową przez zwieńczone łukiem przejście, za którym schody opadały. Z głębi dobiegały ryki i wrzaski. – Teraz robię coś istotnego. I co? Ciągłe narzekasz? – Prychnęła i dodała: – Ogarnij się wreszcie, Athalar.

Anioł znów zacisnął zęby, ale zerknął na worek z solą na jej ramieniu.

– Kupiłaś to, bo wiedziałaś, że przyciągniesz uwagę.

– Powiedziałeś, że na spotkanie ze Żmijową Królową trzeba czekać tygodniami. Postanowiłam więc pójść na skróty – odparła dziewczyna i poklepała dłonią worek.

– Na cycki Cthony – mruknął anioł i pokręcił głową.

Zeszli schodami na sam dół, gdzie powitały ich solidne, betonowe ściany. Korytarzami biegło echo ryku widzów zgromadzonych wokół areny, ale Żmijowa Królowa nadal płynęła naprzód, aż dotarła do serii zardzewiałych, metalowych drzwi. Otworzyła jedno z nich, nieoznaczone, i wślizgnęła się do środka, nie oglądając się za siebie.

Bryce nie zdołała ukryć uśmiechu zadowolenia.

– Co się tak, kurwa, puszysz – syknął Hunt. – Możemy nie wyjść stąd żywi! – Nie mylił się. – Ja będę zadawał pytania – oznajmił.

– Nie.

Przez moment mierzyli się wściekłymi spojrzeniami i Bryce mogłaby przysiąc, że w oczach anioła zamigotały błyskawice. Po kilku sekundach weszli do środka w ślad za władczynią, a tam ujrzeli...

Bryce spodziewała się ujrzeć dostatni wystrój rodem z Griffin Antiquities – lustra o pozłacanych ramach, aksamitne dywany, jedwabne zasłony

i rzeźbione dębowe biurko równie stare jak samo miasto. Wszystko, ale nie... taki bałagan!

Pomieszczenie było niewiele lepsze od biura kierownika zwykłej speluny. Większość ciasnego pokoju zajmowało pogiete, wysłużone metalowe biurko, za którym stało podrapane fioletowe krzesło. Z rozdarcia w górnym rogu oparcia wystawały kawałki wypełnienia, a ze ścian w wielu miejscach odłaziła jasnozielona farba. Sufit znaczyły plamy wilgoci, uwydatniane przez migotliwe światło lamp. Pod jedną ze ścian stał regał z wysuniętymi szufladami, na których piętrzyło się wszystko: od teczek po skrzynki z butelkami i zapomniane pistolety. Po przeciwnej stronie piął się stos kartonów, wyższy od niej samej.

Bryce zerknęła na Hunta i odgadła, że myśli o tym samym. Żmijowa Królowa, pani świata podziemnego, otaczana lękiem mistrzyni trucizn i władczyni Mięsnego Rynku, uznawała tę norę za swoje biuro?

Kobieta opadła na krzesło i splotła palce na papierach, którymi zasłany był blat biurka. Przed nią znajdował się komputer, model przestarzały od dwudziestu lat, a na jego obudowie stała niewielka statuetka Luni – bogini mierzyła z łuku w twarz zmiennokształtnej.

Jeden z ochroniarzy zamknął drzwi. Dłoń Hunta opadła w okolice uda, ale Bryce bez strachu zdążyła już zająć jedno z tanich aluminiowych krzeseł.

– Nie jest tu tak elegancko jak u twojej szefowej – oznajmiła Żmijowa Królowa, odczytując niedowierzanie na twarzy Bryce – ale wystarczy.

Bryce nie uznała za stosowne przytaknąć. W istocie, przestrzeń zupełnie nie pasowała do żmijołaczki, która ponoć przeistaczała się w księżycowobiałą kobrę o łuskach lśniących niczym opale, rzekomo władającą niezwykłą, nieznaną mocą, starą i dziwną, wykorzystującą jad.

Hunt usiadł obok dziewczyny, obracając krzesło oparciem do przodu, by pomieścić skrzydła. Przez betonową podłogę pod ich stopami przebiegało się wycie tłumów zgromadzonych wokół areny. Żmijowa Królowa zapaliła kolejnego papierosa.

– Chcesz zadać parę pytań na temat śmierci Daniki Fendyr.

Twarz Bryce nawet nie drgnęła. Athalar również zachował obojętną minę, co nie przyszło mu łatwo.

– Chcielibyśmy uzyskać wyraźniejszą wizję wypadków – powiedział ostrożnie.

Żmijowa Królowa zmrużyła oczy z rozkoszy.

– Jeśli na tym wam zależy, nie widzę problemów. – Z jej ust spływał dym. – Ale oszczędźmy sobie pieprzenia bzdur. Danika stanowiła dla mnie zagrożenie, i to o wiele większe, niż sądzicie. Ale była też sprytną dziewczyną i udało nam się wypracować formę współpracy. – Znow się zaciągnęła. – Jestem pewna, że Athalar jest w stanie potwierdzić to, co mówię – powiedziała przeciągle, na co anioł zmierzył ją ostrzegawczym spojrzeniem – ale bywają sytuacje, kiedy Trzydziesty Trzeci Legion i Siły Porządkowe muszą współpracować z tymi spośród nas, którzy mieszkają w ciemnościach.

– A Maximus Tertian? – spytał Hunt. – Został zabity na granicy twojego terenu.

– Maximus Tertian był rozpuszczoną małą zdzirą, ale nie jestem na tyle głupia, by zaczynać spór z jego ojcem. Skończyłoby się to tylko potężnym bólem głowy.

– A więc kto go zabił? – spytała Bryce. – Słyszałam, że ściągasz swoich z ulicy, pani. Innymi słowy, coś wiesz.

– To było tylko zabezpieczenie – powiedziała Żmijowa Królowa i przesunęła językiem po dolnych zębach. – My, żmije, dobrze wiemy, kiedy gówno ma wpaść w wentylator. Czujemy napięcie w powietrzu. Ba, wyczuwam je teraz. W całym mieście.

W pokoju zamruczała błyskawica Hunta.

– I nie miałaś ochoty nikogo ostrzec?

– Ostrzegłam swoich. Mam w dupie to, co się dzieje w Lunathionie, o ile problemy nie wkraczają na mój teren.

– Szlachetna postawa, nie ma co – powiedział Hunt.

– Kto, pani zdaniem, zabił Tertiana? – Bryce podjęła kolejną próbę.

– Serio? – Żmijowa Królowa wzruszyła ramionami. – Zabił go Mięśny Rynek. Zdarza się, cóż więcej mogę powiedzieć. Pewnie szukał narkotyków i zapłacił za to konkretną cenę.

– Jakich narkotyków? – spytała Bryce, ale Hunt się wtrącił:

– Wedle raportów toksykologicznych w jego organizmie nie było śladów żadnych substancji.

– A więc nie mogę wam w niczym pomóc – powiedziała zmiennokształtna. – Pozostaje nam zgadywanie.

Bryce nawet nie zapytała o nagrania z kamer, bo wiedziała, że specjaliści 33 Legionu już się tym zajęli.

Naraz Żmijowa Królowa wyjęła coś z szuflady biurka i rzuciła na blat. Był to pendrive.

– Tu macie moje alibi z nocy, kiedy zginął Tertian, oraz z nocy, kiedy zginęła Danika z jej wilkami.

Bryce nie tknęła nawet malutkiego, metalowego urządzenia, nie większego od szminki. Żmijowa Królowa znów zasznurowała usta.

– W noc śmierci Tertiana byłam w spa. W noc, gdy zginęła Danika wraz z watahą, jeden z moich wspólników wyprawiał imprezę z okazji udanego Skoku córki. Impreza przerodziła się w trzydniową... Cóż, sami zobaczycie.

– Na tym pendrivie znajduje się zapis trzydniowej orgii? – spytał ostro Hunt.

– Daj mi znać, czy ci się podobało, Athalar. – Żmijowa Królowa znów się zaciągnęła, a jej zielone oczy zerknęły na krocze wojownika. – Słyszałam, że kiedy już minie poza zadumy i groźnych spojrzeń, potrafisz nieźle kobiecie dogodzić.

Hunt odsłonił zęby w bezgłośnym warknięciu.

„Mogłaby już sobie darować” – pomyślała Bryce, a głośno rzekła:

– Zostawmy może na moment orgie i możliwości łóżkowe Hunta. Na pani terenie działa handlarz solą. – Poklepała leżącą na jej kolanach torbę.

Żmijowa Królowa oderwała spojrzenie od wciąż skrzywionego Hunta i powiedziała ostro do Bryce:

– Nie korzystam z tego, co sprzedaję. Choć nie wydaje mi się, byście wy również działali wedle tej zasady w waszej galerii. – Mrugnęła i dodała: – Jeśli kiedyś znudzi ci się czołganie przed tą czarodziejką, znajdź mnie. Mam całą stajnię klientów, którzy chętnie poczołgaliby się przed tobą. I jeszcze ci za to zapłacili.

Bryce poczuła ciepłą dłoń Hunta na ramieniu.

– Ona nie jest na sprzedaż.

Bryce przechyliła się, uwalniając od jego uścisku, i smagnęła go ostrzegawczym spojrzeniem.

– Każdy jest na sprzedaż, generale – powiedziała Żmijowa Królowa. – Trzeba tylko zaproponować odpowiednią cenę. – Z jej nozdrzy buchnął dym. Wyglądała przez moment jak smok ziejący ogniem. – Daj mi dzień czy dwa, Athalar, a dowiem się, za ile można kupić ciebie.

Uśmiech Hunta był jednocześnie piękny i zabójczy.

– A może ja już wiem, za ile kupić ciebie?

– Mam taką nadzieję. – Żmijowa Królowa uśmiechnęła się. Zgasiła papierosa i spojrzała Bryce w oczy. – Udzielę ci wskazówki, której możesz się trzymać podczas tego twojego małego dochodzenia.

Bryce zeszywniała, słysząc chłodną kpinę w jej głosie.

– Zwróć się tam, skąd płynie największy ból. Tam należy szukać odpowiedzi.

– Dzięki za radę – wycedziła Bryce.

W odpowiedzi zmiennokształtna strzeliła palcami o złotych paznokciach. Drzwi do biura stanęły otworem i do środka zajrzeli uzależnieni od jadu Fae.

– Spotkanie dobiegło końca – rzekła Żmijowa Królowa i włączyła swój antyczny komputer. – Odprowadźcie ich na zewnątrz.

Nie musiała dodawać: „I dopilnujcie, by się tu nie szwendali”.

Bryce zarzuciła worek z solą na ramię, a Hunt złapał pendrive’a i wsunął go do kieszeni. Ochroniarz na szczęście okazał trochę rozsądku i odsunął się, gdy anioł wypchnął Bryce na zewnątrz. Dziewczyna zrobiła trzy kroki, a wtedy Żmijowa Królowa znów się odezwała:

– Uważaj z tą solą, Quinlan. Obsydianowa potrafi wyciągnąć z trzewi Hel najgorsze zło.

Po plecach Bryce spłynął zimny dreszcz, ale zamachała jedynie nonszalancko ręką i wyszła na korytarz.

– Przynajmniej będzie wesoło, no nie? – rzuciła.

Opuścili Mięśny Rynek w jednym kawałku dzięki pięciu pieprzonym bogom – a zwłaszcza samej Urd. Hunt nie miał pojęcia, jak udało im się rozstać ze Żmijową Królową bez garści zatrutych kul w bebechach, ale...

Marszcząc brwi, spojrzał na czerwonowłosą kobietę, która oglądała uważnie swój skuter, szukając uszkodzeń. Okazało się, że nikt nie tknął nawet kasku.

– Wierzę jej – powiedział Hunt. Na Hel, nic nie byłoby w stanie skłonić go do obejrzenia nagrania. Postanowił, że prześle je prosto do Viktorii. – Nie sądzę, by miała z tym coś wspólnego – dodał. „Ale wciąż nie mam pewności, czy Quinlan i Roga są niewinne” – dopowiedział w myślach.

Bryce wsunęła kask pod pachę.

– Zgadza się.

– Czyli znów jesteśmy w punkcie wyjścia. – Hunt opanował nerwy. Przed oczami stanął mu jego dług wyrażony w tysiącach misji.

– Nie – sprzeciwiła się Bryce. – Wcale nie. – Umieściła worek w niewielkim schowku skutera. – Kazała nam się zwrócić tam, skąd płynie największy ból – rzekła.

– To pewno jakieś bzdury, żeby zamydlić nam oczy.

– Pewnie tak. – Bryce nałożyła kask, a potem uniosła wizjer, spod którego błysnęły jej bursztynowe oczy. – A może wskazała nam właściwy kierunek? Jutro... – Zamrugła. – Jutro muszę to porządnie przemyśleć. I to w galerii, żeby Jesiba nie strzeliła focha.

Hunt był tak zaintrygowany, że nie powstrzymał pytania:

– Myślisz, że natrafiłaś na jakąś wskazówkę?

– Jeszcze nie. Ale chyba widzę kierunek, w którym należy zacząć szukać, a to więcej niż nic.

Anioł wskazał ruchem głowy schowek skutera.

– A ta sól? Po co ci ona?

Dziewczyna z pewnością miała jakiś ukryty cel, choć Hunt modlił się w duchu, by nie była aż tak głupia, żeby użyć jej własnoręcznie.

– Będę miała czym przyprawiać burgery – bąknęła Bryce.

Dobra, w porządku. Sam się o to prosił.

– A skąd miałaś na to pieniądze? – zapytał. Nie wydawało mu się, by mogła mieć luźne dziesięć kawałków na koncie bankowym.

Bryce zapięła skórzaną kurtkę.

– Przesłałam je z konta Jesiby. Miesięcznie wydaje więcej na kosmetyki, a więc nie sądzę, by zwróciła na to uwagę.

Hunt nie miał pojęcia, co powinien odpowiedzieć, więc zacisnął zęby i przyjrzał się siedzącej na skuterze dziewczynie.

– Wiesz, że jazda na skuterze to pojebany pomysł dla kogoś, kto nie dokonał jeszcze Skoku?

– Dzięki, mamó.

– Powinnaś pojechać autobusem.

Bryce roześmiała się chrapliwie, dodała gazu i zniknęła wśród nocy.

20.

Zwróć się tam, skąd płynie największy ból”. Bryce nie powiedziała Athalarowi, jak dokładna była wskazówka Żmijowej Królowej. Wręczyła mu listę podejrzanych, a on nawet nie zapytał o drugą rzecz, którą od niej chciał.

Postanowiła więc zająć się właśnie tym. Zdecydowała, że sporządzi dokładną listę wszystkich posunięć Daniki z tygodnia przed jej śmiercią, ale gdy otworzyła galerię i zeszła do biblioteki, by przystąpić do pracy, poczuła silne nudności.

Włączyła więc laptopa i zaczęła przeglądać swoją korespondencję z Maximusem Tertianem, która rozpoczęła się sześć tygodni temu. Liczyła na to, że może uda się jej wykryć jakiś związek albo chociaż wzmiankę o tym, co planował na noc po transakcji.

Z każdym przeczytanym profesjonalnym, jałowym mailem wspomnienia ostatnich dni Daniki coraz mocniej wgryzały się w zalutowane, pancerne drzwi jej pamięci. Syczały i szeptały niczym złośliwe duchy, a Bryce próbowała je zignorować i skupić się na mailach Tertiana, ale...

Szklana kopuła Lehabah stała na stercie książek, a nad nią pochylała się orchidea o fioletowych płatkach. Sama zjawą siedziała na niewielkim szezlongu, który Bryce wyciągnęła ze swojego domku dla lalek i podarowała jej lata temu. Co chwilę unosiła głowę znad ulubionego serialu, który oglądała na tablecie, aż spojrzała na nią i powiedziała:

– Mogłabyś wpuścić już tego anioła tutaj i pozwolić mu ze sobą pracować. Nie wiem, czym się zajmujesz, ale najwyraźniej masz z tym problem.

Bryce wywróciła oczami.

– Twoja fascynacja Athalarem staje się chorobliwa.

– Czy ty wiesz, jak wygląda Hunt Athalar? – westchnęła Lehabah.

– Zważywszy na to, że mieszka na dachu po drugiej stronie ulicy, raczej tak.

Zjawą zatrzymała film i ułożyła głowę na oparciu.

– On jest jak marzenie.

– Musisz w takim razie z nim porozmawiać. – Bryce kliknęła na czytany właśnie mail, jeden z setki, jakie wymienili, ale pierwszy, w którym Tertian powoli zaczął z nią flirtować.

– On jest tak przystojny, że pasowałby do tego serialu! – Lehabah wycelowała delikatnym palcem u nogi w tablet oparty przed nią.

– Niestety, obawiam się, że różnice wzrostu między wami mogłyby mieć wpływ na wasze życie intymne. Spójrz na siebie. Ledwie zdołałabyś objąć ramionami jego fiuta.

Zawstydzona Lehabah buchnęła dymem i zamachała rączkami, by go rozgonić.

– B.B.! – zawołała z wyrzutem.

Bryce zachichotała, a potem wskazała na tablet.

– To nie ja nie mogę oderwać oczu od serialu, który tak naprawdę jest pornołem z fabułą! Jak on się nazywa? *Na ostro i z pazurem?*

Lehabah zrobiła się fioletowa.

– Wcale tak się nie nazywa i dobrze o tym wiesz! A ten serial jest artystyczny! Bohaterowie się kochają. Uprawiają miłość. Oni nie... – Zakrztusiła się.

– Nie rzną się? – zaproponowała sucho Bryce.

– Właśnie. – Lehabah pruderyjnie skinęła głową.

Bryce roześmiała się, przez co osaczające ją duchy z przeszłości usunęły się nieco, a zjawa, pomimo całej swojej pruderii, dołączyła do wesołości.

– Nie sądzę, by Hunt Athalar należał do tych, którzy „uprawiają miłość” – stwierdziła Bryce, na co Lehabah zasłoniła twarz dłońmi i jęknęła z zażenowaniem. By dokuczyć jej jeszcze bardziej, Bryce dodała: – On należy do tych, którzy złapałiby cię za kark, pochylili nad stołem i...

Zadzwoił telefon. Dziewczyna spojrzała na sufit, zastanawiając się, czy Athalar mógł jakimś sposobem je usłyszeć, ale... Nie. Było znacznie gorzej.

– Cześć, Jesibo – powiedziała i gestem nakazała Lehabah powrót na grzędę, na wypadek gdyby czarodziejka chciała również zerknąć przez kamery monitoringu.

– Cześć, Bryce. Cieszę się, że Lehabah tak bardzo przejmuje się obowiązkami.

Zjawa szybko wyłączyła tablet i zmarszczyła groźnie brwi, jakby udawała, że czuwa.

– Właśnie skończyła przerwę – powiedziała Bryce. – Przecież ma do tego prawo.

Lehabah obrzuciła ją wdzięcznym spojrzeniem, a Jesiba zaczęła wyrzucać z siebie polecenia.

Trzydzieści minut później Bryce siedziała przy biurku w salonie wystawowym galerii i wpatrywała się w zamknięte frontowe drzwi. Przestrzeń wypełniało tykanie zegara, przypominając o każdej straconej sekundzie. W każdej mijającej sekundzie morderca Daniki i jej watahy wciąż włóczył się po ulicach, a Bryce siedziała w galerii i sprawdzała jakieś debilne papierki.

To było nie do przyjęcia. Niemniej sama myśl o uchyleniu drzwi i dopuszczeniu do siebie wspomnień...

Wiedziała, że tego pożałuje. Wiedziała, że to skrajna głupota. Mimo to wybrała numer, zanim zdążyła to porządnie rozważyć.

– Co się stało? – Głos Hunta był ostry, jakby drzemąła w nim burza.

– A skąd domysł, że cokolwiek się stało?

– Bo nigdy wcześniej nie dzwoniłaś, Quinlan.

Ależ to było głupie. Wręcz pojebane. Bryce odkaszlnęła i już chciała zacząć gadkę o zamówieniu czegoś do jedzenia, gdy Hunt jej przerwał:

– Znalazłaś coś?

Zrobi to. Da radę. Dla Daniki, dla Watahy Diabłów. Zrobi to. To nie czas i miejsce, by unosić się dumą.

– Chciałabym, żebyś... żebyś mi w czymś pomógł.

– W czym?

Nim słowa rozbrzmiały w słuchawce, w drzwi rąbnęła czyjaś pięść. Bryce nie musiała wywoływać obrazu z kamer, by wiedzieć, że to on. Otworzyła drzwi i ujrzała szare skrzydła Hunta, a nad nimi mokre od deszczu cedry.

– Masz ochotę na kolejną część zabawy pod tytułem „Nie wpuścić anioła za próg” czy może darujemy to sobie? – spytał kwaśno Hunt.

– Właż i już – powiedziała Bryce i się odwróciła.

Podeszła do biurka i otworzyła górną szufladę, z której wyciągnęła butelkę wielokrotnego użytku. Pociągnęła z niej tęgi łyk.

Anioł zamknął drzwi za sobą.

– Nie za wcześnie na picie? – spytał.

Bryce nie odpowiedziała. Wzięła jeszcze jeden łyk i opadła na krzesło.

Hunt otaksował ją wzrokiem.

– Opowiesz mi o tym, co cię naszło?

Od strony żelaznych drzwi biblioteki dobiegło uprzejme, ale uporczywe, rytmiczne stukanie. Hunt zwarł z trzaskiem skrzydła i odwrócił się ku drzwiom. Ciszę w salonie przerwała kolejna seria stuknięć.

– B.B.! – odezwała się ze smutkiem Lehabah zza drzwi. – B.B., nic ci nie jest?

Bryce przewróciła oczami.

„Cthono, daj mi siłę...”.

– Kto to? – spytał od niechcienia Hunt.

Pukanie rozległo się po raz trzeci.

– B.B.? B.B., powiedz, że wszystko w porządku!

– Wszystko w porządku! – zawołała Bryce. – Wracaj na dół i bierz się do roboty.

– Chcę cię ujrzeć na własne oczy! – Lehabah mówiła głosem, który dla całego świata zabrzmiałby jak ton zatroskanej ciotki. – Bez tego nie będę mogła się skupić na pracy.

Hunt zmarszczył lekko brwi, choć jednocześnie uśmiechnął się pod nosem.

– Po pierwsze, Lehabah rozwinęła hiperbolę do rozmiarów sztuki – powiedziała do niego Bryce.

– Och, B.B., jaka ty potrafisz być okrutna...

– A po drugie, tylko garstka wtajemniczonych ma prawo zejść na dół, a więc jeśli zameldujesz o tym Micahowi, już po nas.

– Obiecuję – rzekł ostrożnie Hunt. – Choć Micah może mnie zmusić do zeznań, jeśli się uprze.

– A więc nie dawaj mu powodów, by zainteresował się jakimikolwiek szczegółami. – Bryce odstawiła butelkę na biurko i odkryła, że zaskakująco mocno trzyma się na nogach.

Hunt nadal górował nad nią. Owe okropne, splecione ciernie wytatuowane na jego czole wydawały się pochłaniać światło z pomieszczenia. Anioł potarł szczękę.

– Zakładam, że trzymacie tam sporo kontrabandy, co?

– Ba. Na pewno już wiesz, że większość gówna w posiadaniu Jesiby to kontrabanda. Niektóre księgi czy zwoje to ostatnie istniejące kopie. – Bryce zacisnęła usta i dodała cicho: – Wielu ludzi sporo wycierpiało, a nawet zginęło, by uratować to, co kryje biblioteka na dole.

Ba, mało powiedziane. Nie była w stanie przeczytać większości ksiąg, gdyż zostały napisane w dawno wymarłych językach albo przy pomocy

szyfrów tak przemyślnych, że tylko najzdolniejsi lingwiści i historycy mogli je rozgryźć, ale w zeszłym roku dowiedziała się ostatecznie, o czym jest większość z nich. Wiedziała, że Asteri i Senat nakazaliby zniszczenie tych ksiąg, gdyby się o nich dowiedzieli. Pozostałe egzemplarze zostały już przez nich unicestwione. W księgozbiornicy znajdowały się też zwykłe księgi, które Jesiba nabywała głównie na własne potrzeby, a być może również na potrzeby Podziemnego Króla. Te jednak, których strzegła Lehabah... Cóż, za te księgi ludzie byli gotowi zabijać. I nieraz już to czynili.

Hunt pokiwał głową.

– Nie pisnę ani słowa.

Bryce wpatrywała się w niego przez moment, a potem zwróciła się ku żelaznym drzwiom.

– Uznaj to za prezent urodzinowy, Lele – mruknęła.

Żelazne drzwi odsunęły się z szelestem, odsłaniając schody, kryte dywanem zielonym niczym sosnowe igły, prowadzące w głąb biblioteki. Hunt o mało nie wpadł na Bryce, gdy między nimi niespodziewanie pojawiła się Lehabah.

Zjawa buchnęła ogniem i mruknęła ponętnie:

– Cześć!

Anioł przyjrzał się zjawie, wiszącej w powietrzu tuż przed jego twarzą. Była długości dłoni Bryce, a nad jej głową wiły się płomienne włosy.

– Cóż z ciebie za piękność! – odezwał się Hunt głosem miękkim i niskim, którym natychmiast rozbudził w Bryce wszelkie instynkty.

Lehabah zapłonęła żywiej, otoczyła się pulchnymi ramionami i pochyliła głowę.

Bryce strząsnęła z siebie wrażenie, jakie zrobił na niej głos Hunta.

– Nie udawaj takiej nieśmiałej! – rzuciła.

Lehabah smagnęła ją wściekłym spojrzeniem, ale anioł podsunął już palec, by mogła na nim usiąść.

– Ruszamy?

Zjawa rozjarzyła się ogniem czerwonym jak rubin, ale podpłynęła do jego poznaczonego bliznami palca i przycupnęła na nim, zerkając na Athalara spod rzęs.

– On jest bardzo miły, B.B. – stwierdziła, gdy Bryce ruszyła w dół po schodach. Słoneczny żyrandol nad jej głową znów przebudził się do życia.

– Nie rozumiem, dlaczego tyle na niego narzekasz.

Bryce skrzywiła się, patrząc na Lehabah znad ramienia, ale ta wpatrywała się już w anioła ciełym spojrzeniem. Hunt uśmiechnął się krzywo do dziewczyny i wszedł w ślad za nią do wnętrza biblioteki.

Bryce szybko odwróciła wzrok.

Może Lehabah miała rację. Może Athalar rzeczywiście powalał urodą.

Bryce wyraźnie czuła każdy swój krok, gdy szła po schodach, słyszała każdy szelest skrzydeł idącego tuż za nią Hunta. Anioł wypełniał przestrzeń dookoła własnym oddechem, własną mocą i wolą.

Jak dotąd schodziła na dół jedynie z Jesibą, Syrinxem, Lehabah oraz Daniką.

Chimera wybudziła się z drzemki na tyle, by zarejestrować pojawienie się gościa, którego powitała, tłukąc krótkim, lwim ogonem o aksamitną sofę.

– Syrie mówi, że możesz go teraz wyczesać – powiedziała Lehabah do anioła.

– Hunt jest zajęty – wtrąciła Bryce, idąc w stronę stołu, na którym zostawiła otwartą księgę.

– Syrie umie mówić? – spytał Hunt.

– Ona twierdzi, że tak – mruknęła Bryce.

Rozglądała się przez moment, aż przypomniała sobie, że zostawiła listę na stole Lehabah. Ruszyła w tym kierunku. Jej obcasy tonęły w dywanie.

– Przecież tu muszą być tysiące książek. – Hunt rozglądał się po wysokich regałach.

– Och, tak – powiedziała Lehabah. – Ale połowa z nich to prywatna kolekcja Jesiby. Niektóre z nich napisano jeszcze w...

– Ekhm, ekhm! – odezwała się Bryce.

Lehabah pokazała jej język i konspiracyjnym szeptem odezwała się do Hunta:

– B.B. jest naburmuszona, bo nie udało się jej sporządzić tej listy!

– Jestem naburmuszona, bo chce mi się jeść, a ty zawracasz mi dupę od rana!

Lehabah spłynęła z palca Hunta. Podfrunęła do swojego stołu i klapnęła na szeszlony dla lalek, po czym spojrzała na anioła, który wyglądał, jakby nie wiedział, czy się skrzywić, czy roześmiać.

– B.B. próbuje być wredna, ale ma dobre serce. Wykupiła Syrinxa, bo Jesiba chciała go podarować jednemu z klientów, który toczy wojnę

w górach Farkaan...

– Lehabah...

– Ale to prawda!

Hunt uważnie przyglądał się dziesiątkom rodzajów gadów, zgromadzonych w zbiornikach w bibliotece, a potem spojrzął na największe akwarium, wypełnione wodą, ale wciąż puste.

– Wydawało mi się, że ta chimera to jakieś osobliwe stworzenie. Wychodowane na zamówienie czy coś.

– Och, i słusznie! – wtrąciła Lehabah. – Syrinx został skradziony matce, gdy był szczeniakiem, a potem przez dziesięć lat przechodził z rąk do rąk. W końcu nabyła go Jesiba, po niej Bryce. Wiesz, nie tyle jego samego, co jego wolność. Kupiła mu wolność. Ma to nawet na piśmie. Syrinx jest oficjalnie wolny i nikt już nie ma prawa go kupić. – Wskazała chimere. – Leży w takiej pozycji, że teraz tego nie widać, ale na prawej przedniej łapie nosi oficjalne znamię uwolnienia.

Hunt oderwał wzrok od mrocznych wód akwarium i spojrzął na Bryce. Ta skrzyżowała ramiona.

– Co? Przecież i tak się domyślałeś.

Jego oczy zamigotały, choć dziewczyna nie miała pojęcia, co to oznacza. Próbowwała nie patrzeć na jego nadgarstek, gdzie widniały litery SPQM. Zapytała się w myślach, czy doświadcza takiego samego pragnienia, czy zastanawia się, kiedy i on doczeka się znaku uwolnienia.

– Ile trzeba zapłacić, żeby ciebie wykupić, Athie? – odezwała się niespodziewanie Lehabah.

– Lele, to niegrzeczne! I nie nazywaj go Athie.

Zjawa wypuściła kłęb dymu.

– Oboje pochodzimy z tego samego Domu i oboje jesteśmy niewolnikami. Moja prababka walczyła w jego Osiemnastym Legionie podczas buntu. Wolno mi pytać o takie rzeczy.

Na wzmiankę o buncie przez twarz Hunta przemknął krzywy grymas, ale podszedł do kanapy, podsunął Syrinxowi palce, by ten mógł je obwąchać, a potem podrapał stwora za jego aksamitnymi uszami. Chimera zamruczała z rozkoszy, a lwi ogon zwiśł bezwładnie. Bryce, przyglądając się tej scenie, ze wszystkich sił próbowała nie czuć ucisku w sercu.

Skrzydła Hunta zaszeleściły.

– Zostałem sprzedany Micahowi za osiemdziesiąt pięć milionów złotych marek.

Obcas butów Bryce zahaczył o dywan, gdy dziewczyna podeszła do szezlongu Lehabah i złapała jej tablet. Zjawa znów podpłynęła do anioła.

– Ja kosztowałam tylko dziewięćdziesiąt tysięcy złotych marek – przyznała. – A Syrie dwieście trzydzieści trzy tysiące.

Hunt spojrział nagle na dziewczynę.

– I tyle zapłaciłaś?

Bryce usiadła za stołem i wskazała puste krzesło obok siebie. Hunt posłuchał jej bez sprzeciwów, co nie zdarzało się często.

– Dostałam piętnaście procent zniżki pracowniczej. Poza tym zawarłyśmy porozumienie.

Hunt skinął głową, ale Lehabah dodała:

– A Jesiba potrąca kwotę z każdej jej pensji.

Bryce warknęła i ze wszystkich sił powstrzymała ochotę, by zadusić zjawę poduszką.

– B.B. będzie go spłacać, aż jej stuknie trzysta lat, chyba że nie wykona Skoku. Wówczas umrze, zanim spłaci całą kwotę.

Hunt opadł na krzesło i musnął skrzydłem ramię dziewczyny. Było miększe od aksamitu i gładsze od jedwabiu, ale anioł natychmiast zwinął skrzydła ciaśniej, jakby nie mógł znieść fizycznego kontaktu.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo wybrany przez Jesibę klient chciał go ranić i dręczyć do chwili, gdy Syrinx stanie się bestią gotową do walki. Tymczasem ta chimera jest moim przyjacielem, a ja mam serdecznie dosyć tracenia przyjaciół.

– A ja już myślałem, że jesteś nadziana.

– Nie – powiedziała Bryce i prychnęła pogardliwie.

Hunt zmarszczył czoło.

– Ale twoje mieszkanie...

– Ono należy do Daniki. – Bryce nie mogła spojrzeć mu w oczy. – Kupiła je jako inwestycję. Wpisała nas obie jako właścicielki. O jego istnieniu dowiedziałam się dopiero po jej śmierci. Sprzedałabym je, ale miało najwyższy poziom bezpieczeństwa i doskonałe zakłęcia ochronne...

– Kapuję – powiedział Hunt.

Bryce aż się skuliła, widząc życzliwość w jego oczach. Życzliwość i współczucie. Danika zginęła, a ona była samotna i... Bryce nie mogła złapać tchu.

Nie chciała iść na terapię. Mama umawiała ją na spotkanie za spotkaniem, ale Bryce nie stawiała się na żadne z nich. Kupiła sobie dyfuzor

do aromaterapii, poczytała trochę o technikach oddychania i na tym się skończyło. Wiedziała, że powinna była skorzystać ze wsparcia. Terapie pomogły tak wielu ludziom, ocaliły tyle istnień... Juniper chodziła do terapeuty od czasów, gdy była nastolatką, i każdemu, kto miał ochotę o tym słuchać, opowiadała, że terapie się niezwykle ważne i bardzo pomocne.

Bryce jednakże nie pojawiła się u terapeuty ani razu. Nie chodziło o to, że nie wierzyła w skuteczność tej formy wsparcia. Nie, wiedziała, że terapia zadziała i jej pomoże, a ona zapewne poczuje się lepiej. W najgorszym razie otrzyma wskazówki, co robić, by poczuła się lepiej.

I chyba dlatego nie poszła.

Hunt wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem i Bryce zadała sobie pytanie, czy wiedział o tym. Czy zdawał sobie sprawę, dlaczego wypuściła z siebie tak długie westchnienie?

„Zwróć się tam, skąd płynie największy ból”.

Pieprzona zdzira. Zmijowa Królowa mogła sobie wepchnąć takie wskazówki w tę swoją łuskowatą dupę.

Włączyła tablet Lehabah i ujrzała wampirzycę splecioną w uścisku z wilkiem. Oboje byli nadzy i jęczeli... Bryce parsknęła śmiechem.

– Coś podobnego, Lele! Przerwałaś film w takim momencie, żeby zawracać mi głowę?

Atmosfera natychmiast zelżała, jakby smutek Bryce rozsypał się na widok wilka posuwającego jęczącą wampirzycę. Lehabah zapłonęła rubinową czerwienią.

– Chciałam poznać Athiego – wymamrotała i umknęła na swój szezlong.

Hunt wbrew sobie zachichotał.

– Oglądasz *Na ostro i z pazurem*?

Lehabah zerwała się gwałtownie.

– Ten serial nazywa się inaczej! Bryce, ty mu to powiedziałaś?

Bryce przygryzła wargę, by powstrzymać wybuch śmiechu i złapała własny laptop z mailami od Tertiana.

– Nie, nic mu nie powiedziałam.

Hunt uniósł brew. Nadal okazywał ostrożnie rozbawienie.

– Idę się zdrzemnąć z Syrie – oznajmiła Lehabah, nie kierując tych słów do nikogo konkretnego.

W tej samej chwili z balkonu dobiegł głuchy łoskot. Dłoń Hunt natychmiast opadła w dół, zapewne w poszukiwaniu broni, ale uprzedziła

go Lehabah, która syknęła w kierunku balustrady:

– Ani się waż przeszkadzać mi w drzemce!

Ciszę w bibliotece wypełnił odgłos pełznięcia, po czym coś walnęło i rozległ się szelest. Odgłosy nie dobiegały z akwarium Makowej Panienci.

– Nie pozwól, by książki zawróciły ci w głowie i namówiły, byś je zabrał do domu! – zwróciła się do Hunta Lehabah, na co ten uśmiechnął się lekko.

– Widzę, że robisz wszystko, by do tego nie doszło. Dobra robota!

Zjawa rozpromieniła się i skuliła u boku Syrinxa, który zamruczał z zachwytem, czując jej ciepło.

– Zrobią wszystko, by się stąd wyrwać. Wślizgną się do twojej torby, ukryją się w kieszeni, nawet poczłapią za tobą po schodach. Chcą za wszelką cenę znów wydostać się na świat. – Popłynęła ku odległym półkom, gdzie jakaś książka znalazła się na stopniach. – Niedobra książka! – zasyczała.

Dłoń Hunta przemieściła się w pobliże noża ukrytego na udzie, podczas gdy książka uniosła się, jakby trzymały ją niewidzialne ręce, błysnęła złotym światłem, sygnalizując rozdrażnienie, i poleciała w stronę własnego miejsca na półce. Lehabah syknęła ku niej ostrzegawczo, po czym wróciła na kanapę, gdzie owinęła sobie szyję ogonem Syrinxa niczym futrzanym szalem.

Bryce pokręciła głową, potem zerknęła na Hunta i odkryła, że ten się jej przygląda, choć nie tak, jak to zwykle robili mężczyźni.

– O co chodzi z tymi wszystkimi stworzonkami?

– To byli kochankowie i rywale Jesiby – szepnęła Lehabah, przykryta lwim ogonem.

– Słyszałem plotki na ten temat. – Hunt zaszeleścił skrzydłami.

– Nigdy nie widziałam, by zamieniła kogokolwiek w zwierzę – powiedziała Bryce. – Ale na wszelki wypadek jej nie wkurzam. Wolałabym, żeby Jesiba nie zamieniła mnie w świnie za to, że speprzyłam jakąś transakcję.

Usta Hunta drgnęły ku górze, jakby zawładnęło nim osobliwe połączenie przerażenia i rozbawienia. Lehabah otworzyła usta, przypuszczalnie chcąc przedstawić gościowi wszystkie imiona, które nadała zwierzątkom w akwariach, ale Bryce ją ubiegła:

– Zaprosiłam cię do środka, bo zaczęłam sporządzać listę działań Daniki z tygodnia przed śmiercią. – Poklepała kartkę, na której zaczęła pisać.

– No i? – Ciemne oczy anioła się w nią wpatrywały.

Bryce odkaszlęła i przyznała:

– To niełatwe zadanie. Trudno mi zmusić się do... do przypomnienia sobie tego wszystkiego i pomyślałam, że... że może mógłbyś mi zadać parę pytań. By pomóc mi uruchomić wspomnienia.

– Eee... Aha. W porządku.

Znów zapadła dudniąca cisza. Bryce czekała, aż anioł raz jeszcze przypomni jej, że czas nie jest ich sprzymierzeńcem, że on ma pieprzoną robotę do wykonania, a ona nie powinna się mazgać i w ogóle bla, bla, bla. Hunt tymczasem wodził wzrokiem po książkach i akwariach. Spojrzał na drzwi do łazienki i na światła nad ich głowami, zamaskowane jako gwiazdy na obrazie pokrywającym sufit. A potem, zamiast zacząć indagować ją o Danikę, spytał:

– Studiowałaś starożytność?

– Chodziłam na niektóre zajęcia, bo ciekawiły mnie różne starocie, ale studiowałam literaturę klasyczną. Dawnej Mowy Fae nauczyłam się jako dziecko – dodała.

Nauczyła się tego języka pchnięta nagłym impulsem, by dowiedzieć się jak najwięcej o swoim dziedzictwie. Gdy przyszła do domu ojca rok później – po raz pierwszy w życiu – miała nadzieję, że zdoła mu zaimponować. Po tym jak wszystko trafił szlag, nie chciała się już uczyć innych języków. Był to dziecinny bunt, ale nie przejmowała się tym.

Znajomość starożytnej mowy Fae okazała się jednak przydatna w tej pracy. Zdarzało jej się czasem natknąć na antyk Fae, który jakimś cudem nie został upchnięty w ich lśniących wieżach.

Hunt rozejrzał się raz jeszcze.

– Jak zdobyłaś tę pracę?

– Po ukończeniu szkoły nie mogłam się nigdzie zahaczyć. Muzea mnie nie chciały, bo nie miałam wystarczająco dużo doświadczenia, a innymi galeriami sztuki w mieście rządzą obleśne typy, które uznały mnie za... apetyczną.

Oczy Hunta pociemniały, a Bryce ze wszystkich sił próbowała zignorować fakt, iż jego wściekłość była wymierzona w tych, którzy chcieli ją skrzywdzić.

– Ale moja przyjaciółka Furia...

Hunt zeszytniał lekko, słysząc to imię. Najwidoczniej dobrze znał jej reputację.

– Furia... – powtórzył.

– Cóż, nie znam szczegółów, ale wiem, że współpracowała z Jesibą w Pangerze. Gdy Jesiba wspomniała, że poszukuje nowej asystentki, Furia właściwie wepchnęła jej moje CV do gardła. – Bryce parsknęła, rozbawiona wspomnieniem. – Jesiba zaproponowała mi tę pracę, bo nie zależało jej na ugrzecznionej paniusi. To brudna robota, a klientami często bywają podejrzane typy. Potrzebowała kogoś, kto umie rozmawiać z ludźmi, a do tego trochę zna się na sztuce starożytnej. I tyle.

Hunt zastanowił się chwilę, a potem zapytał:

– Co cię łączy z Furią Axtar?

– Furia przebywa w Pangerze i zajmuje się tym, co robi najlepiej.

Nie była to odpowiedź na jego pytanie.

– Mówiła ci kiedyś, co tak naprawdę tam robi?

– Nie. I wolę, by tak pozostało. Ojciec opowiadał mi wiele historii o tej wojnie. Nie mam ochoty wyobrazać sobie, czym się zajmuje Furia.

Krew, błoto, śmierć. Nauka kontra magia, maszyny przeciwko Wanom, bomby chemiczne i brzaskowe, pociski i kły.

Randall odbył obowiązkową trzyletnią służbę wojskową, wymaganą od każdego człowieka klasy *peregrini*. Nigdy nie powiedział tego na głos, ale Bryce zawsze wiedziała, że lata na froncie pozostawiły głębokie blizny na jego duszy, nie tylko na ciele. Konieczność zabijania własnych pobratymców to niełatwe wyzwanie. Niemniej Asteri nie patyczkowali się z nikim. Ich zasady były surowe i ci, którzy odmawiali służby, tracili życie. To samo czekało ich rodziny, a ci, którym udało się przeżyć, zostawali niewolnikami, a na ich nadgarstkach wypalano to samo znamię co u Hunta.

– Nie ma możliwości, by morderca Daniki był jakoś związany z...

– Nie – warknęła Bryce. Już od dawna nie miała kontaktu z Furią i nie wiedziała, dlaczego tak się stało, ale tego jednego była pewna. – Wrogowie Furii nie byli wrogami Daniki. Gdy Briggs znalazł się za kratkami, Furia wyjechała.

Nie widziały się od tego czasu.

Desperacko potrzebując nowego tematu, Bryce spojrzała na anioła i spytała:

– Ile masz lat?

– Dwieście trzydzieści trzy.

Dokonała obliczeń i zmarszczyła brwi.

– Byłeś taki młody, gdy dołączyłeś do buntu? I już otrzymałeś dowództwo legionu?

Zakończony fiaskiem bunt aniołów miał miejsce dwieście lat temu. Wedle standardów Wanów Hunt był wówczas naprawdę młody jak na przywódcę.

– Dzięki moim darom stałem się nieocenionym sprzymierzeńcem – odparł Hunt i uniósł dłoń. Między jego palcami zatańczyły błyskawice. – Zabijanie szło mi aż za dobrze.

Bryce burknęła pod nosem, dając znać, że wie, o czym mówi.

Anioł przyjrzał się jej uważnie.

– Zabiłaś kiedyś kogoś?

– Tak.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie, ale Bryce nie zamierzała wchodzić w szczegóły. Nie chciała opowiadać o pewnym wydarzeniu, jakie miało miejsce na ostatnim roku uczelni, po którym obie z Daniką wylądowały w szpitalu. Jej ramię długo się goiło, a ze skradzionego motocykla pozostała jedynie kupa złomu.

– B.B., przestań się bawić w tajemnice! – zawołała Lehabah z drugiego końca biblioteki. – Od dawna próbuję się czegoś o tym dowiedzieć, Athie, ale ona nigdy nie mówi mi nic fajnego...

– Przestań, Lehabah.

Opadły ją wspomnienia tej chwili. Uśmiechnięta twarz Daniki leżącej na sąsiednim łóżku. Thorne, mimo protestów Daniki, niosący ją po schodach akademika, gdy wróciły do domu. Marudzenia i wyrzuty watahy, ciągnące się przez cały tydzień. Upór Nathalie i Zeldy, które wykopywały chłopaków, by móc posiedzieć w dziewczęcym gronie i razem oglądać filmy.

Nic jednak nie było ważniejsze od tego, co zaszło między nią i Daniką na wyprawie. Ostatnia bariera runęła. Prawda została odsłonięta.

„Kocham cię, Bryce. Tak mi przykro”.

„Zamknij oczy, Daniko”.

W jej piersi ziała wielka dziura emanująca wściekłym bólem.

Lehabah nadal utyskiwała, ale Hunt przyglądał się teraz twarzy Bryce.

– Przypomnij sobie jedną szczęśliwą chwilę z Daniką podczas ostatniego tygodnia jej życia – rzekł.

Krew dudniła jej głośno w żyłach.

– Było ich... było ich całe mnóstwo.

- Wybierz jedną i od tego zaczniemy.
- To tak skłaniasz świadków do mówienia?

Hunt rozparł się na krześle i ułożył odpowiednio skrzydła.

- W ten właśnie sposób sporządzimy tę listę.

Bryce przez moment analizowała jego spojrzenie i próbowała zajrzeć do jego wnętrza. Przełknęła ślinę.

– Tatuaż na plecach. Zrobiliśmy to w ostatnim tygodniu. Jednej nocy narąbałyśmy się do tego stopnia, że nawet nie wiedziałam, jaki właściwie wzór mi wybrała. Musiałam poczekać, aż minie mi kac, by mu się przyjrzeć.

Usta Hunta znów drgnęły.

- Mam nadzieję, że przynajmniej było to coś fajnego.

Serce ją bolało, ale się uśmiechnęła.

- Tak.

Hunt pochylił się i postukał palcem kartkę.

- Zapisz to.

Zapisała.

- Co robiła Danika poprzedniego dnia? Zanim zrobiliście te tatuaze?

Pytanie było zadane spokojnym głosem, ale anioł nie spuszczał z niej oczu, jakby czytał w niej, jakby szacował coś, czego ona nie mogła dojrzeć. Chcąc uniknąć jego przenikliwego spojrzenia, Bryce uniosła długopis i zaczęła zapisywać wspomnienie po wspomnieniu. Głupie życzenie przy Bramie. Pizza, którą pożarły przy ladzie, popijając piwo i gadając o jakichś głupotach. Salon fryzjerski, gdzie Bryce przeglądała magazyny plotkarskie, a fryzjerka poprawiała Danice jej purpurowe, błękitne i różowe pasemka. Spożywczak dwie ulice dalej, gdzie wraz z Thorne'em natknęli się na Danikę, jak napychała się chipsami, za które nie zapłaciła, i z czego nabijali się jeszcze długo potem. Stadion sunballowy UKM, gdzie gapiły się z Daniką na przystojnych graczy z drużyny Ithana i zaklepywały sobie co fajniejszych.

Pisała i pisała, aż ściany zaczęły na nią napierać. Jedna z jej nóg podskakiwała bez końca.

– Chyba możemy na tym dziś zakończyć – rzekł Hunt, zerkając na listę, ale wtedy odezwał się telefon Bryce.

Dziękując w duchu Urd za jej wyliczoną w czasie interwencji, dziewczyna spojrzała na ekran i się skrzywiła. Mina najwidoczniej wydała się aniołowi na tyle intrygująca, by zerknął ponad jej ramieniem.

„Spotkajmy się w Świątyni Luny za pół godziny” – napisał Ruhn.

– Czy ma to jakiś związek z tym, co wydarzyło się zeszłej nocy? – zapytał Hunt.

Bryce nie odpowiedziała.

„Dlaczego?” – odpisała.

„Bo to jedno z nielicznych miejsc w tym mieście bez kamer”.

– Ciekawe – mruknęła Bryce. – Mam go ostrzec, że też się pojawiasz?

– Ależ skąd! Niech Hel uchowa! – W uśmiechu Hunta pojawiła się czysta złośliwość.

Bryce nie zdołała się powstrzymać i odpowiedziała mu tym samym.

21.

Ruhn Danaan opierał się o jeden z marmurowych filarów wewnętrznego sanktuarium Świątyni Luni i czekał na przybycie siostry. Wokół niego przechodzili turyści zajęci robieniem zdjęć. Nikt nie zwracał na niego uwagi, gdyż księżę odpowiednio zamaskował się cieniami.

Sanktuarium było długie, a sufit znajdował się wysoko. Nic dziwnego, skoro mieściła się pod nim mierząca trzydzieści stóp postać Luni na rzeźbionym złotym tronie. Postać bogini została z pasją uwieczniona w księżycowym kamieniu. Srebrna tiara z księżycem w pełni, podtrzymywanym przez dwa półksiężyce, zdobiła jej upięte wysoko, falujące włosy. U stóp obutych w sandały leżały dwa bliźniacze wilki, których nienawistne spojrzenia zniechęcały pielgrzymów do zbliżenia się. Z oparcia tronu zwisały złoty łuk oraz kołczan pełen srebrnych strzał. Fałdy sięgającej ud szaty spływały po nogach bogini, przesłaniając jej smukłe palce.

Zarówno wilki, jak i Fae uważali Lunę za swoją patronkę i od wielu wieków szli na wojnę z jej imieniem na ustach. Związek wilków z boginią został oddany w kamieniu z oszałamiającą dokładnością, ale wyraz hołdu Fae znikł dwa lata temu. Może Jesienny Król miał rację, gdy mówił o przywróceniu Fae dawnej chwały. Ruhn pamiętał, że intencje jego aroganckiego, szyderczego ojca wcale nie były czyste, mimo to brak dziedzictwa Fae na posągu Luni działał mu na nerwy.

Na dziedzińcu za drzwiami prowadzącymi do sanktuarium rozległy się kroki grupy ludzi, którym towarzyszyły pełne podekscytowania szepty oraz metaliczne trzaski fleszów.

– Sam dziedziniec został zbudowany na podobieństwo tego w Wiecznym Mieście – opowiadała przewodniczka, wprowadzając wycieczkę do wnętrza świątyni.

Turyści podążali za nią jak kaczątka, a na końcu grupy Ruhn ujrzał kobietę z włosami czerwonymi jak wino.

Oraz parę jakże rozpoznawalnych szarych skrzydeł.

Ukryty wśród cieni księżę zgrzytnął zębami.

„Cóż, przynajmniej zareagowała i przyszła”.

Grupa zatrzymała się w centrum wewnętrznego sanktuarium. Przewodniczka mówiła teraz głośniej, gdyż turyści rozeszli się dookoła. Ich flesze migotały w półmroku niczym błyskawice Athalara.

– Spójrzcie, a oto posąg Luny. Patronka Lunathionu została wyrzeźbiona z pojedynczego bloku marmuru, wyciętego w osławionym kamieniołomie Caliprian na północ od rzeki Melanthos. Świątynia była pierwszą budowlą wzniesioną po ufundowaniu miasta pięćset lat temu. O wyborze miejsca zdecydował bieg rzeki Istros. Czy możecie mi powiedzieć, jaki kształt tu przybiera?

– Półksiężycu! – zawołał ktoś, a jego głos odbił się echem od marmurowych filarów i rozszedł wśród kłębow dymu, bijących znad mis z kadzidłem, stojących u stóp bogini.

Ruhn zobaczył, że Bryce i Hunt szukają go wzrokiem. Przerzedził nieco cienie, by ujawnić swoją kryjówkę. Twarz Bryce nie zdradzała niczego. Athalar uśmiechnął się szeroko.

Fanta-kurwa-stycznie. Nie ma co.

Uwaga wszystkich skupiona była na przewodniczkce i nikt nie spojrzał na niecodzienną parę, która przeszła przez sanktuarium. Ruhn trzymał cienie na dystans, a gdy Bryce i Hunt podeszli bliżej, zasłonił ich wszystkich.

– Fajna sztuczka – rzekł Hunt.

Bryce nie zareagowała, a Ruhn odepchnął wspomnienie zachwyty, który kiedyś okazywała za każdym razem, gdy demonstrował połączenie magii cienia i blasku gwiazd.

– Poprosiłem o przybycie ciebie – rzekł. – Nie jego.

Bryce wsunęła rękę pod ramię Athalara. Razem tworzyli zabawne połączenie – dziewczyna w eleganckiej sukience i butach na obcasie oraz anioł w czarnym kombinezonie bojowym.

– Na twoje nieszczęście stanowimy teraz zespół. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Najlepszymi – powtórzył Hunt, nie przestając się uśmiechać.

Niech Luna przebije go na wylot. To wszystko źle się skończy.

Bryce ruchem głowy wskazała grupę, która podążała za przewodniczką po świątyni.

– Nie ma tu kamer, ale tamci mają aparaty fotograficzne.

– Ich uwaga skupiła się na przewodniczkce – rzekł Ruhn. – I robią tyle hałasu, że nikt nie usłyszy naszej rozmowy.

Cienie mogły bowiem ukryć ich przed oczami niepożądanych obserwatorów, ale nie mogły wytłumić dźwięków. Przez wąskie, wijące się szpary między kłębami cieni widzieli młodą parę, która wyłoniła się zza posągu. Młodzi byli tak pochłonięci robieniem zdjęć, że nie zwrócili uwagi na gęstszą plamę cienia w kącie. Ruhn mimo to ucichł, a pozostali uczynili to samo.

Poczekali, aż dwójka turystów przejdzie dalej, w międzyczasie przewodniczka podjęła opowieść:

– Za moment zagłębimy się w świat architektonicznych cudów wewnętrznego sanktuarium, ale teraz skupmy naszą uwagę na posągu. Kołczan jest wykonany z prawdziwego złota, a strzały z czystego srebra zwieńczone są diamentowymi grotami.

Ktoś z wycieczki gwizdnął z podziwem.

– W rzeczy samej – zgodziła się przewodniczka. – Zostały ufundowane przez Archanioła Micaha, który jest patronem wielu organizacji oraz fundacji charytatywnych, a także firm wprowadzających innowacje. Niestety, dwa lata temu trzeci ze skarbów Luny został skradziony. Czy ktoś z was wie, co zaginęło?

– Róg! – odezwał się któryś ze zwiedzających. – W wiadomościach ciągle o tym mówili.

– Tak, to okropna kradzież. Takiego artefaktu nie da się łatwo zastąpić.

Para robiąca zdjęcia poszła dalej. Ruhn opuścił ręce.

– Dobra, Danaan – odezwał się Hunt. – Do rzeczy. Po co chciałeś się zobaczyć z Bryce?

Ruhn wskazał turystów pstrykających fotki dłoniom bogini, a ściślej mówiąc jej zakrzywionym palcom, w których kiedyś spoczywał pęknięty róg z kości słoniowej.

– Bo Jesienny Król powierzył mi zadanie odnalezienia Rogu Luny.

Athalar przechylił głowę, a Bryce parsknęła.

– Dlatego pytałeś o niego zeszłej nocy?

Znów przerwała im przewodniczka, która przeszła na tył sanktuarium.

– Proszę za mną. Otrzymaliśmy specjalną zgodę, by zajrzeć do komnaty, w której przygotowuje się jelenie mające zostać spalone w ofierze bogini.

Wśród cieni Bryce ujrzała niewielkie drzwi otwierane teraz przez przewodniczkę. Gdy grupa weszła do środka, Hunt zmrużył oczy i spytał:

– Czym właściwie jest ten Róg?

– Kupa bzdur – burknęła Bryce. – Serio ściągnąłeś mnie tu z tego powodu? Czego ode mnie chcesz? Mam ci pomóc zabłysnąć przed ojcem?

Ruhn warknął, wyciągnął telefon, upewnił się, że cienie zasłaniają ich szczelnie, a potem odszukał zdjęcia, które zrobił zeszłej nocy w Archiwum Fae. Zanim jednakże pokazał je komukolwiek, spojrzął na Athalara i rzekł:

– Róg Luny był bronią w ręku Peliasa, pierwszego Gwiezdnego Księcia, podczas Pierwszych Wojen. Fae wykuli go w swoim ojczystym świecie i nazwali imieniem bogini w kolejnym, a potem wykorzystali w bitwie z hordami demonów po Przejściu. Pelias dzierżył Róg aż do śmierci. – Ruhn położył sobie dłoń na piersi. – A był moim przodkiem. Jego krew płynie w moich żyłach. Nie wiem, w jaki sposób Róg działał i jak Pelias korzystał z niego dzięki swej magii, ale stał się prawdziwym utrapieniem dla książąt demonów, którzy robili wszystko, by mu go wydrzeć.

Pokazał im na telefonie zdjęcie z ilustrowanego rękopisu, jarzące się ostro wśród gęstych cieni. Widniał na nim wojownik Fae w hełmie, który przytykał Róg do ust, równie wyraźny jak w chwili, gdy został narysowany całe tysiąclecia temu. Nad jego głową jaśniała ośmioramienna gwiazda, symbol Gwiezdnym Fae.

Bryce znieruchomiała. Tylko Fae potrafili osiągnąć taki bezruch, niczym jelen, który zastyga w głębi lasu.

– Sam Gwiazdożerca stworzył nowy koszmar, by ten przejął Róg – ciągnął Ruhn. – Wykorzystał w tym celu odrobinę krwi księcia Peliasa, którą udało mu się utoczyć z niego na polu bitwy, oraz trochę własnej przerażającej materii. Z połączenia światła i ciemności narodziła się straszliwa istota. – Ruhn musnął palcem ekran i pokazał im kolejną ilustrację, prawdziwy powód, dla którego zaryzykował i ściągnął tutaj Bryce.

Dziewczyna cofnęła się na widok groteskowego, bladego ciała i przejrzystych kłów, odsłoniętych w ryku.

– Czyli poznajesz go – rzekł cicho Ruhn.

Bryce otrząsnęła się, jakby próbowała wrócić do rzeczywistości, i nieświadomym gestem potarła udo.

– To demon, który zaatakował anioła tamtej nocy – oznajmiła.

Hunt obrzucił ją byстрыm spojrzeniem.

– Ten, który zaatakował również ciebie?

Bryce skinęła lekko głową.

– Co to jest?

– Bytuje w najgłębszych ciemnościach Leża – odpowiedział Ruhn. – Jego ciało jest do tego stopnia pozbawione światła, że Gwiazdożerca nazwał go kristallos ze względu na przejrzyste zęby i przejrzystą krew.

– Nigdy o nim nie słyszałem – rzekł Athalar.

Bryce przyglądała się ilustracji.

– To... ja badałam sprawę Rogu, ale nigdzie nie natrafiłam na żadną informację o jakimś pieprzonym demonie! – Przeniosła wzrok na brata. – Nikt tego nie skojarzył dwa lata temu? – spytała.

– Myślę, że skojarzenie tego zabrało właśnie dwa lata – odparł ostrożnie Ruhn. – Ten wolumin znajdował się głęboko w Archiwum Fae i był pełen rzeczy, których nie wolno skanować. Żadne badania nie doprowadziłyby cię do tego odkrycia. Co więcej, wszystko zostało spisane w Dawnej Mowie Fae.

Przetłumaczenie tekstu zajęło mu całą noc, a utrzymujące się w jego głowie opary wypalanej radochny wcale nie pomogły.

Bryce zmarszczyła brwi.

– Ale przecież Róg w końcu pękł. To znaczy, że chyba już nie działa, tak?

– Tak – odparł Ruhn. – Podczas ostatecznej bitwy Pierwszych Wojen książę Pelias i Książę Leża zmierzyli się w pojedynku. Sam nie wiem, jak długo walczyli – będzie ze trzy pieprzone dni – aż w końcu Książę Leża zadał śmiertelny cios. Pelias przed śmiercią zdołał przywołać całą moc Rogu i przegnał zarówno księcia, jak i jego zbrojną czeredę z powrotem do ich mrocznego dominium. Zamknął Północną Szczelinę na zawsze i od tej pory chcące się do nas przedostać demony muszą przeciskać się przez wąskie pęknięcia albo czekać, aż ktoś sięgnie po sól.

Athalar zmarszczył brwi.

– Czy chcesz powiedzieć, że śmiertelnie groźny artefakt, tak groźny, że Książę Leża musiał stworzyć nowy rodzaj demona, by go dopaść, przez cały czas tu leżał? W tej świątyni? I nikt z tego świata ani z Hel nie próbował go przejąć aż do tej awarii elektrowni dwa lata temu? Dlaczego? – Oczy Hunta były pełne niedowierzania.

Bryce zerknęła na niego i powiedziała:

– Róg pękł na dwie części, gdy Pelias zamykał Północną Szczelinę. Jego moc przepadła. Fae oraz Asteri długo próbowali go naprawić za pomocą magii, czarów i innych bzdetów, ale bez powodzenia. Otrzymał więc honorowe miejsce w Archiwum Asteri, ale kilka lat później, gdy założono Lunathion, przekazano go do wzniesionej tu świątyni.

Ruhn pokręcił głową.

– To, że Fae oddali artefakt do świątyni, oznacza, że nie wierzyli już w jego wartość. Pewnie nawet mój ojciec zapomniał o jego wadze.

Do czasu gdy został skradziony, a Jesienny Król ni z tego, ni z owego uznał, że Róg nada się jako symbol, który zjednoczy siły Fae na wypadek ewentualnej wojny.

– Myślałam, że to replika – rzekła Bryce – dopóki Jesiba nie kazała mi go odszukać. – Odwróciła się do Ruhna. – Czyli uważasz, że ktoś wezwał demona, by odzyskał Róg? Ale po co, skoro nie kryje w sobie żadnej mocy? I jak to ma tłumaczyć wszystkie te morderstwa? Myślisz, że ofiary w jakiś sposób... no... weszły w kontakt z Rogiem? – Zadawała pytania jedno za drugim, nim ktokolwiek był w stanie na nie odpowiedzieć. – I to ściągnęło na nich kristallosa? A skąd ta dwuletnia przerwa?

– Może morderca zaczekał, aż wszystko się uspokoi, a potem powrócił do poszukiwań? – zaproponował Hunt.

– Nie mam pojęcia – przyznał Ruhn. – Ale fakt, że Róg zniknął tuż przed pojawieniem się demona, nie wydaje się być tylko i wyłącznie zbiegiem okoliczności. A skoro morderstwa znów się zaczęły...

– ...może to oznaczać, że ktoś znów szuka Rogu – dokończyła za niego Bryce, marszcząc brwi.

– Obecność kristallosa w Lunathionie oznacza, że Róg nadal znajduje się w mieście – rzekł Hunt.

– Dlaczego Jesienny Król nagle go zapragnął? – Bryce przygwoździła Ruhna wzrokiem.

– Wytłumaczyłbym to dumą. – Ruhn uważnie dobierał słowa. – Chce, by Róg powrócił do Fae. I mam go znaleźć po cichu.

– Czemu akurat ty? – spytał Athalar.

Otoczające ich cienie zafalowały.

– Bo moc księcia Peliasa, Gwiezdnego Fae, była związana z samym Rogiem. I płynie w mojej krwi. Ojciec uważa, że być może posiadam jakiś nadprzyrodzony dar, który pomoże mi odnaleźć Róg, i... – Zawahał się. – Gdy przeszukiwałem wczoraj Archiwum, ta księga... no... wyskoczyła na mnie.

– Dosłownie? – spytała Bryce.

– No, miałem wrażenie, że zamigotała i... Kurwa mać, pojęcia nie mam. Wiem tyle, że siedziałem w Archiwum kilka godzin. Potem wyczułem tę

księgę, ujrzałem ilustrację z Rogiem i... I proszę. Tekst, który przetłumaczyłem, wszystko potwierdził.

– A więc kristallos może wytropić Róg – powiedziała Bryce ze skrzącymi oczami. – Ale ty również!

Athalar uśmiechnął się krzywo, gdy pojął tok myślenia dziewczyny.

– A gdy znajdziemy demona, będziemy wiedzieć, kto za tym stoi. A jeśli przejrzymy Róg...

Ruhn uśmiechnął się szeroko.

– Kristallos przyjdzie do nas.

Bryce przeniosła wzrok na boginię z pustymi rękami.

– No to lepiej bierzmy się do roboty, Ruhn.

Hunt oparł się o jedną z kolumn przy wejściu do Świątyni Luny i przyłożył sobie telefon do ucha. Zostawił Quinlan w środku z kuzynem, bo sam musiał zadzwonić, zanim wezmą się do logistyki. Zadzwoniłby ze środka, ale ledwie wywołał listę kontaktów, Bryce ofuknęła go, że nie wolno korzystać z telefonu w świętych miejscach.

Niechże Cthona ma go w swojej opiece. Miał ochotę powiedzieć jej, by się odpieprzyła, ale oszczędził jej awantury w miejscu publicznym. Przeszedł przez ocieniony cyprysami dziedziniec i znalazł się na schodach prowadzących do świątyni.

Z wielkiej willi za świątynią wyszła piątka akolitek, dzierżąc miotły i węże ogrodowe. Szykowały się do tradycyjnego umycia stopni przed wejściem.

Chciał im powiedzieć, że to bez sensu. Mżawka nadal trwała, przez co węże ogrodowe nie były do niczego przydatne, ale zacisnął zęby i skupił się na telefonie. Mijał sygnał za sygnałem.

– Odbierz, do kurwy nędzy.

Ciemnowłosa i ciemnoskóra akolitka w białej szacie, w wieku około dwudziestu lat, zerknęła na niego i przycisnęła miotłę do piersi. Athalar o mało się nie skrzywił, uświadomiwszy sobie, że wygląda jak wcielenie gniewu. Zapanował nad grymasem, ale młoda Fae nadal na niego patrzyła. Złoty półksiężyc, zawieszony na delikatnym łańcuszku na jej czole, migotał w szarym świetle. Miała go nosić do chwili osiągnięcia pełnoletności, kiedy to czekała na nią godność kapłanki oraz medalion przedstawiający pełen cykl Luny. Gdy jej nieśmiertelne ciało zacznie wiotczeć i starzeć się, a wraz

z nim zgaśnie cykl miesięczny, otrzyma kolejny medalion, tym razem oznaczający malejący księżyc.

Kapłanki miały wiele osobistych powodów, by ofiarować się Lunie, wyrzec się życia za terenem świątyni i na podobieństwo bogini wkroczyć na ścieżkę wiecznego dziewictwa. Tak jak Luna nie mogły mieć kochanka ani towarzysza życia i miały żyć w wiecznym celibacie.

Hunt zawsze sądził, że celibat to coś nudnego, dopóki nie związał się z Shahar, co położyło kres jego kolejnym związkom.

Spojrzał raz jeszcze na wystraszoną akolitkę i zaoferował jej swój najlepszy uśmiech. Ku jego zdumieniu młodzieńka Fae odpowiedziała tym samym. Odważna była.

Justinian Gelos odezwał się po szóstym sygnale.

– Jak ci idzie niańczenie?

– Śmiesz cię to? – Hunt wyprostował się, a Justinian parsknął śmiechem.

– Jesteś pewien, że to nie kolejna kara ze strony Micaha?

Hunt wielokrotnie się nad tym zastanawiał przez ostatnie dwa dni. Po drugiej stronie ulicy palmy w Parku Wyroczni, rosnące to tu, to tam wśród miękkich od deszczu traw, połyskiwały w szarym świetle, a czarna kopuła Świątyni Wyroczni tonęła wśród mgieł, które napłynęły od strony rzeki. Zbliżało się południe, a mimo to park był niemalże pusty, jeśli nie liczyć kilku zgarbionych, sennych ludzi oraz Wanów, którzy zdesperowani włóczyli się po parkowych alejkach, czekając na swą kolej, by wkroczyć do wypełnionych zapachem kadzidła korytarzy.

Gdyby zaś odpowiedzi, których poszukiwali, były nie takie, jakie mieli nadzieję usłyszeć... Cóż, wtedy mogli zawrócić ku zbudowanej z białego kamienia świątyni, na stopniach której stał teraz Hunt. Tam mogli szukać pociechy.

Hunt zerknął przez ramię i spojrzał na ciemne wnętrza, widoczne zza ogromnych drzwi z brązu. W świetle rzucanym przez rząd lamp ledwie dostrzegął błysk czerwonych włosów, lśniących niczym stopiony metal. Widział, że Bryce toczy ożywioną rozmowę z Ruhnem.

– Nie – powiedział w końcu. – Nie sądzę, by chodziło o karę. Micahowi skończyły się opcje, a poza tym wiedział, że trzymanie mnie przy sobie podczas wizyty Sandriel tylko przysporzy mu kłopotów.

Sandriel i Polluksa.

Nie wspomniał koledze ani słowem o umowie, którą zawarł z Micahem. Wszak Justinian również nosił aureolę, a Micah poza tym, że doceniał jego popularność wśród żołnierzy piechoty, nigdy się nim szczególnie nie zainteresował. Jeśli Justinian zawarł z nim osobny układ dotyczący odzyskania wolności, też nigdy o tym nie wspomniał.

Teraz odetchnął.

– Kapuję. Zaczyna się robić nieprzyjemnie. Ludzie już srają pod siebie, a Sandriel jeszcze nawet nie przyjechała. Lepiej zostań tam, gdzie jesteś.

Jakiś Fae o szklistym spojrzeniu przeszedł chwiejnym krokiem obok świątyni, spojrzął na stojącego przy wejściu anioła i ruszył w stronę Parku Wyroczni oraz zwieńczonej kolumną budowli w jego centrum. Kolejna zagubiona dusza szukająca odpowiedzi wśród dymu i szeptów.

– Nie byłbym tego taki pewien – odparł Hunt. – Słuchaj, chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił. Poszukaj informacji na temat pewnego starożytnego demona, który nazywał się kristallos. Wrzuć hasło do baz danych i daj mi znać, jeśli coś wyskoczy.

W innych okolicznościach poprosiłby o to Vik, ale upiorzyca była zajęta oglądaniem nagrań z alibi Żmijowej Królowej.

– Zajmę się tym – powiedział Justinian. – Dam ci znać, jak coś znajde. I powodzenia.

– Przyda mi się – przyznał Hunt. „Nie masz, kurwa, pojęcia, jak bardzo” – dodał w myślach.

– Choć zapewne nie przeszkadza ci fakt, że przyszło ci pracować z kimś, na kogo miło popatrzeć – dodał chytrze Justinian.

– Muszę kończyć.

– Nie ma medali dla tych, którzy cierpią najbardziej, wiesz? – brnął Justinian. Jego głos niespodziewanie stał się poważny, co nie zdarzało mu się często. – Od śmierci Shahar minęło dwieście lat, Hunt.

– Odpuść sobie. – Nie miał ochoty rozmawiać o tym ani z Justinianem, ani z nikim innym.

– Podziwiam to, że wciąż o niej nie zapomniałeś, ale odrobina realizmu...

Hunt przerwał połączenie. Zastanawiał się, czy by nie rozwalić telefonu o kolumnę, ale musiał zadzwonić do Isaiaha i Micaha w sprawie Rogu. Kurwa. Gdy artefakt zaginął dwa lata temu, świątynia została przeczesana przez najlepszych specjalistów Sił Porządkowych i 33 Legionu. Nie znaleziono niczego, a że wewnątrz świątyni nie wolno instalować kamer,

nie mieli pojęcia, kto mógł ukraść Róg. Wszyscy gadali, że to niewiele więcej ponad głupi dowcip.

Wyglądało na to, że jedynym, który w to nie uwierzył, był Jesienny Król.

Hunt nie poświęcił sprawie Rogu wiele uwagi, a za młodu miał lekcje historii głęboko w dupie i nie pamiętał nic z Pierwszych Wojen. Po śmierci Daniki i Watahy Diabłów miał o wiele ważniejsze sprawy na głowie. Sam teraz nie wiedział, co jest gorsze – fakt, że Róg mógł być ważnym elementem tej sprawy, czy to, że teraz będzie musiał pracować z Ruhnem Danaanem, by go znaleźć.

22.

Bryce odczekała, aż muskularne plecy Hunta oraz jego piękne skrzydła znikną w wyjściu ze świątyni, po czym odwróciła się z furią w stronę Ruhna.

– To on za tym stoi? Jesienny Król?

Błękitne oczy Ruhna zamigotały pośród jego gniazda cieni, czy jak on to swoje gówno nazywał.

– Nie. Zrobił w życiu tysiące rzeczy, by zasłużyć na miano potwora, ale nie zabiłby Daniki.

Bryce sama doszła do tego wniosku, ale mimo to zapytała:

– A skąd ta pewność? Skąd wiesz, co on tak naprawdę planuje?

Ruhn założył ramiona na piersi.

– Po co miałby mi kazać szukać Rogu, gdyby sam wzywał kristallosa?

– Bo lepiej, by poszukiwania prowadziły dwie osoby niż jedna? – spytała Bryce. Serce waliło jej mocno.

– To nie on za tym stoi. Ojciec próbuje jedynie wykorzystać sytuację i przywrócić Fae dawną chwałę. Dobrze wiesz, jak bardzo lubi sam siebie oszukiwać takimi bzdurami.

Bryce wodziła palcami wśród jego cieni. Ciemność spływała po jej skórze niczym mgła.

– Wie, że umówiłeś się ze mną?

– Nie.

Przetrzymała jego spojrzenie.

– Po co... – Zawahała się, szukając odpowiednich słów. – Po co zwracasz sobie mną głowę?

– Bo chcę ci pomóc. Bo cała ta zafajdana afera grozi całemu miastu.

– No, teraz to mówisz jak prawdziwy Wybrany.

Zapadła cisza tak napięta, że aż drżała.

– To, że będziemy razem pracować, wcale nie oznacza, że cokolwiek między nami ulegnie zmianie – wypaliła w końcu. – Ty znajdziesz Róg, a ja dowiem się, kto za tym stoi. I tyle.

– W porządku – odparł Ruhn. Miał zimne oczy. – I tak nie spodziewałem się, że w ogóle przyjdzie ci do głowy, by mnie słuchać.

– A po co miałabym cię słuchać? – wycedziła. – Jestem tylko półkrwi zdziurą, co nie?

Ruhn zeszytniał i zalał się rumieńcem.

– Dobrze wiesz, że to była idiotyczna kłótnia i wcale nie chodziło mi o to...

– Nie pierdol, bo o to właśnie ci chodziło! – Bryce prychnęła i odwróciła się na pięcie. – Może i ubierasz się jak punk i pokazujesz na każdym kroku, jak bardzo nie podobają ci się rządy tatusia, ale w głębi serca nie jesteś w niczym lepszy od reszty pojebów Fae, którzy ustawiają się w kolejkę, by całować Wybranego w dupę!

Ruhn warknął, ale Bryce bez wahania przedarła się przez cienie. Zamrugnęła, oślepiąca światłem. Ruszyła w stronę Hunta stojącego przy kolumnie.

– Idziemy! – rzuciła. Nie dbała o to, czy ją usłyszał.

Hunt stał i wpatrywał się ciemnymi, skrzącymi oczami w plamę cienia, która nadal skrywała jej rzekomego kuzyna. Na szczęście powstrzymał się od wszelkich komentarzy i po prostu ruszył za nią. Ona również nie odezwała się już ani słowem.

Bryce praktycznie dobiegła do galerii. Miała wielką ochotę rozpocząć poszukiwania Rogu, ale tak naprawdę do wysiłku zmotywowała ją seria wiadomości od Jesiby, która chciała wiedzieć, gdzie Bryce się podziewa, czy nadal interesuje ją ta praca i w co wolałaby się zmienić – w szczura czy gołębia. Konwersację zwieńczył rozkaz, żeby wracała jak najszybciej i zajęła się klientem.

Pięć minut po tym, jak Bryce dotarła na miejsce, do środka wtargnął klient Jesiby, wściekły lampartolak, który uznał, że ma prawo obmacywać dziewczynie tyłek. Kupił niewielką statuetkę Solasa i Cthony, przedstawionych jako słońce pod postacią mężczyzny kryjącego twarz między dwoma piersiami w kształcie gór. Owa święta wizja nosiła nazwę Objęcie. Matka Bryce nosiła srebrny wisiorek z jej uproszczonym symbolem – okręgiem umieszczonym na dwóch trójkątach – ale dziewczyna zawsze uważała Objęcie za tandetny stereotyp.

Trzydzieści minut oraz dwie wyraźne odmowy na obleśne oferty później Bryce na szczęście była już wolna. Przystąpiła więc do poszukiwań Rogu, ale wnet się przekonała, że bazy danych galerii nie zawierają żadnej informacji ponad to, co już wcześniej wiedziała lub dowiedziała się rano od

brata. Nawet Lehabah, królowa plotek, nie miała nic więcej do dodania na temat artefaktu.

Ruhn miał wrócić do Archiwum Fae i sprawdzić, czy jego pochodzenie od Gwiezdných Fae może im w jakiś sposób pomóc w poszukiwaniach. Bryce uznała więc, że po prostu zaczeka na kontakt z jego strony.

Hunt objął straż na dachu. Najwyraźniej musiał zadzwonić do szefa – czy jak należało zwać Micaha – oraz Isaiaha w sprawie Rogu. Nawet nie próbował wejść do galerii, jakby wyczuwał, że dziewczyna potrzebowała przestrzeni.

„Zwróć się tam, skąd płynie największy ból. Tam należy szukać odpowiedzi”.

Bryce przyłapała się na tym, że spogląda na niedokończoną listę, którą zaczęła sporządzać rano. Może nie była w stanie znaleźć wiele informacji na temat samego Rogu, ale niewykluczone, że udałoby się jej dowiedzieć, jaką rolę w całym tym zamieszaniu odegrała Danika.

Zmusiła się, by drżącą ręką dokończyć listę wszystkich zapamiętanych miejsc odwiedzonych przez Danikę.

Słońce zaczynało już zachodzić, Syrinx był gotów do powrotu do domu, a Bryce sprzedawałaby resztki swej duszy Kosiarzowi za ciepłe łóżko. Miała za sobą cholernie długi dzień, pełen informacji, które musiała teraz przetrwać, i wspomnień, spisanych na kartce pozostawionej w szufladzie biurka.

Najwyraźniej dla Athalara to był równie niełatwy dzień, bo śledził ją i Syrinxa z nieba. Nie zniżył się nawet, by się pożegnać.

Położyła się do łóżka o ósmej i nie pamiętała chwili zaśnięcia.

23.

Następnego dnia rano Bryce siedziała przy biurku w salonie wystawowym galerii i wpatrywała się w listę miejsc odwiedzonych przez Danikę, gdy odezwał się jej telefon.

– Lampart kupił to, co miał kupić – odezwała się w ramach powitania. Robotę papierkową zakończyła godzinę temu.

– Idź do mojego biura. Chcę, byś wysłała mi jeden plik.

Bryce wywróciła oczami i powstrzymała się od kąśliwej uwagi: „Nie ma sprawy. Praca dla ciebie to zaszczyt”.

– Nie masz do niego dostępu?

– Osobiście zadbałam o to, by nie znalazł się w naszej sieci.

Bryce rozchyliła z irytacją nozdrza i wstała. Rana na nodze tętniła lekkim bólem, gdy podeszła do niewielkich drzwi na ścianie niedaleko jej biurka. Przytknęła dłoń do metalowego panelu obok framugi, czym wyłączyła zakłęcia – drzwi uchyliły się, ukazując wąskie, kryte dywanem schody wiodące w górę.

– Gdy chcę, by coś dla mnie zrobiono, Bryce, masz to zrobić i tyle. Nie chcę słuchać żadnych pytań.

– Jasne, Jesibo – mruknęła Bryce, idąc po schodach. Poczowała, że podczas robienia uników przed łapami lamparta poprzedniego dnia musiała coś sobie naciągnąć w mniej sprawnej nodze.

– Chciałabyś zostać robalem, Bryce? – prychnęła Jesiba, a jej głos stał się niebezpiecznie podobny do chrapliwego zgrzytu Kosiarza. Dobrze, że nie była jednym z nich, choć z tego, co Bryce wiedziała, czarodziejka często się z nimi kontaktowała w Domu Płomienia i Cienia. Dzięki bogom żaden z nich jeszcze nigdy nie zawitał do galerii. – Co wolisz? Stonogę czy żuczka gnojowego?

– Chciałabym być ważką.

Bryce weszła do niewielkiego, luksusowego biura. Jedna ze ścian była ogromnym, całkowicie dźwiękoszczelnym oknem wychodzącym na znajdujący się poniżej salon wystawowy.

– Ostrożnie z życzeniami – ciągnęła Jesiba. – Bo w końcu cię przemienie i będziesz musiała zamknąć tę piękną buźkę na zawsze!

Bryce przeliczyła różnicę czasu między Lunathionem a zachodnimi brzegami Pangery i doszła do wniosku, że Jesiba właśnie wróciła z kolacji.

– Pangerzańskie czerwone wino uderza do głowy, prawda?

Była już prawie przy drewnianym biurku, gdy zamigotały lampy brzaskowe. Ich rząd oświetlał rozmontowany karabin wiszący na ścianie za biurkiem. Nazywano go Bogobójcą, a lśnił jak w dniu, gdy go stworzono. Bryce mogłaby przysiąc, że jego złoto i stal wciąż cichutko brzęczały, jakby legendarna śmiercionośna broń nadal drżała po wystrzale.

Obecność karabinu wyprowadzała ją z równowagi, choć Jesiba podzieliła go na cztery części, dzięki czemu przypominał teraz awangardowe dzieło sztuki. Owe cztery części nadal można było bez trudu połączyć, ale klienci czuli się bezpieczniej, mimo że widok Bogobójcy wciąż sygnalizował im, kto jest górą w rozmowie.

Bryce była pewna, że czarodziejka nigdy nikomu nie powiedziała o sześciocalowej złotej kuli, która znajdowała się sejfie, ukrytym za obrazem wiszącym ścianie po prawej stronie. Jesiba pokazała jej pocisk tylko raz i pozwoliła, by Bryce odczytała wyryte na nim słowa: „Memento Mori”. Taki sam zapis widniał na mozaice na Mięsnym Rynku.

Wydawało się to nieco melodramatyczne, ale Bryce nie mogła opanować zachwytu, gdy spoglądała na karabin oraz na pocisk, tak bezcenne skarby, ponieważ na Midgardzie istniało tylko kilka sztuk.

Włączyła komputer szefowej i wysłuchała całej serii instrukcji, po czym wysłała plik. W połowie drogi w dół po schodach zadała Jesibie pytanie:

– Czy słyszałaś może coś nowego o Rogu Luny?

Nastąpiła długa chwila ciszy, jakby Jesiba nad czymś się zastanawiała.

– Czy ma to jakiś związek z twoim dochodzeniem?

– Może.

Niski, chłodny głos Jesiby był uosobieniem wszystkiego, co reprezentował Dom, któremu służyła.

– O niczym nie słyszałam – powiedziała i przerwała połączenie.

Bryce zacisnęła zęby i wróciła za biurko w salonie wystawowym. Rozmyślenia przerwała jej Lehabah, która szepnęła przez żelazne drzwi:

– Czy mogę zobaczyć się z Athiem?

– Nie, Lele.

Tego poranka anioł również trzymał się na dystans. No i dobrze.

„Zwróć się tam, skąd płynie największy ból”.

Sporządziła listę działań Daniki przed śmiercią. Niestety, wiedziała też, jaki jest kolejny krok. Obudziła się, myśląc ze zgrozą o tym, co należało zrobić.

Zacisnęła kurczowo dłoń na telefonie, który niespodziewanie zaczął dzwonić. Już przygotowała się na ostrą reprimendę Jesiby za to, że popieprzyła pliki, ale okazało się, że dzwoniącym był Hunt.

– No i? – spytała tytułem wstępu.

– Doszło do kolejnego morderstwa – oznajmił zimnym głosem, w którym znać było napięcie.

O mało nie upuściła telefonu.

– Kto...

– Wciąż czekam na szczegóły. Wiem tyle, że miało miejsce jakieś dziesięć przecznic stąd. Blisko Bramy Starego Rynku.

Serce biło jej tak szybko, że ledwie zdołała nabrać tchu.

– Byli jacyś świadkowie?

– Nie. Ale chodźmy tam.

– Mam kupę roboty – skłamała. Ręce jej drżały.

Hunt milczał przez moment.

– Myślisz, że to są jakieś jaja, Quinlan?

Nie. Nie mogła się na to zdobyć. Nie była w stanie tego wytrzymać. Nie mogła znów na to patrzeć... Zmusiła się, by oddychać równo, wciągając nosem miętę pieprzową z dyfuzora.

– Mam umówionego klienta i...

Hunt załomotał pięściami w drzwi wejściowe, czym przypieczętował jej los.

– Idziemy!

Ciało Bryce było tak napięte, że prawie drżała, gdy wraz z Huntem podeszła do magicznych ekranów, wzniesionych wokół miejsca zbrodni. Sięgała po techniki kontrolowania oddechu i wszystkie sposoby radzenia sobie z paraliżującym przerażeniem, o których słyszała i czytała, ale nadal czuła mdłości. Nic nie działało.

Po ulicy kręcili się uzbrojeni funkcjonariusze – anioły, Fae i zmiennokształtni, niektórzy rozmawiający przez radio lub telefon.

– Szczątki znalazł jakiś biegacz – powiedział Hunt, gdy przechodzili przez kordon. – Przypuszcza się, że do zbrodni doszło w nocy. Trzydziesty Trzeci Legion nadal próbuje ustalić tożsamość ofiary – dodał ostrożnie – ale

ubranie sugeruje, iż była to akolitka ze Świątyni Luny. Isaiah już wypytuje główną kapłankę, kogo może brakować.

Wszelkie dźwięki przeobraziły się w ogłuszający szum. Bryce nie pamiętała ostatnich kroków, które pokonała wraz z Huntem. Wiedziała tylko, że anioł przeszedł przez magiczny ekran, rzucił okiem na to, co tam leżało, i zaklął. Odwrócił się gwałtownie, jakby nagle sobie uświadomił, w co ją wciągnął, ale było już za późno.

Krew zbryzgała ściany budynków i boki kontenera na śmieci, zgromadziła się też w nierównościach terenu, w miejscach, gdzie bruk ulicy został zmiażdżony i zdeptany. Obok śmietnika leżało kilka krwawych strzępów wyglądających, jakby ktoś je tam cisnął od niechcienia. Obok widać było podartą szatę.

Szum przeistoczył się w ryk. Ciało przestało się dla niej liczyć. Danika wyjąca ze śmiechu, Connor mrugający do niej, Bronson, Zach, Zelda, Nathalie i Thorne ubawieni do łez.

A potem już tylko czerwona miazga. Wszystko to, czym byli, wszystko to, co wspólnie przeżyli, stało się tylko garścią krwawych strzępów. Znikli, przepadli, zginęli...

Czyjaś dłoń zacisnęła się na jej ramieniu. Nie należała do Athalara, bo ten nadal ani drgnął, a jego twarz była nieruchoma, jakby wykuta z kamienia. Bryce drgnęła, gdy przy jej uchu odezwał się głos Ruhna.

– Nie musisz na to patrzeć.

Doszło do kolejnego zabójstwa. Na ulicy leżał kolejny trup.

Med-wiedźma uklękła przed ciałem z różdżką szumiącą od brzasku w rękę. Próbowwała poskładać ciało – dziewczynę.

Ruhn pociągnął Bryce za sobą, za magiczny ekran, ku świeżemu powietrzu.

Ruch przywrócił jej świadomość. Szum w jej uszach ucichł. Wyrwała się bratu i nie przejmując się tym, czy ktokolwiek ją słyszy, nie przyjmując do wiadomości, że jako dowódca jednostek Fae powinien tu być, warknęła:

– Trzymaj, kurwa, łapy przy sobie!

Ruhn zacisnął usta, ale spojrzał przez ramię na Hunta.

– Dupek z ciebie.

Oczy Hunta załśniły.

– Ostrzegałem ją po drodze, co zobaczy. – Po czym dodał z żalem i niedowierzaniem: – Choć nie spodziewałem się, że zastaniemy tu taką masakrę.

Ostrzegaj ją, prawda? Chyba tak. Odplynęła tak daleko, że właściwie nie słuchała prowadzącego ją Hunta. Była odurzona jak po niezłej działce światłolapu.

– To dorosła kobieta – dodał Hunt. – Nie potrzebuje, żeby ktoś jej mówił, co może znieść, a czego nie. – Ruchem głowy wskazał wyjście z ulicy. – Nie powinieneś się zająć swoimi poszukiwaniami? Zadzwońmy do ciebie, jeśli będziemy cię potrzebować, książątko.

– Wal się – odciął się Ruhn. W jego włosach zamigotały cienie.

Ludzie zgromadzeni dookoła zaczęli zwracać uwagę na ich wymianę zdań.

– Nie sądzisz chyba, że to przypadek, iż akolitka zginęła zaraz po tym, jak spotkaliśmy się w Świątyni? – syknął Fae.

Bryce nie zrozumiała jego słów. Nic nie miało dla niej znaczenia. Odwróciła się od ulicy, na której roilo się od pracowników ekipy dochodzeniowej.

– Bryce... – odezwał się Ruhn.

– Zostaw mnie w spokoju – odpowiedziała i ruszyła przed siebie.

Nie powinna była pozwolić Athalarowi, by ją tu przywlókł. Nie powinna była tego oglądać, nie powinna była sobie niczego przypominać.

Kiedyś poszłaby prosto do studia tanecznego. Tańczyłaby i tańczyła, aż świat znów nabrałby sensu. Taniec zawsze był jej bezpieczną przystanią, jej sposobem na uporządkowanie świata. Szła potańczyć zawsze, gdy miała przerabany dzień. Tymczasem nie zajrzała tam od dwóch lat. Wyrzuciła strój, buty, torby. Ta, która leżała w sypialni, została i tak zbryzgana krwią – Daniki, Connora i Thorne'a. Krew Zeldy i Bronsona poplamiała drugą torbę, która wisiała przy drzwiach. Jej bryzgi...

Naraz poczuła zapach deszczu i pojawił się przy niej Hunt. Kolejne wspomnienie z tamtej nocy.

– Hej – odezwał się.

Tym samym słowem zwrócił się do niej wtedy, tak dawno temu. Była wrakiem, duchem, a on pojawił się przy niej, uklęknął, spojrział na nią ciemnymi, nieprzeniknionymi oczyma i powiedział: „Hej”.

Nigdy nie przyznała mu się, że pamięta go z pokoju przesłuchań, i z całą pewnością nie miała ochoty mówić mu tego teraz. Gdyby musiała się w tej chwili do kogoś odezwać, zapewne by eksplodowała. Gdyby musiała coś zrobić, zapewne ogarnąłby ją pierwotny gniew Fae, a wtedy...

Świat przestroniła jej mgiełka, mięśnie przeżyły bolesny skurcz, a palce zacisnęły się, jakby miała wbić paznokcie w czyjeś ciało...

– Idź przed siebie, aż ci minie – szepnął Hunt.

– Zostaw mnie w spokoju, Athalar.

Nie chciała na niego patrzeć. Nie mogła znieść ani jego obecności, ani obecności brata. Jeśli akolitka zginęła z powodu ich odwiedzin w Świątyni, jeśli jej śmierć miała być ostrzeżeniem lub wynikiem tego, że zobaczyła coś, co miało związek z zaginionym Rogiem, jeśli przez przypadek skazali ją na śmierć...

Szła przed siebie, coraz szybciej i szybciej. Hunt utrzymywał tempo.

Nie będzie płakać. Nie zamieni się w rozhisteryzowaną kupkę nieszczęścia na środku ulicy, nie będzie wrzeszczeć i wymiotować...

Po pokonaniu kolejnej przecznicy Hunt powiedział:

– Byłem tam tej nocy.

Nie zwalniała. Z każdym krokiem pochłaniała nową odległość.

– Jak przetrwałaś spotkanie z kristallosem?

Bez wątpienia spoglądał na zwłoki i zastanawiał się, jak to możliwe, że ona, żaloszny mieszanec, przeżyła tam, gdzie ginęli Wanowie pełnej krwi.

– Ja nie przetrwałam – wymamrotała, przechodząc przez jezdnię i obchodząc samochód stojący na skrzyżowaniu. – To coś uciekło.

– Ale kristallos dopadł Micaha, rozerwał mu pierś...

Bryce o mało nie potknęła się o krawężnik. Odwróciła się i wybałuszyła oczy na Hunta.

– To był Micah?

24.

Awięc uratowała tamtej nocy Micaha Domitusa. Nie jakiegoś zwykłego legionistę, ale samego pieprzonego Archanioła. Nic dziwnego, że dyspozytor zareagował tak szybko, gdy tylko sprawdził numer.

Świadomość tego faktu nieco ją otrzeźwiła, a wspomnienia stały się wyraźniejsze.

– Czyli uratowałam Gubernatora.

Hunt skrzywił się i pokiwał głową.

– Dlaczego utrzymano to w tajemnicy? – spytała ostrzejszym głosem.

Hunt odczekał z odpowiedzią, aż wyminie ich grupka turystów.

– Ze względu na niego. Gdyby się rozniosło, że trzeba było ratować dupsko samemu Gubernatorowi, nie wyglądałoby to najlepiej.

– Tym bardziej że z pomocą przyszedł mu mieszaniec?

– Nikt z naszej grupy nie posłużył się tym pojęciem. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Ale tak. Wzięliśmy pod uwagę to, jak zostałaby odebrana informacja o tym, że dwudziestotrzyletnia pół-Fae, która nawet nie wykonała Skoku, wybawiła Archanioła z tarapatów, z których sam nie mógł się wydobyć.

Krew huczała jej w żyłach.

– A czemu mnie nie powiedzieliście? Rozpytywałam w szpitalach, by się dowiedzieć, czy przeżył.

Ba, na tym nie poprzestawała. Domagała się informacji o tym, czy wojownik dochodzi do zdrowia, ale kazano jej czekać, ignorowano ją lub wręcz proszono, by wyszła.

– Wiem. – Hunt przyglądał się jej twarzy. – Uznano, że lepiej będzie trzymać to w tajemnicy, tym bardziej że twój telefon został zhakowany zaraz po...

– A więc miałam nigdy się nie dowiedzieć?

– Chciałabyś otrzymać medal? A może mamy ci urządzić paradę?

Bryce zatrzymała się tak gwałtownie, że Hunt musiał rozrzucić skrzydła, by samemu zdążyć wyhamować.

– Pierdol się! Wiesz, czego chciałam? – Jej oddech był szybki, nierówny, wręcz chrapliwy. Narastające napięcie rozmazywało świat dookoła. –

Powiem ci, czego chciałam! – syknęła, ruszając przed siebie. – Chciałam wiedzieć, czy coś z tego, co zrobiłam tej nocy, miało jakiegokolwiek znaczenie! I doszłam do wniosku, że pewnie wrzuciłeś tego anioła do Istros! Przecież to był zwykły trep, który nie zasłużył sobie na Ostatni Rejs!

Hunt potrząsnął głową.

– Posłuchaj, wiem, że to nie tak powinno było się rozegrać. Spieprzyliśmy sprawę. I wiesz co? Przykro mi. Przykro mi z powodu tego wszystkiego, Quinlan. Przykro mi, że ci nie powiedzieliśmy, przykro mi, że jesteś na mojej liście podejrzanych, i przykro mi...

– Gdzie jestem? – parsknęła. Odsłoniła nieświadomie zęby, a świat zasnuła czerwona mgiełka. – Po tym wszystkim – wyszczała – nadal uważasz, że jestem pieprzoną podejrzaną?! – Ostatnie dwa słowa wywrzeszczała. Użyła całej swojej siły woli, by powstrzymać się przed skokiem na anioła i pochlastaniem mu twarzy.

Hunt uniósł obie dłonie.

– To wszystko... Kurwa mać, Bryce. Dobra, wiem, że nie zabrzmiało to dobrze, ale zrozum, że musiałem rozważyć każdą możliwość. Teraz już wiem... Na Solasa, gdy zobaczyłem twoją twarz w tej uliczce, zrozumiałem, że to na pewno nie mogłaś być ty. Co więcej...

– Spierdalaj mi z oczu.

Patrzył jeszcze przez chwilę na nią, próbując rozpoznać jej emocje, aż rozłożył skrzydła. Nie cofnęła się ani o krok i nadal szczyrzyła zęby. Podmuchi, wywołany uderzeniami skrzydeł, zwichrzył jej włosy i pchnął w nią zapach deszczu oraz cedrów. Chwilę później Hunt zniknął na niebie.

„Zwróć się tam, skąd płynie największy ból”.

Pies jebał Żmijową Królową. Pies jebał wszystko.

Bryce zerwała się do równego, szybkiego biegu, choć na nogach miała lekkie buty na płaskim obcasie, które wsunęła w galerii. Nie biegła w żadnym konkretnym celu ani też przed niczym nie uciekała. Zależało jej na ruchu. Tylko i wyłącznie na ruchu. Chciała słyszeć łomot stóp o chodnik, chciała słyszeć swój oddech.

Biegła bez końca, aż powróciła jej umiejętność rozróżniania odgłosów, mgła cofnęła się, a ona sama mogła zostawić w tyle przepętniony wrzaskami labirynt własnego umysłu. Nie był to co prawda taniec, ale spełnił swoje zadanie.

Bryce biegła, aż jej ciało zaczęło protestować. Biegła, aż odezwał się jej telefon, a wtedy zadała sobie w myślach pytanie, czy to Urd wyciągnęła ku niej złotą dłoń. Rozmowa była szybka i krótka.

Kilka minut później Bryce zwolniła i spokojniejszym krokiem ruszyła w kierunku Białego Kruka. Zatrzymała się przed wnęką w ścianie, tuż obok drzwi dla obsługi. Po jej szyi spływał pot, który wnikał w suknię i moczył zielony materiał. Znów wyciągnęła telefon, ale nie zadzwoniła do Hunta. Nie przeszkadzał jej w niczym, ale wiedziała, że jest gdzieś nad nią.

Tu i ówdzie na chodnik padały krople deszczu. Miała nadzieję, że na Athalara będzie lało całą noc.

Jej palce zatrzymały się tuż nad ekranem. Wahala się, aż w końcu westchnęła. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Zmusiła się jednak do wysiłku.

Stojąc w tej samej wnęce, w której wymieniła ostatnie wiadomości z Daniką, wywołała konwersację. Widok tych słów palił ją w oczy.

Przewinęła wesołe przekomarzanki, aż odnalazła zdjęcie, które Danika przesłała jej wcześniej tego dnia. Przedstawiało ją samą oraz całą watahę na meczu sunballa. Wszyscy mieli koszulki i czapki UKM. Za ich plecami widać było graczy na boisku, a wśród nich potężną postać Ithana. Jej spojrzenie przykuła jednak twarz Daniki i jej szeroki uśmiech, który znała równie dobrze jak swój własny.

„Kocham cię, Bryce”.

I naraz zawładnęło nią zetlałe już wspomnienie owego dnia gdzieś w połowie maja na ostatnim roku uczelni.

Rozgrzana nawierzchnia kąsała skórę jej kolan przez podarte dzinsy. Palce podrapanych rąk splotła za głową, tak jak jej kazano. Ból w ramieniu był nie do zniesienia. Było złamane, ale ci faceci wcale się tym nie przejęli.

Skradziony motocykl był już tylko stertą złomu pokrywającą zakurzoną autostradę, a nieoznakowana ciężarówka z przyczepą stała kilkanaście kroków dalej. Strzelba Bryce wpadła do gaju oliwnego za poboczem drogi, upuszczona podczas wypadku, który doprowadził je w to miejsce. Wypadku, przed którym Danika osłoniła ją własnym ciałem. Przyjaciółka przyjęła na siebie cały impet zderzenia z drogą.

Kłęcząca teraz dziesięć stóp dalej, również z rękami splecionymi z tyłu głowy, krwawiła z tyłu skaleczeń, że jej ubranie było całkiem przesiąknięte czerwienią. Jak do tego doszło? Czemu wszystko poszło się aż tak bardzo?

„Gdzie są te wszystkie pieprzone kule?” – zawołał do kumpli facet z ciężarówki. W rękę zaciskał broń, która na ich szczęście nieoczekiwanie okazała się nienabita.

Szeroko otwarte karmelowe oczy Daniki wpatrywały się w twarz Bryce. Widniały w nich smutek, ból, lęk oraz żal.

„Kocham cię, Bryce – powiedziała, a po jej twarzy popłynęły łzy. – I strasznie mi przykro”.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie powiedziała. Nigdy. Bryce nieraz nabijała się z jej powściągliwości w trakcie trzech lat przyjaźni, ale Danika nigdy dotąd się nie przemogła.

Jakiś ruch po lewej przyciągnął uwagę Bryce. Mężczyzna odnalazł amunicję w kabinie ciężarówki. Mimo to Bryce nie spuszczała oczu z pięknej, zawziętej twarzy przyjaciółki.

I nagle podjęła decyzję, zupełnie jakby ktoś przekręcił klucz w zamku. Jakby zza horyzontu wystrzeliły pierwsze promienie słońca.

Kule, jedna po drugiej, trafiały do magazynka strzelby trzymanej przez straszliwego człowieka.

„Zamknij oczy, Daniko” – szepnęła wówczas Bryce.

Zamrugła, a wspomnienie uciekło, zastąpione fotografią na ekranie. Zdjęciem Daniki i Watahy Diabłów zrobionym lata później. Wszyscy wydawali się tacy szczęśliwi, młodzi i pełni życia, choć od tragicznego końca dzieliło ich zaledwie kilka godzin.

Niebo otworzyło się, a nad głową dziewczyny zaszumiały skrzydła, co przypomniało jej o obecności Athalara. Nie spojrzała nawet na niego i po prostu wkroczyła do klubu.

25.

Hunt wiedział, że spieprzył sprawę, ale przeczuwał, że naprawdę przerabane będzie miał dopiero wtedy, gdy Micah się dowie, że wyznał Quinlan prawdę o tej nocy.

Nie sądził, by dziewczyna zadzwoniła gdziekolwiek – do czarodziejki czy do biura Micaha – by podzielić się tą informacją, ale postanowił, że dołoży wszelkich starań, by tego nie zrobiła. Może uda się ją przekupić nowymi butami, torebką czy czymkolwiek, co mogłoby ją skłonić do trzymania gęby na kłódkę. Wystarczyło, by noga powinęła mu się choć raz, a nie miał złudzeń, jak zareaguje Micah.

Pozwolił Quinlan biec przez miasto. Śledził ją od Starego Rynku do mrocznych ruder Łąk Złotogłowiu, następnie do CDB i znów na Stary Rynek. Leciał nad nią i słuchał symfonii trąbiących samochodów, dudniących basów i świstu rzeźkiego kwietniowego wiatru, szepczącego wśród palm i cyprysów. Nad ulicami przelatywały wiedźmy na miotłach, niektóre tak nisko, że mogłyby dotknąć dachów mijanych samochodów. Tym różniły się od aniołów, które zawsze trzymały się wysoko nad budynkami.

„Zupełnie jakby chciały być częścią tego zamieszania – pomyślał. – Anioły zaś podkreślają swoją odrębność, wznosząc się ponad to wszystko”.

W międzyczasie zadzwonił Justinian, by przekazać, że w ich bazach danych nie ma wiele informacji na temat kristallosa. Natrafił jedynie na kilka mitów, które pasowały do tego, co już wiedzieli. Potem z Huntem skontaktowała się Vik z wiadomością, że alibi Żmijowej Królowej się zgadza. Jako trzeci zadzwonił Isaiah i potwierdził, że poranna ofiara w istocie była akolitką.

Hunt wiedział, że podejrzenia Danaana mają sens. To, że wczoraj spotkali się w świątyni, rozmawiali o Rogu oraz o demonie, który zgładził Danikę i Watahę Diabłów, a następnego dnia z rąk kristallosa zginęła jedna z akolitek, nie mogło być zbiegiem okoliczności.

Dziewczyna Fae. Prawie dziecko. Na samą myśl o tym żołądek zalały mu płonące kwasy.

Niepotrzebnie zabrał Quinlan na miejsce zbrodni. Nie powinien jej do tego zmuszać, ale dał się zaślepić przeklętą obsesją, by rozwiązać sprawę najszybciej jak to możliwe, i nawet nie zwrócił uwagi na jej wahanie. Swój błąd zrozumiał dopiero, gdy zobaczył minę Bryce stojącej nad zmasakrowanym ciałem ofiary. Wówczas pojął, że jej milczenie wcale nie zdradza spokoju. To był szok. Trauma. I to on ją w to wepchnął.

Spieprzył sprawę i Ruhn miał słuszność, gdy na niego naskoczył, ale... Ech, pieprzyć to.

Wystarczyło jedno spojrzenie na pobladłą twarz Quinlan i już wiedział, że nie miała najmniejszego związku z żadnym z tych morderstw. On zaś wyszedł na totalnego pojeba, skoro w ogóle brał to pod rozwagę. Po co na dodatek jej powiedział, że widniała na jego liście?

Potańczał. Oddałby wiele, by Shahar płynęła teraz przez niebiosy obok niego. Zawsze pozwalała, by omawiał wraz z nią rozmaite strategie przez pięć lat sprawowania dowództwa nad 18 Legionem. Zawsze słuchała i zadawała pytania. Nikt inny nie pobudzał go do myślenia tak jak ona.

Upłynęła godzina i zaczęło padać, a Hunt opracował całe przemówienie, choć wątpił, czy Quinlan będzie miała ochotę go wysłuchać. Nie sądził, by w ogóle chciała powiedzieć, czego doświadczyła tego dnia, ale czuł, że jest jej winien przeprosiny. W ciągu stuleci niewoli i wojen zatracił wiele z siebie, ale wciąż wierzył w to, że udało mu się ocalić odrobinę zwykłej przyzwoitości. Przynajmniej jak dotąd.

Bo wiedział, że jeśli zawali tę sprawę i będzie musiał zabić ponad dwa tysiące wrogów Micaha, nie pozostanie mu z niej już nic. Ba, wątpił, by osoba, którą wówczas będzie, tak naprawdę zasługiwała na wolność. Na razie wolał jednak o tym nie myśleć.

Bryce uniosła telefon do ucha – na szczęście ktoś dzwonił do niej, a nie ona do kogoś – i rozmawiała przez chwilę, nie zwalniając. Hunt był zbyt wysoko, by usłyszeć choć słowo, ale widział, że dziewczyna skręca. Kilka minut później był już pewien, że podąża na Archer Street.

Gdy deszcz przybrał na sile, Quinlan zatrzymała się przed Białym Krukiem i spędziła tam dłuższą chwilę z telefonem w ręku. Mimo bystrego wzroku nie był w stanie dostrzec, co robiła. Przez pięć minut przyglądał się jej z sąsiedniego dachu i jak totalny debil co chwila sprawdzał własny telefon, czy aby nie dostał od niej wiadomości.

Deszcz przeistoczył się w ulewę, a wtedy Bryce schowała telefon, wyminęła bramkarzy, machając do nich, i znikła w głębi Białego Kruka,

nawet nie spojrzawszy w górę.

Hunt wylądował ciężko, rozpędzając na boki ludzi i Wanów. Jeden z bramkarzy, pół wilk, pół demoniak, zdobył się na to, by zatrzymać go wyciągniętą ręką.

– Kolejka jest po prawej! – warknął jego kolega.

– Jestem z Bryce!

– Przejebana sprawa – odezwał się trzeci bramkarz. – Kolejka jest po prawej.

Mimo wczesnej pory wzdłuż ulicy ciągnął się już sznur oczekujących.

– Jestem tu w sprawie służbowej – oznajmił Hunt, szukając swojej odznaki, którą jak zwykle gdzieś zapodział.

Wtedy uchyliły się drzwi i wyjrzała zza nich oszłamiająco piękna kelnerka Fae.

– Riso mówi, że masz go wpuścić, Crucius.

Bramkarz, który odezwał się jako pierwszy, przez moment spoglądał Huntowi w oczy.

– Kiedy indziej. – Anioł uśmiechnął się krzywo i ruszył w ślad za dziewczyną do środka.

Zapach seksu, potu i alkoholu natychmiast wzburzył w nim wszystkie instynkty, gdy pokonał oszklony dziedziniec i ruszył w górę po schodach. Kruszące się, prastare kolumny były opromienione fioletowym światłem.

Nigdy dotąd nie postawił tu stopy. Zawsze przekonywał Isaiaha czy kogoś z pozostałych, by zrobili to za niego, głównie dlatego, iż wiedział, że to miejsce wcale nie jest lepsze od pałaców czy wiejskich posiadłości pangerańskich Archaniołów. Uczty zamieniały się tam w trwające całymi dniami i nocami orgie, podczas gdy na progach rezydencji głodowali ludzie i Wanowie przetrząsający śmietniki w poszukiwaniu czegokolwiek, czym mogliby nakarmić dzieci. Wiedział, że coś takiego nader szybko uwolni w nim emocje i na wszelki wypadek wołał trzymać się daleko.

Niektórzy klienci klubu zaczęli szeptać między sobą na jego widok, ale Hunt wbił wzrok w Bryce, która już znalazła się w boksie między dwoma rzeźbionymi słupami i popijała coś przejrzystego ze szklanki, zapewne wódkę lub dzin. Wewnątrz klubu krzyżowało się tyle zapachów, iż nie potrafił rozpoznać.

Uniosła wzrok znad kieliszka.

– Jak się dostałeś do środka?

– To miejsce publiczne, prawda?

Nie odpowiedziała.

Hunt westchnął i już miał usiąść, aby przystąpić do przeprosin, gdy wyczuł zapach jaśminu i wanilii.

– Przepraszam pana, ja... eee...

Patrzył na uroczą faunę w białej koszulce bez rękawów i krótkiej spódnicy, odsłaniającej długie zgrabne nogi i delikatne kopytka. Jej łagodnie zakrzywione rożki niemalże ginęły w kręconych włosach, które upięła w kok. Brązowa skóra mieniła się od złotego proszku.

„Na bogów, ależ ona piękna” – pomyślał.

To była Juniper Andromeda, przyjaciółka Bryce i baletnica. Z jej aktami również się zapoznał.

Tancerka patrzyła to na Bryce, to na niego.

– Ja... Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam... – rzekła.

– On właśnie wychodził – rzuciła Bryce i wypila zawartość szklanki do końca.

Hunt usiadł.

– Tak się składa, że właśnie przyszedłem – powiedział i wyciągnął dłoń do fauny. – Miło mi cię poznać. Jestem Hunt.

– Wiem, kim jesteś – odparła dziewczyna ochryłym głosem. Jej dłoń okazała się lekka, ale silna.

Bryce dołała sobie czegoś z karafki i upiła kilka łyków.

– Zamówiłaś coś do jedzenia? – spytała Juniper. – Właśnie skończyłam próbę i umieram z głodu.

Fauna, choć szczupła, miała mocne mięśnie. Jej wiotki powab skrywał nie lada siłę.

– To mój obiad – powiedziała Bryce, unosząc szklankę.

Juniper zmarszczyła brwi, ale zwróciła się do Hunta.

– A ty? Chcesz coś zjeść?

– Pewnie, na Hel.

– Możesz zamówić, co chcesz. W tym klubie mają wszystko – powiedziała i uniosła rękę, by dać znać kelnerce. – Poproszę wegańskiego burgera bez sera, frytki na oleju roślinnym i dwa kawałki pizzy z roślinnym serem. – Przygryzła wargę i spojrzała na Hunta. – Nie jem produktów odzwierzęcych – wyjaśniła.

Nie było w tym nic dziwnego – dla faunów mięso i nabiał były czymś odrażającym, a mlekiem karmiono jedynie dzieci.

– Kapuję – odparł. – Nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli ja sobie zamówię coś mięsnego?

Walczył wielokrotnie u boku faunów i wiedział, że niektórzy z nich nie mogli nawet patrzeć na mięso, ale innym nie przeszkadzało. Tak czy owak, zawsze warto było zapytać.

Juniper zamrugnęła, ale pokręciła głową.

Hunt uśmiechnął się do kelnerki i rzekł:

– Poproszę... Poproszę antrykot z kością i smażony groszek. – „A co mi tam” – pomyślał i zerknął na Bryce, która popijała swój przejrzysty płynniczym koktajl proteinowy.

Nie jadła jeszcze obiadu. Poranek był nerwowy i chaotyczny, ale mimo to parokrotnie zerknął na nią przez okna salonu. Widział, jak wychodzi z sypialni, ubrana jedynie w różowy stanik i pasujące do niego majtki, i wiedział, że nie jadła w domu śniadania. Nie zabrała też lunchu do galerii, a więc zakładał, że nadal ma pusty żołądek.

– A dla tej pani kofta jagnięca z ryżem, smażona ciecierzycyca oraz kilka ogórków. Dziękuję.

Parokrotnie widział, jak Bryce wybiera się na lunch i wyczuł, co znajduje się w torebkach z jedzeniem na wynos. Dziewczyna otworzyła usta, ale kelnerka już odeszła. Juniper przyglądała im się nerwowo, jakby dokładnie wiedziała, co jej przyjaciółka zaraz zrobi.

– A może jeszcze pokroisz mi mięsko? – spytała Bryce.

– Co?

– Może i jesteś wielkim, twardym dupkiem, ale nie daje ci to prawa do decydowania, kiedy mam jeść ani też jak dbać o moje ciało. To ja w nim żyję i sama dobrze wiem, kiedy chce mi się jeść, a kiedy nie! W dupę sobie wsadź te twoje zapędy do dominacji!

Mimo głośnej muzyki słychać było, jak Juniper przełyka ślinę.

– Długi dzień w pracy, co, Bryce?

Dziewczyna znów sięgnęła po szklanę, ale Hunt okazał się szybszy. Złapał jej nadgarstek i przycisnął go do stołu, zanim wlała w siebie kolejny łyk.

– Weź tę, kurwa, łapę! – warknęła.

Hunt uśmiechnął się krzywo.

– Ale jesteś banalna – powiedział, nie zważając na to, że jej oczy zapłonęły furiją. – Masz za sobą ciężki dzień, a więc pora się zalać wódką? – Prychnął, wypuścił jej nadgarstek i złapał szklanę. Uniósł ją do ust

i spojrzął na Bryce znad krawędzi naczynia. – Mam nadzieję, że przynajmniej masz dobry gust... – Powąchał zawartość. Posmakował. – To woda.

Bryce zacisnęła dłonie na stole w pięści.

– Nie piję.

– Zaprosiłam tu Bryce, bo dawno się nie widziałyśmy – odezwała się Juniper. – Później muszę się tu spotkać z kilkoma członkami zespołu, a więc...

– Czemu nie pijesz? – zwrócił się do Bryce Hunt.

– Jesteś Umbra Mortis. Nie mam wątpliwości, że to rozgryziesz – odparła dziewczyna i wstała, zmuszając Juniper, by również się podniosła. – Choć, zważywszy na to, że podejrzewałeś mnie o zabicie mojej najlepszej przyjaciółki, może jednak nie jesteś taki bystry.

Hunt najeżył się, ale Bryce dodała:

– Idę do łazienki. – I weszła prosto w tłum tańczących na starożytnym parkiecie.

Bawiący się ludzie wchłonęli ją, ustępując jej z drogi, a dziewczyna przedzierała się ku odległym drzwiom między dwoma kolumnami.

Na twarzy Juniper widniało napięcie.

– Pójdę za nią.

Ruszyła zgrabnym krokiem w ślad za Bryce, odprowadzana spojrzeniami dwóch zachwyconych mężczyzn, które całkiem zignorowała. Dogoniła przyjaciółkę w połowie parkietu i zatrzymała ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. Uśmiechnęła się równie promiennie jak światła dookoła i zaczęła coś do niej mówić, wskazując zarówno ich boks, jak i cały klub. Twarz Bryce pozostała chłodna jak kamień. Może nawet chłodniejsza.

W ich stronę ruszyło kilku mężczyzn, którzy ujrawszy jej minę, nie ośmielili się podejść bliżej.

– Jak widzę, wściekła się na ciebie – wycedził ktoś obok Hunta. – To dobrze, bo przynajmniej mnie potraktuje życzliwiej.

Hunt nawet nie silił się na uprzejmości.

– Jeśli coś znalazłeś, to po prostu powiedz.

Następca tronu valbarańskich Fae oparł się o ściankę boksu. Jego oszłamiająco błękitne oczy śledziły kuzynkę. Bez wątplenia sięgnął po moc cieni, by niespostrzeżenie podkraść się do Hunta.

– Nie. Nic nie mam. Szef Kruka zadzwonił do mnie z wiadomością, że Bryce tu dotarła. Opuściła miejsce zbrodni w tak kiepskim stanie, że

chciałem się upewnić, czy nic jej nie jest.

Argumentacja była sensowna, a więc Hunt nie powiedział ani słowa. Ruhn wskazał obie dziewczyny stojące nieruchomo w tłumie tańczących.

– Kiedyś tańczyła. Gdyby była w stanie, rozpoczęłaby karierę tancerki baletowej tak jak Juniper.

Hunt nie miał o tym pojęcia. Nie zwrócił uwagi na takie drobiazgi w jej aktach.

– Czemu przestała?

– Sam musisz ją o to zapytać. Ale całkowicie rzuciła taniec po śmierci Daniki.

– Pić też chyba wtedy przestała. – Hunt spojrzał na zapomnianą szklanekę wody.

Ruhn spojrzał w tym samym kierunku. Jeśli go to zaskoczyło, nie dał tego po sobie poznać.

Anioł upił łyk wody dziewczyny i pokręcił głową. Bryce Quinlan nie była już wcale dziką imprezowniczką, ale chciała, by świat dalej w to wierzył. By wierzyli w to wszyscy, wliczając jego.

Poruszył ramionami, a jego skrzydła zaszeleściły. Nadal wpatrywał się w dziewczyny na parkiecie. Tak, spieprzył sprawę. Klasycznie.

Bryce zerknęła w kierunku boksu i zauważyła kuzyna. Zapewne istniały zakamarki Hel cieplejsze od spojrzenia, którym obrzuciła Ruhna. Juniper popatrzyła w tym samym kierunku.

Bryce zrobiła krok ku nim, a wtedy klub eksplodował.

26.

W jednej sekundzie Athalar i Ruhn rozmawiali, a Bryce zmierzała ku nim, by wkroczyć w strefę dwóch krzyżujących się aur dominacji, duszących i dławiących ją nawet z tej odległości. W jednej sekundzie walczyła, by nie utonąć w jakże dobrze znanej sobie ciemności, przed którą nie mogła uciec, w której nie mogła odetchnąć.

W następnej coś rozerwało jej bębni w uszach i wyszarpnęło ziemię spod nóg. Sufit runął im na spotkanie, bryzgnęła krew, w powietrzu rozszedł się strach, a ona obracała się ku Juniper, skakała ku niej...

Jej głowę wypełniło przeraźliwe, nieprzerwane dzwonienie.

Świat przechylił się na bok. A może tak jej się tylko zdawało, ponieważ leżała na podłodze zasłanej szczątkami i strzępami ciał.

Nie wstawiała, zasłaniając ciałem Juniper, która chyba krzyczała...

Przeraźliwe dzwonienie nie urywało się. Zagłuszało każdy dźwięk. Czuła w ustach coś lepkiego, miedzianego. Czyżby krew? Jej ciało pokrywał pył tynku.

– Wstawaj! – Głos Hunta przebił się przez dzwonienie, dzikie wrzaski, ryki i jęki.

Mocne dłonie anioła zacisnęły się na jej ramionach. Wyszarpnęła się, chciała przypaść do Juniper...

Naraz pojawił się Ruhn z krwią ciekącą z rany na skroni. Pomógł wstać jej przyjaciółce, brudnej od pyłu, tynku i czyjejs zielonej krwi, ale całej i zdrowej. Nic jej się nie stało, zupełnie nic!

Bryce zatoczyła się ku Huntowi, który złapał ją za ramiona.

– Musimy się stąd wydostać! – Anioł rozkazywał jej bratu, jakby ten był zwykłym żołnierzem piechoty. – Może dojść do kolejnych eksplozji!

Juniper wyrwała się z objęć Ruhna i wrzasnęła na Bryce:

– Odbiło ci?!

W uszach Bryce nadal dzwoniło. Być może jej mózg uległ uszkodzeniu, bo nie potrafiła wykrztusić ani słowa i najwyraźniej nie pamiętała, jak korzystać z kończyn...

Juniper nagle zawirowwała i uderzyła ją w policzek. Bryce nawet nie poczuła bólu, a fauna rozplakała się, jakby jej ciało miało się rozpaść.

– Dokonałam Skoku, Bryce! Dwa lata temu! Ja mam za sobą Skok, a ty nie! Kompletnie ci odwaliło?

Silna, ciepła dłoń otoczyła jej brzuch i pomogła jej się wyprostować.

– Juniper, ona jest ogłuszona wybuchem! – usłyszała przy uchu głos Hunta. – Odpuść jej!

– A ty trzymaj się od tego z daleka! – wrzasnęła na niego Juniper.

Wokół niesły się krzyki i jęki, a z sufitu nadal spadały ciężkie kawały stropu. Przewrócone kolumny leżały naokoło niczym obalone drzewa. June zaczęła już dostrzegać, uświadamiać sobie...

Jej ciało... Na bogów, ciało jej przyjaciółki nie reagowało.

Hunt nie protestował, gdy Ruhn podał im jakiś adres w okolicy i kazał tam poczekać. Było tam bliżej niż do mieszkania dziewczyny, a poza tym anioł nie miał pewności, czy Bryce pozwoliłaby mu wejść do siebie. Co więcej, gdyby była w szoku, a on nie dałby rady rozmontować zaklęć ochronnych... Cóż, Micah nadziałby jego głowę na włócznię przed wejściem do Comitium, gdyby zginęła pod jego okiem.

Zresztą kto wie, czy i tak tego nie zrobi za to, że Hunt nie wyczuł nadciągającego ataku.

Quinlan chyba nie zwróciła uwagi na to, że ją niesie. Była cięższa, niż na to wyglądała. Najwidoczniej pod jej opaloną skórą kryło się więcej mięśni, niż sądził.

Szybko odnalazł znany sobie budynek z białymi kolumnami, leżący w odległości kilku przecznic od klubu. Kluczem, który dał mu Ruhn, otworzył pomalowane na zielono drzwi. W ogromnej sieni Hunt wyczuł jeszcze dwa silne męskie zapachy. W świetle padającym z zewnątrz ujrzał wielkie, majestatyczne schody wyglądające, jakby przetrwały kilka bitew na froncie, zniszczone i brudne panele podłogowe oraz kryształowy żyrandol sprawiający wrażenie, jakby lada chwila miał runąć z hukiem ziemię.

Pod nim stał stół do beer ponga, na którym ktoś obdarzony niewątpliwym talentem wymalował wielkiego Fae, który pożerał anioła w całości. Hunt postanowił zignorować ów środkowy palec, wycelowany w całą jego rasę, i skierował się do salonu na lewo od wejścia.

Pod ścianą długiego pomieszczenia stała poplamiona kanapa. Ułożył tam dziewczynę, po czym przypadł do równie sfatygowanego baru umieszczonego w połowie przeciwległej ściany. Woda! Musiał jej podać trochę wody!

Od czasów Briggsa w mieście nie doszło do żadnego ataku terrorystycznego. Wyczuł moc bomby, gdy eksplozja rozeszła się po klubie, niszcząc ruiny świątyni i rozszarpując ciała bawiących się. Zbadanie natury wybuchu pozostawił ekipom śledczym, ale... Nawet jego błyskawice nie były wystarczająco szybkie, by zatrzymać eksplozję. Nie byłyby również w stanie ochronić nikogo przed konsekwencjami, a już na pewno nie w takiej pułapce. Uczestniczył w niejednej bitwie i wiedział, jak wykorzystywać swą moc w walce. Wiedział, jak przechwytywać wrogie ataki i jak odpowiadać śmiercią na śmierć, ale tym razem nie miał do czynienia z rakieta dalekiego zasięgu wystrzeloną z czołgu.

Bomba została umieszczona gdzieś w klubie i zdetonowano ją w ustalonym wcześniej momencie. Istniało tylko kilka osób, które byłyby w stanie przeprowadzić taki atak, a na czele listy Hunta znów pojawił się Philip Briggs. Lub ktoś z jego następców, bo przecież sam Briggs nadal siedział w więzieniu Adrestia.

Nie, przemyśli to później, gdy nie będzie już mu tak wirować w głowie, a błyskawice przestaną trzaskać mu we krwi, głodne śmierci i zniszczenia.

Skupił uwagę na kobiecie, która siedziała na kanapie i patrzyła w pustkę. Jej zielona suknia była zniszczona, a skóra – pokryta pyłem, brudem i czyjąś krwią. Twarz miała pobladłą, jeśli nie liczyć czerwonego śladu na policzku.

Nabrał lodu z zamrażarki pod barem i złapał ręcznik. Postawił szklanekę z wodą na poplamionej ławie, a potem wręczył dziewczynie lód.

– Ale ci przywaliła – stwierdził.

Bryce powoli uniosła bursztynowe oczy. Wewnątrz jej uszu zasychała krew.

Ponownie przeszukał robiącą mizerne wrażenie kuchnię, a potem zajrzał do łazienki, skąd przyniósł kolejne ręczniki oraz apteczkę pierwszej pomocy. Uklęknął na starym szarym dywanie przed dziewczyną i zwinął skrzydła, by nie zawadzić nimi o puste puszki po piwie, walające się na ławie.

Quinlan dalej wpatrywała się w nicość i nie przeszkadzała mu, gdy obmywał jej zakrwawione uszy. Hunt nie dysponował mocą uzdrowicielską

jak więdźmy, ale widział w życiu niejednego rannego w walce i umiał ocenić stan jej uszu. Wyczulony słuch Fae sprawił, że eksplozja była dla niej straszliwym przeżyciem, a ludzka krew spowolniła proces leczenia, ale na szczęście krwotok ustał, a anioł nie dostrzegał żadnych śladów głębszych uszkodzeń.

Najpierw przyjrzał się lewemu uchu, a gdy skończył, zauważył, że kolana dziewczyny były odarte do krwi. Tu i ówdzie tkwiły w nich kawałki gruzu.

– Juniper ma szansę zostać primabaleriną – wyrzeźbiła nagle Bryce. – Jako pierwsza fauna w historii. Letni sezon wkrótce się zaczyna. Jest dublerką głównych tancerek w dwóch sztukach i solistką we wszystkich pięciu. To decydujący sezon. Gdyby coś jej się stało, mogłaby wiele stracić.

– Ma za sobą Skok. Szybko by doszła do siebie – rzekł Hunt i wyjął szcypce z apteczki.

– Tak czy owak... – Bryce zasyczała, gdy ostrożnie wyjmował kawałki kamienia i metalu z jej skóry.

Mocno rąbnęła o ziemię. Widział ją w chwili wybuchu. Skoczyła prosto na Juniper, by osłonić ją przed eksplozją.

– Teraz zapieczę – poinformował ją, przyglądając się z nieufnością butelce roztworu leczniczego, drogiego jak jasna cholera. Ciekawe, co tu w ogóle robił, skoro księżę i jego współlokatorzy mieli już Skok za sobą. – Ale przynajmniej nie będzie blizn.

Bryce wzruszyła ramionami, spoglądając na ogromny ciemny ekran telewizora nad jego ramieniem. Wzdrygnęła się i zaklęła siarczyście, gdy anioł połał jej nogę roztworem, a potem unieruchomił ją uściskiem.

– Ostrzegałem.

Wypuściła oddech przez zaciśnięte zęby. Rąbek jej kusej spódniczki podjechał nieco wyżej, a Hunt powiedział sobie w myślach, że spogląda tam tylko po to, by mieć pewność, że dziewczyna nie odniosła więcej obrażeń, ale...

Na gładkiej, niepokojąco perfekcyjnej skórze nogi widniała gruba, paskudna blizna.

Hunt znieruchomiał. A więc nigdy jej nie wyleczyła ani nie usunęła.

Wiedział już teraz, dlaczego czasem lekko utykała, gdy myślała, że nikt tego nie widzi. Przyczyną wcale nie były te jej durne buty na obcasach. Przyczyną była ta oto blizna. Przyczyną był on sam i jego mało subtelny bitewny instynkt, który nakazał mu tamtej nocy zszyć ją jak żołnierza.

– Jeszcze się chyba nie zdarzyło, by mężczyźni, który klęczy między moimi nogami, zebrało się na dziwne miny.

– Co?

Nie mógł jednak nie zrozumieć jej słów, tym bardziej że w tej samej chwili uświadomił sobie, że nadal trzyma dłoń na jej łydce, a jego twarde palce muskają jej jedwabistą skórę. Potem zdał sobie sprawę z tego, że w istocie klęczy między jej nogami, a nawet pochylił się, by przyjrzeć się bliźnie.

Cofnął się gwałtownie, nie mogąc powstrzymać gorącego rumieńca, który wypłynął mu na policzki. Błyskawicznie zdjął rękę.

– Sorry – bąknął.

Z twarzy Bryce znikło całe rozbawienie.

– Kto za tym stoi? Wiesz, za tą eksplozją w klubie.

Nadal czuł ciepło jej skóry pod dłonią.

– Pojęcia nie mam.

– Czy mogło to mieć jakiś związek z naszym dochodzeniem?

W jej oczach pojawiło się już poczucie winy, a Hunt uświadomił sobie, że musiała pomyśleć o martwej akolitce. Pokręcił głową.

– Przypuszczalnie nie. Gdyby ktoś chciał nas wyeliminować, o wiele prościej byłoby wpakować nam po kulce w łeb, niż wysadzać cały klub. Może stoi za tym konkurencja Riso. Może w mieście pojawiły się jakieś niedobitki z grupy Keres.

– Myślisz, że wojna dotrze i tutaj? – spytała Bryce.

– Niektórzy ludzie tylko o tym marzą. Wielu Wanów również. Żeby pozbyć się ludzi, jak twierdzą.

– Wojna w Pangerze doprowadziła do wielkich zniszczeń – szepnęła Bryce. – Spustoszone całe krainy. Widziałam w telewizji.

Spojrzała na niego, a niewypowiedziane pytanie zawisło między nimi: „Źle tam jest, prawda?”

– Magia i maszyny – odparł krótko Hunt. – To nigdy nie jest dobre połączenie.

Kolejne słowa zamarły im na ustach.

– Chcę do domu – szepnęła dziewczyna.

Hunt ściągnął kurtkę i narzucił jej na ramiona. Była tak wielka, że Bryce o mały włos nie znikła.

– Muszę wejść pod prysznic i spłukać to wszystko. – Wskazała krew zaschniętą na jej skórze.

– Jasne – rzekł.

W tej samej chwili drzwi frontowe stanęły otworem i do środka wkroczył ktoś w ciężkich butach. Hunt sięgnął po broń i odwrócił się, a wtedy do salonu wszedł Ruhn, ciągnąc za sobą smugi cieni.

– Nie spodoba wam się to, co zaraz usłyszycie – oznajmił.

Chciała wrócić do domu. Chciała zadzwonić do Juniper. Chciała zadzwonić do mamy i Randalla tylko po to, żeby ich usłyszeć. Chciała skontaktować się z Furią i dowiedzieć się, co ona wie, nawet jeśli nie odbierała od niej połączeń ani nie odpowiadała na wiadomości. Chciała przedzwonić do Jesiby i poprosić, by dowiedziała się, do czego doszło w klubie. Przede wszystkim jednak chciała pójść do domu i się wykąpać.

Zbрызganym krwią Ruhn stanął w progu. Miał kamienną twarz.

Hunt wsunął pistolet do pochwy na udzie i usiadł na kanapie obok Bryce. Ruhn zaś podszedł do barku i nalał sobie wody z kranu. Każdy jego ruch był sztywny, a cienie uwijały się wokół niego. W końcu westchnął, a wówczas cienie znikły – wraz z nimi napięcie.

Chciała zapytać księcia, czego zdążył się dowiedzieć, ale Hunt ją wyręczył.

– Zakładam, że chodzi o atak bombowy na klub?

Ruhn pokiwał głową i napił się wody.

– Wszystko wskazuje na ludzkich buntowników.

Krew Bryce zamieniła się w lód. Spojrzała na Hunta, a on na nią. Przed chwilą rozmawiali na bardzo podobny temat.

– Bomba okazała się płynem o właściwościach wybuchowych, który przemycono do klubu wraz z dostawą wina. Na skrzynce było logo.

– Ewentualne związki z Philipem Briggsem? – spytał Hunt.

– Briggs jest nadal za kratkami – odparł Ruhn, co było dość łagodną formą opisu kary, którą przywódca buntowników odsiadywał w więzieniu Adrestia.

– Czego nie można powiedzieć o reszcie grupy Keres – wychrypiła Bryce. – To Danika przeprowadziła akcję, która zakończyła się aresztowaniem Briggsa. Nie zabił jej, ale siedzi w więzieniu za działalność buntowniczą. Mógł poinstruować współpracowników, by przeprowadzili ten atak bombowy.

– Sądziłem, że się rozpadli. – Ruhn zmarszczył brwi. – Że dołączyli do innych ugrupowań bądź wrócili na Pangereę. Dobra, mniejsza o to. Pora na

to, co naprawdę wam się nie spodoba. Obok logo na skrzyni widniał jakiś symbol, który mój zespół z początku uznał za literę C, twój zespół zresztą też – zwrócił się do anioła. – Ale przejrzałem nagrania z magazynu sprzed eksplozji. Trudno mieć pewność, ale odniosłem wrażenie, że to może być również zakrzywiony róg.

– A co Róg ma wspólnego z powstaniem ludzi? – zapytała Bryce, po czym nagle zaschło jej w ustach. – Zaraz... Chcesz powiedzieć, że rysunek Rogu był dla nas jakimś komunikatem? Ostrzeżeniem, byśmy go nie szukali? Jakby śmierć akolitki nie wystarczyła?

– To, że do ataku doszło, kiedy byliśmy w klubie, nie może być tylko zbiegiem okoliczności – zastanawiał się na głos Hunt. – To, że pojawia się skrzynia z rysunkiem przypominającym Róg w chwili, gdy próbujemy go odnaleźć, również nie. Briggs, zanim dopadła go Danika, planował wysadzić Kruka. Co prawda grupa Keres była nieaktywna, odkąd trafił do więzienia, ale...

– Ale mogą planować powrót! – upierała się Bryce. – Podejmują dzieło po Briggsie albo w jakiś sposób nadal odbierają od niego instrukcje.

Hunt miał ponurą minę.

– Lub od początku mamy do czynienia z jakimś jego następcą. Planowanie ataku bombowego, morderstwo Daniki, dzisiejszy atak. Może Briggs jest niewinny, ale wie, kto za tym stoi. Co, jeśli kogoś kryje? – Wyciągnął telefon. – Musimy z nim porozmawiać – dodał.

– Odpierdoliło ci? – spytał Ruhn.

Hunt zignorował go i wstał, wybierając numer.

– Briggs jest w Adrestii. Może minąć kilka dni, zanim rozpatrzę mój wniosek – powiedział do Bryce.

– No i dobrze – odparła dziewczyna.

Próbowała nie myśleć o tym, jak takie spotkanie mogłoby wyglądać. Fanatyzm Briggsa wstrząsnął Daniką, która rzadko chciała o tym rozmawiać. Przyskrzynienie tego zwyrodnialca oraz jego grupy Keres, odłamu Ophionu, głównego ruchu powstańczego, było wielkim tryumfem i dowodem na skuteczność działania Watahy Diabłów, choć i to nie wystarczyło, by zyskać uznanie Sabine.

Hunt przysunął sobie telefon do ucha.

– Cześć, Isaiah. Tak, nic mi nie jest.

Wyszedł do sieni, odprowadzony spojrzeniem Bryce.

– Jesienny Król wie, że wciągnąłem cię w poszukiwania Rogu – rzekł cicho Ruhn.

Bryce przeniosła zmęczone spojrzenie na brata.

– Bardzo się wkurwił?

Ponury uśmiech Ruhna nie był zbyt pocieszający.

– Ostrzegł mnie przed trucizną, którą będziesz mi sączyć do ucha.

– Przypuszczam, że powinnam to sobie poczytać jako komplement.

Tym razem Ruhn się nie uśmiechnął.

– Chce wiedzieć, co pocznie z Rogiem, gdy ten zostanie znaleziony.

– Będę z niego żłopać piwo podczas kolejnego wyjścia ze znajomymi.

Hunt, który zakończył rozmowę i wszedł do środka, parsknął śmiechem.

– Ojciec pytał na poważnie – rzekł Ruhn.

– Oddam go do świątyni – odparła Bryce. – Nie jemu.

Ruhn spojrzał na nich oboje, gdy Hunt znów usiadł na kanapie.

– Ojciec twierdzi, że teraz, skoro wciągnąłem cię w coś tak niebezpiecznego, Bryce, potrzebujesz strażnika. Kogoś, kto będzie przy tobie przez cały czas. Będzie z tobą mieszkał i w ogóle. Zgłosiłem się na ochotnika.

Każdy cal jej zmalretowanego ciała emanował bólem.

– Po moim, kurwa, trupie – oznajmiła.

– Od kiedy to twój król w ogóle przejmuje się tym, czy Quinlan żyje, czy też nie? – Hunt założył ramiona na piersi.

Oczy Ruhna ostygły.

– Zadałem mu to samo pytanie. Powiedział, że jako pół-Fae podpada pod jego jurysdykcję i nie ma ochoty na sprzątanie żadnego bałaganu. „Ta dziewczyna to problem”, oznajmił.

Bryce wyraźnie słyszała chłód i okrucieństwo w głosie brata, który naśladował ton Jesiennego Króla. Ba, potrafiła sobie wyobrazić minę, z jaką ojciec wypowiedział te słowa. Często wyobrażała sobie, jak okłada pięściami tę jego idealną twarz. Jak zostawia na niej bliznę taką, jaką matka nosiła na kości policzkowej – niewielką i smukłą, nie dłuższą od paznokcia, pamiątkę po ciosie, jaki jej wymierzył, gdy nie mógł już opanować obrzydliwego gniewu. To uderzenie sprawiło, iż Ember Quinlan, już w ciąży z Bryce, podjęła decyzję o ucieczce.

Potwór. Stary, ohydny potwór.

– Interesuje go tylko to, że gdyby Quinlan zginęła przed Naradą na Szczycie, jego PR mocno by ucierpiał – powiedział szorstko Hunt i skrzywił

się z obrzydzeniem.

– Nie bądź taki wstrząśnięty – rzekł Ruhn, a potem zwrócił się do Bryce:
– Ja jestem tu tylko posłańcem. Dobrze się zastanów, czy masz teraz ochotę na starcie z Jesiennym Królem.

Bryce nie miała najmniejszego zamiaru wpuszczać Ruhna do swego mieszkania i pozwolić mu na to, by zaczął nią rządzić, zwłaszcza że na pewno nie pojawiłby się sam. Wystarczyło, że musiała z nim współpracować. Na bogów, ależ ją rozboleła głowa.

– Dobra – wysyczała z furią. – Powiedział, że potrzeba mi strażnika. Ale to nie musisz być ty, prawda?

Odpowiedzią było pełne napięcia milczenie Ruhna.

– Tak myślałam – powiedziała Bryce. – A więc zostanie ze mną Athalar. Rozkaz wypełniony. Cieszysz się?

– Królowi się to nie spodoba.

Bryce uśmiechnęła się, zadowolona z siebie, choć we krwi kipiał jej gniew.

– Nie powiedział, kim ma być ów strażnik. Stary łajdak powinien się precyzyjniej wysławiać.

Nawet Ruhn musiał się z tym zgodzić.

Jeśli Athalar był zaskoczony decyzją Bryce, nie dał tego po sobie poznać. Ruhn widział, jak anioł ostrożnie zerka to na niego, to na nią.

Kurwa mać.

Czy on wreszcie zaczął sobie wszystko układać? Czy wreszcie zrozumiał, że ich więzi są ciasniejsze, niż powinny być w przypadku kuzynostwa? Że ojciec Ruhna nie powinien aż tak bardzo się nią interesować?

– To ty namówiłeś ojca do tego? – wysyczała z furią Bryce.

– Nie – odparł.

Nie kłamał. Ojciec dopadł go i zaczął wypytywać o wizytę w świątyni zaraz po tym, jak wyszedł ze zrujnowanego klubu. Był tak wściekły, że Ruhn serio się zastanawiał, czy lada moment nie rozszarpie go na strzępy.

– Ojciec ma siatkę szpiegów, o których nie mam bladego pojęcia.

Niezadowolenie na twarzy Bryce przeszło płynnie w grymas bólu, gdy podniosła się z kanapy. Athalar uniósł rękę, by w razie potrzeby miała się o co oprzeć.

Telefon Ruhna zabręczał. Książkę wyciągnął go, by odczytać wiadomość, a po niej kolejne.

„Co się kurwa stało?” – Declan napisał do niego i do Flynna.

Flynn odpisał:

„Jestem w klubie. Sabine przysłała Amelie Ravenscroft, która dowodzi watahami Sił. Sprzątają szczątki i pomagają rannym. Mówi, że wyszedłeś stąd, Ruhn. Nic ci nie jest?”.

Ruhn uznał, że musi coś odpisać, żeby nie zadzwonili:

„Nic mi nie jest. Zaraz tam będę”.

Zacisnął telefon w dłoni, a Bryce ruszyła w stronę drzwi i piekielnego chaosu, który rozpętał się za nimi. Co chwila przejeżdżał jakiś ambulans lub samochód policyjny na sygnale. Boazeria odbijała niebiesko-czerwone światła.

Jego siostra zatrzymała się z dłonią na klamce i odwróciła ku niemu.

– Czemu przyszedłeś wcześniej do Kruka?

No i miała go. Gdyby powiedział, że zadzwonił do niego Riso, wyszłoby na to, że ją śledzi, a wówczas odgryzłaby mu głowę. Zdecydował się więc na lekkie kłamstewko.

– Chcę sprawdzić bibliotekę twojej szefowej – rzekł.

Hunt zatrzymał się krok za Bryce. Ruhn miał ochotę się rozeźmiać, widząc, jak oboje udają zaskoczenie.

– Jaką bibliotekę? – zapytała Bryce, niewinnie jak aniołek.

Ruhn byłby gotów przysiąc, że Athalar próbuje powstrzymać uśmiech.

– Tę, która znajduje się pod galerią – wycedził. – O czym powszechnie wiadomo.

– Pierwsze słyszę. – Hunt wzruszył ramionami.

– Odpieprz się, Athalar – warknął Ruhn. Zaciskał zęby z taką siłą, że szczęki go rozboleły.

– Posłuchaj – odezwała się Bryce. – Kapuję, że chciałbyś dołączyć do naszej paczki równych dzieciaków, ale mamy bardzo surowe zasady doboru nowych członków.

Tak, Athalar bez wątpienia tłumiał uśmiech.

– Chcę przyjrzeć się temu księgozbiorowi – warknął Ruhn. – Może odkryjemy coś na temat Rogu.

Bryce zamarła, gdy w głosie brata pojawiła się nuta dominacji.

Nie krępował się, gdy trzeba było wykorzystać rangę i pozycję. Sprawa była zbyt poważna. Ignorując wściekłe spojrzenie Athalara, powiedział do siostry:

– Już dwukrotnie przetrzepałem Archiwum Fae i... – Urwał, by pokręcić głową. – Ciągle myślę o tej galerii. Może coś tam jest!

– Już tam szukałam – odparła. – I poza niejasnymi wzmiankami nie natrafiłam na żadne informacje o Rogu.

Ruhn uśmiechnął się lekko.

– Czyli jednak biblioteka istnieje.

Bryce zmarszczyła brwi, patrząc na niego. Znał to spojrzenie. Wiedział, że coś przyszło jej go głowy.

– Co znowu?

Bryce odrzuciła włosy za brudne, podarte ramiączko sukni.

– Dobijmy targu. Możesz przyjść do galerii i poszukać czegoś o Rogu, a ja ci w tym pomogę na tyle, na ile będę w stanie. W zamian...

Athalar obrócił głowę, by na nią spojrzeć. Oburzenie na jego obliczu było niemalże cudowne.

– W zamian chcę, byś mi oddał Declana do dyspozycji – zakończyła Bryce, ruchem głowy wskazując telefon w dłoni Ruhna.

– Ale będę musiał mu o wszystkim powiedzieć. To zaś oznacza, że Flynn dowie się o tym dwie sekundy później.

– Dobra. Przedstaw im całą prawdę, ale powiedz Declanowi, że potrzeba mi dokładnych informacji o ostatnich posunięciach Daniki.

– Nie wiem, skąd miałby to wytrzasnąć – przyznał Ruhn.

– W Norze będą to mieli – stwierdził Athalar, który zerknął na Bryce z czymś podobnym do podziwu w oczach. – Powiedz Emmetowi, by zhakował ich archiwum.

Ruhn pokiwał głową.

– Dobra. Zajmę się tym.

Bryce uśmiechnęła się, choć jej oczy pozostały poważne.

– Przyjdź do galerii jutro.

Tym razem to Ruhn musiał opanować zaskoczenie. Nie miał pojęcia, że uzyskanie dostępu przyjdzie mu z taką łatwością.

– Uważaj na siebie – powiedział.

Jeśli Bryce i Athalar się nie mylili i w mieście rzeczywiście pojawili się buntownicy z grupy Keres, którzy działali w imieniu Briggsa lub wedle jego wytycznych, czekało ich koszmarne zamieszanie polityczne. A jeśli on również miał rację i litera C naprawdę była symbolem Rogu, a atak bombowy i morderstwo na akolitce były sugestiami, by darowali sobie poszukiwania artefaktu, problem robił się o wiele poważniejszy.

Bryce dodała słodkim głosem:

– Przekaż swemu tacie, że go pozdrawiam. I żeby się jebał.

Ruhn znów zacisnął zęby, widząc szeroki uśmiech Athalara. Uskrzydłony pajac.

Oboje wyszli, a uderzenie serca później odezwał się jego telefon.

– Mów – rzucił Ruhn do słuchawki.

Mógłby przysiąc, że słyszy, jak ojciec zeszywniał, zanim wycedził w odpowiedzi:

– To tak należy się odzywać do króla?

Ruhn nie miał ochoty odpowiadać na tę zaczepkę.

– Skoro nie mogłeś się powstrzymać i wypaplałeś obcym mój sekret, chcę ci wyjaśnić jedną kwestię związaną z Rogiem.

Ruhn przygotował się na najgorsze.

– Nie życzę sobie, by wpadł w ręce aniołów.

– W porządku.

Gdyby to od Ruhna zależało, nie otrzymałby go nikt. Trafiliby prosto do Świątyni Luny, gdzie straż Fae nie spuszczałyby go z oczu w dzień i w nocy.

– I miej oko na tę dziewczynę.

– Dwoje oczu.

– Ja nie żartuję, chłopcze.

– Ja też nie – warknął do słuchawki, by jego ojciec usłyszał powagę w jego głosie.

– Jesteś następcą tronu – ciągnął król – a mimo to zdradziłeś sekrety swego władcy tej dziewczynie i Athalarowi. Mam wszelkie prawo, by cię ukarać, wiesz?

„No dalej! – Chciał powiedzieć Ruhn. – Nie krępuj się! Wyświadczy mi tę przysługę i odbierz mi tytuł! Królewska linia i tak skończy się wraz ze mną!”.

Udał się do Wyroczni, gdy miał trzynaście lat. Czynił to każdy Fae, by móc spojrzeć w przyszłość. Ale gdy usłyszał jej słowa, wymiotował ze zgrozy. Rytuał miał kiedyś na celu przepowiadanie małżeństw i sojuszy, obecnie pozwalał wejrzeć w przyszłą karierę dziecka i dowiedzieć się, czy coś z niego będzie. Dla Ruhna – oraz wiele lat później dla Bryce – zwiastowała katastrofę.

Ruhn błagał Wyrocznię, by ta zdradziła mu coś więcej. Czy umrze, zanim zdoła spłodzić dziecko, czy też był bezpłodny i nie miał na to szans?

Wyrocznia jednakże powtórzyła tylko swoje słowa: „Królewska linia zakończy się na tobie, książę”.

Nie miał odwagi wyznać ojcu prawdy. Nie chcąc paść ofiarą jego rozczarowania i wściekłości, przedstawił mu kłamstwo: „Wedle Wyroczni będę dobrym, sprawiedliwym królem”.

Ojciec oczywiście był rozczarowany, bo spodziewał się, że proroctwo okaże się potężniejsze.

Jeśli zatem ojciec miał ochotę odebrać mu tytuł, tak naprawdę wyświadczyłby mu tylko przysługę. Albo nieświadomie doprowadził do wypełnienia się słów przepowiedni.

Kiedyś Ruhn naprawdę martwił się ukrytym przekazem słów Wyroczni. Było to wtedy, gdy dowiedział, się, że ma młodszą siostrę. Obawiał się, że przepowiednia może oznaczać i dla niej przedwczesną śmierć, ale jego lęk uśmierzył fakt, że Bryce nigdy nie została i nie miała szans zostać uznana za członka królewskiej dynastii. Ku jego uldze dziewczyna nigdy tego nie kwestionowała, a on nie próbował wpłynąć na ojca, by ją publicznie uznał.

– Niestety – ciągnął Jesienny Król – kara, na jaką zasługujesz, uniemożliwiłaby ci poszukiwanie Rogu.

Napłynęły cienie, które otoczyły Ruhna.

– Może kiedy indziej ci się uda – powiedział.

Jego ojciec warknął głośno, ale Ruhn przerwał połączenie.

Na ulicach było tłoczno od Wanów, którzy napływali od strony wciąż pogrążonego w chaosie Białego Kruka. Wszyscy domagali się odpowiedzi na pytanie o to, co się właściwie wydarzyło. Legioniści do spółki z Fae i wilkami wzniesli wokół klubu matowy, mruczący ekran magiczny, ale tłumy nadal potężniały.

Hunt zerknął na idącą obok niego Bryce. Dziewczyna milczała i miała szkliste oczy. Uświadomił sobie, że jest bosa.

Jak to się stało? Jak długo szła bez butów? Pomyślał, że zapewne straciła je podczas wybuchu. Przyszło mu do głowy, że zaproponuje, iż ją poniesie albo razem polecą do jej mieszkania, ale Bryce kurczowo oplatała się ramionami i miał wrażenie, iż wystarczy jedno jego słowo, by eksplodowała furiją bez granic.

To spojrzenie, którym obrzuciła Ruhna przed wyjściem... Hunt ucieszył się skrycie, że nie była zmiją plującą jadem. Twarzy tego Fae nikt by już nie rozpoznał.

Pokładał nadzieję w bogach, że jutrzejsza wizyta księcia w galerii jakoś rozejdzie się po kościach.

Portier w bloku Bryce zerwał się z krzesła, gdy weszli do utrzymanego w nieskazitelnej czystości lobby. Dopytywał się, czy nic jej się nie stało i czy była w klubie. Bryce wymamrotała, że wszystko z nią w porządku, a wtedy niedźwiedziolak obrzucił Hunta spojrzeniem drapieznika. Dziewczyna zauważyła to, machnęła lekceważąco ręką, wcisnęła przycisk windy, a potem przedstawiła ich sobie.

– Hunt, to jest Marrin. Marrin, to jest Hunt. Zatrzyma się u mnie na jakiś czas, niestety.

Potem weszła do windy, gdzie musiała się wesprzeć na chromowanej poręczy, jakby nie miała już sił, by utrzymać się w pionie...

Hunt wcisnął się do środka na moment przed zasunięciem się drzwi. Winda była mała, o wiele za mała jak na jego skrzydła. Zwinął je mocno, gdy ruszyli ostro w stronę apartamentów na szczycie kamienicy.

Bryce pochyliła głowę. Jej ramiona opadły.

– Czemu nie chcesz dokonać Skoku? – wypalił Hunt.

Drzwi windy rozchyliły się i dziewczyna wytoczyła się chwiejnie na elegancki korytarz, utrzymany w tonacji kremowej i kobaltowej. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami do mieszkania. Odwróciła się ku niemu.

– Klucze miałam w torebce – powiedziała.

A torebka została wśród ruin klubu.

– Czy portier ma zapasowe?

Bryce burknęła coś pod nosem, co oznaczało, że domysł jest słuszny. Jednocześnie spojrzała na windę, jakby była to dla niej przeszkoda nie do pokonania.

Marrin przetrzymał Hunta dobrą minutę. Sprawdzał, czy Bryce żyje w korytarzu na piętrze i nawiązywał z nią łączność przez kamery, aż w końcu uspokoił się na tyle, by przekazać mu zapasowy zestaw kluczy.

Gdy Hunt wrócił na górę, dziewczyna siedziała pod drzwiami z nogami rozrzuconymi tak szeroko, że widział jej różowe majtki. Na szczęście kamery systemu monitoringu niczego nie mogły zarejestrować pod tym kątem, choć Hunt miał pewność, że niedźwiedziolak nie spuszczał ich z oczu, gdy pomagał Bryce się podnieść i wręczył jej klucze.

Powoli wsunęła klucz do zamka, a potem przyłożyła dłoń do magicznego panelu.

– Czekałam – szepnęła, gdy szcęknięły zamki i ciemne mieszkanie rozjarzyło się światłami. – Miałśmy dokonać Skoku razem. Za jakieś dwa lata.

Wiedział, kogo ma na myśli. Wiedział, dlaczego nie piła, nie tańczyła i tak naprawdę nie była już zainteresowana życiem. Wiedział, dlaczego nie usunęła blizny z pięknego, smukłego uda. Ogenas i wszystkie jej święte Misterie jako jedyne wiedziały, że Hunt sam się wystarczająco pokarał po niebywałej wprost porażce, jaką okazała się bitwa pod górą Hermon. Karał się nawet, gdy torturowano go w lochach Asteri – chłostał swą duszę z furią i zaciekłością, na jaką nie było stać żadnego imperialnego kata.

Może więc było to głupie pytanie, ale gdy weszli do mieszkania, spojrzał na nią i je zadał:

– A na co teraz czekasz?

Rozejrzał się po miejscu, które Quinlan nazywała domem. Rozległe mieszkanie z otwartą kuchnią wyglądało pięknie z zewnątrz, gdy patrzył na nie przez okna, ale w środku...

Któraś z nich – ona albo Danika – najwyraźniej nie liczyła się z kosztami podczas urządzania wnętrza. Biała kanapa z poduszkami zajmowała prawą część salonu. Przed nią stały drewniana ława kawowa oraz ogromny telewizor na rzeźbionej podstawie z dębu. Po lewej wznosił się stół z blatem z matowego szkła, otoczony krzesłami obitymi białą skórą. Centralną część zajmowała kuchnia z białymi szafkami, chromowanymi urządzeniami i białymi marmurowymi blatami. Wszystko było nieskazitelnie czyste, miękkie i przyjazne.

Hunt stał przy wyspie kuchennej niczym zapomniany bagaż i rozglądał się, a Bryce ruszyła korytarzem wyłożonym jasną dębową boazerią, by uwolnić Syrinxa, który miauczał i skamlał w swojej klatce. Była w połowie drogi, gdy powiedziała, nie patrząc na niego:

– Bez Daniki... Miałyśmy wykonać Skok razem. Chciałyśmy poprosić Connora i Thorne'a, by zostali naszymi Kotwicami.

Dla każdego Wana wybór Kotwicy pozostawał kluczowy i nierzadko bardzo osobisty. Hunt odepchnął wspomnienie urzędnika o kwaśnej minie, którego przydzielono mu na okoliczność Skoku. Nie pozostawało mu wówczas nic innego – przyjaciół nie miał, a jego matka zmarła zaledwie kilka dni wcześniej.

Syrinx wyskoczył z klatki i chrobocząc pazurami po drewnianym parkiecie, skoczył na Hunta, by polizać mu dłonie. Bryce powoli wracała do kuchni. Wisząca w powietrzu cisza dokuczała mu coraz bardziej, aż w końcu spytał:

– Byłyście kochankami?

Dwa lata temu powiedziano mu, że nie, ale przecież przyjaciele nie oplakują zmarłych tak, jak czyniła to Bryce, która po stracie Daniki całkiem odcięła się od świata. Tak jak on to zrobił po śmierci Shaha.

Bryce otworzyła puszkę z karmą i wrzuciła jej zawartość do miski, którą z brzękiem postawiła na podłodze. Syrx w okamgnieniu zapomniał o Huncie i niemalże wepchnął łeb do środka, wyjadając obiad z zapalem. Hunt zaś odwrócił się, gdy Bryce obeszła wyspę i zbliżyła się do ogromnej metalowej lodówki, by przyjrzeć się jej skromnej zawartości.

– Nie – powiedziała zimnym, pozbawionym emocji głosem. – Nie to nas łączyło. – Zacisnęła dłoń na uchwycie z taką siłą, że jej kłykcie pobieleły. – Connor i ja... Mam na myśli Connora Holstroma. On i ja... – Urwała. – Niełatwo to wyjaśnić. Gdy Danika zginęła, a oni wszyscy razem z nią... zgasło we mnie jakieś światło.

Hunt przypomniał sobie kilka szczegółów na temat jej i starszego z braci Holstromów. Ithana nie było wówczas z nimi. Później dochrapał się pozycji Drugiego w watasze Amelie Ravenscroft, która była mizernym zastępstwem tego, co kiedyś reprezentowała sobą Wataha Diabłów. Miasto również utraciło tej nocy coś ważnego.

Otworzył usta, chcąc powiedzieć Quinlan, że ją rozumie. Bynajmniej nie ową skomplikowaną relację, ale jej żalobę. Wiedział, jak to jest obudzić się rano u boku ukochanej osoby i powitać dzień z przyjaciółmi, a pod wieczór zostać zupełnie samemu. Rozumiał, że takie przeżycia mogą przez wieczność wwiercać się w serce i w duszę. Rozumiał, że nic nie zdoła tego naprawić. Bryce rzuciła alkohol i narkotyki, zrezygnowała nawet z tańca, który ukochała najbardziej, a nadal nie potrafiła zaleczyć rany w sercu.

Mimo to słowa uwieźły mu w gardle. Dwieście lat temu, gdy osobiście doznał podobnej traumy, nie miał najmniejszej ochoty o tym rozmawiać, i bynajmniej nie chciał teraz do tego wracać.

Gdzieś w głębi mieszkania odezwał się telefon stacjonarny. Miły kobiecy głos oznajmił:

– Telefon. Z. Domu.

Bryce zacisnęła powieki, jakby zbierała siły, i ruszyła powoli ciemnym korytarzem prowadzącym do sypialni. Chwilę później odezwała się beztroskim, radosnym głosem, którym zasłużyłaby sobie na miano Najlepszej Pieprzonej Aktorki Midgardu.

– Cześć, mam!

Materac skrzyknął pod jej ciężarem.

– Nie, nie było mnie tam. Telefon wpadł mi do toalety... Taaa, już się go nie naprawi. Jutro kupię sobie nowy. Tak, nic mi nie jest. June też tam nie było. Jesteśmy całe i zdrowe.

Chwila przerwy.

– Wiem. Mam za sobą długi dzień w pracy.

Znów przerwa.

– Posłuchaj, mam gościa.

Szorstki śmiech.

– Nie, to inny rodzaj gościa. Nie rób sobie nadziei. Tak, mówię poważnie. Tak, wpuściłam go do domu z własnej woli. Proszę, nie dzwoń do pracy. Chcesz wiedzieć, jak ma na imię? Nie powiem ci.

Lekkie wahanie.

– Mamo, zadzwonię do ciebie jutro. Nie, nie przekażę mu pozdrowień. Cześć, do usłyszenia. Kocham cię, mamo.

Syrinx zakończył ucztę i wbił w Hunta wyczekujące spojrzenie. Wzrokiem prosił go o więcej, tłukąc przy tym lwim ogonem o podłogę.

– Nie – syknął anioł w odpowiedzi na wzrok bestii.

W tej samej chwili Bryce wróciła do salonu.

– Och – powiedziała, jakby zapomniała o obecności Hunta. – Idę pod prysznic. Pokój gościnny jest twój. Weź, co ci potrzebne.

– Jutro wpadnę do Comitium, by zgarnąć więcej ubrań.

Bryce pokiwała powoli głową, jakby ta ważyła tysiąc funtów.

– Po co kłamiesz? – zapytał.

Postanowił, iż nie będzie precyzować, o które kłamstwo mu chodzi. Niech sama zadecyduje.

Bryce zamarła. Syrinx minął ją w drodze do sypialni.

– Mama tylko by się martwiła i w końcu by tu przyjechała. Nie chcę, żeby przebywała w mieście, bo nie wiadomo, czy sytuacja się nie pogorszy. Nie powiedziałam jej też, kim jesteś, bo zaczęłaby zadawać pytania. Tak jest łatwiej.

Łatwiej było jej odmówić sobie wszystkich przyjemności. Łatwiej było trzymać wszystkich z dala od siebie. Ślad po uderzeniu Juniper nadal był widoczny. Jasne, łatwiej było rzucić się na przyjaciółkę w momencie wybuchu, niż zaryzykować jej utratę.

– Muszę się dowiedzieć, kto to zrobił, Hunt – powiedziała cicho.

Przechwycił jej spojrzenie, surowe, pełne bólu.

– Wiem.

– Nie – powiedziała ochryłym głosem. – Nie wiesz. Nie obchodzi mnie, co kieruje Micahem. Jeśli nie znajdę tego pieprzonego sprawcy, wszystko to pożre mnie żywcem.

Nie miała wcale na myśli mordercy czy demona, ale ból i rozpacz. Hunt zaczynał powoli zdawać sobie sprawę z rozmiarów żalu, jaki zatruwał jej duszę.

– Muszę się dowiedzieć, kto to zrobił – powtórzyła.

– Dowiemy się tego – obiecał jej.

– Skąd ta pewność? – Bryce pokręciła głową.

– Bo nie mamy wyboru. Bo ja nie mam wyboru. – Widząc jej zdumione spojrzenie, westchnął i powiedział: – Micah zaproponował mi układ.

W oczach dziewczyny pojawiła się czujność.

– Jaki znów układ?

Hunt zacisnął zęby. Bryce odsłoniła przed nim część siebie, a więc mógł się jej odwzajemnić tym samym, tym bardziej że zostali cholernymi współlokatorami.

– Gdy lata temu przybyłem do Księżycowego Miasta, Micah przedstawił mi surowe warunki. Powiedział, że odzyskam wolność, jeśli swoimi czynami zadośćuczynię śmierci wszystkich, którzy padli z rąk moich wojowników z Osiemnastego Legionu podczas bitwy pod górą Hermon. Jeśli zadośćuczynię śmierci dwóch tysięcy dwustu siedemnastu ludzi.

Nabrał tchu i napiął mięśnie. Pragnął, by usłyszała to, czego chyba nie potrafił powiedzieć.

Dziewczyna przygryzła wargę.

– Zakładam, że owo zadośćuczynienie oznacza...

– Tak – wykrztusił. – Oznacza, że muszę w tym celu robić to, w czym jestem dobry. Śmierć za śmierć.

– Micah ma dla ciebie ponad dwa tysiące ludzi do zamordowania?

Hunt zaśmiał się chrapliwie.

– Micah to Gubernator sporej prowincji i pożyje co najmniej dwieście lat. Moim skromnym zdaniem na jego liście może się znaleźć jeszcze i dwa razy tylu wrogów, zanim opuści ten padół.

W oczach dziewczyny pojawiło się przerażenie, a Hunt, sam nie wiedząc dlaczego, zaczął gorączkowo szukać sposobu, by je przegnać.

– Takie realia pracy. Jego i mojej – stwierdził i przeczesał dłonią włosy.

– Słuchaj, wiem, że brzmi to okropnie, ale nie tak dawno, gdy znów zaczęły się zabójstwa, zaproponował mi alternatywne rozwiązanie. Jeśli znajdę mordercę przed Naradą na Szczycie, zredukuje mój dług do dziesięciu celów.

Czekał, aż Bryce coś powie, aż okaże obrzydzenie tym, co reprezentuje sobą zarówno on, jak i Micah, ale ona przechyliła jedynie głowę.

– To dlatego tak bardzo zawracasz mi dupę.

– Tak – wykrztusił. – Ale Micah zabronił mi o tym mówić. Jeśli więc dasz komuś do zrozumienia, że wiesz coś o tym układzie...

– Jego oferta zostanie cofnięta.

Hunt pokiwał głową i przyjrzał się jej obitej twarzy. Dziewczyna zamilkła.

– No i? – odezwał się po chwili.

– No i co? – zapytała i znów się podniosła, by ruszyć w stronę sypialni.

– Nie powiesz mi, że jestem egoistycznym sukinsynem?

Gdy się zatrzymała, w jej oczach zapłonęło blade światło.

– Po co mam sobie zadawać tyle trudu, Athalar? Właśnie zrobiłeś to za mnie.

Nie mógł się dłużej powstrzymać. Była brudna i zakrwawiona, ale mimo to omiół wzrokiem całą jej postać. Każdy cal skóry, każdą krągłość. Próbował nie myśleć przy tym o różowej bieliźnie pod obcisłą zieloną sukienką.

– Przykro mi, że uznałem cię za podejrzaną – przyznał. – Ba, przykro mi nawet za to, że w ogóle cię osądzałem. Miałem cię za zwykłą imprezowiczkę i zachowałem się jak totalny duppek.

– Nie ma nic złego w byciu imprezowiczką. Nie wiem, dlaczego cały świat widzi w tym problem – odparła, ale jego opinia najwyraźniej ją poruszyła, bo dodała: – Tak jest mi łatwiej. Wolę, by wszyscy myśleli o mnie najgorzej, jak się da, bo to pozwala mi ujrzeć, kim są naprawdę.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że naprawdę uważasz mnie za dupka?

Kącik jej ust drgnął, ale oczy pozostały śmiertelnie poważne.

– Musiałam sobie w życiu poradzić z całą armią dupków, Hunt. Nie jesteś jednym z nich.

– Inaczej mówiłaś jeszcze nie tak dawno temu.

Dziewczyna bez słowa skierowała się do sypialni.

– Mam skołować jakieś jedzenie?! – zawołał.

Raz jeszcze się zatrzymała. Miał wrażenie, że odmówi, ale wychrypiąła:

– Zamów mi cheeseburgera. Z frytkami serowymi. I czekoladowego shake'a.

Uśmiechnął się.

– Nie ma sprawy.

Elegancki pokój gościnny, znajdujący się po drugiej stronie kuchni, okazał się przestronnym pomieszczeniem urządzone w odcieniach szarości i kremu, z akcentami bladego różu i chabrowego błękitu. Łóżko na szczęście było na tyle szerokie, że Hunt mógł się na nim zmieścić wraz ze skrzydłami – bez wątplenia kupiono je z myślą o Wanach. Na komodzie na prawo od drzwi stała nierówna, ceramiczna misa, a obok niej kilka fotografii w drogich oprawach.

Zamówił im burgery oraz frytki. Bryce wgrzyła się w swoją porcję z łapczywością, którą Hunt jak dotąd widział jedynie u otaczających świeżą

zdobycz lwów. Rzucił kilka frytek Syrinxowi, skamłającemu pod stołem z białego szkła, gdyż dziewczyna nie miała takiego zamiaru. Oboje byli tak wyczerpani, że żadne nie odzywało się ani słowem. Kiedy Bryce zjadła i wysiorbała swojego shake'a, pozbierała śmieci, wrzuciła je do kosza i skierowała się do swojej sypialni.

Hunt nie miał zatem wyboru i poszedł do pokoju gościnnego. Wyczuwał w pomieszczeniu zapach śmierdzących pozostawiony przypuszczalnie przez rodziców Bryce. Otworzył kilka szuflad i znalazł w nich mnóstwo ubrań – lekkich sweterków, skarpet, spodni, strojów sportowych. Rety, przecież właśnie zaczął węszyć po jej rzeczach. Oczywiście należało to do jego obowiązków, ale istniały chyba jakieś granice.

Zamknął więc szuflady i przyjrzał się zdjęciom w oprawkach.

Ember Quinlan w młodości powalała urodą na kolana. Nic dziwnego, że ten dupek Fae nie dawał jej spokoju, aż uległa. Długie czarne włosy okalały twarz, która mogłaby znaleźć się na billboardach. Miała piegowatą skórę, pełne usta i wysokie kości policzkowe, przez co jej ciemne, bezdenne oczy były wprost uderzająco piękne.

Taką właśnie twarz miała Bryce, choć jej cerę cechowało inne zabarwienie.

Obok Ember stał przystojny mężczyzna o ciemnej karnacji i równie ciemnych włosach. Otaczał ramieniem jej szczupłe barki i uśmiechał się szeroko do tego, kto trzymał aparat. Na szarej koszuli jaśniał srebrny nieśmiertelnik. Hunt zmrużył oczy i odczytał napis.

O, jasna cholera...

Randall Silago był przybranym ojcem Bryce? Legendarny bohater wojenny i mistrz snajperski? Hunt nie miał pojęcia, jak doszło do tego, że przeoczył tę informację w aktach, ale czytał je lata temu i zapewne skupiał się tylko na najważniejszych punktach. Nic dziwnego, że jego córka wyrosła na nieustraszoną kobietę.

Na zdjęciu stała na prawo od Ember. Miała ledwie trzy lata, a jej czerwone włosy związane w dwa kucyki. Ember spoglądała na nią z lekkim rozdrażnieniem, jakby oczekiwała, że Bryce będzie wyglądała równie elegancko jak jej rodzice. Dziewczynka jednak odwzajemniała się mamie niepokornym spojrzeniem, opierając rączki na pulchnych bioderkach. Nogi miała lekko rozstawione, jakby gotowała się do walki, a była ubłocona od stóp do głów.

Hunt zachichotał i spojrział na kolejną fotografię. Było to piękne zdjęcie prezentujące dwie kobiety – a właściwie dziewczęta – siedzące plecami do obiektywu na czerwonej skale pustynnej góry. Stykały się ramionami, wpatrzone w krzewy i piaski krajobrazu. Wiedział, iż jedną z nich była Bryce, bo poznał ją po czerwonych włosach. Druga miała znajomą skórzaną kurtkę ze słowami wypisanymi w najstarszym języku Republiki: „Dzięki miłości wszystko jest możliwe”.

Patrzył na Bryce i Danikę. Czyli Quinlan nosiła teraz kurtkę nieżyjącej przyjaciółki.

Innych zdjęć Daniki w mieszkaniu nie było.

„Dzięki miłości wszystko jest możliwe”. Powiedzenie to wywodziło się ze starożytnych czasów, a przypisywano je jakiemuś bogu, którego nie mógł sobie teraz przypomnieć. Pewnie Cthonie, bogini matce, mającej pieczę nad takimi bzdetami. Hunt od dawna już nie odwiedzał żadnych świątyń i nie zwracał większej uwagi na słowa nadgorliwych kapłanek, które czasami pojawiały się w telewizji śniadaniowej. Żaden z pięciu bogów jakoś nigdy nie przyszedł z pomocą ani jemu, ani nikomu, na kim by mu zależało. Urd zaś, jeśli chodziło o ścisłość, wielokrotnie wyruchała go bez mydła.

Jasny kucyk Daniki spływał po plecach Bryce, gdy opierała głowę na ramieniu przyjaciółki. Bryce miała na sobie luźny biały T-shirt, przez co widać było bandaż na wspartym o kolano ramieniu. Na całym jej ciele widniały sińce. Och, na bogów! Teraz dostrzegł leżący przy Danice miecz. Był czysty i schowany w pochwie, ale... Dobrze znał ten miecz.

Sabine wpadła w szal, gdy okazało się, że zniknął z mieszkania, w którym zamordowano jej córkę. Najwidoczniej był jakimś dziedzictwem wśród wilków. Tymczasem tutaj leżał tuż obok dziewcząt, na dachu świata, w samym środku pustyni. One zaś wyglądały jak dwie wojowniczkki, które właśnie przeszły przez najmroczniejsze sale Hel i zatrzymały się na zasłużony odpoczynek.

Hunt odwrócił się od zdjęcia i potarł tatuaż na czole. Częstką swej mocy zasunął ciężkie zasłony na sięgających od podłogi po sufit oknach. Powoli zdjął z siebie ubranie i odkrył, że łazienka jest równie przestronna jak sypialnia. Szybko się wykąpał, wytarł byle jak i padł na łóżko. Ostatnią rzeczą, którą ujrzał, zanim pochłonał go sen, był widok Bryce i Daniki, zastygłych na wieczność w chwili absolutnego spokoju.

28.

Hunt obudził się w chwili, gdy wyczuł w pokoju obecność istoty rodzaju męskiego. Odruchowo zacisnął dłoń na rękojeści noża, trzymanego pod poduszką. Rozchylił powieki jednego oka, przypominając sobie położenie okien, drzwi i wszystkiego, co można by wykorzystać w charakterze broni.

I wtedy zauważył mopsowaty pyszczek Syrinxa. Chimera siedziała na sąsiedniej poduszce i wpatrywała się w niego.

Jęknął i wypuścił powietrze. Syrix pacnął go łapą w twarz, na co Hunt odtoczył się poza jego zasięg.

– Dzień dobry – wymamrotał, rozglądając się po pokoju. – Też się cieszę, że cię widzę.

Z całkowitą pewnością zamknął drzwi na noc, ale teraz były szeroko otwarte. Zerknął na zegarek.

Siódma. Nie słyszał, by Bryce wstawała do pracy. Nie słyszał, by się krzątała po mieszkaniu, nie słyszał też jej ulubionej muzyki. Jednak tego, że otwarto drzwi do jego pokoju, również jakoś nie zarejestrował. Spał jak zabity.

Syrix wsparł głowę na ramieniu anioła i westchnął żałośnie.

„Solacie, miejże mnie w opiece...”.

– Dlaczego mam wrażenie, że jeśli podam ci śniadanie, będzie to tak naprawdę twój drugi albo trzeci posiłek tego dnia?

Syrix zamrugał niewinnie swymi okrągłymi oczkami.

Nie mogąc nic na to poradzić, Hunt podrapał stworzonko za jego idiotycznymi uszami.

W jasnym mieszkaniu panowała cisza. Blask słoneczny rozgrzewał blade, drewniane panele. Hunt ześlizgnął się z łóżka i naciągnął spodnie. Po wczorajszych wydarzeniach jego koszula była w beznadziejnym stanie, więc nie podnosił jej nawet z podłogi, a...

Cholera, telefon! Wciąż leżał na stoliku nocnym. Złapał go i przejrzał wiadomości. Na szczęście nie było tam niczego nowego – żadnych nowych zadań od Micaha, dzięki bogom.

Pozostawił telefon na komodzie i poszedł do salonu. Wszędzie panowała podejrzana cisza. Jeśli Quinlan w istocie już wyszła...

Szybkim krokiem przemierzył korytarz. Drzwi do jej sypialni były uchylone, jakby Syrinx osobiście je otworzył, a dziewczyna...

Spała mocno. Kołdry i prześcieradła były skopane i wymięte, a ona leżała na brzuchu, oplatając ramionami poduszkę. Spoczywała w niemal tej samej pozycji, w jakiej wczoraj w klubie osłaniała swym ciałem Juniper.

Miała na sobie szarą, obszytą jasnoróżową koronką koszulę nocną z mocno wyciętymi plecami, którą – Hunt mógł się o to założyć – większość ludzi uznałaby za koszulkę. Syrinx przebiegł obok niego, wskoczył na łóżko i trącił nosem nagie ramię Bryce.

Tatuaż na jej plecach – wijące się, piękne linie znaków w nieznanym Huntowi alfabecie – unosił się i opadał z każdym jej oddechem. Złocistą skórę dziewczyny znaczyły siniaki, których nie dostrzegł wczoraj, a które zdążyły już przybrać zieloną barwę dzięki krwi Fae.

A on po prostu stał i gapił się na nią. Jak jakiś pojebany zboczeniec.

Odwrócił się w stronę korytarza. Miał wrażenie, że jego ruchy naraz stały się niezdarne, a skrzydła zbyt wielkie.

Niespodziewanie drzwi wejściowe stanęły otworem.

Do środka wkroczyła Juniper, która w jednej dłoni trzymała zapasowe klucze, a w drugiej brązową torebkę z czymś, co pachniało jak czekoladowe ciastka. Na jego widok zatrzymała się w pół kroku i zrobiła wielce zdziwioną minę.

Omiotła go spojrzeniem, ale nie w taki sposób, jak zwykle czyniły to kobiety, zanim zauważyły tatuaże. Jej wzrok mówił: „Jest siódma rano, a w mieszkaniu Bryce stoi półnagi facet”.

Już otworzył usta, by jej powiedzieć, że wyciąga nazbyt pochopne wnioski, ale nie zdążył, bo Juniper przeszła obok niego, stukając kopytkami po drewnianych panelach. Wepchnęła się do sypialni i potrząsnęła torebką. Syrinx o mało nie oszalał. Zamachał z radością ogonem, a Juniper zawołała:

– Przyniosłam czekoladowe croissanty, a więc lepiej wstawaj i wciągnij jakieś portki na ten swój goły tyłek!

Bryce uniosła głowę i najpierw ujrzała faunę, a potem anioła stojącego w korytarzu. Nawet nie pomyślała o tym, by naciągnąć rąbek koszuli nocnej na niebieskawe majtki.

– Co? – mruknęła, mrużąc oczy.

Juniper podeszła do łóżka i wyglądała, jakby chciała na nim usiąść. Zerknęła na Hunta, a on zeszywniał.

– To nie tak, jak myślisz – rzucił.

Fauna obdarzyła go słodkim uśmiechem.

– A więc mógłbyś zostawić nam odrobinę prywatności.

Wycofał się na korytarz i wszedł do kuchni. Kawa. Tak, to był dobry pomysł. Otworzył szafkę i znalazł kilka kubków, ale tak czy owak dobiegały go ich głosy:

– Próbowałam do ciebie zadzwonić, ale twój telefon... Doszłam do wniosku, że pewnie go zgubiłaś – mówiła Juniper.

Zaszeleściła pościel.

– Nic ci nie jest?

– Nic, zupełnie nic. W wiadomościach wciąż trwają spekulacje, ale mówi się, że za atakiem stoją ludzcy rebelianci z Pangery, którym marzy się wywołanie zamieszek u nas. Wypłynęło jakieś nagranie, na którym widać ich znak na skrzynce z winem. Ponoć to w ten sposób bomba dostała się do środka.

A więc ta teoria miała jakieś uzasadnienie. Teraz trzeba było dojść do tego, czy miała jakiś związek z Rogiem. Hunt postanowił, że po wyjściu Juniper skontaktuje się z Isaiahem i poprosi o możliwość spotkania z Briggsem.

– Kruk porządnie oberwał?

Juniper westchnęła w odpowiedzi.

– I to jeszcze jak. Nie mam pojęcia, kiedy znów zostanie otwarty. Udało mi się wczoraj wieczorem skontaktować z Furią i dowiedziałam się, że Riso tak się wściekł, że wyznaczył nagrodę za głowę winnego.

Hunt nie był tym wcale zdziwiony. Słyszał, że motyłołak miał pogodną, wręcz radosną naturę i trudno go było rozgniewać, ale jeśli już komuś się to udało, wpadał w istny szał.

– Z tego właśnie powodu Furia przypuszczalnie wraca do domu – ciągnęła Juniper. – Wiesz, że nie jest w stanie przejść obojętnie obok żadnego wyzwania.

Na płonącego Solasa... W całej tej rozpierdusze brakowało jeszcze tylko Furii Axtar. Hunt łyżeczką nasypał porcję ziaren kawy do lśniącego, chromowanego ekspresu wbudowanego w ścianę.

– Czyli przyjedzie do Księżycowego Miasta, bo zwabiła ją nagroda? – spytała Bryce ściśniętym głosem. – Nie po to, by się zobaczyć z nami?

Odpowiedziała jej cisza.

– Nie ty jedna straciłaś Danikę tej nocy, B. – odezwała się po chwili fauna. – Każda z nas musiała jakoś sobie poradzić z tą stratą. Reakcją Furii było wyniesienie się z miasta.

– Terapeutka ci o tym powiedziała?

– Nie będziemy się znów o to kłócić.

Zapadła cisza. Juniper odkaszlnęła.

– B., przepraszam za to, co zrobiłam. Masz teraz siniaka...

– Nic się nie stało.

– A właśnie, że się stało...

– Daj spokój. Wszystko rozumiem. Ja...

Hunt włączył ekspres, który zaczął mleć ziarna. Chciał dać dziewczynom choć odrobinę prywatności, a gdy skończył, Juniper ciągnęła:

– A więc ów przystojny anioł, który właśnie robi ci kawę, to...

Hunt uśmiechnął się do siebie. Minęło już naprawdę sporo czasu, od kiedy ktoś nazwał go inaczej niż Umbra Mortis, Nóż Archaniołów.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! – przerwała jej Bryce. – Jesiba wymyśliła dla mnie tajne zadanie, a on został mi przydzielony do ochrony.

– Chodzenie bez koszuli po twoim mieszkaniu to część jego zlecenia?

– Wiesz, jacy są mężczyźni Wanów. Żyją po to, by się chwalić mięśniami.

Hunt wywrócił oczami, a Juniper parsknęła śmiechem.

– Jestem w szoku, że w ogóle pozwalasz mu tu być, B.

– Nie miałam wyboru.

– Hm...

Kroki bosych stóp na podłodze.

– Wiesz, że zapewne nas słucha, nie? Tak napuszył te skrzydła, że przez drzwi się nie przecisnie!

Hunt oparł się o blat. Nie musiał warknąć, bo wyreczył go w tym automat do robienia kawy, mieląc kolejną porcję ziaren.

– Napuszył się, tak? – spytała Bryce, która właśnie weszła do salonu.

Od razu zauważył, że zignorowała apel przyjaciółki o wciągnięcie spodni. Z każdym krokiem blad różowa koronka nocnej koszuli ocierała się o jej udo i odsłaniała grubą, brutalną bliznę na lewej nodze. Hunt poczuł ucisk w żołądku na ten widok.

– Gdzie się gapisz, Athalar? – warknęła Bryce.

Skrzywił się.

Za Bryce pojawiła się stukająca lekko kopytkami Juniper, która uniosła w górę torebkę z rogalami.

– Chciałam tylko zostawić coś na ząb. Mam próbę za... – urwała i wyciągnęła telefon z kieszeni obcisłych, czarnych legginsów. – O, cholera. Muszę spadać! Trzymaj się, B.! – Rzuciła torebką, która wylądowała precyzyjnie na stole, i pobiegła ku drzwiom.

– Powodzenia! I zadzwoń do mnie później! – zawołała Bryce i zajrzała do torebki, najwyraźniej nie mając nic przeciwko gestowi pojednawczemu ze strony przyjaciółki.

Ta natomiast zatrzymała się na progu, odwróciła i powiedziała:

– A ty, Umbra, rób, co do ciebie należy. – I znikła.

Bryce usiadła przy szklanym stole na jednym z krzeseł z białej skóry i z westchnieniem przyciągnęła do siebie czekoladowego croissanta. Ugryzła go i jęknęła.

– Legioniści jedzą croissanty? – spytała.

Hunt nadal opierał się o blat.

– A czemu pytasz?

Bryce ciamkała i mlaskała.

– Czemu wstałeś tak wcześnie? – spytała, przełknąwszy kolejny kęs.

– Już prawie siódma trzydzieści. Nie powiedziałbym, że to wcześnie. Poza tym twoja chimera niemalże usiadła mi na twarzy, więc jak miałem nie wstać? A tak z innej beczki: ilu ludzi ma klucze do tego mieszkania?

Bryce wepchnęła resztki croissanta do ust.

– Moi rodzice, Juniper oraz portier. A skoro już o tym mowa... Muszę mu oddać te klucze i wyrobić sobie inne.

– Też poproszę.

Drugi rogal zamarł w połowie drogi do ust dziewczyny. Bryce spojrzała na rozmówcę i odłożyła ciastko na blat.

– Chyba ci odbiło – stwierdziła.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Nie żartuję. Poproszę cię również, byś zmieniła zakłęcia dostępu, bym również mógł...

Bryce wgryzła się w croissanta.

– Nie męczy was to ciągle odgrywanie alfa dupków? Macie do tego jakiś podręcznik? A może tajne grupy wsparcia?

– Alfa czego?

– Alfa dupków! Palantów z odchyleniem w kierunku agresywnej dominacji – odparła Bryce i gestem wskazała jego nagi tors. – No wiesz, mam na myśli takiego prawdziwego mężczyznę, któremu wystarczy

najmniejsza prowokacja, by zerwać z siebie koszulę, umie zabić przeciwnika na dwadzieścia sposobów i potyka się o kobiety błagające o jego względy. Takiego, który kiedy już zdoła jedną z nich przelecieć, dostaje prokreacyjno-zaborczego obłądu. Nie pozwala, by inni mężczyźni na nią patrzyli, nie pozwala im z nią rozmawiać, decyduje, co powinna jeść i kiedy, co ma na siebie włożyć, kiedy wolno jej spotykać się z przyjaciółmi...

– O czym ty pieprzysz?

– Twoje ulubione czynności to mroczne rozmyślenia, walka i darcie mordy. Opanowałaś około trzydziestu typów warknięć i pomruków i masz całą sforę równie przystojnych koleżków. W chwili gdy któryś z was dopada samicy, reszta staje się potencjalnymi ofiarami. Bogowie tylko wiedzą, co się zacznie dziać, gdy doczekacie się dzieciaków...

Hunt wyrwał Bryce croissanta z ręki, co przerwało jej wywód. Spojrzała na niego, potem na ciastko, a anioł zadał sobie w myślach pytanie, czy dziewczyna go ugryzie, gdy on podniesie rogała do ust. Podjął jednak ryzyko. I słusznie. Rogal był przepyszny.

– Po pierwsze – oznajmił, przyciągając sobie krzesło i siadając na nim okrakiem – przelecenie ciebie to ostatnia rzecz, na którą mam ochotę, a więc możemy sobie darować całe to zamieszanie z seksem, dziećmi i wytyczaniem granic. Po drugie, nie mam przyjaciół, a więc nie miałbym nawet kogo odpędzać. Po trzecie, skoro już naprawdę przeszkadzają ci braki w czyjejs garderobie... – Skończył croissanta i spojrzał na nią znacząco. – To nie ja paraduję po mieszkaniu w biustonoszu i majtkach!

Robił wszystko, by wyrzucić ten konkretny szczegół z pamięci, ale nie zdołał. Po porannej przebieżce Bryce rozpoczynała rytuał czesania się i nakładania na twarz makijażu, co zabierało jej nieco ponad godzinę. Przez cały ten czas miała na sobie bieliznę, która robiła oszałamiające wrażenie.

Hunt doszedł do wniosku, że gdyby wyglądał tak jak ona, też nosiłby takie szmatki.

Bryce wpatrywała się w niego – w jego usta i dłoń – a potem warknęła:

– To był mój rogal!

Automat do robienia kawy pisnął, ale Hunt nie podniósł się z krzesła.

– Dorobisz klucze dla mnie i uwzględnisz mnie w zakłeciacz ochronnych. Zrobisz to dlatego, że to część mojej pracy, a asertywność

wcale nie równa się byciu alfa dupkiem. Znaczy tylko i wyłącznie tyle, że nie chcę, by ktoś cię załatwił.

– Nie przeklinaj tyle. Syrinx się boi.

Pochylił się ku niej tak blisko, że po raz pierwszy ujrzał złote plamki w jej bursztynowych oczach.

– Nigdy nie spotkałem kogoś, kto bluzgałby więcej od ciebie, skarbie. A twoje postępowanie każe mi myśleć, że może sama jesteś alfa dupkiem?

Bryce syknęła w odpowiedzi.

– Coś podobnego – wycedził. – Co takiego powiedziałaś o mojej kolekcji warknięć i pomruków? Posłuchaj lepiej siebie.

Postukała paznokciami w kolorze nieba o zmierzchu o szklany stół.

– Nigdy więcej nie zjadaj moich croissantów. I nie nazywaj mnie skarbem.

Hunt uśmiechnął się krzywo i wstał.

– Wybieram się do Comitium po ciuchy. Gdzie będziesz w tym czasie?

Bryce wydeła wargi i nic nie powiedziała.

– Odpowiedź brzmi: „ze mną” – ciągnął Hunt. – Odtąd nie robisz ani kroku beze mnie.

Bryce pokazała mu środkowy palec, ale nie zaczęła kolejnej awantury.

29.

Micah Domitus może i był dupkiem, ale przynajmniej dawał członkom swojej triarii wolny weekend albo przynajmniej jego odpowiednik, jeśli przyszło im pełnić wtedy obowiązki.

Jesiba Roga, co nie budziło niczyjego zdumienia, w weekendy najwyraźniej nie wierzyła. Skoro Quinlan miała stawić się w pracy, Hunt uznał, że wpadnie do koszar Comitium w porze lunchu, gdy korytarze były w miarę puste.

Poranne mgły nadal unosiły się nad ulicami, gdy Hunt odprowadzał Bryce do pracy. Nie otrzymał jak dotąd żadnych nowych informacji o atakach bombowych czy morderstwach, które pasowałyby do zwykłych metod działania kristallosa.

Mimo to na ulicy bacznie przyglądał się każdemu, kto mijał czerwonołosą dziewczynę. Większość przechodniów zwracała uwagę na Syrinxa, który podskakiwał na smyczy, i omijała ich oboje szerokim łukiem. Powszechnie wiadomo, że chimery to nieobliczalne stworzenia, które często gryzą i płatają magiczne psikusy, a to, że Syrinx był głównie zainteresowany jedzeniem, które mógł wyciągnąć od ludzi, miał w tym przypadku mniejsze znaczenie.

Tego dnia Bryce założyła krótką czarną sukienkę. Jej makijaż był mniej intensywny – wprawdzie oczy pomalowała na ciemno, ale użyła delikatnego koloru szminki. Hunt patrzył, jak kluczy wśród innych przechodniów oraz samochodów, których kierowcy trąbili niecierpliwie mimo wczesnej pory, i uzmysłowił sobie, że jej makijaż, fryzura i sukienka były dla niej pancerzem, podobnie jak dla niego skóra, stal i spluwy. Z tym wyjątkiem, że on nie zakładał ozdobnej bielizny.

Z jakiegoś powodu wylądował na bruku za nią. Ani drgnęła. Nadal szła przed siebie niewzruszonym krokiem, choć miała niebotycznie wysokie obcasy. Hunt był pod wrażeniem – nie miał pojęcia, jak jej się udawało chodzić po tych starożytnych ulicach i nie skreścić przy tym kostek. Syrinx zachrumkał na powitanie i dalej szedł przed siebie, dumny jak rumak na imperialnej paradzie.

– Twoja szefowa daje ci kiedyś wolne? – spytał Hunt.

Bryce upiła łyk kawy z kubka trzymanego w wolnej dłoni. Ilości kofeiny, które przyjmowała w ciągu dnia, z pewnością naruszały jakieś prawa, zważywszy na to, że jeszcze przed wyjściem z mieszkania wypiała trzy filiżanki kawy.

– W niedziele – odparła.

Szerokie liście palm zaszeleściły, trącone chłodnym wiatrem. Na opalonej skórze nóg dziewczyny pojawiła się gęsia skórka.

– Wielu naszych klientów ma sporo spraw na głowie i nie może odwiedzać nas w tygodniu. Dopiero w soboty mogą oddać się przyjemnościom.

– W święta też pracujesz?

– Galeria jest zamykana tylko podczas tych najważniejszych świąt – odparła Bryce. Potrząsnęła w zadumie archejańskim amuletem na szyi, który na pewno kosztował... Na płonącego Solasa, pieprzoną fortunę!

Hunt przypomniał sobie ciężkie, żelazne drzwi do archiwum. Być może wstawiono je tam nie po to, by żaden złodziej nie zdołał wniknąć do środka, ale po to, by nic nie wydostało się na zewnątrz? Anioł przeczuwał, że Bryce nie zdradzi mu żadnych szczegółów, dlatego praca z dziełami sztuki wymagała noszenia takiego amuletu, w zamian więc zapytał:

– O co chodzi z tym twoim kuzynem?

Ruhn miał przyjść do galerii dziś rano. Bryce łagodnie ściągnęła smycz, by zatrzymać Syrinxa gotującego się, by skoczyć na mknącą po pniu palmy wiewiórkę.

– Byliśmy blisko przez parę lat, gdy byłam nastolatką, ale pokłóciliśmy się i przestałam się do niego odzywać. A potem... Cóż, sam widziałeś, co się potem wydarzyło.

– O co się pokłóciliście?

Wokół nich unosiły się poranne mgły. Bryce milczała, jakby zastanawiała się, co może mu zdradzić.

– Zaczęło się od jego ojca. Od tego, że Jesienny Król jest gnojkiem do potęgi, a co więcej trzyma Ruhna na krótkiej smyczy. Wkrótce jednak rozmowa przeistoczyła się w zawody, które z nas głośniejsze wydzierają, a tematem oczywiście były nasze wady. Mieliśmy sobie mnóstwo do zarzucenia. Wyszłam, gdy Ruhn oznajmił, że flirtuję z jego kumplami jak bezwstydną lafirynda i kazał mi trzymać się od nich z daleka.

O ile Hunt dobrze zapamiętał, Ruhn wyraził się o wiele gorzej. W Świątyni Luny Bryce wytknęła kuzynowi, iż nazwał ją zdzirą półkrwi.

– Zawsze miałem Danaana za dupka, ale to naprawdę słabe. Nawet jak na niego – przyznał.

– Tak, przegiął pałę – przyznała cicho Bryce. – Ale myślę, że próbował mnie chronić. I o to tak naprawdę w tej kłótni chodziło. Zachowywał się jak każdy inny Fae, oni przecież słyną z zaborczości. Jak choćby mój ojciec.

– Masz z nim jakiś kontakt? – spytał Hunt.

Było wielu arystokratów Fae na tyle okrutnych, by Ember Quinlan mogła zechcieć przed nimi uciec.

– Tylko jeśli nie da się tego uniknąć. Nie wiem, czy na całym Midgardzie jest ktoś, kogo nienawidzę bardziej. No, może Sabine. – Bryce westchnęła, zadarłszy głowę ku niebu. Przez moment śledziła anioły i wiedźmy, krążące między budynkami nad nimi. – A kto jest numerem jeden na twojej liście?

Hunt odczekał, aż minie ich gadopodobny Wan piszący coś na telefonie.

– Sandriel – odpowiedział cicho, świadom obecności kamer na ścianach budynków, na pniach drzew czy na koszach na śmieci.

– Ach – odparła dziewczyna. Wystarczyło samo imię, by od razu wiedziała, o kogo chodzi. Wszyscy mieszkańcy Midgardu by się zorientowali. – Z tego, co widziałam w telewizji, wygląda na... – Bryce skrzywiła się.

– Cokolwiek widziałas, była to jej łagodna wersja. Rzeczywistość jest dziesięć razy gorsza. To sadystyczny potwór.

„Co najmniej” – pomyślał, a głośno dodał:

– Zostałem zmuszony, by... by pracować dla niej przez ponad pięć dekad. Aż pojawił się Micah. – Nie umiał powiedzieć na głos, że Micah stał się jego właścicielem. Nigdy by nie pozwolił, by Sandriel zdobyła nad nim aż tak wielką władzę. – Wraz z Polluksem, dowódcą jej triarii, wynieśli okrucieństwo na całkiem nowy poziom – rzekł i zacisnął zęby, odpędzając krwawe wspomnienia. – To nie opowieści, którymi można się dzielić na zatłoczonej ulicy. – „Lub w ogóle kiedykolwiek”.

Bryce wpatrywała się w niego.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał o tym porozmawiać, Athalar, jestem do twojej dyspozycji – powiedziała od niechcienia, ale wyczytał szczerą w jej oczach.

Pokiwał głową.

– Ja też.

Minęli Bramę na Starym Rynku, przed którą już się gromadziła kolejka turystów chętnych, by robić zdjęcia czy dotknąć dysku, z radością gotowych zapłacić za to cząstką swej mocy. Nikt najwyraźniej nie miał pojęcia o trupie, który został znaleziony kilka przecznic stąd. Wśród porannych mgieł kwarc Bramy wydawał się niemal eteryczny, jakby wykuto ją z prastarego lodu. Nie było na razie widać żadnych tęczy, jak zwykle podczas mgły.

Syrinx obwąchał śmietnik, z którego wylewały się odpady żywnościowe ze straganów rozstawionych dookoła placu.

– Dotknąłeś kiedyś dysku, by wygłosić życzenie? – spytała Bryce.

Anioł pokręcił głową.

– Myślałem, że to zabawa dla dzieci i turystów.

– Bo tak jest. Ale mimo wszystko to niezły ubaw – rzekła Bryce i zarzuciła włosy za ramię, uśmiechając się do siebie. – Ja wygłosiłam tu życzenie, gdy miałam trzynaście lat. Odwiedziłem wtedy miasto po raz pierwszy. Ruhn mnie tu zabrał.

Hunt uniósł brew.

– I czego sobie zażyczyłaś?

– Chciałam mieć większe cycki.

Hunt wybuchnął śmiechem, czym przepędził wszystkie krążące wokół niego cienie, przywołane wspomnieniem imienia Sandriel. Nie patrząc na biust Bryce, powiedział:

– Wygląda na to, że życzenie się spełniło, Quinlan.

Było to delikatne niedopowiedzenie. Bardzo delikatne, a jednocześnie ogromne i strojne w koronkę.

– Księżycowe Miasto, gdzie spełniają się marzenia. – Dziewczyna zachichotała.

Hunt trącił ją łokciem w żebra, nie mogąc się powstrzymać przed fizycznym kontaktem. Bryce pacnęła go w rękę.

– A czego ty byś sobie zażyczył, gdybyś wiedział, że życzenie się spełni?

By jego matka nadal cieszyła się życiem. By Sandriel, Micah i wszyscy inni Archaniołowie wraz z Asteri nie żyli. By jego układ z Micahem dobiegł końca i usunięto mu aureolę oraz tatuaże. By sztywna hierarchia malakim rozpadła się w pył. Nie mógł jednak tego powiedzieć. Nie był gotowy, by jej to wyznać.

– Rozmiary moich atrybutów w pełni mi odpowiadają – rzekł więc. – Raczej życzyłbym sobie, byś przestała być taka upierdliwa.

– Palant – burknęła Bryce, ale uśmiechnęła się i chyba właśnie wtedy poranne słońce zdecydowało się wyrzeć zza chmur.

Biblioteka pod galerią Griffin Antiquities wzbudziłaby zazdrość nawet w sercu Jesiennego Króla.

Ruhn Danaan siedział przy ogromnym stole w samym środku pomieszczenia i próbował się przyzwyczaić zarówno do miejsca, jak i do ognistej zjawy, która mrugała do niego zalotnie i wypytywała, czy wszystkie jego piercingi bolały. Po przeciwnej stronie stołu siedzieli Bryce z laptopem oraz Athalar, który przeglądał stos starych ksiąg. Lehabah leżała na czymś, co przypominało szeszloneg z domku dla lalek, i oglądała serial na tablecie.

– A więc – odezwała się Bryce, nie odrywając wzroku od komputera, na którym coś pisała – rozejrzysz się czy będziesz tak siedział i się gapił?

Athalar prychnął, ale nic nie powiedział. Wiódł palcem po linijce tekstu.

– A czym ty się zajmujesz? – Ruhn spojrział na niego z niechęcią.

– Szukam informacji na temat kristallosa – rzekł Hunt i uniósł ciemne oczy znad książki. – Przez ostatnie stulecia zabiłem około tuzina demonów typu szóstego i chcę sprawdzić, czy istnieją jakieś podobieństwa.

– Kristallos należy do typu szóstego? – spytał Ruhn.

– Takie poczyniłem założenia. – Anioł znów pochylił się nad książką. – Typ siódmy to sami książęta, a zważywszy na to, co ta bestia potrafi, wydaje mi się, że jest to typ szósty. – Postukał palcami w stronicę starożytnego tomu. – Ale nie widzę żadnych podobieństw.

– Może szukasz w złym miejscu – mruknęła Bryce. – Może... – Przesunęła laptopa w kierunku Athalara, a jej palce przebiegły po klawiaturze. – Przecież szukamy informacji o czymś, co nie odwiedzało tego świata od piętnastu tysięcy lat. To, że nikt nie był w stanie go zidentyfikować, oznacza, że nie został opisany w zbyt wielu księgach, a spośród tych tomów zaledwie garstka doczekała naszych czasów. Ale... – Znów pisała coś przez chwilę.

Ruhn przechylił głowę, by zobaczyć, jaką bazę danych wywołała.

– Gdzie się właśnie znajdujemy? – spytała Athalara.

– W bibliotece.

– W galerii antyków, młotku.

Na ekranie pojawiła się strona internetowa pełna starożytnych waz, amfor, mozaik i posągów. Dziewczyna wpisała hasła „demon” oraz „Fae”

w wyszukiwarce, a potem podsunęła laptopa Huntowi.

– Może uda się znaleźć kristallosa gdzieś wśród starożytnych dzieł sztuki – dodała.

Hunt burknął, ale Ruhn zauważył, że jego oczy rozbliły z uznaniem, gdy zaczął przeglądać wyniki.

– Nigdy dotąd nie spotkałam księcia – westchnęła Lehabah ze swojego szezlongu.

– Są mocno przereklamowani – rzucił Ruhn przez ramię, a Athalar burknął z aprobatą.

– Jak to jest – zjawa wsparła ognistą głowę na płonącej dłoni – być Wybranym?

– Nudy – odparł Ruhn. – Dostałem miecz i poznałem parę sztuczek imprezowych, ale to prawie wszystko.

– Mogę zobaczyć twój Gwiazdny Miecz?

– Zostawiłem go w domu. Nie chcę, by turyści zaczepiali mnie na każdej ulicy, żeby zrobić sobie ze mną zdjęcie.

– Biedne książątko – zaszcebiotała Bryce, a Hunt ponownie mruknął z aprobatą.

– Masz coś do powiedzenia, Athalar? – warknął Ruhn.

Anioł podniósł wzrok znad laptopa.

– Ona powiedziała już wszystko.

Ruhn prychnął, ale wtedy Bryce uniosła głowę i zapytała:

– Wy to chyba macie jakąś zaszłość, co?

– Och, opowiedzcie! – poprosiła Lehabah, która zatrzymała film i podniosła się na szezlongu.

Hunt powrócił do przeglądania wyników.

– Kiedyś daliśmy sobie po mordach na jednym przyjęciu, a Danaan wciąż się z tym nie pogodził.

Szeroki uśmiech Bryce był wprost kwintesencją samozadowolenia.

– A czemu się pobiliście?

– Bo Hunt to arogancki dupek! – parsknął Ruhn.

– O tobie też to można powiedzieć – rzekł anioł z lekkim uśmiechem.

Bryce obrzuciła Lehabah znaczącym spojrzeniem.

– Ech, ci chłopcy i ich zawody w sikaniu na odległość.

Lehabah prychnęła z wyższością.

– Nam, damom, do pięt nie dorastają.

Ruhn przewrócił oczami i ku swemu zaskoczeniu zauważył, że Athalar zrobił to samo.

Bryce wskazała niekończące się półki biblioteki.

– Cóż, kuzynie – rzekła. – Nie krępuj się. Niech moce Gwiezdnego Fae poprowadzą cię ku oświeceniu.

– Ha, ha. Ale śmieszne – skomentował Ruhn, lecz ruszył ku półkom, gdzie zaczął odczytywać tytuły.

Zatrzymywał się przy rozmaitych akwariach i terrariach wbudowanych w regały, ale uwięzione w nich żyjątka nie zwracały na niego uwagi. Nie zdobył się na to, by spytać, czy pogłoski na ich temat były prawdziwe, tym bardziej że Lehabah zawołała ze swego szezlongu:

– Ten żółw ma na imię Marlenka!

Ruhn spojrział na siostrę z niepokojem, ale ona zajęła się czymś na telefonie. Chwilę później z głośników ukrytych w boazerii popłynęła muzyka. Usłyszał zagrany na gitarze wstęp oraz dwa niezwykle, melodyjne głosy i odwrócił się ku Bryce.

– Nadal słuchasz tego zespołu? – zapytał. Pamiętał, że jako młoda dziewczyna była zafascynowana tym folkowym przedsięwzięciem dwóch sióstr.

– Skoro Josie i Laurel nadal robią dobrą muzykę, to ja nadal ich słucham.

Ruhn wciąż przyglądał się księgom.

– Zawsze miałaś dobry gust muzyczny – bąknął w nadziei, iż to krótkie zdanie odegra rolę liny ratunkowej rzuconej na wzburzoną kipiela, jaką była ich relacja.

Bryce nie uniosła głowy, ale powiedziała cicho:

– Dzięki.

Athalar mądrze nie powiedział ani słowa, a Ruhn chodził wzdłuż półek i czekał, aż poczuje jakiś impuls kierujący go gdziekolwiek indziej niż do siostry, która przez ostatnich kilka dni powiedziała doń więcej słów niż przez dziewięć lat. Widział książki napisane we wspólnej mowie, Dawnej Mowie Fae oraz języku mer, zauważył też kilka alfabetów, których nie rozpoznawał.

– Imponujący zbiór – powiedział i sięgnął po błękitny tom, którego grzbiet migotał złotymi literami: *Słowa Bogów*.

– Nie dotykaj! – ostrzegła Lehabah. – Może ugryźć!

Ruhn cofnął rękę, gdy księga poruszyła się nagle i zaszurała na półce. Jego cienie zaszemrały wewnątrz niego, gotowe do kontrataku, ale uspokoił je siłą woli.

– Czemu ta książka się rusza?

– Bo one są szczególnymi... – zaczęła Lehabah, ale przerwała jej Bryce:

– Dość już tego, Lele. Ruhn, nie dotykaj niczego bez pozwolenia.

– Twojego czy księgi?

– Obu – powiedziała, a tomiszczę wysoko na półce zaszurało w odpowiedzi.

Ruhn uniósł głowę i ujrzał zieloną księgę, która... jaśniała. Wabiła go. Cienie zaszumiały, jakby ponaglały go do działania. „No dobra” – pomyślał. Błyskawicznie przyciągnął mosiężną drabinkę i wszedł na górę.

– Nie zwracajcie uwagi – powiedziała Bryce, najwyraźniej kierując te słowa do całej biblioteki.

Ruhn złapał księgę i ściągnął ją z półki. Przewrócił oczami, gdy przeczytał tytuł: *Wielkie romanse Fae*. Mimo to wsunął książkę pod pachę, zszedł na dół i powrócił do stołu.

Bryce parsknęła śmiechem na jej widok.

– Jesteś pewien, że moce Gwiazdnych Fae nie służą przypadkiem do wyszukiwania pornoli? Patrz! – zawołała do Lehabah. – Książkę znalazł coś dla ciebie!

Lehabah zapłonęła malinowym różem.

– B.B., jesteś okropna!

– Miłej lektury. – Athalar mrugnął do niego.

– A żebyś wiedział – odciął się Ruhn i otworzył książkę, ale jego telefon zabręczał, zanim zagłębił się w treść. – Dec ma te dane, na których ci zależało – powiedział.

Bryce i Athalar znieruchomieli. Ruhn otworzył maila, a potem jego palce zastygły w bezruchu.

– Eee... Dalej korzystasz z tego samego adresu? – zwrócił się do dziewczyny. – I nie mam twojego, Athalar.

Hunt szybko wyrecytował adres, ale Bryce zmarszczyła brwi i wpatrywała się w Ruhna przez dłuższą chwilę, jakby się zastanawiała, czy chce otworzyć kolejne drzwi do swego życia. W końcu westchnęła i powiedziała:

– Tak. To wciąż ten sam.

– Wysłane – rzekł Ruhn, po czym otworzył załącznik, jaki przesłał mu Declan.

Okazało się, że dokument był pełen współrzędnych i pozycji. Jako alfa Watahy Diabłów Danika bez przerwy przemieszczała się po Starym Rynku i dalej, a bogate życie towarzyskie po zmroku jeszcze bardziej tę listę wydłużało. Znajdowały się na niej miejsca takie jak ich mieszkanie, Nora, biuro Władcy Miasta w Comitium, salon tatuażu, knajpka z burgerami, niezliczona liczba pizzerii i barów, sala koncertowa, boisko sunballowe UKM, zakłady fryzjerskie, siłownia... Cholera, czy ta wilczyca w ogóle spała? Lista zawierała wszystkie miejsca, które odwiedziła na dwa tygodnie przed śmiercią. Ciska przy stole oznaczała, że Bryce i Hunt również je przeglądali.

Naraz w ciemnych oczach Hunta błysnęło zaskoczenie. Przeniósł wzrok na Bryce.

– Danika nie pełniła po prostu służby w okolicy Świątyni Luny! – wymamrotała zaskoczona dziewczyna. – Z tej listy wynika, że stacjonowała w Świątyni Luny przez dwa dni przed kradzieżą Rogu! Również w czasie awarii elektrowni!

– Czyli co? – spytał Hunt. – Twoim zdaniem widziała złodziei, którzy potem wrócili, by ją zabić i zatuszować sprawę?

„Czyżby to było takie proste? – pomyślał Ruhn. – Ileż bym dał, by tak właśnie było...”.

Bryce pokręciła głową.

– Gdyby Danika była świadkiem kradzieży Rogu, na pewno złożyłaby meldunek – stwierdziła i znów westchnęła. – Zazwyczaj nie przydzielano jej Świątyni Luny do pilnowania, ale Sabine często zmieniała jej rewir z czystej złośliwości. Może aura Rogu oraz świętego miejsca osiadła na niej przez czas służby i demon wytropił ją w ten sposób?

– Przeczytaj wszystko raz jeszcze – ponaglił ją Ruhn. – Może coś ci umknęło.

Bryce skrzywiła się sceptycznie, ale Athalar powiedział:

– Nie zaszkodzi.

Dziewczyna przetrzymała wzrok anioła dłużej, niż większość ludzi uznałaby to za mądre.

„Nic dobrego z tego nie wyjdzie – pomyślał Ruhn, patrząc na nich. – Bryce i Athalar nie powinni razem pracować, a już tym bardziej mieszkać”.

Nic jednak nie powiedział, zamiast tego zabrał się do czytania.

– Są jakieś porządne sceny seksu? – zapytała Bryce od niechcienia Ruhna, przejrzawszy listę miejsc odwiedzonych przez Danikę po raz trzeci.

Na górze dokumentu znajdowały się punkty odwiedzane w związku z przygotowaniem do zwinięcia Philipa Briggsa oraz samo laboratorium, znajdujące się tuż poza murami miejskimi.

Nadal doskonale pamiętała, jak Danika i Connor, utykając, weszli do mieszkania po zgarnięciu Briggsa i jego ludzi z grupy Keres. Danice nic się nie stało, ale Connor miał rozciętą wargę i podbite oko, co wyraźnie świadczyło o tym, iż doszło do niezłej rozwałki. Nie powiedzieli jej, co tam zaszło, a ona nie pytała. Kazała tylko Connorowi usiąść przy ich nieszczęsnej atrapie stołu kuchennego i nie ruszać się, gdy będzie go opatrywać.

Przez cały czas, gdy delikatnie oczyszczała jego wargę, Connor wpatrywał się w jej twarz i usta. Wyczuła wówczas, że w jego zachowaniu nastąpiła zmiana. Że miał już dosyć czekania. Że pięć lat przyjaźni i skakania wokół siebie miało niebawem dobiec końca, a on szykował się do wykonania ruchu. Nie liczyło się to, że chodziła z Reidem. Connor pozwalał, by się nim zajmowała, i patrzył na nią skrzyżnym spojrzeniem, a ona wiedziała, że nadszedł czas.

Ruhn w ogóle nie zareagował na jej uszczypliwość, więc Bryce uniosła głowę znad laptopa. Jej brat nadal czytał i najwyraźniej jej nie usłyszał.

– Ruhn! – odezwała się.

Hunt przerwał przeglądanie bazy danych.

– Hej, Danaan.

Fae poderwał głowę i zamrugął.

– Znalazłeś coś?

– Tak i nie. – Ruhn rozparł się na krześle. – Mam tu trzystronicową historię o księciu Peliasie i jego narzeczonej, lady Helenie. Nie zdawałem sobie jedynie sprawy z tego, że Pelias był naczelnym dowódcą królowej Fae o imieniu Theia, gdy wkroczyli do tego świata. Co więcej, Helena była jej córką. Odnoszę wrażenie, że Theia należała do Gwiazdnych Fae, a Helena odziedziczyła taką samą moc. Theia miała równie utalentowaną młodszą córkę, ale jedynie lady Helena jest tu wspomniana. – Ruhn odkaszlnął i odczytał: – „Helena o włosach czarnych jak noc, której złocista skóra słała cienie i jaśniała blaskiem gwiazd”. Wygląda więc na to, że Pelias nie był jedynym Fae, który miał moc Gwiazdnych.

– No i? Jaki to ma związek z Rogiem? – Bryce zamrugła.

– Znalazłem tu wzmiankę, że święte przedmioty powstawały jedynie dla takich Fae jak oni. Że Róg działał tylko wtedy, gdy płynęło przez niego światło gwiazd, gdy był wypełniony mocą. Ponoć moc Gwiazdnych Fae oraz kilka innych bzdetów może zostać przepuszczona przez święte przedmioty i tym samym tchnąć w nie życie. Dla mnie to jakieś pierdoły. Nie mam pojęcia, jak to się robi, i taka sztuczka nie udałaby mi się nawet z Gwiazdnym Mieczem. W tym fragmencie jest mowa o tym, że to właśnie z tego powodu Książę Leża musiał skraść krew Peliasa, by zmusić kristallosa do polowania na Róg. Jego krew zawierała bowiem magiczną esencję. Myślę jednak, że każdy z nich mógł korzystać z Rogu.

– Ale gdyby Książę Leża zdołał dorwać Róg, nie byłby w stanie go użyć, chyba że miałby jakiegoś Gwiazdnego Fae wśród swoich ludzi – rzekł Hunt i ruchem głowy wskazał Ruhna. – Nie wiem, kto ma teraz Róg, ale gdyby chciał go użyć, musiałyby jednocześnie skorzystać z twojej pomocy.

Ruhn się zamyślił.

– Ale nie zapominajmy o tym, że ten, kto przyzywa demona, by odnaleźć Róg i pozabijać tych ludzi, wcale go nie ma. Ukradł go ktoś inny. Szukamy więc dwóch różnych sprawców: mordercy oraz złodzieja Rogu.

– Ale Róg i tak jest zepsuty – rzekła Bryce.

Ruhn postukał palcami po księdze.

– I to chyba na stałe. Przeczytałem tu, że gdy zostanie uszkodzony, da się go naprawić jedynie „światłem, które nie jest światłem, i magią, która nie jest magią”. Moim zdaniem to tylko piękna metafora, oznaczająca, że nie naprawi się dziadostwa i tyle.

– A więc musimy się dowiedzieć, dlaczego w takim razie ktoś nadal go potrzebuje – rzekł Hunt i spojrzał na Ruhna, marszcząc brwi. – Do czego chce go wykorzystać twój ojciec? Do jakiejś społecznej kampanii promującej dawną wielkość Fae?

Ruhn prychnął, a Bryce uśmiechnęła się lekko. Z takimi tekstami Athalar ryzykował, że zostanie jednym z jej ulubieńców.

– Właściwie to tak – odparł książę. – Wedle niego Fae bardzo podupadli przez ostatnich kilka tysięcy lat. Twierdzi, że naszym przodkom wystarczała jedna myśl, by spalić cały las na popiół, podczas gdy on ledwie da radę podpalić mały zagajnik. – Zacisnął mocno zęby. – Do szału zapewne doprowadza go fakt, że choć jestem Wybranym, moja moc to tak naprawdę jakiś żart.

Bryce wiedziała, że brak mocy był jednym z powodów, dla których Jesienny Król okazał jej taką niechęć. Była wszak żywym dowodem na degenerację Fae.

Poczuła na sobie wzrok Hunta, jakby anioł był w stanie wychwycić wzbierającą w niej gorycz. Zdecydowała się więc na drobne kłamstwo:

– Mój ojciec nie zainteresował się mną z tego samego powodu.

– Zwłaszcza po twojej wizycie w Wyroczni – powiedział Ruhn.

Hunt uniósł brwi, ale Bryce spojrzała na niego i pokręciła głową z grymasem na twarzy.

– To długa historia.

Hunt znów obrzucił ją pełnym zadumy, przenikliwym spojrzeniem. Bryce pochyliła się nad książką trzymaną przez Ruhna, przeczytała kilka linijek i znów spojrzała na brata.

– Ten cały fragment mówi o twoich cudownych kuzynach z Avallen! Spójrz tylko! Tworzenie cieni, czytanie w umysłach... Dziwię się, że sami nie uważają się za Gwiazdnych Fae!

– Daliby wiele, by tak było – mruknął Ruhn. – Banda dupków.

Miała wrażenie, że Ruhn kiedyś opowiadał jej o tym, dlaczego tak o nich myśli, ale zapytała tylko:

– Więc nie nauczyli cię czytać w myślach?

– Tu chodzi o mówienie w myślach – burknął Ruhn – i nie ma to nic wspólnego z dziedzictwem Gwiazdnych Fae. Ani z tą sprawą.

Hunt najwidoczniej się z nim zgadzał, bo wtrącił się do rozmowy:

– Może zapytamy Wyrocznię o Róg? Może w jakiś sposób zobaczy, dlaczego komuś zależy na popsutym artefakcie.

Bryce i Ruhn wyprostowali się.

– Lepiej już chyba udać się do mistyków – oznajmiła dziewczyna.

Hunt się wzdrygnął.

– To mroczna banda totalnych pojebów. Proponuję zacząć od Wyroczni.

– Ja tam nie pójdę – powiedziała szybko Bryce.

Oczy Hunta pociemniały.

– Ze względu na to, co się tam stało podczas twojej pierwszej wizyty?

– Tak – wykrztusiła.

– To ty tam idź – wtrącił szybko Ruhn, na co Hunt zareagował chichotem.

– Też masz złe wspomnienia, Danaan?

Bryce złapała się na tym, że uważnie wpatruje się w brata. Ruhn nigdy dotąd nie mówił jej o tym, co usłyszał od Wyroczni, ale teraz, zapytany przez anioła, wzruszył lekko ramionami i rzekł:

– Tak. Mam.

Hunt uniósł obie dłonie.

– W porządku, mazgaje. Pójdę sam do Wyroczni. Nigdy tam zresztą nie byłem, bo zawsze miałem wrażenie, że to jakieś tandetne sztuczki.

Mylił się, i to całkowicie. Bryce wypchnęła z pamięci wspomnienie złotego sfinksa siedzącego na podłodze mrocznej, czarnej komnaty. Nie chciała pamiętać, jak kobieca twarz sfinksa wpatrywała się w nią i śledziła każdy jej oddech.

– Będziesz musiał się umówić – wykrztusiła.

Zapadła cisza, którą przerwał dźwięk telefonu Hunta. Anioł wyciągnął aparat i z westchnieniem spojrzął na ekran.

– Muszę odebrać – rzekł i nie czekając na ich reakcję, ruszył po schodach na górę. Po chwili rozległo się trzaśnięcie drzwi wejściowych galerii.

Lehabah powróciła do oglądania serialu, a wtedy Ruhn odezwał się cichym głosem do Bryce:

– To, czy masz jakąś moc, czy nie, nigdy nie miało dla mnie znaczenia. Wiesz o tym, prawda?

Dziewczyna wróciła do przeglądania danych na temat ruchów Daniki.

– Tak. Wiem – odparła, ale nagle uniosła brew i zapytała: – Jaki masz problem z Wyrocznią?

Na twarzy jej brata pojawiła się rezerwa.

– Nie mam żadnego problemu z Wyrocznią. Powiedziała mi wszystko, co Jesienny Król chciał usłyszeć.

– Co? Nie podoba ci się to, że twoje spotkanie z Wyrocznią nie było takim koszmarem jak moje?

Ruhn wstał. Jego kolczyki zamigotały w blasku lamp brzaskowych.

– Słuchaj, mam po południu spotkanie w kwaterze głównej. Muszę się do niego przygotować. Złapię cię później.

– Spoko.

Ruhn zatrzymał się w pół kroku, jakby się zastanawiał, czy nie powinien powiedzieć jeszcze czegoś, ale ruszył w górę i wyszedł z galerii.

– Twój kuzyn jest po prostu czarujący – westchnęła Lehabah z szeszlangu.

– Myślałam, że twoją największą miłością jest Athalar.

– A nie mogę kochać się w dwóch naraz?

– Zważywszy na to, że kompletnie nie potrafią się dzielić, raczej bym to odradzała. Nie skończyłoby się to dobrze dla nikogo.

Rozległ się odgłos doręczonego na jej komputer maila. Resztki jej telefonu spoczywały wśród gruzów Kruka, więc Hunt komunikował się w ten sposób.

„Skoro twój kuzyn wyszedł, za pięć minut ruszamy do Comitium”.

Odpisała:

„Nie wydawaj mi poleceń, Athalar”.

„Cztery minuty, skarbie”.

„Mówiłam ci już, żebyś nie nazywał mnie skarbem”.

„Trzy minuty”.

Bryce warknęła i podniosła się z krzesła, pocierając nogę. Buty już nieźle dały jej w kość, a znając Athalara, pewnie każe jej przemierzyć cały kompleks. Jej sukienka wyglądałaby idiotycznie z innymi butami, ale na szczęście w najniższej szufladzie biurka trzymała rzeczy na zmianę, głównie na wypadek deszczu, który mógł zniszczyć jej ubranie.

– Fajnie jest mieć kogoś do towarzystwa tu na dole – westchnęła Lehabah.

Bryce poczuła ucisk w sercu, ale powiedziała:

– Niedługo wracam.

Hunt utrzymywał swobodny dystans od Bryce, idącej obok niego przez korytarz Comitium w stronę rzędu wind – jedną z nich mieli się udać do koszar 33 Legionu. Reszta wind zabierała gości z położonego w centrum kompleksu szklanego atrium do pozostałych czterech wież. W jednej znajdowały się sale konferencyjne oraz sale spotkań Władców Księżycowego Miasta, w drugiej umiejscowiono rezydencję i biura Micaha, trzecią przeznaczono na ogólne administracyjne potrzeby, a czwartą na publiczne spotkania i wydarzenia. W obrębie murów Comitium żyło i pracowało tysiące ludzi, mimo to Quinlan udawało się jakoś wyróżnić z tłumu.

Założyła czerwone, zamszowe buty na płaskim obcasie i białą bluzkę z guzikami, którą wsunęła w obcisłe džinsy. Jedwabiste włosy upięła wysoko w kucyk, który kołysał się na boki z każdym jej krokiem, gdy usiłowała nadążyć za Huntem.

Anioł przyłożył dłoń do okrągłego dysku przy drzwiach windy, czym udostępnił sobie wejście na trzydzieste piętro, gdzie znajdowały się koszary. Rzadko dostawał się tam tą drogą – z reguły lądował na tarasie desantowym, co nie dość, że było łatwiejsze, to jeszcze pozwalało mu uniknąć spojrzeń dziesiątek ciekawskich, którzy zastanawiali się teraz, czy prowadził Quinlan na przesłuchanie, czy rżnięcie.

Legionista, który rozparł się na niskiej kanapie, nie umiał specjalnie zamaskować tego, że zerka na jej tyłek. Bryce spojrzała przez ramię, jakby zaalarmowana nadprzyrodzonym zmysłem, i uśmiechnęła się do niego.

Żołnierz zeszywniał, na co Bryce przygryzła dolną wargę i opuściła lekko rzęsy.

Hunt rąbnął w przycisk przywołujący windę, i to mocno. Legionista uśmiechnął się do Bryce. Athalar był przekonany, że szczerzy się w ten sposób do każdej kobiety, która go mija. Szeregowych żołnierzy w tak wielkiej jednostce – nawet służących w słynnym 33 Legionie – nie było stać na kapryśnienie.

Drzwi windy rozsunęły się, a ze środka wylał się tłum żołnierzy i urzędników. Ci nieuskrzydleni pilnowali się, by nie nadepnąć na niczyje

pióra, a wszyscy uważali, by nie spojrzeć Huntowi w oczy.

Nie chodziło o to, że był nieuprzejmym typem czy coś. Gdy ktoś się do niego uśmiechnął, z reguły przynajmniej próbował się odwzajemnić tym samym. Wszyscy jednak słyszeli opowieści na jego temat. Wszyscy wiedzieli, dla kogo pracował kiedyś i dla kogo pracuje teraz. Wszyscy wiedzieli, co konkretnie robi. I byłiby szczęśliwsi, gdyby przyszło im wcisnąć się do windy z wygłodniałym tygrysem zamiast z nim. Hunt trzymał się więc na uboczu i wystrzegał kontaktu.

Bryce odwróciła się ku windzie, a jej kucyk niemalże smagnął go po twarzy.

– Uważaj z tym ogonem! – warknął, gdy winda wreszcie opustoszała i mogli wejść do środka. – Oko mi wybijesz.

Dziewczyna oparła się nonszalancko o szklaną ścianę. Na szczęście nikt nie wsiadł do windy wraz z nimi, a Hunt nie był na tyle głupi, by przypisać to przypadkowi.

W drodze na górę zrobili tylko jeden przystanek, by kupić Bryce nowy telefon. Nawet szarpnęła się na obudowę chronioną zaklęciem. Utrzymany w szkłe i chromie sklep był właściwie pusty, ale Hunt zauważył, że wielu potencjalnych klientów wypatrzyło go przez witrynę i wolało się wstrzymać z zakupami. Bryce najwyraźniej na nic nie zwróciła uwagi i gdy czekali, aż sprzedawca przyniesie wybrany model, na moment pożyczyła telefon od Hunta, by przejrzeć wiadomości o ataku na klub. Dziwnym trafem otworzyła jego galerię ze zdjęciami.

– Masz trzydzieści sześć zdjęć – powiedziała bez emocji.

– No i? – Hunt zmarszczył brwi.

Dziewczyna przewinęła mizerną kolekcję. Najstarsze zdjęcie pochodziło sprzed czterech lat, gdy anioł przybył do Lunathionu i zdobył własny telefon. Gdy wreszcie zaznał smaku wolności od władającego nim potwora.

Bryce nagle zakrzuszyła się, gdy na jednym ze zdjęć ujrzała oderwaną nogę leżącą na zakrwawionym dywanie.

– Co to, kurwa, jest?

– Czasami jestem wzywany na miejsce zbrodni i muszę fotografować dowody.

– Czy są tu też ludzie, których musisz... no, wiesz...

– Nie – odparł. – Nie robię im zdjęć.

– Na czteroletnim telefonie masz trzydzieści sześć zdjęć, a na każdym z nich jakąś krwawą jatkę! – oznajmiła dziewczyna.

Ktoś w sklepie wciągnął z trwogą powietrze.

Hunt zacisnął zęby.

– Może trochę głośniej, co? – warknął.

– Nigdy nie fotografujesz niczego innego? – Bryce zmarszczyła brwi.

– Niby czego?

– Rety, nie wiem... Może życia, na przykład? Mógłbyś sfotografować ładny kwiatek, dobry obiad czy coś.

– Po co?

Bryce zamrugła i pokręciła głową.

– Dziwak z ciebie – stwierdziła i nim zdołał ją powstrzymać, wyciągnęła rękę z telefonem, uśmiechnęła się szeroko, zrobiła sobie zdjęcie i oddała mu aparat. – Proszę bardzo. Twoja pierwsza focia bez trupa.

Hunt przewrócił oczami i schował telefon do kieszeni.

Winda zaszumiała, mknąc w górę. Bryce spoglądała na zmieniające się numery pięter.

– Znasz tego legionistę? – spytała od niechcienia.

– Którego? Tego, któremu ciekła z gęby ślina, tego, któremu język wytoczył się na dywan, czy może tego, który gapił się na twój tyłek, jakby miał nadzieję uciąć sobie z nim pogawędkę?

Bryce się roześmiała.

– Muszą was trzymać pod kluczem w tych koszarach, skoro widok jednej kobiety miesza wam w głowach do tego stopnia. A więc? Wiesz, jak ma na imię, czy nie? Ten, który chciał pogadać z moją dupą!

– Nie. W samym legionie są nas trzy tysiące. – Zerknął na nią spode łba. Nadal wpatrywała się w monitor, na którym migają zmieniające się nazwy pięter. – Sam nie wiem – burknął. – Może jednak nie warto poznawać kogoś, kto gapi się na twój tyłek, zanim się przywita?

Winda zatrzymała się i drzwi się rozsunęły. Bryce uniosła brwi.

– Mylisz się, bo ja szukam dokładnie kogoś takiego.

Weszła w wąski, prosty korytarz, a anioł ruszył za nią. Dopiero gdy się zatrzymała, uświadomił sobie, że jedynie udawała pewność siebie, a teraz nie wie, dokąd ma się udać. Skręcił w lewo. Ich kroki odbijały się echem od jasnych granitowych płyt, którymi wyłożono ściany długiego korytarza. Płyty były dziurawe i popękane od upuszczanej broni, bójek czy magicznych przepychanek, ale wypolerowane tak gładko, że widzieli w nich swoje odbicia.

Quinlan patrzyła na tabliczki na mijanych drzwiach.

- Macie tu samych facetów czy mieszany skład? – spytała.
- Mieszany. Ale w Trzydziestym Trzecim więcej jest facetów.
- Masz jakąś dziewczynę? Albo chłopaka? Kogoś, komu gapisz się na tyłek?

Pokręcił głową, próbując kontrolować lód w żyłach. Popchnął drzwi do swego pokoju i wpuścił dziewczynę przodem, a potem wszedł za nią, walcząc ze wspomnieniem najpierw Sandriel wbijającej miecz w mostek Shaha, a potem Sahar padającej na ziemię. Obie anielice miały zakrwawione skrzydła i krzyczały, a ich wykrzywione twarze zdawały się być wzajemnymi odbiciami.

- Jestem nieślubnym dzieckiem – dodał i zamknął za nimi drzwi.

Bryce rozejrzała się po niewielkim pokoju. Łóżko było na tyle szerokie, by móc pomieścić jego skrzydła, ale poza nim w pokoju starczyło miejsca jedynie na szafę, komodę, biurko zavalone książkami i papierami oraz trochę broni.

- No i co z tego?

– To z tego, że moja matka nie miała ani forsy, ani dobrego pochodzenia, więc nie ma co się dziwić, że panny nie ustawiają się do mnie w kolejce, choć twarz mam niczego sobie. – Zaśmiał się gorzko, otwierając szafę z taniego drewna, skąd wyciągnął wielki worek. – Kiedyś, dawno temu, byłem z kimś, kto nie dbał o status społeczny, ale nie skończyło się to dobrze. – Każde słowo, które wypowiedział, paliło go w język.

Bryce założyła ramiona na piersi i wbiła paznokcie w jedwab koszuli. Być może zrozumiała, kogo dotyczyła aluzja. Rozejrzała się, jakby szukała nowego tematu do rozmowy.

- Kiedy dokonałeś Skoku?
- Gdy miałem dwadzieścia osiem lat.
- Czemu akurat wtedy?
- Bo moja matka właśnie umarła.

W jej oczach pojawił się żal.

Nie mógł na to patrzeć, nie mógł też dłużej rozdrapywać tej rany, więc dodał szybko:

– Pograżyłem się w rozpacz. Wykonałem Skok z Kotwicą z urzędu, ale niewiele to zmieniło. Zresztą nieważne, czy odziedziczyłem moc Archanioła, czy też myszy polnej. Pięć lat później dorobiłem się tych tatuaży, co pozbawiło mnie wszelkich złudzeń.

Słyszał, jak Bryce gładzi dłońią koc.

– Żałowałaś kiedyś wzięcia udziału w buncie aniołów?

Odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna opiera się o jego łóżko.

– Nikt jak dotąd mnie o to nie zapytał.

Bo nikt nie miał odwagi.

Jednakże Bryce wytrzymała jego spojrzenie.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć – przyznał Hunt i pozwolił, by jego wzrok dopowiedział resztę: „Nie ma mowy, bym w tym miejscu powiedział choć jedno pieprzone słowo na ten temat”.

Pokiwała głową, a potem spojrzała na ściany, na których nie było obrazów ani plakatów.

– Nie przepadasz za dekorowaniem wnętrza, co?

Hunt wpychał rzeczy do worka, przypomniawszy sobie, że dziewczyna miała pralkę w mieszkaniu.

– Micah może mnie opchnąć, komukolwiek zechce. Nie mam zamiaru zapuszczać korzeni. Wolałbym nie prosić się o kłopoty.

Bryce potarła ramiona, choć w pokoju było ciepło, niemalże duszno.

– Co by się z tobą stało, gdyby zginął tamtej nocy? – zapytała. – Co by się stało ze wszystkimi Upadłymi, których posiada na własność?

– Prawa własności przeszłyby na tego, kto by go zastąpił – odpowiedział Hunt, nienawidząc każdego wypowiedzanego słowa. – A gdyby nie mianował zastępcy, jego majątek zostałby podzielony między innych Archaniołów.

– A ci nie uszanowaliby waszego układu.

– Z pewnością nie.

Hunt zaczął wyjmować broń z szuflad biurka. Czuł na sobie wzrok Bryce, śledzącej każdy jego ruch, jakby liczyła wszystkie wyciągane przezeń noże i pistolety.

– Co byś zrobił, gdybyś odzyskał wolność? – spytała.

Sprawdził, czy do każdej broni ma amunicję, a tymczasem ona podeszła bliżej. Wrzucił trochę broni do worka, a Bryce uniosła długi nóż, jakby był brudną skarpetką.

– Słyszałam, że twoja błyskawica to unikalny dar wśród aniołów. Nawet Archaniołowie nie umieją przywołać czegoś takiego.

Zwinął skrzydła.

– Tak?

Bryce wzruszyła ramionami.

– To czemu Isaiah dowodzi legionem?

Hunt odebrał jej nóż i spakował go do worka.

– Bo ja wkurwiam zbyt wiele osób, ale mało mnie to obchodzi.

Postępował w ten sposób, odkąd sięgał pamięcią, nawet przed bitwą pod górą Hermon. Shahaar jednakże dostrzegła w tym atut. Mianowała go generałem, a on próbował odpłacić się jej za ten zaszczyt, ale nie zdołał.

Bryce obdarzyła go konspiracyjnym uśmiechem.

– Czyli jednak mamy coś wspólnego, Athalar.

W porządku. Ten anioł wcale nie był taki zły. Bez słowa zajął się nią po ataku bombowym, nie przechwalał się ani nie prężył mięśni. Na Hel, miał też całkiem dobry powód, by rozwiązać tę sprawę, a przy tym doprowadzał Ruhna do białej gorączki.

Gdy skończył pakowanie, odebrał telefon od Isaiaha, który powiedział, że otrzymał zgodę na spotkanie z Briggsem, ale trzeba będzie na to poczekać kilka dni. Tyle bowiem potrwa doprowadzenie go do stanu używalności i ściągnięcie z Adrestii. Bryce próbowała nie dociekać, jak to świadczy o obecnej kondycji więźnia.

Jedyną dobrą wiadomością było to, że Wyrocznia zgodziła się przyjąć Hunta następnego dnia rano.

Bryce przyglądała się aniołowi, gdy wrócili do windy. Aż jej żołądek podskoczył, kiedy ruszyli w dół, w stronę centralnego lobby Comitium. Wyglądało na to, że Hunt dysponował szerokim wachlarzem uprawnień, bo winda nie zatrzymywała się na żadnym piętrze po drodze. Zajebiście.

Nigdy nie poznała żadnego z malakim – widywała jedynie legionistów na służbie patrolowej bądź bogatą elitę tej rasy kroczącą niczym pawie po mieście. Nie zdarzało się to często, bo większość preferowała spotkania na szczytach wieżowców. Półkrwi zdzir tam nie wpuszczano, a więc nigdy nie miała okazji, by zaprosić kogoś do siebie.

Cóż, teraz co prawda gościła jednego, choć nie na takich warunkach, jak to sobie kiedyś wyobrażała. Pewnego lata przez dwa tygodnie wychodziła z Daniką podczas przerwy na lunch na dach, by przyglądać się ćwiczącym nieopodal legionistom. Panował upał i trenujące walkę anioły rozbierały się do pasa. I było gorąco. Ech, jakże było gorąco. Pot spływał po ich wspaniałych ciałach.

Przesiedziałyby tam jeszcze niejedną przerwę na lunch, gdyby nie przyłapał ich dozorca budynku, który wyzwał je od zboczonych podglądaczek i zabronił wstępu na dach.

Winda zwolniła i zatrzymała się, a jej żołądek znów podskoczył. Drzwi rozsunęły się i ujrzeli tłum niecierpliwych legionistów, gotowych by wepchnąć się do środka. Na widok Hunta pospiesznie przybrali obojętne, neutralne miny i rozsunęli się na boki.

Cień Śmierci. Bryce zauważyła ów owiany złą sławą hełm leżący za biurkiem. Na szczęście Hunt nie zabrał go ze sobą.

W lobby Comitium panował ścisk. Bryce wszędzie widziała skrzydła, aureole i potężne, muskularne ramiona aniołów zwróconych ku głównemu wejściu. Każdy z nich zadzierał głowę, by lepiej widzieć, ale żaden nie wzbijał się do lotu.

Hunt naraz znieruchomiał na skraju tłumu, który niemal blokował im przejście. Bryce zrobiła raptem jeden krok, gdy rozsunęły się drzwi sąsiedniej windy. Ze środka wybiegł Isaiah i zatrzymał się na widok Hunta.

– Właśnie dowiedziałem się...

Fala mocy napływająca z przeciwnego końca lobby sprawiła, że pod Bryce ugięły się kolana. Nikt nie pozostał zresztą na nią obojętny – anioły zaczęły klękać z pochylonymi głowami, przez co ich trójka nagle ujrzała Archanielicę, która zatrzymała się w wielkich, szklanych drzwiach atrium. U jej boku stał Micah.

31.

Sandriel odwróciła się w stronę Hunta, Bryce i Isaiaha w tej samej chwili co Micah. Oczy ciemnowłosej kobiety błysnęły, gdy jej wzrok padł na Athalara, a potem na Isaiaha. Całkowicie zignorowała Bryce.

Ta oczywiście ją rozpoznała. Archanielica zbyt często gościła w telewizji, by ktokolwiek z mieszkających na Midgardzie mógł jej nie rozpoznać. Stojący krok przed nią Hunt drżał niczym drut pod napięciem. Bryce nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

– Ukłońcie się – szepnął Isaiah i padł na kolano.

Hunt nawet nie drgnął, a Bryce uświadomiła sobie, że anioł nie wykona polecenia. Zebrani, nadal pozostający na klęczkach, zerkali już za siebie.

– Jest sama, bez Polluksa! Na kolana, do kurwy nędzy! – syknął Isaiah.

Polluks. Słynny Młot. Z Hunta uszła część napięcia, ale nadal stał. Wyglądał na zagubionego, oszołomionego, uwięzionego gdzieś między furją a przerażeniem. Wokół jego pięści nawet nie migotały błyskawice.

Bryce zbliżyła się do niego i przerzuciła kucyk przez ramię. Wyciągnęła telefon z kieszeni i sprawdziła, czy dźwięk jest ustawiony na maksimum, tak by wszyscy usłyszeli głośne trzaski, gdy zaczęła robić obu Archaniołom zdjęcia. Potem odwróciła się i zrobiła sobie kilka selfików z gubernatorami w tle.

Wokół rozlegały się szepty niedowierzania i oburzenia. Bryce przechyliła głowę, uśmiechnęła się szeroko i zrobiła sobie kolejne zdjęcie. Potem spojrzała na Hunta, który nadal drżał na całym ciele, i powiedziała najbardziej nonszalancko, jak umiała:

– Dzięki, że mnie tu przyprowadziłeś. Fajnie było ich zobaczyć. Idziemy?

Nie dając Huntowi szansy na powiedzenie czy zrobienie czegokolwiek, wsunęła mu rękę pod ramię, odwróciła go, zrobiła im obojgu zdjęcie na tle Archaniołów z kamiennymi obliczami i zszokowanego tłumu, a potem pociągnęła go ku windom.

Teraz już wiedziała, czemu tylu legionistów naraz usiłowało się do nich wepchnąć. Oni po prostu uciekali.

Może gdzieś było jeszcze inne wyjście?

Anioły za ich plecami wstawały. Bryce wcisnęła przycisk, mając nadzieję, że uda jej się przedostać na którekolwiek piętro. Hunt nadal dygotał. Bryce trzymała go pod rękę i stukała nogą w podłogę.

– Wy tłumacz się – odezwał się Micah, który nagle zjawił się za jej plecami.

Hunt zacisnął powieki. Bryce przełknęła ślinę i odwróciła się gwałtownie, znów niemalże smagnawszy Athalara włosami po twarzy.

– Cóż, eee... Słyszałam, że macie specjalnego gościa, a więc poprosiłam Hunta, by mnie przyprowadził. Chciałam zrobić zdjęcie...

– Nie kłam.

Hunt rozchylił powieki i powoli odwrócił się do Gubernatora.

– Musiałem zabrać trochę sprzętu i odzieży. Isaiah pozwolił mi ją tu przyprowadzić.

Usłyszawszy swe imię, dowódca 33 Legionu przepchnął się przez tłum i powiedział:

– To prawda, Wasza Wysokość. Hunt miał wziąć stąd parę rzeczy i nie chciał zostawić pani Quinlan samej. To ryzyko, którego chcemy uniknąć.

Archanioł spojrzał na Isaiaha, potem na Hunta, a na końcu na nią. Jego wzrok prześlizgnął się po całym ciele dziewczyny, aż zatrzymał się na jej twarzy.

Bryce znała takie spojrzenia. Wiedziała, co oznaczają, zwłaszcza te powolne.

Szkoda tylko, że Micah był równie zimny jak pieprzona ryba na dnie górskiego jeziora. Szkoda, że wykorzystywał Hunta niczym broń i machał przed nim wizją wolności jak przysmakiem przed psim nosem. Wielka szkoda, że wciąż współpracował z jej ojcem w sprawach miasta czy Domu.

Szkoda, że tak bardzo przypominał jej ojca.

Wielka. Kurwa. Szkoda.

– Miło cię znów ujrzeć, Wasza Wysokość – powiedziała.

Drzwi windy rozchyliły się za nimi, jakby jakiś bóg chciał zafundować im udane wyjście. Bryce kuksańcem wepchnęła Hunta do środka i już chciała wkroczyć tam za nim, gdy zimna, silna dłoń pochwyciła ją za łokieć. Dziewczyna zatrzepotała rzęsami i uniosła wzrok na Micaha, który zatrzymał ją na progu.

Hunt przestał oddychać. Wyglądało na to, że czeka, aż Gubernator anuluje ich umowę.

– Chciałbym zaprosić panią na obiad, panno Quinlan – rzekł miękko Micah.

Dziewczyna wyslizgnęła się z jego uścisku i weszła do windy. Gdy drzwi się zamykały, spojrzała Archaniołowi Valbary w oczy.

– Nie jestem zainteresowana – powiedziała.

Hunt był świadom tego, że Sandriel wybiera się do Księżycowego Miasta, ale ich spotkanie... Skoro nawet Isaiah o niczym nie wiedział, zapewne pragnęła zaskoczyć ich wszystkich. Chciała przyłapać ich z ręką w nocniku i zobaczyć, jak legion oraz samo miasto prezentują się przed oficjalną pompą i paradą. By móc się przyjrzeć siłom Micaha, zanim sprowadzi inny legion, który w porównaniu z nimi zrobi jeszcze większe wrażenie.

Co za pierdolony pech! Że też musieli się na nią nadziać!

Na szczęście nie było z nią Polluksa. Na razie.

Winda wystrzeliła ku górze, a Bryce milczała.

„Nie jestem zainteresowana”.

Hunt wątpił, by Micah Domitus usłyszał wcześniej podobne słowa.

Wątpił też, by Sandriel kiedykolwiek widziała, jak ktoś robi sobie z nią zdjęcie.

Gdy patrzył na Archanielicę, mógł myśleć tylko o nożu u swego boku. W nozdrzach poczuł smród areny, w którym mieszały się odory krwi, gówna, szczyń i piasku...

Wtedy Bryce wykonała ruch. Odegrała rolę owej niemającej dla nikogo szacunku, pustej imprezowiczki – rolę, w którą chciała, by wszyscy uwierzyli, w którą on sam uwierzył. Zaczęła robić zdjęcia, by stworzyć dla niego drogę ucieczki...

Hunt oparł dłoń na dysku i przekierował ich na inne piętro.

– Możemy się stąd wyrwać przez taras desantowy – odezwał się głosem szorstkim jak żwir. Zapominał o tym, jak podobne do siebie były Sandriel i Shahaar. Nie były wprawdzie identycznymi bliźniaczkami, ale kolor włosów i budowę ciała miały bardzo podobne. – Ale będę musiał cię ponieść – dodał.

Owinęła jedwabiste włosy wokół nadgarstka, nieświadoma tego, że odsłoniła przed nim szyję.

„Nie jestem zainteresowana”.

Wydawała się pewna siebie. Przekonana. Nie tryumfująca, nie chełpliwa, ale stanowcza.

Nie miał odwagi nawet pomyśleć o tym, w jakim stopniu jej odmowa wpłynie na jego układ z Micahem. Nie chciał się zastanawiać, czy Archanioł zrzuci na niego część winy za zachowanie Bryce.

– Nie ma tu żadnych tylnych wyjść? – zapytała dziewczyna.

– Są, ale musielibyśmy znów zjechać na sam dół. – Czuł, że wzbierają w niej pytania, ale nim zdołała zadać jakiegokolwiek, powiedział: – Jej Drugi, Polluks, jest od niej o wiele gorszy. Gdy przybędzie do miasta, unikaj go za wszelką cenę. – Nie chciał nawet myśleć o niekończącej się liście koszmarów, na które Polluks skazywał niewinnych ludzi.

Bryce cmoknęła.

– Nie mam najmniejszego zamiaru kiedykolwiek wchodzić im w drogę.

Po tym zdarzeniu w lobby Hunt miał jednak wrażenie, że ich ścieżki mogą się przeciąć. Nie powiedział Bryce, że Sandriel należy do osób, które nie puszczają płazem najmniejszej nawet obrazy. Nie zdradził jej, że Archanielica pewnie nigdy nie zapomni jej twarzy. Nie podzielił się obawą, iż być może już teraz wypytuje o nią Micaha.

Drzwi otworzyły się na jednym z górnych pięter, gdzie panowała cisza. Hunt poprowadził dziewczynę wyludnionymi, ciemnymi korytarzami, które wnet przeobraziły się w labirynt sprzętów do ćwiczeń. Między urządzeniami biegła jednak szeroka alejka wiodąca ku ścianie okien.

Oraz tarasowi desantowemu.

Nie było tam żadnej balustrady. Bryce ujrzała otwarty kamienny występ i się zawahała.

– Nigdy nikogo nie upuściłem – zapewnił ją Hunt.

Niepewnie wyszła na taras w ślad za nim, a tam uderzył w nich suchy wiatr. Daleko pod sobą widzieli ulicę pełną gapiów i vanów stacji telewizyjnych. Nad nimi unosiło się wiele aniołów, większość uciekała, a pozostałe krążyły nad pięcioma wieżami Comitium, próbując dostrzec Sandriel z góry.

Hunt pochylił się, wsunął dłoń pod kolana Bryce, a drugą pod jej plecy, po czym uniósł ją jak dziecko. Jej zapach przepelnił jego zmysły i starł ostatnie wspomnienia cuchnącego lochu.

– Dziękuję – powiedział, spoglądając jej w oczy. – Za wyciągnięcie mnie stamtąd.

Bryce wzruszyła ramionami, co nie było proste, zważywszy na to, że oplatał ją uścisk anioła. Skrzywiła się, widząc, że Hunt podchodzi do krawędzi.

– Szybko zareagowałaś – ciągnął. – Pod wieloma względami było to zachowanie co najmniej kretyńskie, ale jestem twoim dłużnikiem.

Objęła ramionami jego szyję, o mało go nie dusząc.

– A ty pomogłeś mi zeszłej nocy. Jesteśmy kwita.

Hunt nie dał jej szansy, by zmieniła zdanie na temat sposobu opuszczenia Comitium. Zamachał potężnymi skrzydłami i odbił się od krawędzi tarasu.

Bryce przylgnęła do niego kurczowo, a on trzymał ją mocno. Worek przewieszony przez pierś odbijał się od jego uda.

– Czy ty w ogóle patrzysz?! – zawołał, przekrzykując wiatr. Leciał szybko i wznosił się coraz wyżej, prosto ku stojącemu nieopodal wieżowcowi CDB.

– Oczywiście, że nie! – powiedziała mu do ucha.

Zachichotał i wyrównał lot. Krążył teraz nad wieżyczkami wieńczącymi drapacze chmur CDB. Migotliwa rzeka Istros wiła się po prawej, a dalej majaczyło spowite mgłami Kościelisko. Po lewej wypatrzył mury miasta, a potem rozległą równinę za Bramą Aniołów, pozbawioną jakichkolwiek zabudowań. Znajdował się tam jedynie port lotniczy. Gdy jednak skierował wzrok na prawo, ku Bramie Kupieckiej na Mięsnym Rynku, dostrzegł szerokie jasne pasmo Western Road, wcinające się w łagodne, upstrzone cyprysami wzgórza.

Było to przyjemne, piękne miasto leżące pośród przyjemnej, pięknej scenerii.

W Pangerze miasta można było przyrównać do pułapek, w których Wanowie polowali na ludzi oraz ich dzieci. Gdzie Wanowie na nich zerowali. Nic dziwnego, że ludzie w końcu chwycili za broń. Nic dziwnego, że pustoszyli te ziemie, używając bomb chemicznych i machin wojennych.

Po plecach spłynął mu dreszcz gniewu, gdy pomyślał o tych dzieciach. Zmusił się, by znów spojrzeć na miasto. Centralna Dzielnica Biznesowa była oddzielona od Starego Rynku wyraźną linią Ward Avenue. Promienie słońca odbijały się od białych kamieni Świątyni Luny, a kawałek dalej zdawały się niknąć, pochłaniane przez Świątynię Wyroczni. Do której miał się udać następnego dnia.

Spojrzał jednak dalej – tam, gdzie za Starym Rynkiem, pośród migotliwych mgieł skrzyła się zieleń Pięciorózu. Tam, gdzie wyrastały wysokie cyprysy i palmy, gdzie buchały eksplozje magii. Podziwiał Lunabór pełen majestatycznych dębów. Tylko tam warto było patrzeć. Na

Łąkach Złotogłowiowi nie było czego oglądać, choć i tak dzielnica wydawała się wręcz luksusowa w porównaniu z ludzkimi kwartałami w Pangerze.

– Czemu chcesz mieszkać na Starym Rynku? – zapytał po kilku minutach lotu w milczeniu, kiedy jedynym towarzyszącym im odgłosem była pieśń wiatru.

Bryce nadal miała zamknięte oczy. Hunt zaczął się łagodnie opuszczać. Kierował się ku tej części Starego Rynku, w której mieszkała, znajdującej się zaledwie przecznicę od rzeki i kilka ulic od Bramy Serca. Widział z tej wysokości jej przejrzysty kwarc, migoczący niczym ostrze lodowej włóczni wycelowanej w szare niebo.

– To serce miasta – odpowiedziała. – Czemu miałabym mieszkać gdzieś indziej?

– W Pięciorózu jest czyściej.

– I pełno tam też nadętych Fae, skorych do kpin z mieszaińców. – Ostatnie słowo wyrzuciła z nienawiścią.

– A Lunabór?

– Teren Sabine? – Bryce zaśmiała się szyderczo i odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Na jej lekko piegowatej twarzy pojawił się grymas. – Tak na serio to Stary Rynek jest chyba jedynym bezpiecznym dla mnie miejscem. Poza tym mam blisko do pracy i w pobliżu jest do wyboru wiele restauracji, sal koncertowych i muzeów. Nie muszę właściwie nigdy opuszczać dzielnicy.

– Ale i tak to robisz. Biegasz rano po całym mieście. Czemu każdego dnia obierasz inną trasę?

– Żeby było weselej.

Znajdowali się coraz bliżej jej wieżowca. Dach był pusty, nie licząc paleniska, kilku leżaków oraz grilla. Hunt przechylił się, zatoczył łuk i wylądował gładko, delikatnie stawiając ją na ziemi. Bryce przyłgnęła do niego na dłuższą chwilę, aż odzyskała władzę w nogach i mogła się odsunąć. Athalar poprawił worek zarzucony przez ramię i skierował się ku drzwiom, które przytrzymał otwarte dla niej. Ciemną klatkę schodową oświetliły budzące się do życia lampy brzaskowe.

– Czy mówiłaś serio, gdy odpowiedziałaś Micahowi?

Bryce zbiegała po schodach. Jej koński ogon kołysał się na boki.

– Pewnie, że tak. A po co, na Hel, miałabym się z nim umawiać?

– Bo to Gubernator Valbary.

– No i? To, że uratowałam mu życie, nie oznacza, że jestem skazana na los jego dziewczyny. Poza tym nie mam ochoty na seks z zimnym posągami.

Hunt uśmiechnął się lekko.

– Wszystkie kobiety, które z nim były, są innego zdania, jeśli mam być szczery.

Bryce skrzywiła się i otworzyła drzwi.

– Tak czy owak, nie jestem zainteresowana.

– Jesteś pewna, że nie próbujesz po prostu uniknąć...

– Widzisz, na tym właśnie polega problem. Wraz z całą resztą świata najwyraźniej jesteś przekonany, że istnieję tylko po to, by znaleźć sobie kogoś takiego jak on. I oczywiście nie mogę nie być nim zainteresowana, bo niby dlaczego nie miałabym chcieć wielkiego, silnego mężczyzny, który będzie mnie bronił? Skoro jestem ładna i wolna, powinnam wyskoczyć z majtek sekundę po tym, jak jakiś Wan okaże mi zainteresowanie. Rety, przecież zanim się nie zjawił mój wybawca, nie wiedziałam nawet, czym jest porządne życie! Nigdy dotąd nie przytrafił mi się porządny seks, nigdy nie czułam się naprawdę żywa!

Na mroczne Hel, co za laska...

– Ty chyba naprawdę masz jakiś problem z facetami.

– Bo to rzeczywiście zajebicie proste, co nie? – zadrwiła Bryce.

Hunt założył ramiona, na co Quinlan zrobiła to samo.

– Dobra – powiedział po chwili, zrzucając worek na podłogę, aż zagrzechotało. – Idziesz ze mną jutro do Wyroczni.

– Och, nie, Athalar – mruknęła Bryce.

Hunt poczuł, jak po plecach spływa mu dreszcz. Jej uśmiech wydawał się uosobieniem złośliwości. Przygotował się już na kolejną porcję jadu z jej ust – w skrytości ducha przyznał, że w sumie na to czeka – ale dziewczyna powiedziała tylko:

– Z nią będziesz musiał poradzić sobie sam.

Po odstawieniu sprzętu do mieszkania Hunt odprowadził Bryce do pracy, gdzie miała się ponownie zająć analizowaniem listy ruchów Daniki i porównywaniem jej z własnymi listami oraz miejscami dotychczasowych morderstw.

W duchu wzdrygał się na myśl o kilku kolejnych godzinach spędzonych pod ziemią, więc zamiast tego zasiadł na dachu sąsiedniego budynku. Potrzebował odetchnąć świeżym powietrzem. Nad jego głową nadal przelatywały anioły, które opuszczały miasto. Siedział tak, by nie musieć patrzeć na wieże Comitium, wznoszące się teraz dokładnie za jego plecami.

Tuż przed zachodem słońca Bryce wyszła z galerii, prowadząc Syrinxa na smyczy. Miała równie ponurą minę jak sam Hunt.

– Nic? – zapytał, lądując na chodniku obok niej.

– Nic – potwierdziła.

– Jutro raz jeszcze rzucimy na to świeżym okiem.

Być może coś w istocie im umykało. Mieli za sobą długi, paskudny oraz dziwny dzień i anioł marzył tylko o tym, by paść na łóżko.

– Dzisiaj jest ważny mecz sunballa – rzekł, dokładając wszelkich starań, by jego słowa zabrzmiały, jakby wypowiedział je mimochodem. – Nie masz nic przeciwko, jeśli obejrzę?

Bryce zerknęła na niego i uniosła brwi.

– Co znowu? – zapytał. Nie zapanował nad kącikiem ust, który podjechał lekko do góry.

– Nie, nic. Tylko... – Bryce zamachała dłonią. – Totalny facet. Sport i w ogóle...

– Kobiety lubią sport tak samo jak mężczyźni.

Bryce wywróciła oczami.

– Zainteresowanie sunballem jakoś mi nie pasuje do Cienia Śmierci.

– Przykro mi, że cię rozczarowuję. – Tym razem to Hunt uniosł brwi. – A co ja, twoim zdaniem, robię z wolnym czasem?

– Nie wiem. Wydawało mi się, że przeklinasz gwiazdy, pogrążasz się w mrocznych rozmyślaniach i knujesz zemstę na swoich wrogach.

Nie знаła nawet połowy prawdy, ale mimo to Hunt zachichotał.

– Pozwól, że powtórzę. Przykro mi, że cię rozczarowuję.

Rozbawienie zamigotało w jej oczach, które w ostatnich promieniach słońca zabłyśły złotem. Hunt zmusił się, by skierować uwagę na ulicę dookoła.

Od mieszkania Bryce dzieliła ich zaledwie jedna przecznica, gdy odezwał się jego telefon. Dziewczyna z napięciem spojrzała na ekran. Oboje zatrzymali się i wpatrywali w imię, które pojawiło się na wyświetlaczu. Z obu stron mijali ich przechodnie. Telefon zadzwonił po raz drugi.

– Odbierzesz? – spytała cicho Bryce.

Telefon odezwał się po raz trzeci.

Hunt wiedział, co zaraz usłyszy. Odsunął się od Quinlan, przysunął telefon do ucha i rzucił beznamiętnie:

– Cześć, szefie.

– Mam dla ciebie robotę.

Poczuł bolesny ucisk w żołądku.

– Jasne.

– Mam nadzieję, że nie zakłócę ci zabawy z panną Quinlan?

– Nie – wykrztusił Hunt.

Cisza po drugiej stronie była ciężka.

– To, do czego doszło dziś w lobby, nie ma prawa się powtórzyć. Jasne?

– Tak – potwierdził Hunt z niemałym trudem, ale wiedział, że ze wszystkich sił będzie się starał do tego nie dopuścić. Bo pamiętał, kogo gości Micah w rezydencji gubernatorów w Comitium. Bo wiedział, że Sandriel karałaby go za okazanie jej braku szacunku przez długie tygodnie, a może i miesiące. Micah jednakże był gotów poprzestać na ostrzeżeniu i zleceniu mu misji, by przypomniał sobie, jakie miejsce zajmuje w pieprzonej hierarchii.

– To dobrze – rzekł Archanioł. – Akta czekają w twoim pokoju w koszarach. – Urwał, jakby wyczuł płonące w umyśle Hunta pytanie. – Moja propozycja jest nadal aktualna, Athalar. Nie zmuszaj mnie do tego, bym się nad nią zastanowił.

Połączenie zostało przerwane.

Hunt zacisnął zęby z taką siłą, że aż zaboląły go szczęki, na co Quinlan zmarszczyła czoło z troską.

– Wszystko gra?

Hunt wsunął telefon do kieszeni.

– Tak – rzekł i podjął marsz. – Sprawy służbowe.

Nie było to kłamstwo. W każdym razie nie do końca.

Szklane drzwi do jej budynku rozsunęły się. Hunt wskazał ruchem głowy jej lobby.

– Idź do siebie. Ja mam coś do załatwienia. Zadzwoń, gdy dowiem się, kiedy i gdzie możemy pogadać z Briggsem.

Bryce zmrużyła bursztynowe oczy. Tak, przejrzała go. Lub raczej usłyszała to, czego jej nie powiedział. Domyśliła się, co Micah kazał mu zrobić. Mimo to powiedziała tylko:

– W porządku. – Skręciła ku wejściu, ale nad ramieniem rzuciła jeszcze:
– Powodzenia!

Hunt nie odpowiedział. Wystrzelił w powietrze z telefonem przy uchu. Zadzwoił do Justiniana z prośbą, by przejął na kilka godzin straż nad Bryce. Anioł nie miał na to wielkiej ochoty – sam również chciał obejrzeć mecz – ale Hunt przypomniał mu o swojej randze i wyjednał u niego niechętną obietnicę, iż zjawi się na sąsiednim dachu w ciągu dziesięciu minut.

Pojawił się po ośmiu. Pozostawiwszy towarzysza broni na posterunku, Hunt nabrał w płuca wielki haust zakurzonego, suchego powietrza i pomknął przez niebiosy. Miął niebieską strugę rzeki Istros po lewej stronie, po czym zabrał się do tego, na czym znał się najlepiej.

– Proszę.

Zawsze to samo słowo. Jedyne, po które sięgali ci, przed którymi stawał Umbra Mortis.

Hunt wpatrywał się w kulącego się przed nim pumołaka przez zbryzgany krwią wizjer hełmu. Patrzył na wzniesione w błagalnym geście, trzęsące się pazurzaste łapy.

– Proszę – szlochał tamten.

Każde jego słowo sprawiało, że umysł Hunta oddalał się coraz bardziej, aż jego wyciągnięte ramię przestało należeć do niego, a pistolet wycelowany w głowę ofiary stał się kawałkiem metalu.

Śmierć za śmierć.

– Proszę...

Pumołak miał na sumieniu okropne czyny. Nieprawdopodobnie okropne. Zasłużył sobie na to. Zasłużył na coś o wiele gorszego.

– Proszę... proszę... proszę...

Hunt był już ledwie cieniem, strzępem życia, instrumentem śmierci. Był nikim i niczym.

– Pro...

Jego palec zacisnął się na spuście.

Na szczęście pod prysznicami w koszarach nie było nikogo, gdy przyszedł splukać z siebie krew. Potem siedział w strumieniach parzącej wody tak długo, aż stracił rachubę czasu. Przesiedziałyby tam i dłużej, ale pamiętał, że Justinian czeka na jego powrót. Pozbierał się więc jakoś i wypełził spod wrzącej wody, próbując na powrót przeistoczyć się w osobę, którą był, zanim został zmuszony do wpakowania kuli między oczy.

Przed powrotem do mieszkania Bryce zatrzymał się w kilku miejscach, w końcu jednak zwolnił Justiniana z warty i około jedenastej w nocy wszedł do środka. Drzwi do sypialni Bryce były zamknięte, ale Syrinx zaskowytał na powitanie. Dziewczyna ofuknęła go cicho, co oznaczało, że czekała na powrót anioła.

Hunt modlił się w duchu, by nie wyszła na korytarz, żeby się z nim przywitać. Nadal nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Klamka jej drzwi poruszyła się, ale on wszedł już do swojego pokoju. Nie zdobył się na odwagę, by na nią spojrzeć, gdy wyszeptała:

– Wróciłeś.

– Taaa – wykrztusił.

Stała kilka kroków od niego, ale wyczuwał jej pytania.

– Nagrałam ten mecz. Jeśli nadal chcesz go obejrzeć.

Poczuł nienośny ucisk w piersi, ale nie spojrzął za siebie.

– Dobranoc – wymamrotał i zamknął za sobą drzwi.

W czarnej komnacie Wyroczni cuchnęło siarką i smażonym mięsem. Źródłem pierwszego zapachu były gazy bijące z dołu w samym środku pomieszczenia, drugiego zaś sterta byczych kości, tłących się na ołtarzu pod przeciwległą ścianą. Była to ofiara dla Ogenas, Strażniczki Tajemnic.

Po tym, co zrobił zeszłej nocy, świątynia była ostatnim miejscem, które pragnął odwiedzić. Ostatnim miejscem, na które zasługiwał.

Mierzące dwadzieścia stóp wysokości drzwi zatrzasnęły się za Huntem, kiedy przechodził przez pogrążoną w ciszy komnatę. Kierował się ku otworowi w centrum oraz ścianie dymu za nią. Rozmaite kwasowe wyziewy szczypały go w oczy, więc wezwał wiatr, by je rozpędzić.

Wśród dymów pojawiła się postać.

– Zastanawiałam się, kiedy sam Cień Śmierci padnie na moją i tak już ciemną komnatę – odezwał się piękny głos, młody, pełen światła i wesołości, a jednocześnie zabarwiony starożytnym okrucieństwem.

Hunt zatrzymał się na skraju otworu i powstrzymał odruch, by zajrzeć w bezdenną czerń.

– Nie zajmę ci wiele czasu – powiedział, ale jego głos zabrzmiał niemrawo, stłumiony przez jamę, dymy i rozmiary pomieszczenia.

– A ja dam ci go tyle, ile oferuje Ogenas – padła odpowiedź.

Dymy rozstały się, a Hunt wciągnął powietrze w płuca, gdy ujrzał kryjącą się wśród nich istotę.

Sfinksy należały do wielkiej rzadkości. Na całym Midgardzie żyło ich zaledwie kilka tuzinów, a wszystkie zostały powołane do służby bogom. Nikt nie wiedział, ile miały lat, ta zaś przedstawicielka ich gatunku, która stała przed nim... Cóż, była tak urodziwa, że Hunt całkiem zapomniał, co powinien zrobić z własnym ciałem.

Złota lwica poruszała się z płynną gracją, to niknąc wśród dymów, to znów się z nich wyłaniając. Złote skrzydła, które ułożyła przy smukłym ciele, migotały, jakby utkano je z płynnego metalu. Znad ciała skrzydlatego lwa spoglądała na Hunta prześliczna kobieca twarz, równie perfekcyjna jak oblicze Shahar.

Nikt nie znał jej prawdziwego imienia, dlatego nazywano ją po prostu Wyrocznią. Anioł zadał sobie w myślach pytanie, czy była tak stara, że sama nie pamiętała, jak brzmiało jej prawdziwe miano.

Sfinks zamrugął wielkimi, brązowymi oczami. Długie rzęsy muskały jasnobrązowe policzki.

– Zadaj mi swe pytanie, a ja ci powiem, co szepcze dym.

Słowa rozniosły się echem po jego kościach, wabiąc go, by podszedł bliżej. Nie tak, jak czasem kusiły go piękne kobiety, ale tak, jak pajęczycyca skłania ofiarę, by ta zbliżyła się do jej sieci. Może Quinlan i jej kuzyn mieli trochę racji, że nie chcieli tu przychodzić? Na Hel, Quinlan nie chciała nawet postawić stopy w parku otaczającym świątynię z czarnego kamienia i usiadła na ławce za drzewami. Towarzyszył jej Ruhn.

– To, co tu powiem, pozostanie tajemnicą, tak? – zapytał Hunt.

– Gdy bogowie przemawiają, staje się kanałem, przez który przechodzą ich słowa – rzekł sfinks i usiadł na podłodze przed jamą. Szpony rozbłysły, odbijając mętne światło żelaznych koszy z żarem. – I tak. Szczegóły naszej rozmowy pozostaną między nami.

To wszystko brzmiało jak jakiś totalny stek bzdur, ale Hunt odetchnął, spojrzawszy w niezwykle brązowe oczy i rzekł:

– Dlaczego komuś zależy na Rogu Luny?

Nie zapytał, kto go zabrał. Ze sprawozdań dołączonych do akt wiedział, że to pytanie zadano Wyroczni dwa lata temu, ale odmówiła odpowiedzi. Teraz zamrugowała i zaszeleściła skrzydłami, jakby zaskoczona, ale znów się rozsiadła. Wciągnęła w płuca dym unoszący się znad dołu.

Mijała minuta za minutą, a Hunta zaczęła boleć głowa od rozmaitych wyziewów, zwłaszcza cuchnącej siarki. Mimo to anioł narzucił sobie bezruch.

Dym zawirował i zasłonił Wyrocznię, choć ta siedziała zaledwie kilka stóp dalej. Po chwili z kłębow dobiegł głos:

– By otworzyć wrota między światami.

Po plecach Hunta spłynął zimny dreszcz.

– Chcą użyć Rogu, by na powrót otworzyć Północną Szczelinę. Zadaniem Rogu było nie tylko zamykanie przejść, ale również ich otwieranie. Wszystko zależy od tego, czego życzy sobie ten, kto dzierży Róg.

– Ale przecież Róg pękł!

– Można go uzdrowić.

Serce Hunta na moment zamarło.

– Jak?

Nastąpiła długa, bardzo długa chwila ciszy.

– Ta prawda została zasłonięta. Niczego nie widzę. Nikt tego nie ujrzy.

– Wedle legend Fae nie da się go naprawić.

– Legendy to legendy. Ja przedstawiam ci prawdę. Róg można naprawić.

– A kto chce to zrobić? – Musiał zadać to pytanie, choć zabrzmiało idiotycznie.

– Ta prawda również jest zasłonięta.

– Wielce pomocne.

– Bądź wdzięczny, Panie Błyskawic, za to, że dowiedziałeś się czegokolwiek.

Ów głos... Ten tytuł... Aniołowi zaschło w ustach.

– Czy chcesz wiedzieć, co widzę w twojej przyszłości, Orionie Athalarze?

Wzdrygnął się, słysząc swoje prawdziwe imię, i poczuł, jakby ktoś rąbnął go pięścią w żołądek.

– Od dwustu lat nikt nie wymówił tego imienia! – szepnął.

– Ale nadała ci je matka.

– Tak – wykrztusił.

Znowu poczuł ucisk w żołądku na wspomnienie jej twarzy oraz miłości do niego, która zawsze błyszczała w jej oczach. Zupełnie sobie na tę miłość nie zasłużył, bo przecież nie zrobił nic, by ochronić matkę.

– Mam ci powiedzieć, co widzę, Orionie? – szeptała Wyrocznia.

– Nie wiem, czy chcę to wiedzieć.

Dym się rozwiął i anioł ujrział zmysłowe usta sfinksa rozchylające się w okrutnym uśmiechu, nie do końca pasującym do tego świata.

– Ludzie przybywają z całego Midgardu, by błagać mnie o moje wizje, a ty nie chcesz ich poznać?

Hunt czuł, jak podnoszą mu się włosy na karku.

– Dziękuję, ale chyba rzeczywiście nie chcę.

Wydawało mu się, że podziękowania są na miejscu. Przecież nie wolno mu było obrażać bóstw.

Zęby Wyroczni lśniły. Tak długimi kłami mogła rozrywać mięso.

– Czy Bryce Quinlan powiedziała ci, co się wydarzyło, gdy stanęła w tej komnacie dwanaście lat temu?

Krew Hunta zamieniła się w lód.

– To jej sprawa.

Uśmiech sfinksa nie przygał.

– I nie chcesz wiedzieć, co zobaczyłam dla niej?

– Nie – odparł szczerze, prosto z serca. – To jej sprawa – powtórzył.

Wzbierały w nim błyskawice, gotowe uderzyć we wroga, którego nie był w stanie zabić. Gęste rzesy Wyroczni uniosły się i opadły.

– Przypominasz mi o tym, co zostało utracone dawno temu – rzekła cicho. – Nie zdawałam sobie sprawy, że znów może do tego dojść.

Nim Hunt zebrał się na odwagę, by zapytać, o co jej chodziło, lwi ogon – większa wersja ogona Syrinxa – musnął podłogę. Widmowy wiatr za plecami Hunta otworzył wrota świątyni. Przekaz był oczywisty. Audiencja dobiegła końca.

Wyrocznia, znikając wśród dymów, zdążyła powiedzieć:

– Wyświadczyć sam sobie przysługę, Orionie Athalarze. Trzymaj się z daleka od Bryce Quinlan.

Bryce i Ruhn czekali na skraju Parku Wyroczni na Hunta. Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność, a kiedy anioł wreszcie się wyłonił, uważnie się przyjrzał obliczu Bryce, a ona od razu odgadła, że coś poszło nie tak. Nie miała pojęcia, czego się dowiedział, ale nie było to nic dobrego.

Dopiero gdy znaleźli się na cichej willowej ulicy, ciągnącej się na granicy parku, zdał im relację z tego, co Wyrocznia opowiedziała mu o Rogu.

Jego słowa nadal wisały w przejrzystym powietrzu poranka, gdy Bryce wypuściła powietrze z płuc. Hunt też westchnął i rzekł:

– Jeśli ktoś znalazł sposób na to, by po upływie tylu stuleci naprawić Róg, może zrobić coś przeciwnego do tego, co uczynił książę Pelias. Może otworzyć Północną Szczelinę. Miałby więc doskonały motyw, aby zabić każdego, kto poznał ten sekret i chciałby przedstawić go władzom.

Ruhn przesunął dłonią po wygolonym fragmencie czaszki.

– A owa akolitka zapewne została zamordowana jako ostrzeżenie, byśmy trzymali się od tej sprawy w cholerę daleko. Być może też chciano ją uciszyć, jeśli się czegoś dowiedziała.

– Isaiah przesłuchał pozostałych akolitów w świątyni. – Hunt pokiwał głową. – Twierdzili, że zabita dziewczyna jako jedyna pełniła służbę w świątyni w noc kradzieży Rogu. Została przepytana także dwa lata temu, ale twierdziła, że niczego nie widziała.

Bryce czuła, jak zżera ją wina.

– Może bała się za bardzo, by cokolwiek wyznać – powiedział Ruhn. – A kiedy się pojawiliśmy...

– Ci, którzy szukają Rogu, nie chcą, byśmy się kręcili przy tej sprawie – rzekł Hunt. – Być może dowiedzieli się, że ta dziewczyna pełniła służbę w świątyni i chcieli wyciągnąć z niej jakieś informacje. Może też nie chcieli, by powiedziała cokolwiek komukolwiek i postanowili, że powinna zamilknąć na zawsze.

Bryce w myślach umieściła akolitkę na liście tych, których postanowiła pomścić, a potem zapytała:

– Jeśli na skrzyni rzeczywiście widniał symbol Rogu, być może szukają go członkowie Ophionu albo nawet grupy Keres. Chcą wykorzystać artefakt, by zyskać przewagę. Może pragną otworzyć portal do Hel, by ściągnąć tu księżęta demonów i zawrzeć z nimi układ celem obalenia Asteri. – Zadrzała. – To oznaczałoby miliony ofiar.

Obaj mężczyźni milczeli, najwyraźniej wstrząśnięci wizją.

– Może Danika poznała ich plany dotyczące Rogu – ciągnęła dziewczyna. – I zginęła właśnie z tego powodu. A potem akolitka.

Poblady Hunt potarł się po karku.

– Potrzebowaliby pomocy jakichś Wanów, by wezwać takiego demona, ale nie możemy tego wykluczać. Istnieją Wanowie, którzy popierają dążenia buntowników. Może też wezwała go któraś z wiedźm. A co, jeśli nowa królowa wiedźm testuje granice swej mocy?

– To raczej nie wiedźma – powiedział Ruhn w napięciu. Jego kolczyki zamigotały w blasku słońca. – Wiedźmy są posłuszne Asteri. Ich lojalności nie można podważyć od tysiącleci.

– Ale z Rogu może skorzystać jedynie Gwiazdny Fae – odezwała się Bryce. – Czyli ty, Ruhn.

Skrzydła Hunta zaszeleściły.

– A może szukają jakiegoś sposobu, by wykorzystać Róg bez tego całego dziedzictwa Gwiazdnych Fae – stwierdził.

– Szczerze powiedziawszy – rzekł Ruhn – nie mam pojęcia, czy nawet ja zdołałbym użyć Rogu. Księżę Pelias miał do swojej dyspozycji oceany blasku gwiazdznego. – Naraz zmarszczył brwi, a jego palec rozjarzył się srebrnym blaskiem. – Ja mam go tylko tyle.

– Cóż, i tak nie skorzystasz z Rogu, nawet jeśli go znajdziemy, a więc nie ma to wielkiego znaczenia – powiedziała Bryce, na co Ruhn założył ramiona na piersi.

– Jeśli ktoś zdoła naprawić Róg... Nie wiem, jak to mogłoby stać się możliwe. Natknąłem się na kilka wzmianek, z których wynikało, że Róg był obdarzony jakimś rodzajem wrażliwości. Niemalże jakby był żywą istotą. Może należałoby do tego wykorzystać magię uzdrowicielską? Ciekawe, co by powiedziała na to któraś z med-wiedźm.

– One leczą ludzi, a nie przedmioty – sprzeciwiła się Bryce. – A wedle tej księgi, którą znalazłeś w bibliotece, Róg może zostać naprawiony za pomocą światła, które nie jest światłem, i magii, która nie jest magią.

– To legendy – stwierdził Hunt. – Daleko im do prawdy.

– Ale warto się temu przyjrzeć – rzekł Ruhn i zatrzymał się. Spojrzał na Bryce, a potem na Hunta, który cały czas zerkał na dziewczynę nieufnie spode łba. „Ciekawe, co to, kurwa, ma znaczyć” – pomyślał, a głośno powiedział: – Znajdę kilka med-wiedźm i umówię się po cichu na wizytę.

– Jak chcesz – odparła Bryce. – To rzeczywiście brzmi dobrze – poprawiła się, gdy jej brat zeszywniał.

Bo jak dotąd nic innego tak nie brzmiało.

Bryce próbowała się skupić na mapie ruchów Daniki, jednocześnie ignorując odgłosy dochodzące z serialu Lehabah, ale nie wyszło jej to, głównie dlatego że znów poczuła na sobie spojrzenie Hunta, siedzącego po przeciwnej stronie bibliotecznego stołu. Chyba po raz setny tej godziny.

Gdy uniosła głowę, anioł szybko odwrócił wzrok.

– Co?

Potrząsnął głową i wrócił do lektury.

– Gapisz się na mnie przez całe popołudnie z tą debilną miną! – zarzuciła mu.

Hunt zabębnił palcami po stole, a potem wypalił:

– Masz może ochotę zdradzić mi, dlaczego Wyrocznia ostrzegła mnie, bym trzymał się od ciebie z daleka?

Bryce parsknęła krótkim śmiechem.

– To dlatego byłeś taki wystraszony, gdy stamtąd wyszedłeś?

– Powiedziała, że odsłoni mi wizję, którą przekazała tobie! Jakby miała z tobą na pieńku!

Po plecach Bryce spłynął dreszcz.

– Nie winię jej, jeśli nadal jest wkurzona.

Hunt pobladł i Bryce pospieszyła z wyjaśnieniami:

– W kulturze Fae istnieje zwyczaj, że kiedy dziewczyna doczeka się pierwszej miesiączki lub ukończy trzynasty rok życia, udaje się do Wyroczni. Podczas wizyty dowiaduje się, jaką moc posiadzie, gdy dojrzeje, by rodzice mogli planować jej małżeństwo na długie lata przed Skokiem. Chłopcy też tam chodzą, również po ukończeniu trzynastego roku życia. W naszych czasach dla postępowych rodziców to tylko tradycja, która pomaga im wybrać drogę kariery dla dzieci. Mogą w ten sposób zdecydować, czy zostaną żołnierzami, uzdrowicielami, czy kimś innym, jeśli nie stać ich na to, by leżeć całymi dniami i zjadać winogrona.

– Fae i malakim może i się nienawidzą, ale mają zajebiście dużo wspólnego.

Bryce mruknęła na znak, że się zgadza.

– Mój pierwszy okres pojawił się na kilka tygodni przed trzynastoma urodzinami, a wtedy mamę nagle dopadł jakiś... sama nie wiem... może kryzys? Ogarnął ją lęk, że odcięła mnie od części mego dziedzictwa. Skontaktowała się więc z moim biologicznym ojcem i dwa tygodnie później pojawiły się dokumenty przyznające mi pełen status *civitas*. Oczywiście był też haczyk – musiałam uznać się za członkinię Domu Nieba i Oddechu. Odmówiłam, ale mama nalegała. Jej zdaniem oznaczało to... ochronę. Nie wiem. Chyba tak bardzo wierzyła, że ojciec zamierza mnie ochraniać, że poprosiła, bym mogła się z nim spotkać. Po raz pierwszy w życiu. A ja ochłonęłam po naszej awanturze o przynależność do Domu i uświadomiłam sobie, że również mam na to ochotę.

Zamilkła, a Hunt odczytał to tak, jak należało.

– Nie poszło dobrze?

– Nie. Przyjechałam do miasta i zostałam na całe lato. Poznałam wówczas Ruhna. Spotkałam się z Jesiennym Królem. – To kłamstwo przyszło jej bez trudu. – Ujrzałam też mego ojca – dodała. – Przez pierwszych kilka dni wizyta wcale nie przebiegała tak źle, jak moja matka się obawiała. Podobało mi się to, co tam widziałam, nawet jeśli jakieś inne dzieciaki Fae szeptały, że jestem półkrwi. Sama dobrze wiedziałam, kim jestem. I w sumie zawsze byłam trochę z tego dumna. Z ludzkiego pochodzenia, znaczy się. No i wiedziałam, że ojciec mnie zaprosił, a więc przynajmniej chciał, bym tam była. Nie przeszkadzało mi to, co myślą inni. Aż do wizyty u Wyroczni.

Hunt skrzywił się.

– Mam chyba złe przeczucia co do ciągu dalszego tej historii.

– Poszło beznadziejnie – powiedziała Bryce i przełknęła ślinę na samo wspomnienie. – Gdy Wyrocznia spojrzała w swoje dymy, wrzasnęła i zaczęła drapać się po oczach. – Nie było sensu tego ukrywać. Wydarzenie rozeszło się echem w niektórych kręgach. – Słyszałam później, że oślepla na jakiś tydzień.

– Ja pieprzę.

Bryce zaśmiała się do siebie.

– Najwidoczniej moja przyszłość jest aż tak kiepska.

Hunt się nie uśmiechał.

– Co się dalej działo?

– Wróciłam do sali, w której czekali petenci. Słyszałam wrzaski Wyroczeni, która nie przestawała mnie przeklinać. Do środka wpadli akolici.

– Miałem na myśli reakcję twojego ojca.

– Nazwał mnie bezwartościową szmatą, która przyniosła mu hańbę. Wybiegł ze świątyni wyjściem dla VIP-ów, by nikt nie zdążył nas skojarzyć. Zanim go dogoniłam, wszedł do samochodu i odjechał. Gdy dotarłam do jego domu, moje walizki stały już na chodniku.

– Co za dupek. A Danaan nie miał nic do powiedzenia, gdy jego kuzynkę wykopano na ulicę?

– Król zabronił mi się wtrącać. – Bryce wpatrywała się w swoje paznokcie. – Wierz mi, próbował się wyklócać w mojej sprawie, ale król nie miał litości. Wsiadłam do taksówki i pojechałam na dworzec, a Ruhn zdołał tylko wcisnąć mi do ręki trochę forsy, żebym miała za co wrócić do domu.

– Matkę pewnie szlag trafił.

– Trafił – przyznała Bryce i umilkła na moment, a potem powiedziała: – Wygląda na to, że Wyroczenia nadal jest wściekła.

Hunt uśmiechnął się lekko.

– Ja byłbym z tego dumny.

Bryce, wbrew sobie, odpowiedziała uśmiechem.

– Przypuszczalnie jesteś jedyną osobą na całym Midgardzie, która tak myśli.

Jego spojrzenie znów na moment zawisło na jej twarzy, a Bryce uświadomiła sobie, że nie miało to nic wspólnego z tym, co powiedziała Wyroczenia. Odkaszlęła.

– Znalazłeś coś?

Hunt wyczuł, że dziewczyna chętnie zmieniłaby temat, i obrócił ku niej ekran laptopa.

– Gapię się na te antyczne bzdety od dłuższego czasu i jak dotąd to jedyna rzecz, którą znalazłem.

Widniejąca na ekranie waza z terakoty liczyła sobie niemal piętnaście tysięcy lat. Powstała jakieś sto lat po śmierci księcia Peliasa, gdy pamięć o kristallosie nie zatarła się jeszcze w pamięci Fae. Bryce odczytała dane katalogowe i powiedziała:

– Trzymają ją w galerii w Mirsii. – Co oznaczało, że oddzielało ich od niej morze oraz dodatkowe dwa tysiące mil. Bryce przysunęła do siebie

komputer i kliknęła miniaturkę. – Ale to powinno nam wystarczyć.

– Może i urodziłem się przed wynalezieniem komputerów, Quinlan, ale doskonale wiem, jak z nich korzystać – rzucił Hunt.

– Próbuję cię tylko uchronić przed utratą reputacji. W końcu to ty jesteś Umbra Mortis, najtwardszy z twardzieli! Co by to było, gdyby rozeszła się plotka, że jesteś zwykłym nerdem?

– Dziękuję ci za troskę.

Ich spojrzenia spotkały się, a kącik jej ust podjechał ku górze. Miała wrażenie, że odruchowo podkuliła palce u nóg. Choć tylko trochę.

– Dobra – powiedziała, prostując się. – Powiedz mi, na co patrzę.

– Na dobry znak. – Hunt wskazał malunek wykonany czarną farbą na pomarańczowej terakocie. Przedstawiał ryczącego kristallosa z łbem przebitym mieczem, trzymanym przez wojownika w hełmie.

Bryce pochyliła się ku ekranowi.

– Co masz na myśli?

– To, że kristallosa można zabić w tradycyjny sposób. Nie dostrzegam tu żadnej magii czy szczególnych artefaktów, a jedynie brutalną siłę.

Bryce poczuła ucisk w żołądku.

– Ta waza może być tylko artystyczną interpretacją. To coś zabiło Danikę wraz z całą Watahą Diabłów, a do tego dowaliło samemu Micahowi, a ty chcesz mi powiedzieć, że jakiś starożytny wojownik po prostu przebił temu czemuś łeb mieczem?

Lehabah niby nadal oglądała swój serial, ale Bryce wiedziała, że słucha każdego słowa.

– Może kristallos miał tej nocy element zaskoczenia po swojej stronie? – zaproponował Hunt.

Bryce bez powodzenia próbowała wypchnąć z pamięci wspomnienie krwawych strzępów, bryzgów krwi na ścianach oraz uczucia zapadania się w głąb siebie, gdy stała i wpatrywała w szczątki przyjaciół.

– Albo to tylko tandetna wizja artysty, który usłyszał całą opowieść przy ognisku i postanowił podzielić się własną koncepcją.

Bryce zaczęła uderzać stopą o podłogę, jakby chciała w ten sposób spowolnić bijące szaleńczo serce. Hunt przetrzymał jej spojrzenie, a jego czarne oczy emanowały spokojem.

– W porządku – rzekł.

Spodziewała się, że będzie się kłócił i upierał przy swoim, ale on jedynie przysunął komputer do siebie i zmrużył oczy.

– Dziwne – mruknął. – Tu jest napisane, że waza pochodzi z Parthos. – Przechylił głowę. – Zawsze myślałem, że Parthos to mit. Ludzka bajka.

– Bo niby ludzie byli zaledwie dzikusami w skórach, gdy przybyli Asteri?

– Powiedz mi, że nie wierzysz w tę teorię spiskową, jakoby w samym sercu ludzkiej cywilizacji istniała jakaś starożytna biblioteka.

Nie odpowiedziała, więc Hunt zaczął naciskać:

– Gdyby coś takiego istniało, gdzie są na to dowody?

Bryce bawiła się amuletem na łańcuszku. Wpatrzona w zdjęcie na ekranie, kiwnęła głową w jego stronę.

– Ta waza została wykonana przez nimfę – powiedział anioł. – Nie przez jakiegoś mitycznego, oświeconego człowieka.

– Może Parthos wówczas jeszcze istniało. Może nie zostało całkowicie starte z mapy świata.

Hunt spojrzał na nią spode łba.

– Serio, Quinlan?

Milczała, więc ruchem podbródka wskazał jej tablet.

– Do czego doszłaś, analizując ruchy Daniki?

Nim zdołała odpowiedzieć, odezwał się jego telefon. Bryce wyprostowała się i otrząsnęła ze wspomnień masakry, które zlały się w jej głowie z wizją zabijanego kristallosa.

– Nadal wykluczam rzeczy, które przypuszczalnie nie są ze sobą powiązane, ale... Jedyńm punktem zaczepienia jest to, że Danika pełniła służbę niedaleko Świątyni Luny. Nie w samym kompleksie, ale w pobliżu. Jakim cudem wylądowała tam na kilka dni przed śmiercią? Wedle tych danych znajdowała się tam dokładnie wtedy, gdy Róg został skradziony. Owa akolitka też tam wówczas była. To wszystko musi się jakoś ze sobą łączyć.

Hunt odłożył telefon.

– Może Philip Briggs oświeci nas dziś wieczorem.

Bryce poderwała głowę.

– Dziś wieczorem?

Lehabah całkowicie oderwała się od serialu.

– Właśnie dostałem wiadomość od Viktorii. Przenoszą go z Adrestii. Mamy się z nim spotkać za godzinę w areszcie pod Comitium. – Spojrzał na dane przed sobą. – To nie będzie łatwa rozmowa.

– Wiem.

Athalar rozparł się na krześle.

– Nie będzie miał nic miłego do powiedzenia na temat Daniki. Jesteś pewna, że dasz sobie radę z taką ilością jadu?

– Dam.

– Naprawdę? Bo wzburzył cię nawet widok malunku na tej wazie. Nie sądzę, by spotkanie w cztery oczy z tym gościem okazało się łatwiejsze.

Ściany zaczynały ją dusić.

– Odwal się – warknęła. – To, że razem pracujemy, nie daje ci prawa, by wpieprzać się w moje osobiste sprawy.

Wystarczyło, że Hunt przyjrzał się jej uważnie, by pojął całą prawdę, ale rzucił tylko szorstko:

– Chcę ruszyć do Comitium za dwadzieścia minut. Zaczekam na zewnątrz.

Bryce odprowadziła go, by mieć pewność, że nie dotknie żadnej książki i żadna z nich nie dotknie jego, a potem zatrzasnęła drzwi. Oparła się o ich żelazną płytę i osunęła się na dywan, by objąć ramionami kolana.

Oni odeszli. Wszyscy. Za sprawą demona namalowanego na starożytnej wazie. Znikli i w jej życiu miało już nigdy nie być żadnych wilków. Żadnych posiadówek w jej mieszkaniu. Żadnych dzikich, pijackich tańców na chodnikach, żadnego puszczenia muzy na cały regulator o trzeciej nad ranem, póki sąsiedzi nie zaczęli grozić, że zadzwonią po legionistów. Nie było już przyjaciół, którzy umieli powiedzieć: „Kocham cię”, tak by w to uwierzyła.

Syrinx i Lele zbliżyli się do niej. Chimera wtuliła się w jej zgięte nogi, a zjawa położyła się na brzuchu na jej przedramieniu.

– Nie obwiniaj Athiego o nic. Myślę, że on chce być naszym przyjacielem.

– Mam głęboko w dupie to, czego chce Hunt Athalar.

– June jest pochłonięta baletem, a Furia mogłaby właściwie nie istnieć. Może nadszedł czas, by zawrzeć nowe przyjaźnie, B.B.? Znów wydajesz się smutna, tak jak dwie zimy temu. W jednej chwili wszystko jest w porządku, a potem, minutę później, już nie jest. Nie tańczysz, nie spotykasz się z nikim, nie...

– Daj spokój, Lehabah.

– Hunt jest miły. Księżę Ruhn też jest miły. Danika nigdy nie była dla mnie miła. Zawsze warczała i parskała albo mnie ignorowała.

– Uważaj na to, co mówisz.

Zjawa spełzła z jej ramienia i uniosła się przed nią, zaplótłszy dłonie na okrągłym brzuszku.

– Potrafisz być zimna jak Kosiarz, Bryce – rzekła i wystrzeliła w górę, by zatrzymać grubą, oprawioną w skórę tom, który właśnie próbował wpełznąć na schody.

Bryce odetchnęła, próbując w myślach opatrzeć ranę w sercu.

„Dwadzieścia minut” – powiedział anioł.

Miała dwadzieścia minut, zanim wyruszą, by przesłuchać Briggsa. Dwadzieścia minut, by się jakoś pozbierać. Albo przynajmniej udawać, że się pozbierała.

Fluorescencyjne pionowe lampy brzaskowe mruczały nad białym, nieskazitelnie czystym korytarzem głęboko w podziemiach Comitium. Na tle wszechobecnej bieli Hunt wydawał się burzą czerni i szarości, gdy szedł równym krokiem w kierunku zapieczętowanych, metalowych drzwi na końcu długiego korytarza.

Idąca krok za nim Bryce patrzyła, jak anioł się porusza. Jak prze naprzód, ignorując każdą przeszkodę, łącznie ze strażnikami, którzy nie sprawdzili nawet ich dowodów tożsamości i przepuścili ich bez słowa.

Nie zdawała sobie sprawy z istnienia takiego miejsca pod pięcioma lśniącoymi wieżami Comitium. Nie wiedziała, że mają tu cele. Pokoje przesłuchań.

Pomieszczenie, w którym wylądowała w noc śmierci Daniki, znajdowało się pięć bloków stąd i rządziły nim przeróżne protokoły. Tu zaś... Wołała nie myśleć, do czego służyło to miejsce. Wołała nie wiedzieć, które prawa przestawały tu obowiązywać.

Nie wyczuwała żadnych zapachów, nie licząc środków czystości, co oznaczało, że szorowano to miejsce regularnie, a znajdujące się co kilka kroków odpływy sugerowały... Nie, nie chciała analizować tego, co sugerowały.

Dotarli do sali bez okien. Hunt przyłożył dłoń do okrągłego metalowego zamka po lewej. Rozległ się szum i syk, po czym anioł pchnął drzwi barkiem, zajrzał do środka i skinął na nią.

Lampy brzaskowe nad ich głowami bzyczały jak szarańcza. Gdzie wyląduje brzask, który ona sama wygeneruje podczas Skoku? Czy stanie się choćby plamką światła? Hunt zapewne eksplodował tak wielką ilością mocy, iż mógłby oświetlić całe miasto. Czasami Bryce zastanawiała się nad tym, czy brzask napędza jej telefon, wieżę stereo czy automat do kawy.

„To nie moment na myślenie o głupotach” – ofuknęła się w myślach, wchodząc w ślad za Huntem do celi, w której siedział człowiek o bladej cerze.

Na środku stał metalowy stół, przed którym ustawiono dwa krzesła. Do blatu przymocowano kajdany Briggsa. Jego biały kombinezon był

nieskazitelnie czysty, ale twarz okazała się wychudła. Włosy wygolono mu tuż przy skórze, której nie szpecił żaden siniak czy skaleczenie, ale jego błękitne oczy... były puste i pozbawione nadziei.

Bryce przechwyciła jego spojrzenie i narzuciła sobie spokój. Bez słowa poszła za przykładem Hunta i usiadła za stołem.

W każdym rogu celi mrugały czerwone światełka pracujących kamer, nie miała też wątpliwości, że ktoś przysłuchiwał się spotkaniu z pokoju kontrolnego.

– Nie zabierzemy ci wiele czasu – powiedział Hunt, jakby również zauważył puste, udręczone spojrzenie więźnia.

– Czas to wszystko, co teraz mam, aniele. A tu jest przyjemniej niż... tam.

Tam. Czyli w więzieniu Adrestia, gdzie go trzymano. Gdzie robiono mu jakieś straszne rzeczy, które zgasiły blask w jego oczach.

Bryce wyczuwała, iż Hunt chce, by zadała mężczyźnie pierwsze pytanie. Nabrała tchu, gotując się do wypełnienia tej ciasnej, szumiącej lampami celi własnym głosem, ale Briggs ją uprzedził:

– Jaki mamy miesiąc? Który dzisiaj jest dzień?

Zmroziło ją przerażenie. Przypomniała sobie, że ten człowiek pragnął zabijać. Nawet jeśli nie zgładził Daniki, planował zamordować wielu, wielu innych i wzniecić nową wojnę między ludźmi i Wanami. Chciał obalić Asteri! To przecież z tego powodu znalazł się za kratkami.

– Dziś jest dwunasty kwietnia – powiedział cicho Hunt. – Piętnaście tysięcy trzydziestego piątego roku.

– Czyli minęły tylko dwa lata? – spytał więzień.

Bryce przełknęła ślinę i wreszcie przemówiła:

– Chcemy zapytać cię o wydarzenia, które miały miejsce dwa lata temu. Oraz o kilka, które wydarzyły się niedawno.

Briggs spojrział na nich. W jego oczach pojawił się błysk.

– Dlaczego?

Hunt rozparł się na krześle, co było cichym sygnałem, że od tej pory to dziewczyna tu dowodzi.

– Dwa dni temu doszło do ataku bombowego na nocny klub zwany Białym Krukiem – rzekła Bryce. – Dwa lata temu był to jeden z twoich głównych celów, a pozyskane dowody wskazują na to, że grupa Keres jest znów aktywna.

– I myślicie, że to ja za tym stoję? – spytał Briggs. Na jego surowej twarzy pojawił się gorzki uśmiech. – Ja nie wiem, który mamy rok, dziewczyno, a ty uznałaś, że jakoś zdołałem skontaktować się ze światem zewnętrznym?

– Co z twoimi wspólnikami? – spytał ostrożnie Hunt. – Czy zrobiliby to dla ciebie?

– Po co mieliby sobie zawracać tym głowę? – Briggs opadł na krzesło. – Zawiodłem ich. Zawiodłem nasz lud. – Skinieniem głowy wskazał Bryce. – Zawiodłem również twoich pobratymców. Wszystkich niepożądanych.

– Nigdy mnie nie reprezentowałaś – powiedziała cicho Bryce. – Gardzę tym, co próbowałaś zrobić.

Briggs zaśmiał się chrapliwie.

– Kiedy Wanowie ci mówią, że nie nadajesz się do żadnej pracy, bo masz w żyłach ludzką krew, kiedy faceci tacy jak ten dupek obok ciebie widzą w tobie tylko dupę do jednorazowego zerznięcia, kiedy patrzysz na swą matkę... Bo to matka była człowiekiem, prawda? Zawsze tak jest. Przecież ludzie są traktowani jak śmieci. Cóż, przypomnij sobie to wszystko. Ciekawe, czy nadal będziesz umiała się zdobyć na święte oburzenie.

Nie odpowiedziała. Nie chciała myśleć o chwilach, gdy widziała, jak jej matka jest ignorowana bądź wyszydzana.

– Czyli chcesz powiedzieć, że to nie ty stoisz za tym atakiem – podjął Hunt.

– Pozwól, że coś wyjaśnię. – Briggs szarpnął za kajdany. – Jedynymi ludźmi, których widzę na co dzień, są ci, którzy rozszarpują mnie na kawałki jak ochłap mięsa, a potem zszywają na wieczór i wzywają med-wiedźmy, by mnie doprowadziły do stanu wyjściowego.

Bryce przewróciło się w żołądku. Grdyka Hunta podjechała w górę i opadła.

– Sugerujesz, że twoi wspólnicy nie chcieliby zniszczyć klubu w ramach zemsty?

– Zemsty na kim? – spytał Briggs.

– Na nas. Za to, że prowadzimy dochodzenie w sprawie morderstwa Daniki Fendyr i zaginięcia Rogu Luny.

Briggs zamrugał błękitnymi oczami.

– Czyli te dupki z Trzydziestego Trzeciego Legionu wreszcie się zorientowały, że to nie ja ją zabiłem?

– Oficjalnie nie oczyszczono cię z podejrzeń – rzekł chrapliwie Hunt.

Briggs pokręcił głową i wbił wzrok w ścianę po lewej.

– Nie wiem nic o Rogu Luny i jestem przekonany, że żaden żołnierz z grupy Keres też nie ma o tym pojęcia, ale Danikę Fendyr lubiłem. Nawet gdy mnie aresztowała.

Hunt wpatrywał się w wychudłego, udręczonego mężczyznę, zaledwie cień potężnie zbudowanego człowieka, jakim był dwa lata temu. Co oni z nim wyprawiali w tym więzieniu... Na pieprzone Hel.

Kilku tortur mógł się domyślić. Doskonale pamiętał, jak stosowano je na nim, a ich wspomnienie wciąż nie pozwalało mu zasnąć.

Bryce zamrugała, wpatrując się w Briggsa.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jak to, lubiłeś ją?

Briggs uśmiechnął się, smakując zaskoczenie Quinlan.

– Krążyła za mną i za moimi agentami przez dwa miesiące. Nawet spotkała się ze mną dwukrotnie. Kazała mi przerwać moją działalność, grożąc, że w przeciwnym razie mnie zapuszkuje. Cóż, tak było przynajmniej za pierwszym razem. Za drugim razem ostrzegła mnie, iż zebrała mnóstwo dowodów przeciwko mnie i właściwie musiała mnie aresztować, ale mogłbym tego uniknąć, gdybym przyznał się do swojej działalności i zakończył ją błyskawicznie. Wtedy też jej nie posłuchałem. A więc za trzecim razem sprowadziła watahę i na tym się skończyło.

Hunt panował nad emocjami, a jego obliczem zawładnęła obojętność.

– Czyli Danika okazała ci taką łagodność? – Z twarzy Bryce odpłynęły wszelkie kolory.

Hunt odkrył, że musi sięgnąć po całą swoją siłę woli, by nie dotknąć jej dłoni.

– Próbowwała. – Briggs przesunął poskręcany palcami po jasnym kombinezonie. – Jak na Wana była przyzwoita i uczciwa. I chyba częściowo się z nami zgadzała. Cóż, na pewno krytykowała moje metody działania, ale myślę, że popierała naszą sprawę.

Przyglądał się Bryce z surowością, od której Huntowi unosiły się włosy na karku. Anioł powstrzymał głuche warknięcie, gdy usłyszał jego ostatnie słowa.

– Twoi ludzie o tym wiedzieli? – zapytał.

– Tak. Mam wrażenie, że pozwoliła nawet kilkorgu spośród nich uciec tej nocy.

Hunt wypuścił powietrze z płuc.

– Masz niezły tupet, skoro rzucasz takie oskarżenia na jednego z oficerów Sił Porządkowych.

– I co z tego, że rzucam? Przecież ona nie żyje.

Bryce wzdrygnęła się i tym razem Hunt nie opanował już warknięcia.

– Danika nie sympatyzowała z buntownikami! – wyszczała dziewczyna, a Briggs spojrzał na nią z wyższością.

– Możliwe, że nie. Chyba nie. Ale niewykluczone, że przekonywała się do nas. Może widziała, jak traktuje się jej piękną przyjaciółkę półkrwi i też jej się to nie podobało. – Uśmiechnął się porozumiewawczo, gdy Bryce zamrugła, zaskoczona jego celnym domysłem. Przypuszczalnie wyczytał te emocje z jej twarzy. – Moi ludzie wiedzieli, że Danika jest potencjalnym sojusznikiem. Rozmawialiśmy o tym przed jej ostatecznym atakiem, a gdy do niego doszło, wilki potraktowały nas uczciwie. Stawiliśmy im czoła i nawet udało nam się parokrotnie przyłożyć temu jej Drugiemu. – Gwizdnął. – Nazywał się Connor Holstrom – oznajmił. – Niezły był z niego twardziel. – Bryce znieruchomiała, a Briggs wykrzywił wargi z okrucieństwem, jakby i to zauważył. – Był twoim chłopakiem? Przykro mi.

– To nie twoja sprawa.

Odpowiedź Bryce była równie pozbawiona emocji jak spojrzenie Briggsa, ale Hunt poczuł ucisk w sercu. Nigdy dotąd nie słyszał takiej pustki w jej słowach.

– Jakoś nie wspominałeś o tym, kiedy cię aresztowano – rzekł.

– A po co, do kurwy nędzy, miałbym wsypywać tak potężnego potencjalnego sojusznika jak Danika Fendyr? Wiedziałem, że moja działalność pewnie dobiegła już końca – zerknął znacząco na otaczającą go celę – ale przynajmniej walka o słuszną sprawę mogła trwać nadal.

– Ale dlaczego nie powiedziałeś nic o tym, gdy oskarżono cię o morderstwo? – przerwał mu Hunt. – Podczas samego procesu?

– Procesu? Masz na myśli tę dwudniową ściemę nagrywaną na potrzeby telewizji? Z tym prawnikiem, którego przydzielił mi Gubernator? – Briggs parsknął śmiechem i długo nie mógł się uspokoić, a Hunt musiał sobie przypomnieć, że ma przed sobą więźnia, który cierpiał niewymowne męki. Nie był to ktoś, kogo można było zdzielić w gębę, nawet jeśli jego śmiech wyprowadzał Quinlan z równowagi. – Wiedziałem, że i tak mnie za to skazą. Wiedziałem, że wyląduję w więzieniu, nawet jeśli powiem prawdę.

Zachowałem więc ten sekret dla siebie, bo przecież Danika mogła mieć wielu innych przyjaciół, którzy dzielili jej przekonania.

– Ale teraz ją wydajesz – rzekła Bryce.

Briggs nie odpowiedział. Wbił wzrok w sfatygowany metalowy stół.

– Powiedziałem to dwa lata temu i powtórzę również teraz. Ludzie z grupy Keres nie zabili ani Daniki, ani Watahy Diabłów. Niewykluczone jednak, że stoją za atakiem bombowym na Białego Kruka. Mam wielką nadzieję, że to oni.

Hunt zgrzytnął zębami. Czy on też tak bardzo stracił kontakt z rzeczywistością, gdy postanowił poprzeć Shahar? Czy był aż tak wielkim fanatykiem, gdy poprowadził aniołów z 18 Legionu do walki pod górą Hermon? Czy w ostatnich dniach przed bitwą posłuchałby kogokolwiek, kto by mu to odradzał?

Skądś nadpłynęło mgliste wspomnienie Isaiaha, który wrzeszczał na niego w namiocie wojskowym. Kurwa.

– Wielu Wanów zginęło na skutek wybuchu? – spytał Briggs.

Twarz Bryce wykrzywiło obrzydzenie.

– Nie – powiedziała i wstała z krzesła. – Ani jeden – dodała z wyniosłością godną królowej.

Hunt również się podniósł.

– Szkoda – stwierdził Briggs.

Hunt zwarł pięści. Kim był, gdy poświęcił się sprawie Shahar? Kim się stał, gdy ją pokochał? Czy był równie nikczemny jak ten człowiek?

– Dziękujemy ci za odpowiedzi na nasze pytania – wycedziła Bryce i nie czekając na komentarz Briggsa, skierowała się do drzwi.

Hunt szedł krok za nią, na wszelki wypadek, choć więzień był przykuty do stołu.

Fakt, że przerwała spotkanie tak szybko, uświadomił mu, że Bryce podzielała jego opinię. Briggs nie zabił Daniki.

Byli już niemal na zewnątrz, gdy więzień znów się odezwał:

– Jesteś jednym z Upadłych, prawda?

Hunt się zatrzymał, a Briggs się uśmiechnął.

– Wielki szacun. Serio. – Otaksował anioła wzrokiem od stóp do głów i zapytał: – W której jednostce Osiemnastego służyłeś?

Hunt nie odpowiedział, ale niebieskie oczy Briggsa rozbłysły.

– Któregoś dnia rzucimy tych skurwieli na kolana, bracie.

Hunt zerknął na Bryce, która była już w połowie korytarza. Szła szybko, jakby nie mogła oddychać tym samym powietrzem co ów człowiek przykuty do stołu, jakby musiała czym prędzej wydostać się z tego okropnego miejsca. Hunt niejednokrotnie tu bywał i przesłuchiwał więźniów częściej, niż zdołał spamiętać.

A zabójstwo, którego dokonał zeszłej nocy... Jeszcze z niego nie zeszło. Co prawda był o jedną śmierć bliżej wolności, ale świadomość tego, co zrobił, nadal go oblepiała.

Briggs wpatrywał się w niego. Czekał, aż przemówi.

Jeszcze kilka tygodni temu zgodziłby się z nim, ale teraz odpowiedź rozplynęła mu się na języku. Nie, nie był od niego lepszy. W niczym. I nie miał pojęcia, co to właściwie dla niego oznaczało.

– A więc Briggs i jego ludzie zostają skreśleni z listy – powiedziała Bryce i podciągnęła stopy, by rozsiaść się wygodnie na kanapie. Syrx już chrapał obok niej. – Chyba że twoim zdaniem kłamał?

Hunt, rozparty po przeciwnej stronie narożnika, zmarszczył brwi. Wpatrywał się w mecz sunballa w telewizji.

– Mówił prawdę. Miałem do czynienia z niejednym... eee... więźniem i wiem, kiedy ktoś kłamie.

Cedził słowa. Napięcie nie opuściło go od chwili, gdy wyszli z Comitium tą samą nieoznaczoną uliczką, którą tam weszli. W ten sposób minimalizowali szansę na spotkanie z Sandriel.

Po chwili przeniósł wzrok na papiery, które Bryce wyniosła z galerii, a wśród nich sporządzone przez nią listy.

– Przypomnij mi, kto jest kolejnym podejrzanym na twojej liście? – zapytał.

Bryce nie odpowiedziała, wpatrzony w jego profil. Blask ekranu padał na jego kości policzkowe i pogłębiał cienie pod mocno zarysowaną szczęką. Naprawdę był pięknym mężczyzną.

I bez wątplenia dopadł go paskudny nastrój.

– Co cię gryzie?

– Nic.

– Aha. To czemu zgrzytasz zębami tak głośno, że nawet ja to słyszę?

Hunt smagnął ją pochmurnym spojrzeniem i zarzucił muskularne ramię na poduszki kanapy. Przebrał się zaraz po tym, jak wrócili do mieszkania trzydzieści minut temu, kupiwszy porcje na wynos ze straganu z kluskami

i daniami z makaronem. Miał teraz na sobie jasnoszary T-shirt, czarne dresowe spodnie i białą czapkę obróconą daszkiem do tyłu.

To właśnie ta czapka tak bardzo ją zaskoczyła. Była taka zwykła i tak bardzo „faceciarska” (doprawdy nie umiała znaleźć innego określenia), że Bryce nie mogła się powstrzymać i od piętnastu minut obrzucała Hunta ukradkowymi spojrzeniami. Spod czapki wystawały niesforne, czarne loki, a plastikowy pasek niemalże zakrył tatuaż na jego czole. Nie miała pojęcia, skąd się bierze to przekonanie, ale anioł wydawał się przez to... nieprzyzwoicie intrygujący.

– Co znowu? – zapytał, przechwyciwszy jej spojrzenie.

Bryce wychyliła się, aż jej długi warkocz zsunął się z ramienia, i podniosła telefon. Zrobiła mu zdjęcie i przesłała sobie kopię, głównie dlatego iż nikt by jej nie uwierzył, że pieprzony Hunt Athalar siedział na jej kanapie w zwykłych ciuchach i czapce obróconej daszkiem do tyłu, oglądał telewizję i popijał piwo. Panie i panowie, oto Cień Śmierci.

– To irytujące – wycedził przez zęby.

– Podobnie jak twoja mina – powiedziała słodko Bryce i rzuciła mu telefon.

Hunt podniósł go, również zrobił jej zdjęcie, a potem odłożył aparat i znów spojrział na ekran. Pozwoliła mu oglądać mecz przez jakąś minutę, aż powiedziała:

– Coś cię dręczy od czasu spotkania z Briggsem.

– Przykro mi. – Hunt skrzywił się lekko.

– Dlaczego?

Palce Hunta kreśliły kółka na poduszce.

– Naszły mnie wspomnienia. Głównie te posrane. O... o rebelii Shahar. I moim w niej udziale.

Bryce skupiła się i odtworzyła sobie w głowie każde okropne słowo, które padło w celi pod Comitium.

„O, cholera – pomyślała. – Cholera”.

– Nie jesteś taki jak Briggs – rzekła.

Ciemne oczy anioła skierowały się na nią.

– Nie wiesz o mnie na tyle dużo, by mówić takie rzeczy.

– Czy z ochotą i radością narażałeś życie niewinnych ludzi dla dobra rebelii?

Athalar zacisnął mocno usta.

– Nie.

– No i masz odpowiedź na swoje wątpliwości.

Anioł zwarł mocno szczęki, a potem rzekł:

– Ale byłem zaślepiony. Nie widziałem wielu rzeczy.

– Na przykład czego?

– Wielu rzeczy. – Zaryzykował unik. – Kiedy patrzyłem na Briggsa ze świadomością tego, co oni mu robią... Nie wiem, czemu tym razem tak mi to przeszkadza. Byłem przecież w tych celach nie pierwszy raz. Widziałem niejedno, robiłem niejedno. Tak często, że... – Jego kolano zaczęło podskakiwać. – Wiesz, jakim gównem muszę się zajmować – ciągnął, nie patrząc na nią.

– Wiem.

– Ale dziś, z jakiegoś powodu, gdy patrzyłem na Briggsa, przypomniałem sobie moje własne... – Znów urwał i pociągnął łyk piwa.

W brzuchu Bryce rozlał się lodowaty, oleisty lęk, który zmieszał się z makaronem wciągniętym pół godziny temu.

– Jak długo cierpiełeś po... po klęsce pod Hermon?

– Siedem lat.

Bryce zamknęła oczy, gdy uświadomiła sobie pełne znaczenie tego, co właśnie usłyszała.

– I też straciłem rachubę czasu – ciągnął Athalar. – Lochy Asteri znajdują się głęboko pod powierzchnią ziemi i nie ma tam światła, przez co dni stają się latami, a lata dniami. Gdy mnie wreszcie wypuszczono, trafiłem do Archanioła Ramuela. Mojego pierwszego... właściciela. Ten ciągnął tortury przez kolejne dwa lata, aż się znudził i uświadomił sobie, że bardziej mu się przydam, tropiąc demony, niż gnijąc w celi.

– Na płonącego Solasa, Hunt – szepnęła Bryce, ale anioł wciąż na nią nie patrzył.

– Od chwili, gdy Ramuel zdecydował, iż będę mu służył jako zabójca, minęło jeszcze dziewięć lat niewoli. Potem wreszcie ujrzałem słońce. Wreszcie usłyszałem wiatr i poczułem zapach deszczu. Wreszcie ujrzałem trawę, rzekę, góry. Wreszcie wzbiłem się w powietrze.

Jej ręce drżały tak bardzo, że skrzyżowała ramiona na piersiach i mocno przytuliła palce do ciała.

– Ja... Tak mi przykro.

W jego oczach pojawiła się rozmazana mgiełka.

– Przetrwałem ten czas tylko i wyłącznie dzięki nienawiści. Tej samej, która napędza Briggsa. Nie nadziei czy miłości, ale nieprzejednanej,

szalejącej nienawiści. Do Archaniołów. Do Asteri. Do całego tego porządku. – W końcu Hunt na nią spojrzał. Wzrok miał tak samo pusty jak Briggs. – A więc... tak. Może i nie chciałem zabijać niewinnych dla Shaha, ale tak naprawdę to jedyna różnica między mną a Briggsem.

Bez namysłu ujęła go za rękę. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, że jego dłoń jest tak dużo większa od jej. Nie wiedziała o wszystkich zgrubieniach i zrogowaceniach na palcach, dopóki nie potarły o jej skórę.

Hunt spojrzał na ich splecione dłonie, na jej paznokcie w kolorze zmroku, kontrastujące ze złotem skóry. Bryce zaś złapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Czekwała, aż anioł uwolni dłoń szarpnięciem.

– Nadal masz wrażenie, że tylko dzięki nienawiści udaje ci się przetrwać dzień?

– Nie – odparł Hunt i uniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Czasami. W niektórych sytuacjach, ale... Nie, Quinlan.

Pokiwała głową, ale on nadal się w nią wpatrywał. Sięgnęła więc po swoje materiały.

– Naprawdę nie masz nic do powiedzenia? – Hunt skrzywił się lekko. – Ty, osoba, która wygłasza opinie na temat wszystkich i wszystkiego, nie ma nic do powiedzenia o tym, co właśnie usłyszała?

Bryce zarzuciła warkocz za ramię.

– Nie jesteś taki jak Briggs – powiedziała po prostu.

Anioł zmarszczył brwi. I zaczął uwalniać dłoń, ale Bryce zacisnęła mocniej palce, nie pozwalając mu na to.

– Możesz widzieć w sobie różne rzeczy, ale ja też cię widzę, Athalar. Też na ciebie patrzę i dostrzegam w tobie życzliwość i... inne tam takie. – Ścisnęła jego dłoń, by podkreślić wagę swych słów. – Widzę cały ten syf, o którym wygodnie zapominasz. Briggs to zły człowiek. Może kiedyś przystąpił do ludzkiej rebelii ze szlachetnych powodów, ale teraz jest kimś złym. Ty nie. I nigdy nie będziesz nikim złym. Koniec kropka.

– Układ, który zawarłem z Micahem, sugeruje coś innego...

– Nie jesteś taki jak on.

Czuła napór jego spojrzenia, czuła jego ciepło na swej twarzy. Cofnęła dłoń, udając, że czyni to mimochodem, bez namysłu. Próbowwała nie zauważyć, że niechętnie uwalnia jej palce. Pochyliła się, wyciągnęła rękę i trzepnęła go w czapkę.

– A co to jest, nawiasem mówiąc?

Odpędził jej rękę.

– Czapka.

– Nie pasuje do twojego image’u samotnego łowcy w mroku nocy.

Przez chwilę milczał, a potem niespodziewanie parsknął śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Bryce ujrzała jego mocną, opaloną szyję i ponownie skrzyżowała ramiona.

– Ech, Quinlan – westchnął w końcu. Ściągnął czapkę z głowy i nałożył ją na czerwone włosy dziewczyny. – Nie masz litości.

Bryce uśmiechnęła się szeroko i obróciła czapkę do tyłu, tak jak przed chwilą zrobił to Hunt, a potem zaszeleściła papierami.

– Zastanówmy się raz jeszcze. Skoro Briggs siedział za kratkami, a Żmijową Królową należy wykluczyć, może przeoczyliśmy coś, co ma związek z Daniką w Świątyni Luny w nocy zniknięcia Rogu.

Hunt przysunął się do niej, musnąwszy udem jej zgięte kolano, i spojrzał na papiery. Patrzyła, jak jego wzrok przesuwają się po jej zapiskach, i próbowała nie myśleć o ciepłe, jakim emanowało jego ciało. O jego twardych mięśniach.

Naraz Athalar uniósł głowę. Był tak blisko, że ujrzała, iż jego oczy wcale nie są czarne. Patrzyła na najciemniejszy odcień brązu.

– Jesteśmy idiotami.

– Dobrze, że powiedziałaś „my”.

Zaśmiał się, ale nie cofnął. Nie odsunął muskularnej nogi.

– Przecież świątynia ma kamery na zewnątrz. Powinny były nagrać coś owej nocy, kiedy Róg został skradziony – rzekł.

– Mówisz, jakby ekipa dochodzeniowa legionu nie sprawdziła nagrań dwa lata temu. Podobno awaria zasilania sprawiła, że wszelkie nagrania stały się bezużyteczne.

– Może nie przeprowadziliśmy właściwych testów owych nagrań. Może nie zbadaliśmy ich pod właściwym kątem. Nie poprosiliśmy odpowiednich specjalistów o analizy. Jeśli Danika była tam tej nocy, czemu nikt o tym nie wiedział? Dlaczego nigdy nie ujawniła tego, iż była w Świątyni Luny, gdy skradziono Róg? Dlaczego akolitka nie powiedziała nic o jej obecności?

Bryce przygryzła wargę. Hunt zerknął na jej usta, a ona mogłaby przysiąc, że oczy mu pociemniały, a jego udo naparło mocniej. Jakby rzucał jej wyzwanie. Jakby chciał sprawdzić, czy się cofnie. Nie cofnęła się, ale jej głos, gdy się odezwała, był odrobinę zachrypnięty.

– Myślisz, że Danika mogła wiedzieć, kto zabrał Róg i... I próbowała to ukryć? – Pokręciła głową. – Danika nigdy by tego nie zrobiła. Odniosłam

wrażenie, że w ogóle nie przejmowała się tym, że Róg został ukradziony.

– Nie wiem – rzekł Hunt. – Ale zacznijmy od przyjrzenia się nagraniom, nawet jeśli to tylko zawracanie głowy. I prześlijmy je do kogoś, kto może nam przedstawić pełniejszą analizę.

Zabrał jej czapkę i nasadził sobie na głowę, znów daszkiem do tyłu, nie zakrywając wszystkich kędziorów. Potem, jakby dla żartów, pociągnął ją za warkocz, splótł dłonie za głowę i wrócił do oglądania meczu.

Brak jego dotyku był niczym uderzenie zimnej dłoni.

– Kogo masz na myśli? – spytała.

Hunt odpowiedział krzywym uśmiechem.

Trzy poziomowa strzelnica w Lunaborze dbała o potrzeby zabójczej, kreatywnej klienteli. Zlokalizowano ją w zaadaptowanym magazynie, ciągnącym się przez cztery przecznice wzdłuż brzegu rzeki Istros, przez co strzelnica mogła się pochwalić jedyną w mieście galerią treningową dla snajperów.

Hunt wpadał tam raz na kilka dni, by utrzymać umiejętności na wysokim poziomie. Zazwyczaj wybierał środek nocy, by nikt się nie gapił na Umbre Mortisa, który w okularach ochronnych i dźwiękoszczelnych słuchawkach kroczył betonowymi korytarzami do jednej z prywatnych galerii.

Było już późno, gdy przyszedł mu do głowy pomysł na to spotkanie. Następnego dnia Jesiba przywaliła Quinlan robotą. Umówili się więc, że zaczekają do zmroku, by się przekonać, gdzie pojawi się ich cel. Hunt postawił złotą markę, że będzie to salon tatuażu, ale Bryce podniosła stawkę do dwóch, przekonana, iż cel zajdzie do knajpy, gdzie grają coś na kształt rocka. Gdy otrzymała odpowiedź na swą wiadomość, okazało się, że żadne z nich nie miało racji. Cel wybierał się bowiem na strzelnicę.

Galeria dla snajperów znajdowała się w północnej części budynku, a wejść tam można było jedynie przez ciężkie, metalowe drzwi, które tłumy wszelkie dźwięki. Przy wejściu Bryce i Hunt wzięli elektroniczne słuchawki, które wygłuszały huk broni, ale pozwalały im słyszeć się nawzajem. Zanim wkroczyli do galerii, anioł zerknął przez ramię na dziewczynę i sprawdził, czy nałożyła słuchawki.

Zauważyła jego badawcze spojrzenie i parsknęła śmiechem.

– Troskliwy jak kwoka!

– Nie chcę, żeby ci rozerwało te twoje piękne uszka, Quinlan.

Otworzył drzwi, nie dając jej szansy na ripostę. Ze środka buchnęła ogłuszająca muzyka. Przy sięgającej do pasa szklanej barierze stało trzech mężczyzn. Lord Tristan Flynn trzymał karabin snajperski i celował w papierową tarczę o ludzkim kształcie, która wisiała na przeciwnej, odległej ścianie galerii, tak odległej, że śmiertelnik mógłby jej nie dostrzec. Fae zdecydował jednak, że nie skorzysta z celownika i postanowił polegać

na wyostrzonych zmysłach swej rasy. Danaan i Declan Emmet stali obok niego z karabinami zwisającymi im z ramion.

Ruhn skinął im na powitanie, ale gestem kazał zaczekać.

– Spudłujcie! – oznajmił Emmet wśród uderzeń basu, ledwie obrzuciwszy Hunta i Bryce spojrzaniem. – O pół cała.

– Wal się, Dec – mruknął Flynn i nacisnął spust.

Huk karabinu poniosł się po galerii, wchłonięty przez materiał dźwiękochłonny, którym wyłożono ściany i sufit. Papierowa tarcza po drugiej stronie galerii zafalowała.

– Trafiłem go prosto w jajca, wy pierdolce dwa – oznajmił Flynn i wyciągnął dłoń w stronę Ruhna. – Płać.

Książę przewrócił oczami i z rozmachem położył mu na dłoni złotą monetę. Potem skierował się w stronę Hunta i Bryce.

Anioł zerknął na obu przyjaciół księcia, którzy zdjęli słuchawki oraz okulary, a teraz mierzyli go spojrzaniem. Wraz z Bryce poszli w ich ślady.

Nie spodziewał się, że na widok trójki kompanów niespodziewanie ukłuje go zazdrość. Quinlan również zeszywniała i Hunt zadał sobie w myślach pytanie, czy odczuwa to samo. Czy wspomina noc z Daniką i Watahą Diabłów, kiedy nie mieli nic do roboty poza przekomarzaniem się i wydurnianiem?

Bryce otrząsnęła się szybciej od niego i wycedziła:

– Wybaczcie, chłopaki, że przerywamy wam zabawę w żołnierzy, ale mamy poważną, dorosłą sprawę do obgadania.

Ruhn odstawił karabin na metalowy stół po lewej i oparł się o szklaną barierę.

– Mogliście zadzwonić.

Bryce podeszła do stołu, by obejrzeć odłożony przez kuzyna karabin. Jej paznokcie zamigotały na tle matowej czerni, którą pokrywano broń na wyposażeniu oddziałów dywersyjnych. Dzięki takiej farbie karabiny zlewały się z mrokiem i nie zdradzały swej obecności błyskiem.

– Nie chcę, by rozmowy na ten temat trafiały do sieci.

– Kurwa. – Flynn uśmiechnął się szeroko. – Jak na filmach szpiegowskich. Super. – Podeszedł do Bryce i stanął na tyle blisko, że Hunt poczuł, jak narasta w nim napięcie. – Teraz to jestem naprawdę podekscytowany – dodał.

Quinlan posiadała dar spoglądania na mężczyzn z bezbrzeżną pogardą. Na ogół doprowadzał on Hunta do białej gorączki, ale teraz z zachwytem

patrzył, jak dziewczyna kieruje go w stronę kogoś innego.

Jej władcze spojrzenie spowodowało jednak tylko tyle, że Flynn uśmiechnął się jeszcze szerzej, tym bardziej że Bryce powiedziała:

– Nie przyszedłam tu, by rozmawiać z tobą.

– Głęboko mnie zraniłaś, Bryce – wycedził Flynn, na co Declan Emmet zachichotał.

– Gotów na kolejną hakerską zapierdalankę? – spytała go Bryce.

– Nazwij to tak raz jeszcze, a się przekonasz – odparł chłodno Declan.

– Dobra, dobra. Wybacz. Gotów na te twoje... technologiczne interwencje? – Bryce zamachała dłonią. – Potrzeba nam analizy nagrań ze Świątyni Luny z nocy, kiedy skradziono Róg.

Ruhn znieruchomiał, a jego błękitne oczy rozbłysły.

– Znaleźliście coś na temat Rogu? – zwrócił się do Hunta.

– Na razie kompletujemy elementy układanki – odparł anioł.

– Dobra. – Declan potarł szyję. – Czego dokładnie szukamy?

– Wszystkiego – rzekł Hunt. – Czegokolwiek, co uda się wyciągnąć z audio czy zapisu termicznego. Może zdołasz też poprawić obraz pomimo ciemności panujących w mieście.

Declan odłożył karabin obok broni Ruhna.

– Mam trochę oprogramowania, które mogłoby pomóc, ale nie chcę wam niczego obiecywać. Jeśli dochodzeniowcy nie znaleźli niczego dwa lata temu, nie liczyłbym na to, że mnie uda się coś znaleźć.

– Wiemy – rzekła Bryce. – Ile czasu będziesz na to potrzebował?

Fae umilkł na moment, jakby dokonywał jakichś obliczeń w głowie.

– Dajcie mi kilka dni. Zobaczą, co mi się uda znaleźć.

– Dzięki.

Flynn westchnął z rozdrażnieniem.

– Chyba nigdy wcześniej nie słyszeliśmy, byś nam coś takiego powiedziała, B.

– Nie przyzwyczajaj się – odparła Bryce i spojrzała na nich z ową chłodną, drwiącą obojętnością, która podnosiła Huntowi ciśnienie krwi. – A co wy tu w ogóle robicie, co?

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, Bryce, ale pracujemy dla Sił Porządkowych. To zaś oznacza, że raz na jakiś czas musimy potrenować.

– A gdzie reszta oddziału? – Dziewczyna rozejrzała się demonstracyjnie. Hunt nawet nie próbował ukryć rozbawienia. – A może to tylko impreza dla współlokatorów?

– Na specjalne zaproszenie. – Declan zachichotał.

Bryce wywróciła oczami i zwróciła się do Ruhna:

– Jestem pewna, że Jesienny Król zażądał od ciebie sprawozdań dotyczących naszych postępów. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. – Zachowaj to w sekrecie przez kilka dni.

– Prosisz mnie, bym okłamał mego króla. – Ruhn zmarszczył brwi.

– Proszę was o to, byście nie mówili mu o tej sprawie przez jakiś czas – uściśliła Bryce.

– Mówisz, że Jesienny Król jest jednym z podejrzanych? – Flynn uniósł brew.

– Mówię, że chcę to zachować w tajemnicy – odparła Bryce i uśmiechnęła się do Ruhna, pokazując białe zęby. Nie było w tym grymasie rozbawienia, a raczej dzikość. – Mówię, że jeśli ktoś z was, durnie, wypapla coś na ten temat koleśiom z Sił Porządkowych czy waszym podpitym laskom, będę bardzo, ale to bardzo niezadowolona.

Hunt marzył o tym, by rozsiąść się na krześle z piwem i popcornem w garści i patrzeć, jak Bryce werbalnie rozpruwa tych gości na strzępy.

– Ale ty masz dziś gadane. Nie wiem, czy ja po tym zasnę! – powiedział Ruhn i wskazał tarczę strzelecką. – Słuchaj, a może urządzisz małą demonstrację dla Athalara, Bryce?

Dziewczyna uśmiechnęła się krzywo.

– Nie muszę udowadniać, że potrafię trzymać spluwę, by móc dołączyć do ekipy superchłopaków.

Hunt znieruchomiał na widok niebezpiecznego błysku w jej oczach, towarzyszącemu słowu „spluwa”.

– Dwadzieścia złotych marek, że nas nie pokonasz – oznajmił Flynn.

– Tylko bogate dupki noszą przy sobie tyle forsy, by nią potrząsać podczas jakichś debilnych zakładów – stwierdziła Bryce. W jej bursztynowych oczach zamigotało rozbawienie, gdy mrugnęła do Hunta.

Krew anioła szumiała, a mięśnie napięły się, jakby trzymał broń.

Spojrzenie dziewczyny odpłynęło w kierunku odległej tarczy. Założyła słuchawki na spiczaste uszy.

Flynn zatarł dłonie.

– No to jedziemy!

Bryce nałożyła okulary, poprawiła kucyk i uniosła karabin Ruhna. Zważyła go w dłoniach, a Hunt nie mógł oderwać wzroku od tego, jak jej palce delikatnie muskały metal, aż dotarły do kolby. Przełknął ślinę, ale

Bryce po prostu podrzuciła broń do ramienia ze swobodą, jakiej należało się spodziewać po kimś, kogo wychowywał legendarny snajper. Odbezpieczyła karabin i bez celowania odezwała się do mężczyzny:

– Pozwólcie, że zademonstruję, dlaczego powinniście ustawić się w kolejkę, by wyciął mi dupę.

Przez muzykę przedarły się trzy wystrzały. Ciało dziewczyny po mistrzowsku zaabsorbowało siłę odrzutu, a Huntowi całkiem zaschło w ustach. Wszyscy spojrzeli na ekran pokazujący tarczę.

– Trafiłaś tylko raz – prychnął Flynn, pokazując jedną dziurę.

– A właśnie, że nie – mruknął Emmet.

Hunt też to zauważył. Dziura nie była idealnie okrągła. W dwóch miejscach widać było minimalne wybrzuszenie. Po jego plecach spłynął dreszcz, który nie miał nic wspólnego z lękiem. Bryce zaś zabezpieczyła broń, odłożyła ją na stół i zdjęła słuchawki oraz okulary.

Potem odwróciła się i przechwyciła wzrok Hunta. W jej zmrużonych oczach, obok zadowolenia z siebie, błysnęło coś nowego. Bezbronność? Obawa? Czekwała na jego reakcję. Iluż to alfa dupków uciekło, gdy zademonstrowała tę część swej osobowości? Ilu facetów poczuło, że ich ego znalazło się w niebezpieczeństwie?

Hunt znienawidził ich wszystkich za to wahanie, które wypatrzył w oczach dziewczyny. Nie słyszał już bzdur wygadywanych przez Flynną. Podeszedł do stołu, założył okulary i słuchawki, a potem podniósł odłożony przez Bryce karabin, wciąż ciepły od jej dotyku. Nie słyszał pytania, które zadał mu Ruhn. Spojrzał tylko w oczy dziewczyny i odbezpieczył broń.

Metaliczny trzask poniósł się między nimi, głośny jak huk pioruna. Bryce przełknęła ślinę. Hunt oderwał od niej wzrok i raz nacisnął spust. Miał wzrok bystry jak orzeł i nie potrzebował celownika optycznego, by zauważyć, że kula przeszła przez dziurę, którą wyrwał jej strzał.

Gdy opuścił broń, ujrzał rumieniec na policzkach Bryce. Jej oczy lśniły jak ciepła whisky. Rozbłysło w nich światło. Nadal nie słyszał tego, co wygadywali Fae, podświadomie zarejestrował jedynie to, że nawet Ruhn przeklinał z zachwytem. Patrzył tylko na Bryce.

„Widzę cię, Quinlan – przekazywał jej w myślach. – I podoba mi się wszystko, na co patrzę”.

„Mnie też” – zdawała się odpowiadać swoim lekkim uśmiechem.

Wtedy zadzwonił telefon Hunta. Anioł oderwał wzrok od spojrzenia dziewczyny, które sprawiało, że podłoga pod jego nogami wydawała się

lekko nierówna. Dłoń, którą ujął telefon, również była niespodziewanie drżąca.

Na ekranie pojawił się Isaiah Tiberian.

– Co się dzieje? – zapytał Hunt.

Wiedział, że Bryce i Fae słyszą każde słowo jego przyjaciela.

– Rusz dupę i zasuważ na Łąki Złotogłowiu. Doszło do kolejnego morderstwa.

Gdzie? – rzucił Hunt do telefonu, jednym okiem zerkając na Quinlan, która przysłuchiwała się rozmowie. Jej blask znikł.

Isaiah przekazał im adres. Do przestępstwa doszło jakieś dwie mile od miejsca, w którym się znajdowali.

– Nasz zespół już zabezpiecza teren – dodał anioł.

– Będziemy tam za chwilę – odpowiedział Hunt i się rozłączył.

Trzej Fae, którzy również słyszeli rozmowę, zaczęli szybko, sprawnie pakować broń. Straszne z nich były wrzody na dupach, ale przynajmniej odebrali dobre wykształcenie.

Bryce wierciła się w miejscu i co rusz zaciskała dłonie. Hunt znał już to jej spojrzenie, puste i surowe. Wyczuł też sztuczny spokój, którym odpowiedziała na spojrzenia Ruhna i jego przyjaciół.

Poprzednim razem dał się na to nabrać i zmusił ją, by udała się na miejsce zbrodni.

– Rozumiem, że usłyszeliście adres? – odezwał się, nie patrząc na obu mężczyzn, po czym nie czekając na potwierdzenie, rzucił: – Spotkamy się na miejscu.

Oczy Quinlan rozbłysły. Hunt, nie spuszczać z niej wzroku, podszedł bliżej. Usłyszał, że Danaan, Flynn i Emmet wychodzą z galerii, ale nie spojrzał w ślad za nimi. Stał przed Bryce.

Wokół nich roztaczała się zimna pustka strzelnicy snajperskiej. Quinlan znów raz po raz zaciskała dłonie i rozprostowywała palce, jakby próbowała w ten sposób strzepnąć z siebie ból i zgrozę.

– Chcesz, bym się tym zajął? – spytał ze spokojem.

Na jej pągowate policzki ponownie wpełzł róż. Drżącym palcem wskazała drzwi.

– Ktoś zginął, podczas gdy my urządzaliśmy sobie zabawę.

Hunt zamknął dłoń na jej palcu i opuścił jej rękę.

– Nie ty ponosisz za to winę. Winny jest ten, kto dokonuje tych mordów.

Ktoś taki jak on. Rzeźnik szalejący w środku nocy.

Bryce próbowała uwolnić palec i pozwolił jej na to. Dobrze pamiętał jej lęk i niechęć wobec mężczyzn Wanów. Wobec alfa dupków.

Przełknęła ślinę i zerknęła na jego skrzydła.

– Chcę pójść z tobą na miejsce zbrodni.

Czekał, aż skończy mówić.

Bryce wypuściła z płuc drżący oddech.

– Muszę – powiedziała, bardziej do siebie niż do niego. Stukała stopą o betonową podłogę w rytmie wciąż grzmiącej naokoło muzyki, aż skrzywiła się i dodała: – Ale nie chcę, by Ruhn i jego kołesie widzieli mnie w takim stanie.

– W jakim?

Przecież to nic dziwnego, że to, czego stała się świadkiem, tak bardzo ją wzburzyło. To normalne i tego właśnie można było się spodziewać.

– No wiesz. W pieprzonej rozsypce – powiedziała. Jej oczy lśniły.

– Czemu?

– Bo to nie ich sprawa, ale jeśli coś zobaczą, zrobią z tego wielką sprawę. To Fae! Goście, którzy wpychanie nosów w nie swoje sprawy doprowadzili do poziomu sztuki!

– Zgadza się. – Hunt parsknął śmiechem.

Bryce wypuściła powietrze z płuc.

– Okej – szepnęła. – Okej. – Ręce jej nadal drżały, jakby dopadły ją jakieś krwawe wspomnienia.

Anioł odruchowo ujął w swoje dłonie jej ręce. Dygotały niczym szklanki na półce podczas trzęsienia ziemi i wydawały się równie delikatnie jak one, choć pokrywała je warstewka lepkiego potu.

– Odetchnij – rzekł Hunt i delikatnie ścisnął jej palce.

Bryce zamknęła oczy, pochyliła głowę i zrobiła to, co jej kazał.

– Jeszcze raz – polecił. – I ponownie.

Quinlan oddychała, a on nie puszczał jej dłoni, aż pot na nich wysechł. Aż dziewczyna uniosła głowę i powtórzyła po raz trzeci:

– Okej.

Tym razem słowo zabrzmiało mocno. Pewnie.

– Trzymasz się?

– Lepiej się nie da – powiedziała, ale jej spojrzenie odzyskało ostrość.

Hunt, nie mogąc się oprzeć, pogładził luźny kosmyk jej włosów. Prześlizgiwał się między jego palcami niczym pasemko jedwabiu, gdy zakładał go za spiczaste ucho.

– Siedzimy w tym razem, Quinlan.

Bryce pozwoliła, by Hunt pochwycił ją i poleciał z nią na Łąki Złotogłowiu. Wylądowali w ciemnej, obskurnej okolicy, gdzie dziewczyna ujrzała przepelniony śmietnik, podejrzane kałuże migoczące w blasku zardzewiałej latarni i wychudłe zwierzęta, grzebiące wśród śmieci i rozprysniętych okruchów szkła.

Wejście do uliczki zagrodzono jaśniejącym, błękitnym ekranem magicznym. Na miejscu kręciło się już kilku techników oraz legionistów. Wśród nich ujrzeli Isaiaha, Ruhna i pozostałych Fae.

Uliczka znajdowała się niedaleko Main Street, w cieniu Północnej Bramy, zwanej na ogół Śmiertelną. Wokół wznosiły się kamienice, w większości komunalne, a wszystkie gwałtownie wymagające napraw. Hałasy z dołu odbijały się echem od kruszących się, ceglanych ścian, a smród śmieci dławiał i dusił. Bryce próbowała nie oddychać zbyt głęboko.

Hunt rozejrzał się, położył jej dłoń na plecach i szepnął:

– Nie musisz na to patrzeć, Bryce.

To, co dla niej zrobił na strzelnicy... Nigdy dotąd nie pozwoliła, by ktoś oglądał ją w takim stanie. Nawet rodzice jej takiej nie widzieli. W chwilach gdy nie mogła oddychać, chowała się w łazience, wychodziła na kilka godzin lub szła pobiegać. Instynkt, nakazujący jej rzucić się do ucieczki, był równie silny jak rozdzierające jej pierś panika i zgroza, ale... Ale przecież widziała Hunta, jak wracał z misji. Była pewna, że ze wszystkich osób zamieszkujących Midgard on jeden ją zrozumie.

I nie pomyliła się. Nie zawahał się ani na sekundę. Natychmiast przyszedł jej z pomocą.

Nie okazał też zaskoczenia, gdy ujęła karabin. Ba, dołączył do zabawy i popisał się strzałem. Jakby byli tacy sami. Jakby mogła rzucić w niego czymkolwiek i mieć pewność, że zawsze złapie. Jakby był gotów sprostać każdemu jej wyzwaniu z owym krzywym, dzikim uśmiechem. Mogłaby przysiąc, iż nadal czuje na dłoni ciepło jego rąk.

Zakończywszy rozmowę z Isaiahem, Flynn i Declan ruszyli w kierunku magicznego ekranu. Ruhn szedł kilka kroków za nimi, pogrążony w rozmowie z piękną, ciemnowłosą med-wiedźmą. Bez wątpienia wypytywał ją o ocenę sytuacji.

Flynn i Declan zajrzeli za ekran. To, co się za nim ukrywało, sprawiło, że zaczęli kląć.

Żołądek Bryce wywrócił się do góry nogami. Może przyjście tutaj nie było jednak dobrym pomysłem. Przysunęła się nieco do Hunta, a on bez

słowa naparł dłonią na jej plecy, jakby chciał dodać jej odwagi.

– Mogę spojrzeć za nas oboje – szepnął.

Nas. Jakby byli oddziałem mającym przeciwko sobie syf całego świata.

– Nic mi nie jest – odparła głosem, w którym na szczęście zabrzmiał spokój, ale nie zrobiła kroku w kierunku ekranu.

Flynn cofnął się i zwrócił do Isaiaha:

– Kiedy doszło do zabójstwa?

– Oceniamy czas zgonu na jakieś trzydzieści minut temu – odparł z ponurą powagą anioł. – Sądząc po tym, co zostało z ubrań, ofiarą przypuszczalnie był jeden ze strażników świątynnych, który wracał do domu.

Otoczyła ich cisza. Bryce poczuła pustkę w żołądku, a Hunt zaklął.

– Założę się, że pełnił służbę w świątyni owej nocy, kiedy skradziono Róg.

– To pierwsze, co sprawdziłem. – Isaiah pokiwał głową.

Bryce przełknęła ślinę i powiedziała:

– A więc do czegoś się zbliżamy. Albo morderca znajduje się o krok przed nami. Przesłuchuje, a potem zabija każdego, kto wie, gdzie zniknął Róg.

– Żadna z kamer niczego nie wychwyciła? – spytał Flynn. Na jego przystojnej twarzy pojawiła się niezwykła u niego powaga.

– Nie – odparł Isaiah. – Zupełnie jakby morderca wiedział, gdzie znajdują się kamery. Albo ten, kto go wezwał.

Hunt przesunął dłonią wzdłuż kręgosłupa Bryce, wlewając w jej ciało spokój, a potem podszedł do dowódcy 33 Legionu i rzekł cicho:

– Tylko ktoś, kto dysponuje pewnymi uprawnieniami, jest w stanie poznać lokalizację wszystkich kamer w mieście, zwłaszcza tych ukrytych.

Jego słowa zawisły między nimi. Nikt nie odważył się powiedzieć nic więcej, nie publicznie.

– Czy ktoś zauważył demona? – indagował Hunt.

Za ekranu wyłoniła się specjalistka od DNA. Nogawki jej kombinezonu były powalane krwią aż po kolana, zupełnie jakby klęczała we krwi podczas pobierania próbek. Bryce zwróciła głowę ku Main Street. Isaiah pokręcił głową.

– Żadnych meldunków od patroli czy ludności cywilnej.

Bryce ledwie słyszała jego słowa, przytłoczona nowymi faktami. Wyjęła telefon i wywołała mapę miasta. Main Street.

Mężczyźni wciąż rozmawiali o braku odpowiedniej ilości dowodów, gdy ona zajęła się dodawaniem pinezek na mapie, a potem się rozejrzała. Ruhn tymczasem oddalił się i pogрузzył w rozmowie z przyjaciółmi, ale Hunt zauważył skupienie na jej twarzy. Podszedł bliżej i uniósł brwi.

– Co się dzieje?

Bryce stanęła w cieniu jego skrzydła. Mogłaby przysiąc, że zawinał je, by ją otoczyć.

– Oto mapa wszystkich morderstw – powiedziała i zaczęła, aż Ruhn i jego przyjaciele podejdą bliżej, a nawet przechyliła ekran ku nim. Dłonie trzymające telefon lekko drżały. – To my. – Wskazała mrugającą kropkę, a potem zaczęła pokazywać kolejne, znajdujące się w pobliżu. – Tu zginął Maximus Tertian. Tu zaś akolitka. – Poczowała ucisk w gardle, ale pokonała go i przesunęła palec w kierunku kolejnej kropki, kilka przecznic na północ. – A tu... – Słowa parzyły ją w język. Kurwa, kurwa mać, musiała to powiedzieć, musiała to z siebie wyrzucić.

– Tu zginęła Danika i jej wataha – dokończył Hunt, za co Bryce rzuciła mu wdzięczne spojrzenie.

– Tak. Widzicie to co ja?

– Nie – stwierdził Flynn.

– Serio? A nie posyłano cię aby do jakiejś ekskluzywnej szkoły dla Fae? – Widząc jego grymas, westchnęła ciężko i powiększyła obraz na ekranie. – Spójrzcie tylko. Wszystkie morderstwa miały miejsce w pobliżu jednej z głównych arterii miasta. Na liniach mocy, naturalnych kanałach, po których brzask wędruje po mieście.

– Autostrady mocy – powiedział Hunt, a jego oczy rozbliły się. – Płyną prosto przez Bramy.

Tak, Athalar już wszystko zrozumiał i skierował się do Isaiaha, rozmawiającego z wysoką, jasnowłosą nimfą w kurtce ekipy dochodzeniowej. Bryce zwróciła się więc do Fae i brata, który wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami:

– Może ten, kto przyzywa demona, pobiera na to energię z owych linii! Skoro wszystkie morderstwa mają miejsce w ich pobliżu, być może demon pojawia się dzięki nim.

Ktoś z ekipy dochodzeniowej Sił Porządkowych zawołał Ruhna po imieniu. Ten skinął Bryce z uznaniem i podszedł do pozostałych członków zespołu. Dziewczyna zdusiła w sobie wrażenie wywołane jego podziwem

i odnalazła wzrokiem Hunta. Potężny anioł kroczył ku Isaiahowi i wołał do niego:

– Niech Viktoria przeszuka zapisy z kamer wzdłuż Main Street, Central Avenue i Ward Avenue! Może uda się wychwycić jakiś skok mocy albo niewytłumaczalną różnicę temperatur, która często oznacza wezwanie demona. – Sam kristallos był trudny do wypatrzenia, ale kamery mogły zarejestrować zaburzenia mocy czy temperatury. – Niech też rzuci okiem na zachowanie sieci braskowej w chwilach zabójstw. Może coś zostało zauważone.

Declan odprowadził anioła wzrokiem i rzekł do Bryce:

– Wiesz, co on robi, prawda?

– Doskonałe wrażenie w czerni? – odparła słodko, a Declan warknął:

– To całe polowanie na demony to tylko przykrywka! Gość odwała brudną robotę dla Gubernatora! – Na moment zacisnął zęby. Jego kształtna szczęka znieruchomiała. – Hunt Athalar to zła wiadomość.

Bryce zatrzepotała rzęsami.

– To dobrze się składa, że lubię złych chłopaków.

Flynn gwizdnął cicho, ale Declan potrząsnął głową.

– Anioły mają wszystkich w dupie, B. Na pewno nie zależy mu na tym co tobie. Ba, Athalarowi może nawet zależeć na czymś innym niż Micahowi. Uważaj na siebie.

Bryce wskazała ruchem głowy brata, który znów rozmawiał z ową oszałamiającej urody wiedźmą.

– Ruhn już mnie uświadomił. Nie martw się.

Stojący kilkanaście kroków dalej Hunt rozmawiał z Isaiahem.

– Zadzwoń do mnie, jeśli Viktoria znajdzie jakieś interesujące nagranie – powiedział, a potem dodał dziwnym tonem, jakby nie nawykł do mówienia takich rzeczy: – Dzięki.

W oddali gromadziły się chmury. Wedle prognozy pogody deszcz miał zacząć padać w środku nocy, ale zanosilo się na to, że lunie wcześniej.

Hunt wrócił do Bryce i Fae.

– Wzięli się do pracy.

– Zobaczymy, czy tym razem Trzydziesty Trzeci da sobie radę – mruknął Declan. – Jakoś nie jestem przekonany.

Hunt się wyprostował. Bryce spodziewała się, że zacznie bronić macierzystej jednostki, ale wzruszył tylko ramionami i powiedział:

– Ja też nie.

Flynn ruchem głowy wskazał innych aniołów.

– Co się stało z twoją lojalnością?

Hunt odczytał wiadomość, która pojawiła się na jego telefonie, a potem schował urządzenie.

– Ja nie mam wyboru. Muszę być lojalny.

„A potem po kolei odhaczyć pozostałe zabójstwa dla Micaha” – pomyślała Bryce, a jej żołądek znów się ścisnął.

Spojrzenie bursztynowych oczu Declana padło na tatuaż na nadgarstku Hunta.

– Ależ to popieprzone.

Flynn burknięciem dał znać, że go popiera. Przynajmniej przyjaciele jej brata zgadzali się z nią, jeśli chodziło o politykę Asteri.

Hunt obrzucił ich uważnym wzrokiem.

– Taaa... – westchnął. – Żebyście wiedzieli.

– Niedopowiedzenie stulecia – mruknęła Bryce i rozejrzała się, odruchowo napinając mięśnie.

Hunt spojrzał jej w oczy, jakby wyczuł wzbierające w niej napięcie i zmianę w jej zapachu. Skinął jej lekko głową, a ona uniosła lekko podbródek i oświadczyła:

– Ruszamy.

– Zadzwonimy do ciebie, B. – Declan pomachał jej, a Flynn posłał jej pocałunek w powietrzu.

Bryce przewróciła oczami.

– Pa!

Przechwyciła spojrzenie Ruhna i pomachała mu na pożegnanie. Brat odpowiedział jej tym samym i powrócił do rozmowy z wiedźmą.

Opuścili przecnicę, gdy Hunt odezwał się, niby od niechcienia:

– Byłaś kiedyś z Tristanem Flynnem?

– Czemu pytasz? – Bryce zamrugwała.

– Bo nie przestaje z tobą flirtować.

– Chcesz mi może opowiedzieć o wszystkich kobietach, z którymi ty byłeś, Athalar? – prychnęła.

Jego milczenie było na tyle wymowne, że Bryce uśmiechnęła się krzywo. Mimo to anioł odezwał się po chwili, jakby chciał oderwać myśli od szczątków, które pozostawił za sobą:

– Byłem z paroma kobietami, ale żaden z tych związków nie zasługuje na szczególne miejsce w mojej pamięci. – Urwał znów i nabrał tchu, a potem

dodał: – Ale to przez Shahar. To ona mnie zniszczyła. To ona przekreśliła moje przyszłe związki.

„Zniszczyła mnie”. Słowa te rozeszły się echem po ciele Bryce.

– Dorastałem na ziemiach pod jej kontrolą na południowym wschodzie Pangery – mówił Hunt, a jego oczy zaszyły mgłą wspomnień. – Służyłem w jej legionie i szybko awansowałem, po czym pokochałem ją szczerą miłością. Pokochałem zarówno ją, jak i jej wizję świata. Jej przekonanie, że hierarchie aniołów powinny ulec zmianie. – Przełknął ślinę. – Shahar była jedyną osobą, która zwróciła mi uwagę na to, że moje pochodzenie zablokowało mi karierę. Awansowała mnie coraz wyżej, aż zostałem jej prawą ręką. Aż zostałem jej kochankiem. – Wypuścił powietrze z płuc. – Wznieciła powstanie przeciwko Asteri, a ja poprowadziłem jej Osiemnasty Legion. Sama wiesz, czym to się skończyło.

Wszyscy na Midgardzie to wiedzieli. Jutrznia mogła poprowadzić anioły, a być może wszystkich innych wraz z nimi, ku wolnemu światu, ale została pokonana i zgładzona. Kolejna marzycielka zmiażdżona butem Asteri.

– A więc ty i... – podjął Hunt.

– Opowiadasz mi swoją tragiczną historię miłosną i spodziewasz się, że w zamian przedstawię ci własną?

Odpowiedziało jej wymowne milczenie.

Westchnęła. Choć w sumie... Dobra. Też musiała z kimś pogadać, by pozbyć się wspomnień z miejsca mordy. I by rozegnać cienie, które wypełniały oczy Hunta za każdym razem, gdy mówił o Shahar.

I z tego właśnie powodu powiedziała:

– Nie, Flynn a i mnie nigdy nic nie łączyło. – Uśmiechnęła się lekko i dodała: – Gdy pierwszy raz odwiedziłam Ruhna jako nastolatka, ledwie mogłam oddychać w towarzystwie Flynn a i Declana.

Kąciki ust Hunta drgnęły.

– Flirtowali ze mną na potęgę i przez jakiś czas byłam święcie przekonana, że któregoś dnia Flynn zostanie moim mężem.

Hunt zachichotał, a Bryce trąciła go łokciem.

– To prawda! Przez kolejne dwa lata wszystkie zeszyty szkolne podpisywałam jako lady Bryce Flynn!

– Chyba jaja sobie robisz! – Anioł wybałuszył oczy.

– Mogę to udowodnić! Wciąż mam wszystkie zeszyty w domu rodziców, bo moja mama nie chce niczego wyrzucać.

Jej rozbawienie ostygło. Nie chciała opowiadać mu o tym, jak podczas ostatniego roku na uczelni wraz z Daniką natknęły się na Flynn'a i Declana w knajpie. To Danika wymknęła się do domu z Flynnem, bo Bryce nie chciała mieszać w układach między nim a Ruhnem.

– Chcesz posłuchać o moim najgorszym chłopaku? – zapytała, zmuszając się do uśmiechu.

– Nie jestem pewien, ale co mi tam. Wal.

– Przez trzy tygodnie chodziłam z pewnym wampirem. Był to mój pierwszy i jedyny raz z kimś z Płomienia i Cienia.

Wampiry robiły wszystko, by cały świat zapomniał o pewnym drobnym fakcie – mianowicie o tym, że wszystkie pochodziły z Hel i były pomniejszych demonami. O tym, że ich przodkowie uciekli siedmiu książętom podczas Pierwszych Wojen i dostarczyli Imperialnym Legionom ważne informacje, dzięki którym Asteri osiągnęli finalne zwycięstwo. Wampiry były zdrajcami i renegatami, a do tego zachowały właściwe demonom łaknienie krwi.

Hunt uniósł brew.

– No i?

Bryce się skrzywiła.

– Nie mogłam przestać zadawać sobie pytania, na czym zależy mu bardziej: na mojej krwi czy... sam wiesz. Po jakichś trzech tygodniach gość zaproponował jedzenie podczas jedzenia. Wiesz, co mam na myśli?

Hunt potrzebował całej sekundy, by to przetworzyć, a potem otworzył szerzej czarne oczy.

– Ja pierdołę. Serio?

Nie umknęło jej to, że zerknął przy tym na jej nogi, a konkretnie między nie. Jego wzrok pociemniał, a potem błysnęło w nim coś ostrzejszego.

– Czy to by nie bolało?

– Nie miałam ochoty tego sprawdzać.

Hunt pokręcił głową, a Bryce pomyślała, iż chyba nie wie, czy powinien się wzdrygnąć, czy może parsknąć śmiechem. Na szczęście w jego oczach znów pojawił się blask.

– I postanowiłaś, że już nie będziesz się rozglądać za wampirami?

– Oczywiście. Gość utrzymywał, że największe przyjemności powinny być okupione odrobiną bólu, ale ja pokazałam mu drzwi.

Hunt burknął z aprobatą.

Bryce wiedziała, że przypuszczalnie nie powinna tego robić, ale mimo to zapytała ostrożnie:

– Wciąż nie możesz zapomnieć Shahar?

Wbił wzrok w niebo.

– Nie zapomnę jej do śmierci.

W jego słowach nie było tęsknoty ani smutku, ale Bryce nie do końca wiedziała, jak poradzić sobie z dziwną pustką, którą poczuła w sobie.

Hunt spojrzał na nią. Jego oczy były matowe, pozbawione życia.

– Nie wiem, jak mogę przestać ją kochać, skoro oddała mi wszystko. Mnie i naszej wspólnej sprawie. – Potrząsnął głową. – Przypominam sobie o tym za każdym razem, gdy jestem z kimś nowym.

– Ach.

Cóż, z czymś takim nie można było się spierać. Każdy argument, którym próbowałyby skontrolować jego słowa, okazałyby się płaczkliwy i egoistyczny. Może nie powinna była brać na poważnie tego, jak napierał nogą na jej nogę, patrzył na nią w strzelnicy czy wyciszał jej panikę. Może była głupia, że w ogóle o tym myślała.

Wpatrywał się w nią, jakby widział to wszystko. Przełknął ślinę.

– Quinlan, ja nie chciałem powiedzieć, że nie...

Urwał, gdy po drugiej stronie ulicy pojawiła się grupa ludzi. Bryce dostrzegła srebrzyste blond włosy i nagle utraciła umiejętność oddychania. Hunt zaklął.

– Odlećmy... – zaczął, ale Sabine już ich zauważyła.

Jej wąską, bladą twarz wykrzywił wściekły grymas. Bryce przeklęła swoje drżące dłonie i dygoczące kolana.

– Idź swoją drogą, Fendyr – warknął Hunt.

Sabine zignorowała go. Jej spojrzenie było ostre i zimne. Bryce miała wrażenie, że matka Daniki ciska w nią okruchami lodu.

– Słyszałam, że ostatnio znów pokazujesz się wśród ludzi – wysyczała Sabine, wpatrując się w dziewczynę. – Gdzie, do kurwy nędzy, jest mój miecz, Quinlan?

Bryce nie miała pojęcia, jak odpowiedzieć, jak się odciąć czy jak cokolwiek jej wyjaśnić. Pozwoliła, by Hunt przeprowadził ją obok rozwścieczonej wilczycy. Przypominał teraz mur twardych mięśni. Jego dłoń spoczęła na plecach Bryce, gdy delikatnie popychał ją naprzód.

– Chodźmy – szepnął.

– Głupia zdzira! – syknęła Sabine i splunęła jej pod nogi.

Hunt zeszywniał i warknął głucho, ale Bryce złapała go za ramię w niemej prośbie, by dał sobie spokój. Anioł odwrócił głowę i obnażył zęby, które rozbłysły w mroku nocy, ale dziewczyna szepnęła:

– Proszę!

Spojrzał na nią i otworzył usta, gotów protestować, lecz ona zmusiła go, by ruszył naprzód, choć wzrok Sabine palił ich plecy.

– Proszę – szepnęła ponownie.

Oddychał ciężko, jakby utrzymanie wściekłości w ryzach kosztowało go bardzo wiele, ale w końcu odwrócił się od wilczycy. Znow przeszywniał, gdy dotarł do nich cichy, arogancki śmiech Sabine. Bryce mocno zacisnęła dłoń na jego ramieniu. W jej żołądku kotłowało się cierpienie.

Być może anioł to wyczuł, być może wyczytał to z jej twarzy, bo po chwili jego krok się uspokoił. Jego dłoń znow ogrzewała jej plecy, a obecność napawała ją otuchą. Przekroczyli ulicę.

Byli w połowie Main Street, gdy Hunt bez ostrzeżenia złapał Bryce w ramiona i wznosił się ku niebu. Dziewczyna wsparła głowę o jego klatkę piersiową i pozwoliła, by wiatr wyciszył ryk w jej umyśle.

Wylądowali na dachu jej wieżowca pięć minut później i Bryce była gotowa udać się prosto do mieszkania, ale Hunt złapał ją za rękę i zatrzymał. Uważnie przyjrzał się jej twarzy. Spojrzał w jej oczy.

„Za nas” – powiedział wcześniej. Oddział. Zespół. Dwuosobowa wataha.

Jego skrzydła poruszały się lekko na wietrze wiejącym znad rzeki Istros.

– Nie wiem, kto stoi za tym wszystkim, ale znajdziemy go, Bryce. Obiecuję.

A ona z jakiegoś powodu mu uwierzyła.

Szczotkowała zęby, gdy zadzwonił telefon. Declan Emmet. Wypluła pastę i odebrała.

– Cześć.

– Nadal masz mój numer? Jestem wzruszony, B.

– Dobra, dobra. Co się dzieje?

– Znalazłem coś interesującego w nagraniach. Podatnicy w tym mieście powinni się zbuntować, bo ich pieniądze płynące do budżetu miasta są źle inwestowane. To ja powinienem je otrzymywać, a nie jakaś banda amatorów.

Bryce przeszła do salonu i zapukała do drzwi sypialni Hunta.

– Opowiesz mi o wszystkim czy będziesz się jeszcze długo przechwalał?

Hunt otworzył drzwi.

Na. Płonącego. Solasa.

Nie miał na sobie koszuli i wiele wskazywało na to, że również mył zęby, ale patrząc na niego, zdecydowanie nie myślała o higienie jamy ustnej. Widziała tylko imponujące mięśnie upakowane pod złocistobrązową skórą, lśniąca w świetle lamp brzaskowych. Obłąd. Widziała go już bez koszuli, ale nigdy dotąd nie zwróciła uwagi na to, jak wygląda.

Widziała już w życiu niejedno wspaniałe męskie ciało, ale przy Athalarze wszyscy bledli.

„On wciąż rozpacza po utraconej miłości – napomniała sama siebie. – Wyraził się w tej sprawie bardzo jasno”.

Sięgnęła po rezerwy siły woli i uniosła głowę. Na jego twarzy malował się pełen satysfakcji uśmiešek, który przygasł, gdy przełączyła Declana na głośnik.

– Nie wiem, czy właściwie nie powinnaś najpierw usiąść – powiedział Fae.

Hunt przeszedł do salonu, marszcząc brwi.

– Mów – rzuciła Bryce.

– Dobra, przyznam, że podczas analizy nagrań ktoś mógł popełnić błąd. Ze względu na awarię oświetlenia nagranie pokazuje tylko ciemności. Słysząc wprawdzie trochę odgłosów, ale wśród nich też nie ma nic niezwykłego: zwykłe reakcje na awarię zasilania. Rozdzieliłem więc warstwy nagrań audio z kamer przed świątynią i pogłośniłem odgłosy z tła. Komputery rządowe być może nie dysponują oprogramowaniem, które mogłoby takie drobiazgi wyłuskać. I wiesz, co usłyszałem? Kilka osób chichotało i nawzajem zachęcało się, by czegoś tam dotknąć.

– Mam nadzieję, że nie zmierzasz w stronę jakiegoś obleśnego dowcipu?
– wycedziła Bryce, a Hunt prychnął.

– To byli ludzie przy Różanej Bramie. Słyszałem, jak jacyś goście przy Różanej Bramie w Pięciorózu podpuszczali się, by dotknąć dysku podczas awarii. Chcieli sprawdzić, czy Brama dalej działała. Działała, nawiasem mówiąc. Słyszałem też, jak się zachwycają kwitnącymi w nocy kwiatami na Bramie.

Hunt pochylił się. Jego zapach otoczył ją i wywołał u niej zawroty głowy.

– Różana Brama stoi daleko od Świątyni Luny – rzekł.

– O, cześć, Athalar. – Declan zachichotał. – Podoba ci się zabawa w dom z Bryce?

– Mów dalej! – Bryce zgrzytnęła zębami i ostrożnie odsunęła się od Hunta.

– Ktoś podmienił nagrania z kamer wokół świątyni z nocy kradzieży Rogu. Zajeście dobra robota. Idealnie wkomponowano nową ścieżkę dźwiękową, nikt by się nie domyślił. Ten, kto stał za tym przekrętem, odpowiednio dobrał ścieżkę. Wszystko brzmiało tak, jak brzmieć powinno. Naprawdę się postarali, ale do geniuszu trochę im brakuje. Trzydziesty Trzeci Legion powinien się do mnie zwrócić. Od razu bym się domyślił.

Serce Bryce dudniło.

– Jesteś w stanie sprawdzić, kto za tym stoi?

– Już to zrobiłem. – Z głosu Declana znikło zadowolenie z siebie. – Sprawdziłem, kto jest odpowiedzialny za sprawdzanie nagrań z kamer. By tego dokonać, potrzeba kogoś z wysokimi uprawnieniami.

Bryce stuknęła stopą o podłogę, a Athalar musnął jej ramię skrzydłem, by dodać jej odwagi.

– Kto to, Declan?

– Słuchajcie, nie mam stuprocentowej pewności, ale... ten fragment dochodzenia nadzorowała Sabine Fendyr.

Część trzecia. Kanion

To ma sens – powiedział ostrożnie Hunt, przyglądając się Bryce, która przycupnęła na oparciu kanapy i przygryzła dolną wargę. Ledwie pamiętała o tym, by podziękować Declanowi przed zakończeniem rozmowy. – Demona nie udało się uchwycić żadną z kamer w mieście. Sabine doskonale wie, gdzie one są rozlokowane, zwłaszcza jeśli dzięki swoim uprawnieniom może dysponować nagraniami z miejsca zbrodni.

Zachowanie Sabine tej nocy... Był gotów ją zabić.

Widział, jak Bryce śmieje się w twarz Żmijowej Królowej, rozmawia z Philipem Briggsem i drwi z trzech najbardziej niebezpiecznych wojowników Fae w mieście, a mimo to na widok Sabine po prostu zaczęła dygotać ze strachu.

Nie mógł tego znieść. Jej lęku, poczucia winy i nieszczęścia.

Nie odpowiedziała, a więc powtórzył:

– To ma sens. Sabine może za tym stać.

Usiadł obok Bryce na kanapie. Chwilę temu założył koszulę, choć czysty zachwyty dziewczyny na jego widok sprawił mu wielką przyjemność.

– Sabine nie zabiłaby własnej córki.

– Naprawdę w to wierzysz?

Bryce otoczyła ramionami kolana.

– Nie.

W krótkich spodniach od piżamy oraz zbyt dużej, znoszonej koszulce wydawała się bardzo młoda. Drobna. Zmęczona.

– Wszyscy wiedzą, że Pierwszy wśród Wilków chciał zignorować Sabine i mianować Danikę swoją następczynią – ciągnął Hunt. – Dla mnie to zajebicie dobry motyw. – Zamyślił się, bo nagle coś mu się przypomniało. Wyciągnął telefon. – Zaczekaj.

Isaiah odpowiedział po trzecim sygnale.

– Co tam?

– Czy możesz znaleźć notatki, które robiłeś w pokoju obserwacyjnym w noc śmierci Daniki? – zapytał i nim jego przyjaciel zdołał cokolwiek powiedzieć, dodał: – Chodzi mi głównie o to, co powiedziała nam Sabine. Zapisalesz to?

Cisza po drugiej stronie była pełna napięcia.

– Tylko mi nie mów, że twoim zdaniem to Sabine ją zabiła.

– Masz te notatki czy nie? – naciskał Hunt.

Isaiah zaklął, ale zamilkł na moment.

– Tak, mam je – rzekł po chwili.

Hunt przysunął się do Quinlan, by ona również usłyszała głos jego dowódcy.

– Mam ci przeczytać całość?

– Nie. Tylko to, co mówiła o Danice. Zapisalesz to?

Wiedział, że tak było. Jego dowódca miał w zwyczaju robić obszerne notatki.

– Sabine powiedziała: „Danika nie potrafiła trzymać się z dala od kłopotów”.

Bryce zeszywniała, a Hunt położył wolną dłoń na jej kolanie i ścisnął je.

– „Nie umiała trzymać gęby na kłódkę, nie wiedziała, kiedy trzeba milczeć wśród wrogów. I patrzcie, do czego ją to doprowadziło. Ta głupia zdzira dalej oddycha, a Danika nie żyje! Powinna była przewidzieć!”. Potem zapytalesz ją, Hunt, co takiego powinna była przewidzieć, a Sabine powiedziała: „Wszystko! Począwszy od tego, że mieszkanie z tą dziwką to był zły pomysł!”.

Bryce drgnęła, a Hunt musnął jej kolano kciukiem.

– Dzięki, Isaiah – powiedział.

Ten odkaszlnął.

– Uważajcie na siebie – dodał i przerwał połączenie.

Szeroko otwarte oczy Bryce migotały.

– To, co powiedziała, można rozumieć na wiele sposobów – przyznała. – Ale...

– Mam wrażenie, że chciała, by Danika milczała w jakiejś sprawie. Może zagroziła, że zdradzi coś na temat kradzieży Rogu, a Sabine zabiła ją za to?

Bryce przełknęła ślinę i pokiwała głową.

– Ale po co było czekać dwa lata?

– Tego chyba musimy się od niej dowiedzieć.

– Po co Sabine zepsuty artefakt? A nawet gdyby znała kogoś, kto umie go naprawić, do czego miałby jej posłużyć?

– Nie wiem. I nie wiem też, czy ktoś inny go ma, a ona go pragnie, ale...

– Jeśli Danika widziała, jak Sabine kradnie Róg, nie dziwię się, że nigdy niczego nie powiedziała. Podobnie sytuacja ma się ze strażnikiem

i z akolitą. Zapewne byli zbyt przestraszeni, by zgłosić się z tym do kogokolwiek.

– To wyjaśniałoby, dlaczego Sabine podmieniła nagrania. Wyjaśniałoby też, dlaczego wpadła w panikę, gdy pojawiliśmy się w świątyni, i zaczęła zabijać wszystkich, którzy być może widzieli ją podczas kradzieży. Bomba podłożona w klubie miała zapewne na celu zniechęcić nas do prowadzenia dalszego dochodzenia lub nawet nas pozabijać, a przy tym chodziło o to, by rzucić całą winę na ludzi.

– Ale... nie wydaje mi się, by to ona go miała – zamyśliła się Bryce, muskając palcami paznokcie u nóg, pomalowane na ciemny rubin.

Hunt wyzwał się w myślach od idioty, ale nie mógł powstrzymać wizji, w której smakuje każdy palec u jej stóp, a potem powoli przesuwają się w górę, muskając skórę jej pięknych, smukłych nóg. Nóg, które znajdowały się tuż przy nim. Złocista skóra mieniła się w blasku lamp. Zmusił się, by cofnąć dłoń z kolana dziewczyny, choć instynkt nakazywał mu poruszyć palcami, gładzić, przesuwać się naprzód. W górę.

– Nie rozumiem, dlaczego Sabine, mając Róg, miałyby przyzywać kristallosa – ciągnęła Bryce, nieświadoma jego kosmatych myśli.

Hunt odkaslnął. Mieli za sobą zajebicie długi dzień. A do tego dziwny, zważywszy na to, dokąd zmierzały jego myśli. A zmierzały tam, szczerze powiedziawszy, od ich pobytu w strzelnicy. Od chwili gdy Bryce uniosła karabin jak pieprzona weteranka. Zmusił się do koncentracji. Istotne było to, co miała mu do powiedzenia, a nie to, czy jej nogi okażą się tak miękkie i smakowite, jak sądził.

– Nie zapominaj o tym, że Sabine nienawidzi Micaha. Uciszając świadków, osłabiałaby też jego pozycję. Sama widziałaś, jak bardzo zależy mu na tym, by sprawa została rozwiązana przed Naradą na Szczycie. Morderstwa dokonywane przez niezidentyfikowanego demona podczas pobytu Sandriel? Micah wyszedłby na głupca i słabeusza. Wystarczyłoby zresztą samo zabójstwo Maximusa Tertiana, by wywołać polityczny zawrót głowy i zatrząść ziemią pod stopami Micaha. Kurwa mać, nie wykluczam nawet tego, że Sabine i Sandriel połączyły siły w nadziei, że osłabią go w oczach Asteri. Gdyby Asteri oddali Valbarę Sandriel, Archanielica mogłaby z wdzięczności uczynić Sabine Pierwszą wśród wszystkich zmiennokształtnych Valbary. Nie tylko wilków.

Bryce pobladła. Taki tytuł nie istniał, ale Gubernator mógł go stworzyć.

– Sabine nie ma w sobie tego czegoś. Jest żądna władzy, ale nie na taką skalę. Ona jest małostkowa, Hunt. Myśli w wąskich kategoriach. Słyszałeś, jak ciągle gada o zaginionym mieczu Daniki. – Bryce w zamyśleniu bawiła się warkoczem. – Nie powinniśmy marnować czasu na próby odgadnięcia jej motywów. Tą kobietą może kierować dosłownie wszystko.

– Racja. Mamy naprawdę dobry powód, by sądzić, że zabiła Danikę, ale nic na tyle solidnego, by wyjaśnić te nowe morderstwa.

Przyglądał się jej długim, delikatnym palcom, zagłębiającym się we włosy. Zmusił się, by przenieść wzrok na ciemny ekran telewizora.

– Jeśli przyłapiemy ją z tym demonem, zyskamy dowód na jej udział w sprawie.

– Myślisz, że Viktoria odnajdzie nagranie, o które nam chodzi?

– Mam nadzieję – odparł mężczyzna i pogrążył się w zadumie.

Sabine... Kurwa, jeśli to rzeczywiście ona...

Bryce podniosła się z kanapy.

– Idę pobiegać.

– Jest pierwsza nad ranem.

– Muszę przez chwilę pobiegać, bo nie zasnę.

Hunt zerwał się na równe nogi.

– Dopiero co wróciliśmy z miejsca zbrodni, a Sabine jest gotowa wychłptać twoją krew, Bryce!

Dziewczyna skierowała się do sypialni, nie oglądając się na niego. Wyszła z niej dwie minuty później ubrana w dres. Hunt czekał przy drzwiach, również przebrany.

– Chcę biegać sama. – Bryce zmarszczyła brwi.

– No to masz problem.

Hunt otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Niezadowolona dziewczyna podążyła za nim.

Słyszała tylko własny oddech, tupot nóg na chodniku i ryczącą muzykę w słuchawkach. Podkreśliła głośność tak bardzo, że do jej uszu docierał praktycznie tylko jazgot. Ogłuszający, rytmiczny jazgot. Nigdy nie puszczała muzyki tak głośno podczas porannego biegania, ale Hunt był dziś tuż za nią i nie musiała się martwić, że jakiś potwór skorzysta z sytuacji i na nią naskoczy.

Biegła wzdłuż szerokich arterii, skręcała w boczne ulice i uliczki. Hunt podążał z tyłu, emanując siłą. Każdy jego ruch był pełen gracji,

a dziewczyna mogłaby przysiąc, że za nimi migotały błyskawice.

Sabine. Czy zabiła Danikę?

Bryce nie potrafiła tego rozgryźć. Każdy jej oddech był surowy i pełen bólu, jakby w jej gardło wbijały się szklane okruchy.

Musieli ją przyłapać na gorącym uczynku. Musieli zdobyć jakieś dowody.

Jej noga zaczynała promieniować bólem. Po kości udowej pięto się nieprzyjemne, kwasowe doznanie, ale próbowała je zignorować.

Biegła teraz przez Łąki Złotogłowi trasa tak dobrze sobie znaną, iż czasem się dziwiła, że jej ślady nie odcisnęły się jeszcze na bruku. Wykonała ostry skręt i zdusiła jęk bólu, gdy jej noga stawiała opór. Hunt zerknął na nią, ale ona nie patrzyła na niego.

Sabine. Sabine. Sabine.

Noga płonęła bólem, mimo to Bryce nadal biegła. Przez Łąki. Przez Pięcioróż. Biec. Oddychać. Nie miała odwagi się zatrzymać.

Kiedy godzinę później wrócili do mieszkania, uświadomiła sobie, że Hunt robi wszystko, co w jego mocy, by się nie odzywać. Musiała się złapać framugi, żeby nie upaść na podłogę. Anioł zmrużył oczy, ale nie powiedział ani słowa. Nie skomentował tego, że stan jej nogi pogorszył się na tyle, iż ledwie zdołała przebiec ostatnie dziesięć przecznic.

Bryce wiedziała, że rankiem ból stanie się jeszcze gor-szy. Z każdym krokiem miała ochotę wrzasnąć, ale dusiła to w sobie.

– Nic ci nie jest? – wycedził w końcu anioł, unosząc podkoszulek, by wytrzeć twarz z potu.

Zerknęła na jego nedorzecznie perfekcyjne mięśnie brzucha, lśniące teraz od potu. Wytrwał u jej boku przez cały bieg. Ani razu się nie odezwał, nie narzekał. Po prostu utrzymywał tempo.

Bryce ruszyła w kierunku sypialni, robiąc przy tym wszystko, by nie opierać się o ścianę.

– Nic – wyszeptała. – Musiałam tylko to wypocić.

Wskazał jej nogę. Na jego policzku zadrgał mięsień.

– Często się to dzieje?

– Nie – skłamała.

Hunt poprzestał na spojrzeniu. Bryce zrobiła kolejny krok, ale tym razem nie zdołała zamaskować utykania.

– Czasami – poprawiła się z bolesnym grymasem na twarzy. – Obłożę nogę lodem. Rano wszystko będzie w porządku.

Gdyby była Fae pełnej krwi, doszłaby do siebie w godzinę czy dwie. Ba, gdyby była Fae pełnej krwi, obrażenie na nodze znikłoby już dawno temu.

– Czy dałaś ją kiedyś komuś do obejrzenia? – spytał ochrypłym głosem.

– Yhm – okłamała go ponownie i potarła spoconą szyję. – Dzięki za towarzystwo – powiedziała, zanim zdążył przyłapać ją na oszustwie.

– Spoko.

Nie była to tak naprawdę odpowiedź, ale Hunt na szczęście nie rzekł już nic więcej. Dziewczyna dotarła do swego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Choć wejście do kliniki med-wiedźm znajdowało się na wiecznie zatłoczonym Starym Rynku, Ruhn odkrył, że w jej wnętrzu panuje błogosła-wiona cisza. Pomalowane na biało ściany poczekalni odbijały blask słońca, wpadający przez okna wychodzące na niekończący się ruch uliczny, a plusk niewielkiej fontanny stojącej na białej, marmurowej ladzie zlewał się przyjemnie z taktami symfonii, płynącymi z głośników na suficie.

Czekał przez pięć minut, aż wiedźma, z którą się umówił, skończy rozmawiać z pacjentem. Nie spieszyło mu się wcale – rozkoszował się zapachem lawendy, unoszącym się wraz z kłębamii pary z dyfuzora, stojącego na niewielkim stoliku obok jego krzesła. Nawet towarzyszące mu zawsze cienie zdawały się teraz drzemać.

Na ławie wykonanej z białego drewna dębowego rozłożono magazyny i ulotki reklamujące wszystko: od leczenia niepłodności przez terapię usuwania blizn aż po sposoby przynoszenia ulgi cierpiącym na artretyzm.

Naraz na końcu wąskiego korytarza otworzyły się drzwi. Ruhn ujrzał kobietę z ciemnymi, lekko kręconymi włosami, która powiedziała melodyjnym głosem:

– Proszę się koniecznie zgłosić, jeśli zauważy pan kolejne symptomy.

Drzwi się zamknęły, przypuszczalnie po to, by dać pacjentowi odrobinę prywatności.

Ruhn wstał. Czuł się trochę nie na miejscu, ubrany od stóp do głów w czerń, w miejscu zdominowanym przez łagodną biel i jasne pastele. Nieruchomo czekał, aż med-wiedźma zbliży się do lady.

Na miejscu przestępstwa zeszłej nocy podszedł do niej i zapytał, czy zwróciła uwagę na jakiś niecodzienny szczegół w zwłokach. Jej wnikliwość i bystre uwagi zaimponowały mu tak bardzo, że umówił się z nią na spotkanie.

Med-wiedźma uśmiechnęła się lekko, gdy weszła za ladę. Jej ciemne oczy rozjaśniły się na powitanie. A jej twarz... jej niezwykła twarz... Nie było to wypielegnowane piękno gwiazdy filmowej czy modelki, ale piękno w najczystszej, najsurowszej postaci: wielkie, brązowe oczy, pełne usta,

wysokie kości policzkowe o niemalże idealnej symetrii. Jej postać emanowała chłodnym spokojem i wewnętrzną mocą. Nie mógł oderwać od niej wzroku nawet wtedy, gdy znalazł się w samym środku masakry.

– Dzień dobry, książę.

No właśnie. I jeszcze jej przemiły głos.

Fae byli wyczuleni na dźwięki dzięki swemu wrażliwemu słuchowi. Słyszeli nuty w nutach i akordy w akordach. Ruhn miał kiedyś wielką ochotę uciec z randki z młodą nimfą, której śmiech przypominał mu pisk morświna. A w łóżku... Cholera, do ilu dziewczyn więcej już nie zadzwonił nie dlatego, że seks źle wypadł, lecz ponieważ nie mógł znieść wydawanych przez nie dźwięków? Było ich zbyt wiele, by mógł zliczyć.

Uśmiechnął się do med-wiedźmy.

– Cześć – powiedział i wskazał ruchem głowy korytarz. – Domyślam się, że masz sporo na głowie, ale może uda ci się poświęcić mi chwilę? Wiesz, chodzi o sprawę, nad którą pracuję.

Med-wiedźma, ubrana w luźne granatowe spodnie i białą bawełnianą koszulę z rękawami trzy czwarte, podkreślającymi piękny, brązowy odcień jej skóry, stała całkowicie nieruchomo.

Wiedźmy były doprawdy osobliwą, unikalną grupą. Wyglądem przypominały ludzi, ale dzięki niezwykłym talentom oraz długowieczności należały do Wanów. Ich cechy przekazywane były jedynie po kądzieli. Wszystkie wiedźmy cieszyły się statusem civitas. Utrzymywały, że ich moc jest dziedziczna i wywodzi się ze starożytnego źródła, nazywanego przez nie boginią o trzech twarzach, ale zdarzało się, że przychodziły na świat również w niemagicznych rodzinach. Ich moce były różne – niektóre z nich okazywały się wrózkami, inne wojowniczkami bądź specjalistkami od sporządzania eliksirów, ale w Księżycowym Mieście najbardziej rzucały się w oczy uzdrowicielki. Ich proces szkolenia był trudny i tak długi, że Ruhn z niemałym zdziwieniem patrzył na młodą wiedźmę stojącą przed nim. Nie miała więcej niż trzydzieści lat, a więc była z pewnością ogromnie uzdolniona, skoro już pracowała w klinice.

– Zaraz przyjdzie kolejny pacjent – powiedziała i zerknęła przez ramię na zatłoczoną ulicę. – Ale potem idę na lunch. Nie miałbyś nic przeciwko, by poczekać pół godziny? – Wskazała na korytarz za sobą, gdzie przez szklane drzwi wpadały promienie słońca. – Mamy tu ogród. Pogoda jest ładna, a więc mógłbyś tam poczekać.

– Dziękuję, panno Solomon – zgodził się Ruhn, spojrzawszy na tabliczkę na ladzie.

Wiedźma zatrzepotała gęstymi, aksamitnymi rzęsami. Wydawała się nieco zaskoczona.

– Och, ja nie... To klinika mojej siostry. Pojechała na wakacje i poprosiła mnie, żebym ją zastąpiła. – Raz jeszcze wskazała mu korytarz gestem pełnym królewskiego wdzięku.

Ruhn ruszył przed siebie, próbując nie wdychać zbyt mocno otaczającego ją zapachu eukaliptusa i lawendy.

„Panuj nad sobą – napomniął się w myślach. – Jeszcze wyjdiesz na pieprzonego zboczeńca”.

Blask słoneczny zatańczył w czarnych niczym noc włosach kobiety, gdy dotarła do drzwi prowadzących na dziedziniec i pchnęła je ramieniem. Oczom księcia ukazało się wyłożone płytkami patio, otoczone zaaranżowanym w tarasy ogrodem zielnym.

Pogoda w istocie była wspaniała. Rośliny szeleściły i chwiały się na wietrze wiejącym znad rzeki, rozsiewając kojące aromaty. Wiedźma wskazała mu wykute z żelaza stół oraz krzesła, stojące obok rabatki z miętą.

– Niedługo przyjdę.

– Oczywiście – rzekł Ruhn, a wiedźma odwróciła się i znikła w środku.

Trzydzieści minut minęło szybko, głównie dzięki licznym telefonom od Deca i Flynna oraz kilku jego oficerów z Sił Porządkowych. Kiedy szklane drzwi znów się otworzyły, książę odkładał właśnie aparat, gotów wreszcie nacieszyć się chwilą przepelnionej słodkimi zapachami ciszy, ale zerwał się na równe nogi, ponieważ ujrzał, że uzdrowicielka niesie ciężką tacę z dymiącym imbrykiem, filizankami i talerzem z serem, chlebem i miodem.

– Pomyślałam sobie, że skoro mam przerwę na lunch, równie dobrze możemy zjeść wspólnie – powiedziała, gdy Ruhn przejął od niej tacę.

– Nie musiałaś mi niczego przynosić – rzekł i ostrożnie postawił tacę, nie chcąc rozlać herbaty.

– To nie problem. I tak nie lubię jeść sama – odparła i usiadła naprzeciwko niego, po czym zabrała się do rozstawiania zastawy.

– Skąd wywodzi się twój akcent?

Mówiła bowiem powoli, jakby ostrożnie wybierała każde słowo, w przeciwieństwie do mieszkańców Księży-cowego Miasta, którzy mieli

w zwyczaju mówić szybko i niedbale. Przez moment rozsmarowywała ser na krom-ce chleba, a potem wyjaśniła:

– Miałam nauczycieli ze starej części Pelium, nad Morzem Rhagańskim. Chyba przejęłam ich sposób mówienia.

Ruhn napęlił filiżankę kobiety, po czym nalał sobie nieco herbaty.

– Wszystko tam jest stare.

– W istocie – odparła, a jej brązowe oczy rozbłysły.

Odczekał, aż wiedźma upije łyk herbaty, i zaczął relacjonować:

– Rozmawiałem o tej sprawie z kilkoma innymi med-wiedźmami w mieście, ale żadna nie była w stanie udzielić mi odpowiedzi. Mam pełną świadomość tego, że być może jestem niczym tonący, który łapie się brzytwy, ale zanim powiem cokolwiek, chciałem cię prosić o dyskrecję.

Wiedźma ułożyła trochę daktyli i winogron na talerzu.

– Możesz mnie pytać, o co chcesz. Nie powiem nikomu ani słowa.

Wciągnął w nozdrza zapach herbaty. Wyczuwał w nim miętę pieprzową, lukrecję i coś jeszcze. Odrobinę wanilii i coś... coś leśnego. Rozparł się na krześle.

– Dobra. Wiem, że twój czas jest ograniczony, a więc zapytam wprost. Czy przychodzi ci do głowy jakikolwiek sposób, by naprawić uszkodzony magiczny przedmiot, czemu nie mogły podołać ani wiedźmy, ani Fae, ani nawet sami Asteri? Czy można by go jakoś... uleczyć?

Wiedźma poląła ser miodem.

– Czy ów przedmiot został wykonany za pomocą magii, czy też był zwykłą rzeczą, którą później napełniono mocą?

– Wedle legend został stworzony dzięki magii i może być wykorzystany przez tych, którzy władają darami Gwiezdnych Fae.

– Aha. – Wiedźma przyglądała się gościowi uważnie. – A więc to artefakt Fae.

– Tak. Z czasów Pierwszych Wojen.

– Masz na myśli Róg Luny?

Żadna z wiedźm, z którymi wcześniej rozmawiał, nie doszła do tego tak szybko.

– Może – wykręcił się od odpowiedzi, pozwalając, by odczytała prawdę z jego oczu.

– Magia i moc siedmiu świętych gwiazd nie mogły go naprawić – rzekła.

– O wiele mądrzejsze wiedźmy ode mnie oglądały go i wszystkie uznały, że nie są w stanie podjąć się zadania.

Ruhn poczuł, jak ogarnia go rozczarowanie.

– Wydawało mi się, że med-wiedźmy mogą mieć jakiś pomysł, jak go uzdrowić, zważywszy na wasze ogromne doświadczenie na tym polu.

– Wcale ci się nie dziwię. Ta klinika jest pełna cudów, z których istnienia nie zdawałam sobie sprawy. Ba, moi nauczyciele również nie mieli o nich pojęcia! Lasery, kamery, urządzenia, które pozwalają wejrzeć w ludzkie ciało tak jak magia... – Jej oczy jaśniały z każdym wypowiedzianym słowem, a Ruhn nie mógł oderwać od nich wzroku. – I może... – podjęła, ale przerwała. Odwróciła głowę i zawiesiła spojrzenie na klombie rozkołysanej lawendy.

Mężczyzna nie odzywał się ani słowem, pozwalając jej się zastanowić. Wyciszył telefon, na który przyszła kolejna wiadomość.

Wiedźma znieruchomiała. Jej smukłe palce zacisnęły się na krawędzi stołu, jakby w jej pięknej głowie naraz pojawiła się myśl. Nie powiedziała jednakże ani słowa, ale gdy spojrzał znów w jej oczy, ujrzał, jak ciemnieją. Jak pojawia się w nich ostrzeżenie.

– Być może dzięki rozwojowi technologii medycznej ktoś znalazł sposób, by naprawić uszkodzony artefakt magiczny. Traktując go nie jak coś martwego, ale jak żywą istotę.

– Czyli co? Ktoś wykorzystał jakiś laser, by naprawić Róg?

– Może laser, może lek, może przeszczep, transplantację... Współczesne badania stworzyły wiele możliwości.

„Jasna cholera” – pomyślał.

– Czy pomogłoby ci jakoś to, iż wedle starożytnych Fae Róg może zostać naprawiony jedynie przez światło, które nie jest światłem, i magię, która nie jest magią? Nasuwa ci to skojarzenie z jakąkolwiek współczesną technologią?

– Nie mam w tym takiego rozeznania jak moje siostry. Moja wiedza na temat uzdrawiania jest oparta na naszych najbardziej tradycyjnych metodach.

– W porządku. – Ruhn podniósł się. – Dziękuję ci za poświęcony mi czas.

Wiedźma spojrzała mu w oczy z zaskakującą szczerością. Nie było w nich ani cienia strachu czy unізoności.

– Jestem przekonana, że nie zaniedbujesz środków ostrożności, ale mimo to radzę ci, książę, byś postępował ostrożnie.

– Wiem. Dzięki – rzekł i potarł tył karku. – Czy wasza królowa znałaby odpowiedź?

Med-wiedźma przechyliła lekko głowę, a jej cudowne włosy rozsypały się po ramieniu.

– Nasza... Och.

Ruhn przysiągłby, że dostrzegł smutek w jej oczach.

– Masz na myśli nową królową?

– Hypaxię – potwierdził. To imię paliło go w język. – Przykro mi z powodu śmierci jej matki.

– Mnie również – odparła wiedźma. Jej ramiona opadły na moment, a głowa zdawała się pochylać, jakby zmuszona unieść widmowy ciężar. Hecuba była uwielbiana przez poddane i trudno im było pogodzić się z jej śmiercią. Wiedźma wydmuchnęła powietrze nosem i wyprostowała się, jakby właśnie strząsnęła brzemie smutku. – Hypaxia jest w żałobie po śmierci matki. Nie będzie przyjmować żadnych gości do momentu zaprezentowania się na Naradzie. – Uśmiechnęła się lekko i dodała: – Może wtedy uda ci się porozmawiać z nią osobiście.

Ruhn skrzywił się, choć mógł przynajmniej cieszyć się z tego, że nie musi spotykać się z kobietą, którą ojciec przeznaczył mu na żonę.

– Niestety, to bardzo pilna sprawa. Nie mogę czekać tak długo.

– Będę się modliła do Cthony, byś znalazł swe odpowiedzi gdzieś indziej.

– Miejmy nadzieję, że cię wysłucha – rzekł Ruhn i zrobił kilka kroków ku drzwiom.

– Do zobaczenia, książę – powiedziała med-wiedźma i powróciła do jedzenia.

Jej słowa nie były zachętą ani wyraźnym zaproszeniem, ale i tak długo nad nimi rozmyślał, gdy usiadł w Archiwum Fae, by zaznajomić się z postęпами w medycynie. Wtedy uświadomił sobie, że nawet nie poznał jej imienia.

40.

Dopiero po dwóch dniach Viktoria natrafiła na coś nietypowego w funkcjonowaniu miejskich kamer oraz sieci energetycznej, ale nie zadzwoniła do Hunta. Wysłała posłańca.

– Vik przekazała mi, byś zebrał dupę w troki i popędził do jej biura. Tego w laboratorium – rzekł Isaiah tytułem powitania, gdy wylądował na dachu galerii.

Oparłszy się o prowadzące na niższy poziom drzwi, Hunt przyjrzał się swemu dowódcy. Otaczający go blask przygasł, a pod oczami malowały się cienie.

– Aż tak źle jest teraz, po przybyciu Sandriel? – zapytał.

Isaiah złożył ciasno skrzydła.

– Micah trzyma ją jakoś w ryzach, ale przez całą noc musiałem stawiać na nogi przerażonych do granic ludzi.

– Żołnierzy?

– Żołnierzy, pracowników obsługi, urzędników, okolicznych mieszkańców... Nieźle nimi wstrząsnęła. – Isaiah pokręcił głową. – Na razie nie mówi głośno o przybyciu Polluksa, byśmy wszyscy nie srali pod siebie ze zdenerwowania. Dobrze wie, że ten gość budzi zgrozę.

– Może dopisze nam szczęście i skurwiel pozostanie w Pangerze.

– Tyle szczęścia to my chyba nigdy nie mamy, co?

– Chyba nie. – Hunt zaśmiał się z goryczą. – Do Narady na Szczycie jeszcze miesiąc. – Miesiąc znoszenia obecności Sandriel. – Ja... Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, daj mi znać.

Isaiah zamrugał i omiótł Hunta wzrokiem od głowy aż po ciężkie buty. Wyraźne zaskoczenie na twarzy dowódcy na jego propozycję chyba nie powinno go zawstydić. Spojrzenie Isaiaha spoczęło na dachówkach pod podeszwami ich butów, jakby się zastanawiał, kto lub co zamieniło Umbre Mortisa w altruistę, ale zapytał jedynie:

– Wierzysz w to, że Roga naprawdę zamienia swoich byłych i wrogów w zwierzęta?

Hunt, który nieraz przyglądał się małym stworzonkom w akwariach bibliotecznych, mógł tylko stwierdzić:

– Mam nadzieję, że nie.

Tym bardziej że asystentka czarodziejki, do której zajrzał dwadzieścia minut temu, udawała ze wszystkich sił, że wcale nie zapada w sen. Była w złym nastroju od chwili, gdy Declan podzielił się z nimi rewelacjami na temat Sabine. Hunt odradzał jakąkolwiek konfrontację z przyszłą Pierwszą, a Bryce najwyraźniej dała się przekonać, by poczekać, aż Viktoria znajdzie jakiegokolwiek ślady działalności demona czy też dowody na to, że Sabine w istocie korzystała z linii mocy, by go przyzwać. Jej własna moc na to nie pozwalała. Zmiennokształtni rzadko cieszyli się zna-czącą mocą. Danika była wyjątkiem, co stanowiło kolejny powód do zazdrości dla jej matki. I kolejny motyw.

Nie mieli żadnych informacji od Ruhna poza krótką wiadomością, że ciągle bada sprawę Rogu. Ale jeśli Vik znalazła coś istotnego...

– Nie może tu przyjść, by nam opowiedzieć? – spytał Hunt.

– Chce ci pokazać wszystko osobiście. I nie sądzę, by Jesiba ucieszyła się z wizyty Vik.

– W sumie racja. Dobrze, że o tym pomyślałeś.

– Jesiba nam pomaga. – Isaiah wrzucił ramionami. – Potrzebujemy jej zasobów i głupotą byłoby nadużywać jej cierpliwości. Poza tym nie chcę, by którekolwiek z was zostało zamienione w świnie, bo nadepnęło jej na odcisk.

Aha. Proszę bardzo. Spojrzenie Isaiaha było długie i wymowne.

Hunt uniósł obie dłonie i się uśmiechnął.

– O mnie się nie martw. Dam sobie radę.

– Micah rozszarpie cię na kawałki, jeśli zagroziłeś bezpieczeństwu śledztwa.

– Bryce powiedziała mu, że nie jest nim zainteresowana.

– I on długo tego nie zapomni.

O tym Hunt wiedział doskonale. Zabójstwo, które Archanioł zlecił mu w zeszłym tygodniu, z całą pewnością było karą za to, że wspólnie z Bryce ośmieszyli go w lobby Comitium. Trudno było o tym zapomnieć.

– Ale nie o tym chciałem rozmawiać. Chciałem ci powiedzieć, że jeśli nie znajdziemy sprawcy, jeśli okaże się, że pomyliliście się co do Sabine, Micah nie dość, że zapomni o swojej propozycji skrócenia ci kary, to jeszcze uczyni ciebie winnym.

– Pewnie, że tak.

Odezwał się telefon Hunta. Ten spojrzął na ekran i zamarł. Nie z powodu wiadomości od Bryce, która brzmiała: „Wiesz, że dach galerii to nie gręda dla gołębi?”, ale ponieważ towarzyszyła jej całkiem nowa nazwa w kontaktach. Nie była to już „Bryce”, ale „Baczność! Bryce Pisze”.

Dziewczyna musiała zmienić nazwę w jego telefonie, gdy on sam przebywał w łazience lub po prostu odłożył aparat na ławę. Co więcej, dodała to idiotyczne zdjęcie zrobione w sklepie z telefonami, na którym uśmiecha się od ucha do ucha. Hunt zdusił warknięcie irytacji i odpisał jej:

„Nie powinnaś zajmować się pracą?”.

Sekundę później otrzymał odpowiedź od „Baczność! Bryce Pisze”:

„Jak mam się skupić na pracy, skoro we dwóch tupiecie mi na dachu?”.

„Skąd masz mój kod do telefonu?”.

Nie potrzebowała go, by skorzystać z aparatu fotograficznego, ale by wejść do listy kontaktów, musiała wprowadzić siedmiocyfrową kombinację.

„Bystra jestem. I pewnie widziałam, jak go wpisujesz parę razy podczas jakiegoś durnego meczu”.

Hunt przewrócił oczami i schował telefon bez wysyłania kolejnej odpowiedzi. Cóż, przynajmniej Bryce nie była już taka cicha i przygaszona jak przez ostatnie dni.

Isaiah przyglądał mu się uważnie.

– Wiesz, że istnieje los gorszy od śmierci?

Hunt spojrzął na budynek Comitium, w którym czaiła się Archanielica.

– Wiem.

Quinlan wyjrzała przez drzwi galerii i zmarszczyła brwi.

– Prognoza nie mówiła nic o deszczu – stwierdziła. – Chyba ktoś strzelił focha.

– Interwencje pogodowe są wbrew prawu – oznajmił stojący obok Hunt, zajęty pisaniem wiadomości.

Bryce zauważyła, że nie zmienił nazwy jej kontaktu. Nie skasował też jej kretyńskiego zdjęcia. Powtórzyła jego słowa, przedrzeźniając go, ale tak, by nie usłyszał, a potem powiedziała:

– Nie mam parasola.

– Od laboratorium dzieli nas krótki lot.

– Łatwiej byłoby wezwać taksówkę.

– O tej porze dnia? W deszczu? – Hunt wysłał wiadomość i schował telefon. – Samo dotarcie do Central Avenue potrwałoby z godzinę.

Kolejne fale deszczu smagały ulice miasta.

– A jeśli trafi mnie piorun?

Oczy Hunta zamigotały, gdy podał jej dłoń.

– Całe szczęście, że wiem, jak zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Skoro w jego żyłach krążyły błyskawice, zapewne nie przesadzał. Bryce westchnęła i spojrzała na swoją sukienkę oraz czarne zamszowe buty na obcasach, które miały przed sobą ciężkie chwile.

– Nie mam na sobie rzeczy odpowiednich do la... – Urwała i pisnęła, gdy silny anioł poderwał ją ku niebu. Przywarła do niego, sycząc jak kotka. – Ale musimy wrócić przed zamknięciem i zabrać Syrinxa!

Hunt mknął nad zatłoczonymi, smaganymi deszczem ulicami miasta, gdzie ludzie i Wanowie kryli się w bramach, wejściach i pod markizami. Na chodnikach widać było tylko tych, którzy mieli parasole lub potrafili zasłonić się magią. Bryce ukryła twarz na piersi anioła, jakby w ten sposób chciała uciec przed deszczem i przerażającą wysokością, ale znalazła tam jedynie zapach i ciepło jego ciała.

– Zwolnij! – zażądała, wbijając palce w jego ramiona i kark.

– Nie maż się – wycedził jej do ucha miękkim, aksamitnym głosem, który rozszedł się po całym jej ciele. – Rozejrzyj się, Quinlan. Rozkoszuj się widokiem. Ja uwielbiam miasto w deszczu. – Gdy wciąż nie odwracała głowy, uszczypnął ją. – No dalej! – zawołał nad rykiem klaksonów i pluskiem rozjeżdżanych kałuż, a potem dodał niemalże szeptem: – Kupię ci shake’a, jeśli się rozejrzysz.

Bryce skuliła palce w butach, słysząc jego cichy, kuszący głos.

– Lody. Chcę lody – mruknęła, na co anioł zachichotał.

Wtedy otworzyła jedno oko, a potem zmusiła się, by uchylić również powiekę drugiego. Zaciskała dłonie na ramionach Hunta z taką siłą, że niemalże przebiła mu skórę, i choć wszystkie instynkty nakazywały jej natychmiast przymknąć powieki, odwróciła zalaną deszczem twarz ku miastu.

W deszczu marmurowe budynki lśniły, jakby wzniesiono je z księżycowego kamienia, a szare, brukowane ulice, opromienione blaskiem lamp brzaskowych, wydawały się wypolerowane na srebrzysty błękit. Po prawej ponad dachami wyrastały bramy Starego Rynku, Pięciorózu i Lunaboru, przypominając zgarbione grzbiety bestii

rozrywających powierzchnię jeziora. Ich kryształ jaśniał niczym topniejący lód. Z tej wysokości łączące je ulice oraz biegnące pod nimi linie mocy przecinały miasto niczym włócznie. Wiatr szarpał palmami to w jedną, to w drugą stronę, a szelest ich liści zanikał w ryku klaksonów samochodów uwieczonych w korkach.

Całe miasto wydawało się tkwić w bezruchu, nie licząc ich dwojga, mknących w powietrzu.

– Nie jest tak źle, co? – zapytał Hunt.

Uszczyptała go w szyję, na co wybuchnął ciepłym śmiechem. Wówczas wtuliła się w niego jak gdyby odrobinę mocniej. Niewykluczone, że i on również objął ją ciaśniej. Odrobinę.

W milczeniu patrzyli, jak budynki ze starego kamienia i cegły ustępują miejsca smukłym konstrukcjom z metalu i szkła. Samochody na dole również stały się bardziej eleganckie – zamiast wysłużonych taksówek widzieli czarne sedany z przyciemnianymi szybami i elegancko ubrany-mi szoferami, czekające przed wieżowcami. Na o wiele czystszych ulicach kręciło się mniej osób i na pewno nie uświadcząłoby się tam zespołu ulicznego czy restauracji pełnych roześmianych ludzi. Patrzyli na sterylną, uporzędkowaną część miasta, gdzie zamiast rozglądać się dookoła, należało patrzeć w górę. Światła migotały bowiem wysoko, wśród ciętego deszczem mroku spowijającego szczyty wieżowców.

Gdzieś po lewej zamigotała czerwień. Bryce nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, że był to neon siedziby Redner Industries. Nie widziała Reida od dwóch lat. Nigdy też nie wysłał jej kondolencji z powodu śmierci Daniki, choć ta pracowała dla niego na pół etatu. Co za fiut.

Hunt leciał prosto na solidny budynek z betonu, który Bryce próbowała wyprzeć z pamięci. Płynnie wylądował na balkonie na drugim piętrze i zaczął otwierać szklane drzwi, błysnąwszy jakimś identyfikatorem w skaner.

– Viktoria to upiórzyca – powiedział.

Bryce o mało nie wyznała, że o tym wie, ale pokiwała tylko głową i weszła w ślad za nim do środka. Mało rozmawiali o wydarzeniach tamtej nocy i o tym, co pamiętała.

Klimatyzacja działała tu z pełną mocą i dziewczyna odruchowo otuliła się ramionami. Jej zęby zaszczękały w re-akcji na bezlitosne zimno.

– Chodźmy szybciej – rzucił Hunt, ścierając deszcz z twarzy.

Po przejeździe ciasną windą i przejściu dwoma korytarzami Bryce, nadal się trzęsąc, stanęła w wejściu do sporego biura, którego okna wychodziły na mały park. Hunt i Viktoria uścisnęli sobie ręce nad wygiętym w łuk, szklanym blatem biurka upiorzycy.

Hunt wskazał ją gestem.

– To Bryce Quinlan. A to Viktoria Vargos.

Upiorzyca, co należało jej poczytać za zasługę, udawała, że nigdy wcześniej Bryce nie widziała. Wiele wydarzeń owej przerażającej nocy rozmyło się we mgle, ale Bryce doskonale pamiętała klinicznie czyste pomieszczenie oraz Viktorię odtwarzającą nagrania.

Dopiero teraz mogła docenić jej piękno – ciemne włosy, bladą skórę i oszałamiające zielone oczy, zdradzające pangerańskie korzenie, przywodzące na myśl winnice i pałace z marmuru. A gracia, z jaką Vik się poruszała... Tylko ktoś równie wieczny jak samo Hel mógł chodzić z tak płynnym wdziękiem i kierować ciałem z taką elegancją.

Na jej czole również widniała aureola. Bryce udało się ukryć zaskoczenie. Nie zapamiętała tego szczegółu. Wiedziała, że bunt aniołów poparły zjawy, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, że pod sztandar Jutrzni dołączył ktoś jeszcze.

W oczach Viktorii pojawiło się ciepło.

– Miło mi – mruknęła niskim głosem.

Przemoczony do suchej nitki Athalar wydał się Bryce jeszcze przystojniejszy, bo mokra koszula lgnęła do jego twardych mięśni i podkreślała ich kształt. Ona sama zaś, gdy wyciągnęła dłoń ku upiorzycy, uświadomiła sobie, że jej włosy są w beznadziejnym stanie. I zapewne makijaż też jej się rozmazał.

Viktoria ujęła jej dłoń i uścisnęła ją mocno, ale przyjaźnie. Potem mrugnęła.

– Ona wita tak każdego – burknął Hunt. – Nie myśl sobie, że jesteś dla niej kimś szczególnym.

Bryce rozsiadła się na jednym z dwóch identycznych krzeseł z czarnej skóry po ich stronie biurka, a potem zatrzepotała rękami, wpatrując się w Hunta.

– Ciebie też tak wita? – zapytała.

Śmiech Viktorii był melodyjny i głęboki.

– Zasłużyłeś sobie, Athalar.

Hunt skrzywił się i opadł na fotel, który miał wyciętą przestrzeń w oparciu, by anioł zdołał pomieścić skrzydła.

– Isaiah mówi, że coś znalazłaś – powiedział, opierając kostkę na kolanie.

– Tak, ale nie do końca to, o co ci chodziło. – Viktoria obeszła biurko, by podać Bryce jakąś teczkę.

Hunt pochylił się nad ramieniem Bryce. Skrzydłem ocierał się o tył jej głowy, ale się nie cofnął.

Dziewczyna skrzywiła się, patrząc na ziarniste zdjęcie przedstawiające pojedynczą, pazurzastą stopę w prawym dolnym rogu.

– Czy to...

– To z zeszłej nocy, z Lunaboru. Sprawdziałam fluktuacje temperatury wokół głównych ulic, jak proponowałeś, i zauważyłam dwusekundowy spadek.

– Ktoś wezwał demona.

– Tak – rzekła Viktoria. – Kamera pochwyliła tylko sto-pę. Istota trzymała się poza zasięgiem kamer, ale pojawiła się niedaleko głównej arterii miasta, zgodnie z twoimi podejrzeniami. Mamy też kilka zdjęć nieco gorszej jakości, ale pokazują jeszcze mniej. Widać na nich raczej szpony niż całą stopę.

Fotografia była zamazana i niewyraźna, ale Bryce widziała na niej ową pazurzastą łapę, która miała na zawsze pozostać w jej pamięci. Z wielkim wysiłkiem powstrzymała odruch dotknięcia swojego uda. Odepchnęła wspomnienie krystalicznych zębisk, które się w nie wgryzły.

– To demon zwany kristallosem – wykrztusiła.

Hunt otoczył ją jeszcze bardziej skrzydłem, ale nie powiedział ani słowa.

– Nie zdołałam wykryć fluktuacji temperatury z nocy każdego morderstwa. – Twarz Vik zrobiła się ponura. – Ale dogrzebałam się do tej z nocy śmierci Maximusa Tertiana. Dziesięć minut wcześniej, dwie przecznice dalej. Nie ma żadnych nagrań wideo, ale spadek liczył siedemdziesiąt siedem stopni i trwał dwie sekundy.

– Czy demon zaatakował kogoś zeszłej nocy? – Bryce miała wrażenie, że jej głos stał się odległy nawet dla niej samej.

– Nie – odparła upioryca. – Z tego, co wiemy, to nie.

Hunt wpatrywał się w zdjęcie.

– Udał się w jakieś konkretne miejsce?

Viktoria wręczyła im kolejny dokument. Była to mapa Lunaboru, gdzie pełno było rozległych parków, nadrzecznych promenad oraz przypominających pałace willi i kompleksów dla Wanów i nielicznych bogatych ludzi, obok których ulokowano najlepsze szkoły i wiele spośród najznamienitszych restauracji w mieście. W centrum zaś znajdowała się Nora, którą teraz otaczało sześć czerwonych kropek. Demon krążył wokół wysokich wież bazy w samym sercu terytorium Sabine.

– Na płonącego Solasa... – szepnęła Bryce, a po jej plecach spłynął zimny dreszcz.

– Gdyby to, czego szuka, znajdowało się w Norze, już dawno przedostałby się przez mury – zadumał się Hunt. – Może więc podąża za starym tropem?

Bryce wodziła palcem po zaznaczonych punktach.

– I nie wyłania się z tego jakiś większy wzór?

– Przepuściłam te dane przez system i nie pokazało się nic ponad to, co sami wymyśliliście na temat bliskości linii mocy i spadków temperatury. – Viktoria westchnęła. – Mam wrażenie, że kogoś szukał. Kogoś albo czegoś.

Krew, kości, strzępy ciał. Szkło wbijające się w jej stopy, kły rozrywające jej skórę...

Ciepła, silna dłoń opadła na jej udo i ścisnęła je delikatnie. Gdy Bryce uniosła głowę, by spojrzeć na Hunta, ten wpatrywał się w Viktorię. Nie zabierał jednak dłoni z nagiej skóry dziewczyny, a skrzydłem dalej lekko ją osłaniał.

– Jak to możliwe, że go zgubiłaś? – zapytał.

– Był w pewnym miejscu i chwilę później już go tam nie było.

Anioł gładził kciukiem nogę Bryce tuż nad kolanem. Gest był powolny, dodający otuchy, ale zauważalny. Viktoria, która pochyliła się, by wskazać kolejne miejsce na mapie, dostrzegła dłoń Hunta. W jej zielonych oczach pojawiła się czujność, ale powiedziała:

– Oto jego ostatnia znana pozycja, przynajmniej wedle odczytu z kamer.

Wskazany przez nią punktem była Różana Brama w Pięciorózu. Daleko od terytorium Sabine.

– Jak już mówiłam, pojawiał się i znikał. Wysłałam w ślad za nim dwa różne oddziały i jedną watahę Sił Porządkowych, ale przez cały dzień poszukiwań nie udało im się niczego znaleźć.

Hunt cofnął rękę. W miejsce, gdzie przed chwilą spoczywała, wdarł się chłód. Bryce zerknęła na twarz anioła i nagle zrozumiała przyczynę. Hunt

patrzył na Viktorię, która zmierzyła go ostrzegawczym spojrzeniem.

Bryce postukała paznokciami o chromowaną poręcz fotela. Cóż, przynajmniej wiedziała, czym zajmą się dziś po kolacji.

Deszcz nadal padał. Hunt nie mógł dojść do tego, czy to błogosławieństwo – wszak z ulic zniknęli wszyscy z wyjątkiem Wanów związanych z wodą – czy też pieprzony pech, bo deszcz starł wszelkie ślady grasującego tam demona.

– No dalej! – stęknęła Bryce. – Chodźże!

Do zachodu słońca brakowało jeszcze kilku minut, a Hunt, oparty o ścianę obok drzwi wejściowych do galerii, zastanawiał się, czy nie wyciągnąć telefonu i nie nagrać sceny rozgrywającej się na jego oczach. Patrzył bowiem na Syrinxa, który wbił pazury w dywan i wył wniebogłosy, oraz na Bryce, która złapała go za tylne łapy i wlokła ku drzwiom.

– To... tylko... woda! – wycedziła i szarpnęła ponownie, a Syrinx zawył płaczkliwie w odpowiedzi. Uznała, że należy odstawić chimere do mieszkania, zanim wyruszą do Pięciorózu, by przeprowadzić dalsze poszukiwania. Stęknęła raz jeszcze i z niemałym trudem dźwignęła zwierzaka. – Idziemy. Do. Domu! – warknęła.

Syrinx nadal trzymał się kurczowo zielonego dywanu, który unosił się wraz z nim. Tu i ówdzie puszczały już mocujące go do podłogi gwoździe. Hunt roześmiał się i postanowił wyświadczyć Jesibie przysługę, zanim Syrinx zacznie rozwalać drewniane panele podłogi. Otoczył chimere zimnym wiatrem i marszcząc czoło w skupieniu, uniósł ją w powietrze, a następnie przyciągnął do siebie. Syrinx zamrugął, najeżył się i odsłonił małe, białe ząbki.

– Nic z tych rzeczy, poczwaro! – powiedział ze spokojem Hunt.

Syrinx odchrząknął i zwiśł bezwładnie w jego ramionach. Bryce zamrugowała z niedowierzaniem, a anioł uśmiechnął się do niej szeroko.

– Chcesz jeszcze na niego powrzeszczeć?

Dziewczyna burknęła coś pod nosem, ale szum ulewy stłumił jej słowa. Syrinx napiął mięśnie, gdy wyszli na zewnątrz, a Bryce odwróciła się i zaczęła zamykać za nimi drzwi. Lekko utykała – najwidoczniej zawody w przeciąganiu liny z chimere nadweryły jej siły.

Hunt bez słowa wręczył Bryce chimere, której ostre pazury zagroziły sukience dziewczyny licznymi dziurami. Wiedział, że boli ją noga i że on

sam za to odpowiada. On i jego bitewne metody opatrywania ran. Ale skoro upierała się przy swoich głupich pomysłach i nie miała zamiaru iść z tym do lekarza, to jej sprawa. W porządku.

Nie powiedział ani słowa, gdy Bryce wzięła Syrinxa w ramiona i podeszła do niego. Deszcz już zmoczył jej włosy, przyklejając je do czoła. Anioł wyczuwał każdy skrawek jej ciała, który zetknął się z jego ciałem, gdy wziął ją w ramiona, uderzył skrzydłami i poderwał się ku burzowemu niebu przy akompaniamencie syku i prychnięć chimery.

Syrinx wybaczył im, kiedy ociekając wodą, weszli do kuchni. Bryce dodatkowo zasłużyła sobie na odkupienie po nałożeniu zwierzakowi solidnej porcji jedzenia. Przebrała się w strój sportowy i pół godziny później stali już przed Różaną Bramą. Obrastające ją róże, wisteria oraz setki innych kwiatów jaśniały w blasku lamp brzaskowych, które wznosiły się nad leżącym nieopodal rondem.

Minęło ich kilka samochodów, które skreśliły w boczne uliczki albo pomknęły Central Avenue, przechodzącą przez Bramę i niknącą w długim, ciemnym bezkresie Eastern Road. Hunt i Bryce, mrużąc oczy w deszczu, rozglądali się po placu, zerkali na Bramę i na rondo. Nigdzie nie było ani śladu demona, przechwyconego na nagraniach Vik.

Kątem oka Hunt obserwował dziewczynę masującą udo i próbującą opanować grymas bólu. Zgrzytnął zębami, ale powstrzymał reprimendę. Nie miał ochoty na kolejny wykład o dominująco-agresywnym zachowaniu alfa dupków.

– Dobra – powiedziała Bryce. Końcówka jej końskiego ogona kręciła się od wilgoci. – Skoro to ty jesteś świrem z dziesiątkami zdjęć z miejsc zbrodni w telefonie, pozwolę ci poprowadzić śledztwo.

– Ale to zabawne – mruknął Hunt.

Wyciągnął telefon, zrobił zdjęcie zmokniętej, rozkapryszonej Bryce, a potem wywołał fotografię wydruków zrobionych przez Vik. Dziewczyna przysunęła się bliżej, by spojrzeć na ekran. Kusiło go ciepło jej ciała, ale stał nieruchomo, udając, że nie zwraca na to uwagi.

– To ta kamera. – Bryce uniosła głowę i spojrzała na jedną z dziesięciu kamer zainstalowanych na samej Bramie. – To z niej mamy rozmazane zdjęcie łapy.

Hunt pokiwał głową i rozejrzał się po okolicy Różanej Bramy. Ani śladu Sabine, ale nie było czemu się dziwić. Nie spodziewał się, że przyszła Pierwsza wśród Wilków będzie stała na otwartej przestrzeni i przyzywała

demony niczym odpustowy szarlatan, a tym bardziej nie w miejscu tak popularnym wśród turystów.

Fae wieki temu postanowili obsadzić swoją Bramę kwiatami i pnączami, czym zamienili ją w jedną z największych turystycznych atrakcji miasta. Tysiące ludzi tłoczyło się tam każdego dnia, by ofiarować cząstkę mocy i jednocześnie wygłosić życzenie z ręką na dysku, niemalże niewidocznym wśród bluszczu, bądź by robić zdjęcia zadziwiającym małym istotkom, które wily sobie gniazda wśród zieleni. Niemniej o tej porze i przy takiej pogodzie nawet okolice Różanej Bramy opustoszały, a ona sama zdawała się ciemna.

Bryce znów potarła przeklętą bliznę. Hunt zdusił irytację i zapytał:

– Myślisz, że demon opuścił miasto?

– Modłę się, by tego nie uczynił.

Szeroka Eastern Road mknęła w mrok, ku łagodnym wzgórzom i kępom cyprysów. Tu i ówdzie migotały światełka, świadczące o obecności farm i willi wśród winnic, pastwisk i gajów oliwnych. Mnóstwo miejsc, w których można by się ukryć.

Bryce ruszyła w ślad za Huntem na skwer pośrodku ronda. Rozejrzała się. Otaczały ich mokre od deszczu drzewa.

– Widzisz coś?

Hunt zaczął kręcić głową, ale znieruchomiał. Dostrzegł coś po drugiej stronie marmurowego kręgu, na którym wznosiła się Brama. Wyjął telefon, a blask ekranu padł na jego twarz.

– Może się pomyliliśmy? Wiesz, w kwestii tych linii mocy?

– Co masz na myśli?

Pokazał jej wywołaną właśnie mapę miasta i przesunął palcem po Ward Avenue, a potem Central Avenue i Main Street.

– Kristallos pojawił się w pobliżu tych ulic. Uznaliśmy, że uczynił to ze względu na ich sąsiedztwo z liniami mocy. Zapomnieliśmy jednak o tym, co znajduje się dokładnie pod ulicami. O tym, co pozwala demonowi pojawiać się i znikać bez przyciągania uwagi. O idealnym miejscu, gdzie Sabine może go wezwać i nakazać mu przemieszczać się po całym mieście.

– Wskazał wejście do kanałów, znajdujące się po drugiej stronie Bramy.

– Chyba jaja sobie robisz – stęknęła dziewczyna.

– Na bogów, ale śmierdzi – syknęła Bryce. Kucnęła obok Hunta i zasłaniając sobie twarz łokciem, spojrzała w otwór ściekowy. Dołem

pływały masy wody. – Ja pierdołę.

Ogenas jedna wiedziała, w jaki sposób Huntowi, mokremu i brudnemu od klęczenia na chodniku, udało się zamaskować uśmiech. Światło jego latarki przesuwano się po wilgotnych ceglach ścian tunelu, a potem skierowało na gwałtownie płynącą, ciemną strugę, zasiloną masami wody ściekającej z góry.

– To ściek – rzekł. – Czego się spodziewałaś?

Bryce pokazała mu środkowy palec.

– To ty jesteś wojownikiem, śledczym i czym tam jeszcze. Nie możesz zejść na dół i poszukać jakichś wskazówek?

– Serio myślisz, że Sabine pozostawiła nam tak łatwy trop?

– Nie wiem. Może są tam jakieś ślady pazurów czy coś. – Bryce przyjrzała się starożytnym kamieniom.

Hunt nie wiedział, dlaczego marnowała na to czas. Wszędzie widział dziesiątki zadrapań i śladów po pazurach, bez wątplenia pozostawionych przez hordy zwyrodniałych istot, żyjących tu i polujących od wieków.

– To nie serial policyjny, Quinlan. To nie takie proste!

– Nikt nie przepada za protekcyjnymi dupkami, Athalar.

Uśmiechnął się lekko, podczas gdy Bryce zaglądała do ciemnego tunelu i zaciskała usta, jakby siłą woli wzywała kristallosa lub Sabine, żeby się pojawili. Wysłał już wiadomość do Isaiaha i Vik z informacją o potrzebie zainstalowania dodatkowych kamer na Bramie i przy wejściu do kanałów oraz kilku w pobliżu. Będą wiedzieć, jeśli cokolwiek w okolicy choć drgnie.

Nie zdobył się na to, by poprosić ich o śledzenie Sabine. Za wcześnie na to.

– Powinniśmy zejść na dół – zadeklarowała Bryce. – Może wychwycimy jego zapach.

– Nie wykonałaś jeszcze Skoku – powiedział ostrożnie Hunt.

– Daruj sobie. Nie mam ochoty wysłuchiwać kolejnych protekcyjnych uwag.

Na mroczne Hel, co za laska...

– Nie zejdem tam bez całego arsenału broni – oświadczył. Miał tylko dwa pistolety oraz nóż. – Mniejsza nawet o demona. Jeśli tam jest Sabine...

Przewyższał Sabine poziomem mocy, ale zaklęcia wiedzm, wkomponowane w wytatuowaną aureolę, blokowały zdecydowaną większość jego możliwości. W przypadku konfrontacji doszłoby do brutalnego starcia wręcz i choć Hunt nadal górował nad nią siłą, wiedział,

że wilczyca jest śmiertelnie groźna. Była zdeterminowana i wściekła niczym żmija.

Bryce skrzywiła się.

– Dam sobie radę.

Po tym, co widział na strzelnicy, był w stanie w to uwierzyć.

– Tu wcale nie chodzi o ciebie, skarbie. To ja nie chcę zginąć.

– A nie możesz użyć tych swoich fikuśnych błyskawic, by nas ochronić?

Stłumił kolejny uśmiech, gdy usłyszał o fikuśnych błyskawicach, ale powiedział:

– Tam jest mnóstwo wody. Woda w połączeniu z błyskawicą to raczej kiepski pomysł.

Bryce smagneła go gniewnym wzrokiem, na co Hunt odpowiedział jej tym samym. Miał wrażenie, że chyba zdał jakiś test, bo po chwili dziewczyna uśmiechnęła się lekko do niego. Odwrócił się i spojrzał na płynącą pod nimi rzekę brudu.

– Wszystkie kanały wychodzą na Istros – oznajmił. – Może lud Wielu Wód coś widział?

Bryce uniosła brwi.

– A niby czemu?

– Rzeka to dobre miejsce, by pozbyć się ciała.

– Demon zostawia szczątki na powierzchni. Nie wydaje się zainteresowany ukrywaniem ciał. Albo on, albo Sabine. Przecież ona robi to po to, by podkopać autorytet Micaha.

– To na razie tylko teoria – sprzeciwił się Hunt. – Mam wśród ludu Wielu Wód kontakt, który może coś wiedzieć.

– No to ruszajmy do doków. W nocy łatwiej nam będzie przemknąć niespostrzeżenie.

– A także natknąć się na drapieżnika, który chce wrzucić coś na ząb. Zaczekamy z tym do rana.

Bogowie jedni wiedzieli, jak bardzo oboje ryzykowali, przychodząc w to miejsce. Hunt z głuchym brzękiem wsunął metalową pokrywę z powrotem na miejsce. Zerknął na brudną twarz Bryce, na której malowało się rozdrażnienie, i zachichotał, a potem, nim zdążył się dobrze zastanowić, oznajmił:

– Dobrze się z tobą bawię, Quinlan. Mimo że pracujemy nad paskudną sprawą, naprawdę mimo tego wszystkiego, od dawna się tak dobrze nie bawiłem.

A właściwie to nigdy.

Mógłby przysiąc, że dziewczyna się zarumieniła.

– Trzymaj się mnie, Athalar – powiedziała, próbując wytrzeć dłonie i kolana, brudne po tym, jak musiała uklęknąć przy otworze ściekowym – a może z czasem zdołasz jakoś wyciągnąć ten kij z dupy.

Zamiast odpowiedzi usłyszała znajomy trzask.

Odwróciła się ku niemu i zastała go z wyciągniętym telefonem. Jego uśmiech był niczym mignięcie bieli pośród deszczowego mroku.

– Już wolę mieć kij w dupie, niż wyglądać jak podtopiony szczur.

Bryce odkręciła kranik na dachu, by obmyć buty i dłonie. Nie miała najmniejszej ochoty wnosić brudu ulicy do do-mu. Posunęła się nawet do tego, że kazała Huntowi zdjąć obuwie w korytarzu, po czym nie oglądając się na niego, popędziła do swojego pokoju i kilka sekund później wskoczyła pod prysznic. Zrzuciła ubranie na stosik w kącie, ustawiła najgorętszą wodę, jaką była w stanie wytrzymać, i rozpoczęła długotrwały proces szorowania, namydlenia się i ponownego szorowania. Potem przypomniała sobie, że klęczała na brudnej ulicy i wdychała smród kanałów, więc znów powróciła do szorowania.

Hunt zapukał do niej dwadzieścia minut później.

– Nie zapomnij dokładnie wyszorować miejsc między palcami u nóg!

Drzwi były zamknięte, ale i tak zakryła swą nagość, jakby mógł ją podejrzeć.

– Spierdalaj!

Usłyszała jego śmiech mimo szumu wody.

– Mydło w pokoju dla gości się skończyło. Mogę poprosić kawałek?

– Jest w szafie na pościel w korytarzu. Bierz, ile chcesz.

Hunt burknął coś w ramach podziękowań i znikł. Bryce szorowała się i splotkiwała. Ohyda. To miasto było ohydne, a deszcz tylko pogarszał sprawę.

Po jakimś czasie Hunt zapukał ponownie.

– Quinlan? – odezwał się poważnym tonem, co sprawiło, że zakręciła wodę.

– Co się dzieje?

Owinęła się ręcznikiem i ruszyła ku drzwiom, ślizgając się po marmurowych płytkach. Hunt był bez koszuli i opierał się o framugę drzwi

do sypialni. Chętnie pogapi-łaby się na jego muskulaturę, gdyby nie surowa powaga na jego twarzy.

– Chcesz mi o czymś opowiedzieć? – spytał.

– Niby o czym? – Bryce przełknęła ślinę i omiotła go wzrokiem od stóp do głów.

– Co to, kurwa, jest? – Wyciągnął rękę i rozwarł wielką pięść. Leżał na niej fioletowy, błyszczący jednorożec.

Wyrwała mu zabawkę. Ciemne oczy anioła rozbłysły rozbawieniem.

– Czemu grzebiez w moich rzeczach?

– Czemu trzymasz pudło z jednorożcami w szafie na pościel?

– To jednorożec-pegaz! – oznajmiła dziewczyna i po-gładziła go po liliowej grzywie. – To Jelly Urodzinka!

Hunt wpatrywał się w nią bez słowa. Bryce przepchnęła się na korytarz. Szafa na pościel nadal była lekko uchylona. Pudełko z zabawkami stało teraz na jednej z dolnych półek.

Hunt ruszył za nią. Wciąż bez koszuli.

– Mydło jest tu! – Pokazała mu stertę mydeł znajdującą się na wysokości wzroku. – Tu! A ty wzięłeś pudło z najwyższej półki?

Wydawało jej się, że na jego policzkach pojawił się rumieniec.

– Zobaczyłem coś fioletowego, co migotało.

– I co? – Bryce zamrugwała. – I pomyślałeś sobie, że to zabawka erotyczna, tak?

Nie odpowiedział.

– Myślisz, że trzymam wibrator w szafie na pościel?

Anioł skrzyżował ramiona.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, po co ci pudło takich rzeczy.

– Bo je kocham – odparła dziewczyna i odłożyła Jelly Urodzinkę do pudełka, a wyciągnęła pomarańczowo-żółtą zabawkę. – To mój pegaz. Nazywa się Brzoskwinek Marzenie.

– Masz dwadzieścia pięć lat.

– No i? One są błyszczące i milutkie. – Przytuliła Brzoskwinka i schowała go do pudełka, wyciągnęła za to kolejną zabawkę, długonogiego jednorożca z różaną grzywą i miętową sierścią. – A to księżniczka Kremowy Płyś – oznajmiła. Zachciało jej się śmiać, gdy uświadomiła sobie kontrast między błyszczącą zabawką a obliczem Umbry Mortisa.

– Przecież to coś wcale nie jest kremowe. I kompletnie nie rozumiem, skąd się biorą te skojarzenia z jedzeniem.

Bryce przesunęła palcem po fioletowym brokacie, który zdobił zabawkę po bokach.

– One są takie słodkie, że można by je zjeść. Co zresztą robiłam, gdy miałam sześć lat.

Usta anioła drgnęły.

– Jaja sobie robisz.

– Nazywała się Ananas Błyskotka. Jej nogi były błyszczące, mięciutkie i nie mogłam się im oprzeć. Ugryzłam i... okazało się, że w środku jest pianka. Ale raczej niejadalna. Mama musiała zadzwonić po karetkę i skierowali mnie na odtrucie.

Hunt przyglądał się zabawkom.

– I czemu nadal je trzymasz?

– Bo mnie uszczęśliwiają – odparła, a widząc jego nieco zdeprymowane spojrzenie, dodała: – No dobra, Athalar, jeśli chcesz wejść w to głębiej, to wiedz, że dzięki nim inne dzieciaki w szkole przestały mnie traktować jak czubka czy odmieńca. Gdy miałam pięć lat, wszystkie dziewczynki marzyły o Gwiezdnym Kucyku na Dzień Zimowego Przesilenia. Ale nie wszystkie kucyki były sobie równe. Biedną księżniczkę Kremowy Płyś widziano dosłownie wszędzie, ale Jelly Urodzinka... – Uśmiechnęła się do zabawki i wspomnień, które przywołała. – Moja mama wyjechała z Nidaros po raz pierwszy od wielu lat, by kupić mi ją w wielkim mieście położonym dwie godziny drogi dalej. Jelly była najbardziej obłędnym ze wszystkich Gwiezdnym Kucyków. Nie jednorożec, nie pegaz, ale jedno i drugie! Zamachałam nim w szkole i zostałam natychmiast zaakceptowana!

Oczy Hunta błyszczały, gdy Bryce ostrożnie odkładała pudełko na górną półkę.

– Nigdy już nie będę się z nich śmiać – powiedział.

– To dobrze – odparła i odwróciła się do niego, cały czas świadoma faktu, że ma na sobie jedynie ręcznik, a on jest bez koszuli.

Złapała kostkę mydła i wepchnęła mu do ręki.

– Proszę. A jeśli kiedyś będziesz chciał pooglądać moje wibratory, po prostu zapytaj, Athalar. – Ruchem głowy wskazała drzwi swej sypialni i mrugnęła. – Szafka nocna po lewej stronie.

Poczerwieniał.

– Ja nie... Ależ z ciebie wrzód na dupie, wiesz?

Bryce zamknęła biodrem szafę na pościel i wróciła do sypialni.

– Wolę być wrzodem na dupie – zawołała chytrze ponad nagim ramieniem – niż wężącym zbokiem.

Do łazienki odprowadzał ją dziki pomruk złości.

W blasku porannego słońca rzeka Istros była intensywnie błękitna i tak czysta, że widać było osad na jasnych kamieniach i wśród kołyszących się wodorostów. Na dnie rdzewiały setki przedmiotów, wyławianych co rusz przez rozmaite istoty, które utrzymywały się z pozyskiwania rzeczy wyrzucanych do wody.

Jeśli wierzyć plotkom, władze miasta swego czasu próbowały nałożyć surowe kary na wszystkich, którzy wyrzucali śmieci do rzeki, ale zbieracze podnieśli taki zgiełk, iż Rieczna Królowa musiała zablokować ustawę, ledwie została zgłoszona.

Nad głowami Bryce i Hunta krążyły anioły, wiedźmy oraz skrzydlaci zmiennokształtni, trzymający się z dala od mrocznych mgieł Kościeliska. Przestało padać. Rozpoczął się pogodny, wiosenny dzień. Nie było widać migotliwych ogników, które często dryfowały po powierzchni wody, ale dostrzegalne stawały się dopiero po zapadnięciu zmroku.

Bryce zmarszczyła brwi, przypatrując się wielkiemu błękitnemu krabowi, który wędrował wzdłuż betonowej kei i przeglądał stos butelek po piwie, pozostałości po nocnej imprezie.

– Byłeś kiedyś w mieście mer? – spytała.

– Nie. – Hunt zaszeleścił skrzydłami. Jednym musnął dziewczynę. – Wolę pozostać nad powierzchnią wody. – Powiał wiatr znad rzeki, chłodny mimo ciepłego dnia. – A ty?

Choć Bryce miała na sobie starą, skórzaną kurtkę Daniki, zatarła dłonie, nadaremnie próbując je rozgrzać.

– Nigdy mnie nie zaproszono.

Podobno zaproszenia były wielką rzadkością. Rieczny lud był bardzo skryty i mało kto z mieszkańców powierzchni miał szansę odwiedzić ich podwodne miasto, zwane Błękitnym Dworem. Można się tam było dostać jedynie szklaną łodzią podwodną, która kursowała raz dziennie, a zabierała wyłącznie pasażerów z zaproszeniami. Samodzielne wyprawy stanowiły wielkie ryzyko, nawet gdy ktoś miał odpowiednią pojemność płuc bądź mógł oddychać pod wodą dzięki innym metodom. Nikt bowiem nie wiedział, co tak naprawdę grasuje pod powierzchnią.

Kilkaset jardów od nich wynurzyła się głowa z kasztanowymi włosami. Muskularne ramię, częściowo pokryte łuskami, pomachało ku nim i znikło. Zakończony ostrymi, szarymi paznokciami palec zamigotały w blasku słońca.

Hunt zerknął na Bryce.

– Znasz kogoś z mer?

Uśmiechnęła się lekko.

– Jedna mer mieszkała na moim piętrze podczas pierwszego roku na UKM. Imprezowała ostrzej od nas wszystkich razem wziętych.

Mer byli w stanie przybierać ludzkie ciała na pewien czas, ale gdy pozostawali w nich zbyt długo, zmiana stawała się permanentna. Ich łuski wysychały i rozpadały się w pył, a skrzela kurczyły się i nikły. Jej koleżance z akademika przydzielono wielką wannę w pokoju, by nie musiała przerywać nauki i wracać co wieczór do Istros. Pod koniec pierwszego miesiąca mer przekształciła swój pokój w jedną wielką imprezownię. Bryce i Danika wpadały tam z wielką ochotą w towarzystwie Connora i Thorne'a. Pod koniec roku całe piętro było w tak beznadziejnym stanie, iż wszyscy musieli zapłacić słone grzywny, które poszły na renowację.

Bryce udało się przechwycić list od władz uczelni, zanim dotarł do jej rodziców. Posłusznie wpłaciła pieniądze, zarobione latem w lodziarni. Danice się nie udało. Sabine dostała list, zapłaciła grzywnę i zmusiła Danikę, by przez całe lato zbierała śmieci na Łąkach. „Skoro sama zachowujesz się jak śmieć – powiedziała córce – naucz się żyć wśród nich”. W konsekwencji na kolejne święto Równonocy Jesiennej Bryce i Danika przebrały się za kosze na śmieci.

Wody rzeki były na tyle czyste, że Bryce i Hunt widzieli płynącego ku nim potężnego mężczyznę. Czerwonawo-brązowe łuski jego długiego ogona odbijały blask słońca niczym wypolerowana miedź. Czarne pasy na jego ciele, od ogona po tors i ramiona, nadawały mu wygląd pod-wodnego tygrysa. Naga skóra piersi i barków była mocno opalona, co świadczyło o tym, że mężczyzna spędza sporo czasu przy powierzchni rzeki lub na przybrzeżnych skałach.

Głowa wynurzyła się z wody, a pazurzaste palce odsunęły sięgające szczęki kasztanowe włosy.

– Dawno się nie widzieliśmy! – rzekł rozpromieniony do Hunta.

Hunt z uśmiechem spoglądał na wynurzającego się z wo-dy mężczyznę.

– Cieszę się, że nowy tytuł nie zawrócił ci w głowie, i wpadłeś, żeby się przywitać – powiedział.

Mer machnął lekceważąco dłonią, a wtedy Hunt popchnął do przodu dziewczynę.

– Bryce, to jest Tharion Ketos – powiedział, a dziewczyna zbliżyła się do skraju kei. – Stary przyjaciel.

Tharion wyszczerzył zęby.

– Nie tak stary jak ty – oznajmił.

– Miło mi poznać. – Bryce uśmiechnęła się lekko.

Jasnobrązowe oczy Thariona zamigotały.

– Och, nie, Bryce. To mnie jest miło.

Bogowie, oszczędźcie...

Hunt odkaslnął i rzekł:

– Jesteśmy tu w oficjalnej sprawie.

Tharion podpłynął do kei i od niechcienia stracił kraba ogonem do wody. Wbił pazury w beton i bez wysiłku wciągnął się na górę. Jego skrzela zamknęły się błyskawicznie, a on sam przeszedł na oddychanie przez nos i usta. Poklepał mokry beton obok siebie i mrugnął do dziewczyny.

– Siadaj tu, Długonoga, i opowiedz mi o waszym problemie.

– Coś mi mówi, że to ty sam jesteś problemem. – Bryce parsknęła śmiechem.

– Tak mam na drugie.

Hunt przewrócił oczami, ale Bryce usiadła bez zahamowań obok mer, najwidoczniej nie przejmując się tym, że przemoczy zieloną sukienkę, którą miała pod skórzaną kurtką. Zdjęła beżowe buty na obcasie i zanurzyła stopy w wodzie, pluskając delikatnie. W innych okolicznościach anioł natychmiast odciągnąłby ją od brzegu i powiedział, że mogłaby się uważać za szczęściarę, gdy-by straciła tylko nogę. Niemniej w towarzystwie Thariona żaden z mieszkańców rzeki nie odważyłby się do nich zbliżyć.

– Służysz w Siłach Porządkowych czy w Trzydziestym Trzecim? – zapytał Tharion.

– Ani tu, ani tam. Pracuję z Huntem jako konsultantka w pewnej sprawie.

– Hm – zamruczał Tharion. – A co twój chłopak myśli o tym, że przyszło ci pracować z osławionym Umbrą Mortisem?

Hunt usiadł po drugiej stronie przybysza.

– Aleś ty subtelny, Tharion – burknął.

Bryce obdarzyła go szerokim uśmiechem, niemal identycznym z tym, którym powitała go dziś rano, gdy zajrzał do jej sypialni i zapytał, czy jest gotowa do wyjścia. Oczywiście jego wzrok padł od razu na stolik nocny, a jej uśmiech natychmiast przeszedł w odrobinę dziki grymas, jakby dokładnie wiedziała, o czym myśli.

Z całą pewnością nie szukał żadnych erotycznych zabawek, gdy otworzył szafkę z pościelą. Dostrzegł jednak coś fioletowego i błyszczącego i – dobra, może rzeczywiście coś takiego przyszło mu do głowy – bez zastanowienia zdjął pudełko z górnej półki.

Kiedy się dowiedział, gdzie Bryce je trzyma, nie mógł przestać zerkać na stolik i wyobrażać jej sobie, jak leży na łóżku, wpiera głowę w poduszkę i... Tak, z głową pełną takich myśli zasypiało się nieco trudniej.

Tharion odchylił się i wsparł na rękach, prezentując mięśnie brzucha.

– A co ja takiego powiedziałem? – zapytał niewinnie.

Bryce roześmiała się. Nawet nie próbowała zamaskować tego, że omiata wzrokiem muskularne ciało mer.

– Nie mam chłopaka. Chcesz tę robotę? – spytała.

– A lubisz pływać? – spytał Tharion z uśmiechem.

Hunt wypił tego poranka tylko jedną kawę i więcej cierpliwości już w sobie nie znalazł.

– Wiem, że jesteś zajęty, Tharionie – wycedził przez zęby na tyle dobitnie, że mer odwrócił uwagę od Bryce. – A więc będę się streszczał.

– Och, nie ma co się spieszyć. – W oczach Thariona błysnęło czysto męskie wyzwanie. – Rzeczna Królowa dała mi wolne dziś rano. Jestem do waszej dyspozycji.

– Pracujesz dla Rzecznej Królowej? – zapytała Bryce.

– Jestem mizernym pionkiem na jej dworze, ale tak. Pracuję dla niej.

Hunt pochylił się, by przechwycić spojrzenie Bryce.

– Tharion właśnie otrzymał awans na szefa jej wywiadu. Nie pozwól, by jego wdzięk i nonszalancja cię zmyliły.

– Tak się składa, że wdzięk i nonszalancja to moje ulubione cechy – odparła Bryce i mrugnęła do Thariona, który w odpowiedzi rozpromienił się jeszcze mocniej.

– Uważaj lepiej, Bryce. Bo jeszcze uznam, że mi się podobasz i zabiorę cię w Odmęty.

Hunt obrzucił Thariona ostrzegawczym spojrzeniem. W dawnych czasach zdarzało się, że co mroczniejsi mer wpadali na takie pomysły. Porywali ludzkie kobiety i zabierali je do swych podwodnych dworów, gdzie więzili je w ogromnych bąblach wody zawierających fragmenty ich pałaców i miast, skąd porwane nie mogły już uciec na powierzchnię.

Bryce machnięciem dłoni zbyła koszmar ze słusznie minionej przeszłości.

– Mamy do ciebie kilka pytań, jeśli nie masz nic przeciwko.

Tharion leniwie machnął pazurzastymi, połączonymi błoną palcami. Mer różnili się od siebie kolorystyką, wzorami na ciałach oraz długością i kształtem ogonów. Ich ma-gia skupiała się na ogół na mocy wody, choć niektórzy umieli przywoływać burze. Rzeczna Królowa, która była w połowie mer, a w połowie rzecznym duchem, rzekomo potrafiła wywoływać o wiele gorsze rzeczy. Gdyby ją sprowokowano, mogłaby ponoć zmieść cały Lunathion. Legendy głosiły, iż była córką Ogenas, zrodzoną z potężnej Rzeki, Która Otacza Świat, i siostrą Królowej Oceanu, prowadzącej samotniczy żywot władczyni pięciu wielkich mórz Midgardu. Mieszkańcy miasta robili wszystko, by jej nie wkurzyć. Nawet Micah utrzymywał z nią pełne szacunku, zdrowe stosunki.

– Widziałeś ostatnio coś nietypowego? – spytał Hunt.

Tharion leniwie mącił ogonem migotliwą wodę.

– O co chodzi w tej waszej sprawie? O morderstwo?

– Tak – rzekł Hunt.

Na twarzy Bryce pojawiło się napięcie. Szpony Thariona chrobotają o beton.

– Seryjny morderca?

– Odpowiedz na pytanie, dupku.

Tharion zerknął na Bryce.

– Jeśli do ciebie też tak się zwraca, mam nadzieję, że kopiesz go po jajach.

– Ależ by się to jej podobało – mruknął Athalar.

– Hunt już wie, co się dzieje, kiedy ktoś mnie wkurza – odparła słodko Bryce, na co Tharion odpowiedział chytrym uśmiechem.

– Chętnie bym o tym posłuchał.

– Jakoś mnie to nie dziwi – burknął Hunt.

– Czy ma to jakiś związek z tym, że Żmijowa Królowa ściągała z ulic swoich ludzi w zeszłym tygodniu?

– Tak – ostrożnie powiedział anioł.

Oczy Thariona Ketosa pociemniały, co było najlepszym dowodem na to, że mer byli bardzo niebezpiecznymi przeciwnikami i żyjące w rzece stworzenia nie bez powodu trzymały się od nich z daleka.

– Kroi się megarozpierducha, co?

– Próbujemy ją zatrzymać – rzekł Hunt.

Mer z powagą pokiwał głową.

– Popytam. Dajcie mi chwilę.

– Zachowaj dyskrecję, Tharionie. Im mniej ludzi wie o tym, co się dzieje, tym lepiej.

Szef wywiadu wślizgnął się do wody, raz jeszcze przeszkadzając nieszczęsnemu krabowi, który podjął na nowo wspinaczkę. Mer machnął potężnym ogonem i bez wysiłku odtrącił stworzenie, przyglądając się aniołowi i Bryce.

– Czy mam przekazać mojej królowej, by ściągnęła naszych?

– Jak dotąd nie ma powodu do obaw – rzekł Hunt – ale nie zaszkodzi jej ostrzec.

– A przed czym?

– Przed pradawnym demonem, który nazywa się kristallos – powiedziała cicho Bryce. – Potworem z Leża, stworzonym przez samego Gwiazdożercę.

Przez moment Tharion nic nie mówił, ale jego opalona twarz poblądła.

– Kurwa – burknął i przeczesał dłonią mokre włosy. – Popytam – powtórzył.

Jakiś ruch w dole rzeki przyciągnął uwagę anioła. Z mgieł okalających Kościelisko wyłoniła się czarna łódź.

W Czarnym Doku, wystającym z jasnej linii brzegowej miasta niczym mroczny miecz, skuliła się garstka żałobników, modląc się o to, by łódź bezpiecznie dowiozła spowitą kirem trumnę z sosnowego drewna. Wokół łodzi wynurzały się szerokie, łuskowate kształty, wijąc się i zataczając kręgi. Rzeczne potwory czekały na ostateczny wyrok. I być może na obiad.

Tharion śledził spojrzenie Hunta.

– Stawiam pięć marek, że się wywróci.

– To ohydne – syknęła Bryce.

Tharion machnął ogonem i dla zabawy opryskał nogi dziewczyny.

– O twój Ostatni Rejs nie będę się zakładał, Długonoga. Przysięgam. – Potem opryskał Hunta. – O twój też nie. Wiesz równie dobrze jak ja, że twoja łódź wywali się, zanim w ogóle wypłynie na szerokie wody rzeki.

– Bardzo zabawne.

Za nimi przemknęła wydra w żółtej kamizelce odbłaskowej, trzymając w pyszczku zapieczętowaną woskiem tubę z listami. Nawet na nich nie spoglądając, zwierzę odbiło się, wskoczyło do wody i znikło. Bryce pisnęła z zachwytu.

Owi nieustraszeni, futrzani posłańcy byli powszechnie lubiani i nawet Hunt nie mógł im się oprzeć. Choć wydry były zwykłymi zwierzętami, a nie zmiennokształtnymi, dysponowały ogromną inteligencją dzięki starej magii płynącej w ich żyłach. Znalazły niszę w miejskim ekosystemie, przenosząc listy między mieszkańcami trzech królestw, które składały się na Księżycowe Miasto – dominium mer, Kosiarzy w ich Kościelisku i mieszkańcami samego Lunathionu.

Tharion zaśmiał się, widząc bezgraniczny zachwyt na obliczu Bryce.

– Myślisz, że Kosiarze też się nad nimi roztkliwiają?

– Założę się, że nawet sam Podziemny Król piszczy na ich widok! – oznajmiła Bryce. – Były jednym z powodów, dla których chciałam się tu przeprowadzić.

– Serio? – Hunt uniósł brew.

– Zobaczyłam je w dzieciństwie i uznałam za najbardziej magiczne stworzenia, jakie kiedykolwiek widziałam. – Dziewczyna się rozpromieniła. – I nadal tak sędzę.

– To bardzo ciekawe, zważywszy na to, czym się zajmujesz w pracy.

– A czym się zajmujesz? – Tharion przechylił głowę.

– Antykami – odparła Bryce. – Jak znajdziesz coś ciekawego w głębinach, daj mi znać!

– Wyślę wydrę prosto pod twoje drzwi!

Hunt podniósł się i wyciągnął rękę, by pomóc dziewczynie wstać.

– Jesteśmy w kontakcie.

Tharion pozdrowił go nonszalanckim gestem.

– Zobaczymy się, kiedy nadejdzie pora – oznajmił, rozchylił skrzela i zanurkował.

Patrzyli, jak niknie w nurcie rzeki. Podążał w tym samym kierunku co wydra – ku odległym, migoczącym światłom w toni.

– Czarujący – mruknęła Bryce, gdy Hunt pomagał jej się podnieść, drugą ręką łapiąc ją za łokieć. Nie puszczał jej przez chwilę, a ciepło jego dłoni przenikało nawet przez skórę kurtki.

– Poczekaj, aż go zobaczysz w ludzkiej postaci. Jego pojawienie się wywołuje zamieszki.

Dziewczyna się roześmiała.

– Skąd go znasz?

– W zeszłym roku doszło do kilku morderstw na mer. – Oczy Hunta pociemniały, gdy przypomniał sobie sprawę, szeroko nagłośnioną przez media. – Jedną z ofiar była młodsza siostra Thariona. Sprawa okazała się na tyle poważna, że Micah przydzielił im mnie do pomocy. Pracowałem z Tharionem przez kilka tygodni.

Zyskał za to zwolnienie z trzech zabójstw.

Bryce się skrzywiła.

– To wyście złapali tego zabójcę? W telewizji o tym nie mówili. Dowiedziałam się tylko, że został zatrzymany. Nie powiedziano nawet, kto to był.

Hunt puścił jej łokieć.

– Tak, dorwaliśmy go. To był jakiś panterołak, któremu odwaliło. Przekazałem go Tharionowi.

– Zakładam, że nie dotarł do Błękitnego Dworu.

Hunt wpatrywał się w migotliwą powierzchnię rzeki.

– Nie. Nie dotarł.

– Czy Bryce jest miła dla ciebie, Athie?

Dziewczyna siedząca za biurkiem w salonie wystawowym galerii mruknęła:

– Och, daj już sobie spokój! – Po tych słowach wróciła do roboty papierkowej, zesłanej jej przez Jesibę.

Hunt Athalar, który siedział po drugiej stronie biurka, rozparty na krześle w posągowej pozie anielskiej arogancji, zwrócił się do zjawy wiszącej w otwartych, żelaznych drzwiach:

– A co byś poczęła, gdybym ci powiedział, że tak nie jest, Lehabah?

Zjawa unosiła się w przejściu, bojąc się wlecieć do środka. Przecież szefowa mogłaby ją zobaczyć.

– Paliłabym jej lunch przez cały miesiąc!

Śmiech Hunta rozplątał się po jej kościach i Bryce, wbrew swojej woli, także się uśmiechnęła. Coś łupnęło głośno w bibliotece i Lehabah zerwała się, by pomknąć w dół schodów.

– Niegrzeczna! – zasyczała.

Bryce spojrzała na Hunta, który przeglądał zdjęcia demona sprzed kilku nocy. Włosy zasłoniły mu czoło, lśniąc niczym czarny jedwab. Palce

dziewczyny zacisnęły się na klawiaturze.

– Potrzeba nam więcej informacji o działaniach Sabine. – Anioł uniósł głowę. – To, że podmieniła nagrania ze Świątyni Luny z nocy kradzieży Rogu, jest podejrzane. To, co powiedziała w pokoju obserwacyjnym, również, ale nie oznacza to jeszcze, że jest morderczynią. Nie mogę stanąć przed Micahem bez konkretnych dowodów.

Bryce potarła tył karku.

– Ruhn również nie znalazł żadnych tropów, gdzie szukać Rogu, byśmy mogli jakoś zwabić kristallosa.

Zapadła cisza. Hunt oparł kostkę na kolanie, a potem wskazał skórzaną kurtkę, którą Bryce rzuciła na krzesło obok, nie zwracając sobie głowy wieszaniem jej w szafie.

– Danika ma tę kurtkę na sobie na zdjęciu w pokoju gościnnym. Czemu ją zatrzymałaś?

Bryce odetchnęła głęboko, ciesząc się ze zmiany tematu.

– Danika miała w zwyczaju zostawiać różne rzeczy w kantorku galerii, zamiast je zanosić do swego mieszkania w Norze. Tego dnia zostawiła tu kurtkę i... – Westchnęła i zerknęła na łazienkę, gdzie Danika przebierała się zaledwie kilka godzin przed śmiercią. – Nie chciałam, by przypadła Sabine. Przeczytałaby napis i wywaliła ją do śmieci.

Hunt podniósł kurtkę i przeczytał:

– Dzięki miłości wszystko jest możliwe.

Bryce pokiwała głową.

– Mam na plecach tatuaż o tej samej treści. W jakimś dziwnym alfabcie, który Danika wygrzebała w necie. Cóż, miała fioła na punkcie tego zdania. Chyba tylko tyle usłyszała od Wyroczni, co zresztą nie ma sensu, bo była najmniej kochliwą osobą, jaką znałam, ale... – Bryce bawiła się przez moment amuletem na szyi, przesuwając go po łańcuszku. – To zdanie w jakiś sposób rozbrzmiewało w niej echem. Po jej śmierci zatrzymałam tę kurtkę i zaczęłam ją nosić.

Hunt ostrożnie odłożył kurtkę na krzesło.

– Kapuję. Osobiste względy i w ogóle – powiedział. Wyglądało na to, że popadnie w milczenie, ale znów się odezwał: – Pamiętasz tę czapkę, z której się nabijałaś?

– Nie nabijałam się z niej. Po prostu według mnie do ciebie zupełnie nie pasuje.

Znów się roześmiał, a ten dźwięk ponownie spłynął po jej skórze.

– To pierwsza rzecz, którą sobie kupiłem po przybyciu do Księżycowego Miasta. Z pieniędzy z pierwszej wypłaty od Micaha. – Kącik jego ust podjechał do góry. – Zobaczyłem ją w sklepie sportowym i wydawała mi się taka zwykła. Taka codzienna. Nie masz pojęcia, jak bardzo Lunathion różni się od Wiecznego Miasta. Od wszystkiego w Pangerze. A ta czapka...

– Reprezentowała tę różnicę?

– Tak. Wydawała się nowym początkiem. Krokiem w kierunku bardziej normalnego życia. A przynajmniej na tyle normalnego, na ile było mnie stać.

Kosztowało ją sporo trudu, by nie zerknąć na jego nadgarstek.

– A więc ty masz swą czapkę, a ja Jelly Urodzinę.

Jego uśmiech rozświetlił półmrok galerii.

– Dziwię się, że sobie jej gdzieś nie wytatuowałaś – rzekł i omiół ją wzrokiem, na chwilę zatrzymując spojrzenie na krótkiej, obcisłej, zielonej sukience.

Bryce znów podkurczyła palce u nóg.

– A skąd wiesz, że jej nigdzie nie mam, Athalar?

Obserwowała go i widziała, jak przegląda w głowie wszystko, co do tej pory zobaczył. Odkąd się wprowadził, przestała paradować po mieszkaniu w bieliźnie, ale wiedziała, że wcześniej dostrzegł sporo z dachu. Wiedziała, że właśnie sobie uświadomił, iż istnieje bardzo krótka lista miejsc, gdzie ów tatuaż mógłby się skrywać. Mogłaby przysiąc, że jego głos opadł o oktawę czy dwie, gdy zapytał:

– A masz?

W przypadku jakiegokolwiek innego mężczyzny powiedziałyby: „A może chciałbyś sam się przekonać?”, znalazłaby się zaraz po drugiej stronie biurka, wskoczyła mu na kolana, rozpięła mu pas, dosiadłaby go i ujeżdżała, aż oboje zaczęliby jęczeć i krzyczeć, a potem...

Zmusiła się na powrót do pracy papierkowej.

– Jest kilku facetów, którzy umieliby odpowiedzieć na to pytanie, jeśli jesteś ciekaw. – Nie miała pojęcia, jak się jej udało opanować drzenie głosu.

Cisza ze strony Hunta była namacalna. Bryce nie miała odwagi wyjrzeć zza ekranu komputera, ale wyczuwała, że jego uwaga skupiła się na niej. Jego wzrok niemalże ją przepalał, a dudnienie jej serca niosło się po całym jej ciele. To była niebezpieczna, głupia, lekkomyślna gra...

Hunt ze świstem wypuścił powietrze z płuc. Krzesło zaskrzypiało, a skrzydła zaszeleściły, gdy zmienił pozycję. Bryce nadal nie unosiła wzroku. Nie miała bladego pojęcia, co zrobić, gdy na niego znów spojrzy.

Hunt odezwał się jako pierwszy:

– Musimy się skupić na Sabine.

Jej imię było niczym chluśnięcie zimną wodą z wiadra. Tak, jasne. Oczywiście. Sabine.

Bo przecież jakiegokolwiek zbliżenie z Umbrą Mortisem należało wybić sobie z głowy. Choćby dlatego, że wciąż rozpaczał nad utraconą miłością, a do tego stanowił własność cholernego Gubernatora, nie licząc miliona innych przeszkód po drodze.

Nadal nie mogła na niego spojrzeć, gdy zadał jej pytanie:

– Masz jakiś pomysł, jak moglibyśmy zdobyć na jej temat więcej informacji? Jak się dowiedzieć, czym się teraz zajmuje?

Bryce musiała zająć czymś dłonie i buchające gorącym ciałem, a więc wydrukowała, podpisała i oznaczyła datą dokument przysłany jej przez Jesibę.

– Nie możemy ściągnąć Sabine na formalne przesłuchanie, bo wtedy będzie wiedziała, że wędzimy wokół niej – powiedziała i wreszcie spojrzała na anioła.

Był zarumieniony, a jego oczy... Na pieprzonego Solasa, jego czarne oczy migotały, całkowicie skupione na jej twarzy. Jakby myślał tylko o tym, by jej dotknąć. By jej posmakować.

– Jasne – burknął i przeczesał dłonią włosy. Ciemny ogień w jego oczach przygasł.

„Dzięki bogom” – pomyślała dziewczyna, a wtedy do głowy przyszedł jej nowy pomysł. Jej żołądek skręciła groza.

– A więc chyba trzeba udać się do niej – oznajmiła zduszonym głosem.

Nora wilków w Lunaborze zajmowała dziesięć przecznic. Była ogromnym kompleksem wil-lowym, który otaczał dziki zakątek lasu, wedle legendy rosnący tam od czasów, zanim ktokolwiek poja-wił się na tych ziemiach. Przez żelazne bramy, wkomponowane w masywne łuki z piaskowca, Bryce widziała prywatny park, w którym światło poranka nakłaniało senne kwiaty do otwarcia kielichów. Wokół uwijały się wilcze szczenięta – skakały na siebie i uganiały się za swymi ogonami, dogłądane przez posiwiąłych wetera-nów, którzy mieli brutalną służbę w Siłach Porządkowych dawno za sobą.

Bryce poczuła skurcz w żołądku i ucieszyła się, że nie jadła śniadania. Mało spała tej nocy, wciąż zastanawiając się nad swoim planem. Hunt zaproponował, że zrobi to za nią, ale odmówiła. Musiała tu przyjść. Musiała to zrobić osobiście. Dla Daniki.

Anioł, który przywdział swój tradycyjny kombinezon bojowy, stał krok za nią. Milczał przez całą drogę tutaj, jakby dobrze wiedział, że dziewczyna ledwie panuje nad trzęsącymi się kolanami. Bryce żałowała, że nie założyła tenisówek. Wysoki obcas rozciągał jej skórę i wywoływał ból rany na nodze. Zacisnęła zęby, by go poskromić.

Hunt wpatrywał się ciemnymi oczami w czterech straż-ników przy bramie, trzy kobiety i mężczyznę. Wszyscy przybrali ludzkie formy. Byli ubrani na czarno i uzbrojeni w broń palną oraz miecze na plecach. Na szyjach mieli tatuaże: onyksową różę z płatkami przeciętymi śladem trzech pazurów, co pozwalało zidentyfikować ich jako członków Watahy Czarnej Róży.

Bryce zrobiło się niedobrze na widok rękojeści ster-czących nad opancerzonymi ramionami, ale odepchnęła wspomnienie srebrnego blond warkocza z fioletowymi i różowymi kosmykami, które bez przerwy zahaczały o rękojeść starożytnego, bezcennego miecza.

Wataha Diabłów była młoda wiekiem, ale otoczona powszechnym szacunkiem i uważana za najzdolniejszą i najwaleczniejszą od wielu pokoleń. Dowodziła nią najpotężniejsza alfa na całym Midgardzie. Czarna Róża do pięt jej nie dorastała. Ba, mogła jej buty lizać!

W oczach wilków zapłonął drapieżny zachwyt, gdy ją ujrzeli. Bryce zaschło w ustach, gdy z przeszklonego westybulu wyłonił się piąty wilk.

Czarne włosy alfy zostały ściągnięte w ciasny warkocz, który podkreślał ostre rysy jej twarzy. Spojrzała z szyderczym uśmiechem na przybyszów. Dłoń Athalara opadła w okolice noża.

– Cześć, Amelie – powiedziała Bryce najswobodniej, jak umiała.

Amelie Ravenscroft odsłoniła zęby.

– Czego tu, kurwa, szukacie?

Hunt również wyszczerzył kły.

– Chcemy zobaczyć się z Pierwszym – oznajmił i pokazał jej złotą odznakę legionu, która rozblęła w blasku słońca. – W imieniu Gubernatora.

Amelie skierowała spojrzenie złotych oczu na Hunta. Omiotła wzrokiem wytatuowaną koronę, a potem zerknęła na rękę zwisającą w okolicy noża. Wiedziała, że na jej nadgarstku znajdują się litery SPQM. Skrzywiła się.

– Cóż, Quinlan. Przynajmniej dobierasz sobie ciekawe towarzystwo. Danice by się spodobał. Na Hel, może na-wet rznęłybyście go na spótkę? – stwierdziła, oparłszy się ramieniem o ścianę westybulu. – Miałycie kiedyś takie zwyczaje, prawda? Słyszałam o was i o tych dwóch demoniakach. Klasyk.

– Tak naprawdę było ich trzech. – Bryce uśmiechnęła się bez emocji.

– Głupia zdzira – warknęła Amelie.

– Uważaj na to, co mówisz – zagrzmiał Hunt.

Wilki Amelie trzymały się z tyłu, mierząc anioła wzrokiem. Na tym najwyraźniej polegała korzyść trzymania z Umbrą Mortisem.

Amelie roześmiała się z pogardą i nienawiścią. Skierowaną nie tylko przeciwko niej, jak uświadomiła sobie Bryce, ale też przeciwko aniołom. Domy Ziemi i Krwi oraz Nieba i Oddechu w najlepszym razie były rywalami, w najgorszym – wrogami.

– Bo co? Chłaśniesz mnie tą swoją błyskawicą? – rzekła do Hunta. – Tylko spróbuj, a wpadniesz w gówno tak głębokie, że twój pan pogrzebie cię w nim żywcem. – Uśmiechnęła się lekko, wpatrując się w tatuaż na jego czole.

Hunt znieruchomiał.

Bryce dużo by dała, by wreszcie zobaczyć, jak Athalar zabija, ale w porę przypomniała sobie, że przyszli tu w in-nym celu. Zwróciła się więc do alfy:

– Jesteś absolutnie czarująca, Amelie Ravenscroft. Połącz się z dowódcą i przekaż, że przyszliśmy tu zobaczyć się z Pierwszym. – Uniosła przy tym lekko brwi, jakby chciała zachęcić wilczycę do pośpiechu. Wiedziała, że w ten sposób obudzi w niej furie.

– Zamknij tę swoją gębę! – warknęła Amelie. – Zanim wyrwę ci język!

– Wynoś się stąd, Quinlan – dodał brązowowłosey męz-czyzna, stojący za Amelie. – Idź się ruchać po toaletach w nocnych klubach!

Bryce starała się nie słyszeć tego, co mówił, ale doskonale usłyszała złowrogi śmiech Hunta, zwiastujący niejedną złamaną kość.

– Chyba ostrzegałem was, byście uważali na słowa?

– No dalej, aniołku! – prychnęła szyderczo Amelie. – Pokaż nam, co potrafisz.

Panika i zgroza sparaliżowały Bryce tak bardzo, iż nie była w stanie zrobić jednego kroku, ale Hunt powiedział cicho:

– Przed bramą bawi się sześć szczeniąt. Serio chcesz, by na to patrzyły, Amelie?

Bryce zamrugła.

Hunt nawet na nią nie spojrzał. Mówił dalej do syczącej z wściekłości wilczycy:

– Nie mam zamiaru spuszczać ci łomotu na oczach dzieci, a więc albo nas wpuścisz, albo wrócimy tu z nakazem. – Nie odrywał wzroku od alfy. – Nie sądzę, by Sabine Fendyr była zadowolona z tej drugiej opcji.

Amelie wytrzymała jego wzrok, choć pozostali znieruchomieli. W jej spojrzeniu kryły się wyniosłość i arogancja, które zadecydowały o tym, że Sabine wyznaczyła ją na alfę Czarnej Róży. Tym samym Amelie przewyższała rangą potężniejszego od siebie Ithana Holstroma, który teraz był jej Drugim. Sabine chciała na tym stanowisku kogoś takiego jak ona sama. Być może zależało jej też na kimś, kto okaże się słabszą alfą i da sobą lepiej kierować.

Bryce czekała, aż Amelie wyśmieje blef Hunta w sprawie nakazu. Czekwała na kolejną ostrą ripostę lub obnażone kły, ale zamiast tego wilczyca odczepiła krótkofalówkę i powiedziała do aparatu:

– Pod bramą stoją goście do Pierwszego. Zejdźcie po nich.

Kiedyś Bryce często przechodziła przez tę bramę za plecami Amelie i całymi godzinami bawiła się ze szczeniętami, gdy Danice powierzano opiekę nad młodymi. Odepchnęła od siebie wspomnienie tych chwil. Nie chciała pamiętać, jak przyglądała się przyjaciółce igrającej z kudłatymi

szczeniakami bądź wrzeszczącymi dziećmi, wpatrzonymi w nią jak w bóstwo. Podziwiały przyszłą przywódczynię, swoją obrończynię, tę, która miała poprowadzić wilki do nowej świetności.

Ucisk w sercu był tak mocny, że rodził ból. Hunt zerknął na nią, unosząc brwi.

Nie da rady. Nie zdoła tam wejść.

Amelie uśmiechnęła się, jakby zdała sobie sprawę z jej zgrozy i bólu. Widok tej pieprzonej suki, stojącej tam, gdzie kiedyś stała Danika, obudził w sercu Bryce taką furję, że świat przesłoniła czerwona mgiełka.

– Dobrze wiedzieć, iż poziom przestępczości spadł tak bardzo, że możesz przez cały dzień odgrywać rolę psa podwórzowego, Amelie – wycedziła.

Po drugiej stronie otwierającej się bramy rozległy się kroki, ale Bryce nie odważyła się tam spojrzeć. Tym bardziej że Amelie odparła:

– Wiesz, czasem myślę, że powinnam ci podziękować. Niektórzy mówią, że gdyby Danika nie była tak zajęta esemesowaniem do ciebie, może zdałaby sobie sprawę z nadchodzącego zagrożenia. Gdybyś więc nie postanowiła się urznąć i poszłajać, nigdy nie otrzymałabym awansu.

Bryce wbiła paznokcie w dłonie, ale jej głos, dzięki bo-gom, był spokojny, gdy odpowiedziała:

– Nie jesteś nawet w jednej tysięcznej takim wilkiem, jakim była Danika. I nigdy nie będziesz, bez względu na to, dokąd dotrzesz.

Amelie pobladła z wściekłości. Zmarszczyła nos i uniosła wargi, by ukazać długie kły, gdy naraz z cienia bramy rozległo się groźne, męskie warknięcie:

– Amelie!

Na bogów... Dłonie Bryce trzęsły się tak bardzo, że zacisnęła je w pięści. Patrzyła na młodego zmiennokształtnego, który ku nim zmierzał.

Ithan Holstrom zerkał to na nią, to na swoją alfę.

– Nie warto – wycedził.

W jego oczach płonęło niewypowiedziane zdanie: „Nie warto zawracać sobie głowy tą Bryce”.

Amelie parsknęła, zawracając ku westybulowi. Ruszyła za nią niższa, brązowowłosa kobieta, omega watahy, o ile Bryce nie myliła pamięć.

– Wracaj do śmietnika, z którego wypełzłaś – rzuciła Amelie przez ramię, a potem zamknęła drzwi.

Bryce natomiast stanęła przed obliczem młodszego brata Connora.

Na jego twarzy nie było ani cienia życzliwości. Jego złocistobrązowe włosy były nieco dłuższe, niż gdy widziała go po raz ostatni, ale wówczas studiował na drugim roku i grał w sunballa w drużynie UKM. Teraz patrzyła na potężnego, muskularnego mężczyznę, który dokonał Skoku, a potem poszedł w ślady brata i dołączył do watahy, która zastąpiła grupę Connora.

Aksamitnie miękkie skrzydło anioła musnęło jej ramię i skłoniło, by ruszyła przed siebie. Każdy krok zbliżał ją do czekającego nieruchomo wilka. Serce biło jej jak szalone.

– Ithan – wykrztusiła.

Młodszy brat Connora nie odezwał się do niej ani słowem. Odwrócił się ku rzędowi kolumn ciągnących się wzdłuż pasażu.

Czuła, że zaraz zwymiotuje. Że obrzyga wszystko dookoła – płyty z piaskowca, jasne kolumny, szklane drzwi, które otwierały się na park w sercu kompleksu.

Żałowała, że pozwoliła Athalarowi przyjść tu ze sobą. Powinna była kazać mu zostać gdzieś na dachu, by nie musiał patrzeć na kompletną rozsypkę, która groziła jej za jakieś trzy sekundy.

Ithan Holstrom oddalał się niespiesznym krokiem. Patrzyła na szary T-shirt opięty na jego szerokich, muskularnych plecach. W chwili śmierci Connora był zarozumiałym nastolatkiem. Robił dyplom z historii jak Danika i był gwiazdą uniwersyteckiej drużyny sunballowej. Mówiono, że przejdzie na profesjonalizm, gdy tylko brat wyrazi na to zgodę. Mógł zresztą rozpocząć karierę sportowca zaraz po ogólniaku, ale Connor, zajmujący się bratem od śmierci rodziców, która miała miejsce pięć lat wcześniej, nalegał, by najpierw zrobił dyplom, a potem zajął się sportem. Dla Ithana Connor był idolem i zgadzał się na wszystko, co brat mu proponował, choć Bronson nie przestawał prosić starszego z Holstromów, by pozwolił młodemu na zawodowstwo.

Przezywali go Cieniem. Cieniem Connora.

Dojrzał od tamtego czasu. Wreszcie zaczął w pełni przypominać starszego brata. Nawet odcień jego włosów, złocistobrązowy, był niczym gwóźdź wbity w jej serce.

„Odbija mi na twoim punkcie. Od dawna, bardzo daw-na nie chcę nikogo innego prócz ciebie”.

Nie mogła oddychać. Nie mogła zapomnieć tych słów. Nie mogła przestać odczuwać ogromnej, pieprzonej wyr-wy w kontinuum

czasoprzestrzennym. Przecież powinna teraz patrzeć na Connora, powinna żyć w świecie, gdzie nigdy nie wydarzyło się nic złego, nigdy, przenigdy...

Ithan zatrzymał się przed kolejnymi szklanymi drzwiami. Mięśnie zagrały pod skórą jego ręki, gdy otworzył jedno z nich i przytrzymał, by mogli wejść do środka.

Hunt wszedł jako pierwszy i bez wątpienia w okamgnieniu otaksował przestrzeń. Bryce, która weszła tam w ślad za nim, zdołała zerknąć na Ithana, który odsłonił zęby z niechęcią.

Zarozumiały chłopak, z którego kiedyś się nabijała, znikł bez śladu. Nie było już młodzieńca, który trenował na niej flirtowanie, by móc wykorzystać nowo zdobyte doświadczenie na Nathalie (która wyśmiała go, gdy Ithan chciał się z nią umówić, ale kazała mu kilka lat poczekać). Nie było chłopaka, który bez przerwy usiłował się dowiedzieć, kiedy Bryce wreszcie zacznie się umawiać z jego bratem i nie chciał słyszeć żadnych wymijających odpowiedzi.

Teraz stał przed nią perfekcyjny drapieżnik. Na pewno nie zapomniał wiadomości, które wysyłała i odbierała tej okropnej nocy. Pieprzyła się z jakimś nieznanym w klubowej toalecie, gdy Connor – ten sam Connor, który właśnie odsłonił przed nią uczucia – ginął straszliwą śmiercią.

Bryce pochyliła głowę. Nienawidziła każdej sekundy tej popieprzonej wizyty. Ithan uśmiechnął się, jakby wyczuł smak jej wstydu.

Po śmierci Connora rzucił studia i przestał grać w sunballa. Dowiedziała się o tym przez przypadek – dwa miesiące później natrafiła na mecz w telewizji i usłyszała komentatorów, którzy dociekali przyczyn tej decyzji. Nikt nie był w stanie go namówić na powrót do gry – ani trenerzy, ani przyjaciele, ani nawet członkowie watahy. Po prostu rzucił sport i nawet nie spojrzął za siebie.

Nie widziała go od czasu śmierci członków Watahy Diabłów. Jej ostatnim zdjęciem Ithana było to, które Danika zrobiła na meczu. To, którym się torturowała przez większość nocy. Wpatrywała się w nie godzinami, próbując się przygotować na to, co przyniesie poranek.

Miała setki wcześniejszych zdjęć. Czaiły się w jej telefonie niczym kosz pełen węży, gotowych wyskoczyć i gryźć, gdy tylko zdejmie pokrywę.

Na twarzy zamykającego za nimi drzwi Ithana nadal widniał okrutny uśmiech.

– Pierwszy udał się na drzemkę. Przyjmie was Sabine.

Bryce zerknęła na Hunta, który skinął jej lekko. Sytuacja rozgrywała się dokładnie tak, jak to sobie zaplanowali.

Bryce słyszała każdy oddech Ithana za swoimi plecami, gdy wchodzili po schodach prowadzących na piętro, na którym znajdowało się biuro Sabine. Hunt najwyraźniej również był świadom obecności wilka, gdyż jego nadgarstki i dłonie spowiły błyskawice – drobne, ale na tyle widoczne, by młodzieniec nieco zwolnił.

Bywało, że nawet alfa dupki na coś się przydawali.

Ithan nie zostawił ich. Wydawało się, że podczas tej przygnębiającej wizyty miał pełnić rolę strażnika i milczącego dręczyciela.

Bryce znała każdy cal drogi do gabinetu Sabine na drugim piętrze, mimo to Ithan szedł przodem. Wiódł ich po ogromnych schodach z piaskowca, poznaczonych taką ilością rys i dziur, że nikomu nie chciało się ich już naprawiać, a potem przez jasny korytarz z wysokim sufitem, którego okna wychodziły na ruchliwą ulicę, aż wreszcie stanęli przed starymi, drewnianymi drzwiami.

To właśnie tutaj dorastała Danika. I stąd się wyprowadziła, gdy tylko dostała się na UKM. Po ukończeniu uczelni rodzinny dom w Norze odwiedzała jedynie podczas oficjalnych wilczych uroczystości.

Ithan szedł niespiesznym krokiem, jakby wyczuwał cierpienie Bryce i chciał, by trwało jak najdłużej. Dziewczyna przypuszczała, że sobie na to zasłużyła. Ba, była tego pewna.

Próbowała odepchnąć od siebie kolejne wspomnienie.

Dwadzieścia jeden zignorowanych telefonów od Ithana w ciągu pierwszych dni po morderstwie. Pół tuzina wiadomości w skrzynce głosowej. Pierwsze z nich wysłane kilka godzin po tragedii rozszlochany, drżącym od paniki głosem: „Czy to prawda, Bryce? Oni naprawdę nie żyją?”.

Potem w jego wiadomościach pojawił się niepokój: „Gdzie jesteś? Nic ci nie jest? Obdzwońłem wszystkie szpitale i nigdzie cię nie ma, ale też nikt nie chce mi nic powiedzieć! Zadzwoń do mnie!”.

W ostatniej wiadomości nie było już nic oprócz lodu i jadu: „Śledczy legionu pokazali mi twoje esemesy. Connor właściwie wyznał ci miłość, ty zgodziłaś się z nim wyjść, a potem pieprzyłaś się z jakimś gościem w kiblu? Kiedy on umierał? Odwaliło ci? Nie przychodź na Ostatni Rejs. Nie jesteś tu mile widziana”.

Nigdy nie odpisała. Nigdy nie próbowała go znaleźć. Nie umiałyby stanąć przed nim i spojrzeć mu w oczy. Nie potrafiłyby znieść żalu i bólu na jego twarzy.

Ze wszystkich cech wilki najbardziej ceniły sobie lojalność. W ich oczach Connor i ona byli skazani na wspólną przyszłość. Ich związek był jedynie kwestią czasu. Jej dotychczasowe schadzki nie miały znaczenia, jego zresztą również, bo nic nie zostało powiedziane na głos.

Aż w końcu on ją zaprosił. A ona się zgodziła. Ich przyszłość miała się wypełnić.

Według wilków Bryce należała do Connora, a on do niej.

„Puść wiadomość, gdy wrócisz do domu”.

Czuła coraz większy ucisk w piersi, a ściany napierały, dusiły ją... Zmusiła się, by nabrać tchu. Wtłaczała do płuc powietrze, aż jej żebra stawiały opór, a potem zaczęła je wypuszczać, coraz mocniej i mocniej, a wraz z nim wyrzucała z siebie żrącą ją od środka panikę, przepalającą jej ciało niczym kwas.

Bryce nie była wilkiem. Nie przestrzegała tych samych zasad, którymi kierowały się wilki. Poza tym była głupia i bała się zgodzić na to, co oznaczała pierwsza randka z Connorem. Co więcej, Danika nie miała nic przeciwko temu, że jej przyjaciółka skakała z kwiatka na kwiatek, ale... Bryce nigdy nie znalazła w sobie odwagi, by wytłumaczyć to wszystko Ithanowi.

Zatrzymała wszystkie wiadomości. Odsłuchiwanie ich stanowiło solidną, nienaruszalną oś jej emocjonalnej spirali śmierci, której kulminacją były ostatnie wiadomości od Daniki, jakże idiotycznie szczęśliwe.

Ithan zastukał do drzwi Sabine i otworzył je szeroko. Oczom dziewczyny i anioła ukazało się słoneczne, białe biuro, którego okna wychodziły na żywą zieleń parku należącego do Nory. Sabine siedziała przy biurku. Jej jedwabiste włosy niemalże jaśniały.

– Masz niezły tupet, skoro tu przyszłaś.

Słowa zamarły Bryce na ustach, gdy spoglądała na bladą twarz, smukłe palce, splecione na blacie biurka, oraz wąskie ramiona kryjące niebywałą siłę. Danika była czystym dzikim ogniem, a jej matka bryłą lodu. Jeśli to Sabine ją zabiła, jeśli to ona stała za tym wszystkim...

W głowie Bryce odezwał się ogłuszający ryk.

Hunt najwyraźniej to wyczuł, bo zostawił za sobą Ithana i podszedł bliżej.

– Chcieliśmy się spotkać z Pierwszym – rzekł.

W oczach Sabine zamigotała irytacja.

– W sprawie?

– W sprawie śmierci twojej córki.

– To nie twoja sprawa. Wypierdalaj! – Sabine warknęła tak nisko, że szklanka na jej biurku zadrzęła.

Do gardła Bryce podeszła żółć. Wyteżyła całą siłę woli, by poskromić emocje i nie zacząć wrzeszczeć ani nie rzucić się na kobietę. Hunt musnął jej plecy skrzydłem – dla postronnego obserwatora gest wydawał się przypadkowy, ale jego ciepło i łagodność pomogły Quinlan wyciszyć burzę w sercu.

Danika. Wytrzyma. Zrobi to dla niej.

– Gdzie, na Hel, jest mój miecz? – Oczy Sabine gorzały.

Bryce przeszło przez głowę, że miecz nigdy do niej nie należał i zawsze miał stanowić własność Daniki, ale powstrzymała ripostę. Zamiast tego odparła ze wzrokiem wbitym w dywan:

– Mamy dowody wskazujące na to, że w nocy, kiedy skradziono Róg, Danika pilnowała Świątyni Luny. Chcemy, by Pierwszy to potwierdził.

Odgrywała rolę przerażonej, zawstydzonej i upokorzonej kobiety. Niech Sabine wykopie sobie własny grób.

– A jaki to ma, do kurwy nędzy, związek z jej śmiercią? – spytała ostro Sabine.

– Próbujemy ustalić precyzyjny obraz wydarzeń. Chcemy wiedzieć, co dokładnie robiła Danika, zanim zabił ją kristallos – powiedział Hunt. – Chcemy wiedzieć, kogo spotkała, co widziała i co zrobiła.

W jego słowach krył się kolejny kawałek przynęty – zamierzali zobaczyć, jak zareaguje na nazwę demona, która jak dotąd nie przedostała się jeszcze do wiadomości publicznej. Sabine nawet nie mrugnęła. Zachowywała się, jakby już ją znała. Być może dlatego, że to ona go wzywała, ale równie dobrze nazwa mogła być jej zupełnie obojętna.

– Daniki nie było tej nocy w świątyni – syknęła. – Nie miała nic wspólnego z kradzieżą Rogu.

Bryce oparła się pokusie, by zamknąć oczy. Kłamstwo wilczycy potwierdziło wszystko.

Z palców Sabine wysunęły się pazury, które wbiły się w blat biurka.

– Kto wam powiedział, że Danika była w świątyni?

– Nikt – skłamała Bryce. – Wydawało mi się, że coś wspominała...

– Wydawało ci się? – zadrwiła Sabine, przedrzeźniając ją. – No tak. Ciężko jest wszystko spamiętać, jak się jest pijaną, naćpaną i zerzniętą przez jakiegoś gościa w kiblu.

– Masz rację – szepnęła Bryce, choć Hunt warknął. – To był błąd. – Nie dając mu czasu na sprzeciw, odwróciła się i wyszła, z trudem łapiąc powietrze.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób udało jej się nie przewrócić i utrzymać zawartość żołądka. Ledwie zarejestrowała fakt, że Hunt ruszył za nią. Nie mogła spojrzeć na Ithana, który stał oparty o ścianę przed biurem.

Schodziła po schodach. Nie miała odwagi spojrzeć na mijane wilki. Wiedziała, że Ithan za nią idzie, ale nie patrzyła na niego, nie chciała, nie obchodził jej...

– Quinlan! – Głos Hunta mógł ciąć marmurową klatkę schodową.

Zeszła piętro niżej, ale gdy anioł powtórzył jej nazwisko, tym razem ostrzejszym tonem, zatrzymała się i odwróciła. Hunt omiótł wzrokiem jej twarz. W jego oczach krył się niepokój. Na próżno byłoby szukać w nich tryumfu z powodu bezczelnego kłamstwa, którym uraczyła ich Sabine.

Na schodach między nimi wyrósł Ithan. Jego spojrzenie było zimne jak lód.

– O co w tym chodzi?

– To tajne dochodzenie, dupku – wycedził Hunt.

Warknięcie Ithana poniosło się echem po całej klatce schodowej.

– Znowu się zaczęło – powiedziała cicho Bryce, świadoma zarówno obecności kamer, jak i słów Micaha, który nakazał im milczenie. Jej głos był zgrzytliwy. – Próbujemy ustalić, kto za tym stoi i dlaczego to robi. Jak dotąd zginęły trzy osoby. W ten sam sposób. Bądź ostrożny. Ostrzeż watahę.

Twarz wilka pozostała nieprzenikniona. Kiedyś, gdy grał w sunballa, była to jedna z jego najważniejszych za-let – żaden z przeciwników nie był w stanie odczytać jego zamiarów. Był błyskotliwym, zarozumiałym gnojkiem, ale jego arogancja opierała się na wielu godzinach ćwiczeń oraz żelaznej dyscyplinie.

– Dam wam znać, jak się czegoś dowiem – rzekł.

– Masz nasze numery? – spytał Hunt chłodno.

Ithan wydał wargę.

– Mam jej.

Z trudem spojrzała mu w oczy, tym bardziej że spytał:

– Będzie ci się tym razem chciało odpowiedzieć?

Bryce odwróciła się na pięcie i zbiegła na dół, do recepcji. Stał tam Pierwszy wśród Wilków, zgarbiony nad laską, i rozmawiał z recepcjonistą. Dziewczyna ostro wyhamowała, a dziadek Daniki uniósł ku niej pomarszczoną twarz. Patrzył na nią ciepłymi brązowymi oczami, identycznymi jak u wnuczki.

Obdarzył ją smutnym, uprzejmym uśmiechem, który był gorszy od wszelkich warknięć i szyderczych prychnięć. Bryce zdołała pochylić głowę, a potem wypadła na zewnątrz przez szklane drzwi.

Dobiegła do bramy, nie spotykając przy tym już nikogo, i chciała uciec na ulicę, ale dogonił ją Ithan. Za nim majaczył Hunt.

– Nigdy na niego nie zasługiwałaś! – krzyknął Ithan.

Równie dobrze mógł wyciągnąć nóż, na pewno schowany w bucie, i wbić go w jej pierś.

– Wiem – wyrzęziła.

Szczenięta dalej skakały wśród wysokich traw.

– Dokonałaś paru pojebanych wyborów, Bryce, ale nigdy dotąd nie miałem cię za głupią. Ona pragnie twojej śmierci – mówiąc to, Ithan wskazał okna gabinetu Sabine na drugim piętrze.

Być może był to następny dowód jej udziału w sprawie. Niemniej jednak słowa chłopaka przerwały w niej jakąś tamę. Teraz, gdy widziała kolejne sygnały wskazujące na winę Sabine, nie mogła dłużej panować nad kotłującą się w niej wściekłością.

– Ja też nigdy nie sądziłam, że jesteś głupi. A tymczasem Connorowi byłoby wstyd za to, że pozwalasz tak się panoszyć Amelie Ravenscroft. Że pozwalasz takiej szmacie, by była twoją alfą.

Ithan wyciągnął pazury.

– Nie waż się nigdy więcej wymawiać jego imienia!

– Odejdź – powiedział cicho Hunt. Wokół jego skrzydeł migotały błyskawice.

Ithan wyglądał, jakby miał ochotę rozerwać mu gardło, ale Hunt prowadził już Bryce na prażoną słońcem ulicę.

Dziewczyna nie odważyła się spojrzeć na Amelie i wilki z jej watahy stojące przy bramie. Członkowie Czarnej Róży śmiali się i drwili z nich.

– Jesteś zdzirą, Quinlan! – zawołała za nimi Amelie, a jej wilki parsknęły śmiechem.

Bryce nie miała siły, by odwrócić się i sprawdzić, czy Ithan śmieje się wraz z nimi.

Sabine skłamała w sprawie pobytu Daniki w świątyni, ale jeśli to rzeczywiście ona przyzywa tego demona, a my chcemy ją zatrzymać, musimy opracować solidny plan – powiedział Hunt, gdy jedli z Bryce lunch. Anioł pochłonął trzy talerze płatków śniadaniowych jeden po drugim.

Bryce nie odzywała się w drodze do mieszkania. Ten czas był jej potrzebny, by jako tako dojść do siebie, lecz wcale nie nabrała apetytu. Siedziała przy stole i bez zainteresowania trącała łyżką grudki preparowanego ryżu unoszące się na mleku.

– Mam już dość czekania. Aresztujmy ją.

– To nieoficjalna Władczyni Lunaboru i Pierwsza wśród Wilków, praktycznie rzecz biorąc – przypomniał Hunt. – Nie nosi co prawda tytułu, ale to jedyna różnica. Trzeba ostrożnie do tego podejść, bo nie wyobrażam sobie konsekwencji, jeśli to zawalimy.

– Jasne. – Bryce znów trąciła łyżką ryż.

Wiedziała, że powinna wrzeszczeć. Że powinna wrócić do Nory, żeby zabić tę cholerną sukę. Zgrzytnęła zębami. Jak dotąd nie mieli żadnych informacji od Thariona czy Ruhna.

Hunt stukał palcem o blat stołu i przyglądał się jej mi-nie. Potem litościwie zmienił temat.

– Wiem, o co chodzi Ithanowi, ale czemu Amelie jest tak na ciebie cięta?

– Czytałeś je? – odparła Bryce, nieświadoma tego, że przemawia przez nią zmęczenie. – Nasze wiadomości z tej nocy? Po tym, jak wyciekły, pojawiły się na pierwszych stronach wszystkich gazet.

Hunt znieruchomiał.

– Tak – burknął. – Czytałem.

Bryce wzruszyła ramionami i zamieszała w misce. Wielokrotnie.

– Amelie... czuła coś do Connora. Od dziecka. I chyba jej nie przeszło.

– Aha.

– No i... wiesz o mnie i Connorze?

– Tak. Przykro mi.

Nienawidziła tych dwóch słów. Słyszała je tyle razy, że po prostu ich nienawidziła.

– Amelie przeczytała te wiadomości i uświadomiła sobie, dlaczego Connor nie odwzajemniał jej uczuć. – Bryce zmarszczyła brwi.

– Minęły dwa lata – rzekł anioł.

– No i?

Upływ czasu nie sprawił, by poczuła się lepiej.

Hunt pokręcił głową.

– Wszyscy ciągle wywlekają te wiadomości?

– Oczywiście – prychnęła Bryce i pokręciła głową. – Wyszukaj mnie w internecie, Athalar. Musiałam zamknąć każde posiadane konto. – Na myśl o tym poczuła mdły ucisk w żołądku, a panika sparaliżowała każdy mięsień jej ciała. Nauczyła się już jako tako kontrolować to uczucie, ale to wciąż za bardzo nie pomagało. – Ludzie mnie nienawidzą. Naprawdę nienawidzą. Jakaś wataha wilków napisała na-wet piosenkę i wrzuciła do internetu. Ma tytuł: *Właśnie się z kimś rznąłam w kiblu. Nie mów Connorowi!* Śpiewają ją na mój widok.

Twarz anioła ostygła jak bryła lodu.

– Która wataha?

– To nie ma znaczenia. – Bryce pokręciła głową. Nie zamierzała zdradzać mu ich imion. Nie teraz, gdy w jego oczach rozbłysły mordercze iskry. – Ludzie to dupki – dodała zrezygnowanym tonem.

I na tym sprawa się właściwie kończyła, jak nauczyło ją życie. Wielu ludzi było po prostu dupkami, a w tym mieście się od nich roiło. Czasami zastanawiała się, co by zrobili, gdyby wiedzieli, że dwie zimy temu ktoś podesłał do jej nowego mieszkania tysiąc wydrukowanych kartek z tekstem piosenki oraz prześmiewczą okładkę płyty ułożoną ze zdjęć, które zrobiła tamtej nocy. Gdyby wiedzieli, że poszła wtedy na dach, by je spalić, ale uświadomiła sobie nagle, że stoi na samym skraju. W myślach zadawała sobie pytanie, co by się stało, gdyby coś nie podkusiło Juniper, żeby do niej zadzwonić. Dokładnie wtedy, gdy Bryce oparła dłonie na barierce.

Tylko przyjazny, ciepły głos przyjaciółki sprawił, że nie zeskoczyła.

Juniper nie przestawała do niej mówić. Nawijała głupo-ty do momentu, gdy wysiadła z taksówki przed jej domem i wbiegła na samą górę, by dołączyć do Bryce i obrócić wszystko w żart. Znalazła ją tam, bo Bryce wymamrotała coś o tym, że siedzi na dachu, a przybiegła na pomoc dlatego, że Bryce powiedziała to pustym, martwym głosem.

Juniper została z nią do chwili, gdy wszystkie kartki zostały spalone, a potem zeszły na dół i oglądały telewizję w łóżku, aż obie zasnęły. Bryce obudziła się w nocy, by skorzystać z łazienki i wyłączyć telewizor, a gdy wróciła, Juniper nie spała. Czekala na nią.

Przyjaciółka spędziła w jej mieszkaniu trzy dni.

Nigdy później o tym nie rozmawiały, ale Bryce często zastanawiała się, czy Juniper opowiedziała Furii, jak mało brakowało. Jak desperacko próbowała zająć ją rozmową, gdy sama gnała przez miasto, wyczuwając, że dzieje się coś bardzo, bardzo złego.

Nie lubiła wracać myślami do tamtej nocy. Do tamtej zimy. Nigdy jednak nie przestała odczuwać ogromnej wdzięczności do Juniper za to, że tamta posłuchała się intuicji i zareagowała. Za miłość, która uratowała ją przed ogromnym, głupim błędem.

– Taaa – burknął Hunt. – Ludzie to dupki.

Przypuszczała, że sam miał w życiu gorzej od niej. O wiele gorzej. Dwa stulecia niewoli trudno było nazwać pokręconą drogą ku odkupieniu. Układ zaproponowany przez Micaha, mimo że obiecywał lepszą przyszłość, wciąż był zniewagą.

Bryce zmusiła się, by nabrać i przełknąć łyżkę rozmokłych płatków ryżowych. Musiała zapytać go o coś – o cokolwiek – by rozjaśnić sobie w głowie.

– Sam wymyśliłeś tę ksywę? No wiesz, Cień Śmierci?

Hunt odłożył łyżkę.

– A wyglądam ci na kogoś, kto sam sobie wymyśla ksywy?

– Nie – przyznała Bryce.

– Nazywają mnie tak, bo otrzymuję rozkazy i je wykonuję. Bo załatwiam cały ten syf. Co więcej, robię to dobrze. – Wzruszył ramionami.

– Choć w sumie powinni mnie raczej nazywać Niewolnikiem Śmierci.

Bryce przygryzła wargę i przełknęła drugą łyżkę. Athalar odkaszlnął.

– Wiem, że ta dzisiejsza wizyta była dla ciebie trudna. I wiem, że z początku nie dawałem tego po sobie poznać, Quinlan, ale cieszę się, że to ty zajmujesz się tą sprawą. Odwalasz... kawał świetnej roboty.

Starannie ukryła to, że pochwała rozgrzała jej serce i uniosła spowijającą ją mgłę.

– Mój ojciec służył w randze kapitana w Dwudziestym Piątym Legionie – powiedziała. – Przez całe trzy lata służby wojskowej stacjonował na froncie. Nauczył mnie paru rzeczy.

– Wiem. Wiem o twoim ojcu. To Randall Silago, co nie? To on nauczył cię strzelać?

Pokiwała głową, czując, jak przepętnia ją osobliwa duma.

– Nigdy nie walczyłem wraz z nim – ciągnął Hunt. – Ale słyszałem o Randallu wiele ostatnim razem, gdy trafiłem na front, jakieś dwadzieścia sześć lat temu. O jego snajperskim talencie. Co on myśli o...? No wiesz. – Wskazał ręką najpierw ją, a potem miasto dookoła.

– Chce, żebym wróciła do domu. Cały czas. Musiałam wygrać z nim pojedynek na macie, by pozwolił mi na studia na UKM.

– Walczyłaś z nim?

– Tak. Powiedział mi, że jeśli go powalę na matę i przytrzymam, uwierzy, że wiem o samoobronie na tyle dużo, by dać sobie radę w mieście. Chwilę później przekonał się, że uważałam na jego lekcjach bardziej, niż sądził.

Cichy śmiech Hunta spłynął po jej skórze.

– To on cię nauczył strzelać z karabinka snajperskiego?

– Nauczył mnie posługiwać się wszystkim. Strzelbą, pistoletem, nożem, mieczem.

Ale jego specjalnością była broń palna. Szkolił Bryce bez litości, bez końca.

– Musiałaś kiedyś strzelać w samoobronie?

„Kocham cię, Bryce”.

„Zamknij oczy, Daniko”.

– Gdy zostałam do tego zmuszona – wychrypiła.

Choć fakt, że została do tego zmuszona, nie miał żadnego znaczenia.

Odezwał się telefon. Bryce zerknęła na wiadomość od Jesiby i jęknęła.

„Masz klienta za trzydzieści minut. Zbieraj się do pracy, chyba że pasuje ci życie w akwarium”.

Odłożyła łyżkę. Świadoma tego, że Hunt się w nią wpatruje, zaczęła odpisywać:

„Będę na miejscu o...”.

Jesiba przerwała jej kolejną wiadomością:

„A gdzie jest dokumentacja z wczoraj?”.

Bryce wykasowała to, co napisała, i zaczęła na nowo:

„Zrobię to na...”.

Kolejna wiadomość od Jesiby:

„Chcę ją dostać przed dwunastą”.

– Ktoś się chyba wścieka – zauważył Hunt, a Bryce skrzywiła się i zaniósła miskę do zlewu.

W drodze do pracy dostała jeszcze kilkanaście wiadomości, w tym groźby przemienienia w rozmaite żyjątka, co oznaczało, że ktoś naprawdę załazł Jesibie za skórę. Gdy dotarli na miejsce, Bryce zdjęła wszystkie elektroniczne i magiczne zamki, a potem westchnęła.

– Może dziś powinieneś zostać na dachu. Ona pewnie będzie mnie podglądać przez kamery. Nie wiem, czy już widziała cię w środku, ale...

Hunt położył jej dłoń na ramieniu.

– Kapuję, Quinlan.

Wtedy rozdarł się jego własny telefon, schowany w kieszeni czarnej kurtki.

– To Isaiah – mruknął i ruchem głowy wskazał otwarte drzwi do galerii. Syrnix drapał drzwi do biblioteki i wyciem witał się z Lehabah. – Zajrzę do was później.

Wiedziała, że zanim odleci na dach, zaczeka, aż ona zamknie drzwi.

Kwadrans później dostała od niego wiadomość:

„Isaiah potrzebuje mojej pomocy w innej sprawie. Wracam za kilka godzin. Pilnuje cię Justinian”.

„Przystojny?” – odpisała.

„I kto tu teraz jest zbokiem?” – padła odpowiedź.

Na usta Bryce wypłynął uśmiech. Jej palce zawisły nad klawiaturą, by rozpocząć pisanie odpowiedzi, gdy zadzwonił telefon. Westchnęła i podniosła aparat do ucha.

– Czemu nie szykujesz się na spotkanie z klientem? – spytała ostro Jesiba.

Ten poranek był kompletnym koszmarem. Hunt, który kilka godzin później wylądował na dachu galerii i rozpoczął straż, nie mógł przestać o tym myśleć. Cóż, przyłapali Sabine na kłamstwie i wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że to ona jest morderczynią, ale...

Kurwa, wiedział, że Sabine nienawidzi Quinlan, ale nie zdawał sobie sprawy z tego, że konfrontacja będzie tak trudnym wyzwaniem dla dziewczyny. Nie przyszło mu do głowy, że inne wilki również są do niej wrogo nastawione. Nie powinien był jej tam zabierać. Dlaczego nie załatwił tego sam?

Mijała jedna godzina za drugą, a on wciąż rozmyślał.

W końcu, gdy miał pewność, że nikt nie przelatuje nad dachem, wyciągnął telefon i uruchomił nagranie wideo pobrane z archiwów 33 Legionu. Ktoś ewidentnie nad nim pracował, bez wątpienia próbując uzyskać jak najlepszy obraz demona, mimo to kristallos, który wypadł przez klatkę schodową kamienicy, przypominał szarą, rozmazaną plamę.

Nie udało się nagrać momentu, gdy wchodził do środka, co sugerowało, że wezwano go na miejscu albo wkradł się przez dach, niezarejestrowany przez kamery. Teraz Hunt widział, jak demon wystrzelił na zewnątrz, rozbijając drzwi. Był tak szybki, że przypominał szary dym.

A potem ujrzał Bryce. Dziewczyna wypadła w ślad za demonem, nie bacząc na to, że szkło rani ją w stopy. W ręku trzymała nogę od stołu, a jej twarz wykrzywiła czysta furia. Widział to nagranie już dwa lata temu, ale teraz nabrało dla niego nieco więcej sensu. Wiedział wszak, że szkolił ją sam Randall Silago. Patrzył, jak dziewczyna przeskakuje nad samochodami i mknie po ulicy prędko niczym wojownik Fae. Twarz miała umazaną krwią, a jej usta wykrzywiło warknięcie, którego nie słyszał.

Nagranie było ziarniste i niewyraźne, dostrzegwał jednak, że Bryce ma zamglone spojrzenie. Nadal walczyła z działaniem narkotyków.

Z pewnością nie pamiętała jego obecności podczas pierwszego przesłuchania, skoro zapytała go, czy widział wiadomości z jej telefonu.

Kurwa, doskonale wiedział, co znajdowało się na jej telefonie, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, jak trudne stało się jej życie po wycieku tych wiadomości do prasy. Nie myliła się – ludzie byli dupkami.

Bryce przebiegła przez Main Street i prześlizgnęła się po masce samochodu, a potem nagranie się skończyło. Hunt wypuścił powietrze z płuc.

Jeśli Sabine naprawdę stała za tym wszystkim... Micah pozwolił mu zlikwidować winowajcę, ale Bryce równie dobrze mogła zrobić to sama.

Odwrócił głowę ku ścianie mgły widocznej po drugiej stronie rzeki, nieprzeniknionej nawet w popołudniowym słońcu. Mgła wyznaczała granicę Kościeliska.

Nikt tak naprawdę nie wiedział, co się działo w Śpiącym Mieście. Nikt nie wiedział, czy zmarli włóczą się między mauzoleami, czy pieczę nad nimi sprawowali Kosiarze, panujący niczym królowie, czy może nad zimnymi kamieniami rozlewają się jedynie cisza oraz mgły. Nikt tam nie latał. Nikt nie miał odwagi.

Jednakże Hunt miał czasem wrażenie, że Kościelisko wpatruje się w niego. Niektórzy utrzymywali, że ich ukochani zmarli byli w stanie porozumieć się z nimi przez Wyrocznię lub tanie jarmarczne sztuczki.

Bryce nie było na Ostatnim Rejsie Daniki dwa lata temu. W uroczystości uczestniczyli najważniejsi obywatele Księ-życowego Miasta, ale ona tam nie dotarła. Sprawdził to. Nie wiedział, co nią kierowało. Może nie chciała, by Sabine zabiła ją na oczach wszystkich. Może miała własne powody.

Po tym, co widział dzisiaj, był gotów postawić sporo na pierwszą z opcji.

Nie patrzyła więc, jak Sabine zepchnęła na wody Istros prastarą, czarną łódź, na której spoczywała kryta szarym suknem skrzynia ze szczątkami Daniki. Nie odliczała sekund, gdy łódź spłynęła na brudne wody rzeki, nie wstrzymywała oddechu wraz z pozostałymi, pragnącymi z całego serca, aby łódź została porwana przez szybki nurt i dotarła do brzegów Kościeliska.

Tak też się stało – obawy tych, którzy drżeli, iż łódź się wywróci, a niegodne szczątki Daniki padną ofiarą rzecznych potworów, rozwiały się. Łódź ruszyła prosto ku mgłom, a Podziemny Król uznał ją za godną wkroczenia do jego królestwa. Niejeden z widzów westchnął z ulgą. Nagranie z kiepskich kamer kamienicy, które uwieczniły błaganie Daniki o litość, wyciekło dzień wcześniej i Hunt przypuszczał, iż połowa obecnych na Ostatnim Rejsie miała nadzieję, że przez owe jęki dumna i dzika alfa zostanie uznana za tchórza, a jej ciało zostanie rzucone na pastwę rzeki.

Sabine, bez wątpienia świadoma tych oczekiwań, pozostała jedynie do momentu, gdy rzeczne bramy rozchyliły się, ukazując kłębiące się mgły Kościeliska, a łódź wpłynęła do środka, ciągnięta przez niewidzialne ręce. Później odeszła. Nie czekała na Ostatni Rejs reszty Watahy Diabłów.

Hunt i inni jednakże nadal tam stali. Wtedy po raz ostatni widział Ithana Holstroma, który płacząc, zepchnął szczątki brata na wodę. Był tak roztrzęsiony, że koledzy z drużyny pomagali mu się utrzymać na nogach. Młodzieniec o zimnych oczach, który dziś prowadził ich po Norze, w niczym nie przypominał tamtego chłopaka.

Naomi, która nie przestawała nadawać o watahach Sił Porządkowych i oceniać, jak wypadają w porównaniu z legionem, twierdziła, że Ithan ma talent. Nie licząc umiejętności na boisku, okazał się uzdolnionym wojownikiem, który dokonał Skoku i niewiele ustępował mocą Connorowi. Naomi zawsze mówiła, że jest nadęty i zarozumiały, ale także solidny, zrównoważony, bystry i lojalny.

Wyglądało też na to, że jest pieprzonym fiutem.

Hunt pokręcił głową i znów spojrział ku Kościelisku. Czy Danika Fendyr wędrowała teraz po tej zasnutej mgłą wyspie? Lub to, co z niej pozostało? Czy pamiętała przyjaciółkę, która, mimo upływu lat nie miała litości dla nikogo, kto obrażał jej pamięć? Czy wiedziała, że Bryce zrobiłaby wszystko – zapewne nawet rozbudziłaby w so-bie furię tak atawistyczną jak ta na nagraniu – by dopaść jej mordercę? Nawet gdyby to była jej własna matka?

Bryce była lojalna aż po śmierć – i dalej.

Zadzwonił telefon. Na ekranie pojawiła się twarz Isaiaha, ale Athalar nie odebrał od razu. Wpatrywał się w dach galerii pod swymi butami i zastanawiał się, jak to jest mieć takiego przyjaciela.

Mysłisz, że awansujesz na primabalerinę po tym sezonie? – spytała Bryce. Przyciskając telefon ramieniem do ucha, zzuła buty przy drzwiach i podeszła do ściany okien.

Uwolniony ze smyczy Syrinx popędził do swojej miski, by tam czekać na obiad.

– Wątpliwe – odparła Juniper cichym, łagodnym głosem. – Eugenie naprawdę daje czadu. Ja zaś nie do końca opanowałam niektóre partie solowe. Czuję to.

Bryce wyjrzała przez okno i dostrzegła Hunta dokładnie tam, gdzie obiecał czekać do chwili, gdy da mu znać, że jest bezpieczna w mieszkaniu. Pomachała do niego.

– Ale chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że sama też jesteś wspaniała. Nie wciskaj mi tu teraz kitu, że nie dajesz czadu.

Hunt uniósł rękę i wzbił się w powietrze. Mrugnął do Bryce, gdy przelatywał obok jej okna, a potem skierował się do Munina i Hugina. Nie udało mu się jej nakłonić, by dołączyła do jego kumpli z triarii w barze, a więc zmusił ją do złożenia przysięgi na pięciu bogów, że nie opuści mieszkania ani nie otworzy nikomu drzwi podczas jego nieobecności. Cóż, prawie nikomu.

Z ich krótkiej rozmowy wywnioskowała, że Hunta częs-to zapraszano do tego baru, ale nigdy nie zdecydował się dołączyć do reszty. Dlaczego akurat dzisiaj zechciał tam pójść po raz pierwszy, nie miała pojęcia. Może nie mógł już wytrzymać jej towarzystwa. Nie wyczuła nic takiego, ale może po prostu potrzebował wolnej nocy.

– Chyba jakoś sobie radzę – przyznała Juniper, a Bryce cmoknęła.

– Jakoś? Ależ ty głupoty wygadujesz.

– Wiesz co mi przyszło do głowy, B.? – zaczęła ostrożnie Juniper. – Moja instruktorka wspominała o tym, że startuje z zajęciami tanecznymi dla wszystkich. Mogłabyś się zapisać.

– Twoja instruktorka jest najlepszą specjalistką w całym mieście. Nie sądzę, by udało mi się zakwalifikować na ten kurs. – Bryce zdecydowała się

na unik. Patrzyła przez ok-no na przejeżdżające dołem samochody i przechodzących pieszych.

– Wiem – powiedziała Juniper. – Dlatego poprosiłam ją, by zatrzymała dla ciebie miejsce.

Bryce zeszywniała.

– U mnie naprawdę dużo się dzieje.

– Zajęcia trwają dwie godziny, dwa razy w tygodniu. Po pracy.

– Dzięki, ale nie skorzystam.

– Kiedyś byś się nie zawahała, B. Kiedyś byłaś dobrą tancerką.

– Nie na tyle dobrą. – Bryce zacisnęła zęby. – Do pięt wam, kurwa, wszystkim nie dorastałam.

– Przed śmiercią Daniki nie miało to dla ciebie znaczenia. Idź na te zajęcia. Tam nie ma żadnego przesłuchania czy testu kwalifikacyjnego. To są zajęcia dla wszystkich, którzy kochają taniec. A ty kochasz taniec.

– Kochałam.

Usłyszała chrapliwy oddech Juniper w telefonie.

– Danice złamałoby to serce, gdyby się dowiedziała, że rzuciłaś taniec. Nawet dla zabawy.

Bryce mruzczała przez parę sekund, udając, że się zastanawia.

– Dobra, przemyślę to.

– W porządku – ucieszyła się fauna. – Zaraz wyślę ci szczegóły.

– Chcesz wpaść do mnie i pogapić się na jakieś durne programy w telewizji? – Bryce sprawnie zmieniła temat. – O dziewiątej jest *Seks w domku na plaży*.

– A twój anioł? – spytała chytrze Juniper.

– Poszedł na piwo ze swoją drużyną morderców.

– Oni się nazywają triarii, Bryce.

– Musiałabyś ich zobaczyć. – Bryce odwróciła się od okna i skierowała do kuchni, gdzie Syrinx nadal trwał przy swojej pustej misce i wymachiwał lwim ogonem. – A zrobiłoby ci różnicę, gdyby Hunt tu był?

– Och, dotarłabym o wiele szybciej!

Bryce parsknęła śmiechem.

– Wstydu nie masz!

Przystąpiła do przekładania jedzenia Syrinxa do miski. Chimera podskakiwała i drapała pazurkami podłogę, li-cząc uważnie każdy kęs.

– Wiem, że cię to rozczaruje, ale on chyba gdzieś indziej ulokował uczucia.

– Mnie? Chyba ciebie?

– Och, dajże spokój.

Bryce otworzyła lodówkę i zaczęła przeglądać produk-ty. Wystarczyło, by przygotować wegetariański obiad.

– Poznałam ostatnio jednego mer. Gość był tak gorący, że na jego kaloryferze można by jajka smażyć.

– Nic z tego, co mówisz, nie ma sensu, ale chyba zacznam kapować.

Bryce znów się roześmiała.

– Mam ci odgrzać wegeburgera czy co?

– Słuchaj, nie wiem, czy się wyrobię...

– Bo musisz ćwiczyć?

– Nie zostanę primabaleriną, jeśli będę się wylegiwać na kanapie przez całą noc!

– Ale jesteś wobec siebie zbyt surowa. Możesz załapać kontuzję, jeśli przesadzisz z treningami. Już masz osiem występów w tygodniu.

Łagodny głos Juniper stwardniał.

– Wszystko jest pod kontrolą. Może w niedzielę?

To był jedyny dzień wolny od występów.

– Jasne – odparła Bryce, ignorując ból w klatce piersiowej. – Zadzwoń, gdy będziesz miała chwilę.

– Tak zrobię.

Ich pożegnania zawsze były szybkie, a Bryce natychmiast wybrała numer Furii Axtar. Usłyszała sygnał poczty głosowej. Nie zawracając sobie głowy pozostawianiem wiadomości, odłożyła telefon i otworzyła najpierw pojemnik z humusem, potem kluski z poprzedniego dnia, a na samym końcu potrawkę z wieprzowiny, którą trzymała już tak długo, że właściwie mogła się zepsuć. Magia utrzymywała jedzenie w lodówce w świeżości, ale istniały racjonalne ograniczenia. Bryce stęknęła i wrzuciła potrawkę do śmieci. Syrinx spojrział na nią sceptycznie.

– Nawet ty byś tego nie zjadł, przyjacielu – powiedziała.

Syrinx machnął ogonem raz jeszcze i skokami ruszył w stronę kanapy. Cisza w mieszkaniu zrobiła się ciężka.

Jedna przyjaciółka. Jej całe życie towarzyskie sprowadzało się do jednej przyjaciółki. Furia dała jej wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ochoty zawracać sobie nią głowy.

A teraz, skoro jej jedyna przyjaciółka była tak zajęta karierą, iż nie mogła się z nią regularnie widywać, zwłaszcza w obliczu nadciągających letnich miesięcy i licznych występów, Bryce właściwie powinna uznać, że nie może liczyć na nikogo.

Bez apetytu zjadła humus, wzbogacając jego smak lekko oślizgłymi marchewkami. Ciszę w mieszkaniu wypełniło chrupanie. Znów dopadło ją jakże dobrze znane wrażenie uzalania się nad sobą. Poderwała się więc i wrzuciła humus z marchewkami do kosza na śmieci. Rozparła się na kanapie i przeglądała kanały, aż natrafiła na lokalne wiadomości. Syrinx spojrzał na nią z nadzieją.

– Dziś spędzamy wieczór tylko we dwójkę – wyjaśniła chimerze.

Na ekranie Rigelus, Jasna Dłoń Asteri, z połączonego podium wygłaszał przemówienie na temat nowych praw handlowych. Pozostałych pięciu Asteri zasiadało na własnych tronach ustawionych w kryształowej sali. Mieli zimne twarze, a emanowali bogactwem i mocą. Siódmy tron jak zwykle stał pusty na pamiątkę ich zmarłej siostry.

Bryce przeskoczyła na inny kanał informacyjny, gdzie leciał materiał o skonstruowanych przez ludzi mechach toczących starcia z elitarnym imperialnym legionem na błotnistym polu bitwy. Na kolejnym kanale pokazywano głodujących ludzi, którzy z zapłakanymi dziećmi czekali w kolejce po chleb w Wiecznym Mieście. Bryce ostatecznie przełączyła na program o kupowaniu wakacyjnych domków na ślepo i wbiła w niego wzrok, nie rejestrując treści.

Kiedy po raz ostatni czytała książkę nie ze względów zawodowych, ale dla przyjemności? Kiedyś, przed śmiercią Daniki, czytała bardzo dużo, ale ta część jej umysłu również się wyłączyła, bo Bryce zapragnęła rozrywek, które przegonią ciszę i spokój. Ryczący telewizor stał się jej nieodłącznym sojusznikiem i towarzyszem, a im głupszy program oglądała, tym lepiej.

Rozparła się wśród poduszek. Syrinx wtulił się w jej nogę, a ona drapała go za miękkimi, aksamitnymi uszkami. Zaczął się wiercić, domagając się kolejnych pieszczot.

Cisza napierała, coraz intensywniejsza, coraz cięższa. Bryce zaschło w ustach, a ręce i nogi jej zdrętwiały. Czuła, że lada moment znów otoczą ją wspomnienia wydarzeń z Nory, a wśród nich będzie zimna twarz Ithana.

Zerknęła na zegarek. Była dopiero piąta trzydzieści. Westchnęła.

Lehabah się myliła. To nie przypominało tamtej zimy. Nic nie mogło być większym koszmarem od pierwszej zimy bez Daniki. Nie mogła pozwolić,

by to powróciło.

Wstała. Potrącony Syrinx prychnął z oburzenia.

– Zaraz wracam – obiecała.

Chimera obrzuciła ją złowrogim spojrzeniem, ale podreptała do swojej klatki, weszła do środka, zahaczyła pazurem drzwiczki i zatrzasnęła je za sobą.

Bryce złożyła Huntowi przysięgę na pięciu bogów, że nigdzie się nie ruszy. Szkoda, że anioł nie wiedział, iż nie modliła się już do żadnego z nich.

Hunt wypił niecałe pół piwa, gdy odezwał się jego telefon. Wiedział dokładnie, co się wydarzyło, zanim odebrał połączenie.

– Wyszła, tak?

Naomi zaśmiała się cicho.

– Wyszła. A wypindrzyła się do tego, że hej!

– Czyli nic nowego – burknął Hunt i potarł skroń.

Siedząca dalej przy rzeźbionym dębowym stole Viktoria uniosła kształtną brew, co zniekształciło jej aureolę. Hunt pokręcił głową i sięgnął po portfel. Nie powinien był wychodzić tego wieczoru. Przez ostatnie cztery lata bardzo często proponowano mu wyjście do knajpy, ale nigdy się nie skusił, bo w tym towarzystwie miał wrażenie, że znów znalazł się w 18 Legionie. Tym razem jednak, gdy Isaiah sięgnął po zwyczajową argumentację („Wiem, że się nie zgodzisz, ale...”), Hunt odpowiedział twierdząco. I nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił, ale poszedł z resztą triarii na piwo.

– Dokąd poszła?

– Właśnie ją śledzę – powiedziała Naomi.

Po jej stronie słychać było szum wiatru. Nie zadawała żadnych pytań, gdy Hunt zadzwonił godzinę wcześniej i poprosił, by przypilnowała Bryce, a tym samym zrezygnowała z udziału w wypadzie do baru.

– Chyba zmierza do Pięciorózu.

Może szukała kuzyna w nadziei, iż ten czegoś się dowiedział.

– Trzymaj się jej i miej oczy oraz uszy szeroko otwarte – powiedział Hunt, choć było to zbyteczne.

Naomi była jednym z najbardziej utalentowanych wojowników, jakich spotkał, i nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Wystarczył jeden rzut oka na jej ciasny, czarny warkocz, kolorowy tatuaż na obu dłoniach i arsenał,

którym obwieszała swoje muskularne ciało, a większość napastników dochodziła do wniosku, że nie chce mieć z nią do czynienia. Może nawet Bryce by się posłuchała, gdyby rozkaz wyszedł od Naomi.

– Przekaż mi koordynaty.

– Robi się.

Połączenie zostało przerwane, a Hunt westchnął.

– Powinieneś był to przewidzieć, przyjacielu – rzekła Vik.

Przeczesał dłonią włosy.

– Otóż to. – Siedzący obok Isaiah pociągnął łyk piwa. – Pozwól, by Naomi się tym zajęła.

– Coś mi mówi, że obie narobiłyby bałaganu jak inwa-zja z Hel, a ja tak czy owak musiałbym je odnaleźć i przerwać im zabawę.

Vik i Isaiah roześmiali się. Hunt wstał i pozostawił srebrną markę na stole. Viktoria uniosła rękę w proteście, ale anioł ją zignorował. Wszyscy byli niewolnikami, ale przecież był w stanie zapłacić za własne piwo.

– Do zobaczenia później – rzucił.

Isaiah pożegnał go, podnosząc kufel piwa w salucie, a Viktora obrzuciła go znaczącym uśmiechem. Hunt zaczął się przepychać przez zatłoczony bar. Justinian, który grał w bilard z tyłu lokalu, uniósł dłoń.

Athalar nigdy nie zapytał, dlaczego woleli spotykać się w ciasnym, ulicznym barze, a nie w którymś z lokali na szczytach wieżowców preferowanych przez większość aniołów. Coś mu mówiło, że dziś nie będzie już miał okazji się tego dowiedzieć.

Właściwie nie był zdziwiony, że Bryce wyszła. Zaskoczyło go tylko to, że czekała tak długo. Ramieniem otworzył przeszkłone drzwi i wybiegł na duszną ulicę. Klienci popijali piwo wokół starych beczek wykorzystywanych w charakterze stołów, a hałaśliwa ekipa zmiennokształtnych – wilków bądź wielkich kotów – paliła papierosy. Hunt skrzywił się, czując smród tytoniu, i wystrzelił ku niebu. Zmarszczył czoło, widząc chmury nadciągające z zachodu. Wiatr niósł już ciężki posmak deszczu. Fantastycznie.

Naomi przesłała mu swoje położenie w Pięciorózu i po pięciu minutach lotu Hunt wylądował w jednym z nocnych ogrodów, który właśnie się budził do życia po zapadnięciu zmroku. Czarne skrzydła Naomi były plamą na tle nadciągających ciemności. Anielica unosiła się nad fontanną z księżycowymi liliami, fluorescencyjne kwiaty już się otwarły i jaśniały bladym błękitem.

– Tamtędy – powiedziała.

Łagodne światło roślin złociło ostre rysy jej twarzy.

– Dzięki. – Hunt skinął jej głową.

– Powodzenia.

To słowo wystarczyło, by do serca anioła wkradł się niepokój. Nie zwracając sobie głowy pożegnaniami, wzniósł się i poleciał we wskazanym kierunku. Wzdłuż alei rosły gwiazdne dęby, których liście migotały w żywych koronach. Ich delikatny blask tańczył we włosach Bryce, która szła kamienną ścieżką. Kwitnące w nocy kwiaty otwierały się wszędzie dookoła niej. W ciemniejącym powietrzu unosił się słodki, kuszący zapach jaśminu.

– Nie mogłaś dać mi choć godziny spokoju? – zapytał.

Nawet nie drgnęła, gdy opadł obok niej.

– Chciałam się przewietrzyć – rzekła, wpatrzona w rozwijającą się paproć. Na jej rozpromienionych od środka liściach widać było każdą żyłkę.

– Wybierasz się w jakieś konkretne miejsce?

– Nie.

– Aha.

– No, dalej. Pora, byś zaczął wrzeszczeć.

Przeszła obok nocnych krokusów. Ich fioletowe płatki migotały na tle barwnego mchu. Ogród wydawał się budzić dla niej i ją witać.

– Będę wrzeszczeć, ale najpierw muszę się dowiedzieć, cóż takiego ważnego się wydarzyło, że złamałaś obietnicę.

– Nic.

– Nic?

– Nic nie jest ważne – powiedziała tak cicho, że Hunt przyjrzał się jej uważnie.

– Wszystko gra?

– Tak.

Czyli nie.

– Cisza czasami mi przeszkadza – przyznała po chwili.

– Zaprosiłem cię do baru.

– Nie miałam ochoty na imprezę w towarzystwie triarii.

– Czemu nie?

Bryce spojrzała na niego spode łba.

– Jestem cywilem. Nie byłoby w stanie się przy mnie wyluzować.

Hunt otworzył usta, chcąc zaprzeczyć, ale Bryce smagnęła go spojrzeniem.

– No dobra – przyznał. – Może trochę.

W milczeniu przeszli kilka kroków.

– Mógłbyś wrócić do knajpy, wiesz? Owa złowieszczo wyglądająca anielica, którą przydzieliłeś mi w charakterze niańki, da sobie radę.

– Naomi już odleciała.

– Robiła przerażające wrażenie.

– Nic dziwnego. Ona jest przerażająca.

– Czy wy... – Bryce uśmiechnęła się do niego lekko.

– Nie – odparł, choć Naomi parokrotnie dała mu do zrozumienia, że nie miałyby nic przeciwko. – To by tylko wszystko skomplikowało.

– Mmm...

– Chciałaś się spotkać z przyjaciółkami?

Bryce pokręciła głową.

– Została mi tylko jedna, Athalar. A do tego jest zajęta.

– A więc wyszłaś sama. Po co?

– By pospacerować po ogrodzie.

– Samotnie?

– Wiedziałam, że pošlesz mi opiekuna.

Hunt bez namysłu złapał ją za łokieć.

Spojrzała mu w twarz.

– Czy to ten moment, kiedy zaczniesz na mnie wrzeszczeć?

Niebo przeszły błyskawica, a jej echo rozbrzmiało w je-go krwi. Pochylił się ku dziewczynie i mruknął:

– A mam na ciebie nawrzeszczeć, Bryce Quinlan?

Przełknęła ślinę, ale jej oczy zalsniły złotym ogniem.

– Może.

Hunt zaśmiał się cicho. Nie próbował powstrzymywać gorąca, które go zalało.

– To da się załatwić.

Skupił się na jej spojrzeniu, które opadło na jego usta. Na rumieńcu, który zalał piegowate policzki, zapraszając go, by posmakował każdy cal jej skóry. Nie było nikogo i niczego, tylko to. Tylko ona.

Nawet nie usłyszał szelestu zarośli. Nie usłyszał, jak pękają łamane gałązki.

O tym, że dzieje się coś niedobrego, dowiedział się, dopiero kiedy kristallos wpadł na niego i zatopił zęby w jego ramieniu.

Kristallos wpadł na Hunta z impetem rozpędzonej terenówki.

Bryce wiedziała, że anioł miał czas na zrobienie tylko jednej rzeczy – mógł wyciągnąć broń lub odepchnąć swoją towarzyszkę na bok. Wybrał to drugie.

Rąbnęła o asfalt kilkanaście kroków dalej i zamarła. Anioł i demon tarzali się po ziemi – kristallos przyciskał Hunta, a jego ryk wprawiał nocny ogród w drżenie.

To było coś strasznego. O wiele gorszego od tej pamiętnej nocy. Trysnęła krew, a potem błysnęła stal noża wyrywanego z pochwy i wbijanego w szarawą, niemalże przejrzystą skórę. Dłoń trzymającego broń Hunta oplotły żyły błyskawicy, ale nagle zagasły.

Ludzie krzyczeli i zrywali się do ucieczki. Wrzaski przerażenia unosiły się nad budzącą się do życia florą. Bryce, która dźwignęła się na kolana, ledwie je słyszała. Hunt przetoczył się, zrzucił demona i uwolnił przy tym nóż. Po ostrzu ściekała przejrzysta krew. Wycelował przed siebie i wyciągnął ranne ramię, by zasłonić Bryce. Na jego palcach zaskwierczały i zgasły błyskawice.

– Dzwon po pomoc! – wydyszał, nie spuszczając wzroku z demona, który zrobił krok.

Pazurzasta łapa z migotliwymi, przejrzystymi pazurami opadła na ranę w boku.

Bryce nigdy dotąd nie widziała czegoś takiego. Nigdy dotąd nie patrzyła na coś tak nieziemskiego, tak pierwotnego i rozszalałego. Jej wspomnienia z nocy śmierci Daniki przyćmiły furia, rozpacz oraz narkotyki, a więc teraz, gdy obraz był realny i nic go nie przysłaniało...

Sięgnęła po telefon, w chwili gdy demon rzucił się na Hunta. Anioł znów dźgnął bestię nożem, ale nie miało to znaczenia. Raz jeszcze runęli na ziemię. Anioł ryknął, gdy potwór złapał zębami jego przedramię i zacisnął mocno szczęki. Błyskawice zgasły całkowicie.

Musiła się ruszyć. Musiała uciekać, biec...

Hunt grzmotnął demona pięścią w bok łba z taką siłą, iż każdemu innemu zmiażdżyłby czaszkę. Kryształowe zęby jednak nadal zaciskały się

na jego przedramieniu. Demon przygniótł go z taką łatwością. Czy to właśnie przytrafiło się Danice? Czy tak właśnie szarpał ją i rozdzierał?

Anioł stękał i marszczył czoło w bólu i skupieniu. Jego błyskawice znikły. Nie było ani ognika. Bryce dygotała na całym ciele.

Hunt znów rąbnął demona w łeb.

– Bryce... – wyrzeźił.

I wtedy drgnęła. Zamiast chwycić za telefon, by wezwać pomoc, sięgnęła po pistolet w pochwie u boku anioła.

Ślepy demon wyczuł ją. Rozchylił nozdrza, gdy dziewczyna zacisnęła dłoń na broni. Odbezpieczyła ją i cofnęła się, a wtedy bestia wypuściła ramię Hunta i skoczyła na nią.

Bryce nacisnęła spust, ale zbyt wolno. Demon uskoczył w bok i uniknął kuli. Dziewczyna cofnęła się, a potwór zaryczał i znów na nią ruszył.

Jego łeb odskoczył na bok. Niczym deszcz trysnęła przejrzysta krew, gdy tuż nad pyskiem bestii wbił się nóż Hunta. Anioł nacierał – wyciągał właśnie kolejny nóż ze schowka na plecach kombinezonu bojowego i wbił go w czaszkę bestii, kierując ostrze w stronę kręgosłupa.

Demon warknął na Bryce. Jego przezroczyste kły były czerwone od krwi Hunta. Jakimś cudem wylądował na chodniku i próbował pełznąć w stronę dziewczyny, ale jego zamiary pokrzyżował anioł, który złapał obiema rękami za rękojeść noża i szarpnął.

Trzask rozrywanego karku stłumiły porośnięte mchem drzewa. Bryce nadal celowała z pistoletu.

– Zejdź mi z drogi – wydyszała.

Hunt wypuścił rękojeść noża i pozwolił, by potwór osunął się na omszałą ścieżkę. Z pyska wytoczył się czarny język.

– Na wszelki wypadek – powiedziała Bryce i nacisnęła spust. Tym razem nie chybiła.

Zawyły syreny, w powietrzu zaszumiały skrzydła. W głowie słyszała dzwonięcie.

Hunt wyszarpnął nóż z czaszki bestii i chlasnął nim z całej siły. Odcięta głowa odtoczyła się na bok. Ciął raz po raz, by ją rozpołować. Potem porąbał ją na mniejsze kawałki i przebił również czarne, pełne nienawiści serce. Wszędzie ciekła przezroczysta krew, jakby ktoś rozlał ampułkę z serum.

Bryce wpatrywała się w rozwłózione, zmasakrowane zwłoki bestii.

Wokół nich lądowały potężne sylwetki. Czarnoskrzydła malakh natychmiast podbiegła do Hunta.

– Ja pierdołę, Hunt, co tu...

Bryce ledwie słyszała jej słowa. Ktoś pomógł jej się podnieść. Rozbłysło błękitne światło, a wtedy miejsce zdarzenia otoczył magiczny ekran, zasłaniając je przed wzrokiem każ-dego, kto jeszcze nie uciekł. Wiedziała, że powinna wrzesz-czeć. Wiedziała, że powinna skoczyć na demona i próbować rozerwać jego ciało gołymi rękami, ale jej głowę wypełniła dudniąca cisza. Rozejrzała się dookoła powoli, z odrętwie-niem, jakby przekonana, że gdzieś zaraz ujrzy Sabine.

Hunt stęknął, a Bryce odwróciła się błyskawicznie. Ką-tem oka ujrzała, jak anioł osuwa się twarzą na ziemię. Czarnoskrzydła anielica złapała go, bez wysiłku utrzymując jego ciężar.

– Ściągnijcie tu med-wiedźmę! – krzyknęła.

Jego ramię buchało krwią, przedramię także. Z krwią ciekł jakiś srebrzysty szlam. Bryce wiedziała, jak bardzo pali, wiedziała, że jest niczym żywy ogień.

Obok przemknęły czyjeś czarne loki. Bryce zamruwała, gdy zgrabna, młoda kobieta w błękitnym kombinezonie med-wiedźmy odpięła przewieszoną przez pierś torbę i padła na kolana obok Hunta. Ten klęczał, przyciskał rękę do przedramienia i oddychał głośno. Jego szare skrzydła opadły, zbryzgane zarówno przejrzystą, jak i czerwoną krwią.

Med-wiedźma zadała mu jakieś pytanie. Od znaczka przedstawiającego dzwon i miotłę na jej prawym ramie-niu odbijał się błękitny poblask ekranu. Jej brązowa dłoń bez wahania ujęła pęsetkę, którą z niewielkiego, wypełnionego wilgotnym mchem szklanego słoika wyciągnęła jakiegoś niewielkiego robaka, by ułożyć go na ranie Hunta. Ten skrzywił się i błysnął zębami.

– Wysysa truciznę – odezwał się kobiecy głos obok Bry-ce. Była to Naomi, czarnoskrzydła anielica. Wskazała na Hunta wytatuowanym palcem. – To pijawki odtrutkowe.

Czarne ciało pijawki powoli nabrzmięwało. Wiedźma ułożyła kolejną na ranie na ramieniu, a potem trzecią na przedramieniu. Bryce nic nie mówiła. Poblady Hunt zaciskał powieki, skupiony jedynie na oddychaniu.

– Jego jad chyba odebrał mi moc. Gdy tylko wgryzł się we mnie... – Zasyczał, gdy przez jego ciało przeszedł kolejny spazm bólu. – Nie mogłem wezwać błyskawic.

Wtedy naszły ją wspomnienia. To odkrycie wyjaśniało tak wiele. Wiedziała już, dlaczego demon był w stanie unieruchomić Micaha. Skoro zaskoczył go i wgryzł się w jego ciało, Archaniołowi została już tylko fizyczna siła. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało, a swoją bezsilność wytłumaczył szokiem bądź zaskoczeniem. Być może ukąszenia demona odebrały moce również Danice i członkom Watahy Diabłów.

– Hej! – odezwała się Naomi, kładąc dłoń na ramieniu Bryce. – A tobie nic nie jest?

Med-wiedźma oderwała jadożerną pijawkę od rany Hunta, wrzuciła ją do słoika, a potem podniosła inną. Jej dłonie spowiło jasne światło, gdy oglądała pozostałe rany anioła, a następnie przystąpiła do ich leczenia. Nie zawracała sobie głowy fiołkami brzasku, jaśniejącymi w jej torbie i zdaniem wielu medyków będącymi lekiem na wszystko. Najwyraźniej wolała sięgać po magię płynącą w jej własnych żyłach.

– Nic mi nie jest.

Ciało Hunta zapewne zregenerowałoby się samo, ale potrwałoby to o wiele dłużej, a jad w jego żyłach mógł całkiem zahamować ten proces.

Naomi musnęła swoje atramentowe włosy wytatuowaną dłonią.

– Pozwól, by med-wiedźma zbadała i ciebie.

– Nie.

W onyksowych oczach pojawił się ostry blask.

– Skoro Hunt pozwala, by zajmowała się nim med-wiedźma, ty tym bardziej...

Zimna, niezmierna moc rozlała się wszędzie dookoła: po ogrodzie oraz po całej dzielnicy. Naomi odwróciła się błyskawicznie. Za nimi wylądował Micah.

Zapadła cisza. Wanowie wszelkich ras spoglądali na Archanioła, który szedł w stronę zabitego demona oraz Hunta. Naomi jako jedyna zdobyła się na odwagę, by do niego podejść.

– Pełniłam dyżur tuż przed przybyciem Hunta i nigdzie nie było śladu...

Micah przeszedł obok niej, wpatrzony w demona. Med-wiedźma, co Bryce spostrzegła z uznaniem, nie przerwała pracy, ale Hunt zdołał unieść głowę i spojrzeć na Archanioła.

– Co tu się stało?

– Zasadzka – wychrypiał Hunt.

Białe skrzydła Micaha zdawały się jaśnieć mocą. I choć w głowie Bryce nadal nie przestawało dzwonić i wciąż czuła, że znalazła się daleko od swego ciała oraz resztek duszy, zrobiła krok naprzód. Nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić, by to zdarzenie w jakikolwiek sposób wpłynęło na układ, jaki zawarli ci dwaj.

– Wskoczył z cieni – oznajmiła.

Archanioł omiótł ją wzrokiem.

– Kogo zaatakował?

– Jego. – Bryce wskazała Hunta.

– A kto go zabił?

– On – zaczęła Bryce, ale Athalar się wtrącił:

– Zabiliśmy go wspólnie.

Bryce spojrzała na niego ostro, nakazując mu, by się zamknął, ale Micah już zwrócił się w stronę zwłok. Mar-szcząc brwi, trącił demona czubkiem buta.

– Prasa nie może się o tym dowiedzieć – nakazał. – Ani goście zaproszeni na Naradę.

Wszyscy doskonale zrozumieli to, czego nie powiedział. Ani słowa Sandriel.

– Nie będzie śladu w dokumentacji – obiecała Naomi, lecz Micah pokręcił głową i wyciągnął rękę.

Zanim Bryce zdążyła mrugnąć, szczątki demona otoczyły białe płomienie i w ciągu sekundy zamieniły truchło w popiół.

– Musimy zbadać go pod kątem... – zaczął Hunt, ale Micah powtórzył:

– Żadnej prasy.

Następnie odwrócił się ku grupce oficerów legionu.

Med-wiedźma zdejmowała pijawki i badała rany Hunta. Każde jedwabne pasmo było przesycone jej mocą, która nakazywała skórze i mięśniom szybko się zrosnąć, a jednocześnie odpędzała infekcję. Po zaleczeniu rany miały się rozpuścić i zniknąć, jakby nigdy nie istniały.

Na ziemi nadal leżały kupki popiołu, drwiąco mizerne w porównaniu ze zgrozą, którą przyniósł potwór. Czy to on zabił Danikę? A może był jednym z tysięcy czekających po drugiej stronie Północnej Szczeliny? Czy Róg znajdował się w parku? Czy może przypadkowo podeszła do niego, nie zdając sobie z tego sprawy? A może ktoś, kto go poszukiwał – Sabine? – po prostu wysłał demona jako kolejne ostrzeżenie? Nie znajdowali się co

prawda blisko Lunaboru, ale Sabine na czele patroli przemierzała całe miasto.

Bryce nadal czuła w kościach odrzut pistoletu.

Med-wiedźma ściągnęła zakrwawione rękawiczki. Zatrzeszczały błyskawice Hunta, co oznaczało, że jego moc powraca.

– Dzięki – powiedział do wiedźmy.

Ta zbyła go machnięciem dłoni. W kilka sekund spakowała słoiki z nabrzmiętymi od jadu pijawkami i wyszła za ekran.

Hunt spojrzał na Bryce. Popioły, dowódcy z poważnymi minami, wojownicy, wszystko rozplynęło się w biały szum. Naomi podeszła bliżej. Jej warkocz się kołysał.

– Czemu rzucił się na ciebie?

– Ostatnio wszyscy mają ochotę mnie pogryźć – burknął wymijająco Hunt.

Naomi obrzuciła ich oboje spojrzeniem, które zdradziło Bryce, że anielica nie ma najmniejszego zamiaru kupować takich wyjaśnień, a potem podeszła do jednej z Fae z Sił Porządkowych. Hunt spróbował się podnieść, a Bryce zbliżyła się, by mu pomóc. Anioł potrząsnął jednak głową, skrzywił się, wsparł dłoń na kolanie i wstał.

– Chyba porządnie zaleźliśmy Sabine za skórę. Domyśliła się, że próbujemy ją przyskrzynieć – rzekł. – Ten atak był albo ostrzeżeniem, tak jak bomba w klubie, albo nieudaną próbą zatuszowania problemu, jak w przypadku akolitki i strażnika.

Nie odpowiedziała. Powiał wiatr i roztrącił popioły.

– Bryce.

Hunt podszedł bliżej. Jego ciemne oczy pomimo bólu były czyste, niezamglone.

– To nie ma sensu – wyszeptała w końcu. – Ty... No dobra, my... Zobacz, jak szybko go zabiliśmy.

Hunt nie odzywał się, dając jej przestrzeń do refleksji.

– Danika była silna. Connor był silny. Każde z nich bez trudu dałoby sobie z tym demonem radę. A tamtej nocy byli wszyscy razem! Cała Wataha Diabłów! Nawet jeśli jad kristallosa częściowo odebrał im siły, wspólnie powin-ni... – Poczowała ucisk w gardle.

– Nawet Mic... – zaczął Hunt, ale urwał i spojrzał na Archanioła, wciąż rozmawiającego z oficerami legionu na boku. – Nawet jemu dał radę.

– Ale mnie nie. Drugi raz.

– Może boi się Fae albo coś.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, nie sądzę. To wszystko nie trzyma się kupy.

– Rozgryziemy to rano. – Hunt wskazał ruchem głowy Micaha. – Ale myślę, że dzisiaj trzeba podzielić się z nim naszymi podejrzeniami dotyczącymi Sabine.

Bryce czuła, że zbiera jej się na wymioty, ale pokiwała głową.

Odczekali, aż większość oficerów legionu i Sił Porządkowych zniknie z kolejnymi wytycznymi, po czym podeszli do Archanioła. Hunt z każdym krokiem krzywił się z bólu.

– Musimy porozmawiać – wykrztusił.

Micah skrzyżował ramiona, a wtedy Hunt zaczął mówić. W krótkich, spójnych słowach opowiedział Archaniołowi o Rogu. O Sabine. O ich podejrzeniach. O tym, że Róg można naprawić, choć nadal nie wiedzieli, dlaczego wilczyca miałyby chcieć otworzyć portal do innego świata.

W oczach Micaha pojawiła się najpierw irytacja, potem furia, a na koniec chłód lodowca. Gdy anioł skończył, Gubernator patrzył to na niego, to na nią.

– Potrzebujecie więcej dowodów – rzekł.

– Zdobędziemy je – obiecał Hunt.

Twarz przyglądającego się im Micaha była mroczna niczym samo Leże.

– Przyjdźcie do mnie, gdy będziecie mieli coś konkretnego. Albo znajdziecie Róg. Jeśli ktoś zadał sobie z nim tyle trudu, istnieje spora szansa, że znalazł również sposób, by go naprawić. Nie dopuszczę do tego, by to miasto znalazło się w niebezpieczeństwie przez jakąś obłąkaną na punkcie władzy sukę.

Bryce mogłaby przysiąc, że kolce wytatuowane na czole Hunta pociemniały, gdy patrzył Archaniołowi w oczy.

– Nie zjeb tego, Athalar – rzucił Gubernator. Potem bez słowa machnął skrzydłami i wzbił się ku niebu.

Hunt odetchnął, wpatrzony w kupki popiołu.

– Co za chuj – mruknął.

Bryce potarła dłońmi ramiona, co nie uszło uwadze Hunta. W ciało dziewczyny wniknęło osobliwe zimno, które nie miało żadnego związku z chłodem wiosennej nocy ani z nadciągającą burzą.

– Chodź – powiedział łagodnie i poruszył rannym ramieniem, by zbadać jego siłę. – Myślę, że uda mi się przetransportować nas do ciebie.

Spojrzała na uwijającą się dookoła ekipę dochodzeniową. Zmiennokształtni tropiciele już znikali między drzewami, by odnaleźć ślady demona, zanim zmyje je deszcz.

– Nie musimy odpowiedzieć na jakieś pytania? – Wskazała ich wyciągniętą dłonią.

– Wiedzą, gdzie nas szukać.

Wedle Naomi Boreas, pełniącej obowiązki kapitana piechoty 33 Legionu, Bryce wraz z Athalarem opuścili miejsce zdarzenia tuż przed przybyciem Ruhna. Anielica, wyglądająca na taką, z którą lepiej nie zadzierać, powiedziała mu tylko, że nic im się nie stało, a potem odwróciła się, by przyjąć meldunek.

Z kristallosa została jedynie wypalona dziura i kilka kropli przezroczystej krwi, która upstrzyła mech i kamienie niczym kropelki rosy. Ruhn podszedł do omszałego, rzeźbionego głazu przy ścieżce. Ukląkł, wyciągnął nóż z buta i obrócił ostrze, by zebrać nim kroplę owej niezwyklej cieczy.

– Na twoim miejscu nie robiłabym tego – rozległ się nagle czysty, spokojny głos kobiety, dobrze mu znany.

Ruhn odwrócił się i ujrzał stojącą za nim med-wiedźmę z kliniki. Kręcone włosy otaczały jej urodziwą twarz, a oczy zwrócone były na obcą krew.

– Jad tej bestii kryje się w ślinie – powiedziała. – Ale nie wiemy, jakie koszmary kryją się w jego krwi.

– Mech chyba nie ucierpiał od kontaktu – odparł.

– Tak, ale to był demon wyhodowany do określonych celów. Może nie stanowić zagrożenia dla nierozumnych form życia, ale dla rozumnych już tak.

– Rozpoznałaś go? – Ruhn znieruchomiał.

Wiedźma zamrugała, jakby została przyłapana na gorącym uczynku.

– Już ci mówiłam, że miałam bardzo starych nauczycieli, którzy zmuszali mnie do studiowania starożytnych tekstów.

Ruhn się podniósł.

– Mogliśmy wykorzystać twoją wiedzę już lata temu.

– Wtedy nie ukończyłam jeszcze szkolenia.

Jej słowa nie były odpowiedzią. Ruhn zmarszczył brwi, a wiedźma cofnęła się o krok.

– Rozmyślałam, książę – mówiła, cofając się. – O tym, co chciałeś wiedzieć. Zajrzałam w kilka miejsc. Myślę, że mogę przeprowadzić pewne... badania. Muszę opuścić miasto na kilka dni, by zająć się sprawą osobistą, ale gdy wrócę i będę miała większe rozeznanie, dam ci znać.

– Ruhn! – Wołanie Flynna przebiło się przez zamieszanie czynione przez zespoły dochodzeniowe.

Książę odwrócił się, chcąc dać przyjacielowi sygnał, żeby poczekał choć dwie pieprzone sekundy, ale jego uwagę przyciągnął ruch wiedźmy. Nie widział miotły, którą trzymała za drzewem, ale teraz ujrzał wyraźnie, jak mknie na niej ku nocnemu niebu, ciągnąc za sobą welon włosów.

– A to kto? – spytał Flynn i wskazał ruchem głowy znikającą wiedźmę.

– Nie wiem – odparł cicho Ruhn, odprowadzając uzdrowicielkę wzrokiem.

Burza rozpełtała się, gdy znajdowali się jakieś dwie przecznice od mieszkania Bryce. W ciągu kilku sekund deszcz przemoczył ich do suchej nitki. Przedramię i bark Hunta przeszywał ból, gdy lądowali na dachu, ale anioł zdołał go zdusić. Bryce nadal się trzęsała, a w jej oczach widział mgłę, przez co nie puścił jej od razu po wylądowaniu na mokrych od deszczu dachówkach.

Jego dłonie nadal obejmowały jej talię. Uniosła głowę, by na niego spojrzeć, a wtedy Hunt musnął kciukiem jej zębra. Nie zdołał się oprzeć i zrobił to ponownie. Wpatrywał się w jej szyję i widział, jak przetyka ślinę. Widział kroplę deszczu, która wędruje po jej skórze, widział jej puls, delikatnie wybrzuszający skórę. Nim zdążył zareagować, pochyliła się i objęła go mocno.

– Do dupy ten wieczór – wymamrotała, tuląc się do jego mokrej piersi.

Otulił ją mocniej, by napęłnić jej ciało własnym ciepłem.

– Do dupy – zgodził się.

– Cieszę się, że nie zginąłeś.

Zaśmiał się, a potem wtulił twarz w jej szyję.

– Ja też.

Palce Bryce badały jego kręgosłup, łagodne, uważne. Hunt skupił na tym wszystkie zmysły. Coś się w nim budziło z rykiem.

– Powinniśmy zejść z deszczu – wymamrotała Bryce.

– Tak, powinniśmy – zgodził się, ale nawet nie drgnął.

– Hunt.

Nie miał pojęcia, czy było to ostrzeżenie, prośba, czy coś jeszcze. Nie dbał o to, muskając nosem mokrą skórę jej szyi.

„Ja pieprzę, ależ ona pachnie”.

Zrobił to ponownie. Nie mógł się powstrzymać, nie mógł też się nasycić tym cudownym zapachem. Dziewczyna uniosła lekko podbródek, jakby chciała odsłonić przed nim więcej.

„Tak, na Hel, tak...”.

Niemalże wymamrotał te słowa na głos, nie przestając pieścić jej miękkiej, przepysznej szyi. Ogarnęła go wam-pirza żądza, by ją wachać

i smakować. Doznania przyćmiły wszystkie instynkty, wszystkie bolesne wspomnienia, wszystkie przysięgi.

Palce dziewczyny zeszywniały na jego plecach, a po-tem zaczęły go gładzić. O mało nie zamruczał jak kot. Odepchnął wszystkie zmysły, a potem omiótł ustami miejsce, które pieścił przed chwilą.

Bryce wtuliła się w niego, w twardość skrytą w kombinezonie bojowym. Przełknął kolejny jęk, przycisnął jeszcze mocniej jej ciepłe, miękkie ciało i opuścił dłoń niżej, na jej idealny, słodki tyłeczek, który dręczył go od pierwszego dnia znajomości.

Wtedy metalowe drzwi na dach stanęły otworem.

Hunt błyskawicznie wyciągnął pistolet i wycelował w stronę drzwi.

Ujrzeni Sabine, która wyszła na deszcz i warknęła:

– Ręce do góry.

Hunt ostrożnie rozważył opcje. Celował prosto w głowę Sabine, a ona w serce Bryce. Kto szyb-ciej naciśnie spust?

Pytanie huczało w jego głosie. Bryce tymczasem posłu-chała Sabine i uniosła ręce nad głowę, więc i on musiał zrobić to samo, ale cofnął się za dziewczynę, by móc w każdej chwili wolną ręką objąć i przytulić ją mocno. Czy zdoła zerwać się do lotu na tyle szybko, by uniknąć kuli? Bryce nie przeżyłaby postrzału z bliska w serce. Umarłaby w kilka sekund.

– Gdzie twój mały przyjaciel demon? – wykrztusiła Bryce. Szum ulewy niemalże stłumił jej słowa.

Sabine zamknęła drzwi kopnięciem.

„Kamery na dachu na pewno nie działają – uświadomił sobie Hunt. – W przeciwnym razie legion już by tu był, wezwany przez Marrina. Zapewne odtwarzają teraz jakiś nieszkodliwy obraz, zupełnie jak te wokół Świątyni Luny”.

To zaś oznaczało, że nikt, absolutnie nikt nie wiedział, co się dzieje.

Hunt powoli unosił zdrowe ramię, by zacisnąć je wokół trzęsącego się, przemoczonego ciała Bryce.

– Wybij sobie to, kurwa, z głowy, Athalar – warknęła Sabine.

Ramię anioła zamarło, zanim zdążyło przesłonić klatkę piersiową dziewczyny i bijące tam serce. Jego kombinezon był wzmacniany pancerzem na tyle silnym, by odbić wystrzeloną kulę. Lepiej, by stracił ramię, które mógł później odtworzyć, niżby ona miała...

Nie chciał nawet o tym myśleć.

– Kazałam wam trzymać się od tego z daleka – wysyczała Sabine. – Ale nie mogliście mnie posłuchać, prawda? Musieliście się zjawić w Norze i zadawać pytania, których zadawać nie mieliście prawa.

– Zadawaliśmy je, ponieważ zabiłaś Danikę, ty popieprzona suko! – warknęła Bryce.

Sabine znieruchomiła niemal tak samo perfekcyjnie, jak robili to Fae.

– Że niby co zrobiłam?

Hunt przyglądał się emocjom na twarzy Sabine, których po raz pierwszy nie próbowała ukrywać. Jej szok był autentyczny. Deszcz spływał po jej

wąskiej, ostrej twarzy, gdy wycedziła:

– Myślisz, że zabiłam własną córkę?

Bryce trzęsa się tak bardzo, że Hunt musiał mocniej ją pochwycić.

– Zabiłaś ją, bo miała przejąć twoje miejsce Pierwszej wśród Wilków! – warknęła. – Ukradłaś Róg, by osłabić jej pozycję, a teraz wzywasz demona, by zabijał świadków i upokarzał Micaha przed Naradą...

Śmiech Sabine był pusty i cichy.

– Cóż za jebana bzdura.

– Skasowałaś nagrania z kamer świątynnych z nocy kradzieży Rogu – warknął Hunt. – Potwierdziliśmy to. Okłamałaś nas też, mówiąc, że Daniki wtedy tam nie było, a w noc jej śmierci wrzeszczałaś coś o tym, że nie umie trzymać gęby na kłódkę. Musimy tylko udowodnić, że masz związek z kristallosem. Wówczas będziemy mieli pewność, że to ty ją zabiłaś.

Sabine opuściła broń i ją zabezpieczyła. Trzęsa się z ledwie powstrzymywanej furii.

– Niczego nie ukradłam, wy nieszczęsne pojeby.

Hunt nie miał odwagi ani opuścić broni, ani odejść od Bryce.

– Ja ją chroniłam – powiedziała Sabine zimnym, pozbawionym emocji głosem. – To Danika ukradła Róg.

Danika niczego nie ukradła – szepnęła Bryce, czując, jak jej ciało spowija zimno. Utrzymywała się na nogach tylko dzięki temu, że Hunt obejmował ją ramieniem, a jego ciało wydawało się solidnym murem ciepła.

W jasnobrązowych oczach Sabine – tego samego koloru co u Daniki, choć pozbawionych ciepła – nie było ani cienia litości.

– A czemu niby podmieniłam nagrania? Danika uważała, że zamaskują ją ciemności powstałe po awarii elektrowni, ale nie wpadła na to, że mogą jeszcze istnieć nagrania audio na tyle dokładne, że zarejestrowały nawet jej cichnące kroki, gdy opuściła posterunek i wróciła minutę później, jakby nic się nie stało. Jakby właśnie nie splunęła bogini w twarz. A co do samej awarii, nie mam pojęcia, czy to ona ją wywołała, czy tylko wykorzystała sytuację.

– Po co miałyby wziąć ten Róg? – Bryce ledwo wykrztusiła z siebie to pytanie.

– Bo była stukniętą gówniarą, która chciała sprawdzić, co ujdzie jej na sucho. Gdy tylko się dowiedziałam, że Róg został skradziony, zajrzałam do nagrań i podmieniłam ścieżkę dźwiękową w każdej bazie danych. – Uśmiech Sabine był okrutnym, krzywym grymasem. – Posprzątałam po niej cały ten bajzel, jak zwykle zresztą. Przez całe życie niczego innego nie robiłam. A wy dwoje, zadając te wasze pytania, zagroziliście jej dobremu imieniu! Wszystkiemu, co jej zostało!

Hunt rozchylił lekko skrzydła.

– Posłałaś dziś w ślad za nami demona...

Sabine zmarszczyła blade brwi.

– Jakiego demona? Czekam tu na was całą noc! Myślałam o tej waszej kretyńskiej wizycie w Norze i przyszło mi do głowy, że trzeba wam solidnie przypomnieć, byście się trzymali z dala! – Odśloniła zęby. – Amelie Ravenscroft jest na dole i tylko czeka, aż się wychylisz, Athalar. Mówi, że podobno przed chwilą daliście niezłe widowisko. – Uśmiechnęła się złośliwie, znacząco.

Bryce zarumieniła się i pozwoliła, by Hunt wyjrzał za gzyms. Jego mięśnie napięły się, co oznaczało, że Sabine nie blefuje.

– A tego, co powiedziałam w noc jej śmierci, wypierać się nie będę – ciągnęła wilczyca. – Danika nigdy nie potrafiła trzymać gęby na kłódkę. Wiedziała, że ukradła Róg Luny i ktoś zapewne zabił ją za to, że nie umiała utrzymać tego w tajemnicy. – Znów roześmiała się zimno. – Zrobiłam wszystko, by ochronić córkę. Moją lekkomyślną, arogancką córkę. Ty tymczasem wyzwalając w niej to, co najgorsze.

Warknięcie Hunta przecięło noc.

– Uważaj na słowa, Sabine.

Alfa prychnęła.

– Pożalujecie, że mnie zdenerwowaliście.

Podeszła do krawędzi dachu. Jej mrucząca cicho moc utworzyła wokół niej poświatę, gdy zastanawiała się nad tym samym skokiem, który półtora roku temu przyszedł do głowy Bryce. Różnica polegała na tym, że Sabine udałoby się wylądować z wdziękiem.

Spojrzała ponad szczupłym ramieniem. Jej kły rozbłysły, gdy powiedziała:

– Nie zabiłam córki. Ale jeśli zszargacie jej dobre imię, zabiję was.

I zeskoczyła, zmieniając postać w rozbłysku światła.

Hunt przypadł do krawędzi dachu, ale Bryce wiedziała, co zobaczy.

Wilczycę, która ląduje łagodnie na chodniku i znika w ciemnościach.

Hunt dopiero następnego dnia rano zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo rewelacje Sabine wstrząsnęły Bryce. Nie poszła biegać i z trudem wstała, by zdążyć na czas do pracy.

Wypiła filiżankę kawy, ale nie chciała jeść jajek, które ugotował. Powiedziała do niego raptem trzy słowa. Wiedział, że nie wścieka się na niego, a jedynie... Cóż, przetwarza.

Nie miał odwagi zapytać, czy owo przetwarzanie miało również związek z tym, co robili na dachu. Moment był kiepski, choć on sam po wszystkim musiał wziąć bardzo zimny prysznic, a potem musiał... wziąć sprawę we własne ręce. A właściwie rękę. Doszedł, myśląc o jej twarzy, wspominając jej zapach oraz ciche westchnienie, z jakim wtuliła się w jego ciało, i to tak mocno, że ujrzał gwiazdy.

To, co się wydarzyło między nimi – bez względu na to, czym naprawdę było – stanowiło jednak najmniejsze z jego zmartwień.

Na szczęście żaden szczegół ataku w parku nie przeciekł do prasy.

Po pracy Bryce nadal się nie odzywała. Ledwie ruszyła obiad, który przygotował, a potem poszła spać przed dziewiątą. Nie było szans na jakiegokolwiek uściski i tulenie, które mogłyby doprowadzić do czegoś więcej.

Następny dzień wyglądał tak samo. Kolejny również. Hunt był gotów dać Bryce jak najwięcej przestrzeni. Bogowie wiedzieli, że czasem sam jej potrzebował. Pragnął jej za każdym razem, gdy wykonał zadanie dla Micaha.

Dobrze wiedział, że nie ma co zarzucać Sabine kłamstwa, bo jak wiadomo najłatwiej było oskarżyć trupa. Sabine była potworem, ale nie miała reputacji kłamcy. W każdym razie Hunt o niczym takim nie wiedział.

Ich śledztwo było pełne ślepych zaułków. Dlaczego Danika zginęła? Przez artefakt, który nie działał od piętnastu stuleci i nie miał już nigdy odzyskać sprawności? Czyżby sama chciała go naprawić i wykorzystać? Ale po co?

Wiedział, że te same pytania dręczą Bryce. Przez pięć pieprzonych dni ledwie jadła. Chodziła do pracy, kładła się do łóżka i znów wstawała. Co

rano przygotowywał dla niej śniadanie, a ona co rano je ignorowała.

Raz zadzwonił Micah z pytaniem, czy mają już coś na Sabine.

– To jednak ślepy zaułek – powiedział tylko Hunt, a Gubernator zerwał połączenie. Jego gniew był wyczuwalny.

Miało to miejsce dwa dni temu. Hunt nadal czekał, aż wydarzy się coś, co popchnie ich śledztwo.

– Zawsze sądziłam, że poszukiwanie starożytnych, zabój-czych broni jest czymś ekscytującym – burknęła Lehabah ze swego malutkiego szezlongu, oglądając idiotyczny program w telewizji śniadaniowej.

– Ja też – mruknęła Bryce.

Hunt spojrział na nią znad raportu o dowodach, który właśnie przeglądał. Już miał coś powiedzieć, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Na ekranie pojawiła się twarz Ruhna. Bryce wydała z siebie długie, przeciągłe westchnienie i wpuściła brata.

Hunt zatoczył krąg sztywnym ramieniem. Jego rana nadal pulsowała bólem, przypominając mu o śmiertelnej truciźnie, która odebrała mu magię.

Kilka sekund później na zielonym dywanie, wyścieła-jącym schody, pojawiły się czarne buty księcia, który zapewne odkrył, gdzie się schowali, gdy zobaczył otwarte drzwi do biblioteki. Lehabah natychmiast pokonała dzielą-cą ich odległość, zostawiając za sobą warkocz iskier.

– Wasza Wysokość! – przywitała go rozpromieniona.

Ruhn uśmiechnął się do niej lekko, ale jego spojrzenie natychmiast padło na Quinlan. Od razu wychwycił jej znużenie i mętlik w głowie, co potwierdziła sama Bryce, mówiąc do niego:

– Czemu zawdzięczamy zaszczyt?

Książę opadł na krzesło po drugiej stronie załanego książkami stołu. Gwiezdny Miecz na jego plecach nie odbijał światła w bibliotece.

– Chciałem zobaczyć, co u was. Coś nowego?

Żadne z nich nie opowiedziało mu o Sabine. Declan najwyraźniej również niczego mu nie przekazał.

– Nie – odparła Bryce. – Wiesz coś o Rogu?

Ruhn zignorował pytanie.

– Co się dzieje?

– Nic – rzekła dziewczyna, ale zeszywniała.

Książę wyglądał na gotowego do kłótni z kuzynką, a więc Hunt wyświadczył im obojgu – oraz sobie, jeśli miał być szczery – przysługę

i rzekł:

– Czekamy na informacje od kontaktu z Wielu Wód. Jest szansa, że pomoże nam ustalić możliwy wzór ataków demona. Czy natrafiłeś na jakiegokolwiek wzmianki sugerujące, że kristallos powstrzymuje magię? – Minęło kilka dni, a on nadal nie przestawał o tym myśleć. Wciąż pamiętał, jak jego moc gasła i umierała mu w żyłach.

– Nie. Nie znalazłem nic na temat tworzenia kristallosa z wyjątkiem tego, że stworzono go przy użyciu krwi pierwszego Gwiezdnego Księcia oraz esencji samego Gwiazdożercy. Ani słowa o powstrzymywaniu magii. – Ruhn wpatrywał się w niego. – Czy są demony, które to potrafią?

– Nigdy na żadnego nie natrafiłem. Magię paraliżują czary wiedźm i kamienie gorsyjskie, ale myślę o czymś innym.

Miał do czynienia z jednym i z drugim. Zanim dorobił się tatuażu wzmocnionego magią wiedźm, skuli go kajdanami z gorsyjskich kamieni z gór Dolos, rzadkiego metalu, który potrafił wyciszać magię. Wykorzystywano je wobec najważniejszych wrogów imperium – Łania oraz jej śledczy z ochotą po nie sięgali, by łamać Wanów, którzy szpiegowali dla ludzi bądź im przewodzili. Od wielu lat w koszarach 33 Legionu krążyły pogłoski o tym, że buntownicy eksperymentowali z zamianą metalu w gaz, którym mogliby razić wojowników Wanów na polu bitwy.

Ruhn wskazał starożytny tom, który zostawił na stole kilka dni temu, wciąż otwarty na opowieści o Gwiezdnym Fae.

– Jeśli Gwiazdożerca rzeczywiście zawarł w kristallosie własną esencję, tłumaczyłoby to jego umiejętność pochłaniania magii. Tak jak krew księcia Peliasa dała mu możliwość szukania Rogu.

Bryce zmarszczyła czoło.

– A więc ów instykt Wybranego nie naprowadził cię jeszcze na żaden ślad Rogu?

Ruhn pociągnął za srebrny kolczyk w dolnej wardze.

– Nie. Ale dostałem dziś rano wiadomość od med-wiedźmy, którą niedawno poznałem. Tej samej, która połatała Hunta w nocnym ogrodzie. Był to strzał na ślepo, ale okazało się, że celny. Dowiedziałem się od niej, że na rynek wprowadzono właśnie stosunkowo nowy lek. To syntetyczna magia lecząca.

Hunt i Bryce się wyprostowali.

– Jeśli nie będzie rozsądnie podawany, może mieć koszmarne efekty uboczne. Owa wiedźma nie miała dostępu do dokładnej formuły czy

próbek, ale jej zdaniem badania wykazały, iż uzdrawia dwakroć szybciej od brzasku.

– Myślisz, że coś takiego może naprawić Róg? – spytała Bryce.

– To niewykluczone, a co więcej pasowałoby do tej głupiej zagadki o świetle, które nie jest światłem, i magii, która nie jest magią. Tak bowiem właściwie wygląda syntetyczny związek.

Oczy Bryce zamigotały.

– Czy jest już powszechnie dostępny?

– Wiele wskazuje na to, że wszedł na rynek jakieś kilka lat temu. Nie testowano go na przedmiotach nieożywionych, ale kto wie? Skoro prawdziwa magia nie zdołała naprawić Rogu, może podoła związek syntetyczny?

– Nigdy nie słyszałem o syntetycznej magii – rzekł Hunt.

– Ja też nie – powiedział Ruhn.

– A więc mamy potencjalną metodę naprawienia Rogu – zastanawiała się głośno Bryce. – Brakuje nam tylko samego Rogu. – Westchnęła, po czym dodała: – I wciąż nie wiemy, czy Danika skradła Róg dla kaprysu, czy z autentycznej potrzeby.

– Że co? – Ruhn znieruchomiał.

Bryce skrzywiła się, a potem opowiedziała księciu o wszystkim, czego się dowiedzieli. Gdy skończyła, Ruhn rozparł się na krześle. Na twarzy miał wypisany szok.

– Bez względu na kierujące nią powody – odezwał się Hunt w powstałej ciszy – fakt jest faktem. Ukradła go i tyle.

– Myślicie, że chciała nim zawładnąć? – zapytał ostrożnie Ruhn. – Że chciała go naprawić i użyć?

– Nie – powiedziała cicho Bryce. – Danika najwyraźniej zataiła przede mną parę ważnych spraw, ale dobrze znałam jej serce. Nigdy nie sięgnęłaby po tak potężną broń. Po coś, co może zagrozić całemu światu. – Potarła twarz dłońmi. – Morderca nadal przebywa na wolności. Danika zapewne przejęła Róg, by nie zagarnął go ktoś inny. Ten, kto chciał zawładnąć Rogiem, zabił, by dopiąć swego, ale nie zdobył artefaktu, skoro nadal korzysta z kristallosa, by go odnaleźć. – Machnięciem dłonią wskazała miecz Ruhna. – Czy to coś nie pomogłoby ci go odszukać? Nadal uważam, że jeśli chcemy złapać mordercę, powinniśmy zwabić go właśnie Rogiem.

Ruhn pokręcił głową.

– Miecz tak nie działa. Oprócz tego, że sam wybiera, kto ma go dzierżyć, nie ma żadnej mocy bez noża.

– Noża? – wtrącił Hunt.

Ruhn wyciągnął miecz z brzękiem i ułożył go na stole między nimi. Bryce cofnęła się, gdy okruczeństwo blasku gwiazd spłynęło po zboczach i zamigotało na czubku.

– Fajny – uznał Hunt, czym zaskarbił sobie nieco przychylności Ruhna.

Fae spojrzął na Bryce i uniósł brwi, zapewne spodziewając się po niej czegoś na kształt nabożnego zachwytu na widok przedmiotu starszego od tego miasta i pierwszych kroków Wanów na Midgardzie.

– Miecz wykuto z irydu pozyskanego z meteorytu, który spadł na nasz stary świat – wyjaśnił książę. – Z tego samego surowca wykuto również nóż o długim ostrzu.

Na stary świat, który Fae opuścili, by przedostać się przez Północną Szczelinę na Midgard.

– Niestety, straciliśmy nóż eony temu. Nawet Archiwa Fae nie zawierają na ten temat żadnych informacji, ale wygląda na to, że doszło do tego podczas Pierwszych Wojen.

– Kolejna idiotyczna przepowiednia Fae – mruknęła Bryce. – „Gdy miecz połączy się z nożem, zjednoczy się nasz lud”.

– Dokładnie to zostało wyryte nad wejściem do Archiwum, choć nie mam, kurwa, bladego pojęcia, co to znaczy – rzekł Ruhn.

Bryce uśmiechnęła się lekko, a Hunt wyszczerzył zęby. Jej delikatny uśmiech przypominał blask słońca po wielu dniach ulewy.

Quinlan udawała, że tego nie dostrzega, ale Ruhn obrzucił anioła ostrym spojrzeniem. Zupełnie jakby potrafił wejrzeć we wszystkie brudne myśli, które Hunt snuł na jej temat, w wyobrażenia jej ust, jej dłoni, jej miękkiego ciała, które towarzyszyły mu, gdy się zaspokajał.

Kurwa mać. Wpadł w gówno. Po uszy.

Ruhn prychnął, jakby wiedział również i to, a potem schował miecz do pochwy.

– Chciałabym ujrzyć Archiwum Fae – westchnęła Lehabah. – Pomyślcie tylko o całej tej historii sprzed wieków, o wszystkich tych niezwykłych artefaktach...

– Wstęp tam mają tylko Fae czystej krwi – oznajmiła Bryce, wpatrując się znacząco w Ruhna.

Książę uniósł dłonie obronnym gestem.

– Próbowałem przekonać władze do zmiany tej polityki, ale zapomnijcie.
– Wpuszczają tam gości w święta! – sprzeciwiła się Lehabah.
– Ale tylko z oficjalnej listy – rzekła Bryce. – A ognistych zjaw na niej nie ma.

Lehabah ułożyła się na boku i podparła głowę płonąca dłońią.

– Mnie by wpuścili. Wywodzę się z rodu królowej Ran-thii Drahl.

– Tak, a ja jestem siódmą Asteri – rzekła sucho Bryce.

Hunt postanowił nie zareagować na ten ton, bo w jej oczach ujrzął pierwszą iskrę od kilku dni.

– Ale to prawda! – upierała się Lehabah. Odwróciła się ku Ruhnowi. – Choć dzieli nas wiele pokoleń. Straciła tron podczas Wojen Żywiołów, a moja rodzina wypadła z łask...

– Ta historia za każdym razem brzmi nieco inaczej – zwróciła się Bryce do Hunta.

Usta anioła lekko zadrgały.

– A właśnie, że nie! – zawołała z przejęciem Lehabah.

Ruhn również się uśmiechał.

– Mieliśmy szansę na odzyskanie tytułu, ale moja praprababka została wykopana z Wiecznego Miasta za...

– Wykopana?

– Tak. Oskarżono ją o to, że próbowała uwieść męża królowej uzurpatorki, co oczywiście zostało wyssane z palca. Przewracałaby się w popiołach, gdyby wiedziała, co się stało z jej ostatnią potomkinią. Jestem tu jak ptak w klatce.

Bryce upiła łyk wody.

– To ten moment, chłopaki, gdy zaczyna zabiegać o pieniądze na wykup.

Lehabah stała się intensywnie czerwona.

– To nieprawda! – oznajmiła i wycelowała ognistym palcem w Bryce. – Moja prababka walczyła u boku Hunta w rebelii przeciwko aniołom, a to odebrało mojemu ludowi wolność aż po dziś dzień.

Jej słowa odbiły się echem w sercu Hunta. Wszyscy spoglądali teraz na niego.

– Przykro mi. – Nie był w stanie powiedzieć nic innego.

– Och, Athie! – Lehabah podleciała do niego, niewinnie różowa. – Ja nie chciałam... – Zakryła dłońmi swoje policzki. – Przecież cię nie winię!

– Poprowadziłem wszystkich buntowników do walki. Nie wiem, czy można winić kogokolwiek innego za to, jaki los przypadł w udziale

twojemu ludowi.

Te słowa były puste i tak też zabrzmiały.

– Prowadziła was Shahar – odezwał się Danaan, którego błękitne oczy wychwytywały każdy szczegół.

Hunt najężył się, słysząc to imię w ustach księcia Fae, ale złapał się na tym, że spogląda na Quinlan. Był przekonany, że ujrzy na jej twarzy tylko zgodę i potępienie. Był gotów na cierpienie z tego powodu, tymczasem w oczach dziewczyny dostrzegł jedynie smutek. I coś na kształt zrozumienia. Jakby ujrzała go teraz tak, jak on ją ujrzał wtedy w strzelnicy. Jakby widziała wszystkie strzaskane fragmenty jego duszy i nie miała nic przeciwko temu, że kłują i kaleczą.

Jej stopa w bucie na wysokim obcasie musnęła jego bucior. Było to potwierdzenie, iż owszem, widziała winę oraz cierpienie, ale nie miała zamiaru się od nich odwracać. Poczuli ucisk w klatce piersiowej.

– A odwiedziłeś może Archiwum Fae na Avallen? – Lehabah odkaszlnęła i zwróciła się do Ruhna: – Słyszałam, że jest jeszcze wspanialsze od tego tu! – Jej palec otoczyła kula ognia.

– Nie – odparł Ruhn. – Ale Fae na tej mglistej wyspie są jeszcze mniej przystępni od tych tutaj.

– Lubią gromadzić i strzec swoich bogactw, prawda? – Lehabah wpatrywała się w Bryce. – Zupełnie tak jak ty, B.B. Wydajesz pieniądze tylko na siebie. Mnie nigdy nie kupisz niczego fajnego.

Quinlan cofnęła stopę.

– Nie dostajesz ode mnie truskawkowego tytoniu do sziszy?

– Och, cóż za hojność. – Lehabah założyła ramiona na piersi.

– Nie podoba ci się? Co chwila zamykasz się w tej swojej szklanej kopułce i upalasz na fest, a mnie mówisz, żebym ci nie przeszkadzała.

Bryce rozparła się na krześle, zadowolona niczym kot-ka, a Hunt niemalże wyszczerzył zęby z radości, gdy ujrzał błysk w jej oczach.

Naraz Bryce złapała swój telefon i nim zdołał zaprotestować, zrobiła mu zdjęcie. A potem Lehabah i Syrinxowi. Jeśli Ruhn zauważył, że nie zawracała sobie nim głowy, nie zareagował, choć Hunt miał wrażenie, że w pomieszczeniu zrobiło się ciemniej.

– Wiesz, na czym mi zależy, B.B.? – ciągnęła zjawa. – Na uznaniu. Na docenieniu mnie.

– Niech mnie bogowie uchowają – mruknęła Bryce, na co uśmiechnął się nawet Ruhn.

Wtedy odezwał się telefon księcia. Ruhn odebrał tak szybko, że Hunt nie zdążył nawet zauważyć, kto dzwonił.

To był Flynn.

– Wracaj do koszar – rozległ się stłumiony głos. – Doszło do bójki, bo czyjaś laska przespała się z kimś innym czy coś. Osobiście mam to w dupie, ale chłopaki spuścili sobie tęgi wpierdol.

– Będę za piętnaście minut – westchnął Ruhn i przerwał połączenie.

– Serio musisz rozsądzać takie bzdury? – spytał Hunt.

– A czemu nie? – Fae przesunął dłoń po Gwiezdnym Mieczu.

– No bo jesteś księciem.

– Zabrzmiało to jak zniewaga i kompletnie nie wiem dlaczego – warknął Ruhn.

– Czemu nie zajmujesz się... no... ważniejszymi sprawami? – poprawił się Hunt.

– Bo tatuś się go boi – odpowiedziała za niego Bryce.

Ruhn smagnął ją ostrzegawczym spojrzeniem.

– Przewyższa mnie mocą i rangą – powiedział.

– Mimo to dołożył starań, by jak najszybciej rozciągnąć nad tobą kontrolę. Jakbyś był zwierzęciem, które należy okiełznać.

Bryce wypowiedziała te słowa łagodnym tonem, ale Ruhn mimo wszystko napiął mięśnie.

– Wszystko było dobrze – wycedził – póki ty się nie pojawiłaś.

Hunt przygotował się na nadciągającą burzę.

– Twój ojciec żył już w czasach, gdy pojawił się ostatni Gwiezdny Książę – ciągnęła Bryce. – Pytałeś go może, co się z nim stało? Dlaczego zginął przed wykonaniem Skoku?

– Nie wydurniaj się. – Ruhn pobladł. – Doszło do wypadku podczas jego Próby.

Hunt próbował utrzymać neutralną minę, a Bryce rozparła się na krześle.

– Skoro tak twierdzisz.

– Nadal wierzysz w te bzdety, które próbowałam mi wcisnąć jako dzieciak?

– Chciałam, byś otworzył szeroko oczy. – Bryce założyła ramiona na piersi. – Byś zrozumiał, kim on naprawdę jest, zanim i dla ciebie będzie za późno.

Ruhn zamrugał, ale wyprostował się, potrząsnął głową i wstał.

– Uwierz mi, Bryce. Od dawna wiem, kim on jest. Ja, kur-wa, musiałem z nim mieszkać. – Ruchem głowy wskazał stół zasłany księgami. – Jeśli dowiem się czegoś o Rogu czy tej syntetycznej magii leczącej, dam wam znać. – Spojrzał Huntowi w oczy i dodał: – A ty uważaj.

Upadły anioł uśmiechnął się lekko, co oznaczało, że dokładnie wie, przed czym księżę go ostrzega. I ma to głę-boko w dupie.

Dwie minuty po wyjściu Ruhna dzwonek do drzwi rozległ się ponownie.

– A ten, kurwa, czego znowu chce? – warknęła Bryce i wyrwała Lehabah tablet, na którym zjawa oglądała swoje tandetne programy. Wywołała obraz z kamer przy wejściu i nie zdołała opanować pisku radości.

Przed wejściem do galerii stała bowiem wydra w żółtej kamizelce odbłaskowej. Zwierzę wspięło się na tylne łapki, a przednią naciskało niższy dzwonek, który Jesiba zamontowała dla mniejszych klientów. Przekonana, że już nigdy nie ujrzy tak uroczego posłańca na progu galerii, Bryce zerwała się i choć miała buty na obcasie, popędziła schodami na górę.

Wiadomość, którą wydra przyniosła od Thariona, była krótka i urocza:

„Chyba wyda ci się to ciekawe. Całuję, Tharion”.

– Całuję? – spytał Hunt.

– Bez wątpienia miał na myśli ciebie – rzekła Bryce, wciąż rozpamiętując przesłódką wydrę. Wręczyła jej srebr-ną markę, na co zwierzątko poruszyło wąsikami i uśmie-chnęło się, odsłaniając ząbki. To był bez wątpienia najlepszy moment tego dnia. A może nawet tygodnia czy roku? Ba, całego jej życia?

Rozłożyli przesłane przez Thariona materiały na biurku Bryce. Dziewczynie odplynęła krew z twarzy, gdy ujrzała fotografię w ręku Hunta.

– Czy to zwłoki?

– A raczej to, co z nich zostało, gdy Tharion wyciągnął je z gniazda sobka – burknął Hunt.

Bryce nie mogła powstrzymać dreszczu, który spłynął po jej karku. Sobki liczyły sobie dwadzieścia pięć stóp długości i ważyły około trzy tysiące funtów. Muskularne i pokryte łuską, należały do najgorszych drapieżców rze-ki. Dojrzały sobek, sprytny, silny, uzbrojony w zęby, którymi dałby radę rozszarpać ciało na dwoje, mógł przerazić większość Wanów.

– On jest walnięty.

– Och, nie ma co do tego wątpliwości. – Hunt zachichotał.

Bryce, krzywiąc się, raz jeszcze spojrzała na fotografię, a potem przeczytała dołączoną notatkę Thariona.

– Uważa, że ślady kłów na torsie różnią się od śladów, które pozostawiłby sobek. Denat był już martwy, gdy znalazł się w rzece. Sobek uznał go za łatwy posiłek i wciągnął do swej nory.

Dziewczyna przełknęła ślinę, bo w ustach zrobiło jej się nagle sucho, i raz jeszcze spojrzała na zdjęcie. Ofiarą była młoda driada. Jej klatka piersiowa była rozszarpana, serce i organy wewnętrzne znikły, a ślady po ugryzieniach znajdowały się dosłownie wszędzie.

– Te rany w istocie wyglądają jak ślady, które pozostawiłyby po sobie kły kristallosa. A laboratorium mer ustaliło po stopniu rozkładu, że ofiara zginęła pięć dni temu.

– A więc tej nocy, kiedy zostaliśmy zaatakowani. – Bryce przyglądała się analizie. – W ranach znaleziono przejrzysty jad. Tharion pisze, że wyczuł go jeszcze przed badaniami laboratoryjnymi.

Większość członków Domu Wielu Wód wyczuwało to, co przepływało przez ciała innych – choroby, słabości i najprawdopodobniej również trucizny.

– Ale gdy przeprowadzili testy... – Bryce odetchnęła. – Magia przestała działać. – A więc zabójcą na pewno był kristallos. Bryce wzdrygnęła się i czytała dalej: – Tharion pisze, że sprawdził niezidentyfikowane ciała znalezione przez mer w ciągu ostatnich kilku lat. Na dwa z identycznymi obrażeniami i przejrzystym jadem natrafiono do-kładnie... – Przełknęła ślinę. – Dokładnie wtedy, gdy zginęła Danika oraz jej wataha. Należały do jakiejś driady oraz lisołaka. Zgłoszono zaginięcie obojga. W tym miesiącu znaleziono aż pięć ofiar z podobnymi obrażeniami i jadem w organizmie. Ich zaginięcie również zostało zgło-szone, ale kilka tygodni po fakcie.

– A więc były to osoby, które być może nie miały bliskich przyjaciół czy rodziny – stwierdził Hunt.

– Być może – zgodziła się Bryce. Raz jeszcze przyjrzała się fotografii. Zmusiła się, by zerknąć na rany.

Zapadła cisza, przerywana tylko odległymi odgłosami programu oglądanego przez Lehabah.

– To nie on zabił Danikę – powiedziała cicho dziewczyna.

Hunt przeczesał dłonią włosy.

– Mogło być ich wielu...

– Nie – rzekła Bryce stanowczo i odłożyła przysłane dokumenty. – To nie kristallos zabił Danikę.

Hunt zmarszczył czoło.

– Ale byłaś na miejscu zbrodni. Widziałaś go.

– Widziałam go na korytarzu, a nie w mieszkaniu. Ciało Daniki, jej wilków i trzech kolejnych ofiar były rozdarte na strzępy. – Z trudem przywołała wspomnienie. Z trudem wypowiedziała te słowa.

Ostatnie dni wcale nie były łatwe. Mogła tylko brnąć naprzód, by jakoś przeżyć koszmar wywołany przez Sabine. Rewelacje, którymi ich uraczyła. Jeśli zaś przez cały ten pieprzony czas trzymali się błędnego tropu...

– Rany nie są takie same. – Bryce uniosła zdjęcie. – Kristallos chciał ci wydrzeć serce. Wyszarpać organy. Nie zależało mu na tym, by cię... eee... rozszarpać. Danika, Wataha Diabłów, Maximus Tertian, akolitka, strażnik... Nikt z nich nie nosił takich śladów. Nikt nie miał nawet kropli jadu w organizmie.

Hunt mrugał, wpatrując się w dziewczynę. Jej głos się załamał:

– A co, jeśli pojawiło się coś jeszcze? Co, jeśli kristallos został wezwany, by znaleźć Róg, ale tej samej nocy działało coś jeszcze, coś gorszego? Gdybyś był w stanie przywołać kristallosa, czy nie mógłbyś ściągnąć również innej istoty?

Hunt się zastanowił.

– Nie przychodzi mi do głowy demon, który masakrowałby tak swoje ofiary. Chyba że to jakieś prastare monstrum z Leża. – Potarł kark. – Jeśli to kristallos zabił tę driadę i inne osoby, których ciała spłynęły kanałami do rzeki, po co wzywać dwie bestie? Przecież sam kristallos jest zabójczy jak cholera!

Bryce uniosła dłonie.

– Nie mam pojęcia. Ale skoro wszystko, co wiemy o śmierci Daniki, to nieprawda, musimy się dowiedzieć, jak naprawdę zginęła. Potrzebujemy kogoś do pomocy.

Hunt potarł szczękę.

– Masz jakiś pomysł?

Dziewczyna powoli pokiwała głową. W jej brzuchu rozlewała się zgroza.

– Tak. Ale obiecaj mi, że się nie wściekniesz.

Przywoływanie demona to popierdolony pomysł – szepnął Hunt, gdy za zasuniętymi zasłonami mieszkania zapadła ciemność. – Tym bardziej że to stąd właśnie wyniknęło całe zamieszanie.

Stali w jej salonie. Światła zostały przyciemnione, a wokół migotały promyki świateł. Syrinx zawinął się w koce, zamknięty w klatce w sypialni Bryce i otoczony ochronnym kręgiem usypanym z białej soli.

To, co leżało wokół nich na odsłoniętych panelach podłogowych, cuchnąc pleśnią i zgnilizną, stanowiło całkowite przeciwieństwo ochronnego kręgu. Bryce udało się częściowo zmielić obsydianową sól, przypuszczalnie przy pomocy jej pieprzonego robota kuchennego. Jak na gadżet, na który wyłożyła przynajmniej dziesięć kawałków, dziewczyna nie traktowała go z wielkim szacunkiem. Po wykonanej robocie wrzuciła go do szafki kuchennej jak paczkę chipsów.

Następnie wytyczyła dwa kręgi przy pomocy obsydianowej soli. Jeden z nich, znajdujący się niedaleko okien, miał może pięć stóp średnicy, a drugi był w stanie pomieścić ją i Hunta.

– Nie chcę dłużej węszyć po mieście i rozpytywać, jaki demon zabił Danikę – oznajmiła Bryce. – Szkoda czasu. Pora poznać prawdę u źródła, co oszczędzi mi bólu głowy.

– W tym przypadku dotarcie do źródła może się zakończyć tym, że zostaniesz rozsmarowana na ścianie. A jeśli nie, to przynajmniej aresztowana za przyzywanie demona w strefie mieszkaniowej.

Cholera. Przecież to właśnie on powinien ją aresztować, no nie?

– Gadasz jak jakiś pieprzony przedstawiciel prawa.

– Bo ja jestem przedstawicielem prawa.

Bryce uniosła ciemnoczerwoną brew.

– O mało nie dałam się nabrać, Cieniu Śmierci.

Stała obok niego w kręgu usypanym z soli. Jej długi kucyk ułożył się w kołnierzu skórzanej kurtki. Blask świateł spływał po czerwonych kosmykach. Palce Hunta zadrżały, jakby miał ochotę sięgnąć po jej jedwabiste włosy i bawić się nimi. Owinąć je wokół pięści, odciągnąć jej głowę, znów odsłonić jej szyję, by dotknąć ją ustami. Językiem. Zębami.

– Wiesz, że moja praca polega na powstrzymywaniu demonów przed wkraczaniem do naszego świata? – warknął.

– My nie mamy zamiaru go wypuścić – syknęła w odpowiedzi. – To równie bezpieczne jak rozmowa telefoniczna.

– Czyli chcesz go wezwać, wybierając jego nieczysty numer?

Wiele demonów miało swoje ciągi liczb niczym starożytne adresy mailowe.

– Nie. Nie potrzebuję go. Wiem, jak go znaleźć.

Hunt zaczął coś mówić, ale Bryce mu przerwała.

– A obsydianowa sól go powstrzyma.

Hunt zerknął na jej kręgi i westchnął. W porządku. Kłótnie z Bryce były niemalże równie kuszące jak gra wstępna, ale w tym przypadku on również nie miał ochoty marnować czasu.

Nagle temperatura w pomieszczeniu zaczęła spadać. Raptownie.

W chwili gdy oddech Hunta przeobraził się w chmurkę pary, pojawił się humanoidalny mężczyzna, emanujący mroczną mocą, od której zrobiło mu się niedobrze. Jego serce na moment przestało bić, ale Bryce uśmiechnęła się i powiedziała:

– Niespodzianka!

Totalnie jej odbiło. Zabije ją za to, o ile oboje nie zginą w ciągu kilku sekund.

– Kto tam?

Na ścianach i meblach osadzał się szron. Nie było takiej odzieży, która mogłaby go ochronić przed zimnem roztaczanym przez demona. Przenikało przez każdy materiał i pazurzastymi dłońmi wrywało dech z piersi anioła.

Jedyną oznaką dyskomfortu Bryce był jej drżący oddech. Stała nieruchomo i wpatrywała się w drugi krąg, więżący przybysza.

– Aidas – powiedziała cicho.

Hunt zawsze wyobrażał sobie, że Księżę Przepaści okaże się podobny do demonów z niższych kręgów, na które polował przez dziesięciolecia. Spodziewał się, iż będzie miał łuski, kły czy szpony, że będzie napinał ogromne mięśnie i warczał z dziką, zwierzęcą furją. Nigdy w życiu nie przyszłoby mu do głowy, iż ujrzy smukłego, bladego chłopca. Dość ładnego zresztą.

Jasne włosy Aidas opadały łagodnymi falami na ramiona, rozpuszczone, ale elegancko przycięte i podkreślające jego urodę. Bez wątplenia

uwypuklały piękno przypominających błękitne opale oczu okolonych gęstymi, złocistymi rzęsami. Owe rzęsy opadły i podniosły się, gdy przybysz rozejrzał się dookoła. Potem pełne, zmysłowe wargi rozchyliły się i ukazały dwa rzędy nienaturalnie białych zębów.

– Bryce Quinlan.

Dłoń Hunta opadła na rękojeść pistoletu. Książę Przepaści znał jej imię. Znał jej twarz! Zwrócił się do niej tak aksamitnym głosem, że zabrzmiało to jak powitanie, a nie pytanie.

Aidas zajmował piąty poziom Hel – Przepaść – i ustępował rangą jedynie Księciu Głębi oraz Księciu Leża, siódmemu i najpotężniejszemu z książąt demonów, samemu Gwiazdożercy, którego imienia nigdy nie wymieniano po tej stronie Północnej Szczeliny. Nikt się na to nie poważył, tym bardziej że Książę Leża był pierwszym i jedynym, który zabił Asteri. Brutalna śmierć, jaką zadał siódmej świętej gwiazdzie – Syriuszowi, Wilczej Gwiazdzie – podczas Pierwszych Wojen, nadal była tematem ulubionych ballad śpiewanych wokół ognisk żołnierskich, a jego okropny tytuł Gwiazdożercy wziął się z tego, co zrobił z ciałem Asteri.

– Ostatnim razem objawiłeś się jako kot – rzuciła od niechcienia Bryce.

Rzuciła. Od. Niechcienia.

Hunt odważył się oderwać oczy od Księcia Przepaści i ujrzał, jak Bryce pochyla głowę. Aidas wsunął smukłe dłonie do kieszeni spodni. Jego garnitur wydawał się ciemniejszy od wymiaru, którym władał.

– Byłaś wtedy bardzo młoda – rzekł.

Hunt odruchowo rozstawił szeroko nogi, by się nie zatoczył. Czyli że już się spotkała z księciem? Ale jak? Wstrząs najwidoczniej miał wypisany na twarzy, bo Bryce smagneła go spojrzeniem, które można było odczytać tylko jako: „Weź się, kurwa, w garść”.

– Miałam trzynaście lat. Aż taka młoda to nie byłam.

Hunt w ostatniej chwili powstrzymał prychnięcie, którym chciał wytknąć jej naiwność.

– Byłaś wtedy również bardzo smutna. – Aidas przechylił głowę na bok.

Minęła chwila, zanim jego słowa dotarły do Athara. W jakiś sposób tamten moment w życiu Bryce zbiegał się z chwilą obecną.

– Porozmawiajmy o tobie, Wasza Wysokość. – Dziewczyna zatarła dłonie.

– Z przyjemnością, jak zawsze.

Zimno gryzło Hunta w płuca. Mieli dosłownie parę minut, po których nawet jego potencjał regeneracyjny może zawieść. Bryce, pomimo krwi Fae, po długotrwałym wystawieniu na taką temperaturę mogła już nigdy nie wrócić do zdrowia. Nie dokonała Skoku, a więc jej odmrożenia nigdy nie znikną.

– Mam wrażenie, że tobie i twoim przyjaciółom zaczyna się nudzić w ciemnościach.

– Doprawdy? – Aidas zmarszczył brwi i spojrzał na swoje wypucowane buty ze skóry, jakby mógł dojrzeć samo Leze. – Chyba wezwałaś niewłaściwego księcia, bo pierwsze słyszę, by coś takiego miało miejsce.

– Kto wzywa kristallosa, by polował w mieście? – Jej słowa były ostre, ale pozbawione emocji. – I kto zabił Danikę Fendyr?

– Och, tak, słyszeliśmy o tym. Wiemy, jak się darła, gdy ją rozszarpywano.

Krótką chwilą milczenia ze strony Bryce odpowiedziała aniołowi, że demon wbił pazury w ranę na jej duszy. Uśmiech na twarzy Aidasa zdradzał, że Książę Przepaści również się tego domyślał.

– Wiesz, który demon za tym stoi? – spytała.

– Wbrew temu, co głoszą wasze mitologie, nie jestem świadom posunięć i planów wszystkich istot w Hel.

– A o tym coś wiesz? – cedziła Bryce. – Lub o tym, kto go wezwał?

Złote rzęsy Aidasa zamigotały, gdy zamrugał.

– Sądzisz, że to ja go wypuściłem?

– Nie stałbyś tu, gdybym tak myślała.

Aidas zaśmiał się cicho.

– Ty razem, jak widać, nie będziesz płakać.

Bryce uśmiechnęła się lekko.

– Powiedziałaś mi, bym nie pozwoliła im zobaczyć, jak płaczę. Wzięłam sobie tę radę do serca.

Co, na Hel, zdarzyło się podczas ich spotkania dwanaście lat temu?

– Informacja nie jest za darmo.

– Wymień cenę – rzekła Bryce. Jej usta zaczynały sinieć. Za chwilę będą musieli przerwać kontakt...

Hunt stał w całkowitym bezruchu, gdy Aidas wpatrywał się w Bryce. Potem demon zarejestrował jego obecność i zamrugał. Raz. Jakby do tej pory nie zdawał sobie wcale sprawy z tego, że Bryce nie jest sama. Jakby go to nie obchodziło.

– Kim ty jesteś? – wyszeptał pytanie, które zabrzmiało jak rozkaz.

– A to taki mój przysmaczek. – Bryce otoczyła ręką ramię Hunta i przycisnęła je do siebie. Nie miał pojęcia, czy chodzi jej o ciepło, czy otuchę, ale trzęsa się na całym ciele. – I nie jest na sprzedaż. – Wskazała aureolę na jego czole.

– Moi podopieczni uwielbiają wyrywanie piór. Taką transakcją byłbym usatysfakcjonowany.

Hunt wycelował spojrzenie w księcia. Bryce zerknęła na niego z ukosa, choć efekt popsuły szczękające zęby.

Aidas uśmiechnął się i przyjrzał mu się ponownie.

– Upadły wojownik, który włada mocą... – Wypiełgnowane brwi uniosły się w wyrazie zdumienia. Aidas zmrużył błękitne oczy, w których nagle rozjarzył się najgorętszy płomień. – Dlaczego nosisz czarną koronę?

Hunt ukrył zaskoczenie. Nigdy dotąd nie słyszał, by ktokolwiek tak nazywał jego mroczną pamiątkę z przeszłości. Zwano ją aureolą, wiedźmim tatuażem, znamieniem hańby, ale nigdy koroną!

Aidas przenosił wzrok z niego na Bryce. Ostrożnie. Powoli. Wcale nie czekał na odpowiedź Hunta, bo jego straszliwy uśmiech powrócił.

– Siedmiu książąt mieszka w ciemnościach i nigdzie się nie wybiera. Wasze królestwo nas nie interesuje.

– Uwierzyłbym w to, gdybyś wraz ze swoimi braćmi nie trząsał Północną Szczeliną od dwudziestu lat – odezwał się Hunt. – I gdybym nie musiał po tym sprzątać.

Aidas wciągnął oddech, jakby smakował powietrze, na którym przypływały słowa anioła.

– Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że to raczej nie są moi poddani? Północna Szczelina otwiera się też na inne miejsc-a, zarówno królestwa, jak i planety. Czym jest Hel, jeśli nie odległą planetą, powiązaną z waszą kaprysem czasoprzestrzeni?

– Hel to planeta? – zdziwił się Hunt. Większość demonów, które tępił, nie umiała mówić bądź nie miała na to ochoty.

Aidas wzruszył jednym ramieniem.

– To realne miejsce, podobnie jak Midgard, choć większość z nas wpaja wam przekonanie, że wcale tak nie jest. – Książę wskazał na Hunta. – Twoje plemię, Upadli, zostało stworzone przez Asteri, ale Fae, zmiennokształtni i wielu innych przybyli z własnych światów. Wszechświat to ogromne miejsce. Niektórzy wierzą w to, że nie ma końca. Lub że nasz

wszechświat może być jednym z milionów, równie licznych jak gwiazdy na niebie czy piasek na plaży.

Bryce obrzuciła Hunta spojrzeniem, które zdradzało, że ona również zastanawia się, co księżę demonów popała u siebie.

– Próbujesz zmienić temat – rzekła, założywszy ramiona na piersi.

Po podłodze rozpełzał się gruby szron.

– Czyli nie trzęsiecie Północną Szczeliną?

– Zdarza się to niższym księżętom. – Aidas znów przekrzywił głowę. – Ci spośród nas, którzy mieszkają w prawdziwym mroku, nie mają potrzeby ani ochoty oglądać blasku słońca. Ale nawet księżęta, którzy stoją pod nami w hierarchii, nie wysłali kristallosa. Nasze wymiary nie angażują się w takie intrygi.

– Twój lud chciał kiedyś przejąć ten świat – warknął Hunt. – Czemu miałoby się to zmienić?

– Słuchanie opowieści, które wpoili wam Asteri, jest jednocześnie zabawne, jak i przerażające. – Aidas zachichotał i uśmiechnął się do Bryce.

– Co takiego może oślepić Wyrocznie?

Na wspomnienie wizyty u Wyroczni z twarzy Bryce odpłynęły resztki kolorów. Hunt mógł się tylko domyślać, skąd Aidas o tym wiedział, ale dziewczyna nie zwlekała z ripostą:

– A co takiego ściąga tu koty?

– Dobra, poddaję się! – Aidas wsunął dłonie do kiesze-ni. – Nie wiedziałem, jaka forma ci się spodoba teraz, gdy jesteś już wszak dojrzałą kobietą. – Uśmiechnął się lekko do Hunta. – Ale na przyszłość mogę zmienić kształt, jeśli sobie tego życzysz, Bryce Quinlan.

– A ja bym proponował, żebyś już nigdy się nie poja-wiał – odezwał się anioł.

Bryce ścisnęła jego ramię, a on nadepnął jej na stopę, na tyle mocno, by przestała. Aidas tylko zachichotał.

– Jest wam coraz zimniej. Wrócę już chyba do siebie.

– Proszę – wyszeptała Bryce. – Powiedz mi, czy wiesz, kto zabił Danikę.

Odpowiedział jej cichy śmiech.

– Przeprowadźcie raz jeszcze testy. Zbadajcie sprawę od środka. Spójrzcie na to, co się kryje pomiędzy faktami.

Rozpływał się, zupełnie jakby ich spotkanie było rozmową telefoniczną, która teraz zaczęła się rwać.

– Aidas! – wyrzuciła z siebie Bryce i podeszła do skraju kręgu. Hunt zwalczył pokusę, by przyciągnąć ją do siebie, tym bardziej że ciemność szarpała już kontury postaci księcia. – Dziękuję ci. Za tamten dzień.

Książę Przepaści znieruchomiał, jakby na moment uchwycił się tego świata.

– Dokonaj Skoku, Bryce Quinlan – rzekł i zamigotał. – A potem mnie znajdź. – Znikł już prawie całkiem, gdy po pokoju niczym duch rozszedł się jego szept: – Wyrocznia nie zobaczyła. Ale ja tak.

Mróz znikł, a szron zaczął tajać. Cisza dudniła.

Hunt odwrócił się ku Bryce.

– Po pierwsze – wysyczał – takie niespodzianki możesz sobie w dupę wsadzić!

Zatarła dłonie, próbując przywrócić im ciepło.

– Nigdy nie pozwoliłbyś mi go przywołać, gdybyś wiedział, kogo mam na myśli.

– Bo ten gość mógł nas pozabijać i w sumie dziwię się, że tego nie zrobił!

– Hunt otworzył szeroko oczy. – Pogięło cię?

– Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Ani nikogo, kto mi towarzyszy.

– Chcesz mi powiedzieć, w jaki sposób zawarłaś znajomość z Aidasem w wieku trzynastu lat?

– Ja... mówiłam ci już, jak fatalnie zakończyło się spotkanie z moim biologicznym ojcem po wizycie u Wyroczni.

Gniew Hunta zaczął przygasać na widok bólu, który pojawił się na twarzy dziewczyny.

– Niedługo później, gdy wypłakiwałam się na ławce w parku niedaleko świątyni, zobaczyłam białego kota, który miał niezwykle, błękitne oczy. Jeszcze zanim się do mnie odezwał, wiedziałam, że to ani kot, ani zmienno-kształtny.

– Kto wtedy go wezwał?

– Nie wiem. Jesiba powiedziała mi, że książęta mogą prześlizgiwać się przez Szczeliny i przyjmować kształty zwykłych zwierząt. Problem w tym, że w takich ciałach nie mogą dysponować żadną mocą, jedynie umiejętnością mowy. No i mogą pozostać w naszym świecie ledwie kilka godzin.

Szare skrzydła Hunta przeszył dreszcz.

– Co od niego usłyszałaś?

– Powiedział: „Co takiego może oślepić Wyrocznie?”. A ja na to odparłam: „A co takiego ściąga tu koty?”. Usłyszał wrzaski, gdy wchodził do środka, i chyba go to zaintrygowało. Powiedział mi, że mam przestać płakać, bo to sprawi satysfakcję wszystkim tym, którzy wyrządzili mi krzywdę. I dodał, że nie powinnam obdarowywać ich moim smutkiem.

– A co Książę Przepaści robił u Wyroczni?

– Tego mi nie powiedział. Ale siedział ze mną do chwili, gdy nabrałam odwagi, by wrócić do domu ojca, a zanim zdążyłam mu podziękować, znikł bez śladu.

– Dziwne – stwierdził Hunt i pomyślał: „Cóż, skoro był wobec niej taki miły w przeszłości, nic dziwnego, że nie zawahała się, by znów go wezwać”.

– Nie wiem, czemu pojawił pod postacią ludzką. Może znudziło mu się kocie ciało. Ale nie mógł się oprzeć ciekawości, by sprawdzić, co się ze mną dzieje – stwierdziła dziewczyna.

– Wszystko wskazuje na to, że się za tobą stęsknił – podsumował Hunt. W jego słowach kryło się kluczowe pytanie, ale Bryce udawała, że go nie słyszy.

– W istocie – burknęła. – Szkoda tylko, że nie usłyszeliśmy od niego nic istotnego.

W jej oczach pojawiła się mgła zadumy. Spojrzała na pusty krąg i nagle wyjęła telefon. Hunt spostrzegł, że dzwoni do Declana Emmeta.

– Cześć, B.! – odpowiedział Emmet. W tle dudniła muzyka i rozbrzmiewały męskie głosy.

– Dostaliśmy nowy cynk. – Bryce Quinlan nie bawiła się w uprzejmości.

– Powinniśmy znów przeprowadzić testy. Mam na myśli te, które przeprowadzono na miejscu zbrodni kilka lat temu. Czy przychodzi ci do głowy coś, co powinno zostać zrobione ponownie?

– To Bryce? – spytał w tle Ruhn.

– Bez wątpienia przeprowadziłbym diagnostykę zapachów. Dasz radę skołować ciuchy ofiary?

– Ale przecież dwa lata temu na pewno przeprowadzili diagnostykę zapachów!

– Regularne testy czy testy Mimira?

Hunt poczuł ucisk w żołądku.

– A co za różnica? – Zapytała Bryce.

– Mimir daje lepszą jakość. To nowocześniejsza metoda.

Bryce spojrzała na Hunta, a ten powoli pokręcił głową.

– Nikt nie wykonał testów Mimira – powiedziała cicho do telefonu.

– Cóż. To w zasadzie technologia Fae. – Declan się zawahał. – Wypożyczamy ją legionowi do pomocy przy ważnych sprawach. – Umilkł na moment. – Ktoś powinien być coś powiedzieć.

Hunt zacisnął zęby.

– Miałeś dostęp do tej technologii dwa lata temu? – spytała Bryce.

Declan znów się zawahał.

– Eee... Cholera...

Naraz odezwał się Ruhn:

– Bryce, wydano wyraźny zakaz korzystania z tych kanałów. Uznano, że Fae mają się trzymać daleko od tej sprawy.

Przez twarz Bryce przemknęły kolejno upokorzenie, wściekłość i żal. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Jesienny Król to niezły kutas, prawda? – odezwał się Hunt, wiedząc, że Ruhn go usłyszy.

– I to właśnie zamierzam mu powiedzieć – warknęła dziewczyna i przerwała rozmowę.

– Co?! – zawołał Hunt, ale Quinlan już wybiegała z mieszkania.

Krew huczała w jej żyłach, gdy Bryce pędziła po zalanych deszczem uliczkach Starego Rynku prosto do Pięciorózu. Mijane wille i pałacyki z perfekcyjnie zadbanymi trawnikami i ogrodami, co do jednego zasłonięte bramami z kutego żelaza, mieniły się w deszczu. Na każdym rogu czuwał żołnierz Fae bądź zmienno-kształtny z Sił Porządkowych i z kamienną twarzą przyglądał się przechodniom, zupełnie jakby mieszkańcom tej okolicy bezustannie towarzyszył skrajny lęk przed grabieżczymi napaściami ze strony peregrini i nielicznych niewolników Księżycowego Miasta.

Przemknęła obok marmurowego kolosa, który skrywał w środku Archiwum Fae. Kolumny przy wejściu tonęły w kwiatach. Oplatające je róże, jaśminy i wisteria kwitły bezustannie, bez względu na porę roku. Stamtąd skierowała się do rozległej białej willi, porośniętej różowymi różami, i przypadła do żelaznej bramy strzeżonej przez czterech wojowników Fae. Wyhamowała na śliskich od deszczu kamiennych płytach, gdy zastąpili jej drogę.

– Wpuście mnie! – wycedziła przez zęby, zdyszana po biegu.

Żaden z Fae nawet nie mrugnął.

– Czy masz umówione spotkanie z Jego Wysokością? – spytał któryś z nich.

– Wpuście mnie! – powtórzyła.

Wiedział. Jej ojciec wiedział, że istniały inne metody, by zbadać okoliczności śmierci Daniki i nie zrobił nic. Celowo trzymał się od sprawy z daleka. Musiała się z nim zobaczyć. Musiała usłyszeć to od niego. Nie interesowało jej, która była godzina. Wypolerowane czarne drzwi były zamknięte, ale w środku paliły się światła. Był w domu. Musiał być.

– Trzeba się najpierw umówić – oznajmił stanowczo ten sam strażnik.

Bryce zrobiła krok i odbiła się od niewidzialnej przeszkody. Całą willę otaczała ściana gorąca, bez wątplenia dzieło żołnierzy stojących przed nią.

Jeden z nich zachichotał. Twarz Bryce była rozpalona, a oczy szczypały.

– Idźcie i przekażcie swemu królowi, że Bryce Quinlan czeka na rozmowę. I to szybko.

– Wróć tu po ustaleniu terminu wizyty, mieszańcu – odparł strażnik.

Bryce uderzyła dłonią w tarczę, która nawet nie drgnęła.

– Powiedzcie mu...

Strażnicy znieruchomieli, gdy za plecami Bryce rozlała się moc, mroczna i potężna. Po mokrym bruku przemknęła błyskawica. Strażnicy jak jeden mąż pochwycili za miecze, ale Hunt odezwał się głosem potężnym jak piorun:

– Ta pani życzy sobie audiencji u Jego Wysokości!

– Jego Wysokość jest zajęty. – Strażnik, który się odezwał, bez wątpienia zauważył aureolę na czole Hunta, a szyderczy uśmiezek na jego twarzy był jedną z najohydniejszych rzeczy, jakie Bryce w życiu widziała. – Zwłaszcza dla kanalii z Upadłych i wywłoki z ludzką krwią – dodał.

Hunt zrobił krok ku niemu.

– Powtórz to.

Strażnik nie przestawał się uśmiechać szyderczo.

– Raz ci nie wystarczyło?

Hunt zwarł pięści, a Bryce uświadomiła sobie, że anioł traci kontrolę nad sobą. Zaraz zetrze tych dupków na pył i wedrze się do willi, by ona mogła odbyć pogawędkę z królem.

Kilkadziesiąt kroków dalej objawił się Ruhn, spowity w cienie, z czarnymi włosami przyklejonymi do spoconego czoła. Za nim szli Flynn i Declan.

– Cofnąć się! – rozkazał. – Cofnąć się, do kurwy nędzy!

Nie posłuchali.

– Nawet ty, księżę, nie masz uprawnień, by wydawać nam polecenia.

Cienie Ruhna zawirowały nad jego ramionami niczym para widmowych skrzydeł, ale zwrócił się do Bryce:

– Z nim stoczymy jeszcze niejedną bitwę, ale nie dziś. Nie warto.

Bryce cofnęła się o kilka kroków.

– On celowo uznał, że nie będzie pomagał w dochodzeniu mającym wyjaśnić przyczyny śmierci Daniki – powiedziała, wiedząc, że strażnicy dobrze ją słyszą.

– Niewiele brakuje, by nazwać to sabotowaniem oficjalnego śledztwa – stwierdził Hunt.

– Odpierdol się, Athalar – warknął Ruhn. Chciał złapać Bryce za rękę, ale cofnęła się. Fae zacisnął zęby. – Jesteś uważana za członkinię tego dworu, a wtedy, przed dwo-ma laty, znalazłaś się w samym sercu kolosalnego

bajzlu. Ojciec uznał, że dla twego bezpieczeństwa lepiej jest dać sobie ze sprawą spokój.

– Twój ojciec ma moje bezpieczeństwo głęboko w dupie!

– Tak? Już chyba zapomniałaś, że kazał mi zamieszkać z tobą i strzec cię na każdym kroku. Niestety, wolałaś swojego seksownego aniołka!

– On chce zagarnąć Róg dla siebie! – parsknęła Bryce. – To nie ma żadnego związku ze mną. – Wskazała dom za żelaznym płotem. – Idź tam i powiedz temu skurwielowi, że nigdy tego nie zapomnę. Nigdy. Wątpię, czy go to obejdzie, ale powiedz mu to.

Spływające z ramion Ruhna cienie znieruchomiały.

– Przykro mi, Bryce. Mam na myśli Danikę...

– Nigdy... – wycedziła. – Nigdy nie waż się wypowiadać tego imienia przy mnie. Zabraniam ci!

Mogłaby przysiąc, że przez jego twarz przemknął ból, którego nie mogły zamaskować nawet jego cienie, ale odwróciła się ku Huntowi, który przyglądał się jej ze skrzyżowanymi ramionami.

– Zobaczymy się u mnie – oznajmiła i bez słowa rzuciła się do biegu.

Tak, powinna była go ostrzec, kogo zamierza wezwać. Spieprzyła sprawę, musiała to przyznać, ale to, co zrobił jej ojciec, było święństwem stulecia. Jak śmiał odmówić dostępu do testów Fae podczas dochodzenia?

Nie udała się do domu. W połowie drogi zdecydowała, że skieruje się gdzieś indziej. Biały Kruk był zamknięty, ale przecież mogła wpaść do baru z whisky, który kiedyś tak lubiła.

Drzwi Lethe pozostawały nadal otwarte, co Bryce powitała z ulgą. Rana na jej nodze pulsowała bólem, a stopy były całe w pęcherzach. Bieganie w tych idiotycznych pantoflach było średnim pomysłem. Zrzuciła je z chwilą, gdy rozsiadła się na obitym skórą stołku barowym, i aż westchnęła, gdy oparła bosc stopy na chłodnej, mosiężnej rurze, biegnącej wzdłuż baru. Knajpa nie zmieniła się specjalnie od czasu, gdy dwa lata temu po raz ostatni szła po tej podłodze, wymalowanej w czarne, szare i białe sześciany, składające się na iluzję optyczną. Kolumny z drewna czereśniowego wyrastały niczym drzewa i formowały wysklepione, łukowate sklepienie, majaczące nad barem z zamglonego szkła i czarnego metalu.

Jakieś pięć minut temu wysłała wiadomość do Juniper, zapraszając ją na drinka. Nie otrzymała na razie odpowiedzi, a więc skupiła się na oglądaniu

wiadomości na ekranie nad barem. Pokazywano właśnie ujęcia z błotnistych pól bitewnych Pangery, zasłanych szczątkami mechów przypominających popsute zabawki i ciałami ludzi oraz Wanów, zalegającymi aż po horyzont. Na niektórych ucztowały już wrony. Nawet pomocnik kuchenny, młody człowiek, zatrzymał się, by spojrzeć ze ściągniętą twarzą na scenę masakry. Rozkaz wywarczany zza baru wyrwał go z oszołomienia i posłał do dalszej pracy, ale Bryce dojrzała blask w jego brązowych oczach. Dostrzegła w nich furię i determinację.

– A niech to Hel – mruknęła i uniosła do ust stojącą przed nią szklaneczkę whisky.

Alkohol był dokładnie tak ostry w smaku i podły, jak to sobie zapamiętała. Wydawał się przepalać sobie drogę do jej żołądka. Dokładnie tego Bryce sobie życzyła. Upiła kolejny łyk.

Niespodziewanie obok jej szklanki wyrosła buteleczka z jakąś fioletową cieczą.

– To na twoją nogę – powiedział Hunt, który usiadł obok niej. – Wypij to.

Przyjrzała się nieufnie napojowi.

– Byłeś u med-wiedźm?

– Za rogiem mają klinikę. Uznałem, że jakiś czas tu posiedzisz, więc nie mam co się spieszyć.

Bryce popijała whisky.

– No i się nie pomyliłeś.

Przysunął buteleczkę bliżej.

– Wypij to, zanim osuszysz tę szklanke.

– Nie masz zamiaru komentować tego, że właśnie zła-małam moją żelazną zasadę abstynencji?

Hunt oparł się łokciem o bar i ciasniej zwinął skrzydła.

– To twoja zasada. Możesz ją zawiesić, kiedy chcesz.

„Może tak, może nie” – pomyślała Bryce.

Ujęła butelkę, otworzyła ją i opróżniła jej zawartość, po czym się skrzywiła.

– Zupełnie jak sok winogronowy.

– Poprosiłem, by osłodziła.

Bryce zatrzepotała rzęsami.

– Bo sama jestem słodziutka, Athalar?

– Bo wiedziałem, że nie wypijesz tego, jeśli będzie smakować jak płyn do odkażania ran.

– Tu się akurat mylisz. – Bryce uniosła szklanke.

Hunt przyciągnął uwagę barmana, zamówił więc wodę i rzekł do Bryce:

– A więc mamy za sobą udany wieczór.

Bryce parsknęła śmiechem i upiła kolejny łyk whisky. Na bogów, ależ to było ohydne. Jak to możliwe, że kiedykolwiek się tym upijała?

– Znakomity – odparła.

Hunt pił wodę. Przyglądał się dziewczynie przez dłuższą chwilę, aż w końcu się odezwał:

– Posłuchaj, jeśli chcesz tu siedzieć i się urznąć, nie ma sprawy. Będę tu siedział i czekał, ale pozwól, że powiem ci jedno. Istnieją lepsze sposoby na radzenie sobie z życiem.

– Dzięki, mamó.

– Serio mówię.

Barman postawił przed nią kolejną szklanke, ale Bryce jej nie uniosła.

– Nie jesteś jedyną osobą, która straciła kochaną osobę. – powiedział ostrożnie anioł.

Bryce ułożyła głowę na dłoni.

– Opowiedz mi o niej, Hunt. Posłuchajmy wreszcie pełnej, ckliwej historii bez skrótów i przeskoków.

Anioł wytrzymał jej spojrzenie.

– Nie zachowuj się jak głupia mała. Próbuję z tobą rozmawiać.

– A ja próbuję pić – rzekła i uniosła szklanke, ale w tym momencie odezwał się jej telefon.

Oboje spojrzeli na ekran. Wyświetliła się odpowiedź od Juniper:

„Sorry, nie mogę. Trening”.

Potem przyszła kolejna wiadomość:

„Zaraz, a czemu siedzisz w Lethe? Znów pijesz? Co się stało?”.

– Może twoja przyjaciółka też próbuje ci coś przekazać – rzekł cicho Hunt.

Bryce zacisnęła dłonie w pięści, ale położyła telefon ekranem do dołu na szklanym, jaśniejącym kontuarze.

– Nie miałeś przypadkiem opowiedzieć mi łamiącej serce historii o twojej niezwykłej dziewczynie? Co powiedziałyby o tym, jak mnie obezwładniłeś i niemalże po-żarłeś mi szyję?

Od razu pożałowała tych słów. Z wielu, wielu powodów, z których najmniej istotnym było to, iż nie mogła przestać myśleć o tym momencie szaleństwa na dachu, gdy czuła jego usta na swej szyi i wiedziała, że zaraz straci panowanie nad sobą. Jakie to było upajające, jaki on był upajający...

Hunt przez dłuższą chwilę miażdżył ją wzrokiem. Na jej policzki wypływał rumieniec.

– Do zobaczenia w domu – rzekł. Słowa rozbrzmiewały jeszcze echem między nimi, gdy postawił na ladzie kolejną buteleczkę. – A tę wypij za pół godziny.

I wyszedł przez pusty bar na ulicę.

Hunt rozsiadł się na kanapie przed telewizorem, by obejrzeć mecz, gdy do mieszkania weszła Bryce z torbami pełnymi zakupów. Najwyższy, kurwa, czas. Syrx zerwał się z kanapy i w kilku susach przypadł do niej, po czym wspiął się na tylne łapy, domagając się całusów. Bryce nie zdołała mu się oprzeć – przez chwilę mierzwiła jego złociste futro, aż zerknęła na anioła, który pozdrowił ją zdawkowym skinieniem i wrócił do popijania piwa.

Bryce odpowiedziała również skinieniem, nie patrząc mu w oczy, i poszła do kuchni. Utykanie nie ustało całkiem, ale szła nieco równiej.

Przekazał zadanie monitorowania ulic wokół knajpy Naomi, a sam udał się na siłownię, by wypocić emocje.

„Obez władniłeś”. Nie mógł zapomnieć tego słowa. Wlekło się za nim wraz z odkryciem, że w istocie tam na dachu ani razu nie pomyślał o Shahar. Ani też później. Gdy stawał pod prysznicem i zaciskał dłoń na przyrodzeniu, to nie o Archanielicy myślał. Skądże.

I Quinlan na pewno o tym wiedziała. Wiedziała, w co uderzyła. Miał dwie możliwości – albo na nią nawrzeszczyć, albo wyjść i poćwiczyć. Wybrał tę drugą opcję.

Wrócił dwie godziny temu. Pozbierał obsydianową sól, nakarmił chimere i wyprowadził ją na spacer, a potem zasiadł na kanapie i pograżył się w oczekiwaniu.

Bryce ustawiła obie torby na blacie. Syrx czuwał u jej stóp i uważnie przyglądał się zakupionym produktom. Hunt raz po raz odrywał wzrok od ekranu i również zerkał na to, co wypakowuje. Warzywa, owoce, mięso, mleko owsiane, mleko krowie, ryż, bochenek chleba razowego...

– Mamy gości? – zapytał.

Bryce wyciągnęła patelnię i położyła ją na płycie kuchennej.

– Postanowiłam, że przygotuję nam późną kolację.

Miała sztywne plecy i proste ramiona. W innych okolicznościach pomyślałby, że jest zła, ale fakt, że brała się do gotowania, sugerował coś innego.

– Sądzisz, że to dobry pomysł po wlaniu w siebie takiej ilości whisky?

Spojrzała na niego ponad ramieniem ze złością.

– Próbuję zrobić coś miłego, a ty mi w tym nie pomagasz.

– W porządku! – Hunt uniósł obie ręce. – Przepraszam.

Bryce nachyliła się nad płytą i dobrała temperaturę, po czym otworzyła paczkę z mięsem mielonym.

– A poza tym wcale nie wypiął dużo – powiedziała. – Wyszłam z Lethe chwilę po tobie.

– I dokąd poszłaś?

– Do skrytki niedaleko Lunaboru. – Zaczęła wybierać przyprawy. – Schowałam tam sporo rzeczy Daniki. Sabine chciała wszystko wywalić, ale ją uprzedziłam. – Przełożyła mięso na patelnię i wskazała mu trzecią torbę, stojącą przy drzwiach. – Chciałam się upewnić, że nie ma tam niczego, co można by powiązać z Rogiem, czegoś, co mogłam wcześniej przeoczyć. No i wzięłam też trochę jej ciuchów. Tych, które były w mojej sypialni przed ową nocą, a nie zostały zabrane przez ludzi z ekipy dochodzeniowej. Wiem, że badali już jej odzież, ale może... Może uda się tam znaleźć coś jeszcze.

Hunt otworzył usta, choć nie miał pojęcia, co chce powiedzieć.

– A potem poszłam na rynek – ciągnęła Bryce – bo samymi przyprawami nikt się nie naje.

Wziął piwo i poszedł do kuchni.

– Mogę ci pomóc?

– Nie. To kolacja na przeprosiny. Idź oglądaj swój mecz.

– Nie musisz mnie przeproszać.

– Zachowałam się jak głupia zdzira. Ugotuję ci coś, żeby to naprawić.

– Sypnęłaś sporo chili. Nie wiem, czy jestem gotów na tak konkretne przeprosiny.

– Kurwa, nie dodałam kminu! – Bryce odwróciła się ku patelni, zmniejszyła temperaturę, dodała przyprawę i zamieszała. Po kuchni rozszedł się zapach smażonego indyka. – Ale ze mnie sierota – westchnęła.

Hunt czekał, aż dziewczyna zbierze słowa i myśli.

Zaczęła kroić cebulę spokojnymi, płynnymi ruchami.

– Prawdę powiedziawszy, to przed śmiercią Daniki również byłam porażką – powiedziała. Stosik precyzyjnych cebulowych talarków rósł. – Ale później się nie poprawiło.

– Czemu myślisz, że byłaś porażką?

Bryce zsunęła pokrojoną cebulę na patelnię.

– Jestem półczłowiekiem z praktycznie bezużytecznym dyplomem. Wszyscy moi przyjaciele czymś się zajmują i coś ze sobą robią. – Uśmiechnęła się krzywo. – Ja zaś jestem wspaniałą sekretarką. Bez żadnych planów na przyszłość. – Zamieszała zawartość patelni. – Tylko na imprezach wszystkie stawałyśmy się sobie równe. Nie miało wtedy znaczenia, że Furia jest najemniczką, Juniper ma zajebisty talent, a Danika będzie kiedyś superwilczycą.

– Robiły ci kiedyś przytyki z tego powodu?

– Nie. – Jej bursztynowe oczy badały jego twarz. – Nie, nigdy by się tak nie zachowały. Ale ja nie mogłam o tym zapomnieć.

– Twój kuzyn mówił, że kiedyś tańczyłaś. I że przestałaś po śmierci Daniki. Nie chciałaś iść tą drogą?

Bryce wskazała swoje biodra.

– Powiedziano mi, że moje półludzkie ciało jest zbyt niezgrabne. I że mam za wielkie cycki, a na moim tyłku mogłyby lądować samoloty.

– Tyłek masz idealny – wyrwało mu się.

Na szczęście zdołał się powstrzymać od komentarza na temat tego, jak bardzo podobały mu się inne części jej ciała. Jak bardzo chciał je czuć. Poczawszy, rzecz jasna, od tyłeczka.

Na policzkach Bryce pojawił się rumieniec.

– Cóż, dziękuję – bąknęła, mieszając potrawę.

– I nie tańczysz już, nawet dla przyjemności?

– Nie. – W jej oczach nagle pojawił się chłód. – Nie tańczę.

– I nigdy nie chciałaś znaleźć dla siebie czegoś innego?

– Pewnie, że chciałam. Mam około dziesięciu podań o pracę ukrytych na komputerze w galerii, ale nie mogę skupić się na tyle, by je skończyć. Zresztą minęło już sporo czasu, odkąd widziałam tamte ogłoszenia, pewnie dawno znaleziono kogoś na te stanowiska. O tym, że musiałabym przekonać Jesibę, iż po zmianie pracy nadal będę jej spłacać dług, nawet nie wspomnę. – Nadal mieszkała na patelni. – Ludzkie życie wydaje się wystarczająco długie, a co dopiero życie nieśmiertelnego? – Założyła kosmyk włosów za ucho. – Nie mam pojęcia, jak je spożytkować.

– Ja mam dwieście trzydzieści trzy lata i nadal tego nie rozgryzłem.
– Tak, ale ty... Cóż, ty czegoś dokonałeś. Walczyłeś o coś. Jesteś kimś.
Hunt postukał się po wytatuowanej czaszce.

– I popatrz tylko, co z tego mam.

Bryce odwróciła się od płyty.

– Posłuchaj, Hunt. Naprawdę mi przykro z powodu tego, co powiedziałam o Shahar.

– Nie myśl już o tym.

Wskazała podbródkiem otwarte drzwi do sypialni Hun-ta. Stojące na komodzie zdjęcie jej i Daniki było teraz ledwie widoczne.

– Zrobiła je moja mama. W dniu, gdy wyszliśmy ze szpitala w Rosque – zaczęła.

Hunt przeczuwał, że Bryce szykuje się do odsłonięcia kolejnej tajemnicy. Wsłuchał się zaintrygowany.

– Dlaczego trafiłyście do szpitala?

– Danika pisała magisterkę z historii nielegalnego handlu zwierzętami. Odkryła w ten sposób prawdziwą siatkę przemytników, ale nikt w Siłach Porządkowych czy Trzydziestym Trzecim Legionie nie chciał jej pomóc. Pojechaliśmy więc tam, by się tym zająć osobiście. – Prychnęła. – Przemycem zajmowało się pięciu zmijolaków. Dorwali nas, gdy próbowaliśmy uwolnić złapane przez nich zwierzęta. Wyzwałyśmy ich od dupkołaków i wtedy wszystko zaczęło się walić.

Jasne. Jak mogło być inaczej?

– Jak bardzo?

– Bardzo. Ucieczka na motocyklu, wypadek, moja ręka złamana w trzech miejscach, pęknięta miednica Daniki. Dwie kule w jej nodze.

– Na bogów...

– Powinieneś więc zobaczyć tych zmijolaków.

– Pozabijałyście ich?

Jej oczy pociemniały. Przez moment widział w nich tylko błysk drapieżnika Fae.

– Niektórych. Ja... zajęłam się tymi, którzy postrzelili Danikę. Policja zgarnęła resztę.

Na płonącego Solasa... Hunt miał wrażenie, że to nie cała historia.

– Wiem, że wszyscy uważali Danikę za beztroską imprezowiczkę zafiksowaną na punkcie mamuśki. Ba, sama Sabine tak o niej myśli, ale...

Danika chciała pomóc tym zwierzętom. Nie mogła spać w nocy ze świadomością, że one nadal są w klatkach, samotne i przerażone.

Hunt i reszta triarii nazywali ją Imprezową Księżniczką za jej plecami.

– Danika zawsze robiła takie rzeczy – ciągnęła Bryce. – Zawsze pomagała tym, których Sabine uważała za niegodnych uwagi. Może i powodowała nią chęć, by wkurwić matkę, ale myślę, że przede wszystkim chciała im pomóc. Dlatego okazała tyle wyrozumiałości Briggsowi i jego grupie. Dlatego dała im tyle szans. – Wypuściła długi oddech z płuc. – Była trudna w obyciu, ale miała dobre serce.

– A ty? – spytał ostrożnie.

Bryce przeczesła dłonią włosy.

– Niemalże każdego dnia odczuwam chłód, prawie tak dotkliwy jak wtedy, gdy był tu Aidas. Niemalże każdego dnia chcę wrócić do tego, co było kiedyś. Nie mam ochoty brnąć naprzód.

Hunt wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Wielu Upadłych pogodziło się z aureolą i tatuażem niewolnika, wiesz? Po paru dekadach zaakceptowali nowe brzemię. Przestali się sprzeciwiać.

– A ty? Czemu nigdy nie przestałeś?

– Bo gdy stanęliśmy do walki, mieliśmy rację. I nadal ją mamy. Shahar była jedynie ostrzem włóczni. Podążyłem za nią ślepo do bitwy, której wygrać nie mogliśmy, ale wierzyłem w to, o co walczyliśmy.

– Gdybyś mógł raz jeszcze stanąć pod sztandarem Shahar, zrobiłbyś to?

Hunt zastanowił się. Nigdy nie pozwalał sobie na długie rozważania o przeszłości.

– Gdybym nie ruszył do buntu wraz z nią, przypuszczalnie zostałem zauważony przez innego Archanioła ze względu na moje błyskawice. Pewnie służyłbym teraz w stopniu oficera w jakimś mieście Pangery, mając nadzieję na to, że kiedyś zarobię tyle, by móc wykupić się ze służby, ale komuś z takim talentem jak mój nigdy nie pozwolono by po prostu odejść. Poza tym nigdy nie miałem szczególnego wyboru. Musiałem wstąpić do legionu. Zostałem praktycznie wepchnięty na tę drogę kariery. Błyskawice, zabójstwa... Tak na dobrą sprawę nigdy nie chciałem być w tym dobry. Gdybym mógł, wyrzekłbym się tego wszystkiego w jednej chwili.

W jej oczach zamigotało zrozumienie.

– Wiem – powiedziała.

Uniósł brew.

– Mam na myśli to – wyjaśniła Bryce – że jeśli ktoś jest w czymś dobry, to wcale nie oznacza, że chce taki być. Są talenty, których można by się pozbyć w kilka sekund.

Hunt przekrzywił głowę.

– Spójrz na przykład na mnie – ciągnęła. – Mam niezwykłą umiejętność przyciągania do siebie dupków.

Hunt parsknął śmiechem.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie – podjęła Bryce. – Zbuntowałbyś się raz jeszcze?

– Właśnie zaczynałem ci mówić. – Hunt westchnął. – Nawet gdybym nie dołączył do buntu, toczyłbym właśnie nieco słodszy wersję tego samego życia. Nadal byłbym legionistą wykorzystywanym ze względu na moje tak zwa- ne dary. Oficjalnie byłbym wolny, ale brak innych opcji poza służbą wojskową czyniłby ze mnie niewolnika. Jedyną różnicą jest to, że teraz służę w Valbarze w ramach umowy z Archaniołem, dającej mi nadzieję, że kiedyś moje domniemane grzechy zostaną mi wybaczone.

– Nie sądzisz, by to były grzechy.

– Hierarchie anielskie są idiotyzmem. Mieliśmy prawo, by podnieść przeciwko nim bunt.

– Choć kosztowało was to wszystko?

– Tak. To chyba moja odpowiedź. Wciąż dołączyłbym do buntu, nawet wiedząc, co się wydarzy. A jeśli kiedykolwiek odzyskam wolność...

Dłoń Bryce, mieszająca kolację na patelni, znieruchomiała, a dziewczyna uniosła głowę. Nie mrugając, patrzyła mu w oczy.

– Pamiętam każdego z tych, którzy stanęli wtedy na polu bitwy, by zgnieść Shahar. Pamiętam wszystkich aniołów, Asteri, Senat, gubernatorów, wszystkich, którzy uczestniczyli w naszych procesach.

Oparł się o blat i pociągnął łyk piwa, pozwalając, by Bryce dokończyła w głowie jego myśl.

– A co potem? Jak już ich wszystkich pozabijasz?

Hunt zamrugął, zdziwiony brakiem lęku czy też osądu w jej oczach.

– O ile zdołam przeżyć, chcesz powiedzieć.

– Tak. Jeśli przeżyjesz zabicie Archaniołów i Asteri, co potem?

– Nie wiem. – Uśmiechnął się lekko. – Może razem coś wykombinujemy, Quinlan. Będziemy mieli na to parę wieków.

– Jeśli dokonam Skoku.

Athalar znieruchomiał.

– A nie chcesz?

Niezwykłe rzadko zdarzało się, by Wan rezygnował ze Skoku i wolał żyć jako śmiertelnik.

Bryce dodała nieco warzyw i przypraw, a potem wrzuciła paczkę ryżu do mikrofalówki.

– Nie wiem. Potrzebowałamby Kotwicy.

– Może Ruhn by się nadał?

Oczywiście żadne z nich nigdy nie powiedziałyby tego na głos, ale jej kuzyn byłby gotów zmierzyć się z każdą bestią z Leża, by ochronić Bryce.

Spojrzała na Hunta wzrokiem ociekającym wzdrganiem.

– Nigdy, kurwa, w życiu.

– No to może Juniper?

Ktoś, kogo naprawdę kochała i komu ufała.

– Zrobiłaby to dla mnie, ale ja miałabym wrażenie, że to nie w porządku.

A na Kotwicę z urzędu nie mam ochoty.

– Ja skorzystałem z tej opcji. Nie ma na co narzekać. – Dostrzegł w jej oczach pytanie i odezwał się, nim zdążyła je wypowiedzieć: – Może zmienisz zdanie.

– Może. – Bryce przygryzła wargę. – Przykro mi z powodu śmierci twoich przyjaciół.

– A mnie przykro z powodu śmierci twoich.

Podziękowała skinieniem i powróciła do mieszania.

– Wiem, że nikt tego nie kapuje, ale... Po tej koszarnej tragedii jakby zgasło we mnie światło. Danika nie była moją siostrą ani kochanką. Była jedyną osobą, co do której zawsze miałam pewność, że nie będzie mnie oceniać. Była tą jedyną, która zawsze odbierała telefony bądź oddzwaniała najszybciej, jak się dało. Tą jedyną, dzięki której czułam się odważniejsza, bo wiedziałam, że bez względu na wszystko, bez względu na to, w jakie gówno się wpakuję, ona zawsze będzie w moim narożniku. I nawet gdyby wszystko poszło w Hel, pogadam z nią i znów będzie dobrze.

Jej oczy lśniły i Hunt z trudem opanował pokusę, by podejść bliżej i ująć ją za rękę.

– Ale... ale nic nie jest dobrze. Nigdy już z nią nie porozmawiam. Myślę, że wszyscy oczekują, że powinnam się otrząsnąć. Niestety, nie mogę. Za każdym razem, gdy uświadamiam sobie, jak naprawdę wygląda moja nowa rzeczywistość, mam ochotę znów się od niej oderwać. Nie chcę być sobą. Nie chcę nawet chodzić na pieprzony taniec, bo przypomina mi o niej.

O naszych wspólnych tańcach w klubach, na ulicach, w naszym mieszkaniu, w akademiku. Nie będę więcej tańczyć, bo kiedyś taniec przynosił mi radość, a ja... nie chcę już czuć radości. – Przełknęła ślinę. – Wiem, że brzmi to żałośnie.

– Wcale nie – rzekł cicho Hunt.

– Sorry, że spuściłam na ciebie takie wiadro brudów.

Kącik ust Hunta uniósł się nieco.

– Nie mam nic przeciwko spuszczeniu na mnie czegokolwiek. Kiedy tylko zechcesz, Quinlan.

Prychnęła i pokręciła głową.

– Ależ to obleśnie zabrzmiało w twoich ustach.

– To ty zaczęłaś.

Tym razem to jej usta drgnęły.

„Cholera – pomyślał. – Przez ten uśmiech aż mnie kłuje w sercu”.

A na głos powiedział:

– Ja wiem, że będziesz brnąć naprzód, Quinlan. Nawet jeśli wszystko będzie do dupy.

– A skąd ta pewność?

Bezszelestnie pokonał szerokość kuchni. Bryce odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Bo udajesz, że jesteś leniwa i masz wywalone na wszystko, ale w głębi serca nie poddajesz się. Bo wiesz, że jeśli ustąpisz, to oni wygrają. Wygrają te dupkołaki, jak ich nazwałyście. A więc żyjesz i to najlepiej jak możesz, bo bardziej dopiec tym fiutom się nie da.

– I z tych samych powodów ty też nie przestajesz walczyć.

– Tak – rzekł Hunt i przesunął dłonią po tatuażu na czole.

Bryce mruknęła pod nosem i zamieszała potrawę na patelni.

– Cóż więc, Athalar. Wygląda na to, że posiedzimy jeszcze jakiś czas we dwoje w tym samym okopie.

Uśmiechnął się do niej szeroko. Nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni obdarzył kogokolwiek tak szerokim uśmiechem.

– Wiesz co? – odezwał się. – Chyba nie mam nic przeciwko.

Jej oczy stały się cieplejsze, a na piegowate policzki wkradł się rumieniec.

– Powiedziałaś: „Do zobaczenia w domu”. No wiesz, w knajpie.

Tak było, choć starał się o tym nie myśleć.

– Chyba masz gdzie mieszkać, w koszarach czy gdzie tam Micah cię przydzielił, ale jeśli jakoś rozwiążemy tę sprawę... Cóż, ten pokój jest twój, jeśli zechcesz.

Propozycja całkiem nim wstrząsnęła. Nie był w stanie wykrztusić niczego poza:

– Dzięki.

Na szczęście szybko uświadomił sobie, że to w zupełności wystarczyło.

Ryż już się ugotował i Bryce rozdzieliła go na dwa talerze, a potem dołożyła na każdy potrawę z patelni. Podała mu jeden z nich.

– Żadne tam delikatesy, ale... smacznego. I przepraszam.

Hunt wpatrywał się w parującą stertę ryżu i mięsa. Widział, jak psom podawano wykwintniejsze dania, ale uśmiechnął się lekko, co znów zaowocowało niewyjaśnionym bólem w sercu.

– Przeprosiny przyjęte, Quinlan.

Na jej komodzie siedział kot.

Zmęczenie przygniatało ją do tego stopnia, iż ledwie mogła unieść powieki. Oczy koloru nieba o świcie przygwoździły ją z powrotem do posłania.

„Co takiego może oślepić Wyrocznie, Bryce Quinlan?”

Jej usta uformowały słowo, ale sen znów pociągnął ją w swe objęcia. Błękitne oczy kota zamigotały.

„Co takiego może oślepić Wyrocznie?”

Ze wszystkich sił próbowała utrzymać otwarte oczy. Przecież pytanie było ważne.

„Sam wiesz” – próbowała powiedzieć.

„Jedyna córka Jesiennego Króla wyrzucona na ulicę jak śmieć”.

Nie wiedziała, czy kot domyślił się wszystkiego jeszcze w świątyni, czy może poszedł za nią i sprawdził, do czyjej willi próbowała wejść.

„On mnie zabije, jeśli pozna prawdę”.

Kot polizał łapkę.

„A więc dokonaj Skoku”.

Próbowała coś jeszcze powiedzieć. Sen trzymał ją mocno, ale zdołała szepnąć:

„A co wtedy?”

Wibrysy kota zadrżały.

„Już ci mówiłem. Znajdź mnie”.

Jej powieki opadły. Sen zwyciężał.

„Po co?”

Kot przechylił głowę.

„By to dokończyć”.

Następnego dnia rano nadal padało, co Bryce uznała za zły znak.

„Ten dzień będzie do dupy. Tak jak wczorajszy”.

Syrinx nie chciał nawet wyściubić nosa z pościeli, choć Bryce próbowała go wywabić obietnicą śniadania przed spacerem. Nim udało jej się w końcu wywlec go na ulicę, co Hunt śledził uważnie przez okno, deszcz z przyjemnej mżawki przeszedł w totalną ulewę.

Tłusta ropucha przysiadła w kącie wejścia do budynku i czyhała na jakiegoś przelatującego drobnego, pechowego Wana. Przyjrzała się idącym wśród kałuż Bryce i Syrinxowi, doczekała się naburmuszonego warknięcia ze strony Syrinx'a i wtuliła się głębiej w kąt.

– Paskuda – mruknęła dziewczyna. Deszcz bombardował o jej kaptur.

Oddalali się od wejścia, a ona nadal czuła na sobie wzrok ropuchy. Jak na stworzenia wielkości jej pięści, ropuchy miały wiele sposobów, by zaleźć za skórę, a ich ulubionym celem były zjawy. Lehabah, choć nie opuszczała biblioteki, nienawidziła ropuch i bała się ich.

Pomimo peleryny przeciwdeszczowej czarne legginsy oraz biały T-shirt Bryce po chwili już całkiem przemokły, jakby deszcz jakimś cudem padał również w górę. Sporo wody zgromadziło się także w jej zielonych kaloszach. Czując, jak woda chlupie w nich z każdym jej krokiem, brnęła wśród siekającej ulewy pod kołyszącymi się, szumiącymi palmami.

Wczoraj w wiadomościach powiedzieli, że to była najbardziej deszczowa wiosna w historii. Nie wątpiła w to ani przez moment.

Syrinx zakończył swój poranny obchód w rekordowym czasie. Ropucha tkwiła w tym samym miejscu i Bryce poważnie zastanawiała się, czy nie przemieścić jej kopniakiem do najbliższej kałuży. Stworzenie wywaliło na nią jęzor, ale uskoczyło.

Hunt stał w kuchni i gotował coś, co pachniało jak be-kon. Zerknął na nią przez ramię, gdy zdejmowała ociekający wodą płaszcz.

– Głodna?

– Nie, dzięki.

Zmrużył oczy.

– Powinnaś coś zjeść, zanim wyjdziemy.

Zbyła go machnięciem ręki i nałożyła chimerze porcję karmy do miski. Gdy się podniosła, ujrzała Hunta podającego jej talerz z bekonem, jajkami i grubym brązowym tostem.

– Od pięciu dni ledwie co skubnęłaś – powiedział szorstko. – Dostyc już tego.

Przewróciła oczami.

– Nie życzę sobie, by jakiś mężczyzna mówił mi, kiedy mam jeść.

– A jeśli będzie to przyjaciel, który ci powie, że miałaś ciężką noc, co jest absolutnie zrozumiałe, a z pustym żołądkiem stajesz się wredną żoną?

Bryce skrzywiła się, Hunt jednak nie cofał ręki z talerzem.

– Nie dziwię się, że się denerwujesz – rzekł i skinął głową w kierunku papierowej torby, którą zeszłej nocy pozostawiła przy drzwiach. Torby z rzeczami Daniki, złożonymi i czekającym na przebadanie.

Podśluchała, jak trzydzieści minut temu dzwonił do Viktorii i prosił ją, by wyciągnęła testy Mimira od Fae. W odpowiedzi usłyszał, że Declan już je wysłał.

– Wcale się nie denerwuję – powiedziała Bryce. – A to są tylko ciuchy.

Hunt nadal się w nią wpatrywał.

– W ogóle się nie denerwuję! – warknęła. – Niech sobie biorą te ciuchy do biura do spraw dowodów czy gdzie tam i zgubią w cholerę.

– To zjedz śniadanie.

– Nie lubię jajek.

Kąciki jego ust drgnęły ku górze.

– Widziałem już, jak pożarłaś około trzydziestu.

Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę.

– A w ogóle to kto cię nauczył gotować?

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że radził sobie w kuchni lepiej od niej. Owa nieszczęsna kolacja z wczoraj była tego najlepszym przykładem.

– Sam się nauczyłem. To pożyteczna umiejętność w wojsku. Zyskujesz dzięki temu sporo przyjaciół w każdym obozie. Poza tym mam już dwa stulecia na karku. Byłoby trochę głupio, gdybym do tego czasu nie nauczył się gotować. – Przynął talerz nieco bliżej. – Jedz, Quinlan. Nie pozwolę, by ktokolwiek zgubił te ciuchy.

Przyszło jej do głowy, by wepchnąć mu talerz w twarz, ale w końcu wzięła go i usiadła przy stole w jadalni. Syrx przydreptał bliżej, wpatrzony z nadzieją w bekon. Uderzenie serca później obok jej talerza pojawiła się filiżanka kawy z wirującą jeszcze śmietanką.

– Nie pozwolę ci na kolejną konfrontację ze światem bez odpowiedniego przygotowania – rzekł Hunt.

Bryce pokazała mu środkowy palec, a potem chwyciła telefon i zrobiła kilka zdjęć: śniadania, kawy, jego durnego uśmiešku, Syrinxa siedzącego obok jej krzesła i własnej ponurej miny. Kawę jednak wypła.

Gdy wstawiła filiżankę do zlewu, siedzący przy stole za nią Hunt również kończył posiłek. Odkryła, że porusza się z nadspodziewaną lekkością.

– Nie zgub ich – ostrzegł Hunt Viktorię.

Upiorzyca przeglądała torbę postawioną przed nią na biurku. Podniosła wzrok znad spłowiałego T-shirtu z zawodzącą postacią w długich szatach i napisem „The Banshees”.

– Mamy już ubrania Daniki Fendyr i pozostałych ofiar – powiedziała.

– To dobrze, ale wykorzystajcie te tutaj – rzekł Hunt.

Istniało prawdopodobieństwo, że ktoś majstrował przy dowodach, a do tego chciał dać Quinlan do zrozumienia, że naprawdę pomaga w śledztwie. Ona sama przebywała właśnie w galerii, gdzie pod czujnym nadzorem Naomi borykała się z nadętymi klientami.

– Masz te całe testy Mimira od Declana?

– Już ci mówiłam przez telefon, że tak. – Vik znów zajrzała do torby. – Zadzwoń, jak coś wyskoczy.

– Jeszcze jedno – rzekł Hunt i rozłożył kawałek papieru na biurku. – Sprawdź, czy pojawiają się ślady tych substancji.

Viktoria spojrzała na listę i pobladła, przez co jej aureola stała się jeszcze wyraźniejsza.

– Myślisz, że to któryś z tych demonów?

– Mam nadzieję, że nie.

Zanim udał się do Viktorii, sporządził listę potencjalnych demonów, które mogłyby działać wspólnie z kryształ-losem. Pochodziły one z dawnych czasów, a każde kolejne imię budziło coraz większą grozę. Wieloma z nich straszono dzieci w bajkach, a wszystkie demony po przedostaniu się na Midgard okazywały się uosobieniem kataklizmu. Hunt spotkał się z dwoma i za każdym razem o mało nie zginął.

– Nie żartuję z tymi ciuchami. – Skinął głową w kierunku torby. – Nie zgub ich.

– Mięknie, Athalar?

Przewrócił oczami i skierował się w stronę drzwi.
– Moje jaja są dokładnie tam, gdzie być powinny.

Wieczorem Viktoria poinformowała Hunta, że diagnostyka jeszcze się nie skończyła. Testy Mimira były bardzo szczegółowe, przez co na rezultaty trzeba było długo czekać. Athalar miał wielką nadzieję, że wyniki nie okażą się tak dobijające, jak się tego spodziewał.

Wysłał wiadomość do Bryce w tej sprawie, gdy kończyła pracę, i parsknął śmiechem na widok kolejnych zmian w opisie jej kontaktu. Tym razem nazywała się „Królowa Bryce”.

Siedzieli do późna, oglądając kolejne odcinki reality show o grupie młodych, atrakcyjnych Wanów pracujących w plażowym klubie na Wyspach Koronnych. Z początku nie chciał się na to zgodzić, ale pod koniec pierwszej godziny to on wcisnął „play”, by uruchomić kolejny odcinek. A potem jeszcze jeden.

I w ogóle nie przeszkadzało im to, że rozpoczęli wieczór, siedząc po przeciwnych stronach narożnika, a zakończyli go, dotykając się udami. I może trochę bawił się jej warkoczem. A ona może nie miała nic przeciwko.

Następnego dnia rano szedł za Bryce w stronę windy, gdy odezwał się telefon. Spojrzał na numer i się skrzywił:

– Cześć, Micah.
– Moje biuro. Za piętnaście minut.

Bryce wcisnęła już guzik windy, ale Hunt pokazał jej drzwi prowadzące na dach. Postanowił, że przeleci z nią do galerii, a potem uda się do CDB.

– W porządku – powiedział ostrożnie. – Czy panna Quinlan też ma być obecna?

– Nie. Tylko ty.

Połączenie zostało przerwane.

Hunt wszedł do wieży tylnym wejściem, ostrożnie unikając wszelkich miejsc, w których mogłaby przebywać Sandriel. Isaiah nie odebrał telefonu, a Hunt dobrze wiedział, że w takich sytuacjach lepiej nie ponawiać prób.

Micah spoglądał przez okno. Jego moc kotłowała się niczym wzbierająca burza.

– Dlaczego przeprowadzasz testy Fae na starych dowodach? – spytał.

– Mamy powody, by uważać, że zidentyfikowany przez nas demon nie jest tym, który odpowiada za śmierć Daniki Fendyr. Jeśli dowiemy się, co ją naprawdę zabiło, możemy dotrzeć do tożsamości tego, kto go przywołał.

– Narada zaczyna się za dwa tygodnie.

– Wiem. Pracujemy najciężej, jak się da.

– Doprawdy? Popijanie whisky z Bryce Quinlan również uważasz za pracę?

Co za dupek.

– Rozgryzamy to. Nie martw się.

– Sabine Fendyr zadzwoniła do mojego biura, wiesz? Gotowa oderwać mi łeb za to, że stała się podejrzaną.

W jego oczach nie było nic ludzkiego. Hunt widział jedynie zimnego drapieżcę.

– To był błąd, do czego się przyznaję, ale mieliśmy mocne powody, by uwierzyć...

– Zrób. Co. Ci. Kazałem.

– Zrobię – wycedził Hunt.

Micah obrzucił go chłodnym spojrzeniem, a potem powiedział:

– Sandriel wypytuje o ciebie. I o pannę Quinlan. Złożyła mi kilka hojnych ofert.

Hunt poczuł ołów w żołądku.

– Jak do tej pory odrzuciłem każdą z nich. Powiedziałem jej, że jesteście dla mnie zbyt cenni. – Micah rzucił trzymany w ręku dokumentem o stół i znów odwrócił się do okna. – Mam nadzieję, że nie chcesz, bym zmienił zdanie.

Hunt zapoznał się z treścią rozkazu. Zrozumiał jego drugie dno.

Rozkaz był karą. Za Sabine. Za to, że Micah musiał czekać zbyt długo. Za to, że Hunt w ogóle istniał.

Śmierć za śmierć.

Zajrzał do koszar, by zabrać hełm.

Na marginesie dokumentu Micah dopisał odręcznie: „żadnej broni palnej”. Hunt dobrał więc sobie kilka dodatkowych sztyletów z czarnymi rękojeściami, wziął także swój nóż z długą rączką. Każdy jego ruch był powolny i uważny. Każda chwila wciągania czarnego kombinezonu bojowego wyciszała jego umysł i oddalała go coraz bardziej od samego siebie.

Leżący na stoliku telefon odezwał się wibracjami. Zerknął na ekran tylko po to, by się przekonać, że „Królowa Bryce” napisała:

„Wszystko gra?”.

Wciągnął rękawice.

„Zamawiam zupę z pierożkami. Chcesz też?” – dodała „Królowa Bryce”.

Odwrócił telefon do góry nogami, by nie widzieć ekranu. Jakby dzięki temu mógł nabrać pewności, że dziewczyna nie dowie się, co właśnie robi.

Skompletował broń z wyćwiczoną przez stulecia skutecznością, a potem nałożył hełm. Kolory pociemniały, a świat zamienił się w strumienie chłodnych obliczeń. Dopiero wtedy podniósł telefon i odpisał:

„Nie, dzięki. Do zobaczenia”.

Odpisała, zanim dotarł na taras desantowy koszar. Dy-mek dialogowy pojawiał się i znikał, jakby Bryce co chwila kasowała swoją odpowiedź i zaczynała pisać inną, aż w końcu, po dziesięciu próbach, zdecydowała, że ograniczy się do:

„OK”.

Hunt wyłączył telefon, pchnął drzwi i wyszedł na świeże powietrze. Był teraz plamą na tle bieli. Cieniem na tle blasku słońca. Machnął skrzydłami i wzniósł się ku nie-bu, ani razu nie spoglądając za siebie.

Coś było nie tak.

Bryce uświadomiła to sobie w chwili, gdy zorientowała się, że minęła godzina, odkąd Hunt udał się do Comitium, a ona wciąż nie ma od niego żadnej wiadomości. Jego wymijająca odpowiedź tylko pogłębiła jej niepokój. Nie wspomniał o tym, po co został wezwany, ani o tym, co teraz robi.

Napisała jakieś kilkanaście różnych odpowiedzi na wiadomość, którą jej przesłał, zupełnie nie w jego stylu.

„Powiedz mi, proszę, że wszystko jest w porządku”.

„Wyślij wiadomość o treści 1, jeśli potrzebujesz pomocy”.

„Wkurzyłam cię czymś?”.

„Co się dzieje?”.

„Czy mam przyjść do Comitium?”.

„Serio nie chcesz zupy z pierożkami? A może rozmawiam z kimś, kto ukradł ten telefon?”.

Wypróbowywała różne warianty, ale kasowała je bez litości, aż napisała:

„Martwię się. Zadzwoń”.

Ale przecież nie miała prawa, by się o niego martwić czy czegokolwiek od niego wymagać. Ograniczyła się więc do krótkiego, żałosnego:

„OK”.

Na co Hunt nie odpowiedział.

Jak wariatka sprawdzała telefon co kilka minut przez resztę dnia, ale on nadal się nie odzywał. Niepokój skręcał jej żołądek w ciasny węzeł. O zupie całkiem zapomniała.

Przez kamery widziała siedzącą na dachu Naomi z zaciętą twarzą. W końcu około trzeciej poszła do niej na górę.

– Wiesz może, gdzie on się podział? – spytała, otulając się mocno ramionami.

Naomi otaksowała ją wzrokiem.

– Nic mu nie jest – powiedziała. – On... – Urwała, gdy wykryła coś nowego w twarzy Bryce. W jej oczach błysnęło zaskoczenie. – Zupełnie nic – dodała łagodnym głosem.

Bryce uwierzyła jej na krótką chwilę, która wystarczyła jej jedynie na dotarcie do domu. W mieszkaniu niepokój zaatakował ją ze zdwojoną siłą, a wtedy uznała, że ma już dość udawania chłodnej i opanowanej. Że ma już dość przezorności i dystansu.

Stojąc w kuchni, około ósmej wieczorem napisała:

„Odezwij się, proszę. Martwię się o ciebie”.

I poszło. Niech leci w eter czy gdzie tam fruwać takie wiadomości.

Wyprowadziła Syrinxa na ostatni spacer, ściskając telefon kurczowo w rękę. Jakby wierzyła w to, że im mocniej zaciśnie dłoń, tym szybciej odpowie Hunt.

Około jedenastej padła kolejna linia jej obrony. Wybrała inny, znajomy sobie numer.

– Co się dzieje? – warknął Ruhn, ledwie rozbrzmiał pierwszy sygnał.

Było jej obojętne, jak się domyślił.

– Ja... – wykrztusiła i przełknęła ślinę.

– Bryce! – odezwał się ostrzej.

W tle grzmiała muzyka, ale jej napięcie zaczęło się zmieniać, jakby Fae przemieszczał się do innego pomieszczenia.

– Widziałeś gdzieś Hunta? – zapytała głosem, który wydał się jej słabiutki i wysoki.

– Wszystko w porządku? – spytał gdzieś w tle Flynn.

– Co się stało?

– No, czy widziałeś Hunta? W strzelnicy czy gdzieś...

Muzyka przycichła. Trzasnęły drzwi.

– Gdzie jesteś?

– W domu.

Wtedy zrozumiała, jaka była głupia. Dlaczego zadzwoniła akurat do Ruhna? Dlaczego akurat ze wszystkich mieszkańców tego miasta, pytała właśnie jego, czy wiedział, co porabia osobisty zabójca Gubernatora?

– Daj mi pięć minut.

– Nie, nie chcę, byś tu przychodził. Nic mi nie jest. Ja tylko... – Gardło ją paliło. – Ja tylko nie mogę go znaleźć.

A jeśli leżał gdzieś wśród jakiejś masakry, nieruchomy między trupami?

Milczenie przeciągało się, aż wreszcie Ruhn powiedział cicho, ale z zawziętością i przekonaniem:

– Przekażę Flynnowi i Decowi, by...

W tej samej chwili zaszumiały odblokowywane zakłęcia i szcęknięły zamek drzwi wejściowych.

Bryce znieruchomiała. Drzwi otwały się powoli, a do środka wszedł Hunt w bojowej czerni, nadal w osławionym hełmie na głowie. Sprawiał wrażenie, jakby zrobienie każdego kroku wymagało od niego maksymalnego skupienia. A jego zapach...

Wyczuła w nim krew. Nie jego własną.

– Bryce?

– Właśnie wrócił – szepnęła do słuchawki. – Oddzwonię jutro. – I rozłączyła się.

Hunt zatrzymał się na środku pokoju. Krew plamiła jego skrzydła, lśniła na skórzanym kombinezonie, rozmazywała się na wizjerze hełmu.

– Co... co się stało? – zdołała wykrztusić, ale on ruszył przed siebie, paskudząc powietrze smrodem wielu rodzajów krwi.

Nie odezwał się ani słowem.

– Hunt.

Ulga na jego widok przeobraziła się w coś innego, ostrzejszego. Anioł kierował się ku swemu pokojowi, a Bryce nie miała odwagi choćby drgnąć. Był upiorem, demonem, był... cieniem śmierci. Nie znała go. Nie znała tego mężczyzny w hełmie.

Zamknął drzwi, nie patrząc na nią.

Nie mógł tego znieść. Nie mógł wytrzymać tej czystej ulgi, od której gięły się kolana, która jaśniała na jej twarzy w momencie, gdy wszedł do mieszkania.

Wrócił tam natychmiast po zadaniu, licząc na to, że Bryce będzie już spać, a on zdąży splukać z siebie krew, ale ona stała w salonie. I czekała na niego.

A gdy wszedł do środka, ujrzała na nim krew. Wyczuła jej zapach.

Przerażenia i bólu na jej twarzy również nie mógł znieść.

„Widzisz, co życie dało mi jak dotąd?” – chciał zapytać, ale nie był w stanie znaleźć żadnych słów. Do chwili powrotu bowiem słyszał tylko wrzaski. Wrzaski trzech mężczyzn, którym odbierał życie przez wiele godzin, zgodnie ze wskazówkami Micaha.

Wkroczył do łazienki i odkręcił wrzącą wodę. Zdjął hełm i zamrugał gwałtownie, oślepiony światłem. Potem ściągnął rękawice.

Wyglądała na przerażoną. Nic dziwnego. Przecież aż do tej pory nie rozumiała chyba w pełni, kim ani czym był. Dlaczego wszyscy się go wystrzegali. Dlaczego nikt nie patrzył mu w oczy.

Ściągnął kombinezon. Jego sińce już się goiły. Handlarze narkotyków, których dopadł, zdołali mu parokrotnie przywalić, zanim przycisnął każdego do ziemi i przybił do niej nożami, a potem zostawił ich tam na pewną śmierć, wrzeszczących z bólu.

Nagi wkroczył pod prysznic. Płytki już pokrywała para, buchająca od wrzących strumieni. Gorąca woda smagała go niczym kwas. Zdusił w sobie wrzask i szloch, nie cofnął się przed parzącym strumieniem. Nie zrobił nic. Pozwolił, by woda spaliła wszystko.

Micah wysłał go z zadaniem. Zlecił mu zabójstwo. Sądząc po zapachach, kilku ludzi naraz. Czy śmierć każdego z nich zmniejszyła jego dług? To była jego praca, jego ścieżka ku wolności, mimo to...

Mimo to Bryce nigdy się nie zastanawiała nad tym, co te zadania z nim robią. Nigdy nie myślała nad konsekwencjami. Nie, to nie była ścieżka ku wolności, a raczej droga prowadząca prosto do Hel.

Czekała w salonie, aż skończy się kąpać. Woda nadal szumiała. Dwadzieścia minut. Trzydzieści. Czterdzieści. Gdy niewiele brakowało do godziny, Bryce uświadomiła sobie, że puka do drzwi pokoju gościnnego.

– Hunt?

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Woda nadal szumiała. Dziewczyna uchyliła drzwi i zajrzała do ciemnej sypialni. Drzwi do łazienki były otwarte, a para uciekała na zewnątrz. Tak dużo pary, że w sypialni nie było czym oddychać.

– Hunt? – szepnęła Bryce. Podeszła kilka kroków i zajrzała do jasnej łazienki.

W kabinie prysznicowej go nie było...

A jednak był! Wśród pary na szybie dojrzała przemoczone skrzydło.

Bez namysłu wskoczyła tam, powtarzając jego imię, gotowa na najgorsze, przeklinając się, że zostawiła telefon w kuchni... I ujrzała, jak siedzi nagi w brodziku z głową między kolanami. Strugi wody chłostały go po plecach oraz skrzydłach i ściekały po zlepionych kosmykach włosów. Jego złocistobrązowa skóra była teraz wściekle zaczerwieniona.

Bryce weszła pod prysznic i syknęła z bólu. Woda pa-rzyła.

– Hunt – powtórzyła.

Nawet nie drgnął.

Spojrzała na natrysk. Jego ciało leczyło oparzenia, ale woda nie przestawała razić skóry, przez co musiał cierpieć permanentny ból. Bryce wsunęła rękę pod strumień wody i zdusiła jęk, kiedy parzący ukrop przemoczył jej rękaw i nogawkę, mimo to udało się jej obniżyć temperaturę wody.

Hunt nadal siedział nieruchomo. Nawet na nią nie spojrzał.

„Robił to już wielokrotnie – pomyślała. – Za każdym razem, gdy wysłał go Micah, a wcześniej inni Archaniołowie”.

Syrinx przyszedł się rozejrzeć. Obwąchał zakrwawioną odzież, a potem wyciągnął się na łazienkowym dywaniku z łbem na łapach.

Nic w zachowaniu Hunta nie wskazywało na to, że wie, iż dziewczyna stoi obok niego, ale naraż jego oddech stał się głębszy i spokojniejszy. A ona, choć nie miała pojęcia, dlaczego to robi, złapała butelkę szamponu oraz grudkę mydła lawendowego z półki i uklękła przed nim.

– Pomogę ci się umyć – powiedziała cicho. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

Jego jedyną odpowiedzią było lekkie, ale wyraźne skinienie, jakby nadal nie mógł odszukać w sobie słów. Bryce nalała więc porcję szamponu na dłoń, a potem wsunęła palce między jego włosy. Były ciężkie, a ona myła je delikatnie, odchylając jego głowę, by spłukać szampon. Ich oczy się spotkały.

– Wyglądasz tak, jak ja się czuję – wyszeptała ochryple. – Każdego dnia.

Zamrugał, co było jedynym sygnałem, że ją usłyszał. Wyciągnęła palce spomiędzy jego włosów i chwyciła za mydło. Wtedy uświadomiła sobie, że mężczyzna był nagi. Całkowicie nagi. Odepchnęła jednak tę myśl i zaczęła pracować namydlać mu kark, potężne barki i muskularne ramiona.

– Pozwolisz, że dolną połowę zostawię tobie – szepnęła zarumieniona. – Tobie też przyda się trochę zabawy.

Wpatrywał się w nią z tą surową otwartością, bardziej intymną niż jakikolwiek dotyk ust na szyi. Jakby naprawdę zobaczył wszystko, czym była teraz i wcześniej, a także to, czym może się stać.

Szorowała jego tors, najlepiej jak mogła.

– Nie mogę wymyć ci skrzydeł, skoro siedzisz plecami do ściany.

Podniósł się w jednym płynnym ruchu.

Bryce uważała, by przypadkiem nie spojrzeć na to, co ów ruch jej ujawnił. A mogła teraz ujrzeć niezwykle istotny element jego anatomii, o którym anioł najwyraźniej zapomniał bądź którym się już nie przejmował.

Bryce również nie chciała się nim przejmować. Stała w pluskającej wokół wodzie i powoli odwróciła Hunta. Nie pozwoliła sobie na zachwyty nad tym, co mogła zobaczyć w tej konkretnej sytuacji, a widziała samą muskularną perfekcję. Kiedyś pochwalił ją, że ma idealny tyłek. Dziś mogłaby mu odpowiedzieć tym samym komplementem.

Namydliła mu skrzydła, teraz ciemnoszare od wody. Był od niej o wiele wyższy i musiała stanąć na palcach, by dotknąć czubków skrzydeł. Myła go w ciszy, a Hunt opierał dłonie o kafelki na ścianie. Jego głowa opadła nisko. Potrzebował wypoczynku i zapomnienia.

Spłukała mydło, upewniła się, że wszystkie pióra są czyste, i wyciągnęła rękę, by zakręcić kurek. Nagle jedynym odgłosem w łazience stało się kapanie ostatnich kropel do wirującej w odpływie wody. Bryce złapała ręcznik i nie opuszczając wzroku, owinęła Huntowi biodra, a po-tem chwyciła drugi ręcznik i wytarła mu skórę, delikatnie usunęła wilgoć z anielskich skrzydeł i na koniec wytarła włosy.

– Dalej – mruknęła. – Prosto do wyra.

Na jego twarzy pojawiła się czujność, ale nie protestował, kiedy wyciągnęła go spod prysznic, ociekając wodą z przemoczonego ubrania i włosów. Nie protestował, kiedy zaciągnęła go do sypialni. Z komody, w której trzymał rzeczy, wyjęła parę czarnych bokserek. Wbiwszy spojrzenie w podłogę, pochyliła się, trzymając je przed sobą.

– Wskakuj.

Posłuchał. Najpierw włożył jedną nogę, potem drugą, a dziewczyna podniosła się i podciągnęła bokserki na wysokość jego talii, gdzie wypuściła elastyczną gumkę z cichym plaśnięciem. Potem z innej szuflady wyciągnęła biały T-shirt, zmarszczyła brwi na widok sytemu szczelin i tasiemek na plecach, po czym go odłożyła.

– Dobra, bielizna ci wystarczy – oznajmiła i ściągnęła kołdrę, którą z taką pieczołowitością układał co rano. Poklepała materac. – Wskakuj i wyśpij się, Hunt.

Posłuchał jej i tym razem. Wślizgnął się pod kołdrę z cichym jękiem.

Bryce wyłączyła światła w sypialni i podeszła do anioła, który leżał nieruchomo i się w nią wpatrywał. Zdobyła się na odwagę i odsunęła wilgotne włosy z jego czoła. Muskała teraz palcami jego znieawidzony tatuaż. Oczy Hunta powoli się zamykały.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłam – szepnęła i znów pogładziła go po włosach. – Ja... – Nie umiała dokończyć tego zdania, więc się cofnęła.

Chciała udać się do swego pokoju, przebrać w suche rzeczy i może również się położyć, ale ciepła, silna dłoń pochwyciła jej nadgarstek.

Zatrzymał ją.

Bryce spojrzęła za siebie i odkryła, że Hunt nieustannie się w nią wpatruje.

– Co?

Pociągnął ją lekko za nadgarstek, co zdradziło jej wszystko.

„Zostań”.

Ucisk w piersi przerodził się w ból.

– Okej. – Nabrała tchu. – Jasne.

Z jakiegoś powodu pomysł powrotu do własnej sypialni i pozostawienia go tu choć na chwilę wydał jej się zbyt ryzykowny. Jakby Hunt mógł zniknąć, gdy ona będzie się przebierać. Złapała białą koszulkę, którą zamierzała mu wręczyć, odwróciła się i zdjęła własną bluzkę wraz z biustonoszem, które wrzuciła do łazienki. Wylądowały z szelestem na kafelkach, a ona wciągnęła na siebie T-shirt. Sięgał jej aż do kolan, więc zdecydowała się zdjąć także mokre spodnie oraz majtki, które również wylądowały na podłodze w łazience.

Syrinx wskoczył do pościeli i zwinął się w kłębek w nogach łóżka, a Hunt się przesunął, by miała więcej miejsca.

– Okej – powiedziała raz jeszcze, bardziej do siebie.

Pościel była ciepła i pachniała nim. Mokrą od deszczu korą cedru. Bryce oparła się o zagłówek i próbowała nie wdychać zapachu w nazbyt oczywisty sposób. Dołożyła też starań, by nie okazać zaskoczenia, gdy ułożył głowę na jej udzie i zarzucił rękę na jej poduszkę, niczym dziecko szukające ukojenia na kolanach matki. Jak przyjaciel szukający otuchy, która przypomni mu, że jest żywą istotą.

Był dobrą osobą, bez względu na to, co kazali mu robić. Bryce ponownie z czułością odsunęła mu włosy z czoła.

Hunt zamknął oczy i wcale nie protestował, a nawet przysunął się bliżej. Bryce wyczytała w tym milczącą prośbę. Gładziła go więc po włosach, aż jego oddech stał się głębszy i spokojniejszy, aż jego potężne ciało znieruchomiało obok niej.

Pachniało cudownie. Pachniało domem, wiecznością, dokładnie tym miejscem, w którym być powinien.

Otworzył oczy, wyczuwając obok siebie kobiecą miękkość oraz ciepło, słysząc łagodny oddech. Po chwili Hunt odkrył, że leży na kolanach Bryce. Dziewczyna spała wspar-ta o zagłówek, z głową przechyloną na bok. Palce jednej dłoni nadal miała zanurzone w jego włosach, a druga ręka spoczywała na pościeli obok jego ramienia.

Na zegarze była trzecia trzydzieści. Nie zaskoczyła go jednak pora, ale fakt, że był wystarczająco przytomny, by zwrócić na to uwagę.

Zajęła się nim. Umyła go, ubrała, wyciszyła. Nie przypominał sobie, kiedy ktoś zrobił coś takiego po raz ostatni.

Powoli uniósł głowę i uświadomił sobie, że Bryce ma nagie nogi. I że pod jego T-shirt nie założyła już nic. A jego twarz spoczywała tuż przy... Cóż.

Jego mięśnie lekko zaprotestowały, gdy się podniósł. Dziewczyna ani drgnęła.

„Ja pierdole, założyła mi gacie” – pomyślał.

Zaczerwienił się, ale wstał z łóżka. Syrnix rozchylił powieki, by zobaczyć, co się dzieje, ale anioł przegnał go jednym machnięciem i obszedł łóżko. Bryce poruszyła się lekko przez sen, gdy niósł ją do jej sypialni. Ułożył ją na łóżku, a ona jęknęła niechętnie, czując chłód pościeli. Hunt bezzwłocznie nakrył ją kołdrą i wyszedł, zanim zdążyła się przebudzić.

Był w połowie korytarza, gdy rozjarzył się jej telefon, pozostawiony na kuchennym blacie. Nie mogąc się oprzeć, spojrzął na ekran i ujrzał serię wiadomości od Ruhna, wszystkie z ostatnich paru godzin.

Pierwsza brzmiała:

„Czy Athalar jest cały?”

Chwilę później książkę napisał:

„Co z tobą? Nic ci nie jest?”

Godzinę temu Bryce otrzymała kolejną wiadomość:

„Zadzwoiłem na recepcję do twojego budynku, ale portier zapewnił mnie, że jesteście oboje w mieszkaniu. Zakładam, że wszystko jest w porządku, ale zadzwoń do mnie rano”.

A potem, jakby przed chwilą naszła go nowa myśl, dopisał:

„Fajnie, że do mnie zadzwoniłaś. Wiem, że mamy za sobą mnóstwo syfu, i wiem, że sporo tego jest moją winą, ale jeśli potrzebujesz pomocy, daj znać. O każdej porze dnia i nocy, Bryce”.

Hunt zerknął ku jej sypialni. Zadzwoiła do Ruhna. To z nim rozmawiała, gdy wszedł. Potarł się po piersi, a po-tem wrócił do łóżka i padł na pościel, w której nadal unosił się jej zapach niczym ciepły, widmowy dotyk.

Złociste promienie słońca wyrwały Bryce ze snu. Kołdra była ciepła, łóżko miękkie, a Syrinx nadal chrapał.

Jej pokój. Jej łóżko.

Usiadła, budząc Syrinxa, który zaskomlał z irytacją i wczołgał się głębiej pod kołdrę, odpłacając się jej kopnięciem tylnej łapy w żebra. Bryce zignorowała go, ześlizgnęła się z łóżka i w kilka sekund opuściła pokój.

Hunt musiał wynieść ją ze swojej sypialni. Przed zaśnięciem nie był do tego zdolny, a jeśli został zmuszony, by znów wyjść z domu...

Westchnęła na widok szarego skrzydła rozłożonego na łóżku gościnnym oraz złotobrazowej skóry na muskularnych plecach, podnoszących się i opadających. Czyli nadal spał. Dzięki bogom.

Pocierając dłońmi twarz z niewyspania, przeszła do kuchni, gdzie zajęła się robieniem kawy. Musiała wypić filiżankę mocnej kawy, a potem iść pobiegać. Musiała pozwolić pamięci mięśniowej, by przejęła kontrolę.

Gdy ekspres do kawy zaczął szumieć i chrzęścić, Bryce podniosła telefon. Przeczytała dwukrotnie wiadomości od Ruhna. Był gotów rzucić wszystko, by przyjść jej z pomocą. Był gotów rozesać przyjaciół na poszukiwania Hunta. Bez wahania, bez zadawania zbędnych py-tań.

Wiedziała o tym zawsze, ale wmówiła sobie, że jest inaczej. Wiedziała też, dlaczego tak się stało. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej reakcja na kłótnię, która miała miejsce wiele lat temu, była usprawiedliwiona, ale przesadzona. Ruhn próbował przeprosić, ale wykorzystwała to przeciwko niemu. Co więcej, musiał czuć się naprawdę winny, skoro nigdy nie zakwestionował faktu, że wycięła go ze swego życia. Skoro nigdy nie uzmysłowił sobie, że usunęła go ze swego życia nie ze względu na jakąś urazę, ale przez strach. Skrajne przerażenie. Zranił Bryce, a ją do granic przeraziło to, jaką mocą władał. Tyle od niego chciała, tyle się po nim spodziewała – wyobrażała sobie zarówno przygody, jak i wakacyjne wypadki czy zwykłe momenty ze swoim niezwykłym bratem – a on przez cały ten czas władał mocą zdolną wszystko to zniszczyć.

Kciuki Bryce zawisły nad klawiaturą, jakby szukały właściwego słowa. Wystarczyłoby napisać: „Dzięki”. Albo nawet: „Zadzwoń później”, gdy będzie mogła spróbować podziękować mu osobiście, ale jej kciuki trwały nieruchomo, a słowa uciekały i się rozpadały.

Nie próbowała ich zatrzymać, zamiast tego spojrzała na inne wiadomości. Jedna z nich pochodziła od Juniper:

„Madame Kyrrah powiedziała mi, że nie przyszedłeś na zajęcia. Na Hel, co się z tobą dzieje, Bryce? Musiałam przecież wyblagać to miejsce dla ciebie. Babka serio się wkurzyła!”

Bryce zacisnęła zęby i odpisała:

„Wybacz. Powiedz jej, że pracuję nad czymś dla Gubernatora i miałam za dużo obowiązków”.

Odłożyła aparat i odwróciła się do ekspresu, ale jej telefon odezwał się sekundę później. Juniper najwyraźniej szła na poranny trening.

„Po tej kobiecie przeprosiny spływają. Sporo się napracowałam, by mnie polubiła, Bryce”.

June musiała być nieźle wściekła, skoro zamiast B. używała pełnej wersji jej imienia.

„Naprawdę przepraszam. Poza tym nie obiecałam ci, że będę na 100%. Nie powinnaś dawać jej do zrozumienia, że przyjdę na pewno”.

„Bredzisz. Muszę kończyć”.

Bryce odetchnęła i zmusiła się, by rozluźnić palce zaciśnięte na telefonie.

– Cześć – burknął Hunt.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała anioła, opartego biodrem o marmurową wyspę kuchenną. Musiała przyznać, że jak na muskularnego, skrzydlatego mężczyznę, poruszał się naprawdę cicho. Założył już koszulkę i spodnie, ale włosy miał nadal rozczochrane od snu.

– Jak się czujesz? – wychrypiała. Jej kolana wcale mocno nie drżały.

– Okej. – W jego odpowiedzi nie było cynizmu, jedynie cicha rezygnacja i prośba o zmianę tematu.

Bryce wyciągnęła drugą filizankę, ustawiła ją w ekspresie i nacisnęła kilka przycisków, by go uruchomić. Spojrzenie Hunta, omiatające jej ciało, było równie namacalne jak dotyk. Popatrzyła po sobie i zrozumiała przyczynę.

– Chyba ci podebrałam koszulkę – bąknęła, mnąc biały materiał.

Na bogów, nie miała na sobie żadnej bielizny... Czy on to wiedział?

Jego oczy opadły na jej gołe nogi i nieco pociemniały. A więc wiedział. Na pewno.

Naraz Hunt odepchnął się od wyspy i ruszył ku niej. Bryce zamarała w gotowości. Nie wiedziała, na co się gotuje, ale...

Przeszedł obok niej i zatrzymał się przy lodówce, skąd wyciągnął jajka i kawałek bekonu.

– Pewnie podpadam pod stereotyp alfa dupka – rzekł, nie patrząc na nią, i postawił patelnię na płytę. – Ale w sumie to podobasz mi się w mojej koszulce.

– Podpasz, i to jak – powiedziała i podkurczyła palce u stóp na jasnej, drewnianej podłodze.

Hunt rozbił jajka w miseczce.

– Mam wrażenie, że ciągle spotykamy się w kuchni.

– Nie mam nic przeciwko – powiedziała Bryce, popijając kawę. – O ile to ty gotujesz.

Prychnął, ale za moment znieruchomiał.

– Dzięki – rzekł cicho. – Za to, co dla mnie zrobiłaś.

– Nie ma o czym mówić – odparła Bryce i upiła kolejny łyk.

Naraz przypomniała sobie, że dla niego również zrobiła kawę. Chwyciła za kubek, a on odwrócił się, zerknął na naczynie, które trzymała w wyciągniętej ręce, a potem na jej twarz. Gdy ujmował kubek swoją wielką dłonią, pochylił się ku niej, naraz zmniejszając dystans, a jego usta niespodziewanie musnęły jej policzek, co było lekkie, przelotne i słodkie.

– Dzięki – powtórzył, po czym cofnął się i wrócił do gotowania.

Zupełnie jakby nie zauważył, że Bryce nie była w stanie poruszyć żadnym mięśniem ani zdobyć się na wypowiedzenie choćby słowa.

Nagle oślepiła ją żądza, by pochwycić go, zbliżyć jego twarz do własnej i smakować każdą część jego ciała. Zacisnęła palce po bokach, jakby czuła pod nimi jego twarde mięśnie.

Hunt wciąż opłakiwał swoją zgłodzoną miłość, wciąż trzymał dla niej pochodnię w mroku, a ona zbyt długo pościła. Na cycki Cthony, minęły chyba całe tygodnie od numerku z tym lwołakiem w kiblu w Kruku, a od czasu, gdy Athalar się wprowadził, nie miała odwagi, by otworzyć szufladę szafki nocnej po lewej stronie i zająć się sobą samodzielnie.

„Tak, powtarzaj to sobie, powtarzaj” – odezwał się jakiś głos w jej głowie.

Mięśnie na plecach Hunta zeszywniały. Jego dłonie zamarły. Cholera, przecież on może wywęszyć takie rzeczy, co nie? Większość Wanów płci męskiej potrafiła coś takiego. Doskonale wyczuwali zmiany w zapachu, a przede wszystkim lęk i podniecenie.

On był Umbrą Mortisem. Kimś zakazanym. Zabronionym. Niedostępnym. Umbra Mortis nie umawiał się na randki, nie... Z nim czekało ją wszystko albo nic.

– O czym myślisz? – spytał szorstko. Nie odwracał się od kuchenki.

„O tobie. Jestem jebaną idiotką, a więc myślę o tobie”.

– Mają dziś wyprzedaż w jednym butiku – skłamała.

Zerknął przez ramię.

Kurwa, ależ miał ciemne oczy.

– Serio?

„Co to był za dźwięk? Czy on zamruczał? Jak pieprzony kot?”.

Bryce uświadomiła sobie, że cofnęła się o krok i wpadła na wyspę kuchenną.

– Tak – szepnęła, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Oczy Hunta pociemniały jeszcze bardziej. Nic nie powiedział, a ona nie mogła oddychać jak należy, czując na sobie jego intensywne spojrzenie. Wzrok, który mówił jej, że wyczuwał wszystko, co działo się w jej ciele. Jej sutki stwardniały.

Hunt zamarł w nieludzkim bezruchu. Jego wzrok opadł niżej, na jej piersi. Na uda, które mocno zacisnęła, jakby mogła w ten sposób zdusić wściekłe pulsowanie między nimi.

Twarz Athalara zrobiła się dzika. Wyglądał teraz jak puma przed skokiem.

– Nie wiedziałem, że robisz się taka napalona na myśl o wyprzedaży, Quinlan.

O mało nie zaskamlała, ale zmusiła się, by utrzymać bezruch.

– Wiesz, jak to jest. Drobne przyjemności życia.

– O tym myślisz, gdy otwierasz szufladę w szafce po lewej stronie? O wyprzedażach?

Stał teraz przed nią. Bryce nie odważyła się spojrzeć w dół.

– Tak – szepnęła. – Wszystkie te ciuchy na mnie...

Nie miała pojęcia, skąd się brały te pieprzone frazesy w jej ustach. Czy to możliwe, że ktoś wypompował całe powietrze z mieszkania, a pewnie i z całego miasta?

– Może rzeczywiście powinnaś sobie kupić jakąś nową bieliznę – mruknął, wskazując jej gołe nogi. – Chyba ci się skończyła.

Nie zdołała się oprzeć. Pozwoliła, by zalała ją ognista wizja, w której Hunt kładzie swoje wielkie dłonie na jej talii, sadza ją na blacie kuchennym, który wbijał jej się teraz w plecy, unosi jej koszulkę – właściwie to swoją własną – i rozszerza jej nogi. Potem rżnie ją, najpierw językiem, potem kutasem, a ona szlocha z rozkoszy, wrzeszczy, nie pamięta o niczym, byleby nadal ją dotykał, byleby z niej nie wychodził...

– Quinlan.

Hunt wydawał się drzeć. Wyglądał, jakby panował nad sobą tylko dzięki potężnemu wysiłkowi woli. Jakby doświadczył tej samej wizji i czekał tylko na jej skinienie.

Wiedziała, że to wszystko skomplikuje. Ich dochodzenie, jego uczucia do Shaha, jej życie... A Hel z tym! Po-tem to jakoś poukładają, potem, a...

Przestrzeń pomiędzy nimi wypełniła chmura dymu. Ohydneho, cuchnącego dymu.

– Kurwa! – syknął Hunt i odwrócił się ku kuchence, na której zostawił patelnię z jajkami.

Bryce zamrugła, jakby wyzwolona spod wiedźmiego czaru, a odurzające napięcie erotyczne znikło.

„Na bogów... – pomyślała. – Pewnie nie pozbierał się jeszcze po zeszłej nocy, a moje emocje nawet w najlepszym układzie to kompletny chaos, a do tego...”

– Muszę się zbierać do roboty – bąknęła i uciekła do sypialni, zanim Hunt zdołał odwrócić się od spalonego śniadania.

To, że jej kompletnie odwaliło, powtórzyła sobie tego poranka jeszcze parokrotnie – pod prysznicem, w łazience i podczas milczącej drogi do pracy z Syrinxem. Hunt unosił się nad nią. Utrzymywał dystans. Jakby uświadomił sobie to samo.

Jeśli Bryce pozwoli się komuś zbliżyć, da mu moc i sposobność, by ją zranił, a potem, prędzej czy później, do tego dojdzie.

A tego by nie zniosła.

Pogodziła się z tym faktem, zanim dotarła do galerii. Stała przed drzwiami i patrzyła na Hunta, jak powoli opada z nieba, witany radosnym skamleniem Syrinxa. Na myśl o całym dniu w zamkniętym pomieszczeniu z Athalarem, od którego oddzielała go tylko Lehabah...

Na szczęście zadzwonił jej telefon.

– Dzięki niech będą pieprzonej Urd – burknęła i wyciągnęła aparat.

Dzwoniącym nie był jednakże Ruhn, który chciał sprawdzić, co u niej słyhać. Nie była to także Juniper z kontynuacją reprimendy z powodu zapomnianej lekcji tańca.

– Cześć, Jesibo.

Czarodziejka nie owijała w bawełnę.

– Otwieraj tylne drzwi.

– To straszne, B.B. – szeptała Lehabah w ciemnościach biblioteki. – Okropne...

Wpatrzona w ogromne, słabo oświetlone akwarium Bryce czuła, jak włoski na jej ramionach stają dęba, gdy przyglądała się, jak nowy nabytek czarodziejki bada otoczenie. Hunt skrzyżował ramiona na piersi i wpatrywał się w mrok. Jakikolwiek myśli o intymnej nagości z nim wyparowały godzinę temu.

Ciemna, pokryta łuskami łapa uderzyła o grube szkło, zazgrzytały jasne szpony.

Bryce przełknęła ślinę.

– Ciekawe, jak w tych wodach można dorwać nøkka!

Z tego, co słyszała, te stworzenia zamieszkiwały jedynie lodowe morza na północy, i to głównie w Pangerze.

– Już wolałam kelpie – szepnęła Lehabah i skuliła się za swoim malutkim szezlongiem. Jej ogień skurczył się do drżącego promyka.

Nøkk, jakby wiedział, że to o nim toczy się rozmowa, zatrzymał się przed szybą i uśmiechnął. Mierzył około ośmiu stóp i mógłby uchodzić za demonicznego bliźniaka mężczyzny mer, gdyby nie to, że jego rysy wcale nie przypominały ludzkich. Wystająca dolna szczeka, pozbawiona warg, pełna była kłów cienkich niczym igły. Ogromne oczy były mleczone niczym u głębinowej ryby, a ogon – ostry i kościsty, niemalże przejrzysty. Torsu czy głowy stworza nie pokrywały żadne włosy, a palce, po cztery przy każdej dłoni, wieńczyły szpony przypominające sztylety.

Akwarium ciągnęło się wzdłuż całej ściany biblioteki, a więc przed nøkkiem nie dało się schować, chyba że sam skryłby się wśród ciemnych skał na dnie.

Znów przejechał szponami po szkło. Na zielonkawoszarym nadgarstku zajaśniały wytatuowane na biało litery SPQM.

Bryce podniosła telefon do ucha. Jesiba odebrała po pierwszym sygnale.

– Tak?

– Mamy problem.

– Z umową z Korsakim? – zapytała cicho Jesiba, jakby nie chciała, aby ktoś ją podsłuchał.

– Nie. – Bryce spojrzała z niechęcią na nøkka. – Ten czubek z akwarium musi stąd zniknąć.

– Jestem na spotkaniu.

– Lehabah trzęsie się ze strachu.

Powietrze było śmiertelnie niebezpieczne dla nøkków – wystarczyło kilka sekund, by ich żywotne organy zaczęły zamierać, a skóra odpadać, jakby na skutek kontaktu z ogniem. Mimo to Bryce weszła po małych schodkach, by przekonać się, że właz na górze akwarium, przez który wrzucało się jedzenie, był szczelnie zamknięty. Właz można było opuszczać w głąb wody i podnosić za pomocą panelu kontrolnego za akwarium. Bryce trzykrotnie się upewniła, że urządzenie jest odłączone od prądu.

Gdy wróciła do biblioteki, zastała Lehabah zwiniętą w kłębek za jakąś książką, prychającą żółtymi promykami.

– Obrzydliwy, paskudny potwór – szeptała, ale Bryce uciszyła ją syknięciem.

– Nie możesz go oddać jakiemuś macho palantowi w Pangerze? – zapytała Rogę.

– Muszę kończyć.

– Ale on...

Połączenie zostało przerwane. Bryce padła na krzesło.

– Super – westchnęła. – Teraz już nigdy się go nie pozbędzie.

– Czym będziecie go karmić? – spytał Hunt, patrząc, jak nøkk obmacuje ściany akwarium swoimi budzącymi grozę dłońmi.

– One uwielbiają mięso ludzi – szepnęła Lehabah. – Wciągają w głębiny pływaków, topią ich, a potem tygodniami uczują na ich ciałach...

– Wołowiną – oznajmiła Bryce. W żołądku jej się przewróciło, gdy zerknęła na schodki, prowadzące na górę akwarium. – Parę steków dziennie.

– Nie możemy tu postawić jakiejś zasłony? – Lehabah się skuliła.

– Jesiba ją zerwie.

– Mogę zbudować mur z książek, żeby zasłonić ci wi-dok – zaproponował Hunt.

– Ale dalej będzie wiedział, gdzie jestem! – Lehabah wydeła usta, patrząc na Bryce. – Ja nie mogę tu dłużej spać!

– Może spróbuj sobie wyobrazić, że to jakiś zaczarowany księżę czy coś?
– Quinlan westchnęła.

Zjawa wskazała akwarium i norka unoszącego się w wodzie, machającego ogonem, uśmiechającego się do nich oblesnie.

– Chyba księżę z Hel!

– Kto by chciał norka jako pupila? – Hunt rozsiadł się na krześle daleko od Bryce.

– Czarodziejka, która wybrała sobie Dom Płomienia i Cienia, a swoich wrogów zamienia w zwierzęta. – Bryce wskazała mu inne akwaria i terraria, wbudowane w półki dookoła nich, a potem potarła nieustająco bolesną ranę na udzie okrytym dziś różową sukienką.

Gdy w końcu zebrała się na odwagę i wyszła z sypialni po kuchennym nieporozumieniu, Hunt obrzucił ją długim, bardzo długim spojrzeniem. Niczego jednak nie powiedział.

– Powinnaś pokazać med-wiedźmie tę nogę – stwierdził teraz. Pochylił się nad raportem, który przysłał mu Justinian z prośbą o drugą opinię.

Bryce zapytała, czym jest zajęty, na co odpowiedział, że to tajne informacje, i na tym ich rozmowa się skończyła.

– Nic mi nie jest – odparła, zajęta wpisywaniem danych do kontraktu z Korsakim, który Jesiba miała wielką ochotę sfinalizować. Bryce nazywała to „robotą głupiego”, ale wiedziała, że takie rzeczy też trzeba robić, tym bardziej że ich śledztwo ugrzęzło w martwym punkcie.

Viktoria nie odzywała się w sprawie wyniku testów Mimira. Nie wiedzieli, dlaczego Danika ukradła Róg i kto chciał go przejąć tak bardzo, iż nie wahał się zabijać z tego powodu. Bryce czuła narastającą irytację, ale jeśli Ruhn miał rację i Róg można było uzdrowić...

Musiał istnieć jakiś sposób, by powiązać ze sobą wszystkie te elementy. Co więcej, dziewczyna wiedziała, że choć zabili jednego kristallosa, w Hel czekały kolejne, gotowe podjąć się polowania na Róg. A jeśli jak dotąd nie udało się demonom go znaleźć, mimo że zostali stworzeni przez księżąt z Hel właśnie po to, czy Bryce mogła liczyć na to, że jej się uda? Pozostawała jeszcze sprawa owych masakr, które najwyraźniej nie były dziełem kristallosa. Hunt już wystąpił z wnioskiem o powtórne sprawdzenie nagrań, ale nowe testy nic nie wykazały.

Jego telefon właśnie się odezwał. Wyłowił go z kieszeni, zerknął na ekran i odłożył na bok. Siedząca po drugiej stronie biurka Bryce widziała tylko kwadrat z tekstem wiadomości.

– Nie odpiszesz?

– Nie. – Hunt skrzywił się lekko. – Jeden z kolegów ciągle mi zawraca dupę. – W jego oczach pojawił się jednak błysk, gdy na nią zerknął, a gdy uśmiechnęła się do niego, jego grdyka uniosła się i opadła. – Muszę wyjść na moment – powiedział nieco ochryplym głosem. – Przez jakiś czas będzie cię strzec Naomi.

Nim zdołała spytać, o co chodzi, już go nie było.

– Wiem, że minęło już sporo czasu – powiedziała Bryce do telefonu, wciśniętego między ramię i ucho.

Hunt czekał przed galerią, gdy zamykała główne wejście, uśmiechając się do protestującego Syrinxa. Chimera bowiem, uświadomiwszy sobie, że dziewczyna nie ma jeszcze zamiaru zabrać jej do domu, zaczęła skamleć i drapać w drzwi. Hunt pochylił się i podrapał zwierzaka po kudłatym, złocistym łebku, a chwilę później Bryce zamknęła drzwi na klucz.

– Będę musiała zajrzeć do kalendarza – ciągnęła i przywitała się skinieniem z Huntem.

Wyglądała pięknie tego dnia. Miała na sobie różową sukienkę, założyła perłowe kolczyki, a włosy upięła identycznymi perłowymi grzebieniami.

Cholera, w jej przypadku słowo „pięknie” słabo oddawało rzeczywistość. Po prostu oniemiał, gdy ujrzał, jak wychodzi ze swej sypialni. Najwyraźniej nie zauważyła, że zwrócił na to uwagę, choć przypuszczał, iż zdaje sobie sprawę z tego, że każdego dnia wygląda pięknie.

Tego dnia jednakże emanowała światłem i kolorami, których wcześniej nie widział. Zauważył błysk w jej bursztynowych oczach. A ta różowa sukienka... Zawróciła mu w głowie na cały dzień.

Ich interakcja w kuchni również. Robił, co mógł, by wypchnąć ją ze świadomości, by zapomnieć o tym, jak niewiele brakowało, a zaczęłby ją błagać, żeby go dotknęła. Nie przeszkodziło mu to jednak pozostać w fazie częściowego podniecenia przez resztę dnia.

Musiał się ogarnąć. Dochodzenie w ostatnim tygodniu zwolniło i nie mógł sobie pozwolić na to, by cokolwiek mu przeszkadzało. Nie mógł gapić się na Quinlan za każdym razem, gdy odwracała głowę. Tego popołudnia stanęła na palcach i wyciągnęła rękę, by sięgnąć po jakąś księgę, stojącą

wysoko na półce, a on poczuł się, jakby jej sukienka była pieprzonym Rogiem, a on sam kristallosem. Błyskawicznie zerwał się z krzesła i w okamgnieniu zdjął dla niej książkę. Nie cofnęła się jednak, gdy jej ją podał. Stała i patrzyła na wyciągniętą rękę oraz jego twarz. Krew zaczęła mu dudnić w uszach, a skóra ciasno opinać ciało. Zupełnie jak dziś rano, gdy widział jej nabrzmiewające sutki i wyczuł jej coraz brudniejsze myśli.

Wzięła jednak książkę i odeszła, nieporuszona i chyba nieświadoma jego skrajnej głupoty.

Przez kolejnych kilka godzin sytuacja wcale się nie poprawiła, a gdy Bryce uśmiechnęła się do niego... Hunt poczuł ulgę, kiedy minutę później otrzymał wiadomość i musiał wyjść z galerii. Gdy wracał, wdychając rześkie powietrze znad Istros, dostał wiadomość od Viktorii:

„Mam coś. Spotkajmy się w Muninie i Huginie za 15 minut”.

Zastanawiał się, czy nie poprosić upiorzycy, by z tym zaczekała. Czy nie opóźnić chwili, w której na pewno usłyszą złe wieści. Chciałby przeżyć jeszcze kilka dni, patrząc na piękny uśmiech na twarzy Bryce i wyczuwając pożądanie tłące się w jej oczach, ale... W jego uszach rozbrzmiały ostrzeżenia Micaha. Narada na Szczycie miała się odbyć dopiero za dwa tygodnie, ale Hunt wiedział, że przez obecność Sandriel Archanioła ma mniej cierpliwości niż zwykle. Czuł, że jeśli będzie dalej zwlekał, Gubernator unieważni ich umowę.

A więc nawet jeśli pozyskane przez Vik informacje były złe, da sobie jakoś z nimi radę. Zadzwoił do „Bryce Wymiata” i kazał jej wziąć dupę w troki i wyjść na zewnątrz.

– Nie wiem, mam – mówiła Bryce do telefonu, idąc w ślad za nim. Zachodzące słońce skąpało miasto w odcieniach złota i pomarańczy, pozłacając nawet kałuże brudu. – Oczywiście, że za tobą tęsknię, ale może w przyszłym miesiącu?

Minęli wejście do bocznej uliczki, gdzie neony zapraszały do ciągnących się wzdłuż muru niewielkich herbaciarni i stoisk z jedzeniem. Tu i ówdzie mieściły się również salony tatuażu, przed którymi rozsiedli się klienci i artyści, paląc i odprężając się przed wieczornym napływem pijanych idiotów.

– Co? W ten weekend? No, mam gościa... – Bryce cmoknęła. – To długa historia. On to tak jakby... no... współlokator. Jak ma na imię? No, Athie. Nie, mam. – Westchnęła. – W ten weekend naprawdę nie dam rady. Nie,

nie zbywam was. – Zacisnęła zęby. – To może czat wideo? No... Tak, jasne. Chyba zdązę. – Skrzywiła się. – Dobra, mam. Na razie.

– Twoja mama wydaje się dość uparta – powiedział ostrożnie Hunt.

– Mam czat wideo z rodzicami o siódmej – mruknęła Bryce, spoglądając na niego. – Chcą cię poznać.

Viktoria siedziała już w barze, gdy przyszli, a przed nią stała szklanka whisky. Uśmiechnęła się do obojga z powagą, a potem, gdy już usiedli, podsunęła im kremową teczkę.

– Co znalazłaś? – spytała Bryce.

– Przeczytaj – powiedziała Viktoria i zerknęła na kamery w barze, nagrywające każdy ich ruch.

Bryce pokiwała głową, zrozumiałszy ostrzeżenie, i zagłębiła się w lekturze. Hunt przysunął się bliżej – nie mógł się powstrzymać przed osłonięciem jej pleców skrzydłem, choćby odrobinę.

Szybko jednak o tym zapomniał, gdy ujrzał wyniki testów.

– To niemożliwe – rzekł cicho.

– To samo powiedziałam – stwierdziła Viktoria. Jej wąska twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Testy Mimira wykazały obecność drobnych elementów czegoś syntetycznego. Nie organicznego, nie technologicznego, nie magicznego, ale czegoś będącego połączeniem wszystkich trzech źródeł.

„Spójrzcie na to, co się kryje pomiędzy faktami” – polecił im Aidas.

– Danika wykonywała zlecenia dla Redner Industries – powiedziała Bryce. – Oni robią wiele różnych eksperymentów. Może tam trzeba szukać wyjaśnienia?

– Może – odparła Viktoria. – Przepuszczam teraz przez testy Mimira wszystkie inne próbki. Wstępne badania dały pozytywny wynik na próbkach ubrania Maximusa Tertiana. – Upiorzyca zmarszczyła czoło, a jej tatuaż się wykrzywił. – To nie czysta magia, wytwór technologii czy też coś organicznego. To hybryda. Niemalże urządzenie maskujące.

– A konkretnie co to takiego? – Bryce zmarszczyła brwi.

Hunt znał upiorzycę na tyle dobrze, by dostrzec ostrzeżenie w jej oczach.

– To coś w rodzaju leku – zwróciła się do dziewczyny. – Z tego, co udało mi się ustalić, wygląda na to, że jest używany głównie w celach medycznych i to w niewielkich dawkach, ale mógł wyciec na ulicę, gdzie

sprzedaje się go w dawkach niemających nic wspólnego z bezpieczeństwem i zdrowym rozsądkiem.

– Danika nie brałaby niczego takiego.

– Pewnie, że nie – odparła szybko Viktoria. – Ale miała z tym kontakt. Cząsteczki znajdują się wszędzie na jej ubraniu. Nie wiadomo jednak, czy znalazły się tam po jej śmierci, czy przed nią. Szykujemy się do przeprowadzenia testu na próbkach pobranych od pozostałych członków Watahy Diabłów i dwóch ostatnich ofiar.

– Tertian zginął niedaleko Mięsnego Rynku – mruknął Hunt. – Może to brał?

– Jak się to coś nazywa? – dopytywała się Bryce.

Viktoria zerknęła na wyniki.

– Tak, jak brzmi. Synth.

Bryce obróciła głowę w kierunku Hunta.

– Pamiętasz, co mówił Ruhn? Ta cała med-wiedźma wspominała o jakimś syntetycznym związku medycznym, który mógłby naprawić Róg...

Oczy Hunta były równie ciemne jak samo Leże. Widziała w nich zgrozę.

– To może być to samo!

– Powoli. – Viktoria uniosła obie dłonie. – Sprawdzam nadal pozostałe ofiary, ale... Uznałam, że powinniście wiedzieć.

Bryce zeskoczyła z barowego stołka.

– Dzięki.

Hunt zaczekał, aż dotrze do drzwi, po czym szepnął do upiorzycy:

– Nie mów o tym nikomu, Vik.

– Już usunęłam wszystkie pliki z baz danych legionu.

Dotarli do galerii w niemal całkowitej ciszy, zabrali Syrinxa i wrócili do domu. Dopiero gdy byli już w kuchni Bryce, Hunt oparł się o blat i rzekł:

– Śledztwa zabierają sporo czasu, ale zbliżamy się do rozwiązania, a to jakiś plus.

Bryce z nieprzeniknioną twarzą nałożyła Syrinxowi jedzenie.

– Co sądzisz o tym syncie? – spytała.

Hunt zastanowił się nad odpowiedzią.

– Jak sama powiedziałaś, Danika mogła zetknąć się z nim u Rednerów, a Tertian mógł go wciągnąć na Mięsnym Rynku. Poczekamy na wyniki testów odzieży pozostałych ofiar.

– Chcę wszystko o nim wiedzieć – powiedziała Bryce i wyciągnęła z kieszeni telefon. Wybrała numer.

– Nie wiem, czy warto zawracać sobie...

Ruhn odebrał od razu.

– Taaa?

– Co wiesz o tym syntetycznym leku, o którym mówiła ci med-wiedźma?

– Wysłała mi kilka dni temu jakieś wyniki badań. Sporo zredagowano i okrojono w Redner Industries, ale przebijam się przez to. O co chodzi?

Bryce zerknęła ku otwartym drzwiom do pokoju Hunta. Anioł uświadomił sobie, że jej wzrok padł na stojącą na komodzie fotografię przedstawiającą ją samą i Danikę.

– Na ciuchach Daniki odkryto ślady czegoś, co nazywa się synth. To stosunkowo nowy lek syntetyczny. Mówią, że przedostał się na ulicę i jest sprzedawany w większych dawkach jako nielegalny narkotyk. Zastanawiam się, czy to nie jedno i to samo.

– Tak, to badanie dotyczy synthu. – W tle zaszeleścił papier. – Można wiele dzięki niemu osiągnąć. Mam tu listę składników... Sporo tekstu wycięto w korporacji, ale...

Milczenie Ruhna przypominało ciszę przed uderzeniem spadającej bomby.

– Ale co? – spytał Hunt, który przysunął się na tyle blisko, że usłyszał bicie serca Bryce.

– Jednym ze składników jest obsydianowa sól.

– Obsydianowa... – Bryce zamrugnęła, patrząc na Hunta.

– Czy synth można wykorzystywać do przyzywania demona? Jeśli ktoś nie ma własnej mocy, czy mógłby wykorzystać sól obsydianową, by przywołać coś na kształt kristallosa?

– Nie mam pewności – odparł Ruhn. – Doczytam i dam wam znać.

– Okej. – Bryce wypuściła powietrze z płuc, a Hunt odsunął się, gdy zaczęła chodzić po pokoju. – Dzięki, Ruhn.

Tym razem jego milczenie nabrało innego znaczenia.

– Żaden problem, Bryce – rzekł i przerwał połączenie.

Hunt spojrzął jej w oczy.

– Musimy się dowiedzieć, kto sprzedaje to gówno – stwierdziła. – Tertian na pewno wiedział, zanim umarł. Idziemy na Mięśny Rynek.

Jeśli w całym Księżycowym Mieście istniało jedno miejsce, gdzie taki narkotyk mógł być sprzedawany, to z pewnością był nim ten kocioł

szamba.

– Musimy zachować ostrożność! – Hunt przełknął ślinę.

– Ale ja chcę poznać odpowiedzi! – warknęła Bryce i ruszyła ku drzwiom.

Hunt stanął jej na drodze.

– Jutro. Zrobimy to jutro.

Bryce zatrzymała się jak wryta i otworzyła usta, ale on zdecydowanie pokręcił głową.

– Zrób sobie jedną wolną noc.

– To nie może...

– Owszem, może, Bryce. Porozmawiaj z rodzicami. Ja na tę okoliczność założę normalne ubranie – dodał, wskazując swój kombinezon. – A jutro rozejrzemy się po Mięsnym Rynku. To może poczekać. – Wbrew sobie złapał ją za dłoń i musnął jej grzbiet kciukiem. – Naciesz się rozmową z rodzicami, Bryce. Oni żyją. Nie pozwól, by ci to uciekło. Żadne śledztwo nie jest ważniejsze. – Mina Bryce wskazywała na to, że wciąż chce protestować, gotowa nalegać, by ruszyli na poszukiwania synthu, więc dodał: – Żałuję, że sam nie mam tyle szczęścia.

Przez sekundę – a może przez wieczność – spoglądała na jego dłoń trzymającą jej palce.

– Co się stało z twoimi rodzicami? – spytała przez zaciśnięte gardło.

– Matka nigdy mi nie powiedziała, kim był mój ojciec. A ona... nie była nikim znaczącym. Byłą zwykłą anielicą z nizin społecznych. Sprzątała wille potężniejszych, lepiej sytuowanych aniołów, gdyż ci nie ufali ludziom ani innym Wanom.

Serce zabolowało go na wspomnienie pięknej, delikatnej twarzy matki, jej łagodnego uśmiechu i ciemnych, lekko skośnych oczu, jej kołysanek, które nadal słyszał, choć minęło ponad dwieście lat.

– Pracowała dniami i nocami, by mnie i wykarmić. Ni-gdy nie narzekała, bo wiedziała, że gdy to zrobi, straci pracę, a musiała się o mnie troszczyć. Gdy służyłem w wojsku, wysyłałem jej cały żołd, ale matka nie wydała ani marki. Ktoś się chyba o tym dowiedział i uznał, że ma worki ze złotem w mieszkaniu. Włamał się, zabił ją i zabrał pieniądze. Całe pięćset srebrnych marek, które gromadziła przez całe życie, oraz pięćdziesiąt złotych, które zdołałem jej wysłać po pięciu latach służby.

– Tak mi przykro, Hunt.

– Jej śmierć nie obeszła żadnego z owych wspaniałych, potężnych aniołów, dla których harowała przez całe życie. Nikt nie przeprowadził dochodzenia, nikt nie dał mi urlopu, bym mógł przejść żałobę. Była dla nich nikim. Dla mnie jednak była wszystkim. – Gardło go bolało. – Po tym wszystkim dokonałem Skoku i poparłem Shahar. Do bitwy pod górą Hermon ruszyłem dla niej. Dla mojej matki. By uczcić jej pamięć.

Shahar zaś uczyniła broń z tych wspomnień. Palce Bryce uściśniły jego dłoni.

– Z tego, co mówisz, była wspaniałą osobą.

– Była – odparł i wreszcie cofnął rękę, ale Bryce nadal się do niego uśmiechała, co znów wywołało w jego piersi bolesny ucisk.

– Dobrze. Pogadam więc z rodzicami. Zabawa w śledczych może poczekać.

Przez resztę wieczoru Bryce sprzątała, a Hunt jej pomagał. zaproponował, że poleci do najbliższej apteki i kupi zakłęcie błyskawicznego czyszczenia, ale dziewczyna zbyła go machnięciem dłonią.

– Moja matka ma hyzia na punkcie czystości – oznajmiła. – Do tego stopnia, że zauważy różnicę między łazienką wysprzątaną ręcznie a wysprzątaną przy pomocy magii. Nawet na czacie wideo. „To zapach wybielacza, Bryce” – odezwała się wypranym z emocji, rzeczowym głosem, który przypuszczalnie był imitacją tonu jej matki i trochę wyprowadził go z równowagi. – „To zapach wybielacza mówi mi, czy robota została wykonana jak należy”.

Podczas sprzątania przechwyciła jego telefon – zrobiła mu zdjęcie, jak sprząta, i Syrinxowi, który postanowił rozszarpać rolkę papieru toaletowego na dopiero co odkurzonej dywanie, a na końcu sfotografowała siebie na tle Hunta czyszczącego toaletę od środka. Zanim zabrał jej telefon, znów zmieniła nazwę swojego kontaktu, tym razem na „Bryce jest równiejsza ode mnie”. Odkrycie wywołało uśmiech na jego twarzy, mimo to nie przestawał słyszeć głosu Micaha oraz jego prośb, zarówno tych otwartych, jak i zawołanych: „Znajdź tego, kto za tym stoi. Zrób. Co. Ci. Kazałem. Mam nadzieję, że nie chcesz, bym zmienił zdanie. Zanim odsunę cię od tej sprawy. Zanim cię sprzedam Sandriel. Zanim ty i Bryce Quinlan bardzo tego pożałujecie”.

Gdy rozwiąże tę sprawę, wszystko się skończy, prawda? Choć nadal będzie musiał wykonać dziesięć zleceń dla Micaha, co potrwa zapewne

długie lata. Będzie musiał wrócić do Comitium. Do legionu.

Złapał się na tym, że wpatruje się w Bryce podczas sprząwania. Sam wyjął telefon i zrobił jej kilka zdjęć.

Teraz wiedział za dużo. Dowiedział się za dużo. Zrozumiał, co mógłby mieć, gdyby nie aureola i jego tatuaże.

– Mogę otworzyć butelkę wina, jeśli potrzeba ci trochę odwagi w płynie
– powiedziała, gdy usiedli przed jej komputerem stojącym na kuchennej wyspie.

Program do czatu wideo właśnie wykonywał połączenie. W drodze do domu dziewczyna kupiła torbę z ciastkami, co uznał za jej własną metodę walki ze stresem.

Przyjrzał się jej twarzy. Co to w ogóle miało znaczyć? Siedział z nią, stykali się kolanami, dzwonili do jej rodziców... Na pieprzone Hel, znajdował się na kursie kolizyjnym z górą lodową i nabierał prędkości.

Zanim otworzył usta i stwierdził, że być może to był jednak błąd, rozległ się kobiecy głos:

– A do czego niby miałyby potrzebować odwagi w płynie, Bryce Adelaide Quinlan?

Na ekranie pojawiła się oszałamiająco piękna kobieta po czterdziestce. Jej długich, czarnych włosów jak dotąd nie tknęła siwizna, a na piegowatej twarzy dopiero co zaczynały się pojawiać oznaki śmiertelności. Z tego, co Hunt widział, siedziała na starej, zielonej kanapie, stojącej pod ścianą krytą dębową boazerią. Miała na sobie dzinsy i założyła jedną długą nogę na drugą.

Bryce przewróciła oczami.

– Rzekłabym, że wielu ludziom przyda się odwaga w płynie, gdy przychodzi im spotkać się z tobą, mamó – zaczęła, ale się uśmiechnęła. Był to jeden z tych szerokich uśmiechów, który robił dziwne rzeczy z jego zmysłem równowagi.

Ember przeniosła spojrzenie ciemnych oczu na Hunta.

– Myślę, że ona mierzy wielu ludzi własną miarką.

Bryce zbyła ją machnięciem dłonią.

– Gdzie tata?

– Ma za sobą długi dzień w pracy. Robi kawę, żeby nie zasnąć.

Nawet podczas czatu wideo Ember zdawała się mieć tendencję do kontrolowania przestrzeni.

– A ty zapewne jesteś Athie – rzekła.

Nim zdołał odpowiedzieć, obok Ember usiadł jakiś mężczyzna, a Bryce rozpromieniła się jak nigdy wcześniej.

– Cześć, tato.

Randall Silago trzymał dwa kubki z kawą. Jeden podał żonie i uśmiechnął się szeroko do córki. Lata wojny odcisnęły na nim swoje piętno – czarne, splecione w warkocz włosy były przyprószone siwizną, a brązową skórę cięło kilka brutalnych blizn. Mimo to w jego czarnych oczach Hunt widział tylko życzliwość.

Randall uniósł do ust wyszczerbiony biały kubek z napisem „Kubek na tradycyjne ojcowskie suchary”. Upił łyk kawy i rzekł:

– Nadal się boję tej wymyślnej maszyny do robienia ka-wy, którą kupiłaś nam na Dzień Zimowego Przesilenia – oznajmił tytułem powitania.

– Pokazałam wam, jak działa, przynajmniej trzy razy.

Matka roześmiała się, bawiąc się srebrnym wisiorkiem na szyi.

– Twój ojciec to człowiek starej daty.

Hunt sprawdził, ile kosztował ekspres do kawy w tym mieszkaniu. Jeśli Bryce kupiła im coś podobnego, wydała na to sporą część wypłaty. Sporą część pieniędzy, których nie posiadała. Miała wszak do spłacenia wielki dług wo-bec Jesiby.

Nie sądził, by jej rodzice o tym wiedzieli. Nie wydawało mu się, by przyjęli tak kosztowny dar, skoro wydane nań pieniądze mogłyby choć odrobinę zmniejszyć należności wobec czarodziejki.

Randall przeniósł spojrzenie na Hunta, a ciepło w jego oczach ostygło. Anioł patrzył w oczy słynnego snajpera, człowieka, który nauczył własną córkę strzelać.

– A ty pewnie jesteś tym niby-współlokatozem Bryce – rzekł Randall.

Hunt widział, że zauważył jego tatuaże, zarówno na czole, jak i na nadgarstku. Błysk w jego oczach zdradził, że zrozumiał ich znaczenie, ale nie skomentował ich w żaden sposób. Nie skrzywił się ani nie wzdrygnął.

Bryce zdzieliła go łokciem w bok, przypominając mu, że ma coś powiedzieć.

– Jestem Hunt Athalar – oznajmił, zerkając na nią. – Albo Athie, jak nazywają mnie Bryce i Lehabah.

Randall powoli odstawił kubek. Tak, bez wątpienia go rozpoznał. Teraz jednak wpatrywał się zmrużonymi oczami w córkę.

– Kiedy miałaś zamiar nam o tym powiedzieć?

Bryce wygrzebała ciastko z torby i wgryzła się w nie.

– On nie jest aż takim imprezowiczem, jak sądzisz, tato.

– Dzięki – prychnął Hunt.

Ember nic nie mówiła. Nawet nie drgnęła, ale nie spuszczała oczu z córki. Randall zaś przeniósł wzrok na Hunta.

– Stacjonowaliśmy razem w Meridan. Prowadziłem rozpoznanie, gdy zaatakowałeś ten batalion.

– Nieprzyjemnie było – rzekł Hunt.

W oczach Randalla pojawiły się cienie.

– Tak, nie da się ukryć.

Hunt odepchnął od siebie wspomnienie tego jednostronnego starcia, a właściwie masakry. Mało który człowiek czy wspierający ich Wan uszedł z życiem spod jego ostrza i nawały błyskawic. Służył wówczas Sandriel, a jej rozkazy były brutalne – żadnych jeńców. Wysłała jego oraz Polluksa

przodem, by rozbili niewielki oddział buntowników obozujący na przełęczy górskiej.

Hunt zrobił wszystko, by obejść ten rozkaz. Zadawana przez niego śmierć była szybka, ale Polluks się nie spieszył. Czerpał przyjemność z każdej sekundy zadawanej męki, a gdy Hunt nie mógł już słuchać wrzasków ludzi błagających o litość, zaczął również ich zabijać. Polluks się wściekł i naskoczył na Hunta, co zakończyło się zacieklą walką. Oba anioły zrosiły swoją krwią skalistą ziemię, a Sandriel była tym zachwycona, nawet jeśli wrzuciła póź-niej Hunta do lochu na kilka dni za to, że zepsuł Polluksowi zabawę.

Bryce musnęła brudną od okruszków dłonią rękę Hunta pod blatem kuchennym. Po tej bitwie nie miał nikogo, kto by go umył i położył do łóżka. Co by było, gdyby wówczas znał Bryce? Tak byłoby lepiej dla niego czy gorzej? Jak by się czuł podczas walki, wiedząc, że może wrócić do niej?

Bryce ścisnęła jego dłoń mocniej, zostawiając na niej mnóstwo okruszków, i sięgnęła po croissanta. Ember przyglądała się, jak jej córka przetrząsa torbę z ciastkami, i znów dotknęła naszyjnika – kręgu nałożonego na dwa trójkąty.

„To Objęcie – uświadomił sobie Hunt. – Związek Sola-sa i Cthony”.

– Dlaczego – spytała Ember, marszcząc brwi – Hunt Athalar jest twoim współlokatorem?

– Został wykopany z Trzydziestego Trzeciego Legionu z powodu swojego problematycznego stylu – powiedziała Bryce z pełnymi ustami. – A ja powiedziałam, że czarne ciuchy mi nie przeszkadzają, i pozwoliłam mu zostać.

Ember przewróciła oczami. Dokładnie taką samą minę Hunt widział na obliczu Bryce chwilę temu.

– Czy tobie udaje się wyciągnąć z niej jakąś sensowną odpowiedź, Hunt? Bo ja nie sądzę, bym usłyszała jakąkolwiek przez dwadzieścia pięć lat jej życia.

Bryce spojrzała ze złością na matkę, a potem zerknęła na anioła.

– Nie czuj się zobowiązany, by odpowiadać na takie pytania.

Ember syknęła ze złością.

– Miałabym wielką ochotę powiedzieć, że to wielkie miasto zepsuło mi dziecko, ale niestety była nieuprzejma jeszcze przed wyjazdem na uniwersytet.

Hunt nie zdołał powstrzymać cichego śmiechu. Randall rozparł się na kanapie.

– To prawda – rzekł. – Szkoda, że nie widziałeś, jak się kłóca. Nie wiem, czy w całym Nidaros mieszka ktoś, kto nie słyszał tych wrzasków. Odbijały się echem od cholernych gór!

Bryce i Ember spojrzały na niego z dokładnie takim samym grymasem.

– Kiedy sprzątałaś to mieszkanie po raz ostatni, Bryce Adelaide Quinlan?
– spytała Ember, zerkając ponad ich ramionami.

– Dwadzieścia minut temu.

– Widzę kurz na blacie stołu.

– Nie. Nie. Widzisz.

W oczach Ember tańczył diabelski zachwyt.

– A czy Athie wie o JU?

Hunt zeszywniał. Kim był JU? Jakimś jej byłym? Nigdy nie wspominała o... I nagle sobie uświadomił, o co chodzi.

– Tak, jasne – odpowiedział z uśmiechem. – Jelly Urodzinka to superkucyk.

Bryce burknęła coś, czego wolałby nie usłyszeć, a Ember pochyliła się w stronę ekranu.

– W porządku, Hunt. Jeśli pokazała ci JU, musi cię lubić.

Bryce na szczęście uznała, że nie opowie rodzicom, w jaki sposób odkrył jej kolekcję z dzieciństwa.

– A więc powiedz mi coś o sobie – ciągnęła Ember.

– To Hunt Athalar – powiedział Randall bez emocji do żony.

– Wiem – odparła. – Ale ja słyszałam jedynie okropne historie wojenne. Chciałabym poznać prawdziwego Hunta i uzyskać konkretne wyjaśnienie, dlaczego mieszka w pokoju gościnnym naszej córki.

Podczas sprzątanía Bryce ostrzegła go, by nie mówił ani słowa o morderstwach, ale Hunt odniósł teraz wrażenie, że Ember Quinlan potrafi wyczuwać kłamstwa jak pies myśliwski. Uznał więc, że przedstawi półprawdę.

– Mój szef współpracuje z Jesibą w celu znalezienia skradzionego artefaktu. Za dwa tygodnie ma dojść do Narady na Szczycie, przez co koszary są przepełnione. Bryce zaproponowała mi więc miejsce u siebie, by ułatwić nam współpracę.

– Pewnie – rzekła Ember. – Moja córka, która nigdy w życiu nie podzieliła się swoimi bezcennymi Gwiezdnymi Kucykami z żadnym

dzieckiem w Nidaros, a poz-woliła im jedynie na nie patrzeć, oddała pokój gościnny z dobroci serca.

Randall delikatnie trącił żonę kolanem. Być może było to ostrzeżenie człowieka, który ma wprawę w utrzymywaniu pokoju między dwoma kobietami święcie przeświadczonymi o swoich racjach.

– Właśnie dlatego kazałam Huntowi, by sobie coś wypił, zanim się połączyliśmy z wami – oznajmiła Bryce.

Ember wzięła łyk kawy. Randall podniósł gazetę ze stołu i zaczął ją przeglądać.

– Czyli nie możemy przyjechać w weekend z powodu tego śledztwa? – spytała Ember.

– Tak. – Bryce się skrzywiła. – Musimy odwiedzać różne miejsca i nie moglibyście chodzić tam z nami.

W oczach Randalla błysnęła stal.

– Czy to niebezpieczne?

– Nie – skłamała Bryce. – Ale musimy zachowywać się dyskretnie.

– A towarzystwo dwójki ludzi to uniemożliwi? – zapytała z rozdrażnieniem Ember.

Bryce westchnęła, spoglądając na sufit.

– Towarzystwo obojga rodziców – poprawiła matkę – zaszkodzi mojej reputacji wyluzowanej handlarki antyków.

– Asystentki handlarki antyków – poprawiła ją matka.

– Ember... – ostrzegł ją Randall.

Bryce zacisnęła mocno usta. Wyglądało na to, że odbyły w przeszłości kilka podobnych rozmów i Hunt zadał sobie w myślach pytanie, czy Ember widzi błysk bólu w oczach córki. To wystarczyło, by nagle usłyszał własne słowa:

– Bryce zna w tym mieście o wiele więcej ludzi ode mnie. To właściwie ona nas prowadzi i znakomicie jej to wychodzi. Jest cennym współpracownikiem Trzydziestego Trzeciego Legionu.

Ember przyjrzała mu się uważnie.

– Micah jest twoim szefem, nie?

Łagodnie to ujęła.

– Tak – odparł.

Randall nie spuszczał z niego oczu.

– Najlepszym, jakiego miałem – dodał Hunt.

Spojrzenie Ember padło na tatuaż na jego czole.

– Trudno mi w to jakoś uwierzyć.

– Mamo, możesz dać sobie spokój? – westchnęła Bryce. – Jak tam twój warsztat garncarski? Jak biznes?

Ember otworzyła usta, ale Randall znów trącił ją kolanem, dając sygnał, by rzeczywiście zmieniła temat.

– Biznes – wycedziła Ember – kręci się nieźle.

Bryce zdawała sobie sprawę z tego, że jej matka jest jak nadciągająca burza.

Hunt był wobec nich uprzejmy, a nawet przyjazny, doskonale świadom faktu, że matka Bryce ma ważne zadanie – musiała przecież ustalić, co anioł porabiał w mieszkaniu jej córki i co ich łączyło. Mimo to wypytywał Randalla o jego pracę (współzarządzał organizacją pomagającą ludziom cierpiącym na traumy wywołane służbą wojskową), a Ember o jej przydrożny stragan, na którym sprzedawała gliniane figurki tłustych dzieci turlających się na grządkach z warzywami.

Hunt i Ember byli właśnie zajęci omawianiem gry najlepszych zawodników sunballowych w tym sezonie, a Randall nadal przeglądał gazetę i wtrącał się od czasu do czasu.

Opowieść o losie matki Athalara poruszyła Bryce do żywego i z tego właśnie powodu przedłużyła rozmowę bardziej niż zwykle. Bo Hunt miał rację. Pocierając nogę pod stołem – musiała ją nadwerężyć podczas sprzątanania – wyciągnęła trzeciego croissanta i wgryzła się w niego, a potem powiedziała do Randalla:

– Daleko im do twoich.

– Wróć do domu – odpowiedział ojciec. – A będziesz mogła cieszyć się nimi codziennie.

– Tak, tak – mruknęła, zajęta zuciem i masowaniem blizny. – Zdaje się, że ty miałeś być tym fajnym rodzicem, a tymczasem wiercisz mi dziurę w brzuchu gorzej od mamy.

– Zawsze byłem gorszy od mamy – rzekł łagodnie. – Ale lepiej to ukrywałem.

– Dlatego właśnie, jeśli moi rodzice chcą mnie odwiedzić, muszą mnie zaskoczyć – powiedziała Bryce do Hunta. – Z własnej woli nigdy ich tu nie wpuszczę.

Hunt zerknął na jej udo, a potem zwrócił się do Ember:

– Próbowwała kiedyś pani namówić ją, by udała się do med-wiedźmy w sprawie tej nogi?

Bryce zeszytywniała w tej samej chwili co jej matka.

– A co się dzieje z jej nogą? – Odruchowo spojrzała w dół, jakby mogła w jakiś sposób ujrzeć nogi córki poza zasięgiem kamery.

Randall uczynił to samo.

– Nic. – Bryce spojrzała ze złością na Hunta. – Aniołom ciężko załapać kontakt z rzeczywistością.

– Chodzi o ranę, którą odniosła dwa lata temu – odparł Athalar. – Nadal ją boli. – Poruszył niecierpliwie skrzydłami i dodał: – A do tego ciągle biega.

W oczach Ember pojawił się niepokój.

– Czemu to robisz, Bryce?

Dziewczyna odłożyła croissanta.

– Nie wasza sprawa.

– Bryce... – odezwał się Randall. – Jeśli noga ci przeszkadza, powinnaś zobaczyć się z med-wiedźmą.

– Nie przeszkadza mi – wycedziła.

– To czemu cały czas ją pocierasz pod blatem? – spytał Hunt.

– Bo próbuję ją przekonać, by nie kopnęła cię w gębę, dupku!

– Bryce! – szepnęła przestraszona matka, a Randall otworzył szeroko oczy.

Hunt jednakże zaśmiał się, zmiął papierową torbę po ciastkach i wrzucił ją do kosza na śmieci z gracją jednego ze swoich ulubionych zawodników sunballowych.

– Myślę, że w ranie zostało trochę jadu demona, który ją napadł. Jeśli nie da się zbadać przed Skokiem, czekają ją bóle przez długie stulecia.

Bryce zerwała się na równe nogi i zdusiła grymas bólu, który rozlał się po jej nodze. Nigdy nie rozmawiali o tym, że jad demona nadal może siedzieć w jej ranie.

– Nie życzę sobie, byś decydował, co dla mnie najlepsze, ty...

– Alfa dupku? – podsunął Hunt, idąc do zlewu. – Jesteśmy partnerami, a partnerzy dbają o siebie. Jeśli nie chcesz słuchać, jak ja ci mówię o tej przeklętej nodze, może powinnaś posłuchać rodziców.

– Jak źle to wygląda? – spytał cicho Randall.

Bryce odwróciła się ku komputerowi.

– Nic mi nie jest!

Randall wskazał podłogę za nią.

– To stań na tej nodze i powtórz to.

Bryce nawet nie drgnęła. Hunt nalał sobie wody z kranu i uśmiechnął się z czysto samczą satysfakcją. Ember sięgnęła po telefon, leżący obok niej na poduszce.

– Znajdę najbliższą med-wiedźmę i spróbuję cię wcisnąć na jutro...

– Nigdzie się nie wybieram! – warknęła Bryce i złapała za krawędź ekranu. – Miło się z wami rozmawiało, ale jestem już zmęczona. Dobranoc!

Randall zaczął protestować, rzuciwszy gniewne spojrzenie na Ember, ale Bryce zatrzęsnęła już pokrywę laptopa.

Stojący przy zlewie Hunt wydawał się uosobieniem zadowolenia z siebie i anielskiej arogancji. Dziewczyna skierowała się do sypialni.

Ember przynajmniej odczekała dwie minuty, zanim połączyła się z nią na kolejną rozmowę wideo.

– Czy to twój ojciec za tym stoi? – Zasyczała. Wściekłość kobiety była wyczuwalna nawet przez ekran.

– Randall? Skądże znowu – powiedziała sucho Bryce i padła na łóżko.

– Twój drugi ojciec – prychnęła Ember. – Ten układ aż nim cuchnie.

Bryce utrzymała neutralny wyraz twarzy.

– Nie. Micah i Jesiba współpracują, a my jesteśmy pionkami w ich rękach.

– Micah Domitus to potwór – wyszeptała Ember.

– Wszyscy Archaniołowie to potwory. Micah to arogancki dupek, ale nie jest taki zły.

W oczach jej matki iskrzył gniew.

– Czy ty w ogóle na siebie uważasz?

– Tak, biorę pigułki.

– Bryce Adelaide Quinlan, wiesz, o czym mówię.

– Hunt mnie kryje – odparła, na moment próbując zapomnieć o tym, że właśnie wydał jej sekret, ale matka nie dała się przekonać.

– Jestem pewna, że ta czarodziejka rzuci cię lwom, jeśli będzie mogła w ten sposób zarobić więcej pieniędzy. Micah również. Hunt może i cię kryje, ale pamiętaj, że ci Wanowie myślą tylko o sobie. Do kurwy nędzy, to przecież osobisty zabójca Micaha. I jeden z Upadłych! Asteri go nienawidzą. Przecież z tego właśnie powodu stał się niewolnikiem.

– Jest niewolnikiem, bo żyjemy w pojebanym świecie.

Świat przesłoniła mgiełka wściekłości, ale Bryce pozbyła się jej kilkoma mrugnięciami.

– Gdzie jest popcorn?! – zawołał Randall, który krzątał się po kuchni.

– Dokładnie tam, gdzie zawsze! – warknęła Ember, nie spuszczać oczu z ekranu telefonu. – Wiem, że zaraz mi odgryziesz głowę, ale powiem ci jedno.

– Na bogów, mamó...

– Hunt może i jest dobrym współlokatorem i miło na niego popatrzeć, ale pamiętaj, że to Wan i mężczyzna. Bardzo, bardzo potężny mężczyzna, nawet jeśli te tatuaże blokują częściowo jego moc. Każdy z nich jest śmiertelnie groźny.

– Wiem. Nigdy nie dajesz mi o tym zapomnieć – rzekła Bryce. Oparła się pokusie, by spojrzeć na niewielką bliznę na kości policzkowej mamy.

W oczach Ember pojawiły się cienie z przeszłości i Bryce się skrzywiła.

– Gdy patrzę na ciebie z o wiele starszym Wanem...

– My nie jesteśmy razem!

– ...dawne lęki wracają i tyle – dokończyła Ember i przeczesła dłonią czarne włosy. – Przykro mi.

Matka równie dobrze mogła pchnąć ją w samo serce.

Naraz Bryce pożałowała, że nie może rzucić się jej w ramiona i wciągnąć w płuca jej zapachu wiciokrzewu z gałką muszkatołową.

– Podzwonię i umówię cię na wizytę w sprawie nogi – dodała Ember.

– Nie, dzięki! – Bryce zareagowała grymasem.

– Dasz ją obejrzeć lekarzowi.

Bryce odwróciła telefon i skierowała go na nogę. Zakręciła stopą.

– Widzisz? Żadnych problemów.

W oczach matki widziała stal równie twardą jak ta, z której ulano jej obrączkę ślubną.

– To, że Danika nie żyje, wcale nie oznacza, że ty też musisz cierpieć.

Nastrój rozmowy nagle uległ zmianie. Bryce przypomniała sobie, że jej mama posiada umiejętność docierania do sedna każdego problemu oraz rozszarpywania jej na strzępy kilkoma raptem słowami.

– To nie ma nic wspólnego z Daniką.

– Bzdura, Bryce. – Oczy matki zaszkliły się łzami. – Myślisz, że Danika życzyłaby sobie, byś do końca życia kusztykała i posykiwała z bólu? Myślisz, że chciałaby, byś rzuciła taniec?

– Nie chcę o niej rozmawiać. – Głos Bryce zadrżał.

Ember pokręciła głową z niesmakiem.

– Wyślę ci wiadomość z adresem med-wiedźmy i jej numerem, jak tylko umówię cię na spotkanie. Dobranoc.

Rozłączyła się.

Trzydzieści minut później, gdy Bryce przebrała się w piżamę i rozmyślała w łóżku, rozległo się pukanie do drzwi sypialni.

– Jesteś jebanym zdrajcą, Athalar! – zawołała.

Hunt otworzył drzwi i oparł się o framugę.

– Nic dziwnego, że się tu przeprowadziłaś, skoro tak się kłócicie z matką.

Miała ogromną ochotę zerwać się i go udusić, ale powiedziała tylko:

– Jeszcze się nie zdarzyło, by moja matka przegapiła okazję do kłótni. Chyba to od niej przejęłam. – Skrzywiła się i zerknęła na niego. – Czego chcesz?

Hunt odepchnął się od framugi i wszedł do środka. W pokoju nagle zrobiło się ciasno. Duszno. Anioł zatrzymał się u stóp jej łóżka.

– Pójdę z tobą do med-wiedźmy.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Dlaczego?

Bryce wciągnęła powietrze, a potem nagle wyrzuciła wszystko z siebie:

– Bo gdy ta rana zniknie, a wraz z nią ból, zniknie również Danika. Zniknie cała Wataha Diabłów! – Odrzuciła kołdrę, pokazując mu nagie nogi, i podciągnęła piżamę, by ujrzeć pełną, zakrzywioną bliznę. – Wszystko stanie się wspomnieniem, snem, który pojawił się i znikł. Ale ta bliz-na i ten ból... – Zamrugła, gdy oczy zapiekły ją od łez. – Nie mogę tego wymazać. Nie mogę na to pozwolić.

Hunt przysiadł na skraju łóżka, powoli, jakby dawał jej czas na sprzeciw. Włosy opadły mu na tatuaż na czole, gdy pochylił głowę, by przyjrzeć się bliźnie. Potem musnął ją stwardniałym palcem, co pozostawiło po sobie mrowienie.

– Nie wymażesz pamięci po Danice i reszcie, jeśli pomożesz sama sobie.

Bryce pokręciła głową i odwróciła się ku oknu, ale wtedy palce anioła ujęły jej podbródek. Delikatnie zwrócił jej twarz ku sobie. Jego ciemne, bezdenne oczy były łagodne. Pełne zrozumienia. Ilu ludzi kiedykolwiek widziało w nich tyle uczuć? Czy ktokolwiek kiedykolwiek widział go takim?

– Twoja matka cię kocha. Ona nie jest w stanie znieść myśli o tym, że cierpisz. Dosłownie, Bryce, na poziomie biologicznym. – Puścił jej podbródek, ale nadal się w nią wpatrywał. – Ja też nie.

– Ledwie mnie znasz.

– Jestem twoim przyjacielem – rzekł i te słowa zawisły między nimi. Znowu pochylił głowę, jakby chciał ukryć wszelkie emocje, gdy dodał: – O ile sobie tego zażyczysz.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, zaskoczona jego propozycją i cichą bezbronnością, która wytłumiła resztki gniewu w jej żyłach.

– Niczego nie kapujesz, Athalar? – odezwała się. Nieśmiała nadzieja na jego twarzy niemalże ją rozbiła. – Jesteśmy przyjaciółmi od chwili, gdy uznałeś, że Jelly Urodzinka to wibrator.

Odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem, a Bryce włączyła telewizję, spiętrzyła poduszki, przesunęła się i poklepała miejsce obok siebie. Hunt uśmiechnięty, z oczami pełnymi blasku, jakiego jeszcze nigdy w nich nie widziała, dołączył do niej bez wahania. Potem wyciągnął telefon i zrobił jej zdjęcie.

Bryce wypuściła powietrze z płuc i spojrzała na niego, poważniejąc.

– Moja matka sporo przeszła. Trudno z nią wytrzymać, ale dziękuję, że potraktowałeś ją z taką swobodą.

– Polubiłem ją – rzekł Hunt, a ona mu uwierzyła. – Jak poznała twojego ojca?

Bryce wiedziała, że chodzi o Randalla.

– Matka uciekła od mojego biologicznego ojca, zanim ten się dowiedział, że nosi jego dziecko. Schroniła się w Świątyni Cthony w mieście Korinth, bo wiedziała, że kapłanki jej nie wydadzą. Że będą ją chronić, bo była świętym ciężarnym naczyniem czy czymś tam... – Prychnęła. – Tam też mnie urodziła. Pierwsze trzy lata mojego życia spędziłam za murami świątyni. Matka zajmowała się praniem, by zarobić na nasze utrzymanie. Żeby nie przedłużyć... Mój biologiczny ojciec usłyszał plotkę, że jego kochanka powiła dziecko, i rozesłał szpicli, by ją odnaleźli. – Zgrzytnęła zębami. – Przykazał im, że jeśli znajdą dziecko, które bez wątplenia jest jego, mają mu je przynieść. Bez względu na koszty.

– Cholera. – Hunt zacisnął usta.

– Pilnowali wszystkich stacji i przystanków, ale kapłanki zdołały nas wywieźć z miasta. Matka liczyła na to, że dotrze do Hilene i poprosi o azyl w siedzibie Domu Ziemi i Krwi. Nawet mój ojciec nie ośmieliłby się tam

zapuścić. Od Hilene jednakże dzieliły nas trzy dni jazdy, a żadna z kapłanek nie byłaby w stanie obronić nas w razie ataku wojowników Fae. Udałyśmy się więc w pięciogodzinną wyprawę do Świątyni Solasa w mieście Oia, żeby odpocząć, a także zabrać świętego strażnika.

– Czyli Randalla. – Hunt się uśmiechnął, ale zaraz uniósł brew. – Poczekaj... Randall był kapłanem słońca?

– Nie do końca. Rok wcześniej wrócił z frontu, ale to, co tam robił i zobaczył, porządnie nim wstrząsnęło. Naprawdę porządnie. Nie chciał wracać do domu i nie chciał oglądać własnej rodziny w takim stanie. Postanowił więc, iż będzie służył Solasowi jako akolita w nadziei, że może kiedyś uzyskać przebaczenie za swoją przeszłość. Do złożenia świąceń zostały mu jeszcze dwa tygodnie, gdy Najwyższy Kapłan poprosił go, by odwiózł nas do Hilene. Wielu kapłanów to szkoleni wojownicy, ale Randall był wśród nich jedynym człowiekiem, a Najwyższy Kapłan słusznie uznał, że matka nie zaufa Wanowi. Najemnicy mojego ojca dopadli nas przed Hilene. Spodziewali się, iż przyjdzie im osaczyć bezradną, rozhisteryzowaną kobietę. – Bryce znów się uśmiechnęła. – Tymczasem mieli przeciwko sobie legendarnego snajpera i matkę gotową kruszyć mury, by obronić własną córkę.

– Co się wydarzyło? – Hunt się wyprostował.

– A jak sądzisz? – Bryce zerknęła na niego. – Rodzice poradzili sobie z tym bałaganem. Proszę, nie mów o tym nikomu. Nikt nigdy nie pytał o Fae, którzy nie wrócili do Księżycowego Miasta. Nie chcę, by teraz to wyszło.

– Nie powiem ani słowa.

Bryce uśmiechnęła się ponuro.

– Po tym wszystkim Dom Ziemi i Krwi dosłownie uznał moją matkę za naczynie Cthony, a Randalla za naczynie Solasa. Towarzyszyło temu mnóstwo religijnego bla, bla, bla, co jednak sprowadzało się do oficjalnego statusu nietykalności przyznanego obojgu. Nawet mój ojciec nie miał odwagi, by ten fakt zlekceważyć. Randall wrócił więc do domu i sprowadził nas ze sobą. Oczywiście ślubów Solasowi nie złożył. – Jej uśmiech stał się cieplejszy. – Oświadczył się jej pod koniec roku. Od tego czasu są w sobie obrzydliwie zakochani.

Hunt odpowiedział uśmiechem.

– Miło słyszeć, że dobrym ludziom też się czasami układa.

– Taaa... Czasami.

Pokój wypełniła cisza pełna napięcia. Siedzieli w łóżku. W jej łóżku, podczas gdy jeszcze dziś rano fantazjowała o tym, by ją wziął na blacie kuchennym. Przełknęła ślinę.

– Za pięć minut zaczyna się kolejny odcinek Na ostro i z pazurem. Pooglądamy?

Hunt uśmiechnął się powoli, jakby dobrze wiedział, jaką myśl właśnie przełknęła, ale rozłożył się na poduszkach, zwijając skrzydła. Wyglądał na drapieżnika, który czekał, aż zdobycz sama do niego przyjdzie. Na pieprzone Hel!

Mrugnął do niej i wsunął sobie dłoń pod potylicę. Mięśnie prześlizgnęły się pod jego skórą, a oczy zamigotały, jakby i o tym dobrze wiedział.

– Spoko – rzekł.

Hunt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo musiał o to zapytać. I jak bardzo potrzebował jej odpowiedzi na to pytanie.

Przyjaciele. To słowo nie oddawało należycie układów między nimi, ale na pewno było prawdą. Oparł się o zagłówek i we dwoje oglądali sprośny serial. Gdzieś w połowie Bryce zaczęła robić uwagi na temat durnych rozwiązań fabularnych, a on z chęcią się przyłączył.

Potem zaczął się inny program, w którym różni Wanowie popisywali się siłą i zwinnością, a więc to też obejrzeni. Bo wydawało im się to naturalne. Wszystko wydawało im się naturalne.

Hunt zaczął się powoli przyzwyczajać do tej świadomości, aż pojął, że była to najbardziej niebezpieczna rzecz, jaką w życiu zrobił.

Gdy Bryce ubierała się do pracy następnego dnia, matka wysłała jej wiadomość ze szczegółami wizyty u med-wiedźmy:

„Dziś o jedenastej, pięć przecznic od ciebie. Proszę, nie zapomnij”.

Bryce nie odpisała. Nie miała zamiaru udawać się do med-wiedźmy, bo mniej więcej w tym samym czasie miała inne spotkanie, na Mięsnym Rynku. Hunt chciał zaczekać do wieczora, ale Bryce wiedziała, że za dnia jest tam spokojniej i sprzedawcy są znacznie bardziej skłonni do rozmowy. Po zapadnięciu zmroku interesuje ich tylko przyciąganie nowych klientów.

– Cichy jakiś jesteś – mruknęła, gdy przedzierali się po zatłoczonych chodnikach ogromnego magazynu, trzeciego, który odwiedzili tego dnia.

Poprzednie dwa wypadki na rynek okazały się bezowocne. Tamtejsi handlarze nie mieli pojęcia o żadnych nowych narkotykach i nie podobało im się to, że Bryce zaczynała poszukiwania właśnie wśród nich. Nie znali nikogo, kto mógłby im pomóc i zdecydowanie nie zależało im na zapłacie, bo nie wiedzieli nic użytecznego.

Podczas każdej z tych rozmów Hunt trzymał się z daleka. Nikt nie chciałby rozmawiać z legionistą i niewolnikiem z Upadłych. Teraz ściągnął skrzydła.

– Nie myśl, że zapomniałem o wizycie u med-wiedźmy, która powinna mieć miejsce właśnie w tej chwili.

Niepotrzebnie mu o tym mówiła.

– Nie przypominam sobie, bym dawała ci pozwolenie na wtykanie nosa w nie swoje sprawy.

– Czyli wracamy do tego etapu? – Hunt parsknął śmiechem. – Wydawało mi się, że wspólne migdalenie się przed telewizorem pozwoli mi przynajmniej na wygłoszenie własnego zdania, zanim odgryziesz mi głowę.

Bryce przewróciła oczami.

– Nie migdaliliśmy się.

– Kogo ty właściwie chcesz? – Anioł przyglądał się straganowi, na którym sprzedawano starożytne noże. – Chłopaka, partnera czy męża bez własnego zdania, który będzie zgadzał się na wszystko, co mówisz, i nigdy nie ośmieli się zapytać cię o cokolwiek?

– Oczywiście, że nie.

– To, że jestem mężczyzną i mam własne zdanie, nie czyni mnie porąbanym psycholem z tendencją do dominacji.

Bryce wepchnęła dłonie do kieszeni kurtki Daniki.

– Posłuchaj, moja matka przeszła przez piekło z powodu porąbanego psychola z tendencją do dominacji.

– Wiem – rzekł. Jego oczy złagodniały. – Mimo to spójrz na nią i twego ojca. Randall wygłasza własne opinie, a gdy bezpieczeństwo was dwóch staje się zagrożone, przeistacza się w porąbanego psychola.

– Żebyś wiedział – burknęła Bryce. – Przed wyjazdem na uczelnię nie byłam na ani jednej randce.

– Serio? Przysięgłbym, że... – Anioł pokręcił głową.

– Że co?

– Że trudno ci się było opędzić od ludzkich chłopaków. – Hunt wzruszył ramionami.

Oparła się pokusie, by na niego spojrzeć. Wypowiedział słowa „ludzkich chłopaków”, jakby to był dla niego, dojrzałego anioła, jakiś inny gatunek. Cóż, z technicznego punktu widzenia zapewne tak było, ale owa nuta męskiej arogancji...

– Nawet jeśli byli zainteresowani, nie mieli wystarczająco odwagi. Randall był dla nich praktycznie bogiem i choć nigdy niczego nie powiedział, wszyscy wbili sobie do głów, że jestem poza ich zasięgiem.

– Mnie by to nie powstrzymało – powiedział ciszej, na co policzki Bryce pokryły się gorącym rumieńcem.

– Randall nie był jedyną przeszkodą – odparła i wskazała na spiczaste uszy oraz wzrost. – Jestem zbyt Fae dla ludzi. Przerąbane, nie?

– Takie przeciwności tylko wzmacniają charakter – stwierdził Hunt i zatrzymał się przed straganem pełnym różnokolorowych opali: białych, czarnych, czerwonych, błękitnych, zielonych. Niektóre z nich pocięte były połyskliwymi żyłkami. – Do czego służą? – spytał sprzedawczynię, czarnopiórą srokołaczkę w ludzkiej postaci.

– Przynoszą szczęście. – Sprzedawczyni przesunęła pierzastą dłonią nad tacą z opalami. – Białe dają radość, czerwone wspomagają miłość i płodność, błękitne zwiększają mądrość... Wybierz sam!

– A czarne? – spytał Hunt.

Sroka zerknęła na niego onyksowymi oczami.

– To przeciwieństwo szczęścia. – Postukała palcem w jeden z czarnych opali, skrytych pod szklaną kopułą. – Wsuń wrogowi pod poduszkę i patrz, co się będzie z nim działo.

Bryce odkaszlnęła.

– Cóż, to bardzo ciekawe, ale...

Hunt wyciągnął srebrną markę.

– Poproszę biały.

Bryce uniosła brwi, ale sroka zgarnęła monetę i ułożyła kamień na dłoni Hunta, po czym odeszli, ignorując jej słowo wdzięczności.

– Nie miałam cię za przesądnego typu – stwierdziła Bryce, ale Hunt zatrzymał się przy końcu rzędu ze straganami i ujął ją za rękę. Wsunął w jej dłoń biały opal rozgrzany jego własnym ciepłem. Kamień rozmiarów wroniego jaja mienił się w blasku lamp brzaskowych.

– Przydałoby ci się trochę radości – powiedział cicho.

Serce zabiło jej szybciej.

– Tobie też – odparła i próbowała wcisnąć mu opal z powrotem, ale Hunt cofnął rękę.

– To podarunek.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech, lecz spojrzeniem uciekła w bok. Próbowwała patrzeć wszędzie, byle nie na niego, ale i tak czuła na sobie jego spojrzenie, gdy wsuwała kamień do kieszeni kurtki.

Pomysł z opalem był głupi i impulsywny. Pewnie też gównie wart, ale przynajmniej Bryce schowała talizman do kieszeni. Na szczęście nie skomentowała topornych manier anioła.

Minęło już dwieście lat, odkąd Hunt Athalar po raz ostatni kupował coś kobiecie. Shahar uśmiechnęłyby się, gdyby wręczył jej ten opal, i szybko by o nim zapomniała. Miała wszak kufry pełne klejnotów w swoim alabastrowym pałacu – diamenty wielkości piłek, bloki szmaragdu ustawione w stopy jak cegły i prawdziwe wanny wypełnione rubinami. W porównaniu z takim bogactwem mały biały opal, nawet taki, który ma sprowadzać radość, byłby niczym ziarenko piasku na plaży ciągnącej się milami. Na pewno podziękowałyby mu za pamięć, ale kamyk utonąłby gdzieś wśród jej bogactw. On zresztą, w pełni oddany ich sprawie, również by o nim zapomniał.

Hunt zacisnął zęby, gdy Bryce podeszła do stoiska ze skórą. Pilnowała go wysoka, szczupła nastolatka, z zapachu wnosząc, kotołaczka. Siedziała

na taborecie i nie spuszczała z nich oczu. Z jej ramienia spływał brązowy warkocz, który niemalże muskał trzymany w dłoni telefon.

– Cześć – powiedziała Bryce i wskazała stertę kosmatych dywaników. – Ile kosztuje jeden taki?

– Dwadzieścia srebrnych – odparła nastolatka.

Jej głos był równie znudzony jak jej mina.

Bryce uśmiechnęła się chytrze i musnęła dłonią białe futro. Hunt poczuł, że skóra napina mu się na kościach. Poznał kiedyś ten dotyk. Pamiętał, jak pomógł mu zasnąć, i teraz znowu go poczuł.

– Dwadzieścia srebrnych za skórę śnieżnej owcy? – spytała Quilan. – Nie za mało?

– Matka zmusza mnie do pracy w weekendy. Jeśli będę sprzedawać za tanio, przynajmniej ją wkurzę.

– Lojalna z ciebie dziewczyna. – Bryce się zaśmiała. Pochyliła się ku niej i dodała ciszej: – Pewnie dziwnie to zabrzmiało, ale mam do ciebie pytanie.

Hunt stał kilka metrów dalej i przyglądał się Bryce w akcji. Udawała bezczelną, pustą imprezowiczkę, która chce kupić kolejną działkę.

Zmiennokształtna uniosła głowę

– Tak?

– Wiesz może, gdzie mogę tu kupić trochę... no... czegoś do zabawy?

Dziewczyna przewróciła kasztanowymi oczami.

– No, wal. Posłuchajmy.

– Czego chcesz posłuchać? – spytała niewinnie Bryce, na co zmiennokształtna uniosła telefon i coś napisała paznokciami w kolorach tęczy.

– Tej gadki z dupy, którą wciskasz każdemu, do kogo podejdziesz. A to twój trzeci magazyn, o ile się nie mylę. – Uniosła telefon. – Wszyscy jesteśmy tu na czacie grupowym. – Zatoczyła ręką krąg, wskazując sprzedawców. – Dostałam już z dziesięć ostrzeżeń, że się tu zjawicie i będziecie zadawać jakieś debilne pytania o dragi.

Bryce zatkało, co przytrafiło się jej przypuszczalnie po raz pierwszy, odkąd Hunt ją znał. Podeszedł do niej.

– W porządku – zwrócił się do nastolatki. – Ale wiesz coś czy nie?

Dziewczyna otaksowała go wzrokiem.

– Myślicie, że Zmija pozwoliłaby tu na obrót tym całym synthem?

– Żadne inne przestępstwo jej nie przeszkadza – wycedził Hunt przez zęby.

– Niby tak, ale nie jest głupia. – Kotołaczka przerzuciła warkocz przez ramię.

– Czyli słyszałaś o syncie – zauważyła Bryce.

– Żmijowa Królowa powiedziała mi, bym wam przekazała, że to paskudna sprawa. Ona tym nie obraca i nigdy nie będzie.

– Ale ktoś się tym zajmuje – mruknęła Bryce.

„To się źle zapowiada – pomyślał Hunt. – Cała ta sprawa źle się skończy”.

– Żmija powiedziała także, byście sprawdzili rzekę – dodała kotołaczka i pochyliła się nad telefonem, przy-puszczalnie po to, by dać znać Żmijowej Królowej, iż wypełniła zadanie. – To odpowiednie miejsce dla takiego syfu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała Bryce.

Sprzedawczyni skór wzruszyła ramionami.

– Popytaj mer.

– Powinniśmy zebrać fakty! – zawołał Hunt, gdy Bryce gnała ku dkom Mięsnego Rynku. – Zanim dopadniemy mer i zaczniemy ich oskarżać o handel narkotykami!

– Za późno – odparła Bryce.

Nie zdołał jej powstrzymać dwadzieścia minut temu, kiedy wysłała wydrę z wiadomością do Thariona, i czuł, że tym razem również mu się to nie uda. Uparła się bowiem, by dotrzeć nad brzeg rzeki i tam zaczekać. Złapał ją za ramię dopiero kilka kroków od nabrzeża.

– Bryce, mer będą bardzo niezadowoleni z fałszywych oskarżeń o...

– A kto powiedział, że są fałszywe?

– Tharion nie jest handlarzem narkotyków i na pewno nie sprzedaje czegoś tak paskudnego jak synth!

– Ale może zna kogoś, kto się tym zajmuje! – Dziewczyna uwolniła się z jego uścisku. – Zbyt wiele czasu zmarnowaliśmy. Chcę odpowiedzi, i to teraz! – Zmrużyła oczy. – A ty nie? Nie chcesz mieć już tej sprawy z głowy? Nie chcesz usłyszeć, jak Gubernator skraca ci karę?

Marzył o tym, ale powiedział tylko:

– Synth przypuszczalnie nie ma z tym żadnego związ-ku. Nie powinniśmy...

Dziewczyna wbiegła już jednak na mokre deski pomostu. Nie ośmieliła się spojrzeć w mętne wody rzeki, bo w dokach Mięsnego Rynku regularnie pozbywano się wielu ciał i w odmętach czaiły się hordy padlinożerców.

Naraz plusnęła fala i na nabrzeżu pojawił się potężny mężczyzna.

– Ta część rzeki to istna ohyda – oznajmił Tharion w ramach powitania.

Bryce się nie uśmiechnęła.

– Kto sprzedaje synth w rzece? – spytała ostro.

Twarz Thariona wykrzywił grymas.

Hunt zaczął protestować, ale mer powiedział:

– Nie w rzece, Długonoga. Na rzece.

– A więc to prawda. Co to? Co to takiego? Lek, który wyciekł z laboratorium? Kto za tym stoi?

– Tharion... – zaczął Hunt, podchodząc do Bryce.

– Danika Fendyr – odparł mer, patrząc na nią łagodnie. Zupełnie jakby wiedział, kim Danika była dla Bryce. – Informacje pojawiły się dzień przed jej śmiercią. Widziano ją, jak dobija interesu na łodzi niedaleko stąd.

Że co? Co ty chcesz mi wcisnąć? Że niby Danika sprzedawała synth?

Tharion pokręcił głową.

– Nie wiem, czy go sprzedawała, czy kupowała, ale tuż przed tym, jak synth zaczął pojawiać się na ulicach, widziano ją na motorówce Sił Porządkowych w środku nocy. Na pokładzie miała skrzynię z synthem.

– I znów wracamy do Daniki – mruknął Hunt.

Ryk w głowie Bryce wszystko zagłuszył.

– Może właśnie go skonfiskowała czy coś? – szepnęła.

– Możliwe – przyznał Tharion, a potem przeczesał dłonią kasztanowe włosy. – Ale ten synth... To naprawdę paskudne ścierwo, Bryce. Jeśli Danika była w tym umoczona...

– Nie, nie była. Nigdy by nie zrobiła czegoś takiego – oświadczyła Bryce. Serce biło jej tak mocno, aż obawiała się, że zaraz zwymiotuje. Odwróciła się do Hunta. – Skoro skonfiskowała synth w ramach działań Sił Porządkowych, przynajmniej wiemy, skąd się wzięły ślady na jej ubraniu.

– Może – powiedział Hunt z ponurą twarzą.

– O co ci chodzi? – Bryce skrzyżowała ramiona na piersi.

– To syntetyczna magia – odezwał się Tharion, zerkając to na niego, to na nią. – Z początku miała być wykorzystywana w medycynie, ale ktoś chyba zorientował się, że po odpowiednim zagęszczeniu czyni ludzi potężniejszymi od większości Wanów. Na krótką chwilę, ale zawsze. To mocny syntetyk. Próbowali stworzyć go przez całe wieki, ale zadanie wydawało się być ponad siły kogokolwiek. Większości ludzi takie eksperymenty wydawały się czymś zbliżonym do alchemii, a przecież wiadomo, że nie da się niczego zamienić w złoto. Okazało się jednak, że współczesna nauka może podołać takiemu wyzwaniu. – Przechylił głowę i zapytał: – Czy to ma jakiś związek z demonem, na którego polowaliście?

– Niewykluczone – przyznał Hunt.

– Dam wam znać, jeśli dotrą do mnie jeszcze jakieś raporty – oznajmił Tharion i nie czekając na pożegnanie, wskoczył do wody.

Bryce patrzyła na rzekę skąpaną w południowym słońcu i zaciskała dłoń na białym opalu w kieszeni.

- Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć – rzekł ostrożnie stojący obok Hunt.
- Czyżby została zabita przez tego, kto stworzył synth? Może wypłynęła na łodzi, by przejąć ich ładunek? – pytała Bryce, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Czy to możliwe, by ten, kto sprzedaje synth, i ten, kto szuka Rogu, był tą samą osobą, skoro synth rzekomo może naprawić artefakt?
- Niewykluczone. – Hunt potarł podbródek. – Ale to może być również ślepy zaułek.
- Nie kapuję, czemu nigdy o tym nie wspomniała. – Bryce westchnęła.
- Może nie było o czym mówić – zasugerował Hunt.
- Może – szepnęła Bryce. – Może nie było.

Bryce zaczekała, aż Hunt pójdzie do siłowni, a potem wybrała numer Furii. Nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Furia nie odbierała telefonów od niej od miesiąca. Bryce odczekała kilka sygnałów, uświadomiła sobie, że zaraz odezwie się poczta głosowa, i już miała się rozłączyć, gdy usłyszała:

- Cześć.
- Usiadła na łóżku.
- Jestem w szoku. Odebrałaś telefon!
- Złapałaś mnie między zleceniami.
- A może Juniper powiedziała jej coś do słuchu?
- Myślałam, że wrócisz do Księżykowego Miasta i poszukasz tego, kto stoi za atakiem bombowym na Kruka.
- Też tak myślałam, ale okazało się, że nie muszę przeprowadzać się przez Haldren w tej sprawie.
- Bryce oparła się o zagłówek i wyciągnęła nogi.
- Czyli naprawdę stoją za tym ludzie buntownicy?
- Może ów symbol, który Ruhn wypatrzył na skrzyni i uznał za Róg, był literą oznaczającą grupę terrorystyczną?
- Tak, ale szczegóły są utajnione – rzekła Furia.
- Bryce nie miała pojęcia, ile razy słyszała od niej to zdanie.
- No to powiedz mi chociaż, że ich znalazłaś.
- Istniała spora szansa, że Furia właśnie sprawdzała i ostrzyła swój arsenał na biurku w hotelu, w którym się właśnie zadekowała.
- Nie usłyszałaś, jak mówiłam, że jestem między zleceniami?
- No to chyba powinnam ci pogratulować, co?
- Cichy śmiech Furii nadal budził w niej dreszcze.

– Spoko – odparła. Urwała na moment, a potem spytała: – Co słyhać, B.?

Zupełnie jakby to pytanie mogło wymazać dwa lata braku kontaktu.

– Czy Danika mówiła ci kiedykolwiek o czymś, co nazywa się synth? – zapytała Bryce.

Mogłaby przysiąc, iż w tle łupnęło coś ciężkiego i metalicznego.

– Kto ci mówił o syncie?

– Myślę, że trafił do obiegu w Księżycowym Mieście. – Bryce się wyprostowała. – Spotkałam dziś mer, który twierdzi, że tuż przed śmiercią Danika była widziana na motorówce Sił Porządkowych z całą skrzynią synthu.

– To niebezpieczny towar, Bryce – westchnęła Furia. – Naprawdę niebezpieczny. Trzymaj się od niego daleka.

– Trzymam się. – Na bogów... – Od dwóch lat nie tykam dragów – powiedziała, a potem, nie mogąc się powstrzymać, dodała: – Gdyby chciało ci się odbierać telefony ode mnie, dawno byś to wiedziała.

– Miałam sporo na głowie.

Kłamała. Furia była pieprzonym kłamcą i tchórzem.

– Posłuchaj – wycedziła Bryce. – Chcę wiedzieć, czy Danika kiedykolwiek mówiła ci coś na temat synthu, bo ja nic od niej o tym nie słyszałam.

I znów cisza.

– A więc mówiła, co?

Bryce nie miała pojęcia, dlaczego zazdrość rozrywa jej serce.

– Może wspominała, że w obiegu pojawiło się jakieś nowe gówno – rzekła Furia.

– A nie przyszło ci do głowy, by wspomnieć komuś o tym?

– Mówiłam. Tobie mówiłam. W Białym Kruku, tego wieczoru, gdy zginęła Danika. Mówiłam ci, żebyś, na Hel, trzymała się od tego gówna z daleka.

– Ale nie pomyślałaś, by dodać, że wiesz to od niej?

– Ona została rozerwana na strzępy przez demona, Bryce. Odniosłam wrażenie, że raczej nie miało to związku z narkotykami.

– A gdyby miało?

– Że niby jak?

– Nie wiem. Jakoś... – Bryce wybijała stopą rytm na łóżku. – Dlaczego nic mi nie powiedziała?

– Bo... – Furia urwała.

– Bo co? – parsknęła Bryce.

– No dobra. – Głos Furii zadźwięczał niczym stal. – Danika nic ci nie mówiła, bo nie chciała, żebyś kiedykolwiek zetknęła się z synthem. Żebyś nawet o nim nie pomyślała.

Bryce zerwała się na równe nogi.

– A niby czemu, do kurwy nędzy, miałabym...

– Bo widziałyśmy, jak wciągasz dosłownie wszystko.

– Ale przecież tkwiłyście w tym ze mną! Wszystko robiłyśmy razem, ty...

– Synth to syntetyczna magia, Bryce. Zastępuje tę prawdziwą, której ty nie masz wcale. Człowiek, który wciągnie synth, zyskuje na jakąś godzinę moce i siłę Wanów, ale są też skutki uboczne. Otóż narkotyk porządnie jebie ci we łbie. Uzależnia cię na maksa. Dla Wanów synth jest jeszcze groźniejszy. Masz superjazdę i zyskujesz jeszcze większą potęgę, ale serio nie wiadomo, kiedy i jak ci odwali. Danika nie chciała, byś w ogóle wiedziała o istnieniu synthu.

– Bo tak bardzo chciałabym zostać wielkim, twardym Wanem, że byłabym gotowa wciągnąć coś takiego jak...

– Ona chciała cię chronić. Zawsze. Nawet przed tobą samą.

Zabolało ją to, jakby właśnie ktoś wymierzył jej policzek. Gardło miała ściśnięte.

– Posłuchaj. – Furia odetchnęła. – Wiem, że brzmi to twardo, ale przyjmij moją radę. Nie interesuj się synthem. Jeśli komuś rzeczywiście udało się uruchomić produkcję masową poza oficjalnym laboratorium i uzyskać znacznie większe zagęszczenie, to bardzo zła wiadomość. Nie zbliżaj się do nikogo, kto ma z tym związek.

Dłonie Bryce drżały.

– W porządku – wykrztusiła, nie zdradziwszy przy tym, że tylko jeden oddech dzielił ją od płaczu.

– Słuchaj, muszę kończyć – powiedziała Furia. – Mam dziś wieczorem coś do zrobienia, ale za kilka dni wracam do Lunathionu. Muszę się stawić w związku z Naradą w jakimś ośrodku kilka godzin jazdy za miastem.

Bryce nie spytała, dlaczego Furia Axtar ma uczestniczyć w spotkaniu valbarańskich przywódców. Nie interesowało jej, czy Furia w ogóle wraca.

– Może uda nam się zjeść coś na mieście – dodała najemniczka.

– Spoko.

– Bryce... – Wypowiedziane w ten sposób jej imię miało stanowić zarówno reprimendę, jak i formę przeprosin. Furia westchnęła. – Do zobaczenia.

Gardło Bryce płonęło, ale przerwała połączenie i kilkakrotnie odetchnęła głęboko.

„Ech, niech ją szlag trafi” – pomyślała.

Przeniosła się na kanapę, otworzyła laptopa i wywołała wyszukiwarkę. Jednocześnie wybrała numer brata, który odebrał po drugim sygnale.

– Co tam?

– Posłuchaj, chcę, byś oszczędził mi wykładów, ostrzeżeń i innych takich, dobra?

– Okej – rzekł Ruhn po chwili wahania.

Przełączyła rozmowę na głośnik i oparła przedramiona na kolanach. Kursor zawisł nad okienkiem wyszukiwania.

– Co się dzieje z tobą i Athalarem? – spytał Ruhn.

– Nic. – Bryce potarła oczy. – Nie mój typ.

– Chodziło mi o to, czemu nie można się do niego do-dzwonić, a nie o to, czy się spotykacie, ale dobrze wiedzieć.

Bryce zacisnęła zęby i wpisała hasło „syntetyczna ma-gia” w wyszukiwarkę. Gdy wyświetliły się wyniki, powiedziała:

– Athalar pracuje nad tym, by te jego supermuskuly prezentowały się jeszcze lepiej.

Ruhn parsknął śmiechem, a Bryce przejrzała szybko wyniki wyszukiwania, głównie krótkie artykuły o zastosowaniu syntetycznej magii do terapii ludzi.

– Czy ta med-wiedźma, która przysłała ci informacje, orientuje się może lub podejrzewa, jak lub dlaczego synth znalazł się na ulicy?

– Nie. Bardziej skupiła się na jego pochodzeniu oraz na antidotum. Próbując je stworzyć, przetestowała jad z rany Athalara na syncie. Uważa, że jej magia uzdrowicielska może zadziałać jako stabilizator jadu i pomóc w stworzeniu antidotum, ale potrzebuje więcej jadu na kolejne testy. Sam nie wiem. Trudno się połapać w tym wszystkim. Jak spotkasz kolejnego kristallosa, poproś go o odrobinę jadu, dobrze? – dodał kwaśno.

– Wpadła ci w oko, co?

– Wyświadczyła nam ogromną przysługę – prychnął Fae. – Spróbuję się jej odwdzięczyć najlepiej, jak umiem.

– Jasne.

Bryce przewinęła kolejne wyniki, w tym informacje o patencie Redner Industries sprzed dziesięciu lat. Dani-ka rozpoczęła współpracę z korporacją o wiele później.

– Wedle raportu badawczego wypuszczono jedynie niewielkie ilości, niewystarczające nawet dla med-wiedźm i ich terapii. Środek był niezwykle drogi i trudny w przygotowaniu.

– A co powiesz, jeśli... wzór na ów środek, a wraz z nim cały ładunek, potajemnie wy dostał się z Redner dwa lata temu, a Danika została wysłana, by go znaleźć? Być może zdała sobie sprawę tego, że ci, którzy chcieli skraść synth, planowali go później wykorzystać do naprawy Rogu, a więc postanowiła skraść Róg jako pierwsza. Krótko potem została przez nich zabita.

– Ale dlaczego miałyby to trzymać w sekrecie? – spytał Ruhn. – Dlaczego nie zdecydowała się dopaść tego, kto za tym stoi?

– Nie wiem. To tylko teoria.

Lepsza niż nic. Ruhn znów umilkł, a Bryce odniosła przemożne wrażenie, że zbliża się Poważna Gadka. Odetchnęła ciężko.

– Myślę, Bryce, że to godne podziwu. Naprawdę szanuję to, że nadal tak bardzo zależy ci na Danice i Watasze Diabłów, że dłubiesz w tej sprawie.

– Dostałam taki rozkaz od mojej szefowej i Gubernatora miasta, pamiętasz?

– I tak zaczęłabyś w tym grzebać, gdybyś się dowiedziała, że to nie Briggs za tym stoi. – Jej brat westchnął. – Wiesz, że Danika kiedyś o mały włos nie skopała mi du-py?

– Coś ty!

– Żebyś wiedziała. Wpadliśmy na siebie w lobby Red-ner Tower. Miałem się tam spotkać z Declanem, który właśnie opuszczał jakieś wytworne przyjęcie z kierownictwem korpo. Zaraz... Ty się umawiałaś z tym młodym chujkiem, nie? Z synem Rednera?

– Tak – wycedziła.

– Ohyda. Co za dno, Bryce.

– Miałeś mi opowiedzieć, jak Danika wytarła podłogę twoim żalonym dupskiem – warknęła.

Niemalże słyszała, jak Ruhn się uśmiecha po drugiej stronie.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, ale poszło o ciebie.

– Co powiedziałeś?

– Dlaczego zakładasz, że to ja ją sprowokowałem? Czyż-byś nie znała Daniki? Wiesz, że miała niewyparzoną gębę, co? – Cmoknął z zachwytem, który obudził ból w sercu Bryce. – Tak czy owak, powiedziałem jej, by ci przekazała, że bardzo mi przykro, a ona na to, że ma mo-je przeprosiny w dupie i mam się iść jebać.

Bryce zamrugła.

– Nigdy mi nie mówiła, że wpadła na ciebie.

– Wpadła na mnie? – Ruhn gwizdnął. – To ci dopiero niedopowiedzenie. Ta wilczyca nie dokonała nawet Skoku, a przemeblowała mną całe lobby. Declan musiał się wtrącić, by to zatrzymać.

Tak, wreszcie miała wrażenie, że słucha o Danice. Po tym wszystkim, co ostatnio usłyszała, wreszcie choć jed-na opowieść miała dla niej sens.

Nie wiem, czy to nie strzał w ciemno – powiedział godzinę później Hunt, który siedział po drugiej stronie narożnika. Gdy przedstawiała mu swoją najnowszą teorię, brwi podjeżdżały mu do góry z każdym kolejnym słowem.

Bryce klikała rozmaite linki na głównej stronie Redner Industries.

– Danika pracowała na pół etatu w Redner. Rzadko mówiła o tym, czym się tam zajmuje, ale chyba chodziło o kwestie bezpieczeństwa. – Odnalazła stronę z logowaniem. – Może na jej starym koncie służbowym znajdziemy informacje o jej zleceniach.

Dłonie Bryce zawahały się tylko odrobinę, gdy wpisywała nazwę użytkownika, widzianą tylekroć na ekranie telefonu Daniki: „dfendyr”. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że brzmi to jak defender – obrońca. Szorstkie słowa Furii nadal rozbrzmiewały jej w głowie, ale je zignorowała.

Wpisała jedno z debilnych haseł, stosowanych przez Danikę: „1234567”. Nie udało się.

– Powtarzam – rzekł ostrożnie Athalar – że to może być strzał w ciemno.

– Rozparł się na poduszkach. – Chyba lepiej pomóc Danaanowi w poszukiwaniu Rogu, niż uganiać się za tym narkotykiem.

– Danika była wkręcona w sprawę z synthem i nikomu nie powiedziała ani słowa – zaprzeczyła Bryce. – Nie wydaje ci się to dziwne? Nie sądzisz, że kryje się za tym coś jeszcze?

– Nie powiedziała ci też całej prawdy o Philipie Briggsie – rzekł Hunt. – Ani o tym, że ukradła Róg. Może trzymanie swoich spraw w tajemnicy tak naprawdę nie było dla niej niczym szczególnym?

Bryce wpisywała hasło za hasłem.

– Musimy mieć pełen obraz, Hunt – powiedziała, wpisawszy następne. Tak, musiała mieć pełen obraz. – To wszystko jakoś się ze sobą wiąże. – Każde kolejne hasło okazywało się błędne i wkrótce Bryce skończyły się kombinacje. Zacisnęła powieki i wyrecytowała: – Róg można przypuszczalnie naprawić przy pomocy sporej dawki synthu. Jednym ze składników syntetycznej magii jest obsydianowa sól. Kristallosa da się wezwać przy pomocy obsydianowej soli.

Hunt milczał, pozwalając jej myśleć.

– Kristallos powstał po to, by odnaleźć Róg. Jego jad pochłania magię. Med-wiedźma potrzebuje jadu, by sprawdzić, czy można stworzyć antidotum na synth przy pomocy jej magii czy coś w tym stylu.

– Co? – zapytał.

Bryce otworzyła oczy.

– Ruhn mi o tym powiedział – wyjaśniła i opowiedziała Huntowi o na poły żartobliwej prośbie Ruhna o pozyskanie większej ilości jadu.

Oczy anioła pociemniały.

– Ciekawe. Skoro synth ma się stać niebawem niebezpiecznym narkotykiem ulicznym, rzeczywiście powinniśmy jej pomóc.

– A co z Rogiem?

– Będziemy go szukać. – Hunt zacisnął zęby. – Ale jeśli ten narkotyk rzeczywiście zdobędzie popularność, nie tylko w mieście, ale na całym kontynencie, i poza nim... Tak, antidotum jest ważne! – Przyjrzał się jej uważnie. – W jaki sposób możemy zdobyć dla niej nieco tego jadu?

– Na przykład przyzywając kristallosa – szepnęła Bryce.

– Nie ma mowy – warknął Hunt. – Nie podejmiemy takiego ryzyka. Znajdziemy inny sposób.

– Dam sobie radę z tym...

– Ja sam ledwie sobie poradziłem z kristallosem, Quinlan. I nie życzę sobie, byś znalazła się w niebezpieczeństwie!

Jego słowa zafalowały między nimi. W oczach anioła błysnęły emocje, ale Bryce nie ośmieliła się ich odczytać.

W tej samej chwili zabrzączał jego telefon i Hunt poderwał się z kanapy, by wyciągnąć aparat z tylnej kieszeni spodni. Zerknął na ekran i ściągnął mocniej skrzydła.

– Micah? – odważyła się zapytać Bryce.

– Sprawy służbowe – mruknął i ruszył ku drzwiom. – Wracam za parę godzin. Naomi przejmie wartę. – Machnął w stronę komputera i dodał: – Nie ustawaj, jeśli chcesz, ale dobrze się zastanówmy, Bryce, zanim zrobimy cokolwiek drastycznego, by pozyskać ten jad.

– Dobra, dobra.

Najwyraźniej uznał jej słowa za wystarczającą obietnicę, bo zmierzwił jej włosy, pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Jelly Urodzinka byłaby z ciebie dumna.

Bryce podkurczyła palce u nóg w kapciach i nie rozluźniała ich długo po jego wyjściu.

Wpisała jeszcze kilka haseł, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Westchnęła więc i zamknęła laptopa. Zbliżyli się do rozwiązania, wyczuwała to, ale nie wiedziała, czy jest na to gotowa.

Jej okres pojawił się następnego dnia z siłą pieprzonego pociągu wbijającego się do jej ciała. Weszła do salonu i wpadła na Hunta zajętego robieniem śniadania. Włosy miał wciąż rozczochrane po nocy. Zesztywniał, słysząc jej kroki, po czym odwrócił się i otaksował ją wzrokiem. Jego nadludzki węch wychwytywał wszystko.

– Krwawisz.

– Tak, raz na trzy miesiące, jak w zegarku.

Fae czystej krwi rzadko miesiączkowały, ludzkie kobiety robiły to raz w miesiącu, a jej przypadł wariant pośredni. Usiadła na taborecie w kuchni i rzuciła okiem na telefon, by się przekonać, że nie ma żadnych wiadomości od Juniper czy Furii. Nie było też niczego od matki, która najwyraźniej nie planowała odgryźć jej głowy za zignorowanie wizyty u med-wiedźmy.

– Potrzeba ci czegoś? – Hunt podsunął jej talerz z jajkami i bekonem, a potem filiżankę kawy.

– Wzięłam już coś przeciwbólowego – powiedziała i napiła się kawy. – Ale dzięki.

Burknął i zajął się nakładaniem swojego śniadania. Stał po przeciwnej stronie wyspy i pochłonął całość kilkoma kęsami.

– Nie licząc synthu i antidotum, myślę, że elementem spajającym całą sprawę jest Róg, i to na nim powinniśmy się skupić. Nie doszło do żadnego morderstwa od czasu zabicia tego strażnika, ale nie wydaje mi się, by sprawca zaniechał poszukiwań, skoro już zadał sobie tyle trudu. Myślę, że jeśli dorwiemy Róg, zabójca oszczędzi nam wysiłku i sam wpadnie nam w ręce.

– Może już odnaleźli miejsce, w którym Danika go schowała? – Bryce jadła powoli. – Może czekają na Naradę czy coś.

– Może. Ale jeśli to prawda, musimy ustalić, kto go ma, i to natychmiast.

– Nawet Ruhnowi się to nie udało. Danika nie zostawiła żadnych wskazówek. Żadne z miejsc odwiedzonych przez nią przed śmiercią nie nadawało się na kryjówkę.

– No to może wróćmy dziś do początku. Spojrzymy na wszystko, czego się dowiedzieliśmy, i...

– Dziś nie mogę. – Bryce dokończyła śniadanie i podeszła do zlewu. – Mam kilka spotkań.

– Przesuń je.

– Jesiba sobie tego nie życzy.

Anioł spoglądał na nią przez moment, jakby umiał przejrzeć każde jej słowo, ale w końcu skinął głową.

– W porządku – powiedział, a ona zignorowała rozczarowanie oraz troskę widoczne na jego twarzy oraz wyczuwalne w tonie głosu.

Jesteś dziś wredna, B.B. – powiedziała Lehabah. – I nie zrzucaj tego na miesięczkę.

Bryce, która siedziała przy stole stojącym na środku biblioteki, pocierała skronie kciukami i palcami wskazującymi.

– Wybacz.

Jej telefon leżał ciemny i cichy na stole obok niej.

– Nie zaprosiłaś Athiego na lunch.

– Bo nie chcę, żeby mnie ktoś rozpraszał – okłamała ją gładko.

Wcześniejsze kłamstwo również uszło jej na sucho – Hunt uwierzył, że Jesiba zagląda tego dnia przez kamery do wnętrza galerii, a więc powinien pozostać na dachu.

Choć go potrzebowała, choć potrzebowała ich wszystkich wokół siebie, choć powtarzała, że nie jest w stanie zająć się poszukiwaniami Rogu, to od kilku godzin ślęczała nad różnymi tekstami na jego temat. Nie znalazła jednak nic nowego – w każdym kolejnym opracowaniu natrafiała na te same informacje.

Z przeciwnego końca biblioteki dobiegł cichy chrobot. Bryce przyciągnęła do siebie tablet Lehabah i pogłośniła muzykę. Głośniki pod sufitem ryknęły, a w odpowiedzi rozległo się mocne łupnięcie. Kątem oka widziała, jak nøkk odpływa, machając przezroczystym ogonem w mętnej wodzie. Kto by pomyślał, że uda jej się tak łatwo odpędzić potwora muzyką pop?

– On chce mnie zabić – szepnęła Lehabah. – Wiem to!

– Nie sądzę, byś okazała się dla niego choćby przekąską – odparła Bryce.

– Dobrze wie, że pod wodą zginę w ułamku sekundy.

Bryce nie od dziś wiedziała, że dla ognistej zjawy to tylko kolejna forma tortury. Trzymanie jej wśród akwariów było mistrzowskim posunięciem ze strony Jesiby, bo sam ich widok sprawiał, że Lehabah ani myślała się sprzeciwić.

– Ciebie też chce zabić – szepnęła Lehabah. – Ignorujesz go, a to doprowadza go do furii. Widzę w jego oczach głód i wściekłość, gdy na ciebie spogląda, B.B. Uważaj, gdy go karmisz.

– Uważam.

Otwór był na tyle mały, że nōkk nie zdołałby się precyzyjnie przycisnąć, a skoro on sam nie wynurzyłby głowy z obawy przed powietrzem, jedyne zagrożenie stanowiły jego ramiona podczas otwierania drzwiczek i opuszczania do wody półki z jedzeniem. Za każdym razem, gdy Bryce wrzucała do wody steki, które leniwie opadały w dół, stwór trzymał się dna akwarium, chowając się między skałami.

Chciał polować. Marzyło mu się coś wielkiego, soczystego i przerażonego.

Bryce zerknęła w kierunku ciemnego zbiornika, rozświetlonego trzema wbudowanymi reflektorami.

– Jesiba szybko się nim znudzi i odda jakiemuś klientowi – skłamała.

– Po co ona w ogóle nas zbiera? – szepnęła zjawy. – Przecież ja też jestem żywą, myślącą istotą. – Wskazała na swój tatuaż. – I po co upierają się przy tym?

– Bo żyjemy w Republice, która uznała, że każde zagrożenie porządku należy karać, i to tak surowo, by inni dwa razy pomyśleli, zanim również wzniecą bunt.

Jej słowa były zimne, pozbawione emocji.

– Myślałaś kiedyś o tym, jak ten świat mógłby wyglądać bez nich? Bez Asteri?

Bryce smagnęła ją wzrokiem.

– Bądź cicho, Lehabah.

– Ale B.B...

– Nic nie mów.

W całej bibliotece znajdowały się kamery, każda z możliwością nagrywania audio. Należały co prawda do Jesiby, ale i tak rozmowa na ten temat tutaj...

Lehabah podpłynęła do swojego niewielkiego szezlongu.

– Athie miałyby odwagę, by ze mną o tym porozmawiać.

- Athie to niewolnik, który nie ma nic do stracenia.
- Nie wygaduj takich rzeczy, B.B. – syknęła Lehabah. – Zawsze można jeszcze coś stracić.

Bryce była w paskudnym nastroju. Może miało to jakiś związek z Ruhnem lub Juniper. Hunt widział, jak przez całe rano zerkała na telefon, jakby czekała na rozmowę czy wiadomość, ale urządzenie milczało. W każdym razie nie odezwało się do chwili, gdy Bryce znikła we wnętrzu galerii.

Sądząc po oschłym, trochę nieobecny spojrzeniu, z jakim wyszła stamtąd wieczorem, nic nie przyszło w ciągu dnia. Zamiast udać się do domu, skierowała się jednak do najbliższej piekarni. Przyczał się na pobliskim dachu i patrzył, jak wchodzi do środka i wyłania się trzy minuty później z wielkim białym pudłem w rękach. Potem ruszyła w kierunku rzeki, wymijając robotników, turystów i zajętych zakupami mieszkańców miasta, cie-szących się dniem. Nie interesowało jej, czy była śledzona. Ani razu nie spojrzała w górę, zanim nie usiadła na drewnianej ławce stojącej przy nadrzecznej promenadzie.

Zachodzące słońce pozłacało mgły spowijające Kościelisko. Kilka stóp dalej wzdłuż brukowanej promenady majaczyły ciemne łuki Czarnego Doku. Dziś w ich cieniu nie było rozpaczających rodzin, czekających na onyksową łódź, która miałyby zabrać trumnę.

Bryce siedziała na ławce, z której roztaczał się widok na rzekę i Śpiące Miasto. Białe pudełko z piekarni stało obok niej. Znów sprawdziła telefon.

Hunt miał już dość czekania, aż dziewczyna wreszcie powie mu, co ją gryzie. Wylądował cicho obok niej i usiadł na drewnianych deskach. Pudełko znalazło się między nimi.

– Co się dzieje?

Bryce spoglądała na rzekę. Wydawała się bez sił, zupełnie jak owej nocy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Nie patrząc na niego, powiedziała:

– Danika skończyłaby dziś dwadzieścia pięć lat.

Hunt znieruchomiał.

Bryce spojrzała na telefon, który leżał obok.

– Nikt nie pamiętał. Ani June, ani Furia. Ani nawet moja mama. W zeszłym roku pamiętały, ale... chyba wszystko się kiedyś kończy.

– Mogłaś im przypomnieć.

– Wiem, że są zajęte. I... – Urwała, by przeczesać dłonią włosy. – Ale tak szczerze, to myślałam, że będą pamiętać. Chciałam, żeby pamiętały.

Wystarczyłaby wiadomość z jakimś durnym tekstem w stylu: „Brakuje mi jej” czy coś.

– Co jest w tym pudełku?

– Czekoladowe croissanty – powiedziała ochryple Bryce. – Danika zawsze chciała je wciąć w urodziny. Uwielbiała je.

Hunt oderwał spojrzenie od pudełka. Zerknął na nią, a potem na majaczące po drugiej stronie rzeki Kościelisko. Ile croissantów zjadła na jego oczach przez ostatnie tygodnie? Być może były związane z Daniką równie mocno jak owa blizna na udzie.

Gdy znów na nią spojrzał, zacisnęła usta w cienką, drżącą linię.

– Ależ to do dupy – odezwała się ponurym głosem. – Do dupy, że wszyscy po prostu... przechodzą nad różnymi sprawami do porządku dziennego. Że zapominają. Oczekują, że też zapomnę. Ale ja nie mogę. – Potarła ręką pierś. – Nie mogę zapomnieć. I może to w sumie pojebane, że kupuję nieżyjącej przyjaciółce pudło z ciastkami, ale świat idzie przed siebie, jakby Danika nigdy nie istniała.

Przyglądał się jej przez moment, a potem rzekł:

– Shahar była dla mnie tym samym. Nie spotkałem nikogo takiego jak ona. Myślę, że kochałem ją od chwili, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, choć przerastała mnie w hierarchii tak bardzo, że równie dobrze mogłaby przebywać na księżycu. Ale ona również mnie zauważyła. I jakimś cudem mnie wybrała. Z całej tej rzeszy akurat mnie. – Pokręcił głową. Słowa napływały powoli, wreszcie wyrwawszy się ze skrzyni, w której je trzymał. – Zrobiłbym dla niej wszystko. I robiłem dla niej wszystko. Wszystko, o co poprosiła. A gdy nasz świat poszedł w Hel, gdy powiedziano mi, że gra skończona, nie mogłem w to uwierzyć. Jak to możliwe? Miałem wrażenie, że usiłują mi wmówić, że słońce zgasło! Skoro... jej zabrakło, nie pozostało już nic. – Musnął dłonią włosy. – Pewnie nie będzie to dla ciebie pociechą, ale musiało minąć pięćdziesiąt lat, bym uwierzył, że nastał koniec. I nawet teraz...

– Nadal kochasz ją tak mocno?

Hunt, nie mrugając, patrzył jej w oczy.

– Po śmierci matki popadłem w depresję, a Shahar... Ona mnie z tego wyciągnęła. Dzięki niej po raz pierwszy poczułem, że znów żyję. Uświadomiłem sobie, kim jestem i co znaczę. Zawsze będę ją kochał, choćby przez to.

Bryce spojrzała na rzekę.

– Nigdy nie uświadomiłam sobie – szepnęła – że jesteśmy lustrzanymi odbiciami.

On również nie zdawał sobie z tego sprawy.

Naraz przypomniał sobie słowa, które wypowiedziała, gdy myła go po ostatniej misji zleconej mu przez Micaha: „Wyglądasz tak, jak ja się czuję każdego dnia”.

– To źle? – zapytał i uśmiechnął się lekko.

– Nie. Nie, wcale nie.

– Nie masz problemu z tym, że Umbra Mortis jest twoim emocjonalnym bliźniakiem?

Na twarzy Bryce znów zagościła powaga.

– Tak cię nazywają, ale wcale nie jesteś żadnym Cieniem Śmierci.

– No to kim jestem?

– Wrzodem na dupie.

Jej uśmiech był bardziej promienny od słońca zachodzącego nad rzeką.

Hunt zaśmiał się, a ona dodała:

– Jesteś moim przyjacielem, który ogląda ze mną gówniane programy i musi się borykać z moimi osobistymi jazdami. Jesteś osobą, przed którą nie muszę się tłumaczyć, a w każdym razie nie wtedy, gdy jest to ważne. Widzisz, kim jestem, a mimo to nie uciekasz.

Uśmiechnął się do niej, mając nadzieję, że pokaże tym, jak bardzo jej słowa rozgrzały jego wnętrze.

– No, to mi się podoba.

Na policzkach dziewczyny pojawiły się rumieńce, ale odetchnęła i spojrzała na pudło.

– Cóż, Daniko... – powiedziała. – Wszystkiego najlepszego! – Ściągnęła folię i zdjęła wieko, a wtedy jej uśmiech zgasł. Zamknęła pudełko, zanim Hunt zdołał zajrzeć do środka.

– Co się dzieje? – zapytał.

Bryce pokręciła głową, ale Hunt złapał pudełko, położył jej sobie na kolanach i zdjął wieko. W środku znajdowało się sześć starannie ułożonych croissantów. Na najwyższym czekoladowym sosem wypisano słowo „szmata”.

Wcale nie to okropne słowo dotknęło go do żywego. Nie, o wiele bardziej zaboląło go to, jak drżały jej dłonie, jak jej twarz poczerwieniała, a usta zamieniły się w cienką linię.

– Wyrzuć to – szepnęła. W jej głosie nie było uporu czy gniewu, a jedynie ból przepełniony znużeniem i upokorzeniem.

W jego głowie zaległa cisza. Straszliwa cisza.

– Wyrzuć to, Hunt, i tyle – powtórzyła cicho Bryce. W jej oczach zalśniły łzy.

Ujął pudełko i wstał. Miał podejrzenia, kto to zrobił. Kto wpadł na pomysł wypisania obelżywego słowa sosem na ciastku. Kto już raz wykrzyknął to samo słowo w ślad za Bryce, gdy wychodzili z Nory.

– Nie rób tego – poprosiła Bryce, ale Hunt już wzbił się w powietrze.

Amelie Ravenscroft śmiała się z przyjaciółmi i popijała zimne piwo, gdy Hunt wtargnął do baru w Lunaborze. Klienci z krzykiem rzucili się do ucieczki, zaszumiała i zatrzeszczała gromadząca się magia. Hunt jednakże widział tylko wilczycę. Widział jej uśmiech, widział, jak wysuwa pazury.

Z przesadną ostrożnością ustawił pudełko z ciastkami na drewnianej ladzie. Wystarczył jeden telefon do kwatery Sił Porządkowych, by dowiedzieć się, gdzie wilczyca się teraz znajduje. Zresztą Amelie nie wydawała się zaskoczona. Wsparła się nonszalancko o bar, jakby w istocie oczekiwała jego lub przynajmniej Bryce, i prychnęła:

– Cóż, czyż to nie...

Nie dokończyła, bo Hunt złapał ją za gardło i przygwoździł do ściany.

Gdzieś z tyłu dobiegły warknięcia i wrzaski członków jej watahy, których ataki rozbijały się o mur z falujących błyskawic.

W szeroko otwartych oczach Amelie zamigotał lęk, gdy Hunt wysyczał cicho:

– Nie wolno ci się do niej odzywać. Nie wolno cię się do niej zbliżać. Nie wolno ci, kurwa, nawet o niej myśleć! – Przepuścił błyskawicę przez jej ciało, na tyle silną, by porządnie zabolalo. Amelie zaparło dech w piersi. – Rozumiesz mnie?

Ludzie dookoła sięgali po telefony, dzwonili po legion bądź Siły Porządkowe. Amelie drapała jego nadgarstek i kopala go w golenie, ale on jedynie mocniej zacisnął dłoń. Wokół jego ręki migotała błyskawica.

– Rozumiesz? – Jego głos był lodowaty. Całkowicie spokojny. Tak mówił Umbra Mortis.

Ktoś zbliżył się z boku. Ithan Holstrom.

Patrzył jednakże nie na Hunta, ale na nią.

– Coś ty zrobiła, Amelie? – szepnął.

– Nie zgrywaj durnia, Holstrom – warknął Hunt.

Wtedy Ithan zauważył pudełko z ciastkami na barze. Amelie szarpnęła się, ale Hunt nadal jej nie puszczał. Jej Drugi zdjął wieko i zajrzał do środka.

– Co to jest? – spytał cicho.

– Zapytaj swoją alfę – wywarczał Hunt.

Ithan całkowicie znieruchomiał, ale to, o czym myślał, nie obchodziło Hunta, który znów spojrzał w płonące nienawiścią oczy Amelie.

– Nie zbliżaj się do niej. Nigdy już, kurwa, się do niej nie zbliżaj. Rozumiesz mnie?

Amelie wyglądała, jakby chciała go opluć, ale wtedy od niechcienia przepuścił przez nią kolejny impuls elektryczny, chłostając ją od środka. Skrzywiła się, zasyczała i zakrztusiła, ale po chwili pokiwała głową.

Wypuścił ją, ale nie przestawał przyciskać jej do ściany swoją mocą. Przyjrzał się jej, potem członkom jej watahy, a na końcu Ithanowi. Zgrozę na obliczu chłopaka zastąpiło coś na kształt rozpacz, gdyż zapewne wreszcie uświa-domił sobie, co wiązało dzisiejszą datę z czekoladowymi croissantami.

– Wszyscy jesteście żałośni – oznajmił Hunt i wyszedł.

Powrót do domu potrwał chwilę. Bryce czekała na niego na dachu z telefonem w ręku.

– Nie – mówiła do kogoś po drugiej stronie. – Nie, właśnie wrócił.

– To dobrze. – W słuchawce rozległ się głos Isaiaha. Zdawało się, że anioł chce jeszcze coś dodać, przerwał jednak połączenie.

Bryce otuliła się ramionami.

– Jesteś popierdolonym debilem.

Hunt nie miał zamiaru przeczyć.

– Czy Amelie nie żyje? – spytała. W jej spojrzeniu drżał autentyczny strach.

– Nie – zagrzemiał. Błyskawica zasyczała w jego głosie.

– Ty... – Bryce potarła twarz. – Ja nie...

– Tylko oszczędź mi gadek o alfa dupkach, zaborczo-agresywnych samcach czy czymś tam.

Opuściła dłonie. Na twarzy miała wymalowaną zgrozę.

– Popadniesz przez to w straszne tarapaty. Nie unikniesz ich!

Bała się o niego. To przez wzgląd na niego odczuwała takie przerażenie. Zrobił kilka kroków, by skrócić dystans między nimi, i ujął jej dłonie.

– Jesteś moim lustrzanym odbiciem. Sama tak powiedziałaś.

Drżał. Z jakiegoś powodu z drzeniem oczekiwał jej odpowiedzi. Bryce spojrzała na swoje dłonie, uwięzione w jego wielkich łapskach i odparła:

– Tak.

Następnego dnia rano Bryce wysłała do brata prośbę o numer do jego med-wiedźmy. Ruhn przesłał go bez zadawania żadnych pytań.

Zadzwoiła do kliniki, trzymając telefon w drżącej dłoni. Med-wiedźma o pięknym głosie oznajmiła, że może ją przyjąć w każdej chwili. Bryce, nie dając sobie czasu do namysłu, wciągnęła spodenki do biegania oraz T-shirt i wysłała do Jesiby wiadomość:

„Mam wizytę u lekarza. Będę w galerii po południu”.

Zastała Hunta przygotowującego śniadanie. Uniósł brwi, gdy wbiła w niego wzrok.

– Wiem, skąd wziąć jad kristallosa do testów na antidotum! – oznajmiła.

61.

Nieskazitelnie czysta klinika med-wiedźmy była niewielka, o wiele mniejsza od przychodni, które Bryce odwiedzała w przeszłości. Do wejścia, zamiast standardowego błękitnego neonu, zapraszał pozła-cany, drewniany szyld, na którym precyzyjnie i z uczuciem oddano symbol miotły i dzwonu. Był to jedyny element wystroju, który nawiązywał do dawnych czasów.

Drzwi w korytarzu za ladą otworzyły się i pojawiła się med-wiedźma. Ciemne, kręcone włosy miała zebrane w kok, dzięki czemu uwidoczniły się piękne rysy jej twarzy o ciemnej karnacji.

– Pani to zapewne Bryce – oznajmiła z szerokim uśmiechem, który natychmiast uśmierzył niepokój w sercu dziewczyny. Wiedźma zerknęła na Hunta i skinęła mu na znak, że go poznaje, ale nie zrobiła żadnej uwagi co do ich spotkania w nocnym ogrodzie. Zamiast tego zwróciła się do Bryce: – Pani partner może wejść z panią do gabinetu. Jego skrzydła raczej się tam zmieszczą.

Hunt spojrział na Bryce, a ona dostrzegła na jego twarzy pytanie: „Chcesz, bym wszedł tam z tobą?”.

Uśmiechnęła się do wiedźmy i powiedziała:

– Mój partner wejdzie tam z przyjemnością.

Gabinet o białych ścianach, pomimo niewielkich rozmiarów kliniki, był doskonale wyposażony i bardzo nowoczesny. Wzdłuż jednej ściany stały komputery, z drugiej wyrastało długie, mechaniczne ramię z oświetleniem operacyjnym. Trzecią ścianę zajmowały półki z różnymi substancjami, eliksirami i proszkami w smukłych szklanych fiolkach, a chromowana szafka stojąca przy czwartej zapewne zawierała arsenał instrumentów chirurgicznych.

To miejsce różniło się praktycznie wszystkim od gabinetów o ścianach krytych boazerią, które Hunt odwiedzał w Pangerze, gdzie wiedźmy nadal warzyły eliksiry w że-laznych kotłach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Med-wiedźma poklepała dłonią pokryty białą skórą stół do badań stojący w centrum pokoju. W plastikowych bokach lśniły ukryte panele,

pozwalające dopasować go do Wanów każdego rodzaju i kształtu. Hunt zajął jedyne drewniane krzesło stojące przy szafce, a lekko poblądła Bryce usiadła na skraju stołu.

– Powiedziała pani przez telefon, że ranę zadał pani kristallos, i że ta nigdy się nie zaleczyła. Jad nadal jest w pani ciele.

– Tak – powiedziała cicho Bryce, a Hunt nienawidził bólu, który towarzyszył temu słowu.

– I daję mi pani zgodę na wykorzystanie wyciągniętego z rany jadu do eksperymentów mających na celu pozyskanie antidotum?

Bryce spojrzała na anioła, a on pokiwał głową, by dodać jej otuchy.

– Antidotum na synth wydaje się cholernie ważną sprawą – odparła. – Tak, ma pani moją zgodę.

– Dobrze. Bardzo dziękuję.

Med-wiedźma przejrzała jakiś dokument, przypuszczalnie wydruk kwestionariusza, który Bryce wypełniła. Do dokumentu dołączono jej kartotekę zdrowotną.

– Widzę, że urazu nogi doznała pani prawie dwa lata temu.

Bryce bawiła się rąbkiem koszuli.

– Tak. Znaczą się... Rana się zrosła, ale dalej boli. Kiedy biegam albo chodzę za dużo, zaczyna palić. Czuję to wzdłuż kości.

Hunt powstrzymał pomruk irytacji. Wiedźma zmarszczyła brwi i podniosła wzrok znad dokumentu, by spojrzeć na Bryce.

– Od jak dawna odczuwa pani ból?

– Od zawsze – odparła, nie patrząc na Hunta.

Za to med-wiedźma spojrzała na niego.

– Czy był pan świadkiem również pierwszego ataku?

Bryce otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Athalar ją ubiegł:

– Tak.

Dziewczyna spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie spuszczać wzroku z wiedźmy, wyjaśnił:

– Zjawiłem się trzy minuty po ataku. Kły kristallosa rozerwały jej udo wzdłuż kości – mówił dalej, nie mogąc ani nie chcąc powstrzymać wyznania. – Wykorzystałem medyczny zszywacz z wyposażenia legionu, by zamknąć ranę najlepiej, jak potrafię – ciągnął, nie mając pojęcia, dlaczego serce tak mocno mu wali. – To ja jestem autorem notatki o ranie. Panna Quinlan nie została później skierowana na żadne leczenie. To dlatego blizna... – Przełknął ślinę, starając się zdusić zalewające go poczucie winy.

– To dlatego blizna wygląda tak, jak wygląda. – Spojrzał Bryce w oczy. Chciał, by ujrzała w nich przeprosiny. – To moja wina.

Dziewczyna wpatrywała się w niego, ale w jej wzroku nie było śladu potępienia, a jedynie surowe zrozumienie. Med-wiedźma zerknęła na nich, jakby się zastanawiała, czy dać im chwilę na osobności, ale w końcu odezwała się do Bryce:

– Nie poszła pani do żadnej wiedźmy po pomoc?

– Nie – odparła Bryce. Nadal nie spuszczała wzroku z anioła.

– Dlaczego?

– Bo chciałam, żeby mnie bolało – wychrypiała, więżąc spojrzenie Hunta. – Bo chciałam, by ból codziennie przypominał mi o wszystkim.

W jej oczach pojawiły się łzy. Anioł nie miał pojęcia, skąd się wzięły. Wiedźma uprzejmie udawała, że ich nie dostrzega.

– Dobrze. To, jak i dlaczego tak się stało, nie jest aż tak istotne jak to, co pozostało w ranie – powiedziała ze zmarszczonymi brwiami. – Zajmę się tym teraz, a jeśli będzie pani miała ochotę zostać, będzie pani mogła się przyjrzeć, jak testuję próbkę. Jeśli jad ma się stać skutecznym antidotum, musi najpierw zostać ustabilizowany, by wejść w interakcję z synthem i odwrócić efekty jego działania. Mogę dokonać tego dzięki mojej magii uzdrawiającej, ale proces stabilizacji wymaga przez to mojej obecności. Próbuję znaleźć sposób na to, by magia sama utrzymywała stabilizację jadu, wtedy antidotum mogłoby zostać rozesłane po całym świecie.

– Skomplikowana sprawa. – Bryce wreszcie oderwała wzrok od Hunta, który poczuł się, jakby nagle zgaszono ciepły płomień.

Wiedźma uniosła dłonie. Wokół jej palców zajaśniało białe światło, które szybko przygasło, jakby medyczka przeprowadzała test swoich możliwości.

– Byłam wychowywana przez nauczycieli szkolonych w najstarszych formach magii. Przekazali mi cały szereg unikalnych umiejętności.

Bryce wypuściła powietrze przez nos.

– Dobra. Bierzmy się do roboty.

Na twarzy wiedźmy naraz pojawiła się powaga.

– Muszę otworzyć tę ranę. Mogę panią znieczulić, żeby pani tego nie czuła, ale jeśli jad dotarł tak głęboko, jak sądzę, nie będę mogła skorzystać z odtrutkowych pijawek, by go wyciągnąć. – Wskazała Hunta i dodała: – W jego przypadku jad nie zdołał się zakorzenić, ale pani rana jest stara. Jad jest czymś na kształt organizmu, który żywi się pani ciałem. Nie będzie chciał łatwo ustąpić, bo jest zespolony z ciałem od bardzo dawna. Będę

musiała wykorzystać magię, by go wyciągnąć, a jad może chcieć panią zmusić, by mnie powstrzymała. Wywołując ból.

– Czyli to ją zaboli? – spytał Hunt, a wiedźma się skrzywiła.

– I to tak, że miejscowe znieczulenie niewiele da. Jeśli chcecie, mogę załatwić miejsce na sali operacyjnej w szpitalu, ale to potrwa dzień lub dwa i...

– Zrobimy to teraz. – Bryce znów spojrzała na Hunta, a on nie miał wyboru i musiał w odpowiedzi skinąć z przekonaniem głową.

– W porządku – powiedziała wiedźma i z wdziękiem podeszła do zlewu, by umyć ręce. – To zaczynamy.

Obrażenia były tak poważne, jak się obawiała, a może nawet i gorsze.

Med-wiedźma, najpierw dzięki swojemu wyposażeniu, a potem mocy, przeskanowała nogę Bryce i przekierowała obraz na ścianę.

– Widzicie tę ciemną pręgę wzdłuż kości udowej? – Wskazała ostry zygzak ciągnący się przez udo. – To jad. Za każdym razem, gdy pani idzie bądź biegnie, jad rozlewa się dookoła i wywołuje ból. – Potem pokazała im białą plamę powyżej. – To tkanka bliznowata. Muszę się przez nią przebić, ale to nie potrwa długo. Usuwanie jadu może zaś potrwać dłuższą chwilę.

Bryce, usiłując zamaskować drżenie, pokiwała głową. W międzyczasie podpisała już pół tuzina rozmaitych oświadczeń, a Hunt siedział na krześle i czekał.

– Dobrze – rzekła wiedźma i ponownie umyła dłonie. – Proszę przebrać się w koszulkę i zaczynamy.

Sięgnęła do metalowej szafki obok Hunta, a Bryce zdjęła spodenki i górę. Anioł odwrócił głowę. Wiedźma pomogła Bryce założyć lekką, bawełnianą koszulę szpitalną, którą następnie zawiązała z tyłu.

– Piękny tatuaż – powiedziała. – Choć nie rozpoznaję alfabetu. Co oznacza?

Bryce nadal czuła każde nakłucie igły towarzyszące powstawaniu artystycznego napisu na jej plecach.

– Dzięki miłości wszystko jest możliwe. Czyli innymi słowy: nic nie oderwie mnie od osoby, którą darzę prawdziwą przyjaźnią.

Wiedźma mruknęła z aprobatą i spojrzała na Bryce oraz Hunta.

– Wyczuwam między wami potężną więź.

Najwyraźniej uznała, że tatuaż dotyczy anioła. Dziewczyna w pierwszym odruchu chciała wyprowadzić ją z błędu, ale zrezygnowała. Tatuaż był

pomysłem pijanej Daniki, która wmówiła jej, że wypisanie obietnicy wiecznej przyjaźni w obcym języku nie będzie aż takim kiczem.

– Czy aureola sprawia ból? – spytała wiedźma Hunta, gdy ten na powrót odwrócił się ku nim.

– Sprawiała, ale tylko podczas jej wykonywania.

– Kto się tym zajmował?

– Jakaś starucha służąca rządowi – wycedził Hunt przez zęby. – Jedna z Prastarych.

– To mroczniejszy aspekt naszej działalności – przyznała wiedźma. – Czasem krępujemy wskazane nam osoby za pomocą aureol. Powinno się tego zakazać.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Chce mi pani może ją usunąć?

Wiedźma znieruchomiała. Bryce na moment przestała oddychać.

– A co by pan zrobił, gdybym rzeczywiście chciała? – spytała cicho wiedźma. Jej ciemne oczy migotały zainteresowaniem i starożytną mocą. – Czy ukarałby pan tych, którzy pana zniewolili?

Bryce już otworzyła usta, by ich ostrzec, że to niebezpieczna rozmowa, ale Hunt na szczęście ją uprzedził:

– Nie przyszedł tu w sprawie mojego tatuażu.

Odpowiedź jednakże pojawiła się w jego spojrzeniu. Tak, pozabijałby winnych.

Wiedźma pochyliła lekko głowę, jakby zrozumiała przekaz, a potem odwróciła się do Bryce i poklepała ręką stół.

– Dobrze. Niech się pani położy na plecach, panno Quinlan.

Bryce wypełniła polecenie i zaczęła się trząść, zwłaszcza gdy wiedźma przymocowała ją do stołu pasami, a potem dopasowała światła. Z grzechotem przyciągnęła do siebie wózek z różnymi lśniąco srebrnymi instrumentami, wacikami oraz pustą szklaną fiolką.

– Najpierw panią znieczulę – oznajmiła.

Założyła rękawiczki, a w jej zwinnych dłoniach pojawiła się igła.

Bryce trzęsa się coraz bardziej.

– Proszę głęboko oddychać – powiedziała wiedźma, usuwając pęcherzyki powietrza ze strzykawki.

Zgrzytnęło przesuwane krzesło. Wokół dłoni Bryce zamknęła się silna, ciepła męska ręka. Hunt spojrzał dziewczynie w oczy.

– Oddychaj głęboko, Bryce.

Wciągnęła powietrze. Igła zanurzyła się w udzie, a z oczu Bryce popłynęły łzy. Ścisnęła dłoń Hunta z siłą, która mogłaby połamać mu kości, ale on nawet nie drgnął. Po chwili ból zelżał, a po jej nodze rozlało się odrętwienie, wnikające głęboko do środka.

– Czuje pani? – spytała wiedźma.

– Co mam czuć?

– Dobrze – uznała uzdrowicielka. – Przystępuję do pra-cy. Mogę się odgrodzić niewielką zasłoną...

– Nie – wycedziła Bryce. – Proszę działać.

Ani chwili zwłoki. Dość czekania. Widziała, jak med-wiedźma unosi skalpel, a potem poczuła lekki, ale zdecydowany napór na skórę. Znowu zadrżała i wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Spokojnie – powiedziała wiedźma. – Przycinam tkan-kę bliznowatą.

Spojrzenie ciemnych oczu Hunta nadal więziło Bryce. Zmusiła się do tego, by myśleć o nim, a nie o nodze. Był tam wtedy, w tej alejce. Niespodziewanie mgła bólu, przerażenia i rozpacz rozsunęła się lekko i wyłoniło się wspomnienie silnych, ciepłych dłoni, które ją przytrzymały. Zupełnie jak teraz. Potem rozległ się czyjś głos, który natychmiast się urwał, jakby był uderzeniem dzwonu. Cisza. Bezruch. Głos powtarzający: „Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze...”.

– Chyba zdołam usunąć większość tkanki bliznowatej – rzekła wiedźma.

– Ale... – Nagle zakłęła cicho. – Na Lunę, spójrzcie tylko na to.

Bryce nie chciała na nic spoglądać, ale wzrok Hunta przesunął się na ekran wyświetlający zakrwawioną ranę. W jego szczęce zadrgał jakiś mięsień, co mówiło wystarczająco dużo o stanie jej nogi.

– Nie wiem, jak pani może w ogóle chodzić – szepnęła wiedźma. – Naprawdę nie bierze pani żadnych środków przeciwbólowych?

– Tylko w najgorszych momentach – szepnęła dziewczyna.

– Bryce... – Wiedźma zawahała się. – Proszę się teraz nie ruszać i głęboko oddychać.

– Okej.

Jej głos zabrzmiał tak cicho i niemrawo. Hunt uściśnął jej dłoń, Bryce nabrała tchu i...

Naraz jej nogę zalał kwas. Jej skóra skwierczała, kości topiły się i rozlewały... Wciągała powietrze i wypuszczała je przez zaciśnięte zęby. Na bogów, na bogów...

Hunt splótł jej palce z własnymi i zacisnął mocno. A ją paliło, paliło, paliło, paliło...

– Gdy znalazłem się tamtej nocy w owej alejce, byłaś cała zakrwawiona. – Głos Hunta przebił się przez jej szaleńczy oddech. – Mimo to nadal próbowałaś go chronić. Nie dopuszczałaś nas do niego, dopóki nie pokazaliśmy odznak i nie udowodniliśmy, że należymy do legionu.

Bryce zaszlochotała. Jej oddech nie mógł prześcignąć nieprawdopodobnie ostrego czegoś, co wgrzyzało się w jej nogę, wgrzyzało, wgrzyzało... Palce Hunta gładziły ją po czole.

– Pomyślałem sobie wówczas: oto ktoś, kogo chciałbym mieć w swoim narożniku. Oto przyjaciel, który mi się marzy. Wiesz, dlaczego byłem dla ciebie taki wredny, kiedy spotkaliśmy się ponownie? Chyba dlatego, że w głębi serca to wiedziałem i obawiałem się, co to tak naprawdę oznacza.

Bryce nie była w stanie powstrzymać łez płynących po twarzy. Hunt nie odrywał od niej oczu.

– Byłem też obecny podczas twojego pierwszego przesłuchania. – Jego palce zagłębiły się w jej włosach, delikatne, uspokajające. – Z tego właśnie powodu.

Przeszył ją wściekły ból i tym razem nie zdołała powstrzymać wrzasku, który się z niej wyrwał. Hunt pochylił się i przytknął swoje chłodne czoło do jej głowy.

– Od początku wiedziałem, kim jesteś. Nigdy cię nie zapomniałem.

– Rozpoczynam ekstrakcję i stabilizację jadu – powiedziała wiedźma. – Będzie przez chwilę gorzej, ale już jest prawie po wszystkim.

Bryce nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć o niczym poza Huntem, jego słowami oraz bólem w nodze, o niczym poza blizną, ciągnącą się przez jej duszę.

– Dasz sobie radę – szepnął Hunt. – Dasz sobie radę.

Nie dała. Sekundę później w jej nodze eksplodowało Hel. Jej wrzask wypełnił cały pokój, a przeszywane konwulsjami ciało napało na pasy. Hunt nie puszczał jej ani na moment.

– Już prawie koniec – syknęła wiedźma i stęknęła z wysiłku. – Trzymaj się, Bryce.

Trzymała się. Hunta, jego dłoni, łagodności w jego oczach. Trzymała się. Ze wszystkich sił.

– Spokojnie – szeptał anioł. – Trzymam cię, skarbie.

Nigdy wcześniej nie powiedział tego słowa tak jak teraz. Zawsze kryła się w nim odrobina ironii czy sarkazmu, co ją irytowało jak diabli. Nie tym razem. Nie teraz, gdy trzymał jej dłoń, więził jej osobę i tulił całą istotę. Gdy znosił ból wraz z nią.

– Oddychaj – rozkazał jej. – Dasz sobie radę. Damy sobie radę.

Pokonają to wspólnie. Razem. Razem przebrną przez bajzel zwany życiem. Przez bałagan zwany światem. Bryce zaszlochała, choć tym razem nie do końca z bólu, a Hunt, jakby to wyczuł, pochylił się nad nią. Musnął jej usta wargami. Była to zaledwie zapowiedź pocałunku, dotyk lekki niczym piórko, ale to wystarczyło, by zapłonęła w niej gwiazda. Jej pierś i żyły wypełniło długo uśpione światło.

– Na płonącego Solasa – szepnęła wiedźma, a ból nagle ustał. Zupełnie jakby ktoś przekręcił dźwignię.

Doznanie było na tyle zaskakujące, że Bryce odwróciła się od Hunta i spojrzała na swoje ciało, krew i ranę ziejącą w nodze. W innych okolicznościach zapewne zemdlałaby na widok liczącej sześć cali wyrwy w ciele, gdyby nie to, co wiedźma trzymała teraz pęsetą.

Była to wijąca się, przezrzysta istota poznaczona czarnymi plamkami.

– Oto jad. Gdybym nie ustabilizowała go magią, przeszedłby w stan ciekły – powiedziała wiedźma i ostrożnie umieściła jad w szklanym słoju.

Jad poruszał się niczym żywa istota. Kiedy uzdrowicielka zamknęła słoje, zaszumiała magia, a wtedy jad natychmiast zamienił się w kałużę. Utracił cechy żywego stworzenia, ale bez ustanku wibrował, jakby szukał drogi na zewnątrz.

Hunt wciąż wpatrywał się w twarz Bryce. Ani razu nie odwrócił głowy.

– Oczyszczę ranę i założę szwy, a potem przetestujemy antidotum – wyjaśniała wiedźma.

Bryce pokiwała głową, choć słowa ledwie do niej docierały. Słyszała tylko to, co powiedział Hunt.

„Dasz sobie radę. Trzymam cię”.

Zacisnęła palce na jego dłoni. Pozwoliła, by jej oczy wypowiedziały to, czego obolałe gardło nie zdołało.

„Też cię trzymam”.

Pół godziny później Bryce siedziała już, otulona ramieniem i skrzydłem Hunta. Oboje przyglądali się, jak jaśniejąca, blada magia wiedźmy otacza kałużę jadu i nasycza nim cienką nić.

– Wybaczcie, jeśli mojej metody testowania antidotum nie da się zaklasyfikować jako stosownego eksperymentu medycznego – oznajmiła. Następnie zatrzymała się przed zwykłą białą pigułką w przejrzystym, plastikowym pudełku, zdjęła wieko i upuściła do środka uformowaną z jadu nić. Ta zafalowała niczym wstążka, a wiedźma znów nałożyła wieko. – Na ulicach rozprowadza się o wiele silniejszy rodzaj synthu – mówiła. – Ale chcę się przekonać, czy moja magia uzdrowicielska, która trzyma jad w jednym miejscu i spaja się z nim, zdoła podziałać na ten.

Nasycona jadem nitka wylądowała na pigułce. Nitka znikła w okamgnieniu, wchłonięta do wnętrza tabletki, ale wiedźma nadal miała zmarszczone czoło, jakby skupiała się na reakcjach zachodzących w środku.

– A więc pani magia w chwili obecnej stabilizuje jad w tej pigułce? – spytała Bryce. – Pomaga mu zneutralizować synth?

– Mniej więcej – odparła z roztargnieniem wiedźma, wciąż skupiona na tabletkce. – Muszę się naprawdę mocno skoncentrować, by pozostał stabilny na tyle, żeby powstrzymać oddziaływanie synthu. Z tego właśnie powodu muszę znaleźć sposób na to, by usunąć się z równania. Chcę, by każdy mógł skorzystać z antidotum, bez mojej pomocy.

Bryce umilkła, by uzdrowicielka mogła pracować w spokoju. Nic się nie działo. Pigułka leżała wciąż w tym samym miejscu. Minęła minuta. Potem dwie. Gdy dobiegała trzecia, tabletkka nagle zrobiła się szara, a potem rozpadła się na okruszki, które po chwili całkiem znikły. Po pigułce nie było ani śladu.

– Zdziałało? – spytał Hunt pośród ciszy, jaka zaległa w gabinecie.

Wiedźma zamrugła, wpatrując się w puste pudełko.

– Wszystko na to wskazuje – rzekła i odwróciła się do Bryce z czołem lśniącym od potu. – Chciałabym kontynuować testy i spróbować znaleźć sposób na to, by antidotum działało bez mojej magii. Mogę wam wysłać fiolkę, kiedy już skończę, jeśli chcecie. Niektórzy lubią zachować pamiątkę po swoich przejściach.

Bryce pokiwała głową i uświadomiła sobie, że nie ma bladego pojęcia, co teraz począć.

Jesiba nie wykazała większego zainteresowania, gdy Bryce wyjaśniła, że musi wziąć wolne na resztę dnia. Zażądała tylko, by dziewczyna stawiała się w pracy następnego ranka, i pogroziła, że w przeciwnym razie zamieni ją w osła.

Hunt porwał Bryce w objęcia i wzbił się z nią w powietrze. Przeniósł ją nad całym miastem, a potem zniósł po schodach do mieszkania, gdzie ostrożnie ułożył ją na kanapie i zarządził, by pozostała tam na resztę dnia. Wtuliła się w niego, rozkoszując się jego ciepłem, i zapewne pozostałaby u jego boku przez całe popołudnie oraz wieczór, gdyby nie zadzwonił jego telefon.

– Cześć, Micah – powiedział do słuchawki i oderwał się od szykowania lunchu.

Mimo że znajdowała się po drugiej stronie pokoju, usłyszała zimny, piękny głos Archanioła, który rzekł:

– Moje biuro. Natychmiast. Weź ze sobą Bryce Quinlan.

Nakładając kombinezon bojowy i zbierając hełm oraz broń, Hunt zastanawiał się, czy nie kazać Bryce wsiąść do pociągu i wynieść się z tego miasta w cholerę. Wiedział, że spotkanie z Gubernatorem nie będzie należało do przyjemnych.

Bryce nadal utykała, a jej rana była na tyle świeża i delikatna, że anioł przyniósł luźne spodnie od dresu i pomógł jej się ubrać. Zapisła się na wizytę kontrolną za miesiąc, a on nagle sobie uświadomił, że nie będzie mógł w niej uczestniczyć. Przypuszczał, że w Comitium działo się coś niedobrego i liczył się z tym, że sprawa może zostać zamknięta.

Dziewczyna próbowała zrobić krok, ale Hunt złapał ją w ramiona, wyniósł z mieszkania i wzbił się w powietrze. Żadne z nich nie odzywało się ani słowem. Czy po tym, co wydarzyło się tego poranka, słowa miały jeszcze jakiś sens? Wszak ich przelotny pocałunek powiedział wszystko, podobnie jak blask, który widział w jej oczach, gdy się od niej odrywał.

Przekroczyli pewną granicę i nie było już odwrotu.

Hunt wylądował na balkonie wieży Gubernatora, wzno-szącej się w centrum wież Comitium. W ogólnodostępnym, zazwyczaj zatłoczonym holu biura panowała cisza, co było złym znakiem. Anioł niósł Bryce w stronę gabinetu Archanioła. Skoro wszyscy uciekli bądź Micah kazał im wyjść...

Gdyby teraz natknął się na Sandriel, a ona domyśliłaby się, że Bryce jest ranna...

Temperament Hunta przeobraził się w żywą, śmiertelnie groźną istotę. Błyskawice napierały na skórę i kuliły się niczym kobry gotujące się do ataku. Ostrożnie postawił Bryce na ziemi przed zamkniętymi drzwiami do gabinetu, wykonanymi z matowego szkła. Upewnił się, że dziewczyna trzyma się na nogach, po czym puścił ją i się cofnął, by przyjrzeć się jej twarzy. W jej oczach błyszczał niepokój na tyle intensywny, że pochylił się ku niej i musnął ustami jej skroń.

– Głowa do góry, Quinlan – mruknął w jej miękką skórę. – Pora, byś sięgnęła po swoją starą sztuczkę. Wiesz, co mam na myśli: umiejętność spoglądania z góry na ludzi wyższych od ciebie o stopę.

Zaśmiała się i pacnęła go lekko w ramię, a on z krzywym uśmiechem zrobił unik, po czym otworzył drzwi i wpuścił Bryce przodem, trzymając dłoń na jej plecach. Uświadomił sobie, że przypuszczalnie będzie to jego ostatni uśmiech na naprawdę długo, ale nie miał najmniejszego zamiaru dawać to Quinlan do zrozumienia, nawet gdy ujrzeni, kto czeka w gabinecie Micaha.

Na lewo od biurka Gubernatora stała Sabine, sztywna i z założonymi ramionami – wydawała się uosobieniem zimnej furii. Przy niej trwała spięta Amelie.

Hunt od razu odgadł, po co go wezwano.

Micah stał przy oknie z grymasem lodowatego niesmaku na twarzy, a dalej byli Isaiah i Viktoria. W oczach jego przyjaciela błysnęło ostrzeżenie. Bryce rozejrzała się i zawahała.

– Quinlan nie musi tu być – powiedział cicho Hunt, kierując słowa do Micaha i Sabine.

Srebrzyste włosy wilczycy zamigotały w blasku lamp brzaskowych.

– Ależ musi! Nie może stracić ani sekundy tego spot-kania! – krzyknęła Sabine.

– Nie będę nawet pytał, czy to prawda – odezwał się Micah, gdy Hunt i Bryce zatrzymali się na środku pomieszczenia.

Drzwi zamknęły się za nimi, a potem rozległ się szcęk zamka. Hunt był gotowy na wszystko.

– W barze znajduje się sześć kamer. Nagrały to, co zrobiłeś i powiedziałeś Amelie Ravenscroft. Zgłosiła twoje zachowanie Sabine, a ona przedstawiła sprawę mnie.

Amelie się zarumieniła.

– Ja tylko wspomniałam coś o tym w rozmowie – poprawiła. – Nie wyłam ani nie skarżyłam się jak kopnięty szczeniak!

– To niedopuszczalne! – syknęła Sabine do Micaha. – Myślisz sobie, że możesz napuszczać swoich zabójców na wilczycę z moich watah? Na moją dziedziczkę?

– Powtórzę ci to raz jeszcze, Sabine – odezwał się znudzony Micah. – Nie napuściłem na nią Athalara. Działał z własnej inicjatywy. – Zerknął na Quilan. – Czy raczej w imieniu swej towarzyszki.

– Bryce nie miała z tym nic wspólnego – rzekł szybko Hunt. – Amelie wycięła jej świński numer i postanowiłem złożyć jej wizytę. – Odslonił zęby, wpatrując się w młodą alfę, która z trudem przełknęła ślinę.

– Napadłeś na moją kapitan! – warknęła Sabine.

– Powiedziałem Amelie, żeby się odpier... – Hunt ugryzł się w język. – By zostawiła Bryce w spokoju. – Przechylił lekko głowę, nie mogąc powstrzymać natłoku słów. – A może nie wiesz o tym, że Amelie prześladowuje Bryce od chwili śmierci Daniki? Że jej dogryza w tej sprawie? Wyzywa ją od szmat?

Sabine nawet nie drgnęła.

– Cóż to ma za znaczenie, nawet jeśli to prawda?

Umysł Hunta wypełnił dziki ryk, ale Bryce stała nieruchomo i tylko opuściła lekko głowę.

– To nie może ujść nikomu na sucho – zwróciła się Sabine do Micaha. – Spieprzyłeś śledztwo w sprawie morderstwa mojej córki, a potem pozwoliłeś, by ci dwoje łazili wokół tej sprawy i wtykali w nią paluchy. By oskarżali mnie o zabicie Daniki. A teraz to! Wierz mi, że moja cierpliwość się kończy. Mało brakuje, bym powiedziała całemu miastu, że nie potrafisz sprawować kontroli nad swoimi niewolnikami. Jestem przekonana, że twój gość będzie tym bardzo zainteresowany.

Moc Micaha zagrzmiała na wspomnienie Sandriel.

– Athalar zostanie ukarany – rzekł.

– Tu i teraz. – Oblicze Sabine zaczęło nabierać wilczych cech. – Chcę to zobaczyć.

– Sabine – szepnęła Amelie, ale ta uciszyła młodą kapitan warknięciem.

Nie było wątpliwości, iż miała nadzieję, że kiedyś dojdzie do tej chwili, i wykorzystwała Amelie jako pretekst. Ba, zaciągnęła ją tu wbrew jej woli. Przecież przysięgała, że zapłaci jej za oskarżenia o zamordowanie Daniki, a Hunt przypuszczał, że w takich sprawach Sabine zawsze dotrzymywała słowa.

– Twoja pozycja wśród wilków – odezwał się Micah lodowatym głosem – nie daje ci prawa, by mówić Gubernatorowi Republiki, co ma czynić.

Sabine nie cofnęła się ani o pół kroku.

Micah powoli wypuścił powietrze z płuc, a potem z rozczarowaniem spojrzął Huntowi w oczy.

– Zachowałeś się jak dureń. Sądziłem, że przynajmniej ty zachowasz choć odrobinę zdrowego rozsądku.

Bryce się trzęsła, ale Hunt nie miał odwagi jej teraz dotykać.

– Historia uczy, że niewolnik, który podnosi rękę na wolnego obywatela, automatycznie płaci za to życiem – kontynuował Gubernator.

Hunt zdusił gorzki śmiech. Czy przypadkiem nie tym właśnie zajmował się dla różnych Archaniołów od dwóch stuleci?

– Proszę – szepnęła Bryce.

Twarz Archanioła złagodziło coś – być może współczucie – gdyż dodał:

– Ale to stare prawa. Do tego obowiązują w Pangerze, a nie w Valbarze.

Sabine otworzyła usta, ale Micah uniósł dłoń.

– Hunt Athalar zostanie ukarany. I umrze tak, jak umierają anioły.

Bryce zrobiła niepewny krok w stronę Micaha, ale anioł złapał ją za ramię i zatrzymał.

– Żywa Śmierć.

Krew Hunta zamieniła się w lód, ale pochylił głowę. Był gotów na wszelkie konsekwencje od wczoraj, kiedy wzbił się ku niebu z pudełkiem croissantów w rękach. Bryce przeniosła wzrok na Isaiaha, który przyglądał się rozmowie z ponurą miną, a ten wyjaśnił zarówno jej, jak i skonfundowanej Amelie:

– Żywa Śmierć to kara polegająca na odrąbaniu aniołowi skrzydeł.

– Nie, proszę... – zaczęła Bryce, ale Hunt spojrzął w oczy Micaha i ujrzał w nich bezstronność.

Osunął się na kolana, zdjął kurtkę, a potem koszulę.

– Nie chcę wnosić żadnych skarg. Sabine, nie życzę sobie tego! Odpuść!
– krzyknęła Amelie.

Micah szedł w stronę Hunta z długim, obosiecznym mieczem w ręku.

Bryce nagle stanęła mu na drodze.

– Proszę, błagam...

Zapach jej łez rozszedł się po gabinecie Gubernatora.

Viktoria błyskawicznie wyrosła u jej boku i odciągnęła ją do tyłu. Jej szept był tak cichy, że Hunt ledwie go usłyszał:

– Odrośną. One odrosną. Za kilka tygodni będzie je miał z powrotem.

Ale miało zboleć. Na Hel, ależ będzie bolało. Tak bardzo, że Hunt narzucił sobie kojący rytm oddychania i zapadł się w głąb siebie, do miejsca, z którego przegnał wszystkie wspomnienia krzywd, misji i zabójstw.

– Sabine, nie! – nalegała Amelie. – To zabrnęło za daleko.

Sabine nie odzywała się. Stała nieruchomo.

Hunt rozłożył skrzydła i uniósł je, by cięcie było czyste. Bryce zaczęła krzyczeć, ale anioł spojrzał na Micaha.

– No dalej.

Archanioł skinął głową. Jego miecz opadł.

Ból, jakiego Hunt nie doznał od dwustu lat, przeszył jego ciało i przepalił wszystkie...

Wrzask Bryce gwałtownie przywrócił Huntowi przytomność. To wystarczyło, by siłą narzucił sobie sprawność umysłu, choć jego plecy i duszę rozrywał wściekły, niewyobrażalny ból. Musiał zemdleć jedynie na chwilę, bo jego skrzydła, leżące na podłodze gabinetu niczym odrąbane gałęzie, nadal tryskały krwią. Amelie wyglądała, jakby chciała zwymiotować, Sabine uśmiechała się, a Bryce klęczała przy nim, zbryzgana krwią, i szlochała:

– Och, na bogów, na bogów...

– Rachunki wyrównane – zwróciła się do Micaha Sabine.

Archanioł wcisnął przycisk na telefonie, by wezwać med-wiedźmę.

Tak, Hunt zapłacił za swoje czyny, a teraz będzie mógł wrócić do domu wraz z Bryce i...

– Przynosisz hańbę, Sabine. – Słowa Bryce przecięły ciszę w pokoju. Dziewczyna wpatrywała się w dziedziczkę, obnażając zęby. – Przynosisz hańbę każdemu wilko-wi, który kiedykolwiek chodził po tej planecie.

– Nie obchodzi mnie, co myśli o mnie jakiś mieszaniec – odparła Sabine.
– Nie zasługiwałaś na Danikę – warknęła rozdygotana Bryce. – Ani przez jedną sekundę na nią nie zasługiwałaś.

Wilczyca się zatrzymała.

– Nie zasługiwałam na córkę, która okazała się samolubną, zepsutą gówniarą, ale nie tak to się poukładało, co?

Przez ból Hunta przedarło się odległe, niewyraźne warknięcie Bryce. Nie był w stanie jej zatrzymać, gdy zerwała się na równe nogi i skrzywiła z bólu, przypomniawszy sobie o wciąż gojącej się nodze.

Micah stanął przed nią. Bryce dyszała i szlochała przez zaciśnięte zęby, ale Archanioł stał nieporuszony niczym góra.

– Weź stąd Athalara – oznajmił ze spokojem. Nie było wątpliwości, że niniejszym kończył spotkanie. – Do twojego domu, do koszar, obojętnie gdzie.

Sabine jednakże najwyraźniej nie odczytała aluzji i ani drgnęła, gotowa poczęstować Bryce jeszcze jedną kąśliwą uwagą.

– Odwiedziłam Podziemnego Króla zeszłej zimy – powiedziała cichym, jadowitym głosem. – Wiedziałaś o tym? Chciałam skontaktować się z ową cząsteczką energii po mojej córce, wciąż żyjącą w Śpiącym Mieście, i usłyszeć kilka odpowiedzi.

Bryce znieruchomiała, jak tylko Fae to potrafią. Jej oczy zalała zgroza.

– I wiesz, co mi powiedział? – Twarz Sabine stała się nieludzka. – Powiedział mi, że Danika nie przyjdzie. Że nie usłucha mojego wezwania. Moja żałosna córka nie miała ochoty odwiedzić mnie w swej formie pośmiertnej, a powodował ją wstyd! Wstyd za to, co zrobiła! Za to, jak umarła, bezradna, wrzeszcząca, błagająca o litość jak jedna z was. – Sabine aż syczała z furii. – A wiesz, co jeszcze usłyszałam od Podziemnego Króla, gdy zażądałam, by spróbował ją wezwać ponownie?

Nikt nie odważył się zabrać głosu.

– Powiedział mi, ty szmato, że zawarłaś z nim układ. Dla niej! Że poszłaś do niego po jej śmierci i wytargowa-łaś miejsce w Kościelisku dla Daniki w zamian za własne. Że martwiłaś się, jakoby przyjaciółka nie będzie miała tam wstępu ze względu na swoją tchórzliwą śmierć! Błagałaś go, by zabrał ją zamiast ciebie!

Hunt nagle zapomniał o bólu.

– To nie dlatego się tam udałam! – warknęła Bryce. – Danika nie była tchórzem! Nigdy, przez ani jedną sekundę swojego pieprzonego życia! – Jej

głos się załamał, gdy wykrzykiwała ostatnie słowa.

– Nie miałaś prawa! – eksplodowała wilczyca. – Była tchórzem, umarła jak tchórz i zasłużyła na to, by utonąć w rzece! – wrzeszczała. – A teraz jest skazana na eony życia we wstydzie przez ciebie! Bo jej wcale nie powinno tam być, ty głupia zdziro, a teraz musi cierpieć przez ciebie!

– Dość tego. – W słowach Micaha krył się rozkaz: „Wynocha”.

Sabine roześmiała się lodowato i odwróciła na pięcie. Bryce szlochała, gdy matka Daniki wychodziła, prowadząc za sobą oszołomioną Amelie.

– Tak mi przykro – wyszeptała Ravenscroft, zamykając drzwi.

Bryce splunęła za nią i była to ostatnia rzecz, którą Hunt ujrzał, zanim ogarnęła go ciemność.

Nigdy im tego nie wybaczy. Nigdy, przenigdy. Żadnemu z nich.

Hunt był nieprzytomny, gdy wiedźmy zajmowały się nim w gabinecie Micaha. Nałożyły szwy na kikuty skrzydeł, by zatrzymać krew sikającą na podłogę, a potem obwiązały je bandażami, by zapewnić szybki odrost. Nie sięgały po brzask, gdyż najprawdopodobniej aniołom pokaranym Żywą Śmiercią ten przywilej nie przysługiwał.

Bryce klęczała przy nim przez cały czas, trzymając jego głowę na swoich kolanach. Nie słyszała, jak Micah mówił jej, że alternatywą była kara śmierci, oficjalna i nieodwołalna. Kiedy godzinę później położyli się z Huntem w łóżku, gładziła jego włosy i słuchała jego równego, głębokiego oddechu.

Med-wiedźma nakazała podawać rannemu eliksir leczący równo co sześć godzin. Napój miał również działanie uśmierzające ból.

Hunt został przyniesiony przez Isaiaha i Naomi, ale Bryce wyprosiła ich, ledwie ułożyli go na brzuchu na jej materacu. Nie spodziewała się, by Sabine zrozumiała, czemu oddała Danice swoje miejsce w Kościelisku. Wszak nigdy nie słuchała, gdy Danika opowiadała, jak pragnie zostać tam kiedyś pochowana ze wszystkimi honorami, jak bardzo chce spocząć wśród wielkich bohaterów swego Domu. Jak marzy o tym, by żyć przez wieczność jako cząsteczka energii, by nadal być częścią miasta, które tak bardzo ukochała.

Bryce widziała już, jak łodzie wywracają się na falach rzeki. Słyszała też stłumione błagania przyjaciółki na nagraniach z systemu monitoringu. Nie chciała wierzyć w to, że jej łódź dotrze do brzegu Kościeliska. Nie chciała ryzykować. Chodziło przecież o Danikę.

Wrzuciła więc Markę Śmierci w fale Istros, monetę z czystego żelaza ze starożytnego, dawno zapomnianego królestwa po drugiej stronie morza, będącą darem dla Podziemnego Króla. Był to jedyny sposób, by śmiertelnik mógł się dostać do Kościeliska.

Po zejściu na ląd ukłękła na kruszącym się kamiennych stopniach, wznoszących się ledwie kilka kroków od rzeki. Nad sobą widziała łuki bram. Klęczała i czekała.

Podziemny Król, spowity w czerń i cichy niczym śmierć, pojawił się chwilę później.

„Minęło wiele czasu, odkąd śmiertelnik odważył się postawić stopę na mojej wyspie” – odezwał się głosem, który był jednocześnie stary i młody, męski i żeński, życzliwy i pełen nienawiści.

Bryce nigdy dotąd nie słyszała czegoś równie okropnego i jednocześnie intrygującego.

„Chcę oddać moje miejsce”.

„Wiem, po co tu przyszłaś, Bryce Quinlan. Wiem, ko-mu chcesz zapewnić przejazd. – Po tych słowach zamilkł, jakby rozbawiony. – Nie chcesz któregoś dnia sama spo-cząć wśród czcigodnych zmarłych? Wiele wskazuje na to, że możesz zostać przyjęta. Podążaj swoją ścieżką, a zostaniesz tu powitana, gdy nadejdzie twój moment”.

„Chcę oddać moje miejsce. Danice Fendyr”.

„Uczyń to, a bramy wszystkich Cichych Królestw Midgardu na zawsze pozostaną przed tobą zamknięte, nie tylko Kościeliska, ale także Katakumb Wiecznego Miasta czy Wysp Lata na północy. Wszystkich, Bryce Quinlan. Jeśli oddasz miejsce spoczynku tutaj, oddasz je wszędzie”.

„Chcę oddać moje miejsce”.

„Jesteś młoda i pełna rozpacz. Pomnij, że życie wydaje ci się długie, ale tak naprawdę jest jedynie mgnieniem wieczności”.

„Chcę oddać moje miejsce”.

„Czyżbyś była taka pewna, że Danika Fendyr nie zostanie wpuszczona? Tak mało wierzysz w jej czyny i działania, że musisz dobić ze mną targu?”.

„Chcę oddać moje miejsce – wyszlochała. Nie miała zamiaru się cofnąć. – Chcę oddać moje miejsce”.

„A więc wymów swe życzenie, Bryce Quinlan, a będzie wysłuchane. Powtórz je po raz siódmy i ostatni, by usły-szeli je bogowie, zmarli i wszyscy między nimi”.

Nie zawahała się. Znała przebieg starożytnego rytuału, bo odszukała go w bibliotece galerii. Stamtąd też ukradła Markę Śmierci. Jesiba opowiadała jej kiedyś, że otrzymała ją od samego Podziemnego Króla, gdy złożyła przysięgę na wierność Domowi Płomienia i Cienia.

„Chcę oddać moje miejsce”.

I dokonało się.

Bryce nie poczuła się wcale inaczej, gdy odesłano ją na jej brzeg rzeki, ani też później. Nawet jej matka niczego się nie domyśliła. Nie miała pojęcia, że Bryce wymknęła się z hotelu w środku nocy. Od tamtej chwili upłynęły już dwa lata i czasami dziewczyna zastanawiała się, czy to wszystko przypadkiem się jej nie przyśniło, ale wtedy zaglądała do szuflady w galerii, gdzie Jesiba trzymała monety, i widziała puste, czarne miejsce po Marce Śmierci. Czarodziejka na szczęście nigdy nie zauważyła jej zniknięcia.

Bryce lubiła myśleć, że jej szansa na wieczny odpoczynek znikła wraz monetą. Patrzyła na pozostałe pieniądze, umieszczone w aksamitnych przegródkach, i wyobrażała sobie, że to dusze tych, których kochała, trzymające się razem po śmierci. Potem zerkała na puste miejsce po Marce Śmierci i widziała w nim własną duszę, która przestała istnieć w chwili jej śmierci.

Co do rewelacji Sabine... Nie, Bryce nie miała najmniejszego zamiaru wierzyć w to, co wilczyca powiedziała o cierpieniach Daniki w Kościelisku. Bo alternatywą...

Nie, Danika zasługiwała na to, by się tam udać. Nie miała powodu, by się czegokolwiek wstydzić, bez względu na to, co mówili Sabine i pozostałe dupki. Bez względu na to, co myślał Podziemny Król czy kto tam jeszcze decydował, czy dusze zasługują na wejście do Kościeliska.

Bryce cesała palcami jedwabiste włosy Hunta. Jego rytmiczny oddech przepęłniał pomieszczenie.

Popierdolony świat. Przyszło im żyć w popierdolonym świecie, pełnym okropnych ludzi. A ci, którzy byli coś warci, zawsze musieli cierpieć.

Zdjęła telefon z nocnego stolika i zaczęła pisać wiadomość do Ithana. Wysłała ją natychmiast, nie zastanawiając się nad tym, co napisała. Była to jej pierwsza wiadomość do niego od dwóch lat. Ostatnimi pozycjami w ich konwersacji nadal były jego gorączkowe zdania z nocy morderstwa, zwieńczone lodowatym nakazem, by trzymała się od niego z daleka.

„Przekaż swojej alfie, że Connor nie przez przypadek nigdy na nią nie spojrzał. Zawsze wiedział, że jest gównem warta. A Sabine powiedz, że ją zabiję, jeśli stanie mi na drodze”.

Potem położyła się obok Hunta, nie ośmielając się nawet dotknąć jego zmasakrowanych pleców. Ithan odpisał po chwili:

„Nie miałem żadnego udziału w tym, co się dzisiaj wydarzyło”.

„Rzygać mi się chce, jak myślę o tobie i całej reszcie tej hołoty”.

Ithan nie odpowiedział, a ona wyciszyła telefon, odetchnęła i oparła czoło o ramię Hunta. Znajdzie sposób, by to wszystko naprawić. Jakoś to naprawi. Kiedyś.

Hunt rozchylił powieki, czując pulsujący, tępy ból. Powinien być ostrzejszy, co oznaczało, że podano mu jakiś eliksir czy narkotyk. Uderzyło go to, że nie czuje stałego, znajomego ciężaru na plecach. Zniknięcie skrzydeł było straszliwym ciosem, ale wtedy uświadomił sobie, że ciemności wokół niego wypełnia cichy, kobiecy oddech. W jego nozdrza wgryzł się zapach bliski rajskiemu, który wlał w jego serce spokój i załagodził ból.

Kiedy jego wzrok przyzwyczał się do ciemności, zauważył, że znalazł się w sypialni Bryce, a ona sama leżała obok niego. Przy łóżku piętrzyły się środki medyczne oraz fiołki. Wszystko dla niego, z czego część wyglądała na już wykorzystaną.

Zegar wskazywał czwartą nad ranem. Jak długo siedziała i zajmowała się nim? Złożone dłonie trzymała przy jego piersi, jakby zasnęła, błagając o coś bogów. Wypowiedział cicho jej imię i odkrył, że język wysechł mu na papier ścierny. Ból przeszył jego ciało, ale zdołał wyciągnąć ramię, otoczyć jej talię i przysunąć ją do siebie.

Bryce westchnęła cicho i wtuliła głowę w jego szyję. Coś w jego sercu drgnęło. To, co powiedziała i zrobiła tego dnia, to, co ujawniła światu, próbując wybłagać mu litość, było niebezpieczne. Dla nich obojga. Tak bardzo niebezpieczne. Gdyby miał odrobinę więcej rozsądku, odsunąłby się od niej. Uciekłby, zanim to coś między nimi rozwinie się i napotka swój nieunikniony, straszliwy koniec. Bo wszystkie rzeczy w Republice czekał straszliwy koniec.

Mimo to nie był w stanie cofnąć ramienia. Nie umiał uniknąć odruchu, nakazującego mu wdychać jej zapach i słuchać jej cichego oddechu. Nie

żałował tego, co zrobił. Ani trochę, choć kiedyś mógł nadejść dzień, kiedy tego pożałuje. Już niebawem.

Cieszył się więc jej bliskością, jej zapachem i oddechem. Cieszył się każdą sekundą.

Czy Athiemu nic nie jest, B.B.?

Bryce potarła oczy, wpatrując się w ekran komputera w bibliotece galerii.

– Odsypia.

Lehabah przepłakała cały poranek po tym, jak Bryce przyczłapała z trudem do pracy i zdała jej relację z ostatnich wydarzeń.

Dziewczyna ledwo zwróciła uwagę na to, że w nodze nie odczuwała już ani cienia bólu. Chciała zostać w domu i opiekować się Huntem, ale gdy zadzwoniła do Jesiby, ta nie okazała zrozumienia.

„Nie” – powiedziała krótko i wyraźnie.

Po dotarciu na miejsce Bryce zajęła się więc końceniem podań o pracę, a potem rozesłała je wszystkie. Nie miała pojęcia, gdzie w przyszłości wyląduje, ale by się tego dowiedzieć, musiała najpierw wydostać się z Griffin Antiquities.

Był to pierwszy krok z wielu, które musiała wykonać, ale nie ostatni, na który się zdecydowała tego dnia.

Ruhn odebrał po pierwszym sygnale i natychmiast zjawił się w jej mieszkaniu. Kiedy przyszedł, Hunt nadal spał. Bryce nie życzyła sobie, by po jej mieszkaniu pałętał się ktoś jeszcze z pieprzonego legionu Micaha. Przez jakiś czas nie chciała oglądać Isaiaha, Viktorii czy kogokolwiek z triarii, a więc zostawiła Hunta pod opieką brata.

Ruhn spojrział na okaleczone plecy anioła i z trudem powstrzymał mdłości, ale obiecał ściśle trzymać się harmonogramu podawania leków i zmiany opatrunków.

– Micah okazał mu litość – powiedział, kiedy Bryce wpadła na lunch. Fae bawił się jednym ze swoich kolczyków. – I to zajebicie wielką. Sabine miała prawo domagać się jego śmierci.

Jako niewolnik Hunt nie miał absolutnie żadnych praw.

– Nie zapomnę jej tego nigdy. Dopóki żyję – powiedziała Bryce martwym głosem.

Błysk miecza Micaha. Wrzask Hunta, przeraźliwy, jakby rozdzierano mu duszę. Uśmiech Sabine.

– To ja powinienem był zamknąć Amelie gębę – warknął Ruhn. Cienie zamajaczały w pokoju.

– Ale padło na Hunta – rzekła Bryce, zajęta odmierzaniem porcji eliksiru, którą Ruhn miał podać Huntowi o pełnej godzinie.

– Niemniej chciałbym tego.

Quinlan spojrzała na niego.

– Dlaczego?

– Bo jesteś moją siostrą.

Nie miała na to odpowiedzi. Jeszcze nie. Mogłaby przysiąc, że reakcją na jej milczenie był błysk żalu w jego oczach, ale minutę później już wychodziła z mieszkania. Ledwie dotarła do galerii, gdy odezwał się telefon stacjonarny, a w słuchawce rozległ się wrzask Jesiby, piekłającej się o to, że Bryce nie była gotowa na spotkanie o drugiej z pewnym sowołakiem, gotowym kupić marmurową statuetkę za trzy miliony złotych marek.

Quilan przyjęła klienta i doprowadziła sprzedaż do szczęśliwego finału, choć nie usłyszała połowy rozmowy. Podpis, pieczętka, do widzenia. Wróciła do biblioteki około trzeciej po południu.

Lehabah rozgrzała ramię dziewczyny, gdy ta otworzyła laptopa.

– Czemu przeglądasz stronę Redner Industries?

Bryce wpatrywała się w dwa małe okienka opatrzone napisami „login” oraz „hasło”. Wpisała „dfendyr”. Cursor zawisł nad hasłem.

Cholera, ktoś mógł przecież zauważyć, że próbuje odnaleźć hasło. A gdyby jej się to udało, ktoś po drugiej stronie mógłby otrzymać powiadomienie. Mogłaby wszcząć alarm! Ale... Cóż, warto było podjąć takie ryzyko. Zresztą nie miała wyboru.

Lehabah przeczytała login.

– Czy to ma jakiś związek z Rogiem?

– Danika coś wiedziała. Coś ważnego.

Hasło. Jakie wybrała hasło? W Redner Industries zapewne kazali jej wpisać coś losowego i pełnego symboli, a Danika, która nienawidziła, gdy wydawano jej polecenia, na pewno zrobiła coś przeciwnego. Bryce wpisała „Sabinetozdzira”, ale bez powodzenia.

Choć wypróbowała to wcześniej, wpisała datę urodzin Daniki. Potem swoich urodzin. Święte liczby. Nic.

Ekran jej telefonu rozjaśniła wiadomość od Ruhna:

„Obudził się, grzecznie przyjął lekarstwa, a teraz chce wiedzieć, gdzie się podziewasz. Nie jest aż tak paskudny”.

„Zgadza się” – odpisała.

„Znowu śpi, ale jak na to, co przeszedł, wydaje się być w dość dobrym nastroju”.

Po chwili napisał:

„Kazał mi przekazać ci podziękowania. Za wszystko”.

Bryce przeczytała wiadomości trzykrotnie, po czym spojrzała na ekran laptopa i wpisała jedyne hasło, jakie przychodziło jej do głowy. Słowa wypisane na plecach skórzanej kurtki, którą nosiła nieprzerwanie od dwóch lat. Słowa wypisane atramentem na jej skórze w starożytnym alfabecie. Ulubiony zwrot Daniki, wyszeptany jej przez Wyrocznię w dniu szesnastych urodzin.

Stara Mowa Fae nie zadziałała. Urzędowy język Asteri również. Bryce sięgnęła więc po wspólny i napisała: „Dzięki miłości wszystko jest możliwe”.

Ekran logowania zgasł. Pojawiła się lista plików.

Większość okazała się raportami na temat ostatnich projektów Redner Industries dotyczących usprawnień funkcji śledzenia telefonów, porównania prędkości, z jaką zmiennokształtni przybierają zwierzęce postacie, i analizy leczniczych właściwości magii w porównaniu z lekami wytwarzanymi przez Redner. Nudne, codzienne sprawy. Zniechęcona tym Bryce już się miała wylogować, gdy zauważyła podkatalog „zaproszenia na imprezy”.

Danika nigdy nie była na tyle zorganizowana, by zapisywać takie rzeczy czy wręcz umieszczać je w folderach. Zazwyczaj kasowała je od razu lub pozwalała im gnić w skrzynce odbiorczej. Taki folder w jej materiałach był wielką osobliwością i Bryce natychmiast kliknęła.

W środku odkryła listę nowych folderów. W tym i taki, który nosił jej imię. Folder ukryty w folderze, zupełnie jak ten, w którym Bryce schowała swoje podania o pracę.

– Co to takiego? – szepnęła Lehabah znad jej ramienia.

Bryce otworzyła plik.

– Nie wiem. Sama nigdy nie wysyłałam żadnych zaproszeń na jej maila służbowego.

W katalogu odkryła pojedyncze zdjęcie.

– Po co jej fotografia jej starej kurtki? – spytała zjawą. – Miała zamiar ją sprzedać?

Bryce bez końca wpatrywała się w zdjęcie. Potem zerwała się, wylogowała i pobiegła na górę galerii. Chwyciła skórzaną kurtkę, wiszącą na oparciu fotela.

– To wskazówka – rzekła do zjawy, wróciwszy na dół. Jej palce gorączkowo obmacywały każdy szew kurtki. – To zdjęcie to jebana wskazówka... – I wtedy natrafiła na coś twardego wzdłuż pionowej kreski litery Ł w słowie „miłości”. – Dzięki miłości wszystko jest możliwe – westchnęła i podniosła nożyczki z blatu biurka.

„Ja pierdołę – pomyślała. – Danika nawet wytatuowała mi wskazówkę na pieprzonych plecach!”

Lehabah zerkała ponad jej ramieniem, patrząc, jak Bryce przecina skórę. Na blat biurka wypadł niewielki, cienki, metalowy przedmiot. Pendrive.

– Czemu miałyby ukryć coś takiego w kurtce? – spytała Lehabah, ale Bryce już wpychała pendrive’a drżącymi rękami do portu w laptopie.

Znajdowały się na nim trzy filmiki bez nazw. Uruchomiła pierwszy. Oglądały go razem ze zjawą w milczeniu.

– Niech bogowie mają nas w opiece – wyszeptała Lehabah.

Hunt zdołał wstać z łóżka i przekonał Ruhna, że powrócił do życia, czym skłonił księcia Fae do wyjścia. Nie miał wątpliwości, że ten natychmiast zadzwonił w tej sprawie do kuzynki, ale nie miało to znaczenia, bo Bryce i tak wróciła do domu po piętnastu minutach.

Hunt siedział na kanapie i oglądał wieczorne wiadomości, a w nich piękne przemówienie Rigelusa, Jasnej Dłoni Asteri, na temat walk z buntownikami. Gdy się odwrócił, ujrzał twarz Bryce, tak bladą, że jej piegi przypominały plamki zaschniętej krwi. Nie zauważył żadnych zewnętrznych przyczyn takiego wzburzenia – jej czarna sukienka była w idealnym porządku.

– Co się dzieje?! – zawołał, zrywając się z kanapy.

Krzywiąc się z bólu, przypadł do drzwi. Miały upłynąć jeszcze przynajmniej dwie doby, zanim zacznie chodzić bez bólu, i dobrych kilka tygodni, nim odrosną mu skrzydła. W duchu szykował się już na nieznośne swędzenie. Pamiętał każdą nieszczęsną minutę cierpienia po pierwszym odcięciu skrzydeł, co spotkało każdego żywego Upadłego.

Kto wie, czy nie gorszą torturą był widok ich uciętych skrzydeł, wystawionych na pokaz w kryształowym pałacu Asteri jako trofea i ostrzeżenie.

– Jak się czujesz? – zapytała Bryce.

– W porządku – skłamał.

Syrinx skakał wokół jego stóp, pokrywając jego dłoń pocałunkami.

– Co się dzieje? – powtórzył.

Bryce bez słowa zamknęła drzwi. Zasunęła zasłony. Wyciągnęła telefon z kieszeni kurtki, wywołała maila, którego przesłała do siebie, i otworzyła załącznik.

– Danika ukryła pendrive w podszewce tej kurtki – powiedziała trzęsącym się głosem i zaprowadziła go na kanapę, gdzie pomogła mu usiąść.

Syrinx wskoczył na poduszki i ułożył się obok anioła, a Bryce usiadła po drugiej stronie, chyba nie zauważając, że przyciska się do niego udem.

W chwili, gdy wczytało się nagranie, Hunt też przestał zwracać na to uwagę. Film był kiepskiej jakości i bez dźwięku, a przedstawiał celę z wyściełanymi ścianami. U dołu ekranu widniał napis: „Sztuczne Wspomaganie Dysfunkcji Mocy, testowany obiekt numer 7”. W rogu pomieszczenia siedziała wychudzona ludzka kobieta w koszuli szpitalnej.

– Co to, kurwa, jest? – spytał Hunt, ale już wiedział. Pa-trzył na testy badawcze synthu.

– Oglądaj – szepnęła Bryce.

Do pomieszczenia wszedł młody draki w fartuchu laboratoryjnym, niosąc teczkę z artykułami medycznymi. Filmik nagle przyspieszył, jakby nagrywającemu się spieszyło. Draki sprawdził stan zdrowia kobiety i wstrzyknął jej coś w ramię, a potem wyszedł i zamknął drzwi.

– Czy oni... – Hunt przełknął ślinę. – Czy on właśnie wstrzyknął jej synth?

Bryce przytaknęła cicho.

Minęła minuta, potem dwie, pięć, dziesięć. Do pomieszczenia weszło dwóch Wanów – potężnie zbudowanych zmijolaków – którzy zmierzli wzrokiem kobietę zamk-niętą wraz z nimi.

Huntowi przewróciło się w żołądku, a potem raz jeszcze, gdy zauważył ich więzienne tatuaże. Spojrzenia oraz uśmiechy, jakimi nowo przybyli obrzucili kobietę, zdradziły mu, dlaczego zostali skazani na karę więzienia.

Rzucili się na kobietę, ale ta również się zerwała. Wydarzenia potoczyły się tak szybko, że Hunt ledwie nadązał wzrokiem. Osoba odpowiedzialna za nagranie cofnęła je i spowolniła, dzięki czemu Athalar ujrzał wyraźniej, jak kobieta wpada między obu Wanów i cios za ciosem rozszarpuje ich na strzępy.

To było niemożliwe. Całkowicie niemożliwe. Chyba że...

Tharion mówił, że synth obdarza ludzi mocą większą od tej, którą dysponują Wanowie. Mocą, która zadaje śmierć.

– Przywódcy buntowników zrobią wszystko, by to dostać – oznajmił Hunt, ale Bryce ruchem podbródka wskazała mu ekran.

Nagranie wcale się jeszcze nie skończyło.

Do środka weszło dwóch kolejnych, jeszcze potężniej-szych Wanów, ale i oni skończyli tak samo jak poprzednicy. Na bogów... Po nich wprowadzono następnych dwóch. Potem trzech. Pięciu. Cella była już czerwona od krwi, wszędzie zalegały sterty strzępów ciał, a Wanowie

szarpali o drzwi, błagając o litość, prosząc, by ich wypuszczono. Kobieta, uporawszy się z ich kompanami, dopadała każdego z nich i rozszarpywała.

Gdy zginął ostatni, zamarła i wrzasnęła z głową zadartą w stronę sufitu. Bez dźwięku Hunt nie był w stanie ocenić, czy powodowała nią wściekłość, ból, czy coś jeszcze innego. Odgadł natomiast, co się wydarzy później. Wiedział, a mimo to nie zdołał odwrócić głowy.

Kobieta zwróciła się przeciwko sobie. Zaczęła rozdzierać siebie samą, aż również zamieniła się w stos strzępów. Nagranie się skończyło.

– Danika chyba się domyśliła, co się dzieje w tych laboratoriach – powiedziała cicho Bryce. – Myślę, że ktoś zaangażowany w te testy... Może sprzedał wzór któremuś z narkotykowych bossów? Nie wiem, kto zabił Danikę i jej watahę, ale na pewno był pod działaniem synthu lub wstrzyknął go komuś i napuścił go na ofiary.

Hunt pokręcił głową.

– Dobrze, ale w jaki sposób wiąże się to z demonami i Rogiem?

– Może wezwali kristallosa ze względu na antidotum w jego żyłach. Tylko i wyłącznie dlatego. Chcieli spo-rządzić własne antidotum, na wypadek gdyby ktoś pod działaniem synthu zwrócił się przeciwko nim. Może to wszystko nie ma żadnego związku z Rogiem – mówiła Bryce. – Może właśnie to mieliśmy znaleźć. Mam jeszcze dwa inne filmiki podobne do tego, z innymi ludźmi. Danika zostawiła je dla mnie. Chyba wiedziała, że ktoś na nią poluje. Po tym, jak skonfiskowała skrzynię z synthem na łodzi Sił Porządkowych, zorientowała się, że wkrótce ją dopadną. Czyli nie ma drugiego demona, który poluje u boku kristallosa. To ktoś z naszego świata, kto wciągnął dawkę synthu i wdarł się do naszego mieszkania, a potem skorzystał z mocy narkotyku, by zabić Danikę i całą watahę.

Hunt dobrze się zastanowił nad swoimi kolejnymi sło-wami, próbując jednocześnie opanować mętlik w głowie.

– To mogłoby mieć sens, Bryce. Ale Róg nadal nie został odnaleziony, a wraz z nim substancja, która może go naprawić. Nie wiem, czy to zbieg okoliczności, czy też nie, ale wciąż nie przybliżyliśmy się do sekretu jego ukrycia.

Nie, jak dotąd poszukiwania Rogu tylko wpakowały ich w większe kłopoty.

– Micah już zademonstrował, co się wydarzy, jeśli któreś z nas się wychyli. Musimy nieco spowolnić nasze dochodzenie w sprawie synthu

i tym razem mieć pewność, że zadajemy właściwe pytania właściwym ludziom. Trochę przezorności również nie zawadzi.

– Nikt z was nie znalazł tego co ja. Dlaczego mam teraz zwolnić, skoro wreszcie mam jakąś wskazówkę dotyczącą tego, kto zabił Danikę i Watahę Diabłów? To się wszystko jakoś łączy, Hunt. Jestem tego pewna!

Widział, że dziewczyna otwiera usta, by dalej protestować, a więc powiedział jedną rzecz, która z całą pewnością mogła ją powstrzymać:

– Bryce, jeśli będziemy kontynuować dochodzenie i zno-wu coś spieprzymy, a Micah się o tym dowie, mogę zapomnieć o umowie, którą mi zaproponował. Drugi raz się nie wymigam od prawdziwej kary.

Bryce się wzdrygnęła. Jego całe ciało zaprotestowało, gdy wyciągnął rękę, by dotknąć jej kolana.

– Ten synth to przerażające gówno, Bryce. Ja... nigdy czegoś takiego nie widziałem.

Jej odkrycie wszystko zmieniało. Całkowicie. Nie miał pojęcia, jak poukładać sobie w głowie to, co właśnie ujrzał. Powinien chyba gdzieś zadzwonić. Tak, trzeba zacząć od paru telefonów w tej sprawie.

– Ale jeśli chcemy wytropić mordercę, a także być może znaleźć Róg, i zapewnić przy tym przyszłość i tobie, i mnie... – zaczął i urwał. „Bo po tym wszystkim będziemy jeszcze ty i ja – pomyślał. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak pozostało”. – Musimy działać przebiegle – dokończył. – Ruchem głowy wskazał jej telefon. – Prześlij mi to, a ja wyślę nagrania na nasz zaszyfrowany serwer. Zajmie się nimi Vik. Zobaczymy, co uda jej się wygrzebać w sprawie tych testów.

Bryce przyjrzała się uważnie jego twarzy. Szczerość w jej spojrzeniu była tak zniewalająca, że mało brakowa-ło, a padłby przed nią na kolana. Czekał, aż się sprzeciwi czy zaprotestuje. Aż powie mu, że jest idiotą.

Usłyszał jednak tylko:

– Okej. – Następnie dziewczyna westchnęła i padła na poduszki kanapy.

Ledwie mógł znieść jej obłąkańcze piękno. Ledwie zniósł jej cichy głos, kiedy spytała:

– Jakie jutro dla ciebie i dla mnie miałeś na myśli, Athalar?

Nie odwrócił się od jej przenikliwego spojrzenia.

– Dobre jutro – odpowiedział równie cicho.

Nie zapytała o nic. A mogłaby chcieć wiedzieć, jak coś takiego będzie możliwe, zarówno dla niego, jak i dla niej. Co zrobi, by to osiągnąć. Kąciki jej ust uniosły się lekko.

– Niezły plan – powiedziała.

Przez chwilę – a może przez wieczność? – wpatrywali się w siebie. I pomimo tego, co właśnie widzieli i co czaiło się w świecie za drzwiami mieszkania, Hunt spytał:

– Serio tak myślisz?

– Serio – odparła, bawiąc się końcówkami włosów. – Hunt, ty mnie pocałowałeś. W gabinecie med-wiedźmy.

Wiedział, że nie powinien takich rzeczy mówić, bo są głupie aż do bólu, mimo to rzekł:

– No i co z tego?

– Chciałeś tego?

– Tak. – Nigdy dotąd nie powiedział czegoś, co byłoby większą prawdą.

– A życzysz sobie, bym tego chciał?

Jego serce biło teraz tak szybko, że prawie zapomniał o bólu pleców.

– Znasz odpowiedź na to pytanie, Athalar.

– Chcesz, bym to powtórzył?

Kurwa, głos opadł mu o oktawę. Jej oczy były czyste, błyszczące. Wolne od strachu, pełne nadziei, mieniące się tym, co sprawiało, że nie umiał myśleć o niczym poza nią, gdy przebywali w tym samym pomieszczeniu.

– Ja tego chcę – rzekła, po czym dodała: – O ile sam nie masz nic przeciwko.

Na Hel, jasne. Zmusił się do lekkiego uśmiechu.

– No, to pokaż, na co cię stać, Quinlan.

Roześmiała się cicho i odwróciła twarz ku niemu.

Hunt bał się zbyt głęboko oddychać, by jej nie wystraszyć. Syrinx najwyraźniej połapał się w sytuacji i wyniósł się do klatki.

Dłonie Bryce nieco drżały, gdy uniosła je ku jego czołu, odsunęła niesforny kosmyk i musnęła aureolę. Złapał jej palce.

– Co ty robisz? – mruknął.

Nie mógł się już dłużej opanować i przycisnął usta do jej pomalowanych paznokci. Ileż to razy myślał o tych dłoniach na sobie? O tych palcach pieszczących jego twarz, gładzących jego pierś, obejmujących jego członka?

Słyszał, jak Bryce przełyka ślinę. Wycisnął kolejny pocałunek na jej palcach.

– To nie miało się wydarzyć – szepnęła. – Wiesz, między nami.

– Wiem – odparł i raz jeszcze ucałował jej drżące palce, a potem rozwinął je delikatnie i odsłonił jej dłonie, by musnąć wargami ich wnętrza. – Dzięki niech będą pieprzonej Urd, że potoczyło się inaczej.

Jej dłonie przestały drżeć, a Hunt oderwał od nich wzrok.

Oczy Bryce lśniły srebrem i buchały ogniem. Ich palce się splotły.

– Ja pieprzę, pocałuj mnie wreszcie, Quinlan.

I zrobiła to. Na mroczne Hel, zrobiła. Jego słowa jeszcze nie przebrzmiały, gdy położyła dłoń na jego karku i przyciągnęła jego usta do własnych.

Z chwilą gdy ich usta się zetknęły, Bryce eksplodowała. Nie miała pojęcia, czy powodem były długie tygodnie bez seksu, czy może sam Hunt, ale w tym momencie uwolniła wszystkie instynkty. Nie było lepszego sposobu, by to opisać. Wbiła palce w jego włosy i wpiła się w jego usta. Nie było czasu na czułe, słodkie pocałunki. Nie dla nich. Nigdy.

Jej usta rozchyliły się, a język anioła wdarł się do środka, smakując ją w dzikich, bezlitosnych konwulsjach. Hunt jęknął cicho, co rozпалиło ją jeszcze bardziej. Podniosła się na kolana, wciąż zagłębiając dłonie w jego miękkich włosach, sycąc się zapachem deszczu, cedrów, soli i czystej błyskawicy. Dłonie mężczyzny pieściły jej uda, powolnie i miarowo w porównaniu z szaleńczymi, głębokimi pocałunkami.

Ich języki splatały się, tańczyły. Westchnęła cicho, a Hunt zaśmiał się chrapliwie, gdy jego twarda, chropowata dłoń przesunęła się w dół jej kręgosłupa.

Bryce wygięła się pod jego dotykiem, przerywając pocałunek. Nim zdążyła na nowo przyciągnąć jego twarz, jego usta wpiły się w jej szyję. To całował, to skubał wrażliwą skórę za jej uszami.

– Powiedz mi, czego chcesz, Quinlan.

– Wszystkiego.

Nie miała żadnych wątpliwości. Żadnych.

Przejechał zębami wzdłuż jej szyi, a ona zaczęła dyszeć, skupiona na tym jednym doznaniu.

– Wszystkiego?

Opuściła dłoń na jego spodnie i wymacała zgrubienie napierające na materiał.

Niech Urd ma go w opiece...

Zasyczał, gdy gładziła jego przyrodzenie.

– Wszystkiego, Athalar.

– Dzięki bogom – wyszeptał w jej skórę, czym obudził śmiech Bryce, przerwany w chwili, gdy znów wpił się w jej usta, zupełnie jakby chciał tego dźwięku również posmakować.

Języki, zęby i oddechy splatały się w jedno, a jego palce zręcznie odpięły jej biustonosz pod sukienką.

Bryce rozsiadła się okrakiem na jego kolanach, na owej cudownej, idealnej twardości. Sukienka opadła aż na jej talie, a stanik gdzieś przepadł. Usta i zęby Hunta skupiły się teraz na jej piersi, ssąc, gryząc i całując. Nic, nic, nic na całym świecie nie było tak przyjemne jak ta chwila.

Nie dbała o to, że jęczy tak głośno, iż może ją usłyszeć każdy demon w Leżu, tym bardziej że Hunt zajął się teraz drugą piersią, ssąc sutek. Naparła na niego biodrami, czując jak zbliża się spełnienie.

– Jasna cholera, Bryce – wyszeptał między jej piersiami.

Wsunęła dłoń za pasek jego spodni, ale Hunt zacisnął palce na jej nadgarstku. Zabrakło dosłownie milimetrów, by ujęła to, co chciała trzymać w dłoni, w ustach, w sobie od tygodni.

– Jeszcze nie – warknął i przeciągnął język pod jej piersią, pochłonięty zmysłową uczcią. – Jeszcze się nie nasyciłem.

Te słowa przepaliły każdą logiczną myśl, a ostatnie protesty wygasły, gdy wsunął dłoń pod jej sukienkę i przesunął ją po udzie, coraz wyżej i wyżej. Znów wpił się ustami w jej szyję, gdy jego palec natrafił na koronkę majtek. Zasyczał, gdy wyczuł, że są całkowicie przemoczone – koronka w żaden sposób nie maskowała tego, jak bardzo go pragnęła.

Przesunął palcem w dół uda i z powrotem w górę, aż zatrzymał go w najwyższym punkcie między jej nogami. Delikatnie naparł na tkaninę, uwalniając przeciągły jęk z jej ust. Poczwała, że Hunt się uśmiecha, nadal nie puszczając jej szyi.

Jego palec zataczał teraz powolne kręgi, a każdy z nich wydawał się w tym samym stopniu błogosławieństwem co torturą.

– Hunt – wychrypięła.

Nie wiedział, czy to prośba, czy może pytanie. Odsunął koronkę na bok i przyłożył palec do jej ciała. Znów zajęczała. Do pierwszego palca dołączył drugi. Hunt przesunął teraz nimi w górę i w dół z lekkością, która przyprawiała ją o zgrzytanie zębami. Bawił się nią z wyrachowaniem i nie przestawał przy tym lizać jej po szyi.

– Ciekawe, czy smakujesz równie dobrze, Bryce – szepnął w jej skórę.

– Proszę, sprawdź bezzwłocznie – zdołała wykrztusić.

Jego gromki śmiech przetoczył się przez nią, ale palce nie przerywały nieśpiesznej eksploracji.

– Jeszcze nie, Quinlan.

Jeden z jego palców natrafił na wejście. Zawahał się, nadal zataczając kręgi.

– Zrób to – szepnęła.

Miała wrażenie, że jeśli zaraz nie poczuje go w środku – jego palców, przyrodzenia, czegokolwiek – zacznie go błagać.

– Będiesz mi rozkazywać, tak? – mruknął w skórę jej szyi, po czym znów odnalazł jej usta.

Podjęli pocałunek, drapieżny, kuszący, a wtedy wsunął palec głębiej. Oboje jęknęli.

– Cholera, Bryce – szepnął.

Niemalże przewróciła oczami, gdy poczuła go w sobie. Poruszyła biodrami, chcąc, by wszedł głębiej, a on nie miał zamiaru jej tego odmawiać. Wsunął palec niemal do końca, a potem wepchnął też drugi. Bryce uniosła się gwałtownie i wbiła palce w jego klatkę piersiową. Czuła pod palcami jego szaleńcze tętno.

Ukryła twarz w jego szyi, gryząc, liżąc, wchłaniając jego smak, a on nie przestawał poruszać dłonią.

– Będę cię rznął, aż zapomnisz, jak masz na imię – wychrypiął jej do ucha.

Tak, na bogów, tak...

– A ja ciebie – wyszeptała.

Wzbierał w niej orgazm przywodzący na myśl dziką, szaloną pieśń. Napierała na dłoń Hunta, a wtedy druga wylądowała na jej pośladku.

– Nie myśl, że zapomniałem o tym drobiazgu – mruknął i zacisnął dłoń, by podkreślić swe słowa. – Mam plany wo-bec twojej pięknej pupci, Bryce. Bardzo niegrzeczne plany.

Znów zajęczała, a on niestrudzenie wsuwał palce w głąb jej ciała, raz za razem.

– No dalej, skarbie – mruknął, wtulony w jej pierś, trącając językiem sutek. Zwinął jeden z palców w jej wnętrzu i dotknął owego niezwykłego punktu.

Poczuła, jak zalewa ją spełnienie. Z jego imieniem na ustach odrzuciła głowę do tyłu, porzuciła wszelkie zahamowania i ujeżdżała dłoń Hunta, aż

pchnęła ich oboje na poduszki kanapy.

Anioł jęknął, a ona wpiła się w jego usta, oślepiona blaskiem, którym eksplodował każdy nerw w jej ciele. Istniał tylko oddech, istniał tylko on, jego ciało, jego zapach, jego siła.

Blask nagle osłabł i gdy Bryce otworzyła oczy, ujrzała jego odchyloną głowę i obnażone zęby. Nie z rozkoszy, a z bólu.

Pchnęła go na poduszki. Przyparła jego poranione plecy do oparcia kanapy!

Lodowate przerażenie rozlało się po jej ciele, gasząc cały ogień.

– Och, na bogów, przepraszam, przepraszam...

Hunt rozchylił powieki. Owo jęknięcie zostało wywołane przez ból, ale ją tak poniosło, że w ogóle tego nie zauważyła...

– Nic ci nie jest?! – zawołała, zrywając się z jego kolan.

Zatrzymał ją, zaciskając dłoń na drugim nadgarstku.

– Przeżyję.

Jego oczy pociemniały, gdy ujrzał jej nagie piersi, kołyszące się dosłownie kilka cali od jego ust oraz zadartą sukienkę.

– Mam zresztą czym się zająć – wymamrotał i pochylił się ku jej sterczącemu sutkowi. Czy raczej spróbował się pochylić. Przez jego twarz przemknął grymas.

– Na Hel, Hunt – warknęła Bryce i uwolniła się z jego uścisku. Mało brakowało, a spadłaby na podłogę. Nie stawiał oporu, gdy złapała go za ramię i spojrzała na jego plecy. Bandaże zabarwiła świeża krew. – Odwaliło ci?! – wrzasnęła i rozejrzała się za czymkolwiek w pobliżu, czym można by zatamować krwotok. – Czemu mi nic nie powiedziałeś?

– Jak sama mówisz – wydyszał, drżąc lekko – to moje ciało i to ja decyduję o jego ograniczeniach.

Z trudem opanowała pokusę, by go udusić. Złapała za telefon.

– Wzywam med-wiedźmę.

Znów złapał jej nadgarstek.

– Nie skończyliśmy.

– Skończyliśmy, kurwa, i to jeszcze jak! – wysyczała. – Nie ma mowy o seksie, dopóki sikasz krwią jak fontanna.

Trochę przesadziła, ale racja stała po jej stronie. Jego ciemne oczy nadal płonęły, a więc wbiła mu palec w plecy, dobre sześć cali pod raną. Grymas bólu na twarzy zakończył wszelkie protesty.

Poprawiła bieliznę, nałożyła sukienkę jak należy, a po-tem wybrała numer publicznej med-wiedźmy.

Ta przybyła szybko i niebawem wyszła. Ku wielkiej uldze Bryce oznajmiła, że rana goi się dobrze, a wtedy Hunt znalazł w sobie tupet, by spytać, czy w takim stanie może uprawiać seks.

Wiedźma nie parsknęła śmiechem, czym wzbudziła uznanie Bryce.

– Proponuję, byś podjął aktywność seksualną, gdy będziesz w stanie oderwać się od ziemi. Dopiero wtedy będzie to dla ciebie bezpiecznie. – Wskazała krwawą plamę na poduszkach kanapy, której wywabienie będzie wymagało użycia płynów wzmacnianych magią. – Nie wiem, jaka... interakcja wywołała dzisiejszy uraz, ale sugeruję powstrzymanie się od kolejnych do czasu zaleczenia skrzydeł.

Hunt miał ochotę protestować, ale Bryce pospiesznie wyprosiła wiedźmę z mieszkania i pomogła mu wejść do łóżka. Chęć do dalszych sporów wyparowała, gdy się okazało, że anioł chwieje się z każdym krokiem i prawie upadł na materac. Zdążył jeszcze odpisać na parę wiadomości i zasnął, ledwie wyłączyła u niego światło.

Czy może w takim stanie uprawiać seks. Kpina.

Pomimo tego, czego się dowiedziała na temat synthu, Bryce zasnęła od razu i spała mocno. Obudziła się jednak o trzeciej nad ranem i zrozumiała, że wie, co robić.

Wysłała maila z prośbą i – chociaż była pora późna – czekała tylko dwadzieścia minut na odpowiedź, z której się dowiedziała, że jej wniosek musi zostać zaaprobowany przez 33 Legion.

Zmarszczyła brwi. Nie miała tyle czasu.

Wyślizgnęła się więc z pokoju. Drzwi do sypialni Hunta były zamknięte, a w środku panowały ciemności. Nawet nie zauważył, gdy wymknęła się z mieszkania, by odwiedzić to, w którym mieszkała kiedyś.

Nie była w tej okolicy od dwóch lat, ale gdy wyszła zza rogu i ujrzała migoczące światła oraz przerażone tłumy, od razu domyśliła się prawdy. Wiedziała, który budynek płonął na środku ulicy.

Ktoś musiał zauważyć, że zalogowała się dziś na profil Daniki w Redner Industries. Albo śledził ruch na jej własnym koncie mailowym i przeczytał wiadomość, którą wysłała do właściciela kamienicy. Nie miała pojęcia, kto to mógł być, ale wiedziała już, że działa szybko, skoro uświadomił sobie, że

Bryce chce tu przyjść i poszukać innych śladów, które Danika być może pozostawiła w mieszkaniu. Bo na pewno było coś jeszcze.

Danika była mądrą dziewczyną i na pewno nie zgromadziłaby wszystkich swoich odkryć w jednym miejscu.

Przerażeni, płaczący ludzie – jej dawni sąsiedzi – stłoczyli się na ulicy, obejmując się nawzajem, i z niedowierzaniem wpatrywali się w buchające płomienie. Ogień szalał w każdym oknie.

To była jej sprawka. To ona ściągnęła na nich nieszczęście. Poczuła ból w piersi, który zelżał tylko odrobinę, gdy usłyszała, jak jakaś wodna nimfa zawołała do reszty swojej ekipy strażackiej, że odnaleziono wszystkich mieszkańców.

Ona spowodowała to nieszczęście. Ale... przynajmniej oznaczało to, że zbliża się do rozwiązania.

„Zwróć się tam, skąd płynie największy ból” – poradziła jej Żmijowa Królowa tygodnie temu.

Uznała wówczas, że władczyni Mięsnego Rynku ma na myśli to, co sprawiło ból samej Bryce, ale może od początku jej słowa dotyczyły mordercy, a teraz, gdy zaczęła krążyć wokół synthu... Najwidoczniej właśnie wbiła kij w mrowisko.

Była w połowie drogi do domu, gdy odezwał się jej telefon. Biały opal stuknął o ekran, gdy wyciągała aparat z kieszeni pospiesznie naprawionej kurtki, odruchowo szykując się na pytania Hunta. Okazało się, że był to Tharion.

„Chyba kroi się jakiś deal na rzece. Niedaleko Czarnego Doku czeka łódź, która daje sygnały. Jeśli dotrzesz tu za chwilę, zabiorę cię tam”.

„Jaki deal? Ktoś sprzedaje synth?” – odpisała.

Odpowiedź przyszła od razu:

„Nie, watę cukrową”.

Bryce przewróciła oczami.

„Daj mi trzy minuty”.

Nie zadzwoniła do Hunta ani do Ruhna. Wiedziała, co od nich usłyszy. Wiedziała, że będą ją namawiać, by na nich zaczekała.

„Ani kroku beze mnie, Bryce!”.

Tymczasem ona nie miała czasu do stracenia.

65.

Bryce trzymała Thariona w talii tak mocno, że chyba tylko cudem był w stanie jeszcze oddychać. Ich ścigacz podskakiwał na nurcie rzeki i jedynie światła, które od czasu do czasu przemykały pod powierzchnią wody, zdradzały jej, że oprócz nich jest tu ktoś jeszcze.

Zawahała się, gdy mer pojawił się na nabrzeżu na matowoczarnym ścigaczu, ale Tharion nie okazał wyrozumiałości.

– Wskakuj. W przeciwnym razie będziesz musiała pływać wpław, Długonoga.

Zdecydowała się więc na ścigacz, ale przez ostatnich pięć minut bardzo tego żałowała.

– Tam – szepnął mer i jeszcze bardziej zdławił już i tak cichy silnik.

Ścigacz zapewne należał do supercichych, niewykrywalnych pojazdów floty Rzecznej Królowej lub stanowił własność samego Thariona, szefa jej wywiadu.

Bryce wbiła wzrok w niewielką łódź unoszącą się na wodach rzeki. Wokół niej przesuwały się kłęby mgły, dzięki którym nieliczne światła łodzi zamieniły się w unoszące się i opadające rozmyte kule.

– Widzę tam sześć osób – rzekł Tharion.

Bryce usiłowała przeniknąć wzrokiem ciemność.

– Nie wiem, kim są. Humanoidzi i tyle.

Ciało Thariona zaszumiało mocą. Na falach rzeki powstał niewielki prąd, który pociągnął ich ścigacz.

– Niezła sztuczka! – mruknęła Bryce.

– Zawsze robi wrażenie na dziewczętach – odpowiedział równie cicho.

Bryce miała ochotę zachichotać, ale byli już zbyt blisko obcej łodzi.

– Trzymaj się pod wiatr, bo nas wywęszą!

– Wiem, co trzeba zrobić, by nikt nas nie zauważył, Długonoga – burknął Tharion, ale posłuchał rady.

Obcy na łodzi naciągnęli kaptury dla ochrony przed wilgotną mgłą, ale gdy Tharion i Bryce podpłynęli bliżej, okazało się, że...

– To Żmijowa Królowa! – szepnęła dziewczyna.

Nikt w całym mieście nie miałby tyle nonszalancji, że-by założyć tak idiotyczny fioletowy płaszcz przeciwdeszczowy.

– Kłamiwa zdzira – syknęła Bryce. – Powiedziała, że nie babra się w sycie.

– Jakoś nie jestem zdziwiony – warknął Tharion. – Zawsze ją ciągnęło do wszystkiego, co śmierdzi.

– No właśnie. Kupuje czy sprzedaje?

– Istnieje tylko jeden sposób, by się przekonać.

Podpłynęli bliżej. Teraz widzieli już, że na dziobie łodzi wymalowano żmijowe ślepia. A skrzynie zgromadzone na rufie...

– Sprzedaje – stwierdził Tharion i ruchem podbródka wskazał wysoką postać, zwróconą ku Żmijowej Królowej, najwidoczniej pogrążonej w ożywionej dyskusji z kimś stojącym obok. – Tamci to kupcy. – Pokazał jej osobnika na pół skrytego wśród cieni, kłócącego się z owym dryblasem. – Pewnie wyklócą ją się w kwestii ceny.

Czyli Żmijowa Królowa sprzedawała synth. Czy zajmowała się tym przez cały czas? Czy stała za śmiercią Daniki i całej watahy pomimo swego alibi? A może po prostu położyła łapy na substancji, gdy wyciekła z laboratorium?

Wyklócający się kupiec pokręcił głową z jawnym niesmakiem, ale jego wspólnik najwyraźniej zignorował jego protesty i rzucił Żmijowej Królowej coś, co wyglądało na ciemny worek. Ta zajrzała do środka i wyciągnęła coś, co zaśniło złotem pośród mgieł.

– Zajebicie dużo forsy – mruknął Tharion. – Założę się, że wystarczy na cały ładunek.

– Możemy podpłynąć bliżej, żeby usłyszeć ich rozmowę?

Tharion pokiwał głową. Łódź rosła im w oczach, ale uwaga wszystkich znajdujących się na jej pokładzie skupiona była na transakcji, a nie na otaczających ich cieniach.

– Myślę, że wystarczy wam to do realizacji waszych celów – mówiła Żmijowa Królowa.

Quilan wiedziała, że powinna zadzwonić do Hunta i Ruhna. Że powinna ściągnąć tu każdą możliwą pomoc, wszystkie oddziały legionu i Sił Porządkowych, by zatrzymali tę transakcję, zanim synth zaleje ulice miasta lub trafi w jeszcze gorsze ręce. Przecież istnieli na tym świecie fanatycy tacy jak Philip Briggs i jego świta.

Wyciągnęła telefon z kieszeni kurtki i uruchomiła aparat fotograficzny. Zrobiła kilka zdjęć łodzi, Żmijowej Królowej i wysokiej postaci, która przed nią stała. Nieznajomy nadal nosił kaptur i nie miała pojęcia, czy był to człowiek, zmiennokształtny czy Fae.

Potem wybrała numer Hunta.

– Myślę, że to początek pięknej przyjaźni, prawda? – zwróciła się do partnerów Żmijowa Królowa.

Najwyższy z nich nie odpowiedział. Sztywno odwrócił się do towarzyszy, a na jego zakapturzonym obliczu, przez moment widocznym w świetle lamp brzaskowych, malowało się ewidentne niezadowolenie.

– Ja pierdołę – szepnął Tharion.

Z głowy Bryce umknęły wszystkie myśli i pozostał jedynie głuchy ryk.

Patrzyli na twarz Hunta.

Bryce nie miała pojęcia, w jaki sposób znalazła się na tamtej łodzi. Nie wiedziała, co powiedziała Tharionowi, by ten podpłynął bliżej, ani jak przeskoczyła ze ścigacza na sąsiednią burłę, ale na pewno odbyło się to szybko. Na tyle szybko, że Hunt ledwie zdołał zrobić trzy kroki, nim Bryce wyrosła przed nim, ociekająca wodą i targana nudnościami.

Szczęknięły celowane w nią pistolety. Nie widziała ich. Widziała tylko Hunta, który odwraca się ku niej z szeroko otwartymi oczami. Nic dziwnego, że nie rozpoznała go z oddali. Nie miał przecież skrzydeł. Ale potężnie zbudowane ciało, wzrok, sposób trzymania głowy...

Osobą, która wręczyła Żmijowej Królowej pieniądze, okazała się Viktoria. Z cieni za nimi wyłonił się Justinian, który poczercił skrzydła, by nie były zauważalne w blasku księżyca. Bryce ledwie słyszała najpierw Thariona, który oznajmił Żmijowej Królowej, że aresztuje ją w imieniu Rzecznej Królowej, a potem szyderczy śmiech, którym odpowiedziała mu żmijołaczka. Do jej uszu docierał jedynie oddech Hunta.

– Bryce...

– Co tu się, kurwa, wyprawia? – szepnęła. Deszcz zacinał ją w twarz. Nie mogła nabrać tchu, nie umiała zebrać myśli. – Co wy tu, kurwa, robicie? – zapytała załamującym się głosem.

– Dokładnie to, co widać! – oznajmił Micah, który pośród sztormu białych skrzydeł wyłonił się z mgieł i wylądował na łodzi.

Towarzyszyli mu Isaiah, Naomi i sześć innych aniołów, uzbrojonych po zęby i odzianych w czerń legionu. Żaden z nich nie zrobił jednak kroku, by obezwładnić Żmijową Królową i jej pomocników. Nie, stanęli naprzeciwko Hun-ta, Viktorii i Justiniana, po czym wycelowali w nich broń.

Hunt spojrział na Gubernatora, a potem na Żmijową Królową.

– Ty jebana suko – wycedził.

Żmijowa Królowa zaśmiała się złośliwie.

– Jesteś mi winien przysługę, Gubernatorze – zwróciła się do Micaha, który skinął głową na potwierdzenie.

– Wystawiłaś nas! – wysyczała Viktoria, marszcząc aureolę na czole.

– Wiedziałam, że warto będzie sprawdzić, kto przylezie po to gównu, gdy rozniesie się wiadomość, że położyłam ła-py na ładunku – powiedziała i ruchem głowy wskazała skrzynie. W jej oczach, gdy patrzyła na Hunta, rozjarzył się czysty jad. – Miałam nadzieję, że to będziesz ty, Umbra Mortis.

Serce Bryce dudniło.

– O czym wy mówicie?

Hunt odwrócił się ku niej. Jego twarz była bardzo blada w świetle lamp na łodzi.

– Nie tak to się miało rozegrać. Może z początku był ta-ki plan, ale po obejrzeniu nagrania usiłowałem to zatrzymać. Chciałem ich powstrzymać, ale nie chcieli mnie, kurwa, słuchać!

– Ta trójka uznała, że dzięki synthowi odzyska to, co zostało jej odebrane – rzekła Żmijowa Królowa i zrobiła złośliwie przerwę. – Moc, by obalić swoich panów.

Świat wokół Bryce się zakołysał.

– Nie wierzę ci – powiedziała, ale błysk bólu w oczach Hunta zdradził, że jej ślepa, głupia wiara w jego niewinność przeszła go do żywego.

– To prawda – odezwał się Micah lodowatym głosem. – Tych troje dowiedziało się o syncie kilka dni temu i szukało sposobu, by go zakupić i rozprowadzić wśród swoich niedoszłych towarzyszy broni. By przejąć moc tej substancji, zerwać aureole i dokończyć to, co Shahr zaczęła na górze Hermon. – Skinął Żmijowej Królowej. – Ale Władczyni Mięsnego Rynku okazała się na tyle łaskawa, że poinformowała mnie o tym planie, co miało miejsce po tym, jak Justinian spróbował zwerbować pewną kobietę pod jej... no... wpływem.

Bryce pokręciła głową. Trzęsa się tak mocno, że Tharion musiał podtrzymać ją w talii.

– Mówiłam ci, że rozgryzę twoją cenę, Athalar – wysyczała Żmijowa Królowa.

Bryce zaczęła płakać. Nienawidziła każdej ze swoich łez, każdego szlochu i każdego dreszczu, ale nie mogła się powstrzymać. Nienawidziła bólu w oczach Hunta, który patrzył na nią, tylko na nią.

– Przepraszam – wyszeptał.

– Kilka dni temu? – spytała. Odpowiedziała jej cisza. – Wiedziałeś o syncie od kilku dni? – powtórzyła.

Jej serce, jej głupie, pieprzone serce pękało i osypywało się w pył.

– Micah przydzielił mi trzy zabójstwa – odparł anioł. – Trzech handlarzy narkotyków. Dowiedziałem się od nich, że dwa lata temu niewielka ilość synthu wydostała się z laboratorium Redner na ulice. Szybko się skończył. Za szybko. Odtworzenie formuły zabrało im dwa lata, ale wreszcie się udało i synth znów był produkowany. Co więcej, mógł zwielokrotnić siłę tego, kto go bierze. Uznałem, że nie ma to nic wspólnego ze sprawą, ale kilka godzin temu zmieniłem zdanie. Nie miałem pojęcia, co można za jego pomocą osiągnąć, dopóki nie obejrzałem nagrania z eksperymentów.

– Jak... – Jej słowa przebijały się przez deszcz. – Jak synth wyciekł z laboratorium?

– To bez znaczenia. – Hunt pokręcił głową.

– Dzięki Danice Fendyr – powiedział chłodno Micah.

Bryce cofnęła się w objęcia Thariona.

– To niemożliwe...

– Danika sprzedała wszystko, co zdołała wynieść – odparł Hunt z łagodnością, która kroila ją na strzępy. – Dlatego właśnie była widziana na łodzi ze skrzynią. Rozgryzłem to prawie tydzień temu. Wykrađa formułę, sprzedała towar i... – Urwał.

– I co? – szepnęła Bryce. – I co, Hunt?

– Sama zaczęła go brać. Uzależniła się od niego.

Dziewczyna miała wrażenie, że zaraz zacznie wymiotować.

– Danika nigdy by tego nie zrobiła! Nigdy nie zrobiłaby żadnej z tych rzeczy!

– Ale tak było, Bryce. – Hunt potrząsnął głową.

– Nie.

Micah im nie przerywał, a więc Athalar kontynuował:

– Spójrz na dowody. Spójrz na ostatnie wiadomości między wami. – Jego głos był teraz ostry jak nóż. – Ślady narkotyków, które wykryliśmy w twojej krwi w noc zabójstwa, nie były niczym szczególnym dla żadnej z was. Danika również miała sporo we krwi i trudno byłoby nam wykryć obecność jeszcze jednego narkotyku, który w niewielkich ilościach mógł zafundować lepszą jazdę. Takiego, który mógł ją wyciszyć po kolejnej wścieklej awanturze z Sabine. Takiego, który mógł jej dać posmak tego, czym będzie pozycja Pierwszej wśród Wilków, dać złudzenie prawdziwej mocy, na którą musiała czekać do chwili, gdy razem wykonacie Skok.

– Nie.

– Ona brała synth. – Głos Hunta się załamał. – Wszystko wskazuje na to, że to ona zabiła tych dwoje studentów owej nocy, gdy znikł Róg. Zobaczyli, jak go kradnie, a ona dogoniła ich i zamordowała.

Bryce przypomniała sobie bladość i puste oczy Daniki, gdy mówiła jej o śmierci tych dwojga.

– To nieprawda.

Hunt kręcił głową, jakby sam chciał się pozbyć tej wiedzy, zapomnieć o tym wszystkim.

– Ci handlarze, których zabiłem, mówili, że Danika bywała widywana w okolicach Mięsnego Rynku. Słysza-no, jak mówi o syncie. W ten sposób poznała Maximusa Tertiana, który również był narkomanem. Jego dziewczyna nie miała o niczym pojęcia.

– Nie...

Hunt przeniósł spojrzenie na Micaha.

– Rozumiem, że to wszystko? – spytał i wyciągnął ręce, czekając na kajdanki. – Idziemy już?

W istocie, w rękach Isaiaha migotały grube, tłumiące magię kajdany z gorsyjskich kamieni.

– Nie powiesz jej reszty? – spytał Archanioł.

Hunt znieruchomiał.

– To już bez znaczenia. Chodźmy.

– Jakiej reszty? – wyszeptała Bryce.

Tharion zacisnął dłonie na jej ramionach, przekazując jej ostrzeżenie.

– O tym, że on już zna prawdę o śmierci Daniki – powiedział Gubernator zimnym, znudzonym głosem, jakby był już w podobnej sytuacji tysiące razy i tysiące razy odbywał takie rozmowy.

Bryce spojrzała w oczy Hunta i ujrzała, że Micah mówi prawdę. Szlochając, pokręciła głową.

– Nie, nie...

– Danika wzięła synth w noc swojej śmierci – rzekł Hunt. – Tylko że przesadziła. Kompletnie jej odbiło. Wyrznęła całą swoją watahę, a potem zabiła siebie.

Bryce stała tylko dzięki temu, że Tharion ją trzymał.

– Nie, nie, nie...

– To dlatego na nagraniach nie słychać zabójcy, Bryce.

– Ona błagała o litość!

– Błagała siebie o litość. Chciała, by to się wreszcie skończyło. Jedyne warknięcia, które udało się nagrać, pochodziły od niej.

Danika. Danika zabiła swoją watahę. Zabiła Thorne'a. Zabiła Connora. A potem rozszarpała się na strzępy.

– Ale Róg...

– Zapewne ukradła go tylko po to, by zdenerwować Sabine, a potem pewnie sprzedała go na czarnym rynku. Ten artefakt nie ma żadnego związku z tą sprawą. Dla niej liczył się tylko synth.

– Mam niezaprzeczalne dowody na to, że Danika ukradła nagrania eksperymentów z synthem z laboratorium Redner Industries – wtrącił Micah.

– Ale kristallos...

– To efekt uboczny działania synthu branego w dużych ilościach – powiedział Archanioł. – Narkotyk obdarza potężną falą magii, a ta, dzięki obecności obsydianowej soli w recepturze, pozwala na otwieranie portali. To właśnie przytrafiło się Danice, która przez przypadek wezwała kristallosa. Czarna sól w syncie ma coś na kształt własnego umysłu. Własnej inteligencji. Jej ilość zawarta w formule odpowiada nieczystemu numerowi kristallosa, a przy sporych dawkach synthu sól potrafi się uaktywnić i wezwać kristallosa. To dlatego ostatnio widzimy te demony tak często. Narkotyk krąży po ulicach w dawkach o wiele większych od zalecanych. Jak sama się domyślasz, kristallos żywi się żywotnymi organami i wykorzystuje kanały, by zaciągnąć swoje zdobycze do wody. Dwie ostatnie ofiary – akolitka i strażnik świątynny – mieli pecha przechodzić obok kogoś, kto właśnie naćpał się synthem.

Znów zapadła cisza. Bryce odwróciła się do Hunta.

– Wiedziałeś.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Przykro mi.

– Wiedziałeś! – wrzasnęła przeraźliwie.

Hunt zrobił krok w jej stronę, ale wtedy w ciemności błysnął pistolet, który zamarł przy jego skroni i zatrzymał go w miejscu.

Bryce знаła tę broń. Pamiętała srebrne skrzydła wygrawerowane na czarnej lufie.

– Rusz się, aniołku, a rozjebię ci łeb.

Hunt uniósł dłonie, ale nie odwracał głowy od Bryce. Z cieni za skrzyniami z synthem wyłoniła się Furia Axtar.

Bryce nie była zdziwiona tym, że pojawienie się Furii zaskoczyło nawet Micaha. Nie była zdziwiona również tym, że najemniczka wiedziała, gdzie należy przybyć. Furia Axtar była płynną nocą i zdobyła złą sławę tej, która wie zbyt wiele o sekretach świata.

Axtar okrążyła Hunta i stanęła obok Bryce. Jej obcisły, czarny kombinezon mienił się kropelkami deszczu ściekającego również z jej sięgających podbródka włosów. Wsunęła broń do kabury na udzie i zwróciła się do Żmijowej Królowej:

– Spierdalaj mi z oczu.

Ta uśmiechnęła się chytrze i odparła:

– To moja łódź.

– No to spieprzaj gdzieś, gdzie nie będę musiała na ciebie patrzeć.

Bryce nie miała już siły, by okazać zaskoczenie faktem, że Żmijowa Królowa posłuchała polecenia Furii. Nie była w stanie zrobić nic. Stała tylko i wpatrywała się w Hunta.

– Wiedziałeś – powtórzyła.

Hunt omiótł ją wzrokiem.

– Nie chciałem, byś cierpiała. Nie chciałem, byś poznała prawdę, bo...

– Wiedziałeś! Wiedziałeś! Wiedziałeś!

Odkrył tajemnicę i przez prawie tydzień nie powiedział jej ani słowa. Pozwalał jej opowiadać o tym, jak bardzo kochała przyjaciółkę i jak wspaniałą była osobą, a przez cały ten czas wodził ją za nos.

– Za każdym razem, gdy mówiłeś, że badanie synthu to zły pomysł, tak naprawdę... – Ledwie mogła coś wykrztusić. – Tak naprawdę wszystko już wiedziałeś... I kła-małeś! – Wskazała stertę skrzyń. – Znałeś prawdę i rozumiałeś, że potrzebujesz synthu dla siebie! Do realizacji własnych planów! A gdy chciałeś pomóc med-wiedźmie znaleźć antidotum, chciałeś go dla siebie. I po co to wszyst-ko? By móc wszcząć kolejny bunt?

Athalar osunął się na kolana, jakby błagał ją o wybaczenie.

– Z początku tak, ale nie znałem prawdy o syncie. Cała moja wiedza opierała się na plotkach. Potem zobaczyłem nagrania i chciałem się z tego wycofać. Wiedziałem, że nie postępujemy właściwie. Że popadamy w jakiś koszmar. Nawet mając antidotum, korzystanie z synthu było zbyt niebezpieczne. Znaleźliśmy się na niewłaściwej ścieżce. To był błąd! Błąd, bo ty i ja, Bryce... To przy tobie chciałem być. Marzyłem o życiu z tobą. To ty jesteś moją pieprzoną ścieżką! – Wskazał Justiniana i Viktorię, którzy obezwładnieni, z kamiennymi twarzami, stali w pobliżu. – Wysła-łem im

wiadomość, że kończymy sprawę, ale się wystraszyli, skontaktowali ze Żmijową Królową i uparli, by do-mknąć umówioną transakcję jeszcze tej nocy. Przysięgam, że przyszedłem tutaj tylko po to, żeby to powstrzymać, za-nim dojdzie do katastrofy. Ja nigdy...

Bryce wyrwała biały opał z kieszeni i ze wszystkich sił rzuciła nim w Hunta. Trafiła go w głowę, i to mocno. Czoło zalała mu krew, jakby sama aureola zaczęła krwawić.

– Nie chcę cię nigdy więcej widzieć na oczy – szepnęła.

Hunt wpatrywał się w zakrwawiony opał, który potoczył się po pokładzie.

– To się da załatwić – rzekł Micah.

Isaiah wystąpił naprzód. Kajdanki z gorsyjskich kamieni migotały niczym ametystowy ogień. Identyczne więziły nadgarstki Viktorii i Justiniana. Bryce, nie mogąc opanować drżenia, oparła się na Tharionie. Czują milczącą siłę Furii obok siebie.

– Bryce, przepraszam cię – powiedział Hunt, gdy ponury Isaiah zakładał mu kajdany. – Nie mogłem znieść myśli o tym, że ty...

– Dość już – powiedziała Furia. – Już dość powiedziałeś i zrobiłeś. – Spojrzała na Micaha. – A jej udział w tej zabawie się kończy. Zabieram ją stąd. – Pociągnęła Bryce w kierunku własnego ścigacza, czekającego obok pojazdu Thariona. Mer strzegł ich tyłów. – Wkrocz w jej życie raz jeszcze, a złożę ci wizytę, Gubernatorze – dodała.

Bryce nawet nie zauważyła, jak wsiadła na ścigacz. Furia usiadła przed nią i dodała gazu, a Tharion ruszył za nimi.

– Bryce! – zawołał Hunt, gdy dziewczyna objęła ramionami wąską talię Furii. – Twoje serce już było złamane, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałem...

Nie spojrzała do tyłu, gdy wiatr szarpnął jej włosami. Ścigacz pomknął w deszcz i ciemność.

– Bryce! – ryczał Hunt.

Nie obejrzała się za siebie.

Sharion opuścił je w dokach, twierdząc, że chce pomóc w holowaniu przechwyconego ładunku synthu. Furia zaś wysadziła przyjaciółkę przed jej domem i odjechała. Pośpiech, który nią kierował, zdradził Bryce, że dziewczyna chce się upewnić, iż Żmijowa Królowa nie ucieknie z częścią ładunku.

W recepcji czekał na siostrę Ruhn. Nie wyrzekł ani słowa, gdy jechali windą na górę, ale Bryce miała pewność, że Furia o wszystkim mu opowiedziała. Ba, to ona go wezwała. Pisała do kogoś, gdy wracali z doków, a potem Bryce wypatrzyła Flynna i Declana, którzy czuwali na dachach sąsiednich budynków z karabinami dalekiego zasięgu.

Książę nie odzywał się do chwili, gdy znaleźli się w jej mieszkaniu, które teraz wydało jej się ciemne, puste i obce. Wszystko, co pozostawił po sobie Hunt – odzież, broń – było niczym żmija, gotowa skoczyć i ukąsić, ale najgorsza ze wszystkiego była krwawa plama na kanapie.

W połowie drogi przez salon Bryce nie wytrzymała i zwymiotowała na dywan. Ruhn przypadł do niej w okamgnieniu, otaczając ją ramionami i cieniami. Czowała, że jej ciałem wstrząsają szlochy, słyszała je nawet, ale wszystko wydawało się jej teraz odległe, nieistotne. Ba, cały świat przestał mieć znaczenie, gdy Ruhn wziął ją w ramiona i zaniósł na kanapę. Ułożył ją z dala od miejsca, w którym oddała się Huntowi, ale nie skomentował ani plamy, ani zapachu, który nadal się tam unosił.

To nie była prawda. To nie mogła być prawda. A więc były parą ćpunek, tak? To właśnie Hunt dał jej do zrozumienia. Wraz z Daniką miały być dwiema ćpunkami, które wciągały i paliły wszystko, co wpadło im w ręce, czyż nie?

Nie, nieprawda. Nigdy tak nie było. Zachowywały się jak idiotki, ale robiły to dla przyjemności, dla zabawy, nigdy nie interesowało ich nic mrocznego...

Trzęsa się tak bardzo, że mało kości sobie nie połamała. Ruhn trzymał ją teraz mocniej, jakby i on się bał, że dziewczyna się rozpadnie.

Hunt musiał wiedzieć, że Bryce zbliża się do prawdy. Uświadomił to sobie, gdy pokazała mu nagrania z eksperymentów. Zaczął więc mydlić jej

oczy kłamstwami o ich szczęśliwym życiu, o ich przyszłości, zawrócił jej w głowie pieszczotami. Potem, gdy napisała do właściciela swojego poprzedniego mieszkania z prośbą o możliwość złożenia tam wizyty, przechwycił meldunek od gospodarza i wymknął się na zewnątrz, sądząc, iż Bryce uzna, że on śpi. Drobna błyskawica wystarczyła zapewne, by zaproszyć ogień. Wodna nimfa mówiła, że nie było żadnych ofiar – może resztki przyzwoitości nakazały mu uruchomienie alarmu przeciwpożarowego?

Cóż, musiała w to wierzyć. Po spaleniu budynku, gdy nie było już żadnych dowodów, spotkał się ze Żmijową Królową, by dokonać wymiany i zdobyć to, czego potrzebował do podsycenia buntu. Nie wierzyła w te bzdury o próbie wycofania się z układu. Ani przez sekundę. Przecież wiedział, że czekają go tortury. Był gotów powiedzieć i zrobić wszystko.

Danika zabiła Watahę Diabłów. Zabiła Thorne'a i Connora, a na końcu siebie. Teraz zaś żyła we wstydzie wśród mauzoleów Śpiącego Miasta. Cierpiała. Cierpiała przez Bryce.

To nie była prawda. Nie, to nie mogła być prawda.

Bryce siedziała i wpatrywała się w ten sam punkt na ścianie przez kilka godzin, aż wróciła Furia. Ruhn zostawił siostrę na kanapie, a sam udał się do kuchni, by porozmawiać z zabójczynią, ale Bryce i tak słyszała ich szepty.

– Athalara zamknięto w celi pod Comitium – mówiła Furia.

– Micah nie kazał go stracić?

– Nie. Ale Justinian i Viktoria nie mieli tyle szczęścia. Anioła ukrzyżowali, a tej upiorzycy urządzili jakąś jebaną jatkę.

– Nie żyją?

– Gorzej. Justinian nadal się wykrwawia w lobby Co-mitium. Podali mu jakieś gówno, żeby spowolnić regenerację ran. Przy odrobinie szczęścia niebawem wykituje.

– A upiorzyca?

– Micah wyszarpnął jej istotę z ciała i upchnął w szklanym słoju. Ustawił go potem pod krzyżem Justiniana. Podobno nosi się z zamiarem wrzucenia słoja na dno Rowu Melinoë, by oszalała od samotności i mroku.

– Na pieprzone Hel. Nie możesz zrobić nic w tej sprawie?

– To zdrajcy Republiki, przyłapani na spisku. Innymi słowy, nie.

– Ale Athalara nie ukrzyżowano?

– Myślę, że Micah wpadł na pomysł jeszcze gorszej kary dla niego.

– A istnieje coś jeszcze gorszego?

Po tych słowach nastąpiła długa, okropna przerwa.

– Wiele, wiele rzeczy, Ruhnien Danaan.

Bryce pozwoliła, by te słowa ją omyły. Siedziała na kanapie i wpatrywała się w ciemny ekran telewizora oraz w wielką czarną jamę we własnym wnętrzu.

Część czwarta. Wąwóz

Z jakiegoś powodu Hunt spodziewał się kamiennego lochu. Nie wiedział dlaczego, bo przecież setki razy odwiedzał cele pod Comitium, by osadzać w nich tych nielicznych wrogów, których Micah potrzebował żywych. Mimo to wyobrażał sobie, że znajdzie się w miejscu zbliżonym do tego, w którym cierpiał w Pangerze – w mrocznym, brudnym lochu Asteri, jakże podobnym do tego w pałacu Sandriel.

Nie oczekiwał białej celi z chromowanymi szczeblami, mrużącymi magią, która neutralizowała jego własną. Ekran na ścianie pokazywał mu lobby Comitium, gdzie na środku stanął krzyż, do którego przybito jakieś ciało. Pod nim stał szklany słoju, zbryzgany ściekającą krwią. Justinian wciąż jęczał raz po raz, a jego palce u nóg drżały i zaciskały się, gdy anioł powoli się dusił. Potężne ciało malakha próbowało zaleczyć odniesione rany, ale bez skutku. Odrąbane skrzydła leżały na marmurowej podłodze nieopodal.

Viktoria, której niewidzialna istota została zamknięta w słoju u stóp torturowanego anioła, musiała na to patrzeć. Musiała znosić krew Justiniana, ściekającą na pokrywkę słoju.

Hunt siedział na niewielkiej pryczy i przyglądał się każdej sekundzie tortur, które im zgotowano. Słyszał wrzaski Viktorii, gdy Micah wyrwał ją z ciała, w którym była tak długo więziona. Patrzył, jak Justinian walczy, nawet gdy nadziewano go na żelazne kolce na ramionach i podnoszono krzyż. Dopiero wtedy zaczął wrzeszczeć z bólu.

Gdzieś w korytarzu trzasnęły metalowe drzwi. Hunt nie podniósł się, by zobaczyć, kto nadchodzi. Rana na jego skroni się zaleczyła, ale nie zadał sobie trudu, by obmyć policzki i szczękę z krwi.

Kroki zbliżającego się przybysza były powolne i niespieszne.

Isaiah.

Hunt nie wstał, gdy jego stary kompan zatrzymał się przed kratami.

– Dlaczego? – spytał krótko dowódca.

Na jego przystojnej twarzy daremne było szukanie jakichkolwiek oznak ciepła. Hunt widział jedynie gniew, wyczerpanie i lęk.

– Bo to musi się kiedyś skończyć – rzekł, obojętny na obecność kamer.

– Skończy się, kiedy zginiesz. A wraz z tobą wszyscy, których kochasz – powiedział Isaiah i wskazał ekran wyświetlający zmasakrowane ciało Justiniana i zalany krwią słoń z Viktorią. – Sądysz, że znalazłeś się na właściwej drodze, Hunt? Czy to było tego warte?

Athalar dostał wiadomość od Justiniana zaraz po tym, jak się położył. Gdy przeczytał, że jego towarzysze chcą tej nocy sfinalizować umowę, zrozumiał, iż nie jest to tego warte. Nawet z antidotum stworzonym przez wiedźmę.

Nie chciał już w tym uczestniczyć. Nie po tygodniach spędzonych z Bryce. Nie po tym, co stało się na jej kanapie. Mimo to powiedział, co powiedział, bo nadal była to prawda:

– Nic się nie zmieniło od czasów klęski pod górą Hermon, Isaiahu. Nic się nie poprawiło.

– Od jak dawna planowaliście ten idiotyzm?

– Odkąd zabiłem tych trzech handlarzy. Odkąd usłyszałem o syncie i tym, co można dzięki niemu osiągnąć. Odkąd Justinian i Viktoria opowiedzieli mi, jaką moc dawał Danice Fendyr, gdy brała go w odpowiednich ilościach. Uznaliśmy, że nadszedł czas. Żadnych więcej pie-przonych umów z Micahem. Dość śmierci za śmierć. Pora na te, o których sami decydujemy.

We troje wiedzieli, że istnieje tylko jedno miejsce i jedna osoba, która może zdobyć synth. Hunt złożył Żmijowej Królowej prywatną wizytę przed kilkoma dniami. Odnalazł ją w jej jamie z truciznami i przekazał, czego potrzebują, a Vik, która oszczędzała od wieków, była w stanie wyłożyć odpowiednią sumę.

Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że Żmija siedzi w kieszeni Archanioła lub przynajmniej szuka sposobu, by do niej wpełznąć.

Isaiah pokręcił głową.

– I cóż takiego właściwie chcieliście osiągnąć, co? Ty, Vik, Justinian i wszyscy idioci, którzy postanowiliby do was dołączyć? Cóż takiego planowaliście począć z synthem, co? Zabić Micaha? Sandriel? Ich wszystkich?

– Taki był plan.

Chcieli dokonać zamachu podczas Narady na Szczycie, a potem ruszyć do Pangery. Do Wiecznego Miasta. I skończyć to, co rozpoczęli tak dawno temu.

– A co, jeśli wzięłbyś zbyt wiele? Gdybyś przyjął zbyt wielką dawkę i sam zaczął rozrywać się na strzępy?

– Byłem w trakcie pozyskiwania antidotum. – Hunt wzruszył ramionami.

– Ale już i tak wszystko wyznałem, więc oszczędź mi przesłuchania.

Isaiah załomotał pięścią o pręty. Wiatr wył w korytarzu.

– Dlaczego sobie nie odpuściłeś? Dlaczego uznałeś, że nie będziesz mu służył, aż się wyróżnisz i...

– Ja pierdołę, Isaiah! Próbowałem to powstrzymać! Znalazłem się na tej łodzi, bo zrozumiałem, że... – Hunt potrząsnął głową. – Na tym etapie nie ma to już znaczenia. Ale próbowałem. Widziałem nagranie. Zrozumiałem, co naprawdę dzieje się z tym, kto weźmie ten syf, i dotarło do mnie, że nawet z antidotum sprawa robi się zajebicie niebezpieczna. Mimo to Justinian i Vik nie chcieli odpuścić. Namawiałem ich, byśmy się po prostu rozeszli, ale Vik rzuciła Żmijowej Królowej złoto i było po wszystkim.

Isaiah pokręcił głową z niesmakiem.

Hunt splunął i dodał:

– Może jesteś jakoś w stanie pogodzić się z wędzidłem w gębie, ale ja nie. Nigdy mi się to nie uda.

– Ja też się z tym nie godzę – syknął Isaiah. – Ale mam powód, by zapracować sobie na wolność. – Coś błysnęło w jego oczach. – Myślałem, że ty również go masz.

Hunt poczuł ucisk w żołądku.

– Bryce nie miała z tym nic wspólnego.

– Pewnie, że nie. Przecież roztrzaskałeś jej serce na oczach wszystkich. Nie ma wątpliwości, że o niczym nie wiedziała.

Hunt wzdrygnął się. Serce go bolało.

– Micah nie będzie się na niej mścił, by...

– Nie. Masz zajebistego farta, kolego. Micah nie ukrzyżuje jej, by cię ukarać, ale na pewno przyszło mu to do głowy. Nie łudź się, że o tym nie pomyślał.

Hunt nie zdołał powstrzymać westchnienia ulgi.

– Micah wie, że próbowałeś powstrzymać to wszystko – ciągnął Isaiah. – Widział konwersację między tobą a Justinianem na ten temat. Tylko dlatego oni są w lobby, a ty tutaj.

– Co się ze mną stanie?

– Decyzja jeszcze nie zapadła. – Twarz Isaiaha złagodniała. – Ale przyszedłem się pożegnać. Na wypadek gdybyśmy nie mieli już później

okazji.

Hunt pokiwał głową. Pogodził się ze swoim losem. Podjął próbę buntu, ale poniósł porażkę, a teraz zapłaci karę. Znów. I tak był to lepszy koniec od powolnej agonii jego duszy wywołanej kolejnymi zabójstwami dokonywanymi na zlecenie Micaha.

– Powiedz jej, że mi przykro – powiedział. – Proszę.

Choć Justiniana i Vik spotkał straszliwy koniec, a on miał przed sobą perspektywę tortur i brutalnej śmierci, tak naprawdę prześladował go widok twarzy Bryce. Widok łez, które sam wywołał. Obiecywał jej przyszłość, ale potem ściągnął na nią ból, rozpacz i smutek. Nienawidził się jak nigdy dotąd.

Isaiah wyciągnął dłoń ku kratom, jakby chciał uścisnąć rękę przyjaciela, ale ją opuścił.

– Przekażę jej – rzekł.

– Minęły już trzy dni – powiedziała Lehabah. – A Gubernator wciąż nie zdecydował, co pocnie z Athiem.

Bryce uniosła głowę znad książki czytanej w bibliotece.

– Wyłącz telewizję.

Lehabah ani myślała jej posłuchać i nadal pochylała rozpromienioną twarz nad ekranem tabletu. Relacja z lobby Comitium pokazywała gnijące już ciało żołnierza triarii oraz szklany słoik pokryty zaschniętą krwią. Prezenterzy wiadomości oraz analitycy polityczni nie przestawali o tym mówić, ale jak dotąd nie pojawiła się żadna wiarygodna informacja, która by wyjaśniała, dlaczego dwóch spośród najlepszych wojowników Micaha zostało skazanych na tak brutalną egzekucję. Pojawiały się jedynie sugestie, że doszło do nieudanego przewrotu. Nie wspomniano ani słowem o Huncie i o tym, czy żyje.

– On żyje – szepnęła Lehabah. – Wiem to. Czuję to.

Bryce przesunęła palcem wzdłuż liniiki tekstu. Była to już bodaj dziesiąta próba zrozumienia treści, jaką podjęła przez ostatnie dziesięć minut, ale nie mogła się skupić. Przyczyną był posłaniec, który przyniósł fiolkę antidotum na bazie jadu pozyskanego z jej rany. Najwidoczniej wiedźma znalazła sposób na permanentne ustabilizowanie antidotum.

Quilan była jednakże daleka od zachwyków, bo fiołka była tylko milczącym przypomnieniem tego, przez co przeszli owego dnia wraz z Huntem. Zastanawiała się, czy jej nie wyrzucić, ale ostatecznie

zadecydowała, że umieści ją w sejfie, w gabinecie Jesiby, obok sześciocalowego złote-go pocisku do Bogobójcy. Życie i śmierć, zbawienie i zniszczenie zostały zamknięte w jednym grobowcu.

– Violet Kappel mówiła w porannych wiadomościach, że domniemanych buntowników może być więcej...

– Wyłącz to, Lehabah, albo wrzucę ten tablet do tego pieprzonego akwarium!

Jej ostre słowa przecięły ciszę w bibliotece. Stworzonka szeleszczące w kłatkach zamarły i nawet Syrnix wybudził się z drzemki. Lehabah pobladła do lekkiego różu.

– Jesteś pewna, że nie można już nic zrobić, by...

Bryce zatrzasnęła książkę, wzięła ją i ruszyła ku schodom. Nie słyszała kolejnych słów zjawy, bo zagłuszył je dzwonek do drzwi. Miała więcej pracy niż zwykle – tego dnia galerię odwiedziło już sześciu gości, którzy marnowali jej czas pytaniami o rzeczy, których i tak nie mieli zamiaru kupować. Jeśli przyjdzie jej zajmować się kolejnym idiotą...

Zerknęła na ekran i zamarła.

Jesienny Król rozglądał się po galerii. Jego wzrok powoli omiatał bezcenne artefakty, drzwi prowadzące do gabinetu Jesiby oraz okna, z których mogła przyglądać się wydarzeniom rozgrywającym się na parterze. Wpatrywał się w to okno tak długo, że Bryce zaczęła się zastanawiać, czy jest w stanie przeniknąć wzrokiem nieprzejryste szyby i dostrzec Bogobójcę, wiszącego na ścianie za biurkiem czarodziejki, oraz złoty pocisk w sejfie.

Jednakże po chwili jego wzrok padł na żelazne drzwi po prawej, aż w końcu spoczął na samej Bryce. Nigdy dotąd jej nie odwiedził. Ignorował ją przez tyle lat. Czego tu szukał teraz?

– Wszędzie są kamery – powiedziała zza biurka. Nienawidziła każdego powiewu jego zapachu, który cofał ją dwanaście lat, do czasów, gdy była szlochającą trzynastolatką. Wtedy bowiem rozmawiali po raz ostatni. – Gdybyś chciał coś ukraść, znaczy się – dodała.

Zignorował zaczepkę i wsunął dłonie do kieszeni spodni. Nie przestawał się rozglądać w milczeniu po galerii. Był nieprawdopodobnie przystojnym mężczyzną, wysokim, muskularnym, z niebywale piękną twarzą i długimi, czerwonymi włosami, dokładnie takimi jak u niej. Wyglądał na starszego o zaledwie kilka lat od niej i ubierał się jak młody człowiek. Tego dnia miał na sobie czarne dżinsy i koszulkę z długimi rękawami w tym samym

kolorze. Jego oczy jednakże były stare i okrutne, podobnie jak jego głos, gdy w końcu do niej przemówił:

– Mój syn opowiedział mi o tym, co się wydarzyło w środę na rzece.

Bryce nie miała pojęcia, w jaki sposób udało mu się wymówić słowa „mój syn” tak, by zabrzmiało to jak zniewaga.

– Posłuszny z niego psiak, trzeba mu to oddać.

– Książę Ruhn uznał za stosowne, bym o tym wiedział, skoro mogłaś znaleźć się w niebezpieczeństwie.

– I dopiero teraz przychodzisz? Dlaczego czekałeś przez te trzy dni? Miałaś nadzieję, że mnie może też ukrzyżują?

Oczy jej ojca rozbłysły.

– Przeszedłem ci powiedzieć, że twoje bezpieczeństwo zostało zagwarantowane. Gubernator zdaje sobie sprawę z tego, że jesteś niewinna, i nie ośmieli się cię skrzywdzić. Nie będzie nawet karał Hunta Athalara.

Prychnęła, na co jej ojciec zeszywniał.

– Jesteś niebywale głupia, jeśli sądzisz, że Athalar do-brze to zniósł. Sprawa w końcu go dobiła.

A więc Ruhn o tym też mu opowiedział. O ostrych, wściekłych słowach, które zakończyły to, co rozwijało się między nimi. Nie miała pojęcia, czym to właściwie było. Bo jak można nazwać sytuację, w której zostaje się całkowicie wykorzystanym?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Ani z nim, ani z nikim innym.

Furia znów zamilkła. Natomiast odezwała się Juniper, która napisała parę wiadomości, ale Bryce odpowiadała krótko i zdawkowo. Potem zaczęły się telefony od matki i Randalla, a wraz nimi wielkie kłamstwa. Nie miała pojęcia, dlaczego okłamała ich w sprawie zaangażowania Hunta. Może dlatego, że nie chciała wyjaśniać, jak wielką głupotą się wykazała, wpuszczając go do swojego życia. Nie chciała objaśniać, iż okazała się głucha oraz ślepa i nie słuchała niczyich ostrzeżeń. Ba, przecież nawet on sam jej mówił, że będzie kochał Shahar do śmierci.

Nie, wszystko to ją przerastało, a fakt, że nowa rebelia okazała się dla niego ważniejsza od niej – od nich – całkiem ją dobił. Nie umiała rozmawiać o tym z matką. Wiedziała, że gdyby podjęła taką próbę, całkiem by się rozkleiła i utraciła resztki zdolności do funkcjonowania.

Wróciła więc do pracy, bo cóż innego jej pozostało? Jak do tej pory nie było odpowiedzi od instytucji, do których wysłała podania.

– Nie rozmawiam o tym – powtórzyła.

– Ale porozmawiasz. Ze swoim władcą porozmawiasz. Nie masz innego wyjścia

Jego moc zaiskrzyła, co sprawiło, że lampy brzaskowe zamigotały.

– Nie jesteś moim władcą.

– Z legalnego punktu widzenia jestem – rzekł Jesienny Król. – Znajdujesz się na liście obywateli mieszanego pochodzenia, pozostajesz zatem pod moją jurysdykcją w mieście oraz w Domu Nieba i Oddechu.

– W takim razie w czym mogę pomóc, Wasza Wysokość? – Bryce zastukała paznokciami o paznokcie.

– Czy przerwałaś poszukiwania Rogu?

– A jakie to ma teraz znaczenie? – Zamrugła zaskoczona pytaniem.

– To niezwykle niebezpieczny artefakt. To, że poznałaś prawdę o Huncie i Danice, nie oznacza, że możemy pozwolić, by ktoś skorzystał z Rogu.

– Ruhn nic ci nie mówił? Danika skradła go dla kaprysu i pewnie opchnęła go gdzieś na haju. To ślepy zaułek. – Widząc zmarszczkę na czole ojca, dodała: – Kristallosy były przypadkowo przyzywane przez Danikę i innych, którzy wzięli synth, ze względu na obecność czarnej soli w narkotyku. Poszukiwania Rogu okazały się błędem, bo nikt go tak naprawdę nie szukał.

Nie miała pojęcia, kogo nienawidziła bardziej – Hunta, Daniki czy siebie za to, że nie przejrzała ich kłamstw. Za to, że nie chciała ich widzieć. Świadomość ta prześladowała ją na każdym kroku, a nienawiść płonęła głęboko w jej sercu.

– Nawet jeśli żaden wróg go nie szuka, należy dołożyć starań, by nie wpadł w niepowołane ręce.

– Ponieważ powinien trafić w ręce Fae, prawda? – Bryce uśmiechnęła się zimno. – Czyżby twój Wybrany nie umiał go odnaleźć?

– Ruhn jest zajęty czymś innym.

A więc kazał ojcu się odpieprzyć.

– Cóż, jeśli wiesz, gdzie Danika mogła go zawieruszyć po tym, jak strzeliła sobie działkę, wysłucham cię z zainteresowaniem – odparła.

– Zaginięcie Rogu nie jest sprawą, którą można trywializować. Artefakt jest nieczynny od dawna, ale nadal odgrywa szczególną rolę w historii Fae. Mój lud będzie bardzo wdzięczny, jeśli uda się go odnaleźć. Dysponujesz rozległą, profesjonalną wiedzą, a więc uznałem, że zainteresują cię takie poszukiwania. Ciebie i twoją szefową.

Bryce spojrzała na ekran komputera.

– Wisi mi to.

Jesienny Król milczał przez moment, a potem sięgnął po swoją moc i wytłumił wszystkie kamery nagrywające dźwięk.

– Bardzo kochałem twoją matkę, wiesz?

– Wiem. I z tej wielkiej miłości pozostawiłeś bliznę na jej twarzy.

Mogłaby przysiąc, że drgnął.

– Nie myśl, że przeszedłem nad tym do porządku dzien-nego. Bardzo żałuję swoich czynów i od lat borykam się ze wstydem.

– Cholera, nie wiem, jak to się stało, ale nie zauważyłam.

Jego dudniąca moc rozlała się po pomieszczeniu.

– Jesteś taka do niej podobna. Bardziej, niż ci się wydaje. Ember nigdy mi nie wybaczyła.

– Uznam to za komplement.

W jej głowie i kościach huczał wściekły ogień.

– Uczyniłbym ją moją królową – powiedział cicho. – Miałem już przygotowane papiery.

Bryce zamrugła.

– Cóż się stało z twoim zamiłowaniem do elitaryzmu?

Matka nigdy jej o tym nie wspominała, nawet nie dała do zrozumienia, by ojciec nosił się z takimi zamiarami. To, co teraz mówił, brzmiało niewiarygodnie.

– Nie zgodziłaby się na to – dodała. – Nienawidziłaby tej roli.

– Kochała mnie na tyle, że zgodziłaby się. – W jego gło-sie pobrzmiwała całkowita pewność.

– Myślisz, że to w jakiś sposób łagodzi twoje grzechy?

– Nie, nic nie załagodzi tego, co zrobiłem.

– Daruj sobie to uzalanie się nad sobą. Serio, nie chcę słuchać tych bzdur. Przeszedłeś tu po tylu latach, by opowiadać mi te brednie?

Ojciec spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, a potem ruszył ku drzwiom i otworzył je w ciszy. Jego czerwone włosy zamigotały w blasku popołudniowego słońca, ale zanim wyszedł na ulicę, rzekł:

– Przeszedłem tu po tylu latach, by ci powiedzieć, że może i przypominasz matkę, ale jesteś bardziej podobna do mnie, niż sądzisz. – W jego bursztynowych oczach, takich samych jak oczy Bryce, zamigotał blask. – A to niedobrze.

Drzwi trzasnęły, a w galerii pociemniało. Bryce wpatrywała się w ekran komputera, a potem napisała parę słów.

Wciąż nie było wieści o Huncie. Ani słowa w wiadomościach. Ani słowa o tym, czy Umbra Mortis trafił do więzienia, był torturowany, zginął, czy żył. Jakby nigdy nie istniał. Jakby go wyśniła.

Hunt jadł, dlatego że jego ciało tego wymagało, spał, bo nie miał nic innego do roboty, a na ekran pokazujący lobby patrzył, ponieważ ściągnął ten los na siebie, Viktorię i Justiniana, a teraz nie było już od tego odwrotu.

Micah pozostawił ciało anioła na krzyżu. Miało tam wisieć przez siedem dni, a potem zostać zerwane i wrzucone w nurt rzeki Istros. Zdrajcom nie przysługiwało prawo do Ostatniego Rejsu. Trafiali prosto do żołądków rzecznych bestii.

Słój z istotą Viktorii został już wrzucony do Rowu Melinoë. Sama myśl o tym, że upiorzyca została uwięziona na dnie najgłębszego miejsca na Midgardzie, gdzie towarzyszyły jej jedynie mrok i cisza, była przerażająca. Dręczony snami o jej cierpieniach Hunt przypadał do toalety i rzygał, dopóki miał czym.

Później zaczęło się swędzenie, najpierw w głębi pleców, a potem dalej, wzdłuż odrastającej struktury skrzydeł. Swędziało jak cholera, a odrastające skrzydła były tak wrażliwe, że wszystkie próby podrapania ich kończyły się eksplozją oślepiającego bólu. Godzina mijała za godziną, a każdy, najmniejszy nawet przyrost powodował kolejne fale dolegliwości. Hunt mógł tylko zaciskać kurczowo zęby.

„Po co to wszystko? – mówił swemu ciału. – Po co, kurwa, regenerować skrzydła, skoro tylko godziny bądź dni dzielą mnie od egzekucji?”

Od wizyty Isaiaha sześć dni temu nie zajrzał do niego nikt. Upływ czasu śledził tylko dzięki zmianom światła słonecznego, widocznym w atrium na ekranie. Nie miał żadnych wieści od Bryce, choć nie ośmielał się robić sobie nadziei, że będzie próbowała się do niego dostać, choćby po to, by mógł runąć do jej stóp i błagać ją o przebaczenie.

A może Micah każe mu tu zgnieć? Skarże go na śmierć z obłąkania, podobnie jak Vik? Pogrzebie go tu, pod ziemią, niezdolnego do lotu, pozbawionego szansy, by choć raz jeszcze poczuć powiew wiatru na twarzy?

Drzwi na końcu korytarza rozsunęły się z sykiem. Hunt zamrugał i wybudził się z ponurej zadumy. Nawet potworne swędzenie skrzydeł

zamarło na moment.

Kobięcy zapach, który wychwycił chwilę później, nie należał do Bryce, choć znał go równie dobrze i wiedział, że nigdy, przenigdy go nie zapomni. Był to zapach, który prześladował go w snach i zamieniał jego furję w stan, w którym nie potrafił myśleć.

Archanielica północno-zachodniej Pangery uśmiech-nęła się, stanąwszy przed jego całą. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do tego, jak bardzo przypominała Shahar.

– Znajomy widok – oznajmiła Sandriel.

Jej głos był łagodny, piękny niczym muzyka, podobnie jak jej twarz, ale zdradzały ją oczy koloru świeżo zaoranej ziemi. Były ostre, naznaczone tysiącletnimi okrucieństwami i niemal niepowstrzymanej mocy, a syciły się cierpieniem, rozlewem krwi i rozpaczą.

Na tym właśnie polegała podstawowa różnica między nią a Shahar. Oczy Sandriel niosły śmierć, a oczy jej siostry emanowały ciepłem.

– Słyszałam, że chcesz mnie zabić, Hunt – powiedzia-ła Archanielica, po czym skrzyżowała szczupłe ramiona na piersi i cmoknęła. – Serio wracamy do tej starej zabawy?

Nie odpowiedział. Siedział na pryczy i więził jej spojrzenie.

– Wiesz, że skonfiskowano twoje rzeczy, prawda? Znalezione wśród nich wiele przedmiotów, którymi Micah był uprzejmy się ze mną podzielić. – Wyciągnęła z kieszeni jego telefon. – W szczególności tym.

Machnęła ręką, a wtedy ekran telefonu dzięki połączeniu bezprzewodowemu pojawił się na ekranie telewizora. Hunt widział, jak Archanielica wędruje po aplikacjach i katalogach.

– Twoje maile okazały się nudne jak flaki z olejem, nic dziwnego zresztą. Czy ty masz w zwyczaju usuwać cokolwiek? Ale twoje wiadomości... – ciągnęła, nie czekając na odpowiedź, po czym wydeła wargi i otworzyła ostatnią konwersację.

Bryce, która zdążyła jeszcze zmienić nazwę kontaktu na „Bryce ma Hunta za równiacę”, napisała:

„Wiem, że już tego nie zobaczysz. Nie wiem nawet, dlaczego do ciebie piszę”.

Minutę później dopisała:

„Ja tylko...”.

A potem:

„Mniejsza z tym. Jeśli ktoś na to teraz patrzy, niech to zignoruje”.

I nic więcej.

W głowie Hunta rozlała się bezgraniczna cisza.

– A wiesz, co najbardziej mnie zachwyciło? – Sandriel przełączyła z wiadomości na zdjęcia. – To! – powiedziała z chichotem. – Spójrz tylko! Kto by pomyślał, że potrafisz się zachowywać tak zwyczajnie?

Uruchomiła pokaz slajdów, a Hunt siedział nieruchomo i wpatrywał się w to, co przesuwano się po ekranie. Nigdy nie przeglądał zdjęć, które zrobili z Bryce przez minione tygodnie. Widział siebie, jak siedzi z piwem w rękę i drapie Syrinxę za uchem podczas oglądania meczu. Jak przygotowuje śniadanie, bo lubił świadomość, że potrafi o nią zadbać. Jak wypina tyłek podczas pracy w kuchni (na pierwszym planie widać było uniesiony kciuk Bryce).

Pewnie by się uśmiechnął, a może nawet roześmiał, gdyby nie pojawiło się kolejne zdjęcie, które zrobił, by przerwać Bryce w pół zdania. Na następnym ujrzał ich oboje – siebie rozzłoszczonego, a ją bezczelnie uśmiechniętą. Kolejne pokazało Bryce brudną i przemoczoną nad kanałem ściekowym. Jedna z fotografii przedstawiała Syrinxę śpiącego na grzbiecie z łapami rozrzuconymi na wszystkie strony. Była także Lehabah w bibliotece, pozująca niczym dziewczyna na plakacie. Była i rzeka z lotu ptaka w blasku zachodzącego słońca. I jeszcze wyta-tuowane plecy Bryce, która zerkała nań zuchwale przez ramię. A potem zdjęcie wydry w żółtej kamizelce i twarz Bryce, rozpromieniona spotkaniem ze zwierzątkiem.

Hunt nie słyszał tego, co mówiła Sandriel. Z początku robili fotki dla żartu, ale szybko stały się czymś prawdziwym. Przyjemnym.

Zaczęły się pojawiać zdjęcia ich obojga, sam Hunt również ośmielił się i robił ich więcej. Były to fotki jedzenia, które razem pałaszowali, ciekawego graffiti na ścianach, chmur i innych rzeczy, których na ogół nie zauważał, ale nagle zapragnął zatrzymać.

Wreszcie pojawiły się też zdjęcia, na których Bryce zdawała się jaśnieć, a jej uśmiech był łagodniejszy.

Wyświetlana galeria zbliżała się do chwili obecnej. Kolejne zdjęcie przedstawiało ich razem na kanapie. Bryce wspierała głowę na jego barku i uśmiechała się szeroko, podczas gdy on przewracał oczami, ale otaczał ją ramieniem i wsuwał palce w jej włosy.

Na następnym widać było Quinlan w jego czapce. Po-tem była Jelly Urodzinka i pozostałe kucyki ułożone na jego łóżku. Ona sama pozująca na jego komodzie. Później w jego łazience. I znów zdjęcia ich obojga nad

rzeką. Hunt przypomniał sobie, że poprosił kilku przechodzących turystów, by strzelili im kilka fotek.

Na pierwszym zdjęciu Bryce mówiła coś, a on się krzywił. Na drugim uśmiechała się, a on na nią spoglądał. Na trzecim nadal się uśmiechała, a on wciąż patrzył, jakby była jedyną osobą na planecie lub w całej galaktyce.

Jego serce biło mocno.

Na kolejnych zdjęciach odwracała ku niemu głowę, a ich spojrzenia się spotykały. Jej uśmiech przygasł, jakby uświadomiła sobie, w jaki sposób on na nią spogląda.

Na następnym zdjęciu pochyliła głowę i z uśmiechem wpatrywała się w ziemię, podczas gdy on nie odrywał od niej oczu. Jej uśmiech był łagodny, tajemniczy. Jakby o wszystkim wiedziała i nie miała nic przeciwko.

W końcu, na ostatnim, opierała się o jego pierś i oplatała jego talię rękami, a on otaczał ją ramieniem i skrzydłem. Na ich twarzach widniały szerokie, szczerze uśmiechy, właściwe tym, którzy żyli bez tatuaży na czołach, bez żałoby w sercach i z dala od tego popieprzonego świata dookoła. Tym, którzy żyli zwykłym życiem.

Tak, te zdjęcia pokazywały życie. Dobre życie. Przypominały, co oznacza mieć dom lub kogoś, kogo obchodziło, czy żył. Kogoś, kto się uśmiechał, gdy on wchodził do pokoju. Nigdy tego nie doświadczył. Z nikim.

Ekran zrobił się czarny, a potem pokaz slajdów ruszył od nowa.

Tym razem wyraźnie widział, jak zmieniały się ich oczy. Z początku były zimne i nie pojawiał się w nich uśmiech, nawet gdy robili te idiotyczne miny czy pozy. Z każdym kolejnym zdjęciem wkradało się do nich co raz więcej światła. Twarze i oczy zaczynały jaśnieć, a na ostatnich zdjęciach Bryce niemalże płonęła radością.

Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział.

– Naprawdę tego pragnąłeś, Hunt? – Sandriel uśmiechała się niczym kot, wskazując rozpromienioną twarz na zdjęciach. – Odzyskać któregoś dnia wolność? Wziąć tę dziewczynę za żonę i rozpocząć zwykłe, normalne życie? – Zachichotała. – Co powiedziałyby Shahar?

To imię nie zrobiło na nim wrażenia. Sądził, że zapłonie w nim poczucie winy, ale w jego duszy nic nawet nie zaskwierczało.

Pełne usta Sandriel wykrzywiły się w parodii uśmiechu jej bliźniaczki.

– Jakie to proste, słodziutkie marzenia, Hunt. Niestety, ten świat tak nie działa. Nie dla takich jak ty.

Poczuł skręt żołądka. Uświadomił sobie, że te zdjęcia były torturą. Miały mu przypomnieć o tym, jakie życie mógł wieść. O tym, czego doświadczył z Bryce na jej kanapie. I co odrzucił ze wzdargą.

– Wiesz, że gdybyś dalej odgrywał rolę posłusznego psa, Micah w końcu zwróciłby ci wolność? – zwróciła się do niego Archanielica.

Jej słowa raniły go niczym rzucone z całej siły kamienie.

– Ale nie potrafiłeś wykazać się cierpliwością. Nie potrafiłeś wykazać się mądrością ani sprytem. Uznałeś, że twoja własna drobna zemsta jest ważniejsza od tego. – Wskazała zdjęcia, a potem uśmiechnęła się jadownicie.

– I tak oto znaleźliśmy się tutaj. A właściwie to ty znalazłeś się tutaj. – Przyjrzała się zdjęciu, które zrobił Bryce oraz Syrinxowi. Chimera szczyrzyła na nim zębki w czymś na kształt przerażającego uśmiechu. – Ta dziewczyna pewnie przez jakiś czas będzie wypłakiwać oczy, ale w końcu o tobie zapomni i znajdzie sobie kogoś innego. Może nawet jakiegoś Fae, który jakoś pogodzi się z tym, że przyszło mu żyć z pośledniejszą partnerką.

Hunt poczuł, jak jego zmysły się wyostrzają, a w sercu budzi się wściekłość.

– Albo wyląduje na śmietniku z resztą mieszańców. – Sandriel wzruszyła ramionami.

Anioł zacisnął pięści. W głosie Archanielicy nie pobrzmiwała jednak żadna groźba. Przedstawiała tylko realną wizję tego, jak świat traktował takich jak Bryce.

– Rzecz w tym – ciągnęła – że ona da sobie radę. Przeboleje stratę i rozpocznie nowe życie. My dwoje też o tym zapomnimy, Hunt.

W końcu oderwał wzrok od Bryce i zdjęć ich życia oraz domu. Życia, którego tak rozpaczliwie pragnął jak ostatni idiota. Skrzydła znów go zaswedziały.

– Co takiego? – spytał głucho.

– Nie powiedzieli ci?

Przeszyła go zgroza, kiedy spojrzał na swój telefon w dłoniach Sandriel. Gdy zrozumiał, dlaczego pozostawiono go przy życiu, a ona miała prawo przejąć jego rzeczy.

Bo teraz to były jej rzeczy.

Tuż po jedenastej Bryce weszła do prawie pustego baru. Brak ponurego mężczyzny, który pilnował jej pleców, odczuwała niczym ból fantomowy, ale zignorowała to, zmusiła się, by o tym zapomnieć, tym bardziej że widziała już Ruhna. Jej brat siedział przy barze i popijał whisky.

Towarzyszył mu Flynn, ale był tak pochłonięty uwodzeniem dziewczyny, z którą grał w bilard, że powitał Bryce jedynie ostrożnym skinieniem. Zignorowała go i usiadła obok Ruhna. Jej sukienka zaskrzypiała na skórze stołka.

– Cześć – powiedziała.

Ruhn zerknął na nią.

– Cześć.

Barman podszedł do nich i w niemym zapytaniu uniósł brew, ale Bryce pokręciła głową. Nie chciała niczego zamawiać – ani wody, ani alkoholu – bo zamierzała załatwić sprawę najszybciej, jak się da, a potem wrócić do mieszkania, zdjąć biustonosz i wskoczyć w dres.

– Właściwie to chciałam ci podziękować – rzekła.

Ruhn wpatrywał się w nią, ale ona wbiła wzrok w mecz na ekranie telewizora zawieszzonego nad barem.

– Wiesz, za wtedy. Za tę noc. Za to, że się mną zająłeś.

Ruhn zerknął na wyłożony płytkami sufit.

– Co znowu? – spytała.

– Sprawdzam, czy niebo aby nie spada mi na głowę. Bo jak żyję, nie słyszałem, byś mi za coś podziękowała.

– Dupek. – Trąciła go ramieniem.

– Mogłaś zadzwonić albo wysłać wiadomość. – Ruhn upił łyk whisky.

– Uznałam, że lepiej będzie powiedzieć ci to osobiście. Wiesz, jak to robią dorośli.

Brat przyglądał się jej uważnie.

– Jak się trzymasz?

– Bywało lepiej – przyznała. – Czuję się jak jakaś pie-przona idiotka.

– Nie jesteś idiotką.

– Och, jestem. Pół tuzina ludzi łącznie z tobą ostrzegało mnie, bym miała się przy Huncie na bacności, a ja śmiałam się wam w twarz. – Odetchnęła ciężko. – Powinnam była to przewidzieć.

– Nie bądź dla siebie taka surowa. Sam uznałem, że Athalar chyba nie jest taki bezwzględny. – Błękitne oczy Ruhna rozbłysły. – Doszedłem do wniosku, że być może jego priorytety się zmieniły.

– Rety, stajesz się tak wyrozumiały jak twój tatuś.
– Odwiedził cię?
– Yhm. I powiedział mi, że jestem równie wredna, jak on sam. Jaki ojciec, taka córka, czy jak to tam mówią.

– W niczym go nie przypominasz.
– Ściemniać, Ruhn, też trzeba umieć, więc lepiej tego nie rób. – Bryce postukała paznokciem o ladę. – To właściwie wszystko, co ci chciałam powiedzieć. – Zauważyła miecz u jego boku. Czarna rękojeść zdawała się pochłaniać blask lamp brzaskowych. – Idziesz na patrol?

– Dopiero po północy.
Metabolizm Fae był w stanie do tego czasu uporać się z wypitym alkoholem.

– Cóż, powodzenia.
Zeskoczyła ze stołka, ale Ruhn złapał ją za łokieć.
– Zaczekaj. Za kilka dni robię małą imprezę. Zaprosiłem kilku znajomych na mecz sunballa. Wpadniesz?

– Nie, dzięki.
– Przyjdź choć na pierwszą połowę. Jeśli ci się nie spodoba, nie ma problemu. Możesz wyjść, kiedy uznasz za stosowne.

Przyjrzała się jego twarzy i zastanowiła się nad tą niespodziewaną propozycją.

– Czemu? – spytała cicho. – Czemu ci zależy?
– A czemu mnie odpychasz, Bryce? Czuję, że nie chodzi tylko o naszą kłótnię.

Z trudem przełknęła ślinę.
– Byłeś moim najlepszym przyjacielem – powiedziała. – Przed poznaniem Daniki byłeś moim najlepszym przyjacielem. A ja... To już bez znaczenia. – Już dawno uświadomiła sobie, że prawda nie ma znaczenia. Nie chciała dopuścić do tego, by miała znaczenie. Wzruszyła ramionami, jakby w ten sposób mogła zmniejszyć ciężar, który przygniatał jej pierś. – Może moglibyśmy zacząć na nowo. Na próbę.

Ruhn zaczął się uśmiechać.
– Czyli wpadniesz na mecz?
– Juniper miała mnie wtedy odwiedzić. Zapytam, czy nie poszłaby ze mną.

Błękitne oczy Ruhna zamigotały niczym gwiazdy, ale Bryce oznajmiła:
– Żadnych obietnic!

Nadal się uśmiechał, gdy wychodziła.

– Zaklepię dla was miejsce na kanapie! – zawołał.

Gdy Bryce wróciła z baru, ujrzała siedzącą na kanapie Furię. Dokładnie w tym miejscu, gdzie przywykła widywać Hunta.

Rzuciła klucze na stolik przy drzwiach, wypuściła Syrinxa i przywitała się:

– Cześć.

– Cześć – odparła Furia.

Obrzuciła chimere takim spojrzeniem, że zwierzę zatrzymało się jak wryte. Umościło puchaty tyłek na dywanie i zaczęło machać lwim ogonem, czekając, aż nieznajoma pozwoli mu podejść i się przywitać. Furia zrobiła to po chwili i zmierzwiła jego aksamitne, pofałdowane uszy.

– Co się dzieje? – Bryce zrzuciła buty na obcasach i parokrotnie zakreśliła kręgi obolałymi stopami, po czym sięgnęła ręką do tyłu, by rozpiąć sukienkę. Na bogów, wciąż nie mogła nacieszyć się tym, że w nodze nie czuła już ani odrobiny bólu.

Ruszyła do sypialni, nim Furia zdążyła odpowiedzieć, wiedząc, że i tak ją usłyszy.

– Mam informacje – odezwała się najemniczka od niechcienia.

Bryce ściągnęła sukienkę, z westchnieniem odpięła stanik i przebrała się w spodnie od dresu i stary T-shirt, po czym związała włosy w kucyk.

– Niech no zgadnę! – zawołała z sypialni, wsuwając sto-py w kapcie. – Wreszcie zrozumiałaś, że noszenie czerni przez cały czas to nuda i chciałabyś, bym pomogła ci znaleźć jakieś normalne ciuchy?

Odpowiedział jej cichy śmiech.

– Mądrała!

Bryce wyszła z sypialni, a Furia otaksowała ją z chłodną wprawą zabójczyni. Zupełnie nie przypominała w tym Hunta.

Nawet gdy szły na imprezę, Furia nigdy nie traciła zimnego błysku w oczach. Nigdy nie traciła wyrachowania i dystansu, podczas gdy spojrzenie Hunta...

Bryce odepchnęła tę myśl. Odepchnęła wszelkie porównania. Huczący ogień w jej żyłach rozjarzył się jeszcze mocniej.

– Posłuchaj. – Furia wstała z kanapy. – Wyjeżdżam na kilka dni w związku z Naradą na Szczycie i przyszło mi do głowy, że wcześniej powinnam ci coś przekazać.

– Że mnie kochasz i będziesz pisać?

– Na bogów, ciężko z tobą wytrzymać. Naprawdę. – Furia Axtar przeczesła dłonią gładkiego boba i westchnęła głucho. Bryce brakowało kucyka, którego jej przyjaciółka nosiła podczas studiów. Z obecną fryzurą zabójczyni wydawała się jeszcze bardziej niebezpieczna. – I zawsze tak było, odkąd cię poznałam na tamtej popieprzonej lekcji.

– Tak, ale przecież to uwielbiasz – oznajmiła Bryce i ruszyła w stronę lodówki.

Furia prychnęła śmiechem, ale szybko spoważniała.

– Posłuchaj, zanim powiem ci cokolwiek, chcę, byś mi obiecała, że nie zrobisz niczego głupiego.

Bryce zamarła z dłonią zaciśniętą na uchwycie lodówki.

– Czy to aby nie ty często powtarzałaś, że na drugie mam „głupia”?

– Ale tym razem mówię serio. Nie wiem, czy w tej sprawie w ogóle da się coś zrobić. Tak czy owak chcę, byś mi to obiecała.

– Dobra. Obiecuję.

Furia wpatrywała się w jej twarz, a potem oparła się o blat.

– Micah oddał Hunta.

Ogień w jej żyłach przygasł i zamienił się w popiół.

– Komu?

– A jak myślisz? Jebanej Sandriel, a jakże.

Bryce naraz utraciła władzę w rękach i nogach.

– Kiedy?

– Powiedziałaś, że nie zrobisz niczego głupiego.

– Pytanie o szczegóły to coś głupiego?

– Dziś. – Furia pokręciła głową. – Skurwiel wiedział, że oddanie Hunta Sandriel będzie dla niego większą karą niż publiczne ukrzyżowanie czy wciśnięcie jego duszy do szklanego pojemnika.

Bo było. Z wielu powodów.

– Wraz z pozostałymi aniołami Sandriel udaje się jutro na Naradę na Szczycie, a wiem z dobrego źródła, że po zakończeniu obrad, w przyszłym tygodniu, wraca do Pangery, by podjąć walkę z Ophionem. Z Huntem na smyczy.

I Athalar już nigdy nie będzie wolny. To, co Sandriel mu zrobi... Cóż, zasłużył sobie. Zasłużył sobie, kurwa, na wszystko.

– Skoro tak się boisz, żebym nie zrobiła czegoś głupie-go, czemu w ogóle mi o tym mówisz? – spytała Bryce.

Ciemne oczy Furii znów ją omiotły.

– Ponieważ... uznałam, że powinnaś o tym wiedzieć.

Bryce odwróciła się ku lodówce i otworzyła ją gwałtownym ruchem.

– Hunt wykopał sobie własny grób.

– A więc wy dwoje nie byliście...

– Nie.

– Ale czuję na tobie jego zapach.

– Mieszkaliśmy razem przez miesiąc. Nic dziwnego.

Zapłaciła naprawdę sporo za usługę usunięcia z kanapy jego krwi i wszelkich innych śladów po tym, co robili.

Drobna dłoń zatrzasnęła drzwi od lodówki. Furia spojrzała na Bryce z niechęcią.

– Nie zalewaj, Quinlan.

– Nie zalewam.

Bryce pozwoliła, by przyjaciółka ujrzała jej prawdziwe oblicze. To, o którym mówił jej ojciec. To, które się nie śmiało. Które nie dbało o nikogo ani o nic.

– Hunt to kłamca. Oszukał mnie!

– Danika ma na koncie kilka popieprzonych numerów, Bryce, i dobrze o tym wiesz. Zawsze to wiedziałaś, ale zbywałaś to śmiechem. Doskonale wiedziałaś, kiedy odwrócić głowę. Nie byłabym wcale taka pewna, czy to akurat Hunt też sobie wymyślił.

– Mam to już za sobą. – Bryce wyszczerzyła zęby.

– Co takiego?

– To wszystko – warknęła i znów otworzyła lodówkę, zmuszając Furie, by się cofnęła. Ku jej zaskoczeniu przyjaciółka nie zareagowała. – Czemu nie wrócisz do Pangery, by ignorować mnie przez kolejne dwa lata?

– Nie ignorowałam cię.

– Ja pierdołę, oczywiście, że tak! – prychnęła Bryce. – Z June rozmawiasz cały czas. A ze mną? Nie odbierasz telefonów, nie odpowiadasz na wiadomości!

– June jest inna.

– Tak, wiem. Ona jest tą niezwykłą.

Furia zamrugła.

– Ty prawie zginęłaś tej nocy, Bryce. Mało brakowało, a poszłabyś w ślady Daniki. – Zabójczyni przełknęła śli-nę. – To ja załatwiłam ci dragi.

– To ja kupiłam radochnę.

– A ja światłołap. To, kurwa, bez znaczenia. Za bardzo się do was zbliżyłam, Bryce, a złe rzeczy się dzieją, gdy sobie na to pozwalam.

– Ale z Juniper nadal możesz rozmawiać, tak? – Bryce poczuła ucisk w gardle. – Mną sobie nie ma co zawracać głowy?

– Mnie i Juniper łączy coś, od czego ci wara – syknęła Furia.

Bryce opanowała odruch rozdziawienia ust. Juniper nic nigdy nie wspominała...

– Prędzej wyrwę sobie pieprzone serce, niż przestanę z nią rozmawiać, rozumiesz! – ciągnęła Furia.

– Dobra, dobra... – powiedziała Bryce i uniosła ręce. – Miłość zawsze zwycięża, kapuję.

Szkoda tylko, że Hunt nie zdawał sobie z tego sprawy. Albo, co gorsza, wiedział o tym, ale mimo to wybrał Archanielicę, która nadal władała jego sercem, oraz jej wojnę. Szkoda też, że Bryce nadal była na tyle głupia, by uwierzyć w te bzdury o miłości i dać się nimi oślepić.

– Ty i Danika byłyście moimi przyjaciółkami. – Głos Furii się załamał. – Wskoczyłyście w moje idealne, poukładane życie jak dwa popieprzone, durne szczeniaki, a potem jedna z was została zmasakrowana. – Zabójczyni odsłoniła zęby. – Nie. Mogłam. Tego. Kurwa. Znieść.

– Potrzebowałam cię. Potrzebowałam cię tu. Danika nie żyła, a ja czułam, że ciebie też straciłam. – W oczach Bryce pojawiły się płonące łzy. – Odeszłaś, jakby to wszystko cię nie obchodziło.

– Było inaczej. – Furia wypuściła powietrze z płuc. – Kurwa mać, Juniper serio nic ci nie powiedziała?

Bryce milczała, więc najemniczka ponownie zaklęła.

– Słuchaj, ja też to wszystko źle zniosłam. Razem z Juniper musiałyśmy przebrnąć przez moje własne bagno, kapujesz? Wiem, że zjechałam sprawę. Wiem, że nie powinnam była spieprzać. – Przeczesła dłońmi włosy. – To wszystko jest jeszcze bardziej popieprzone, niż sądzisz, Bryce.

– Skoro tak mówisz.

Furia przechyliła głowę.

– Mam zadzwonić po Juniper?

– Nie.

– Czy szykuje się powtórka tego, co miało miejsce dwie zimy temu?

– Nie.

Juniper musiała jej opowiedzieć o tym, co się wydarzyło owej nocy na dachu. Wyglądało na to, że mówiły sobie o wszystkim. Bryce złapała słoik masła orzechowego, odkręciła wieko i wbiła do środka łyżkę.

– Cóż, miłej zabawy na Naradzie. Do zobaczenia za kolejne dwa lata.

Furia się nie uśmiechnęła.

– Nie chcę żałować tego, że opowiedziałam ci o tym wszystkim.

Bryce spojrzała w ciemne oczy przyjaciółki.

– Mam to już za sobą – powtórzyła, a Furia westchnęła.

– W porządku. – Jej telefon zabzyczał i Furia spojrzała na ekran, a potem dodała: – Wrócę za tydzień. Spotkamy się, dobra? Może już bez wrzeszczenia na siebie.

– Spoko.

Zabójczynie podeszła do drzwi, ale zatrzymała się na progu.

– Będzie lepiej, Bryce. Wiem, że ostatnie dwa lata były naprawdę gówniane, ale będzie lepiej. Przechodziłam przez coś takiego i mogę ci to obiecać.

– Jasne – powiedziała Bryce. – Dzięki – dodała, ponieważ w chłodnych oczach przyjaciółki nieoczekiwanie pojawiła się troska.

Wychodząc, Furia przyłożyła telefon do ucha.

– Tak, już idę – powiedziała. – Tak? A może lepiej zamknij ryj i daj mi prowadzić? Wtedy dotrzemy wszędzie na czas, pipo jedna.

Bryce wyjrzała przez judasza na korytarz i dostrzegła, jak Furia wchodzi do windy. Potem przeszła przez pokój i patrzyła z okna, jak przyjaciółka wsiada do eleganckiego, czarnego samochodu sportowego, dodaje gazu i odjeżdża z rykiem silnika.

Bryce zerknęła na Syrinxa. Chimera machała króciutkim lwim ogonem.

A więc Hunt został oddany. Trafił w ręce potwora, którego nienawidził i bał się bardziej od czegokolwiek innego.

– Mam już to wszystko za sobą – powiedziała do Syrinxa.

Spojrzała na kanapę i prawie ujrzała siedzącego tam Hunta w czapce daszkiem do tyłu, oglądającego mecz w telewizji. Niemalże widziała jego uśmiech, gdy zerkał na nią przez ramię. Huczący ogień w jej żyłach przygaśł, a potem buchnął w innym kierunku.

Nie straci kolejnego przyjaciela. A już na pewno nie Hunta. Nigdy Hunta.

Bez względu na to, co zrobił i jakich dokonał wyborów, nie pozwoli na to. Nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi. Może później trafić do Hel, ale zrobi to. Dla niego.

Syrinx zaskamlał, chodząc w kółko. Jego pazurki drapały o drewnianą podłogę.

– Obiecałam Furii, że nie zrobię nic głupiego – rzekła Bryce, wpatrując się w wypalone znamię chimery. – Ale nie powiedziałam, że nie zrobię czegoś mądrego.

Hunt miał całą noc na rzyganie. Całą noc w tej celi, która przypuszczalnie była ostatnią namiastką bezpieczeństwa, na jaką mógł liczyć do końca życia. Wiedział, co się wydarzy po Naradzie. Wiedział, czego się spodziewać, gdy Sandriel zabierze go do swego zamku na mglistych, górzystych pustkowiach północno-zachodniej Pangery. Do leżącego tam miasta z szarego kamienia.

Spędził tam przecież ponad pięćdziesiąt lat.

Sandriel zostawiła pokaz slajdów na ekranie w korytarzu, by mógł bez końca oglądać Bryce. By mógł sobie utrwalić to, jak patrzyła na niego pod koniec ich znajomości, jakby nie był kompletną stratą czasu.

Archanielica skazała go na oglądanie tego, co stracił, nie tylko w ramach tortur. Zdjęcia na ekranie miały na celu przypomnieć mu i utrwalić, kto znajdzie się na celowniku, jeśli Hunt znów podniesie bunt. Jeśli stawi opór. Jeśli podejmie walkę.

Przed świtem nie miał już czym wymiotować. Umył twarz w niewielkim zlewie. Przyniesiono mu zwykły, czarny kombinezon bojowy bez hełmu. Plecy swędziały go niemiłosiernie, gdy się ubierał, a materiał ranił formujące się, wciąż delikatne skrzydła. Wiedział, że niebawem regeneracja się zakończy, a potem, po tygodniu ostrożnej fizjoterapii, będzie mógł wzbić się w niebo.

O ile Sandriel w ogóle pozwoli mu wyjść z lochów. Raz już go oddała, by spłacić długi, ale Hunt nie miał złudzeń i wiedział, że drugi raz na pewno nie wypuści go z rąk. Będzie go niszczyć i łamać za jatkę, jaką zafundował jej siłom pod górą Hermon. Za to, że wraz z Shahar o mało całkiem jej nie zniszczyli.

Przyszli po niego dopiero przed zachodem słońca, jakby Sandriel chciała, by drżał z lęku i niepewności przez cały dzień. Pozwolił, by ponownie nałożono mu kajdany z gorsyjskich kamieni. Dobrze wiedział, co z nim zrobią, jeśli wykona choć jeden zły ruch. Krew i kości ulegną całkowitej dezintegracji, a mózg zamieni się w zupę i wycieknie mu przez nos.

Liczna eskorta wyprowadziła go z celi i powiodła do windy, gdzie czekał nań Polluks Antoniusz, złotowłosy dowódca triarii Sandriel. Na jego

opalonym obliczu widniał uśmiech, martwy i okrutny, doskonale Huntowi znany.

Swego czasu zrobił wszystko, by o nim zapomnieć.

– Tęskniłeś, Athalar? – spytał czystym, jasnym głosem, niepasującym do kryjącego się w tym ciele potwora.

Młot mógł się przebijać przez pola bitew i rozkoszować każdą sekundą rzezi, strachu i bólu. Nigdy nie przepuścił żadnemu człowiekowi.

Hunt nie pozwolił, by jego wściekłość i nienawiść do tego przystojnego, cynicznie uśmiechniętego anioła w jakikolwiek sposób zmanifestowała się na jego twarzy. W kobaltowych oczach Polluksa błysnęło rozdrażnienie, białe skrzydła się przesunęły.

Sandriel stała w lobby Comitium. Ostatnie promienie światła słonecznego migotały w jej kręconych włosach.

Czekała na nich w lobby, a nie na tarasie desantowym na wyższym piętrze. Cóż, nic dziwnego. Zależało jej, by zobaczyć...

Justinian nadal wisiał na krzyżu. Jego ciało zaczęło gnić.

– Przyszło nam do głowy, że może chcesz pożegnać kolegę – szepnął mu do ucha Polluks, gdy przechodzili przez lobby. – Upiorzyca, rzecz jasna, jest już na dnie morza, ale na pewno wie, że za nią tęsknisz.

Hunt pozwalał, by słowa Polluksa przepływały przez niego i znikwały. Wiedział, że to dopiero początek tortur, które Młot zgotuje mu wspólnie z Sandriel.

Archanielica uśmiechnęła się, gdy Hunt znalazł się bliżej. Okrucieństwo na jej twarzy było tak uderzające, że w porównaniu z nią Polluks wydawał się niemalże kimś przyjemnym. Sandriel nie powiedziała jednak ani słowa, a zamiast tego odwróciła się na pięcie ku drzwiom wejściowym lobby.

Czekał tam uzbrojony transporter z otwartymi tylnymi drzwiami. Z całą pewnością czekał na niego, bo przecież Hunt nadal nie mógł latać. Drwiący błysk w oczach Polluksa zdradził mu, kto będzie mu towarzyszył.

Do lobby napływały anioły z pięciu głównych budynków Comitium. Hunt zauważył, że brakuje Micaha.

„Tchórz – pomyślał. – Łajdak pewnie nie życzy sobie, by poruszył go koszmar, który sam zgotował”.

Wśród zebranego tłumu Hunt wypatrzył Isaiaha. Dowódca stał z ponurą miną. Była tam też Naomi – skinęła mu z powagą głową, co było jedyną formą pożegnania, na którą się odważyła. Inne anioły w milczeniu przyglądały się Sandriel, Polluksowi i wreszcie jemu. Legioniści nie przyszli

tu, by z niego drwić, by być świadkami jego rozpacz i upokorzenia. Przybyli, by się pożegnać.

Każdy krok w stronę szklanych wrót był niczym wieczność. Niczym przeszkoda niemożliwa do pokonania. Każdy krok był czymś wstrętnym, odrażającym.

Zbuntował się. Ściągnął ten los na siebie i na towarzyszy, a teraz będzie za to płacił. Przez całą wieczność i...

– Czekaście! – poniósł się po lobby kobiecy głos.

Hunt zamarł. Wszyscy zamarli.

– Czekaście!

Nie, to nie mogła być ona! Nie chciał, by go teraz widziała, pokonanego, na drżących kolanach, o włos od kolejnych wymiotów... Przecież obok niego szedł Polluks, a prowadziła ich Sandriel, a ci mogli ją zniszczyć...

Ale to była Bryce. Bryce, która biegła ku nim. Ku niemu. Jej twarz była ściągnięta strachem i bólem, ale szeroko otwarte oczy widziały tylko jego.

– Zaczekaście! – zawołała do Sandriel i całego zastępu aniołów.

Thum rozstępował się, a ona nie mogła już złapać tchu. Sandriel zatrzymała się, a Polluks i reszta eskorty odwrócili się błyskawicznie, zmuszając Hunta, by i on stanął w miejscu.

Bryce wyhamowała przed Archanielicą.

– Proszę! – wydyszała i wsparła dłonie o kolana. Kucyk zsunął się jej z ramienia, gdy próbowała złapać oddech. Nie utykała już. – Zaczekaście, proszę.

Sandriel przyglądała się jej niczym komarowi bzy-czącemu wokół głowy.

– Tak, Bryce Quinlan?

Dziewczyna wyprostowała się, wciąż sapiąc. Przyglądała się Huntowi przez długą chwilę, wręcz przez wieczność, po czym spojrzała na Archanielicę północno-zachodniej Pangery i rzekła:

– Nie zabierajcie go, proszę.

Hunt nie mógł słuchać nuty błagania w jej głosie. Polluks zaśmiał się cicho, z nienawiścią i wzdą, ale Sandriel nie wydawała się rozbawiona.

– Został mi podarowany. Podpisaliśmy dokumenty wczoraj!

Bryce wyciągnęła coś z kieszeni, zmuszając strażników do sięgnięcia po broń. Miecz Polluksa błyskawicznie wylądował w jego ręku, ale tym, co dobyła dziewczyna, wcale nie był pistolet czy nóż. Trzymała w ręku kawałek papieru.

– A więc pozwól mi go odkupić!

Zapadła całkowita cisza. Sandriel zaśmiała się aksamitnie.

– Czy wiesz, ile on...

– Zapłacę ci dziewięćdziesiąt siedem milionów złotych marek.

Ziemia zakołysała się pod nogami Hunta. Dookoła niesły się westchnienia niedowierzania i zaskoczenia. Polluks zamrugał i spojrzał raz jeszcze na Bryce, a ona wyciągnęła rękę z dokumentem ku Sandriel, choć Archanielica go nie przyjęła.

Stojący kilka kroków dalej Hunt był w stanie odczytać drobne litery. Patrzył na czek bankowy wypisany dla Sandriel na niemalże sto milionów marek. Czek Jesiby Rogi. Zalało go przerażenie. Ile lat harówki Bryce dodała tym samym do swego długu? Nie zasługiwał na to. Nie zasługiwał na nią. Ona nie spłaci tego długu przez tysiąc lat...

Bryce zamachała czekiem przed Sandriel.

– To dwanaście milionów więcej, niż gdy sprzedawałaś go za pierwszym razem. Będiesz...

– Umiem liczyć.

Bryce zamarła z wyciągniętą ręką. Na jej pięknej twarzy pojawiła się nadzieja.

Nagle sięgnęła po coś. Polluks i ochrona zeszywnieli, ale dziewczyna chciała jedynie odpiąć złoty amulet z szyi.

– Proszę! A to dorzucę na osłodę. To archezjański amulet, który liczy sobie piętnaście tysięcy lat. Na rynku chodzą po trzy miliony złotych marek.

Ten drobny amulet był wart trzy miliony? Bryce wyciągała teraz ku Sandriel ręce z amuletem i czekiem. Złoto połyskiwało w promieniach słońca.

– Proszę!

Nie mógł jej na to pozwolić. Nie mogła wydać takiej fortuny na strzępy jego duszy. Otworzył usta, ale Archanielica przejęła już kołyszący się naszyjnik z rąk Bryce. Patrzyła to na nią, to na Hunta, i odczytała to, co malowało się na jego twarzy. Jej usta wykrzywił zmiłowy uśmiech.

– Twoją jedyną dobrą cechą była lojalność wobec mojej siostry, Athalar – oznajmiła i zacisnęła pięść na amulecie. – Ale wygląda na to, że te zdjęcia nie kłamały.

Spomiędzy jej palców wypłynęły krople płynnego złota, które jeszcze przed chwilą składały się na archezjański amulet.

Na widok rozpaczy na twarzy Bryce Huntowi coś pękło w sercu.

– Idź stąd, Bryce – rzekł cicho. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział tego dnia.

Ona jednakże schowała czek do kieszeni i osunęła się na kolana.

– To weźcie mnie zamiast niego.

Zawładnęła nim zgroza tak ogromna, że nie mógł już wykrztusić ani słowa.

Bryce, wpatrzona w Sandriel, powtórzyła ze łzami w oczach:

– Weźcie mnie zamiast niego.

Na twarzy Polluksa rozlał się powolny, drapieźny uśmiech.

Nie. Już oddała Danice swoje miejsce wiecznego spoczynku w Kościelisku. Nie mógł pozwolić jej na to, by oddała teraz jemu swoje śmiertelne życie. Nie jemu...

– Jak śmiesz! – huknął jakiś męski głos i nagle pojawił się spowity cieniami Ruhn, eskortowany przez Declana i Flynna.

Żaden z nich nie był na tyle głupi, by sięgnąć po broń w obecności ochrony Sandriel. Widzieli zresztą Polluksa Antoniusza zwanego Młotem, który tylko czekał na znak Archanielicy, by przebić mieczem pierś Bryce.

Następca tronu Fae wskazał Bryce.

– Wynoś się stąd! – huknął.

Nawet nie drgnęła.

– Weźcie mnie zamiast niego – powtórzyła do Sandriel.

– Milcz – warknął na nią Hunt, a Ruhn w tej samej chwili zwrócił się do Archanielicy:

– Nie słuchaj tego, co ona mówi...

Wtedy Sandriel zrobiła krok ku Bryce. Potem kolejny i następny, aż stanęła przed nią, nachylając się nad zarumienioną twarzą dziewczyny.

– Sandriel... – odezwał się błagalnym tonem Hunt.

– Oddajesz mi swe życie. – Archanielica zwróciła się do Bryce. – Bez przymusu. Bez rozkazu.

Ruhn rzucił się na nią, otoczony kotłującymi się cieniami, ale Sandriel podniosła rękę i stworzyła ścianę wiatru, który rozszarpał cienie Fae, a jego samego zatrzymał wpół kroku.

Bryce spojrzała jej w oczy i powiedziała:

– Tak. W zamian za wolność Hunta oferuję siebie.

Jej głos zadrżał, załamał się. Dobrze wiedziała, jakich cierpień doznał Hunt w rękach Archanielicy. Wiedziała, że jej przyjdzie znieść ich znacznie więcej.

– Każdy z obecnych tutaj uznałby mnie za idiotkę, gdybym się zgodziła – rzekła Sandriel. – Byle mieszaniec pozbawiony wszelkiej mocy czy nawet nadziei na jej zdobycie w zamian za jednego z najpotężniejszych malakim, jaki kiedykolwiek rzucił cień z nieba na ziemię. Jedyne wojownika w Midgardzie, który włada błyskawicami.

– Sandriel, błagam cię – odezwał się Hunt, ale zakrztusił się, gdy czyjaś moc wyrwała mu powietrze z płuc.

Polluks uśmiechnął się ponownie.

Hunt odsłonił zęby, a Sandriel pogłaskała Bryce po policzku, ścierając jej łzy.

– Ale ja znam twój sekret, Bryce Quinlan – szepnęła. – Znam twoją wartość.

– Dość tego! – warknął Ruhn.

– Jesteś wszak jedyną córką Jesiennego Króla – rzekła i znów pogładziła Bryce po policzku.

Pod Huntem ugięły się kolana.

– Ja pierdołę – szepnął Tristan Flynn, a Declan pobladł jak ściana.

– Tak, niezły z ciebie skarb! – mruknęła przeciągle Archanielica.

Twarz jej kuzyna była biała niczym śmierć. Nie, nie kuzyna, a brata. Ruhn Danaan był jej bratem, co oznaczało, że Bryce była...

– A co twój ojciec myśli o tym, że jego nieślubna córka właśnie pożyczyła ogromną ilość pieniędzy od Jesiby Rogi? – ciągnęła Sandriel. Roześmiała się, gdy Bryce rozplakała się na serio. – Okryłabyś królewską dynastię wielkim wstydem, gdyby się rozeszło, że sprzedałaś swe życie byle czarodziejce.

Pełne błagania oczy Bryce zwróciły się ku bratu. Bursztynowe oczy Jesiennego Króla.

– Sądziłaś, że jesteś bezpieczna? – ciągnęła Sandriel. – Że się tobą nie zainteresuję? Zainteresowałam się tobą po tym numerze, który wykreśliłaś w chwili mojego przybycia. Zbadałam twoją przeszłość. Moi szpiedzy nie mają sobie równych. Dotarli do spraw, które nie miały zostać odkryte, łącznie z twoim testem długości życia, zawierającym również dane rodziców. Choć trzeba przyznać, że Jesienny Król uczynił sporo, by go ukryć.

Ruhn zrobił krok do przodu, co oznaczało, że zdołał odepchnąć wiatr Sandriel lub że mu na to pozwoliła. Złapał Bryce pod ramię i pomógł jej wstać.

– To członkini królewskiej dynastii Fae i pełnoprawna obywatelka Republiki i mam do niej prawo jako do siostry i krewniaczki – wygłosił starożytną formułę, cytującą regułę, która nigdy się nie zmieniła, choć opinia publiczna, zwyczaje i sentymenty przeszły już metamorfozę.

Bryce odwróciła się ku niemu.

– Nie masz prawa!

– Wedle prawa Fae, zaaprobowanego przez Asteri – ciągnął Ruhn – ta kobieta stanowi własność moją i mego ojca. Nie wyrażam zgody na to, by oddała się komukolwiek w zamian za Athalara.

Kolana Hunta ugięły się pod nim z ulgi.

Bryce warknęła i rzuciła się na Ruhna.

– Nie jestem niczyją własnością! – wysyczała.

– Jesteś Fae z mojego rodu – powiedział zimno Ruhn. – Będiesz stanowić własność moją i ojca, dopóki nie wyjdiesz za mąż.

Przeniosła wzrok na Declana i Flynna, ale ich poważne twarze zdradzały, że nie znajdzie wśród nich sojuszników.

– Nigdy ci nie wybaczę! Nigdy... – syknęła na Ruhna.

– To by było na tyle. – Księżę Fae odwrócił się od Sandriel i pociągnął Bryce za sobą.

Przyjaciele natychmiast zasłonili ich plecy, a Hunt podjął ostatnią próbę zapamiętania jej twarzy, nawet mimo tego, że zniekształciły ją nienawiść oraz rozpacz.

Ruhn ciągnął ją za sobą, ale szarpnęła się.

– Hunt! – krzyknęła błagalnie, wyciągając ku niemu rękę. – Znajdę sposób!

Polluks zaśmiał się, a Sandriel już zaczęła się odwracać za znudzoną miną, ale Bryce nie przestała próbować go dosięgnąć. Ruhn ciągnął ją ku wyjściu, a Hunt wpatrywał się w jej wyciągnięte palce. W jej oczy, w których jaśniała desperacka nadzieja.

Nikt dotąd tak o niego nie walczył. Nikomu tak na nim nie zależało.

– Hunt – błagała Bryce, drżąc na całym ciele. Jej dłonie nadal wyciągały się ku niemu. – Znajdę sposób, żeby cię ocalić!

– Przestań już! – nakazał jej Ruhn i złapał ją w tali.

Sandriel wychodziła przez drzwi lobby, kierując się ku oczekującym ich pojazdom.

– Szkoda, że nie poderżnęłaś siostrze gardła, gdy miałaś jeszcze szansę, księżę – rzuciła do Ruhna. – Mówię z własnego doświadczenia.

Rozpaczliwy szloch Bryce rozdzierał Huntowi serce, gdy Polluks pchnął go w stronę pojazdu.

Ona nie przestanie o niego walczyć. Nigdy nie porzuci nadziei. Nie miał więc wyboru. Musiał przejść do ataku.

– Nie jestem ci nic winien – rzekła Hunt, gdy przechodził obok niej, choć każde wypowiedziane słowo wbiło się w jego serce niczym żelazny gwóźdź.

– I ty też nie jesteś mi nic winna. Nie szukaj mnie. Nigdy.

Bryce wyszeptała jego imię, jakby był jedyną osobą w tym pomieszczeniu. Jedyną w mieście. Na całej pieprzonej planecie.

I dopiero gdy wepchnięto go do transportera, przykuto jego kajdany do metalowych ścian, a uśmiechnięty Polluks zasiadł naprzeciwko, dopiero gdy kierowca uruchomił pojazd, by wyruszyć w pięciogodzinną podróż do miasta w sercu pustyni Psamathe, gdzie za pięć dni miała się rozpocząć Narada na Szczycie, Hunt pozwolił sobie na zaczerpnięcie tchu.

Ruhn patrzył, jak Polluks ładuje Athalara do transportera więziennego. Patrzył, jak ten ożywa i przyspiesza, a tłum w lobby rozchodzi się, wyznaczając tym samym koniec tej porypanej tragedii. Bryce wreszcie wyzwoliła się z jego uścisku, a on przestał ją powstrzymywać.

Oblicze dziewczyny zniekształciła czysta, niczym nieskażona nienawiść.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – powtórzyła.

– Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co Sandriel robi ze swoimi niewolnikami? Wiesz, że ten gość, który jej towarzyszył, to Polluks Antoniusz, sam jebany Młot?

– Tak. Hunt powiedział mi wszystko!

– A więc jesteś pieprzoną idiotką!

Ruszyła na niego, ale zatrzymało ją wściekłe syknięcie Ruhna.

– Nie będę cię przepraszał za to, że cię chronię przed nią i przed tobą samą. Kapuję. Serio. Hunt był dla ciebie... nie wiem. Był, kim był, i tyle. Ale ostatnią rzeczą, której sobie życzył, byłoby...

– Odpierdol się! – Bryce oddychała chrapliwie. – Odpierdol się, Ruhn.

Wskazał podbródkiem drzwi lobby.

– Idź się wyplacz komuś innemu, choć wątpię, czy uda ci się znaleźć kogoś, kto okaże ci zrozumienie.

Bryce zacisnęła dłonie w pięści, jakby szykowała się do tego, by go zdzielić, chlasnąć paznokciami, rozszarpać, a w końcu splunęła mu tylko pod nogi i odeszła. Wsiadła na skuter i odjechała, nie spoglądając za siebie.

– Ja pierdole, Ruhn – powiedział cicho Flynn.

Książkę wciągnął powietrze w płuca. Nie chciał nawet myśleć o układzie, jaki zawarła z Jesibą, by wyciągnąć od niej taką sumę. Declan kręcił głową, a w oczach Flynn-a... Cóż, ujrzał w nich rozczarowanie i ból.

– Czemu nic nam nie powiedziałaś? Czemu nie zdradziłaś, że to twoja siostra? – Wskazał przeszklone drzwi, za którymi właśnie znikła Bryce. – To nasza pieprzona księżniczka.

– Nie, wcale nie – warknął Ruhn. – Jesienny Król nie uznał jej i nigdy nie uzna.

– Czemu? – spytał Dec.

– Bo to jego nieślubne dziecko. Lub bo jej nie lubi. Nie mam, kurwa, pojęcia – parsknął Ruhn.

Nie umiał i nie chciał wyjaśnić przyjaciółom, co nim kierowało. Nie chciał mówić o swoim głęboko zakorzenionym lęku przed tym, co proroctwo Wyroczni oznaczałoby dla Bryce, gdyby otrzymała oficjalny tytuł księżniczki. Jeśli królewska linia miała się skończyć na Ruhn, a Bryce zostałaby oficjalnie księżniczką ich rodu... Był gotów zrobić wszystko, co w jego mocy, by ocalić ją przed złym losem, nawet jeśli cały świat miał go za to znienawidzić.

– Wiem tylko tyle, że król zakazał mi o tym mówić – warknął, a widząc rozczarowane miny przyjaciół, dodał: – Nawet wam.

Flynn założył ramiona na piersi.

– I co? Sądzisz, że wydalibyśmy ten sekret komukolwiek?

– Nie. Ale nie chciałem ryzykować, by się o tym dowiedział. Poza tym Bryce też nie chciała, bym komukolwiek mówił.

Zresztą nie był to odpowiedni moment, by omawiać takie kwestie.

– Muszę z nią porozmawiać – oznajmił.

Nie miał jednak pojęcia, czy poradzi sobie z tym, co się wydarzy po ich rozmowie.

Bryce pojechała nad rzekę i zatrzymała się przy łukach Czarnego Doku.

Gdy przypinała skuter do latarni ulicznej, zapadał już zmierzch. Noc okazała się chłodna i Bryce ucieszyła się, że miała na sobie kurtkę Daniki. Stała na nabrzeżu i wpa-trywała się w nurt Istros, aż wreszcie opadła na kolana i pochyliła głowę.

– Ależ to wszystko jest pojebane... – szepnęła w nadziei, że słowa przepłyną nad wodą do grobowców i katakumb, skrytych za ścianą mgły. –

Nie masz pojęcia, jakie to posrane, Daniko...

Nie powiodło się jej. Poniosła kompletną, całkowitą porażkę, a Hunt był... Hunt...

Bryce skryła twarz w dłoniach. Przez moment jedynymi towarzyszącymi jej odgłosami były wiatr świszczący wśród palm i plusk fal.

– Żałuję, że cię tu nie ma – wykrztusiła w końcu. – Żałuję tego każdego dnia, ale najbardziej dzisiaj.

Wiatr przycichł, palmy znieruchomiały. Miała wrażenie, że nawet rzeka się zatrzymała. Przeszył ją chłód. Wszystkie zmysły, zarówno ludzkie, jak i Fae, zaalarmowały ją, że dzieje się coś niedobrego. Wbiła wzrok w mgły i czekała, modląc się o czarną łódź.

Była tym tak pochłonięta, że nie zauważyła napastnika.

Nie odwróciła się nawet ku kristallosowi, który wyskoczył z cieni z rozwartą szczęką i ściągnął ją do kotłujących się wód.

Zęby i szpony otaczały ją zewsząd. Szarpały, próbowały ją pochwycić, ściągały w dół. Wody rzeki były atramentowoczarne. Nikt, zupełnie nikt nie widział, jak wpadała, nikt nie będzie wiedział...

Coś zapłonęło wzdłuż jej ramienia. Otworzyła usta do wrzasku i woda wdarła jej się do gardła.

Potem zaciśnięte na niej szpony rozchyliły się i poluzowały uścisk. Bryce kopała, odpychała się dziko, szukała powierzchni, gdzieś, gdziekolwiek... Na bogów, a co, jeśli ruszy w niewłaściwym kierunku...?

Naraz coś złapało ją za ramię i odciągnęło. Krzyknęłyby, gdyby w płucach pozostało jej choć trochę powietrza...

I naraz powietrze było wszędzie dookoła, świeże i cudowne. Jakiś męski głos powtarzał przy jej uchu:

– Trzymam cię! Trzymam cię!

Gdyby się nie rozkasłała, pewnie zaczęłyby płakać. To przecież Hunt jej to mówił, a teraz zniknął. Przepadł. Ów głos przy jej uchu... Declan Emmet?

– Znikł! – wrzasnął Ruhn, stojący kilka kroków dalej.

Bryce szarpnęła się, ale Declan trzymał ją mocno.

– Wszystko w porządku – szeptał, ale przecież tak nie było.

Nic nie było w pieprzonym porządku! To Hunt powinien przy niej być! Powinien być wolny, a ona powinna była znaleźć sposób, by mu pomóc...

Minęła chwila, nim Declan wyciągnął ją z wody. Ruhn z ponurą miną pomógł jej wyjść, przeklinając co krok. Bryce, drżąc na całym ciele, znieruchomiała na doku.

– Co za jebany chuj – dyszał Flynn. Celował w czarne wody rzeki, gotów posłać serię tam, gdzie pojawi się choć-by najmniejsza fala.

– Nic ci nie jest? – spytał Declan. Po jego twarzy ściekały krople wody, a mokre, rude włosy kleiły mu się do czoła.

Bryce odzyskała panowanie nad sobą na tyle, by móc się obejrzeć. Na ramieniu widziała skaleczenie, ale... Declan nie zawahał się ani przez moment. Ukłęknął przed nią i uniósł spowite światłem dłonie nad jej raną.

Dar leczenia wśród Fae był rzadkim zjawiskiem. Nie był tak potężny jak ten, którym władały med-wiedźmy, ale nie można było nim wzgardzić. Nie miała pojęcia, że Dec włada taką mocą.

– Czemu, do kurwy nędzy, stałaś w Czarnym Doku po zachodzie słońca?
– spytał Ruhn.

– Klęczałam, a nie stałam – burknęła Bryce.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie, do cholery!

Jej rany powoli się zasklepiały. Bryce uniosła głowę, by spojrzeć na brata.

– Potrzebowałam odetchnąć na osobności.

Flynn mruknął coś pod nosem.

– Co? – warknęła, mrużąc oczy.

– Chętnie powtórzę na głos. – Flynn skrzyżował ramiona na piersi. – Jak na księżniczkę jesteś niezłym wrzodem na dupie.

– Nie jestem księżniczką – odparła w chwili, gdy Ruhn rzucił:

– Ona nie jest księżniczką!

– Bredzicie wszyscy – prychnął Declan i cofnął się, gdy proces uzdrawiania dobiegł końca. – Powinniśmy byli się domyślić, kim jesteś. Nikt inny nie potrafi zaleźć Ruhnowi za skórę równie skutecznie jak ty, z wyjątkiem jego ojca.

– Skąd się wzięło to coś? – wtrącił Flynn.

– Podobno to efekt uboczny brania synthu – odpowiedziała Bryce. – Jeśli ktoś weźmie sporą dawkę, może przypadkowo wezwać demona. Przepuszczalnie miałam tylko pecha.

– Lub wpadłaś w zastawioną na ciebie pułapkę – rzekł Flynn.

– Sprawa zamknięta – powiedziała bez emocji. – Już po wszystkim.

W oczach lorda Fae błysnął gniew, co nie zdarzało się często.

– Skąd ta pewność? – syknął.

Ruhn otarł twarz i rzekł:

– Na wypadek gdyby Flynn miał rację, zostajesz ze mną.

– Po moim jebanym trupie – wycedziła Bryce. Nadal ściekała z niej woda. – Słuchajcie, dzięki za ocalenie mi życia. I dzięki za to, że wzorowo upierdoliliście moją próbę uratowania Hunta. I wiecie co?

Wyciągnęła telefon, modląc się w myślach, żeby nie zawiodły zaklęcia ochronne, za które tyle zapłaciła. Na szczęście wytrzymały i Bryce szybko odnalazła kontakt do Ruhna. Pokazała mu ekran.

– Widzisz? – upewniła się i usunęła dane. – Już jesteś dla mnie martwy.

Mogłaby przysiąc, że jej brat, który miał w dupie cały świat, wzdrygnął się. Przeniosła wzrok na Deca i Flynna.

– Dzięki, że uratowaliście mi tyłek.

Nie poszli za nią. Nie przestając się trząść, Bryce zdołała dojechać skuterem do domu, a potem wejść na górę i wyprowadzić Syrinxa na spacer.

Mieszkanie bez Hunta wydawało się zbyt puste. Nikt nie przyszedł, by zabrać jego rzeczy, a gdyby tak się stało, nigdy nie znalazłby jego czapki z daszkiem. Bo została ukryta w pudełku z Jelly Urodzinką.

Wyczerpana Bryce rozebrała się i spojrzała na siebie w łazienkowym lustrze. Uniosła dłoń ku klatce piersiowej, gdzie od trzech lat czuła ciężar amuletu archezjańskiego. Na skórze nadal widniały czerwone kreski, pamiątki po pazurach kristallosa, ale dzięki magii Declana miały zniknąć do rana. Bryce skrzywiła się i odwróciła, by zobaczyć, czy tatuaż na plecach też ucierpiał. Była to przecież ostatnia pamiątka po Danice. Jeśli ten pieprzony demon go uszkodził...

Niemalże się rozplakała, gdy ujrzała, że nic się nie stało, że nadal mogła patrzeć na słowa w starożytnym, tajemniczym alfabecie i wiedzieć, że choć wszystko inne poszło w Hel, ta jedna rzecz pozostała – zdanie, które Danika kazała jej wytatuować, gdy Bryce była zbyt napruta, by protestować.

Danika znalazła ten alfabet podobno w jakiejś książce, ale Bryce nigdy czegoś takiego nie widziała. Może było to dzieło tatuażysty, który potem powiedział Danice, że napisał dokładnie to, czego chciała – „Dzięki miłości wszystko jest możliwe”. Te same słowa widniały na kurtce, leżącej teraz na stercie rzeczy u jej stóp. To zdanie było wskazówką – wprowadziło ją do konta na serwerze Redner Industries i pomogło odnaleźć pendrive’a.

Bzdura. Wszystko było pieprzoną bzdurą. Tatuaż, kurtka, utrata amuletu, utrata Daniki, strata Connora i Watahy Diabłów, strata Hunta... Bryce próbowała uwolnić się z te-go kręgu czarnych myśli – wiru, który wciągał ją coraz dalej i głębiej – ale nie zdołała.

Ostatnia Narada na Szczycie, w której uczestniczył Hunt, miała miejsce w starożytnym, rozległym pałacu w Pangerze, udekorowanym wszelkimi bogactwami imperium – jedwabnymi gobelinami, kinkietami z czystego złota, pucharami wysadzanymi drogocennymi klejnotami. Podano soczyste dania z domieszką najdroższych przypraw.

Obecną urządzono w centrum konferencyjnym z metalu i szkła, przypominającym Huntowi pudełka po butach umieszczone jedno na drugim. Centralna część miała wysokość trzech pięter, a schody i windy na tyłach ozdobiono karmazynowymi proporcami Republiki. Długie wejście do kompleksu wyłożono białymi dywanami.

Każda część Midgardu przeprowadzała własną Naradę raz na dziesięć lat. W tych spotkaniach brali udział wszyscy lokalni przywódcy w towarzystwie przedstawiciela Asteri i kilku dostojników z zagranicy z zamiarem omówienia spraw, które ich dotyczyły. Ta Narada nie miała się różnić niczym od pozostałych, wyłączywszy jej ograniczony zakres – choć Valbara była o wiele mniejsza od Pangery, Micah regularnie urządzał Narady dla czterech ćwiartek swego władztwa. Ta, która grupowała przywódców południowo-wschodniej części, w tym Lunathionu, miała otwierać cykl Narad.

Położony w sercu pustyni Psamathe kompleks, oddalony od Księżykowego Miasta o pięć godzin jazdy, godzinę lotu anioła lub trzydzieści minut lotu helikopterem, miał własny poziom więzienny dla niebezpiecznych Wanów. Obserwując zmieniające się posiłki, Hunt doszedł do wniosku, że spędził tam pięć dni. Przynajmniej Sandriel i Polluks nie przychodzili go dręczyć. Cieszył się każdą chwilą wytchnienia.

Ledwie słuchał Młota, który próbował go sprowokować podczas jazdy. Mało co czuł bądź słyszał.

Niemniej tego dnia wraz ze śniadaniem przyniesiono mu czarny kombinezon. Bez broni, ale i tak zrozumiał, na co się zanoszą – planowali pokazać go publicznie. Sandriel na oczach wszystkich chciała się napawać odzyskaną nad nim władzą. Mimo to ubrał się posłusznie i pozwolił, by strażnicy Archanielicy nałożyli mu gorsyjskie kajdany, które całkowicie

zdużył jego moc. Bez słowa podążył za ochroną, wszedł do windy, a potem wkroczył do wielkiego lobby, obwieszzonego imperialnymi proporcami.

Widział tam Wanów ze wszystkich Domów, w większości ubranych w sztywne biznesowe garnitury bądź no-szących dworskie stroje – anioły, zmiennokształtnych, Fae, wiedźmy. Delegacje stały po obu stronach czerwonego dywanu spływającego po schodach. W tłumie wypatrzył Furię Axtar w skórzanym stroju zabójczynie, która czujnie rozglądała się dookoła. Na niego nie spojrzała.

Poprowadzono go w stronę delegacji aniołów stojących przy schodach – członków 45 Legionu Sandriel. Jej triarii. Przed szeregiem aniołów stał Polluks, którego status dowódcy podkreślały złota zbroja i kobaltowy płaszcz. Na twarzy Młota widniał cyniczny uśmieszek, który przybrał na sile, gdy Hunta wciśnięto między wojowników Sandriel.

Reszta członków triarii była niemalże tak samo paskudna jak Polluks. Hunt nigdy nie zapomniał żadnego z nich – chudej, bladej kobiety o ciemnych włosach zwanej Harpią, mężczyzny o kamiennej twarzy i czarnych skrzydłach noszącego miano Ogara z Piekieł oraz wyniosłego anioła o zimnych oczach, który kazał na siebie mówić Jastrząb. Żadne z nich nie zwracało na niego uwagi i Hunt wiedział, że lepiej, by tak pozostało.

Nie widział tylko Łani, ostatniej członkini triarii Sandriel. Niewykluczone, że łowczyni szpiegów Archanielicy była zbyt cenna dla Asteri, by przybyć na Naradę.

Po przeciwnej stronie dywanu stał Isaiah z 33 Legionem i resztką triarii. Naomi wyglądała olśniewająco w swoim mundurze. Trzymała głowę wysoko, a dłoń opierała na rękojeści miecza stanowiącego wyposażenie legionistów, którego przypominający skrzydła jelec mienił się w blasku poranka.

Isaiah przeniósł spojrzenie na Hunta, który choć miał na sobie czarną zbroję, był niemalże nagi w porównaniu z dowódcą 33 Legionu. Pierś Isaiaha ozdobił napierśnik z brązu, anioł miał też epolety, nakolanniki i karwasze... Hunt nadal pamiętał ten ciężar. Nie zapomniał, jak głupio się czuł w pełnym stroju Imperialnej Armii. Jak koń zdobywający nagrody na zawodach.

Na lewo od aniołów stały siły Jesiennego Króla, których zbroje były lżejsze, ale nie mniej zdobne. Potem ciągnęli się zmiennokształtni w swych najlepszych szatach. Amelie Ravenscroft nawet nie ośmieliła się na niego

spojrzeć. Resztę przestrzeni wypełniły mniejsze grupy Wanów – mer i demoniaki. Nie było ani śladu ludzi, ani tym bardziej nikogo o mieszanym pochodzeniu.

Hunt próbował nie myśleć o Bryce ani o tym, co zaszło w lobby Comitium. Księżniczka Fae... Pewnie przezywano by ją bękarcia księżniczką, ale i tak wciąż była jedyną córką Jesiennego Króla. Miała prawo wściec się na niego za kłamstwa, ale sama również zataiła przed nim mnóstwo faktów.

Dobosze uderzyli w bębny. Poniósł się werbel, do którego dołączyli trębacze.

„Ja pierdołę – pomyślał Hunt. – Mają tu doboszy...”.

Ogromną przestrzeń wśród szklanych ścian wypełnił nabierający tempa, monumentalny i znieawidzony hymn Republiki. Wszyscy wyprostowali się, gdy na zewnątrz zatrzymała się kawalkada pojazdów.

Hunt wciągnął powietrze w płuca, gdy do środka we-szła Jesiba Roga w obcisłej, czarnej sukience sięgającej ud, która podkreślała jej kuszące kształty. Szyję i uszy czarodziejki zdobiła prastara, złota biżuteria, a przejrzysta peleryna koloru zmroku unosiła się za nią niczym trącana widmowym wichrem. Jesiba miała na nogach buty na niezwykle wysokim obcasie, mimo to poruszała się z upiorną lekkością charakteryzującą członków Domu Płomienia i Cienia. Może to ona podpowiedziała Bryce, w jaki sposób należy sprzedać duszę władcy Śpiącego Miasta?

Szare oczy jasnowłosej czarodziejki patrzyły na trzy flagi wiszące nad schodami. Po lewej stronie znajdowała się flaga Valbary, po prawej był herb Lunathonu z sierpem księżycy w kształcie łuku oraz strzałą, a w samym środku składające się na flagę Republiki litery SPQM i dwie gałęzie gwiazd.

Po Jesibie weszły wiedźmy prowadzone przez młodą brązowoskórą kobietę w powłóczystych lazurowych szatach. Jej czarne, splecione w warkocz włosy lśniły niczym obsypane gwiazdnym pyłem. Była to królowa Hypaxia, która dopiero trzy miesiące temu przejęła po zmarłej mat-ce czerwono-złotą koronę z moroszek. Jej twarz była piękna, świeża i wolna od zmarszczek, ale w ciemnych oczach znać było znużenie, które zdradzało, że nadal była w żałobie po śmierci matki.

Wedle plotek królowa Hecuba wychowywała ją daleko stąd, wśród dzikich lasów łańcucha Helirunów, z dala od zgnilizny Republiki. Hunt oczekiwałby, że ktoś taki będzie stronił od tłumów i imperialnego

splendoru albo przynajmniej rozglądał się z oszołomieniem, ale młoda wiedźma szła równym krokiem i trzymała wysoko głowę. Zupełnie jakby robiła to już tysiąc razy.

Na tej Naradzie miała zostać oficjalnie uznana za królową valbarańskich wiedźm i była to jej ostatnia wielka gala przed wstąpieniem na tron. Ale...

Hunt przyjrzał się uważnie jej twarzy, gdy go mijała, i rozpoznał med-wiedźmę z kliniki. Ona także obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i rozpoznała. Czy Ruhn o tym wiedział? Czy miał pojęcie, z kim się spotykał i kto przekazywał mu informacje na temat synthu?

Jako kolejni przybyli przedstawiciele mer: Tharion w grafitowym garniturze z ciemnoskórą pięknoską w po-włóczystej, przejrzystej sukni koloru zielonkawo-niebieskiego. Nieobecność Rzeczej Królowej nie dziwiła nikogo, bo władczyni rzadko opuszczała Istros, ale młoda towarzyszka Thariona mogła być jej córką. I przypuszczalnie była jej córką w tradycyjnym ujęciu, bo wszyscy mer uważali Rzeczną Królową za matkę.

Tharion zaczesał swoje rudobrązowe włosy do tyłu, choć kilka niesfornych kosmyków nadal wisiało mu na czole. Zastąpił płetwę nogami, ale szedł pewnym krokiem i nawet nie zwolnił, gdy natrafił wzrokiem na Hunta. W jego oczach błysnęło współczucie, ale anioł całkiem go zignorował. Nie zapomniał, kto zabrał Bryce nad rzekę owej feralnej nocy.

Tharion okazał hart ducha i nie odwrócił wzroku. Obdarzył starego znajomego smutnym uśmiechem i wszedł za wiedźmami na balkon, za którym znajdowało się wejście do sali konferencyjnej.

Kolejne weszły wilki. Sabine w szarym kostiumie pomagała iść zgarbionemu Pierwszemu, który pochylał się nad laską i patrzył przed siebie zamglonymi wiekiem, mlecznymi oczami. Matka Daniki obdarzyła Hunta szyderczym uśmiechem i poprowadziła starca w stronę wind. Pierwszy jednakże, widząc, dokąd zmierzają, zatrzymał się i skierował ku schodom. Każdy krok wiele go kosztował, ale mimo to zaczął piąć się w górę.

„Dumny sukinsyn” – pomyślał Hunt.

Fae wysiedli z czarnych samochodów. Na ich czele kroczył Jesienny Król w onyksowej koronie na czerwonych włosach. Prastary klejnot mienił się niczym okruch nocy nawet w blasku porannego słońca. Hunt nie miał pojęcia, dlaczego wcześniej nie zwrócił na to uwagi, ale Bryce była do niego bardziej podobna niż sam Ruhn. Jasne, wielu Fae miało czerwone włosy, ale to zimno na obliczu Jesiennego Króla...

To Jesienny Król, a nie jakiś arystokratyczny dupek, zaprowadził ją do Wyroczni. To on wykopał trzynastoletnią dziewczynę na ulicę. Hunt zacisnął dłonie w pięści. Nie dziwił się Ember Quinlan, że uciekła w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała w nim potwora, gdy poczuła jego wyrachowaną, zimną agresję. Przecież nosiła jego dziecko, potencjalną dziedziczkę tronu, tę, która mogła skomplikować sytuację jego syna, Wybranego czystej krwi. Nic dziwnego, że Jesienny Król ścigał ją z taką bezwzględnością.

Idący za ojcem Ruhn zaskoczył go. W książęcych szatach i z Gwiezdnym Mieczem u boku mógł uchodzić za jednego z pierwszych Gwiezdnym Fae, za jednego z tych, którzy wieki temu jako pionierzy pokonali Północną Szcze-linę. Gdy mijali Hunta, król nawet na niego nie zerknął, za to Ruhn omiół go spojrzeniem. Popatrzył na jego kajda-ny i na triarii 45 Legionu ustawionych wokół niego, a po-tem lekko pokręcił głową.

Każdy, kto by to zauważył, odebrałby gest księcia jako wyraz niesmaku bądź reprimendy, ale Hunt dojrzał w nim inny komunikat.

„Przykro mi”.

Twarz anioła ani drgnęła, a Ruhn szedł przed siebie. Korona z połączonych liści brzozy na jego głowie lśniła.

A wtedy Hunt odniósł wrażenie, że wszyscy zebrani zamarli.

Anioły nie przybyły samochodami. Nie, opadły z nieba.

Czterdzieści dziewięć aniołów z Gwardii Asteri w peł-nych biało-złoty- zbrojach po wylądowaniu wkroczyło do lobby. Włócznie dzierżone w dłoniach krytych rękawicami migotały równie intensywnie jak białe skrzydła. Każdy z nich był osobno wybrany i długo szkolony do pełnienia tej funkcji. Tylko anioły o najbielszych, najczystszych skrzydłach trafiały do Gwardii. Hunt zawsze miał gwardzistów za nadętych dupków.

Teraz rozstawili się wzdłuż dywanu i przybrali postawę na baczność, wznosząc wysoko skrzydła i celując ostrzami włóczy w szklany dach. Ich śnieżnobiałe peleryny spły-wały na podłogę, a równie białe kity końskiego włosia na złocistych hełmach mieniły się, jakby dopiero co je wyczesano. Gwardziści nie podnosili przyłbic.

Zostali przysłani z Pangery, by przypomnieć wszystkim, łącznie z Gubernatorem, że ci, którzy trzymali smycze, nadal monitorowali sytuację.

Następnie przybyli Micah i Sandriel, oboje w zbrojach gubernatorów, idący ramię w ramię. Wanowie padali przed nimi na kolana, ale Gwardia

Asteri, kłaniająca się jedynie przed szóstką władców, nadal prężyła się na baczność. Ich włócznie tworzyły kordon z cierni, którym podążali gubernatorzy.

Nikt nie ośmielił się odezwać. Nikt nie ośmielił się nawet odetchnąć, gdy Archanioł z Archanielicą szli przed siebie. Wszyscy byli tylko pieprzonymi robakami u ich stóp.

Uśmiech Sandriel przepalił wewnątrz Hunta niemal równie boleśnie jak rozczarowanie i znużenie widoczne na twarzy Micaha. Athalar musiał przyznać, że przywódca Valbary dobrze dobrał metodę torturowania. Nie mógł nawet liczyć na to, że Sandriel pozwoli mu szybko umrzeć. Po powrocie do Pangery zaczną się tortury, które potrważą całe dekady. Nie zdoła wybłagać śmierci, nie zdoła się wykupić. Był bez szans.

A gdyby się jej sprzeciwił, wiedziała, gdzie uderzyć. W kogo uderzyć.

Gubernatorzy weszli po schodach, niemalże dotykając się skrzydłami. Hunt nie miał pojęcia, dlaczego nigdy nie połączyli się w parę. Micah miał w sobie na tyle przyzwoitości, że podobnie jak wszyscy inni uważał Sandriel za odrażającą, ale dziwne było to, że Asteri nie rozkazali im połączyć rodów. Nie byłoby w tym nic niecodziennego – z podobnego związku pochodziły na przykład Sandriel i Shahar, choć fakt, że Sandriel przypuszczalnie zabiła rodziców, by przejąć władzę w imieniu własnym i siostry, być może skłonił Asteri do rezygnacji z tej praktyki.

W lobby zapanowało ożywienie, dopiero gdy gubernatorzy weszli do sali konferencyjnej. Anioły jako pierwsze ruszyły ku schodom, a za nimi reszta zgromadzonych Wanów. Hunt szedł między Ogarem i Jastrzębiem, którzy spoglądali na niego z szyderczymi uśmiechami, ale rejestrował tyle szczegółów, ile się dało.

Sala okazała się ogromnym pomieszczeniem. Hunt widział kręgi siedzeń opadające ku centralnej arenie, gdzie znajdował się okrągły stół dla przywódców.

„A więc to tak wygląda Leże w Hel – pomyślał. – Dziwne, że nie ma tu żadnego z książąt demonów”.

Pierwszy wśród Wilków, Jesienny Król, dwoje gubernatorów, piękna córka Rzecznej Królowej, królowa Hypaxia oraz Jesiba zajęli miejsca przy okrągłym stole. Ich dziedzice i zastępcy – Sabine, Ruhn, Tharion i jakaś starsza wiedźma – zasiedli w najniższym kręgu. Oprócz Jesiby nie przybył ani jeden członek Domu Płomienia i Cienia, nawet żaden wampir.

Pozostali uczestnicy Narady zajmowali kolejne, coraz dłuższe kręgi stołów, wznoszące się wyżej, których razem było siedem, a na samej górze wzdłuż ściany rozstawiła się w szeregu Gwardia Asteri. Gwardziści, po dwóch, strzegli każdego z trzech wyjść.

„Bez jaj, siedem poziomów Hel” – pomyślał Hunt.

Z sufitu zwisały dwa ekrany transmitujące przebieg rozmów, a na stołach stały komputery, przypuszczalnie pomocne w odszukiwaniu odpowiednich ustaw i zapisów.

Furia Axtar, ku zdumieniu Hunta, zajęła miejsce w trzecim rzędzie i rozparła się na krześle. Nikt jej nie towarzyszył.

Jego zaś postawiono pod ścianą między dwoma gwardzistami, którzy całkowicie go zignorowali. Na szczęście zasłonili mu Polluksa i resztę triarii.

Ekrany zamigotały i włączyły się, a w sali zapanowała cisza, gdy wszyscy skupili na nich uwagę. Hunt doskonale znał te kryształowe korytarze i pochodnie brzaskowe, których światło odbijało się od rzeźbionych kolumn z kwarcu, wznoszących się ku łukowatym sklepieniom. Znał migotliwe miasto za nimi i łagodne wzgórza, tonące w zapadającym zmroku, przecięte ciemnym pasmem rzeki Tiber.

Wszyscy powstali z miejsc i uklękli, gdy na ekranie pojawili się Asteri. Choć dzieliło ich prawie sześć tysięcy mil, Hunt czuł ich moc, wtłaczającą się do sali konferencyjnej. Miał wrażenie, że wysysa ciepło, powietrze, życie. Po swoim pierwszym spotkaniu z nimi był pewien, że już nigdy nie doświadczy niczego gorszego. Jego pancerz nadal był lepki od krwi Shahar, a gardło miał zdarte od wykrzykiwania rozkazów, a mimo to nigdy nie przeżył chwili równie strasznej i równie nieziemskiej. Miał przemożne wrażenie, że cała jego egzystencja jest nieistotna jak życie jętki, a jego moc równie błaha jak podmuch zefirku w obliczu furii huraganu. Czuł się, jakby został wrzucony w kosmos.

Każdy z Asteri władał mocą świętej gwiazdy, każdy z nich mógł zamienić tę planetę w chmurę pyłu, ale w ich lodowatych oczach nie było ani odrobiny światła. Hunt rozejrzał się spod opuszczonych rzęs, ciekaw, kto jeszcze ośmielił się unieść wzrok w chwili, gdy spoglądało na nich sześciu Asteri.

„Tharion i Ruhn – liczył w myślach. – Declan Emmet. I królowa Hypaxia. Nikt poza nimi, nawet Furia ani Jesiba”.

Ruhn spojrział mu w oczy. W głowie Hunta odezwał się cichy, męski głos.

„Śmiały ruch”.

Hunt zaskoczony potrząsnął głową. Wiedział, że wśród Fae zdarzali się telepaci, zwłaszcza wśród tych, którzy zamieszkiwali Avallen, ale nigdy dotąd nie odbył rozmowy z żadnym z nich. A już na pewno nie odbył niewerbalnej rozmowy.

„Fajna sztuczka”.

„To dar rodu mojej matki, o którym jak dotąd wolałem nikomu nie mówić”.

„A teraz powierzasz ten sekret mnie?”.

Ruhn milczał przez moment.

„Nie mogą mnie przyłapać na rozmowie z tobą. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj mi znać. Zobaczę, co uda mi się zrobić”.

Hunt przeżył kolejny wstrząs, równie silny jak przeszywająca go błyskawica.

„A czemu chcesz mi pomagać?”.

„Bo zrobiłbyś wszystko, co w twojej mocy, by uniemożliwić Bryce sprzedanie się Sandriel. Widziałem to na twojej twarzy”. Ruhn zawahał się chwilę, a potem dodał, nieco mniej pewnie: „No i dlatego, że chyba już nie mam cię za takiego dupka jak kiedyś”.

Kącik ust Hunta uniósł się.

„I nawzajem”.

„Cholera, to był chyba komplement” – odparł Ruhn, a po chwili zapytał: „Jak się trzymasz, Athalar?”.

„Świetnie. Gdzie ona jest?”.

„Wróciła do pracy. Tak przynajmniej mówią ci, którym kazałem ją śledzić”.

„To dobrze” – odparł Hunt. Przeczynał, że każde kolejne zdanie na temat Bryce doprowadzi do tego, że całkiem się rozsypie, więc szybko zmienił temat: „Wiedziałaś, że ta med-wiedźma to królowa Hypaxia?”.

„Pojęcia, kurwa, nie miałem”.

Ruhn chyba chciał coś dodać, ale wtedy przemówili Asteri, jak zwykle jednocześnie. Eony temu wykształcili własny rodzaj telepatii.

– Spotkaliście się, by omówić sprawy dotyczące waszego regionu. Udzielamy wam pozwolenia.

Przenieśli wzrok na Hypaxię, która spoglądała na nich z budzącym podziw opanowaniem. Nawet nie drgnęła, choć patrzyła na nią cała szóstka, a z nią cały świat.

– Oficjalnie uznajemy cię za dziedziczkę zmarłej królowej Hecuby Enador, a po jej śmierci namaszczy cię na królową valbarańskich wiedzów.

Hypaxia pochyliła głowę z poważną miną. Oblicze Jesiby nie zdradzało niczego, ani śladu smutku czy gniewu z powodu dziedzictwa, od którego się odwróciła. Hunt ośmielił się więc znów spojrzeć na Ruhna, który zmarszczył brwi.

Asteri rozglądali się po zebranych, a żaden z nich nie czynił tego z większą wzgardą niż Rigelus Jasna Dłoń. Żył w ciele szczupłego nastolatka, co było żartem wobec ogromu mocy, skrywającej się we wnętrzu.

– Możecie rozpocząć – oznajmili Asteri jednym głosem. – Niech spływa na was błogosławieństwo bogów i blask wszystkich gwiazd na niebie.

Głowy zebranych pochyliły się jeszcze niżej w podziękowaniu za pozwolenie na egzystencję w przytomności Asteri.

– Liczymy, że wypracujecie sposób, by zakończyć tę szaloną wojnę. Gubernator będzie cennym świadkiem tego procesu.

Asteri znów rozejrzeli się po pomieszczeniu, powoli, napęniając serca zebranych przerażeniem.

Hunt czuł, że spoglądają na niego, gdy dodali:

– A są tu też tacy, którzy złożą zeznania.

Zeznania mogły służyć tylko jednemu – wykazaniu, że ludzie są głupi, nieużyteczni, a wojna, która wybuchła z ich winy, musi zostać zakończona. Co więcej, za wszelką cenę trzeba unikać rozprzestrzenienia się jej na Valbarę. Ludzkiej rebelii nie wolno było okazywać żadnych względów, a ciężki los ludzi nie powinien budzić niczyjego współczucia. Zebrani mieli brać pod uwagę tylko stronę Wanów – tę dobrą stronę.

Hunt wytrzymał martwe spojrzenie Rigelusa, padające z centralnego ekranu. Sandriel trąciła go zimnym wiatrem, by go napomnieć i zmusić do odwrócenia wzroku, ale tego nie zrobił. Mógłby przysiąc, że przywódca Asteri uśmiechnął się.

Krew Hunta naraz zamieniła się w lód, czego bynajmniej nie zawdzięczał mocy Sandriel. Pochylił głowę.

To imperium zostało wzniesione, by trwało całą wieczność. Od piętnastu tysięcy lat nic nie zagroziło jego istnieniu i ta wojna również nim nie wstrząśnie.

– Żegnajcie – powiedzieli jednym głosem Asteri i znów się uśmiechnęli. Najpaskudniejszy był uśmiech Rigelusa, wciąż wymierzony w Hunta.

Ekran zgasł, a wtedy wszyscy obecni, łącznie z dwójką gubernatorów, odetchnęli z ulgą. Ktoś w kącie nie wytrzymał i zwymiotował, sądząc po smrodzie dobiegającym stamtąd, a potem z sali wypadł jakiś lampartolak, zaciskając dłoń na ustach.

Micah rozparł się na krześle i wbił wzrok w drewniany blat przed sobą. Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił, jakby wszyscy usiłowali się pozbierać. Nawet Sandriel.

W końcu Micah wyprostował się z szumem skrzydeł i oświadczył czystym, niskim głosem:

– Niniejszym otwieram valbarańską Naradę na Szczycie. Niech żyją Asteri i gwiazdy, którymi władają!

Wszyscy powtórzyli te słowa, ale mało kto z przekonaniem, jakby obecni dobrze pamiętali, że nawet tutaj, za morzem, tak daleko od błotnistych pól bitewnych i błyszczącego, kryształowego pałacu w mieście na siedmiu wzgórzach, nie ma przed Asteri ucieczki.

Bryce próbowała nie zastanawiać się nad tym, że zarówno Hunt, jak i wszyscy na całym świecie wiedzieli, kim naprawdę była. Cieszyła się przynajmniej z tego, że prasa nie zwąchała tematu, o ile w ogóle było się z czego cieszyć. Bo tak naprawdę, co to oznaczało, że jest księżniczką z nieprawego łoża? Co mówiło to o niej jako o osobie?

Szok na twarzy Hunta był najważniejszą przyczyną, dla której nie powiedziała mu o tym ani słowa.

Podarła czek Jesiby, a z nim perspektywę całych wieków spłacania długów. Nic z tych rzeczy nie miało już znaczenia, bo Hunt znikł. Odszedł. Wiedziała, że żyje. Widziała materiał prasowy z ceremonii otwarcia Narady. Hunt wyglądał tam dokładnie tak jak wcześniej, zanim wszystko zaczęło się walić. Kolejne drobne błogosławieństwo.

Ledwie zauważyła pozostałych gości: Jesibę, Thariona, ojca, brata... Nie, wpatrywała się tylko w jedno miejsce w tłumie, na szare, zregenerowane już skrzydła.

Żałosna. Była naprawdę żałosna.

Naprawdę chciała zamienić się z Huntem miejscami, choć dobrze wiedziała, na co się naraża. Co zrobiliby jej Sandriel z Polluksem. Może rzeczywiście zasłużyła sobie, by Ruhn zwymyślał ją od idiotek. Może była naiwna. Może powinna poczytywać sobie za szczęście, iż udało się jej wyjść z Comitium w jednym kawałku. Może atak kristallosa należało rozumieć jako zapłatę za jej błędy i porażki.

Przez ostatnich kilka dni przeglądała wszelkie ustawy prawne w poszukiwaniu jakiegokolwiek luki, która być może pomogłaby jej zrobić coś dla Hunta. Niczego nie znalazła. Anioł mógł odzyskać wolność tylko na dwa sposoby – mogła go wykupić lub sama oddać się w niewolę w jego miejsce.

Nie wierzyła w ostatnie słowa, które usłyszała od Hunta. Totalny idiotyzm. Powiedziałyby to samo, gdyby znalazła się w jego sytuacji. Byłaby tak wredna i oschła jak to tylko możliwe, gdyby dzięki temu mogła mu zapewnić bezpieczeństwo.

Siedziała za biurkiem w salonie wystawowym galerii, wpatrując się w pusty ekran komputera. W mieście od dwóch dni panowała cisza, zupełnie jakby uwaga wszystkich skupiła się na Naradzie, choć tylko kilku spośród przywódców i obywateli Księżycowego Miasta uczestniczyło w obradach.

Obejrzała skrót transmisji w wieczornych wiadomościach w nadziei, że uda jej się znów dojrzeć Hunta, ale bez powodzenia. Co noc spała w jego pokoju. Zakładała jego T-shirt, wpełzała pod kołdrę, wciąż nosząc zapach anioła, po czym udawała, że on leży w ciemnościach obok niej.

Trzy dni temu znalazła w galerii list wysłany z Comitium. Otworzyła kopertę z bijącym mocno sercem, zastanawiając się, czy może jednak Hunt znalazł sposób na przesłanie wiadomości, ale ze środka wypadł biały opal. Do przesyłki dołączone były dwa zdania napisane przez Isaiaha, oszczędne, jakby anioł obawiał się, że każda wiadomość jest czytana przez cenzurę:

„Naomi znalazła to na dnie łodzi. Pomyślałem, że może zechcesz to zatrzymać”.

Poniżej widniało jeszcze jedno zdanie, jakby dopisał je po namyśle:

„Przykro mi”.

Bryce wsunęła wtedy kamień do szuflady w biurku.

Teraz westchnęła i wyciągnęła mleczny opal. Musnęła palcem jego chłodną powierzchnię.

– Athie wygląda tak żałośnie – powiedziała Lehabah, która unosiła się nad głową dziewczyny. Wskazywała tablet, na którym Bryce zatrzymała transmisję ceremonii otwarcia Narady w chwili, gdy kamera pokazywała twarz Hunta. – Ty zresztą też, B.B.

– Dziękuję.

Syrinx u jej stóp przeciągnął się i ziewnął. Błysnęły zakrzywione pazurki.

– I co teraz robimy? – spytała zjawa.

– O co ci chodzi? – Bryce zmarszczyła czoło.

Unosząca się w powietrzu Lehabah otuliła się ramionami.

– Wracamy do normalności?

– Tak.

Migotliwy wzrok zjawy odnalazł oczy Bryce.

– A czym właściwie jest ta normalność? – spytała.

– Nie wiem – odparła dziewczyna. – Mam wrażenie, że to coś nudnego.

Lehabah uśmiechnęła się lekko, nabierając jasnorożowej barwy. Bryce również odpowiedziała uśmiechem.

– Jesteś dobrą przyjaciółką, Lele. Naprawdę dobrą. – Westchnęła, na co płomień zjawy zaczęły syczeć. – Wybacz, jeśli nie zawsze umiałam ci się odpłacić tym samym.

Lehabah przeszła w purpurę i machnęła dłonią.

– Przejdziemy przez to, B.B. – oznajmiła i przysiadła na ramieniu dziewczyny. Jej ciepło wniknęło w ciało Bryce, która nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że zmarzła. – Ty, ja i Syrie. Razem jakoś przez to przejdziemy.

Bryce uniosła palec, a Lehabah ujęła go w swoje drobne, migotliwe rączki.

– Umowa stoi – oznajmiła.

Ruhn uczestniczył już w wielu Naradach i był przygotowany na to, że ta również może okazać się pełna napięcia i ostrych starć, a nawet wręcz niebezpieczna. Sądził, że przez cały czas będzie się zastanawiał, czy kogoś nie poniosą nerwy i nie rozszarpie czyjegoś gardła.

Tym razem jednak jedynym zagrożeniem wydawała się nuda.

Sandriel wystarczyły zaledwie dwie godziny, by przekazać im wszystkim, że Asteri potrzebują więcej wojska na froncie od każdego Domu. Protesty nie miały sensu, bo rozkaz pochodził bezpośrednio od Asteri.

Potem zaczęto ustalać nowe kontrakty handlowe. Rozmowy wlokły się w nieskończoność i nawet Micah dał się wciągnąć w szczegóły tego, kto robił co, za ile i dla kogo, a Ruhn zaczął się zastanawiać, czy Asteri nie wymyślili tego spotkania, by torturować swoich poddanych. Ciekawiło go, ilu spośród członków Gwardii śpi smacznie, zasłoniętych maskami. Zauważył, że sen zmorzył kilku pomniejszych członków różnych delegacji, ale Athalar dalej czuwał. Nasłuchiwał bez przerwy. Patrzył.

Może na tym właśnie zależało gubernatorom. Może chcieli doprowadzić do tego, by wszyscy uczestnicy byli znudzeni i zdesperowani do tego stopnia, by zgodzić się na warunki nie do końca dla siebie korzystne. Kilku spośród nich jednakże zachowało czujność, jak choćby jego ojciec, mer oraz wiedźmy.

W szczególności zaś jedna wiedźma. Królowa Hypaxia nie odzywała się często, ale zauważył, że ona również uważnie słuchała każdego zdania wypowiedzianego przy stole, a jej piękne, brązowe oczy skrzyły inteligencją niezwykłą dla kogoś w tak młodym wieku. Przeżył wstrząs, kiedy ją ujrzał pierwszego dnia. Nie spodziewał się zobaczyć znajomej twarzy w cieniu korony. Nie miał bladego pojęcia, że od kilku tygodni rozprawiał ze swoją przyszłą narzeczoną.

Pierwszego dnia, gdy uczestnicy narady udawali się na obiad, zdołał się wślizgnąć między wiedźmy z jej sabatu i jak ostatni idiota zapytał:

– Czemu nic mi nie powiedziałaś? No wiesz, o tym, kim naprawdę jesteś!

Hypaxia niosła tacę z obiadem z wdziękiem kogoś nawykłego do trzymania berła.

– Nie pytałeś.

– Coś ty, na Hel, robiła w tej klinice?

Rzęsy wiedźmy na moment przysłoniły jej oczy.

– Moje źródła przekazały mi, że w mieście pojawiło się zło. Przybyłam więc dyskretnie, by samej zbadać sprawę.

Ruhn uświadomił sobie, że to dlatego pojawiła się na miejscu morderstwa strażnika świątynnego. A potem w par-ku, gdzie kristallos napadł na Athalara i Bryce.

– Chciałam również zasmakować... cóż, normalności. Przed tym wszystkim. – Gestem wskazała koronę.

– Wiesz może już o zamiarach mojego ojca wobec ciebie? I mnie?

– Mam pewne podejrzenia – odparła chłodno. – Ale nie biorę pod uwagę takich... zmian w moim życiu. – Skinęła mu. – Z nikim – dodała na odchodnym.

I na tym się skończyło. Dostał kopniaka w dupę i tyle.

Tego dnia próbował skupić się na przebiegu rozmów. Próbował też nie zerkać na wiedźmę, która na szczęście nie miała najmniejszego zamiaru go poślubić. Czyżby dzięki swej mocy uzdrowicielskiej wyczuwała ów ukryty defekt, przez który dynastia królewska miała się zakończyć na nim? Nie, nie chciał się tego dowiedzieć. Zdecydowanie odepchnął od siebie przepowiednię Wyroczeni.

Nie był jedyną osobą przy stole, która ignorowała Hypaxię. Jesiba Roga nie odezwała się do niej ani słowem. Ale ona i tak nie odzywała się często. Potwierdziła tylko, że Dom Płomienia i Cienia prosperował dzięki śmierci i chaosowi, przez co nie przeszkadzała mu długa, wyniszczająca wojna. Dodała też, że Kosiarze zawsze z ochotą przewozili dusze zmarłych, na co nawet Archaniołowie zareagowali lekkim zmieszaniem.

Gdy zegar wybił dziewiątą i wszyscy zasiedli przy stołach, Sandriel oznajmiła:

– Micah będzie przez moment zajęty i dołączy do nas później.

Tylko jedna osoba – cóż, jedna z sześciu – mogła odwołać Micaha z tak ważnego wydarzenia. Sandriel jednakże wydawała się zadowolona, iż przyjdzie jej zarządzać przebiegiem rozmów, i dodała:

– Zaczniemy dziś od innej kwestii. Chciałabym, by mer wyjaśnili swój krótkowzroczny sprzeciw przeciwko budowaniu kanału, który miałyby

posłużyć do transportowania naszych czołgów i przedłużenia linii zaopatrzeniowej.

Córka Rzecznej Królowej przygryzła dolną wargę z wahaniem, ale odezwał się kapitan Tharion Ketos:

– Nie ma w tym nic krótkowzrocznego, gdyż wasze maszyny wojenne zaczną niszczyć nasze ławice ostryg oraz lasy wodorostów, co doprowadzi do upadku przemysłu rybołówczego.

Oczy Sandriel rozbliły, ale powiedziała słodko:

– Zostanie wam to wynagrodzone.

Tharion ani myślał ustępować.

– Tu nie chodzi o pieniądze, ale o przyszłość naszej planety.

– Wojna wymaga ofiar.

Tharion skrzyżował na piersiach potężne ramiona. Jego mięśnie przebijały przez tkaninę czarnej bluzki. Po uroczystości otwarcia i pierwszym dniu niekończących się obrad większość uczestników Narady zdecydowała się na wygodniejsze i mniej formalne stroje.

– Znam koszty prowadzenia wojen, pani Gubernator – rzekł z odwagą, patrząc Sandriel prosto w oczy.

– Troska Thariona ma swoje uzasadnienie – odezwała się Hypaxia cichym, ale stanowczym głosem. – Oraz precedens.

Ruhn wyprostował się, gdy oczy wszystkich zwróciły się na królową wiedźm, która również z męstwem spo-glądała na burzę szalejącą w spojrzeniu Sandriel.

– Podczas wojen sorvakkiańskich, które zakończyły się dwa tysiące lat temu, zniszczeniu uległy rafy koralowe i lasy wodorostów wzdłuż wschodnich brzegów Morza Rhagańskiego – ciągnęła Hypaxia. – Zniszczeniu bezpo-wrotnemu, zaznaczę. Mer, którzy je uprawiali, otrzymali rekompensatę, zgodnie z twoimi słowami, ale tylko na kilka sezonów.

W sali zapadła głucha cisza.

– Zapłaci pani za tysiąc sezonów? Dwa tysiące sezonów? A co z tymi, którzy mieszkają w miejscach, które planuje pani zniszczyć? Jak im pani zapłaci?

– To Istoty Niższe! Ba, niższe od Niższych! – powiedziała zimno nieporuszona Sandriel.

– To dzieci Midgardu. Dzieci Cthony – powiedziała królowa wiedźm.

Sandriel wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Oszczędź mi tych ckliwych bzdur.

Hypaxia nie odpowiedziała uśmiechem, ale dalej wytrzymywała spojrzenie Archanielicy. W oczach wiedźmy nie było wyzwania, a jedynie próba szczerego oszacowania intencji.

Ku ogromnemu wstrząsowi Ruhna to Sandriel odwróciła wzrok jako pierwsza, przewróciła oczami i zaczęła szurać papierami. Nawet Jesienny Król zamrugał ze zdziwienia i przyjrzał się młodej królowej. Niewątpliwie zastanawiał się, skąd dwudziestosześcioletnia wiedźma ma w sobie tyle odwagi lub jakiego haka ma na Sandriel, że ta nagle postanowiła jej ustąpić. Być może też rozważał, czy wiedźma w istocie okaże się odpowiednią żoną dla Ruhna, czy też będzie cierniem w jego boku.

Siedząca po drugiej stronie stołu Jesiba Roga uśmiechnęła się lekko do Hypaxii. Po raz pierwszy zauważyła jej istnienie.

– Do kwestii kanału – wycedziła Sandriel i odłożyła papiery – wrócimy później. Co do linii zaopatrzeniowych zaś... – I rozpoczęła kolejne przemówienie o swoich planach poprawienia skuteczności zaopatrzenia.

Hypaxia zaś powróciła do studiowania własnych dokumentów, ale na moment zerknęła na drugi krąg stołów. Na Thariona.

Mer uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Odpowiedziała ledwie zauważalnym skinieniem, na co on od niechcienia uniósł kartkę papieru, na której znajdowało się około dwudziestu rzędów jakichś znaków. Wyglądał, jak-by coś liczył, ale Hypaxia otworzyła szerzej oczy, w których pojawiły się niedowierzanie i nagana. Tharion odłożył kartkę, zanim ktokolwiek to zauważył, i postawił kolejny znaczek.

Na policzkach królowej wykwitł delikatny rumieniec, ale wtedy przemowę rozpoczął Jesienny Król i Ruhn zignorował ich wygłupy. Wyprostował się i przynajmniej próbował udawać, że pilnie słucha. Że w ogóle go to wszyst-ko obchodzi.

Wiedział, że wszelkie podnoszone tu przez nich sprawy nie mają większego znaczenia, bo Sandriel i Micah i tak osiągną to, czego chcieli, i nic się w praktyce nie zmieni.

Athalar był tak znudzony, że czuł, iż za moment mózg mu wypłynie uszami. Próbował jednakże cieszyć się ostatnimi chwilami spokoju i względnej wygody, choć siedzący po drugiej stronie sali Polluks nie spuszczał z niego oczu. Czekał, aż będzie mógł przestać udawać istotę cywilizowaną.

Hunt wiedział, że Młot odlicza godziny do chwili, gdy będzie mógł się na niego rzucić. Za każdym razem, kiedy ten dupek uśmiechał się do niego, odpowiadał mu tym samym.

Przynajmniej jego skrzydła już się w pełni zregenerowały. Testował je, ile tylko mógł, napinał i rozciągał. Wiedział, że wytrzymają, jeśli Sandriel pozwoli mu się wzbić w powietrze. Przypuszczalnie.

Stanie pod ścianą i analizowanie każdego wypowiedzianego słowa było również swoistą torturą, ale Hunt słu-chał. Zwracał uwagę na każde słowo, choć wielu innych zdawało się walczyć z sennością. Miał nadzieję, że delegacje, które stawiały opór gubernatorom – Fae, mer i wiedź-my – nie poddadzą się do końca Narady, zanim przypomną sobie, że ich udział w kształtowaniu świata to tylko złudzenie, a Asteri sami mogą wydać rozporządzenie han-dlowe, jak to uczynili z wezwaniem do większej mobili-zacji.

Jeszcze kilka dni. Hunt nie marzył o niczym innym. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Bryce koczowała w galerii przez trzy ostatnie dni. Siedziała tam długo po godzinach zamknięcia i wra-cała wcześniej o świcie. Spędzanie czasu w mieszkaniu miało się z sensem, bo lodówka świeciła pustkami, a Syrinx towarzyszył jej przez cały czas. Bryce zresztą uznała, że będzie siedzieć w biurze dopóty, dopóki mieszkanie nie przestanie jej się wydawać pustą skorupą.

Jesiba, zajęta Naradą, nie sprawdzała, co się dzieje w galerii. Nie widziała więc opakowań z jedzeniem na wynos, które piętrzyły się dosłownie w każdym kącie, nie wiedziała, że w minilodówce znajduje się głównie ser, a sama Bryce zaczęła przychodzić do pracy w sportowym ubraniu. Nie wiedziała, że dziewczyna zaczęła korzystać z prysznicza w niewielkiej łazience na tyłach galerii. Że odwołała wszystkie spotkania z klientami. Że wzięła sobie nowy amulet archezjański z sejfu w biurze Jesiby, ostatni w Valbarze, nawiasem mówiąc. Jeden z pięciu na całym świecie.

Należało się spodziewać, że Jesiba lada moment znudzi się Naradą i pobierze nagrania z kamer. Albo zerknie do kalendarza i zauważy serię odwołanych spotkań. Do Bryce zadzwoniono z dwóch miejsc w sprawie ewentualnej no-wej pracy i umówiła się już na spotkania.

Oczywiście będzie musiała wymyślić jakąś wymówkę dla Jesiby, choć z tym problemu nie było. Mogła jej powiedzieć, że umówiła się na spotkanie z med-wiedźmą, z dentystką na wybielanie zębów czy coś innego, zwyk-łego, ale koniecznego. A gdyby dostała którąś z tych po-sad, musiałaby wymyślić sposób na spłacenie długu za Syrinxa. I to dobry sposób, taki, który zadowolilby ego Jesiby i nie skłonił jej do zamienienia Bryce w jakieś paskudne stworzenie jako karę za samo poruszenie tematu zmiany pracy.

Dziewczyna westchnęła i musnęła dłonią starożytne tomiszczce, napisane prawniczym żargonem, tak skomplikowanym, że nikt bez tytułu naukowego z prawa nie zdołałby przez nie przebrnąć. Nigdy nie widziała takiego nagromadzenia wyrażen w stylu: „zatem”, „przeto”, „sposób dorozumiany” i „ciężar dowodów” w jednym miejscu.

Mimo to szukała dalej, a Lehabah dzielnie ją w tym wspierała.

– A to, B.B.? – Zjawa rozjarzyła się i wskazała stronę przed nią. – „Kara kryminalna może zostać zamieniona na służbę, jeśli...”.

– Czytałyśmy to dwa dni temu – powiedziała Bryce. – I prowadzi nas prosto do niewolnictwa.

Rozległo się ciche drapanie. Bryce zerknęła spod rzes na nøkka, uważając, by stworzenie nie spostrzegło, że się nim interesuje. I tak uśmiechał się do niej cały czas, jakby wiedział o czymś, z czego ona nie zdawała sobie sprawy.

Co odkryła chwilę później.

– A tu mamy jeszcze jeden przypadek – powiedziała Lehabah. – Ludzka kobieta została uwolniona po...

Syrinx warknął, ale nie na akwarium. Spoglądał na kryte zielonym dywanem schody, skąd dobiegały niespieszne kroki. Bryce zerwała się i sięgnęła po telefon. Na schodach pojawiła się para butów, potem ciemne dzinsy, a po nich...

Śnieżnobiałe skrzydła. I nieprawdopodobnie piękna twarz.

Micah.

Wszelkie myśli w głowie Bryce rozpierchły się, gdy Archanioł wkroczył do biblioteki i rozejrzał się po regałach z księgami. Spojrzał na mosiężne schodki prowadzące na mosiężne balkoniki i do wnęk, na akwarium z wciąż uśmiechniętym nøkkiem i na świetlik w dachu w kształcie eksplodującej gwiazdy. Przecież on nie mógł tu wejść... Nie mógł wiedzieć o istnieniu tych ksiąg...

– Wasza Wysokość – wybełkotała Bryce.

– Frontowe drzwi były otwarte – oznajmił Archanioł.

Spotkanie z czystą mocą kryjącą się w jego spojrzeniu było niczym cios cegłą w twarz. Nic dziwnego, że nie zatrzymały go ani zaklęcia, ani zamki. Archanioła Valbary nic nie mogło zatrzymać.

Bryce uspokoiła oszalałe serce na tyle, by powiedzieć:

– Z przyjemnością przyjmę pana na górze, Wasza Wysokość, jeśli chce pan, bym zadzwoniła do Jesiby. – „Przebywa na Naradzie. Tam, gdzie i ty powinieneś być!” – dokończyła w myślach.

– Może być tutaj – rzekł Micah i powoli podszedł do regału z książkami.

Syrinx trząsł się ze strachu na kanapie, a Lehabah schowała się za stertą książek. Ukryły się nawet zwierzęta w klatkach i akwariach, jedynie nøkk wciąż się uśmiechał.

– Mogę zaproponować krzesło, Wasza Wysokość? – Bryce gorączkowo zbierała opakowania po jedzeniu, nie dbając o to, że poplami białą T-shirt sosem. Zależało jej tylko i wyłącznie na tym, by Micah cofnął się i nie patrzył na te bezcenne pieprzone księgi! Archanioł zignorował ją i przyglądał się tytułom na półce na wysokości wzroku.

„Niech Urd ma nas w opiece” – pomyślała dziewczyna i wepchnęła opakowania do kosza na śmieci, z którego już się wylewało.

– Na górze zebraliśmy fascynujące dzieła sztuki. Gdyby zechciał mi pan powiedzieć, czego pan szuka... – bąknęła i zerknęła na Lehabah, która przybrała zaskakującą niebiesko-zieloną barwę i pokręciła głowę w niemym geście ostrzeżenia.

Micah złożył skrzydła i odwrócił się ku niej.

– Czego szukam? – spytał.

– Tak – wyszeptała. – Ja...

Archanioł przyszpilił ją wzrokiem lodowatych oczu.

– Ciebie szukam.

Posiedzenie tego dnia było zdecydowanie najgorsze. Żad-ne wcześniejsze nie dłużyło mu się tak bardzo.

Sandriel celowo wodziła ich za nos, co najwyraźniej sprawiało jej sporo satysfakcji. Karmiła ich kłamstwami i półprawdami, jakby cieszyła się nadchodzącym zwycięstwem, chwilą, gdy zebrani spełnią wszystkie życzenia jej oraz Asteri. Oparty o ścianę Hunt stał między dwoma gwardzistami w pełnych zbrojach i patrzył na wskazówki zegara, powoli brnące ku godzinie czwartej.

Ruhn wyglądał, jakby zasnął trzydzieści minut temu. Większość mniej istotnych członków delegacji została już zwolniona i rzędy siedzeń świeciły pustkami. Nawet Nao-mi została odesłana do Lunathionu, żeby sprawdzić, czy 33 Legion trzyma formę. W centrum konferencyjnym pozostały jedynie szkieletowe sztaby oraz ich przywódcy, jakby wszyscy wiedzieli, że Narada dobiega końca. Że cała Republika to właściwie jedna wielka ściema. Że rządzą ci, którzy rządzą, a reszta się kłania.

– Otwarcie nowego portu na wschodnim wybrzeżu Valbary – powtórzyła Gubernator Sandriel po raz setny – pozwoli nam stworzyć bezpieczną bazę dla naszego morskiego legionu...

Zadzwoił czyjś telefon. Ku zdumieniu Ruhna Jesiba Roga wyciągnęła aparat z wewnętrznej kieszeni szarej marynarki, narzuconej na suknię o tej

samej barwie. Zmieniła pozycję i odwróciła głowę od ciekawskiego mężczyzny, siedzącego po jej lewej.

Kilku innych uczestników spotkania również zauważyło poruszenie Rogi. Archanielica przemawiała, nie zwracając na nich uwagi, ale Ruhn oraz siedząca dwa rzędy za nią Furia spoglądali na czarodziejkę z zaintrygowaniem.

Palce Jesiby przemknęły nad ekranem. Czarodziejka zacisnęła uszmiłkowane na czerwono usta i uniosła dłoń, co uciszyło nawet Sandriel.

– Przepraszam, że przerywam, pani Gubernator – odezwała się. – Ale jest coś, co musi pani zobaczyć. Co wszyscy musimy zobaczyć.

Nie było żadnego logicznego powodu, dla którego w żołądtku Hunta akurat teraz miała się rozlać zgroza – przecież rewelacje czarodziejki mogły dotyczyć dosłownie wszystkiego – ale tak się właśnie stało. Zaschło mu w ustach.

– Co znowu! – warknęła Sabine, ale Jesiba zignorowała ją i spojrzała na Declana Emmeta.

– Możesz podłączyć mój telefon do tych ekranów? – zwróciła się do młodego Fae.

Declan, który niemalże drzemał w kręgu za Ruhnem, natychmiast się wyprostował.

– Taaa, nie ma problemu.

Był na tyle przezorny, by najpierw spojrzeć na Sandriel. Archanielica przewróciła oczami, ale skinęła głową na zgodę. Fae otworzył laptopa. Zmarszczył oczy, widząc to, co się pokazało na ekranie, ale potem wcisnął jakiś klawisz.

Na ekranach ukazały się dziesiątki obrazów z kamer. Wszystkie z Griffin Antiquities.

W prawym dolnym rogu widać było znajomą bibliotekę, a w niej...

Hunt zapomniał o oddychaniu, tym bardziej że telefon Jesiby znów zabzyczał i na ekranie pojawiła się kolejna wiadomość, najwyraźniej kontynuacja prowadzonej poprzednio rozmowy. Serce przestało mu bić, gdy ujrzał nadawcę: „Bryce Quinlan”.

„Widać nagrania?” – pytała Bryce.

– Co to, kurwa, ma być? – wysyczał Ruhn.

Dziewczyna stała przed kamerą i nalewała coś, co wyglądało na kieliszek wina. Za nią, przy głównym stole biblioteki, siedział Micah.

– Powiedział mi, że ma spotkanie – wymamrotała Archanielica.

Kamera była ukryta wewnątrz jednej z książek, tuż nad głową Bryce. Declan przebiegł palcami po klawiaturze i wywołał to nagranie na pełen ekran, a potem uruchomił audio.

– Mogę podać coś do wina? – pytała Bryce przez ramię, uśmiechając się mimochodem. – Ser na przykład?

Micah rozglądał się wśród książek rozłożonych na stole.

– Byłoby miło.

Bryce mruknęła i pochyliła się nad lodówką, skąd, korzystając z osłony, napisała jeszcze jedno słowo. Sygnał otrzymanej wiadomości zagrział w głośnikach.

Na widok nadesłanej treści krew Hunta zamieniła się w lód.

„Pomocy”.

Nie był to bezczelny żarcik panny kokietującej mrocznego typu. Gdy Bryce spojrzała w kamerę, w jej oczach błysnął lęk. Czysty lęk.

Instynkty Hunta zaryczały.

– Pani Gubernator – Jesienny Król zwrócił się do Sandriel – domagam się wyjaśnień.

Nim Archanielica zdołała powiedzieć cokolwiek, wpatrzony w ekran Ruhn rzucił cicho:

– Flynn, skieruj oddział Sił Porządkowych do Griffin Antiquities. Bezzwłocznie!

Flynn natychmiast wyciągnął telefon. Jego kciuki śmigały nad klawiaturą.

– Micah nie zrobił niczego złego! – warknęła Sandriel do księcia Fae. – Poza tym, że zademonstrował nam raczej kiepski gust co do kobiet.

Z gardła Hunta wyrwało się ciche warknięcie. Oberwałoby mu się zimnym wiatrem od Sandriel, gdyby Declan i Ruhn nie zareagowali tak samo jak on. Tristan Flynn syczał przez telefon:

– Griffin Antiquities, i to w tej chwili! Tak, na Starym Rynku! Nie, idźcie tam! To pieprzony rozkaz!

Ruhn wywarczał kolejny rozkaz do przyjaciela, ale wte-dy odezwał się Micah:

– Wyglądasz na bardzo zapracowaną – rzekł i wskazał stół. – Szukasz jakiejś luki prawnej?

Bryce przełknęła ślinę i postawiła talerz przed Archaniołem.

– Hunt to mój przyjaciel.

Książki na stole... Wszystkie były pozycjami prawniczymi. Hunt miał dojmujące wrażenie, że jego żołądek spada w otchłań.

– Ach, tak. – Micah rozparł się na krześle. – Podziwiam cię za to.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – wyrwało się Furii.

– Lojalność aż po śmierć i jeszcze dłużej – ciągnął Gubernator. – Masz przeciwko sobie wszystkie możliwe dowody, a wciąż nie wierzysz, że Danika była niewiele lepsza od ćpającej zdziry?

Z gardeł Sabine i kilku innych wilków wyrwał się warkot.

Hunt słyszał, jak Amelie rzuciła do wilczycy:

– Powinniśmy pchnąć tam watahę!

– Wszystkie najlepsze watahy są tutaj – mruknęła Sabine, wpatrzona w ekran. – Zebrałam najlepsze jednostki, a w mieście zostało ich raptem kilka!

Postawa Bryce nagle uległa metamorfozie, jakby dziewczyna była zapałką, na której wykwitł płomień. Jej strach zamienił się w ostry, wyraźny gniew, a oczy zapłonęły. W innej sytuacji Hunt spoglądałby na to z upodobaniem, ale nie teraz.

„Rusz, kurwa, głową – błagał ją w myślach. – Myśl! Nie daj się ponieść!”.

Bryce puściła zniewagę mimo uszu i przyjrzała się tacy z serem i winogronami.

– Któż może wiedzieć, jak wyglądała prawda? – spytała bez emocji.

– Cóż, filozofowie, którzy pisali zebrane tu książki, z pewnością mieli swoje zdanie w tej sprawie.

– W sprawie Daniki?

– Nie zgrywaj idiotki. – Micah uśmiechnął się jeszcze szerzej i wskazał księgozbiór. – Wiesz, że zbieranie takich pozycji to bilet w jedną stronę... prosto na szafot?

– Tyle zamieszania z powodu książek?

– Ludzie umierali dla tych tytułów – prychnął Micah, wskazując półki dookoła nich. – To zakazane pozycje, jeśli się nie mylę. Wiele z nich nie ma prawa istnieć nigdzie poza Archiwum Asteri. Ewolucja, matematyka, teorie kwestionujące wyższość Wanów i Asteri. Niektóre księgi zostały napisane przez filozofów, którzy ponoć istnieli przed przybyciem Asteri. – Zaśmiał się cicho, ła-godnie. – Kłamcy i heretycy! Wszyscy na torturach Asteri przyznawali się do błędów! Płonęli żywcem na stosach, rozniecanych kartkami z ich heretyckich dzieł. A mimo to przetrwały tutaj. Cała mądrość

starożytnego świata. Świata przed przybyciem Asteri. Teorie o świecie, w którym Wanowie nie są waszymi władcami.

– Interesujące – powiedziała Bryce. Nadal nie odwróciła się ku niemu.

– Co właściwie znajduje się w tej bibliotece? – zwrócił się Ruhn do Jesiby.

Czarodziejka nie powiedziała ani słowa. Ani jednego słowa. Choć jej szare oczy obiecywały zimną śmierć.

– Wiesz, co cię otacza, Bryce Quinlan? – mówił Micah, nieświadomie odpowiadając na pytanie księcia. – To Wiel-ka Biblioteka Parthos.

Jego słowa rozeszły się echem po sali, ale Jesiba nawet nie otworzyła ust. Bryce również, ku zaskoczeniu Hunta, nie dała się zbić z tropu i bąknęła:

– To chyba tylko teoria spiskowa. Parthos to bajka, którą ludzie opowiadają dzieciom przed zaśnięciem.

– I kto to mówi? – Gubernator się zaśmiał. – Dziewczyna z archezjańskim amuletem na szyi? Amuletem kapłanek, które niegdyś strzegły Parthos! Myślę, że dobrze wiesz, co to jest. Wiesz, że spędzasz całe dni wśród pozostałości tego, co Wanowie spalili piętnaście tysięcy lat temu.

Żołądek Hunta przewrócił się do góry nogami. Anioł mógłby przysiąc, że od strony Jesiby płynęły podmuchy zimnego wiatru.

– Wiesz, że podczas Pierwszych Wojen, gdy Asteri wydali rozkaz, właśnie pod Parthos zgromadziła się ostatnia ludzka armia? Stawili czoła Wanom, by ocalić dowody na to, kim byli, zanim otwarły się Szczeliny. By ocalić księgi. Sto tysięcy ludzi pomaszerowało wtedy do boju, wiedząc, że zginą i przegrają wojnę. – Micah uśmiechał się coraz szerzej. – A wszystko po to, by dać kapłankom czas na wyniesienie najcenniejszych pozycji. Załadowano je na statki, a te odpłynęły w dal i znikły. Ciekaw jestem, jak znalazły się u Jesiby.

Czarodziejka patrzyła bez słowa na ujawniany na ekranach sekret. Nie dała po sobie nic poznać. Czy ta tajemni-ca miała jakiś związek z jej odejściem od wież? Lub z przystaniem do Domu Płomienia i Cienia i poddaniem się Podziemnemu Królowi?

Micah z szelestem skrzydeł rozparł się na krześle.

– Od dawna podejrzewałem, że pozostałości po Parthos są tu przechowywane. Zapiski z dwóch tysięcy lat ludzkiej wiedzy, zgromadzonej przed przybyciem Asteri. Wystarczyło mi rzucić okiem na te tytuły, by wiedzieć, że wcale się nie myliłem.

Nikt nawet nie mrugnął, ale Jesiba nagle drgnęła. Poruszyła się, wskazała ekrany i zwróciła się drżącym głosem do Tristana Flynna i do Sabine:

– Każcie Siłom Porządkowym, by ruszyły dupę! By ratowali księgi! Proszę was!

Hunt zgrzytnął zębami. Oczywiście księgi były dla niej o wiele ważniejsze od Bryce.

– Siły Porządkowe niczego takiego nie zrobią – powiedziała zimno Sandriel i uśmiechnęła się do Jesiby, która zeszywniała. – Nie wiem, co Micah zamierza w sprawie twojej małej asystentki, ale będzie to wyglądać niewinnie w porównaniu z tym, co Asteri zrobią z tobą za zgromadzenie tego kłamliwego śmiecia...

Bryce podniosła tacę z serem i kieliszkiem wina.

– Panie Gubernatorze, ja tu tylko pracuję – powiedziała i zwróciła się w końcu ku Micahowi.

Miała na sobie biały T-shirt z długimi rękawami i legginsy. Jej neonoworóżowe adidasy jaśniały niczym brzask w ciemnej bibliotece.

– Uciekaj – szepnął wpatrzony w ekran Flynn, jakby Bryce mogła go usłyszeć. – Ja pierdołę, uciekaj, Bryce!

Sandriel spojrzała ze złością na wojownika Fae.

– Ośmielasz się oskarżać Gubernatora o nieczyste zamiary? – spytała, ale nawet w jej oczach pojawiła się pew-na wątpliwość.

Lord Fae zignorował ją, wpatrzony w przekaz. Hunt zaś nie mógł się poruszyć. Patrzył, jak Bryce stawia tacę z kieliszkiem i zwraca się do Micaha:

– Szukał pan mnie i oto jestem. – Uśmiechnęła się lek-ko. – Ta Narada musi być nudna jak diabli. – Splotła dło-nie na plecach, udając swobodę i rozluźnienie, po czym mrugnęła do Archanioła. – Chce mnie pan raz jeszcze zaprosić? – spytała.

Declan przybliżył to, czego Micah nie mógł widzieć – palce Bryce wskazywały schody. Dziewczyna ukradkiem, gorączkowo nakazywała Lehabah i Syrinxowi, by uciekali. Nikt się jednak nie poruszył.

– Pozwolę sobie zacytować – rzekł Micah. – Nie jestem zainteresowany.

– Szkoda.

W sali konferencyjnej pulsowała cisza. Bryce znów pokazywała coś za plecami. Jej palce drżały, jakby mówiła: „Proszę! Proszę, uciekajcie! Póki go czymś zajmuję!”.

- Usiądź. – Archanioł Micah wskazał jej krzesło po drugiej stronie stołu.
- Porozmawiajmy wreszcie jak osoby cywilizowane.
- O czym? – Bryce zatrzepotała rękami.
- O tym, że oddasz mi Róg Luny.

Bryce domyślała się, że ma małe szanse na szczęśliwe zakończenie tej konfrontacji, ale liczyła na to, że nie na darmo przesłała Jesibie wiadomość. Miała nadzieję, że czarodziejka zdoła jej jakoś pomóc. Może wszyscy się dowiedzą, co się z nią stało. Może zdołają ocalić księgi, jeśli strzegące ich ochronne czary wytrzymają gniew Archanioła.

Nawet jeśli zaklęcia przy wejściu zawiodły.

– Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się Róg – odparła bez zająknięcia.

Archanioł nie przestawał się uśmiechać.

– Spróbuj raz jeszcze.

– Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się Róg, Gubernatorze.

Micah oparł ogromne przedramiona na stole.

– Chcesz wiedzieć, co sobie myślę?

– Nie, chociaż myślę, że i tak się dowiem.

Jej serce biło jak szalone, ale Micah zachichotał.

– Przypuszczam, że już się tego domyśliłaś. Prawdopodobnie w tym samym momencie co ja, kilka dni temu.

– Pochlebia mi pańska wiara w mój intelekt.

Kolejny zimny śmiech.

– Danika Fendyr była sprytną dziewczyną. Ukradła Róg ze świątyni, a ty znałaś ją wystarczająco dobrze, by uświadomić sobie, co z nim zrobiła.

– Po co miałyby w ogóle go chcieć? – spytała niewinnie Bryce. – Róg nie działa.

– Pękł. Ty zaś, jak sądzę, już wiesz, co mogłoby go naprawić.

Jej serce waliło mocno.

– Synth! – warknął Micah.

Bryce podniosła się i odkryła, że jej kolana wcale nie trzęsą się tak mocno.

– Może i jest pan Gubernatorem, ale to prywatny teren. Jeśli chce pan spalić mnie na stosie za te księgi, będzie pan potrzebował nakazu – powiedziała i ruszyła ku schodom.

Syrinx i Lehabah nawet nie drgnęli.

– Oddaj Róg.

– Już mówiłam, że nie mam pojęcia, gdzie on jest.

Postawiła stopę na pierwszym stopniu, a wtedy Micah wyrósł tuż przy niej i złapał ją za ramiona.

– Nie kłam! – wysyczał.

Hunt zrobił jeden niepewny krok w dół, gdy Sandriel zatrzymała go podmuchem wiatru, który pchnął go do tyłu i cisnął o ścianę, a potem wdarł mu się do gardła i pochwycił struny głosowe. Archaniela zmusiła go, by w ciszy śledził rozwój wydarzeń na ekranie.

– Chcesz wiedzieć, po czym się domyśliłem? – Micah wycharczał Bryce do ucha, bardziej jak zwierzę niż anioł.

Dziewczyna zadrżała, gdy Gubernator zaborczym gestem przesunął dłoń wzdłuż jej kręgosłupa. Hunt ujrzał czyste przerażenie w jej oczach, a świat przesłoniła mu czer-wonawa mgiełka furii.

Na szczęście Quilan zachowała tyle przytomności umys-łu, by nie próbować uciekać. Micah tymczasem nadal gła-dził jej plecy, skupiony na każdym ruchu. Hunt zaciskał zęby tak mocno, że bolały go szczęki. Oddychał wielkimi, chrapliwymi haustami.

Zabije go. Znajdzie sposób, by uwolnić się od Sandriel, i zabije Micaha, zatłucze skurwysyna za to, co jej robił...

Palce Archanioła trąciły delikatny łańcuszek jej nowego amuletu. Mruknął, nieświadom tego, że kamery przekazują obraz dalej:

– Widziałem nagrania z lobby Comitium. Oddałaś archejański amulet Sandriel, a ona go zniszczyła. – Jego szeroka dłoń zacisnęła się na szyi dziewczyny, która zacisnęła powieki. – Właśnie w ten sposób poznałem prawdę. I ty również.

– Nie wiem, o czym pan mówi – szepnęła Bryce.

Micah zacisnął dłoń mocniej. Hunt miał wrażenie, że Archanioł równie dobrze mógłby jednocześnie dusić jego, bo miał coraz większe problemy z oddychaniem.

– Nosisz ten amulet od trzech lat. Codziennie. Nie zdejmujesz go ani na chwilę. Danika wiedziała o tym. Wiedziała też, że brakuje ci ambicji i nigdy nie porzucisz tej pracy, a przez to nigdy nie zdejmiesz amuletu.

– To szaleństwo – wykrztusiła Bryce.

– Doprawdy? To wytłumacz mi, dlaczego w godzinę po zdjęciu amuletu zostałaś zaatakowana przez kristallosa?

Hunt zeszywniał. Demon zaatakował ją tamtego dnia? Odnalazł wzrokiem pobladłego Ruhna, który przytaknął skinieniem głowy.

„Dotarliśmy na czas” – przekazał mu w myślach.

– Może miałam pecha? – próbowała zażartować Bryce.

Micah nawet się nie uśmiechnął. Nadal zaciskał dłoń na jej szyi.

– Ty nie masz Rogu. Ty nim jesteś. – Znow przesunął dłonią po jej plecach. – Stałaś się jego powiernikiem tej nocy, gdy Danika starta go na pył, przemieszała z wiedźmim atramentem i upiła cię do tego stopnia, że nie zadawałaś żadnych pytań, gdy wytatuowano ci go na plecach.

– Co? – warknęła Furia Axtar.

Na pieprzonych bogów... Hunt obnażył zęby, nadal nie mogąc odezwać się ani słowem.

– Wszystko to brzmi pięknie, Gubernatorze, ale ten tatuaż oznacza...

– Język, którym się posłużono, nie pochodzi z tego świa-ta. To mowa wszechświatów, a wyrażono w niej bezpo-średni rozkaz aktywacji Rogu za pomocą eksplozji surowej mocy na tatuazu. Gwiezdny Książę też czegoś takiego doświadczył. Może nie władasz darami swego brata, ale pochodzisz z jego rodu, a geny wraz z synthem zrekompensują ich brak, gdy skierują na ciebie swoją moc. Wypełnienie tatuazu – ba, wypełnienie ciebie magią – oznacza mniej więcej tyle, co zadęcie w Róg.

Bryce rozszerzyła nozdrza.

– Pocałuj mnie w dupę, pierdolcu.

I gwałtownie uderzyła głową w tył, tak szybko, że na-wet Micah nie zdołał uniknąć zderzenia jej czaszki z no-sem. Zatoczył się, dając jej chwilę, by mogła się odwrócić i rzucić do ucieczki, ale...

Ale przecież dalej trzymał ją za bluzkę. Materiał pękł z trzaskiem wzdłuż jej pleców, a Micah cisnął Bryce na po-dłogę.

Wrzask Hunta uwiązał mu w gardle, tylko krzyk Ruhna poniósł się echem po sali konferencyjnej.

Quilan przetoczyła się po dywanie.

– Uciekajcie! – warknęła do wrzeszczącej Lehabah i ry-czącego Syrinxa.

Archanioł przyglądał się kobiecie leżącej na podłodze. I tatuazowi na jej plecach. Rogowi Luny ukrytemu w ciemnym tatuazu.

Bryce dźwignęła się na nogi, jakby jeszcze miała dokąd uciekać, jakby można było uciec przed Gubernatorem i je-go straszliwą mocą. Ruszyła przed siebie, ku schodkom wiodącym na balkonik, ale Micah poruszał się szybko niczym wiatr. Złapał ją za kostkę i cisnął przez salę. Bryce

wrzasnęła, uderzając w drewniany stół. Trzask mebla pękającego pod jej ciężarem był najgorszym odgłosem, jaki Hunt kiedykolwiek słyszał.

– On ją, kurwa, zabije! – wydyszał Ruhn.

Bryce wyczołgała się spomiędzy szczątków stołu. Krew ciekła z kącika jej ust.

– To ty zabiłeś Danikę i całą watahę – szepnęła do Micaha.

– I rozkoszowałem się każdą chwilą rzezi. – Archanioł się uśmiechnął.

Sala konferencyjna zatrzęsała się. A może to sam Hunt zadygotał?

Archanioł znów przypadł do dziewczyny, złapał ją za kark i cisnął nią o półki z książkami. Hunt nie mógł tego znieść. Nie mógł na to patrzeć.

– Gdzie są, kurwa, nasi?! – wrzeszczał Ruhn do Flynna i Sabine. – Gdzie są Siły?

Oczy Bryce pozostawały szeroko otwarte. Była oszołomiona, ale żyła. Powoli, bardzo powoli cofała się w górę schodów, wspierając się na książkach. Z jakiejś rany ciekła krew, mocząc jej legginsy. Wbita w jej ciało drzazga odsłaniała kość.

– Dlaczego? – wydyszała, szlochając.

Lehabah podkradła się do metalowych drzwi łazienki na tyłach biblioteki i zdołała je otworzyć, jakby chciała tym samym dać Bryce sygnał, by dziewczyna schowała się do środka. Mogłyby się tam zamknąć do czasu przybycia pomocy.

– Nie dotarłaś w swoim śledztwie do faktu, że jestem inwestorem w Redner Industries? I że mam dostęp do wszystkich eksperymentów? – spytał Micah.

– O, kurwa – jęknął Isaiah.

– A dowiedziałaś się może, co Danika robiła dla Redner Industries?

Bryce nadal czołgała się po schodach, choć te donikąd nie prowadziły.

– Robiła tam w ochronie. Na pół etatu.

– Aha. Tak ci to wyjaśniła. – Micah uśmiechnął się szyderczo. – A zatem wiedz, że Danika tropiła ludzi, których Redner chciało znaleźć. Ludzi, którzy nie chcieli, by ich odszukano. Jak choćby grupę buntowników z Ophionu, którzy eksperymentowali z formułami syntetycznej magii, by później wykorzystać ją w swoim zradzieckim spisku. Dogrzebali się do dawno zapomnianej historii i dowiedzieli się, że jad kristallosa niweluje magię. Naszą magię. A więc sprytni buntownicy postanowili zbadać sprawę i wyizolowali białka atakowane jadem: źródło magii. Pracujący dla Redner

szpiedzy złożyli odpowiedni raport i Danika wyruszyła, żeby zgarnąć ludzi odpowiedzialnych za badania.

Bryce dyszała ciężko. Nie przestawała się wspinać.

Nikt w całej sali nie powiedział ani słowa, kiedy wyszeptała:

– Asteri nie aprobują syntetycznej magii. Jak Redner uszło to na sucho?

Ciałem Hunta wstrząsnęły dreszcze. Bryce usiłowała kupić sobie trochę czasu, a Micah wydawał się zadowolony z tego, że może spełnić jej życzenie.

– Szefostwo korporacji wiedziało, że Asteri zamkną wszelkie badania dotyczące syntetycznej magii. Ba, ja sam również bym to zrobił, a więc prowadzili eksperymenty z synthem pod przykrywką badań medycznych. Mnie zaś zaproszono do inwestycji. Pierwsze próby okazały się bardzo obiecujące: ludzie po podaniu leku dochodzili do zdrowia szybciej niż dzięki pomocy med-wiedźm bądź mocy Fae. Kolejne eksperymenty nie poszły już zgodnie z planem. Okazało się, że Wanowie, którym podano synth, tracili rozum, a ludzie, którzy wzięli zbyt wiele... Cóż... Danika wykorzystwała swoje uprawnienia, by ukraść nagrania z eksperymentów. Przypuszczam, że zostawiła ci je, prawda?

Na płonącego Solasa... Bryce pięta się coraz wyżej, ła-piąc się starożytnych, bezcennych ksiąg.

– Jak się dowiedziała, co zamierzasz?

– Zawsze wtykała nos tam, gdzie nie powinna. Zawsze chciała chronić biednych i bezbronnych.

– Przed potworami takimi jak ty! – parsknęła Bryce, nadal się nie zatrzymując. Nadal kupując sobie czas.

Uśmiech Micaha był przerażający.

– Nie robiła sekretu z tego, że przygląda się eksperymentom z synthem, bo chciała jakoś pomóc swojej słabej, delikatnej przyjaciółce półkrwi. Chciała pomóc tobie. Wiedziała, że nie odziedziczysz żadnych mocy, i zastanawiała się, jak zwiększyć twoje szanse w walce z drapieżcami tego świata. Gdy zaś dostrzegła, jakie koszmary wyzwała synth, przejęła się losem ludzi, na których go testowano. Zaczęła się obawiać, jaką krzywdę wyrządzi ludziom, jeśli znajdzie się na ulicach. Pracownicy Redner powiedzieli, że Danika prowadziła tam własne badania. Nikt nie wiedział, czym się tak naprawdę zajmowała, ale spędzała sporo czasu w laboratoriach po zakończeniu własnych obowiązków.

Wszystko to zapewne znajdowało się na znalezionym przez Bryce pendrivie. Hunt miał ogromną nadzieję, że dobrze go ukryła, i zastanawiał się, jakie jeszcze rewelacje przyjdzie mu usłyszeć.

– Ona nie sprzedawała synthu na łodzi, prawda? – spytała Bryce.

– Nie. Na tym etapie uświadomiłem sobie, że potrzeba mi kogoś z nieograniczonym dostępem do świątyni, by zabrać z niej Róg. Ja sam za bardzo rzucam się w oczy. Tak więc, gdy Danika ukradła nagrania z eksperymentów z synthem, zyskałem szansę, by ją wykorzystać.

Bryce wspięła się na kolejny stopień.

– To ty wypuściłeś synth na ulice – oznajmiła.

– Tak. – Micah nie spuszczał jej z oczu. – Wiedziałem, że kompulsywna ochota bycia bohaterką zmusi Danikę, by rzucić się do poszukiwania źródeł narkotyku, by ocalić szumowiny i męty Lunathionu przed jego zgubnym wpływem. Przechwyciła większość, ale nie wszystko. Powiedziałem jej, że widziałem ją na rzece, i wnet przekonałem, iż nikt nie uwierzy, że Imprezowa Księżniczka próbuje usunąć narkotyki z ulicy. Przyparłem ją do muru i uzmysłowiłem, że ma związane ręce, ale obiecałem, że zapomnę o wszystkim, jeśli wyświadczy mi przysługę.

– A potem spowodowałeś awarię elektrowni, by mogła ukraść Róg.

– Tak. Ale nie doceniłem Daniki. Zorientowała się, że jestem zainteresowany synthem, na długo zanim wypuściłem narkotyk na ulice i zmusiłem ją do kradzieży Rogu. Zapewne zrozumiała, że istnieje między nimi związek. Że Róg można naprawić synthem.

– I zabiłeś ją za to?

Kolejny stopień. Kolejne pytanie, by zyskać jeszcze jedną chwilę.

– Zabiłem ją, ponieważ ukryła Róg, zanim zdołałem naprawić go za pomocą synthu. Zanim zdołałem pomóc mojemu ludowi.

– A twoja własna moc nie wystarczyłaby do tego? – spytała Bryce, jakby w rozpaczy uznała, że może jej pomóc pochlebstwo.

Archanioł przez moment wydawał się smutny.

– Nawet moja moc nie wystarczy, by zatrzymać wojnę z dala od granic Valbary. W tym celu potrzebuję pomocy z innego świata. Róg otworzy portal i pozwoli mi wezwać armię, by zdziesiątkować ludzkich buntowników i zakończyć ich nędzną egzystencję.

– Z którego świata? – Bryce pobladła. – Z Hel?

– Hel nie zechciałoby ukłęknać przede mną, ale pradawna wiedza szepcze o innych światach, które ugięłyby karki przed moją mocą i potęgą

Rogu. – Jego uśmiech był zimny niczym ryba z głębin oceanu. – Ten, kto włada Rogiem, może dokonać wszystkiego. Być może nawet dołączyć do Asteri.

– Nie można stworzyć takiej mocy! Trzeba się z nią urodzić! – warknęła Bryce, a jej twarz stała się popielata.

– Mając Róg, nie musiałbym dziedziczyć mocy gwiazdy, a Asteri by to uznali. Powitaliby mnie jako jednego ze swoich. – Archanioł znów roześmiał się cicho.

– Zabiłeś tych dwoje studentów UKM!

– Nie. Załatwił ich pewien satyr, który wciągnął za dużo synthu. Stało się to w chwili, gdy Danika kradła Róg. Jestem przekonany, że poczucie winy długo ją zżerało.

Bryce dygotała na całym ciele. Hunt również.

– A więc poszedłeś do naszego mieszkania i zabiłeś ją oraz resztę Watahy Diabłów.

– Zaczekałem, aż wypuszczą Philipa Briggsa.

– No tak – szepnęła dziewczyna. – Miał w laboratorium czarną sól, która mogła go pogrążyć.

– Tak. Gdy Briggs wyszedł z więzienia, udałem się do mieszkania Daniki, a właściwie do waszego wspólnego. Unieszkodliwiłem Watahę Diabłów swoją mocą, a potem wstrzyknąłem Danice synth. I patrzyłem, jak rozszarpuje ich na kawałki, a potem załatwia samą siebie.

Bryce nie mogła powstrzymać łez.

– A więc nie powiedziała ci – wyszło chała. – Nie powiedziała ci, gdzie jest Róg.

– Wytrzymała. – Micah wzruszył ramionami.

– I co? Wezwałeś kristallosa, by zamaskować ślady? Pozwoliłeś, by cię zaatakował w ciemnej alejce, żeby nie wzbudzić podejrzeń triarii? Lub żeby nikt się nie dziwił, gdy zaczniesz osobiście nadzorować sprawę? A potem odczekałeś dwa pieprzone lata?

– Spędziłem dwa lata na poszukiwaniu Rogu. – Micah zmarszczył brwi. – Wzywałem kolejne kristallosy, by go dla mnie szukały, ale nie mogłem natrafić na żaden ślad. W końcu uświadomiłem sobie, że mogę sobie darować dalszą harówkę. Bo to ty, Bryce Quinlan, byłaś kluczem do odnalezienia Rogu. Wiedziałem, że Danika gdzieś go ukryła, a ty, gdybyś tylko dostała szansę na pomstę, na pewno byś mnie do niego doprowadziła. Moja moc zawiodła, ale ty... Przecież ty ją kochałaś. A potęgą twojej

miłości mogła mi oddać Róg. Mogła napędzić twoje marzenia o sprawiedliwości i naprowadzić cię na miejsce jego ukrycia. – Prychnął. – Istniało jednak prawdopodobieństwo, że nie dotrzesz tak daleko. W każdym razie nie sama. Zasadziłem więc ziarenko w umyśle Jesiennego Króla.

Wszyscy obecni przenieśli spojrzenia na Fae o kamiennej twarzy.

– Wykorzystał cię jak dmuchaną lalę! – warknął Ruhn do ojca.

W bursztynowych oczach Jesiennego Króla zabłysła straszliwa wściekłość, ale nie zdążył się odezwać, bo Mi-cah znów przemówił:

– Byłem przekonany, że wystarczy kilka kąśliwych uwag o słabnącej mocy Fae i stracie Rogu, by napęlić go gory-czą i rozbudzić jego dumę, tak by nakazał swemu synowi, dziedzicowi Gwiazdnych Fae, przystąpić do poszukiwań.

Bryce wypuściła długi oddech.

– Chciałeś się asekurować – szepnęła. – Skoro szukaliś-my go we dwoje, komuś mogło się udać.

– Ja... – Ruhn zamrugął. – Za każdym razem, gdy brałem się do poszukiwań Rogu... – Poblądł. – Zawsze coś mnie ciągnęło do Bryce.

Obrócił się, by spojrzeć na Hunta i przekazać mu w myślach:

„Miałem wrażenie, że Róg jest ukryty gdzieś w bibliotece, a jak nie Róg, to jakaś wiedza na jego temat, ale... Kurwa, to była ona!”.

„Jesteś Gwiazdny Fae. Twój związek z Bryce oraz z Rogiem zapewne przezwyciężył kamuflującą moc ar-chezjańskiego amuletu – odparł Hunt. – To mocna więź”.

– A po co wzywałeś kristallosa? Po co te morderstwa? – drążyła Bryce.

– Wzywałem go po to, by popędzić was do pracy – wycedził Micah. – Pilnowałem, by trzymał się poza zasięgiem kamer, byście go nie wytropili. Naszpikowanie Tertiana, akolitki i strażnika świątynnego synthem i pozwolenie, by rozszarpali się na strzępy, również miało na celu ponaglenie was. Wybrałem Tertiana, by móc włączyć cię do dochodzenia, a dwoje pozostałych zginęło po to, byście nie przestali skupiać się na Rogu. Wybrałem dwie osoby ze świątyni, które pełniły dyżur w noc kradzieży.

– A atak bombowy na Białego Kruka? I symbol Rogu na skrzyni? To też miało nas zmotywować do działania?

– Tak. I skierować podejrzenia na ludzi. Umieściłem bomby w wielu innych miejscach w mieście, które moim zdaniem mogliście odwiedzić.

Gdy zlokalizowałem telefon Athalara w klubie, uznałem, że bogowie mi sprzyjają i przeprowadziłem zdalną detonację.

– Mogłam zginąć.

– Liczyłem się z tym. Ale byłem gotów postawić fortunę, że Athalar cię osłoni. Poza tym czemu nie wszcząć odrobiny chaosu? Czemu nie wzniecić większej niechęci między ludźmi a Wanami? Gdyby pojawiły się świeże tarcia, łatwiej byłoby mi przekonać innych o sensowności mojego planu zakończenia konfliktu, tym bardziej że ten sporo by nas kosztował.

Huntowi kręciło się w głowie. Nikt się nie odzywał.

Bryce zwolniła i skrzywiła się z bólu.

– A pożar w kamienicy? Myślałam, że to robota Hunta, ale to ty za tym stałeś, prawda?

– Tak. Mail od właściciela kamienicy poszedł do całej triarii oraz do mnie. Wiedziałem, że Danika niczego nie pozostawiła, ale przyglądanie się, jak się wiesz, zaczęło mi sprawiać przyjemność. Wiedziałem też, że plan Hunta, mający na celu przejęcie synthu, wkrótce zostanie ujawniony, i założyłem, że przypiszesz mu wszystko, co najgorsze. Że wykorzystał swoje błyskawice, by narazić życie niewinnych ludzi. Hunt to zabójca i uznałem, że trzeba ci o tym przypomnieć. To, że przy okazji Hunt zaczął cierpieć na ataki poczucia winy, okazało się nieoczekiwanym uśmiechem losu.

Hunt zignorował spojrzenia, które pomknęły zewsząd ku niemu. Ten skurwysyn od początku nie miał zamiaru uhonorować umowy, którą mu zaproponował. Gdyby rozwiązał tę sprawę, Micah by go zabił. Zabiłby ich oboje. Dał się wykorzystać jak ostatni osioł.

– Kiedy zacząłeś myśleć, że to ja? – spytała Bryce ochrypłym głosem.

– Owej nocy, gdy demon zaatakował Athalara w ogrodzie. Uświadomiłem sobie wówczas, że zapewne wszedł w kontakt z którąś z osobistych rzeczy Daniki, które z ko-lei wcześniej otarły się o Róg.

Hunt dotykał tego dnia skórzanej kurtki. Przeniknął jej zapachem.

– Gdy zdjąłem Athalara z ulic, wypuściłem kristallosa ponownie, a ten od razu znalazł ciebie. Zmieniło się jedynie to, że wreszcie nie miałaś na sobie amuletu. A wtedy... – Archanioł zachichotał. – Wtedy spojrzałem na zdjęcia, które zrobił Athalar. Wśród nich było jedno, na którym widać tatuaż na twoich plecach. Ten sam, który zrobiłaś sobie na kilka dni przed śmiercią Daniki, wedle listy jej ruchów, przesłanej tobie i Athalarowi przez Ruhna Danaana. Tak, mam wgląd w jego konto.

Bryce wbiła palce w dywan, jakby szykowała się, by wypuścić szpony.

– Skąd wiesz, że Róg w ogóle zadziała po tym, jak znalazł się na moich plecach?

– Jego fizyczny kształt nie ma znaczenia. Jego moc pozostaje taka sama bez względu na to, czy uformuje się go na podobieństwo rogu, naszyjnika, czy proszku zmieszanego z wiedźmim atramentem.

Hunt zaklął w myślach. Nigdy nie odwiedzili tego salonu tatuażu. Bryce powiedziała mu, że wie, dlaczego Danika tam poszła.

– Danika wiedziała, że archezjański amulet uchwala cię przed wykryciem ze strony demonów czy kogoś władającego magią. Nosząc amulet, byłaś niewidzialna dla kristallosów, które przecież powstały po to, by szukać Rogu. Chyba też wiedziała, że Jesiba Roga nałożyła identyczne zaklęcia na galerię i być może umieściła też kilka na obu mieszkaniach, zarówno tym starym, jak i tym nowym, by maskować cię jeszcze lepiej.

Hunt spojrzał na kamery pokazujące ulice przed galerią. Gdzie, do kurwy nędzy, były oddziały Sił Porządkowych?

– I myślałeś, że nikt tego nie rozgryzie? – prychnęła Bryce. – A co z zeznaniami Briggsa?

– Briggs to szaleniec i fanatyk, który został pochwycony przez Danikę przed zaplanowanym atakiem bombowym. Nikt by nie posłuchał, jak dowodzi swej niewinności.

Tym bardziej że adwokata zapewnił mu sam Micah.

Bryce zerknęła na kamerę, jakby się upewniała, że ta nadal działa.

– Ona wyciska z niego pełne zeznania! – szepnęła Sabine.

Hunt czuł przerażenie, ale mimo to serce zabiło mu mocniej z dumy.

– I tak oto dotarliśmy do tej chwili. – Micah ponownie się uśmiechnął.

– Jesteś jebanym ścierwem – wycedziła Bryce.

W tym momencie Archanioł sięgnął do kieszeni kurtki. Wyciągnął z niej strzykawkę wypełnioną przejrzystym płynem.

– Możesz nazywać mnie, jak chcesz, ale nie powstrzyma mnie to przed sięgnięciem po Róg.

Oddech Hunta rozrywał mu pierś.

Micah zbliżał się do dziewczyny.

– Pozostałości Rogu zostały uwięzione w twoim ciele. Gdy wstrzyknę ci synth, środek dzięki swoim leczniczym właściwościom odnajdzie i naprawi to, co uległo zniszczeniu, a Róg na powrót stanie się całością. Będę mógł się wówczas dowiedzieć, czy wreszcie działa!

– I co? Zaryzykujesz otwarcie portalu do jakiegoś innego, jebanego świata w samym środku Księżycowego Miasta? – parsknęła dziewczyna, cofając się. – Tylko po to, by się przekonać, czy to działa?

– Jeśli się nie mylę, korzyści przewyższą ewentualne straty – odpowiedział spokojnie Micah. Na końcu igły błysnęła perełka przezrystego płynu. – Szkoda tylko, że nie przeżyjesz efektów ubocznych synthu i nie ujrzysz tego na własne oczy.

Bryce złapała księgę z półki przy schodach, ale Micah zatrzymał ją tchnieniem wiatru, a potem uklęknął nad nią.

– Nie...

Nie mogło do tego dojść! Hunt Athalar nie mógł na to pozwolić!

Bryce jednakże była bezsilna. Micah wbił igłę w jej no-gę. I wepchnął zawartość strzykawki w jej ciało.

Dziewczyna wrzasnęła, a potem zaczęła się miotać, ale Micah się cofnął. Zapewne też zwolnił część krępującej ją mocy, bo Bryce nagle opadła na pokryte dywanem stopnie.

Sukinsyn spojrział na zegarek. Czyżby sprawdzał, ile czasu zostało do chwili, gdy dziewczyna zacznie się rozszarpywać na strzępy? Rany na jej ciele zaczęły się powoli zasklepieć. Rozbita warga prędko się zrosła, choć głębokie rozcięcie uda potrzebowało więcej czasu.

Uśmiechając się, Micah dotknął tatuażu na jej odsłoniętych plecach.

– Zaczynamy?

Wtedy Bryce poruszyła się tak szybko, że Archanioł nie zdołał jej pochwycić swoją mocą. Złapała książkę z półki i zacisnęła na niej dłoń, a wtedy z tomu buchnęło złote światło, które utworzyło barierę i odepchnęło dłoń Micaha. Archanioł napał, ale złocista ściana nie ustąpiła.

Dzięki bogom... Gdyby zdołała w ten sposób zyskać trochę czasu do przybycia pomocy... Choć z drugiej stro-ny, cóż takiego mogły zdziałać Siły Porządkowe w walce z Archaniołem?

Hunt napał na niewidzialne więzy i przetrząsnął pamięć w poszukiwaniu czegokolwiek, co można zrobić, kogokolwiek w tym pieprzonym mieście, kto mógłby ruszyć na ratunek...

– Dobrze więc – rzekł Micah. Nie przestając się uśmiechać, badał wytrzymałość złocistej bariery. – Są inne sposoby, by zmusić cię do posłuszeństwa.

Bryce drżała w swoim złocistym schronieniu.

Serce Hunta zamarło, kiedy ujrzał, jak Archanioł schodzi po schodach i kieruje się ku kanapie, za którą skulił się Syrinx.

– Nie – szepnęła Bryce. – Nie!

Chimera skoczyła i próbowała ugryźć Archanioła, ale on złapał ją za skórę na karku. Bryce odrzuciła księgę, a wtedy złocista bariera znikła. Próbowała stanąć na wciąż gojącej się nodze, ale ta nagle ugięła się pod nią i dziewczyna padła. Nawet synth nie mógł wyleczyć jej na tyle szybko, by noga zdołała utrzymać jej ciężar.

Micah niósł Syrinxa w stronę akwarium.

– Proszę! – wrzasnęła Bryce.

Raz jeszcze spróbowała ruszyć przed siebie, i ponownie, i jeszcze raz...

Micah nawet nie zwolnił. Otworzył drzwi prowadzące na niewielkie schody wiodące na górę zbiornika, w którym był trzymany nøkk.

Bryce nie mogła powstrzymać wrzasku.

Declan wywołał obraz z kamery na szczycie zbiornika w momencie, gdy Micah otworzył drzwiczki do wrzucania pokarmu.

A potem cisnął Syrinxa do wody.

On nie potrafił pływać. Syrinx nie umiał pływać! Nie miał szans, by wydostać się z akwarium, nie był w stanie uciec przed norkiem...

Z miejsca, w którym się ukrywała, Bryce widziała jedynie krótkie nóżki Syrinxa, który desperacko usiłował utrzymać się na powierzchni. Odrzuciła książkę, przez co przerwała złocistą barierę, i spróbowała się podnieść.

Micah stanął w drzwiach schodów prowadzących na górę akwarium. Jego moc uderzyła w nią chwilę później, przewróciła i przygniotła twarzą do krytej dywanem podłogi. Bryce leżała teraz na ziemi, zwrócona plecami ku niemu. Wiła się i próbowała podnieść, a ból nogi powoli ustępował, przesłonięty mrowiącym odrętwieniem rozchodzącym się po jej krwi.

Syrinx tonął! On tonął...

Micah nachylił się nad dziewczyną. Wyciągnęła rękę ku książkom, przesunęła drętwiejącymi palcami po tytułach. O Świętej Liczbie. Chodząca Śmierć. Księga Oddechów. Królowa o wielu twarzach.

Syrinx miotał się w wodzie, walczył, walczył desperacko...

I wtedy Micah posłał rozżarzony do białości płomień prosto w plecy Bryce. Prosto w Róg. Wrzasnęła, choć płomień nie palił, a jedynie wnikał w tatuaż. Surowa moc przepełniła jej ciało, ogień przeistoczył się w lód i szerzył się po jej krwi niczym rozrastający się lodowiec. Powietrze w pomieszczeniu zdawało się samo siebie zasysać. Stawało się coraz gęstsze i gęstsze, aż...

Aż eksplodowało na zewnątrz. Bryce wrzasnęła, a szron w jej żyłach zaskwierczał, przepelniając ją płonącym bólem. Na górze pękały szyby.

Potem już nie działo się nic. Zupełnie nic.

Drżała, leżąc na ziemi, a jej ciałem targały na przemian mrowiący lód i rozdzierający płomień. Micah rozejrzał się. Czekał.

Bryce ledwie mogła oddychać. Dygocząc na całym ciele, czekała, aż otworzy się portal, aż ujrzy straszliwą dziurę prowadzącą do innego świata. Nic takiego się jednak nie stało.

W oczach Archanioła zamigotało rozczarowanie, ale powiedział:

– Ciekawe.

To jedno słowo oznaczało tylko tyle, że spróbuje ponownie. A potem jeszcze raz. I nie będzie zważał na to, czy Bryce żyje, czy też przemieniła się w stertę dymiącego mięsa. Wszak nawet po śmierci jej ciało nadal będzie nosiło na sobie tatuaż. Nawet nieżywa będzie powierniczką Rogu. Micah będzie znęcał się nad jej ciałem, jeśli będzie musiał, aż otworzy portal do innego świata.

Zrozumiała to kilka godzin po ataku kristallosa w dokach, kiedy oglądała się w lustrze. To wówczas zaczęła podejrzewać, że tatuaż na jej plecach nie został wypisany żadnym pradawnym alfabetem, głównie dlatego, że ów alfabet wcale nie istniał. A przynajmniej nie istniał na Midgardzie.

Przejrzała raz jeszcze miejsca, które Danika odwiedziła w ostatnim tygodniu przed śmiercią, i stwierdziła, że ze wszystkich tych miejsc nie sprawdzili tylko salonu tatuazu. Potem uzmysłowiła sobie, że została zaatakowana zaraz po zniknięciu amuletu, a Hunt został napadnięty przez kristallosa po tym, jak dotykał kurtki Daniki w galerii. Przejął jej zapach, w którym nadal unosiła się moc Rogu.

Bryce napięła mięśnie i napała na mur niewidzialnej mocy Micaha. Jej palce musnęły grzbiet jakiejś ciemnofioletowej książki. Syrinx, Syrinx, Syrinx...

– Może wycięcie Rogu z twego ciała okaże się sensowniejszym pomysłem – mruknął Micah, a potem w jego ręce pojawił się nóż, wyswobodzony z pochewki na udzie. – Obawiam się, że to nieco zaboli.

Palce Bryce zahaczyły o grzbiet książki.

„Proszę...” – błagała w myślach.

Książka nawet nie drgnęła.

Micah uklęknął przy Bryce.

„Proszę” – prosiła dziewczyna książkę.

Ta przesunęła się nagle ku niej, a wtedy Bryce zerwała ją z półki i otworzyła szeroko. Z księgi buchnęło zielonkawe światło, które trafiło Micaha prosto w pierś. Archanioł poleciał do tyłu, ku otwartym drzwiom łazienki. Wpadł do środka, a wtedy z półmroku wyłoniła się Lehabah. Zjawą otworzyła trzymaną w ręku niewielką książkę.

Ze stron buchnęła sycząca moc, która zatrzasnęła drzwi i nie puszczała. Archanioł został uwięziony w łazience.

Budząc się tego dnia, Ruhn nie miał pojęcia, że przyjdzie mu patrzeć na śmierć siostry. A jego ojciec... Jesienny Król ani słowem nie skomentował

koszmaru, który rozgrywał się na jego oczach.

Przez trzy uderzenia serca Bryce leżała na stopniach i wpatrywała się w zamknięte drzwi łazienki. Jej noga zagoiła się w tym czasie całkowicie. W sumie myśl o tym, iż potężny niemalże bóg został właśnie zatrzaśnięty w ła-zience, byłaby zabawna, gdyby nie to, że była tak cholernie przerażająca.

Za swymi plecami Ruhn usłyszał stłumione warknięcie:

– Pomóż jej!

Był to Hunt. Anioł napinał mięśnie i walczył z krępują-cą go mocą Sandriel.

– Pomóż jej! – wycharczał do Archanielicy

Metalowe drzwi łazienki, nawet zamknięte mocą księgi, nie mogły powstrzymać Micaha na długo. Może na minuty, jeśli dopisze im szczęście. A synth we krwi Bryce... Ile czasu upłynie, zanim dziewczyna zacznie rozszarpać się na strzępy?

– Zatrzymaj go! – warknął Hunt do Sandriel, gdy Lehabah pomknęła ku leżącej dziewczynie.

Nawet Sandriel potrzebowałyby godziny, by dotrzeć do miasta. Helikopterem byłaby tam w trzydzieści minut.

Po sali poniósł się odgłos dławienia, gdy Archanielica uciszyła Hunta swoją mocą.

– To terytorium Micaha. Nie mogę wtrącać się w jego interesy.

– Wal. Się – wychrypiał Athalar. Jego ciemne oczy migotały.

Wszyscy członkowie jej triarii skupili uwagę na więźniu, spojrzeniami obiecując mu śmierć, ale on nawet nie zwrócił na to uwagi, bo Bryce wyszeptała do Lehabah:

– Otwórz drzwiczki do karmienia w akwarium.

Rana ziejąca w jej udzie wreszcie się zasklepiła dzięki synthowi, krążącemu w jej krwi, a wtedy Bryce się zer-wała. Drzwi do łazienki zadygotały, ale nawet nie spojrzała na nie. Nadal utykając, popędziła w kierunku schodów prowadzących na górę akwarium. Po drodze poderwała z ziemi nóż. Nóż Micaha.

Ruhn musiał sobie przypomnieć o konieczności nabrania kolejnego oddechu. Bryce wpadła na schody, oderwa-ła kawałek materiału z podartej koszulki i przywiązała nim nóż do uda.

Declan przełączył obraz na kamerę umieszczoną powyżej akwarium. Ujrzeni wodę falującą i omywającą kratę w podłodze. Otwór o boku

długości trzech stóp otwierał się na mrok głębin. Niewielka platforma kołysała się na łańcuchu zamocowanym do góry akwarium. Lehabah unosiła się przy tablicy kontrolnej.

– Nie atakuje go – szlochała. – Syrie leży tam na dnie, on nie żyje...

Bryce uklękła i zaczęła szybko nabierać głębokie oddechy. Szybko, szybko, szybko...

– Co ona robi? – spytała królowa Hypaxia.

– Natlenia się! – szepnął Tharion.

– Bryce! – błagała ją Lehabah. – To przecież...

Dziewczyna nabrała tchu po raz ostatni i wskoczyła do wody, prosto do królestwa nøkka. Platforma, na której umieszczano pokarm, również zaczęła opadać. Łańcuch rozwijał się w mrok i gdy przemknął obok Bryce, dziewczyna złapała żelazne ogniwa i pomknęła w głąb...

Bryce nie władała żadną magią. Nie posiadała mocy ani daru nieśmiertelności, które mogłyby ją osłonić. W starciu z nøkkiem w jego naturalnym środowisku nie miała szans. Z Archaniołem, który lada moment miał się wyrwać z pułapki, także nie, a jeśli nie zniszczy ją któryś z nich, doko-na tego synth.

Siostra Ruhna, jego dzika, bezczelna siostra, wiedziała o tym doskonale, a mimo to rzuciła się na pomoc przyjacielowi.

– To jej Próba – wyszeptał Flynn. – To jej pieprzona Próba.

Lodowata woda groziła wyszarpnięciem bezcennych resztek powietrza z jej płuc. Bryce odepchnęła myśli o zimnie, o bólu wyleczonej nogi i o dwóch potworach w bibliotece. Jeden nadal był więziony za drzwiami toalety, ale drugi...

Skupiła się na Syrinxie. Stawiła czoła ogarniającemu ją przerażeniu. Nie pozwoliła, by emocje obrabowały ją z resztek powietrza, gdy sięgnęła po nieruchome ciało chimery.

Nie miała najmniejszej ochoty na to pozwolić. Ani przez moment.

Jej płuca płonęły, gdy ruszyła wraz z Syrinxem ku wi-szącej na łańcuchu platformie do karmienia, jedynej drodze na zewnątrz, jedynemu sposobowi na ucieczkę przed nøkkiem. Zaciśnęła palce na ogniwie łańcucha, a ten zaczął się nawijać i pociągnął ją za sobą. Umieściła Syrinxa na platformie, a chimera ruszyła w górę. Z każdą chwilą płuca bolały ją coraz bardziej.

Z cieni pośród skał na dnie wystrzelił nøkk. Uśmiechał się szeroko. Dobrze wiedział, że dziewczyna przyjdzie chimerze z pomocą – wszak obserwował ją od paru tygodni – ale platforma już wynurzyła się z wody, a Bryce razem z nią. Wciągnęła w płuca haust słodkiego, życiodajnego powietrza, wyrzuciła Syrinxa na zewnątrz i wysapała do Lehabah:

– Uciskaj mu klatkę...

W tej samej chwili pazurzaste dłonie zaciśnęły się na jej kostkach, rozdierając jej skórę, i pociągnęły w dół. Bryce uderzyła czołem o metalową krawędź platformy, a potem znów zalała ją zimna woda.

Hunt wstrzymał oddech, gdy nøkk uderzył ciałem Bryce w szklaną ścianę zbiornika z taką siłą, że szkło pękło. Zderzenie wytrąciło ją jednak z oszołomienia i gdy stwór rzucił się ku jej twarzy, dziewczyna uskokczyła w lewo. On jednakże nadal zaciskał szpony na jej ramionach, a te wbijały się w jej ciało.

Bryce sięgnęła po przytroczony do uda nóż, ale nøkk wyrwał jej broń z ręki i odrzucił w mrok głębin.

Czy to tak miało wyglądać? Czy tak miała zginąć? Nie z ręki Micaha, nie z powodu wstrzyknięcia synthu, ale rozszarpana na strzępy przez nøkka,

a Hunt nie mógł nic na to poradzić. Nic, zupełnie nic...

Potwór znów runął ku jej twarzy, ale Bryce nie miała zamiaru czekać bezczynnie i przeszła do ataku. Rąbnęła nòkka prawą dłoń w podbrzusze, a ta weszła głęboko w niemal niewidzialną fałdę. Wydarzyło się to tak szybko, że Hunt przez moment nie miał pewności, co dziewczyna zrobiła, ale potem wykręciła nadgarstek i nòkk wygiął się z bólu. Z ust Bryce buchnęły pęcherzyki powietrza, gdy jeszcze mocniej wykręciła jądra potwora.

Każdy obecny w sali mężczyzna się wzdrygnął. Nòkk puścił ją i opadł na dno, a Bryce dokładnie tego potrzebowała. Podpłynęła do pęknięcia w szybie, napała nogami i odepchnęła się ku górze. Krew ze skaleczenia na głowie unosiła się za nią, ale synth zagoił już ranę i uchronił dziewczynę przed utratą przytomności.

Platforma znów zanurzyła się w wodzie, posłana w dół przez Lehabah. Ostatnia deska ratunku. Bryce mknęła ku niej z wyciągniętymi rękami, uderzając nogami niczym delfin płetwą. Przy każdym ruchu wokół niej kłębiła się krew.

Na skalistym dnie zbiornika nòkk doszedł do siebie i od-słonił zęby, wpatrując się w uciekinierkę. W jego mlecznych oczach błysnęła wściekłość.

– Płyn, Bryce – warknął Tharion. – Nie patrz za siebie.

Platforma dotarła najniżej, jak się dało. Dziewczyna parła ku niej z zaciśniętymi zębami. Z pewnością toczyła straszliwą walkę z potrzebą zaczerpnięcia oddechu.

„Szybciej – błagał ją Hunt. – Szybciej!”

Palce Bryce zacisnęły się na krawędzi platformy, kiedy nòkk wystrzelił z głębin. Jego monstrualne oblicze znie-kształciły wściekłość i żądza mordy.

– Nie zatrzymuj się, Bryce! – warknęła Furia Axtar.

I Bryce się nie zatrzymała. Pięła się po unoszącym się ku górze łańcuchu, walcząc o każdą stopę przestrzeni dzielącą ją od powierzchni. Do wyjścia wciąż brakowało dziesięciu stóp, gdy nòkk dotarł do platformy. Pięciu, gdy pomknął ku jej piętom.

Bryce wystrzeliła ponad powierzchnię i łapczywie wciągnęła powietrze. Złapała za coś, zaczęła się wciągać, coraz dalej i dalej. Wysunęła biust, potem brzuch, a w koń-cu nogi. Dłoń nòkka wyłoniła się z wody i sięgnęła w ślad za nią, ale ona była już poza jego zasięgiem.

Dyszała ciężko, a woda ściekała z niej i padała na wzburzoną taflę pod kratą pełniącą funkcję podłogi. Po ranie na głowie nie widniał już ani ślad. Nøkk, który nie był w stanie znieść kontaktu z powietrzem atmosferycznym, zanurzył się tuż przed tym, jak platforma do podawania pokarmu wypełniła dziurę w podłodze i zamknęła mu dostęp.

– Na jebane Hel – szepnęła Furia i potarła twarz drżącymi dłońmi. – Na jebane Hel...

Bryce przypadła do leżącego nieruchomo Syrinxa.

– Reaguje? – rzuciła do Lehabah.

– Nie, to... – wydukała zjawą, ale Bryce, nie słuchając, zaczęła uciskać dwoma palcami środek mokrej piersi chimery. Potem zamknęła jej szczękę i wtłoczyła powietrze w nozdrza.

I raz jeszcze. I ponownie. I jeszcze raz.

Nie odzywała się. Nie błagała żadnego z bogów o ratunek. Skupiła się całkowicie na niesieniu chimery pierwszej pomocy. Tymczasem drzwi do łazienki syczały, rozgrzewane magią Micaha. Musiała się stamtąd wydostać. Musiała uciekać albo lada moment zamieni się w strzępy mięsa i kości...

Jednakże ona ani myślała uciekać. Wciąż pochylała się nad niedającą oznak życia chimera.

– Możemy się odezwać do niej przez system kamer? – zwrócił się Ruhn do Declana i Jesiby. – Możesz się do niego podłączyć? Trzeba ją ostrzec! Niech stamtąd natychmiast spieprza!

– Nie da rady – powiedziała cicho pobladła Jesiba.

Bryce nie przestawała uciskać piersi Syrinxa. Z jej przemoczonych włosów ściekała woda, a skóra wydawała się sina w blasku światła z akwarium, jakby dziewczyna sama była już trupem. Na jej plecach zaś malował się Róg, przecięty tylko paskami czarnego, sportowego biustonosza.

Nawet jeśli wydostanie się z galerii, jeśli jakoś przeżyje taką ilość synthu w organizmie, Micah nie przestanie...

Naraz Syrinx drgnął i zwymiotował wodą. Bryce rozsłochała się, ale odwróciła chimera na brzuch, żeby wykasła zawartość żołądka. Ciałem Syrinxa wstrząsnęły konwulsje, po czym znowu zwymiotował, walcząc o każdy oddech.

Lehabah przywlokła na górę koszulę, którą znalazła w jednej z szuflad biurka. Podążyła ją dziewczynie, a ona ściągnęła z siebie podarty T-shirt

i przebrała się w coś suchego. Ujęła wciąż słabego Syrinxa i spróbowała się podnieść. Jęknęła z bólu i o mało nie upuściła chimery, a z jej łydki popłynęła krew. Hunt był tak bardzo skupiony na ranie głowy, że nie zwrócił uwagi na to, że norka ciął ją po łydce. Przez dziury wyszarpnięte w legginsach widać było jej rozorane, powoli gojące się ciało. Pazury norka musiały wejść głęboko, skoro synth jeszcze się nie uporał z regeneracją.

– Musimy uciekać! – oznajmiła. – I to szybko! Zanim się wydostanie!

Nie czekając na odpowiedź, wyprostowała się i zaczęła schodzić, niosąc Syrinxa. Utykała, i to mocno. Wędrówka po schodach ciągnęła się w nieskończoność.

Metalowe drzwi łazienki znów się rozgrzały do czerwoności, gdy Micah próbował je stopić i wyrwać się na wolność. Bryce posykiwała z każdym krokiem. Usiłowała zdusić ból, z którym synth nie zdołał sobie jeszcze poradzić. Rany na nogach wciąż wyglądały paskudnie, a pół-przytomna chimera ważyła trzydzieści funtów.

Drzwi do łazienki zajaśniały światłem, a z pęknięć buchały iskry.

Bryce dotarła w końcu na poziom biblioteki i zrobiła niepewny krok w kierunku schodów prowadzących do salonu wystawowego, ale jęknęła z bólu.

– Zostaw to coś! – warknął Jesienny Król. – Zostaw tę chimerę!

Hunt jednakże wiedział, jeszcze zanim Bryce zrobiła kolejny krok, że ona nigdy nie porzuci Syrinxa. Że prędzej pozwoli, by Archanioł zdarł jej skórę na plecach, niż zostawi chimerę za sobą. Widział, że Lehabah również zdaje sobie z tego sprawę.

Bryce pokonała już jedną trzecią drogi do schodów, ścigana iskrami buchającymi z rozwalanych przez Micaha drzwi, gdy uświadomiła sobie, że nie ma przy niej Lehabah. Zatrzymała się, dysząc ciężko z bólu, wciąż silnego mimo działania synthu, i spojrzała za siebie.

– Zapomnij o tych książkach, Lehabah – odezwała się błagalnym głosem.

Jeśli uda im się przeżyć, zabije Jesibę za to, że zjawa w ogóle się zawahała. Tak, zabije ją. Lehabah jednakże nawet nie drgnęła.

– Lehabah! – powtórzyła Bryce rozkazującym tonem.

– Nie zdążysz, B.B. – powiedziała łagodnie i ze smutkiem zjawa.

Bryce zrobiła jeszcze jeden krok, a jej łydka znów eksplodowała bólem. Każdy ruch sprawiał, że rany otwierały się na nowo, niwecząc działanie

synthu. Czuła, że lada moment odbierze jej to zdrowy rozsądek.

Zdusiła wrzask i wycedziła:

– Musimy spróbować!

– Nie – szepnęła Lehabah. – Ty.

Bryce miała wrażenie, że z jej twarzy odpływają wszystkie kolory.

– Nie możesz – poprosiła łamiącym się głosem.

– Mogę – odparła zjawa. – Zakłęcia już długo nie wytrzymają. Pozwól, że zyskam dla ciebie trochę czasu.

Bryce nie zatrzymywała się, zaciskając zęby.

– Wymyślimy coś! Wydostaniemy się razem! Chodź!

– Nie!

Dziewczyna znów się zatrzymała i spojrzała na Lehabah, która uśmiechała się lekko. Ani drgnęła.

– Daj mi coś dla ciebie zrobić, B. Dla ciebie i dla Syrinxa.

Bryce nie mogła powstrzymać płaczu, który się z niej wyrwał.

– Jesteś wolna, Lehabah! – Słowa płaczącej Quinlan poniosły się po bibliotece. – Dogadałam się w zeszłym tygodniu z Jesibą. Mam na to papiery w biurku! Chciałam wyprawić dla ciebie imprezę! Chciałam zrobić ci niespodziankę!

Metalowe drzwi zaczęły się wypaczać i giąć.

– Kupiłam cię, Lehabah, a teraz zwracam ci wolność! – płakała Bryce.

Lehabah nie przestawała się uśmiechać.

– Wiem – powiedziała. – Zajrzałam do szuflady.

Mimo całej grozy i tego, że z łazienki właśnie próbował się wydostać bezlitosny potwór, Bryce parsknęła śmiechem, a potem znów zaczęła błagać:

– Jesteś wolna! Nie musisz tego robić! Jesteś wolna, Lehabah.

Zjawa jednakże nawet nie drgnęła.

– A więc niech świat się dowie, że moim pierwszym czynem po odzyskaniu wolności było przyjście z pomocą przyjaciółom.

Syrinx poruszył się w ramionach Bryce i załkał z bólu, a dziewczyna pomyślała, że jej dusza wydaje dokładnie taki sam odgłos. Nie mogła tego znieść. Nie mogła znieść wyboru, którego stała się świadkiem.

– Kocham cię, Lehabah.

Były to jedyne słowa, które miały znaczenie.

– Ja ciebie też – szepnęła ognista zjawa. – I zawsze będę cię kochać. A teraz idź już.

I Bryce, zaciskając zęby i tłumiąc okrzyk bólu, ruszyła w górę schodów. Ku żelaznym drzwiom. Ku temu, co pozostało jej z życia, o ile wcześniej nie zniszczy ją synth.

Drzwi łazienki jęknęły. Bryce odwróciła się, tylko raz. Spojrzała na przyjaciółkę, która trwała przy niej w chwili, gdy nie został jej już nikt. Która nawet w obliczu nadciągającej zagłady zachowała pogodę ducha.

Lehabah zapłonęła jak ogromny rubin i ruszyła naprzód. Machnęła dłonią ku górze, a potem w dół. Zawirowała, aż jej włosy zakreśliły się nad głową. Tańczyła, wzywając strzępy swej mocy, aż jej ciało spowiła emanacja.

Bryce, nadal pnąca się po schodach, usłyszała, jak zjawa szepcze:

– Jestem potomkinią Ranthii Drahl, Królowej Żaru. Nie lękam się, bo ona jest ze mną!

Bryce była już na górze schodów.

– Moi przyjaciele są za mną, a ja będę ich bronić! – szeptała zjawa.

Bryce z krzykiem pchnęła drzwi biblioteki i zrobiła jeszcze jeden krok. Usłyszała, jak drzwi zamykają się ze szcękaniem i w tym samym momencie uruchomiły się zaklęcia ochronne. Głos Lehabah ucichł, a Bryce oparła się o drzwi i osunęła na podłogę, szlochając.

Bryce dotarła do salonu wystawowego i zamknęła za sobą żelazne drzwi. Dzięki bogom... Dzięki pieprzonym bo-gom! Mimo to Hunt nie był w stanie oderwać oczu od ekrana. Patrzył na roztańczoną zjawę, która bez ustanku przywoływała swoją moc i jak zaczarowana powtarzała wciąż te same słowa:

– Jestem potomkinią Ranthii Drahl, Królowej Żaru. Nie lękam się, bo ona jest ze mną! – Lehabah jaśniała już niczym serce gwiazdy. – Moi przyjaciele są za mną, a ja będę ich bronić!

Góra drzwi do łazienki zaczęła się odginać, a wtedy Lehabah uwolniła swą moc.

Trzy ciosy, idealnie wycelowane.

Nie w drzwi do łazienki i skrytego za nimi Micaha.

Nie, moc Lehabah nie była w stanie spowolnić Archanioła. Ale potrafiła uwolnić sto tysięcy galonów wody jak najbardziej.

Pociski zjawy uderzyły prosto w ryse, która powstała, gdy nōkk cisnął Bryce o szklaną ścianę. Stworzenie wyczuło zamieszanie i uniosło się znad dna, ale cofnęło się na widok piekła rozpętanego przez zjawę. Trafione

trzykrotnie szkło zaczęło pękać, a wtedy Lehabah rzuciła się prosto na nie. Uderzyła swoim drobnym ciałkiem w pęknięcie, nie przestając szeptać słów, które zlały się w zdanie, w modlitwę, w wyzwanie:

– Nie lękam się, bo moi przyjaciele są ze mną!

Anioły z 33 Legionu, jeden po drugim, zaczęły wstawać, a po nich wstali Ruhn i jego przyjaciele. Wojownicy przyłożyli dłonie do piersi i patrzyli, jak najdrobniejsza istota z ich Domu napiera na ścianę, napiera ze wszystkich sił i jaśniej złotem, a nōkk próbuje się ukryć między skałami.

– Nie lękam się, bo moi przyjaciele są ze mną! – szeptała Lehabah.

Po szkle rozbiegała się coraz szersza pajęczyna pęknięć.

Już wszyscy obecni w sali powstali, jedynie wpatrzona w ekran Sandriel nie drgnęła. Obecni na Naradzie stali i wpatrywali się w zjawę, która ścigała na siebie śmierć, by ocalić przyjaciół. Oddawali cześć jej odwadze i ofiarności. Tylko tyle mogli jej podarować.

Lehabah napierała. Trzęsa się z przerażenia, ale ani na moment nie ustawała.

– Nie lękam się, bo moi przyjaciele są ze mną!

Drzwi od łazienki w końcu ustąpiły i wyłonił się Archanioł, który jaśniał, jakby sam został dopiero co wykuty, jakby szykował się właśnie, by rozedrzeć cały świat. Rozejrzał się uważnie po bibliotece i dostrzegł Lehabah oraz pękającą ścianę akwarium.

Zjawa odwróciła się i wparła w rysę plecami.

– To za Syrinxa – syknęła do Micaha i wbiła płonąca dłoń w szkło.

A wtedy sto tysięcy galonów wody z impetem wdarło się do biblioteki.

Rozjarzyły się czerwone światła i wszystko zaczęło migotać. Z dołu dobiegł głośny huk i galeria się zatrzęsała.

Bryce wiedziała. Wiedziała, że akwarium eksplodowało, a woda zmiotła Lehabah. Wiedziała, że zginął również nøkk na skutek kontaktu z powietrzem. Wiedziała też, że Micaha na długo to nie zatrzyma.

Syrinx dalej skamlał w jej ramionach. Podłogę zaścielały okruchy szkła ze strzaskanego okna gabinetu Jesiby znajdującego się nad salonem.

Lehabah nie żyła.

Bryce zacisnęła pięści. Światła alarmu zalewały jej pole widzenia. Wpuściła oddziaływanie synthu do swego serca. Każdą jego niszczącą, rozszalałą, zamarznąłą cząstkę.

Popęzła po chrzęszczącym szkłe w stronę frontowych drzwi. Zimna, pusta moc mrowiła i pulsowała jej w dło-niach. Złapała za klamkę i dźwignęła się na równe nogi. Otworzyła drzwi, wpuszczając do środka złociste światło popołudnia, ale nie wybiegła na zewnątrz. Nie, nie po to zginęła Lehabah. Nie po to zdobyła dla niej trochę czasu.

Hunt wiedział, że Lehabah zginęła natychmiast, niczym pochodnia wrzucona do wiadra z wodą.

Fala cisnęła nøkka na balkon, gdzie miotał się przez moment i dusił, kiedy powietrze pożerało jego skórę. We-pchnęła Micaha z powrotem do łazienki.

Hunt patrzył i patrzył. Zjawia nie żyła.

– Kurwa! – szepnął Ruhn.

– Gdzie jest Bryce? – spytała Furia.

Salon wystawowy galerii był pusty. Drzwi frontowe stały otworem, ale...

– Ja pierdolę! – syknął Flynn.

Bryce biegła po schodach. Do biura Jesiby. Tylko synth mógł pozwolić jej na tak szybkie działanie. Tylko on był w stanie zniwelować jej ból.

I zdusić zdrowy rozsądek.

Postawiła Syrinxę na ziemi i weszła do biura, a tam prze-skoczyła nad biurkiem i skierowała się ku rozłożonej broni zawieszanej na ścianie.

Podeszła do samego Bogobójcy.

– Ona chce go zastrzelić! – szepnął Ruhn. – Zastrzeli go za to, co zrobił Danice i jej watasze!

Nawet bez synthu w żyłach Bryce nie zawahałaby się zrobić tego dla przyjaciół. Oddałyby im wszystko.

Sabine milczała niczym śmierć, ale trzęsa się dziko.

Pod Huntem ugięły się kolana. Nie mógł na to patrzeć. Nie chciał tego widzieć.

Moc Micaha dudniła w bibliotece i odrzucała na bok wodę, gdy Archanioł kierował się ku drzwiom.

Bryce pochwyciła cztery elementy Bogobójcy i rzuciła je na biurko, a potem otworzyła sejf i sięgnęła do środka. Wyjęła szklaną fiolkę, z której pociągnęła spory łyk. Czyżby to był kolejny narkotyk? Któż mógł wiedzieć, co czarodziejka trzymała w środku? Następnie wyjęła smuk-ły, złoty pocisk, długi na sześć cali. Po jednej stronie na-boju wygrawerowano uśmiechniętą, skrzydlatą czaszkę, a po drugiej dwa słowa: „Memento Mori”. Pamiętaj, że umrzesz.

Teraz wydawały się bardziej obietnicą niż łagodnym napomnieniem z Mięsnego Rynku.

Bryce wsunęła kulę między zęby i połączyła ze sobą dwa pierwsze elementy karabinu.

Micah mknął po schodach jak ucieleśnienie śmierci.

Dziewczyna odwróciła się ku drzwiom. Wyciągnęła rękę, a wówczas trzeci element – lufa! – uniósł się znad stołu i wylądował w jej otwartej dłoni, niesiony magią, której użył jej krążący w żyłach synth. Kilka ruchów i lufa znalazła się na miejscu.

Quilan podbiegła do strzaskanego okna, niewidzialnym wiatrem przyzywając ostatnią część broni i montując ją w biegu. Złotą kulę nadal trzymała między zębami. Hunt nigdy dotąd nie widział, by ktoś złożył karabin bez pa-trzenia na niego, biegnąc w stronę ofiary. Bryce zachowywała się tak, jakby wcześniej robiła to tysiąc razy.

„Bo tak było – przypomniał sobie. – Może i spłodził ją Jesienny Król, ale była córką Randalla Silago, a legendarny snajper dobrze ją wyszkolił”.

Bryce zakończyła montaż i wsunęła pocisk na miejsce. Wychyliła się przez wybite okno, uklękła i oparła Bogobójcę o ramię. Oddech, którym narzuciła sobie spokój, oraz przycelowanie zabrały jej dwie sekundy. Hunt wiedział, że dostała je od Lehabah. Wiedział, że to właśnie zyskała dzięki

ofierze zjawy. Umierając, Lehabah wręczyła jej podarunek, a Bryce zrozumiała jej czyn i przyjęła go z wdzięcznością.

Zjawa nie dała jej wcale szansy na ucieczkę. Nie, przed Micahem nie można było uciec. Lehabah dała jej dwie sekundy, by Bryce zdążyła zabić Archanioła.

Micah rozsadził żelazne drzwi i wpadł do salonu. Odwrócił się ku otwartym drzwiom frontowym. Nie miał pojęcia, że była to pułapka. Fortel, by nie spojrzeć w górę.

Zresztą nie miałby nawet czasu, by tam zerknąć. Bryce bezzwłocznie nacisnęła spust i posłała kulę prosto w pie-przony łeb Archanioła.

Czas rozciągał się i zniekształcał. Hunt miał wrażenie, że spada gdzieś w tył, choć przecież stał oparty o ścianę i nawet nie drgnął.

Tymczasem kubek z kawą na sąsiednim stole zadrżał, a napój kołysał się bez końca i omywał ścianki naczynia.

Śmierć Archanioła, jednej z największych potęg świata, mogła wstrząsnąć czasem i przestrzenią. Sekunda mogła trwać całą godzinę. Cały dzień. Cały rok.

I tak oto Hunt widział wszystko. Patrzył na nieskończenie powolne ruchy obecnych, na niewyobrażalny szok, który stał się ich udziałem. Widział wściekłość Sandriel, niedowierzanie pobladłego Polluksa, przerażenie Ruhna...

Pocisk wystrzelony z Bogobójcy nadal przebijał się przez czaszkę Micaha. Nadal wirował, rwał kości i zwoje mózgowy, rozciągając za sobą czas.

Potem Hunt ujrzał Quilan stojącą w zniszczonym oknie biura. W obu rękach trzymała miecz. Miecz Daniki. Pewnie wilczyca zostawiła go w galerii przed śmiercią, a Bryce schowała go gdzieś i nie wyciągała przez dwa lata. Hunt widział każdą, najdrobniejszą nawet zmianę na obliczu Sabine – widział, jak rozszerzają się jej źrenice i jak falują jej włosy, gdy prostowała się, zaskoczona widokiem utraconego dziedzictwa...

Bryce zeskoczyła na poziom salonu. Hunt patrzył, jak pręży ciało i wznosi miecz, a potem opuszcza go w locie. Mógłby przysiąc, że starożytna stał tnie samo powietrze. Wgryzła się w ciało Micaha. Rozrąbała mu głowę i weszła głębiej. Tylko miecz Daniki mógł dokonać czegoś takiego.

Hunt sycił się widokiem ostatnich momentów życia Archanioła. Wiedział, że zaraz dojdzie do głosu synth. Czyż-by to był pierwszy przejaw działania narkotyku? To szaleństwo, ta czysta wściekłość?

Bryce. Jego Bryce. Jego przyjaciółka i... wszystko inne, czym była. Należała do niego, a on do niej. Żałował, że nie zdążył jej tego powiedzieć. Powinien był jej wyznać w lob-by Comitium, że jest jedyną osobą, która miała dla niego znaczenie, jedyną, która kiedykolwiek będzie mieć

znaczenie. I że ją odnajdzie, nawet jeśli miałyby mu to zabrać tysiąc lat. Odnajdzie ją i zrobi to wszystko, z czego natrzęsała się Sandriel.

Quilan nadal mknęła w powietrzu, nadal cięła ciało Micaha. Jego krew tryskała ku górze. Normalnie strzelałaby na boki, ale w tej wypaczonej egzystencji unosiła się niczym rubinowe bąble i opryskiwała twarz Bryce, wpadała w jej rozwarte do krzyku usta. W tej wypaczonej egzystencji Hunt widział, jak synth leczy wszystkie skaleczenia i sińce atakującej dziewczyny. Przecinającej Micaha na pół.

W końcu wylądowała na zielonym dywanie. Spodziewał się, że usłyszy trzask pękających kości, ale jej łydka już się zaleczyła. Ostatni dar synthu przed nadciągającą falą szaleństwa. Niemniej w jej oczach... w jej oczach nie było ani śladu autodestrukcyjnej furii. Błyszczała w nich jedynie zimna żądza zemsty.

Obie połowy rozrąbanego ciała Micaha zaczęły odsuwać się od siebie, a Bryce cofnęła się i cięła ponownie, tym razem przez pierś. A potem ponownie w głowę.

Czerwone światła alarmu nadal migotały, ale widać było, że biała koszula Bryce jest karmazynowa od krwi. W jej oczach wciąż skrzyła przytomność umysłu. Synth jeszcze nie przejął nad nią kontroli.

– A więc antidotum działa – wyszeptała Hypaxia. – Podziałało na nią! Hunt się zachwiał.

– Myślałem, że przekazałaś jedynie jad! – odezwał się do wiedźmy.

Nie odrywała oczu od ekranu.

– Odkryłam sposób, by ustabilizować jad bez mojej obecności i... wysłałam jej antidotum. Na wszelki wypadek.

A przed chwilą widzieli, jak wypija jakiś tajemniczy płyn z butelki.

W laboratorium Hypaxii antidotum potrzebowało prawie trzech minut, by całkowicie zniszczyć synth. Ile trwało to teraz, nie mieli pojęcia. Ani Hunt, ani królowa wiedźm nie zdołali bowiem oderwać oczu od Bryce i żadne z nich nie liczyło minut.

Dziewczyna podeszła spokojnym krokiem do ukryte-go schowka, z którego wyciągnęła czerwony, plastikowy kanister. Następnie wylała na pocięte zwłoki Gubernatora cały galon benzyny.

– Ja pierdolę – powtarzał Ruhn szeptem. – Ja pierdolę...

Nikt w całej sali nie miał odwagi głośniej odetchnąć. Nawet Sandriel nie zdołała wykrztusić słowa, gdy Bryce wyciągnęła z szuflady pudełko

zapalek. Zapaliła jedną z nich i rzuciła ją na zwłoki Gubernatora. Buchnęły płomienie, na co natychmiast zamigotały zaklęcia przeciwpożarowe.

Micah nie miał szans na ocalenie. Quilan nie miała zamiaru pozwolić mu wyjść z tego cało. Nie po tym, co zrobił Danice. Co zrobił Watasze Diabłów i Lehabah.

Bryce wpatrywała się w płomienie z twarzą zbryzganą krwią Archanioła. W końcu, po dłuższej chwili, uniosła wzrok. Spojrzała w kamery. Na wpatrujący się w nią świat.

Przypominała teraz żywe wcielenie zemsty. Ranne serce gniewu. Nie miała zamiaru kłaniać się nikomu.

Błyskawice Hunta śpiewały na widok jej pięknej, brutalnej twarzy. Czas przyspieszył. Płomienie pożerały ciało Micaha i zamieniały jego skrzydła na węgiel, który rozsypywał się w popiół.

Na zewnątrz zawyły syreny, gdy wreszcie przybyły Siły Porządkowe, ale Bryce zatrzasnęła drzwi wejściowe przed nosem pierwszych Fae i wilków. I nikt, nawet Sandriel, nie powiedział ani słowa, gdy wyjęła ze schowka odkurzacz i wymazała ostatnie ślady bytności Micaha ze świata.

Oficerom Sił Porządkowych, którzy najprawdopodobniej nie zostali poinformowani o niczym przez swoich przełożonych, przekazała przez domofon, że doszło do eksplozji gazu. Dodała, że nic jej nie jest i musi tylko posprzątać.

Ani słowem nie wspomniała o Archaniele. O popiołach, które wciągnęła w odkurzacza, a potem wyrzuciła do kosza na śmieci.

Później poszła do biura Jesiby, by przytulić Syrinxa. Głaskała jego futro i całowała wciąż wilgotną głowę, szep-cząc raz za razem:

– Już dobrze. Wszystko w porządku.

Chimera w końcu zapadła w sen na jej kolanach, a gdy dziewczyna zyskała pewność, że oddycha bez trudu, wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni. Miała siedem nieodebranych połączeń oraz serię wiadomości, wszystkie od Jesiby. Ledwie była w stanie je odczytać i zrozumieć, a w pełni dotarła do niej dopiero treść tej ostatniej, którą otrzymała minutę temu:

„Napisz, że nic ci nie jest”.

Krew huczała jej w uszach, a palce wydawały się odległe, mimo to odpisała:

„Nic mi nie jest. Widziałaś, co się stało?”.

Czarodziejka odpisała po chwili:

„Tak. Wszystko”.

Moment później dodała:

„Nie tylko ja. Wszyscy to widzieli”.

„Super” – odpisała Bryce, po czym wyłączyła dźwięk w telefonie, wsunęła go do tylnej kieszeni i zeszła na dół, do zalanej, zrujnowanej biblioteki.

Nie było ani śladu Lehabah. Nie widziała nawet smugi popiołu. Trup norka leżał na balkoniku, a jego wyschnięta skóra łuszczyła się i odpadała. Pazurzasta łapa stwora nadal zaciskała się na żelaznym pręcie balustrady.

Jesiba nałożyła tyle zaklęć na bibliotekę, że nie tylko książki, ale również akwaria i terraria przetrwały kataklizm, choć ich lokatorzy nadal nie mogli się uspokoić. Sam budynek jednakże...

W głowie Bryce huczała cisza. Lehabah odeszła. Dziewczyna nie słyszała już znajomego głosu, który narzekałby na bałagan. A Danika... Bryce przypomniała sobie wszyst-ko, co usłyszała od Micaha. W jej plecach zaklęty był Róg, naprawiony i znów funkcjonujący. Nie czuła się wcale inaczej. Ba, nie wiedziałyby, że artefakt znów działa, gdyby Archanioł nie pchnął w nią straszliwej fali mocy. Dobrze, że przynajmniej nie udało mu się otworzyć portalu. Przynajmniej tyle.

Świat nadciągał, wiedziała o tym. Lada moment miał się zjawić na jej progu, a ona... Cóż, zdawała sobie sprawę z tego, że może spłonąć za to, co zrobiła.

Poczłapała więc na górę. Jej noga była już w pełni zaleczona. Wszelki ból ją opuścił, a synth został usunięty z jej organizmu...

Przypadła do kosza na śmierci i zwymiotowała. Jad w antidotum palił wściekle, ale nie ustawała, dopóki w jej żołądku nie pozostało już nic.

Powinna do kogoś zadzwonić. Do kogokolwiek.

Dzwonek do drzwi nadal milczał. Nikt nie przybył, by ją ukarać za to, co zrobiła. A Syrinx spał, zwinięty w ciasny kłębek. W końcu Bryce przeszła przez galerię i otworzyła drzwi na świat.

Dopiero wtedy usłyszała wrzaski. Złapała Syrinxa i pobiegła w ich kierunku, a gdy dotarła na miejsce, wiedziała już, dlaczego nikt nie przyszedł ani po nią, ani po Róg w jej ciele.

Wszyscy mieli o wiele poważniejszy problem na głowie.

Na Naradzie szalał chaos. Gwardia Asteri odleciała, przypuszczanie po instrukcje władców, a Sandriel gapiała się na nagranie, na którym Bryce Quinlan nonszalancko wciągała popioły Gubernatora do odkurzacza, jakby to były kawałki chipsów. Była tym tak pochłonięta, że Hunt wreszcie zdołał się poruszyć i opadł na puste krzesła za Ruhnem i Flynnem.

– Myślałem, że gorzej już być nie może – szepnął.

W istocie, Jesienny Król przekierował Declana Emmeta i dwóch innych informatyków do sześciu komputerów, by monitorowali wszystko: od sytuacji w galerii, przez wiadomości, na ruchach Sił kończąc. Tristan Flynn kłócił się z jakimś oficerem przez telefon.

Ruhn potarł twarz.

– Zabiją ją za to.

Za zamordowanie Gubernatora. Za to, iż udowodniła, że zjawa i mieszaniec są w stanie zabić Archanioła. Przecież to był jakiś absurd!

Zupełnie jakby płotka była w stanie zgładzić rekina.

Sabine nadal wpatrywała się w ekrany, równie nieświadoma niczego jak sędziwy Pierwszy, drzemiący na krześle obok niej, zmęczony, znużony wilk, czekający na ostatni sen. Amelie Ravenscroft, wciąż blada i roztrzęsiona, podała Sabine szklanekę wody, ale przyszła Pierwsza ją zignorowała.

Po drugiej stronie sali podniosła się Sandriel z telefonem przy uchu. Nie patrząc na nikogo, ruszyła po schodach na górę, a potem wyszła. Jej triarii udali się w ślad za nią, a Polluks opanował się już na tyle, by odzyskać swój arogancki sposób chodzenia. Huntowi przewróciło się w żołądku na myśl o tym, że być może to Sandriel lada moment zostanie ukoronowana jako Archanielica Valbary. Szeroki uśmiech Polluksa zdradzał, iż była to całkiem możliwa opcja.

„Jasna cholera” – pomyślał Hunt.

– Musimy wymyślić jakiś plan, Athalar. – Ruhn zerknął na niego.

Dla Bryce. By w jakiś sposób osłonić ją przed konsekwencjami tego, co wszczęła. O ile było to w ogóle możliwe. O ile Asteri nie wykonywali już jakiegoś kroku przeciwko niej, o ile już nie mówili Sandriel, co ma uczynić.

Bryce, nawet bez Rogu wytatuowanego na plecach, stanowiła dla nich zagrożenie. Trzeba było się cieszyć z tego, że przynajmniej eksperyment Micaha się nie powiódł. Tak, przynajmniej na to mogli liczyć.

– Zabij ją za to – powtórzył Ruhn, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego.

Królowa Hypaxia usiadła po drugiej stronie Hunta. Obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem i wyciągnęła klucz, który wsunęła w kajdany anioła. Gorsyjskie okowy z łomo-tem opadły na blat stołu.

– Myślę, że mają teraz ważniejsze problemy na głowie – powiedziała i wskazała na wywołany przez Declana obraz z kamer miejskich.

W sali konferencyjnej zapadła cisza.

– Powiedzcie mi, że to jakieś halucynacje – wyszeptał Ruhn.

Bo eksperyment Micaha wcale nie zakończył się niepowodzeniem.

Bryce rzuciła jednym okiem na Bramę Serca na Starym Rynku i popędziła do domu, ściskając w ramionach Syrinxa.

Teraz już wiedziała, że Micah zdołał jednak posłużyć się Rogiem.

I otworzył portal dokładnie w środku Bramy Serca, pobierając magię zgromadzoną w jej kwarcowych ścianach. Bryce wystarczyło jedno spojrzenie na to, co wypływało z pustki we wnętrzu Bramy, by się domyśliła, że Micah nie otworzył portalu do nieznanych światów, jak to sobie założył.

Ten bowiem prowadził prosto do Hel.

Ludzie wrzeszczeli, gdy skrzydlate, łuskowane demony, bez wątplenia pochodzące z samego Leża, wydostawały się z Bramy.

Bryce wpadła do swego budynku i wrzasnęła do Marrina, żeby uciekał do piwnicy i zabrał ze sobą tylu mieszkańców, ilu był w stanie skrzyknąć. I by zadzwonił do rodziny i przyjaciół, ostrzegł ich, kazał im znaleźć jakieś bezpieczne miejsce – może schron bombowy, jeśli to było możliwe – a przy tym zgarnąć tyle broni, ile zdołają.

Pozostawiła ukochanego Syrinxa w mieszkaniu, nalała mu wody do wielkiej miski i zdjęła wieczko z opakowania z karmą. Mógł sam się sobą zająć. Zgarnęła koce na kanapie, umościła go między nimi, pocałowała raz jeszcze jego kudłaty łeb, a potem złapała wszystko, czego potrzebowała, i znów wypadła na zewnątrz. Popędziła na dach, zarzucając kurtkę Daniki i przytracając sobie miecz rodu Fendyrów do pleców. Za pasek zatknęła pistolet Hunta, na ramieniu miała jego karabin, a kieszenie wypchała amunicją.

Wpadłszy na dach, rozejrzała się po mieście, a wtedy jej krew zamieniła się w lód. Było gorzej – o wiele gorzej – niż sobie to wyobrażała. Micah nie otworzył portalu do Hel w Bramie Serca. Otworzył go w każdej Bramie Księżycowego Miasta. Każdy z siedmiu kwarcowych łuków stał się przejściem do Hel.

Wrzaski z dołu narastały, gdy demony wdzierały się na ulice bezbronnego Lunathionu. Gdzieś zawodziła syrena, ostrzegając i nakazując obywatelom kierować się do bezpiecznych miejsc. Masywne wejścia do

schronów otwierały się, zapraszając do środka tych, którzy już się zebrali przed nimi.

Bryce uniosła telefon do ucha. Juniper choć raz odebrała po pierwszym sygnale.

– Na bogów, Bryce...

– Poszukaj sobie schronienia!

– Już jestem bezpieczna! – szlochała Juniper. – Nic mi nie grozi! Mieliśmy próbę kostiumową z największymi darczyńcami i jesteśmy w schronie, ale... – Wstrząsnął nią kolejny szloch. – Bryce, oni mówią, że zaraz będą zamykać!

Bryce przeszła zgroza.

– Ludzie muszą znaleźć bezpieczne schronienie! – rzuciła – Każda chwila jest bezcenna! Postaraj się to zatrzymać!

– Już im mówiłam, ale tu panuje panika! Nikt nie chce słuchać! I nie chcą wpuszczać ludzi!

– Jebane gnojki! – szepnęła Bryce i spojrzała na wciąż otwarte wejście do schronu na jej ulicy.

Mieszkańcy wbiegali do środka szerokim strumieniem. Schrony można było w każdej chwili zamknąć ręcznie, ale wszystkie i tak miały zatrzasnąć się w ciągu godziny i nie otworzyć, dopóki nie minie zagrożenie.

Głos Juniper zatrzeszczał.

– Zmuszę ich, by nie zamykali. Ale, Bryce, to jakiś...

Zasięg się urwał, gdyż fauna weszła głębiej do schronu.

Bryce spojrzała na północ, w stronę teatrów, znajdujących się tylko kilka przecznic od Bramy Serca.

– ...kompletny bajzel... – W słuchawce okropnie trzeszczało. – ...eś bezpieczna?

– Tak, jestem – skłamała Bryce. – Zostań tam, ale trzymaj drzwi otwarte najdłużej, jak się da.

Wiedziała jednak, że Juniper, słodka, odważna i zdecydowana, nie zdoła opanować spanikowanego tłumu, zwłaszcza takiego wymuskanego i eleganckiego, przekonanego, że przysługuje mu prawo do życia kosztem innych. Głos przyjaciółki znów zatrzeszczało, więc Bryce rzuciła:

– Kocham cię, June.

I rozłączyła się.

Następnie wysłała wiadomość do Jesiby o tym, że do miasta wdarło się prawdziwe Hel, a gdy nie otrzymała natychmiastowej odpowiedzi, pchnęła

kolejną wiadomość o tym, że rusza w sam środek zamieszania. Bo ktoś musiał.

Demony wzbijały się ku niebu nad Bramą Lunaboru. Bryce mogła się tylko modlić, by Nora została w porę zamknięta, ale przypomniała sobie, że strzegło jej wiele potężnych zaklęć. Wiele części miasta nie mogło liczyć na żadną ochronę. To wystarczyło, by ruszyła biegiem ku schodom prowadzącym w dół.

Po chwili wybiegła prosto na ulice ogarnięte chaosem.

– Demony wypadają ze wszystkich Bram! – Głos Declana niósł się nad wrzawą, czynioną przez przywódców i członków ich zespołów, krzyczących do siebie i do telefonów.

W każdej Bramie ziały teraz ciemne jamy, jakby otworzyły się w nich niewidzialne drzwi. Na ekranach widać było tylko sześć z nich, bo Kościelisko nie dysponowało własnymi kamerami, ale Hunt uznał, że Martwa Brama po drugiej stronie Istros zapewne wygląda tak samo.

Jesiba Roga nawet nie próbowała się kontaktować z Podziemnym Królem. Z popielatą twarzą wpatrywała się w ekrany.

„To bez znaczenia – myślał Hunt, spoglądający nad ramieniem Declana. – Przecież mieszkańcy Kościeliska już są martwi”.

Wielu obecnych nie mogło się nigdzie dodzwonić. Sabine wykrzykiwała rozkazy do Amelie. Obie przyciskały telefony do uszu, próbując się połączyć z alfami miejskich watah. Każda kamera centrum konferencyjnego pokazywała świat koszmarów. Hunt nie miał pojęcia, na co spoglądać, bo każdy kolejny obraz był gorszy od poprzedniego. Z przerażeniem rozpoznawał demony i wiedział, że przez Bramy wdzierały się najgorsze z najgorszych. Takie, które stanowiły wyzwanie nawet dla niego. Mieszkańcy Lunathionu nie mieli szans. Przybysze nie byli cywilizowanymi, bystrymi demonami typu Aidasa. Nie, do miasta wpadały szeregowe demony, bestie z Leża. Dzikie psy spragnione łatwej zdobyczy.

W Pięciorózu połyskiwały już opalizujące kule ochronnych zaklęć, zamykające wille bogaczy i odcinające drogę do bezpiecznego schronienia tym, których życie skazało na ubóstwo lub w ostatniej chwili zabrakło im szczęścia. To tam właśnie skierowano Siły Porządkowe, ku żelaznym płotom najbogatszych mieszkańców miasta. By chronić tych, którzy już byli bezpieczni.

– Przekaż swoim watahom, że są bezbronne domy, gdzie wojownicy bardziej się przydadzą! – warknął Hunt do Sabine.

– Takie są procedury! – odwarknęła Sabine.

Amelie Ravenscroft przynajmniej miała na tyle przyzwoitości, by zarumienić się ze wstydu i pochylić głowę, ale nie odważyła się sprzeciwić przełożonej.

– Pies jebał procedury! – huknął Hunt i wskazał ekrany. – Te dupki mają ekrany ochronne i schrony w piwnicach, a ludzie na ulicach nie mają niczego!

Sabine zlekceważyła go, ale Ruhn zwrócił się do ojca.

– Wycofaj nasze siły z Pięciorózu! Poślij je tam, gdzie są potrzebne!

Jesienny Król zacisnął mocno zęby, ale rzekł:

– Procedury zostały uruchomione, dlatego że jest to konieczne. Nie porzucimy ich, by zapanował chaos.

– Jaja sobie, kurwa, robicie? – huknął Hunt.

Popołudniowe słońce chyliło się z wolna ku zachodowi. Nie chciał nawet myśleć o tym, co zacznie się dziać, gdy zapadnie zmrok.

– Nie interesuje mnie to, że nie mają na to ochoty! – wrzeszczał Tharion do telefonu. – Muszą wyjść na ląd! – Urwał na moment. – I każ im zabrać każdego, kogo będą w stanie unieść, pod powierzchnię!

– Nie, ten skok czasu to tylko efekt czaru, który nie wyszedł! – krzyczał Isaiah do Naomi przez telefon. – Tak! I otworzył przy tym Bramy! Nie. Skieruj legion na Stary Rynek! I to w tej chwili! Wisi mi to, czy wszyscy zostaną rozszarpani na strzępy! – Isaiah nagle oderwał telefon od ucha i zamrugał, patrząc na ekran. Jego wzrok padł na Hunta. – CDB jest obłąkana. Legion ponosi ciężkie straty.

Nie zastanawiał się długo nad tym, czy Naomi również padła, czy tylko straciła telefon w walce.

Ruhn i Flynn wybierali numer za numerem, ale nikt im nie odpowiadał, zupełnie jakby wszyscy przywódcy Fae w mieście już nie żyli. Dodzwoniła się natomiast Sabine.

– Ithan, raport!

Declan bez słowa przekierował jej połączenie na głośniki i ekrany, na których pojawił się zdyszany Ithan Holstrom. Przebywał gdzieś na zewnątrz otoczonej zaklęciami, nieprzeniknionej Nory. Jego słowa co chwila przerywały dzikie warknięcia nienależące do wilków.

– Oni są, kurwa, wszędzie! Ledwie dajemy im radę...

– Utrzymać pozycję – rozkazała Sabine. – Utrzymać pozycję i czekać na kolejne rozkazy!

Ludzie i Wanowie biegali dookoła z dziećmi w ramionach, szukając jakiegokolwiek otwartego schronu. Wiele zostało już zamkniętych przez przerażonych uciekinierów.

– Ile czasu trzeba, by dotarł tam Trzydziesty Drugi z Hilene? – zwrócił się Hunt do Isaiaha.

– Godzinę – odparł anioł, śledząc rzeź ogarniętego paniką miasta. – Spóźnią się!

Jeśli Naomi padła, martwa bądź ranna... Kurwa.

Flynn darł się do kogoś przez telefon:

– Otoczcie Różaną Bramę, i to natychmiast! Oddajecie im miasto!

Hunt wpatrywał się w rzeź i zastanawiał nad nielicznymi opcjami, które pozostały obrońcom. Potrzebowali całej armii, by otoczyć siedem Bram otwartych na Hel, a potem musieli znaleźć sposób na zamknięcie portali.

Hypaxia powstała. Wpatrywała się w ekrany z ponurą determinacją, a potem powiedziała spokojnie do telefonu:

– Przygotujcie się. Wyruszamy.

Wszyscy zwrócili się ku niej, czego młoda królowa nie zauważyła. Rzuciła jedynie do rozmówcy:

– Do miasta. I to w tej chwili!

– Wyrzną was! – wysyczała Sabine.

„A poza tym i tak nie zdążycie” – chciał dodać Hunt, ale Hypaxia zakończyła rozmowę i wskazała ekran na lewej ścianie, prezentujący obraz Starego Rynku.

– Wolę sama zginąć, niż patrzeć, jak niewinni ludzie giną na moich oczach.

Hunt odwrócił się tam, gdzie pokazywała wiedźma, i poczuł, jak włosy podnoszą się mu na karku. Jakby wiedział, co zaraz zobaczy.

Ulicami biegła Bryce w skórzanej kurtce Daniki, z mieczem w jednej dłoni i pistoletem w drugiej. Nie uciekała od niebezpieczeństwa, ale biegła w sam jego środek i wykrzykiwała coś bez ustanku.

Declan przeskakiwał z kamery na kamerę, śledząc biegnącą dziewczynę.

– Chyba będę w stanie pobrać jej audio i wyizolować dźwięk – powiedział, nie kierując tych słów do nikogo.

A chwilę później...

– Do schronów! – wrzasnęła Bryce. Jej głos poniósł się po sali. Unik, cięcie, strzał. Poruszała się, jakby przez całe życie trenowała z Siłami Porządkowymi. – Do schronów! Uciekać z ulic! – ryknęła i odwróciła się, by wycelować w skrzydlatego demona, który zasłonił swym ciałem ironicznie złociste popołudniowe słońce. Nacisnęła spust, a bestia z wrzaskiem przetoczyła się po ulicy.

Palce Declana przemykały po klawiaturze, gdy próbował utrzymać biegnącą w oku kamer.

– A dokąd ona się wybiera? – odezwała się Furia.

Bryce nadal pędziła przed siebie. Strzelała i nie chybiła ani razu. Hunt przyjrzał się okolicy i uzmysłowił sobie, że wie, dokąd zmierza Quinlan. Pędziła do najbardziej bezbronnego miejsca w Księżycowym Mieście, pełnego ludzi pozbawionych mocy, darów czy nadnaturalnej siły.

– Zmierza na Łąki – oznajmił.

Było gorzej, niż Bryce mogła sobie wyobrazić. Jej ręka zdrętwiała od odrzutu broni, pokrywała ją cuchnąca krew, a kłapiącym szczęką, skórzastym skrzydłem i pozbawionym światła, wściekłym ślepiom nie było końca. Popołudnie przechodziło powoli w krwawy zachód słońca, a niebo przybierało barwę zbryzganych posoką ulic.

Biegła, walcząc z kolką. Skończyła się jej amunicja, ale nie marnowała czasu na przetrząsanie kieszeni. Zamiast tego cisnęła pistoletem w skrzydlatego demona, który ru-nął prosto na nią. Odrzuciła go i wykorzystała chwilę, by zerwać karabin z ramienia. Broń Hunta.

Gdy przyłożyła kolbę do ramienia, owionął ją zapach deszczu i cedru. Wystrzeliła, gdy demon zawrócił i kłapnął szczęką. Rozsadziła mu głowę na kawałki.

Nie ustawała. Minęła kilka otwartych schronów, w których uciekinierzy nadal próbowali bronić wejść i zyskać trochę czasu dla innych. Kolejny demon skoczył na nią z dachu, celując zakrzywionymi szponami, ale Bryce machnęła mieczem Daniki i rozrąbała jego poplamioną, szarą skórę od brzucha aż po szyję. Potwór rąbnął w chodnik i bezsilnie uderzył w niego skórzastymi skrzydłami.

Nie zwalniała. Musiała biec. Biec jak najszybciej.

Cały jej trening z Randallem, każda godzina ćwiczeń wśród głązów, świerków i gór wokół domu, każda godzina spędzona w siłowni pod ratuszem... Wszystko to służyło właśnie tej chwili.

Hunt nie mógł oderwać oczu od nagrań, pokazu-jących Bryce przebijającą się przez miasto. Gdzieś po lewej odezwał się telefon Hypaxii, a królowa wiedząc natychmiast go odebrała i wsłuchiwała się w głos po drugiej stronie.

– Co ty wygadujesz? Jak to miotły zostały zniszczone?

Declan przerzucił ją na głośniki i wszyscy usłyszeli drżą-cy głos po drugiej stronie.

– Wszystkie zostały połamane! W drzazgi, Wasza Wysokość! Zbrojownia centrum konferencyjnego również została zniszczona! Miecze, karabiny... Ba, helikoptery! Samochody! Wszystko rozwalone!

W sercu Hunta rozlała się zgroza, gdy Jesienny Król szepnął:

– Micah.

Zniszczeń musiał niespostrzeżenie dokonać Archanioł przed opuszczeniem centrum. Wolał ich tu unieruchomić, podczas gdy sam będzie eksperymentował z mocą Rogu. I z Bryce.

– Ja mam helikopter – powiedziała Furia. – Trzymam go na uboczu.

Ruhn zerwał się na równe nogi.

– No to ruszamy.

Dotarcie do miasta miało im zabrać trzydzieści minut.

– W mieście trwa rzeź! – mówiła Sabine do telefonu. – Utrzymajcie pozycje w Lunaborze i Pięciorózu!

Wszystkie watahy były podłączone do wspólnej rozmowy i wilki mogły słyszeć siebie nawzajem. Declan, nacisnąwszy kilka klawiszy, wprowadził telefon Sabine do systemu w pokoju konferencyjnym, by reszta Sił Porządkowych również mogła ich słyszeć. Kilka watah jednakże przestało już odpowiadać.

– Ściągnij jakąś pieprzoną watahę na Stary Rynek! – rzucił Hunt do Sabine.

Wiedział, że się spóźni, nawet lecąc helikopterem Furii, ale wciąż miał nadzieję na to, że pomoc dotrze do Bryce, nim ta samotnie wtargnie w sam środek rzezi, którą stały się Łąki.

– Na całym Starym Rynku nie ma ani jednego wilka! – odwarknęła Sabine.

Wtedy przebudził się Pierwszy, który wycelował sękatym, poskręcany palcem w ekran.

– Jeden wilk wciąż tam jest. Wciąż walczy na Starym Rynku.

Wszyscy spojrzeli na to, co wskazywał. Kogo wskazywał. Bryce biegła przez chaos, a miecz błyszczał z każdym jej uderzeniem.

– Wyczuwasz miecz Daniki, ojciec... – wykrztusiła Sabine.

Znużone życiem, mleczone oczy Pierwszego zakryły powieki. Mrugał, wpatrzony w ekran, niezdolny dojrzeć żadnych szczegółów. Zacisnął dłoń i przycisnął ją do piersi.

– Wilk – wyszeptał i postukał się pięścią w serce.

Bryce nadal przedzierała się ku Łąkom, nadal osłaniała wszystkich, którzy uciekali do schronów.

– Prawdziwy wilk – powtórzył starzec.

Ucisk w gardle Hunta graniczył z bólem. Wyciągnął rękę do Isaiaha.

– Daj mi twój telefon.

Ten bez słowa przekazał mu aparat. Hunt wybrał na klawiaturze pewien numer, który wbił sobie do głowy, gdyż nie miał odwagi umieścić go wśród swoich kontaktów.

W słuchawce raz za razem odzywał się sygnał, aż wreszcie rozległ się kobiecy głos:

– Domyślam się, że to ważne?

Hunt, nie zwracając sobie głowy przedstawianiem się, warknął:

– Jesteś mi winna pieprzoną przysługę!

– Doprawdy? – W aksamitnym, miękkim głosie Żmijowej Królowej zadźwięczało rozbawienie.

Dwie minuty później Hunt poderwał się z krzesła, chcąc podążyć za Ruhnem do helikoptera Furii, kiedy odezwał się telefon Jesiby.

– To Bryce – powiedziała czarodziejka napiętym głosem.

Hunt odwrócił się ku ekranom i ujrzał, że Bryce wsunęła telefon pod ramiączko biustonosza, przypuszczalnie ustawivszy tryb głośnomówiący. Klucząc między porzuconymi samochodami, wkroczyła na teren Łąk Żłotogłowi. Słońce zaczęło zachodzić, jakby porzucał ich sam Solas.

– Przerzuc to na głośniki i przekaz na linie Sił Porządkowych – poleciła Jesiba Declanowi, a sama odebrała połączenie. – Bryce?

Dziewczyna dyszała ciężko. Jej karabin grzmiał jak piorun.

– Przekaż wszystkim na Naradzie, że potrzebuję wsparcia na Łąkach! Kieruję się na Śmiertelną Bramę!

Ruhn zeskoczył ze schodów i podbiegł do głośnika stojącego na środku stołu.

– Bryce, tam będzie masakra! Włóż do jakiegoś schronu, zanim wszystkie ci zamkną i...

Rozległ się huk wystrzału i kolejny demon rąbnął o asfalt. Następne jednakże nieustannie wylatywały przez Bramy i wpadały na ulice, znacząc je krwią równie czerwoną jak zachód słońca.

Bryce schowała się za śmietnikiem i wypaliła jeszcze dwukrotnie. Przeładowała broń.

– Nie będzie żadnego wsparcia dla Łak Złotogłowi! – oznajmiła Sabine.
– Każda wataha została rozłokowana...

– Tu są dzieci! – wrzasnęła Bryce. – Niemowlęta!

W sali zapadła cisza. W sercu Hunta, niczym atrament dodany do wody, rozlewała się zgroza.

Wtedy w głośniku odezwał się zdyszany, męski głos:

– Idę, już idę!

– Ithan? – szepnęła zalana krwią dziewczyna, marszcząc brwi.

– Holstrom, zostań na pieprzonym stanowisku! – warknęła Sabine.

– Bryce, idę do ciebie! – powtórzył Ithan głośniejszym, energiczniejszym głosem. – Poczeka tam! – Urwał na moment. – Wszyscy idziemy!

Kolana Hunta zadrżały, gdy Sabine wrzasnęła:

– Zlekceważyłeś bezpośredni rozkaz wydany przez...

Ithan przerwał połączenie, a w ślad za nim każdy wilk pod jego dowództwem.

Wilki mogły dotrzeć na Łąki w trzy minuty.

Miały przed sobą trzy minuty szarży przez Hel, rzeź i śmierć. Trzy minuty pędu, by ocalić najbardziej bezbronnych mieszkańców miasta – ludzkie dzieci.

Do wilków dołączyły szakale. Kojoty. Dzikie psy i zwykłe psy. Hieny, dingo i lisy.

Bo tym właśnie byli. Obrońcami tych, którzy nie potrafili obronić się sami. Obrońcami najmniejszych i najmłodszych. Bez względu na to, czy byli zmiennokształtnymi, czy prawdziwymi zwierzętami, ta prawda była wryta w sercu każdego z ich wielkiej rodziny.

Ithan Holstrom gnał ku Łąkom Złotogłowi, a świadomość tej prawdy płonęła w jego sercu. Modlił się, by się nie spóźnić.

Bryce wiedziała, że żyje tylko i wyłącznie dzięki temu, że dopisuje jej szczęście, a we krwi krąży adrenalina, przez co strzela tak celnie i z takim spoko-jem. Niemniej zapadł zmrok, z każdą przebytą przecznicą poruszała się bardziej ociężale, a jej reakcje stawały się wolniejsze. Obolałe ramiona były jak z ołowiu. Każdy kolejny wystrzał kosztował ją coraz więcej wysiłku.

Jeszcze trochę czasu. Potrzebowała jeszcze chwili. Musiała dopilnować, by wszyscy na Łąkach Złotogłowi dotarli do schronów przed ich zamknięciem. To już długo nie potrwa.

Schron w połowie ulicy pozostał otwarty. Widziała szereg obrońców osłaniających chroniące się w środku rodziny. Śmiertelna Brama wznosiła się kilka przecznic na północ, wciąż otwarta na Hel. Bryce zatrzymała się przy skrzyżowaniu, wsunęła miecz Daniki do pochwy i znów podrzuciła karabin Hunta do ramienia. Pozostało jej sześć nabołów.

Ithan zaraz tu będzie. Lada moment.

Jakiś demon wychynął zza rogu, złościąc szponami bruzdy w bruku. Dziewczyna nacisnęła spust, a karabin kopnął ją w ramię. Zastrzelony potwór wciąż się toczył, kiedy Bryce uniosła lufę i znowu wystrzeliła, zabijając kolejnego.

Cztery pociski.

– Dalej, do schronu! – krzyczeli za nią ludzie. – Rzuć tę torbę! Szybciej!

Bryce wypaliła w demona, który przemknął nad skrzyżowaniem, kierując się prosto na schron. Rąbnął o ziemię kilkanaście kroków przed wejściem, gdzie dobili go ludzie. Ze środka dobiegały wrzaski i płacz dzieci. Dziewczyna wystrzeliła ponownie. A potem jeszcze raz. I znów. Zza rogu wypadł następny przybysz z Hel i popędził prosto na nią. Spust szczęknął metalicznie. Pusto. Koniec amunicji.

Demon wyskoczył i rozwarł w locie szczęki, odsłaniając dwa rzędy kłów ostrych niczym sztylety. Celował w jej gardło. Bryce ledwie miała czas, by poderwać karabin i wepchnąć go między rozwarte szczęki napastnika. Metal i drewno zajęczały, a świat zawirował, gdy przygnieciona przez bestię uderzyła o bruk. Jej ciało eksplodowało bólem. Demon zacisnął

paszczę, a blokujący jego szczęki karabin trzasnął, pękając na pół. Bryce zdołała się cofnąć o krok, gdy potwór wypluwał resztki broni. Gdy znów zwrócił się ku niej, z jego paszczy na zakrwawione ulice pociekła ślina. Wydawał się rozkoszować każdą chwilą.

Wciąż przygniatała własnym ciężarem miecz, a więc sięgnęła desperacko po nóż, jakby nim mogła coś zdziałać, jakby w ten sposób mogła powstrzymać bestię...

Demon przysiadł na tylnych łapach, szykując się do skoku, który miał przynieść śmierć. Ziemia za Bryce zadygotała, a dziewczyna uniosła nóż ostrzem ku górze...

Skądś wystrzelił miecz, który rozrąbał potworowi szary łeb. Potężny miecz, liczący przynajmniej cztery stopy długości, dzierzony przez potężnego mężczyznę w zbroi. Wzdłuż klingi tańczyły błękitne światła, inne jaśniały na czarnym pancerzu i hełmie. Na napierśniku jarzył się symbol atakującej kobry.

Patrzyła na jednego z Fae, którzy wchodzili w skład ochrony Żmijowej Królowej. Za nim pędziło już sześciu innych z dobytymi mieczami i pistoletami. Bruk drżał pod ich ciężkimi buciorami. Znikła apatia wywołana jadem, wróciła śmiercionośna precyzja.

Za nimi nadciągały sfory wilków, lisów i innych psowatych, które dołączały do walki. Bryce dzwignęła się i skinęła wojownikowi, który uratował jej życie, ale Fae jedynie odwrócił się, przypadł do demona, złapał go za ramiona dłońmi w metalowych rękawicach i z dzikim wrzaskiem rozszarpał na pół.

Tymczasem pędziły ku nim dwa inne koszmary rodem z Hel. Bryce wyrwała miecz Daniki z pochwy na plecach, rozstawiła stopy, przywołała swą siłę i przygotowała się na atak. Na pojawiające się demony wpadały co rusz nowe drapieżniki, nie tylko wilki, formujące szereg kłów i pazurów między hordą demonów a ludzkim schronem.

Bryce uskoczyła w lewo, czym zwiodła demona, a po-tem uniosła miecz i cięła. Ostrze jednakże nie przeszło twardej skóry i nie wbiło się w miękkie, żywotne organy. Potwór zaryczał, odwrócił się i znów skoczył do ataku. Dziewczyna zacisnęła zęby i uniosła miecz, rzucając mu wyzwanie. Oszalały z furii demon nawet nie zauważył, że całkowicie skupiła na sobie jego uwagę. Był bezbronny.

Od tyłu wpadł na niego ogromny, szary wilk. Zamigotały kły i pazury. Zmiennokształtny natarł z taką szybkością i brutalnością, że zaskoczona

Bryce aż się cofnęła. Całkiem zapomniała, jaki jest gigantyczny w swej zwierzęcej formie. Wszyscy zmiennokształtni przynajmniej trzykrotnie przerastali rozmiarami zwykłe zwierzęta, ale Ithan zawsze był większy. Podobnie jak jego starszy brat.

Przegryzł gardło bestii i w rozbłysku światła przybrał kształt wysokiego, młodego mężczyzny. Jego T-shirt oraz dżinsy, podobnie jak jej ubranie, były mokre od krwi. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, jego brązowe oczy rozbłysły.

Bryce zawirowała i poczuła cuchnący oddech nurkującego, skrzydlatego demona. Nachyliła się i pchnęła mieczem w górę. Wrzask bestii niemalże rozszarpał jej bębenki, gdy rozorała mu ostrzem podbrzusze i wypatroszyła go w locie. Krew i nieczystości chlusnęły na jej sportowe buty, ale dopilnowała, by rozrząbać mu łeb, zanim odwróciła się do Ithana. Ten w międzyczasie wyszarpnął własny miecz i rozplątał innego demona.

Ich spojrzenia spotkały się na moment i to wystarczyło. Przekazała mu oczami wszystko, co chciałaby zawrzeć w słowach. Ujrzała, że Ithan rozpoznał kurtkę oraz miecz, i już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymała go ponurym uśmiechem.

Później. Jeśli uda im się przeżyć, jeśli wytrzymają jeszcze kilka minut i dostaną się do schronu... Tak, potem pogadają.

Ithan pokiwał głową. Zrozumiał.

Bryce odwróciła się i runęła do walki. Wiedziała, że tym razem pcha ją coś innego niż tylko adrenalina.

– Schrony zostaną zamknięte za cztery minuty! – zawołał Declan.

– Gdzie jest ten twój helikopter? – Ruhn zwrócił się do Furi. Podniósł się, a Flynn poderwał się razem z nim.

Axtar spojrzęła na telefon.

– Jest w drodze...

Naraz drzwi do sali otworzyły się z hukiem i do środka niczym burza wtargnęła Sandriel. Archanielica była sama, bez Polluksa i reszty triarii. Nikt się nie odezwał, kiedy ruszyła schodami na dół. Hunt, który siedział między stojącymi Hypaxią i Ruhnem, widział, że zerknęła na niego. Na pewno też zauważyła leżące na blacie kajdany gorsyjskie. Przygotował się na najgorsze, ale Archanielica zajęła jedynie swoje miejsce przy najniższym stole.

„Pewnie ma ważniejsze sprawy na głowie” – przemknęło mu przez myśl.

Sandriel spojrzała na ekrany i wykresy, po czym oznajmiła:

– Dla miasta, do którego wdarły się siły Hel, nic nie możemy zrobić. Otrzymaliśmy rozkaz, by pozostać tutaj.

– Ale my jesteśmy potrzebni w... – zaczął Ruhn.

– Mamy pozostać tutaj! – Słowa przetoczyły się po sali niczym grzmot. – Asteri wysyłają pomoc!

Hunt opadł bez sił na krzesło, a Ruhn zasiadł obok niego.

– No i zajebicie – mruknął książę i potarł dłońmi twarz.

A więc pewnie wysłali już Gwardię Asteri i dalsze posiłki. Może triarii Sandriel też polecili do Lunathionu. Straż przyboczna Archanieliccy składała się z szalonych dupków, ale walczyć umieli. Cholera, Młot wyda się miesz-kańcom miasta zbawieniem!

– Trzy minuty do zamknięcia! – oznajmił Declan.

Z chaosu pobranych przez niego ścieżek audio wyłoniło się wycie jakiegoś zmiennokształtnego, nakazujące wszystkim schronić się w bezpiecznym miejscu. Porzucić formację, którą utworzyli przeciwko nacierającej hordzie, i wycofać się w stronę nadal otwartych metalowych wrót, które zaczęły się już zamykać i były niewiele szersze od wjazdu do niewielkiego garażu. Wojownicy Żmijowej Królowej wraz z kilkoma wilkami pozostali na skrzyżowaniu.

– Dwie minuty! – zawołał Declan.

Bryce i Ithan walczyli ramię w ramię. Gdy jedno z nich się potknęło, drugie je osłaniało. Gdy jedno ściągało uwagę demona, drugie go dobijało. Po mieście niósł się ostrzegawczy ryk syren, ale Bryce i Ithan wciąż walczyli.

– Trzydzieści sekund – oznajmił Declan.

– Uciekaj! – zawołał Hunt. – Uciekaj, Bryce.

Dziewczyna wypruła flaki z jakiegoś demona i odwróciła się w końcu ku schronowi. Ithan zrobił to samo.

„Słusznie! – pomyślał Hunt. – Niech ucieka do środka i czeka w bezpiecznym miejscu, aż Gwardia Asteri zetrze tych gnojzków na pył! Może oni będą wiedzieć, jak zamknąć te portale w Bramach”.

Wrota schronienia zaczęły się zamykać.

– Są za daleko! – powiedziała cicho Furia.

– Uda się im! – wycedził Hunt, oceniając wzrokiem dystans między dwoma biegnącymi postaciami a zamykającymi się powoli wrotami.

Czerwone włosy Bryce łopotały za nią niczym proporzec.

Ithan się potknął, a wtedy dziewczyna złapała go za rękę. W jego boku ziała paskudna rana, a T-shirt był mokry od krwi. Jak on w ogóle był jeszcze w stanie biec...

Drzwi były w połowie zamknięte, a otwór zwał się z każdą sekundą. Ze środka schronu wystrzeliła ludzka, pazurzasta łapa, która zacisnęła się na krawędzi zasuwających się drzwi. Po niej wychyły następne. Młoda, brązowowłosa wilczyca zacisnęła zęby i z rykiem naparła na zamykające się wrota. Wszystkie wilki chwyciły za drzwi i próbowały spowolnić ich ruch.

– Piętnaście sekund – wyszeptał Declan.

Bryce biegła przed siebie. Wilki Ithana jeden po drugim poddawały się, gdy zasuwające się nieubłagane wrota wyslizgiwały im się z rąk. W końcu trzymała je już tylko młoda wilczyca, wsparta nogą o betonową ścianę, rycząca z furją...

Ithan i Bryce byli coraz bliżej, ale otwór miał już szerokość zaledwie trzech stóp i nadal się zmniejszał. Nie starczy miejsca dla nich obojga.

Bryce omiotła spojrzeniem twarz Ithana. W jej oczach pojawił się smutek. A po nim determinacja.

– Nie – szepnął Hunt. Doskonale wiedział, na co się zanosi.

Biegająca Bryce zwolniła nieco. Tylko po to, by sięgnąć po swą siłę Fae i pchnąć Ithana do przodu. By uratować brata Connora Holstroma.

Ten odwrócił się ku dziewczynie, a w jego oczach błysnęły wściekłość, rozpacz i żal. Wyciągnął rękę, ale było już za późno. Metalowe wrota zatrzasnęły się z hukiem, który wydawał się nieść echem po całym mieście, gdzie jednocześnie zamykały się wszystkie inne schrony.

Bryce biegła zbyt szybko, by móc wyhamować. Uderzyła w metalowe wrota i stęknęła z bólu. Odwróciła się, pobladła, i rozejrzała w poszukiwaniu jakichkolwiek opcji. Nie znalazła niczego.

Hunt odczytał prawdę z jej twarzy. Po raz pierwszy, od kiedy się poznali, Bryce nie miała pojęcia, co począć.

Trzęsąc się, skuliła w cieniu rzucanym przez nawis nad wejściem. Zachód słońca malował niebo ostrymi odcieniami czerwieni i pomarańczy, co przypominało ostatni okrzyk bojowy świata przed nadejściem ciemności.

Demony pomknęły gdzieś dalej, ale wiedziała, że niebawem pojawią się nowe. I to wkrótce. Dopóki każda Brama była portalem do Hel, dopóty demony będą nadciągać. Ktoś, przypuszczalnie Ithan, zaczął walić w drzwi

po drugiej stronie, zupełnie jakby był w stanie przebić się przez stal i wydrzeć dla niej przejście. Zignorowała ten dźwięk.

Gdzieś w dole ulicy widziała błyski światła i metalu. To byli wojownicy Żmijowej Królowej, którzy nadal walczyli z demonami. Niektórzy jednakże padli i zamienili się w dymiące sterty krwi i pancerza.

Może udałoby się jej dotrzeć do domu... Zaklęcia uchroniłyby ją oraz wszystkich, których zgarnęłaby po drodze. Niestety, mieszkała dwadzieścia przecznic dalej. Równie dobrze mogłoby to być dwadzieścia mil stąd.

Naraz w jej głowie pojawił się pomysł. Zamarła, rozważając dobre i złe strony nowej idei. Cóż, mogła spróbować. A raczej nie miała wyboru. Nabrała tchu, szykując się na najgorsze. Miecz Daniki w jej ręce trząsał się jak trzcina na wietrze. Miała spore szanse. Znajdzie sposób.

Wyskoczyła na śliską od krwi ulicę i wzniosła miecz, gotowa do ataku. Rzuciła się do biegu, nie oglądając się nawet na schron. Już rozpędzona, przypomniała sobie rozkład ulic, by wybrać najszybszą trasę.

Zza rogu dobiegł dziki pomruk i Bryce ledwie zdołała podnieść miecz na czas, by zatrzymać atakującego potwora. Rozrąbała mu kark i wznowiła pęd, nim demon runął na ziemię. Nie mogła się zatrzymać. Musiała dotrzeć do Starego Rynku...

Dookoła zalegały ciała martwych zmiennokształtnych i wojowników Żmijowej Królowej, ale przede wszystkim zwłoki ludzi, na ogół poszarpanych na strzępy.

Kolejny demon opadł z czerwieniejącego nieba i uderzył ją w plecy. Wrzasnęła i wpadła na zaparkowany w pobliżu samochód z taką siłą, że roztrzaskała mu szyby. Zmarnowała całą sekundę, ale zdołała otworzyć drzwi od strony pasażera i wdrzeć się do środka. Demon wylądował i zaatakował pojazd.

Bryce przepęzła na fotel kierowcy, szarpnęła za klamkę i niemalże wypadła na ulicę. Demon był tak pochłonięty rozszarpywaniem opon po drugiej stronie, że nawet nie zauważył, gdy znów się zerwała do biegu.

Stary Rynek. Jeśli zdoła dostać się na Stary Rynek...

W kierunku Bryce pędziły dwa demony, a jej pozostała tylko ucieczka.

Światło rzedło, a ona była sama. Całkiem sama.

Miasto zaczęło cichnąć. Gdy Declan sprawdzał audio z kolejnych dzielnic, wrzaski zdawały się zamierać, jakby odcinane jeden po drugim.

Hunt się nie łudził. Wiedział, że w Lunathionie wcale nie zapanował spokój. Nie było znikąd ratunku, a portale w Bramach nadal stały otworem.

Zachód słońca pozostawił po sobie sinofioletowe niebo. Hunt mógł sobie wyobrazić, jakie koszmary wychyną z Hel, gdy zapadnie noc. Pojawią się wówczas bestie, które nie lubią światła, takie, które uczono, by polowały w ciemnościach.

A Bryce nadal przebywała na ulicach. Jeden błąd, jeden fałszywy krok i będzie po niej. Nie zdoła zaleczyć ran, nie zdoła niczego zregenerować. Nie dokonała przecież jeszcze Skoku.

Przekroczyła granicę Starego Rynku, ale ani myślała o własnym bezpieczeństwie. Nie, wszystko wskazywało na to, że biegła ku Bramie Serca, gdzie napływ demonów najwyraźniej ustał, zupełnie jakby władcy Hel czekali na zapadnięcie nocy, by rozpocząć kolejną falę inwazji.

Serce biło mu mocno, gdy dziewczyna zatrzymała się w odległości jednej przecznicy od Bramy. Schroniła się w kącie zadaszzonego wejścia do najbliższego schronu. Na zewnątrz działała lampa i anioł widział, jak Bryce osuwa się na ziemię, trzymając miecz luźno w dłoni.

Wiedział, co to oznacza. Znał tę pozycję. Tak zachowywał się żołnierz, który stoczył długie, zacięte starcie i był wyczerpany do cna, ale chciał wykorzystać chwilę przed ostatnim atakiem. Wpatrzony w ekran Hunt wyszczerzył zęby.

– Wstawaj, Bryce! – Przerażony Ruhn kręcił głową.

Jesienny Król nie mówił ani słowa. Nawet nie drgnął, wpatrując się w ekran, na którym widniała jego jedyna córka.

W tej samej chwili Bryce wyciągnęła telefon. Jej dłonie drżały tak bardzo, że ledwie go trzymała, ale w końcu trafiła palcem w odpowiednią aplikację i przyłożyła aparat do ucha. Hunt wiedział, co to oznacza. Wykorzystywała ostatni moment, by się pożegnać z ukochanymi rodzicami.

Naraz w sali konferencyjnej rozległ się cichy dzwonek. Dobiegał ze stołu stojącego na samym środku. Hunt spojrzał na Jesibę, ale ekran jej telefonu

pozostawał ciemny. Ruhna również.

Wszyscy umilkli, gdy Sandriel wyciągnęła z kieszeni telefon. Ten należący do Hunta. Archanielica zerknęła na niego, nie kryjąc zdziwienia. Z głowy Hunta odpłynęły wszystkie myśli.

– Daj mu ten telefon – powiedział Ruhn.

Sandriel wpatrywała się w ekran i zastanawiała.

– Oddaj mu ten pieprzony telefon – powtórzył ostrzej Ruhn, a ona, ku zaskoczeniu Hunta, wypełniła polecenie.

Odebrał trzęsącymi się rękami.

– Bryce?

Na ekranie widział jej szeroko otwarte oczy.

– Hunt? – odezwała się ochryłym, zdartym głosem. – Już myślałam, że zaraz włączy się poczta głosowa i...

– Pomoc jest w drodze! – przerwał jej.

Widoczne w jej oczach przerażenie, gdy przyglądała się gasnącym resztkom dnia, rozrywało mu serce.

– Nie, nie... Nie zdążą na czas.

– Zdążą. Wstań, Bryce. Zrób, co mówię. Znajdź sobie jakieś bezpieczne miejsce. Nie zbliżaj się do Bramy.

Roztrzęsiona dziewczyna przygryzła wargę.

– Ale ona wciąż jest otwarta...

– Wracaj do mieszkania i zaczekaj tam na przybycie pomocy.

W reakcji na jego słowa przerażenie na jej twarzy zelżało i jej wyraz stał się spokojniejszy.

„Dobra nasza. Skupiła się”.

– Hunt, chcę, byś zadzwonił do mojej mamy.

– Nie mam ochoty wysłuchiwać żadnych pożegnań...

– Masz zadzwonić do mojej mamy – powtórzyła cicho Bryce. – Masz jej powiedzieć, że ją kocham i że jestem taka, jaka jestem, tylko dzięki niej. To po niej mam siłę, odwagę i miłość. I że przykro mi z powodu całego tego syfu, przez który ją przeciągnęłam.

– Przestań...

– Powiedz mojemu tacie... – szepnęła.

Jesienny Król zeszywniał i spojrzał na Hunta.

– Powiedz Randallowi – sprecyzowała Bryce – że jestem ogromnie dumna z tego, że mogę nazywać go ojcem. Że jest jedynym, który kiedykolwiek się liczył.

Hunt mógłby przysiąc, że przez twarz Jesiennego Króla przemknęło coś na kształt smutku. Zagryzł wargę i rzucił do słuchawki:

– Bryce, musisz poszukać jakiegoś bezpieczniejszego miejsca!

Nawet nie drgnęła.

– Powiedz Furii, że mi przykro. Niepotrzebnie ją okłamałam. W końcu i tak powiedziałabym jej prawdę.

Zabójczynie siedząca po drugiej stronie sali ocierała łzy.

– Powiedz Juniper... – Głos Bryce się załamał. – Jej po-dziękuj za tę noc na dachu. – Zdusiła szloch. – Powiedz jej, że wiem, dlaczego powstrzymała mnie od tamtego skoku. Zrobiła to po to, bym mogła się znaleźć tu i teraz. I pomagać.

Serce Hunta pękło na pół. Nie miał pojęcia, nigdy by się nie domyślił, że przeszła aż tyle trudnych chwil. Czysta zgroza na obliczu jej brata mówiła, że on również nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Powiedz Ruhnowi, że mu wybaczam – mówiła Bryce, trzęsąc się. Po twarzy księcia pociekły łzy. – Zresztą wybaczyłam mu już dawno temu, tylko nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć. Przykro mi, że ukryłam przed nim prawdę, ale zrobiłam to dlatego, że go kocham i nie chciałam mu niczego odbierać. Z nas dwojga on zawsze będzie tym lepszym.

Ból na twarzy Ruhna zamienił się w oszołomienie, ale Hunt nie mógł już tego wytrzymać. Nie mógł znieść kolejnego słowa tej rozmowy.

– Bryce, proszę...

Cały świat umilkł.

– Czekałam na ciebie.

– Bryce, skarbie, wracaj do mieszkania. Daj mi godzinę i...

– Nie – szepnęła i zamknęła oczy. Przyłożyła dłoń do piersi, tuż nad sercem. – Tu. Tu na ciebie czekałam.

Hunt nie mógł powstrzymać łez.

– Proszę – błagał ją. – Proszę cię, Bryce. Musisz uciekać! Zaraz pojawi się kolejna fala!

Dziewczyna uśmiechnęła się mimo szlochu. Otworzyła oczy i dźwignęła się na równe nogi.

Wokół zapadła już ciemna noc. Bryce spojrzała na wznoszącą się nieopodal Bramę.

– Wybaczam ci ten cały syf z synthem. Wybaczam ci wszystko. Bo nic z tego nie ma już znaczenia. Nic.

Przerwała połączenie. Oparła miecz Daniki o ścianę przy wejściu do schronu, a telefon położyła ostrożnie na ziemi obok miecza.

Hunt zerwał się z krzesła.

– Bryce! – ryknął.

Ona biegła już jednak ku Bramie.

Nie! – powtarzał Ruhn. – Nie, nie, nie!

Hunt jednak nie słyszał nic. Nie czuł nic. Wszystko rozsypało się w nim w momencie, kiedy przerwała połączenie.

Bryce przeskoczyła przez płot otaczający Bramę i zatrzymała przed jej wysokim łukiem. Przed ziejącą w niej straszliwą czernią.

Postać dziewczyny otaczała delikatna biała aura.

– Co to jest? – spytała Furia.

Aura zamigotała, a potem zajaśniała mocniej. Na tyle mocno, by opromienić jej szczupłe dłonie otaczające migotliwe, pulsujące światło bijące z jej piersi. Blask emanował z jej ciała, jakby zawsze w niej mieszkał.

Oczy Bryce były zamknięte, a twarz spokojna. Włosy unosiły się wysoko, a wraz z nimi różnego rodzaju szcząt-ki i śmieci, jakby grawitacja przestała istnieć. Trzymane przez nią światło było tak surowe, że zamieniało resztę świata w płataninę szarości i czerni.

Powoli, bardzo powoli otworzyła oczy. Bursztyn źrenic zamigotał jak pierwsze promienie świtu. Na jej ustach pojawił się łagodny, tajemniczy uśmiech. Uniosła wzrok ku Bramie, a wtedy światło między jej dłońmi zajaśniało mocniej.

Ruhn padł na kolana.

– Jestem Bryce Quinlan – powiedziała do Bramy, do czeluści i do krain Hel, które znajdowały się po drugiej stronie. Jej głos był czysty i spokojny, mądry i roześmiany. – Jestem dziedziczką Gwiazdnych Fae.

Ziemia osunęła się Huntowi spod nóg, gdy światło między jej dłońmi, gwiazda, którą wydobyła ze strzaskanego serca, zapłonęła jasno niczym słońce.

Danika uklękła na asfalcie i splotła dłonie z tyłu głowy, na lepkich od krwi włosach. Dwie rany postrzałowe na jej nodze przestały już krwawić, ale Bryce wiedziała, że kule tkwią w ciele. Nie miała pojęcia, jak przyjaciółka znosiła ból wywołany klęceniem.

– Ty głupia cipo – parsknął zmijolak i z brutalną precyzją otworzył komorę amunicyjną.

Pociski były w drodze. Broń miała zostać załadowana w chwili, gdy jego wspólnik je znajdzie.

Ból w rannym ramieniu Bryce nie był istotny. Nie liczyło się nic poza tą strzelbą.

Motocykl tlił się kilkanaście kroków od nich, a jej broń leżała jeszcze dalej, gdzieś wśród suchych krzaków na poboczu. Jeszcze dalej stała półciężarówka wypełniona przerażonymi zwierzętami, wiezionymi, bogowie jedni wiedzieli, dokąd.

Nie powiodło im się. Nie zdołały przyjść im z pomocą.

Karmelowe oczy Daniki odszukały wzrok źmijołaka, przywódcy tej obrzydliwej grupy przemytników, odpowiedzialnego za to wszystko. Strzelanina przy prędkości stu mil na godzinę okazała się złym pomysłem. Danika prowadziła motocykl z jedną ręką zarzuconą do tyłu na nogę Bryce, by podtrzymać ją, gdy przyjaciółka celowała ze strzelby. Bryce wyeliminowała z gry dwa samochody ze złowrogimi podwładnymi przemytnika, gotowymi krzywdzić i sprzedawać zwierzęta. Zbliżyły się już do uciekającej półciężarówki, gdy przywódca zdołał przestrzelić oponę motocykla.

Ich pojazd wywrócił się, a Danika zareagowała z szybkością wilczycy. Odruchowo oplótła ramionami ciało Bryce i przyjęła na siebie impet uderzenia. To z tego powodu miała poszarpaną skórę i pękniętą miednicę. Wszystko przez to.

– Bryce – szepnęła Danika. Po jej policzkach płynęły łzy, gdy dotarło do niej, jak ogromną poniosły porażkę. – Kocham cię, Bryce. Tak mi przykro.

Bryce pokręciła głową.

– Niczego nie żałuję.

Nie kłamała.

Pomagier źmijołaka wreszcie zjawił się z amunicją. Szczęk przeładowywanej broni rozszedł się echem po jej kościach.

– Kocham cię, Bryce – szlochała Danika.

Jej słowa zafalowały między nimi i rozcięły serce Bryce na pół.

– Kocham cię – powtórzyła Danika.

Nigdy wcześniej tego nie powiedziała. Nie powiedziała tego ani razu przez cztery lata na uniwerku. Nie powiedziała tego nigdy nikomu, nawet Sabine. Zwłaszcza Sabine.

Bryce patrzyła, jak łzy spływają po dumnej, zaciętej twarzy Daniki, i wtedy coś przeskoczyło w jej sercu. Coś otwarło się w jej duszy.

– Zamknij oczy, Daniko – powiedziała cicho.

Przyjaciółka wpatrywała się w nią bez zrozumienia.

Tylko dla niej. Tylko dla niej była gotowa podjąć to ryzyko.

Żwir wokół Bryce zaczął drzeć, a potem unosić się w powietrze. Jej włosy falowały, jakby zanurzyła się pod wodę lub znalazła się w próżni.

Żmijołak załadował broń i wycelował w twarz Daniki. Jego kolega, stojąc krok za nim, uśmiechnął się krzywo. Bryce patrzyła przyjaciółce w oczy.

– Daniko, zamknij oczy.

Wilczyca, drżąc na całym ciele, posłuchała jej. Zacisnęła powieki ze wszystkich sił.

Żmijołak odbezpieczył broń. Nawet nie spojrzał na Bryce i unoszące się wokół niej kamyki.

– Tak, tak chyba będzie lepiej, ty...

Bryce eksplodowała. Białe, oślepiające światło wyrwało się z sekretnego miejsca w jej sercu i trysnęło na zewnątrz. Prosto w oczy żmijołaka. Ten wrzasnął i zaczął drapać twarz. Bryce, jaśniejąca niczym słońce, rzuciła się naprzód. Zapominając o bólu, błyskawicznie pochwyciła ramię przemytnika i wykręciła je tak, by rozwarł palce. Jego strzelba wpadła w ręce dziewczyny. Kolejne szarpnięcie i przemytnik znalazł się na asfalcie.

Wtedy Bryce posłała kulę przeznaczoną dla Daniki prosto w jego serce. Jego pomagier wrzeszczał, klęcząc i drapiąc się po oczach. Znowu wypaliła i wrzaski się urwały.

Nie przestała jednak płonąć. Biegiem ruszyła ku pół-ciężarówce, gdzie trzeci ze żmijołaków próbował właśnie uruchomić silnik. Danika trzęsa się na ziemi z rękami założonymi za głowę i wciąż zaciśniętymi powiekami.

Żmijołak darował sobie próby odpalenia samochodu. Wskoczył na zewnątrz i popędził drogą przed siebie. Bryce wycelowała, tak jak uczył ją Randall, i nacisnęła spust. Rozległ się kolejny wystrzał, a mężczyzna padł.

Jaśniała jeszcze przez moment, zalewając świat dookoła oślepiającą bielą, aż powoli, ostrożnie wchłonęła blask do swego wnętrza. Zagasiła go.

Skrywała ten sekret wraz z rodzicami od dawna. Chowala go przed swoim prawdziwym ojcem, przed Asteri, przed Midgardem i wreszcie przed Ruhnem. Mieszkało w niej światło gwiazdy, blask innego świata z dawnych, bardzo dawnych czasów. Odziedziczyła dar starożytnych Fae. Światło, ale nic ponadto. Nie dorastała do pięt Asteri, którzy władali brutalną mocą gwiazd. Miała tylko światło.

Dar Gwiazdnych Fae nie miał dla niej żadnego znaczenia, ale Ruhn zawsze podchodził do tych spraw z wielką nabożnością. Podczas ich pierwszego spotkania przyszło jej do głowy, by się podzielić z nim tym sekretem. Okazał się wszak miłym młodzieńcem, który cieszył się z tego, że odnalazł siostrę. Od razu poczuła, że może powierzyć mu swoją tajemnicę, ale potem poznała okrucieństwo ich ojca i przekonała się, że dar Gwiazdnych Fae daje jej bratu minimalną przewagę nad tym pieprzonym potworem. Widziała, że chociaż jej brat wypiera się dziedzictwa Gwiazdnych Fae, czuje dumę ze swego pochodzenia, czuje się wybrany i pobłogosławiony przez Urd. Nie mogła się przemóc i wyznać mu prawdy.

Błękitne niebo i oliwne drzewa odzyskały kolory, gdy Bryce skryła całe światło w głębi siebie. Danika nadal trzęsła się na asfalcie.

– Daniko – powiedziała Bryce.

Przyjaciółka opuściła dłonie, którymi zasłaniała oczy, i rozchyliła powieki. Bryce czekała na koszmar, przed którym ostrzegęła ją matka, koszmar, który miał nadejść, gdy ktoś pozna jej sekret. Gdy ujrzy owo dziwne, przerażające światło z innego świata. Tymczasem na twarzy Daniki widniał jedynie zachwyt. Zachwyt i miłość.

Teraz Bryce stała przed Bramą. Trzymała gwiazdę, od lat skrywaną we wnętrzu, i pozwalała, by światło nabierało mocy. Pozwalała, by wypływało z jej piersi, wolne i czyste.

Choć czarny portal zaczynał się raptem kilka kroków dalej, a za nim ziało Hel, Bryce ogarnął osobliwy spokój. Od tak dawna skrywała swój sekret, tak długo żyła w paralizującym strachu, żeby nikt go nie odkrył, że teraz, mimo straszliwego niebezpieczeństwa, przepełniła ją ulga. Ostatnimi czasy co rusz dochodziła do wniosku, że lada chwila Ruhn uzmysłowi sobie prawdę. Obawiała się, że jej rażący brak zainteresowania wszystkim, co miało związek z pierwszymi Gwiazdnymi Fae, z księciem Peliasem i królową Theią, robi się mocno podejrzany. Gdy Ruhn położył Gwiazdny Miecz na stole w galerii, a ten zaczął się mienić i nucić, musiała się instynktownie cofnąć, by go nie dotknąć i nie odpowiedzieć na jego cichą, piękną pieśń. To był jej miecz. Jej i Ruhna.

W jej żyłach płynęło światło, a w sercu drzemała gwiazda, przez co Gwiazdny Miecz rozpoznał ją nie jako szlachetną, godną Fae, ale jako rodzinę. Krewną tych, którzy wykuli go wieki temu.

Swój ciągnie do swego.

Nawet jad kristallosa w jej nodze nie zdusił istoty tego, kim naprawdę była. Blokował jej dostęp do światła, ale nie do tego, co kryło się w jej krwi. W chwili, gdy jad został usunięty z jej nogi, a usta Hunta musnęły jej wargi po raz pierwszy, poczuła, jak dar znów się budzi. Jak się uwalnia.

Teraz stała przed Bramą, a światło gwiazdy nabrzmiewało w jej dłoniach. Jako dziecko doszła do wniosku, że władza bezużytecznym darem, który pozwalał jej jedynie oślepić innych. Oślepił siepaczy jej ojca, którzy ścigali ją, matkę oraz Randalla, oślepił Wyrocznię, gdy ta spojrzała w jej przyszłość i zobaczyła jedynie szalejące światło, a po-tem oślepił zmijolaków. Gdyby jej biologiczny ojciec nie był takim upartym, aroganckim snobem, zapewne domyśliłby się prawdy po jej wizycie u Wyroczni, ale na szczęście nie był w stanie wyobrazić sobie, by ktokolwiek poza Fae czystej krwi mógł zostać pobłogosławiony tym darem.

Pobłogosławiony... Zupełnie jakby ów talent czynił ją w jakikolwiek sposób szczególną. Wcale tak nie było. Jej moc podchodziła z bardzo dawnych czasów i niewiele so-bą przedstawiała. Bryce nie była zainteresowana tronem, koroną czy czymkolwiek innym, co taka moc mogła jej dać. Niczym.

Ale Ruhn...

Cóż, Ruhn mógł sobie wygadywać rozmaite rzeczy, ale pamiętała ten pierwszy raz, gdy opowiadał jej o swojej Próbie, w trakcie której odzyskał miecz z prastarej nekropolii na Avallen. Jego twarz jaśniała z dumy, gdy pokazywał jej oręż. Uznała więc, że pozostawi mu wszystko, zarówno miecz, jak i tytuł. Próbowwała otwierać mu oczy na prawdziwą naturę ich ojca najczęściej, jak się dało, nawet jeśli ojciec nie znosił jej przez to jeszcze bardziej, a swój płonący, lśniący sekret chciała chować w tajemnicy aż do dnia swej śmierci.

Uświadomiła sobie jednak, że musi go ujawnić, by ocalić to miasto, a może i ten świat. Strużki światła wypływały spomiędzy jej palców, którymi przytrzymywała gwiazdę. Nie robiła tego nigdy wcześniej. Nigdy dotąd nie uwolniła z siebie całej gwiazdy. Jak dotąd odsłaniała tylko trochę i oślepiła innych. Nigdy nie przyzywała całego jaśnie-jącego rdzenia z głębi siebie.

Kolana drżały jej ze zmęczenia. Zacisnęła zęby, gdyż utrzymywanie światła w miejscu kosztowało ją sporo wysiłku. Cieszyła się, że zdołała po raz ostatni porozmawiać z Huntem. Nie spodziewała się, że odbierze. Sądziła, że włączy się poczta głosowa, a wtedy będzie mogła powiedzieć

wszystko, co zechce. Wszystkie słowa, które obawiała się mu wcześniej powiedzieć.

Odepchnęła myśli i zrobiła ostatni krok ku kwarcowemu łukowi Bramy. Pochodziła z Gwiezdných Fae, a Róg był wygrawerowany na jej skórze, naprawiony i przepelniony światłem. Musiało zadziałać.

Kwarc Bramy był przewodnikiem. Był pryzmą. Mógł załamywać moc i światło.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie tęcze, które tańczyły wokół Bramy ostatniego dnia życia Daniki, gdy przyszły tu razem, by wygłosić życzenie.

To musiało zadziałać. Pora na ostatnie życzenie.

– Zamknij portal – szepnęła, trzęsąc się, a potem pchnęła światłem gwiazd w przejrzystą strukturę Bramy.

Hunt nie miał słów w głowie ani w sercu, kiedy Bryce pchnęła płonące światło gwiazd do wnętrza Bramy. Biały blask odbił się od przejrzystego kamienia i rozszedł się po okolicy. Opromienione nim demony wrzeszczały niczym oślepienie, a potem uciekały, jakby dobrze pamiętały, do kogo kiedyś należał. Jakby przypominały sobie, jak Gwiazdny Książę zwalczał nim hordy ich pobratymców.

Linia Gwiazdnych Fae na powrót się odrodziła. W dwóch sercach jednocześnie.

Ruhn klęczał z pobladłą twarzą i wpatrywał się w swoją siostrę oraz jaśniejącą Bramę. Nie mógł uwierzyć w to, co Bryce właśnie pokazała całemu światu. W to, czym okazała się być. Bryce była jego rywalką. Zagrozeniem dla wszystkiego, co miał odziedziczyć.

Hunt wiedział, do czego posuwali się Fae, by rozstrzygnąć konflikty tronowe. Tak potężnego blasku gwiazd, jakim władała Bryce, nie widziano od Pierwszych Wojen. Jesiba wyglądała, jakby właśnie ujrzała ducha, a Furia wpatrywała się oszołomiona w ekran.

Gdy blask osłabł, Huntowi zaparło dech w piersi. Czerń wewnątrz Bramy Serca znikła. Bryce w jakiś sposób przesłała swoje światło przez Róg Luny i zamknęła portal.

W sali konferencyjnej zapadła cisza pełna oszołomienia i zgrozy. Wszyscy patrzyli na Bryce, która opierała się o jeden ze słupów Bramy, dysząc ciężko, a potem osunęła się na ziemię. Kryształowy łuk nadal lśnił i roztaczał dookoła aurę bezpieczeństwa. Każdy demon żywił wrodzony lęk wobec potomków Gwiazdnych Fae i nie zbliżyłby się tu za nic w świecie.

Niemniej pozostałe Bramy w mieście wciąż stały otworem dla Hel.

Odezwał się czyjś telefon podłączony do głośników. Hunt rozejrzał się i zauważył, że dzwoniącym jest Jesienny Król, ale zniekształcająca jego oblicze wsciekłość najprawdopodobniej odebrała mu zdolność logicznego myślenia, przez co nie zdawał sobie sprawy, że wszyscy słyszą połączenie. Declan Emmet nie kwapił się, by przełączyć je na tryb prywatny.

– Halo? – rozległ się głos Ember Quinlan.

– Zawsze wiedziałaś, że ona jest Gwiezdną Fae! Wiedziałaś o tym i okłamywałaś mnie! – wycedził król.

Ember nie dała się zbić z tropu.

– Czekałam na ten telefon od ponad dwudziestu lat – odpowiedziała.

– Ty zdziro...

Odpowiedział mu cichy śmiech pełen bólu.

– Jak myślisz, kto wykończył tych zbirów, których posłałeś wtedy za nami? Ja i Randall? Nie. Mieli nas prawie w garści. Celowali do nas ze spluw. – Znów się roześmiała. – Bryce uświadomiła sobie, co oni chcą nam zrobić, i po prostu oślepiła tych skurwieli.

„Co takiego może oślepić Wyrocznie?” – przypomniał sobie Hunt.

Światło. Światło Gwiezdných Fae.

Bryce nadal siedziała oparta o Bramę i oddychała ciężko, jakby przywołanie gwiazdy i posłużenie się Rogiem odebrało jej resztki sił.

– W tych książkach było napisane, że podczas Pierwszych Wojen było wielu Gwiezdných – wymamrotał Ruhn, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. – Powiedziałem Bryce o tym, a ona... – Zamrugął. – Ona już wiedziała.

– Okłamała cię, bo cię kocha – wykrztusił Hunt. – Byś mógł zatrzymać swój tytuł.

Bo w porównaniu z taką mocą Ruhn naprawdę nie miał czym się pochwalić.

Poblądłą twarz księcia wykrzywiło cierpienie.

– Kto jeszcze wiedział?! – huknął Jesienny Król do Ember. – Te pieprzone kapłanki?

– Nikt. Tylko ja i Randall – odparła. – I Danika. Kiedyś, jeszcze podczas studiów, popadły z Bryce w poważne tarapaty i wtedy sprawa wyszła na jaw. Wtedy też oślepiła napastników.

Hunt przypomniał sobie zdjęcie stojące na komodzie w mieszkaniu Quilan zrobione niedługo po starciu. Wyczuwalne na nim bliskość oraz wyczerpanie nie były tylko i wyłącznie konsekwencjami ciężkiej walki. Wiązały się również z ulgą płynącą z wyjawienia mrocznego sekretu.

– Testy wykazały, że nie włada żadną mocą! – parsknął Jesienny Król.

– Tak – powiedziała cicho Ember. – Ich wyniki są poprawne.

– Wyjaśnij mi to.

– To dar blasku gwiazd. Światło i nic ponadto. Dla nas nie miał żadnego znaczenia, ale dla twego ludu... – Ember umilkła na chwilę. – Gdy Bryce

miała trzynaście lat, zgodziła się złożyć ci wizytę. Zgodziła się na spotkanie z tobą. Nadszedł czas, by się dowiedzieć, czy może ci powierzyć swój sekret. Czy nie narazi się w ten sposób na niebezpieczeństwo z twojej strony. – Znowu przerwała.

By się dowiedzieć, jak jej ojciec zareaguje na wieść o tym, że tak cenny dar przypadł nie Ruhnowi, a półludzkiej dziewczynie. Na twarzy księcia Hunt nie widział jednak lęku. Nie było tam też zazdrości ani wątpliwości, a jedynie smutek.

– Potem jednak poznała twojego syna. Gdy ujrzała du-mę, jaką czerpie ze statusu Wybranego, uświadomiła sobie, że nie może mu tego odebrać. Zrozumiała bowiem, że status Gwiezdnego Fae był jedynym, co w nim cenisz. Nie chciała mu tego zrobić, nawet jeśli oznaczało to utratę wszystkiego, co było jej należne. Nawet jeśli mówiąc prawdę o sobie, mogłaby zyskać nad tobą władzę. Bo kochała go bardziej, niż ty go nienawidziłeś. – Po tych słowach twarz Ruhna wykrzywił kolejny grymas.

– A ty ją wyrzuciłeś jak worek ze śmieciami na ulicę! – warknęła Ember do Jesiennego Króla, a potem roześmiała się głucho. – Mam nadzieję, że kiedyś odpłaci ci się tym samym, ty jebany dupku!

I przerwała połączenie.

Jesienny Król złapał dzbanek z wodą i cisnął nim o ścianę, gdzie roztrzaskał się na tysiące okruchów. Huntowi krew zadudniła w skroniach, gdy przypomniał sobie rozmowę sprzed kilku tygodni. Mówił o talentach, na których mu nie zależało, a Bryce ku jego zdumieniu zgodziła się z nim, a po-tem zrobiła unik i zażartowała o swoim talencie do przyciągania do siebie dupków. Ukryła wówczas prawdę.

Delikatna kobieca dłoń opadła na jego ramię. Odwrócił się z zaskoczeniem i ujrzał królową Hypaxię, której ciemnobrązowe oczy jaśniały. Jej moc przenikała go niczym ciepła pieśń. Kruszyła każdy mur i każdą przeszkodę. Czuł, jak skupia się na opasującej jego czoło aureoli. Jako med-wiedźma spytała go tygodnie temu, co by zrobił, gdyby chciała ją usunąć. Czy ukarałby za to winnych.

Jego pierwszy cel znajdował się w tej sali. Wzrok Hunta pomknął ku Sandriel, a Hypaxia lekko pochyliła głowę. Wyglądało to na znak, że się zgadza.

Bryce nadal siedziała oparta o Bramę. Jakby próbowała zebrać siły. Jakby się zastanawiała, czy podoła temu jeszcze sześć razy. Demony na sąsiednich ulicach wpatrywały się w blask gwiazdy jaśniejącej w sercu

Starego Rynku i trzymały się od niego z daleka. Tak, dobrze pamiętały moc Gwiazdnych Fae. Być może znały też mity. Aidas znał je dobrze. Strzegł Bryce przez wszystkie te lata i czekał, aż odsłoni swoją tajemnicę.

Moc Hypaxii powoli, niespostrzeżenie, wnikała w ciało Hunta.

Sandriel wsunęła telefon do kieszeni. Chyba właśnie sko-rzystała z niego pod stołem. Ruhn również to zauważył.

– Co tam robisz? – spytał cicho niebezpiecznym głosem.

– Zająłam się problemem. – Sandriel się uśmiechnęła.

Moc Hunta przelewała się w nim z szumem. A więc Archanielica przekazała Asteri, co widziała. Nie tylko o tym, co jaśniało w krwi Bryce, ale również o Rogu. A oni zapewne już reagowali, i to szybko. Zanim ktokolwiek inny zacznie się zastanawiać nad darami Bryce. Zanim ktoś sobie uświadomi, co to właściwie oznacza, że jakaś dziewczyna mieszanego pochodzenia, dziedziczka Gwiazdnych Fae, nosi w sobie Róg Luny. Róg, z którego nikt poza nią nie skorzysta...

Wtedy ostatnie elementy zagadki wskoczyły na miej-sce. To dlatego Danika wytatuowała go na plecach Bryce. Tylko Gwiazdny Fae mógł skorzystać z Rogu.

Micah wierzył, iż synth i pochodzenie Bryce wystarczą, by umożliwić mu użycie Rogu, że nie będzie musiał się przejmować koniecznością sięgnięcia po moc Gwiazdnych Fae. Róg w istocie został uleczony, ale zadziałał tylko dlatego, że Bryce odziedziczyła potęgę rodu księcia Peliasa. Artefakt oraz ten, który nim włada, stały się jednym. Gdyby Bryce tego zechciała, Róg mógłby otworzyć portal do dowolnego świata, dokładnie tak, jak obmyślił to sobie Micah, ale taka moc – a do tego w rękach półczłowieka – stanowiła zagrożenie dla władzy Asteri.

A Asteri byli w stanie zniszczyć każde zagrożenie.

Po kościach Hunta rozszedł się potężniejący ryk.

– Nie mogą jej zabić! – warknął Ruhn. – Jest jedyną osobą, która może zamknąć te pieprzone Bramy!

Sandriel rozparła się na krześle.

– Ona jeszcze nie wykonała Skoku, książę, a więc myślę, że mogą. Poza tym – dodała – wygląda na to, że wyczerpała swą moc do cna. Wątpię, czy zdoła zamknąć kolejną bramę, nie mówiąc już o sześciu.

Hunt zacisnął pięści. Królowa Hypaxia spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się lekko. W jej wzroku wyczytał zaproszenie i wyzwanie. Jej moc szemrała w jego ciele i tańczyła wokół jego czoła.

Sandriel poinformowała Asteri, by zabili Bryce. Jego Bryce.
Uwaga Hunta skupiła się na tyle szyi Sandriel.
A potem, gdy moc wiedźmy rozpuściła jego aureolę, podniósł się.

Sala konferencyjna zadygotała w posadach.

Ruhn zajął Archanielicę rozmową i odwrócił jej uwagę, podczas gdy królowa Hypaxia uwolniła Hunta z uścisku aureoli. Wyczuł falę jej mocy, a potem ujrzał, jak tatuaż na czole Athalara zaczyna jaśnieć. Wtedy pojął, co robi wiedźma, trzymająca dłoń na ramieniu anioła.

Z czoła Hunta odpadały fragmenty tatuażu. W oczach jaśniała zimna śmierć. Ruhn patrzył teraz na prawdziwe oblicze Umbry Mortisa.

Sandriel odwróciła się błyskawicznie, ale za późno. Nagle uświadomiła sobie, kto za nią stoi.

Czoło Hunta było gładkie.

Coś podobnego do skrajnego przerażenia przemknęło przez oblicze Archanielicę, gdy Hunt odsłonił zęby. Wokół jego dłoni jarzyły się błyskawice. Ściany pękały, z sufitu osypywały się grudki tynku.

Sandriel okazała się zbyt wolna. Ruhn zrozumiał, że podpisała na siebie wyrok śmierci, gdy wróciła do środka sama, bez triarii, a przyłożyła do niego urzędową pieczęć, gdy przyznała się, że rzuciła Bryce na pastwę Asteri. Teraz nawet moc Archanielicę nie była w stanie uchronić ją przed gniewem anioła. Przed tym, co czuł do Bryce.

Pomknęły błyskawice Athalara. Sandriel nie zdążyła nawet podnieść rąk i wezwać wichury, nim Hunt się na nią rzucił. Ekspłodowała błyskawica, a cała sala zadygotała. Ruhn rzucił się pod stół, pociągając za sobą Hypaxię. Spory kawał gruzu grzmotnął w blat. Kulący się obok Flynn kłął jak szalony, a Declan ukucnął i zasłonił własnym ciałem laptop. W pomieszczeniu rozeszła się chmura duszącego pyłu, wywołując ostry kaszel.

Ruhn czuł eter na języku. Wszędzie naokoło migotały i strzelały błyskawice. Czas zwalniał, zwalniał coraz bardziej...

– Kurwa! – powtarzał Flynn między jednym sapnięciem a drugim. Każde słowo wydawało się jednocześnie błyskiem, jak i wiecznością. Świat się przechylał, czas spowalniał, włókł się. – Kurwa!

I naraz błyskawice ustały.

Chmura pyłu pulsowała i mruzczała. Czas znów biegł w normalnym tempie.

Ruhn wyczołgał się spod stołu. Dobrze wiedział, co ujrzy w środku wirującej, naelektryzowanej chmury, na którą wszyscy się gapili. Furia Axtar o włosach przyprószonych pyłem stała i celowała z pistoletu tam, gdzie przed chwilą znajdowali się Archanielica z Huntem.

Hypaxia pomogła Ruhnowi wstać. Szeroko rozwartymi oczami wpatrywała się w chmurę. Bez wątplenia zdawała sobie sprawę, że Sandriel zabije ją za uwolnienie Hunta. Dużo zaryzykowała, postawiwszy na Umbre Mortisa w starciu z Archanielicą.

Chmura pyłu przerzedziła się, a błyskawice znikły.

Ryzyko Hypaxii się opłaciło.

Twarz Hunta była zbryzgana krwią, a jego pióra drżały, trącane widmowym wiatrem. Dłoń zaciskał na włosach odrąbanej głowy Sandriel. Usta Archanielicy wciąż były otwarte jak do krzyku, a z ust buchał dym. Skóra szyi zaś była tak poszarpana, że Ruhn natychmiast odgadł, iż Hunt oderwał głowę gołymi rękami.

Powoli uniósł ją przed siebie niczym starożytny bohater Morza Rhagańskiego, oglądający zwłoki zabitego przeciwnika. Zabitego potwora. Potem ją upuścił. Głowa Sandriel spadła na ziemię i potoczyła się po podłodze. Z jej ust i nozdrzy nadal buchał dym. Hunt wypalił ją błyskawicami od środka.

Anioły w sali padły na jedno kolano i pochyliły głowy. Uczynił to nawet Isaiah Tiberian z szeroko otwartymi oczami. Nikt na całej planecie nie władał taką mocą. Nikt przez całe wieki nie widział, by ktokolwiek uwolnił ją w pełni.

Dwóch zabitych gubernatorów jednego dnia. Micah zabity przez jego siostrę, a Sandriel przez... No, przez kogoś, kto był dla jego siostry ważny. Ruhn nie wiedział, jak to ująć.

Trwoga i nabożny respekt na twarzy jego ojca zdradzały, że nie wie, co począć. Że zastanawia się, czy Hunt nie zabije jego następnego za to, co zrobił Bryce.

Bryce, jego siostrze z Gwiazdnych Fae.

Ruhn nie miał pojęcia, co o tym myśleć. Naprawdę ona uznała, że te bzdury związane ze statusem Wybranego będą dla niego ważniejsze od niej samej? A ta straszliwa kłótnia, która przerwała ich przyjaźń... Czy siostra

pielegnowala uraze po to, by nigdy juz sie do niej nie zbily i nie dowiedzial sie, kim naprawde byla?

Wyrzekla sie przywilejow, honorow i chwaly – dla niego.

Pamietal, jak czesto ostrzegala go przed Jesiennym Krolem, jak mowila mu o tym, ze zabil ostatniego Gwiezdne-go Fae... Ona rowniez zyla w strachu.

Hunt obrzucil Jesiennego Krola wrogim spojrzeniem, a Ruhn poczul dzika satysfakcje, gdy oblicze ojca pobladlo. Aniol jednakze spojrzal na Furię, wyciagajaca kawalki gruzu z wlosow, i warknal:

– Pies jebal Asteri. Sciągnij tu natychmiast swój pie-przony helikopter.

Kazda decyzja i kazdy rozkaz plynely teraz z owego cichego, spokojnego miejsca w jego sercu. Roznosila go moc, a blyskawice w jego zyłach ryczaly, chcąc wyrwac sie na swiat, chcąc palic i rozwalac. Zdusil moc bez litości i obiecal, ze uwolni ja i pozwoli plynac niepowstrzymanym strumieniem, gdy tylko dotra do miasta.

Ale musieli najpierw tego dokonac.

Furia drzala lekko, jakby nawet ona zapomniala, do czego Athalar byl zdolny. Jakby nadal nie otrzasnela sie po tym, co zrobil Sandriel. Ulegl wscieklosci tak absolutnej, ze przez moment istnialy tylko blyskawice, wróg oraz niebezpieczenstwo grozace jego ukochanej, a teraz promienial pierwotna satysfakcja. Mimo to powiedziala:

– Wlasnie ląduje na dachu.

Hunt skinal glowa i rozkazal pozostalym aniolom:

– Ruszamy.

Nikt nie zakwestionowal rozkazu, a on najwyrazniej w dupie mial ich poklony, obojetnie, co oznaczaly. Zalezalo mu tylko na tym, zeby jak najszybciej dostac sie do Lunathionu.

Furia stala juz przy wyjściu z telefonem przy uchu. Hunt podazal za nia przez zgielek czyniony przez szele-szczace skrzydla i tupot wielu stop, ale odwrócił sie za siebie i zawolal:

– Danaan, Ketos! Wchodzicie w to?

Ruhn zerwal sie na nogi bez wahania, a Tharion chwile po nim, gdy ujrzal przyzwalajace skinienie córki Rzecznej Krolewej. Wystapila tez Amelie Ravenscroft, ignorujac wsciekly wzrok Sabine.

– Idę z wami! – zawolala.

Hunt skinął głową. Do wychodzących dołączył Flynn, który nie musiał nawet mówić, że nie opuści swego księcia i ruszy na pomoc swej księżniczce.

Declan wskazał ekrany.

– Będę waszymi oczami.

– W porządku – rzucił Hunt, idąc ku drzwiom.

Pozostawiali za sobą Jesiennego Króla i Pierwszego wśród Wilków, jedynych obecnych Władców Księżycowego Miasta, oraz Sabine. Jesiba i Hypaxia będą musiały zadbać, by nie zrobili nic głupiego. Obie kobiety przez większość czasu udawały, że ta druga nie istnieje, ale nie znać było wrogości między nimi.

Hunt zresztą miał to gdzieś. W milczeniu wbiegał po schodach, prowadząc towarzyszy. Od miasta dzieliło ich trzydzieści minut lotu helikopterem. Tyle rzeczy mogło pójść źle, tyle mogło się wydarzyć, zanim tam dotrą, a gdy już znajdą się na miejscu, czeka ich prawdziwa rzeź.

Obracające się łopaty helikoptera wzburzyły czarne włosy idącej przez lądowisko Furii. Kroczący za nią Flynn gwizdnął z podziwem. Zamiast luksusowego pojazdu ujrzeli wojskowy śmigłowiec z dwoma karabinami maszynowymi po obu stronach. W pokrowcach przymocowanych do pokładu znajdował się arsenał broni strzeleckiej i nie tylko. Najwyraźniej Furia Axtar przygotowała się na to, że Narada nie przebiegnie w przyjaznej atmosferze.

Najemniczka w biegu przejęła słuchawki od pilota wychodzącego z maszyny i zajęła jego miejsce.

– Polecę z wami – oznajmił Hunt, wskazując śmigłowiec. Reszta aniołów wzbijała się już w powietrze. – Moje skrzydła nie wytrzymają długiego lotu!

Ruhn wskoczył do środka za Flynnem i Amelie, a Tharion zajął miejsce za lewym karabinem maszynowym. Hunt przez moment wykrzykiwał rozkazy do odlatujących aniołów:

– Ustalcie perymetr wokół miasta! Zespół zwiadowczy: przyjrzeć się portalom! Wyślijcie rannych przynajmniej pięć mil za miasto!

Nawet nie pomyślał o tym, jak łatwo przyszło mu na powrót objąć stanowisko dowódcy.

Po chwili siedział już w helikopterze przy prawym karabinie maszynowym. Furia uruchamiała kolejne funkcje na pulpicie sterowniczym.

– Wiesz coś o tym, co się stało na dachu? – spytał ją ochrypłym głosem. –
Między Bryce a Juniper?

Aluzja Bryce do tego wydarzenia wywróciła jego świat do góry nogami.
Naprawdę chciała skoczyć? Nie miał pojęcia, że mało brakowało,
a straciłby ją, zanim się poznali.

Ruhn odwrócił się ku nim. Ból na jego twarzy sugerował, że czuje się tak
samo.

Furia nie przerwała przygotowań do startu.

– Bryce naprawdę długo była duchem, Hunt. Udawała, że jest inaczej,
ale nie dało się tego ukryć.

Helikopter wreszcie uniósł się w powietrze.

– To ty przywróciłeś ją do życia.

Całe ciało Bryce trzęsło się, gdy opierała się o jaśniejący kwarc Bramy. Była tak wyczerpana, iż nie mogła się podnieść.

Udało się jej. Jakimś cudem się powiodło, choć nie była w stanie się tym zachwycać. Na strach przed ewentualnymi konsekwencjami również nie miała siły – nie potrafiła myśleć o tym, co się wydarzy, gdy Asteri lub jej ojciec dowiedzą się o wszystkim. Przejmowała się tylko tym, jak długo jej gwiazdny blask utrzyma się w Bramie. Może na tyle długo, by dotarła do niej odsiecz.

Może udało jej się coś osiągnąć. Może doprowadziła do przełomu.

Przy każdym oddechu paliło ją w płucach. Jeszcze trochę. Jeszcze trochę i przybędzie pomoc albo nadejdzie jej kres. Nie wiedziała, co wydarzy się szybciej, ale czuła, że nie będzie musiała długo czekać.

Jeszcze tylko trochę.

– Declan mówi, że Bryce nadal czuwa przy Bramie Serca! – zawołała Furia przez ramię.

Hunt wbijał wzrok w horyzont pod rozgwieżdżonym niebem. Miasto przypominało mroczny cień, rozświetlony jedynie wątłą emanacją w centrum. To mieniła się Brama Serca. Tam czekała Bryce.

– Hypaxia mówi, że Bryce ledwie może się ruszyć – dodała Furia z nutką zdziwienia w wypranym z emocji gło-sie. – Chyba wyczerpała siły. Nie dotrze do kolejnej Bramy bez naszej pomocy!

– Ale światło Bramy na razie zapewnia jej bezpieczeństwo?! – zapytał Ruhn, przekrzykując wiatr.

– Chyba że demony przestaną się bać światła gwiazd! – zawołała Furia i przerzuciła połączenie na głośniki helikoptera. – Emmet, radar wychwycił trzy maszyny bojowe na zachodzie. Wiesz coś o nich?

Uff, a więc ktoś mimo wszystko miał zamiar pomóc. Gdyby udało im się dostarczyć Bryce do każdej Bramy, a ta zdołałaby zebrać odpowiednio dużo światła gwiazd-nego, a potem przepuścić go przez Róg, może powstrzymałoby to rzeź.

Minęła chwila, nim z trzeszczących głośników dobiegł głos Declana:

– Zgłaszają się jako imperialne czołgi!

Hunt zacisnął mocno dłoń na uchwytach karabinu.

– To Gwardia Asteri – sprecyzowała Hypaxia. – Z bombami siarkowymi.

– Ostrzejszym, bardziej zdecydowanym głosem zwróciła się do Jesiennego Króla i Pierwszego wśród Wilków: – Wyprowadźcie swoje siły z miasta.

Krew w żyłach Hunta zamieniła się w lód. Asteri wysłali kogoś, by uporał się z demonami. I wyeliminował przy tym Bryce. Mieli zamiar zamienić miasto w chmurę pyłu. Siarkowe bomby, w przeciwieństwie do zwykłych, zawdzięczały niszczycielską moc czystej magii. Łączyły w sobie anielskie moce wichru, deszczu i ognia w niezwykle skondensowanych dawkach, spojonych brzas-kiem, a wystrzeliwanych dzięki elektronicznym urządzeniom. Tam, gdzie trafiały, nie było już czego zbierać.

Żeby uczynić bomby jeszcze bardziej niebezpiecznymi, rzucono na nie zaklęcia spowalniające leczenie. Nawet Wanów. Jedyłą pociechą dla tych, którzy stawali się celem, było to, że przygotowanie bomby sporo trwało, a więc między salwami następowały długie przerwy. Hunt nie sądził jednak, że znalazłby się ktoś na tyle głupi, by się z tego cieszyć.

Furia przełączyła coś na tablicy kontrolnej.

– Asteriańskie jednostki powietrzne, tu Furia Axtar. Wycofajcie się. Nie było odpowiedzi.

– Powtarzam, wycofajcie się! Przerwać misję.

Nadal panowała cisza w eterze.

– To Gwardia Asteri – odezwał się Declan. – Nie będą cię słuchać.

Wtedy w głośnikach zatrzeszczało i rozległ się głos Jesiennego Króla:

– Nie odpowiada nikt w Imperialnym Dowództwie.

Furia skrzyła na południe, a wtedy Hunt je zobaczył.

Czarne czołgi wyłaniały się zza horyzontu, każdy ogromny niczym dom. Na kadłubach widniały insygnia imperialne. Wszystkie trzy zmierzały w kierunku Księży-cowego Miasta, aż zatrzymały się na jego obrzeżach. Metalowe miotacze zamaryły w pozycji do strzału, a potem plunęły pociskami, które pomknęły nad murami miejskimi, jaśniejąc złotym blaskiem.

Patrząc, jak pierwszy trafia w cel, Hunt modlił się, by Bryce zdążyła oddalić się od Bramy i znaleźć schronienie.

Zdyszana Bryce rozkasłała się od kłębow pyłu. Próbowwała się poruszyć, ale nie zdołała. Jej kręgosłup... Nie, to jej noga. Jej noga uwięzła w pułapce

utworzonej przez pogięte żelastwo i pokruszony beton.

Usłyszała huk wystrzału chwilę temu i od razu rozpoznała pocisk zataczający złoisty łuk. Widziała coś takiego w reportażach z przebiegu wojen w Pangerze. Rzuciła się biegiem przez plac w kierunku otwartych drzwi teatru rewiowego z nadzieją, że dysponował piwnicą.

Bomba trafiła chwilę później. Huk był rozdzierający, ogłuszający, ale Brama przetrwała i nadal osłaniała Bryce swoim światłem. A właściwie – z technicznego punktu widzenia – jej własnym światłem.

Dziewczyna miała wrażenie, że pocisk uderzył w sąsiednią dzielnicę. Obrócił rynek w perzynę i rozniósł najbliższe budynki, ale na tym jego moc się kończyła.

Dość tego! Musiała ruszyć dalej! Pozostałe Bramy wciąż były otwarte. Należało znaleźć sposób, by się do nich dostać i je pozamykać! Szarpnęła nogą. Ku jej zdumieniu pomniejsze rany już się goiły, o wiele szybciej niż dotąd. Prawdopodobnie pomagał w tym Róg Fae wytatuowany na jej plecach.

Pochyliła się, by odepchnąć wielki kawał gruzu i uwolnić nogę, ale ten nawet nie drgnął. Sapiąc przez zęby, spróbowała ponownie.

Zaatakowali miasto. Gwardia Asteri na ślepo odpaliła pociski siarkowe. Zapewne usiłowali zniszczyć Bramy lub wytłuc demony, ale przecież ostrzał obejmował ich własnych poddanych. Nie dbali o to, kto obrywał...

Bryce oddychała głęboko, by się uspokoić. Podjęła kolejną próbę. Połamała sobie paznokcie, ale kawał betonu ani drgnął. Jedyнным sposobem na wyrwanie się z matni pozostało odrąbanie stopy.

Jednostki Asteri przeładowywały miotacze. Wysoko stężo-na magia jaśniała wokół nich, jakby starała się uwolnić z więzi narzuconych brząskiem, jakby paliła się, by szerzyć zniszczenie w murach bezbronno-go miasta.

– Szykują się do kolejnego wystrzału – szepnął ze zgrozą Ruhn.

– Pierwsze pociski wylądowały głównie w Lunaborze – oznajmił Declan.

– Bryce żyje, ale ma kłopoty. Jest uwięziona pod kawałem betonu, ale szarpie się, aż Hel podskakuje!

– Przerwać misję! – wrzeszczała Furia do mikrofonu.

Nikt nie odpowiadał. Miotacze znów uniosły się ku nie-bu i plunęły bombami, jakby dowódcy jednostek wiedzie-li, że Bryce nie zginęła. Mieli zamiar bombardować miasto, dopóki ona żyje, zabijając każdego, kto

znajdzie się w pobliżu. Być może liczyli na to, że uda im się przy okazji zniszczyć Bramy oraz portale do Hel.

W sercu Hunta rozlał się lodowaty, brutalny spokój.

– Wznieś się! – przekazał Furii. – Najwyżej jak możesz.

Zabójczyni domyśliła się, co planuje. Nie był w stanie latać – jego skrzydła nadal były zbyt słabe – ale wcale nie musiał tego robić.

– Złap się czegoś! – oznajmiła i pociągnęła za stery.

Helikopter zaczął się gwałtownie wznosić, a wszyscy zacisnęli zęby, walcząc z siłą odśrodkową. Hunt zaś, przygotowując się do akcji, odnalazł w sobie ów stan, który pozwolił mu przetrwać niejedną bitwę, długie lata w lochach i niekończące się walki na arenie Sandriel.

– Szykuj się, Athalar! – wrzasnęła Furia.

Czołgi zamarły z wzniesionymi lufami. Ich helikopter przelatywał nad murami Lunathionu. Hunt odpiął pasy mocujące go do stanowiska strzeleckiego.

Przelatowali nad rzeką Istros i owianym mgłami Kościeliskiem. W oczach Danaana błysnęła wdzięczność. Zrozumiał już, co planuje Hunt, i wiedział, że tylko on jest w stanie tego dokonać.

Stary Rynek i jaśniejąca w jego sercu Brama były już widoczne. Nie potrzebował innego sygnału. W jego oczach nie było wahania ani lęku.

Wyskoczył z helikoptera, ściągając mocno skrzydła.

„Bilet w jedną stronę” – przeszło mu przez myśl.

W dole widział Bryce, która kulila się, jakby to mogło ją ocalić przed kolejną, śmiertelnie niebezpieczną eksplozją. Bomby siarkowe spadały jedna po drugiej, a najbliższa zmierzała właśnie w stronę Starego Rynku, mieniając się zabójczą, zło-cistą poświatą. Lecący ku ziemi Hunt ocenił, że została źle wycelowana i najprawdopodobniej uderzy jakieś dziesięć przecznic dalej, ale to i tak było za blisko. Bryce wciąż pozostawała w strefie rażenia i moc bomby Asteri mogła rozerwać ją na strzępy.

Pocisk uderzył i całe miasto zafalowało, trafione nieczystą mocą. Budynki waliły się jeden za drugim. Hunt rozrzucił skrzydła, uwolnił błyskawice i rzucił się na Bryce, by osłonić ją własnym ciałem. Wokół walił się świat.

Powinna nie żyć.

Mimo to widziała swoje palce, zaciśnięte kurczowo na bryle gruzu. Słyszała swój rzeżący oddech.

Bomba siarkowa doszczętnie zniszczyła rynek i okolica zamieniła się w dymiące ruiny, ale Brama nadal stała. Jej światło jednak już zgasło, a kwarc znów stał się mlecznobiały. Wszystko dookoła zdawało się migotać dzięki licznym płomieniom, a z nieba padały płaty popiołu, mieszające się z żarem.

Bryce dzwoniło w uszach, ale nie tak bardzo jak po pierwszej eksplozji. Nie, to było niemożliwe. Nie miała pojęcia, jak zdołała przeżyć. Widziała złocistą poświatę opadającego pocisku i wiedziała, że uderzy w pobliżu. Wiedziała, że niesie jej śmierć. Zapewne Brama w jakiś sposób ją osłoniła.

Uklękła z jękiem. Przynajmniej bombardowanie ustało na chwilę. Widziała jedynie kilka stojących budynków, dookoła płonęły szkielety samochodów. Słupy gryzącego dymu były ku niebu i przesłaniały pierwsze gwiazdy. A wśród cieni...

Wśród cieni pojawiły się demony.

Żółć podeszła jej do gardła. Musiała się podnieść. Musiała uciekać, ale... Nogi odmawiały współpracy. Poruszyła w butach palcami, by mieć pewność, że są sprawne, lecz mimo to nie mogła się podnieść. Ciało nie słuchało jej poleceń.

W nogawce legginsów widniała dziura na kolanie, na której właśnie lądował płatek popiołu. Ręce zaczęły się jej trząść. Nie, to nie był popiół. Patrzyła na szare pióro.

Odwróciła się i spojrzała za siebie. Z jej głowy uleciały wszystkie myśli, a z ust wyrwał się wrzask, pochodzący z tak wielkiej głębi, iż zdawał się być odgłosem pękającego świata.

Hunt leżał rozrzucony na ziemi. Jego plecy były zakrwawione i popalone, a nogi... Z nóg pozostały jedynie strzępy. Wspomnieniem po prawym ramieniu była kału-ża krwi na chodniku, a w miejscu skrzydeł ziała wielka, krwawa jama.

Bryce zareagowała instynktownie. Ruszyła ku niemu przez gruz, metal i krew.

Osłonił ją przed wybuchem. Zdołał jakoś uciec Sandriel i przybył do niej. By ją ocalić...

– Proszę... proszę... proszę... – bełkotała, odwracając go. Szukała jakichkolwiek oznak życia, śladów oddechu...

Jego usta drgnęły. Lekko, niemal niezauważalnie.

Zapłakana Bryce ułożyła sobie jego głowę na kolanach.

– Pomocy! – wrzasnęła.

Jedyną odpowiedzią było nieziemskie wycie, dobiegające z rozświetlonych ogniami ciemności.

– Pomocy! – krzyknęła ponownie, ale jej głos był tak ochrypły, że ledwie niósł się po placu.

Randall opowiadał jej o straszliwej mocy siarkowych bomb Gwardii Asteri. Mówił jej o czarach wplecionych w skondensowaną anielską magię, które spowalniały procesy regeneracji u Wanów do tego stopnia, że ci wykrwawiali się na śmierć.

Krew zalewała twarz Hunta, tak gęsta, że Bryce prawie nie widziała skóry. Tylko lekkie drganie gardła zdradzało, że nadal żyje. Z ran, które powinny się już goić, buchała krew. Porozrywano mu arterie. Ważne arterie...

– Pomocy! – wrzasnęła.

Nikt nie odpowiadał.

Eksplozja strąciła helikopter. Ocalili tylko dzięki talentom Furii, mimo to maszyna uderzyła o ziemię gdzieś w Lunaborze, przetoczyła się dwukrotnie i wreszcie znieruchomiała. Tharion krwawił z rany na głowie, zabójczyni oberwała w nogę, Flynn i Amelie mieli połamane kości, a sam Ruhn...

Nie, nie miał czasu ani ochoty myśleć o własnych ranach, bo płonąca, przesyconą dymami noc przesyły nadciągające warknięcia. Bombardowanie jednakże ustało. Przynajmniej tyle mieli szczęścia. Ruhn modlił się w myślach, by Gwardia potrzebowała więcej czasu na uformowanie kolejnych bomb.

Siłą woli zmusił się, żeby się poderwać. Worki z bronią oderwały się podczas kraksy i gdzieś znikły, a więc Flynn i Furia pospiesznie rozdawali ocalałe noże i pistolety. Ruhn zaś ocenił stan ocalałego karabinu maszynowego, który oderwał od podłogi helikoptera.

Z cudem ocalałego radia rozległ się skrzeczący głos Hypaxii:

– Mamy obraz na Bramę Starego Rynku!

Ruhn zamarł, czekając na wieści. Nie miał odwagi liczyć na cokolwiek. Widział, jak Athalar pomknął w stronę Bryce w chwili, gdy czołg Gwardii wystrzelił swój kolejny pocisk niczym podczas makabrycznego pokazu fajerwerków. Potem eksplozje wewnątrz murów miejskich przesłoniły cały świat.

– Athalar padł – oznajmił ponuro Declan. – Bryce żyje.

Ruhn odmówił w myślach dziękczynną modlitwę do Cthony za jej łaskę.

– Poprawka – odezwał się po chwili Fae. – Athalar żyje, ale ledwo, ledwo. Jego rany są... Ja pierdołę... – Słyszeli, jak przełyka ślinę. – Nie wiem, czy ma szansę to przetrwać.

Tharion podrzucił karabin do ramienia i spojrzał przez celownik w ciemność.

– Od strony tego ceglanego budynku osacza nas około dwunastu demonów – oznajmił.

– A tam jeszcze sześć – dodała Furia, również zerkając przez celownik.

Utykająca Amelie Ravenscroft w rozbłysku światła przeistoczyła się w wilka i pokazała kły, wpatrując się w mrok. Jeśli nie zdołają zamknąć portali w innych Bramach, pozostawały im już tylko dwie opcje: ucieczka albo śmierć.

– Robią się zaintrygowane. – Flynn nie odrywał oka od celownika. – Mamy jakiś plan?

– Za plecami mamy rzekę – oznajmił Tharion. – Jeśli dopisze nam szczęście, moi ludzie przyjdą nam z pomocą.

Błękitny Dwór znajdował się na tyle głęboko pod powierzchnią wody, by uniknąć gradu siarkowych bomb. Mer mogli czekać w gotowości do walki.

Ale Bryce i Hunt znajdowali się na Starym Rynku.

– Od Bramy Serca dzieli nas jakieś trzydzieści przecznic. Pobiegniemy promenadą i skręcimy w Main Street – rzekł Ruhn, po czym dodał: – Znaczą się, przynajmniej ja mam taki plan.

Wszyscy pokiwali głowami z ponurymi, zaciętymi minami.

„Powiedz Ruhnowi, że mu wybaczam”.

Te słowa niosły się echem we krwi księcia. Musieli ruszać naprzód, nawet jeśli demony miały ich zabijać po drodze jednego po drugim. Mógł mieć tylko nadzieję, że zdoła dotrzeć do siostry w porę. By było jeszcze cokolwiek do uratowania.

Bryce klęczała nad Huntem. Czuła, jak wycieka z niego życie.

– Myślę, że nic z tych rzeczy nie wydarzyło się przez przypadek – szeptała pośród ciszy pełnej gryzących dy-mów. – Wszystko to stało się z jakiegoś konkretnego powodu. – Gładziła jego zakrwawione włosy. Jej głos drżał. – Wierzę, że to nie poszło na marne. – Spojrzała na Bramę i delikatnie położyła Hunta na ziemi. – Nic z tego nie wydarzyło się przez przypadek – wyszeptała, wstając. – Za wszystkim kryje się powód. Nic nie poszło na marne.

Zostawiła krwawiącego Hunta za sobą i ruszyła przez sterty gruzu i żelastwa. Eksplozja zmiotła bądź pogięła metalowy płot wokół Bramy, ale budowla nadal pięła się z dumą. Płyta z brązu i klejnoty panelu, przed którymi zatrzymała się Bryce, wydawały się nietknięte.

– Wierzę, że nic z tego nie poszło na marne – powtórzyła szeptem i oparła dłoń na brązowym dysku.

Metal okazał się ciepły, zupełnie jak wtedy, gdy dotykała go w ostatnim dniu życia Daniki. Moc Bramy wniknęła w nią i wysssała kropelkę mocy – opłatę za skorzystanie z jej usług. Swego czasu Bramy służyły jako urządzenia do komunikacji, ale słowa mogły przemieszczać się między nimi tylko dzięki mocy, która je łączyła. Każda z nich znajdowała się bowiem na linii mocy, a te układały się w rzeczywistą sieć energii. Brama nie była pryzmą, lecz łącznikiem, kanałem. Ona zaś miała Róg wtopiony w skórę. Róg, który już pokazał, iż może zamknąć portal do Hel.

Między klejnotami na środku panelu znajdował się głośnik. Bryce pochyliła się i wyszeptała:

– Halo?

Nikt nie odpowiedział.

– Jeśli mnie słyszycie, przybądźcie do Bramy. Którejkolwiek Bramy.

Nadal nic.

– Nazywam się Bryce Quinlan i znajduję się na Starym Rynku. I... chyba wiem, jak to wszystko zatrzymać. Jak to naprawić.

Cisza. Żaden z klejnotów nie zapłonął, co oznaczałoby, że ktoś właśnie dotykał panelu przy innej Bramie.

– Wiem, że jest źle – spróbowała raz jeszcze. – Wiem, że jest fatalnie. Ciemno. I wiem, że to wszystko wydaje się niemożliwe. Ale jeśli uda wam się dotrzeć do innej Bramy, to... zróbcie to. Proszę. – Drżąc, nabrała tchu. – Niczego nie musicie robić – mówiła. – Wystarczy, byście przyłożyli dłoń do dysku. To wszystko, czego mi trzeba. – Jej dłoń drżała, a więc przycisnęła

ją mocniej do płytki. – Brama to kanał, który łączy się z każdą inną Bramą w mieście. Chcę, żeby ktoś znalazł się po drugiej stronie. By połączył się ze mną przez tę sieć. – Przełknęła ślinę. – Chcę, by ten ktoś stał się dla mnie Kotwicą – szeptała całemu światu. – Bym mogła dokonać Skoku. – Jej chrapliwy oddech zagłuszał ryki demonów. – Brzask, który wygeneruję podczas Skoku, rozejdzie się od tej Bramy i dotrze do pozo-stałych. Opromieni wszystko i rozpędzi demony. Uzdrowi wszystko, czego dotknie. A ja... – Nabrała tchu. – Ja jestem Gwiezdną Fae i noszę Róg Luny w swoim ciele. Dzięki mocy brzasku, jaką wygeneruję podczas Skoku, zamknę portale do Hel. Zrobiłam to tutaj, więc zdołam dokonać tego wszędzie indziej. Potrzeba mi jednak kogoś, kto pomoże mi dokonać Skoku.

Nadal nie było odpowiedzi. Brama milczała, a jedynymi oznakami życia były bestie kryjące się wśród najciemniejszych cieni.

– Proszę – błagała Bryce łamiącym się głosem.

Modliła się w duchu, by rozbłysnął jakikolwiek inny klejnot, by ktokolwiek w którejkolwiek dzielnicy odpowiedział na jej wezwanie.

Stała jednak w samym środku przerażającej nicości.

Była sama. A Hunt umierał.

Bryce odczekała pięć sekund. Dziesięć. Nikt nie odpowiedział. Nikt się nie zjawił.

Zdusiła kolejny szloch, po czym nabrała tchu i puściła dysk. Oddechy Hunta stawały się coraz płytsze i coraz radsze. Podeszła do niego. Ręce jej się trzęsły, ale głos był spokojny, gdy ułożyła sobie jego głowę na kolanach, pogładziła zakrwawioną twarz i powiedziała:

– Wszystko będzie dobrze. Pomoc już nadciąga, Hunt. Med-wiedźmy są w drodze. – Zaciśnęła powieki, by zatrzymać łzy. – Nic nam nie będzie – kłamała. – Niedługo będziemy w domu, gdzie czeka na nas Syrix. Wrócimy do domu. Ty i ja. Razem. Będziemy mieli to jutro, które mi obiecałeś. Ale musisz wytrzymać, Hunt.

Oddech rzeził mu w płucach. Nadciągała śmierć. Bryce pochyliła się nad nim i wciągnęła jego zapach, napawała się jego siłą. A potem powiedziała owe dwa słowa, które znaczyły więcej niż cokolwiek innego. Wszeptała mu je do ucha, najmocniej i najbardziej przekonująco jak umiała. Wypowiedziała tę ostateczną prawdę, tę jedyną, którą musiał usłyszeć.

Mimo to oddech Hunta słabł. Niewiele zostało w nim życia. Bryce nie umiała powstrzymać łez, które kapały na jego twarz i rzeźbiły ścieżki

wśród krwi.

„Rozbłyśnij – szepnęła jej Danika do ucha. Prosto do jej serca. – Rozbłyśnij, jak tylko ty potrafisz”.

– Próbowałam – odparła cicho Bryce. – Próbowałam, Daniko.

„Rozbłyśnij!”.

– Nie udało mi się – szlochała dziewczyna.

„Rozbłyśnij!”. – Tym razem szept Daniki wydawał się ostrzejszy, bardziej stanowczy. Jak gdyby... Zupełnie jakby...

Bryce uniosła głowę i spojrzała na Bramę. Na płytkę i klejnoty.

Czekała. Liczyła oddechy.

Jeden. Dwa. Trzy.

Klejnoty pozostawały ciemne.

Cztery. Pięć. Sześć.

Nic.

Bryce przełknęła ślinę i skupiła uwagę na Huncie. Po raz ostatni.

Lada moment miał umrzeć, a wtedy i ona odejdzie podczas kolejnej kanonady bomb siarkowych lub ataku ośmielonych demonów.

Nabrała tchu raz jeszcze.

Siedem.

„Rozbłyśnij”.

Słowo wypełniło cały Stary Rynek, a po nim każdy inny plac w mieście.

Bryce odwróciła głowę ku Bramie, gdy znów rozległ się głos Daniki:

– Rozbłyśnij, Bryce.

Onyksowy klejnot Kościeliska jaśniał niczym mroczna gwiazda.

Bryce zerwała się ze zmarszczonym czołem i przypadła do Bramy. Nie wiedziała, jak to wszystko jest możliwe, ale nie obchodziło jej to.

– Rozbłyśnij! – powtórzyła Danika.

– Teraz ty! – Bryce śmiała się i płakała jednocześnie. – Rozbłyśnij! Rozbłyśnij, Daniko! Rozbłyśnij! – zawołała i uderzyła dłonią w dysk z brązu.

I wtedy, gdy jej dusza połączyła się z duszą przyjaciółki, o której ona nigdy nie zapomniała, przyjaciółki, która nadal ją pamiętała, nawet po śmierci, Bryce dokonała Skoku.

W sali konferencyjnej zapadła cisza pełna oszołomienia, gdy Bryce runęła ku swym mocom.

Declan Emmet nie odrywał wzroku od ekranów. Serce waliło mu jak młotem.

– To niemożliwe – rzekł Jesienny Król, a Declan był skłonny się z nim zgodzić.

– Wedle słów Podziemnego Króla Danice została zaledwie odrobina mocy – szepnęła Sabine Fendyr. – Odrobina z jej istoty.

– Czy dusza może się sprawdzić jako Kotwica? – spytała królowa Hypaxia.

– Nie – oświadczyła Jesiba Roga ze stanowczością i prze-konaniem wysłanniczki Podziemnego Króla. – Nie, nie może.

I znów zapadła cisza, gdy wszyscy uświadomili sobie, czego właśnie są świadkami. Patrzyli na solowy Skok. Bez asysty. Bryce równie dobrze mogłaby zeskoczyć z krawędzi klifu i mieć nadzieję na bezpieczne lądowanie.

Declan oderwał wzrok od przekazu wideo i przyjrzał się wykresowi na jednym z trzech komputerów, przedstawiającemu przebieg Skoku Bryce.

– Zbliża się do swojego poziomu mocy! – oznajmił.

Nic. Zaledwie drgnięcie na skali.

Hypaxia spojrzała przez ramię na ekran komputera.

– Ale nie zwalnia!

– Gdzie tam! – Declan zmrużył oczy. – Nabiera prędkości! – Pokręcił głową. – Co ona sobie myśli? Przecież jej poziom mocy sklasyfikowano jako niski!

Ktoś złośliwy powiedziałby nawet, że był bliski zeru.

– Czego nie można powiedzieć o Bramie – odezwała się cicho Hypaxia.

– Co ty wygadujesz? – spytała ostro Sabine.

– Nie sądzę, by to była pamiątkowa płyta. Ta na bramie – szepnęła wiedźma i wskazała płytkę z brązu, wyraź-nie odcinającą się od jaśniejszego kwarcu. – „Moc zawsze będzie należeć do tych, którzy oddają swe życie miastu”.

Bryce mknęła w dół, coraz dalej i dalej. Mijała już poziomy, na których zatrzymywali się normalni, szanujący się Wanowie.

– Ta płyta to błogosławieństwo – rzekła Hypaxia.

Oddech Declana był nierówny.

– Moc Bram... Moc oddawana przez każdą żywą istotę, która dotknęła jednej z Bram, przez każdą duszę, która kiedykolwiek oddała im cząstkę własnej magii.

Chciał policzyć, ilu mieszkańców miasta przez wieki mogło dotknąć Bram Księżycowego Miasta i oddać im okrucz własnej magii niczym monetę wrzucaną do fontanny, ale poddał się. Przecież było ich tak wielu... Członkowie wszystkich Domów i przedstawiciele każdej rasy...

Spadająca samotnie Bryce zmierzała po miliony, miliony okruczów magii. Mijała poziom za poziomem.

Jesienny Król pobladł.

– Spójrzcie na Bramy – powiedziała Hypaxia.

Kwarcowe Bramy w całym mieście zaczęły się mienić. Najpierw zajaśniały czerwienią, potem pomarańczem i żółtem, a na końcu bielą. Ekspłodowały brzaskiem, którego strużki pomknęły we wszystkich kierunkach. Światło płynęło po liniach mocy między Bramami i łączyło się wzdłuż głównych ulic, aż uformowało idealną gwiazdę o sześciu wierzchołkach.

Potem linie mocy zaczęły się rozszerzać. Zaokrągliły się wokół miejskich murów i odcięły drogę demonom, które zmierzały ku otaczającym je krainom. Światło spotykało się ze światłem, aż uformowało krąg wokół miasta. Aż każda ulica płonęła.

A Bryce nadal wykonywała Skok.

Radość. Życie. Śmierć. Ból. Pieśń. Cisza.

Bryce wpadała w swoją moc, a jej moc wnikała w nią. Nie martwiła się, nie przejmowała niczym, zupełnie niczym, bo Danika spadała wraz z nią. Bo Danika tu była i śmiała się gromko, gdy ich dusze się splatały. Była tu, była, była...

Bryce wpadała w złote światło i pieśń w sercu wszechświata.

Danika zawyła z radości, a Bryce powtórzyła okrzyk.

Danika była wraz z nią. To wystarczyło.

– Mija poziom Ruhna – szepnął z niedowierzaniem Declan.

Nie wierzył, że imprezowa siostra księcia minęła jego poziom. Zakasowała samego pieprzonego Ruhna Dana-ana.

Jesienny Król zachowywał grobowe milczenie, kiedy Bryce przekroczyła poziom Ruhna. To mogło zatrzęść porządkiem dynastycznym. Potężna księżniczka mieszanej krwi ze światłem gwiazd w żyłach... Na pieprzone Hel...

Bryce wreszcie zaczęła zwalniać, ale mimo to zbliżała się do poziomu Jesiennego Króla. Declan przełknął ślinę. Miasto było skąpane w jej blasku. Demony pierzchały przed nim, zmierzając ku portalom. Wolały stawić czoła jaśniejącym Bramom, niż zostać uwięzione na Midgardzie.

Z Bram wystrzeliły promienie światła. Siedem strug połączyło się w jedno pasmo w centrum miasta, nad Bramą Starego Rynku. Tworzyły teraz autostradę mocy. Manifestację woli Bryce.

Portale między Midgardem a Hel zaczęły się kurczyć, zupełnie jakby dla przybyszów z innego świata samo światło było czymś odrażającym. Jakby ów czysty, niepowstrzymany strumień brzasku potrafił uzdrowić ten świat.

I tak też się stało.

Budynki strzaskane bombami siarkowymi podnosiły się. Gruz łączył się na powrót w mury, ulice i fontanny. Ranni spoglądali na swoje zdrowe ciała.

Bryce zwolniła jeszcze bardziej. Declan zgrzytnął zębami. Portale w głębi Bram stawały się coraz mniejsze, a demony tłoczyły się wokół nich, próbując się wcisnąć do środka i uciec. Moc Rogu Luny przepływała przez Bryce, wzmacniana generowanym przez nią brzaskiem, portale zamykały się, a coraz większe połączenie miasta wracały do stanu sprzed bombardowania.

– Na bogów – szepnął ktoś.

Portale stały się zaledwie szparami, a potem znikły całkowicie.

Bramy były puste.

Bryce wreszcie się zatrzymała. Declan rzucił okiem na liczby definiujące rozmiar jej mocy i przekonał się, że dziewczyna przeskoczyła o kilka dziesiątych Jesiennego Króla. Parsknął cichym śmiechem, żałując, że nie ma tu Ruhna. Ucieszyłby się na widok szoku na twarzy ojca.

Jesienny Król zacisnął zęby i warknął do Declana:

– Na twoim miejscu nie cieszyłbym się tak bardzo, chłopcze.

– Dlaczego? – Declan poczuł narastające napięcie.

– Bo ta dziewczyna być może wykorzystwała moc Bram, by zejść podczas Skoku na rekordową głębokość, ale nie zdoła już wrócić na górę.

Palce Declana zastygły nad klawiaturą. Jesienny Król zaśmiał się bez wesołości w głosie. Emmet uświadomił sobie, że wcale nie powodowały nim zawiść czy złośliwość, ale coś, co przypominało ból. Nie miał pojęcia, że sukinsyn jest w stanie coś takiego odczuwać.

Bryce osunęła się na kamienie obok Bramy. Declan nie musiał nawet zerkać na monitory medyczne, by wiedzieć, że jej serce przestało bić. Śmiertelne ciało Bryce umarło.

Zegar na komputerze pokazującym System Eluzyjski zaczął odliczać sześć minut. Tyle czasu pozostało Bryce na Poszukiwanie i Powrót. Tyle miała czasu, by zmierzyć się z tym, co kryło się w jej duszy, i ruszyć na górę, ku życiu, z pełnią mocy. By pozwolić swemu śmiertelnemu, starzejącemu się ciału na śmierć, po czym odrodzić się jako istota nieśmiertelna.

Jeśli ruszy na górę, System Eluzyjski zarejestruje to i zacznie śledzić.

– Dokonała Skoku samotnie – powiedział Jesienny Król ochryple. – Danika Fendyr nie żyje. Ona nie jest prawdziwą Kotwicą. Bryce nie zdoła wrócić do życia.

To miejsce było kolebką wszelkiego życia.

Czuła pod sobą namacalny grunt, a wokół siebie miała cały świat pełen odległych, migoczących światła. Znalazła się na dnie morza. W ciemnej rozpadlinie, która przecinała skórę ziemi.

Nie miało to znaczenia. Obok siebie miała przecież obejmującą ją Danikę. Odsunęła się nieco, by spojrzeć na przyjaciółkę, na jej piękną twarz o ostrych rysach, na jedwabiste włosy koloru kukurydzy, wśród których wypatrzyła ametystowe, szafirowe i różane pasemka. Zaczynała zapominać, jak wyglądała jej twarz, a teraz patrzyła na nią i syciła się jej widokiem.

– Przybyłaś.

– Wołałaś o pomoc. – Danika uśmiechnęła się łagodnie.

– Czy ty... Czy ty żyjesz? No wiesz... Tam.

– Nie. – Danika pokręciła głową. – Nie, Bryce. To, co widzisz – wskazała siebie, dobrze znane Bryce dzinsy oraz stary T-shirt jakiegoś zespołu – jest jedynie tą odrobiną, która po mnie została.

– Ale to ty. Patrzę na ciebie.

– Tak. – Danika spojrzała na kotłującą się ciemność nad nimi, na otaczający je ocean. – A tobie nie zostało wiele czasu, by wrócić na górę.

– Ja nie wracam – prychnęła Bryce.

– Że co? – Danika zamrugowała.

– Nie wracam na górę. – Bryce się cofnęła.

Gdyby poniosła porażkę, jej bezdomna dusza pozostałaby właśnie tutaj. Jej ciało umarłoby gdzieś na górze, a dusza, którą swego czasu oddała Podziemnemu Królowi, zostałaby skazana na niekończącą się włóczęgę. Z Daniką.

Danika skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Dlaczego?

– Bo to wszystko stało się za trudne! – Bryce zamrugowała z wściekłością. – Bez ciebie. Bez ciebie naprawdę z trudem daję radę.

– Bzdura – warknęła Danika. – Czyli po prostu się poddasz? Wyprzesz się wszystkiego? Bryce, ja nie żyję! Mnie nie ma! A ty oddasz całe swoje życie

za ten okruch mnie, który pozostał? – W jej karmelowych oczach pojawiło się rozczarowanie. – Ta Bryce, którą znałam, nie zrobiłaby tego!

– Miałymy dokonać tego razem. – Głos Bryce się zała-mał. – Miałymy wspólnie przeżyć nasze życie!

– Wiem, B. – Twarz Daniki złagodniała. Ujęła dłoń przyjaciółki. – Niestety, poukładało się inaczej.

Bryce pochyliła głowę. Czuła, że zaraz rozpadnie się na kawałki.

– Tęsknię za tobą. Bezustannie.

– Wiem – powtórzyła Danika i położyła dłoń na sercu. – Czułam to. I widziałam.

– Czemu mnie okłamałaś? W sprawie Rogu?

– Nie kłamałam – odparła po prostu Danika. – Ja ci nic nie powiedziałam.

– Okłamałaś mnie w sprawie tatuazu! – sprzeciwiła się Bryce.

– By zapewnić ci bezpieczeństwo – rzekła Danika. – Oczywiście zależało mi także na tym, by nie wydała się sprawa Rogu, ale głównie chodziło mi o ciebie. Chciałam się zatroszczyć o ciebie, na wypadek gdyby stało mi się coś złego.

– I stało się! – powiedziała Bryce i natychmiast tego pożałowała, gdy Danika drgnęła.

Jej milczenie jednakże nie trwało długo.

– Oddałaś mi swoje miejsce w Kościelisku – rzekła.

Bryce zaczęła płakać.

– Przynajmniej tyle mogłam dla ciebie zrobić.

W oczach Daniki również pojawiły się łzy.

– Nie wierzyłaś w to, że zostanę przyjęta? – Uśmiechnęła się z bólem. – Ty zdiro.

Ciałem Bryce wstrząsał coraz silniejszy szloch.

– Nie mogłam... nie mogłam ryzykować.

Danika odsunęła kosmyk jej włosów na bok.

Bryce pociągnęła nosem i rzekła:

– Zabiłam Micaha za to, co ci zrobił. Tobie i Lehabah. Czy... – Urwała, gdy w jej sercu odezwał się ból. – Czy Lele dotarła do Kościeliska?

– Nie wiem. A co do wydarzeń w galerii, wszystko widziałam – powiedziała Danika, nie wdając się w szczegóły. – Wszyscy widzieliśmy.

My. Usta Bryce drżały.

– Czy Connor jest z tobą?

– Jest. Reszta watahy też. Zatrzymali Kosiarzy, bym zdołała dotrzeć do Bramy. Nadal ich powstrzymują, ale długo to już nie potrwa, Bryce. Nie mogę tu z tobą zo-stać. – Pokręciła głową. – Connor chciałby dla ciebie o wiele więcej niż to – dodała i musnęła kciukiem dłoń Bryce. – Nie chciałby, abyś przestała walczyć.

Bryce potarła twarz.

– Ja nie ustawałam. Walczyłam aż do tej pory. Ale teraz... teraz jestem... Ależ to pojebane. Mam już dość wszystkiego. Naprawdę.

– A co z aniołem? – spytała cicho Danika.

Bryce poderwała głowę.

– Czemu o niego pytasz?

Danika uśmiechnęła się doń znacząco.

– Jeśli chcesz zignorować to, że masz rodzinę, która darzy cię bezwarunkową miłością, w porządku – rób, co chcesz. Ale pozostaje anioł.

Bryce uwolniła dłoń.

– Serio chcesz mnie przekonać, bym wróciła na górę dla jakiegoś gościa?

– A Hunt Athalar to dla ciebie naprawdę tylko jakiś gość? – Uśmiech Daniki złagodniał. – I dlaczego poczytujesz za ujmę na honorze przyznanie się do tego, że gdzieś jest ktoś, tak się składa, że mężczyzna, dla którego warto wrócić? Ktoś, przy kim, o czym dobrze wiem, zapomniałaś, że wszystko jest pojebane?

– I co z tego? – Bryce założyła ramiona na piersi.

– On został uleczony, Bryce – rzekła Danika. – Uleczyłaś go brzaskiem.

Z płuc Bryce wyrwał się drżący oddech. Zrobiła to wszystko dla tej jednej, dzikiej, nikłej nadziei. Przełknęła ślinę i spojrzała na grunt, który nie był ziemią, a podstawą Istoty, esencją świata.

– Boję się – szepnęła.

Danika znów złapała ją za rękę.

– I o to właśnie chodzi, Bryce. O to chodzi w życiu. By je przeżyć. By kochać. By pamiętać, że wszystko może zniknąć następnego dnia. Wszystkie te uczucia czynią życie o wiele cenniejszym. – Ujęła twarz Bryce w dłonie i przyciągnęła do swojej twarzy.

Ich czoła się zetknęły.

Bryce zamknęła oczy i wciągnęła zapach Daniki, jakimś cudem wciąż jej towarzyszący.

– Nie wiem, czy dam radę. Nie wiem, czy zdołam tam wrócić.

Danika odsunęła się i spojrzała na niepojętą przestrzeń nad nimi, a potem na drogę, która ciągnęła się przed nimi niczym pas startowy. Na jej końcu czekał skok w wieczną przestrzeń. W nicość.

– Spróbuj, Bryce. Choć raz. Będę przez cały czas przy tobie. Nie będziesz mnie widzieć, ale ja i tak zawsze będę przy tobie.

Bryce nawet nie spojrzała na nazbyt krótki pas startowy. Na bezkresny ocean nad nimi, który oddzielał ją od życia. Wpatrywała się w twarz Daniki i zapamiętywała jej rysy, czego nie zdołała zrobić nigdy wcześniej.

– Kocham cię, Daniko – szepnęła.

Danika przełknęła ślinę, a potem przechyliła głowę w wilczym geście. Jakby kogoś słuchała.

– Bryce, musisz się pospieszyć – powiedziała i ścisnęła jej dłoń. – Musisz podjąć tę decyzję już teraz.

Zegar na wykresie życia Bryce wskazywał, że zostały jej jeszcze dwie minuty. Jej ciało leżało na bruku obok jaśniejącej słabo Bramy. Declan przesunął dłonią po piersi. Nie miał odwagi skontaktować się z Ruhnem. Jeszcze nie. Nie był w stanie.

– Nie można jej jakoś pomóc? – szepnęła Hypaxia do milczących towarzyszy. – Może da się coś zrobić?

Nie. Declan wykorzystał ostatnie cztery minuty, by przejrzeć każdą publiczną i prywatną bazę danych na całym Midgardzie, poszukując cudu, ale nie znalazł niczego.

– Nie dość, że wykonała Skok bez Kotwicy – odezwał się Jesienny Król – to wykorzystwała sztuczne źródło mocy, by dotrzeć tak głęboko. Jej ciało nie jest biologicznie gotowe do tego, by wynieść ją na górę. Nawet z prawdziwą Kotwicą nie zdołałaby się należycie rozpędzić.

Jesiba pokiwała głową z ponurą powagą, potwierdzając jego słowa, ale nie dodała już nic.

Wspomnienia Declana o Skoku i Powrocie były mrocz-ne i przerażające. Dotarł dalej, niż przypuszczał, ale przynajmniej nie przekroczył granicy własnych możliwości. Jego Kotwicą był Flynn, a mimo to Declan odczuwał wówczas paralizujące przerażenie, że nie zdoła wrócić.

Danika, choć system wykrywał ją i identyfikował jako plamkę energii niedaleko Bryce, nie była prawdziwą Kotwicą. Nie była dla przyjaciółki więzią z prawdziwym życiem. Wszak sama dawno z życiem się pożegnała,

a teraz była jedynie skrawkiem istnienia, który natchnął Bryce odwagą do wykonania Skoku.

– Badałem ten temat – mówił Jesienny Król. – Badałem go przez stulecia. Tysiące śmiazków próbowało przekroczyć barierę własnych możliwości dzięki sztucznym metodom, ale żaden z nich nie powrócił do życia.

Pozostała jedna minuta, a sekund ubywało. Bryce nadal nie ruszyła w górę. Nadal pochłonięta była Poszukiwaniem. Nadal mierzyła się z tym, co się w niej kryło.

Gdyby wreszcie ruszyła w górę i wkroczyła w strefę Pomiedzy, oddzielającą życie od śmierci, zegar by się zatrzymał. Ten jednakże dalej odliczał czas. Dalej odejmował jej sekundy.

Nie miało to większego znaczenia. Bryce czekała śmierć bez względu na decyzję. Pozostało trzydzieści sekund. Wszyscy obecni pochylili głowy.

Dziesięć sekund.

Jesienny Król potarł twarz, a potem spojrzał na zegar, odliczający resztki życia Bryce.

Pięć sekund. Cztery. Trzy. Dwie. Jedna.

Milisekundy zmierzające ku zeru. Ku prawdziwej śmierci.

Zegar zatrzymał się na 0.003.

Na spodzie wykresu pokazywanego przez System Eluzyjski pojawiła się czerwona linia, równoległa do rozbiegu ku zapomnieniu.

– Biegnie! – szepnął Declan.

– Szybciej, Bryce! – Danika biegła za nią.

Krok za krokiem Bryce gnała po mentalnym pasie startowym ku coraz bliższemu końcu.

– Szybciej! – ryknęła Danika.

Jedna próba. Miała tylko jedną szansę.

Biegła jak szalona, pracując ramionami, zaciskając zęby. Prawdopodobieństwo sukcesu było znikome, bliskie zeru, ale podjęła próbę. Z Daniką obok mogła spróbować. Ten jeden ostatni raz.

Dokonała Skoku solo, ale nie była sama. Nigdy nie była i nigdy nie będzie. Nie będzie sama dopóty, dopóki ma Danikę w sercu i Hunta przy sobie.

Koniec rozbiegu zbliżał się. Musiała wyskoczyć. Musiała ruszyć ku górze, bo w przeciwnym razie groził jej upadek w nicość. Na zawsze.

– Nie zatrzymuj się! – wrzeszczała Danika.

Nie zatrzymywała się więc. Pędziła ku skrajowi, ku ostatecznemu, zabójczemu punktowi. Wykorzystała każdy cal rozbiegu.

I wyskoczyła w górę.

Declan nie wierzył własnym oczom, gdy Jesienny Król padł na kolana. Bryce mknęła ku górze niczym fala mocy. Wydostała się już z najniższych poziomów.

– To nie... – wykrztusił Jesienny Król. – To niemożliwe! Ona jest sama!

Po surowej twarzy Sabine ciekły łzy.

– Nie, wcale nie jest.

Moc, która pchnęła Bryce ku górze, a która była jej córką, rozplynęła się w nicość. Declan wiedział, że już nie powróci.

Nadal istniało niebezpieczeństwo, że Powrót zabierze zbyt wiele czasu, że mózg Bryce nie wytrzyma tak długo bez tlenu, nawet jeśli dziewczyna zdoła wrócić na górę. Niemniej jego księżniczka nieustępliwie parła ku życiu. Jej moc zmieniała się i widać było ślady wszystkich tych, od których pochodziła – mer, zmiennokształtnych, draki, lu-dzi, aniołów, zjaw, Fae...

– Jak? – szepnęła Jesienny Król, nie kierując tych słów do nikogo konkretnego. – Jak?

Odpowiedział mu sędziwy Pierwszy wśród Wilków:

– Dzięki najpotężniejszej sile na świecie. – Suchy głos starca zagłuszył rytmiczne pikanie komputera. – Najpotężniejszej sile w każdym królestwie. – Wskazał ekran. – Tej, która rodzi lojalność niesłabnącą przez lata, silną nawet po śmierci. Tej, która nie gaśnie nawet w obliczu utraty nadziei.

Jesienny Król odwrócił się ku starcowi, kręcąc głową. Nadal niczego nie rozumiał.

Bryce dotarła do poziomu zwykłych wiedźm, ale od powrotu do życia nadal dzielił ją spory dystans. Wciąż była za daleko.

Uwagę Declana przyciągnął ruch na ekranie. Spowity błyskawicami Hunt Athalar, cały i zdrów, nachylał się nad ciałem Bryce i rytmicznie uciskał jej klatkę piersiową.

– Słyszałem, co powiedziałaś! – syczał przez zaciśnięte zęby, przez trzask błyskawic. Raz, dwa, trzy. Napinał mięśnie i nie przerywał masażu. – Czemu czekałaś z tym do chwili, gdy będę prawie martwy, ty pieprzony tchórze?

Jego błyskawica wniknęła w ciało dziewczyny, które wygięło się w łuk. Bez wątpienia Hunt próbował przywrócić akcję serca.

– Chodź tu i powiedz mi to prosto oczy! – warknął jej do ucha.

Wtedy Sabine wyszeptała jakieś zdanie, kierując je do wszystkich obecnych, a w szczególności do Jesiennego Kró-la. Declan, słysząc je, poczuł przypływ otuchy.

Matka Daniki odpowiedziała bowiem na słowa sędziwego wilka, na pytanie Jesiennego Kró-la, na powiadomienia z komputera Declana, gdzie na ekranie Hunt Athalar toczył zacieklą walkę o przebudzenie serca Bryce Quinlan:

– „Dzięki miłości wszystko jest możliwe”.

Była morzem i niebem, była kamieniem i krwią, była skrzydłami, ziemią i gwiazdami, była światłem, kością i płomieniem. Danika znikła. Oddała wszyst-ko to, co pozostało z jej duszy, oddała całą swoją moc, by pomóc przyjaciółce wystartować i nabrać pędu w drodze na górę.

„Kocham cię” – szepnęła, nim jej dłoń wyslizgnęła się z ręki Bryce, a ona sama rozplynęła się w nicość.

Bryce nie poczuła rozpaczy. To ostatnie pożegnanie wcale jej nie dobiło, a źródłem ryku, który się z niej wyrwał, wcale nie był ból. Rzucała wyzwanie przeznaczeniu.

Wzbijała się coraz wyżej i wyżej. Czuła już bliskość powierzchni, owej cienkiej warstewki między tym miejscem a życiem. Jej moc przeistaczała się, zmieniała formy, ukazywała najrozmaitsze dary. Odbiła się machnięciem potężnego ogona. Obróciła się i uderzyła wielkimi skrzydłami. Była wszystkim, a jednocześnie sobą.

I wtedy usłyszała. Usłyszała jego głos. Wyzwanie, którym odpowiedział na jej krzyk. Był tam i czekał na nią. Walczył o to, by jej serce zaczęło bić.

Była już tak blisko powierzchni, że to widziała. Leżała martwa przed nim, a on wciąż o nią walczył. Nie ustawał.

Uśmiechnęła się i wzbiła po raz ostatni ku niemu.

– No dalej! – warknął Hunt i nadal uciskał jej klatkę piersiową. Liczył przy tym oddechy Bryce, by wiedzieć, kiedy znów przeszyć ją błyskawicą.

Nie wiedział, jak długo tu leżała, ale gdy odzyskał przytomność i odkrył, iż jest cały i zdrow, ona była już martwa. Miasto dookoła nich było nietknięte, zupełnie jakby nie spadła na nie żadna bomba i nie szalały tu demony.

Ujrzał Bramę jaśniejącą brzaskiem i zrozumiał, że tylko czyjś Skok mógł wygenerować tyle energii. A gdy zobaczył pozbawione życia ciało Bryce przed Bramą, uświado-mił sobie, że znalazła sposób, by dokonać Skoku i uwolnić masy leczącego brzasku, wykorzystując Róg do zamknięcia portali do Hel we wszystkich Bramach. Zareagowała instynktownie, zrobiła jedną, jedyną rzecz, która przyszła jej do głowy.

Ocalił ją, a ona ocaliła jego, a on...

Jego moc wyczuła to chwilę później. Rozpoznał ją, jakby ujrzał własne odbicie w lustrze. Nie miał pojęcia, w jaki sposób zebrała taką moc i jak udało jej się wrócić na górę samotnie, ale nie przejmował się tym. Był Upadłym i przetrwał. Pokonał każdy koszmar, każdą rzeź, każdą próbę, a wszystko po to, by przeżyć tę chwilę. By móc być tu dla niej. To wszystko wydarzyło się dla Bryce.

Jej moc zbliżała się z każdą chwilą. Hunt przygotował się i pchnął kolejną błyskawicę w jej serce. Ciało Bryce wyprężyło się, wciąż pozbawione życia.

– No dalej! – powtarzał, rytmicznie uciskając jej pierś. – Czekam tu na ciebie.

Czekał na nią i na ten moment od chwili, gdy przyszedł na świat.

A wtedy Bryce, jakby go usłyszała, eksplodowała życiem.

Czuła ciepło. Czuła się bezpiecznie. Była w domu.

Otaczało ją światło bijące z jej serca.

Uświadomiła sobie, że oddycha, a jej serce bije, ale to nie miało znaczenia. Takie sprawy nie miały znaczenia w chwili, gdy znajdowała się obok Hunta. Na skraju świadomości zarejestrowała, że oboje klęczą na Starym Rynku.

Jego szare skrzydła zajaśniały niczym żarzące się węgle, gdy otoczył nimi ich dwoje. Otoczona murem aksamitnie miękkich skrzydeł Bryce zapłonęła niczym słońce skryte w pączku kwiatu.

Powoli uniosła głowę i odsunęła się na tyle, by spojrzeć na jego twarz. Hunt wpatrywał się w nią, a jego skrzydła unosiły się niczym płatki kwiatu o świcie.

Na jego czole nie było tatuażu. Aureola znikła.

Bryce przesunęła drżącym palcami po gładkiej skórze. Anioł w milczeniu ścierał jej łzy.

Uśmiechnęła się do niego. Uśmiechnęła się z niezwykłą lekkością w sercu, a on musnął dłonią jej szczękę, a potem ujął jej twarz. Czułość w jego oczach przegnała resztki wątpliwości.

Bryce oparła dłoń na jego bijącym mocno sercu.

– Czy to ty właśnie nazwałeś mnie pieprzonym tchórzem? – zapytała.

Hunt odrzucił głowę do tyłu, spojrział na gwiazdy i ryk-nął śmiechem.

– A jeśli tak, to co?

Bryce przysunęła twarz bliżej.

– Myślałam, że uzdrawiając cię brzaskiem, zamienię cię przy okazji w kogoś przyzwoitego. Szkoda, że nie wyszło.

– Chcesz, by zrobiło się nudno, Quinlan?

Podkurczyła palce u nóg, słysząc, jak wymawia jej nazwisko.

– Cóż, chyba będę musiała...

Na ulicy otworzyły się jakieś drzwi. Po nich kolejne i następne. Zza nich wyłonili się mieszkańcy Księżycowego Miasta. Niektórzy potykali się, inni szlochali z ulgi lub milczeli wstrząśnięci. Wpatrywali się w to, co widzieli. W Bry-ce i Hunta.

Puściła anioła i powstała. Jej moc zdawała się teraz osobliwą, ogromną studnią pod jej nogami. Należała nie tylko do niej, ale do nich wszystkich.

Bryce zerknęła na Hunta, który wpatrywał się w nią, jak gdyby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Ujęła go za rękę i splotła ich palce.

Razem ruszyli, by powitać świat.

Gdy Bryce i Hunt wysiedli z windy, Syrinx siedział w otwartych drzwiach jej mieszkania i skamlał z niepokojem. Dziewczyna rozejrzała się po korytarzu, a potem zbadła wzrokiem chimere.

– Zamknęłam drzwi przed wyjściem... – zaczęła.

Hunt roześmiał się cicho, jakby dobrze wiedział, o co chodzi, ale nie zdążył nic wyjaśnić, bo chimera rzuciła się już ku nim.

– Później ci wyjaśnię, na czym polega jego talent – mruknął, gdy Bryce zapędziła oszalałego ze szczęścia Syrinxa do mieszkania, uklękła przed nim i mocno go objęła.

Wraz z Huntem zostali na Starym Rynku jeszcze jakieś dwie minuty, zanim po ulicach rozniósł się płacz. Mieszkańcy miasta wychodzili ze schronów i uświadamiali sobie, że nie wszyscy spośród ich bliskich zdołali znaleźć bezpieczne schronienie. Róg wytatuowany na plecach Bryce wykonał swoje zadanie: zamknął wszystkie portale do Hel, a brzask dziewczyny, który rozszedł się przez Bramy, uzdrowił ludzi, naprawił budynki i uleczył sam świat. Nie dokonał jednak rzeczy niemożliwej – nie mógł przywrócić życia zabitym.

A na ulicach miasta spoczywało wiele, wiele ciał, w większości rozerwanych na strzępy.

Bryce tuliła chimere.

– Wszystko w porządku – powtarzała szeptem i pozwalała, by stworzenie lizało ją po twarzy.

Ale nic nie było w porządku. I długo miało nie być. Po tym, co się wydarzyło, co zrobiła i ujawniła światu, po tym, jak wszyscy poznali prawdę na temat Rogu, po śmierci tylu osób z Lehabah na czele, po spotkaniu z Daniką... Z Daniką.

Szeptane cicho słowa zamieniły się w drżący szloch. Hunt, który stał za nią, jakby czekał na tę chwilę, zgarnął ich oboje w ramiona i zaniósł do sypialni. Sam usiadł na skraju łóżka i wciąż otaczał ramionami zarówno ją, jak i Syrinxa, który wyczołgał się już z objęć Bryce, by polizać również jego twarz.

Hunt wsunął palce we włosy Bryce, a ona wtuliła się w niego, sycąc się jego siłą, rozkoszując się znajomym zapachem. Nie mogła uwierzyć w to, że doczekali tej chwili, że jakoś udało im się przeżyć...

Zerknęła na jego nadgarstek. Choć aureola znikła, tatuaż wyznaczający status niewolnika pozostał. Hunt zauważył to spojrzenie.

– Zabiłem Sandriel – powiedział cicho.

Jego oczy były spokojne i czyste. Skupione tylko na jej wzroku.

– A ja zabiłam Micaha – szepnęła.

– Wiem. – Kącik jego ust drgnął ku górze. – Muszę pamiętać, by już nigdy nie zaleźć ci za skórę.

– To nie jest śmieszne – napomniała go.

– Och, jasne. Wiem, że nie jest. – Jego palce nurzały się w jej włosach, delikatne i czułe. – Nie mogłem na to patrzeć.

Ona zaś nie mogła nawet o tym myśleć.

– Jak zdołałeś ją zabić? I pozbyć się tatuażu?

– To długa historia – odparł. – Wolałbym najpierw poznać szczegóły tego, co przydarzyło się tobie.

– Nie, ty pierwszy.

– Nie ma mowy. Chcę usłyszeć o tym, jak zdołałaś ukryć fakt, że nosisz w sobie gwiazdę.

Spojrzał na jej pierś, jakby mógł dostrzec coś migotliwego pod jej skórą. Naraz uniósł brwi, a Bryce spojrzała tam, gdzie on patrzył.

– Cóż – westchnęła. – Tego tam jeszcze nie widziałam.

W istocie, między jej piersiami, widoczna zza dekoltu w serek, znajdowała się biała plamka w formie ośmioramiennej gwiazdy.

– Ładne. – Hunt zachichotał.

Jej się chyba też podobało, ale powiedziała:

– Wiesz, że to tylko światło Gwiezdnych Fae, a nie prawdziwa moc?

– Niby tak, ale teraz masz i jedno, i drugie. – Hunt uszczypnął ją w bok.

– I to całkiem sporo, jak wyczuwam. A ten pieprzony Róg... – Musnął dłonią jej plecy dla podkreślenia swych słów.

Bryce przewróciła oczami.

– Daj już spokój.

Hunt nadal miał poważną minę.

– Musisz się nauczyć to kontrolować.

– Dopiero co uratowaliśmy miasto przed zagładą, a ty już każesz mi brać się do roboty?

– Stare przyzwyczajenia, Bryce. – Zaśmiał się.

Znów spojrzeli sobie w oczy. Bryce popatrzyła na jego usta, tak idealne i znajdujące się tak blisko. Na jego oczy, wpatrujące się w nią z taką intensywnością.

Wszystko to wydarzyło się z jakiegoś powodu. Mocno wierzyła, że wszystko to miało prowadzić do tej chwili, a choć los cisnął ją na kompletnie popieprzoną ścieżkę prowadzącą przez mroczne krainy żalu i rozpacz, dotarła w końcu do światła. Widziała je przed sobą. Prawdziwe światło.

To ku niemu wracała na górę po wykonanym Skoku, a teraz chciała, by to światło ją pocałowało. I to teraz. Chciała się zatracić w pocałunku, chciała kazać Syrinxowi zamknąć się w klatce i...

Ciemne oczy Hunta zrobiły się niemalże dzikie, zupełnie jakby był w stanie odczytać jej emocje i zrozumieć jej zapach.

– Mamy kilka niedokończonych spraw, Quinlan – wychrypiął.

Rzucił Syrinxowi wymowne spojrzenie, po którym chimera zeskoczyła z łóżka i potruchtała na korytarz, machając przy tym ogonem, jakby chciała powiedzieć: „Nareszcie”.

Gdy Bryce spojrzała na Hunta, odkryła, że ten skupia wzrok na jej ustach. A potem uświadomiła sobie, że siedzi mu na kolanach. Na swoim własnym łóżku. Twardość, która zaczęła żgać ją w pośladki, zdradziła, że on również zdaje sobie z tego sprawę.

Nadal nic nie mówili i wpatrywali się w siebie. Potarła więc lekko ciałem o jego erekcję, na co syknął cicho.

– Rzucam na ciebie jedno ogniste spojrzenie – parsknęła śmiechem – a ty już... Zaraz, jak to ująłeś parę dni temu? Napalony?

Jedna z jego dłoni zsuwała się po jej kręgosłupie, badając każdy cal jej ciała.

– Jestem napalony od dawna.

Dłoń anioła zatrzymała się na jej talii, a kciuk rozpoczął łagodne, graniczące z torturą muskanie wzdłuż żeber. Każde kolejne muśnięcie wzmagало ból między jej nogami, a Hunt uśmiechał się lekko, jakby zdawał sobie z tego sprawę. Nagle pochylił się i pocałował ją w miejscu, gdzie szczeka łączyła się z szyją.

– Gotowa? – spytał w rozpaloną skórę.

– Na bogów, pewnie – szepnęła.

Pocałował ją tuż za uchem, na co ona wygięła lekko plecy.

– Coś tam kiedyś mówiłeś, że będziesz mnie rznął, aż zapomnę, jak mam na imię.

Hunt zmienił nieco pozycję i naparł na nią przyrodzeniem.

Poczuła go mocno, choć oboje byli w ubraniach.

– Jeśli właśnie tego sobie życzysz, skarbie, będę zachwycony, mogąc spełnić twoją zachciankę.

Na bogów... Bryce nie mogła nabrać tchu. Nie mogła myśleć o niczym innym poza jego ustami na jej szyi, jego dłońmi i ogromnym, wbijającym się w nią przyrodzeniem. Musiała wprowadzić go do środka. I to natychmiast. Musiała go poczuć, musiała poczuć jego ciepło i siłę wokół siebie. W sobie.

Podniosła się i rozsiadła się okrakiem na jego kolanach, w duchu ucieszona z tego, że jego oddech był równie chrapliwy jak jej. Dłonie Hunta opierały się na jej talii, a kciuki gładziły ją bez końca, jakby był maszyną gotową ryknąć pełną mocą na jej rozkaz.

Bryce pochyliła się ku niemu i musnęła ustami jego wargi, raz i drugi. Hunt zaczął drżeć, powstrzymując się z coraz większym trudem, ale pozwalał jej, by badała jego usta. Bryce jednakże cofnęła się i spojrzała w jego zamglone, rozpalone oczy. Słowa, które chciała powiedzieć, zamarły jej na ustach i miała nadzieję, że odbierze je myślami, gdy zaczęła wyciskać pocałunki na jego czole. Muskała wargami miejsce, gdzie kiedyś ciągnął się tatuaż.

Hunt puścił jej talię i oparł drżącą dłoń na jej bijącym mocno sercu. Dziewczyna przełknęła ślinę, zaskoczona tym, że zapiekły ją oczy. Jego oczy również zaszklily się srebrem.

Udało im się. Przetrwali. Byli razem.

Hunt pochylił się ku niej i wpił się w jej usta, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję i wbiła palce w jego gęste, jedwabiste włosy.

Ciszę w mieszkaniu przeszył przeraźliwy odgłos telefonu.

Mogła go zignorować, mogła zignorować cały świat... Ale nie, przecież to była...

Mama.

Bryce odsunęła się, dysząc.

– Chcesz to odebrać? – spytał Hunt gardłowo.

Tak. Nie. Może.

Dzwoniła... jej mama.

– Będzie wydzwaniać, dopóki nie odbiorę.

Jej nogi były sztywne, gdy spęzła z kolan Hunta. Jego palce spływały po jej kręgosłupie, gdy wstawiała. Próbowwała nie myśleć o obietnicy, która kryła się w tym dotyku. Hunt sprawiał wrażenie, jakby nie chciał wypuścić jej w tym samym stopniu co ona jego.

Wbiegła do salonu i odebrała, nim aparat przełączył się na pocztę głosową.

– Bryce? – Jej mama płakała, co błyskawicznie ugasiło w niej resztki pożądania. – Bryce?

Dziewczyna odetchnęła, wróciła do sypialni i obrzuciła Hunta przeproszającym spojrzeniem, na co machnął ręką i z szelestem skrzydeł wyciągnął się na łóżku.

– Cześć, mamó.

Szloch matki mógł się okazać zaraźliwy, więc uciekła do łazienki. Różowe tenisówki były niemożliwie brudne, spodnie zakrwawione i w strzępach, a koszulka w niczym nie przypominała tego, czym była. Najwidoczniej brask nie zdołał naprawić wszystkiego.

– Nic ci nie jest? Jesteś bezpieczna?

– Nic mi nie jest! – odparła Bryce. Odkręciła zimną wodę i ściągnęła ubranie. – W porządku.

– Słyszę wodę!

– Jestem pod prysznicem.

– Uratowałaś całe miasto, dokonałaś Skoku i nie potrafisz poświęcić mi pełnej uwagi nawet przez chwilę?

Bryce zachichotała, przełączyła telefon na głośnik i postawiła go na umywalce.

– Ile już wiesz?

Aż syknęła, gdy weszła pod lodowatą strugę, ale prysznic błyskawicznie wytłumił gorąco między jej nogami i uderzające jej do głowy pożądanie.

– Twój biologiczny ojciec kazał Declanowi Emmetowi, by zadzwonił i opowiedział mi o tym, co się wydarzyło. Czuję, że ten gnojek wreszcie się zorientował, że przynajmniej tyle jest mi winien.

Bryce włączyła gorącą wodę i sięgnęła po szampon.

– Wściekły jest?

– Pewnie tak – rzekła Ember, a potem dodała: – Prasa już się dowiedziała o wszystkim. Już się pojawiły artykuły o tym, kim jest twój ojciec.

Bryce prawie słyszała, jak jej matka zgrzyta zębami.

– Już znają rozmiary twojej mocy. Masz jej tyle co on, Bryce. Ba, więcej. To niezwykle!

Bryce próbowała się nie wzdrygnąć. Nie chciała myśleć o tym, jak głęboko dotarła podczas Skoku, a informację o rozmiarach swej mocy schowała na później. Spłukała szampon z włosów i sięgnęła po odżywkę.

– Wiem.

– Co chcesz z tym zrobić?

– Otworzę sieć restauracji nawiązujących stylem do takich plażowych knajpeczek, wiesz...

– Dlaczego miałam nadzieję, że wraz z wielką mocą przyjdzie do ciebie choć odrobina powagi?

Bryce pokazała jej język, choć wiedziała, że mama tego nie widzi, i wylała nieco odżywki na dłoń.

– Słuchaj, a możemy odłożyć rozmowę o mocach i potęgach na jutro?

– Mogłybyśmy, gdyby nie to, że w twoim słowniku „jutro” oznacza „nigdy”. – Jej matka westchnęła. – Ty pozamykałaś te portale, Bryce. I chyba nie jestem w stanie rozmawiać o tym, co Danika zrobiła dla ciebie bez... – Jej głos się załamał. – No dobra. O tym też możemy porozmawiać jutro.

Bryce spłukała odżywkę i uświadomiła sobie, że matka nie wie nic o Micahu. O tym, co mu zrobiła. I o tym, co Micah zrobił jej.

Ember nadal mówiła, a Bryce słuchała, choć zgroza rozrastała się w niej niczym szalony bluszcz, wnikała w jej żyły, oplatała jej kości i zaciskała się coraz mocniej.

Hunt sam wziął krótki, zimny prysznic, a potem się przebrał. Z lekkim uśmiechem słuchał rozmowy, którą Bryce toczyła z Ember w łazience.

– Tak, Hunt tu jest. Nie, nic takiego nie zrobiłam, mamó. Nie, on też nie. Rozległo się trzaśnięcie szuflady.

– To nie twoja sprawa i nigdy więcej nie zadawaj mi takich pytań.

Hunt przypuszczał, że wie, o co Ember właśnie zapytała córkę. Może dlatego, że dokładnie to miał zamiar zrobić w momencie, gdy zadzwoniła.

Jeszcze przed chwilą na Starym Rynku nie obchodziło go to, że patrzyło na niego całe miasto. Chciał całować Bryce, gdy blask jej mocy zaczął przygasać, gdy opuścił skrzydła, by spojrzeć na tę, którą trzymał w ramionach – dziewczynę wpatrującą się w niego, jakby był coś wart. Jakby był wszystkim, czego potrzebowała.

Nikt wcześniej nie patrzył na niego w taki sposób.

Gdy dotarli do mieszkania, a on usiadł na łóżku, nadal trzymając Bryce w ramionach, gdy ujrzał, jak różowieją jej policzki, kiedy spoglądała na jego usta, był gotów pokonać z nią ostatni most. Był gotów spędzić w ten sposób cały dzień i całą noc. Zważywszy na to, jak wielkie rany wyleczył jej brzask, zdecydowanie był gotów na seks. Łaknął go.

Łaknął jej.

– Mamo, jesteś zboczona – jęknęła Bryce. – Wiedziałaś o tym?

W ich rozmowie zapadła chwila ciszy, po której dziewczyna warknęła:

– Cóż, jeśli tak się w to, kurwa, wciągnęłaś, czemu do mnie dzwonisz? Nie przyszło ci do głowy, że rzeczywiście mogę być zajęta?

Jej zadziorny ton sprawił, że Hunt raz jeszcze się uśmiechnął, a potem poczuł, jak jego przyrodzenie ponownie zaczyna twardnieć. Mógłby słuchać tego pyskowania całymi dniami. Ciekawiło go, w jakiej formie objawi się jej charakter, gdy znów ją rozbierze. Gdy znów doprowadzi ją do jęczenia.

Za pierwszym razem wystarczył jego palec, ale tym razem... Och, miał wiele, wiele wspaniałych planów, jak doprowadzić ją do szczytu, by znów usłyszeć jej urocze, urywane sapanie.

Bryce musiała sama uporać się z matką, a on musiał zrobić coś, by uspokoić rozgrzanego fiuta. Wyciągnął więc telefon na kartę z szuflady na bieliznę i wybrał numer do Isaiaha, jeden z tych, które wbił sobie do głowy.

– Dzięki pieprzonym bogom! – powiedział Isaiah, rozpoznawszy jego głos.

Hunt się uśmiechnął. Nie zdarzało się często, by słyszał ulgę w głosie przyjaciela.

– Co słychać po twojej stronie?

– Po mojej stronie? – Isaiah parsknął śmiechem. – Lepiej powiedz, co się, kurwa, dzieje u ciebie!

„Długo by mówić” – pomyślał Hunt.

– Jesteś w Comitium? – spytał.

– Tak. To teraz istne wariatkowo. Właśnie uświadomiłem sobie, że ja tym wszystkim dowodzę.

Nic dziwnego. Skoro Micah był zaledwie kupką popiołów, Sandriel zaś dosłownie straciła głowę, władza spadała na Isaiaha jako na dowódcę 33 Legionu Micaha.

– Gratulacje z okazji awansu, stary.

– Ładny mi, kurwa, awans. Nie jestem Archaniołem, a te dupki dobrze o tym wiedzą. – Isaiah przerwał na moment rozmowę, by warknąć na kogoś: – No to zadzwoń do pieprzonych technicznych!

Westchnął ciężko, gdy Hunt zapytał:

– Co się stało z tymi pojebami z Gwardii, którzy zbombardowali miasto?

– Natychmiast naszała go ochota, by zerwać się do lotu i potraktować czołgi błyskawicami.

– Odjechali. – Ponury ton Isaiaha zdradził Huntowi, że przyjacielowi również marzy się jakaś porządna zemsta w starym, dobrym stylu.

– Co z Naomi? – spytał z trudem Hunt.

– Żyje.

Athalar wygłosił w duchu modlitwę dziękczynną do Cthony za ten akt łaski.

– Słuchaj, wiem, że jesteś wykończony, ale może dałbyś radę tu dotrzeć, co? Przydałaby mi się czyjaś pomoc w uporządkowaniu tego bajzlu! Wszystkie przepychanki szybko się skończą, gdy zobaczą nas obu.

Hunt przygryzł wargę. Wyglądało na to, że wizja nagiej Bryce będzie musiała jeszcze trochę poczekać, bo tatuaż niewolnika na nadgarstku oznaczał, iż nadal musiał być posłuszny Republice. Nadal należał do kogoś innego. Lista możliwości wcale nie była długa. Będzie mógł uważać się za szczęściarza, jeśli zostanie w Lunathionie jako własność tego, kto przejmie teren Micaha, i czasami w wolnych chwilałach będzie mógł widywać się z Bryce. O ile w ogóle będzie mu wolno opuścić Comitium.

Kurwa, jeśli w ogóle pozwolą mu ujść z życiem po tym, co zrobił Sandriel.

Dłonie Hunta zaczęły drżeć. Wszelkie ślady podniecenia seksualnego natychmiast wyparowały. Mimo to nałożył koszulę. Znajdzie jakiś sposób, by przeżyć. Jakoś zdoła wrócić do życia z Quinlan, którym właśnie zaczął się cieszyć. Nie mogąc się powstrzymać, zerknął na swój nadgarstek.

I zamrugał. A potem jeszcze raz.

Bryce właśnie zegnała się ze swoją zboczoną matką, gdy jej telefon pisnął, co oznaczało połączenie z innego numeru. Nie знаła go, więc przypuszczalnie była to Jesiba. Bryce obiecała Ember, że oddzwoni jutro, i przełączyła rozmowę.

– Cześć – rzuciła.

– Czy to tak witasz się ze wszystkimi, którzy do ciebie dzwonią, Bryce Quinlan? – spytał młody, męski głos.

Znała go. Pamiętała ciało wysokiego, szczupłego nastolatka, które kryło starożytną, potężną istotę. Które kryło Asteri. Widziała i słyszała go tak często w telewizji, że straciła już rachubę.

– Dzień dobry, Wasza Świetlistość – szepnęła.

Rigelus, Jasna Dłoń Asteri, zadzwonił na jej prywatny numer. Ręce Bryce trzęsły się tak bardzo, że ledwie mogła utrzymać telefon przy uchu.

– Przyglądaliśmy się wczoraj twoim czynom i chcielibyśmy okazać ci wdzięczność – mówił melodyjnym głosem Rigelus.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy najpotężniejszy z Asteri zdaje sobie sprawę z tego, że stoi zawinięta w ręcznik i ocieka wodą.

– Eee... Nie ma sprawy.

Rigelus roześmiał się łagodnie.

– Ma pani za sobą niezwykle dzień, panno Quinlan.

– Tak, Wasza Świetlistość.

– Był to dzień wielu niespodzianek dla nas wszystkich.

Co oznaczało: „Dobrze wiemy, kim jesteś i co zrobiłaś”.

Bryce zmusiła nogi do posłuszeństwa i przeszła do salonu. Tam, gdzie stał Hunt z bladą twarzą. Jego ramiona opadły.

– By pokazać rozmiary naszej wdzięczności, postanowiliśmy wyświadczyć ci przysługę.

Przez głowę Bryce przemknęło pytanie, czy ostrzał bom-bami siarkowymi również był przysługą.

– Naprawdę nie trzeba...

– Już załatwione. Mamy nadzieję, że będzie to dla pani satysfakcjonująca nagroda.

Wiedziała, że Hunt słyszy głos, który dobiegał z jej telefonu. On jednakże tylko wyciągnął w jej stronę nadgarstek.

Tatuaż niewolnika zniknął. Hunt był wolny.

– Ja...

Bryce złapała go za rękę, a potem spojrzała mu w twarz. Nie ujrzała tam jednak radości – Hunt słyszał bowiem głos dzwoniącego i wiedział, komu zawdzięcza wolność.

– Liczymy również na to, że zarówno pani, jak i Hunt Athalar nigdy o naszej przysłudze nie zapomnicie. Ży-czymy sobie, byście oboje pozostali w mieście i przeżyli życie pełne szczęścia i spokoju. Żebyście wykorzystali

dary przodków dla własnej przyjemności. I żeby pani powstrzymała się od sięgania po inny dar, wytatuowany na pani skórze.

Czyli światło gwiazd miało odtąd być dla niej jedynie sztuczką imprezową i nigdy, pod żadnym pozorem, miała nie korzystać z Rogu.

Choć może stała się w ten sposób największą idiotką na Midgardzie, Bryce zapytała:

– A co z Micahem i Sandriel?

– Gubernator Micah podjął działania na własną rękę, a jego nieprzemyślane, despotyczne podejście do kwestii walki z buntownikami okazało się groźne dla niewinnych obywateli tego imperium. Gubernatorka Sandriel zaś sama sobie na ten los zasłużyła. Była stanowczo zbyt pobłażliwa w stosunku do swoich niewolników.

W oczach Hunta błyszczał lęk. W jej własnych, jak sądziła, również. Nic nie było takie proste. Nic nie przychodziło tak łatwo. Na pewno był w tym jakiś haczyk.

– Warto przy tej okazji omówić kilka ważnych kwestii, panno Quinlan. Takich, które w razie wypłynięcia na światło dzienne, stałyby się źródłem poważnych kłopotów dla wszystkich.

Co oznaczało: „Nie tyle dla wszystkich, ile dla ciebie. Zniszczymy cię”.

– Wszyscy świadkowie tych wydarzeń zostali ostrzeżeni przed potencjalnymi konsekwencjami.

– Oczywiście – szepnęła Bryce.

– Za jakże niefortunne zniszczenia w Lunathionie bierzemy pełną odpowiedzialność. Sandriel powiadomiła nas, że miasto zostało ewakuowane, w związku z czym posłaliśmy Gwardię Asteri, by zniszczyła demony. Bomby siarkowe były ostatnią deską ratunku. Ich zadaniem było uratowanie nas wszystkich. Jesteśmy niepomniernie szczęśliwi, że udało się pani znaleźć inne rozwiązanie.

Kłamca. Cholerny, pradawny kłamca. Wybrał idealnego kozła ofiarnego – Archanielicę, która już nie żyła. Wściekłość, która błysnęła w oczach Hunta, zdradzała, że doszedł do identycznych wniosków.

– Naprawdę dopisało mi szczęście – wykrztusiła z niemałym trudem Bryce.

– Tak, być może z powodu mocy, która płynie w pani żyłach. Takimi darami trzeba posługiwać się ostrożnie. Inaczej trzeba się liczyć ze strasznymi konsekwencjami. – Rigelus urwał na moment, jakby się uśmiechał. – Wiem, że będzie się pani uczyć władać zarówno nową mocą,

jak i gwiazdnym światłem. Liczę na to, że zachowa pani ostrożność i powściągliwość w obu tych sprawach.

Innymi słowy, miała się nie wychylać.

– Tak – szepnęła.

– Cieszę się – odparł Rigelus. – Czy myśli pani, że powinienem zadzwonić również do pani matki, Ember Quinlan, i poprosić ją o to samo?

W jego słowach zabrzmiała groźba, równie ostra i wyraźna jak klinga. Wystarczy jeden nieprzemyślany czyn, a będą wiedzieli, gdzie uderzyć.

– Nie – odparła. – Ona nic nie wie o losie gubernatorów.

– I nigdy się nie dowie. Bo nikt inny nie pozna prawdy, Bryce Quinlan.

– Tak. – Ponownie przełknęła ślinę.

– A więc pani oraz Hunt Athalar macie nasze błogosławieństwo.

Połączenie zostało przerwane. Bryce wpatrywała się w swój telefon, jakby ten lada moment miał rozwinąć skrzydła i zacząć latać dookoła pokoju.

Hunt opadł na kanapę i potarł twarz.

– Czyli mamy żyć po cichu, trzymać gęby na kłódkę i nigdy nie ruszać Rogu, a wtedy, kurwa, nie zabiją nas i tych, których kochamy – powiedział.

Bryce przysiadła na oparciu kanapy.

– Wystarczy zabić kilku wrogów, by zyskać dwa razy tylu – stwierdziła, a Hunt burknął coś w odpowiedzi. – Czemu założyłeś buty?

– Isaiah chce, bym dołączył do niego w Comitium. Nie może się uwolnić od aniołów, którzy podważają jego autorytet, i potrzebuje wsparcia – odparł, po czym uniósł brew i zapytał: – A może wpadniesz tam ze mną? Pobawimy się w Przerazających Dupków!

Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, mimo świadomości, że Asteri patrzą im na ręce, Bryce się uśmiechnęła.

– I chyba mam odpowiedni strój do tego.

Ledwie Bryce i Hunt weszli na dach, gdy dziewczyna pochwyciła znajomy zapach. Wyjrzała za gzyms i zorientowała się, kto biegnie po ulicy. Zerknęła na Hunta, a on przygarnął ją do siebie i sfrunął z nią na chodnik.

Zdażyła odetchnąć jego zapachem, wtulona twarzą w mocną kolumnę jego szyi, a jego dłoń pomknęła w dół jej pleców na znak, że on o tym wie.

Chwilę później Bryce ujrzała, że stoi już naprzeciwko Ruhna, Furii i Tristana Flynna. Zabójczyni rzuciła się jej na szyję i wyściskała ją tak mocno, że Bryce o mało nie popękały kości.

– Ty to masz szczęście, idiotko! – Furia zaśmiała się cicho. – I trzeba przyznać, że bystra z ciebie zdzira!

Bryce uśmiechnęła się, ale jej dobry nastrój prysł, gdy Furia cofnęła się nieco. Bo nagle naszła ją niepokojąca myśl. Sięgnęła po telefon, ale... zgubiła go przecież!

– Juniper...

– Nic jej nie jest. Właśnie idę sprawdzić, co u niej – odparła Furia. Uścisnęła dłoń przyjaciółki i spojrzała na Hunta. – Dobra robota, aniołku. – Skinęła mu i odbiegła, wtapiając się w mrok nocy.

Bryce odwróciła się w stronę Ruhna i Flynna. Tristan gapił się na nią z otwartymi ustami, ale ona skupiła uwagę na nieruchomym i milczącym bracie. Jego ubranie było w strzępach, co oznaczało, że nieźle oberwał, zanim jej brzask zagoił wszystkie rany w Lunathionie. Przypuszczalnie wyrąbywał sobie drogę przez miasto.

– Tharion pomaga teraz ewakuowanym wydostać się z Błękitnego Dworu – zaczął naraz bełkotać Ruhn – a Amelie pobiegła do Nory, by się przekonać, czy szczeniakom nic nie grozi, ale... brakowało nam ledwie pół mili, gdy usłyszałem Bramę Lunaboru. Usłyszałem, jak przez nią mówisz, znaczy się. Było tam tyle demonów, że nie daliśmy rady się przebić, ale potem usłyszałem Danikę i eksplodowało światło, i... – Urwał i przełknął ślinę.

Jego błękitne oczy jaśniały w blasku lamp ulicznych – do świtu wciąż brakowało paru godzin. Podmuch wiatru znad rzeki Istros zmierzwił czarne włosy księcia, a potem jego oczy zaszklily się od łez. Bił z nich taki podziw, że Bryce skoczyła naprzód, objęła go ramionami i przytuliła mocno. Ruhn bez wahania odpowiedział tym samym. Trząsał się przy tym bardzo i Bryce uświadomiła sobie, że płacze.

Oddalające się kroki zdradziły jej, że Flynn chce im dać trochę prywatności, a zapach cedrów w podmuchu wiatru powiedział, że Hunt poczeka na nią gdzieś na górze.

– Myślałem, że zginęłaś. – Głos Ruhna drżał równie mocno jak on sam. – Chyba z dziesięć pieprzonych razy.

– Cieszę się, że cię rozczarowuję. – Zachichotała.

– Zamknij się, Bryce! – Ruhn otaksował wzrokiem jej twarz. Policzki miał mokre od łez. – Czy wszystko... wszystko z tobą w porządku?

– Nie wiem – przyznała.

Na obliczu księcia pojawiła się troska, ale Bryce nie chciała teraz wchodzić w jakiegokolwiek szczegóły. Nie po telefonie od Rigelusa. Nie na ulicy pełnej kamer. Tak, porozmawiają o tym dziwnym, prastarym blasku gwiazd w jej żyłach, ale nie teraz. Później ustalą, co to oznacza dla nich obojga.

– Dzięki, że ruszyłeś mi z odsieczą.

– Jesteś moją siostrą! – Tym razem Ruhn nawet nie próbował mówić cicho. Nie, z jego głosu przebijała duma, a Bryce zrobiło się ciepło na sercu. – To chyba oczywiste, że przybędę, by ocalić ci tyłek.

Pacnęła go w ramię, ale jego uśmiech stał się niepewny.

– To, co powiedziałaś Athalarowi, to prawda? To o mnie?

„Powiedz Ruhnowi, że mu wybaczam” – przypomniała sobie.

– Tak – odparła bez wahania. – Wszystko to prawda. Co do słowa.

– Bryce... – Ruhn spoważniał. – Ty serio myślałaś, że te bzdety związane z Gwiezdnymi Fae są dla mnie ważniejsze od ciebie? Serio uznałaś, że przejmuję się tym, które z nas jest dziedzicem?

– Oboje jesteśmy dziedzicami – powiedziała. – Wedle tych ksiązek, które czytałaś, coś takiego miało już kiedyś miejsce.

– W dupie to mam. – Ruhn uśmiechnął się lekko. – Zlewam to, czy nazywają mnie księciem, Gwiezdnym Fae, Wybranym, czy jeszcze inaczej. – Złapał ją za rękę. – Zależy mi tylko na tym, bym mógł się nazywać twoim bratem – rzekł, po czym dodał cicho: – Jeśli tego zechcesz.

Bryce poczuła w sercu ucisk nie do wytrzymania, ale mrugnęła do Ruhna wesoło.

– Zastanowię się – oznajmiła.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, ale po chwili spoważniał.

– Wiesz, że Jesienny Król będzie chciał się z tobą spotkać. Bądź gotowa.

– Właśnie pozyskałam zajebiste moce. Czy to przypadkiem nie oznacza, że nie muszę już nikogo słuchać? A to, że wybaczyłam tobie, wcale nie oznacza, że wybaczyłam jemu.

I nigdy tego nie zrobi.

– Wiem, wiem. – Oczy Ruhna rozblęły. – Ale i tak lepiej uważaj.

Bryce uniosła brew. Zakarbowała sobie ostrzeżenie.

– Hunt opowiedział mi o twoim czytaniu w myślach – rzekła.

Anioł wspomniał o tym, kiedy szli po schodach na górę, a on streszczał jej przebieg Narady. Książę Fae spojrzął na dach sąsiedniej kamienicy, gdzie czuwał anioł.

– Athalar powinien się oduczyć chlapania jęzorem – stwierdził.

Bryce była skłonna się z tym zgodzić. Były bowiem sprawy, do których jego język przydawał się o wiele bardziej.

– A poza tym to nie czytanie w myślach, a mówienie w myślach – ciągnął Ruhn. – Telepatia.

– Stary wie o tym?

– Nie – odparł jej brat, a potem przekazał jej w myślach: „I niech tak pozostanie”.

Aż podskoczyła z zaskoczenia.

„Fuj. Bądź tak dobry, braciszku, i spieprzaj z mojej głowy”.

„Z przyjemnością”.

Odezwał się jego telefon. Ruhn spojrzął na ekran i się skrzywił.

– Muszę to odebrać.

Słusznie. Przecież oboje mieli mnóstwo pracy z przywróceniem miasta do stanu normalności, począwszy od zajęcia się rannymi. Samych Ostatnich Rejsów będzie... Nie, nie chciała o tym myśleć.

Ruhn pozwolił, by telefon dzwonił dalej.

– Mogę wpaść jutro?

– Spoko. – Uśmiechnęła się krzywo. – Dopiszę cię do listy gości.

– Ja pieprzę... Już zaczynasz zadzierać nosa! – Ruhn przewrócił oczami i odebrał połączenie. – Cześć, Dec. – Uśmiechnął się do Bryce na pożegnanie i ruszył w stronę Flynna.

Ona zaś uniosła głowę i wypatrzyła anioła, który stał tam i wciąż czekał na nią niczym cień pośród nocy.

Ale już nie Cień Śmierci.

Hunt zatrzymał się tej nocy w koszarach. Bryce straciła rachubę czasu. Pracowali przez resztę nocy, a potem przez długi, bezchmurny dzień. O zachodzie słońca była już tak wyczerpana, że Hunt rozkazał Naomi, by poleciała z nią do domu. I przypuszczalnie kazał jej pełnić nad nią wartę, bo w szarym blasku świtu na dachu sąsiedniego budynku Bryce widziała postać z ciemnymi skrzydłami. Zerknęła do pokoju Hunta i przekonała się, że jego pościel jest nietknięta.

Nie zastanawiała się jednak nad pracą, którą wykonali poprzedniego dnia. Nie myślała również o tym, co ich czekało. Trzeba było przecież przeorganizować władze miasta i urządzić Ostatnie Rejsy dla zmarłych. Ponadto nadal nie było wiadomo, który Archanioł zostanie wybrany przez Asteri na władcę Valbary. Szanse na to, że stanowisko obejmie ktoś porządny, były raczej niewielkie, ale tym Bryce również nie zaprzętała sobie głowy.

Wyślizgnęła się na wciąż ciche ulice. Jedną ręką trzymała smycz z szarpiącym się Syrinxem, a drugą wsuwała nowy telefon do kieszeni. Dwa dni temu rzuciła losowi wyzwanie i zdołała wyjść cało z objęć śmierci. Może więc bogowie zlitują się raz jeszcze i przekonają Asteri, by przysłali kogoś, kto nie jest psychopata.

Hunt nie był już nikomu nic winien. Nie musiał za nic pokutować. Mógł zostać wolnym i pełnoprawnym członkiem triarii, jeśli zechce. Decyzji jeszcze nie podjął.

Pomachała do Naomi, a anielica odpowiedziała tym samym. Poprzedniej nocy Bryce była zbyt zmęczona, by sprzeciwić się przydzieleniu jej strażniczki, a Hunt nie ufał Asteri, jej ojcu ani nikomu innemu.

Pozwoliła, by Syrinx załatwił swoje sprawy, ale pokręciła głową, gdy chimera po wszystkim skierowała się do domu.

– Jeszcze nie pora na śniadanie, kolego – powiedziała i skierowała się ku rzece.

Syrinx zaskamlał z niezadowoleniem, ale poczłapał za nią, obwąchując wszystko po drodze. Wkrótce ujrzeli szeroką taflę rzeki Istros, której brzegi o tak późnej porze były całkiem bezludne.

Tharion zadzwonił do niej poprzedniego dnia i obiecał pełne wsparcie Rzecznej Królowej oraz wszelkie środki, jakich sobie zażyczy. Bryce nie miała na tyle tupetu, by spytać, czym należy tłumaczyć taką życzliwość – faktem, że była nieślubną córką Jesiennego Króla, Gwiezdną Fae czy może powierniczką Rogu Luny? A może chodziło o wszystkie te rzeczy?

Usiadła na drewnianej ławce przy nabrzeżu i spojrzała na Kościelisko zasłonięte wałem kotłujących się mgieł. Mer przybyli z pomocą i pomogli wielu mieszkańcom w ucieczce. Nawet wydry łapały najmniejszych uciekinierów i zносиły ich na Błękitny Dwór. Tak, Dom Wielu Wód stanął na wysokości zadania, podobnie jak zmienno-kształtni, ale Fae... Pięcioróż poniósł najmniejsze straty, a wśród Fae było najmniej poległych. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż ich ekrany ochronne uruchomiły się jako pierwsze, a potem już się nie otworzyły, by wpuścić kogokolwiek.

Bryce odepchnęła od siebie tę myśl. Syrinx wskoczył na ławkę, zazgrzytał pazurkami o malowane drewno, a po-tem umościł kudłatą pupę obok dziewczyny.

Wyjęła telefon z kieszeni i napisała do Juniper:

„Przekaż madame Kyrah, że stawię się na kolejnej lekcji”.

June odpisała niemal natychmiast:

„Miasto zostało zaatakowane, a ty myślisz o tańcu?”.

Po chwili dopisała:

„Ale przekażę”.

Bryce się uśmiechnęła. Przez kilka długich minut siedziała razem z Syrinxem w milczeniu i patrzyła, jak szarość nieba ustępuje blademu błękitowi. Potem na spokojnej powierzchni rzeki pojawiła się złocista plama światła słonecznego.

Bryce odblokowała telefon i raz jeszcze odczytała ostatnie, szczęśliwe wiadomości od Daniki.

Złoty blask rozlewał się coraz dalej.

Oczy Bryce zapiekły, gdy uśmiechnęła się łagodnie. Potem przeczytała ostatnie słowa, jakie napisał jej Connor.

„Puść wiadomość, gdy wrócisz do domu”.

Bryce zaczęła pisać odpowiedź, z którą zwlekała dwa lata.

„Jestem w domu”.

Wysłała wiadomość w eter i pomodliła się, by pomknęła nad złocącą się rzeką i trafiła na mglistą wyspę. A potem skasowała całą konwersację. Po niej wiadomości od Daniki. Z każdym ruchem palca robiło jej się lżej na

sercu, a gdy wszystkie rozmowy znikły, gdy je uwolniła, wstała z ławki, a Syrxin zeskoczył na chodnik.

Już miała zawrócić do domu, gdy jej uwagę przyciągnął błysk światła gdzieś po drugiej stronie rzeki. Na chwilę krótką niczym jedno uderzenie serca mgły Kościeliska rozstąpiły się i ukazały jej porośnięty trawą brzeg, a dalej łagodne, tchnące spokojem wzgórza. Zamiast kamiennych, ponurych zabudowań ujrzała krainę światła i zieleni. A na tej pięknej plaży...

Tak, patrzyła na dar Podziemnego Króla za ocalenie miasta. Łzy płynęły jej po twarzy, gdy spoglądała na niemal niewidzialne, uśmiechnięte postacie. Było ich sześć, bo przecież ta siódma znikła na zawsze, oddawszy swą wieczność. Najwyższa z postaci uniosła rękę w geście pozdrowienia.

Bryce przysunęła dłoń do ust i przesłała pocałunek.

Mgły zasłoniły widok równie szybko, jak go pokazały, ale ona uśmiechała się przez całą drogę powrotną.

Jej telefon odezwał się, a na ekranie pojawiła się wiadomość od Hunta:

„Jestem w domu. Gdzie się podziewasz?”

Ledwie była w stanie pisać, szarpana przez Syrxina.

„Wyprowadzam Syrxina. Za minutę wracam”.

„Spoko. Robię śniadanie”.

Bryce uśmiechnęła się szeroko i popędziła po schodach. Syrxin biegł obok niej jak szalony, jakby i on dobrze wiedział, co ich czeka. Kto na nich czeka.

W jej mieszkaniu czekał anioł, co oznaczało, że był to zwykły dzień tygodnia. Jakiś tam dzień, obojętnie który. W jej sercu zaś tętniła radość, a oczy zwrócone były ku otwierającej się przed nią drodze.

iały kot z oczami przypominającymi błękitne opale siedział na ławce w Parku Wyroczni i lizał łapę.

– Wiesz, że nie jesteś prawdziwym kotem, praw-da? – Jesiba Roga cmoknęła. – Nie musisz się lizać.

Aidas, Książę Przepaści, uniósł głowę.

– A gdybym ci powiedział, że to lubię?

Przez wąskie usta Jesiby przemknęło rozbawienie, ale przeniosła spojrzenie na cichy park i wysokie cyprysy wciąż mieniące się rosą.

– Czemu nie powiedziałeś mi o Bryce?

– Bo nie ufam nikomu. – Kot wyciągnął pazury. – Nawet tobie.

– Myślałam, że światło Thei zgasło na zawsze.

– Ja również. Sądziłem, że dopilnowali, by ona i jej moc zginęły na zawsze na ostatnim polu bitwy od miecza księcia Peliasa. – W oczach kota błysnęła prastara wściekłość. – Ale Bryce Quinlan nadal nosi jej światło.

– Potrafisz odróżnić jej blask od blasku brata?

– Nigdy nie zapomnę blasku, którym emanowała Theia. Jego odcień i ostrość unoszą się niczym pieśń w mojej krwi.

Jesiba przyglądała mu się przez moment, a potem zmarszczyła brwi.

– A Hunt Athalar?

Aidas umilkł, gdy obok nich przeszedł pielgrzym w nadziei, że uda mu się wyprzedzić tłumy zbierające się w Parku Wyroczni i Świątyni Luny od czasu inwazji demonów przez portale w Bramach. Wszystkie bestie, którym udało się powrócić, były teraz karane przez jednego z braci Aidasa, a on sam niebawem miał do niego dołączyć.

– Myślę, że jego ojciec byłby z niego dumny – powiedział po chwili.

– Aleś ty sentymentalny.

Aidas wzruszył kocimi ramionami.

– Nie musisz się ze mną zgadzać, rzecz jasna – dodał, zeskakując z ławki.

– Przecież znałaś go lepiej. – Jego wąsy zadrgały, gdy przechylił głowę. – Co z biblioteką?

– Już ją przemieściłam.

Aidas wiedział, że lepiej nie pytać, gdzie ją tym razem ukryła, więc ograniczył się do krótkiej uwagi:

– I słusznie.

Jesiba milczała do chwili, gdy piąty książę Hel oddalił się o kilka kroków.

– Tylko tym razem nas nie wydymaj, Aidasie – rzekła.

– Nie mam zamiaru – odparł, wnikając w przestrzeń między wymiarami. Ciemna pieśń Hel prowadziła go do domu. – Zwłaszcza teraz, kiedy zrobiło się tak ciekawie.

Podziękowania

Pisaniu tej książki od samego początku towarzyszyły wszelkie przejawy miłości i z tego względu lista osób, którym chciałabym podziękować, jest zbyt długa, by zmieścić ją na kilku stronach. Niemniej zrobię, co w mojej mocy!

Nieskończoną wdzięczność i uwielbienie winna jestem Noi Wheeler, mojej niezwyklej megaredaktorce. Noa, od czego mam zacząć moje podziękowania? Przekształciłaś tę powieść w coś, z czego jestem dumna. Rzuciłaś mi wyzwania, dzięki którym stałam się lepszą pisarką, a od początku naszej współpracy harowałaś niczym tytan. Jesteś niezwykle osobą, a praca z tobą to wielka radość. To zaszczyt, że mogę cię nazywać moją redaktorką.

Tamar Rydzinski: dziękuję za to, że wspierałaś mnie na każdym kroku podczas tej długiej, długiej podróży. Jesteś królową wszystkich twardej!

Dziękuję całemu zespołowi Bloomsbury: Laurze Keefe, Nicole Jarvis, Valentinie Rice, Emily Fisher, Lucy Mackay-Sim, Rebecce McNally, Kathleen Farrar, Amandzie Shipp, Emmie Hopkin, Nicoli Hill, Ros Ellis, Nigelowi Newtonowi, Cindy Loh, Alonie Fryman, Donnie Gauthier, Ericie Barmash, Faye Bi, Beth Eller, Jenny Collins, Phoebe Dyer, Lily Yengle, Frankowi Bumbalo, Donnie Mark, Johnowi Candellowi, Yelenie Safronovej, Melissie Kavonic, Oonie Patrick, Nickowi Sweeneyowi, Diane Aronson, Kerry Johnson, Christine Ma, Bridget McCusker, Nicholasowi Churchowi, Claire Henry, Elise Burns, Andrei Kearney, Mai Fjord, Laurze Main Ellen, Sian Robertson, Emily Moran, Ianowi Lambowi, Emmie Bradshaw, Fabii Ma, Grace Whooley, Alice Grigg, Joannie Everard, Jacqueline Sells, Tram-Anh Doan, Beatrice Cross, Jade Westwood, Cesce Hopwood, Jetowi Purdiemu, Saskii Dunn, Sonii Palmisano, Catrionie Feeney, Hermione Davis, Hannah Temby, Grainne Reidy, Kate Sederstrom, Jennifer Gonzalez, Veronice Gonzalez i Elizabeth Tzetzto. Poczytuję sobie za przywilej, iż wydajecie moje powieści. Dziękuję wam wszystkim za wsparcie, a w szczególności Kamilli Benko i Grace McNamee za ciężką pracę, jaką wykonały przy wydaniu tej książki!

Moim zagranicznym wydawcom – Record, Egmont Bulgaria, Albatros, DTV, Konyvmolykepzo, Mondadori, De Boekerij, GW Foksal, Azbooka

Atticus, Sloart, Alfaguara i Dogan Egmont – dziękuję za to, że wprowadziliście moje książki do swoich krajów i przedstawiliście je swoim wspaniałym czytelnikom.

Wielkie uściski i głośne wiwaty należą się Elizabeth Evans, lektorce audiobooków, która z niebywałą pasją i oddaniem tchnęła życie w moich bohaterów. Praca z tobą to wyróżnienie!

Dziękuję niebywale utalentowanemu Carlosowi Quevedo za ilustracje okładkowe, które idealnie uchwyciły nastrój powieści, oraz Virginii Allyn za jej niezwykłą mapę miasta.

Z całą pewnością nie zdołałabym napisać tej książki bez pomocy przyjaciół i rodziny. Z głębi serca dziękuję J.R. Ward za to, że podzieliłaś się ze mną swoją wiedzą, w chwili gdy najbardziej tego potrzebowałam, za twoją niebywałą życzliwość oraz za to, że jesteś dla mnie inspiracją (i za to, że nie masz mi za złe, że obie mamy własnego Ruhna!).

Lynette Noni – jesteś najlepsza na świecie. Twoje mądre uwagi, twoja życzliwość, twój zarąbisty charakter... Nie, ja cię po prostu uwielbiam.

Jenn Kelly, nie mam pojęcia, do czego bym doszła bez ciebie. Stałaś się częścią mojej rodziny i każdego dnia czuję wobec ciebie wdzięczność.

Steph Brown, droga przyjaciółko, której zawsze udaje się mnie rozbawić – ubóstwiam cię i tyle.

Dziękuję Julie Eshbaugh, Elle Kennedy, Alice Fanchiang, Louise Ang, Laurze Ashforth i Jennifer Armentrout za to, że stałyście się prawdziwymi promykami światła w moim życiu. Jak zwykle dziękuję Cassie Homer za dosłownie wszystko!

Jillian Stein: ściskam cię mocno i dziękuję serdecznie za twą wielką pomoc.

Z głębi serca składam podziękowania Qusai Akoud – podziwiam twój talent, obłądną wizję i mistrzostwo w tworzeniu stron internetowych.

Jestem winna ogromną wdzięczność Danielle Jensen za lekturę książki i jakże cenne uwagi!

Serdecznie dziękuję mojej rodzinie, zarówno starej, jak i nowej, za wsparcie i niezachwianą miłość (wspomnę tu o Lindzie, która lubi czekoladowe croissanty na urodzi-ny).

Dziękuję serdecznie wam, moi cudowni, wspaniali czytelnicy. Jak mogę wyrazić moją wdzięczność? Dla was robię to wszystko. Wy jesteście powodem, dla którego co rano wyskakuję z łóżka i nie mogę się doczekać, by zacząć pisać. Nigdy nie przestanę być waszą dłużniczką.

Dziękuję Annie, która siedziała przy mnie, na moich stopach lub na kolanach, gdy pracowałam nad tą książką i posłużyła mi jako inspiracja do stworzenia postaci Syrinxa. Kocham cię, futrzaku.

Josh, nie wiem, czy udałoby mi się przelać na papier wszystkie uczucia, jakie żywię wobec ciebie, nawet gdybym dostała kolejne tysiąc stron. Jesteś moim przyjacielem, bratnią duszą i powodem, dla którego mogę pisać o prawdziwej miłości. Dzięki tobie przebrnęłam przez miniony rok. Pomogłeś mi przetrwać najtrudniejsze chwile i nie wiem, czy udałoby mi się ująć w słowa, ile to dla mnie oznacza. Dzień, w którym cię poznałam, był najszcześniejszym dniem w moim życiu. To wielkie błogosławieństwo żyć z tobą jako moim mężem i cudownym ojcem naszego syna.

Na końcu pojawiaasz się ty, Taranie. Jesteś najjaśniejszą gwiazdą na moim niebie. Gdy wszystko układa się źle i pojawia się mrok, myślę tylko o tobie – o twoim uśmiechu, śmiechu, twej pięknej twarzy – i wszystko staje się łatwiejsze. Pewnie jeszcze długo tego nie przeczytasz, ale wiedz, że dzięki tobie zyskuję cel w życiu, motywację do działania i radość – tyle radości, że serce mi pęka od jej nadmiaru każdego dnia.

Kocham cię, kocham i jeszcze raz kocham. I zawsze będę dumna z tego, że jestem twoją mamą.

¹ Zjawy zostały wyrzucone ze swego Domu za udział w Upadku i są teraz uważane za Istoty Niższe, choć wiele z nich się z tym nie pogodziło.

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Przekład: Marcin Mortka

Redakcja: Anna Włodarkiewicz

Korekta: Katarzyna Sarna, Ewa Pustelnik

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk, Artur Puźniak

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel./faks (22) 826 08 82, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-8309-7

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo